Оссолінсъкі колекції.

CD – диск виконано в рамах угоди укладеної з квітня 2004 р. між Львівською науковою бібліотекою НАН України у Львові і Національним Закладом ім. Оссолінських у Вроцлаві.

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów. Zespół (fond) 5.

RĘKOPISY OSSOLINEUM

6886. Teki Łempickich. Artykuły Michała Łempickiego jun. Wycinki prasowe 1906-1918. *XX w. S. 228*.

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

5)

6886

II / ~~III~~ ~~IV~~ B

1) Rozpoczęte artykuły ale nie dokończone ~~i notatki~~ lub niewydrukowane

~~2) Notatki o Rosyi~~

3) Projekty artykułów

4) Notatki do artykułów (sprzęty ich pisania)

5) Notatki w okresie wojny

Artykuły

Rozpoczęte artyk.

M. I.

1906 - 1918

228.

~~226~~

(1919).

M. I.

Rozmaite M. I.

8 XII 11 - 8 X

1918 II

1918 II

T E K I Ł E M P I C K I C H

Dział II

Pisma, pamiętniki, dokumenty osobiste

Tom XI II

Artykuły Michała Łempickiego jun.

1906-1918

Wycinki prasowe

Str. 228

6886/IV

Z życia katolickiego.

Uznanie Japończyków dla kapłana katolickiego. Wzmiankowaliśmy już dawniej, że Japończycy życzliwie są usposobieni dla katolicyzmu i z należnym szacunkiem i uznaniem traktują nasze duchowieństwo, osobliwie Misyonarzy, pracujących tam bardzo gorliwie. Należy do nich misyonarz francuski, O. Corre, którego dobroczynna i społeczna działalność wydała już tak obfite owoce, że rząd japoński, w dowód wysokiego uznania, nie zawahał się obdarzyć katolickiego kapłana jednem z najwyższych odznaczeń, jakiemi to państwo zwykło zaszczycać swoich wysokich dygnitarzy. O. Corre zasłużył istotnie na to wyróżnienie, gdyż bardzo wiele zdziałał dla miejscowych trędowatych i innych nieszczęśliwych chorych. Nosząc się oddawna z myślą utworzenia jakiegoś obszerniejszego zakładu dla trędowatych, nie ustawał w zabiegach, aż w Europie i Ameryce zebrał potrzebną sumę i teraz do tysiąca tych nieszczęśliwych znajduje troskliwą opiekę w specyalnym szpitalu i schroniskach. Wcieliwszy myśl tę w czyn, zacny Misyonarz zajął się zbieraniem funduszu na inny szpital, w czem miał też powodzenie i wkrótce będzie mógł znów ulżyć w cierpieniach wielkiej liczby chorych. Oceniając zasługi O. Corre, rząd japoński okazał się wdzięcznym cudoziemcowi i choć ten wyznaje nawet inną religię, odznaczono go tak, jakby był rodowitym a zasłużonym Japończykiem.

Nowy generał OO. Jezuitów. Wiadomo naszym Czytelnikom, że przed paru miesiącami zmarł wielce ceniony generał OO. Jezuitów, ś. p. O. Martin, otóż obecnie dopełniono wyboru nowgo generała. Jest nim O. Wernz, rektor Collegium Romanom w Rzymie, z pochodzenia Niemiec. Ogólnie sądzono, iż wybór padnie na Włocha lecz skutkiem rozstrzelenia się głosów, godność ta przypadła w udziale O. Wernzowi. Jest on 25-ym z rzędu generałem OO. Jezuitów a wśród tych dostojników było dotąd 11-u Włochów, 5-u Hiszpanów, 3-ch Belgijczyków, 2-ch Niemców, 1 Polak i 1 Holender. Wybór nowego generała odbywa się bardzo uroczyście i ceremoniami przypomina papieskie *conclave*. Nowy O. generał należy do ludzi wysoko wykształconych i jako taki był przez 24 lata profesorem prawa kanonicznego przy uniwersytecie gregoryańskim i radcą popieskich Kongregacyi.

Klasztor PP. Bernardynek w Wieluniu. Zgromadzenie zakonne PP. Bernardynek w Wieluniu, gub. kaliskiej, istnieje od paru wieków i zawsze miało dużo członków, lecz gdy w r. 1862-im z rozkazu władzy wstrzymano przyjmowanie nowych zakonnic, liczba ta z czasem znacznie się zmniejszyła i wreszcie doszła zaledwie do 10-u. Obecnie, skutkiem swobody wyznań, Zgromadzenie przyjmuje nowe członkinie i oto w z. m. nastąpiły uroczyste obłóczyny dwóch Sióstr Bernardynek. Ceremonii tej dopełnił ks. prałat Stopierzyński, delegat biskupi. Klasztor PP. Bernardynek w Wieluniu, wzniesiony w r. 1612-ym jest fundacyą Koniecpolskiej, jednej z zacnych naszych matron.

Z Łosic gub. siedleckiej piszą do nas co następuje: Przed 28-u laty spalił się wspaniały kościół miejscowy a mimo ciągłych starań, nie można było otrzymać od władz rządowych pozwolenia na budowę nowej świątyni, mniemano bowiem, iż w braku tego domu Bożego, unici prędzej zwrócą się do cerkwi— co jednak nie nastąpiło. Obecnie rozpoczęła się budowa upragnionego kościoła ku wielkiej radości parafian, uczęszczających na Msze św. do tymczasowej kaplicy. Zaznaczyć należy, że po 28-u latach, pierwsza Msza święta w Łosicach odprawioną została w grudniu r. z. Nowy kościół będzie, według planów, bardzo piękny; w stylu gotyckim o dwóch wieżach. Parafia łosicka jest nieliczna i niezamożna, liczymy jednak, że przy pomocy Bożej i ludzi dobrej woli w niedalekiej przyszłości stanie nasza świątynia, gdzie wierni wielbić będą Boga, modląc się nie tylko za siebie lecz i za tych wszystkich, którzy choć drobną ofiarę przyczynią się do budowy tego domu Bożego. *Z.*

Sursum Corda!

Śliczne to, krzepiące nadzieją słowo Kościoła, nie jest że dla nas pociechą? Po wymówieniu go, czuje się, jakby jakieś odnowienie w duszy!

Nieraz idąc drogą życia, często cierniami usłaną, kiedy serce widzi wśród trosk i cierpień, że nic już nie zdała go pocieszyć, że nic na ziemi nie nasyci, że wyżej jedynie szukać mamy szczęścia, mimowolnie, z duszy wierzącej silną, gorącą wiarą, wyrywa się okrzyk: *Sursum Corda!*

Tak, tam w górze, serce się wzmocni, pocieszy, stamtąd na nie spłynie zdrój miłości, tam się rozgrzeje przy ognisku Bożem! Nie tylko w nieszczęściu i bólu powinniśmy wołać: *Sursum Corda!* Zawsze, wiecznie niech serca nasze wznoszą się ku górze — tam szczęście, tam wesele, tam życie! Wtedy nawet, wtedy szczególnie kiedy radość nas spotka, niech serce się wznosi, jako dziecię wdzięczne, kochające, do Ojca dobrego, niech podziękuje, niech kocha!

Słowem, trzymajmy serca w górze, a tak spełnimy słowa, pełne ufności i serdecznej miłości. — Słowa, wzywające nas do dążenia ku Bogu, błogosławione słowa Apostoła narodów:

„Co wzgórę jest szukajcie, co wzgórę jest miłujcie, a nie co na ziemi!"

Sursum Corda!...

L. F. Jazłowianka.

6886

6886

W nes'in 1906.

I

KARTKI Z PODRÓŻY.

CZARNOGÓRZE.

Pierzchły, jak senne marzenia, i pozostały daleko po za nami urocze widoki, oblanych potokami południowego słońca, nadbrzeżnych miasteczek Dalmacyi, przeglądających się w modrych falach Adryatyku i pełnych ludzkiego gwaru, poważne krajobrazy wolnego Czarnogórza, imponującego spokojem i prostotą swego wewnętrznego życia; przebrzmiał wrzask i zgiełk różnoplemiennych bazarów Sera-



Czarnogórcy w strojach narodowych.

jewa i żałośne nawoływania ulemów z wież minaretów; przesunęły się przed oczami smętne oliwkowe gaje Korfu, deptane niegdyś stopami bogów i bohaterów pół-bogów; — i po tem wszystkiem ogarnęła nas znowu chłodna mgławica naszego biednego kraju, z której dopiero, jak w chwili tworzenia wszechświatu z chaosu, wyłonią się kiedyś nowe kształty życia etycznego i społecznego.

Punktem wyjścia dla wycieczek Czarnogórza, jest zwykle portowe miasteczko austryackie, Cattaro, leżące niemal na samej granicy Czarnogórza; można także wylądować w Antiwari, jedynym porcie na Adryatyku, jaki zdobyło sobie Czarnogórze po r. 1876-ym, ale stąd komunikacya lądowa do stolicy Czarnogórza, Cetynii, jest znacznie trudniejszą, niż z Cattaro. Dla naszej wycieczki wybraliśmy pierwszą drogę; w Fiume*) siedliśmy na statek węgiersko-kroackiego towarzystwa żeglugi i po 24-o godzinnej podróży wzdłuż dalmackiego wybrzeża, stanęliśmy w Cattaro.

Zaledwie statek nasz przybił do brzegu, już na pokładzie zjawiła się cała chmara natarczywych komisyonerów („facchino"), którzy w rozmaitych językach, przeważnie zaś niemieckim i włoskim, proponują powóz dla przebycia podróży do Cetynii. Nie spieszymy się jednak z najęciem koni, gdyż i samo Cattaro zasługuje na zwiedzenie, zresztą wycieczkę do Cetynii najlepiej rozpoczynać wczesnym rankiem; oddajemy więc nasze walizki komisyonerowi hotelu p. Puhalovic'a i zostajemy w Cattaro do przyszłego ranka, mając przed sobą czas dla obejrzenia miasta i okolic, a że są one piękne,—mogliśmy się już przekonać, oglądając całą panoramę w ciągu paru godzin, kiedy statek po spokojnych wodach krętej zatoki zbliżał się do portu.

Cattaro, po słowiańsku Kotor, dawna rzymska kolonia: Ascrivium, liczy obecnie 6 tysięcy mieszkańców i leży u wschodniego krańca zatoki, czyli raczej kilkoramiennego „fiordu", głęboko wrzynającego się w stały ląd i noszącego nazwę: „Bocche di Cattaro". Fiord otoczony jest stromemi, nagiemi górami, wznoszącemi się niemal prostopadle nad morzem do wysokości 900 metrów; uprawnym jest tylko wązki pas ziemi między linią morza i podnóżem gór; na nim też leży miasto Cattaro i inne małe osady, wioski i miasteczka, tonące w ogrodach i okalające zatokę wieńcem zieloności i wesołych siedzib ludzkich. Ziemia urodzajna, powstała z górskich napływów, setki lat pracowicie uprawiana, wydaje wspaniałe plony roślin, krzewów i drzew południowych; rosną tu palmy, oleandry, kaktusy; granaty służą za żywopłoty. Tuż ponad wązkim pasem uroczych ogrodów wznoszą się strome, pozbawione teraz wszelkiej roślinności, szaro-białe góry wapienne, stanowiące dalszy ciąg tak zwanego „Karstu"; były one kiedyś pokryte lasami, które w długim szeregu lat padły pod siekierą Wenecyan i zostały zużyte na pale przy budowie Wenecyi i na statki potężnej floty weneckiej. Rząd austryacki usiłuje obecnie zalesić stopniowo górskie przestrzenie i być może, z czasem, umiejętność ludzka odworzy to, co zniszczyła chciwość.

Cattaro jest silną fortecą; od strony morza strzegą wejścia do zatoki liczne forty, rozrzucone po skalistych brzegach i małych wysepkach; od strony lądu bronią także dostępu forty, umieszczone na wierzchołkach i w załamach gór i jeden z nich, fort św. Jana (S. Giovanni) panuje nad całem miastem. Dawniej obronę miasta od napadów Turków i innych plemion półwyspu Bałkańskiego stanowił wysoki mur, który zaczynając się od strony morza, piął się następnie po górach i opasywał miasto jednym kamiennym pierścieniem. Z tego muru zachowały się dotychczas w wielu miejscach widoczne ślady; pozostały rów-

*) Fiume (po słowiańsku Rieka) jest to miasto portowe na Adryatyku; podróż z Warszawy do Fiume przez Budapeszt trwa 48 godzin.

nież i trzy bramy, dawniej obronne i strzeżone przez warty, dziś wolne dla przechodniów; tylko Czarnogórcy, przybywający na targi, muszą, zanim wejdą do miasta, przed jedną z nich rozstać się ze swym orężem i złożyć go na przechowanie austryackiej „straży finansowej".

Samo miasto, zamknięte i teraz w obrębie dawnych murów, jest ze swemi brudnemi i wązkiemi uliczkami, licznymi a maleńkimi placykami, dużą, stosunkowo do ludności, liczbą kościołów i klasztorów, typowem miasteczkiem włoskiem; jest ono rezydencyą dwóch biskupów, rzymsko-katolickiego i wschodniego obrządku oraz siedzibą zarządów wojskowego i celnego. Życie kipi w porcie, tu bez przerwy, dzień i noc, panuje ciągły ruch, rozlegają się krzyki pracujących, przy ładowaniu i wyładowywaniu towarów, gwizdania statków, nawoływania handlarzy; przygrywa muzyka w kawiarniach, nigdy nie zamykanych; dołącza się do niej często przygodna orkiestra na brzegu morza i nawet improwizują się tańce. Ludzie nie chodzą, a biegają; twarze ożywione, rozmowy głośne, połączone z żywą gestykulacyą; czuje się, że jest się na południu, gdzie pod wpływem gorącego słońca, krew krąży szybciej w żyłach. To też i miejscowy mieszkaniec, Słowianin-Kroat, pod wpływem tego słońca i przez długie obcowanie z Włochem, stał się innym, niż jego brat, który pozostał na północy. Kroat najczęściej jest smagłym brunetem, wesołym, żywym w mowie i w ruchach; nawet i dźwięk jego mowy, sposób wymawiania wyrazów stał się innym, nie słowiańskim, a podobnym do mowy włoskiej. Poczucie jednak braterstwa z innymi szczepami słowiańskimi istnieje; wszędzie uśmiechano się ku nam przyjaźnie na wiadomość, że jesteśmy Polakami: wiedziano tu o naszym kraju i narodzie więcej niż np. w jakim europejskim miejscu kąpielowem i z ciekawością rozpytywano nas o nasze stosunki obecne i przewidywaną przyszłość. Próbowaliśmy nieraz mówić z sobą własnymi językami, my po polsku, oni po kroacku; porozumienie jednak często było trudnem i wtedy zmuszeni byliśmy przechodzić do języka niemieckiego lub włoskiego.

Po obejrzeniu miasta, wchodzimy do restauracyi; pełno gości, głównie oficerów miejscowej załogi i parę grup turystów. Znajdujemy miejsce przy stoliku oficerów; toczy się tu ożywiona rozmowa; przysłuchujemy się: przedmiotem jej—ogłoszone dziś w urzędowym dzienniku nadanie przez cesarza Franciszka Józefa tytułu „Sectionschef" jakiemuś lekarzowi sztabowemu; wypadek, zdawałoby się, nie tak wielkiej wagi, poruszył on jednak wszystkich tu zebranych i stał się niewyczerpanem źródłem domysłów i komentarzy, zabarwionych, niestety, ogólno-ludzkiem uczuciem zazdrości! Posiliwszy się, pozostawiliśmy oficerów przy rozwiązywaniu biurokratycznej zagadki i wyszliśmy jeszcze na miasto odetchnąć ładnem powietrzem wieczoru. Miasto znajdujemy daleko więcej ożywionem, niż w ciągu upalnego dnia; wszyscy dążą na jeden z większych placyków, przed komorą celną, przeznaczony oczywiście na miejsce spaceru wieczornego; widzimy tu i poważnych obywateli i matrony i wesołą młodzież, wszyscy depczą po małym, wyłożonym kamiennemi płytami placyku—podwórzu, rozmawiają, śmieją się, pokazują swe toalety i zapewne, jak to jest wszędzie, znoszą ploteczki ubiegłego dnia i obmawiają znajomych. Koniec wieczoru spędzamy na koncercie w kawiarni, nad brzegiem morza; gra tu dobra orkiestra wojskowa, część publiczności siedzi na sali, druga w ogródku pod podrosłymi do wielkości dębczaków oleandrami; rozweselenie ogólne, rozmowy głośne, głównie w kroackim lub włoskim języku, rzadziej w niemieckim; młodzież improwizuje tańce na piasku w ogródku. Opuszczamy jednak wkrótce rozbawione towarzystwo, aby odpocząć i jutro rano wyruszyć do Cetynii; konie, po dość długich targach, w rezultacie których początkowo żądana cena była znacznie obniżona, zamówiliśmy u Kroata, zapewniającego nas, że jego powozy i konie są najlepsze w Cattaro, o czem może zaświadczyć cały garnizon miejscowy. Zapewnienie to, tak przekonywujące, skłoniło nas do oddania mu się w opiekę na czas jutrzejszej wycieczki.

(C. d. n.)

Ł.



Cattaro, miasto portowe w Czarnogórzu.

Złote myśli.

Dzieckiem w kolebce,
Kto łeb urwał hydrze,
Ten młody zdusi centaury —
Piekło ofiarę wydrze,
Do nieba pójdzie po laury!

Adam Mickiewicz.

Niczem nie gardzić, a wszystko miłować
I w prawdę wierzyć, choćby zagasła —
Z prawdy i piękna złote tkanki snować:
To moje hasła!

J. Kościelski.

A. WERYTUS.

Skarby Jasnogórskie.

OPOWIEŚĆ ZESZŁOWIECZNA.

(Ciąg dalszy).

— Wybaczy pan pułkownik, ale niepodobna wcześniej jak za tydzień do porządku doprowadzić. Nieprawdaż Ojcze kustoszu?—dodał, zwracając się do O. Bonawentury, mającego zwierzchni bezpośredni nadzór nad skarbcem.

— Albo ja wiem czy za tydzień wydążę?

Przez ten czas, jeden z oficerów coś szepnął do ucha pułkownikowi.

— Ależ naturalnie—odpowiedział Gujon głośno—i nietyle prosząco ile rozkazująco, rzekł do O. Bonawentury:

— Ja dam patrowi pomocników, ci panowie oficerowie chętnie pomogą rozpakować.

Kiedy O. Dominik przetłómaczył kustoszowi słowa pułkownika, O. Bonawentura rzekł:

— Naczyń poświęconych nie wolno osobom świeckim dotykać; zresztą pomocników żadnych, prócz zakonników nie potrzebuję i na nikogo się nie zgodzę.

O. Dominik w lot słowa kustosza przełożył na język francuski. Gujon żachnął się, a potrącając nogą którąś ze skrzynek, rzekł:

— Proszę mi to rozpakować. Chcę zaraz zobaczyć zawartość.

— Panie pułkowniku, błagamy o kilka dni cierpliwości — rzekł pokornym głosem zastępca Prowincyała.

— Nie, ja chcę *natychmiast*. Wszak mam upoważnienie Waszego Prowincyała...

Zanosiło się na burzę. Pułkownik mówił podniesionym głosem. Oficerowie pobrzękiwali szablami. Teraz i zakonnicy zrozumieli, że głupstwo zmalowali, że O. Dominik miał uzasadnione obawy, aby skarbca z bezpiecznego ukrycia jeszcze nie wydobywać.

— Panie pułkowniku, ośmielam się po raz drugi odnieść do jego szlachetności i okazywanych uczuć katolickich...

— Co mi tam pan (*Monsieur*) za kazanie prawisz... Ja mam swój rozum i swoją wolę. Jeżeli sami natychmiast tej skrzynki nie otworzycie, uczynią to moi oficerowie.

O. Dominik zbladł jak chusta. Lecz zapanował nad sobą polecił Braciszkom skrzynkę otworzyć. Zawierała ona same kielichy złote lub srebrne, oraz puszki do Najświętszej Eucharystyi.

Wyciągnął chciwie rękę któryś oficer po jedną z największych puszek, ozdobnych drogimi kamieniami. Ale O. Bonawentura, krzepki starzec, oburącz wyciągniętą rękę przytrzymał i zawołał.

— Świeckiemu dotykać się nie wolno.

Oficer zaklął siarczyście. Inni mu zawtórowali. I znów gotowała się awantura. Jedni zakonnicy, trwożliwszego usposobienia, poczęli płakać i modlić się, padając na kolana, inni utworzyli rodzaj wału przed otworzoną skrzynką, gotowi siłą gwałt odeprzeć.

— Panowie, czyż wam nie wstyd znieważać święte miejsce i grozić bezbronnym zakonnikom?—wykrzyknął z energią O. Dominik.

A kiedy słowa jego niewielki zdawały się wywierać skutek, gdyż dwaj oficerowie poczęli nacierać na stojących murem zakonników, rzekł:

— Jeśli panowie nie ustąpicie, odwołam się do ludu o pomoc... A jeśli krew się poleje, Wy będziecie za nią przed Bogiem i przed cesarzem odpowiadać.

Przypomnienie cesarza stało się przysłowiowym kubłem zimnej wody. Pułkownik Gujon zrozumiał, że to nie jest czcza pogróżka... Więc skinąwszy na oficerów, rzekł:

— *Allons Monsieurs* (chodźcie panowie).

Nie składając zaś ukłonu, zwrócił się przy wyjściu do O. Dominika z temi słowy:

— Zaprowadzę w fortecy stan oblężenia, a pana i wszystkich podobnych zuchwalców wsadzę na odwach... Proszę o tem pamiętać.

Struchleli zakonnicy po odejściu Francuzów. Wielu z nich przypadło do O. Dominika i bijąc się w piersi, wołali:

— Zgrzeszyliśmy, Wielebny Ojcze...

— Tyś wszystko mądrze przewidział, że ten Gujon obłudnik.

— Radź, rozkazuj co czynić, będziemy ci całkowicie posłusznymi.

— Trzeba słać posłów do marszałka Davoust'a.

— A może do jenerała Dąbrowskiego?

— Lepiej wprost do cesarza Napoleona — rzekł sędziwy O. Olkowski.

— Bądźcie spokojni, kochani Bracia—odparł O. Dominik.—Przewidując co nastąpi, już wyprawiłem posłów. Ale zanim oni wrócą? Zanim wyższy rozkaz przeszkodzi samowoli, mogą ci bezbożni chciwcy rozdrapać skarbiec.

(C. d. n.)

im podziękować za życzliwość ich dla mego kościoła,

W czasie mego opisywania jak ten obraz wygląda i jakie są na nim napisy z datą poświęcenia, p. Kleniewska nagle okazała wielkie wzruszenie.

Na moje pytanie.—Co pani? Zawołała rozpromieniona:—Księże! to dzień, kiedy w Przemka w odległości piętnastu kroków kilku socyalistów dało około 20-u strzałów z browningów, nie raniąc go nawet, ale czy jest ksiądz pewien, że istotnie taki jest napis?

— Możemy jeszcze raz sprawdzić, odpowiedziałem bo w tej chwili głowy bym za to nie dał.

Na drugi dzień raniutko jużeśmy byli przy obrazie i przekonaliśmy się, że istotnie data jest ta sama. Można sobie wyobrazić wdzięczność i wzruszenie matki, gdy się przekonała, komu ma do zawdzięczenia życie swego syna.

Socyaliści urządzil inapad o godz. 11-je przed południem dnia 24-go maja i Ojciec święty jednocześnie musiał poświęcać obraz, sprawiony na intencyę tego, który w tej chwili był pod kulami zbrodniarzy.

Niech kto chce i jak chce tłómaczy ten fakt, nie zdoła zaprzeczyć, że Matka Boża otoczyła swą opieką dzielnego młodzieńca i od śmierci niechybnej uratowała.

X. M. Godlewski.

KARTKI Z PODRÓŻY.

CZARNOGÓRZE.

(C. d.)

O godzinie 6-tej rano zastukano do drzwi naszego pokoju, dając znać, że konie czekają już przy bramie miasta; do wewnątrz bowiem miasta, z powodu wązkich uliczek, żadne zaprzęgi nie są wpuszczane. Spieszymy się i odnajdujemy wkrótce nasz powóz z woźnicą Kroatem, mówiącym także po niemiecku i włosku, co znacznie ułatwia porozumienie się, Po przybyciu niegdyś zwodzonego mostu, droga nasza pnie się śmiałymi zygzakami do góry, jakby biała wstęga, w licznych skrętach i fałdach, niedbale rzucona ręką olbrzyma po stromej pochyłości góry. Drogę tę, doskonałą szosę, zbudował przed laty 20-tu rząd austryacki, na długości 20-tu kilometrów, do granicy Czarnogórza, znacznym kosztem i po pokonaniu dużych trudności technicznych; dalej od granicy do Cetynii, na przestrzeni pozostałych 25-ciu kilometrów, także jest szossa, chociaż w gorszym stanie, zbudowana i utrzymywana przez rząd czarnogórski, kosztem, jak mówią złe języki, rządu włoskiego. Z każdego skrętu serpentyny, którą podejmujemy się w górę, odkrywa się nowy wspaniały widok: to widzimy miasto Cattaro, tonące w zieleni ogrodów, to większą lub mniejszą część ślicznej zatoki Cattarskiej, to znów modrą taflę samego Adryatyku; w miarę podnoszenia się w górę, oko obejmuje coraz większe horyzonty i wkońcu oglądamy w dole w pełnej okazałości cały trójramienny fiord: Bocche di Cattarro, obramowany zielenią, pokryty rozrzuconemi po nim wysepkami, punkcikami statków i łódek; jest to panorama, jedna z najwspanialszych w Europie.

Podróż nie jest bez przygód; słyszymy z różnych stron huk wystrzałów, — zwiększony odbijającem się od gór echem — to garnizon Cattarski odbywa swe ćwiczenia; dymu nie widzimy, gdyż proch używa się bezdymny, spostrzegamy tylko gdzie niegdzie ukryte między głazami niebieskie kurtki strzelców. W jednym pukcie zatrzymuje nas posterunek wojskowy i musimy przeczekać półgodziny, dopóki strzelanina się skończy, bo ta część drogi jest niebezpieczną: mogą na nią upaść zabłąkane kule. Spotykamy znajome od wczoraj twarze oficerów; wczoraj przy kufelku piwa skarżyli się na nudy życia garnizonowego, dziś od rana, pod skwarnymi promieniami słońca, ćwiczą żołnierzy w sztuce wojennej.



Dom we wsi Negusz, w którym urodził się książę Mikołaj.

Podnosimy się ciągle do góry, aż do 930-u metrów nad poziomem morza; na dole kwitły granaty, oleandry, rosły palmy i kaktusy; roślinność ta stopniowo znikała i teraz otoczeni jesteśmy tylko ponuremi, zupełnie gołemi skałami wapienia i dolomitu. Jest to obraz całego Czarnogórza; jesteśmy już w jego granicach; przed oczami rozpościera się jakby zastygła, sfalowana powierzchnia morza. Nie jest to równina płaskowzgórza, ale pole, najeżone wyższemi i niższemi skalistemi piramidami, noszącemi na sobie widoczne ślady wiekowej działalności lodowców; szosa wije się między niemi, nie podnosząc się na ich szczyty, omijając wyższe i przeskakując ze stoku jednej piramidy na stok drugiej. Roślinności prawie żadnej; tylko tam zamiast wapienia, występuje warstwa łupków, pokazuje się zazwyczaj źródełko, jest trochę zieleni, a nawet gdzieniegdzie i kępa drzew. Brak roślinności, brak wody, pochodzący z przyczyn fizycznych (skały wapienne, poprzecinane szczelinami, przepuszczającemi wodę)—ciężkiem robi życie Czarnogórca.

Gdy w Szwajcaryi, na wysokości 900 metrów widzimy wspaniałe pastwiska górskie, usiane bujną trawą i najrozmaitszem kwieciem, tu natura nic podobnego nie dała: na wapiennych skałach zaledwie niewybredna koza odnajduje sobie nędzne wyżywienie; człowiek zaś dla stworzenia sobie małego pola — ogródka musi niemal sam nanosić ziemi roślinnej do zagłębienia w skałach lub dołu lejkowatego między stożkami gór i tu bronić jej

troskliwie od powodzi, tak łatwej w górach, która może unieść tę ziemię — karmicielkę i w jednej chwili zniszczyć pracę kilku pokoleń.

Zahartowany w walce z naturą, stał się też Czarnogórzec dzielnym obrońcą swej ojczyzny i do dziś nie przestał cenić wolności wyżej po nad wygody i dostatki materyalne, zachowując w swem życiu nadzwyczajną prostotę. Domki mieszkalne są więcej jak skromne; ułożone z kamienia, z małemi okienkami, często nawet bez komina, przyczepione zwykle u ściany skały, stanowiącej obronę od wiatrów i zasp śniegowych; w pobliżu domu, między skałami, mały kawałek uprawnej ziemi, użyty pod ogrodowiznę: z inwentarza domowego parę kóz i owiec, czasem osioł, rzadko krowa, a jeszcze rzadziej koń — oto cały majątek Czarnogórca. Zwykły jego pokarm stanowią placek kukurydzy, ser owczy lub kozi, suszona ryba, szklanka miejscowego wina; w święto: upieczone na rożnie jagnię; pomimo jednak skromności pożywienia lud silny, czerstwy i zdrowy! Kobiety piękne, zajęte ciężką pracą przy domu i roli, prędko się starzeją; mężczyzni zachowują dłużej młodość i urodę; po za wyprawami i służbą wojenną spędzają dużo czasu na obradach, wspomnieniach wypraw i stosunkowo mało pracują przy gospodarstwie domowem.

Większe wsie pobudowano tam, gdzie był większy kawał ziemi uprawionej; zwykle w dolinach, powstałych po wyschnięciu dawnych jezior. Taką pierwszą większą wsią po drodze do Cetynii jest wieś Negusz, miejsce pochodzenia panującej rodziny książęcej; stoi tu skromny domek, w którym obecnie panujący książę Mikołaj ujrzał światło dzienne. Dla turystów są tu dwie oberże: jedna nowa, więcej europejska, z porządnymi pokojami gościnnymi, druga — skromniejsza; w obydwóch usługują Czarnogórcy w swych malowniczych strojach i sprzedają, na sposób europejski, pocztówki z widokami wsi, rodzinnego domu księcia i miejscowymi typami ludności.

W Negusz trzeba popasać; na posiłek można tu dostać kawał pieczonego jagnięcia, drogą szynkę, kawę i wino. Naprzeciw oberży jest szkoła ludowa; wchodzimy do niej w chwili przerwy między lekcyami; opada nas gromada wesołych ładnych dzieciaków; na nasze żądanie śmiało czytają nam ze swych książek, na wiszącej mapie Czarnogórza pokazują nam ważniejsze punkty swego kraju. Wychodzi do nas nauczyciel, piękny 30-letni mężczyzna, w stroju narodowym, winszujemy mu dobrych postępów uczni; skarży się na nawał pracy, na brak pomieszczenia (ma około 80 uczni, chłopców i dziewczynek); rozmawiamy z nim pół po polsku, pół po rosyjsku, z biedą się rozumiemy; mówi nam o ogłoszonej niedawno w Czarnogórzu konstytucyi, o wyborach do Izby i o tem, że będzie prawdopodobnie posłem.

Ale, ruszamy dalej; z Negusz droga znowu podnosi się do góry i dosięga wkrótce najwyższego punktu: 1310 metrów nad poziomem morza, a następnie spuszcza się na dół do samej Cetynii, leżącej tylko na 640 metrów nad poziomem morza. Jakkolwiek jednostajna, droga imponuje dzikością i powagą krajobrazu; przed oczami mamy ciągle jeden z najwyższych szczytów Czarnogórza: Lowcen (1759 metr.), na około niższe góry i na wierzchołkach niektórych białe kapliczki. Droga często wije się nad samą przepaścią, podziwiamy

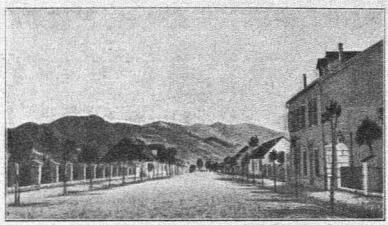

Jedna z głównych ulic w Cetynii.

zręczność woźnicy i przyzwyczajenie koni; mijamy olbrzymie jaskinie, wyżłobione przez wodę w skałach wapiennych i z daleka spostrzegamy wyglądającą z po za gór taflę wód jeziora Scutari, leżącego na granicy Czarnogórza i Albanii. Nakoniec w szerokiej dolinie wyschłego dawnego jeziora ujrzeliśmy czerwone dachy Cetynii; droga jeszcze daleka, jeszcze musimy serpentynami znacznie spuścić się na dół, aby wjechać w samą dolinę. Ale Cetynia leży już przed nami, jak na dłoni; widzimy więc stosunkowo dużą wieś, rozciętą na dzielnice szerokiemi ulicami; domy niewielkie, niskie, pokryte czerwoną dachówką; z planem Baedekera przed oczami, możemy rozpoznać z daleka oddzielne ważniejsze budynki np. długie koszary, dom austryackiego poselstwa, otoczony dużym ogrodem i inne.

Jesteśmy już w samej dolinie wyschłego jeziora; część przestrzeni zajęta pod budynki, znaczna część służy jeszcze jako rola; mijamy rozrzucone wzdłuż szossy oddzielne domki i wjeżdżamy w szeroką główną ulicę: „Katuńska ulica". Przy samym wjeździe buduje się, sądząc z rozmiarów, wspaniały w przyszłości gmach poselstwa włoskiego; mijamy budynek poczty i telegrafu, fabrykę naboi karabinowych i kierujemy się do hotelu, znajdującego się na placyku, w końcu głównej ulicy. Spotyka nas typowy kelner wiedeński, mówiący dobrze po niemiecku, który jednak okazał się przebranym w frak Czarnogórcem; znajdujemy wygodnie urządzony pokój i wygóle cały hotel na stopie drugorzędnych hoteli europejskich; istnieje on już od lat kilkudziesięciu i zanim ambassady pobudowały sobie własne gmachy, mieszkali w nim przedstawiciele mocarstw przy dworze czarnogórskim.

(Dok. nast.)

Ł.

Z życia katolickiego.

Rząd hiszpański występuje wrogo przeciw Kościołowi. W Hiszpanii zaczyna źle się dziać pod względem spraw religijnych: rząd występuje z różnemi reformami i miesza się w rzeczy, które nie powinny ulegać jego kontroli. Skutkiem tych nowych reform wskrzeszono śluby cywilne, a obecnie projektowana jest nowa ustawa o zakonach i klasztorach, która, rozumie się, nie ma na celu polepszenia warunków ich lecz utrudnienia. Reformy mają dotyczyć i nauczania młodzieży, gdyż hiszpańskie szkoły początkowe średnie i wyższe są przeważnie pod kierownictwem zakonników. Ponieważ zakłady te są prywatne, dotąd więc nie podlegały żadnych rządowym zatwierdzeniom czy też zezwoleniom, dopiero teraz hiszpański organ urzędowy ogłosił rozporządzenie, aby dyrektorzy składali podania o pozwolenie na utrzymywanie szkół. Zakłady zaś, które nie złożą podań, mają być zamknięte w połowie p. m. Hiszpańscy katolicy, wierni synowie Kościoła, zostali temi rozporządzeniami mocno poruszeni i niemile dotknięci, pomyślano też natychmiast o zbiorowem wystąpieniu przeciw uszczupleniu dotychczasowych praw Kościoła hiszpańskiego. Arcybiskup Saragossy wydał okólnik, w którym wezwał katolików do współdziałania bez względu na stronnictwa do jakich należą, a tych dużo w Hiszpanii, byle ich ożywiała jedna myśl i jedna chęć: obrona Kościoła przeciw uciskowi rządowemu.

Misye OO. Redemptorystów w Sandomierskiem. Niezmordowani OO. Misyonarze, których działalność przynosi w naszym kraju tak zbawienne owoce, pracowali w b. m. bardzo gorliwie w Sandomierskiem, przenosząc się co parę dni do innej miejscowości, aby tym sposobem, szerokiemu kołu pobożnych dać możność usłyszenia nauk misyjnych i przystąpienia do Sakramentów św. Czcigodnych Ojców witano wszędzie z radością i zapałem, wprowadzano procesyonalnie, wieńczono kwiatami i t. p. Misyonarze odwiedzili między innemi Iłżę, Chlewiska i Bliżyn. Wiadomości, stamtąd nadchodzące, brzmią szczerą wdzięcznością dla zakonników, błogie wrażenia, w tym czasie odniesione, pozostaną na długo w pamięci i sercach uczestników Misyi, budząc w nich zbożne uczucia i pragnienie dążenia śladem tych pięknych i dobrych rad i nauk, głoszonych przez OO. Misyonarzy. Zaznaczyć należy, że wobec pogłosek, rozsiewanych między ludem a dążących do zaszczepienia niechęci i nieufności do Misyonarzy, ci wyraźnie zaznaczali w swych przemówieniach, że przywiodło ich tutaj nie wezwanie „panów“ lub rządu, lecz jedynie chęć niesienia wiernym pomocy religijnej i podniesienia ich ducha w obecnych czasach tak burzliwych i pełnych zamętu. Szczere a serdeczne słowa Ojców trafiały do przekonania zebranych tłumów i z tem większą ufnością spieszono na nauki, tem chętnie ich słuchano i przystępowano do Sakramentów św. Aby jak najwięcej takich błogich chwil!

Kościół na Bielanach pod Warszawą. Siedziba OO. Kamedułów, kościół na Bielanach, jest od roku, jak wiadomo naszym Czytelnikom, kościołem parafialnym, do którego należy kilkanaście wsi okolicznych i przeszło osiem tysięcy dusz. Kościół ten, co prawda, nie jest jeszcze zbyt stary, gdyż od chwili zupełnego wykończenia budowli za czasów króla Augusta III-go, mija dopiero lat 150, lecz niemniej świątynia uległa wielkiemu zniszczeniu i odnowienie tej naszej pamiątki jest konieczne. Kościół na Bielanach zaczęto budować za czasów Jana Kazimierza a choć go znacznie później wykończono, zawsze stanowił on miejscowość chętnie i tłumnie przez pobożnych odwiedzaną, zwłaszcza że świątynia pozostawała pod opieką zakonników. Dzisiaj należy nam pomyśleć o ratowaniu tej pamiątki, stąd też ks. proboszcz Pogorzelski, nie mogąc zebrać odpowiednich funduszy od swych niezamożnych parafian, wystąpił do władzy o pozwolenie zbierania ofiar na ten cel w gub. warszawskiej i piotrkowskiej. Dużo robi się wspólnemi siłami, można więc też mieć nadzieję, że i w tym wypadku wspólnie niesione datki i ofiary ułatwią zadanie Komitetowi odnowienia kościoła i ta miła a droga nam pamiątka na długo pozostanie zabezpieczoną od zagłady i ruiny.

Nowy Biskup — Sufragan dyecezyi łucko-żytomierskiej. Nowym dostojnikiem Kościoła na stanowisku Biskupa — Sufragana dyecezyi łucko-żytomierskiej, mianowany został ks. Karaś, dotychczasowy rektor kowieńskiego seminaryum duchownego.

Nie lubię jesieni...

Nie lubię jesieni — bo to zimy goniec;
Zimy mroźnej, surowej, bez kwiatów, zieleni;
Bo to wszystkim snom letnim i marzeniom koniec...
A więc — nie lubię jesieni!
Żmilkł skrzydlatych ptasząt chór,
Zwiędły wieńce z róż;
Opadły liście — zczerniał bór —
Bo to jesień już.
Biedne, małe, polne kwiatki
Główki pochylają
I na łono ziemi — matki
Martwe upadają.
Kwiatów niema — niema woni —
Znikły łany zbóż...
Wszystko w martwej niknie toni —
Bo to jesień już!
Wszystko zamrze, wszystko zginie!
I co kwitnie i co żyje,
I całunem śnieżno-białym
Zima martwy trup nakryje.
Choć całuny wiosna zrzuci,
Choć znów łąki zazieleni,
Lecz, co zwiędło nie powróci...
A więc nie lubię jesieni.

T. Szeligowski.

A. WERYTUS.

Skarby Jasnogórskie.

OPOWIEŚĆ ZESZŁOWIECZNA.

(Ciąg dalszy).

Bawił wówczas na Jasnej Górze zamożny obywatel, kasztelanic Julian Bagniewski, który przed paru laty z powodu choroby porzucił służbę wojskową francuską. Był on w sztabie Napoleona jeszcze podczas wyprawy generała Bonapartego do Egiptu i znał się z cesarzem osobiście. Wyszedł do dymisyi w stopniu pułkownika, Bagniewskiego więc wezwano na naradę. Przyrzekł bezwłocznie rozmówić się z Gujonem. Bawił u niego około dwóch godzin, a powróciwszy rzekł:

— Niema co, szelma jakich mało. Zagiął sobie parol na Skarbiec Jasnogórski. Z rozmysłu udawałem przed nim wolnomyślnego liberała i dzięki temu był szczerym. Rzekł między innemi:

— Po co mnichom takie bogactwa? Przydadzą się na cele wojenne. My, was oswabadzając z niewoli pruskiej, nie możemy wykładać swoich pieniędzy. Niechże się mnichy przyłożą.

— Pozornie—ciągnął dalej Bagniewski—potakiwałem mu, aby wymiarkować dalsze zamiary i ułożyć z Ojcami walkę obronną. Grunt zyskać na czasie, jak sami mówiliście. Owóż Gujon uczynił mnie pośrednikiem... Myślę, że gwałtu nie użyje: albowiem przedstawiłem mu niebezpieczeństwo ruchawki wśród ludu, który gotów się zlecieć na każde wezwanie Ojców. W delikatny sposób dałem do zrozumienia, że każde zajście mogłoby mu w oczach przełożonych, a nawet samego cesarza zaszkodzić. To, zdaje się, najbardziej Gujonowi trafiło do przekonania.

— Z tem wszystkiem — rzekł Bagniewski — czy nie będzie próbował podstępu, czy nie knuje jakiegoś figla, aby skrycie skarbami zawładnąć?

Dzień jeden i drugi minęły przecież szczęśliwie. O. Dominik ustanowił nieustanną straż nad skarbcem. Wartownikami byli, prócz zaufanej służby i okolicznych mieszkańców, sami zakonnicy, co dwie godziny w dzień i w nocy zmieniając się po kilku.

A drugiej nocy urządzony został ów przewidywany figiel. Oto na strychu, przylegającym do skarbca, wynikł pożar. Wszczęto alarm i wystąpiło wojsko. Kiedy jedni gasili ogień, do O. Bonawentury, czuwającego przy drzwiach, prowadzących do skarbca, podszedł oficer Polak, oświadczając:

— Mam rozkaz zaciągnąć wartę wewnątrz i zewnątrz skarbca, proszę o klucze.

— Zewnątrz i owszem—odparł kustorz—ale do wnętrza nikogo nie puszczam, klucze są u O. Zastępcy Prowincyała.

— To proszę je przynieść...

— Dziwię się, że waćpan ośmielasz się takim tonem do starego zakonnika i kapłana przemawiać. Czy mam honor mówić z katolikiem?

— Jestem Tymoteusz Drobiński, szlachcic podlaski, podporucznik wojsk francusko-cesarskich.

— A ty smyku jakiś, nie poznajesz swego dziadka stryjecznego, który cię do Chrztu św. podawał? Jam jest Walenty Drobiński, słyszałeś chyba o mnie?

Oficer padł do nóg starca. Zadrgało w nim serce.

— I nie wstyd ci, Tymku, nastawać na strażników Jasnej Góry. Na twego dziadka i chrzestnego?—szeptał O. Bonawentura, ściskając wnuka.

— Taki rozkaz, dziaduniu... Strzeżcie się... Oni przez chciwość na wszystko gotowi... Wybrali mnie, jako Polaka, na pierwszy ogień... Oczywiście, że gwałtu nie użyję, bo i sami zabronili, rozkazując tylko grozić... Trzymajcie się ostro... Zaczepki czynnej boją się... Jutro przyjdę do celi dziadunia...

Nazajutrz po nieudanym podstępie (pożar widocznie przez Francuzów samych rozmyślnie rozniecony, rychło bez następstw ugaszono) wynikło takie zdarzenie.

Około południa, gdy O. Dominik powracał z kaplicy, zastąpił mu drogę jakiś żołnierz, wołając po francusku:

— Dawajcie wina, rozumiecie, potrzebuję dużo wina.

Kiedy zastępca Prowincyała, niezważając na wrzask napastnika szedł dalej, żołnierz począł go szarpać za habit. W zakonniku zawrzała krew, ale się jeszcze pohamował i spokojnie rzekł:

— Człowieku, upamiętaj się, czego ty odemnie chcesz?

Ale rozzuchwalony żołnierz posunął się do większej zniewagi. Podsunął pod oczy same zakonnika pięść, mówiąc:

— Jak mi zaraz nie dasz wina, to cię...

(C. d. n.)

Czem jest kwestja polska?

I.

Ostatnie mowy prezesa Koła polskiego w Dumie, zawierające treściwą i wymowną charakterystykę stosunków politycznych w Polsce, oraz logicznych ich następstw; przyjazd do Petersburga i Warszawy słowiańskich gości, połączony z poufnemi naradami i publicznemi bankietami—są to wydarzenia, które wysunęły znowu przed forum świata cywilizowanego kwestję polską. Liczne głosy, które w prasie, lub na zebraniach się odezwały, a pochodzą od przedstawicieli rozmaitych kierunków i stronnictw politycznych, wszystkie uznały, że istnieje nie załatwiona kwestja polska, że uregulowanie jej stanowi rzeczywistą potrzebę i jedno z ważniejszych zadań polityki współczesnej. Myśl Europy została chwilowo w danym kierunku poruszona, jak to już zresztą poprzednio nieraz bywało: co jakiś czas bowiem kwestja polska wypływa na powierzchnię, zajmują się nią gabinety i prasa, nie mogąc jednak przyjść do zadowalającej, chociażby teoretycznej, formuły jej rozwiązania. Głębszy zapewne ślad wydarzenia ostatniej doby zostawią w życiu najbliżej zainteresowanych społeczeństw: rosyjskiego, niemieckiego i polskiego, a przyszłość pokaże, jakie będą ich następstwa realne. Na razie, niestety, zaznaczyć trzeba, że w pojęciach obecnej chwili panuje jeszcze chaos; stan rzeczy jest taki, że wszyscy odczuwają istniejące zło, widzą objawy choroby, lecz albo nie umieją jeszcze, albo też nie chcą zrozumieć powodów złego, zgodzić się co do środków, jakiemi zło mogłoby być usunięte i choroba wyleczona—tak samo rządy, jak i społeczeństwa. Przyczyną nieporozumienia jest w pewnych razach wprost zła wola, lub przesadzona wiara w siłę materjalną, jako jedyny skuteczny środek przy regulowaniu ludzkich stosunków; w innych zaś—jednostronne wielce skomplikowanej kwestji pojmowanie.

Długoletnie usiłowania rządów, prasa gadzinowa, fałszowanie historji—nie potrafiły usunąć kwestji polskiej z liczby stałych motywów „koncertu europejskiego" i sprowadzić jej do zakresu kwestji drobnych wewnętrznych, obchodzących tylko w oddzielności każde z państw zaborczych. Bo też w rzeczywistości inaczej stać się nie mogło!

Przez szereg wieków żył w Europie naród-państwo o dziwnej, wyjątkowej organizacji: naród rycerski i bitny, a jednocześnie daleki od wszelkiego militaryzmu, który odnosił niezwykłe zwycięstwa, ale z nich nie korzystał i podboju nie znał zupełnie; naród, który chciał urzeczywistnić w swem życiu marzenie nieograniczonej, „złotej" wolności indywidualnej i w pogoni za ideałem doszedł do rozkładowej instytucji *„liberum veto"* a jednak urokiem swobód obywatelskich pociągał do siebie sąsiadów; naród, nie uznający żadnego przymusu, oprócz moralnego, wypływającego z dobrej woli, a jednak szanujący ideę prawa, jak może żaden inny, zdolny do zbiorowych potężnych wysiłków i do bezmiernej ofiarności dla dobra ogólnego; nakoniec naród, pozornie lekkomyślny, a wydający z siebie cały zastęp głębokich myślicieli, rozważnych statystów, ścisłych uczonych i przewidujących daleką przyszłość filozofów.

Podobna organizacja społeczno-państwowa nie mogła oczywiście ostać się wobec organizacji sąsiednich, zasadniczo odmiennych, przeniknięty ch duchem zaborczym, zcentralizowanych i militarnych, które siłę swą oparły na bezwzględnem posłuszeństwie, na poddaniu woli indywidualnej obywateli woli panującej jednostki, uosobiającej w sobie ideę państwa, w myśl zasady Ludwika XIV: *„L'état c'est moi"*. W chwili, kiedy państwo polskie po nadużyciach wolności, chciało ująć życie wewnętrzne w karby form prawnych, odpowiadających realnym warunkom i potrzebom i pchnąć je na nowe tory — stało się łupem mocarstw ościennych, zostało mechanicznie rozćwiartowane i części jego również mechanicznie wtłoczone w skład obcych im organizacji państwowych. I od tej chwili rozpoczął się proces historyczny, trwający już przeszło sto lat; okres walk, eksperymentów, zmieniających się kursów, w równej mierze, rzec można, bolesny i szkodliwy, jak dla zwyciężonych, tak i dla zwycięzców. Pierwsi nie są zdolni nałamać swego życia do narzuconych im form zewnętrznych, nie odpowiadających ich naturalnym potrzebom; zwycięzcy nie mogą przetrawić zdobyczy, która początkowo wydawała się łatwą i ponętną. Mają słuszność prusacy, nazywając polaków „drzazgą w niemieckiem ciele" (*polnische Pfahl in deutschem Fleische*), ale tę jątrzącą drzazgę sami sobie w ciało wbili.

Pierwotnie, centralistyczny rząd austrjacki przodnje innym na drodze tępienia polskości; używa w tym celu przemocy i podstępu; rozniecą waśnie klasowe i szczepowe, kierując się zasadą: *Divide et impera;* doprowadza do rzezi galicyjskiej i kampanji węgierskiej, która całym gmachem państwowym zachwiała. Tylko dotkliwe zawody i porażki zmusiły w końcu Austrję do wstąpienia od lat 40-tu na odmienną zupełnie drogę, do szukania w federacji innego *modus vivendi*, który, jakkolwiek jeszcze nie doskonały, ale niezaprzeczenie doskonalący się, zapewnia normalny rozwój narodom, w obrąb państwa wchodzącym, i tem samem byt jego umacnia. Tymczasem w Prusach i w Rosji trwa ciągle między polskim żywiołem a rządem walka, to ukryta, chwilami słabsza, to znowu zawzięta i nieubłagana, która obie strony niezmiernie wyciencza i demoralizuje, nagromadza fałsze i krzywdy, mszczące się w swych następstwach.

W polityce, która mieni się być „realną", panuje „fetyszyzm"; wysuwane za przewodnie hasła, głośne ale czcze frazesy odurzają umysły, wytwarzają niezdrową atmosferę podniecenia; halucynacje i migliste widziadła zasłaniają rzeczywistość; traci się zdolność do bezstronnego sądu, do poznania realnych wymagań życia. W ofierze fetyszom polityki składa się istotne kulturalne interesy społeczeństw, wypaczane są ogólno-ludzkie pojęcia i uczucia, stanowiące podstawę wszelkiego współżycia.

W Prusach wizja jednolitego wszechpotężnego cesarstwa (*Nationalstaat uber kein Nationalitäten-Staat*) popycha rząd do łamania konstytucji, ogłaszania praw wyjątkowych, do wprowadzania w życie zasady: „Siła przed prawem", a to w celu wytępienia w cesarstwie obcych pierwiastków, przedewszystkiem—narodu polskiego. Istnienie polskiego żywiołu nawet za granicami cesarstwa jest uważane za niebezpieczne, i rząd pruski wszelkiemi sposobami popiera eksterminacyjną względem polaków politykę także w sąsiednich państwach.

W Rosji hasło „jednej i niepodzielnej Rosji" (*Jedinaja nierazdielnaja Rossija*) ostrzem swem skierowane jest głównie przeciw polakom; w imię tego hasła, obniża się poziom kulturalny całego narodu, tłumi jego dążenia cywilizacyjne, wypływające z poczucia narodowego, doprowadza społeczeństwo polskie do stanu anarchji; jednocześnie marę niebezpieczeństwa, grożącego jakoby od polskiego żywiołu jedności państwowej, wyzyskuje się dla celów widomej reakcji, jak to było już po roku 1863 i obecnie do pewnego stopnia także się powtarza. Lekceważona jest przytem historyczna prawda życiowa, że niesprawiedliwości i krzywdy zarówno demoralizują tych, względem których są stosowane, jak i tych, którzy je wyrządzają. Szkoła rządzenia w Polsce nie jest korzystna dla całego państwa; system, stosowany

---

jące, jak miłość upojone, i pełne róże gwiaździste, i te królewskie, w przepychu barw ciężkie głowy złocisto-płomienne ku ziemi kłoniące...

Ta Juljetta, która następnie, nie walcząc już i nie opierając się przemożnej miłości, skarży się tylko w ogrodzie:

„O mój Romeo! czemuś ty Romeo?
Wyrzecz się ojca, odrzuć swoje imię,
lub jeśli nie chcesz, kochać mnie przysięgnij,
a ja nie będę odtąd Kapuletką!"

—i dotrzymuje tych słów, spełnia tę *ofiarę* i nie waha się ani na chwilę wyrzec nazwiska i rodziny i oddać się duszą i ciałem ukochanemu człowiekowi i... żywa, w grób iść nawet dla niego, poprostu dlatego tylko, że go kocha. Ta Juljetta jest piękna właśnie przez ową miłość zwycięską, nieopatrzną i ślepą na wszystkie rzeczy świata! Ale jakże ohydna byłaby Juljetta, udająca miłość dla wroga, albo bez miłości wychodząca za niego „przez poświęcenie", aby małżeństwem załagodzić jakieś tam spory rodzinne lub zapewnić pomyślność ojczystemu miastu! A przecież to takby tylko można pojmować, gdyby to w ogóle pojąć można było!

Tak, ta jasna Juljetta byłaby wówczas tem, czem są wszystkie kobiety sprzedajne, dziewki, żony czy królowe, które z rzeczy bezcennej, jaką jest miłość, robią cenę rzeczy... pożytecznych i zapokalanie, za bezmiłosne oddanie swego ciała, kupują chleb, spokój, czy cześć, dobre imię dla swoich dzieci, czy życie dla ojców swoich i braci, władzę dla siebie, czy szczęście dla swoich narodów, — to jest: nierządnica!

Nie, mój literacie z Werony, nie kalaj mi Juljetty, która naprawdę kochała i śmiercią zapłaciła za miłość, za—nie więcej ani mniej,—za samą miłość tylko! Zapomnij o historykach, porzuć mądre i uczone swoje badania, a weź w rękę książkę jasnowidza Szekspira i pójdź wieczorem razem ze mną, dzikim barbarzyńcą z Północy, i z Jego duchem nieśmiertelnym przed ten stary dom, patrzeć, jak wyrastają, w księżycowym obrazku cyprysy, jego potężną fantazją tutaj sadzone, i słuchać słowików, zanoszących się w ciszy gdzieś w zielonych krzewach nad brzegiem Aegi! Czyż dopiera ja, oudzoziemiec, mówić ci potrzebuję, że jeśli miłość Juljetty w czem jest „wyższa" od wszystkich, o jakich tylko słuch nas doszedł, to przez to jedynie, że to była miłość dziecka, która się zaczęła tak, bez dnia wczorajszego, i tak skończyła, bez jutra! Rozumiesz mnie? Miłość dziecka, które jeszcze nigdy, nigdy! nigdy dotychczas nikogo nie kochało i potem już nigdy nikogo kochać nie miało?

Ale to nie jest ocena „etyczna", to jeno miara szczęśliwości... i piękna...

*

Jest więc ogród, róże są, słowiki i jest znów rozkoszna włoska noc majowa... Z balkonu trzeciego piętra zwiesza się drabina ze sznurów splecionа: Juljetta czeka na przybycie męża. „Męża, męża" — powtarza i ciśnie rękoma tak dziwnie, tak niespokojnie bijące serce pod rozszmurowaną, pachnącą piersią dziewczęcą. „To mąż..."—mówi i przesuwa dłonie drobne po czole, po licu, jakby zetrzeć z nich chciała ten palący rumieniec, co na każdy szelest w ogrodowych zaroślach krwią na twarz jej się rzuca.

*

Niechaj mi kwitną tutaj, niechaj biją woniami niewypowiedzianemi i poją, poją, mocniej niż wino, mocniej niżeli wspomnienie minionej młodości i chwil szczęścia przebrzmiałych, tak mocno prawie jak miłość, która dech w piersiach zapiera i rozhukane serce wstrzymuje na chwilę, jak usta jedne, mnie znane, stracone... Przymykam oczy... Duszący, obłędny, czarodziejski zapach. Słowiki, pijane tą wonią, opadają z czarnych wysmukłych cyprysów na nizkie, lśniące liściem w księżycu drzewa pomarańczowe i zanoszą się od śpiewu, tak podobnego do łkań, wydzierających się z przepełnionej piersi w chwilach takiego szczęścia, którego już słowa, ani śmiech nie są zdolne wyrazić... Wtóruje im namiętnie perlista, wśród kwiecia ukryta fontanna...

Tak, tutaj był ogród — tutaj *jest* ogród...

A teraz niech wstaną dawno pomarłych nieśmiertelne cienie!... Jakiś szelest... Ktoś lekko mur przesadził, zadrżały bzy pod ogrodzeniem, dłonią się róże i rosę wonną otrząsają na męską, młodzieńczą dłoń, która je zwolna rozsuwa... Księżyc wypłynął z za najwyższego cyprysu i pada teraz na balkon...

„Lecz cicho! Cóż to zabłysło mi w oknie?
To świt się budzi, — zorzą jest Juljetta!
Wzejdź, jasne słońce!..."

„Tyś jest Romeo? Ty jesteś Montecchi?...,,

— Nie! Ja jestem miłość! Nie mam imienia ani nazwiska innego. Miłość jestem i przychodzę dlatego, że maj jest na świecie, że róże pachną w twoim ogrodzie i jęczą słowiki na cyprysowych drzewach. Przychodzę, aby ci powiedzieć, że jesteś piękna, bo żywy jestem i młody i wiosnę mam w sobie! I jeszcze dlatego przychodzę, żeś ty mnie wołała... dziś, wczoraj, ciągle, od chwili kiedy po raz pierwszy serce twoje żywiej zabiło, gdy zadumałaś się po raz pierwszy, słuchając słowików i oddychając wonią róż, i pomyślałaś, że róże są wonne i że słodki śpiew słowiczy wieści jakąś rzecz najsłodszą! I przychodzę ja, posłuszny twemu wołaniu, i przynoszę ci tę rzecz, najsłodszą na ziemi i w niebie: miłość ci przynoszę!...

„Dobrze, iż nocny cień twarz mi osłania,
bobyś na licu mem dostrzegł rumieniec,
żeś ty to słyszał, com ja w noc szeptała...
Próżno udawać i próżno mi przeczyć
swym własnym słowom; precz wszelkie wykręty!
Czy ty mnie kochasz? Wiem, że: Tak — odpowiesz;
ja ci uwierzę... Lecz choć ty przysięgniesz,
możesz fałszywie przysiądz! Z kłątw kochanków
sam Bóg się śmieje podobno... Romeo,
czy ty mnie kochasz? — powiedz mi to szczerze...
Lecz, gdybyś myślał, że jestem zbyt płocha,
to ja się zaprę i skłamię i powiem,
że nie chcę ciebie!—lecz ty nie wierz temu..."

(Dok. nast.) *Jerzy Żuławski.*

w *pays conquis*, z natury rzeczy przenosi się do Rosji rdzennej, pociąga za sobą nieobliczone szkody i wstrzymuje postęp tego społeczeństwa.

M. Łempicki.

Władysław Mickiewicz.

Władysław Mickiewicz, najstarszy z synów wieszcza, w dniu wczorajszym obchodził siedemdziesiątą rocznicę urodzin. Postać to, z konieczności rzeczy, zbyt mało znana społeczeństwu polskiemu w kraju, zwłaszcza zaś młodszemu pokoleniu, abyśmy mogli nie przypomnieć na tem miejscu zasług, jakie jubilat dzisiejszy w ciągu życia swego położył. Działalność polityczna i społeczna Władysława Mickiewicza należy do historji emigracji naszej, znana jest przeto dokładniej tym tylko, którzy wspólnie z nim na obczyźnie pracowali i czynów jego codziennymi niemal byli świadkami; tym jeszcze, którzy za przedmiot swych badań wybrali dzieje polskiego wychodztwa. Do kraju, wobec warunków, w jakich do niedawna jeszcze kraj ten żyć musiał, słabe jedynie dochodziły echa usiłowań wzniosłych i pracy gorączkowej, której tętna pulsowały wszędzie, gdziekolwiek losem zagnani polacy koczownicze rozbijali namioty. A i śród odgłosów tych niejednokrotnie przez kordon więcej musiało się przedostawać wrzawy emigracyjnej, niż wieści, któreby mówiły o czynach rzetelnych. Ztąd też owa tak mała, niestety, znajomość w kraju obywatelskiej działalności Władysława Mickiewicza, ztąd i to, że więcej o nim wiemy, jako o sumiennym i wielce zasłużonym biografie Adama. A jednak zarówno pierwsza, jak i druga strona publicznego życia jubilata zasługują w równej wierze, abyśmy się im przyjrzeli, o ile na to ramy artykułu okolicznościowego pozwolić mogą.

Władysław Mickiewicz przyszedł na świat w Paryżu d. 27-go czerwca 1838 r. O fakcie tym w korespondencji poety, w liście do Bohdana Zaleskiego, znajdujemy następujący ustęp: „Żona moja 27-go Junii powiła syna, który nazywa się Władysław, bo tego dnia patronem, według kalendarza polskiego, jest nasz święty północny. O nowym obywatelu tyle tylko wiem, że jest zdrów, bardzo cichy i ssie gorliwie i czynnie.“ Na matkę chrzestną drugiego dziecka (pierwszem, jak wiadomo, była córka Marja, późniejsza pani Gorecka), zaprosili Mickiewiczowie panią Chlustin. Lata wczesnej młodości zbiegły Władysławowi w domu rodziców, początkowo w Paryżu przy ul. Val de Grâce, następnie w Lozannie. W tem drugiem mieście ciężko zachorował: „Synek ledwo uszedł śmierci, miał zapalenie mózgu“—donosi Zaleskiemu Mickiewicz w jednym ze swych listów. Poprzednio jednak, na ulicy Val de Grâce, życie płynęło niczem niezamącone i, jak zaznacza pani Marja Gorecka w swych sympatycznych „Wspomnieniach, opowiedzianych najmłodszemu bratu“, „żaden cień czarny nie przesunął się przez dni jasne i wesołe.“ Gdy nadszedł czas nauki, Adam po powrocie z Włoch do Paryża umieścił syna w szkole batinolskiej. Niedługo tam jednak Władysław pozostawał wobec przykrych stosunków koleżeńskich, wywołanych zbliżeniem się poety do Towiańskiego. Umieszczono chłopca w liceum Sainte-Barbe, wkrótce zaś Karol Sienkiewicz mógł w dzienniku swym zanotować: „Kontent [Mickiewicz] ze swego Władzia. W szkole polskiej źle się uczył, gawędził. W Sainte-Barbe wszedł w naturalne życie studenckie i lepiej mu z tem“. W nauce miał gorliwą pomoc ze strony ojca, który niejednokrotnie „poprawiał ćwiczenia szkolne syna“, uznawane następnie przez profesorów za niedość dobre, o czem sam Władysław w „Żywocie Adama“ wspomina. Nie ograniczała się jednakże na tem troskliwość poety co do wychowania dzieci; panująca w domu Mickiewiczów atmosfera pozwoliła we dwadzieścia lat po zgonie Adama córce jego Marji w ten sposób pisać o latach dzieciństwa: „I cóż dziwnego, że wychowani wśród tych zwyczajów krajowych, nie przyrośliśmy sercem i duszą do miejsca urodzenia, a wyobraźnią i myślą żyliśmy w rodzinnych stronach ojca?“

Lata nauki płynęły w Paryżu zwykłym biegiem, przerywane jedynie pobytem w Fontainebleau, St.-Germain i Montgéran, lub wycieczkami nad morze: do Langrane (w lecie 1847 r.) i do Hawru (w 1851 r.). Przez czas pewien zamierzał nawet Mickiewicz powierzyć syna opiece Domeyki, który, zapraszając rodzinę poety do Chili, pisał w ten sposób: „Albo mi przyślij syna. Ja go jak własne dziecię hodować będę i zaraz do Litwy powrócę, chociażby za dwadzieścia lat, jeżeli mi Bóg pozwoli żyć i doczekać się lepszego czasu.“ „Adam—opowiada w dziele o ojcu Władysław—zapytał syna, czy gotów wybrać się do antypodów. Syn odpowiedział mu, niewiele myśląc: „Dlaczego nie?“ Mickiewicz mocno zdziwił się. „Emigranckie ty dziecię, rzekł, nie przywiązane do miejsca.“ Nosił się jednak z myślą wyprawienia syna za morze“... Dopiero ożenienie się Domeyki ostatecznie projekt ten rozchwiało.

Śmierć matki, a wkrótce potem ojca, zaskoczyły Władysława Mickiewicza w wieku już młodocianym. Przy zgonie pani Celiny był obecny. „Zatrzymała (ona) na całą noc z niedzieli na poniedziałek Władysława przy sobie i przez noc tę mówiła do niego sceny tak wzruszające, że powinno to odbić się zbawiennie na całe jego życie.“ (Z listu pani H. Martin, według „Żywota Adama Mickiewicza.“)

Udając się na Wschód, Adam tak pisze z Marsylji (12-go września), w liście do Zofji Szymanowskiej (Lenartowiczowej): „Przypominam Władysławowi to, com mu ustnie polecił. Jeśliby tego nie spełnił, wielceby ucierpiał.“

Syn gorąco snadź wziął do serca wszystkie słowa ojca, gdyż w lat kilka potem, z okazji polemiki z p. Berryer'em, współpracownikiem czasopisma *le Monde*, zarzucającym mu nieznajomość kraju rodzinnego, mógł pisać: „Jestem pewny, że zostaną zawsze wierny tradycji, którą mi ojciec zostawił.“

Jednym też z pierwszych czynów młodzieńca była podróż do wszystkich miejscowości, związanych ze wspomnieniem o ojcu. W początkach 1861-go r. wybrał się do Konstantynopola, poczem przez Odesę i Kijów dostał się na Libawę i do Petersburga, wszędzie zaś starał się zapoznawać z osobami, które z Adamem łączyła przyjaźń lub znajomość.

W Petersburgu, gdzie pobyt przypadł na kwiecień tego roku, zetknął się z Piotrem ks. Wiazemskim. Tam również po raz pierwszy ujrzał swą bliską kuzynkę, pannę Marję Malewską, córkę Heleny z Szymanowskich (starsza siostra Celiny), i Franciszka, towarzysza Adama, zajmującego w stolicy północnej wysokie stanowisko. Znajomość zakończyła się małżeństwem; ślub odbył się we dwa lata potem w Paryżu.

Luty spędził Władysław Mickiewicz na Litwie, ślad czego, między innemi, odnajdujemy w artykule Jana Prusinowskiego p. t. „Notatka o Władysławie Mickiewiczu“, w *№* 25-ym, z dnia 27-go marca 1862-go, *Kurjera wileńskiego*.

Podróż do kraju nastąpiła w lat kilka po wystąpieniu Władysława Mickiewicza na szerszą arenę życia publicznego. Od r. 1859-go, jako redaktor wychodzącego w Genewie czasopisma *l'Espérance*, następnie jako współpracownik dziennika *Opinion*—dał się poznać jako zdolny publicysta.

Jednocześnie zawiązuje Mickiewicz coraz szersze stosunki z najwybitniejszymi obrońcami sprawy wolności. W r. 1859-ym we Włoszech spotyka się z Garibaldim i z przywódcami ruchu na półwyspie; w Genewie zbliża się do jenerała Klapki. We dwa lata później, w r. 1861-ym, znajduje w Londynie Mazziniego i Herzena.

Stosunki z Bakuninem przypadają na okres, który wnet potem przychodzi, okres walki w kraju z bronią w ręku.

Mickiewicz otrzymuje od rządu narodowego rozkaz uczestniczenia w wyprawie morskiej, organizowanej w Anglji przez Józefa Ćwierczakiewicza, w celu wywołania ruchawki na Litwie.

Przyłączywszy się do wyprawy w Sztokholmie, gdzie pierwszy przywitał go Bakunin, zmuszony był wnet powracać do Paryża, wobec smutnych zajść, które w łonie wyprawy zaszły. Po powrocie nad Sekwanę rozpoczyna Władysław Mickiewicz gorącą akcję publicystyczną i w ciągu 1863 roku wydaje szereg broszur: „La question polonaise“, „Lettre au comte de Montalembert sur l'insurrection polonaise“, „Czartoryski, Wielopolski i Mierosławski“.

Potem, nie wyrzekając się wszakże zabierania głosu w sprawach politycznych, całkowicie niemal poświęca się pracy, związanej z troską o „spełnienie tego zadania“, do którego „samo urodzenie dawało mu większą niż innym łatwość“, jak sam się wyraża w przedmowie do „Żywota“, pisanej „w Paryżu, śród przygotowań do przeniesienia na Wawel zwłok Adama Mickiewicza“. Syn wieszcza rozumiał, jak wielkie pod tym względem czeka na niego zadanie i—według słów autora artykułu o rodzinie poety (w „Kalendarzu ilustrowanym dla polek“ na rok 1862)—od wczesnej młodości odznaczał się „drogocennym zapałem gromadzenia wszelkich rodzinnych pamiątek“. Tą drogą powstały cenne zbiory—„Muzeum Mickiewicza“,—o którem poniżej wypadnie nam jeszcze wspomnieć, owocem zaś badań jest czterotomowe dzieło: „Żywot Adama Mickiewicza“ (1890 — 1895). Poprzednio jeszcze, nim przystąpił do ogłoszenia cennej tej pracy, zajął się Władysław Mickiewicz wydaniem pism Adama, a długi jest szereg poszczególnych wydań, które różnemi czasy do druku przygotowywał, w czem do ostatniej chwili nie ustaje. Z prac oryginalnych, poświęconych ojcu, nie sposób nie wymienić obszernego studjum p. t. „Adam Mickiewicz, sa vie et son oeuvre“ (1888 r.) i dokładnego „Wykazu bibljograficznego wydań, rozbiorów i tłumaczeń dzieł Adama Mickiewicza“ (1870—1880).

W roku 1877 wychodzi „Mémorial de la légion polonaise de 1848 crée en Italie par Adam Mickiewicz“. W założonej przez siebie na kilka lat przedtem (w 1866 r.) „Księgarni luksemburskiej“ (której szereg katalogów stanowi dziś niezwykłą rzadkość bibljograficzną) powołuje wnet Władysław Mickiewicz do życia wydawnictwo popularne, „Bibljotekę ludową polską“, i w pierwszym zaraz tomie oddaje hołd ojcu, drukując „Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego“. „Bibljoteki ludowej polskiej“ ukazało się kilkadziesiąt tomików, w wydanym zaś w 1868 r. prospekcie czytamy, iż w „wyborze dzieł wydawcy szli prawie wyłącznie za wskazówkami Adama Mickiewicza; wszystko niemal, na co on główną w prelekcjach swoich zwracał uwagę, znalazło tam miejsce“.

Osiadłszy po ożenieniu się w Paryżu i do dziś tam stale mieszkając, nie usuwał się Władysław Mickiewicz nigdy od udziału w życiu publicznem, lecz, owszem, chętnie zawsze śpieszył, gdzie pomoc swą uważał za pożyteczną. Tak, razem z Kraszewskim należał do założycieli Towarzystwa międzynarodowego literackiego, którego prezesem był Wiktor Hugo; tak też do tej chwili energicznie trwa na stanowisku wiceprezesa zarządu „Instytucji czci i chleba“ w Paryżu, biorąc jednocześnie udział, jako członek, w radzie szkoły batiniolskiej.

W jesieni 1863 r. wraz z braćmi swymi, a przy pomocy Armanda Levy'ego, towarzysza Adama w Konstantynopolu, i Jana Malewskiego, swego szwagra, zorganizował we własnem mieszkaniu wykłady języka francuskiego dla młodych wychodźców. Z czasem z kursów tych powstała szkoła wieczorna przy ulicy Fossés Saint-Jacques. Największym atoli darem, jaki jubilat dzisiejszy społeczeństwu uczynił, było przekazanie w roku 1903 Akademji umiejętności w Krakowie pamiątek po wielkim swym ojcu. „Muzeum Adama Mickiewicza“ zostało przyłączone do stacji naukowej polskiej, której Władysław Mickiewicz, jako zastępca delegata Akademji, jest od lat kilku dyrektorem. Na tem stanowisku, ciągłą mając styczność z przybywającą do Paryża młodzieżą, pozyskał Władysław Mickiewicz najszczersze uczucia, dom zaś pp. Mickiewiczów, zawsze z ujmującą gościnnością otwarty dla rodaków, jest prawdziwą ostoją polskości. W ciągu lat czterdziestu, dzięki poparciu i staraniom Władysława Mickiewicza, który nigdy w podobnych razach pomocy swej nie odmawiał, setki polaków znalazły we Francji zajęcie. W istocie, w chwili obecnej, Mickiewicz jest już zapewne śród polaków, nad Sekwaną zamieszkałych, jedynym, który posiada stosunki równie rozległe i wpływowe, jak przed laty najwybitniejsi przedstawiciele emigracji.

Nie mogąc rozszerzać się nad literacką działalnością jubilata, z konieczności pominęliśmy w ciągu niniejszego artykułu wiele tytułów jego prac, jak nie wspomnieliśmy również o jego zasługach jako tłumacza na język francuski pism Krasińskiego, z żyjących zaś autorów polskich—Orzeszkowej. Zasilając pracami swego pióra wydawnictwa francuskie (*La Revue, XIX siècle, Revue Universelle* itd.), drukuje jednocześnie w *Tygodniku ilustrowanym* szereg zajmujących artykułów o „Pamiątkach polskich w Paryżu“, w ostatnich zaś czasach wydaje w tomie artykuły Adama z *Tribune des Peuples*, a w roku już bieżącym rzecz o „Emigracji polskiej, 1860—1890“. Przy tem wszystkiem nie zapomina o „Muzeum“ i z coraz większą, zdawałoby się, gorliwością i pietyzmem kompletuje wydawnictwa, dotyczące Adama, i gromadzi po nim pamiątki, w czem pomocna mu jest jego córka jedyna, Marja. Zbyteczne chyba jest przypominać pobyt jubilata w r. 1890 w Krakowie, dokąd towarzyszył zwłokom ojca. Ostatnia zaś bytność Władysława Mickiewicza w kraju przypada na r. 1904, kiedy udał się do Lwowa na odsłonienie kolumny Mickiewicza.

*

Czem jest kwestja polska?

II.

Kwestja polska jest żywym dowodem, jak fałszywą i zgubną w swojem stosowaniu jest tak zwana w polityce zasada uznawania „faktów dokonanych". Pomimo że upłynęło już przeszło sto lat, „fakt dokonany" rozbioru Polski, przyznać musi to każdy, nie stracił swej międzynarodowej aktualności, a wytworzone przezeń stosunki: wewnętrzne w państwach rozbiorowych, ogólno-słowiańskie i nakoniec międzypaństwowe, dopominają się rewizji i reformy. Jeżeli na kongresach pokojowych, w dziełach publicystów i polityków, mówi się nieraz, że kwestja Alzacji i Lotaryngji jest przyczyną przygniatającego Europę militaryzmu, który nosi skromną nazwę „zbrojnego pokoju", i że inne, jak obecne, załatwienie tej kwestji jest konieczne dla dobra Europy i unormowania stosunków międzypaństwowych, to przecież z większą jeszcze słusznością takie samo zdanie wypowiedziane być musi o kwestji polskiej, przewyższającej pierwszą pod każdym względem, tak swemi rozmiarami, jak historycznem znaczeniem.

Trzy pierwiastki: ogólno europejski, ogólno słowiański i lokalno-państwowy, są ściśle z sobą złączone w kwestji polskiej; błądzi ten i nie może dojść do jakiegokolwiek jej rozwiązania, kto kwestję polską z jednego tylko punktu widzenia, ze względu tylko na jeden z wymienionych pierwiastków, roztrząsać pragnie.

Wpływ kwestji polskiej na kształtowanie się stosunków międzypaństwowych w XIX wieku i na wypadki ogólno-europejskie jest w rzeczywistości większy, niż pozornie wydawać się może. Cała epopeja napoleońska była ściśle z nią związana, a ostateczne jej wyniki od kwestji polskiej w znacznym stopniu były zależne i uregulowanie jej również miały na celu; rozmyślając na wyspie św. Heleny nad przebiegiem swych losów, Napoleon jedną z głównych przyczyn swego upadku upatrywał w niezrozumieniu istoty kwestji polskiej. Cementem, który spoił następnie „święte przymierze" trzech cesarstw, był w rzeczywistości stosunek rządów do kwestji polskiej: w niej widziały rządy niebezpieczeństwo dla idei absolutnego monarchizmu, z nią też łączyły narody (we Francji, Niemczech, Austrji, Włoszech) własne usiłowania zdobycia dla siebie wolności.

Po uniesieniach wielkiej rewolucji i po upadku Napoleona, fala legalizmu monarchicznego zalewa Europę; żelazna obręcz reakcji, ukuta w kancelarji Metternicha, tłumi życie narodów, a przedewszystkiem polaków. Narody kilkakrotnie wstrząsają swemi pętami. Usiłowaniom tym towarzyszą wszędzie, w Berlinie, Paryżu, Wiedniu, manifestacje ludowe gorącego współczucia dla polaków i sprawy polskiej. System panujący zmienia się w Niemczech i w Austrji po r. 1848, w Rosji po wojnie krymskiej. Na kongresie paryskim, ze względu na zachowanie się Prus i Austrji podczas wojny krymskiej, ostrożna dyplomacja sprawy polskiej nie dotyka, ale Napoleon III-ci, wprowadzając do polityki państwowej pierwiastek narodowościowy, musiał z natury rzeczy, po połączeniu Włoch, sprawę tę poruszyć.

Swemi oświadczeniami, jawnemi i konfidencjonalnemi, budzi on w polakach nieziszczalne nadzieje, przyczynia się niewątpliwie do klęski 1863 roku, drażni Rosję i popycha ją w objęcia Prus. Wydarzenia historyczne mszczą się wkrótce na Napoleonie za jego politykę połowiczną: wdzięczna Prusom za ich stanowisko podczas powstania polskiego, Rosja dopuszcza w 1870 r. do rozgromienia Francji, połączenia się Niemiec i utworzenia nowego Cesarstwa Niemieckiego. Ciężąca teraz całej Europie militarna potęga Niemiec o charakterze wyraźnie zaborczym, powstała, niemal wyłącznie, dzięki umiejętnemu wyzyskiwaniu przez dyplomację pruską sprawy polskiej. Zawarte gwoli równowagi przymierze francusko-rosyjskie nie może stać się, z rozmaitych przyczyn, wielką siłą polityczną; jedną z tych przyczyn, być może najważniejszą, jest znowu sprawa polska, która łączy Prusy i Rosję.

W ciaśniejszem kole stosunków ogólno-słowiańskich sprawa polska niemniej ważne miejsce zajmuje. Poczucie wzajemności słowiańskiej i uznanie politycznej idei słowiańskiej, t. j. konieczności obrony na Zachodzie przeciw germanizacji, na Wschodzie przeciw potędze Azji—na polskim gruncie wyrosły jeszcze w tym czasie, kiedy reszta świata słowiańskiego w niewoli tatarskiej, tureckiej, lub niemieckiej jęczała. Idea Jagiellońska niczem innem jak pierwowzorem idei słowiańskiej była. Carstwu Moskiewskiemu słowiaństwo było zupełnie obce; dopiero przekształcone potężną wolą Piotra Wielkiego i zamienione na Imperjum Wszechrosyjskie, zaczęło myśleć o słowianach, ale... jedynie w celu ich przyłączenia. W tem zasadnicza różnica słowiańskiej polityki dawnej Polski i nowej Rosji; przewodnią myślą pierwszej była dobrowolna federacja, druga dąży do podporządkowania interesów oddzielnych szczepów słowiańskich interesowi Rosji. Polityka rosyjska dopuszcza do rozbioru słowiańskiej Polski, żywioł polski uważa u siebie za wewnętrznego wroga i sięga po dziedzictwo tureckie.

Wobec realnego przykładu polityki rosyjskiej względem polaków, sympatje słowian dla Rosji nie mogą być ani uzasadnione, ani trwałe, i opierać na nich politycznej budowy niepodobna. Nastrój taki i taki stan rzeczy są tylko dla Prus dogodne, gdyż sprzyjają urzeczywistnieniu daleko sięgających niemieckich zamiarów.

Bez trudności też, po Sadowie, stworzoną jest nowa Austrja, mająca podjąć zadanie, które w innych warunkach Rosji przypaśćby powinno było— zadanie połączenia słowian. Według planu Prus jednak, Austrja powinna pozostać zależną od polityki pruskiej, być powolnem narzędziem w jej ręku i służyć za teren dla niemieckiej kolonizacji, dla podboju Wschodu. Kongres berliński wyraźnie zaznacza ten nowy charakter „Wschodniego Cesarstwa" (*Oesterreich*), umacnia Austrję na Bałkańskim półwyspie, oddając jej Bośnię i Hercegowinę, a jednocześnie stawia tamy ekspansji rosyjskiej w kierunku krajów słowiańskich. Rosja idzie wtedy na Daleki Wschód, ale i tu spotyka ją pogrom japoński.

W wiekowej walce ze słowiaństwem, żywioł niemiecki, świadomy swego celu, zwycięża orężem, podstępem, rozumem i kulturą; dąży wytrwale do tego, aby według słów Krasińskiego:

„W słowiańskich niw pustyni
Już na wieki było ciemno."

Dla dalszego powodzenia walki, Niemcom potrzebna jest słabość polityczna i kulturalna Austrji i Rosji, obu organizacji państwowych, na które rozpadł się świat słowiański. Dotychczas cel ten wydaje się osiągniętym; niemiecko-madziarsko-słowiańska Austrja, nie skrystalizowana jeszcze dostatecznie, znajduje się pod wpływem dyplomacji pruskiej; rząd rosyjski, osłabiony nieszczęśliwą wojną i wewnętrznemi rozterkami, słucha jej zgubnych podszeptów, zapominając, że droga do słowiaństwa z Petersburga przez Polskę prowadzi. Ale w umysłach rosyjskiego społeczeństwa budzi się już, mglista na razie, świadomość, że sprawiedliwe załatwienie sprawy polskiej wzmoże siłę wewnętrzną Rosji i w dalszem następstwie przyszłość świata słowiańskiego. Łudzić się jednak nie należy; długo jeszcze czekać trzeba będzie, póki nowe myśli w realne formy się obloką. Tymczasem bowiem, jedni wymagają od polaków bezwzględnego, „bez zastrzeżeń", poddania się państwowości rosyjskiej, przez rząd reprezentowanej; drudzy zaś łączą sprawę polską wyłącznie ze sprawą reformy wewnętrznego ustroju Rosji, czyniąc ją całkowicie od niej zależną. Oczywiście, ze względu na historyczne podłoże i na ogólne znaczenie sprawy polskiej, obie te drogi nie prowadzą do jej skutecznego, w myśl *ogólnego dobra*, rozwiązania.

Nieubłagana logika wydarzeń, konieczność

Romeo i Juljetta.

(Dokończenie.)

Wpadła mi w rękę przypadkiem mała książeczka pewnego literata z Werony (oby imię jego na wieki było zapomniane!), w której stara się udowodnić, że miłość Juljetty dlatego jest „wyższa" od wszystkich tragicznych i romantycznych miłości, jakie nam przekazała historja, ponieważ była wynikiem... poczucia obowiązku wobec ojczystego miasta!!... Dziwny ów mędrzec baje, że Juljetta wtedy dopiero pokochała Romea, kiedy się dowiedziała, że jest to jeden z Montecchich, a pokochała go w tym jedynie „celu" i z tym zamiarem, aby, doprowadziwszy do małżeństwa, pogodzić w ten sposób zdawna zwaśnione rody i zapewnić nareszcie spokój wewnętrzną rozterką targanej Weronie!

Bluźnierstwo zaiste jedyne w swoim rodzaju, naiwne i nieludzkie jednocześnie, całą cudowną legendę, a więc dziejszą *żywą prawdę* faktu, stawiające poprostu do góry nogami!

Być może zresztą, że historycy, a wiedli przecież o dziejach Romea i Juljetty zażarte spory Filip Scolari i profesor Todeschini, Aleksander Torri i opat Venturi—otóż być może, iż historycy doszli wreszcie do takiego poglądu, ale to bynajmniej rzeczy nie zmienia: pogląd ten, choćby nawet oparty był dokumentami (które zresztą nie istnieją), będzie i tak zawsze fałszywy.

Jedyną niepzremijającą prawdą w każdym wypadku, choćby rzeczywistym, który stał się już legendą, jest jego piękno, to jest to, czemu właśnie zawdzięcza swą nieśmiertelność. — Juljetta, dziecię piętnastoletnie, które pokochało młodzieńca, niespodziewanie jawiącego się na wieczornicy w domu jej rodziców, a dowiedziawszy się o imieniu nieznajomego—wroga swej rodziny, czując jeszcze na ustach pierwszy, gorący jego pocałunek, przez który z dziecka stała się kobietą, woła *z przerażeniem i rozpaczą*:

„My only love sprung from my only hate!
Too early seen unknown, and known too late!
Prodigious birth of love it is to me,
that I must love a loathed enemy!"

„Mąż"...—powtarza, ale czuje przez ten rozkoszny, dech jej zapierający dreszcz, że to nie jest „mąż", ani „wróg", ani nikt, ktoby jakiekolwiek nosił miano, oprócz tego jednego, najsłodszego: „kochany... kochany.., mój..."

Myśli: „Oto przyjdzie zachwilę... weźmie mnie... Cóż ja mu mam powiedzieć? jak go powitać? Nie chcę, aby pomyślał o mnie, żem się niestosownie zachowała... Oby jeszcze nie przychodził... Nie, nie! niech przyjdzie!..."

A teraz krok lekki słychać; zaskrzypiały sznury... Juljetta, jak ptak spłoszony, wtył się rzuca... nie! już jest na balkonie, wychyla się przez poręcz i wyciąga ręce ku tej czarnej, ukochanej głowie, coraz bliższej, coraz bliższej jej ramion, ust, piersi zalękłej a stęsknionej...

Oto są już przy sobie. Nie mówią ani słowa, tylko patrzą sobie w oczy i śmieją się pod cyprysami cicho i długo do siebie tym błogosławionym śmiechem dziecięcym, który jest najświętszym darem miłości i najwyższem szczęściem kochanków na ziemi. Tak się śmiać ongi musiała złota Sulamith do czarnego kochanka swojego, leżąc w jego ramieniu na wonnych ziołach pod gałęziami drzew cedrowych.

Ach! ale to są jeszcze dzieci naprawdę i nie umieją przeto ocenić szczęścia dziecięcego śmiechu! Więc żal im czasu, żal każdej straconej chwili przelotnej!.. Jeszcze na poręczy balkonu zwieszony, Romeo chwyta dłońmi tę jasną, błogosławioną głowę i mając palce pełne przenajdroższego złota jej włosów, nachyla się i szuka wargami oczu, patrzących weń z pod wpółprzymkniętych powiek i ust, co drżą, rozchylając się bezwiednie do pocałunków. I ona czuje na włosach, na oczach, na licu i na skroniach pocałunki częste, szybkie, dorywcze, płomienne; tchu jej brak; czy to śmierć, czy szczęście przybywa?

. . . . . .

„Ty chcesz już odejść? dzień jeszcze dalek!
to słowik śpiewa, to nie był skowronek!..."

★

Nie mogę się rozstać z tą parą jasną, słodką, umiłowaną; nie mogę się rozstać z tą małą izdebką na trzeciem piętrze ceglowego pałacu, którą sobie wymarzyłem — tak pełną szczęścia niewypowiedzianego...

Teraz już ogród niepotrzebny, słowiki, cyprysy ni róże, teraz już wszystko jedno, cokolwiek jest tam—za oknem, bo świat cały zamknął się w tych czterech ścianach; tutaj—na jedną krótką noc majową streściła się cała wiosna jego i wszystko piękno ziemi.

Lampa oliwna płonie na okapie kominka, — a może nawet niema lampy; księżyc się tylko wlewa szeroką falą przez okno rozwarte i srebrzy jasną postać Juljetty. Do szczupłych, białych kolan odkrytych ciśnie ona małemi dłońmi głowę klęczącego przed nią Romea i mówi, chyląc się z lekka piersią nad tą ukochaną głową:

— Dziękuję ci, że przyszedłeś. Dziękuję ci za to, że dzisiaj przyszedłeś, w chwili, kiedym ja po raz pierwszy zapragnęła kochać i być kochaną i wziąłeś mnie taką, jaką jestem: jasną, nietkniętą jeszcze niczyjemi usty. Dziękuję ci za to, żeś ty pierwszy usta moje całował i że oprócz ciebie nikt ich już nigdy całować nie będzie! I za to ci dziękuję, że nie potrzebowałam czekać na ciebie i szukać, i błądzić, i mylić się, i ronić niepowrotni

Nr. 178. Dnia 29 czerwca. Poniedziałek. Dnia 29 czerwca 1908 r.

PRENUMERATA:

Kurjera Warszawskiego z dodatkiem porannym:

W Warszawie rocznie rb. 9 półrocznie rb. 4 k. 50, kwartalnie rb. 2 kop. 25, miesięcznie k. 75. Za odnoszenie do domu dolicza się miesięcznie kop. 10.

Na prowincji i w Cesarstwie rocznie rb. 12, półrocznie rb 6, kwartalnie rb. 3, miesięcznie rb. 1.

Za granicą za markami pocztowemi miesięcznie rb. 2.

Numer oddzielny bez dodatku kop 3, dodatek poranny kop. 2.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta zrana, nadto wychodzą stale w dni powszednie dodatki poranne.

ROK OSIEMDZIESIĄTY ÓSMY

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują kantory *Kurjera Warszawskiego* codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 8½ zrana do 8-ej wieczorem.

OGŁOSZENIA

Reklamy: za wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz 30 kop., każdy następny raz 25 kop.

Nekrologje: za wiersz petitowy 20 kop.

Zwyczajne ogłoszenia: za wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz 12½ kop., za każdy następny raz 10 kop.

Małe ogłoszenia za wyraz po 3 kop. Każdy raz kwadratowe ogłoszenie co najmniej 30 kop.

Nadesłane: za wiersz garmontowy rb. 1.

Ogłoszenia Kurjer drukuje tylko w języku polskim.

Listy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować „Do redakcji *Kurjera Warszawskiego* w Warszawie". — Ogłoszenia, oferty i t. p. w sprawie pisma prosimy adresować: „Do administracji *Kurjera Warszawskiego* w Warszawie". — Drobnych rękopisów się nie zwraca.

Dziś:	**Piotra i Pawła**	Wschód słońca o godzinie	3 min. 42	Wschód księżyca o godzinie	4 min. 10 r.	Piątek:	Anatolijusza M.
Wtorek:	Pawła	Zachód „ „	8 min. 24	Zachód „ „	9 min. 13 pp.	Sobota:	Józefa Kal.
Środa:	Teodoryka K.	Długość dnia godzin	16 min. 42	Wys. wody na Wiśle st. 4 c. 2 (st. 5 c. 8)		Niedziela:	Antoniego Z.
Czwartek:	*Nawiedz. N. P. M.*	Ubyło „ „	0 min. 3	Dzisiaj o godz. 4-ej zrana ciepła st. 10.		Poniedz.:	Izajasza Pr.

Telefon redaktora № 500. Redakcja (telefon № 515). Administracja, drukarnia (telefon № 512) Krakowskie Przedmieście № 40. Filje kantoru głównego: I-sza plac Teatralny № 11 (telefon № 517), II-ga na Prądzie ul. Targowa № 32 i przy ul. Wileńskiej № 1 w księgarni S. Rzymskiego (telefon № 4310), III-ia ul. Marszałkowska № 168 róg Chmielnej (telefon № 2855) i IV-ta ul. Marszałkowska № 51 (telefon № 8097). — W Łodzi kantor własny, ul. Dzielna № 2 i w Częstochowie przy Alei II № 18 (telef. № 115). Ogłoszenia do „Kurjera Warszawskiego" między innemi przyjmują: w Paryżu Ajencja Havasa, w Berlinie Rudolf Mosse-Haasenstein i Fegler A. G., tudzież pierwszorzędne biura ogłoszeń za granicą.

NADESŁANE.

Rubli dwieście nagrody

otrzyma ten, który wskaże sprawców kradzieży z włamaniem kasy Kurjera Warszawskiego, lub też ujawni miejsce, gdzie znajdują się skradzione papiery procentowe.

Obligacje 7-ej pożyczki 4½% m. Warszawy
№ 71029 na rubli 300
„ 79028 „ „ 300
„ 82057 „ „ 300
„ 262458 „ „ 100

Listy zastawne miejskie 4½%:
№ 232966 na rubli 100
„ 202426 „ „ 100
„ 206805 „ „ 100
„ 202516 „ „ 100
„ 223920 „ „ 100
„ 235021 „ „ 100

Listy zastawne miejskie 5%:
№ 476445 na rubli 100
„ 476988 „ „ 100
„ 152832 „ „ 100
„ 157074 „ „ 100

Listy ziemskie 4½% serji bezterminowej.
№ 143948 na rubli 100
„ 164458 „ „ 100

oraz Akcja Tow. akc. Dziewulski i Lange na rubli 250 № 0679 z kuponami na r. 1905, 1906, 1907 i 1908.

Ostrzega się przed nabyciem powyżej wymienionych papierów.

Do egzaminów powakacyjnych przygotowuje gimnazjum UBYSZA w Warszawie, plac św. Aleksandra № 11. 1623

MOTORY NOWEGO SYSTEMU

KOSZT EKSPLOATACJI 1—1½ KOP. NA SIŁO-GODZINĘ

OSTATNIA STRONA ● ● ● ● ● ● ● ● ● ● ● OSTATNIE OGŁOSZENIE

Obicia papierowe najtaniej sprzedaje
Bronisław Sapiecha Marszałkowska № 115, telef. 34-10.
— Próby na żądanie bezpłatnie. —

200 koni tramwajowych

sprzedanych będzie d. 30-go b. m., t. j. we wtorek, w remizie tramwajowej przy ul. Wolskiej № 37. Początek licytacji o godz. 9-ej rano.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Wyszomira, jutro Ciechosława, pojutrze Haliny.

Zgromadzenia i posiedzenia: Jutro: Zgromadzenie ogólne akcjonarjuszów Tow. cukrowni Opole lubelskie. (Sala hotelu Europejskiego—8 wiecz.) — Zgromadzenie ogólne akcjonarjuszów Tow. fabryki żelaznej W. Gestyńskiego. (Mokotowska 3—8 wiecz.) — Tygodniowe zebranie zwyczajne członków oddziału warszawskiego Tow. abstynentów „Przyszłość". (Lokal Towarzystwa, Żelazna 75a—8 wiecz.) Zebranie ogólne w drugim terminie członków Tow. opieki nad chorymi nieuleczalnymi. (Mała sala w gmachu Muzeum przemysłu i rolnictwa, Krak. Przedm. № 66—8 wiecz.)

Wystawy stałe: Wystawa Tow. zachęty sztuk pięknych. (Gmach własny Towarzystwa, Królewska № 17 — w dni powszednie od 10 zrana do 7 wiecz., w niedziele i święta od 10 zrana do zmierzchu.)— Wyst. dzieł sztuki i zbiorów archeologicznych Józefa Choynowskiego. (Gmach Towarzystwa sztuk pięknych, Królewska № 17 — codziennie, od 10 zrana do 3 po poł.) — Galerja obrazów Muzeum sztuk pięknych. (Lokal Muzeum, Wierzbowa № 11 — otwarta we wtorki, czwartki i niedziele od g. 11 przed poł. do 3 po poł. Wejście bezpł.)—Salon sztuki Stef. Kulikowskiego. (Nowy Świat № 63, róg Świętokrzyskiej—od 10 zrana do 8 wiecz.)— Salon Wołowskiego. (Nowy Świat № 22—od 10 zrana do 3 wiecz.) — Wystawa Salonu dzieł sztuki czystej i stosowanej (Nowy Świat № 38— od 10 zrana do 7 wiecz.) — Wystawa Spółki artystów malarzy i rzeźbiarzy. (Krakowskie Przedmieście № 6 — od 9 zrana do 8 wieczorem.) — Zbiory etnograficzne. (Sala w gmachu Muzeum przemysłu i rolnictwa, Krak.-Przedm. № 66—od 10 zrana do 4 po poł.)— Gabinet figur gipsowych przy uniwersytecie warszawskim. (Krak.-Przedm. № 26 — otwarty dla publiczności we czwartki od 12 do 2 po poł. Wejście bezpłatne.)— Wystawa starożytności. (Krak.-Przedm. № 30—od 10 zrana do 5 po poł.)—Zbiory Muzeum przemysłu i rolnictwa. (Gmach Muzeum, Krak.-Przedm. № 66—codziennie, prócz poniedziałków—od 10 zrana do 3 po poł.)

Wystawy terminowe: Wystawa graficzna akwafort prof. Jana Pankiewicza. (Gmach Towarzystwa sztuk pięknych, Królewska № 17—od 10 zrana do zmierzchu.)— Wystawa dzieł malarskich Bolesława Nawrockiego, oraz obrazów i kartonów Marjana Wawrzeńieckiego. (Salon sztuki Kulikowskiego, Nowy Świat № 63, róg Świętokrzyskiej—od 10 zrana do 8 wiecz.) — Wystawa prac malarskich Amelji Rozenblumówny. (Lokal Równouprawnienia kobiet, Zgoda № 4.)—Wystawa prac uczennic seminarjum wychowawczyń i nauczycielek p. Z. Wołowskiej. (Piękna № 1—od 10 zrana do 4 po poł.) — Wystawa prac uczennic szkoły koszykarstwa i introligatorstwa. (Chmielna 26 — od 10 zrana do 8-ej wiecz.) — Wystawa prac i rysunków uczniów klas rzemieślniczych (gmach Muzeum, Krakowskie Przedmieście 66—od 11 do 3 pp.).

Dom opieki: Instytucja wychowawcza, urządzona staraniem Tow. opieki nad dziećmi. (Piękna 9—wstęp we wtorki i piątki od 1 do 4 po poł.)

Bibljoteki: Bibljoteka główna w zabudowaniach uniwersytetu warszawskiego, Krak.-Przedm. № 26. (Otwarta codziennie, z wyjątkiem dni świątecznych i galowych, od 10 zrana do 4 po poł.) — Czytelnia naukowa Tow. bibljoteki publicznej. (Ryelа № 1— otwarta w dni powszednie od 10 zrana do 9 wiecz., w niedziele i święta od 10 zrana do 4 po poł.)

Regaty: Regaty międzyklubowe na Wiśle. (Przystań Tow. wioślarskiego—3 po poł.)

Wycieczki: Wycieczka po Wiśle statkami parowemi na utrzymanie i dopełnienie stacji ratunkowych Tow. ratowania tonących. (Przystań rządowa na Wiśle—2 po poł.) — Wycieczka do Wilanowa uczniów kursów dla analfabetów. (Wyjazd z dworca kolejki wilanowskiej.)

Zabawy: „Nadzwyczajna zabawa" na rzecz Stow. artystek, artystów i pracowników teatrów rządowych. (Siedziba Tow. cyklistów na Dynasach—4 po poł.) — Wieczór ludowy. (Siedziba Tow. żyźwiarskiego w Dolinie Szwajcarskiej—7 wiecz.)

Panoramy: Panorama obrazu Jana Styki „Bitwa pod Sybinem". (Gmach panoramy przy ul. Karowej—od 10 zrana do 7 wiecz., w niedziele i święta do 9 wiecz.)

Pokazy z podróży: Widownia optyczna „Terra" (Królewska № 27): Wykopaliska Pompei, oraz Capri, Sorrent, Amalfi; w filji (róg ulic Wileńej i Marszałkowskiej): Romantyczny Solnogród, siedziba letnia Habsburgów—Ischl, jeziora, lodowce—w 50 obrazach. (Otwarte od 10 zrana do 10 wiecz.)

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

— Jutro odprawione będą wotywy w kościołach następujących:

W kościele św. Franciszka Serafickiego (pofranciszkańskim), o godz. 10-ej zrana, odprawione będzie uroczysta wotywa ku czci św. Antoniego Padewskiego.

Takież wotywy odprawione będą w kościołach: św. Antoniego (po-reformackim) przed ołtarzem tego Świętego, o godz. 8-ej zrana, Wszystkich Świętych na Grzybowie, o godz. 9-ej zrana, Św. Anny (pobernardyńskim) o godz. 10-ej zrana.

W kościele św. Marcina (po-augustjańskim) o godz. 10-ej zrana, odprawiona będzie wotywa ku czci św. Antoniego.

W kościele Najśw. Marji Panny Łaskawej (popijarskim), o godz. 10-ej zrana, odprawione będzie wotywa przed ołtarzem św. Antoniego.

dziejowa, do uregulowania sprawy polskiej, zgodnie z ideą sprawiedliwości, doprowadzić muszą. Dla przyśpieszenia tej chwili naród polski powinien nie ustawać w pracy mozolnej nad samym sobą, musi wyrabiać, utrwalać i gromadzić cnoty indywidualne, których suma stanowi wartość narodu, gdyż na nich tylko opierać się może jego przyszłość.

M. Łempicki.

Tekst polskiej książki, polskiego studjum, powinien być wyłącznie polski, pisany pięknie i poprawnie. Dla cytat i objaśnień w obcych językach mogą służyć nawiasy i przypiski. Redakcje pism poważnych powinny stanowczo wyrugować ten nałóg erudytów, którzy szatę językową artykułów zamieniają na arlekińską łatanine ze pstrych kawałków.

* * *

Ogółem zatem w pięciu powiatach (lipnowskim, rypińskim, płockim, sierpeckim i ciechanowskim na ogólną przestrzeń 378,431 morgów ziemi włościańskiej w rękach niemieckich w r. 1897-ym było 61,971 morgów czyli 16.4%.

Odtąd niewątpliwie cyfra ta wzrosła znakomicie. Kiedy latem r. z. miałem sposobność odwiedzenia ziemi Dobrzyńskiej, rozmawiałem z kilku ziemianami o kolonizacji niemieckiej i słyszałem zewsząd zapewnienie o jej wzmaganiu się systematycznem. Opowiadano mi o cenach wysokich, jakiemi zachęcano właścicieli do sprzedaży ziemi, o rugowaniu wszelkiemi środkami „mohikanów" polskich ze „zwartych" wsi niemieckich, mówiono mi o kolonjach niemieckich nad Wisłą, gdzie bez tłumacza rozmówić się nie można, słowem: malowano sytuację w barwach niezmiernie ciemnych. A jednak obecnie nadchodzą wieści, że w ostatnich czasach nowe majątki przeznaczono tam na parcelację. Jakkolwiek zaś od pośredników zażądano „gwarancji", że nie będą ziemi rozprzedawali niemcom, jednakże gwarancja ta może się okazać złudną. Konkurencja zresztą włościanina polskiego z kolonistami jest trudna, ci bowiem korzystają z poparcia banków berlińskich i mogą śrubować dalej wysokie ceny ziemi. Byłoby też rzeczą niezmiernie ważną ujawnić dzisiejszy stan posiadania niemców, i to nietylko w omawianej okolicy, lecz całem Królestwie.

Gromadzenie takiej statystyki na własną rękę będzie trudne i mozolne, ale jest wykonalne. Przypominam sobie właśnie drobiazgowo opracowaną statystykę ziemi Dobrzyńskiej, przedstawioną w postaci map i tablic na wystawie w Lipnie, a stanowiącą rezultat mozolnej pracy dr. Macieszy, p. Tylickiego i innych. W statystyce tej uwzględniono i posiadłość niemiecką. Należałoby pracę tę koniecznie uprzystępnić ogółowi.

Próba ta jednak wskazuje, że opracowanie statystyki i innych okolic kraju, dokąd sięgają zagony niemieckie, jest możliwa, a byłaby ona niezmiernie pouczająca. Stanowiłoby to najskuteczniejszy bodziec do samoobrony, bo przecież niepodobna pogodzić się z myślą, że Królestwo staje się obok Poznańskiego terenem systematycznej i planowej kolonizacji niemieckiej. Cokolwiekby zaś mówił poseł niemiecki w Petersburgu, wobec faktów rzeczywistości łatwiej uwierzyć w „baśń o niebezpieczeństwie", niż w starą piosenkę o kulturze i bezinteresownej pracy dla „sąsiadów"...

Edm. Bogdanowicz.

Działalność literacka Adama hr. Krasińskiego.

W naszym dobytku umysłowym ostatniego dziesięciolecia, utwory literackie Adama hr. Krasińskiego zajmują niewątpliwie poważne miejsce, pamimo że stan zdrowia i ogólne warunki życia odrywały go ciągle od systematycznej spokojnej pracy i nie pozwalały dużo czasu jej poświęcać. Podziwiać wprost wypada wyjątkowe wszechstronne zdolności zmarłego, jako pisarza, poety i publicysty, i tem więcej żałować, że ta twórczość literacka, od której wiele spodziewać się można było, tak wcześnie ustała.

Pisma Adama hr. Krasińskiego odznacza, obok głębokiej myśli, doskonała forma zewnętrzna, obrazowy i barwny język; na wszystkich leży widoczne piętno talentu. Treścią są różne; nęciły zmarłego swą tajemniczością odwieczne zagadnienia bytu ludzkiego, tematy filozoficzno-religijne; pociągały swym urokiem wspaniałe momenty historyczne naszej przeszłości, ale i w kwestjach aktualnych politycznej i ekonomiczno-społecznej natury głos zabierał, podyktowany zawsze uznaniem potrzeb chwili i poczuciem obowiązku obywatelskiego.

Poza dysertacją dyplomową na stopień doktora filozofji hejdelberskiego uniwersytetu, p. t. „Geschichtliche Darstellung der Bauern-Verhältnisse in Polen und der wirthschaftlich-rechtlichen Reformen im ersten Decennium der Regierung Stanislaus Augustus 1764—1774", wydaną w Krakowie w r. 1898, prace swe ogłaszał przeważnie w *Bibljotece warszawskiej*, której był współwłaścicielem, a od r. 1901 odpowiedzialnym redaktorem i której wydatki, we lwiej części, z własnych funduszów pokrywał. Od r. 1905 założył przy *Bibljotece warszawskiej* stały dodatek p. t. *Praca*, mający za zadanie: „poznawanie potrzeb kraju, rozwidnianie dróg i wskazań ku lepszej przyszłości"; dotychczas w *Pracy* ogłoszono już szereg cennych monografji rozmaitych autorów z zakresu ekonomicznych stosunków przeszłości i teraźniejszości naszego kraju (1). Przez pewien czas zmarły drukował w *Gazecie warszawskiej* artykuły publicystyczne, poświęcone kwestjom doby bieżącej, niektóre bez podpisu; z pomiędzy nich zasługuje na uwagę artykuł programowy, p. t. „Odpowiedź *Słowu*", ogłoszony dnia 1 listopada 1905 r.

Pełen pietyzmu dla pamięci dziada swego Zygmunta, wydaje nieznane jego rękopisy, zaopatruje je wstępnem słowem i komentarzami. W ten sposób zjawiły się w *Bibljotece warszawskiej*: w r. 1901—Listy Zygmunta Krasińskiego do przyjaciela anglika H. Reeve'a z lat 1829—1832 i nieznany, niedokończony poemat historyczny „Wanda", pisany w r. 1837—1839; w r. 1902—nieznane również trzy wiersze z r. 1840; r. 1903—„Traktat o Trójcy w Bogu i o Trójcy w człowieku" i w r. 1905—Listy Zygmunta Krasińskiego, pisane w r. 1838—1841 do młodszego znacznie Adama hr. Potockiego, w którego oczach „dopatrzył on męską duszę"; listy te wydawca poświęcił „naszej młodzieży", gdyż zawierają „słowa myślą silne, sercem dobre!" i w nich starszy przyjaciel mówi do młodzieńca językiem prawdy, słowem, które służy jednej sztuce—rzeźbie charakteru.

Niektóre z pism dziada ogromem wypowiedzianych myśli i poruszonych zagadnień pobudzają wnuka do specjalnych na tle ich studjów. W r. 1901 ogłasza Adam hr. Krasiński rozprawę „Poeta myśli", w której na zasadzie korespondencji Zygmunta z Reeve'm odtwarza psychologję chwili przełomowej w życiu wielkiego poety, maluje obraz wewnętrznej tragedji, jaką dusza jego przeżyła w epoce listopadowego powstania, zastanawia się nad wpływem Mickiewicza na twórczość młodego wtedy Zygmunta i stara się wyjaśnić genezę Irydjona i Nieboskiej komedji. W r. 1903, z powodu wydania „Traktatu o Trójcy", pisze studjum religijno-filozoficzne w szerokim zakresie p. t. „Dzień Ducha świętego", w którem tłumaczy, jak się filozofja autora Trójcy i Psalmów poczęła i rozbudowała" i stawi sobie za zadanie „wybadać ją łącznie z pokrewnemi kierunkami myśli współczesnych". Do powyższych dwóch prac zbliżona jest nieco swą treścią rozprawa p. t. „Jean Lahor", ogłoszona w r. 1904, a zawierająca ocenę literackich dzieł i społecznej działalności francuza Henri Cazalis'a, piewcy nirwany, pisującego pod wymienionym pseudonimem, i autora „La gloire du néant", który sam siebie nazywa „heroicznym pesymistą". Pogodny umysł i szczera wiara Adama hr. Krasińskiego nie mogą się pogodzić z zasadą biernej rezygnacji i filozofją unicestwienia; studjum swe zakończy on okrzykiem chrześcijanina, pojmującego trud życia: „I nie jest i nie będzie na świecie chwała nicości, ale jest na wysokościach chwała Panu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!"

W r. 1902, z powodu 60-letniego jubileuszu Ludwika Górskiego, daje w *Bibljotece warszawskiej* serdeczne odczutą ocenę jego pism i prac społecznych; korzysta przytem ze sposobności, aby

(1) W r. 1906 Adam hr. Krasiński zainicjował „Towarzystwo badań potrzeb krajowych" i uzyskał dla niego cenny dar—bogaty księgozbiór po Janie Blochu. Towarzystwo to jednak z niezrozumiałych powodów nie doszło do skutku.

Brzemię.

I.

Skonał.

Matka uklękła natychmiast przy łóżku i zaczęła odmawiać pacierz. Usta jej się poruszały powoli, wymawiając półgłosem słowa modlitwy. Oczy jej błądziły po twarzy syna, widziały wyraźnie każdy szczegół jego postaci. Leżał na wznak wyprężony, sztywniejący; głowę miał w tył odrzuconą na poduszce, sinawe usta ocienione złotym wąsem, nieco rozwarte, włosy śmiertelnym potem zlepione w nieładzie opadały mu na czoło. Jeden pukiel jasny do wpół przymkniętych powiek mu sięgał. Matka przysunęła się na kolanach do zrębu łóżka, oparła się piersią o trupa, wyciągnęła ramię i przygładziła mu włosy. Pukiel zostawiła na czole syna: tak miękko ten pukiel leżał na woskowem czole... Potem ręka jej, nie mogąca się oderwać od twarzy dziecka, przycisnęła mu lekko powieki. Czuła pod palcami twarde gałki oczne, przycisnęła jeszcze, gdyż powieki nie chciały przylgnąć odrazu. Cofnęła wreszcie ramię i oparła je o pierś syna. Wydało jej się, że usta jego jeszcze cierpią, więc musnęła delikatnie palcami wpół rozwarte usta. Jeszcze były miękkie, ciepławe. Naciskała lekko wargi, póki się nie zetknęły. Wtedy twarz cała nabrała wyrazu ukojenia. Matka, oparta ciałem o ciało syna, nie odrywała od niego oczu; usta jej się poruszały powoli, wymawiając przerywane słowa modlitwy; chwilami zapamiętywała się zupełnie i nieruchomiała. Myślała o tem, że ta głowa tak mocno w tył przechylona męczy mu szyję. Dźwignęła się z klęczek i pochyliła się cała nad ciałem syna. Ujęła w obie ręce jego głowę, tak ciężką, jakby była z marmuru, poprawiła ją w pozycji, złożyła ostrożnie na poduszce. O! teraz dobrze. Rysy młodego mężczyzny, odbijające mękę agonji, łagodniały, prostowały się. Może trzy kwadranse, może godzina przeszła od chwili skonania—już nie cierpi, odpoczywa. Ciało i twarz układa się w linje szlachetne, pełne spokoju i powagi. Jaki piękny...

Zapomina całkiem, że chciała się modlić. Siedzi na zrębie łóżka nieruchoma, z oczyma utkwionemi w twarz zmarłego syna.

— Mamo, mamo, niech mama tak długo tu nie siedzi...

W ciszy pokoju wpada ten szept niespokojnie, boleśnie. Drżeniem napełnia ciężkie powietrze sypialni, przepojonej wyziewami lekarstw, środków oświeżających i nieuchwytnym jeszcze, ale już ton dającym zapachem martwego ciała. Drobna postać dziesięcioletniej dziewczynki zbliża się lękliwie do matki:

— Mamusiu, chodźmy już stąd...

Obejmuje matkę i stara się ją odciągnąć.

Matka przytula twarz do twarzy syna i mówi cicho:

— Widzisz, jaki piękny..., jaki spokojny, patrz! jak on spokojnie leży...

Dziewczynka nie może patrzeć:

— Mamusiu, ja już nie mogę, chodź! chodźmy, mamusiu...

Wtedy odzywa się z kąta pokoju Tadeusz:

— Zostaw, Jania. Nie przeszkadzaj mamie.

Siedzi w fotelu nieruchomy, nie patrzy w tamtą stronę, oczy ma utkwione w przeciwległą ścianę, oczy znużone krzywdą, która im się stała.

Oto jest sprawiedliwość losu—myśli. Zabrał im tego najstarszego, tę pociechę rodziny, jej dumę, radość i podporę. Zmarły był dla matki nietylko synem, lecz przyjacielem, opiekunem, doradcą i żywicielem całej rodziny. Niewielki fundusik, jaki im po śmierci ojca pozostał, starczył właśnie na początek, dopóki Jerzy politechniki nie ukończył. A jak ukończył, nie było już troski—najstarszy łożył na utrzymanie rodziny i nią kierował starannie.

Posadę miał tak dobrą, że się nawet oszczędności robiło. Tak chciał Jerzy. „Na posag dla Jani—mawiał.—Ja już nic nie potrzebuję, za siebie obstoję; Tadeusz, byle uniwersytet ukończył, również da sobie radę. Ale na posag dla Jani zawsze się grosz przyda."

Tak z matką w wolnych chwilach gawędzili i radzili, jak przyjaciele. I już go niema. Tadeusz od kilku miesięcy wiedział, że brat umrze, wyrok nieodwołalny zapadł na niego z ust lekarzy; wiedział i od kilku miesięcy ważył w umyśle swoim problemat śmierci, nie mogąc w niego uwierzyć.

A oto się stało.

Zaciska mocno dłonie. Drażni go łkanie Jani, która zmożona nieszczęściem i fizycznem niewywczasowaniem, chlipie na głos rozpaczliwie, zawodząco.

— Czego płaczesz?—mówi do niej rozdrażnionym tonem.

Jania żachnęła się, dotknięta do żywego.

— Czego?! głupi!

Ale wnet przerażona zerwała się i wybiegła z pokoju, zakrywając oczy ręką, gdy przebiegała koło trupa.

Wtedy Tadeusz powstał, zbliżył się do matki, objął ją w pół, podniósł i rzekł:

— Mamo, dosyć...

Chciał ją wyprowadzić z pokoju, ale się nie dała.

— Zostawcie mnie, nie pójdę stąd...

Przeze drzwi wyjrzała Jania i rzekła:

— Dziadunio już wie. Choc tu iść.

Tadeusz, nie patrząc na matkę, wyszedł z pokoju.

Jania powtórzyła z lękiem:

— Dziadzio już wie.

skreślić swój ideał obywatela: „...by pracą krajowi pożytecznie służyć niedosyć wiedzy, lecz trzeba przywiązania umysłu i zrośnięcia woli do spraw społeczeństwa obchodzących, prawdziwego poznania u podstawy przyrodzonych nam i ziemi naszej właściwości,—trzeba podporządkowania wyższej prawdzie, ażeby we wszystkiem, co będzie przedsięwzięte, mieć bojaźń Bożą i miłość bliźniego za początek."

W r. 1905, kiedy zrodziły się złudne nadzieje, a zorza północna oślepiała zwrócone ku niej oczy, w styczniowym zeszycie *Bibl. warsz.* ogłasza jakby odezwę do społeczeństwa p. t. „Rok Nowy" i wypowiada tu rozumne proroczo słowa: „Rękojmia przyszłości naszej we własnej zgodzie, własnej pracy i własnej rozwadze. Ślepy optymizm i pesymizm ślepy—ta sama niecnota, jeno na innym krańcu myśli. Ztąd jedno rodzi drugie, a po nadziei, rozkołysanej szeroko, przychodzi gorzka niechęć i niewiara."

W tym samym jeszcze 1905 r., widząc rozpleniający się z krzywdą dla ogólnej sprawy chwast partyjności, rozbudzone namiętności i szerzący się rozstrój z objawami zdziczenia i barbarzyństwa, pisze Krasiński: „Aequam memento"... i nawołuje do zastanowienia i zgody: „Czasy pełne zamętu są i trudne i wszędzie wielkiem znieprawieniem... Równowagi i prawdy potrzeba, wzroku lękliwością nie przyćmionego, sądu nie zmąconego namiętnością... Nie jest bowiem siłą trwałą uczucie, jeżeli tylko rozpęd posiada a nie ma miary, która nie chłodem duszy, ale jej hartem być winna."

W r. 1906 drukuje w *Bibl. warsz.* pracę: „Na rozdrożu", a po dodaniu do niej przemówienia: „O wywłaszczeniu" na zjeździe agrarnym w d. 27 listopada 1906 r., wydaje razem w oddzielnej broszurze pod ogólnym tytułem: „W sprawie agrarnej—Nasza droga". Tu zwalcza Krasiński ze względów cywilizacyjnych i ekonomicznych kadecki projekt reformy agrarnej, opierający się na wywłaszczeniu, i jednocześnie odpowiada tym z rosyjskiego społeczeństwa, którzy w zaślepieniu doktrynerskiem robili polakom zarzut, iż stanęli za szrankami „ruchu wolnościowego", że są „narodem szlacheckim", pragnącym władzy. „My wolność miłujemy — zwraca się do nich Krasiński— i nie będziemy się tu powoływali na dzieje. Ale dajcie nam miłować ją w duchu myśli naszej i sumienia, powiedzmy śmiało: w duchu naszej dojrzałości!"

Najcenniejszą, być może, pamiątką po Adamie Krasińskim jest ogłoszona w *Bibl. warsz.* rozprawa p. t. „Dwa światy", zawiera ona tyle głębokich myśli i zdumiewających trafnością i polotem wyobraźni polityczno-historycznych zestawień, że wydaje się niemal grzechem mówić o niej w pobieżnym szkicu; wymaga ona i poważniejszego zastanowienia i specjalnej oceny; tymczasem, ze wstydem wyznać trzeba, że przeszła prawie bez śladu w naszej publicystyce. W ogólnych zarysach jest to doprowadzone do obecnej chwili i z myślą o niej studjum porównawcze psychologji polskiej i rosyjskiej duszy, wewnętrznej treści historji obu narodów i dwóch odmiennych kultur. Wspaniałe swą obrazowością, odcznciem, myślą i formą są ustępy, poświęcone charakterystyce rosyjskiej polityki rządowej w Polsce i destrukcyjnych wpływów, jakim naród nasz oddawna już podlega. Na napisanie „Dwóch światów" złożyły się wiedza historyka-myśliciela, artyzm i intuicja poety i nakoniec wrażliwe serce i gorące uczucie obywatela.

Obok prac wymienionych pisał Adam Krasiński także poezje, nietylko w polskim, ale w kilku obcych językach, np. po włosku—wiersz z powodu wywłaszczenia polskiej ziemi w Poznańskiem; łatwość miał wielką, tworzył dużo, ale ogłaszał mało. W r. 1894 i 1895 wydał p. t. „Jak ziemi" dwa tomiki satyrycznych wierszy swoich, pisanych pod rozmaitemi pseudonimami i cudzych, ośmieszających obcych dekadentyzm, który dąży do zastąpienia nastrojem i impresjonalizmem treści i myśli w poezji. W roku 1902, pod pseudonimem Jana Przysieckiego, drukuje w *Bibl. warsz.* kilka poetyckich utworów pod ogólnym tytułem: „Na czasów fali", a w r. 1907 znane szerszemu ogółowi „Trzy Szarże"—prawdziwy klejnot rodzimej poezje. Trzy Szarże przemawiają do serca polskiego swojskim animuszem rycerskim, odgłosem walk heroicznych; słyszy się w nich i odczuwa: ciężki tętent i chrzęst zbroić niezłom nej husarji pancernej, idącej na polach Cecorskich na śmierć z pieśnią „Bogurodzica" na ustach—szalony impet nieustraszonych, bo „pilnujących polskiej chwały" lekkokonnych ułanów w wąwozach Sommosierry—i nąkoniec miarowe żywiołowe uderzenia rozkołysanej fali chłopskiej „cudnych" racławickich kosynierów.

Przytoczony spis prac literackich Adama hr. Krasiński jest prawdopodobnie niezupełnie dokładny; są zapewne takie ogłoszone, o których nie wiem; pozostały niewątpliwie także rękopisy, ale już i te, które w niniejszym szkicu wymieniłem, jakością swą i ilością świadczą dostatecznie wymownie o talencie zmarłego ordynata, o jego badawczej myśli i pracowitości.

M. Łempicki.

Nie dam ci nic...

Nie dam ci nic, choć szczerozłoty
mam skarbiec. Szatą lśni wspaniałą...
Niegdyś rzucałem w świat klejnoty—
życie je z śmiechem podeptało
i dalej szło w wir bałamutny...
Zostałem wtedy sam... sam — — smutny.

Nie dam ci nic, choć kwiatów dużo
w ogrodzie moim tchnie tęsknotą...
Raz bawił się zerwaną różą
ktoś... Potem rzucił kwiat mój w błoto
i odszedł... A ja, pan rozrzutny,
zostałem wtedy sam... sam — — smutny.

. . . . . .

Nie dam ci nic, bo dać się boję...
Ty sama bierz, bierz skarby moje!...

Zygmunt Michałowski.

„Lilla Weneda" w Krakowie.

(Korespondencja specjalna *Kurjera warszawskiego.*)

Kraków, d. 28-go stycznia.

Rok Słowackiego pierwszy uczcił w Krakowie teatr, jak gdyby odwdzięczając się za to, iż nowa era literackiego jego rozkwitu zaczęła się od inscenizacji arcydzieł wieszcza. W ciągu roku będzie wykonany cykl słowackiego, w tem: „Ksiądz Marek", „Kordjan", „Sen Srebrny Salomei", „Horsztyński", „Mazepa", „Złota czaszka", „Beatrix Cenci", „Balladyna". Pierwszem było przedstawienie „Lilli Wenedy", która ukazała się w ubiegłą sobotę, aby złożyć niejako zapowiedź, w jaki sposób zamierza dyrekcja traktować inscenizację swych wznowień.

Już poprzednio wiedzieliśmy, że, oprócz doświadczonego, wybornego pracownika w zakresie dekoracyjnym, p. Spitziara, powołani będą do projektowania szaty scenicznej tych przedstawień artyści malarze. Tym sposobem walka o udział artystów-plastyków w teatrze, walka prowadzona przez czas dość długi, zakończyła się urzędowem uznaniem, że na „wielki dzwon" uroczystości scenicznych trzeba powołać do udziału sztukę, reprezentowaną przez wybitne indywidualności twórcze. Sporadycznie zdarzało się to i dawniej, dość przypomnieć „Księcia niezłomnego", którym bodaj po raz pierwszy zadebiutowało malarstwo na scenie krakowskiej na większą skalę i poza

---

— Kto mu powiedział?

— Nie wiem. Już wie.

Służąca pewnie powiedziała, albo jedna z bab, których nagle kilka znalazło się w kuchni.

Tadeusz spytał:

— Gdzie dziadzio?

— Gdzież ma być!—zdziwiła się Janka;—w swoim pokoju.

„Jakie z niej jeszcze dziecko? — myślał Tadeusz.—Koniecznie mam pamiętać w takiej chwili, że dziadzio nigdy nie wychodzi ze swego pokoju. Chyba tylko do stołu na obiad!" — dodał w myśli z dziwną zjadliwością.

Udał się tam.

Staruszek siedział w foteiu. Wargi mu drżały. Odmawiał modlitwę. Ręce, oparte na poręczach krzesła, drżały mu również. Gdy zobaczył wchodzącego wnuka, usiłował powstać. Wyjąkał:

— Mój Tadziu... mój Tadziu...

Tadeusz podszedł, a dziad chwycił dłoń jego i nic więcej nie mówił, tylko znowu:

— Mój Tadziu... mój Tadziu...

Janina, która im się przypatrywała uważnie, chlipnęła w głos.

Tadeusz pomyślał:

„Wielkie nieba, jak mnie ta dziewczyna denerwuje!.."

Jednocześnie szukał w myśli słowa, któreby mógł dziadziowi powiedzieć, aby mu ulżyć. Ale nie przychodziły żadne do głowy, natomiast oczy jego, zapatrzone w starca, liczyły bezwiednie wszystkie zmarszczki tej suchej twarzy starczej, wypatrywały wszystko zniszczenie, jakie życie na niej dokonało, i zdumiewały się porównywając na wpół świadomie ten obraz starczej twarzy żyjącej z tamtą trupią maską młodą i gładką...

A starzec puścił rękę wnuka i rzekł:

— Bóg dał — Bóg wziął. Wola jego święta.

Mętne, chore od dusznego zmagania się oczy Tadeusza zalśniły niby lód w słońcu.

Powiedział sobie w duchu:

„Jeżeli wola — to przeklęta!"

II.

Zapanował w domu pozorny, straszny, przytłaczający spokój. Matka, która z początku chodziła w obłędzie, uświadamiała w sobie coraz bardziej to, co ją spotkało. Zajmowała się jednak jak zwykle codziennemi sprawami. Na razie żeby nie potrzebowała myśleć o braku pieniędzy, co się jej wydawało uwłaczającem pamięci zmarłego syna, podniosła z kasy oszczędności część zapasu, który się tam był nagromadził dzięki jego zabiegliwości. Nie zastanawiała się też wcale nad przyszłością. Te rzeczy wydawały się takie marne wobec tego, że jego już niema.

Już niema...

Kiedy Janina wychodziła na pensję, a Tadeusz na wykłady w uniwersytecie, zostawała sama w trzech dużych pokojach. Stary ojciec nie wyglądał ze swego, aż dopiero na obiad. Był zreumatyzowany i kaszlący i najlepiej mu było w swoim wygodnym foteiu na kółkach i w cieple swego ogrzanego do niemożliwości pokoju. Całutki więc ranek i południe była zostawiona sobie i swoim myślom. Myślała o Jerzym. Wciąż o Jerzym. Tylko o Jerzym. O Jerzym, którego już niema. Wyobrażała sobie, że jest, że on tu jest w swoim gabinecie, do którego teraz z jadalnego pokoju przeprowadził się Tadeusz. Biurko stoi nietknięte. Tadeusz nie chciał ruszyć na niem i przeniósł swój własny stolik z jadalnego do gabinetu i przy nim pracował. Przed biurkiem Jerzego matka siadywała całemi godzinami. Rozmawiała z nim. Płakała. Modliła się. Zapatrywała się na jego fotografję, która stała w ramkach z rzeźbionego drzewa na jego biurku.

— Jak żywy...

Ale jego samego już niema. Jest tylko na jego biurku jego fotografja...

Gdy dzieci przychodziły do domu, spotykała je obojętnie, milcząco, z czerwonemi od płaczu, tęskniącemi do tamtego oczyma. Dzieci nie mówiły nic. Obejmowało każde po kolei matkę i udawało, że nic nie widzi, aby się co działo niezwykłego. Zadawano sobie we troje obojętne pytania. Siadano do stołu. Dziadek wolno, opierając się na lasce, przychodził. Niewiadomo, czy tak prędko przebolał stratę najstarszego wnuka i z egoizmem starości pamiętał głównie o swych dolegliwościach, czy też z filozofją starości, która wiele rozumie, unikał umyślnie bolesnego tematu, a mówił wciąż o sobie:

— Spać dziś nie mogłem, w kościach mnie łamało, pewnie będzie zmiana pogody.

Tadeusz, stale teraz rozdrażniony, wnet replikował:

— Chrapał dziadzio, że aż przez przedpokój słyszałem.

— Młokos jesteś, — gniewał się dziadek — a więcznie mi zaprzeczasz.

— Chi — chi — chi! — chichotała Janka.

— Kiwnę ci palcem, a też się będziesz wyśmiewała — mówił Tadeusz pogardliwie.

— Mamo! — zawołała dziewczynka.

— Poskarż się, a jakże!

— Mamo, czego on się mnie czepia!

— Uciszcie się! — przerywał dziadek.—Nie dadzą staremu dojść do słowa.

Tadeusz mruczał:

— Właśnie starzy mają tyle ciekawego do powiedzenia...

Raz matka rzekła nagle podczas podobnego zajścia:

— Jak wam nie wstyd...

Janka spojrzała na matkę zdumiona, już, już miała otworzyć usta, aby spytać:

„Cóż to za taki wielki wstyd?"

Ale mimochodem spojrzała na twarz brata i nie powiedziała nic.

Nr. 27. Dnia 27 stycznia. Środa. Dnia 27 stycznia 1909 r.

PRENUMERATA:
Kurjera Warszawskiego z dodatkiem porannym:
W Warszawie rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4 kop. 50, kwartalnie rb. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75.
Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 10.
Na prowincji i w Cesarstwie rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3, miesięcznie rb. 1.
Za granicą za markami pocztowemi miesięcznie rb. 2.
Numer oddzielny bez dodatku kop. 3, dodatek poranny kop. 2.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta zrana, nadto wychodzą stale w dni powszednie dodatki poranne.

ROK OSIEMDZIESIĄTY DZIEWIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują kantory *Kurjera Warszawskiego* codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 8½ zrana do 8-ej wieczorem.

OGŁOSZENIA:
Reklamy: za wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz 35 kop., każdy następny raz 30 kop.
Nekrologja: za wiersz petitowy 20 kop.
Zwyczajne ogłoszenia: za wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz 16 kop., za każdy następny raz 14 kop.
Małe ogłoszenia: za wyraz po 4 kop. każdy raz; każde ogłoszenie co najmniej 40 kop. Posady poszukiwane po 3 kop. za wyraz.
Nadesłane: za wiersz garmontowy rb. 1.
Ogłoszenia *Kurjer* drukuje tylko w języku polskim.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować „Do redakcji *Kurjera Warszawskiego* w Warszawie".—Ogłoszenia, oferty i listy w sprawie prenumeraty i odbioru pisma prosimy adresować: „Do administracji *Kurjera Warszawskiego* w Warszawie".—Drobnych rękopisów się nie zwraca.

Telefon redaktora № 500. Redakcja (telefon № 515). Administracja, drukarnia (telefon № 516), Krakowskie-Przedmieście № 40. Filje kantoru głównego: I-sza plac Teatralny № 11 (telefon № 513), II-ga na Pradze ul. Targowa № 32 i przy ul. Wileńskiej № 1 w księgarni S. Rzymskiego (telefon 4316), III-cia ul. Marszałkowska № 108 róg Chmielnej (telefon № 2855) i IV-ta ul. Marszałkowska № 51 (telefon № 8097). — W Łodzi kantor własny, ul. Dzielna № 2 i w Częstochowie przy Alei III № 24 (telefon № 115). Ogłoszenia do „Kurjera Warszawskiego" między innemi przyjmują: w Paryżu Ajencja Havasa, w Berlinie Rudolf Mosse-Haasenstein i Vogler A. G., tudzież pierwszorzędne biura ogłoszeń za granicą.

NADESŁANE.

„VICTORIA". *Program kabaretowy przy hotelu Jasna 8.* Wieczór wesoło spędzić można.

GORSETY nowe wspaniałe modele do sukien balowych poleca pracownia **„CONCORDE"** *„Nowy Świat № 61.* 220

Warsz. Tow. Muzyczne. Szkoła Muzyczna *Al. Jerozolimskie 80 i Plac Teatralny* (Gmach Teatru)
Zapisy na II półr. 1908/9
do klas: *fortepianu, skrzypiec, wiolonczeli śpiewu solowego i dramatycznej.* 46r

Bibljoteka Dzieł Wyborowych
„Zaloty biurokraty" Gruszeckiego 2 t. kop. 80.
„Nastroje" Andruszewskiego 1 t. kop. 40.
W prenumeracie tylko kop. 19½. 292

Nieznaczna ilość pozostałych egzemplarzy ***Kalendarza Pogotowia*** na rok 1909 do nabycia w księgarniach i w kancelarji Pogotowia (Leszno 52). Przyjmuje się zamówienia telefonicznie. Cena rbl. 1.25. 129r

Masło kuchenne

Niesolone 40 kop.) za 1 funt
Solone 38 „) w hurcie
Warsz. Ziem. T-wo Mleczarskie
Jerozolimska 23, telef. 29-04. 302

Plac do sprzedania 10,000 łokci na Pradze ul. Łomżyńska i Łochowska, odpowiednie na fabrykę. Wiadomość Twarda 27, m. 6. 131

Wspólników lub udziałowców
poszukuje dobrze prosperujące pismo codzienne oraz nowozakładający się tygodnik handlowy. Oferty pod lit. D. W. 13. do filji Kurjera Marszałkowska 108 okazicielowi kwitu 304.

Pralnia chemiczna i farbiarnia
p. f. **„Magdalena Tuszyńska"**
egzystująca od 1859 r. Upraszamy Sz. Klijentelę o zwrócenie uwagi na naszą firmę i adres: Królewska 27, telef. 171-80. Filji żadnej nie posiada.

FLIRT PARFUM ULTRA PERSISTANT **ED. PINAUD**

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

— Jutrzejszemi nieszporami, o godz. 4-ej po południu, rozpoczyna się w kościele Opieki św. Józefa (pp. wizytek) doroczna uroczystość ku czci św. Franciszka Salezego.

— Jutro odprawione będą wotywy w kościołach następujących:

W kościele archikatedralnym i metropolitalnym św. Jana, o godz. 9-ej zrana, odprawione będzie solenne nabożeństwo ku uczczeniu Przenajśw. Sakramentu.

W kościele św. Kazimierza (pp. sakramentek) na Nowem Mieście, o godzinie 10-ej zrana, odprawiona będzie przed wielkim ołtarzem wotywa ku uczczeniu Przenajśw. Sakramentu. Nieszpory rozpoczną się o godz. 4-ej po południu.

Budżet konstytucyjny.

II.

Jeżeli pod wpływem przyrostu przychodów Rosja utraciła przodujące miejsce, to natomiast pod względem wzrostu wydatków zachowała je w zupełności. Za ostatnie sześcioleoie przyrost wydatków wynosił rocznie średnio 5·2%, za ostatnie zaś trzy lata przeszło 6%. W Europie przyrost wydatków nie dochodzi 1% w Anglji i we Włoszech, wynosi około 2% we Francji i Niemczech i tylko w Austro-Węgrzech zbliża się do współczynników rosyjskich (4·8%). Ale Austro-Węgry posiadają jeszcze większy i coraz wzrastający przyrost dochodów, Rosja zaś znajduje się w położenia odwrotnem.

Konstrukcja budżetu wydatków państwowych bywa bardzo rozmaita w różnych mocarstwach w zależności od ustroju politycznego i administracyjnego i od kompetencji samorządów. W Rosji bardzo wiele wydatków takich, które gdzieindziej załatwiają instytucje samorządowe, obciąża budżet państwowy, to też gdy w Anglji budżety miejscowe niemal równają się państwowemu, w Prusach stanowią przeszło 25%, w Rosji natomiast wynoszą nie więcej jak 12—15%. Pod tym względem Rosja zbliża się do Francji, natomiast ze względu na dominujące w wydatkach znaczenie kosztów na eksploatację przedsiębiorstw państwowych budżet rosyjski zbliża się do niemieckiego. Jeżeli tę ostatnią rubrykę potrącić z ogólnej sumy wydatków, pozostałe wydatki rozklasyfikować pomiędzy cztery najważniejsze grupy: opłata długów i procentów, obrona państwa, wydatki produkcyjne i koszta administracji wewnętrznej. to zestawienie tych grup wydatkowych w rozmaitych państwach, oraz w budżecie rosyjskim konstytucyjnym i przedkonstytucyjnym doprowadza do wniosków pouczających.

Sama, poświęcana rocznie na opłatę procentów i amortyzację długów stanowi obecnie w budżecie rosyjskim (za potrąceniem wydatków operacyjnych) około 24%. W porównaniu z budżetem przedkonstytucyjnym stosunek ten powiększył się nieznacznie, absolutnie jednak opłaty wzrosły przeszło o 120 milj. rubli rocznie i co ważniejsza za ostatnie konstytucyjne lata roczny przyrost ich 3% był szybszy niż za lata przedwojenne, 2·4%.

Zatem całkiem niezależnie od bezpośrednich wydatków na wojnę Rosja obecnie zadłuża się szybciej, niż przed wypadkami 1904/5 r. Zauważyć jednak należy, że stan odłużenia Rosji w stosunku do ogólnej sumy wydatków czystych bynajmniej nie przedstawia się zatrważająco. Lepszy stosunek pod tym względem przedstawia tylko budżet niemiecki (15%), gdy opłaty od pożyczki we Francji pochłaniają 34%, w Anglji 27%, we Włoszech 40% i w Japonji 44% budżetu. Zachodzi tu jednakże ta różnica, że i Włochy i Japonja prowadzą energicznie umorzenie długu, Rosja zaś naśladuje w tym względzie francuską dość bierną politykę, jakkolwiek przedewszystkiem zagraniczny charakter długu rosyjskiego powinienby skłaniać do polityki wręcz przeciwnej. Niedoścignionym ideałem zarządu długiem publicznym jest naturalnie zarząd angielski, który w ciągu ostatnich 6-iu lat umorzył przeszło 750 mil. rubli konsolidowanego długu.

W Rosji bardzo niedołężna działalność umarzająca jest w części wynikiem sytuacji budżetowej, w części następstwem zadłużenia za granicą, nie zaś w kraju. W każdym razie taki system zarządzania długiem publicznym każe przypuszczać, że pozycja ta w budżecie wydatków w najbliższej przyszłości będzie jeszcze wzrastała. Rosja musi pożyczać, a ponieważ roczny przyrost kapitału ruchomego, nie przewyższający 350 do 400 milj., nie wystarcza na potrzeby wewnętrzne (sama lokacja hipoteczna pochłania więcej, niż połowę tej sumy), przeto musi pożyczać za granicą. Pożyczki przytem stanowią dzisiaj, wobec pogorszenia się bilansu handlowego, jedyny sposób utrzymania waluty złotej. Zestawienie współczynników odłużenia tłumaczy nam, dlaczego Rosja jeszcze może pożyczać i obiecuje na najbliższą przyszłość dalszy wzrost w przyśpieszonem tempie tej rubryki wydatków. Jeżeli nie zajdą rozmaite ewentualności nieprzyjazne, Rosja może jeszcze pożyczyć 3 miljardy rubli, zanim opłaty procentów i amortyzacje zaciążą na budżecie w tym samym stosunku, co we Francji.

Wydaje mi się to jednak wątpliwem, ponieważ kredyt rosyjski opiera się na daleko słabszych podstawach niż francuski i komplikuje się sprawą walutową. Wedle obrachowań p. Chrulewa, Rosja do 1904 r. dopłacała zagranicy około 240 mil. na czysto, obecnie za rok bieżący dopłata ta

wyniesie około 400 milj. rb. Przy powiększeniu długu o trzy miljardy dopłata wzrosłaby do 550 milj. rb. rocznie. Jeżeliby zatem nowe pożyczki były użyte na cele nieprodukcyjne, jeżeliby wytwórczość krajowa pozostała na stopie obecnej, to upadek waluty złotej czyli częściowe bankructwo państwowe musiałoby nastąpić niejako automatycznie w ciągu 6 do 8-iu lat, przez wyczerpanie zapasów złota w Rosji, a właściwie wcześniej przez zawieszenie wymiany pieniędzy papierowych na złoto. Ewentualność ta, ciążąca nad papierami rosyjskiemi, przedewszystkiem nad rentą, tłumaczy ich niski kurs i trudności kredytu państwowego, wyjaśnia zarazem pierwszorzędne znaczenie dla finansów rosyjskich ustroju politycznego i administracyjnego, od czego właśnie zależy mniej lub więcej produkcyjne użytkowanie z takim trudem zdobywanych funduszów.

Wobec zagadki i niepewności co do użytkowania pożyczanych za granicą pieniędzy prawdopodobnie zarząd skarbowy nie będzie się kusił o zawieranie wielkich pożyczek i konwersji na szeroką skalę, lecz będzie się trzymał i nadal systemu każdorocznych względnie drobnych pożyczek t. zw. systemu *des petits paquets*. System ten bynajmniej do świetnych w praktyce finansowej nie należy i w gospodarstwie prywatnem nazywa się po prostu latаniną, ale przy obecnem niedomaganiu skarbowości rosyjskiej i przy obecnym systemie polityki wewnętrznej jest to system jedynie możliwy. Zmienić się on może tylko w zależności od doniosłych przekształceń w gospodarstwie narodowem lub ustroju politycznym państwa. Że się jednak na te zmiany nie zanosi, przeto w najbliższej przyszłości można przewidywać ciągły, stopniowy wzrost tej rubryki wydatków.

Wydatki na armję i flotę, czyli na t. zw. system obrony państwowej, stanowią w Rosji około 32% czystego budżetu wydatków (za potrąceniem wydatków operacyjnych), t. j. mniej więcej tyleż, co w innych państwach, jednocześnie czuwających nad rozwojem siły zbrojnej na lądzie i na morzu, t. j. Niemiec, Anglji i Francji. Austro-Węgry wydają bardzo mało na flotę. Włochy zmniejszyły wydatki na armję, i dlatego w tych mocarstwach współczynnik wydatków na obronę państwową nie przenosi 20%. Wyjątek stanowić się zdaje Japonja, która na utrzymanie swojej armji i floty poświęca zaledwie 16,5% zwyczajnego budżetu i około 92 mil. jenów, t. j. pięć razy mniej, niż Rosja. Wynik ten nie wydaje się mi jednak pewnym, wobec olbrzymich kredytów na armję i flotę (przeszło 100 mil. jenów), przewidywanych przez japoński budżet nadzwyczajnych wydatków.

W każdym razie wydatki na armję i flotę nie są w Rosji bynajmniej anomalją i raczej spodziewać się można ich dalszego wzrostu, niż oszczędności. W ciągu lat sześciu wzrosły one o 70 miljonów, t. j. w liczbach absolutnych o sumę dwa razy mniejszą, niż w Niemczech, w stosunku zaś procentowym do ogółu wydatków dwa razy powolniej, niż w Japonji.

Ten rozwój wydatków militarnych w Niemczech i w Japonji z konieczności i Rosję do dalszego powiększania budżetu wojennego zmusi. Jeżeli porównamy dynamikę tej pozycji w Rosji z dynamiką francuską po roku 1873, to raczej będziemy się dziwili powolnemu jej wzrostowi. To też wzrost ten idzie w tempie przyśpieszonem i w budżecie konstytucyjnym stanowi on około 7% rocznie, gdy w budżecie przedkonstytucyjnym nie przewyższał 5%. Niewątpliwie, do budżetu wydatków militarnych wchodzi moc operacji gospodarczych i moc wydatków administracyjnych, które możnaby załatwić daleko taniej, ale wymagałoby to uprzednich zasadniczych reform, o których wiele się mówi, ale których wykonanie bez zmiany zasadniczej systemu politycznego wydaje się mi mało prawdopodobnem.

To samo da się powiedzieć o olbrzymiej rubryce wydatków operacyjnych, t. j. wydatków na eksploatację państwowych przedsiębiorstw i monopolów. W ciągu 6-ciu lat rubryka ta wzrosła przeszło o 180 miljonów rubli i z wyjątkiem monopolu wódczanego, wzorowo administrowanego pod względem gospodarczym i z wyjątkiem poczt i telegrafów, wyjątkowo zyskownych w Rosji, wzrasta i nadal z jakąś żywiołową siłą. Zreformować system zarządzania państwowych kolei, fabryk, kopalni, lasów niełatwo nawet na papierze, to też dotychczas żadnych poważnych i obiecujących w tym kierunku prób nie widać, urzeczywistnić zaś tę reformę w życiu jest o wiele jeszcze trudniej. To też i na przyszłość przewidywać należy, że deficyt kolejowy będzie stale wzrastał, zagrażając równowadze budżetowej państwa. Pod tym względem nie zmieniło się nic w epoce konstytucyjnej, i jeżeli w okresie 1907—1909 rubryka wydatków operacyjnych wykazuje nieco słabszą dynamikę, niż w okresie 1901—1903, to tłumaczy się tą okolicznością, iż w roku 1901 i 1902 nastąpiło terytorjalne rozszerzenie monopolu wódczanego na Syberję, w okresie zaś konstytucyjnym żadnych podobnych zewnętrznych zmian nie było.

Zestawienie wydatków produkcyjnych (t. j. wydatków na szkoły, drogi, rolnictwo, przemysł i t. p.) oraz wydatków na administrację wewnętrzną, policję i sądownictwo w Rosji z odpowiedniemi wydatkami za granicą jest niemal niepodobieństwem ze względu na zasadnicze różnice w ustroju społecznym i państwowym. To, co obciąża w Rosji państwo, gdzieindziej załatwiane jest przez instytucje samorządu lokalnego lub krajowego, nawet przez instytucje prywatne. W bardzo przybliżony sposób jedynie można określić, że stosunek wydatków produkcyjnych w ogólnym budżecie rosyjskich wydatków państwowych (12,5%) niższy jest (niezależnie od wydatków produkcyjnych krajowych i miejscowych) nawet niż w Austrji, (16%) nie mówiąc już o Anglji i Niemczech, i zbliża się do współczynnika w budżecie włoskim i japońskim. Podobnież wydatki administracyjne w Rosji (23%) są wyższe tylko od angielskich, ustępują zaś znacznie odpowiednim wydatkom we Francji, Niemczech i Austrji. Natomiast przyrost roczny wydatków tak na cele produkcyjne, jako też na administrację, jest w Rosji daleko szybszy, niż w jakiemkolwiek innem państwie. I jest to zupełnie naturalne. W państwie o olbrzymiem terytorjum, o zupełnie nieskonsolidowanym układzie gospodarczym muszą wynikać nowe potrzeby, które przy panującym systemie centralizacji, wywierają na budżet państwowy daleko silniejszy nacisk, niż w krajach o starej kulturze.

Ujawnia się to przy zestawieniu budżetu przedkonstytucyjnego z okresu 1901—1903, z budżetem konstytucyjnym 1907—1909. W r. 1901 wydatki produkcyjne stanowiły 6,8% ogólnego budżetu w r. 1909 — 8,3%, przyrost tej rubryki w pierwszym okresie wynosił 26 miljonów rubli, w drugim 69 miljonów. I na przyszłość należy przewidywać wzrost tej rubryki w przyśpieszonem tempie. Wzrost wydatków na szkoły zahamować się nie da, wzrost wydatków na rolnictwo, wydatki na załatwienie sprawy rolnej i przesiedlenie na mocy prawa muszą jak lawina wzrastać, wydatki na żeglugę wewnętrzną, drogi i t. p., przecież również nie pozostaną na obecnym poziomie.

W zasadzie jest to objaw bardzo zdrowy budżetu rosyjskiego, obawiam się tylko, czy nie jest spóźniony, czy mianowicie da się utrzymać równowaga budżetowa, chociażby na papierze, do czasu, gdyby te wszystkie wydatki zaczną się opłacać we wzmożonej produkcyjności gospodarstwa narodowego. A na to potrzeba co najmniej 10 lat, jeżeli nie więcej.

Mniej energiczny, niż poprzednio, ale niewątpliwy przyrost wykazuje rubryka wydatków na administrację wewnętrzną. Jest to zupełnie charakterystyczną cechą rosyjskiego budżetu konstytucyjnego, że przyrost ten okazuje się energiczniejszym właśnie w epoce 1907—1909, (45 miljonów około 8% rocznie), niż w epoce 1901—1903, gdy stanowił on 29 miljonów i około 5% rocznie. Najbardziej zaś znamienną jest ta okoliczność, że wydatki na instytucje i władze centralne wzrastały daleko prędzej, niż na instytucje miejscowe. W r. 1902 wydatkowano na władze centralne 18,2 mil. rubli w roku 1909 — 28,9 mil., a za potrąceniem wydatków na instytucje parlamentarne około 25 mil. rubli. Czyli ogólne wydatki na administrację wyrosły o 23%, a na administrację centralną około 40% w ciągu siedmiolecia. I jest to znów zupełnie zrozumiałe.

Przełom 1904/5 wytworzył moc nowych potrzeb i jakkolwiek, wedle słów październikowego manifestu, społeczeństwo miało być wezwane do udziału w rządach, w rzeczywistości nie wykonano tego dotychczas, z konieczności więc potrzeby te wypadło zaspokajać wytworzeniem nowych władz i nowych urzędów. To wzmocnienie centralizacji administracyjnej i stanowiska władz wykonawczych, jakie dostrzegamy w budżecie, jest tylko mniej lub więcej wiernem odbiciem rzeczywistości.

Następstwem rewolucji rosyjskiej było spotęgowanie wpływu i znaczenia klasy urzędniczej — oto bardzo charakterystyczny objaw ostatnich wydarzeń. I objaw ten musi występować z tem większą siłą w życiu i w budżecie, dopóki się nie zmieni układ polityczny, którego on jest tylko pochodnem zjawiskiem.

Władysław Żukowski.

Życie i prace Adama hr. Krasińskiego.

„W ciągłej przykładu i słowa postaci
Rozdawaj siebie samego twej braci!
Mnóż ty się jeden przez czyny żyjące,
A będą z ciebie jednego—tysiące!
Z. Krasiński.

W krótkim szkicu, dla dziennika przeznaczonym, niepodobna odtworzyć z całą należytą dokładnością tak szczodrze w zalety serca i umysłu uposażonej postaci, jaką był zmarły Adam hr. Krasiński, i dać zarazem szczegółowej oceny działalności, widocznej i owocnej, na wszystkich niemal polach naszego życia społecznego. Z konieczności zadanie moje staje się skromniejsze; będę tu chciał tylko uwydatnić podstawowe, zasadnicze właściwości duchowej jego istoty i w związku z niemi przedstawić w ogólnym zarysie charakter prac jego, dla dobra publicznego podejmowanych.

Kiedym patrzył na życie i czyny zmarłego, stawało mi zawsze na pamięci przykazanie wielkiego jego dziada, Zygmunta, że

„Na ziemi być polakiem—
To żyć bosko i szlachetnie!"

Śmiem twierdzić, że słowa te za przewodni ideał wnuk sobie postawił, według nich życie swe kierował i w czyn je wcielić usiłował. Pobudki jego obywatelskiej działalności były zawsze bezwzględnie czyste, a cele, do których dążył, nigdy nie zaciemnione, ani wypaczone prywatą, względami osobistej natury.

Typ to był przepięknie polski i osnowę jego stanowiły dwa historyczne pierwiastki polskiego ducha, które niegdyś wielkość naszą utworzyły: głębokie uczucie religijne bez cienia fanatyzmu i gorąca bez cienia szowinizmu miłość ojczyzny. Były one dla Adama Krasińskiego nie martwą formą i nie czczym frazesem, ale „magistra vitae", żywem źródłem czynów; z nich też wypływało pojęcie życia, jako nieustannej wiernej „służby" narodowej, od której jednakiem odstępstwem są i gnuśna bezczynność i szalone porywy do męczeństwa:

„Póki męczeństwo nie pewną zwycięstwa—
Twem dobrem tylko,—a nie człowieczeństwa—
Unikaj męczeństwa!"

Kojarzyły się harmonijnie w zmarłym i dawny rycerski „animusz" polski, przeistoczony w zapał do czynu, zapał, który „sięga tam, gdzie wzrok nie sięga"—i jednocześnie rozwaga myśliciela, która w razie potrzeby hamulec na zapał nałożyć potrafi i czynami rozumnie pokieruje. Oba te czynniki sprawiały, że Adam Krasiński nie mógł się stać niewolnikiem ani fantastycznych złudzeń, ani suchej jałowej doktryny. Do żadnego też wyłącznego stronnictwa lub partji nie należał; stał poza niemi, jako „civis polonus", w prostem a wielkiem tych słów znaczeniu, z ogromną miłością chrześcijańską, obejmującą cały naród, z myślą jasną, sięgającą głębiej i szerzej, niż katechizmy partyjne, a zarazem z silnem poczuciem ciążącego na nim obowiązku obywatelskiego i poważnem zeznaniem swej przed narodem odpowiedzialności.

Natura na wskróś artystyczna, arystokrata ducha, poeta na podłożu filozoficznem, był godnym spadkobiercą duchowym „poety myśli"—wielkiego Zygmunta. Daleki od krańcowości artyzmu i samolubstwa estety, nie zasklepiał się w oderwanej dziedzinie „piękna", ale miał serce otwarte i myśl rozbudzoną na niedolę i bóle chwili obecnej i szukał drogi i środków dla ich ulżenia. W jakim kierunku drogę tę widział, świadczą najlepiej własne jego słowa, napisane w r. 1904 (w studjum o Jean Lahorze): „Czasy wymagają wielkiego posiewu miłości, kształcenia myśli i serca jednocześnie, czynu krzepiącego, który podnosi i hartuje, któryby tłum i naiwny i szczery, i pożądliwy i przewrotny, poprowadził ku lepszej przyszłości i szlachetnej świadomości." I tu także pozostawał Krasiński wiernym najlepszym naszym tradycjom i wierze swego dziada, że:

„Jedna prawda boska, czynna —
To przez miłość przemienienie!"

Odziedziczył zasłużone imię i znaczną fortunę; wrodzone zdolności wzmocnił i rozwinął nauką, zdobył szeroką wiedzę; i wszystkich tych bogactw był nie egoistycznym właścicielem, ale szczodrym na cele dobra publicznego szafarzem: „rozdawał siebie samego swej braci". Człowiek ten posiadał niewyczerpany zasób „dobrej woli" i bezprzykładną w naszych stosunkach „ofiarność" mienia, pracy i czasu. W ostatnich kilku latach nie było u nas pracy społecznej, w której nie brałby on udziału; jedne zapoczątkował sam i prowadził, drugie popierał moralnie i materjalnie; ze wszyst-

kich stron zwracano się do niego i nikt nie doznawał zawodu, nikomu nie odmawiał współdziałania, jeżeli tylko sprawę uważał za pożyteczną dla kraju. Dawały się słyszeć krytyczne głosy, że ordynat się rozprasza, za dużo chce objąć, ale zapominano przytem, że była to naturalna konieczność: życie bowiem tak utalentowanych jednostek nie może płynąć ciasnem korytem, a z drugiej strony taki jest, niestety, brak w naszem społeczeństwie ludzi „dobrej woli", którzyby zarazem rozporządzali odpowiedniemi środkami, że jeden musi zastępować wielu i brać na siebie ciężar różnorodnych zadań i prac. Z chwilą śmierci powierzchowne zarzuty umilkły, a wszystkich ogarnął jeden tylko ogromny żal wobec straty, przez naród poniesionej i niepowetowanej; odczuto boleśnie całą jej doniosłość i wszystkie głosy zlały się w jeden wspólny hołd czci dla obywatela wielkiego serca i czystego sumienia, wiernego syna polskiej ziemi.

Jeden z najsubtelniejszych współczesnych myślicieli, Edward Schuré, w książce swej: „*Précurseurs et Revoltés*", zastanawiając się nad „dynamizmem dusz", tj. wzajemnem oddziaływaniem ludzi na siebie, wypowiada przeczucie, że każdego człowieka otacza niedostępna prawda naszym zmysłom, ale istniejąca, atmosfera, wytworzona przez jego uczucia, namiętności, codzienne myśli, która innych pociąga lub odpycha, zatruwa lub uszlachetnia, wzbudza sympatję lub antypatję, wywołuje harmonję lub niezgodę. Urok, który bił od postaci Adama hr. Krasińskiego, pochodził z atmosfery szlachetnych uczuć i wzniosłych myśli; ztąd jego siła, której oprzeć się było niepodobna i której ulegali wszyscy bez wyjątku: i swoi, i obcy. Z za widomej zewnętrznej powłoki, przypominającej złudniczo drogi polskiemu sercu obraz księcia Józefa, promieniował duch czysty, podniosły i rzucał w otaczających posiew i miłości i harmonji; a jeżeli w świecie materjalnym nic nie ginie, to i posiew moralny wydać plon musi; dusze piękne nie przechodzą przez świat bez śladu!

Ożywiona a wszechstronna działalność Adama hr. Krasińskiego przypada na okres ostatnich lat kilku, okres burzliwy ogólnego chaosu, zamętu pojęć i niezwykłych niespodzianek. Nie pora jeszcze teraz na wyczerpującą ocenę tej działalności i na wydanie sądu o tem, jakie z jego politycznych zamierzeń były celowe i żywotne, a jakie—już w założeniu chybione; to tylko można z całą pewnością powiedzieć, że działalność polityczna zmarłego była bezwzględnie uczciwa: szedł po drodze, którą mu wskazywało poczucie obowiązku i odpowiedzialności przed narodem tam, dokąd go prowadziło jedynie rozumienie dobra kraju.

Ważniejsza i owocniejsza była jego działalność społeczna, mająca na celu stopniowe wzmożenie fizycznych, umysłowych i moralnych sił narodu; samo tylko wyliczenie prac, w których brał czynny udział, świadczy wymownie o jej rozmiarach, a kto widział Krasińskiego przy pracy, wie dobrze, ile wkładał w nią „samego siebie", nie dbając, czy inicjatywa od niego, czy też od kogo innego pochodzi.

Jednem z pierwszych jego dzieł ogólnego pożytku było sanatorjum w Zakopanem, które mogło powstać tylko dzięki ofiarności i czynnej pomocy ordynata. Kiedy od r. 1905-go r. odkryła się możność szerszej pracy społecznej, Adam hr. Krasiński staje do niej w pierwszym szeregu; jest członkiem rady nadzorczej Macierzy szkolnej, gorąco zajmuje się rozwojem tej narodowej instytucji, z zapałem i niezwykłą energją broni do końca jej zagrożonego bytu na obu frontach. Wspólnie z kilku ludźmi dobrej woli tworzy instytucję pierwszorzędnego podstawowego w kraju znaczenia: seminarjum dla przygotowania nauczycieli ludowych, oddaje na pomieszczenie seminarjum, razem z internatem, cały swój obszerny pałac w Ursynowie z parkiem, ogrodem i odpowiednią przestrzenią gruntu i oprócz stałego rocznego zasiłku, ponosi znaczną część jednorazowych kosztów przeróbki. W należytym rozwoju szkolnictwa widzi Krasiński przyszłość narodu, troszczy się o trwałą dobrą jego organizację, a na razie nie szczędzi swych funduszów na podtrzymanie polskich szkół prywatnych.

Towarzystwo opieki nad zabytkami wybiera go na prezesa; tej pracy, związanej z tak mu ukochaną przeszłością naszą, oddaje się szczerze i przystępuje do wydania własnym kosztem cennej pamiątki: rymowanego opisu Warszawy z roku 1643-go pióra Adama Jarzębskiego, budowniczego i muzyka króla Władysława IV-go; opis ten wkrótce ukaże się w druku. Jest także członkiem zarządu Towarzystwa naukowego, wiceprezesem komitetu Muzeum przemysłu i rolnictwa, jednym z założycieli Towarzystwa popierania przemysłu ludowego w Królestwie Polskiem; sprawami tego ostatniego żywo się interesuje i w swym domu udziela lokalu na biuro zarządu Towarzystwa. Pracuje nad podniesieniem krajowego rolnictwa; jest przez pewien czas prezesem Tow. rolniczego płockiego; w dobrach opinogórskich zakłada doświadczalną stację rolniczą, jest organizatorem wystawy rolniczo-przemysłowej w Ciechanowie; wydaje stale znaczne sumy na polepszenie warunków życia pracowników rolnych i oficjalistów, zakłada dla nich wszędzie w swych majątkach szkoły, ochronki, kasy, buduje wygodne domy mieszkalne itd.

Rozwój „Bibljoteki ordynacji hr. Krasińskich i połączonych z nią zbiorów ś. p. Konstantego Świdzińskiego", utrzymanie jej na wysokości instytucji naukowej, pomnażanie zbiorów, udostępnienie ich dla użytku świata naukowego, tudzież szerszego ogółu przez odpowiednie wydawnictwa, miał Adam hr. Krasiński za jedno z głównych zadań swego życia i dla osiągnięcia tego celu nie żałował ani środków pieniężnych, ani zabiegów. Bibljotekę ordynacji uważał za własność narodu, a siebie tylko za kustosza tego skarbu, który, jak sam się wyrażał, „stanowi dla niego, obok zaszczytnej puścizny po Zygmuncie, najcenniejszy klejnot, odziedziczony po przodkach". Zasługi Adama hr. Krasińskiego na tem polu, same jedne, dają już mu prawo do zajęcia miejsca w szeregu ludzi dobrze zasłużonych dla naszej kultury.

W pracy społecznej wierną towarzyszką i niezawodną pomocą była mu małżonka, również poważnie rozumiejąca obowiązki obywatelki-polki; z nią dzielił się zmarły wszystkiemi swemi myślami i zamiarami. I tak „w nieustającej służbie" narodowi upłynęło to życie, niestety, krótkie, ale piękne.

We wspomnieniu pośmiertnem o Michale Radziwille, Adam Krasiński użył wyrazów, które do niego samego w całej pełni zastosowane być mogą: „Żył wiarą serdeczną, która zwątpień nie dopuszczała, i czynił dobro wkoło siebie przez nią i dla niej."

M. Łempicki.

Z prasy polskiej.

Stanowisko Koła polskiego.

W ostatnim ciągu zamieszczonego w *Głosie warszawskim* sprawozdania poseł Dmowski określa nową taktykę Koła w trzeciej Dumie:

„Podczas jesiennej sesji Dumy antagonizm między żywiołami, przedstawiającemi skrajną reakcję, a temi, które dążą w mniejszej lub większej mierze do wcielenia w życie zasad październikowych, zaostrzył się. Centrum Dumy coraz częściej zaczęło mieć przeciw sobie głosy skrajnej, a czasami i umiarkowanej prawicy; lewica zaś, złożona z socjalistów, „trudowików" i „kadetów", zaczęła okazywać coraz wyraźniejszą skłonność do łączenia się ze skrajną prawicą we wspólnych atakach na październikowców. Ataki te służyły nie celom lewicy, bo ta, przy dzisiejszej swej dezorjentacji politycznej, nie ma jasno nakreślonego planu i nie umie sobie odpowiedzieć, dokąd idzie, ale celom skrajnej reakcji, która bardzo dobrze wie, czego chce, kogo ma obalić i komu służyć za próg do władzy.

W tych warunkach październikowcy zmuszeni byli oglądać się za poparciem na lewo od siebie, którego w tej walce mogli oczekiwać jedynie od żywiołów umiarkowańszych, od partji pokojowego odrodzenia, od muzułman, wreszcie od polaków.

Dla Koła polskiego wytworzył się moment, w którym musiało się zdecydować na jedno z dwojga: albo pójść z lewicą, to znaczy—poprzeć skrajną prawicę w jej bardzo realnych dążeniach, albo przyśpieszyć rozpoczętą już ewolucję i okazać październikowcom, że mogą w tej walce liczyć na poparcie polaków.

Upadek październikowców — którzy nie są wcale tak silni, jak pozory zdają się świadczyć—oznaczałby dziś przyjście do rządów zdecydowanej skrajnej reakcji, a według rachub lewicy, przyśpieszenie doby nieokreślonego zamętu w państwie. Utrzymanie się zaś ich u steru Dumy oznacza przynajmniej na pewien jeszcze czas spokój i możliwość powolnego postępu ku lepszemu. Otóż, jeżeli ten rodzaj postępu, który reprezentują październikowcy, nie odpowiada nawet w skromnej mierze potrzebom naszego kraju i widokom naszej narodowej polityki, to rządy skrajnej reakcji z jej eksperymentami lub skutki ich w postaci przyśpieszonego, nowego wybuchu anarchji w państwie jeszcze mniej są dla nas pożądane. Kraj nasz potrzebuje dziś warunków spokojnej pracy i powolnego chociażby postępu ku lepszemu, ażeby mógł naprawić te szkody, które mu świeżo ubiegła doba przyniosła, ażeby działanie zdrowych czynników naszego narodowego organizmu mogło odrobić robotę żywiołów anarchicznych. Nie wierzę w rolę październikowców, ani popieranych przez nich kierowników nawy państwowej, jako w rolę istotnych odnowicieli państwa, tem bardziej nie mam żadnych złudzeń, ażeby zdołali oni zrobić coś poważnego w zakresie naprawy polityki rosyjskiej w Polsce; ale, wybierając z dwojga złego mniej złe, uważam, że w walce między nimi a skrajną reakcją miejsce polaków nie jest po stronie tej długiej.

Żaden stały pakt między październikowcami a Kołem polskiem, którymby obie strony złożyły nawzajem względem siebie dalej idące zobowiązania, nie jest możliwy, jak nigdy nie był możliwy stały punkt między polakami a „kadetami". Położenie w państwie, i w Dumie, i w rządzie jest takie, że nikt do niczego na dłuższy termin nie może się zobowiązywać, bo nikt nie jest pewny ani swego stanowiska, ani swych wpływów. O ile też istotnie wytworzy się stalszy grunt do zbliżenia Koła i październikowców w Dumie, stosunek ten może polegać tylko na wzajemnem popieraniu się w granicach dość ważliwych i do czasu, dopóki położenie polityczne temu sprzyjać będzie.

Dla Koła polskiego ten stosunek ma realną wartość o tyle, o ile centrum Dumy, uniezależniwszy się od prawicy, okaże się zdolnem do zajęcia poprawniejszego niż dotychczas stanowiska wobec interesów naszego kraju, o ile przy udziale jego głosów można będzie bronić kraj od zamachów na jego prawa i posuwać naprzód polepszenie jego prawno-politycznego położenia.

Koło polskie, jak już powiedziałem, nie jest w Dumie stronnictwem. Jest ono przedstawicielstwem kraju, przedstawicielstwem obszaru narodowego. O ile celem partji jest stała obrona i propaganda danego programu politycznego i jego zasad, o tyle celem przedstawicielstwa narodowego jest obrona interesów kraju i narodu tak, jak one w danem położeniu politycznem się przedstawiają, i takiemi środkami, jakie przez dane położenie są wskazane. Te interesy i te środki ich obrony naogół nie mają nic wspólnego z programami partyjnemi, zwłaszcza u nas, gdzie partje wytworzyły się w innych zupełnie warunkach, niż dzisiejsze, na gruncie przeciwieństw, mało mających wspólnego z obecnem położeniem. Czyż jest np. u nas stronnictwo, któreby uważało za sprawę podrzędną — naruszenie granic Królestwa i stratę znacznej części jego obszaru? i czyż którykolwiek program partyjny przewiduje środki obrony przed taką stratą w warunkach obecnych?...

Kołu polskiemu — bez względu na to, jakiego stronnictwa członkowie w niem się znaleźli lub w przyszłości znaleźć się mogą — wolno mieć jedną tylko zasadę, a tą jest dobro kraju i narodu. Pojęcie tego dobra wypływa z położenia kraju w danej chwili dziejowej, a drogi działania na rzecz jego wskazuje przedewszystkiem teren, na którym to działanie się odbywa. Innym terenem była pierwsza i druga Duma, a innym jest trzecia. Przedstawicielstwo polskie złożyłoby dowody bardzo słabego sumienia obywatelskiego, a jeszcze słabszego politycznego rozumu, gdyby zamknęło oczy na warunki terenu swego działania, a szukało wskazań w zasadach, w innym czasie i dla innego gruntu walki sformułowanych.

Nie możemy łudzić opinji kraju zapowiedziami, że odbyta w ostatnich czasach ewolucja w stanowisku Koła otwiera przed niem różowe widoki. Ona mu daje tylko szanse obrony interesów kraju w uwarunkowanych dzisiejszem położeniem granicach, szanse, których przy innem stanowisku byłoby zupełnie pozbawione.

KORESPONDENCJE

„Kurjera warszawskiego".

Rzym 23-go stycznia.

(ECHA KATASTROFY.)

Wrażenie, wywołane okropnem trzęsieniem ziemi w Mésynie i Reggio, nie ustaje dotychczas. Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że składki napływają z całego świata nadzwyczajnie obficie. Przekroczą one niewątpliwie sumę 50 milj. fr. Włoskie Stow. prasy urządziło w Rzymie koncert w teatrze Corea, który przyniósł 18,000 fr. dochodu. Przyjechał na koncert umyślnie z Paryża tenor Rousselière. To też publiczność rzymska wyprawiła mu owację i zarazem demonstrację na rzecz Francji.

Przytem dzienniki zamieszczają teraz wywiady

z nieszczęśliwymi, którzy uratowali życie z pogromu. Jednem z więcej zajmujących jest opowiadanie pewnej dziewczyny, która, uratowawszy się cudownie z katastrofy, przybyła do Rzymu w spodniach żołnierskich i płaszczu, które jej na razie dano, aby pokryć nagie ciało. Jest to 22-letnia Renzi.

W Rzymie zgodziła się ona do służby w Mesynie do pewnych państwa, mających przybranego syna. W Mesynie mieszkała na 3-ciem piętrze z synkiem państwa, którzy sami zajmowali 2-gie piętro z inną służącą. Ona jedyna uratowała życie z całej rodziny.

Zrana 28-go z. m., w dzień katastrofy, zbudziło ją walenie się ścian, z któremi się razem zapadła. Na szczęście jednak, waląca się belka zatrzymała się nad nią i dała jej ochronę. Kiedy przeszedł pierwszy strach, dziewczyna zaczęła wołać o pomoc. Nadaremnie! Nikt jej nie słyszał. Dochodziły ją jęki, wołania z pobliża, ale i te przycichły. Tak przeszły dwa dni. Zimno jej było, gdyż miała tylko koszulę na sobie, przytem czuła się tak osłabioną, że już nie mogła krzyczeć. Usłyszała jednak jakieś głosy i hałas, więc, zebrawszy siły, zaczęła wołać pomocy.

„Wtedy usłyszałam głos,—opowiadała ona—pytający mnie, kto jestem? Odpowiedziałam i wtedy słyszałam, jak odwalają kamienie i zobaczyłam światło przez szczelinę. Kiedym wołała pomocy, odpowiedziano mi:

— Pokaż, gdzie jest kasa żelazna pana, a potem cię wyratujemy!

Nastawali na to pytanie, a ja, słysząc groźby, powiedziałam, że kasa znajduje się o piętro niżej, przy oknie. Słyszałam znowu odwalanie gruzów i potem uderzenia, jakby rozbijanie kasy. Potem znów odezwały się głosy:

— A gdzie są klejnoty?

Odpowiedziałam, że nie wiem, gdzie są. Rzeczywiście, nie wiedziałam o tem, ale oni zagrozili mi śmiercią. Prosiłam wtedy złodziejów, aby mnie wydobyli z pod gruzów, tem więcej, że kilka złomów uciskało mnie boleśnie, atoli jeden ze złoczyńców ze straszną twarzą zbliżył się szczeliny, z której wyciągałam rękę, i rzekł mi:

— Jeśli będziesz mówić, zabijemy cię;

I, nie dając mi czasu do odpowiedzi, rzucił mi garść pyłu wapiennego w usta, tak, że nie mogłam się już odezwać i zamilkłam. Nie zadowalając się tem, zastawili szczelinę deską i kamieniami. Straciłam przytomność i leżałam tak nieruchoma nie wiem, ile czasu, póki nie nabrałam znowu sił. Prawą ręką odwaliłam deskę i znowu ujrzałam światło. Ale nie miałam siły wołać. Ile razy słyszałam hałas, wyciągałam rękę. Nareszcie pewnego razu noga jakaś stanęła blizko mojej ręki, tak, że konwulsyjnie schwyciłam za spodnie. Jakoż niebawem usłyszałam odwalanie kamieni i zrozumiałam, że tym razem już mnie ratują. Ujrzałam wtedy więcej światła. Wydobyto mnie w koszuli. Byli to dwaj marynarze rosyjscy. Znaleźli mnie d. 31-go grudnia po południu."

Biedną dziewczynę oddano do szpitala, gdyż się rozchorowała.

Smutniejszym jednak jest los wielu osób, które pod gruzami z głodu lub dla braku wszelkiej pomocy umarły. Przy niezaradności, braku sprężystości, o jakie dziś obwiniają tu władze rządowe, nie jest wyłączone, że co najmniej kilkaset osób zginęło pod zwaliskami Mesyny i Regio, gdyż ich na czas nie wyratowano.

R.

Wiadomości bieżące.

= W sprawie kanalizacji Pragi.

Wiadomo, że kanalizacja Pragi opóźnia się z powodu opinji władzy wojskowej w sprawie oczyszczania ścieków, gdyż władza wojskowa nie zadowala się prowizorycznem oczyszczaniem mechanicznem, projektowanem przez p. Lindleya.

Czy przyjazd obecny p. L. przyczyni się do przyśpieszenia sprawy, niewiadomo. Ale zasługuje na uwagę fakt, że autor projektu, p. Lindley, mimo istnienia w Warszawie kompetentnych instytucji społecznych, zupełnie ignoruje dyskusję publiczną, pomimo że społeczeństwo więcej jest od niego zainteresowane w tej sprawie.

Przed rokiem prezes Towarzystwa hygjenicznego sam zaprosił był p. L. do zreferowania projektu swego w Towarzystwie, na co otrzymał uprzejmą odpowiedź, że jeszcze jest to za wcześnie, gdyż sprawa ostatecznie nie jest zdecydowana.

W Niemczech takiej odpowiedzi nie udzieliłby p. Lindley napewno żadnej instytucji, tam bowiem musi najpierw uzasadniać sprawy publicznie.

Tymczasem Towarzystwo hygjeniczne, mając poważne wątpliwości co do projektu p. Lindleya, wprowadza samo na porządek dzienny sprawę oczyszczania ścieków w Warszawie i na Pradze. W tygodniu bieżącym odbędzie się odpowiednie posiedzenie rady Towarzystwa, a potem posiedzenie w większem gronie członków.

= Podziękowania rządu włoskiego.

Od tutejszego konsula jeneralnego włoskiego otrzymujemy co następuje:

„Ministerjum spraw zewnętrznych poleciło mi w imieniu rządu włoskiego wyrazić najżywsze podziękowanie redakcjom *Kurjera warszawskiego* i *Gazety Nowej*, komitetowi giełdy warszawskiej, dyrektorowi cyrku p. Cinisellemu i wszystkim, którzy czynem lub słowem okazali współczucie dla narodu włoskiego z powodu nieszczęścia, jakie go dotknęło."

Z TEATRU I MUZYKI.

* *(A. Pol.)* W braku prymadonny koloraturowej, uprawnionej do podejmowania ról wielkich, rolę Ofelji w „Hamlecie" Thomasa powierzono wczoraj pannie Trącewskiej. Było to wielce „ciężką próbą" dla śpiewaczki, występującej dotychczas w partjach małych, z której wszakże wyszła zwycięsko. Bo choć ogólnej interpretacji zbywało na niezbędnej tu poezji, wyższej sprawności technicznej w śpiewie, oraz artyzmie w grze scenicznej, jednakże nie było ani jednej takiej sceny, w którejby te braki raziły wzrok i ucho słuchacza. Świeżo mianowana Ofelja śpiewała czysto, z rytmiką nie wchodziła w zatargi, głosu jej nie zbrakło ani razu, a orkiestrze zgłuszyć się nie pozwalała; słowem sprawiała się w ciągu całego przedstawienia „przyzwoicie" — jak to się mówi w żargonie zakulisowym. Prawdopodobną tedy jest rzeczą, że gdy p. Tracewska nabędzie większej wprawy i doświadczenia, wcale dobrą może być Ofelją w przyszłości.

Pani Oleska doczekała się wreszcie roli, w której mogła się przypomnieć publiczności tutejszej, po dość długiej z nią rozłące. Wprawdzie rola królowej nie jest wielka, w każdym razie dostarcza artystce dość dużo pola do popisu artystycznego. Naprzykład scena z Ofelją w akcie drugim, a zwłaszcza z Hamletem w akcie trzecim, w której też p. Oleska znalazła dobrą sposobność do pochwalenia się nietylko pięknością i obszarem swego silnego mezzosopranu, lecz i znacznemi postępami w technice śpiewaczej, oraz grze aktorskiej.

Bohaterem wieczoru był oczywiście p. Battistini, świetny, jak zawsze, przedstawiciel olbrzymiej roli tytułowej. Jego też przyjmowano owacyjnie, za co wywdzięczał się powtarzaniem wybitniejszych numerów swej partji—zgodnie z ustaloną już tradycją występów tego wielkiego śpiewaka na scenie warszawskiej.

* *(Ad. D.)* Wieczór Towarzystwa muzycznego nie zapełnił wczoraj całkowicie sali Muzeum przemysłu i rolnictwa. Na koncercie wystąpiła znana, utalentowana pianistka krakowska, p. Klara Czop-Umlaufowa, b. uczennica prof. Domaniewskiego. Jest to artystka, ze wszech miar traktująca sztukę muzyczną poważnie i szlachetnie, gra jej odznacza się piękną techniką wirtuozowską, oraz samodzielną interpretacją wykonywanych utworów.

Drugą atrakcją wieczoru Towarzystwa była gra na wiolonczeli prof. Sebelika. Gra jego pełna spokoju, przy władaniu najpoważniejszemi arkanami techniki wirtuozowskiej, wywiera zawsze dodatnie wrażenie.

Śpiew p. Anieli-Owidzkiej, to sympatyczny, lecz skromny dopiero zadatek przyszłości; trzeba jednak przyznać, że już teraz uwydatnia się czasami pewien powab w traktowaniu poszczególnych utworów.

Bardzo dodatnie wrażenie wywarł śpiew sympatycznego chóru żeńskiego „Pieśń" pod dzielną batutą niedocenionego u nas p. Feliksa Konopaska. Chór ten występował z fortepianem i *a capella*. Solistom towarzyszyli na fortepianie p. Zygmunt Biliński, a chórowi p. Feliks Starczewski.

* Opera warszawska udaje się na dwa przedstawienia do Łodzi, gdzie w niedzielę i poniedziałek dana będzie „Tosca" z udziałem p. Carmen Melis w roli tytułowej. Partję Scarpia wykona p. Grąbczewski, Cavaradossiego odśpiewa p. Drzewiecki.

P. Carmen Melis wystąpi jutro w teatrze Wielkim w operze „Madame Butterfly".

* W Rozmaitościach na jutro zapowiedziano „Przywódcę" Krzywoszewskiego, który zdobył sobie szeroką popularność i gorące uznanie publiczności.

* Premjerę dramatu Emanuela Tamayo y Bans'a „Żona Joricka" reżyserja teatru Rozmaitości zapowiada na piątek. Próby tej sztuki odbywają się codziennie.

* Wskutek nagłej niedyspozycji p. Przybyłko-Poteckiej, dziś zamiast „Wyzwania" Gorczyńskiego ukaże się „Pan Damazy" Blizińskiego.

* P. Amelja Żenobja Janczewska, młoda artystka, która debiutować będzie w nadchodzącą sobotę, na przedstawieniu „Lilli Wenedy" w teatrze Wielkim, już w 12-ym roku życia występowała w Wilnie na estradzie jako deklamatorka, wywołując niezwykłe zajęcie. Obecnie liczy lat 17 i wykona po raz pierwszy rolę Rozy Wenedy. Debiut zainteresował szersze koła miłośników sztuki dramatycznej.

* Polskie Towarzystwo miłośników śpiewu chóralnego, tak pomyślnie i szybko się rozwijające, daje d. 31-go b. m. w lokalu swym (Foksal 18) koncert, na którym wystąpi po raz pierwszy chór Towarzystwa pod dyrekcją p. Ludwika Heintzego. Oprócz tego w koncercie weźmie udział kwartet śpiewaczy; nadto interesujący program wypełnią: gra na dwóch fortepianach (Warjacje Sindinga), śpiew solowy i deklamacja wybornego monologisty i humorysty, p. Brochockiego.

* Drugi koncert historyczno-pedagogiczny, z cyklu zapowiedzianych przez p. Marję Sobolewską, odbędzie się w dniu 7-ym lutego.

* W Filharmonji odbył się wczoraj bardzo zajmujący wieczór duetów fortepianów, w czasie którego pp. Friedman i Melcer znakomicie odtwarzali dwufortepianowe utwory Mozarta (sonata), Rachmaninowa (suita druga), Regera (warjacje) i inne.

* W sobotnim koncercie popularno-symfonicznym, poświęconym wyłącznie kompozycjom Mendelssohna z powodu setnej rocznicy urodzin mistrza, wezmą udział: p. Argiewiczówna, skrzypaczka, i p. J. Surzyński, organista-wirtuoz.

* Jutro, t. j. we czwartek, publiczność łódzka usłyszy słynnego wirtuoza, Jana Kubelika, w teatrze Wielkim.

*** Repertuar.**

Teatr Wielki: dziś „Pan Damazy"; jutro „Madame Butterfly".

Teatr Rozmaitości: dziś „Wyzwanie"; jutro „Przywódca".

Teatr Nowości: dziś i jutro „Krysia-leśniczanka".

Teatr w ogrodzie Saskim: dziś „Operator" i „Kładka"; jutro „Jadzia wdową".

Teatr Mały (Filharmonja): dziś „Samotni"; jutro „Ojciec Makary".

Filharmonja: dziś koncert Kubelika; jutro koncertu niema.

OSOBISTE.

= Rzadkie zaślubiny.

W ubiegłą niedzielę, o godz. 5-ej po poł., w kościele św. Florjana na Pradze odbyła się rzadka uroczystość.

Oto przed ołtarzem uklękły jednocześnie dla zawarcia ślubów małżeńskich dwie pary: dwaj bracia, Bolesław i Tadeusz Karubinowie, poślubiali dwie siostry, Helenę i Czesławę Polakowskie. Kościół był przepełniony. Orszak ślubny liczył 18 par.

Błogosławieństwa oblubieńcom udzielił ks. Wojtkiewicz.

Wesele w gronie półtorasta osób odbyło się w domu rodziców młodych małżonek, obywatelstwa przedmieścia Pragi.

= W Pikidach, w pow. telszewskim na Litwie, zmarł nagle, objeżdżając z kolędą, ks. proboszcz Antoni Dowkont, żmujdzin z pochodzenia, powszechnie szanowany z powodu swoich zalet i bezstronności. Był inicjatorem szkółki litewskiej.

= Nabożeństwo żałobne.

Dziś, o godz. 11½ przed południem, w kościele św. Krzyża odprawione nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. ordynata Adama hr. Krasińskiego staraniem jego przyjaciół.

Mszę uroczystą przed wielkim ołtarzem celebrował ks. kanonik Michalski w asystencji alumnów seminarjum.

Jednocześnie przy bocznych ołtarzach ciche msze odprawiali kks. Apolinary Kwieciński i Kazimierz Matlakowski.

Na chórze wykonano śpiewy religijne.

Kościół zajęli blizcy serca nieboszczyka, najbliższa rodzina, dalsi krewni i wiele osób pobożnych ze wszystkich sfer towarzyskich.

= Zgon marymontczyka.

W Ostrowiu łomżyńskim zmarł w ubiegłym tygodniu ś. p. Alojzy Parys, niegdy wychowaniec instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa

Nr. 130. Dnia 12 maja. Środa. Dnia 12 maja 1909 r.

PRENUMERATA:
Kurjera Warszawskiego z dodatkiem porannym:
W Warszawie rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4 kop. 50, kwartalnie rb. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75.
Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 10.
Na prowincji i w Cesarstwie rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3, miesięcznie rb. 1.
Za granicą za markami pocztowemi miesięcznie rb. 2.
Numer oddzielny bez dodatku kop. 3, dodatek poranny kop. 2.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta zrana, nadto wychodzą stale w dni powszednie dodatki poranne.

ROK OSIEMDZIESIĄTY DZIEWIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują kantory Kurjera Warszawskiego codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 8½ zrana do 5-ej wieczorem.

OGŁOSZENIA:
Reklamy: za wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz 35 kop., każdy następny raz 30 kop.
Nekrologja: za wiersz petitowy 20 kop.
Zwyczajne ogłoszenia: za wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz 16 kop., za każdy następny raz 14 kop.
Małe ogłoszenia: za wyraz po 4 kop. każdy raz; każde ogłoszenie co najmniej 40 kop. Posady poszukiwane po 3 kop. za wyraz.
Nadesłane: za wiersz garmontowy rb. 1.
Ogłoszenia Kurjer drukuje tylko w języku polskim.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować „Do redakcji Kurjera Warszawskiego w Warszawie".—Ogłoszenia, oferty i listy w sprawie prenumeraty i odbioru pisma prosimy adresować: „Do administracji Kurjera Warszawskiego w Warszawie".—Drobnych rękopisów się nie zwraca.

Telefon redaktora № 500. Redakcja (telefon № 515). Administracja, drukarnia (telefon № 516), Krakowskie-Przedmieście № 40. Filje kantoru głównego: I-sza plac Teatralny № 11 (telefon № 517), III-ga na Pradze ul. Targowa № 32 i przy ul. Wileńskiej № 1 w księgarni S. Rayzmskiego (telefon 4316), III-cia ul. Marszałkowska № 108 róg Chmielnej (telefon № 2855) i IV-ta ul. Marszałkowska № 51 (telefon № 8097). — W Łodzi kantor własny, ul. Dzielna № 2 i w Częstochowie przy Alei II № 24 (telefon № 115). Ogłoszenia do „Kurjera Warszawskiego" między innemi przyjmują: w Paryżu Ajencja Havasa, w Berlinie Rudolf Mosse-Haasenstein i Vogler A. G., tudzież pierwszorzędne biura ogłoszeń za granicą.

NADESŁANE.

Aquarium *Chmielna 9.* Dalszy ciąg gościnnych występów Hiszpańskiego Teatru Psów pod dyr. Rio Hartman. „Wesoła wdówka z Sevilli" pantomina z Madryckiego „Circo Parish" wykonana przez 30 psów-aktorów. Debiut pięknych Andrassy, welocypedystów Irvy, hiszpańskiej tancerki Dolonty i w. in. Z powodu dużego programu początek kabaretu punktualnie o godz. 10-ej. Wejście bezpłatne. 1652

„CONCORDE" Nowy-Świat 61. GORSETY NOWE WIOSENNE MODELE.

BANK HANDLOWY w WARSZAWIE
(ul. Hr. Berga, róg Włodzimierskiej)
wynajmuje kasetki (safes) w specjalnie zbudowanym skarbcu pancernym.
Warunki najmu są następujące:

za kasetkę	małą:	półrocznie	6 rbl.,	rocznie	12 rbl.	
„	średnią:	„	10 „	„	20	„
„	dużą:	„	20 „	„	40	„

Nadto Bank przyjmuje na przechowanie w oddzielnym skarbcu srebra i kosztowności w odpowiedniem opakowaniu. 1656

VIII-kl. Gimnazjum z internatem popierane przez Koło № 39 miłośników **Adama Mickiewicza (Złota 30)** Egzaminy dla nowo-wstępujących od 1—20 czerwca. Wpis półroczny w klasach: podwstępnej, wstępnej—rbl. 30; I, II—40; od III—50. Przy szkole będą otwarte oddziały realne. Bliższe szczegóły w kancelarji Gimnazjum. W klasie podwstępnej nauka metodą poglądową. 1650



DOSTAĆ MOŻNA WSZĘDZIE.
KALODONT
NIEZBĘDNY
KREM DO ZĘBÓW
Przy użyciu zęby pozostają czyste, białe i zdrowe. 286

Fosfatyna Faliera
UZNANY PRZEZ POWAGI LEKARSKIE ZA
NAJLEPSZY POKARM DLA DZIECI
UŁATWIA ZĄBKOWANIE
I ZAPEWNIA PRAWIDŁOWY ROZWÓJ KOŚCI

Pocztówki *„Wisły"* i inne *hurtowo* sprzedaje *„Znicz"*, Marszałk. 81, loc. 54, telef. 12.60. 511r

Kielce od 10-go maja teatr wolny. 135

Balkony i klomby najwspanialej ozdabiają pa. s. i róż. pelarg. Meteor. Maciejewski skrz. poczt. 113. Telefon 65—30. 139

Morskie oko do sprzedania, patrz int. handl.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

— Jutro odprawione będą wotywy w kościołach następujących:

W kościele archikatedralnym i metropolitalnym św. Jana, o godz. 9-ej zrana, odprawione będzie solenne nabożeństwo ku uczczeniu Przenajśw. Sakramentu.

W kościele św. Kazimierza (pp. sakramentek) na Nowem Mieście, o godzinie 10-ej zrana, odprawiona będzie przed wielkim ołtarzem wotywa ku uczczeniu Przenajśw. Sakramentu. Nieszpory rozpoczną się o godz. 4-ej po południu.

— Pojutrze odprawione będą wotywy w kościołach następujących:

W archikatedralnym i metropolitalnym św. Jana, o godz. 8-ej zrana, w kaplicy Pana Jezusa.

Św. Marcina (po-augustjańskim), o godz. 10-ej zrana, odprawiona będzie solenna wotywa z wystawieniem relikwji drzewa Krzyża św. w kaplicy Męki Pańskiej.

Kuglarstwo publicystyczne.

Wiadomą jest rzeczą, że prasa ma za zadanie wyświetlać bezstronnie bieżące kwestje polityki zewnętrznej i wewnętrznej, oświecać i odpowiednio urabiać opinję publiczną; zadanie to spełnia skutecznie i z pożytkiem dla ogółu, jeżeli jest uczciwą, z daną kwestją dobrze obznajomioną i przedewszystkiem jeżeli prawdę szanuje. Przeciwnie, prasa, która rozmyślnie fakty przekręca i fałszuje, fikcje stronnicze na użytek chwili stwarza, za prawdy podaje i na nich się opiera, która, dla oddziałania na opinję publiczną w pożądanym na razie kierunku, zamiast uczciwych i rzeczowych argumentów, posiłkuje się tylko frazesem, szumnym i błyskotliwym, ale w istocie czczym lub przewrotnym,—prasa taka źle się swojemu społeczeństwu zasługuje: nie oświeca ona czytelnika, ale myśl zbiorową na zgubne rozdroża prowadzi i rozkładowy zamęt w pojęciach ogółu sprawia. Prasa podobna przestaje już być warsztatem pożytecznej pracy społecznej, a staje się areną tendencyjnych zawsze i prawdę lekceważących popisów djalektycznych mniej lub więcej zręcznych, które słusznie *kuglarstwem publicystycznem* nazwać wypada.

Pewne odłamy prasy rosyjskiej, nawet w sprawach wielkiego dla kraju znaczenia, sztukę kuglarstwa dotychczas uprawiają: bystre zmiany poglądów, na podobieństwo mienionych się barw kameleona i gorące obrony też, narzucanych z zewnątrz, a często na niewielkiej przestrzeni czasu, wręcz sobie przeciwnych—są tu na porządku dziennym, a takie mają pozory szerokości i szlachetnego zapału, że opinję publiczną do reszty obałamucają, pozbawiając ją zupełnie zdolności orjentowania się. Znana jest powszechnie w Rosji nazwa „Cudzołożców myśli" („prelubodziej myśli"), dana jawnie i głośno przez wybitnego przedstawiciela rosyjskiej adwokatury swoim kolegom; nazwa ta do wielu publicystów rosyjskich zastosować się daje.

Jednym z takich jest p. Mieńszikow, obecnie współpracownik gazety *Nowoje wremia*, nacjonalista i obrońca jednolitej Rosji przeciw wrogim zakusom przebiegłych obcoplemieńców; niegdyś uczeń chłopomana-ziemca Engelhardta, autora sławnych w swym czasie „Listów ze wsi", i następnie współpracownik liberalnego postępowego tygodnika *Niedziela*. Ostatnim popisem kuglarskim p. Mieńszikowa jest artykuł w *Nowoje wremia* z d. 6-go maja pod sensacyjnym tytułem: „Polacy w Kremlu"; nie chodzi tu jednak w rzeczywistości o obronę zagrożonego od polaków Kremla, ale tylko o ograniczenie lub nawet zupełne zniesienie przedstawicielstwa polskiego

w Radzie państwa od gubernji zachodnich i południowo-zachodnich, z mieszaną ludnością litewską, białoruską, małoruską, rosyjską i polską (patrzy projekt p. Pichny). Oczywiście rzecz tę zawsze można przeprowadzić na drodze administracyjno-prawodawczej i akt taki umotywować rozciągłą zasadą: *salus reipublicae—suprema lex*; p. Mienszykow jednak chce oddziałać na opinję publiczną i nadać podobnemu aktowi pozory historycznej sprawiedliwości. Przypatrzmy się też, jak sobie z tą biedną, kaleczoną przez wszystkich, historją radzi.

Przedewszystkiem dowiadujemy się, że obecnie w dziewięciu gubernjach: grodzieńskiej, wileńskiej, kowieńskiej, mińskiej, mohylowskiej, witebskiej, wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej, żyje zaledwie tylko 780 tysięcy polaków i około 15-tu miljonów rosjan; nomenklatura p. M. pod tym ostatnim względem nie jest jeszcze ustalona, raz bowiem nazywa tych mieszkańców poprostu „rosjanami, drugi raz—„zachodnio-rusami"; wspomniana wyżej mniejszość, naturalnie, dotychczas ciemięży większość i pozbawia ją praw obywatelskich. W przeszłości, w ciągu ostatnich siedmiu wieków, kraj ten stanowił, według historjozofji p. Mienszykowa, zachodnio-rosyjskie kresy, które najwięcej ucierpiały od krwawych, okrutnych najść wrogów z Zachodu i były skałą, o którą rozbijały się uderzające z z achodu fale obcoplemieńców; między nimi, obok szwedów, krzyżaków, wyliczeni są także polacy i litwini (sic!). Ból nad nieszczęsnym losem tej „mnogostradalnej" i „najwięcej bohaterskiej części Rosji" rozpiera serce p. Mienszykowa, patos jego wzrasta i już kilka wierszy dalej woła on: „Tak, tysiąc lat (!) kresy te były dla wielkiej ojczyzny piersią, która przyjmowała w siebie rany bez liku. Tylko bezprzykładnej wytrwałości, odwadze i wierności zachodnio-rusów Cesarstwo nasze byt swój zawdzięcza!"

Proszę mi wierzyć, cytaty są dosłowne; p. Mienszykowa w jego przemówieniu publicznem nie obowiązują ani elementarna logika, ani elementarne wiadomości z historji, chociażby zaczerpnięte z podręcznika Iłowajskiego; kuglarstwo bowiem jest sztuką wyższą, czarną magją, a on jej mistrzem! Dotychczas ludzie zwyczajni, a nawet uczeni, sądzili, że ani w przeszłości, ani w teraźniejszości nie można bronić przedmiotów, które nie istniały albo nie istnieją, a więc i litwini i zachodnio-rusy, chociażby szczerze pragnęli, nie mogli, 700 czy też 1000 lat temu, bronić swą okrwawioną piersią Imperjum rosyjskiego, którego wtedy jeszcze nie było. Dla magji p. Mienszykowa nie jest to jednak wzgląd żaden i do swego szerokiego, przepełnionego miłością i współczuciem serca przyciska on wszystkich zamieszkujących ten ubogi kraj, litwinów i zachodnio-rusów (z wyjątkiem naturalnie polaków), nadając ich chlubne miano, o którem, trzeba to przyznać, im się nie śniło: „obrońców wielkiej ojczyzny". Nie istnieje również dla niego sprzeczność własnych słów, według których ci sami mieszkańcy dzisiejszych dziewięciu gubernji raz występują jako wrogowie wielkiej ojczyzny, „leją krew jak wodę i rąbią ludzi jak drzewo", oczywiście krew i ludzi tej ojczyzny, a drugi raz są „awangardą rosyjskiej narodowości", tą piersią okrwawioną, która przyjmuje ciosy, skierowane przeciw ojczyźnie.

Po przytoczonych dowodach co najmniej oryginalnego sposobu myślenia dziwić się już nie wypada historycznemu odkryciu p. Mienszykowa, że „starą warownią Rosji" były właśnie te ziemie, owe dziewięć gubernji, o których Iłowajskij dotychczas nauczał, że jeżeli nie 700 i nie 1000, to w każdym razie 500 lat wchodziły w skład państwowości litewskiej, a potem polsko-litewskiej, starą zaś warownią rosyjską umieszczał zupełnie w innem miejscu. Jak mogły ziemie te spełniać funkcje warowni rosyjskiej, będąc częścią składową innego organizmu państwowego i żyjąc przez cztery wieki życiem zupełnie odmiennem od życia Wielkiego Księstwa moskiewskiego i następnie Cesarstwa rosyjskiego, które się z pierwszego wyłoniło—pozostaje dla czytelnika tajemnicą magji p. Mienszykowa.

Cel uświęca środki, a „papier wszystko znosi", według rosyjskiego przysłowia; tem chyba tylko można wytłumaczyć pisanie i drukowanie w wieku XX-ym podobnych płodów rozbujałej fantazji. Cel p. Mienszykowa był wyraźny: dowieść słuszności i potrzeby ograniczenia praw wyborczych polaków w gubernjach zachodnich i południowo-zachodnich; nie znalazł jednak przekonywających argumentów, a uciekł się do sztucznego patosu, za którego pomocą można wywołać pewien nastrój opinji publicznej, tem łatwiej, że ogół rosyjski z daną kwestją jest mało obznajomiony, ale pytam, czy uczciwy publicysta-obywatel korzysta rozmyślnie z nieświadomości czytelnika?!

Trudno posądzić p. Mienszykowa, żeby sam wierzył w podawane przez się fikcje etnograficzno-historyczne; dla tak śmiałego publicysty nie jest to jednak przeszkodą; należy on bowiem do tych, co, stosownie do okoliczności, wszystko z jednakową łatwością udawać potrafią: patrjotyzm „samobytny" z nacjonalizmem, panslawizm czy też neosłowiaństwo, religijność prawosławną czy też ateizm itd.; brak szczerych uczuć i prawdziwych przekonań zastępuje w nich posunięta do artyzmu zdolność udawania.

W tem zakorzenionem od wieków, a zrodzonem przez niewolę udawaniu, w tem kuglarstwie myśli i czynów tkwi nieszczęście rosyjskiego narodu; z nich powstał bezbrzeżny i rozpaczliwy mihilizm, który, jak rdza niszcząca, wgryzł się w duszę rosyjską; nie oszczędził pierwotnej jeszcze, a już zwątpiałej duszy rosyjskiego chłopa, nędzę i poniewierkę cierpiącego, ogarnął zbiorową duszę potężnej biurokracji, na wszystkich bez wyjątku jej szczeblach i dotarł do duszy rosyjskich myślicieli, czego dowodem koncepcje filozoficzne Lwa Tołstoja. Powszechny mihilizm mści się rozstrojem całego życia we wszystkich jego objawach; społeczeństwo rosyjskie błądzi w ciemnościach, bez wiary, bez przewodniej idei i bez dogmatu, bo ich nie wytworzyło, a co gorsza, konieczności ich dotychczas nie uznało.

Publicyści tego typu, co p. Mienszykow do rozświecenia ciemności się nie przyczynią; nie są oni zdolni zrozumieć, że w chwili przełomowej i tak trudnej, jak jest obecna dla Rosji, kiedy bolesne doświadczenie wykazało konieczność zasadniczej rewizji istniejących stosunków i wytworzenia nowych form państwowego współżycia—nie kuglarstwo, ale przedewszystkiem poważna prawda społeczeństwu jest potrzebna, bo tylko z jej poznania może wypłynąć skuteczne na zadawnione choroby lekarstwo. Mienszykowowie pozostaną zawsze temi marjonetkami, do których, ze smutkiem i zgryźliwą ironją, przyrównywał wielu swych rodaków utalentowany rosyjski satyryk, Szczedrin, a które, według słów jego, jedynie za pociągnięciem sznurka przez majstra-reżysera, wykonywają ruchy i gesty ludzi, „biją się drewnianemi rękoma w drewniane piersi" i do złudzenia naśladują uczucia ludzkie; źle się jednak dzieje tam, gdzie kuglarskie sztuki takich Mienszykowów wpływ realny na społeczeństwo żywych ludzi wywierać mogą!

M. Łempicki.

KORESPONDENCJE

„Kurjera Warszawskiego".

Kraków, 10-go maja.

(Ku czci Anczyca.)

Obchód dwudziestopięciolecia zgonu Władysława Ludwika Anczyca był prawdziwie świętem krakowskiem, tak, jak Anczyc był dzieckiem Krakowa, chociaż przez czas jakiś pracował w Warszawie, gdzie zaczęło wychodzić jego pismo dla ludu *Kmiotek*, pierwsze, redagowane umiejętnie i serdecznie zarazem, trafiające do serca ludu. Na Kraków też przypadały najpłodniejsze lata jego twórczości.

Urodzony tutaj, jako syn aktora, z tych czasów, kiedy teatr tylko nieco stalszą siedzibą różnił się od najprymitywniejszych wózków Tespisa, w teatrze też znalazł najtrwalsze źródło natchnień. Poezje jego, szlachetne myślą, w formie owiane szlachetną retoryką swej epoki, żyją dotychczas i niejedno jeszcze młode pokolenie będzie się niemi zapalało na obchodach i rocznicach, gdzie stanowią zawsze wdzięczny popis deklamacji amatorskiej, ale Anczyc wypowiedział się bez reszty dopiero na scenie.

To, co dla teatru pisał—jest teatrem. Jest nim w bardzo technicznem i bardzo szlachetnem znaczeniu. Takiej sztuki teatralnej, jak „Kościuszko", nie można opłacić niczem. Pokolenia chowały się na niej i długie jeszcze chować się będą. Gdyby nic innego nie był utworzył, bylibyśmy jego dłużnikami na zawsze. W tej sztuce, obejmującej wszystkie stany, oświetlającej wszystkie jednaką miłością, odbiła się czysta dusza jej twórcy. „Chłopi arystokraci", „Łobzowianie", „Emigracja chłopska"—to również sztuki dobre, nawet doskonałe i w rozkwitającym teraz teatrze chłopskim znajdą sobie miejsce. Ale „Kościuszko" to czyn narodowy i społeczny. Minął krótki okres, w którym, w imię sztuki czystej, ruszano ramionami na „bomby" i „melodramaty". Na wyższym szczeblu kultury estetycznej znalazło się przekonanie, że dzieło sztuki może powstać w każdym rodzaju, tylko musi wyjść z pod ręki artysty. Dziś każdy już wie, że „Kościuszko" jest także świetną sztuką teatralną, dziełem w swoim zakresie wysoce artystycznem, a owianem szlachetnością ducha, która świeci jak brylant.

Dwudziestopięciolecie zgonu Anczyca było uroczystością—mimo żałobną pamiątkę—radosną. Te zastępy włościan ze wsi okolicznych, podkrakowskich i z dalszych nawet okolic, ten „Zarząd Związku teatrów i chórów włościańskich", te wieńce, płynące wśród barwnych sukman i mundurków studenckich, te przedstawienia i mowy—to były świadectwa rosnącej kultury, którą mamy prawo się poszczycić. Był to hołd ludu prawdziwy, nie sztucznie fabrykowany. Ci, którzy przyszli, wiedzieli kim był Anczyc, znali jego dzieła, nieraz sami je odtwarzali i w sercach mieli rozumną wdzięczność.

Rozpoczęło się nabożeństwem w kościele uniwersyteckim św. Anny. Ks. Caputa przemawiał z kazalnicy, poczem ruszył pochód na Zwierzyniec do kościoła św. Salwatora pod kopiec Kościuszki, gdzie znajduje się tablica pamiątkowa ku czci Anczyca. Głos zabrał tam Lucjan Rydel, aby w serdecznych słowach uczcić pamięć bojownika kultury narodowej. „Sławy nie szukał—brzmiały między innemi słowa jego mowy:—są sławniejsi od niego i więksi, ale pożyteczniejszych mało. On to elementarza ludowi dostarczył, a było to wtenczas, kiedy zrozumieliśmy, że armatą, tarczą wojenną i wszystkiem jest dla ludzi elementarz!" Pięknie mówił też pos. Bojko, wspominając, że kształcił się sam na *Kmiotku* anczycowskim. Treścią gorącej mowy jego było stwierdzenie, że Anczyc pierwszy odgadł duszę chłopa polskiego i pierwszy przedstawił go na scenie z jego zaletami i wadami. Ale wady umiał traktować pobłażliwie, a jako ideał chłopa postawił Bartosza Głowackiego, tak wspaniale, że chłopi polscy, po wszystkie wieki, mogą się z niego prawdziwie chlubić. I zakończył: „Niechże za to serce gorące dla narodu i dla nas chłopów będzie cześć kochanemu bratu Góralczykowi, nietylko po 25-iu latach od zgonu, ale w jaknajdłuższe wieki".

Przedstawienia jubileuszowe odbyły się w dwóch teatrach: w miejskim oraz w ludowym. Miejski przyjął na swe deski chłopów-amatorów, którzy odegrali „Łobzowian", po mowie pos. Ptaka, deklamacji wójta z Dołęgi, Dobosza, który wygłosił wiersz Ferdynanda Kurasia, poety-chłopa, specjalnie na ten dzień napisany, oraz po śpiewie chóru włościańskiego. Dalsze części należały do artystów sceny miejskiej: p. Stanisławski deklamował „Tyrteusza", na zakończenie zaś odegrano „Nobilitację" z „Kościuszki".

W teatrze Ludowym odegrali artyści „Chłopów arystokratów" i czwarty obraz z „Kościuszki". Przemawiał poseł Wójcik. Przedstawieniu przyglądała się ta sama trupa włościańska, która przed kilku godzinami składała Anczycowi hołd swych usiłowań w teatrze miejskim.

Był to dzień piękny i pełen nadziei. Najpiękniejszą jego pamiątką będzie zawiązanie krakowskiego oddziału „Związku teatrów i chórów włościańskich". Pożyteczna ta instytucja rozpocznie odtąd w krakowskiem żywszą działalność, w której znajdzie się z pewnością pierwsze miejsce dla sztuk Anczyca. I to będzie najpiękniejsze uczczenie pamięci człowieka, który życie ludowi poświęcił.

Włodzimierz Łada.

*

Lwów, 4-go maja. *)

Dnia 2-go maja obchodziliśmy po raz pierwszy nowo przez Stolicę apostolską ustanowione osobne święto N. P. Marji królowej korony polskiej, nadane archidjecezji lwowskiej i djecezji przemyskiej. Święto to ustanowione zostało na pamiątkę przesławnych ślubów króla Jana Kazimierza dnia 1-go kwietnia 1636 r. w katedrze lwowskiej, podczas których król ogłosił N. Pannę za królowę Królestwa polskiego i oddał w jej opiekę siebie i naród. Z powodu tego nowego święta odprawione były we wszystkich kościołach uroczyste nabożeństwa, a na nabożeństwie w historycznej katedrze obecny był marszałek kraju z gronem posłów sejmowych, naczelnicy wszystkich władz i instytucji krajowych, stowarzyszenia i cechy ze sztandarami i tłumy publiczności.

Przewodnia idea, która podyktowała Janowi Kazimierzowi słowa jego ślubów, zrodziła w dwa

*) List ten, wysłany ze Lwowa d. 4-go b. m., doszedł nas dopiero d. 11-go, wczoraj. *P. R.*

Nr. 183. Dnia 5 lipca. Poniedziałek. Dnia 5 lipca 1909 r.

PRENUMERATA:
Kurjera Warszawskiego z dodatkiem porannym:
W Warszawie rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4 kop. 50, kwartalnie rb. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75.
Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 10.
Na prowincji i w Cesarstwie rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3, miesięcznie rb. 1
Za granicą za markami pocztowemi miesięcznie rb. 2
Numer oddzielny bez dodatku kop. 3, dodatek poranny kop. 2.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta zrana, nadto wychodzą stale w dni powszednie dodatki poranne.

ROK OSIEMDZIESIĄTY DZIEWIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują kantory Kurjera Warszawskiego codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 8½ zrana do 8-ej wieczorem.

OGŁOSZENIA:
Reklamy: za wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz 50 kop., każdy następny raz 30 kop.
Nekrologje: za wiersz petitowy 20 kop.
Zwyczajne ogłoszenia: za wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz 15 kop., za każdy następny raz 14 kop.
Małe ogłoszenia: za wyraz po 4 kop. każdy raz; każde ogłoszenie co najmniej 40 kop. Posady poszukiwane po 3 kop. za wyraz.
Nadesłane: za wiersz garmontowy rb. 1.
Ogłoszenia Kurjer drukuje tylko w języku polskim.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować: „Do redakcji Kurjera Warszawskiego w Warszawie".—Ogłoszenia, oferty i listy w sprawie prenumeraty i odbioru pisma prosimy adresować: „Do administracji Kurjera Warszawskiego w Warszawie".—Drobnych rękopisów się nie zwraca.

Telefon redaktora № 500. Redakcja (telefon № 515). Administracja, drukarnia (telefon № 516), Krakowskie-Przedmieście № 46. Filje kantoru głównego: I-sza plac Teatralny № 11 (telefon № 513), II-ga na Pradze ul. Targowa № 32 i przy ul. Wileńskiej № 1 w księgarni S. Rzymskiego (telefon 4316), III-cia ul. Marszałkowska № 168 róg Chmielnej (telefon № 2855) i IV-ta ul. Marszałkowska № 51 (telefon № 8097). — W Łodzi kantor własny, ul. Dzielna № 2 i w Częstochowie przy Alei II № 24 (telefon № 115). Ogłoszenia do „Kurjera Warszawskiego" między innemi przyjmują: w Paryżu Ajencja Havasa, w Berlinie Rudolf Mosse-Haasenstein i Vogler A. G., tudzież pierwszorzędne biura ogłoszeń za granicą.

NADESŁANE.

Sienna 7 **THE PHENOMEN** Sienna 7
Telefony 26-39, 99-17. Dziś, 2 przedstawienia o 5½ i 8½ VII serja. Nad program. Oblężenie Portu Artura. Telefony 26-39, 99-17



Serja **KALODONT**
Niezbędny krem do zębów
Utrzymuje zęby biało, czysto i zdrowo.
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

MOTORY NOWEGO SYSTEMU
KOSZT EKSPLOATACJI 1-1½ KOP. NA SIŁO-GODZINĘ
OSTATNIA STRONA OSTATNIE OGŁOSZENIE

PYTANIE DOKTORA.

Czy ma pan dobry stolec? Oto pierwsze pytanie doktora. Pytanie wielkiego znaczenia.

Większość dolegliwości pochodzi z powodu nieregularności w stolcu. Skawulin, środek czyszczący i rozwalniający oczyszcza kiszki i wywołuje regularny stolec. Skawulina leczy zatwardzenie najsilniejsze na czas dłuższy. Wszyscy doktorzy, śledzący postęp w Farmakopei, zalecają środek ten, gdyż przewyższa on wszelkie inne środki swemi wyraźnemi zaletami.

Jest przygotowana ona w pigułkach bez smaku i woni, działa łagodnie bez irytacji i nie wywołuje mdłości. Żołądki najdelikatniejsze mogą używać ją bez najmniejszych zmian w przyzwyczajeniach.

Sprzedaż we wszystkich aptekach. Cena za pudełko, zawierające liczne dozy—1 rubla.

Skład główny w Warszawie: Tow. Akc. Handl. Tow. Apt. d. Zjedn. Apt. i **Ludwik Spiess i Syn.** 609r

Skawulin.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

— Doroczną uroczystość ku czci św. Jana Kalasantego odprawiono wczoraj w kościele Matki Boskiej Łaskawej (po-pijarskim) z wielką solennością. Sumę celebrował ks. Kazimierz Słonecki, wikarjusz miejscowy. Słowo Boże głosił ks. prałat Roman Lasecki, rektor miejscowy, który też odprawił ostatnią mszę. Nieszpory celebrował magister św. teologji ks. Władysław Krynicki, prof. sem. djecezji kujawsko-kaliskiej.

W kościele Opieki św. Józefa (pp. wizytek) wczoraj, jako w pierwszą niedzielę rozpoczętego miesiąca, odprawiono było dopołudniowe nabożeństwo odpustowe. Z ambony przemawiał ks. prałat Roman Rembieliński.

Wczoraj w kościele św. Ducha (po-paulińskim) zakończono doroczną ośmiodniową uroczystość ku czci Opatrzności Boskiej całodziennem nabożeństwem, z wystawieniem Najśw. Sakramentu na sumie i nieszporach, z kazaniami i procesjami, w których brały udział bractwa miejscowe ze światłem i chorągwiami. Wotywę o godz. 8-ej zrana, w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej, odprawił ks. kanonik Zygmunt Chełmicki, rektor miejscowy, drugą o godz. 10-ej, przed ołtarzem Opatrzności Boskiej, ks. Alojzy Volkmer, prefekt. Sumę i nieszpory celebrował ks. Romuald Jankowski. Słowo Boże głosili: podczas sumy o. Franciszek, na nieszporach ks. Podbielski archiwista konsystorza metr. warsz. Uroczystość zakończono odśpiewaniem hymnu „Te Deum laudamus". Do bractwa zapisało się około 40 osób.

Powyższe świątynie przepełnione były wiernymi.

— W kościele Najśw. Pan. Marji na Nowem Mieście jutro, jako w piątym dniu oktawy uroczystości Nawiedzenia Najśw. Marji Panny, odprawione będzie całodzienne solenne nabożeństwo, z wystawieniem Najśw. Sakramentu na sumie i nieszporach.

— Jutro odprawione będą wotywy w kościołach następujących:

W kościele św. Franciszka Serafickiego (po-franciszkańskim) odprawiona będzie, o godz. 10-ej zrana, solenna wotywa ku czci św. Antoniego Padewskiego, z wystawieniem Najśw. Sakramentu i procesją.

W kościele św. Anny (po-bernardyńskim) wotywa ku czci św. Antoniego odprawiona będzie, o godz. 10-ej zrana, przed ołtarzem Tego świętego.

W kościele Wszystkich Świętych na Grzybowie, wotywa do św. Antoniego odprawiona będzie o godz. 9-ej zrana.

Takież wotywy odprawione będą w kościołach: Św. Antoniego (po-reformackim) o godz. 10-ej zrana, św. Marcina (po-augustjańskim) o godz. 10-ej zrana, Najśw. Marji Panny Łaskawej (po-pijarskim), o godz. 10-ej zrana i w kościele mokotowskim, o godz. 9½ zrana.

W kościele św. Jacka (po-dominikańskim) o godz. 8-ej zrana, odprawiona będzie wotywa ku czci św. Dominika.

Ekonomiczne zagadnienia państwowości rosyjskiej.

Minęła nieszczęśliwa wojna zewnętrzna, która wiele nauczyć była powinna; uspokoiła się burza wewnętrzna, która z ślepą siłą żywiołową zerwała się na całym obszarze wielkiego państwa; obie ujawniły, już dla wszystkich, zadawnione rany i wady ustroju społeczno-państwowego i chociaż ich nie uleczyły, mogły stać się, jako groźne ostrzeżenie na przyszłość, skutecznym bodźcem do koniecznych a rozumnych zmian tego ustroju. Po okresie gorączkowej walki stron i stronnictw, prowadzonej często bez planu i zastanowienia, po niszczących wybuchach nagromadzonych gniewu, wzajemnych żalów i rozbudzonych namiętności—zwykł względny spokój następować; nie może to być jednak spokój apatji i martwoty, ale winna być poważna cisza twórczej pracy reformatorskiej. Źle się dzieje tam, gdzie rządy i społeczeństwa z nauki chwil krytycznych skorzystać nie umiały, lub nie zechciały.

W Rosji obecnie zagadnienia ekonomiczne na pierwszy plan są wysunięte; zajmują się niemi wszyscy: sfery rządzące, przedstawicielstwo narodu, uczeni i publicyści. W reformach ekonomiczno-finansowych upatruje się teraz lekarstwo na wszystkie choroby społeczne; myśl rosyjska, co jest jej rysem charakterystycznym, z jednej ostateczności do drugiej się przerzuciła: niedawne aspiracje rosyjskie były tak wszechstronne i sięgały tak daleko, że rozpływały się wprost we mgle nieuchwytnych utopji; dziś przeciwnie skurczyły się do ciasnego zakresu czysto materjalnych interesów i obawiają się niemal poza ich granice przekroczyć. Rzecz godna uwagi, że w tym chórze głosów licznych, ale jednostronnych, głosy polskie za szerszem postawieniem sprawy ekonomicznego uzdrowienia państwa się odzywają; poseł Żukowski, na zebraniach przemysłowo-han-

głowej grupy członków Dumy i rady państwa, tudzież na ekonomicznych konferencjach w Moskwie, nie przestaje przypominać, że „poważna reforma finansowa jest niemożliwa bez zasadniczej zmiany ustroju politycznego“; p. Rotwand, memorjał swój, świeżo złożony radzie państwa, kończy słowami: „program polityki finansowej i ekonomicznej oprzeć należy przedewszystkiem na wyzwoleniu pracy narodowej ze wszelkich więzów ustawowych, policyjnych, administracyjnych, lokalnych, stanowych, narodowościowych i wyznaniowych.“

Niewątpliwie, zagadnienia ekonomiczne, przed któremi stoi teraz państwowość rosyjska, należą, ze względu na swoje rozmiary i na swój charakter, do największych i najtrudniejszych, jakie znała dotychczas historja. Mamy tu bowiem ogromne 150-miljonowe państwo, które posiada niewyczerpane bogactwa natury, wszystkie niemal klimaty kuli ziemskiej, ludność obdarzoną wielkiemi zdolnościami być może dlatego, że powstała z mieszaniny rozmaitych ras, a jednocześnie, wobec groźby finansowego bankructwa, zmuszone jest zwracać się o pomoc pieniężną do sąsiadów, i otrzymuje ją z trudnością i na warunkach wielce niedogodnych, jak świadczy o tem ostatnia pożyczka. Nad państwem, które jest całym światem i które, wystarczając samo sobie, mogłoby dać dobrobyt i szczęście swym mieszkańcom, zawisła ciężka chmura niedoli, nędzy materjalnej, połączonych z niemocą zwątpienia.

Na zewnątrz zadłużenie państwa stale wzrasta, w ostatnich kilku latach podniosło się o 33% (według słów hr. Wittego w Radzie państwa d. 15/28 kwietnia r. b.) i obecnie Rosja płaci do 400 milj. rbl. rocznie procentów od zaciągniętych długów czyli zużywa na ten cel 17% ogólnej sumy swego budżetu. Wewnątrz wysychają stale źródła dochodu ludności, a więc i skarbu, t. j. upadają rolnictwo i przemysł; fakt ten stwierdzają jednozgodnie badania, przeprowadzone w ostatnich czasach przez ludzi z rozmaitych obozów, jak np. były wiceminister Hurko, dyrektor departamentu przemysłu i handlu, Litwinow-Falinski, profesor-ekonomista Ozierow i inni. Rolnictwo nie przestało być głównym pierwiastkiem ekonomicznego życia Rosji i zatrudnia do 75% jej ludności; obecnie jednak, wskutek małej wydajności roli (trzy razy mniejszej, jak np. w Niemczech) i ciągłych klęsk nieurodzaju, nietylko nie dostarcza już ilości zboża, potrzebnych na wywóz dla utrzymania równowagi bilansu państwowego, ale nawet nie jest w możności należycie wyżywić ludności wiejskiej. Jednocześnie przemysł, w którym zbywająca od roli ludność znalazłaby zajęcie, nie może się rozwijać z tej prostej przyczyny, że włościanin, który jest w Rosji głównym konsumentem wyrobów przemysłu, nie ma pieniędzy na ich nabywanie; rynki więc wewnętrzne zbytu się kurczą i fabryki są zmuszone produkcję swą ograniczać, a często nawet przerwać zupełnie.

O naturalnym w takich warunkach upadku handlu mówił niedawno, przy pierwszem swem wystąpieniu w Dumie, nowy minister przemysłu i handlu; według przytoczonych przez niego cyfr, przewyżka wywozu nad wwozem przez europejską granicę Rosji wynosiła w r. 1905-ym—458 milj. rbl., w r. 1908-ym spadła do 191 milj.; jeżeli jeszcze przyjąć pod uwagę handel azjatycki, w którym wwóz stale przewyższa wywóz (w r. 1908-ym o 115 milj. rbl.), to się okazuje, że Rosja zbliża się obecnie do sytuacji, pod względem bilansu państwowego wielce dla niej niepomyślnej, kiedy wartość wywozu zrówna się niemal z wartością wwozu. Co zaś do ogólnego dobrobytu, to świadczą wymownie o jego poziomie następujące cyfry; według wiarogodnych obliczeń, cały zarobek roczny 150 miljonów ludności nie przenosi 9-iu miljardów rbl. czyli na jednego mieszkańca przypada zaledwie 60 rbl.—mniej, niż w jakimkolwiek innym kraju; jeżeli zaś potrącić na podatki 25% powyższej sumy, to pozostaje na własne potrzeby średnio na mieszkańca Rosji w ciągu roku tylko 45 rbl.!

Przytoczone fakty i cyfry malują wyraźnie obecny stan rzeczy i wzbudzają uzasadnioną trwogę o przyszłość. Dzisiejsi ekonomiści rosyjscy doraźny i praktyczny sposób poprawy widzą w przyciągnięciu do Rosji kapitałów zagranicznych i w zwiększeniu rosyjskiego wywozu za granicę. Kapitały zagraniczne mają być użyte na budowę kolei, głównych i podjazdowych, na inwestycje miejskie i za pośrednictwem instytucji kredytowych, do podniesienia rolnictwa (rozmaite meljoracje rolne); eksport zaś za granicę rosyjskich wyrobów fabrycznych, chociażby po cenach zniżonych, przyczyni się do rozwoju przemysłu w kraju i do polepszenia bilansu państwowego.

Oczywiście sprawa nie jest tak prosta; *a priori* twierdzić można, że w danym przypadku nie pomogą ani same kapitały zagraniczne, ani eksport rosyjski, jak nie pomogły w swoim czasie środki, w których skuteczność także wierzono, mianowicie budowa kolei, gdyż przeprowadzono ich wiele ze znacznym kosztem, bez celu i systemu, oraz sztuczny za pomocą rządowych obstalunków rozwój przemysłu, np. metalurgicznego na południu Rosji, który pochłonął bez śladu ogromne kapitały zagraniczne i przyczynił się do zaostrzenia kwestji robotniczej. Wszystkie powyższe środki są tylko powierzchowne, nie dotyczą istoty rzeczy i nie leczą przyczyn choroby.

Jeżeli dobrobyt ludności i finanse państwa są teraz w upadku — złożyły się na to rozmaite czynniki, które przez długi czas tu działały; sprawiły one, że produkcyjność pracy narodowej nie mogła wzrastać ilościowo i jakościowo, i że wytwarzane przez naród „wartości“ były często, przez złą gospodarkę rządową, marnowane, bez wszelkiego dla kraju pożytku. Konieczną więc jest rzeczą myśleć o usunięciu szkodliwych w swych następstwach czynników; reformy finansowo-ekonomiczne, aby celu swego dosięgły — a jest nim podniesienie ogólnego dobrobytu ludności i co za tem idzie, wzmocnienie finansów państwa — powinny jednocześnie iść w dwóch kierunkach: po pierwsze — dążyć do wzmożenia wydajności pracy narodu i po drugie — zmierzać do zmiany wadliwego ustroju gospodarki państwowej.

Jasne jest, że przedewszystkiem należy usunąć te przeszkody, które paraliżują pracę produkcyjną, inicjatywę prywatną i wogóle działalność społeczną; trzeba wzmocnić główną podstawę życia ekonomicznego, jaką jest pewność jutra, gdyż bez niej nie jest możliwy rozwój przemysłu i wogóle wszelkiej pracy; następnie trzeba produkcyjnej pracy nauczyć, t. j. potrzeba szkół, któreby fachową wiedzę wśród ludności szerzyły.

Pod względem gospodarki państwowej niezbędnemi są ulepszenia systemu opodatkowania, odpowiednio do zdolności płatniczej rozmaitych warstw ludności i do warunków miejscowych rozmaitych części kraju, tudzież zmiana obecnego systemu wydatkowania dochodów państwowych. Jedyną drogą do tego celu jest „decentralizacja“, czyli oddanie pewnych funkcji centralnego rządu miejscowym organizacjom społecznym, które umiejętniej od niego funkcje te spełniać mogą i lepiej groszem publicznym rozporządzać będą; w ten sposób niewątpliwie obniży się koszt utrzymania machiny rządzącej, a wydatki, ponoszone obecnie na rozmaite miejscowe potrzeby, więcej swemu przeznaczeniu odpowiadać będą.

Ogrom zadania ekonomiczno-finansowej reformy komplikuje się tem jeszcze, że w Rosji rząd sam jest największym przedsiębiorcą przemysłowym: posiada $^1/_3$ całej przestrzeni gruntów rolnych w państwie, $^2/_3$ przestrzeni leśnej, różnorodne kopalnie i fabryki, eksploatuje sieć dróg żelaznych, prowadzi sam cały interes wódczany (produkcję i sprzedaż); w końcu za pomocą Banku państwa wywiera doniosły wpływ na stosunki ekonomiczne całego kraju. W zakresie swych przedsiębiorstw przemysłowych, których prowadzenie kosztuje rocznie do 800 miljonów rb., czyli około 35% całego budżetu państwa, rząd nie okazał się umiejętnym gospodarzem; dowodem tego — skarbowe koleją; gospodarka rządowa na kolejach i jej rezultaty finansowe są tak niepomyślne, że powstał nawet projekt, dyskutowany publicznie na konferencji ekonomicznej w Moskwie: oddania kolei rządowych w dzierżawę zagranicznym kapitalistom.

Z podanego tu szkicu widzimy, jak poważnie i groźnie przedstawia się dziś ekonomiczne położenie państwa. Obecny stan rzeczy wytworzyła historja; jest on dziełem ludzkiej myśli i czynów; w mocy więc ludzkiej leży zmienić wewnętrzny ustrój państwa, stojący na przeszkodzie naturalnemu jego rozwojowi. Ogromnego jednak trzeba wysiłku dobrej woli, ogromnego nakładu umiejętnej a wytrwałej pracy, tak dobrze rządu, jak społeczeństwa, aby zatrzymać państwowość rosyjską na pochyłości, po której się stacza do ekonomicznej ruiny.

M. Zempicki.

Kolonizacja i koloniści w Poznańskiem.

Coś się psuje w komisji kolonizacyjnej w Poznańskiem. Pisma polskie donoszą, że w tych dniach obradowała w Poznaniu komisja niemiecka w wielkiej tajemnicy, a przedmiotem rozpraw były kwestje doniosłej wagi, dotyczące nieporozumień z kolonizacją. Już na wiecu w Gnieźnie, okazało się, że sprowadzeni z daleka i na każdym kroku forytowani osadnicy nie mają zamiaru uważać się za karne, powolne rozkazom szeregi polityki rządu, lecz że chcą samodzielnie bronić swych interesów ekonomicznych. Na razie zapadła uchwała, że koloniści mają przystąpić do ogólnopruskiego „Związku chłopskiego“ (*Bauernbund*).

Bauernbund ma na celu częściowe wyemancypowanie się mniejszej własności z pod opieki większej, „Związku rolników“ (*Bund der Landwirte*), co może byłoby rządowi dogodne, ale przewidzieć nie można, czy nowy Związek nie stanie w opozycji do rządu, czy nie zajmie stanowiska, krzyżującego plany jego wewnętrznej polityki. Dla komisji kolonizacyjnej byłoby to ciosem zabójczym, gdyby żywioły, z nakładem tylu setek miljonów osiedlone w Poznańskiem, za dobrodziejstwa, któremi tak hojną ręką rząd je obdarzał, powiększyły szeregi tych, którzy bezwzględnej nieomylności rządu nie uznają.

Dalej, jak przypuszczają dzienniki polskie, komisja musiała się zastanawiać nad drugą kwestją zasadniczą, mianowicie, czy całkowicie parcelować zakupione majątki, jak to czyniono dotychczas, czy też pozostawiać większe jednostki gospodarskie. Pierwszego systemu domaga się *Bauernbund*, drugiego *Bund der Landwirte*.

Dziennik poznański w artykule, poświęconym naradom komisji, podnosi jeszcze raz, że cała jej działalność przyniosła wielkie rozczarowanie tym wszystkim niemcom, którzy sądzili, że dość jest rzucić na „pole walk“ miljony, aby osiągnąć cel wynarodowienia polaków. Gdy to zawiodło, rozpoczęto działać ustawami wyjątkowemi. I te nie ziściły nadziei. Tak się stało, że „kolonizacja“ znajduje coraz więcej przeciwników między samymi niemcami.

Tenże *Dziennik poznański* pisze mianowicie:

„Stosunki wewnętrzne Prus tak się składały, że nawet ludzie, przeciwni zasadniczo wszelkim niesprawiedliwym ustawom wyjątkowym, godzili się na nie „z ciężkim sercem“ i odstępowali od swych zasad, rzekomo w interesie „dobra narodowego“, ale otrzeźwienie choć po niewczasie nastąpiło. Dzisiaj kolonizacja znajduje wielu bardzo przeciwników pośród niemców samych, a głosy potępiające ją mnożą się coraz bardziej.

Że całe to przedsiębiorstwo kolonizacyjne zrobiło pod względem „narodowym“ fiasko, widzą już wszyscy, z wyjątkiem tych, którzy widzieć tego nie chcą. Że wobec tak smutnego stanu finansów, pół miljarda, wyrzuconego na zakusy germanizacyjne, lepiej było można w kraju zużyć, przyznają, z wyjątkiem tych, którzy nie bez korzyści z tego „narodowego“ działa wyszli, również wszyscy. Nie dokonane tego, co było wytkniętym celem—germanizacji i wyparcia żywiołu polskiego, a sprowadzone do kraju żywioł wprawdzie niemiecki, ale tak bardzo problematycznej wartości, że dzisiaj może się stać niebezpieczniejszym dla państwa, niż wyparta stąd ludność polska.“

Przewidywania pism polskich sprawdziły się. Gazety niemieckie ogłosiły komunikat *Bauernbundu*, z którego staje się widocznem, iż istotnie Związek chłopski występuje przeciw agrarjuszom. W komunikacie zaś zaznaczone, że „szczególnie liczny udział w tem posiedzeniu konstytucyjnem (t. j. naradzie w Poznaniu) wzięli koloniści z Poznańskiego i Prus zachodnich“.

Kurjer poznański ze swej strony pisze, iż powstanie nowej konstelacji w łonie partji niemieckich jest „bardzo wybitnym momentem w rozwoju wewnętrznych stosunków niemieckich, i to momentem, który niewątpliwie i w stosunku do społeczeństwa polskiego pierwszorzędną odegra rolę.

W rozwoju stosunków niemieckich można być przygotowanym na niespodzianki. Tem bardziej należy rozwój ten śledzić baczniem okiem.

W każdym razie godzi się zanotować, jakie niespodziane owoce zbiera rząd niemiecki z misji, którą tak gorliwie i usilnie uprawiał.

Nr. 262. Dnia 22 września. Środa. Dnia 22 września 1909 r.

PRENUMERATA:
Kurjera Warszawskiego z dodatkiem porannym:
w Warszawie rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4 kop. 50, kwartalnie rb. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75.
Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 10.
Na prowincji i w Cesarstwie rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3, miesięcznie rb. 1.
Za granicą za markami pocztowemi miesięcznie rb. 2
Numer oddzielny bez dodatku kop. 3, dodatek poranny kop. 2.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta zrana, nadto wychodzą stale w dni powszednie dodatki poranne.

ROK OSIEMDZIESIĄTY DZIEWIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują kantory *Kurjera Warszawskiego* codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 8½ zrana do 8-ej wieczorem.

OGŁOSZENIA:
Reklamy: za wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz 35 kop., każdy następny raz 30 kop.
Nekrologja: za wiersz petitowy 20 kop.
Zwyczajne ogłoszenia: za wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz 16 kop., za każdy następny raz 14 kop.
Małe ogłoszenia: za wyraz po 4 kop. każdy raz; każde ogłoszenie co najmniej 40 kop. Posady poszukiwane po 3 kop. za wyraz.
Nadesłane: za wiersz garmontowy rb. 1.
Ogłoszenia *Kurjer* drukuje tylko w języku polskim.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować „Do redakcji *Kurjera Warszawskiego* w Warszawie".—Ogłoszenia, oferty i listy w sprawie prenumeraty i odbioru pisma prosimy adresować: „Do administracji *Kurjera Warszawskiego* w Warszawie".—Drobnych rękopisów się nie zwraca.

Telefon redaktora № 500. Redakcja (telefon № 515). Administracja, drukarnia (telefon № 516), Krakowskie-Przedmieście № 40. Filje kantoru głównego: I-sza plac Teatralny № 11 (telefon № 513), II-ga na Pradze ul. Targowa № 32 i przy ul. Wileńskiej № 1 w księgarni S. Rzymskiego (telefon 4216), III-cia ul. Marszałkowska № 108 róg Chmielnej (telefon № 2855) i IV-ta ul. Marszałkowska № 51 (telefon № 8093). — W Łodzi kantor własny, ul. Dzielna № 2 i w Częstochowie przy Alei II № 24 (telefon № 115). Ogłoszenia do „Kurjera Warszawskiego" między innemi przyjmują: w Paryżu Ajencja Havasa, w Berlinie Rudolf Mosse-Haasenstein i Vogler A. G., tudzież pierwszorzędne biura ogłoszeń za granicą.

Przypominamy Sz. prenumeratorom, że czas odnowić prenumeratę na kwartał IV.

NADESŁANE.

GORSET „AVIATOR" *Jest w Paryżu gwoździem* **mody jesiennej „CONCORDE"** *Nowy-Świat* № 61. 2916

Marszałkowska 87. Pierwszorzędne sklepy. Do wynajęcia od 1 października.

SPOTYKACZ

Naturalnie Szustowa. 919r

Nowoutworzona Szkoła Muzyczna Zofji Iwanowskiej-Płoszko Patrz ogłoszenie str. 14 945r



Zegarki precyzyjne
Ch.-F. Tissot & Fils
LOCLE (Szwajcarja)
Do nabycia tylko w pierwszorzędnych magazynach zegarmistrzowskich

STUDNIE Artezyjskie **Łempicki i S-ka**
Sosnowiec, Piotrk. gub. 942r

Umundurowania dla uczącej się młodzieży wielki wybór w magazynie
Konstantego Jakimowicza
Miodowa 12 (wprost Sądu Okręgowego). 2702

Lecznica zębów ***Mazowiecka 2***
przyjęcia lekarzy dentystów od 9-ej do 6-ej, porady bezpłatne od 8-ej do 9 rano. 897r

Wyższe Kursy Przyrodnicze
programy i zapisy w kancel. Włodzimierska 8/5.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

— Wczoraj w kościele św. Anny (po-bernardyńskim) zakończono uroczystość ku czci Najśw. Serca Marji Panny połączoną z 40-godzinnem nabożeństwem. Mszę św., o godz. 5 m. 15, odprawił ks. Aleksander Sękowski, sekretarz konsystorza metr. warsz.; drugą, o godz. 8-ej zrana, ks. kanonik Henryk Fiałowski, rektor miejscowy; trzecią, o godz. 10-ej zrana, ks. kanonik Antoni Szlagowski, prof. sem. metr. warsz., proboszcz parafji Kurdwanów, dekanatu sochaczewskiego. Sumę celebrował ks. Biernacki, nieszpory ks. Sękowski. Z ambony przemawiał ks. Ignacy Kłopotowski, redaktor i wydawca *Polaka-katolika*. Uroczystość zakończono odśpiewaniem hymnu „*Te Deum laudamus*". W procesjach brały udział bractwa miejscowe ze światłem i chorągwiami oraz liczny zastęp wiernych.

— W kościele św. Marcina (po-augustjańskim) jutro odprawiona będzie siódma nowenna, czyli solenna wotywa, o godz. 10-ej zrana, ku czci św. Teki, z wystawieniem Najśw. Sakramentu, z procesją i kazaniem, o godz. 7½ wieczorem odśpiewana będzie litanja, po której również będzie kazanie.

— Jutro odprawione będą wotywy w kościołach następujących:

W kościele archikatedralnym i metropolitalnym św. Jana, o godz. 9-ej zrana, odprawione będzie solenne nabożeństwo ku uczczeniu Przenajśw. Sakramentu.

W kościele św. Kazimierza (pp. sakramentek) na Nowem Mieście, o godzinie 10-ej zrana, odprawiona będzie przed wielkim ołtarzem wotywa ku uczczeniu Przenajśw. Sakramentu. Nieszpory rozpoczną się o godz. 4-ej po południu.

— Pojutrze odprawione będą wotywy w kościołach następujących:

W archikatedralnym i metropolitalnym św. Jana, o godz. 8-ej zrana.

Św. Marcina (po-augustjańskim), o godz. 10-ej zrana, odprawiona będzie solenna wotywa z wystawieniem relikwji drzewa Krzyża św. w kaplicy Męki Pańskiej.

Kooperatywy kredytowe
w Poznańskiem i w Królestwie.

Mam przed sobą dwa sprawozdania pokrewnej treści: jedno—ułożone przez ks. Wawrzyniaka, 37-me z kolei, o Spółkach zarobkowych i gospodarczych w W. Księstwie Poznańskiem i w Prusach Zachodnich; drugie—ułożone przez dr. Kosmowskiego o stanie obecnym Towarzystw drobnego kredytu w guberuji warszawskiej (*Bibljoteka warszawska*, w sierpniu r. b.)

Sprawozdanie poznańskie, odznaczające się jasnością i dokładnością bez zarzutu, z masą różnorodnych szczegółów o działalności Spółek, przedstawia wprost imponujący swemi rozmiarami obraz rozwoju instytucji współdzielczych; ma się tu do czynienia już z organizacją dojrzałą, zdrową, opartą na trwałych podstawach, która jest dla ludności polskiej w państwie niemieckiem pewną i mocną ostoją ekonomiczną i kulturalną, w niezmiernie trudnych warunkach bytu, wytwarzanych przez przeciwpolską politykę rządu.

Sprawozdanie dr. Kosmowskiego, znacznie mniej obfitujące w szczegóły, robi wrażenie obrazka o nadzwyczajnie skromnych rozmiarach, zaledwie zapoczątkowanej sprawy, która, dla dalszego swego rozwoju, wymaga umiejętnego pielęgnowania i wielkiego jeszcze nakładu uczciwej, a wytrwałej pracy.

Ponieważ ludność polska w W. Księstwie Poznańskiem i w Prusach Zachodnich wynosi około dwóch miljonów, a ludność gub. warszawskiej, po potrąceniu z niej mieszkańców innej, jak polska, narodowości, wyraża się mniej więcej tą samą liczbą, liczby obudwu sprawozdań mogą być porównywane; dla lepszego uwydatnienia różnic—odpowiednie liczby obu sprawozdań, w niżej podanej tablicy postawione są obok siebie. Objaśnić jednak trzeba, że sprawozdanie poznańskie, oprócz 172 Spółek kredytowych, zwanych tam zwykle „Bankami ludowemi", obejmuje jeszcze 62 rozmaite inne Spółki: rolnicze, spożywcze i t. p., gdy tymczasem sprawozdanie dr. Kosmowskiego ogranicza się jedynie do 38-iu kooperatyw drobnego kredytu (głównie Towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych), czynnych w gub. warszawskiej po dzień 1-szy stycznia 1908 go r., i nie obejmuje ani kooperatyw innego rodzaju, ani też działających również w gub. warszawskiej ale operujących wielkim kredytem Towarzystw współdzielczych, jako to: Towarzystwo wzajemnego kredytu, Kasy przemysłowców i t. p.

Dla ścisłości porównania należałoby w rzeczy-

wistości liczby warszawskie stosunkowo powiększyć, ale i wtedy wyrażone tu ogólne uwagi, pozostaną w sile.

Tablica przedstawia się, jak następuje:

	W. Ks. Poznańskie i Prusy Zachodnie na d. 1 stycznia 1909 r.	Gub. warszawska na dzień 1 stycz. 1908 r.
Liczba wszystkich spółek	234	38
Liczba członków we wszystkich spółkach	105.793	27.361
Suma kapit. zakładowego we wszystkich spółkach (udziałów członków)	8.653.676	1.252.489
Suma kapitału rezerwowego (zapasowego)	4.048.430	244.604
Suma złożonych w spółkach układów (depozyty)	66.767.351	3.227.196
Liczba składających (deponentów)	133.689	9.623
Suma wydanych przez spółki pożyczek	65.59.8148	3.948.978
Sumy zdeponowane przez spółki w Bankach	5.243.139	749.730
Gotowizna w kasach spółek	903.358	64.812
Ogólny zysk wszystkich spółek, w ostatnim roku przeznaczony na wypłatę dywidendy	485.443	59.760

Dla zrozumienia istniejących różnic, ważne są jeszcze cyfry, wyrażające wzajemny stosunek wymienionych w tablicy pozycji. Spółki poznańskie doszły już do kapitału rezerwowego, który stanowi 46% kapitału zakładowego; w spółkach gub. warszawskiej fundusz rezerwowy wynosi tylko 19%; suma wkładów, złożonych w spółkach poznańskich, przewyższa ich kapitał zakładowy 7,7 raza, w gub. warszawskiej—tylko 2,6 raza. Wobec tego spółki poznańskie mogły udzielić taniego kredytu, t. j. wydać pożyczek, w ogólnej sumie, przewyższającej ich kapitał zakładowy 7,6 raza; w gub. warszawskiej pożyczki przenoszą ten kapitał tylko 3,2 raza. Spółki poznańskie pobierają od wydawanych pożyczek: 4—7%, najczęściej 5½%; spółki warszawskie pobierają więcej: 6 do 10%; od wkładów pierwsze płacą 2—5%, najczęściej 4%, drugie: 4—6%. Koszty administracji w spółkach poznańskich wynoszą ogółem zaledwie 0,82% obrotowego kapitału; w spółkach warszawskich—znacznie więcej i dochodzą w niektórych z nich do 6,6%. Dzięki umiejętnej i oszczędnej gospodarce, dywidenda wypłacona przez spółki poznańskie, przeciętna dla wszystkich, stanowi 5,6% od kapitału zakładowego (udziałowego); w spółkach warszawskich—tylko 4,8%. % ogólnej liczby spółek w Poznańskiem i Prusach (234) tylko jedna dała stratę: 4,606 rb.; w gub. warszawskiej na 38 spółek trzy wykazały straty w sumie 3,014 rb.

Pomyślny rozwój Spółek w Poznańskiem i w Prusach zachodnich, oraz ich pożyteczną działalność należy przypisać naprzód społecznemu i ekonomicznemu wyrobieniu ludności, która pojmuje dobrze znaczenie podobnych instytucji i rozumnie korzysta z udzielanego przez nie kredytu, następnie zaś—umiejętnej i oddanej dobrze instytucji pracy zarządów Spółek. Dla powodzenia każdej sprawy przedewszystkiem potrzebni są odpowiedni ludzie, od nich bowiem rezultat głównie zależy. Poznańskie było szczęśliwe, gdyż posiadało i posiada takich ludzi na wszystkich szczeblach działalności kooperatywnej; wzorem ich jest niezmordowany w swej pracy i zabiegach obecny patron Spółek, ks. Wawrzyniak. Nam też w Królestwie przedewszystkiem ludzi trzeba, fachowych i odpowiednio uzdolnionych, którzyby zarazem byli sumiennymi pracownikami, szczerze swemu zawodowi oddanymi. Ale, obok ludzi, ważna jest jeszcze i sama organizacja i dla tego pożyteczną i pouczającą jest rzeczą przyjrzeć się, jak się modyfikowała i rozwijała organizacja spółdzielcza w Poznańskiem.

Pierwsza spółka powstała w Poznaniu w 1861 r., był nią „Bank przemysłowców", istniejący dotychczas i mający obecnie 5,582 członków, kapitał zakładowy — 5,881,202 mar., rezerwowy — 709,472 mar. i depozytów (wkładów) na sumę 18,831,120 mar., złożonych przez 11,651 osób. Z każdym rokiem w rozmaitych miejscowościach, miastach i wsiach, przybywały nowe spółki, a w 1873 r. połączyły się wszystkie w jeden „Związek spółek zarobkowych i gospodarczych" i wytworzyły centralny kierowniczy organ, tak zwany „Patronat", t. j. radę złożoną z 7-iu osób, na której czele stoi teraz ks. Wawrzyniak. Patronat ma za zadanie dozorowanie spółek i wspieranie ich radą i pożytecznemi wskazówkami, a nawet w razie potrzeby—pomocą pieniężną; patronat odbywa przez osobnych rewizorów zwyczajne i nadzwyczajne rewizje spółek, wprowadza w nich racjonalną i dokładną rachunkowość, urządza w rozmaitych punktach kraju kursy specjalne dla przygotowania uzdolnionych członków do zarządów spółek i do rad nadzorczych, ułatwia zakładanie nowych spółek, utrzymuje bibljotekę dzieł fachowych dla użytku spółkowców, wydaje w Poznaniu osobny miesięcznik, p. t. *Poradnik dla spółek*, w którym ogłasza wszelkie informacje, wiadomości i przepisy prawne, dotyczące działalności kooperatywnej.

W następstwie połączenia się spółek w jeden Związek, powstał w r. 1886 w Poznaniu centralny „Bank Związku spółek zarobkowych", jako organizacja akcyjna. Początkowo kapitał zakładowy oznaczono w wysokości 500,000 mar.; stopniowo podniesiono go do trzech miljonów marek, z których wpłacono już dotychczas 2,617,250 mar. Akcje są przeważnie w posiadaniu samych spółek i osoby prywatne mają ich tylko za sumę około 600,000 mar. Bank Związku ma podwójne zadanie: przejmuje on od spółek nadmiar gromadzącej się w nich gotówki i zarazem przychodzi z pieniężną pomocą tym spółkom, które na razie gotówki dla swych operacji potrzebują; poza tem, jako instytucja finansowa, dokonywa on wszelkich tranzakcji bankowych z osobami prywatnemi, firmami przemysłowemi i handlowemi, a więc przyjmuje wkłady na oprocentowanie, wydaje pożyczki pod zabezpieczenia wekslowe, hipoteczne, i pod zastaw papierów wartościowych, sam papiery te kupuje i sprzedaje, lokuje swe kapitały w odpowiednich przedsiębiorstwach przemysłowych i t. d. Obecnie spółki mają zdeponowanej w Banku Związku gotowizny blizko 12 mil. mar.; oprócz tego prywatne osoby złożyły w nim przeszło 19 mil. mar.; Bank obraca temi funduszami i ma rozpożyczonych: spółkom — zaledwie 70 tys. mar., osobom zaś prywatnym, pod rozmaitego rodzaju ubezpieczenia — około 27½ miljona marek. Od wydawanych pożyczek Bank Związku pobiera o ½% wyżej ponad stopę dyskontową Banku Rzeszy (niemniej jednak, jak 5%), a od wkładów (bezterminowych) sam płaci 4%. Koszty administracji Banku są bardzo nizkie, bo wynoszą tylko 0·23% kapitału obrotowego. W pierwszym roku istnienia Bank Związku wypłacił akcjonarjuszom 5% dywidendy, wszystkie następne lata płacił stale po 6%. Bank posiada w Poznaniu swój własny gmach; w którym mieszczą się jego biura, kancelarja Związku spółek, patronat, bibljoteka Związku i redakcja *Poradnika dla spółek*.

Projektowany obecnie w Warszawie „Bank Towarzystw współdzielczych", co do swej organizacji i swego zadania, zbliża się do poznańskiego „Banku Związku spółek zarobkowych".

Ustawa nowego Banku jest już przez władze zatwierdzona; kapitał zakładowy określony w wysokości jednego miljona rbl., rozdzielonych na 4,000 akcji po 250 rbl. każda; według ustawy ⅔ ogólnej liczby akcji powinny być w posiadaniu Towarzystw współdzielczych, a ⅓ może by w rękach osób prywatnych. Nie ulega wątpliwości, że podobny Bank, mający za zadanie przedewszystkiem wspieranie ruchu współdzielczego, może się skutecznie do jego rozwoju przyczynić. Obecnie nasze instytucje współdzielcze, Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe i kredytowe, jedne—składają nadmiar swej gotowizny w instytucjach im zupełnie obcych i często na bardzo nizkim procencie (np. w kasach gminnych), drugie—zmuszone są zaciągać pożyczki także w instytucjach obcych, opłacając stosunkowo wysoką stopę procentową. Taki stan rzeczy nie jest normalny; nadmiar gotówki z jednych Stowarzyszeń współdzielczych powinien by oczywiście być zużywany przedewszystkiem na zasilanie tych, które gotówki potrzebują. Bank centralny

Biarritz i San Sebastian.

(Z wrażeń wakacyjnych.)

(Ciąg dalszy.)

Szczególnie w południe, między jedenastą a pierwszą. Jest to godzina promenady i sjesty przy dźwiękach muzyki cygańskiej, grającej na małej estradzie pod arkadami kasyna. W powietrzu rozlegają się namiętne melodje tańców węgierskich, pieśni hiszpańskich i najmodniejszych walców (między któremi walc z „Wesołej wdówki" zawsze trzyma prym), a tymczasem wzdłuż całego kasyna, w cieniu wielkich markiz z żaglowego płótna, rozpiętych ponad całą szerokością *digi*, niema ani jednego wolnego krzesła, choć tych krzeseł stoją dwa szeregi po dwa i trzy rzędy w każdym, a między krzesłami, tworzącemi rodzaj szpaleru, przechadza się tam i z powrotem, wymija i ogląda wzajemnie, równie elegancki i wyświeżony tłum mężczyzn i kobiet, jak ci i te, co zajmują wszystkie krzesła pod arkadami na *didze*. Trudno sobie wyobrazić wspanialszą wystawę najmodniejszych kapeluszy damskich, najmodniejszych sukien i okryć, przeważnie białych lub blado-fioletowych, z czarnemi wydłużonemi kołnierzami, większy zbiór pięknie obutych nóżek w ażurowych pończoszkach, większy dobór urodziwych twarzy kobiecych, często o farbowanych włosach, twarzy, którym chyba to jedynie zarzucić można, iż niepotrzebnie ich naturalną urodę usiłuje się podnieść za pomocą sztuki kosmetycznej. Trudno również o większą kolekcję psów i piesków wszelkiego rodzaju, różnych pinczerków i kingczarlsów, między któremi nie brak istnych potworków. Im wytworniejsza dama, im piękniej ubrana, tem paskudniejszego pieska trzyma na ręku. Na szczęście spotyka się i piękne okazy psiego rodu, piękne charty, jakby wykrojone z niektórych portretów kobiecych Ginsborough, ładne dogi i foksterjery, oraz piękne kudłate psy pirenejskie. Te zaś, oczywiście, są prowadzone przez wytwornych panów w monoklach, w delikatnych panamach, w wytwornych kostiumach flanelowych, z butonjerami w marynarkach, w modnie wiązanych krawatach, w różnokolorowych skarpetkach, w białych tenisowych pół-kamaszach. Bo tutaj mężczyźni, starzy i młodzi, nietylko są *ubrani*, ale się *ubierają*, niemniej wyszukanie, jak kobiety. Między mężczyznami, wśród których łatwo poznaje się przedstawicieli najlepszego towarzystwa, spotyka się bardzo wiele szlachetnych typów, wielu starych arystokratów, hiszpańskich i francuskich, których „piękne głowy", prawdziwie senatorskie, mimowoli zwracają uwagę. Szczególnie między hiszpanami, od których tu się roi przez całe lato, spotyka się wyjątkowo pięknych mężczyzn, na których znać dobrą rasę, uszlachetnioną długim szeregiem pokoleń. Ci, co siedzą na krzesłach, przypatrują się tym, co spacerują pośrodku; ci zaś, co spacerują pośrodku, przypatrują się tym, co zajmują krzesła (za które każdorazowo płaci się po 10 lub 25 centimów). Mężczyźni, o ile siedzą sami, przeważnie czytają świeżo nadeszłe dzienniki, albo, siedząc grupami, prowadzą ożywione rozmowy (przyczem najwięcej słyszy się języka hiszpańskiego); kobiety zaś albo są zajęte robotami kobiecemi, przeważnie haftując, albo czytają romanse, albo rozmawiają. Jakoż dookoła panuje ruch, słychać szmer rozmów, krzyżują się spojrzenia, czasami zalotne i wyzywające, wszystko kipi życiem. Jednocześnie pomiędzy tym strojnym tłumem przewijają się roznosiciele różnych dzienników paryskich i prowincjonalnych, francuskich i hiszpańskich. Wciąż słychać różne tytuły pism, głośno polecane przechodniom: *Le Journal! Le Matin! Le Figaro! La petite Gironde! El Imparcial! Heraldo de Madrid! Nove da doi! Le petit Journal! Le petit Parisien! La Depeche!* Najwięcej kupowane są *Journal* i *Matin*, z któremi za jednego *sous* dostaje się jeszcze dwa pisemka humorystyczne, zeszyt nut do śpiewu p. t. *„Paris, qui chante"*, a czasami, mianowicie w dni upalne, jeszcze wachlarz. Wszystko za pięć centimów! Trudno żądać więcej! Ciszej o wiele, niż krzykliwi roznosiciele gazet, zachowują się cztery kwiaciarki, które uwijają się po *didze* z koszami pełnemi bukietów z róż i gwoździków, spowitych w pachnące liście lawendy, oraz butonjerek z łabrów, bardzo modnych w tym sezonie. Wszystkie cztery, choć tylko dwie są młode i ładne, robią doskonałe interesa, sprzedają po kilkadziesiąt bukietów dziennie, bo w Biarritz wszyscy chodzą ukwieceni, wszyscy sobie wzajemnie ofiarowują kwiaty. Że niektórzy panowie flirtują z owemi dwiema ładnemi, bardzo szykownemi kwiaciarkami, nadmieniać zbyteczna! Jedna jest blondynka o typie paryskim, wielce kokocim, druga brunetka, typowa *espaniola*. Jednocześnie pod arkadami, po obu stronach orkiestry, przy dwóch rzędach stolików wielkiej kawiarni, również niema ani jednego miejsca wolnego, bo jest to godzina, gdzie wszyscy piją coś przed *lunch*'em. Ztąd ruch na całej linji; pomiędzy stolikami uwijają się garsoni w białych fartuchach, a na stolikach wszędzie widać kieliszki i szklanki z różnobarwnemi napojami: obok karafki z wodą mrożoną, lub blado-zielone syfony z wodą sodową. Również uderza nader miło, że obok różnych języków, między któremi nie brak i polskiego, wcale — a przynajmniej prawie — nie słyszy się niemieckiego. Bo jest to jednym z przywilejów Biarritz, iż nie widzi się tu niemców, a ci wyjątkowi i nieliczni, co przyjeżdżają, jako należący do towarzystwa *select*, nie psują harmonji. Cóż to za rozkosz! Prócz tego przywileju ma Biarritz jeszcze jeden, niemniej doniosły, że damy

może przyjąć na siebie rolę użytecznego regulatora, a operując kapitałem własnym zakładowym i obcym deponowanym i udzielając stosunkowo taniego kredytu, będzie ułatwiał powstanie nowych kooperatyw, wspierał działalność już istniejących, i zarazem może się przyczynić do podniesienia przemysłu, szczególnie drobnego i rzemiosł.

Pamiętać jednak trzeba, że Bank spełni powyższe zadanie i stanie się instytucją pożyteczną dla kooperatyw drobnego kredytu i dla drobnego przemysłu tylko pod warunkiem, że, jak to jest w Poznańskiem, gospodarka w Banku będzie oszczędna i przezorna, a klijenci będą umiejętnie i rozważnie korzystali z udzielanego im kredytu. Przykład Poznańskiego dowodzi także, że przy zachowaniu wskazanych koniecznych warunków centralny Bank związkowy może dawać swym akcjonarjaszom umiarkowany, ale stały, dochód.

M. Łempicki.

Repertuar.

Teatr Wielki: dziś i jutro przedstawień niema.

Teatr w ogrodzie Zachęty: dziś „Śpiew łabędzi"; jutro „Pan dyrektor".

Teatr Nowości: dziś „Bohaterowie" i tańce klasyczne; jutro „Mimi" i tańce klasyczne.

Teatr Nowy: dziś i jutro „Syn błyskawicy".

Teatr Mały: dziś i jutro „Dzieci Waniuszyna".

Dolina Szwajcarska: dziś i jutro koncert Filharmonji praskiej.

ZE SZTUKI.

* W bocznej narożnej sali pałacu Zachęty otwarta została dziesięciodniowa wystawa plenerowa szkoły Władysława Slewińskiego. Jednocześnie w sali sąsiedniej otwarto wystawę prac uczennic szkoły artystyczno-dekoracyjnej p. Chalus i Dunin.

Na wystawę stałą Tow., na którą sensacyjne obrazy Krzesza ściągają wciąż dużo zwiedzających przybyły świeże następujące prace: Emila Lindemana „Kobieta z makiem", Kazimiery Urbańskiej „Portret pani J. M.", Zofji Konopackiej

Nr. 170. Dnia 22 czerwca. Wtorek. Dnia 22 czerwca 1909 r.

PRENUMERATA:
Kurjera Warszawskiego z dodatkiem porannym:
W Warszawie rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4 kop. 50, kwartalnie rb. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75.
Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 10.
Na prowincji i w Cesarstwie rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3, miesięcznie rb. 1
Za granicą za markami pocztowemi miesięcznie rb. 2
Numer oddzielny bez dodatku kop. 3, dodatek poranny kop. 2.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta zrana, nadto wychodzą stale w dni powszednie dodatki poranne.

ROK OSIEMDZIESIĄTY DZIEWIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują kantory *Kurjera Warszawskiego* codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 8½ zrana do 8-ej wieczorem.

OGŁOSZENIA:
Reklamy: za wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz 35 kop., każdy następny raz 30 kop.
Nekrologja: za wiersz petitowy 20 kop.
Zwyczajne ogłoszenia: za wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz 16 kop., za każdy następny raz 14 kop.
Małe ogłoszenia: za wyraz po 4 kop. każdy raz; każde ogłoszenie co najmniej 40 kop. Posady poszukiwane po 3 kop. za wyraz.
Nadesłane: za wiersz garmontowy rb. 1.
Ogłoszenia *Kurjer* drukuje tylko w języku polskim.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować „Do redakcji *Kurjera Warszawskiego* w Warszawie".—Ogłoszenia, oferty i listy w sprawie prenumeraty i odbioru pisma prosimy adresować: „Do administracji *Kurjera Warszawskiego* w Warszawie".—Drobnych rękopisów się nie zwraca.

Telefon redaktora № 500. Redakcja (telefon № 515). Administracja, drukarnia (telefon № 516), Krakowskie-Przedmieście № 40. Filje kantoru głównego: I-sza plac Teatralny № 11 (telefon № 517), II-ga na Pradze ul. Targowa № 32 i przy ul. Wileńskiej № 1 w księgarni S. Rzymskiego (telefon 4316), III-cia ul. Marszałkowska № 108 róg Chmielnej (telefon № 2855) i IV-ta ul. Marszałkowska № 51 (telefon № 8097). — W Łodzi kantor własny, ul. Dzielna № 2 i w Częstochowie przy Alei II № 24 (telefon № 115). Ogłoszenia do „Kurjera Warszawskiego" między innemi przyjmują: w Paryżu Ajencja Havasa, w Berlinie Rudolf Mosse-Haasenstein i Vogler A. G., tudzież pierwszorzędne biura ogłoszeń za granicą.

NADESŁANE.

Szkoła Rontalera

7-klasowa z wydziałem Agronomicznym w Warszawie, ul. Kaliksta 8. Egzaminy wstępne będą 24 maja, czerwca i sierpnia. Na wydział agronomiczny przyjmuje się uczniów po skończeniu 4 klas szkół średnich. Język angielski i łacina dla życzących. Popis 25-go czerwca. Lekcje rozpoczną się 28-go sierpnia. 397r

G. G. LARDELLI
Boduena 5, Nowy-Świat 27.
poleca: Kakao w proszku, Czekoladę mleczną, — Unique, Czekoladki Deserowe własnego wyrobu oraz wyroby cukiernicze. 565r

Teatr „Illusion" Marszałkowska 118.

Dziś nadzwyczajny dodatek do programu niebywałe widowisko w kinematografach Cuda natury. Jedyny egzemplarz na Warszawę oraz „Wielkie wyścigi kawalerji włoskiej z przeszkodami w Rzymie w obecności króla Emanuela". 688

Zakład Elektrotechniczny pod firmą: Jan Zielonka,

istniejący od lat 30-tu *w Warszawie, przy ul. Mazowieckiej № 11*, jest otwarty i nadal prowadzony będzie pod kierunkiem inżeniera, specjalisty. 2184



Leczenie przyczyn Zatwardzenia za pomocą **Cascarine Leprince**

1 lub 2 pigułki wieczorem przed udaniem się na spoczynek, działają regularnie.
Doskonały środek przeczyszczający, stosowany przez wszystkich lekarzy. 576

WIADOMOSCI KOŚCIELNE.

— Jutrzejszemi nieszporami, które rozpoczną się o godz. 4-ej po południu, rozpoczyna się w kościele archikatedralnym uroczystość św. Jana Chrzciciela.

— Jutro odprawione będą wotywy w kościołach następujących:

W kościele św. Anny (po-bernardyńskim), o godz. 11-ej przed południem, przed ołtarzem Matki Boskiej odprawiona będzie msza św.

W kościele mokotowskim, o godz. 9½ zrana, solenna wotywa przed ołtarzem Matki Boskiej Częstochowskiej.

— W kościele Opieki św. Józefa (pp. wizytek), jutro, o godz. 4½ po południu, odprawione będzie nabożeństwo ku uczczeniu trzydziestu trzech lat Chrystusa Pana.

— Pojutrze odprawione będą wotywy w kościołach następujących:

W kościele archikatedralnym i metropolitalnym św. Jana, o godz. 9-ej zrana, odprawione będzie solenne nabożeństwo ku uczczeniu Przenajśw. Sakramentu.

W kościele św. Kazimierza (pp. sakramentek) na Nowem Mieście, o godzinie 10-ej zrana, odprawiona będzie przed wielkim ołtarzem wotywa ku uczczeniu Przenajśw. Sakramentu. Nieszpory rozpoczną się o godz. 4-ej po południu.

Rosyjski rozum stanu i kwestja polska.

Rozum życiowy człowieka prywatnego, a rozum polityczny męża stanu polegają w rzeczywistości, jeden i drugi, na tem głównie, aby umieć przyszłość przewidzieć, t. j. należycie znaczenie działających w danej chwili czynników ocenić, logiczne konsekwencje z nich wysnuć i w ten sposób dalszych, dla ogółu jeszcze niewidocznych, następstw i skutków się dopatrzeć. Życie bowiem tak jednostki, jak całego narodu, nie jest chaotycznem nagromadzeniem zjawisk, nie rządzi też niem wszechwładnie przypadek, ani nie przyguiata nieubłagane *fatum;* jest ono tylko — szczególnie stosuje się to do życia narodu — nieprzerwanym łańcuchem przyczyn i skutków. Szczęśliwym jest i unika niepowodzeń ten, kto w małym zakresie swego indywidualnego życia przyczynowość tę uznał i nie lekceważył; przysporzy pomyślności swemu narodowi mąż stanu, który pierwiastki zbiorowego życia dokładnie rozpozna i wpływy ich, sięgające w dalszą przyszłość, zrozumie; potrafi on wtedy bieg wypadków przewidzieć, jedne z nich uprzedzić, drugie do pożądanego celu skierować. Aby spełnić takie zadanie, rozum stanu nie może jednak zamykać się w granicach zmysłów, czyli w danym wypadku, w granicach namacalnej i widocznej teraźniejszości. Podobnie jak umysł matematyka i przyrodnika, dla objaśnienia zjawisk i sił przyrody, oraz umiejętnego ich wyzyskania, wzniósł się do pojęcia nieskończenie małych ilości, zmysłom nie podlegających (atomy, elektrony i t. p.) — tak również i rozum stanu nie zatrzymuje się na samych tylko zewnętrznych przejawach sił społecznych i przejściowych ich ukształtowaniach, ale głębiej w wewnętrzną istotę działających czynników wnika; zewnętrzne pozory bowiem często bywają zawodne: z małej chmurki, zaledwie widocznej na dalekim horyzoncie, w następstwie czasu nieraz wielka burza powstaje. Umysł męża stanu, według wyrażenia francuskiego myśliciela Schure, „odnajduje teraźniejszość — w przeszłości, przyszłość — w teraźniejszości"; ale zdolność orjentowania się w teraźniejszości i owocną myśl o przyszłości wytwarza tylko głęboka wiedza w połączeniu z szczerą i czystą miłością kraju; bez tych przymiotów niema ani męża stanu, ani rozumu stanu, w prawdziwem tych wyrazów znaczeniu!

Refleksje powyższe same się nasuwają, kiedy się myśli o stosunku polsko-rosyjskim w przeszłości i teraźniejszości; w tej dziedzinie rozum stanu niewątpliwie obu stronom nie dopisał. W perspektywie historycznej widocznemi są teraz, ale niestety już po niewczasie, popełnione omyłki; nagromadziły się one fatalnie i doprowadziły do stanu rzeczy, który przecież — nikt tego nie zaprzeczy — żadnej strony zadowolić nie może: ani zwyciężonych, ani zwycięzców. Od przeszło wieku polacy są zwyciężonymi; brak rozumu stanu i przewidywania przyszłości był jedną z ważniejszych przyczyn rozbicia państwowości polskiej i niewoli narodu; ale któż zaręczy, że dzisiejszych zwycięzców ominą niepowodzenia i klęski, jeżeli błędy popełniać będą, a namiętności i interesy chwili rozumem stanu zawładną i on zamiast panem, sługą pierwszych się stanie!

Do rosyjskiego rozumu stanu apelowali niejednokrotnie polacy, pragnący naturalnie przedewszystkiem los swego narodu poprawić; ostatnim takim głosem jest broszura p. Piltza. Wszyscy oni starali się wykazać, że stosowana w Polsce polityka rządu wyrządza krzywdę: po pierwsze — rosyjskiej państwowości na zewnątrz („nous travaillons pour le roi de Prusse") i po drugie — rosyjskiemu postępowi wewnętrznemu (ucisk w Polsce hamuje reformy w Rosji), i temi dwoma sposobami chcieli udowodnić, że nawet z rosyjskiego punktu widzenia zmiana postępowania rządu jest wskazana i konieczna. Obecnie p. Żukowski, zwolennik „polityki interesu" (w *Kurjerze warsz.*, Nr. 161) podaje jeszcze trzeci sposób argumentacji, mianowicie, że dzisiejsza polityka rosyjska w Polsce stoi w koniecznym związku z fiskalnym centralizmem, a ten znowu jest szkodliwym dla pomyślności ekonomicznej całego państwa. Argument to może najsłabszy, bo niezbędna dla Rosji reforma finansowa mogłaby być przeprowadzona i bez wyraźnej reformy politycznego stosunku w Polsce; zresztą i sam autor do tego argumentu nie przywiązuje wielkiej wagi. W każdym razie pozostaje faktem, że głosy polskie dotychczas rosyjskiego rozumu stanu nie przekonały i wpływu na zmianę polityki rosyjskiej względem polaków nie wywarły.

Przyczynę takiego niepowodzenia p. Żukowski upatruje „w fatalnym stosunku wzajemnych sił pomiędzy Rosją a Polską": jesteśmy za silni, aby bez obawy zaszkodzenia interesowi całego państwa zaspokojono nasze aspiracje, a jednocześnie za słabi, aby ze względu na tenże interes, z konieczności, ustępstwa nam robiono. Tłumaczenie to nowe, ory-

ginalne, ale nie sądzę, żeby było słusznem i odpowiadało rzeczywistości, bo przecież gdybyśmy byli słabsi, niż teraz jesteśmy, to jeszcze więcejby nas lekceważono i jeszcze mniej na nasze potrzeby uwagi zwracano; złudzeniem byłoby, i to złudzeniem niezmiernie dla nas szkodliwem, spodziewać się, że wtedy otrzymalibyśmy ulgi, jak jałmużnę rzuconą temu, nad kim się tylko lituje.

Przyczyna dotychczasowego niepowodzenia tkwi bodaj głębiej w psychologicznym charakterze wzajemnego stosunku, oraz w ustroju społeczeństwa i umysłowości rosyjskich. Przedewszystkiem, wogóle mówiąc, jeżeli zwyciężony przekonywa zwycięzcę, że system postępowania jego jest dla niego samego szkodliwym i w ten sposób chce go do zmiany systemu nakłonić, a dla siebie ulgi pozyskać — to z natury rzeczy głos taki zaufania nie wzbudza i zwycięzca zawsze skłonny jest posądzać zwyciężonego, że on jedynie tylko własne swe dobro ma na celu. Powtóre, kogo w Rosji głosy polskie przekonać miały? Społeczeństwo rosyjskie w masie swej kwestji polskiej jeszcze nie zna i polityczne znaczenie stosunku polsko-rosyjskiego jest mu zupełnie obcem. Na dwóch krańcach tego społeczeństwa stoi z jednej strony rządząca biurokracja, z drugiej — garstka liberalnej inteligencji. Ta zaś, nie mając żadnej praktyki życia politycznego, błądzi po polu abstrakcyjnych doktryn o charakterze wolnościowym, ogólno-ludzkim, bez uwzględnienia warunków miejsca i czasu; dla niej, jeszcze do niedawna, aspiracje narodowe i historyczne ideały polskie wydawały się jakby zacofaniem, odstępstwem od szczytnych haseł wymarzonych utopji społecznych. Z pomiędzy przedstawicieli rosyjskiej inteligencji jednego prawie tylko można wskazać człowieka, który odczuwał i rozumiał zasadniczą wadliwość rosyjsko-polskiego stosunku i jego praktyczną dla obu stron szkodliwość; był nim syn uczonego historyka rosyjskiego, a sam humanista-filozof, Włodzimierz Sołowjew.

Co zaś do biurokracji, w rękach której władza spoczywa, to z natury rzeczy musiała ona być głuchą na głosy polskie. Wszędzie na świecie biurokracja posiada swój własny rozum, różniący się od rozumu stanu i swoje własne pobudki działania, często nie wspólnego z racją stanu nie mające. Rozum biurokracji jest to rozum egoisty; ma on określone, ale ciasne i na krótką metę pojęcie własnej korzyści, i brak mu szerszych podstaw etycznych oraz pierwiastku rzetelnej wiedzy, które jedne są w stanie zasłonę przyszłości uchylić; rozum taki, tak jednostce jak państwu, na pewien, krótszy lub dłuższy, przeciąg czasu służyć może, niekiedy nawet z dobrym na pozór skutkiem; w końcu jednak zawsze okaże się niewystarczającym. Kwestję stosunku polsko-rosyjskiego biurokracja, bez dalszej myśli o przyszłości, wolała pozostawić niezałatwioną, w stanie rozdrażnienia, naprzód ze względów czysto materjalnych korzyści, a następnie, aby w razie potrzeby wyzyskiwać ją w polityce wewnętrznej — jako bodziec do wzniecania uczuć *quasi*-patrjotycznych, w polityce zaś zewnętrznej — jako atut w grze międzynarodowych stosunków.

Rządy rozumu biurokratycznego były przez długi szereg lat dla Rosji pozornie pomyślne; wynik taki wzmacniał władzę biurokracji i utrwalał wiarę w nieomylność jej rozumu; dopiero wypadki ostatnich lat, których jesteśmy świadkami, jeżeli nie obaliły, to w każdym razie wiarę tę silnie zachwiały.

Dopóki rozum biurokratyczny, zdolny sądzić o zjawiskach i siłach jedynie z przejściowych danej chwili pozorów, bez umiejętności przewidywania dalszego ich rozwoju, nie ustąpi zupełnie miejsca rozumowi stanu, który dopatruje się wypadków i zmian dziejowych już w ich zarodku i w teraźniejszości przyszłość trwałą buduje,—dotychczas głosy, apelujące do rozumu stanu, z trudnością posłuch znajdować będą.

Głosy jednak takie odzywać się winny, a pozatem zwyciężonym pozostaje, co najważniejsza, niestannie i gorliwie nad sobą pracować i wierzyć w logikę historji, pamiętając, że ta niezłomna logika dla swego ujawnienia w życiu narodów znacznie dłuższych okresów czasu wymaga, niż w życiu jednostek.

M. Łempicki.

Wystawa rolnicza w Poniewieżu.

W d. 13, 14, 15 i 16 czerwca r. b. odbyła się doroczna wystawa rolnicza w Poniewieżu. Wystawy te datują się od lat kilkunastu i odbywają się pod egidą Kowieńskiego Towarzystwa rolniczego. Na czele przedsięwzięcia stoi komitet wystawowy, któremu przewodniczy ziemianin poniewieski, działacz i wzorowy obywatel, p. Józef Kozakowski z Ławien.

Wystawy te o typie prowincjonalnym, mając zakres na jedną gubernję, z biegiem czasu rozwinęły się, przybrały dość poważne rozmiary i są zawsze wiernem odbiciem ubiegłego roku rolnego, a że odbywają się w czasie bardzo dogodnym dla rolników, cieszą się zupełnie zasłużonym uznaniem i znaczną frekwencją.

W roku bieżącym wystawa była może wskutek dość ciężkiego roku zeszłego i nadzwyczajnie drogiego przednówka i spóźnionej wiosny nieco słabsza ilościowo, natomiast stała na wysokości zadania pod względem jakości okazów.

Wystawy rolnicze (zwłaszcza doroczne) są bez kwestji wielką dźwignią, posuwającą naprzód kulturę rolną. Gub. kowieńska takich dorocznych wystaw posiada — trzy: w Poniewieżu, Rosieniach i Wiłkomierzu i tylko trzeba uważnie śledzić je, a doskonale uwidoczni się wpływ ich na rozwój kultury rolnej u włościan. Temu lat kilka jeszcze włościanie brali nader szczupły udział w wystawie w Poniewieżu, okazy ich były więcej niż słabe, konie wystawione każdy był innej rasy... a w roku bieżącym widzimy już 26 koni włościańskich, z których nagrodzono 14; widzimy już pewną jednolitość typu tego konia, zdążającą do utworzenia istotnie dobrego konia roboczego. Okazy tegoroczne koni włościańskich to metysy, $^3/_4$ krwi przeważnie, a było kilka okazów czystej krwi ardeńskiej, niema już tej pstrokaciny: to półkrwi anglik, tam perszeron, ówdzie po rysaku lub nawet arabie, objaw to więc jest pocieszający.

W roku bieżącym widzimy już kilka okazów krów włościańskich, słabych jeszcze, ale już są one na wystawie, a nie było ich jeszcze dwa lata temu.

Wpływ wystaw bezpośredni bardzo widoczny jest w dziale przemysłu rękodzielniczego włościańskiego.

Kilkadziesiąt wystawczyń-włościanek, odzianych we własnej roboty samodziały, mniej lub więcej grube, niejaskrawe, trzymane w kolorach poważnych (często się zdarza biała wełna), zasiada ze swemi robotami pod szopą, przeznaczoną dla nich, wieszając na miejscach najwidoczniejszych, świadectwa nagród z wystaw dawnych; widzimy tam cieniutkie ręczniki płócienne, doskonałe płótna, całe stosy wełnianych materji, zę sporą domieszką wprawdzie bawełny, używanych na spódnice przez włościanki i szlachtę zagrodową; widzimy mocne wełny na ubrania i siermięgi męskie.

Obok sąsiadki, sprzedającej najgrubsze materjały, umieścił się jakiś podlotek ze szlacheckiego zaścianka z pięknemi koronkami; dalej widzimy okazy włościańskich pracowni aparatów kościelnych, precyzyjnie wprost ozdobnych.

Wielka liczba sztuk i arszynów tych wszystkich wyrobów zostaje sprzedana na miejscu, a otrzymana choćby niewielka nagroda pieniężna daje rękojmię, że tylko jakiś przypadek nadzwyczajny powstrzyma wystawczynię od udziału w wystawie w roku przyszłym.

Za wązkie są ramki artykułu, abym szczegółowo mógł zdać sprawę i przytoczyć wszystkie nagrodzone okazy i nazwiska; nadmienić jednak potrzeba, że w pow. poniewieskim jest kilka doskonałych obór zarodowych przeważnie bydła holenderskiego. Obory te są połączone w tak zwany komitet hodowlany bydła nizinnego, który prowadzi księgi zarodowe. Na czele komitetu stoi p. J. Grużewski z Kurszan, wielki znawca bydła, otrzymać więc odznaczenie może tylko okaz, istotnie na to zasługujący.

Do konkursu w r. b. stanęły obory: z Ludynia p. J. S. Meysztowicza, z Johanisznik p. Benedykta Karpia, z Welż br. Eryka Keyzerlinga i po raz pierwszy obora giełgudyska p. Medarda Komara.

Palmę pierwszeństwa, dyplom honorowy, zdobyła obora johanisznicka; inne obory, dostały kilka medali złotych.

Bydło górskie (szwyce) reprezentowane było przez oborę naruńską p. Zygmunta Węsławowicza, prezesa kowieńskiego Tow. rolniczego, i przez oborę ze Świętorzecza p. An. Komara. Pierwsza otrzymała dyplom honorowy, druga mniejszą nagrodę.

Dział koni zaprzęgowych i roboczych w roku bieżącym był bardzo słaby, jednak widzieliśmy tam okazy czystych ardenów p. Zygmunta Węsławowicza, nagrodzonych medalem złotym, widzieliśmy ardeny p. Bohdana Komara z Połowenia, nagrodzone medalem srebrnym od głównego zarządu stadnin państwowych.

Dział machin rolniczych, zazwyczaj bardzo bogaty, obejmował całe ich kolekcje, wystawione przez Stowarzyszenie rolnicze w Kownie; w roku bieżącym do konkursu stanęła ruchliwa firma warszawska „Kowalski i Trylski", zdobywając narówni z firmą poprzednią medal złoty. Kultywator sprężynowy „Ślęzan" tej firmy odznaczono oddzielnie medalem bronzowym.

Wspomnieć potrzeba też o wspaniałych wyrobach spółki tkackiej wileńskiej, na której czele figuruje pjonierka tego przemysłu, Anna hr. Mohlówna; pięć tkalni z tej spółki wzięło w r. b. udział w wystawie poniewieskiej i wszystkie zdobyły nagrody. Wyroby hr. Anny Mohlówny otrzymały dyplom uznania, kilimy Jadwigi hr. Żyberk Platerówny i wełny p. Gabrjeli Komarowej z Pielkowa medale złote, a Anny Mineykowej i Wandy Wadyńskiej srebrne.

Od lat kilku już na wystawie w Poniewieżu widzimy wystawców z Rygi; ci kupcy torują sobie „par force" drogę do rynków zbytu na Litwie, i to dla towarów, nic wspólnego z rolnictwem nie mających. To też z przyjemnością na zakończenie tego krótkiego opisu zaznaczymy stały udział niewielu wprawdzie firm polskich na wystawie obecnej; są nimi: rymarz Ludwik Rejman, z doskonałemi wyrobami, firma M. Redel w Sosnowcu, prowadzona prawdziwie po amerykańsku, a rozpowszechniająca rozpylacze „Fiks"; obie firmy zdobyły złote medale. W r. b., powtarzam, do apelu stanęła firma „Kowalski i Trylski". Za mało ich, a pole do popisu jest wielkie, a nietuzy tuż blizko—w Rydze i Kurlandji.

Wł. Ślizień.

Wiadomości bieżące.

= Zamykanie Powązek.

Nie podają o tem do publicznej wiadomości przez jakiekolwiek ogłoszenie, zarząd cmentarza powązkowskiego wprowadził obecnie nowe... utrudnienie w odwiedzaniu „miasta umarłych."

Oto cmentarz zamykany jest podczas lata już o godz. 7-ej wieczorem i liczne rzesze odwiedzających, przybywszy z miasta pod wieczór, muszą odchodzić z niczem z przed bram Powązek.

Są to oczywiście ludzie pracy, którzy do godz. 6-ej lub 7-ej są zajęci i dopiero między godz. 7-ą a 8-mą mogą udać się na Powązki. Śpieszą więc, nie wiedząc o nowem obostrzeniu i nie przypuszczając zresztą, żeby zamykano cmentarz o tak wczesnej porze podczas lata, gdy do godz. 9-ej bywa zupełnie widno...

Czyby nie można zmienić tego świeżego przepisu i przystosować go nie do „widzimisię" zwierzchności cmentarnej, lecz do istotnych potrzeb publiczności?

Z LITERATURY.

* *Wiadomości matematyczne.* Redaktor i wydawca S. Dickstein. Tom XIII. Zeszyty 1—4. 1909.

W tomie, obejmującym wymienione zeszyty początkowe z r. b., oprócz prac najściślej specjalnych, znajdziemy też następujące, mogące zainteresować bliżej każdego wykształconego czytelnika:

Wł. Gorczyński: „O stosunkach klimatycznych Egiptu i Sudanu wschodniego." (Z mapą dorzecza Nilu.)

„Stacja centralna sieci meteorologicznej warszawskiej". Sprawozdanie za rok 1908.

„Georgij Woronoj". Streszczenie wykładu, wypowiedzianego na uniwersytecie lwowskim d. 23-go listopada 1908 r. przez W. Sierpińskiego.—Woronoj, zmarły w r. z., był „jednym z tych niewielu profesorów rosyjskiego uniwersytetu w Warszawie, którzy potrafili wśród swych uczniów wzbudzić zamiłowanie do nauki i pozostawią w ich pamięci na zawsze wdzięczne wspomnienie."

Sprawozdania, bibljografja.

„Komisja międzynarodowa do spraw nauczania matematyki".

A. Łaparewicz: „Z rekreacji matematycznych" (antoreferat.)

* Zeszyt II *Przeglądu filozoficznego* z r. b., dwunastego istnienia, zawiera między innemi:

„Przyczyna a powód" przez dr. Stanisława Kobyleckiego;

„Etyka filozoficzna i nauka o wartościach moralnych" przez Fl. Znanieckiego

25

Nr. 291. Dnia 21 października. Czwartek. Dnia 21 października 1909 r.

PRENUMERATA:
Kurjera Warszawskiego z dodatkiem porannym:
W Warszawie rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4 kop. 50, kwartalnie rb. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75.
Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 10.
Na prowincji i w Cesarstwie rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3, miesięcznie rb. 1.
Za granicą na markami pocztowemi miesięcznie rb. 2
Numer oddzielny bez dodatku kop. 3, dodatek poranny kop. 2

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta zrana, nadto wychodzą stale w dni powszednie dodatki poranne.

ROK OSIEMDZIESIĄTY DZIEWIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują kantory *Kurjera Warszawskiego* codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 8½ zrana do 8-ej wieczorem.

OGŁOSZENIA:
Reklamy: za wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz 35 kop., każdy następny raz 30 kop.
Nekrologja: za wiersz petitowy 20 kop.
Zwyczajne ogłoszenia: za wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz 16 kop., za każdy następny raz 14 kop.
Małe ogłoszenia: za wyraz po 4 kop. każdy raz; każde ogłoszenie co najmniej 40 kop. Posady poszukiwane po 3 kop. za wyraz.
Nadesłane: za wiersz garmontowy rb. 1.
Ogłoszenia *Kurjer* drukuje tylko w języku polskim.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować „Do redakcji *Kurjera Warszawskiego* w Warszawie".—Ogłoszenia, oferty i listy w sprawie prenumeraty i odbioru pisma prosimy adresować: „Do administracji *Kurjera Warszawskiego* w Warszawie".—Drobnych rękopisów się nie zwraca.

Telefon redaktora № 500. Redakcja (telefon № 515). Administracja, drukarnia (telefon № 513), Krakowskie-Przedmieście № 40. Filje kantoru głównego: I-sza plac Teatralny № 11 (telefon № 517), II-ga na Pradze ul. Targowa № 32 i przy ul. Wileńskiej № 1 w księgarni S. Rzymskiego (telefon 4316), III-cia ul. Marszałkowska № 168 róg Chmielnej (telefon № 2855) i IV-ta ul. Marszałkowska № 51 (telefon № 8097). — W Łodzi kantor własny, ul. Dzielna № 2 i w Częstochowie przy Alei II № 24 (telefon № 115). Ogłoszenia do „Kurjera Warszawskiego" między innemi przyjmują: w Paryżu Ajencja Havasa, w Berlinie Rudolf Mosse-Haasenstein i Vogler A. G., tudzież wierzszorzędne biura ogłoszeń za granicą.

NADESŁANE.

Wigura i Niwiński *Magazyn bielizny męskiej i damskiej własnego wyrobu*
Poleca wielki wybór Koszul kolorowych, Krawaty najmodniejsze oraz wszelką konfekcją męską.
Chmielna 37, róg Marszałkowskiej. Telefon № 75-02 *Ceny niskie.* 3212

GORSETY do obecnie zmienionego kroju sukien. „CORSO CORRE" Nowy-Świat 61. 3181

„Momus" („Oaza" Wierzbowa 9).
Ostatni dzień przed zmianą programu—Aktualne *„Kukiełki Warszawskie"*.
Występy Leona Schildenfelda-Schillera.
Resztę programu wypełnią pp. Borowska, Lecka, Mrozińska, Trojanowski, Ulanowski i inni.
Miejsca można zamawiać codziennie od godz. 4-ej po poł. 1054r

Stała Wystawa Przemysłowo-Handlowa Prób i Wzorów
przy ulicy Karowej № 18
Otwarcie d. 24-go października o godz. 1-ej po południu. 3242

SREBRO i PŁATERY P. Łatkowski. Nowy-Świat Nr. 43. Telefonu Nr. 18854. 1046r

Teatr Wielki
Przedstawienie trupy rosyjskiej z udziałem
P. W. T. Komisarzewskiej.
Niedziela 4 (17) października „U królewskich wrót" sztuka w 4 aktach Knuta Hamsuna.
Poniedziałek 5 (18) października „Gniazdo rodzinne" dramat w 4 aktach Sudermana.
Wtorek 6 (19) października „Judyta" tragedja w 5 aktach Gebbela.
Środa 7 (20) października „Nora" sztuka w 3 aktach Ibsena i
Czwartek 8 (21) października „Sobótki" sztuka w 4 aktach Sudermana.
Szczegóły w afiszach.
Bilety sprzedaje kasa zamawiań, a w dzień przedstawienia miejscowa kasa Teatru Wielkiego. 3204

A. Jaskulski, *Warszawa, Wierzbowa 1.*
Wyprzedaż
wszystkich towarów z ustępstwem od cen stałych
20%
trwać będzie tylko jeszcze do końca miesiąca bieżącego.
Wyroby platerowane, sztućce, wyroby z bronzu, cennego marmuru, naczynia berndorfskie z czystego niklu, wyroby niklowane itp. 1052r

MOTORY NOWEGO SYSTEMU
KOSZT EKSPLOATACJI 1–1½ KOP. NA SIŁO-GODZINĘ
OSTATNIA STRONA OSTATNIE OGŁOSZENIE

Arco najciepl. i najlepiej zabezp. miejsc. w Austrji, w bliskości jeziora Garda, 92 m. nad poziomem morza, przy uroczej kolei Mori-Arco-Riva. Sezon od Października do Maja. Najodpow. miejsc. dla potrzebujących wypocz., cierp. na nerwy, serce etc. Palmy, oliwki, laury i pomarańcze. Wielkie hale spacerowe, wolne od kurzu, przechadzki. 2 koncerty codziennie. Sala zabaw, teatry i reuniony. Wszelkie kąpiele, kuracje wodolecznicze i terenowe inhalatorjum. Hotele i pensjon. urządzone z wielk. komf., wille prywat. Naboż. kat. i ewang. Własne biuro podróży i ekspedycji. Prospekty gratis przez Zarząd miejsc. kuracyjn.

Skład Sukna i Kortów Jan Jaczewski i S-ka
otrzymał duży wybór materjałów sezonowych krajow. i angielsk.
w Warszawie, *13 Trębacka 13*, telefon № 45-16 (naprzeciw Domu Dochodowego). 959r

ZAKOPANE „Podlasie"
pensjonat Brzewieckiej.
Pokoje słoneczne dobrze zaopatrzone na zimę. Weranda. Kurytarze i wygody ogrzewane. 3162

Egzaminowany naucz. jęz. niem. i angielskiego udziela lekcji, koresp. handl. i przygotowuje do egzaminów nauczycielskich z tych języków. Zgłoszenia Wspólna 65, m. 13 między 2—4. 1031r

Zakład Leczniczo-Dentystyczny
(dawniej A. ROKOSSOWSKIEGO)
obecnie J. KUHNE
Marszałk: 153. (róg Królewskiej.) I p. tel. 169-03.
Leczenie, plombowanie, oraz specjalna pracownia zębów sztucznych. Wykonywa się roboty najnowszym systemem. Ceny umiarkowane. 3208

21 Rib 1909



WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

— Jutro odprawione będą wotywy w kościołach następujących:

W archikatedralnym i metropolitalnym św. Jana, o godz. 8-ej zrana.

Św. Marcina (po-augustjańskim), o godz. 10-ej zrana, odprawiona będzie solenna wotywa z wystawieniem relikwji drzewa Krzyża św. w kaplicy Męki Pańskiej.

W kościele Najśw. Marji Panny Łaskawej (po-pijarskim), o godzinie 10-ej zrana, odprawiona będzie wotywa przed ołtarzem Pana Jezusa.

Św. Trójcy (po-trynitarskim), o godz. 10-ej zrana, przed ołtarzem Pana Jezusa Nazareńskiego, ku uczczeniu Męki Pana Jezusa, poczem podawany będzie do ucałowania relikwjarz z drzewem Krzyża św.

W kościele św. Antoniego (po-reformackim) o godzinie 8-ej zrana odprawiona będzie wotywa w kaplicy Serca Pana Jezusa.

Św. Franciszka Serafickiego (po-franciszkańskim), o godz. 10-ej zrana, ku czci Zbawiciela, z wystawieniem relikwji drzewa Krzyża św.

W kościele Dzieciątka Jezus (ul. Moniuszki) odbędzie się, od godz. 9-ej do 4-ej, adoracja Najświętszego Sakramentu, wystawionego w monstrancji.

Efekty dynamiki budżetowej a rzeczywistość.

Przed kilku miesiącami pisałem tu (*Kurjer Warszawski* z d. 5-go lipca r. b.) o zagadnieniach ekonomicznych państwowości rosyjskiej; fakty wzięte z życia, cyfry zaczerpnięte z budżetów państwowych uzasadniały twierdzenie, że Rosja jest krajem ogromnych nie wyzyskanych bogactw, ale zarazem nieodpowiedniej gospodarki, która doprowadziła do obecnego stanu niepomyślnego finanse państwa i ogólny dobrobyt ludności; ztąd jasny był wniosek, że dla poprawy panujących stosunków i dla wejścia na drogę ekonomicznego rozwoju potrzebny jest wielki wysiłek dobrej woli i wielki nakład umiejętnej a wytrwałej pracy, tak dobrze rządu, jak i samego społeczeństwa. Była to, sądzę, rzeczywistość, ilustrowana cyframi; dziś wypada mi mówić o „efektach dynamiki budżetowej", wypływających z zestawienia liczb.

Mamy z ostatniej chwili dwa jednoczesne, i co ważniejsza, zasadniczo z sobą zgodne, oświadczenia z zakresu finansowości państwowej: Ministra skarbu—w komitecie giełdowym w Moskwie i referenta komisji budżetowej w Dumie, posła Żukowskiego—na szpaltach *Kurjera Warszawskiego* z d. 13-go października; oba te oświadczenia, mając za punkt wyjścia preliminarz budżetowy na r. 1910, stwierdzają zwrot ku lepszemu i stawiają na przyszłość dla skarbowości państwowej, a więc i dla ekonomicznego życia kraju, pomyślne horoskopy.

Optymizm swój minister finansów opiera głównie na dwu faktach: po pierwsze—budżet *zwyczajny* na r. 1910 udało się zestawić bez deficytu, nawet z przewyżką dochodów w sumie 26 mil. rb. i tę równowagę osiągnięto bez pomocy nowych podatków, jedynie drogą rozumnej oszczędności; po drugie—przywrócono całkowicie zewnętrzny kredyt państwa (kurs papierów rosyjskich się podniósł) naturalnym biegiem wydarzeń, także bez użycia jakichkolwiek sztucznych w tym celu środków. Poseł Żukowski w cytowanym artykule przyznaje otwarcie, że pesymizm dotychczasowych jego poglądów okazał się nieuzasadniony, że „ostrożna i oszczędna polityka p. Kokowcowa święci tryumf", a „zmartwychwstanie potęgi czynnej skarbu rosyjskiego wygląda nader efektownie".

Są to wszystko rzeczy tak nowe, i zmiany poglądów tak niespodziewane, że należy się bezstronnie zastanowić, z jakich źródeł płynie obecny optymizm i czemu przypisać „zasadnicze polepszenie dynamiki budżetowej".

Otóż okazuje się, że tym cudotwórcą, który powyższe zmiany wywołał, jest nie zasadnicze zreformowanie stosunków gospodarczych, nie podniesienie produkcyjnych sił ludności, lecz wyłącznie tylko tegoroczny dobry urodzaj, który nastąpił po trzech ciężkich latach nieurodzaju; dotychczas bowiem ten czynnik, niezależny w Rosji od woli ludzkiej, reguluje prawie wszechwładnie budżety państwowe. Jak wiadomo, Rosja dla opłaty procentów od swych długów, co stanowi do 400 mil. rb. rocznie, zmuszona jest wywozić swe zboże za granicę; jeżeli więc urodzaj jest dobry i wywóz zboża znaczny—wtedy utrzymuje się na należytej wysokości konieczna dla równowagi międzynarodowego bilansu handlowego Rosji przewyżka eksportu nad importem, budżet państwowy zamyka się bez deficytu i walory rosyjskie stoją dobrze na giełdach zagranicznych. W przeciwnym razie, przy słabym urodzaju i słabym wywozie zboża, zmniejsza się przedewszystkiem przewyżka eksportu nad importem i co za tem idzie, obniża się kurs rubla i jednocześnie zjawia się deficyt budżetowy.

W ciągu ostatnich lat nieurodzajnych wartość wywożonego zboża spadła z 567 mil. rb. w r. 1905 do 375 mil. rb. w r. 1908; jednocześnie ogólna przewyżka wartości eksportu nad importem obniżyła się z 458 mil. rb. w r. 1905 do 191 mil. w r. 1908; równolegle obniżał się i kurs rubla: do 2,12 mk. w początku 1908 r.; jednocześnie nieurodzaj pociągnął za sobą bezpośredni wydatek skarbu na zapomogi ludności wiejskiej w ogólnej sumie 224 mil. rb. w ciągu trzech lat.

W ostatnich miesiącach r. b., szczególnie w miesiącu sierpniu, dzięki tegorocznemu urodzajowi, obraz całkowicie się zmienił: wywóz zboża wzrósł ogromnie, na giełdach zagranicznych podniósł się kurs rosyjskiej waluty, potrzebnej na zakup tegoż zboża, jednocześnie wewnątrz kraju zwiększyły się wpływy do skarbu z rozmaitych źródeł (podatki, dochody kolei rządowych i t. d.). Dosyć tu przytoczyć, że w ciągu ośmiu miesięcy r. b. wywieziono za granicę 301 mil. pud. zboża, gdy w tym samym okresie roku przeszłego wywieziono tylko 147 mil.; ogólna zaś przewyżka eksportu nad importem w ciągu tychże ośmiu miesięcy dosięgła cyfry 192 mil. rb., t. j. przeszła już cyfrę, osiągniętą za cały przeszły rok (191 mil); nakoniec kurs rubla podniósł się obecnie do 2,16 mk. A ponieważ preliminarz budżetowy na rok następny układa się na zasadzie danych z 7—8 miesięcy roku bieżącego—nic więc dziwnego, że preliminarz na r. 1910 wypadł stosunkowo pomyślnie, tem bardziej, że uwzględniono przytem korzystny niezmiernie miesiąc sierpień. Przyjrzyjmy się teraz, na czem polega jego różnica od budżetów lat poprzednich.

Budżet państwowy rosyjski rozpada się na dwie części: etat *zwyczajnych* i etat *nadzwyczajnych* dochodów i wydatków. Budżet zwyczajny stanowią z jednej strony bieżące wpływy skarbu, jakoto podatki różnego rodzaju, dochody z przedsiębiorstw rządowych (koleje, monopol wódczany) i t. p.; z drugiej—wydatki bieżące na utrzymanie machiny rządzącej i na prowadzenie przedsiębiorstw rządowych. Do budżetu nadzwyczajnego zaliczane są pewne specjalne wpływy, których suma wogóle bywa stosunkowo mała; przeciwnie suma wydatków nadzwyczajnych bywa bardzo wysoka; są to wydatki na budowę nowych kolei, na zapomogi ludności dotkniętej głodem, na koszta wojny i t. p. Przez szereg lat, poprzedzających wojnę japońską, budżety państwa rosyjskiego zamykano bez deficytu; głównie dlatego, że wydatki nadzwyczajne, które podczas pokoju powinny były mieć charakter nakładów inwestycyjnych, okupujących się w przyszłości, były małe. Od czasu jednak wybuchu wojny gmach dotychczasowej pomyślności finansowej zachwiał się u podstaw i w budżetach rosyjskich zapanowała groźna rzeczywistość wzrastających z każdym rokiem deficytów. Budżet zwyczajny zamykano jeszcze z roku na rok jako tako albo bez deficytu, albo nawet z małą przewyżką dochodów, ale równowaga *całego* budżetu bezpowrotnie była naruszona, gdyż wydatki nadzwyczajne wzrastały niepomiernie i na ich pokrycie nie wystarczały już ani nadzwyczajne dochody, ani małe pozostałości z budżetów zwyczajnych: niezbędnemi stały się wtedy tak zwane „operacje finansowe", czyli pożyczki zewnętrzne i wewnętrzne.

Preliminarz na r. 1909, po zmianach wprowadzonych w nim przez ciała prawodawcze, wykazywał: dochodów zwyczajnych 2,459 mil. rb., wydatków zwyczajnych 2,450 mil. rb., a więc zamykał budżet zwyczajny przewyżką dochodów w sumie 9 mil. rb.; tymczasem budżet nadzwyczajny przewidywał dochodów 5 mil rb., wydatków 145 mil. rb. (w tej sumie na budowę kolei 60 mil. rb.), a więc wykazywał deficyt 140 mil. rb., który miał być pokryty pozostałością budżetu zwyczajnego (9 mil.) i pożyczką 131 mil. rb. Rzeczywiście pożyczka taka (4½%) została w początku r. 1909 zaciągniętą na sumę nominalną 525 mil. rubli po kursie 89¼, który, po uwzględnieniu rozmaitych wydatków emisyjnych, redukuje się dla skarbu do kursu 85¾, za 100 i posłużyła do pokrycia powyższego deficytu i do spłaty dawnych krótkoterminowych zobowiązań rządu.

Preliminarz na r. 1910 przewiduje dochodów zwyczajnych 2,536 mil. rb., t. j. o 77 mil. więcej, niż w roku bieżącym, wydatków zwyczajnych 2,510 mil. rb., t. j. o 60 mil. więcej, i wykazuje przewyżkę dochodów w sumie 26 mil. rb., czyli o 17 mil. więcej niż w r. b.; co zaś do budżetu nadzwyczajnego, to jego wydatki (120 mil. rb., w tej sumie 65 mil. na budowę nowych kolei) przewyższają przewidywane dochody nadzwyczajne o 110 mil. rb. Na pokrycie tego deficytu, niezależnie od pozostałości z budżetu zwyczajnego (26 mil. rb.), potrzebna jest znowu „operacja finansowa", t. j. pożyczka w wysokości 84 mil. rubli; widzimy więc, że i rok 1910 nie dochodzi jeszcze do równowagi *całego* budżetu; różni się tylko od poprzednika rozmiarami deficytu: 84 mil. zamiast 131.

Słusznie minister skarbu w swej mowie moskiewskiej zauważył, że poprawę budżetu zwyczajnego osiągnięto bez pomocy nowych podatków (wprowadzono tylko jeden nowy od gilz, który ma dać dochodu zaledwie 5 mil. rb.), gdy tymczasem w innych państwach, np. w Niemczech, nastąpiło nowe poważne opodatkowanie ludności; trzeba jednak pamiętać, że w tych innych krajach ogólny dobrobyt ludności i zdolności płacenia podatków są daleko wyższe, niż w Rosji i nowe podatki nie są tam takim ciężarem, jakim byłyby dla ludności w Rosji. Z drugiej strony nie można również zamilczeć, że skarb rosyjski, dla powiększenia swych dochodów, nie przestaje wprowadzać nowych pośrednich podatków; do tej kategorji należy podnoszenie na kolejach taryfy osobowej i towarowej. Jenerał Pietrow, stojący teraz na czele reform, przedsiębranych w kolejnictwie, przy rozpoznawaniu budżetu ministerjum komunikacji na r. 1908, wyraził zdanie, że podniesienie to powinno dojść do 7% obecnych stawek taryfowych. W ostatnich dniach minister skarbu, w rozmowie z przedstawicielami przemysłu i handlu, oświadczył, że dalsze podniesienie taryfy przewozowej, nawet na takie towary, jak surowiec, żelazo, stal, jest niezbędne. Wogóle w obecnym budżecie państwowym, gospodarka kolejowa, ze względu na swe rozmiary i ogromne liczby rozchodów i dochodów *brutto* (około 600 mil. rb. rocznie), odgrywa pierwszorzędną rolę; rachunkowość jej przytem jest tak niedokładna i tak zawiła (zdanie prof. Aleksiejenki, prezesa komisji budżetowej w Dumie państwowej), że nie można sobie zdać ściśle sprawy, jak wielki jest deficyt kolei skarbowych. Nowy minister komunikacji, w mowie swej przy objęciu urzędowania, określił go w sumie 150 mil. rb. rocznie; w porównaniu z innemi źródłami, liczba ta wydaje się przesadzona; w każdym razie nie ulega wątpliwości, że deficyt ten wzrasta zatrważająco, szczególnie od r. 1903, a współczynnik eksploatacji (t. j wydatki eksploatacyjne), który stanowi we Francji 51%, w Niemczech 65%, podniósł się już dla rosyjskich kolei skarbowych do 81,3% dochodu *brutto* w r. 1907 r.

Z wypowiedzianych tu uwag ten wniosek daje się wyprowadzić, że obecne polepszenie dynamiki budżetowej głównie urodzajowi przypisać należy; polepszenie to się utrwali, a nie przeminie, jako chwilowy efekt, jeżeli do poprawy stosunków, obok zjawisk kosmicznych, przyczyniać się stale będzie praca ludzka, umiejętna i celowa, kierownicza i wykonawcza.

M. Łempicki.

Wystawa pamiątek po Słowackim.

Dobrą myśl powziął krakowski komitet jubileuszowy, organizując wystawę pamiątek po Słowackim i zbliżając w ten sposób dzisiejsze pokolenie do osoby poety. Publiczność krakowska oceniła najlepiej znaczenie wystawy, zwiedzając ją bardzo licznie od pierwszej chwili otwarcia. Z zajęciem oglądano szereg autentycznych portretów Słowackiego i jego najbliższej rodziny; z pietyzmem autografy niektórych z jego nieśmiertnych dzieł, jego własnoręczne rysunki i przedmioty, któremi się posługiwał.

Komitet wystawy zebrał wszystko, co zebrać było można; z pomocą pospieszyły mu Muzea Ossolińskich, Czapskich oraz Narodowe; po raz pierwszy zdołano zebrać tak bogatą kolekcję, rozproszoną po różnych zbiorach i u różnych prywatnych właścicieli. Do grona komitetu, urządzającego wystawę, wchodzili: pp. Wincenty Wodzinowski (przewodniczący), Benedyktowicz, Zygmunt Sarnecki, Piotr Stachowicz, Kalinowski i Rutkowski.

DZIEŃ

№ 1. Warszawa—Piątek, dnia 1 stycznia 1909 r. № 1.

BEZPARTYJNA GAZETA POPOŁUDNIOWA wychodzi pod redakcją naczelną STEFANA GORSKIEGO.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie: Rocznie rb. 9, półrocz. rb. 4 k. 50, kwartał. rb. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75.
Za odnoszenie do domu 5 kop. miesięcznie.

Na prowincji i cesarstwie: Rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3, miesięcznie rb. 1.

Za granicą: Rocznie rb. 18, kwartalnie rb. 4 kop. 50.
Zmiana adresu 20 kop. — Oddzielny numer w Warszawie 3 kop.

CENA OGŁOSZEŃ:

1) Wiersz garmontowy (w dziale „Nadesłane") przed tekstem kop. 60
2) Wiersz burgosowy (w dziale „Reklamy") bezpośrednio po tekście . . . . . kop. 30
3) Nekrologia — wiersz petitowy . . . . . kop. 20
4) Zwyczajne ogłoszenia, na ostatnich stronach, wiersz petitowy . . . . . kop. 10

Ogłoszenia drobne po 3 kop. od wyrazu.

FILJE „DNIA": w Warszawie: — Krakowskie Przedmieście № 9, księgarnia E. Wendego; — Trębacka № 10 dom dochodowy teatrów warszawskich; Nowosienna № 2. Na Pradze — Wileńska № 1, księgarnia S. Rzymskiego; w Łodzi biuro „Promień", Piotrkowska № 81; w Płocku księgarnia S. Betleja.

Nadto prenumeratę na „DZIEŃ" przyjmują w kraju i za granicą kantory pism i księgarnie.

„DZIEŃ" posiada własne biura redakcyjne w Wiedniu, Berlinie, Petersburgu i Krakowie. — Adres telegraficzny: WARSZAWA „DZIEŃ". Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca.

TELEFON REDAKCYI № 68-10. Adres Redakcji i Administracji: WARECKA № 9. TELEFON ADMINISTR. № 68-11.
Administracja otwarta od godziny 9 rano do 8 wieczorem za wyłączeniem dni świątecznych.

WYSTRZEGAĆ SIĘ PODRABIANI! Przekonaliśmy się znowu, że niektóre ze znanych specjalności naszych bezczelnie podrabiają. Chociaż przeważnie falsyfikaty są tak liche, że stałych odbiorców w błąd wprowadzić nie mogą, jednak łatwo narażonym być można na mimowolne kupno towaru podrobionego, zewnętrzne bowiem opakowanie naśladowane jest aż nadto udatnie. Uprzejmie przeto prosimy Szanownych Klientów o baczne zwracanie uwagi na markę ochronną, którą opatrzone są wszystkie wyroby nasze. Przypominamy przy sposobności zwolennicznym dobrego towaru

PUDER IRIS subtelny, niedostrzegalnie przylegający, higieniczny, bezwzględnie nieszkodliwy przetłuszczone waselina i lanoliną, nie podrażniające

WAZELINOWO-LANOLINOWE nawet najdelikatniejszej płci.

Marka fab. № 337

Naśladowców sądownie ścigać będziemy.

i S-ka Warszawa. Żądać wszędzie. Skład fabryczny ul. Przejazd 1. 174n

uls

№ 41

CYZ

ka

najniższych.

nia

% opału.
15-03.

stycznia.

gły poże-
zoraj bez
h objawów
o jeden z
w naszego
cznego.
osem, we-
ja i znu-
do wiel-
rze pol-
iszy za-
o ducha
ę w tym
.
vno nie
rozbio-
czucia,
ija nas
nie-
u sto-
roku
mniej-
znych
aszym
w po-
ji spo-
rojonej
teresо-
publi-
ni roz-
ia par-
hylają-
zapa-
enosiły
w kie-
ry pol-
publi-
i pow-
to objа-
niętego
kie cio-
W po-
usta-a
a U nas
krotnie
ieczeń-
zwrot
rażony
lskich
ńczył
ronni-
u nas
wró-
dla
nagа-
kiej.
do-
złа-
wny

Na Nowy Rok.

1909

Niech was darmo nie przestrasza,
Że dziś podłość górą wszędzie!
Z wiary waszej—wola wasza,
Z woli waszej czyn wasz będzie!

Z. Krasiński.

Kiedy myślą ogarniam otaczającą mnie teraźniejszość, kiedy dotkliwie odczuwam jej smutek i nędzę, a ciężkie zwątpienie spada na mą duszę — wtedy biorę do ręki „Psalmy Przyszłości" wielkiego wieszcza, odczytuję w skupieniu „Psalm Nadziei", a wiara ożywcza wstępuje do mej duszy i z mroków dnia dzisiejszego porywa ją w górę, do światła, końcowy potężny akord natchnionej pieśni:

Nie powróci stara klęska —
Duchom, duchom tryumf dan!
Oto idzie moc zwycięzka,
Panujący idzie Pan!

I Tobie czytelniku, na nowy rok nowych prób i nowych zawodów takie ukojenie i takie umocnienie zalecam; w krynicznym zdroju wielkiej polskiej myśli zaczerpniesz sił na dalszą drogę pracy — wewnętrznej nad doskonaleniem siebie i zewnętrznej dla dobra ogólnego, — a na tej drodze przyświecać Ci będzie nie gasnącą pochodnią poczucie prawdw iecznych i wzniosłych, przez poetę-filozofa swemu narodowi przekazanych, i w głębi twego serca zapanuje spokojna, niezachwiana wiara.

stan apatji? Zmęczeni, przedenerwowani, przedstawialiśmy i przedstawiamy sobą organizm chory, biorąc rzecz najszerzej w znaczeniu społecznem, i najciaśniej — w znaczeniu życia rodzinnego. Zbyt wiele okoliczność składało się na ten stan obecny. Kraj, który przebył okres 1905—1908, okres obfitujący w tyle wypadków, jakie inne społeczeństwa, szczęśliwsze od nas, nie przeżyły w ciągu stuleć całych, nie może przedstawiać sobą organizmu niezmęczonego.

Jest to już samo jednak objawem siły hartu duszy naszej polskiej, że wogóle okres taki umieliśmy przetrwać, i że nie zatracamy nadal wiary w przyszłość lepszą.

Nie przedstawiamy w tej chwili społeczeństwa wypoczętego po tylu kataklizmach dziejowego znaczenia. Niemniej przecież nie reprezentujemy organizmu zamierającego. Instynkt wrodzonej samoobrony, jaki uwydatnia się u nas w zwalczaniu przeszkód na niwie ekonomicznej, znaczna poprawa stosunków w rolnictwie, rozwój ruchu spółdzielczego w kraju naszym—wszystko to objawy, że naród nasz zdolnym jest do życia, że kiedy ocknie się z gnębiącej go chwilowo apatji, praca nasza pójdzie zwykłą drogą naprzód do zwycięstw.

W tej trudnej nad wyraz chwili, większe niż kiedykolwiek obowiązki spadają na naszą prasę. Dziennikarstwo polskie może odegrać zbawienną rolę lekarza, wyprowadzającego swój naród z niezdrowego zamagnetyzowania.

Silnemi uderzeniami prasa poruszyć może społeczeństwo, natchnąć naród swój nowem, świeżem życiem. Prasa w zabiegach swoich znajdować jednak musi pomoc należną społeczeństwa. Musi też być uznaną za czynnik w tej chwili najważniejszy w naszem życiu publicznem. W prasie udział muszą brać jednak przedstawiciele całego społeczeństwa. Prasa to trybuna narodowa, to sejm nasz, w którym głos zabierać mają wyraziciele opinii całego społeczeństwa.

Od rozbudzania myśli, rozpoczynajmy ten, oby szczęśliwy dla nas, rok 1909-ty!

„Że w planety tego dzieje
Pan wciąż z niebios myśl swą sieje.
Nie przypadek rządzi w świecie.
Nikt nie stawia gmachu z błota:
I najwyższy rozum—cnota!"

Jak w świecie fizycznym, małe ale bliskie nas pagórki, a nawet wprost kupy śmieci, zasłonić nam mogą widok szczytów niebotycznych, tak podobnie, w świecie myśli, na drodze rozwoju duchowego, sprawy przemijające, lub sklejone na prędce dla użytku chwilowego fałsze, za prawdy wydawane, zakrywają sobą nieraz poczucie i znanie prawd stałych, odwiecznych. Jeżeli jednak trwałym i pewnym drogowskazem nie mogą być kupy śmieci, które wiatr roznosi,—to również kierować życiem jednostek i narodów nie powinny zmienne i zawodne przepisy oportunizmu moralnego i politycznego, albo wizje fantastyczne, zrodzone w gorączce rzeczywistych cierpień i nieziszczalnych pragnień. Błędne ogniki, wyrastające z bagniska niedoli, rozmaite „mamidła, obietnice, sidła" tylko na manowce zaprowadzić mogą!

Wyspiański, utalentowany artysta chorej epoki, w jednym ze swych utworów, malujących doskonale swą treścią i budową obecny stan polskiej duszy, mówi, że jest polska ziemia, ale polski naród gdzieś się zagubił. Tak, naród się zagubił w tem znaczeniu, że mgły i niezdrowe opary zasłoniły wspólny dla całego narodu drogowskaz, zatarła się wiara we wspólny, wielki, górujący nad oddzielnemi interesami ideał, którego posiadanie stanowi o istocie narodu, jego realnej sile i jest jedynym prawdziwym wskaźnikiem jego indywidualności i zarazem żywotności. W ten sposób osłabła spójnia, czyniąca z narodu żywy organizm; gdyż na miejscu ideału całego narodu postawiono surogaty ideałów: jednostka klas społecznych, stronnictw politycznych i t. p.

A tymczasem, już nie tworem gorącej fantazji poety, ale wynikiem chłodnej i trzeźwej nauki historycznej jest stwierdzenie faktu dziejowego, że naród żyje i rozwija się, póki jego działalnością kieruje wielka obejmująca wszystkie dziedziny życia idea, póki rozumie on dobrze i odczuwa silnie swój ideał przewodni, a wola jego i czyn z wiary w świętość i nieomylność ideału płyną.

Jak w matematyce, z kilku zasadniczych prawd, drogą dedukcji, sposoby rozwiązania poszczególnych zagadnień się odnadują, tak samo i w dziejach narodu z jednej twórczej podstawowej idei — poszczególne zasady życiowe, obejmujące każde mniejsze odrębne koło stosunków ludzkich, wypływać winny; aby jednak były celowe i owocne, z przewodnią ideą w zgodzie i harmonji, a nie w sprzeczności, być muszą.

Przed ludźmi dobrej woli polskiego narodu leży wielkie zadanie: postawić przed oczyma społeczeństwa wzniosły i uszlachetniający, a wspólny dla wszystkich, ideał uczciwej pracy i sumiennej „służby" narodowej, nigdy i nigdzie nie ustającej, a tylko zmieniającej, się odpowiednio do warunków miejsca i czasu, rozniecić we wszystkich sercach nietylko wielką dla ideału miłość, ale jeszcze samej „służby" dobrze ogół nauczyć. Całość ogromnego zadania składa się ze zadań pomniejszych, ekonomicznej, społecznej, umysłowej natury, a wiąże je wszystkie wspólna myśl wzmożenia sił narodu i wspólny cel — zdrowie duszy i ciała narodu.

Zbudzony ze snu wiekowego, po upadku Romy, Irydjon, kiedy w imieniu Chrystusa, idzie na północ, do „ziemi mogił i krzyżów", którą się poznaje „po milczeniu mężów i po smutku drobnych dzieci", słyszy przemawiający do niego głos z góry:

„Idź i ufaj imieniu mojemu..... Idź i czyń, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich, — choć zwątpisz o braci twojej,—choćbyś miał o mnie samym rozpaczać. Czyń ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świetnych, a zmartwychstaniesz nie ze snu, jako wprzódy było, ale z pracy wieków"...

Pomni przykazania „pracy" i ufni w jej skuteczność, z silną wiarą w realną twórczą siłę cnoty i miłości, z odwagą swych przekonań i postępków z takiej wiary wypływających, pamiętając zawsze i wszędzie, że

Zmartwychwstaje się z pod gromu—
Nie zmartwychstaje z pod sromu!

rozpoczynajmy rok nowy.

M. Łempicki.

W numerze wigilijnym *Dnia* podaliśmy wiadomość o projekcie Henryka Sienkiewicza, w sprawie urządzenia wystawy słowiańskiej w Krakowie. Prasa galicyjska natychmiast powtórzyła naszą wiadomość. Doniosły projekt sprawił duże wrażenie. Gorzej informowane pisma wiadomości wręcz jednak zaprzeczyły. Z zaprzeczeniem telegraficznie wystąpiła również wiedeńska *Neue Freie Presse*, dowodząc, że *Dzień* musiał podać mylną wiadomość, skoro — *N. F. Presse* nic dotąd o projekcie nie słyszała. W numerze dzisiejszym podajemy wywiad z Henrykiem Sienkiewiczem Niewątpimy, słowa mistrza, za pośrednictwem *Dnia* podane, zwrócą uwagę nietylko prasy słowiańskiej, ale sfer politycznych w Europie całej.

Projekt wystawy wszechsłowiańskiej w Krakowie.

Wywiad u Henryka Sienkiewicza.

Po wiadomości podanej przez nasze pismo o projekcie Sienkiewicza urządzenia wystawy słowiańskiej w Krakowie, jeden z naszych korespondentów krakowskich uprosił Sienkiewicza o kilka dalszych informacji, tyczących się tego projektu.

— Przedewszystkiem, dla ścisłości i prawdy muszę zaznaczyć, iż myśl wystawy wyszła od dwóch artystów—malarzy krakowskich pp. Włodzimierza Tetmajera i Franciszka Siedleckiego. Ja ze swej strony obiecałem poruszyć sprawę w kole tych moich znajomych i przyjaciół, którzy mogą być pomocni projektowi.

— Oraz przyjąć protektorat?

— Inicjatorzy proponowali mi ten zaszczyt, wydało mi się jednak stosowniejszym, by na protektorat zaprosić arcyksięcia Karola z Żywca. Habsburg żywiecki znany jest ze szczerej życzliwości dla spraw polskich i gdyby zechciał przyjąć protektorat, wystawa zyskała by na tem bardzo. Po za tem muszę zaznaczyć, iż projekt wystawy nie wyszedł ze stadjum idealnego. Niema jeszcze komitetu organizacyjnego, nic nie myśleliśmy dotąd o podstawach materjalnych.

— Myślę, że społeczeństwo pospieszy z pomocą.

— Tak, należy jednak wiedzieć jak społeczeństwo zapatruje się na tę sprawę. Dużą wagę przykładamy do opinji prasy polskiej.

— Wystawa obejmowała by tylko sztukę?

— Tylko sztukę. Myślę, że to już jest bardzo dużo, wymaga dużo zachodu, energicznej pracy. Ograniczenie zaś wystawy do kategorji estetycznych może zmniejszy las tych przeszkód, które napewno powstaną; chociaż z drugiej strony nie sądzę by mogły się wyłonić przeszkody zasadnicze. Jeśli Wenecja, Drezno, Paryż i t. d., mogą urządzać wystawy sztuki europejskiej i nikt w nich nie dopatruje się intencji politycznych, to dla czegóż tego *dessous* szukać w idei wyłącznie kulturalnej, obejmującej pobratymcze kultury słowiańskie.

— Czy szanowny pan nie przewiduje jednak refleksu niechęci politycznych i w tej sprawie. Nie wszędzie w Słowiańszczyźnie są nam jednakowo chętni. Nieprzyjazna polakom prasa, (wspomnijmy choćby „Nowoje Wremia") wywiera przecie swój wpływ.

— Sądzę i mam nadzieję, że te czynniki, od których zależy obesłanie przyszłej wystawy krakowskiej, nie będą się kierowały, bo się nie kierują polityką kół i pism, nieprzyjaznych wobec nas. Zrozumieją niewątpliwie, że wystawa taka łączy się nietylko z naszą, ale i z ich kulturalną korzyścią. Na wystawę krakowską, dobrze zorganizowaną przybędą wszak dziesiątki tysięcy słowian ze wszystkich krajów, a nawet i turyści europejscy zapragną ją zobaczyć. Komu za daleko z domu do Moskwy, Sofji lub Dubrownika, ten skorzysta ze sposobności i poświęci kilka godzin na dojazd do Krakowa i zapozna się z kulturą estetyczną tak rosjan, jak i chorwatów, bułgarów, serbów, rusinów, słowaków. Wierzę też gorąco, że takie jednorazowe zgromadzenie bogactw artystycznych całej Słowiańszczyzny da przyszłości materjał naukowy, porównawczy i syntetyczny.

— Czy data 1910 roku jest już definitywnie postawiona?

— Nie upieramy się przy niej. Dobrze by jednak było, by już za półtora roku t. j., w lecie 1910 roku dało się urzeczywistnić. Im prędzej, tem lepiej. Wcześniej zaś trudno to wszystko zorganizować. Pracy przygotowawczej wiele.

— Czy panowie myśleli już o jakim konkretnym gmachu, czy miejscu w Krakowie?

— Na Wawelu było by miejsce wymarzone, ale w r. 1910 nie da się Wawelu na ten cel zużytkować. Sukiennice zbyt małe na taką wystawę. Musi się chyba przyjąć zasadę budowania prowizorycznych pawilonów. Kraków ma obszerne błonia tuż pod miastem. Może tam.

— Zewsząd dochodzą wieści, że projekt wystawy przyjmują u nas ludzie ze szczerem uznaniem.

— I ja nie wątpię, że na ogół nie będzie protestu. Należy tylko, by za sprawą oświadczyło się społeczeństwo wyraźnie i to w jaknajprędszym czasie. Wówczas można w Krakowie, w Warszawie, we Lwowie, w Poznaniu powołać do życia komitety organizacyjne i pomyśleć o funduszach. Przedewszystkiem już w najbliższych miesiącach musimy jasno wiedzieć, czy od społeczeństwa mamy mandat działania. A wówczas—mam nadzieję—praca pójdzie rzetelnie.

e. s.

Słowacki trucicielem ducha polskiego.

Rok Nowy 1909, rozpoczynają ziemie polskie pod znakiem Juljusza Słowackiego, ubiega bowiem sto lat od urodzin wielkiego poety. Dotąd zwłoki jego spoczywają w Paryżu, na cmentarzu Montmartre, w grobie, będącym własnością jakiegoś Francuza. Dwa miesiące temu, w Dzień Zaduszny, niżej podpisany miał szczęście odwiedzić grób, gdzie zastał był świeże kwiaty nie w takiej wszakże ilości, jakiej należałoby się spodziewać. Zachwyty po dziennikach i książkach nie udzielają się praktyce czynu.

Zwłoki poety w roku jubileuszowym mają powrócić do ojczyzny. Do której z „bliższych" ojczyzn? Do Krakowa? Do Warszawy? Wiadomo ogółowi, że Artur Górski w roku zeszłym w *Tygodniku Illustrowanym* z zapałem przekonania ukazywał myśl zapewnienia Słowackiemu nieśmiertelnej siedziby w Warszawie. Tutaj sam poeta życzył sobie spocząć! Tutaj byłaby najodpowiedniejsza katakumba dla „niezłomnego księcia" poezji polskiej. Zabiegi około utworzenia warszawskiego komitetu jubileuszowego, nie uzyskały zezwolenia władz administracyjnych. Sprawą jubileuszu zajął się wyłącznie komitet lwowski.

Zdawałoby się, że niema sprawy, którąby mogła w imię interesów narodu i cywilizacji zjednoczyć silniej i szczerzej dwadzieścia miljonów ludzi, mówiących po polsku. Zdawało by się, że każdy głos, nie licujący ze zbiorowym tonem i pulsem serca, musiał by być poczytany za czyn herostratesowy. Zdawało by się, że taki głos byłby nawet niemożliwy.

Oto kursuje po Warszawie arkusz papieru, całkiem dobrą i nawet literacką polszczyzną zadrukowany, dopraszający się „o bezpłatne przedrukowanie w gazetach". Jest to protest przeciw profanacji Wawelu przez pogrzebanie tam: „mistrza pustego słowa, trucicielа ducha narodowego, fałszerza pol-

skiej historji, hajdamakę polskiego Parnasu, demona polskiej poezji, bluźniercę, bałwochwalcę swojej sławy, czyli — Juljusza Słowackiego".

„Słowacki urąga trumnom królewskim i idei monarchicznej".

„Słowacki paliłby żydów, a niewiasty gwałcił".

„Słowacki pod najpiękniejszemi obrazami potrafił ukryć zupełną pustkę duchową".

„Prawdziwie po heretycku uparcie i konsekwentnie przeprowadza propagandę panteizmu, czyli co na jedno wychodzi—nicości".

Jest on duchowym przywódcą niedowiarków polskich".

A zatem ów szczery katolik (?) i szczery Polak przestrzega wszystkich ludzi dobrych, a słabych, którzy przez bojaźń przyczyniają się do chwały Słowackiego — słowami Apokalipsy.

„Lecz bojaźliwym i niewiernym i obmierzłym i mężobójcom i czarownikom (spirytystom, okultystom, medjumistom, satanistom) i bałwochwalcom i wszystkim kłamcom część ich będzie w jeziorze gorejącem".

Iluż z nas zatem znajdzie się w jeziorze gorejącem? Morze i spora część literatury i prasy.

Autor protestu posiada umysł całkiem realny. Ponieważ rozumie, że przeciw prądowi iść niepodobna, że szacherki partji politycznych i sama reklama różnych gazet, pragnących na jubileuszu Słowackiego zarobić, wydobędą trumnę z Montmartre'u i urządzą uroczystość całkiem niezwykłą, więc przedstawia następujący projekt.

„Oto właśnie przeszłego roku, jakby chcąc zrobić miejsce dla niego, osunął się „Kopiec Unii" na Wysokim Zamku we Lwowie, wyrywając ogromny kawał lasu i otwierając widok na miasto. Jest więc i sposobność zatarcia tego niefortunnego pomysłu, jakim była „Mogiła Unii", jakoby dla pogrzebania jej usypana, pomysł, który świadczył o braku wykształcenia ostatecznego i poczucia folklorystycznego u inicjatorów. Niechże teraz „Mogiła Unii" stanie się „Mogiłą Słowackiego", a będzie ona bliżej jego Ikwy i Krzemieńca. To może najlepsze wyjście, aby zadowolić fanatyków jego, a równocześnie oszczędzić jego przeciwników, dla których Słowacki na Wawelu, byłby tegoż zbezczeszczeniem, odebraniem mu największej części uroku i obrazą ich najserdeczniejszych uczuć. Niechże te mury zostaną dla sław nieskalanych."

Wierzymy w szczerość zapatrywań autora. Gdyby nawet przypuścić, że jest on agentem jakiejś ideowej agitacji, to niewątpliwie istnieje w Polsce wielu ludzi, którzy są takiego samego poglądu. Nie są przekupieni. Są żywym i poważnym dokumentem ciemnoty i okropności naszych stosunków. Dla nich ten czarny świstek rozrzucono—ku utrwaleniu przekonań.

Uznaję wysokie znaczenie kultu religijnego dla narodów. Sądzę, że ze wszystkich religji dogmatycznych katolicyzm jest najmądrzejszy. W współczesnym klerze polskim odróżniam dwa typy: historyczny-pijarski i historyczny-jezuicki, raczej pseudo-jezuicki, albowiem prawdziwi jezuici posiadają wiarę we własne posłannictwo. Jak pamiętam i pamiętać będę duże zasługi wielu proboszczów wiejskich, których znałem, tak nie zapomnę do końca życia wykrzyku tego domorosłego teologa, który na wiadomość o śmierci Adolfa Dygasińskiego rzekł: „dobrze, że zdechł ten mason".

W położeniu politycznem narodu polskiego siewba takich „chrześcijańskich" dysonansów jest zbrodnią. A i w każdem innem — zbrodnią przeciw ludzkości.

Ignacy Grabowski.

Niemcy usiłują poróżnić Kosję z Anglją.

LEGENDA O BUCHLAU.

Rzekomy wywiad wiedeński w „B. Z. am Mittag".

Berlin 30 grudnia.

W sprzedawanej masowo na ulicach „*Berliner Zeitung am Mittag*" czyli w „*B. Z. am Mittag*", jak chce skrócenie—pojawił się dzisiaj wywiad korespondenta wiedeńskiego z osobistością, nie wymienioną z nazwiska, lecz pozostającą w bliskich stosunkach z tamtejszem ministerjum spraw zagranicznych.

Ten anonimowy informator powiadomił korespondenta o wrażeniu, jakie mowa pana Izwolskiego zrobiła na wiedeńskim Ballhausplatzu. Wrażenie jest jak najlepsze. Mowa Izwolskiego dała baronowi Aehrenthalowi zupełne zadosyćuczynienie. Pokazało się, że wbrew robionym zarzutom austro-węgierski minister spraw zagranicznych postępował lojalnie. Legenda o Buchlau rozwiana doszczętnie. Baron Aehrenthal wcale nie wywiódł w pole pana Izwolskiego podczas spotkania na zamku w Buchlau. Minister rosyjski przyznał teraz, że wiedział o zamiarze aneksji, co więcej, że przystał na ową aneksję. Nie może więc teraz protestować. Zwłaszcza, że istnieją układy z lat poprzednich, mocą których Rosja przystała na aneksję.

Ta część wywiadu wiedeńskiego w „*B. Z. am Mittag*" nie jest ostatecznie zręczną, lecz nie można jej zarzucić nielojalności. Wychwalanie barona Aehrenthala kosztem pana Izwolskiego utrudni tegoż stanowisko w Rosji samej. Pozatem atoli nie posiada znaczenia politycznego międzynarodowego. Rzecz inna z końcowym ustępem wywiadu. Przytaczamy go dosłownie:

„Jeszcze raz legenda o Buchlau rozwiana zupełnie. Wszystko to, co zaszło pomiędzy Buchlau i mową pana Izwolskiego w Dumie, stanie się prawdopodobnie jasnem także i dla szerszych sfer. Pan Izwolskij jako odszkodowanie otrzymał od barona Aehrenthala przyzwolenie na załatwienie przez Rosję bez przeszkody kwestji Dardanelów w sposób dla siebie korzystny. *Opór Anglji* (wyrazy w oryginale podkreślone. Przyp. aut.) przeciwko temu żądaniu rosyjskiemu zniweczył plany pana Izwolskiego i wywołał ową postawę Rosji (względem Austrji) mającą przez czas pewien charakter całkowicie nieprzyjazny.

Było rzeczą niesprawiedliwą i być może także nie bardzo zręczną chcieć zrzucić odpowiedzialność na Austro-Węgry za niepowodzenie, którego źródła należy szukać w Londynie".

Cały wywiad w *B. Z. am Mittag* napisano dla tych kilku zdań. Drogą na Wiedeń Niemcy usiłują rozerwać węzły przyjaźni, krystalizującej się zwolna między Anglją i Rosją. Dlaczego to robią?

Profesor Teodor Schiemann, niemiec baltycki, profesor uniwersytetu berlińskiego, daje jasną odpowiedź w dzisiejszej *Neue Preussische Kreuz-Zeitung*.

Anglja—pisze—pracuje nad odosobnieniem Niemiec. Niemcy muszą się bronić przeciwko takiemu odosobnieniu.

Do rzędu środków obronnych należy zasianie ponownej nieufności między Londynem i Petersburgiem z pomocą takich rewelacji, jak powyższa o kwestji Dardanelów.

Adam Nowicki.

Przypomnienie na czasie.

Centralne Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskiem wydało na rok b. kalandarz, uzupełniony artykułami dziedziny gospodarstwa wiejskiego. W rzędzie tych spotykamy pracę E. Jankowskiego p. t. „Obrona przed szkodnikami". Dotyczy ona szkodników, niszczących płody naszych sadów.

Przeważnie są to liszki owadów, a przedewszystkiem motyli, jak białego motyla zwanego „głogowcem" (Pieris Crataegu); „pierścienicy" (Gastropacha neustria), „prządki nieparki" (Liparis dispar), następnie „jabłoniaka" (Authonomus pomorum i A. piri), „przędzimka" (Cheimatobia brumata i Hibernia defoliaria), i „prządki złotopłynnej" (Bombyx chrysorhoea).

Jedne z nich niszczą owoce, inne objadają liście, przez co niszczą plon nietylko tego roku, w którym objadły sady, ale i plon lat następnych, gdyż drzewo wycieńczone przez utratę liścia w czasie wegetacji, choruje, i czy to wysili się na wydanie nowych liści w drugiej połowie lata, czy nie — w roku następnym nie owocuje wcale, a niekiedy i przez parę lat następnych.

Jeżeli zważymy, że morga sadu wydaje w zwykłych warunkach owocu za pareset rubli wartości, jeżeli dalej wiemy, że kraj nasz posiada dziesiątki tysięcy morgów sadów, że z tej przestrzeni klęska dotyka poszczególne okolice na przestrzeni tysiąców morgów, to nie trudno obliczyć, że klęskę, nawiedzającą sady Królestwa Polskiego od lat kilkunastu, oceniać trzeba na miljony rubli rocznie.

Słusznie więc bardzo, że na tę klęskę Towarzystwo Rolnicze nie tylko zwróciło uwagę, ale nadto dało wskazówki wyczerpujące, jak się od tej klęski zabezpieczyć, a w razie jej nawiedzenia, jak—się bronić od niej, że głos w tej sprawie zabrał tak wytrawny znawca, jak p. Edmund Jankowski.

Przypomnienie jest tembardziej na czasie, że obronę przeciw szkodnikom już teraz w zimie rozpocząć należy. Mianowicie, na drobnych gałązkach drzew owocowych widzimy uschłe pozostałe na nich liście. W liściach tych pospolicie znajdują się zawinięte jajeczka zniesione przez motyle. Nie można czekać wiosny, kiedy z jajeczek wychodzić zaczną gąsienice; trzeba je teraz zebrać i spalić. Robota ta może być dokładniejszą niż przy zbieraniu gąsienic, które ukryte w różnych szczelinach, podobne barwą do kory i rozproszone po całem drzewie, nie dadzą się wszystkie tak łatwo dostrzedz; nadto robota ta będzie tańszą i prędszą, bo łatwiej zebrać liście, widoczne zdala nawet, i obejmujące setki istot, niż każdą później poszczególnie wypatrywać.

W czasie zimy również należy zmiatać i palić kupki kutneru szarego i płowego, uczepione po parkanach, ścianach a niekiedy i pniach drzew; są to bowiem całe gniazda jajeczek szkodników.

Jednym ze środków walki z owadami w czasie zimy, jest zakładanie sztucznych gniazd na drzewach w sadach (w braku innych użyte być mogą skrzynki po gontalach i t. p.) gdzie zwykle lubią zimować ptaki owadożerne, będące pomocnikami człowieka w oczyszczaniu drzew z owadów i wybieraniu ich jajeczek.

W porze zimowej również łatwiej jest dostrzedz gniazdo pierścionnicy, tworzące zgrubienia na gałązkach — trudno dające się odszukać wtedy, gdy drzewo okryje się już liściem.

Inne sposoby walki z owadami, dokonywają się już na wiosnę i w lecie. Pierwsze mianowicie bielenie pni i gałęzi, winno być uskutecznione wczesną wiosną — w marcu i pierwszej połowie kwietnia; następne — t. j. obieranie gąsienic i skrapianie drzew owadobójczemi płynami, — w lecie, gdy gąsienice już się wylęgną. Ale te ostatnie sposoby mniej są skuteczne, są kosztowniejsze, i trudniejsze. Uciekamy się do nich w ostateczności — o ile nie wytępiliśmy robactwa wcześniej. Korzystajmy więc z pory odpowiedniej.

H. W.

Życie Warszawskie

W przededniu samorządu.

Członkowie wydziału dobroczynnego magistratu, postanowili zwrócić się do opinji publicznej z odezwą, wyświetlającą niektóre strony z działalności wydziału. Członkowie ci chcą zaznaczyć, że bliskość wprowadzenia samorządu i niedostateczna obecnie kompetencja magistratu w sprawach sanitarnych, zniewala wydział do odłożenia niektórych zasadniczych reform w sprawach szpitalnictwa. Reformy te związane są z nowem opodatkowaniem obywateli i z tego powodu krytyka działalności wydziału powinna być bezstronną.

Reduta prasy. Komisja dochodów niestałych przy Kasie Literackiej rozesłała następujące zaproszenie na „Redutę prasy".

Śmiech jest dobry, śmiech
[jest zdrowy
Uspakaja słabe nerwy,
Cały Olimp bóstw różowy,
Nie wyjmując i Minerwy,
Śmiać się lubi...

Asnyk.

W dniu 31 stycznia 1909 r. mają zmartwychwstać świetne tradycje redut warszawskich z końca XVIII i początków XIX stulecia. Zamiast zwykłego zbiegowiska maskarad warszawskich, na którym nuda i pospolitość wyciska piętno niemiłe, zadzwoni śmiech dawny, zamigocą błyskawice dowcipu i pianą szampańską humor zabrzmi.

W dniu tym odbędzie się w Teatrze Wielkim pierwsza reduta na rzecz funduszu wsparć i zapomóg Warszawskiej kasy przezorności i pomocy dla literatów i dziennikarzy. Chcąc uszlachetnić ton i wogóle cały charakter maskarady, komitet rozsyła zaproszenia imienne i nie ma to być reduta dla wszystkich, lecz wesoła zabawa osób znanych lub poleconych komitetowi.

W ten sposób pragniemy usunąć te słuszne zresztą uprzedzenia, które budzą w szerokich kołach inteligencji zwykłe maskarady warszawskie i przywrócić kredyt moralny jednej z najpiękniejszych rozrywek zapustowych. Reduty literackie we Lwowie i Krakowie zjednały sobie odrazu olbrzymią popularność, a ze względu na udział w nich najkulturalniejszych sfer społeczeństwa i cały swój charakter artystyczny, stały się najświetniejszą ozdobą karnawału.

Tą samą rolę odegra niewątpliwie reduta warszawska, której ton nada literatura bez togi, literatura na wakacjach, literatura dowcipu, humoru, intrygi. Panowie będą bez masek. Panie w maskach i dominach. Bilety w cenie 2 rb. 50 k. do nabycia w lokalu Kasy literackiej, Nowy Świat n-r 41. Loże po 25 i 15 rb. Początek o północy! Wezwaniem do apelu karnawałowego wszystkich, kto bawić się lubi i chce, kończy się zaproszenie.

Jubileusz St. A. Kempnera. Redaktor *Nowej Gazety* p. St. A. Kempner obchodzi dzisiaj trzydziestolecie pracy publicystycznej. Urodzony w r. 1857 w Kaliszu, po ukończeniu uniwersytetu warszawskiego, oddał się pracy literackiej i dziennikarskiej; w r. 1881 objął naczelny kierunek *Gazety Handlowej*, gdzie ogłaszał artykuły ekonomiczne i polityczne. Czynny udział bierze w pracach Tow. przemysłu i handlu, zwłaszcza w sekcji handlowej, gdzie występował z licznemi projektami i odczytami. Był redaktorem *Encyklopedji Handlowej* i współpracownikiem wielu pism ekonomicznych. Ogłosił szereg prac, z których najważniejsze: „Bismarck", „Pieniądze", „Przesilenie pieniężne", „Nowe prądy w organizacji przedsiębiorczej" i inne. Od paru lat jest naczelnym redaktorem *Nowej Gazety*. Jubilatowi przesyłamy najlepsze życzenia.

Ustawa nowego towarzystwa wzajemnego kredytu w Warszawie została onegdaj zatwierdzoną. Towarzystwo będzie miało na celu dostarczenie kredytu dla przemysłowców, handlowców i rolników. Również ustawa katolickiego towarzystwa oszczędnościowo-pożyczkowego w Suwałkach uzyskała zatwierdzenie.

Budowa nowej kolei [illegible] Kielce. Inżynie[illegible] mianowało ministe[illegible] spektorem rządow[illegible] studjów nad nową[illegible] by-Kielce. Główn[illegible] budowy tej kolei, [illegible] lei Herby Często[illegible] inżyniera Jakubo[illegible]

Osobiste. W[illegible] wieczorem po po[illegible] ku małżeńskiego [illegible] licko-augsburskin[illegible] skiej) przez past[illegible] został zawarty [illegible] i Pawła (na Kos[illegible] żeński pomiędzy [illegible] tem Misiewiczem[illegible] Kalisza, synem [illegible] Piaszczyńskich, [illegible] gą Stobiecką, có[illegible] dwigi z Meysner[illegible] Orszak weseln[illegible] górnych apartam[illegible] pejskiego.

Ministerjum [illegible] miło kuratora o[illegible] obecnie, osobom[illegible] przez prawo ce[illegible] wadzenie pryw[illegible] wych, zezwal[illegible] prawo innym [illegible] również takie [illegible] nie mogły pr[illegible] zakładów. O[illegible] wadzenie z[illegible] całkowicie n[illegible] kład.

Ze szkol[illegible] roku ubiegły[illegible] wych rozpo[illegible] niu, ale we [illegible] wodu, że [illegible] robót w p[illegible] szkół. Zar[illegible] stwierdziwsz[illegible] nauczycielo[illegible] Mimo zażal[illegible] znał postęp[illegible] za zgodne [illegible]

Na rzec[illegible] nych. K[illegible] ra warsza[illegible] strat, że [illegible] czyło na [illegible] le dobrocz[illegible] towego n[illegible] pony zakł[illegible] stwo dob[illegible] my 1,06[illegible] dzieloną [illegible] tucje do [illegible]

Tow[illegible] kowyc[illegible] ków w [illegible] czytane [illegible] się, że [illegible] Tow. p[illegible] matycz[illegible] techni[illegible] wozdaw[illegible] słuchac[illegible] ciej—6[illegible]

Budżet miejski na rok 1909. Dochody wynoszą 29,000,000 rb., wydatki 29,000,000 rb. Deficyt 1,000,000 rb. pokryty będzie z kapitału zapasowego.

Ze szkół. Z sprawozdania Towarzystwa Kursów Naukowych za rok 1907 — 8 było słuchaczów 689, obecnie zaś jest 1,227. Do wykładów zaproszono zgórą 40-tu specjalistów. Ze sprawozdania powyższego widocznem jest, że kursy Tow. z każdym rokiem przyciągają coraz znaczniejsze zastępy młodzieży. O poziomie naukowym świadczy fakt, że niektóre uniwersytety zagraniczne, jak naprzykład Berneński, uznają zaświadczenia, o przesłuchanych przedmiotach, wydawane przez zarząd kursów. W smutnym atoli świetle przedstawił Zarząd stan finansowy kursów.

Mała liczba członków, brak poparcia ze strony różnych instytucji, składają się na to, że kursy zmuszone są wegetować z dnia na dzień.

Opłata prelegentów wynosi zaledwie połowę honorarjum, pobieranego przez nauczycieli w szkołach średnich.

Rok ubiegły zamknięto ze znacznym deficytem; budżet na rok bieżący również przewiduje 2,000 niedoborów.

Ze względu na to zarząd złożył wniosek, który przyjęto, aby 1) od opłat słuchaczów, zapisanych na [illegible] szczególne wykłady [illegible]

---

1)

Gabryela Zapolska.

Szaleństwo

POWIEŚĆ.

I.

Trzymając syna za rękę Rena weszła w głąb parku.

Od jesieni aż huczało chłodem i grobem.

Już liśćmi nie miotło nawet, tylko nagie rózgi gałęzi kładły się jedna na drugiej pokornie i z rezygnacją.

Rena jednem spojrzeniem ogarnęła wnętrze bocznej alei.

Zdaleka czerniała sylwetka. Rena z niesmakiem skrzywiła usta. Przyszła, i przyprowadziła dziecko tak jak to czyniła od lat kilku co trzy miesiące, ale w gruncie sądziła, że przecież, wreszcie, kiedyś, nie zastanie Wendego na zwykłem miejscu.

— Nie mogę mu tego powiedzieć! — myślała — ale mógłby już nieprzychodzić, być mniej punktualny. Zerwałoby się to wszystko.

Szła jednak wyprostowana, stroiąc twarz w banalny wyraz. Dziecko dreptało obok niej zgrabnie i śliczne w nowym, popielatym kożuszku obramowanym kołnierzykiem z szarych baranków. Twarzyczkę mu zaróżowił wicher, jasna główka tonęła w szarej sukiennej czapeczce. Nóżki odziane w nowe lakierowane buciki, stawiał Adzio z góry, wgniatając obcasiki w wilgotną ziemię.

Wende nie widział ich. Patrzał w ziemię siedząc na kamiennej ławce. Ssał srebrną gałkę laski i miał minę szczerze zamyśloną. Zdawało się że jakiś ciężar tłoczył jego kark szeroki i pełny. Renie wydał się tak skurczony w swojem nowem granatowem palcie jakby zebrany, wciągnięty w siebie.

— Starzeje się!—pomyślała z pewną ironiczną radością.

Sama wyprostowała się i przybrała krok bardziej elastyczny. Od rana czuła się jakaś zdrowsza i neurastenja jej jakby ustępowała. Wiedziała że jej w żakiecie sealskinowym do twarzy, że wysoki kołnierz miękkiego ciemnego futerka podnosi jeszcze delikatność jej cery.

— Starzeje się...

Podchodzi prawie do ławki. Na szelest kroków wreszcie Wende podniósł głowę. Twarz jego pełna, z prawie nalanym tłuszczem podbródkiem, uderzała przedewszystkiem jakąś dobrocią dużego Saint Bernard'a o niewielkich skośnych oczach.

Z kurtuazją porwał się z ławki i zdjął szybko kapelusz.

Rena skłoniła mu się nieco zmieszana.

Nigdy niemogła pozbyć się pewnego wzruszenia, spotykając dawnego kochanka. Było to raczej niemiłe uczucie pewnego zażenowania.

Usiadła na ławce i puściła rękę syna.

— Pobiegaj Adziu!—wyrzekła do dziecka.

Wende na drugim końcu ławki zajął miejsce patrząc z ukosa na dziecko. Chciał wyciągnąć rękę do malca i przywabić go zaraz, ale sztywna i wyniosła postawa Reny onieśmielała go jak zawsze. Nie zawinił przecież niczem przeciw tej kobiecie, bo rozeszli się dobrowolnie i zgodnie, gasząc wspólnie płomyczek swej ukradkowej miłości krótkiemi tchnieniami pośpiesznego zmęczenia. Zawsze jednak Wende czuł się jakby winnym czegoś złego, jakiejś krzywdy—przynajmniej Rena taki ton wprowadziła do ich dobrego stosunku.

Sama także unormowała widywanie się ich regularne w tym parku oddalonym od miasta, motywując sucho swe postanowienie.

— Powinieneś pan widywać swego syna. To jedno jesteś mu pan dłużny.

Przyprowadzała mu tego „syna"

Nr. 29. Dnia 29 stycznia. Sobota. Dnia 29 stycznia 1910 r.

29

PRENUMERATA:
Kurjera Warszawskiego z dodatkiem porannym:
W Warszawie rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4 kop. 50, kwartalnie rb. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75.
Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 10.
Na prowincji i w Cesarstwie rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3, miesięcznie rb. 1.
Za granicą za markami pocztowemi miesięcznie rb. 2.
Numer oddzielny bez dodatku kop. 3, dodatek poranny kop. 2.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta zrana, nadto wychodzą stale w dni powszednie dodatki poranne.

ROK DZIEWIĘĆDZIESIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują kantory *Kurjera Warszawskiego* codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 8½ zrana do 8-ej wieczorem.

OGŁOSZENIA:
Reklamy: za wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz 35 kop., każdy następny raz 30 kop.
Nekrologja: za wiersz petitowy 20 kop.
Zwyczajne ogłoszenia: za wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz 15 kop., za każdy następny raz 14 kop.
Małe ogłoszenia: za wyraz po 4 kop. każdy raz; każde ogłoszenie co najmniej 40 kop. Posady poszukiwane po 3 kop. za wyraz.
Nadesłane: za wiersz garmontowy rb. 1.
Ogłoszenia *Kurjer* drukuje tylko w języku polskim.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować „Do redakcji *Kurjera Warszawskiego* w Warszawie".—Ogłoszenia, oferty i listy w sprawie prenumeraty i odbioru pisma prosimy adresować: „Do administracji *Kurjera Warszawskiego* w Warszawie".—Drobnych rękopisów się nie zwraca.

Telefon redaktora № 500. Redakcja (telefon № 515). Administracja, drukarnia (telefon № 516), Krakowskie-Przedmieście № 40. Filje kantoru głównego: I-sza plac Teatralny № 11 (telefon № 517), II-ga na Pradze ul. Targowa № 32 i przy ul. Wileńskiej № 1 w księgarni S. Rzymskiego (telefon 4316), III-cia ul. Marszałkowska № 108 róg Chmielnej (telefon № 2855) i IV-ta ul. Marszałkowska № 51 (telefon № 8v97). — W Łodzi kantor własny, ul. Dzielna № 21 w Częstochowie przy Alei II № 24 (telefon № 115). Ogłoszenia do „Kurjera Warszawskiego" między innemi przyjmują: w Paryżu Ajencja Havasa, w Berlinie Rudolf Mosse-Haasenstein i Vogler A. G., tudzież pierwszorzędne biura ogłoszeń za granicą.

NADESŁANE.

Radium

Emulsja i krem ***Radium rozprowadzają zmarszczki i odmładzają cerę.*** ***Woda różana*** kosmetyczna i ***otrąbki Silvia*** do mycia dla ***udelikatnienia i konserwowania cery.***
Sprzedaż u reprezentanta ***Klimeckiego*** Niecała № 5, I-e piętro, telefon 33-74.
Tamże specjalny gabinet dla pań, masaże ***wibracyjne, pneumatyczne,*** kąpiele twarzy suche i parowe, usuwanie ***wągrów, kurzajek. Manicure.*** 11



JUTRO **Bal Maskowy**

„Pod Biegunem"

Mnóstwo atrakcji:
Peary, Cook itp.

Bilety po rbl. 2.50 w T-wie Literatów i Dziennikarzy (Bracka № 5, telef. 60-85), w kasie zamawiań Teatrów cały dzień i w kasach Teatru Wielkiego wieczorem.

Aquarium Dziś po skończonem przedstawieniu **Wielki bal maskowy.**
Chmielna 9. ***ANONS: Jutro w niedzielę Dwa przedstawienia.*** 292

Restauracja „Oaza" (Momus)
Wierzbowa Nr. 9

POLECA
tradycyjne gabinety
dawniej firmy **A. Stępkowski,**
134r **urządzone z wyszukanym komfortem.**

Handlowo-Przemysłowe Towarzystwo Wzajemnego Kredytu w Włocławku ma zaszczyt podać do publicznej wiadomości, iż z d. 1-ym lutego r. b. w lokalu przy ul. Nowej № 23, rozpoczyna swą działalność. Towarzystwo załatwia wszelkie operacje, w zakres bankowości wchodzące, między innemi przyjmuje kapitały na oprocentowanie, inkasuje weksle, frachty i wszelkiego rodzaju dokumenty, wystawia akredytywy i przekazy na Królestwo, Cesarstwo i zagranicę.
110 **Zarząd.**

NAJLEPSZE W ŚWIECIE SZAMPAŃSKIE
MOET & CHANDON
ISTNIEJE OD 1743 r.

Biuro akwizycyjne
(pozyskiwania ubezpieczeń)
Warszawskiego T-wa Ubezpieczeń od Ognia
załatwia ubezpieczenia ogniowe wszelkiego rodzaju. Zarządzający:
Mieczysław Reczko i Wiesław Zieliński.
tel. dom. 27.38 tel. dom. 134.00,
tel. biurowy 61.62. 310

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

— Jutro w kościele św. Antoniego (po-reformackim) odbędzie się zakończenie rozpoczętego w ubiegłą niedzielę ośmiodniowego nabożeństwa ku czci Przenajśw. Rodziny, z wystawieniem Najśw. Sakramentu na sumie i nieszporach, z kazaniami i procesjami.

— Jutro w kościele św. Krzyża obchodzona będzie doroczna uroczystość ku czci Nawrócenia św. Pawła całodziennem nabożeństwem, z wystawieniem Najśw. Sakramentu na sumie i nieszporach, z kazaniami i procesjami.

Po skończonych nabożeństwach w kurytarzu przed zakrystją odbędzie się sesja Bractwa św. Rocha.

Takież nabożeństwo z powodu powyższej uroczystości odprawione będzie w kościele św. Anny (pobernardyńskim). Po nieszporach w miejscowej zakrystji odbędzie się sesja Arcybractwa Serca Marji.

— Jutro odprawione będą wotywy w kościołach następujących:

Archikatedralnym i metropolitalnym św. Jana, o godz. 9½ zrana, wotywa na intencję członków bractwa Archikonfraternji literackiej.

Przemienienia Pańskiego (po-kapucyńskim), o godz. 10-ej zrana, przed ołtarzem Najśw. Marji Panny.

Najśw. Marji Panny na Nowem Mieście, o godz. 9-ej zrana, w kaplicy Matki Boskiej Szkaplerznej.

W kościele Najśw. Marji Panny Łaskawej (popijarskim) jutro suma z kazaniem o godz. 10¾ zrana; ostatnia msza św. o godz. 12 min. 15 po południu.

W kościele mokotowskim o godz. 9-ej zrana przed ołtarzem Matki Boskiej Częstochowskiej.

Towarzystwo przemysłowców gubernji Królestwa Polskiego.

Przemysł, w ogólnem znaczeniu tego wyrazu, polega na przetwarzaniu surowych materjałów, będących darami natury, na przedmioty, służące do zaspokojenia różnorodnych potrzeb ludzkich; podtrzymuje go i rozwija wspólny zgodny wysiłek wiedzy, pracy i kapitału. Dziś już przemysł stał się wszędzie, a tembardziej w warunkach naszego kraju, jedną z najważniejszych funkcji organizmu społecznego, której zatamowanie odbija się boleśnie na zdrowiu całego organizmu i groźne choroby społeczne wywołać musi.

To też obrona interesów przemysłu nie jest sprawą wyłącznie obchodzącą tylko klasy ludności, bezpośrednio w przemyśle pracujące, ale dotyczy całego społeczeństwa i jej wyniki stają się dodatnim albo ujemnym pierwiastkiem w ogólnem życiu kraju. Obrona zasadza się z jednej strony na usuwaniu czynników, które stają na przeszkodzie normalnemu rozwojowi przemysłu, z drugiej—na wytwarzaniu warunków, któreby dla przemysłu były pomyślne i przyczyniały się do jego postępu.

Jedne z tych czynników i warunków są, że tak powiem, natury wewnętrznej, jak to odpowiednie uzdolnienie pracowników rozmaitych kategorji, wzajemne między nimi stosunki, umiejętna orga-

nizacja poszczególnych przedsiębiorstw przemysłowych i t. d.; drugie działają jakby z zewnątrz, i pochodzą od zbiorowej siły—władzy państwowej; niemniej wpływ ich jest bardzo wielki; są to: normy opodatkowania przemysłu, polityka celna, układ taryf kolejowych, prawodawstwo fabryczne i t. p.

Jest więc rzeczą oczywistą, że dziś, wobec rozróżniczkowania życia przemysłowego i ogromu zadania, dla obrony interesów przemysłu nie wystarczają już pojedyńcze usiłowania; aby obrona była skuteczną, obok indywidualnych zalet, niezbędna jest jeszcze akcja zbiorowa i planowa, oparta na odpowiedniej organizacji sfer przemysłowych. Dla przemysłu Królestwa Polskiego sprawa zorganizowania się w celu umiejętnej obrony swego bytu i dalszego rozwoju, jest tembardziej ważną i pilną, że przemysł nasz pod wielu względami znajduje się w niekorzystnych warunkach. Z zachodu grozi mu potężny konkurent—przemysł niemiecki, oparty na tanim kapitale, udoskonalonej technice i wyrobionej armji pracowników; ze wschodu zbliża się przemysł Cesarstwa, rozporządzający ogromnemi bogactwami natury, tanim robotnikiem, a dziś już i dobrą organizacją.

Dotychczas obronę przemysłu Królestwa Polskiego prowadziło, w miarę sił i możności, „Koło przemysłowców"—instytucja powstała w r. 1905, w chwili, kiedy samo życie wykazało potrzebę zrzeszenia i zbiorowej akcji. Działalność Koła przemysłowców nie mogła jednak należycie się rozwinąć; nie miało ono bowiem swej własnej ustawy, a funkcjonowało, jako sekcja warszawskiego oddziału Tow. pop. ros. przem. i handlu. Dziś, po kilku latach starań, Najwyżej zatwierdzono ustawę „Tow. przemysłowców guberuji Królestwa Polskiego"; nowe Towarzystwo ma obecnie możność przejąć od Koła przemysłowców dotychczasową jego pracę, pogłębić ją i poszerzyć, i tem samem zrobić ją w skutkach donioślejszą.

Przypatrzmy się teraz, jakie są zasadnicze punkty zatwierdzonej ustawy i, jakie główne zadania oraz sposoby działania zakreśla ona „Towarzystwu przemysłowców".

Towarzystwo znajduje się w zawiadywaniu ministerjum handlu i przemysłu; siedzibą władz jego, rady i zarządu, jest Warszawa, a działalność jego, jak to pokazuje sama nazwa, obejmuje całe Królestwo Polskie. Do Towarzystwa należeć może każdy zakład przemysłowy i fabryka w osobie właściciela, dzierżawcy lub pełnomocnika; w składzie zaś Towarzystwa mogą być tworzone grupy zawodowe z przedsiębiorstw i pokrewnych gałęzi przemysłu. Zadaniem Towarzystwa jest: reprezentowanie należących do niego przedsiębiorstw przemysłowych wobec instytucji rządowych i społecznych, wyjednywanie u władz rządowych stosowania środków i zarządzeń, dla przemysłu Królestwa Polskiego pożytecznych, oraz przedstawianie tymże władzom wniosków, dotyczących krajowego przemysłu; nakoniec zbieranie i opracowywanie odpowiednich materjałów statystycznych. Z drugiej strony, w celu rozwijania przemysłu, Towarzystwo ma prawo urządzać wystawy, muzea, konkursy, otwierać szkoły i kursy dla robotników, wydawać w sprawach przemysłowych dzieła i pisma perjodyczne, współdziałać w ustaleniu normalnych stosunków między pracodawcami a pracownikami. Towarzystwo otwiera, w razie potrzeby, swoje oddziały w rozmaitych okręgach Królestwa, które będą reprezentowały miejscowy przemysł; członkami oddziałów mogą być tylko członkowie Towarzystwa. Na czele całej organizacji stoi rada i zarząd; rada składa się z ośmiu członków, wybieranych na dwa lata przez ogólne zgromadzenie, oraz z przedstawicieli, wchodzących w skład Towarzystwa grup zawodowych i oddziałów; zarząd, składający się z pięciu członków, wybiera co rok rada ze swego grona. Fundusze Towarzystwa pochodzą głównie ze składek członkowskich, których wysokość określa ogólne zgromadzenie; liczba głosów, służących każdemu członkowi, zależy od wysokości opłacanej przez niego składki. Nakoniec, na zasadzie ustawy, Towarzystwo korzysta ze wszystkich praw i prerogatyw jednostki prawnej, może nabywać majątek ruchomy i nieruchomy i nim prawnie rozporządzać.

Zadanie nowo zalegalizowanej instytucji jest niewątpliwie i bardzo szerokie, i bardzo poważne. Wiemy bowiem wszyscy, jak niepomyślne jest położenie obecne przemysłu w Królestwie Polskiem; widzimy również, że położenie się nie poprawia i dalszy byt niektórych gałęzi jest wprost podkopany. W krótkich słowach obecny stan rzeczy da się tak określić: Królestwo polskie produkuje stosunkowo drogo i wskutek tego nie wytrzymuje konkurencji z innymi producentami; nie znajduje dostatecznego zbytu na swoje wyroby i przez to musi ograniczać swą produkcję. Pierwszym więc obowiązkiem nowego Towarzystwa jest zbadać i wyjaśnić, dokładnie i bezstronnie, przyczyny obecnego stanu naszego przemysłu, a następnie obmyślić i przedsięwziąć skuteczne środki dla jego poprawienia. Dla wykonania należytego podobnej pracy, potrzebna jest akcja zbiorowa, płynąca z odpowiedniej organizacji sfer najbliżej w przemyśle zainteresowanych, a najlepiej z jego warunkami i potrzebami obeznanych.

Potrzeba jest naglą. Wewnątrz stosunki w przemyśle domagają się najprędszego uregulowania; zamęt i dowolność winny być usunięte, a na ich miejsce wprowadzone: ład i porządek, niezbędne dla normalnego rozwoju wytwórczości i oparte na normach, obowiązujących tak pracodawcę, jak i pracownika. Na zewnątrz pilnie nad tem czuwać trzeba, aby rzeczywiste i żywotne potrzeby przemysłu Królestwa, były odpowiednio uwzględniane w rozporządzeniach władzy państwowej i wydawanych przez nią ogólnych i lokalnych prawach i przepisach, a nie wytwarzały, jak to nieraz bywa, dla naszego przemysłu warunki porównawczo niepomyślne, utrudniające mu konkurencję z przemysłem innych okręgów państwa.

W Cesarstwie sfery przemysłowo-handlowe zrozumiały dobrze siłę i korzyści, płynące z łączenia się oddzielnych przedsiębiorstw w Związki i Stowarzyszenia; rozmaite ich kategorje powstały już w znacznej liczbie, a na ich czele stoi jednocząca je petersburska „Rada zjazdów" — instytucja, rozporządzająca znacznemi środkami materjalnemi i intelektualnemi, i posiadająca poważne wpływy w sferach rządzących. Dziś organizacja przemysłowa w Cesarstwie jest i dalej posunięta i ściślejsza, niż u nas. Z faktem powyższym liczyć się musimy, a więc powinniśmy dążyć również do odpowiedniego i celowego zorganizowania naszych sił przemysłowych, jeżeli nie chcemy, żeby przemysł Królestwa Polskiego zszedł do roli *quantité négligeable* w ogólnej gospodarce państwa.

Niezbędnem jest teraz, dla powstrzymania upadku naszego przemysłu, wytworzenie instytucji, któraby objęła całokształt życia przemysłowego Królestwa, umiała je reprezentować i, posiadając odpowiednie środki, umiała skutecznie bronić jego interesów. Taką instytucją stać się może „Towarzystwo przemysłowców". Czy jednak odpowie swemu zadaniu, czy będzie w możności rozwinąć wyniki pomyślne dla stanu ekonomicznego, a więc ogólnej kultury kraju naszego—zależy to w znacznym stopniu od samych przemysłowców i od ich licznego i czynnego udziału w pracy zbiorowej, od materjalnego i moralnego poparcia przez nich celów nowego Towarzystwa.

M. Łempicki.

VI Doroczna wystawa
Towarzystwa zachęty do sztuk pięknych.

V.

VI doroczna wystawa obfitując w krajobrazy, daje możność, objęcia jednym rzutem oka stanu tej gałęzi malarstwa i zapoznania się z tendencjami, jakie w obecnej chwili uwydatniają się wśród wybitniejszych polskich pejzażystów, licznie na wystawie reprezentowanych.

Największą liczbę wystawionych utworów stanowią studja i notatki bądź w zupełnie surowym materjale zaznaczonych wrażeń, bądź opracowane i pogłębione artystycznym wysiłkiem umysłu, lecz zawsze noszące wszelkie cechy powiększonych szkiców z natury.

Mniej już jest płócien z wyraźną dążnością do odtworzenia psychologicznych nastrojów pewnych momentów przyrody...

Najmniej zaś obrazowych kreacji.

Zacznę od tych ostatnich odrazu nasuwa mi się nazwisko Józefa Rapackiego, który wystąpił z największym co do wielkości, a jednocześnie z mającym najwięcej cech „obrazu" pejzażem.

Po dwudziestu latach gorączkowej twórczej pracy Rapacki przedstawia się obecnie jako silna, pewna swych środków, znająca swe cele indywidualność. Lecz na wytworzenie się tej indywidualności, znać, że nie wpływały prądy obecnie panujące, kształtowanie się jej odbywało się w okresie minionym.

Głównemi cechami talentu Rapackiego jest wirtuozowski rozmach w wykonaniu, oraz wrodzone poczucie harmonji kolorystycznej. Oba te czynniki podnoszą dekoracyjną stronę jego utworów. Poza tem, Rapacki czerpie z natury tylko materjał, posiłkuje się nim, ale tworzy przedewszystkiem obrazy, kładąc główny nacisk na „obrazowość" wybranego tematu i tą właśnie cechą swej twórczości zasadniczo odróżnia się od najświeższych prądów.

Wystawiony obecnie obraz Rapackiego odznacza się zaletami, któreśmy dawno przywykli w utworach jego podnosić: przykuwa kolorystyczną plamą i umiejętnem ujęciem całości. Fantazyjny kamienny feretron z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej w otoczeniu dwu brzóz, posiada pewnego rodzaju styl dekoracyjny, który wypływa raczej z zestawienia plam i linji, nie zaś z umyślnego dążenia do stylowości. Prześliczne jest tło obrazu, zieleń drzew i murawy, skąpana w blaskach zbliżającego się do zachodu słońca. Całość przedstawia się jako wyraz silnego w pełni rozkwitu talentu, który nie drzemie na zdobytem stanowisku, lecz wre wewnętrznym ogniem artyzmu.

Tadeusz Noskowski, dotychczasowy twórca malutkich krajobrazów, które odznaczały się niezwykłą, artystyczną wartością, zrobił wszystkim niespodziankę, wystawiając dwie bardzo wielkie akwarele, z podobnemi motywami, tylko w zmienionem oświetleniu. Dawniejsza subtelność dotknięcia i finezja w zestawieniu tonów przeistacza się w obecnych utworach w brawurę i fugę wykonawczą. Są to dekoracje szeroko traktowane, mistrzowski eksperyment niepospolitego talentu.

Ze „Zmrokiem paryskim" Henryka Weyssenhoffa wkraczamy w dziedzinę nastrojów, nie tych patologicznych halucynacji, które tak często zalegają ściany wystaw współczesnych, jako wyraz chorobliwych aspiracji zdekadentyzowanych osobników, lecz prawdziwych, z głębin psychologicznych stanów przyrody tryskających—fragmentów natury. Mamy tu do czynienia z artystą niezwykle subtelnym, przepojonym kulturą Zachodu, z naturą dziwnie zrównoważoną, a jednocześnie wrażliwą. Weyssenhoff jest jedną z najbardziej zajmujących organizacji artystycznych współczesnej sztuki polskiej, każda z prac jego nosi wyraźnie piętno wyjątkowego opracowania tak pod względem ideowym jak i zewnętrznym.

Motyw „paryskiego wieczoru" z szybą zaróżowionej Sekwany, z sylwetą mostu, to prawie powtórzenie znanego obrazu Aleksandra Gierymskiego, a jednak... jak utwór ten jest innym, jak znać, że go stworzył malarz, który wierzy tylko własnym oczom, który słucha szeptów wewnętrznego impulsu.

Wśród grona młodszego pokolenia artystów Bronisław Kowalewski zajmuje stanowisko wydatne, jako talent, kroczący drogą samodzielnego urabiania swej indywidualności. Dotychczas nie jest on w pełni rozwoju, jak najbliżsi jego koledzy: Straszkiewicz lub Ziomek, którzy są już bardziej skończonemi artystycznemi jednostkami — Kowalewski boryka się, walczy, przerabia sam siebie, szuka swej ścieżki z gorączkowym wysiłkiem kochającego sztukę malarza. Poza tą jednak walką widnieje silny temperament, widnieje przedewszystkiem indywidualność może w istocie swej potężniejsza, niż u innych jego generacji artystów.

Najnowszy obraz Kowalewskiego, „Stara sosna nad jeziorem" jest olbrzymim krokiem w rozwoju młodego artysty. Rozwój ten widzę przedewszystkiem w rozwinięciu kolorystycznego pierwiastku, dotychczas podrzędną odgrywającego rolę w produkcji Kowalewskiego. Zwykle szary, melancholijny, mało urozmaicony koloryt Kowalewskiego, przedstawia się w najnowszem dziele jego, w tryskającą życiem i odczuciem przyrody, harmonją barw, pełną ciepłych tonów i subtelnych zestawień. Piękne ze wszech miar dzieło sztuki, interesujące bo szczere zespolenie się ducha artysty z unoszącą się ponad rzeczywistością; poezją jej abstrakcyjnego nastroju.

Dziełem poważnych studjów i myślowych refleksji jest krajobraz Apolonjusza Kędzierskiego „Narew", brak mu natomiast bezpośredniości, że się tak wyrażę wrażeń. Znać, że chwilę zetknięcia się artysty z wybranym do namalowania motywem i jego pierwotnem uplastycznieniem a chwilą ukończenia obrazu, oddzielał cały proces myślowy, wysiłek woli i pamięci, aby wyzyskać treść ideową i nastroje motywu, aby stworzyć z zebranych materjałów wyrozumowane dzieło sztuki. Powstała rzecz opracowana w szczegółach, zrównoważona w całości, lecz kosztem świeżości pierwszego wrażenia, które rodzi się w chwili zetknięcia się malarza z naturą i pozostaje w dziele jego jako wyraz bezwiednego a zawsze szczerego natchnienia.

Niezwykle szczęśliwie wyszedł z trudnego zadania Stefan Popowski. Jego „Zachód słońca"

Nr. 31. Dnia 31 stycznia. Poniedziałek. Dnia 31 stycznia 1910 r.

PRENUMERATA:
Kurjera Warszawskiego
z dodatkiem porannym:
W Warszawie rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4 kop. 50, kwartalnie rb. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75.
Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 10.
Na prowincji i w Cesarstwie rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3, miesięcznie rb. 1.
Za granicą za markami pocztowemi miesięcznie rb. 2.
Numer oddzielny bez dodatku kop. 3, dodatek poranny kop. 2.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta zrana, nadto wychodzą stale w dni powszednie dodatki poranne.

ROK DZIEWIĘĆDZIESIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują kantory *Kurjera Warszawskiego* codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 8½ zrana do 8-ej wieczorem.

OGŁOSZENIA:
Reklamy: za wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz 35 kop., każdy następny raz 30 kop.
Nekrologja: za wiersz petitowy 20 kop.
Zwyczajne ogłoszenia: za wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz 16 kop., za każdy następny raz 14 kop.
Małe ogłoszenia: za wyraz po 4 kop. każdy raz; każde ogłoszenie co najmniej 40 kop. Posady poszukiwane po 3 kop. za wyraz.
Nadesłane: za wiersz garmontowy rb. 1.
Ogłoszenia *Kurjer* drukuje tylko w języku polskim.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować „Do redakcji *Kurjera Warszawskiego* w Warszawie".—Ogłoszenia, oferty i listy w sprawie prenumeraty i odbioru pisma prosimy adresować: „Do administracji *Kurjera Warszawskiego* w Warszawie".—Drobnych rękopisów się nie zwraca.

Telefon redaktora № 500. Redakcja (telefon № 515). Administracja, drukarnia (telefon № 516), Krakowskie-Przedmieście № 40. Filje kantoru głównego: I-sza plac Teatralny № 11 (telefon № 517), II-ga na Pradze ul. Targowa № 32 i przy ul. Wileńskiej № 1 w księgarni S. Rzymskiego (telefon 4316), III-cia ul. Marszałkowska № 108 róg Chmielnej (telefon № 2855) i IV-ta ul. Marszałkowska № 51 (telefon № 8097). — W Łodzi kantor własny, ul. Dzielna № 2 i w Częstochowie przy Alei II № 24 (telefon № 115). Ogłoszenia do „Kurjera Warszawskiego" między innemi przyjmują: w Paryżu Ajencja Havasa, w Berlinie Rudolf Mosse-Haasenstein i Vogler A. G., tudzież pierwszorzędne biura ogłoszeń za granicą.

NADESŁANE.

Teatr Wielki. Poniedziałek 31 stycznia występ H. Bianchini-Cappello „Rycerskość wieśniacza", „Pajace". Środa. Ceny zniżone. „Cyrulik Sewilski" występ M. Galvany i A. Magini-Coletti.

We wtorek d. 1-go lutego odbędzie się w Wielkiej sali Filharmonji 3-ci doroczny **Bal Młodej Sztuki**

Bilety nabywać można w kancelarji Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych Hoża № 33, między 12 a 3-ą i 4 a 7-ą, zaś w dzień Balu — w Filharmonji. 308

We czwartek d. 3 lutego **2-a Reduta** „Momusa" Konkursowa dekoracja sali. Kwiaty szczęścia. Lot aeroplanu.—Licytacja dekoracyjnych panneaux. Dwie orkiestry. Lutowy program „Momusa". Bilety sprzedaje codziennie kasa „Momusa" od godz. 4 pp. a przez cały dzień magazyn Chodowieckiego (plac Teatralny 11).
Panie w maskach—panowie we frakach. Cena biletu rbl. 2 kop. 50. 140r

We środę, dnia 2 lutego 1910 w sali *Filharmonji* jedyny występ
ALFREDA LUBELSKIEGO
z udziałem całego personelu ***„MOMUSA"***. Początek o godz. 8 ¼. Ceny biletów od 40 kop., do 2 rb.
Bilety sprzedaje kasa kanc. Filharmonji od godz. 10 do 3-ej i od 5 do 7-ej. 142r

Duży zapas **Win** starych—à la **Pilsner Mie**szczański pol. **Bar Wa**ldschleschen, Moniuszki 12. 120r

Stała pomoc Lekarska w dzień i w nocy, na miejscu i na wezwanie. ***Na żądanie wyjazdy lekarzy specjalistów.*** 78r **Bracka 19, telefon 102-86.**

MOTORY **Contralne Biuro Nowości Technicznych** — (Warszawa Moniuszki 8, tel. 3144) poleca motory „Gladjator" pędzone ropą lub naftą. Najnowszy ulepszony system, nie wydzielający kopciu ani woni. Nadzwyczaj posta konstrukcja, działająca bez płomienia, sprężyn i wentyli. Wszelka obsługa i dozór w czasie biegu są zbyteczne. Wszystkie pracujące części mechanizmu wykonane są z najlepszej szwedzkiej stali, co przy niezwykłej prostocie budowy zapewnia długoletnią trwałość bez remontów i reparacji. Skutkiem bardzo czułej, a mimo to prostej regulacji, bieg pozostaje zupełnie równomierny nawet przy dużych zmianach obciążenia. — Potrzeba czyszczenia zachodzi 3—4 razy rzadziej, niż przy innych systemach. Momentalne wprowadzanie w ruch jednorazowem zakręceniem koła. Smarowanie wszelkich części odbywa się automatycznie. — Bardzo ekonomiczne zużycie paliwa, wynoszące 1—1½ kop. na siłogodzinę rzeczywistego obciążenia. Motory „Gladjator" wyrabiane są w wielkościach od 2 do 250 HP., nieruchome i przewoźne oraz specjalnie zastosowane do lokomotyw i statków wodnych. 73r

PIĘKNA 15. Nad program. Powódź w Paryżu. 141

SAGRADA BARBER wzmacnia żołądek łagodnie przeczyszcza

Zginął wyżeł ponter niemiecki nakrapiany łeb bronz. ¾ ogona obcięte. Odprowadzić za wys. nagrodą Marszałkowska 125—2.



Kop. 13 sztuka siatki gazożarowe na dół ***„Kilo"*** gatunek I. Żądać wszędzie, handlującym wysoki rabat. Fabryka „Kilo" ***Kielińskiego***, Burakowska 15, telef. 186-34. Sprzedaż hurtowa i na sztuki u przedstawiciela **A. Goldberga**, Graniczna 4, telefon 74-86. 55r

BEZPŁATNIE
flakon najlepszej ***wody kolońskiej***
„Dla znawców" wartości rbl. 1
OTRZYMUJE KAŻDY
kto 1 lutego (pierwszego dnia każdego miesiąca) nabywa za 3 ruble mydeł, perfum lub innych wyrobów
Warszawskiego Laboratorjum Chemicznego
w magazynach własnych: 1) Róg Senatorskiej i Miodowej 2) Nowy-Świat 45 3) Róg Królewskiej i Granicznej 4) Marszałkowska 125 5) Marszałkowska 89 6) Marszałkowska 63. 12

PATENTY NA WYNALAZKI MARKI ETC.
— SPIENIĘŻANIE PATENTÓW —
H. & W. PATAKY PARYŻ BERLIN
WARSZAWA: JEROZOLIMSKA 35 TEL: 120-20 BUDAPESZT AMSTERDAM
FIRMA EGZ. OD 1882 R.

Na raty bez zaliczki
PIANINA krajowe i zagraniczne najtaniej poleca ***F. Sobol***, Marszałkowska 139. 70r

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

— Wczoraj w trzech kościołach odprawione były nabożeństwa odpustowe.

W kościele św. Antoniego (po-reformackim) zakończono ośmiodniowe nabożeństwo ku czci Przenajśw. Rodziny. Wotywy odprawili: o god. 6-ej zrana ks. prałat Jan Siemiec, proboszcz miejscowy; o godz. 8-ej ks. kanonik Ludwik Ponewczyński, sędzia surogat konsystorza warsz.; o godz. 9-ej ks. Wojno; o godz. 10-ej ks. dr. Żochowski. Sumę celebrował

ks. Kaim, wikarjusz miejscowy; nieszpory odprawił ks. Chełmiński. Słowo Boże głosili: na sumie ks. Żochowski, na nieszporach ks. Kaim. Zakończono uroczystość odśpiewaniem hymnu „*Te Deum laudamus*".

W kościele św. Krzyża obchodzono uroczystość ku czci Nawrócenia św. Pawła. Wotywę odpustową odprawił, o godz. 9½ zrana, ks. kanonik Piotr Michalski, asesor konsystorza warsz. Sumę celebrował ks. Kuderkiewicz, nieszpory odprawił ks. Osiński. Z ambony przemawiali na sumie ks. Apolinary Kwieciński, wikarjusz miejscowy; na nieszporach ks. Skomorowski.

Po nieszporach istniejące przy tymże kościele Arcybractwo św. Rocha odbyło pod prezydencją ks. kanonika Michalskiego sesję elekcyjną.

W kościele św. Anny (po-bernardyńskim) obchodzono również uroczystość Nawrócenia św. Pawła. Prymarję, o godz. 7-ej zrana, odprawił ks. Henryk Fiatowski, kanonik katedralny i rektor miejscowy. Wotywę odpustową odprawił ks. Kazimierz Bączkiewicz, regens konsystorza metr. warsz.; drugą, o godz. 10-ej zrana, ks. Skomorowski, prefekt. Sumę celebrował ks. Juljan Roczkowski, pisarz sądu arcybiskupiego. Słowo Boże głosił ks. Osiński, prefekt; nieszpory odprawił ks. Aleksander Sękowski, sekretarz konsystorza warsz. Po nieszporach istniejące przy tymże kościele Arcybractwo Serca Marji odbyło pod prezydencją ks. Kanonika Fiatowskiego sesję.

Powyższe kościoły były przepełnione wiernymi.

— Jutrzejszemi nieszporami rozpoczyna się w kościołach warszawskich uroczystość Najśw. Marji Panny Gromicznej.

— Jutro odprawione będą wotywy w kościołach następujących:

W kościele św. Marcina (po-augustjańskim) odprawiona będzie, o godz. 10-ej zrana, solenna wotywa ku czci św. Antoniego Padewskiego, przed ołtarzem tego Świętego.

W kościele św. Franciszka Serafickiego (po-franciszkańskim) odprawiona będzie, o godz. 10-ej zrana, solenna wotywa ku czci św. Antoniego Padewskiego, z wystawieniem Najśw. Sakramentu i procesją.

W kościele Najśw. Marji Panny Łaskawej (po-pijarskim), o godz. 10-ej zrana, odprawiona będzie wotywa ku czci św. Antoniego Padewskiego.

W kościele mokotowskim, o godz. 9½ zrana, odprawiona będzie ku czci św. Antoniego wotywa z nauką.

Galicyjska Liga pomocy przemysłowej.

Z Wielkiego Księstwa Poznańskiego i z Galicji idą do nas przykłady pracy, cichej a wytrwałej i umiejętnej, dążącej skutecznie do podniesienia ekonomicznego stanu, a więc i ogólnej kultury ludności. O „Spółkach zarobkowych", o „Banku związku spółek" w Poznańskiem pisałem tu już dawniej (*Kurjer warszawski* z dnia 22-go września 1909 roku); w działalności tych instytucji przedewszystkiem zasługuje na uwagę planowość i dokładność organizacji i zarazem wielka w ich prowadzeniu oszczędność: niema tu ani kosztownego personelu administracyjnego, ani też zwykłych gdzieindziej znacznych wydatków na reprezentację; przykład to godny naśladowania, nie zawsze jednak naśladowany u nas w życiu podobnych instytucji. Być może, iż w tym właśnie charakterze pracy społecznej, w jej, że tak powiem, „rzetelności", t. j. usunięciu z niej wszelkiego blichtru powierzchownego, wszelkiej pozy—kryje się przyczyna niezmiernej użyteczności Spółek poznańskich, ich nadzwyczajnego rozrostu i wielkiego dobroczynnego wpływu na całe życie kraju. Dziś kilka słów chcę powiedzieć o galicyjskiej Lidze pomocy przemysłowej z tą myślą, że niektóre z zapoczątkowań Ligi i na gruncie Królestwa Polskiego może z pożytkiem dałyby się zaszczepić.

Liga pomocy przemysłowej została zawiązana przed siedmiu laty; dziś liczy 125 Towarzystw filjalnych i do 15,000 członków. W jednym ubiegłym roku powstało w rozmaitych punktach Galicji 26 nowych Towarzystw pomocy przemysłowej po miastach i 48 wiejskich komitetów pomocy przemysłowej; niektóre z dawniejszych instytucji o podobnym charakterze, jak to. Towarzystwo pracy kobiet w Stanisławowie, Towarzystwo „O własnych siłach" w Krakowie i inne, weszły w ciągu roku, w celu wzmożenia wspólnej akcji, do składu Ligi, przekształcając się w jej filje. Zadaniem Ligi, w ogólnym zarysie, jest rozwijanie w ludności Galicji przedsiębiorczości przemysłowo-handlowej w najrozmaitszych kierunkach, oraz udzielanie pomocy i poparcia rodzimym przemysłowi i handlowi. Szczególną uwagę zwraca Liga na szerzenie pracy przemysłowej po wsiach, na wytworzenie i utrwalenie pośród ludności wiejskiej rozmaitych gałęzi przemysłu domowego; jednym z przykładów skutecznej działalności Ligi jest rozwój w Galicji guzikarstwa nicianego, które obecnie zatrudnia po wsiach 1,200 robotnic i daje im rocznie do 150,000 koron dodatkowego zarobku. Na czele całej organizacji Ligi stoi centralne biuro we Lwowie; zajmuje się ono zakładaniem nowych oddziałów Ligi, skierowywa ich działalność na odpowiednie tory, zbiera wszelkie informacje przemysłowo-handlowe i stara się służyć społeczeństwu, jako instytucja, powołana do udzielania porady, wskazówek i pomocy we wszystkich sprawach z dziedziny życia przemysłowo-handlowego.

Przyjrzyjmy się teraz poszczególnym działom pracy, prowadzonej przez Ligę pomocy przemysłowej.

Od kilku lat Liga zorganizowała wystawę ruchomą wyrobów przemysłu krajowego, która corocznie objeżdża 12 powiatów, przebywając w każdym po miesiącu i docierając do małych nawet wiosek. Z wystawą połączone są wykłady i odczyty z dziedziny: geografji przemysłowej, towaroznawstwa, popularnej technologji itp.; odczyty te, prowadzone przez specjalnych prelegentów, są ilustrowane obrazami świetlnemi i pokazami kinematograficznemi, przedstawiającemi systematyczny przebieg procesów wytwórczości w rozmaitych gałęziach przemysłu, oraz pracę i urządzenia rozmaitych fabryk. Odczyty i wykłady cieszą się powodzeniem; uczęszczają na nie słuchacze z rozmaitych warstw ludności: włościanie, robotnicy, młodzież szkolna itd. i niewątpliwie mają one wpływ kształcący, przyczyniając się jednocześnie do budzenia samowiedzy ekonomicznej w kraju; w r. 1909-ym odbyło się w rozmaitych punktach Galicji 1,750 godzin podobnych odczytów. Oprócz wystawy ruchomej, Liga urządza takie wystawy stałe zawodowe w różnych miastach; w ciągu 7-iu lat odbyło się 27 wystaw okręgowych, niezależnie od kilku jarmarków wyrobów krajowych: w r. z. Liga urządziła we Lwowie wystawę krajowego przemysłu liturgicznego, pod nazwą „wystawy kościelnej".

Ze względu na to, że powodzenie akcji uprzemysłowienia kraju zależy w znacznym stopniu od przygotowania uzdolnionych pracowników w rozmaitych gałęziach wytwórczości przemysłowej, Liga wyszukuje, szczególnie pośród ubogiej ludności, zdolniejszych chłopców i umieszcza ich na naukę we wzorowych pracowniach w kraju i za granicą, w szkołach zawodowych itp.; w ciągu ubiegłego roku mieszczono w ten sposób 48 chłopców; po odbyciu nauki i po powrocie do domów będą oni po wsiach i miastach krzewicielami pracy przemysłowej. Dla większej opieki nad kształcącą się zawodowo młodzieżą, przy biurze Ligi we Lwowie urządzony jest internat, w którym przebywa obecnie 28 chłopców, przeważnie synów włościan z rozmaitych okolic Galicji.

Mając na myśli, że jednym ze skutecznych środków dla szerzenia zamiłowania pracy ręcznej w warstwach uboższych, byłby dobry przykład ze strony młodzieży z domów zamożniejszych, Liga zorganizowała we Lwowie tak zwane „warsztaty studenckie", w których uczniowie miejscowych szkół średnich, pod kierunkiem wykwalifikowanych majstrów, uczą się: ślusarstwa, stolarstwa, tokarstwa i snycerstwa. Obecnie uczęszcza do warsztatów 80-iu uczniów; kandydatów jest znacznie więcej, ale szczupłość lokalu nie pozwala na przyjęcie większej liczby. Za przykładem Lwowa poszły i inne miasta i teraz podobne „warsztaty studenckie" są czynne w 16-tu różnych miastach Galicji.

W celu dostarczenia przemysłowi krajowemu niezbędnych dla jego rozwoju, uczciwych i uzdolnionych pośredników handlowych, którzyby mieli zarazem głębsze poczucie obowiązku obywatelskiego, Liga stworzyła we Lwowie kursy zawodowe ajentów handlowych, mające być praktycznem uzupełnieniem wykształcenia szkolnego; w r. z. kurs ten ukończyło 11-tu młodzieńców.

Liga prowadzi także kursy zawodowe dla kobiet; w roku ubiegłym były urządzone: kurs koronkarstwa irlandzkiego we Lwowie dla 20-u uczennic i kurs wyrobu plecionek na kapelusze w Krzeszowicach dla 32-ch uczennic, przeważnie nauczycielek ludowych; będą one w następstwie instruktorkami ludności wiejskiej w wymienionych dwu gałęziach przemysłowej pracy kobiecej. Liga zajęła się również zorganizowaniem zbytu, w większych rozmiarach, tak na koronki, jak i na plecionki do kapeluszy.

Wielkiej doniosłości dla stosunków przemysłowo-handlowych w Galicji jest działalność Ligi na polu organizacji kredytowej. W celu ułatwienia drobnym przemysłowcom i rękodzielnikom obracania gotówką, powstała we Lwowie w roku 1907, z inicjatywy Ligi, „Spółka fakturowa", która dyskontuje wystawiane na odbiorców przez producentów rachunki (faktury), a także zaliczki kolejowe, dowody składowe itp. i w taki sposób udziela wytwórcom potrzebnego im kredytu; w roku ubiegłym obrót Spółki wyniósł już 27 miljonów koron. Podobnemi operacjami kredytowemi zajmuje się także „Lwowskie Towarzystwo dyskontowe" i ma powstać wkrótce we Lwowie specjalna „Galicyjska kasa fakturowa"; w innych miastach Galicji obecnie jest czynnych 6 mniejszych spółek fakturowych, które wydają również zaliczki miejscowym przemysłowcom na zasadzie składanych przez nich faktur, i tem podobnych dokumentów.

Dla szerzenia swych poglądów, zyskiwania poparcia społeczeństwa i informowania ogółu w kwestjach przemysłowo-handlowych, Liga pomocy przemysłowej posiada dwa organy prasowe: *Odrodzenie* i *Dziennik Polski*. *Odrodzenie* wychodzi we Lwowie trzy razy na miesiąc; jest to czasopismo, poświęcone sprawom współdzielczym przemysłowym i ogólno-ekonomicznym; prowadzone jest umiejętnie i starannie i oprócz kroniki bieżącej, obejmującej Galicję i kraje sąsiednie, podaje artykuły wyczerpujące i fachowe w odpowiednich kwestjach. *Dziennik polski* wychodzi także we Lwowie; jest to pismo codzienne polityczne, zwraca jednak główną uwagę na sprawy ekonomicznego życia kraju. W r. 1906 Liga wydała „Skorowidz przemysłowo-handlowy" na Galicję; obecnie przystępuje do drugiego, uzupełnionego wydania tego skorowidza.

W porównaniu z Królestwem Polskiem, Galicyjska Liga pomocy przemysłowej znajduje się niewątpliwie w znacznie pomyślniejszych warunkach, korzysta bowiem z czynnej i materjalnej pomocy władz rządowych. Subwencja roczna, wydawana Lidze przez wydział krajowy i centralny rząd wiedeński, wynosi 90 tysięcy koron, ztąd i działalność Ligi może być szerszą i skuteczniejszą, niż podobnych instytucji w Królestwie, opierających się prawie wyłącznie na ofiarności społeczeństwa. Dodać tu także trzeba, że dla popierania przemysłu w Galicji, wydział krajowy rozporządza dwoma funduszami: jednym w sumie 7 mil. koron dla wydawania przemysłowcom pożyczek na 3% z terminem 15-to letnim i drugim, w sumie 5 mil. koron, tak zwanym funduszem inwestycyjnym, który również przeznaczony jest na pożyczki długoterminowe dla przemysłowców, zakładających nowe fabryki.

Jak widzimy, różnica między Galicją a Królestwem w warunkach pracy nad podniesieniem przemysłu krajowego jest znaczna, ale zadania tej pracy są jednakowe. Galicja nie posiada, wogóle mówiąc, wielkiego przemysłu fabrycznego, a to ze względu, że nie wytrzymałby on współzawodnictwa z potężnym i oddawna istniejącym przemysłem sąsiednich krajów: Czech, Moraw, Wyższej i Niższej Austrji. Galicyjskiej Lidze pomocy przemysłowej chodzi też głównie o rozwijanie i popieranie przemysłu drobnego i średniego i zaszczepienie wogóle w ludności miejscowej zamiłowania i umiejętności w pracy ręcznej przemysłowej. Królestwo Polskie posiada, co prawda, przemysł wielki, ale jest on prawie całkowicie w rękach kapitalistów-cudzoziemców i nie może tem samem, co jest zresztą zupełnie naturalne, być pod wszystkiemi względami czynnikiem dodatnim w całokształcie życia kraju ekonomicznego. Jak w Galicji, tak i w Królestwie przyszłość ekonomiczna narodu, a więc i przyszłość jego kultury, zależy w znacznym bardzo stopniu od „uprzemysłowienia" ludności, t. j. od wytworzenia i rozwinięcia w pośród niej rozmaitych, odpowiadających miejscowym warunkom, gałęzi przemysłu: drobnego, ludowego, rękodzielniczego i średniego. Tu jest nasza przyszłość i tu wielkie pole dla twórczej pracy ludzi dobrej woli.

M. Łempicki.

KORESPONDENCJE

„Kurjera Warszawskiego".

Lwów, d. 27-go stycznia.

(Dyskusja nad Bankiem parcelacyjnym.)

Całe dzisiejsze posiedzenie sejmu wypełniła dyskusja nad Bankiem parcelacyjnym. Dyskusja nie jest ukończona i jutro prowadzona będzie dalej, ponieważ jednak w dalszym swoim ciągu ani

W kaplicy wielebnych ojców kapucynów przy ul. Łazienkowskiej msze św. odprawiane są w niedziele o godz. 6-ej i 10-ej zrana, w dni powszednie o godz. 6-ej i 9-ej zrana.

W kościele św. Florjana na Pradze msze św. o godzinie 7-ej, 8-ej, 9-ej i 10-ej zrana.

— W kościele Opieki św. Józefa (pp. wizytek) jutro, o godz. 5-ej po poł., odprawione będzie nabożeństwo ku uczczeniu trzydziestu trzech lat Chrystusa Pana na ziemi.

Nastroje rosyjskie.

Mąż stanu, jakich Rosja wydała niewielu, poważny uczony i jednocześnie niemal fanatyk o surowem obliczu Torquemady, długoletni oberprokurator synodu i jeden z najlepszych cywilistów swojego czasu—Pobiedonoscew, wypowiedział zdanie, że w Rosji niema jeszcze ani przekonań, ani opinji publicznej, są zaś tylko „nastroje".

Sąd ten pochodzi ze źródła bardzo kompetentnego, bo od człowieka, który znał doskonale swoje społeczeństwo, przez dziesiątki lat stał u steru życia rosyjskiego, miał więc możność wszechstronnej obserwacji i posiadał przytem niezaprzeczoną zdolność grupowania faktów i wyciągania z nich wniosków. Dowodem tego jego wielce zajmująca, a charakteryzująca rosyjską umysłowość książka: „Moskowskij sbornik"; zawiera ona szereg oryginalnych spostrzeżeń i myśli polityczno-społecznych, które wszystkie noszą piętno innej, niż zachodnio-europejska, kultury, odmiennego zupełnie światopoglądu.

W istocie, nastroje odgrywają dotychczas bardzo ważną rolę w życiu wewnętrznem rosyjskiego społeczeństwa, są przytem często tak mało wyrozumowane, prawie że tak samo bezwiedne, jak odruchy w życiu fizycznem jednostki. Niema tu bowiem jeszcze skrystalizowanego typu narodowego i wyraźnego ideału narodowego, który jest uzupełnieniem i celem pierwszego; ztąd brak stałej łączności społecznej, wspólności dążeń i określonego kierunku postępu. Natomiast zwykle, „w dniu powszednim", panuje rozbieżność myśli, rozdźwięk między rządem a społeczeństwem, w samem zaś społeczeństwie—między inteligencją a narodem, między starszem a młodem pokoleniem. Tylko nastroje, wywołane w ten lub inny sposób, często nawet zupełnie sztuczne, bo nie odpowiadające ani istniejącym potrzebom, ani istniejącym instynktom, wytwarzają od czasu do czasu brakującą zwykle łączność społeczną. Nie znajdując zrównoważenia w wyrozumowanych przekonaniach lub odziedziczonej tradycji, nastroje wybuchają nieraz z siłą żywiołową, porywają całe niemal społeczeństwo i, jak huragan, szaleją po ogromnych jego przestworzach; jednego z takich huraganów byliśmy świadkami w ostatnich latach. Zmienne fale nastrojów rzucają łodzią rosyjskiej umysłowości i życia od jednej ostateczności do drugiej: od pokory poddańczej do buntu rewolucyjnego, od niewiary i egoizmu do ekstazy religijnej i poświęceń, od kosmopolitycznego socjalizmu do ciasnego nacjonalizmu; łodzi tej brak jeszcze steru. Ziarna doktryn, przyniesione z zewnątrz, wyrastają na bujnym, ale nieuprawnym gruncie rosyjskim w przerażające chwasty; hipotezy różnych teorji stają się tu pewnikami, prawie że artykułami wiary.

Potwierdzeniem tych ogólnych uwag jest historja rosyjskiego społeczeństwa w ostatniem stuleciu. W początku wieku, podczas wojen napoleońskich panuje nastrój patrjotyczny; po zwycięskim pochodzie do Paryża powstaje w rosyjskiem społeczeństwie wyraźna dążność do wolności religijnej i cywilnej; w tym celu zawiązują się po całem państwie rozmaite stowarzyszenia, jawne i tajne, nawet loże masońskie; rząd je toleruje, niemal popiera.

Powoli jednak nastrój się zmienia; swobodę sumienia zastępują fanatyczne nakazy Focjusza, Magnickiego, swobodę cywilną—reglamentacja wojskowa Arakczejewa; katastrofa z grudnia 1825 roku, upadek tak zw. „dekabrystów", były krwawym finałem dawnego nastroju. Po nim następuje okres ciszy i apatji społecznej, kiedy, według znanego wyrażenia, każdy z ziemskich obywateli Rosji pełnił dobrowolnie obowiązki ajenta policyjnego („stanowoj prystaw") i był stróżem porządku publicznego. Ale jednocześnie z Moskwy idzie już na Rosję fala nowego nastroju; wytwarza go, pod wpływem filozofji Hegla, środowisko miejscowej młodzieży inteligentnej. Z tego środowiska, które dało całą plejadę społecznych działaczy i literatów, wyszli między innymi: Katkow—w początku swej karjery liberalny angloman, Herzen — wydawca sławnego *Kołokoła*, i Bakunin, ojciec międzynarodowego anarchizmu.

Powoli nowy nastrój staje się coraz silniejszym i, po krymskiej kampanji, znajduje swój wyraz w rozmaitych zasadniczych reformach społeczno-państwowych, przedewszystkiem w reformie włościańskiej. Siódme dziesięciolecie XIX-go wieku jest epoką rozkwitu nastroju rosyjskiego liberalizmu; rozpoczyna się praca nad podniesieniem moralnem, umysłowem i moralnem ludu, z początku jawna, później tajna; z biegiem zaś czasu, pod wpływem rozmaitych czynników, przekształca się w czysto rewolucyjną działalność stronnictw wywrotowych: „Narodnaja Wola" i „Czornyj Pieredzieł". Kampanja turecka, jej niezadowalające wyniki, ujawniona sprzeczność polityki wewnętrznej i zewnętrznej, kiedy, według słów ówczesnego ministra wojny, Milutina, rząd rosyjski wywalczył konstytucję dla bułgarów, a odmawia jej własnym poddanym,—wszystkie te okoliczności przyczyniły się do zmiany ogólnego nastroju z liberalnego na rewolucyjny. Katastrofa z roku 1881 położyła mu koniec i znowu, aż do wojny japońskiej, zapanował nastrój reakcyjny z dawnem jednostronnem hasłem silnej, nieugiętej władzy państwowej.

Nowy nastrój, który się uwidocznił już podczas wojny japońskiej i, po jej zakończeniu, wywołał burzę wewnętrzną, był tak samo krańcowym, jak i poprzedzający; łódź społeczna znowu rzucona została z jednej ostateczności w drugą. Nastrój ten stopniowo wytwarzały warunki życia: odczuwane stale niedomagania i braki wewnętrzne, na zewnątrz—doznane niepowodzenia polityczne; literatura, która fakty życiowe zestawiała i uplastyczniała, do spotęgowania nastroju niewątpliwie się przyczyniła.

Dwóch pisarzy wywarło w ostatniej dobie ogromny wpływ na myśli, uczucia i nastroje rosyjskiego społeczeństwa: Tołstoj i Gorkij.

Pierwszy — to arystokrata ducha, dawniej wielki, wszechstronny artysta, dzisiaj asceta-myśliciel; drugi—z urodzenia i instynktów syn ludu, jeden z tych talentów samorodnych, jakie spotykają się nieraz w Rosji, przedwcześnie jednak dla swego rozwoju upojony zdobytą sławą, napiętnowany kalectwem jednostronności i krańcowej przesady. Pomimo całej ogromnej różnicy tych dwóch organizacji psychicznych, obie oddziaływały na rosyjskie społeczeństwo w jednym kierunku: „negacji" ustroju społeczno - państwowego; obie wywoływały i ten sam nastrój, który możnaby nazwać nastrojem „buntu". Uznając, że istniejące w Rosji formy ustroju, t. j. takie instytucje, jak Kościół, rząd, rodzina, sąd i t. d., nie odpowiadają, według Tołstoja—zasadom chrześcijanizmu, a według Gorkija—wymaganiom sprawiedliwości i wolności ludzkiej, obaj prowadzili gorącą propagandę w celu obalenia tych instytucji, pierwszy—drogą biernego oporu, drugi—drogą otwartej walki.

Dziś nastrój „buntu" minął i miejsce jego zajął nastrój ogólnego niezadowolenia z siebie, jak się niedawno wyraził prezes ministrów, Stołypin. Niezadowolenie takie jest naturalnem następstwem doznanych różnorodnych zawodów i rozczarowań; towarzyszy mu zniechęcenie, nie jest więc ono uczuciem, któreby dawało bodźca do doskonalenia. Pomimo najrozmaitszych zapewnień, czuje się wyraźnie, że rosyjskie społeczeństwo, po ostatnich próbach, straciło na czas jakiś wiarę w swoje własne siły i czeka niemal cudu, któryby je uzdrowił i wzmocnił. Liczne jednostki

usuwają się od życia publicznego, wzrasta obojętność dla spraw ogólnych, tętno życia społecznego słabnie. W takich warunkach apatji „kto weźmie kij—jest kapralem“; kij ten uchwyciło teraz stronnictwo nacjonalistyczne, oraz kohorty „Związku rosyjskich ludzi“ i usiłują wytworzyć odpowiedni nastrój religijno-patrjotyczny. Oczywiście nastrój jest silny, jeżeli uczucie, którego nastrój jest manifestacją, stało się powszechnem; będzie zaś trwały, jeżeli samo uczucie płynie z potrzeby duszy narodowej i zawiera w sobie dodatnie twórcze pierwiastki. Czy dzisiejszy nastrój odpowiada warunkom siły i trwałości—przyszłość niedaleka pokaże.

W każdym razie same tylko nastroje, chociażby nawet przejawy ich były silne, nie zastąpią przekonań i zasad, na których brak w Rosji skarżył się Pobiedonoscew. Bez takiego podłoża nastroje będą zawsze zmienne i chwiejne, jak to było dotychczas, i stanowią czynnik wogóle niebezpieczny i tem samem niebezpieczny: raz w swem działaniu dobroczynny, to znowu wielce dla społeczeństwa w skutkach szkodliwy.

M. Łempicki.

Z dziejów włościaństwa.

W historji naszej rozróżniamy dwa czynniki: *par excellence* zachowawczy, który uosabia w sobie zasadę trwania narodu, nie wywierając wpływu na jego dzieje, i drugi—twórczy, motor zmian historycznych. Pierwszy — to lud włościański, drugi — to szlachta polska. O działalności szlachty piszą dzieje polityczne, historje legjonów i powstań w ostatniem półtorawieczu, o wiecznotrwałości ludu świadczą takie fakty, jak odrodzenie Szlązka, jak uporczywe walki pod berłem pruskiem. To też słuszne jest twierdzenie, że lud — to realna podstawa Ojczyzny i narodu, a szlachta—to wieczny rozczyn jego postępowego rozwoju.

Jeżeli tedy osobnej historji szlachty pisać nie potrzeba, bo rozpływa się ona w dziejach narodu, w dziedzinie historji społecznej wielkie miejsce zajmuje historja włościan, nie ich czynów, lecz zmiennych warunków, w jakich trwali i przetrwali.

Trudne to zadanie wziął na siebie p. Antoni Marylski Łuszczewski. Dzieli on historję włościan na cztery okresy, a mianowicie: pierwszy od najdawniejszych czasów do wieku XIII-go, drugi od wieku XIII-go do XVI-go obejmuje historję ludności czynszowej, trzeci—okres przywiązywania włościan do gleby—od XVI-go wieku do XVIII-go, czyli do obudzenia pierwszych dążeń emancypacyjnych, wreszcie ozwarty, ostatni, obejmuje czasy aż do uwłaszczenia przez państwa rozbiorcze.

Książka, o której mówić mamy*) traktuje o dziejach pierwszego właśnie okresu. Nie jest to żadne opracowanie, na badaniach źródłowych oparte, ale bardzo sumienna próba syntezy, opierająca się na szeregu specjalnych monografji i dzieł historycznych. Bardzo liczne odsyłacze świadczą o wielkiej erudycji autora; zbyt liczne może ze względu na niewielkie rozmiary dzieła i na popularność wykładu. Autor zapowiada zresztą w przedmowie, że chciał być treściwym; niepodobna brać mu tego za złe, stwierdzić jednak trzeba, że wskutek tego zamiaru brak mu było nieraz miejsca na rozwinięcie i przedyskutowanie kwestji spornych, przez co sądy jego wydają się czasem apodyktyczne i jednostronne.

Ze względu na swą treściwość właśnie, praca p. Marylskiego jest bardzo trudna do streszczenia. Musimy z konieczności poprzestać na uwypukleniu kilku tylko punktów. Przeskakujemy więc rozdziały pierwsze, traktujące o dziejach prawieku i prabytu, o dziejach politycznych szczepów słowiańskich, o historji społecznej plemion polskich, podobnej do innych, bo tak samo opartej na ustroju rodowym i wspólnej własności gruntowej, aby przejść odrazu do spornej kwestji powstania państwa i najważniejszej — położenia włościan na początku państwa polskiego.

Co do kwestji powstania państwa polskiego istnieją dwa poglądy: teorja podboju i teorja rozwoju naturalnego; z pierwszą wiąże się także hipoteza obcego pochodzenia szlachty polskiej. Przytaczając poglądy Gumplowicza i Balickiego, przemawiające za podbojem, autor oświadcza się jednak sam za powstaniem państwa drogą naturalną. Stwierdza na wstępie, że nie w kształcie podboju powstały państwa skandynawskie, jak również państwa słowian nadłabskich, obodrzyckie i weleckie i dalej na zasadzie analogji przypuszcza, że tak samo powstało państwo polskie. Teorja podboju rozumuje wprawdzie także na zasadzie analogji, ale ma na swoje poparcie teorję powstania przymusowego państwa współczesnego, w przeciwieństwie do spontanicznej organizacji społeczeństwa, a pojęcie przymusu łatwiej zrozumieć ze stanowiska zewnętrznego niż wewnętrznego. Zresztą słuszność wyznać każe, że przymusu zewnętrznego nie zaprzecza także teorja naturalnego rozwoju, tylko nadaje mu kierunek dośrodkowy, skupiający, a nie odśrodkowy—rozbijający.

*) „Historja włościan w Polsce.“—„Wolna ludność wieśniacza“. Warszawa, 1910. Gebethner i Wolff, str. 214 i II w 8-ce.

W danej chwili rozwoju historycznego plemiona, które z biegiem czasu utworzyły naród polski, musiały się bronić przeciwko perjodycznym najazdom skandynawów. W walkach tych musiały sobie wyszukiwać wodzów, a że były one zwycięskie, potęga wodzów rosła, poddawała władzy swej naczelników innych szczepów i tak powstała władza książęca, władza dynastyczna. Wzorów do jej ukształtowania poszukiwali polanie u najbliższych wrogów niemców i skandynawów, z którymi w stałych byli stosunkach. Za pierwszą taką dynastję rodzinną uważa p. Marylski popielidów, wbrew opinjom i podaniom, że byli oni pochodzenia obcego.

Z chwilą powstania władzy książęcej musiał nastąpić koniec idylli wspólnego posiadania, równości i bezwzględnej wolności. Władza ta była absolutna, książę był przedewszystkiem panem ziemi, a że musiał zaspokajać zróżniczkowane potrzeby państwa, więc nakładał podatki krwi (służba wojskowa) i podatki własności (mienia). Różniczkują się warstwy społeczne: obok księcia staje „rycerstwo przedniejsze, pochodzące z dynastów, z dawnych naczelników szczepów, które połączyły się, czy też podbite zostały przez polan, rycerstwo zagraniczne zwabione nadzieją zdobycia wielkiego znaczenia na dworze panującego; dalej rycerstwo szeregowe, złożone z garnących się do rzemiosła wojennego tuziemczych wieśniaków“; widzimy dalej „duchownych, świeckich i zakonnych; opuściwszy zamczyska i grody książęce, gdzie skupiało się rycerstwo i duchowieństwo, stykamy się na obszarze całego kraju z ludnością wieśniaczą, oddaną rolnictwu, wolną—o ile jest tuziemczą, niewolną—o ile pochodzi z brańców; z ludnością rzemieślniczą, mieszkającą w wioskach, noszących nazwiska, pochodzące od zajęć rękodzielniczych; wreszcie mamy jeszcze t. zw. *hospites* (gości), od w. XIII *liberi* (wolni) przybyszów, przeważnie słowian zaodrzańskich lub nadbałtyckich czynszowników“. Podkreślamy, że stany wyższe wyrastają z samych warstw ludowych, drogą poświęcania się rzemiosłu wojennemu i zaznaczamy, że stosownie do tytułu, zajmują autora tylko cztery ostatnie kategorje a właściwie jedna—włościan wolnych, innym bowiem poświęca razem krótki rozdział siódmy.

Jak należy rozumieć tę wolność? Przedewszystkiem w znaczeniu niemożności odebrania posiadanego gruntu i braku obowiązku oddawania jakichkolwiek posług osobistych. O zupełnej własności, a nietylko posiadaniu lub użytkowaniu ziemi, świadczy „nazwa dziedziców dla oznaczenia wolnej ludności wieśniaczej“. Posiada ona dalej gwarancje, że „nie może być nadawana“, rozporządza w zupełności swoją osobą i może opuszczać grunt zawsze, kiedy chce. Tworzące

nas polaków, zwiastunka wzmożonego, nie liczącego się już z niczem i z nikim ucisku.

Ale dlatego właśnie rok 1911 musi być dla nas rokiem przebudzenia.

Dziedzic rocznicy grunwaldzkiej wzywa nas do czynu, bo drzemać nie wolno, gdy dach nad głową się pali. Bodaj był zwiastunem nowej energji, nowego życia i nowego męstwa! Bodaj w chwili swego zgonu miał prawo powiedzieć: „Grunwald był hejnałem, a ja byłem pracą". Bodaj na mogile jego napisano: „Rok czynami brzemienny, a ludźmi błyszczący!"

Władysław Rabski.

Artykuł przed wojną 1914 r.

Rachunek sumienia.

Bóg i ojczyzna —
Narodów sumieniem!
Z. Krasiński.

Minął już rok smutny, padały w ciągu niego na naród polski ciosy dotkliwe: jedne z zewnątrz — następstwa politycznych warunków życia, drugie jeszcze boleśniejsze—skutki chorób wewnętrznych, rozmaitemi przyczynami wywołanych, a niezaprzeczenie organizm społeczny toczących.

Łudzić się nie można; nietylko drobne, odczuwane przez każdego, fakty z życia codziennego, z zakresu stosunków indywidualnych, ale nadto niektóre ogólniejsze, należące już do historji narodu, przejawy życia zbiorowego, wyraźnie i boleśnie świadczą, że poważne choroby społeczne istnieją, postępują, rozwielmożniają się. Niewolno też na ślepo zaufać samej tylko wrodzonej żywotności narodu, której zresztą ciągle składa dowody; niewolno sobie na pociechę i otuchę powtarzać w bezczynności chociażby słowa, że „naród nasz jest mocno żywiący" (z powieści „Krzyżacy" Sienkiewicza) lub inne: „dłużej klasztora, niżeli przeora". Trzeba zrozumieć i tem zrozumieniem się przejąć, że siły wrodzone żywiołowe, bez udziału myśli, woli i czynu człowieka, w końcu wyczerpać się mogą i stracić swą moc twórczą; że dla przeciwdziałania sączącej się z różnych źródeł truciznie konieczne są ogromne wysiłki woli, pracy, rozumnej ofiarności wszystkich razem i każdego z osobna. Trzeba rzeczywistości, kiedy jest groźną, mieć odwagę zajrzeć wprost w oczy; trzeba, w skupieniu i pokorze, rachunek swego sumienia jak najczęściej i dokładnie czynić.

Znakomity historyk francuski, Amadeusz Thierry, w dziele swem: „Ostatnie chwile Cesarstwa zachodniego", wypowiada następujące uwagi, które w zastosowaniu do naszych warunków bytu szczególnego znaczenia nabierają. „W synach zbyt rozpaczliwych zmysł moralny słabnie (*le sens moral s'altère*) u społeczeństw tak samo, jak u pojedynczych ludzi; podobnie jak jednostka może znieść niepokój i cierpienie tylko do pewnej granicy, poza którą rozum jej chwiać się zaczyna — tak samo i społeczeństwa, oddane na pastwę klęskom, których ani ulżenia, ani końca nie widzą, uginają się ostatecznie pod ich ciężarem i myśl im się gmatwa (*s'affaissent sur elles mêmes et s'égarent*); posuwają się wtedy omackiem, jak w mrokach nocy; zaciemniło się w nich pojęcie dobra i zła, razem ze świadomością obowiązku. Ogarnie je rodzaj szału (*vertige*); to z zapamiętałością czepiają się ziemi, aby w upojeniu zmysłów wyczerpać w kilka godzin życie bez jutra; to znów w swej rozpaczy zwracają się do nieba i przywołują na pomoc, aby się ogłuszyć lub uratować, najdziwaczniejsze, a często okrutne praktyki dobrowolnych udręczeń; nakoniec, kiedy te uniesienia gorączkowe, wskutek wyczerpania sił, ustają — następuje spokój, lecz spokój grobu: śmierć moralna się dopełniła."

Tę samą grozę sytuacji wyraził nasz poeta w słowach:

Ach! niewola sączy jad,
Co rozkłada duchów skład.

Za pierwszą oznakę tego rozkładu uważać można osłabienie potęgi zdolności rozróżniania, co jest dobrem, a co — złem i co za tem idzie — osłabienie poczucia obowiązku, nawołującego do pełnienia powinności dobrej. Sumienie indywidualne, które, będąc probierzem uczuć i myśli, kieruje czynami i całem życiem jednostki, przestaje wtedy być wrażliwem; zamiast określonych i wyraźnych pojęć i sądów, wypływających z zasad, uznanych za prawdy, następuje wtedy chwiejne, bez ustalonego kryterjum, rozważanie, co jest w danej chwili dogodnem lub niedogodnem i oportunistyczne zastosowywanie się do okoliczności; miejsce obowiązującej wszystkich jednakowo moralności zastępuje indywidualna, a zupełnie dowolna „etyka". W takich warunkach spójnia społeczna istnieć przestaje; niema już ani zbiorowej myśli, ani zbiorowego czynu; za rozkładem ducha idzie rozkład społeczeństwa.

Jeżeli teraz zastanowimy się nad obecnym stanem naszego społeczeństwa, nad tem, co się u nas dzieje, czy to w rzeczach drobnych, czy też w sprawach większej wagi—niestety, powyższe zatrważające oznaki dostrzedz będziemy musieli. Niezdrowe opary z Zachodu i Wschodu odurzają nasze zmysły i nić przewodnia naszej wędrówki dziejowej się zatraca; warunki zaś nienormalne, w których odbywa się nasza ewolucja, konieczna w życiu każdego narodu, dają w ostatecznym wyniku nie harmonję, ale karykaturę rozwoju, doprowadzając jedne organa i funkcje społeczne do chorobliwego rozrostu, drugie—nie mniej, a często nawet bardziej potrzebne—do zupełnego zaniku. Upadły pod młotem wypadków dziejowych dawne ideały, a skrępowana myśl i zbolałe serce narodu nowe na ich miejsce tylko z wielkim trudem wytworzyć może, a z jeszcze większym — je rozpowszechnić, przeistoczyć w powszechne całego narodu pragnienie. Brak też dziś wspólnego, rzeczywiście i szczerze ukochanego, ideału, wyradza sekciarską niemal, a osłabiającą cały organizm społeczny, partyjność i spór o subtelności doktryn zasłania cel główny, jakim jest ratowanie zagrożonych ze wszech stron: bytu narodowego i ciągłości kultury polskiej. Na zgliszczach twórczej, bo ofiarnej, miłości całej „rzeczy pospolitej", w szlachetnem, rzymskiem i polskiem, znaczeniu tego wyrazu, zapanowała prywata, rozpostarły się burzące całość egoizmy indywidualne i klasowe, które pod hasłem obrony swych interesów nie liczą się często ani z przyszłością, ani z dobrem całości.

Zachwianie wiary w dogmat z jednej strony, z drugiej — niemożność dokładnego zbadania i sprawdzenia wysuwanych przez powołanych i niepowołanych teorji życiowo-filozoficznych sprawiły chaos uczuć i myśli i w następstwie chaos czynów. Sumienie narodowe, jako zbiorowy wyraz indywidualnych świadomości, przez niejasności tych ostatnich, musiało stracić swą czujność; opinja publiczna, która z sumienia narodowego płynie, pozbawiona busoli, lub zobojętniała, jak to jest teraz, przestała pełnić swe zadanie pierwszorzędnego w naszych stosunkach znaczenia: stać na straży moralnego zdrowia społeczeństwa. W coraz cięższych warunkach istnienia ulękniono się prawdy, jako czynnika, utrudniającego życie; w kłamstwie i fałszu zaczęto szukać sposobów do ułatwienia sobie tego życia. Doktryny, obliczone na krótką metę, przytłumiły miłość Boga i ludzi, „ten piorun Boży,

Co w piersi ludzkiej drga i zwie się Miłość,
I co rozcina tu losów zawiłość!

miejsce jej zajęły samolubna obojętność, albo nawet zawiść, wzajemna nieufność i niechęć. Nakoniec, przygnębienie ostatniej doby sprawiły apatję, przerażające lenistwo myśli i jałowość czynu.

Mówiłem tu o samych grzechach, gdyż one tylko do rachunku sumienia należą; ztąd jednostronność całego obrazu. W rzeczywistości, obok grzechów, są uczucia, myśli i czyny dobre, indywidualne i zbiorowe; jest ich nawet niemało, ale w naszych warunkach, ogólna ich suma, nie wystarcza jeszcze dla usunięcia niebezpieczeństwa, od grzechów zagrażającego życiu społecznemu. Każdy, kto ma oczy, nie zaślepione mamidłami, i zastanowi się nad tem, co widzi, musi przyjść do przekonania, że niebezpieczeństwo jest wielkie: zbliżamy się do tej krytycznej dla nieszczęśliwych narodów granicy, o której mówi Thierry; myśleć więc o drogach ratunku każdy i wszyscy powinniśmy.

Nie mamy instytucji, państwowych i społecznych, wyrosłych z naszych potrzeb i odpowiadających właściwościom naszego ustroju psychicznego, które-by społeczeństwo wychowywały i rany moralne leczyły. Pozostaje nam tylko droga indywidualnej wewnętrznej nad sobą pracy dla wytworzenia społecznej atmosfery moralnego zdrowia; sami, własnemi tylko siłami, od przenikającej w społeczeństwo truciznę zwątpienia i spodlenia, bronić się musimy. Jedynym, ale skutecznym środkiem obrony, jaki dziś posiąść możemy, jest pierwiastek duchowy; ten też przedewszystkiem troskliwie pielęgnować w życiu osobistem i usilnie krzewić w życiu publicznem zbiorowem powinniśmy. A nie jest pierwiastek duchowy nieuchwytną abstrakcją, czczym tylko dźwiękiem, albowiem z niego mianowicie charakter, indywidualny i narodowy, wartość swą i moc czerpie; nikt zaś nie zaprzeczy, że właśnie charakter ten warunkuje sobą fizjognomję całego życia, wszystkie jego konkretne formy i przejawy.

Pierwiastek duchowy wyraz swój w uczuciu religijnem znajduje, uczuciu, które widnokrąg ludzkich myśli i aspiracji rozszerza poza granice zmysłów i namiętności. Uczucie religijne krystalizuje się w wierze, nie w metafizyce filozoficznej, nie w rytuale form, ale „w wierze żywej", która staje się prawdziwą *„magistra vitae"*, będąc źródłem woli, a więc i czynów, indywidualnych i zbiorowych, z których całokształt życia społecznego się składa. Wiara formuje charakter pojedyńczego człowieka i całego narodu; nietylko wytwarza siłę i odwagę przekonań, oraz energję czynu, ale jeszcze treść i kierunek wszelkiego działania określa.

„Żeby żyć — trzeba wierzyć", mówi Piast, uosobienie nieśmiertelnego ducha polskiego, w ostatniej powieści Weyssenhoffa: „Hetmani". Trzeba wierzyć w Sprawiedliwość, w twórczą siłę Miłości, w ostateczny tryumf Prawdy; trzeba wierzyć, że nie ciasny utylitaryzm chwili, zlewający się z materjalizmem — ale głębokie odczucie odwiecznej Prawdy, porywającej dusze ku Ideałowi, stanowią *realną* siłę, która zdolna jest obronić społeczeństwo od upadku i rozkładu i stworzyć trwałe dzieła. Nietylko samo rozumowanie, ale nadto całe doświadczenie dziejowe dobitnie przekonywują, że uczucie religijne, skrystalizowane w wierze, jest niezbędnym czynnikiem rzeczywistego wszechstronnego postępu; sam jeden postęp nauki i postęp ekonomiczny, jeżeli im towarzyszą tylko sceptycyzm i obojętność religijna, — nie zapewniają jeszcze ogólnej pomyślności.

Źródłem potęgi społeczeństw, moralnej i materjalnej, było i jest, zawsze i wszędzie, — szczere, poważne, panujące nad życiem, uczucie religijne; ono daje jednostkom i społeczeństwom spokój wewnętrzny i wytrwałość woli, bez których nic zdziałać nie można; narodom nieszczęśliwym daje ono cierpliwość —

te pania niedoli,
Co gmach swój stwarza z niczego — powoli!

Przykładów potwierdzających dostarcza historja nie mało. Wielkość społeczeństw i państw anglosaksońskiej rasy stworzyła wierząca dusza purytańska i dziś w Anglji każdy jest wierzącym: prezes gabinetu ministrów, trybun ludowy — socjalista, przedstawiciel burżuazji i robotnik. Na tle religji odbywa się tu ewolucja społeczna; nie zna też prawie Anglja u siebie tak rozwielmożnionego gdzieindziej typu życiowego komedjanta i politycznego karjerowicza. Wychodząc z jasnego założenia, że z chorych jednostek nie może powstać zdrowe społeczeństwo, starają się anglicy za pomocą wychowania pielęgnować indywidualne zdrowie duszy i rozwijać uczucie religijne, jako konieczny warunek tego zdrowia; angielska metoda kształtowania charakteru i woli jednostki pozostaje dla innych narodów wzorem do naśladowania.

W naszej historji najwznioślejsze jej momenty i dzieła, któremi dotychczas, jako naród, żyjemy,— zawdzięczamy gorącej wierze tego narodu w Boga. Jeżeliśmy straszne próby wytrwali i nie stali się jeszcze gromadą renegatów — zawdzięczamy to uczuciu religijnemu, które, opromieniając polską martyrologję, dawało siły do mężnego znoszenia cierpień bez miary i krzepiącą wiarę (bo dowodów namacalnych nie było), że cierpienia te mają swój cel i znaczenie, a nie jest to „męczeństwo bez zmartwychpowstania". W duszy każdego polaka tli się iskra wiary; nie tłumić jej, lecz rozniecić każdy w sobie powinien, a wtedy wiara, szczera i gorąca, da nam wolę mocniejszą, która czyn owocny stworzy. Z uczucia religijnego, z zeznania obowiązku względem Wyższej Istoty wypłyną: chrześcijańskie pojęcie obowiązków względem bliźniego, poważne zapatrywanie się na życie i jego zadania. Stosunki wzajemne oprą się wtedy nie na fałszu i zawiści, ale na prawdzie i miłości; rozumna i szczera ofiarność, stanowiąca w rzeczywistości prawdziwą treść i wartość życia, egoizmy pokona i stworzoną przez nie pustkę życia wypełni; służba, uczciwa i pokorna, sprawie bożej i narodowej zajmie miejsce ambicji osobistej i partyjnej.

Nadzwyczajne okoliczności obudzenia nadzwyczajnych przymiotów w ludziach wymagają: — o tem pamiętać zawsze trzeba. Nie jest to jakiś mglisty mistycyzm, ale trzeźwe zrozumienie konkretnych warunków życia. Przygniata nas ogrom klęsk i cierpień — musimy w sobie ogrom odpornej siły duchowej wyrobić.

Po roku grunwaldzkim.

Z rokiem, który wczoraj zstąpił w mogiłę, splotło się imię Grunwaldu, nie jako symbol żywej godziny, lecz jako cudna pamiątka umarłej chwały narodu i krzepiąca pobudka dla znużonych czuwaniem stróżów ognia polskiego. Był to dla Polski rok święta, a dzwonił nam dwoma dzwonami: Jednym dla wielkich mogił, wielkiej przeszłości, wielkich relikwji, drugim dla życia na wytrwanie i odrodzenie; jednym, co był modlitwą i hymnem, drugim, co budził i krzepił.

I wsłuchiwała się cała Polska w muzykę tych dzwonów, lubo mała mądrość oschłych arytmetyków i wiecznych kapitulantów życia narodowego usiłowała nas odwieść od wielkich „Dziadów" Grunwaldu. Polska na szczęście nie uwierzyła ani bajce poznańsko-galicyjskiej „trzeźwości", jakoby za cenę zaniechania świętej rocznicy odwrócić można ten krzyżacki miecz Damoklesa, któremu na imię: wywłaszczenie, ani ulękła się fałszywej ironji pod adresem „nędzarzów politycznych, osłaniających swą nagość proporcami zwycięskich a możnych praojców". Czuliśmy bowiem niemal wszyscy, że poprzez długie, łzami wysłane gościńce stuleci idzie ku nam w tym świętym roku duch Polski w koronie królewskiej i że, jako żywy naród musimy zgiąć przed nim kolana, niezależnie od małych tabliczek mnożenia, na których opierają się rachunki dyplomacji krótkowzrocznej. W roku grunwaldzkim polskie Hosanna! i polskie „Memento!" było koniecznością psychologiczną, było stwierdzeniem żywej duszy w znękanym organizmie narodu.

I czuliśmy też wszyscy, że nam potrzebna jest kąpiel słoneczna w blaskach chwały narodowej, aby odegnać od progu domów naszych straszliwe widmo apatji, wylęgłe w gruzach rewolucji rosyjskiej i kładące ołów na oczach i duszach polskich. Jak się elektryzuje letargników i paralityków, aby ich zbudzić do życia, tak nam ta wielka ekstaza miłości, która modliła się, śpiewała i szlochała w krakowskiem święcie Grunwaldu, była niezbędna, aby wstać z odrętwienia i żyć. Nam tu w Warszawie danem nie było zbudować ołtarz Jagielle i Witoldowi; nie mogliśmy zwołać ludu polskiego na wielkie „Gloria" i „Excelsior", ale duch ziemi naszej poszedł do Krakowa, mówił z duchami historji, klęczał przed prochami zwycięzców i wsłuchiwał się w echa „Bogarodzicy". Cała Polska tam była, — ta widzialna i ta niewidzialna.

*

A po roku święta, po dniach uniesień, po uroczystem „Te Deum" narodu, idą znów lata trudu mrówczego, szarej męki, trzeźwej myśli, wzmacniania i budowania murów granitowych na polskiej ziemi. Bodaj r. 1911, jako bezpośredni spadkobierca rocznicy grunwaldzkiej, był pierwszym objawieniem tego odmłodzenia duszy narodowej, którego łaknęliśmy tak gorąco. Grunwald miał być przecież tą krynicą, w której po konwulsjach, szaleńczych pląsach, ikarowych wzlotach, pijanych snach i krwawem błocie rewolucji, pragnęliśmy wykąpać dusze słabe i zamroczone. Grunwald miał być tym budzicielem, który w porewolucyjną drzemkę narodu rzuca potężne słowo poety:

Lecz komu sen
Znużone zwarł powieki,
I myśli ten,
Że skonał już na wieki, —
Kiedy nad senne rzesze
Przebudzeń zagrzmi huk,
O! tego ja nie wskrzeszę,
Bom tylko żywych Bóg!

Zaiste! Dosyć tego snu, który włóczy się po ruinach marzeń konstytucyjnych, może jako naturalny objaw reakcji psychicznej, ale zarazem jako choroba wewnętrzna narodu, wyżerająca szpik z jego kości. Jest naprawdę coś przerażliwego w tej apatji, która niby mgła jesienna osiadła nam w duszach. Gdziekolwiek oczy nasze zwrócimy: czy tam, gdzie płoną ogniska polskiej oświaty, czy tam, gdzie do niedawna jeszcze huczały warsztaty życia politycznego, czy tam, gdzie w ciszy domowego ogniska budowano świątynie myśli narodowej, wszędzie znać odpływ energji twórczej i bankructwo ideału. Tylko w tych dziedzinach pracy ekonomicznej, gdzie wyrabia się rubel brzęczący, a więc w handlu i przemyśle, uśpiona w dobie rewolucyjnej przedsiębiorczość budzi się do nowego rozkwitu, aby dogonić lata stracone. Ale na wszystkich innych polach życia społecznego zniżka i zniżka, — rozpaczliwa wprost likwidacja niedawnych tęsknot i wzlotów do słońca.

Idźcie i zapytajcie tych nielicznych rycerzy jutra, którzy nie schodzą nigdy z posterunku, choćby to była stracona pikieta, co się dzieje w instytucjach, stowarzyszeniach i organizacjach pracy narodowej, czy humanitarnej? Każdy z nich odpowie: Apatja! Każdy z nich mówić wam będzie, że zmalała ofiarność, że wystygły serca, że z każdym dniem rąk do pracy ubywa, że są wodzami bez armji.

A zajrzyjcie w głąb życia rodzinnego, — tam, gdzie przed trzema laty jeszcze rozmowy były, jak pacierze, myśli, jak pochodnie, serca, jak ołtarze dla mszy ideału. Dziś znowu huczy tam krzykliwe targowisko i skoczny karnawał. Cała bezmyślność i cała płytkość owej przysłowiowej już, miłej i rozkosznej aż do obrzydzenia „Warszawki" z *fin de siècle'u* XIX stulecia, znów dzierży berło królewskie, tylko z cyniczniejszym może, niż kiedykolwiek, uśmiechem i w szerszym rejonie panowania.

A literatura? A sztuka? Czyż nie widzicie, że ta Warszawa, w której może nie najpoważniej i nie najgłębiej, ale z pewnością najgoręcej ścierały się zawsze obozy „młodych" i „starych", dziś o nic już prawie nie walczy, niczego nie kocha i nie nienawidzi? Czyż was nie zastanawia, że wśród najmłodszego pokolenia artystów i poetów nie rodzi się żaden Bóg nowy? Że gdyby kogoś z nich zapytać, jaka jest wiara nowego piękna, nie byłoby odpowiedzi, lub, zamiast słowa, cyniczne uśmiechy? Niema wśród „najmłodszych" nawet tego fermentu, tego niepokoju, tego błąkania po omacku, które w dobie przedrewolucyjnej miała sztuka polska. Cisza cmentarzy, cisza na placu stracenia!

*

I oto mówił rok 1910: „Zbudźcie się śpiochy!" I oto mówi rok 1911: „Czyńcie, przebudzeni!"

A niechaj nikt nie zasłania się kłamstwem wygodnem, że czynić nie można, bo czynić nam nie pozwolono. Cóż z tego, że z rewolucyjnych zamków na lodzie został nam tylko... przerębel?! Cóż z tego, że z królewskiego płaszcza konstytucji zdjęto aksamit, obdarto złote galony, obcięto guziki i nie zostawiono nic, prócz łachmanów podszewki?! Wszak w czasach przedrewolucyjnych nawet tych łachmanów nie było, a mimo to rozkwitało życie bujniejsze, niż dzisiaj. W najgorszych warunkach politycznych była u nas żywa myśl, żywa energja, żywy czyn. Pod pozorami rozbawionego miasta i apatycznego kraju kryła się dusza czujna, ofiarna, gorąca. Z piasku nawet bicze kręcono. Gdy zakazano mówić, szeptano. Gdy ramiona były bezwładne, palce pracowały. Gdy nie można było imać się kielni i młotów, znoszono patykami glinę na budowę gmachu narodowego.

Więc jest to złe kłamstwo ludzkiej wygody i ludzkiej apatji, że dziś dla kraju pracować nie warto, bo nikt rzeszotem wody nie nabierze. Byli tacy, co ją nabierali, i da Bóg, znajdą się tacy i dzisiaj, choć wszystko sprzysięgło się na to, aby spętać odwagę i ducha inicjatywy w narodzie. Dalecy jesteśmy od złudzeń i nawet w tej chwili noworocznej nie chcemy w mgłach różowych utopić prawdy ponurej. Rok 1911—to rok niewątpliwie cięższy, niż ten, który minął, bo trujące ziarno reakcji, zasiane przez trzecią Dumę, wschodzić zaczyna i jutro, pojutrze bujnem się zielskiem rozpleni. To, co było projektem, stanie się prawdopodobnie prawem, to, co było próbą szykany i nowych skrępowań, zamieni się w system. Całe nasze życie publiczne odczuje ciosy naczugi nacjonalistycznej. Prasa, szkoły i stowarzyszenia wić się będą w kleszczach biurokracji.

A jednocześnie wszystko przemawia za tem, że tak przebiegle pomyślana polityka zżydzenia Królestwa Polskiego rozpali jeszcze więcej antagonizmy rasowe i może doprowadzić do poważnych wstrząśnień i przesileń społecznych. To, co się dzieje obecnie, jest dopiero uwerturą tragedji, albowiem właśnie na znękanej tylu burzami dziejowemi ziemi polskiej rodzi się nowe zjawisko, nieznane w żadnem innem społeczeństwie, zjawisko zorganizowanej masy żydowskiej, występującej zaborczo, z hasłami nacjonalistycznemi na ustach i z zaciśniętą pięścią przeciw narodowi, który tu od wieków żył i panował, a żydom, wyklinanym na zachodzie i zamykanym w ghettach średniowiecznych, otwierał gościnnie bramy swego państwa. Sjon we Francji lub Niemczech jest ładną utopją, wyznawaną tylko przez garstkę marzycieli. Sjon w Polsce jednak zamienia się w realny program zaboru, w ruch masy żydowskiej, w drapieżny nacjonalizm, daleki od tęsknot biblijnych, a skierowany przeciw ziemi naszej. I kto wie, czy już dzień najbliższy nie przyniesie nam z tej strony właśnie burzy najgroźniejszej, komplikującej stosunki, kryjącej zaród wiecznego fermentu i konfederację dwóch wrogich nam nacjonalizmów dla zdobycia polskich okopów.

A gdy wewnątrz kraju kłębią się chmury gradowe, wysuwa się nagle z międzynarodowych kombinacji cień czarny i idzie ku nam groźny i posępny. To, co się stało w nowych układach dyplomacji rosyjsko-niemieckiej, jest niewątpliwie zapowiedzią nieobliczalnych wprost zmian w rozkładzie sił europejskich. Balans trójprzymierza i trójporozumienia należy już do przeszłości, bo z chwilą, gdy na falach polityki Rosja zaczyna znowu żeglować pod flagą niemiecką, a Wielka Brytanja po ostatecznym zwycięstwie gabinetu liberalnego wyrzeka się swych imperialistycznych tendencji, nastąpić musi koniec równowagi mocarstwowej i rozpoczyna się nowy okres dyktatury niemieckiej w Europie. Być może, że taki rozwój stosunków uśmiecha się pacyfistom, bo wraz z kapitulacją Rosji i Anglji ustanie napięcie cięciw politycznych i rozpocznie się era ustalonego pokoju, ale ten pokój rozwijać się będzie pod patronatem pięści niemieckiej.

My wiemy, co to znaczy. Z chwilą, gdy idea trójprzymierza upadła, — z chwilą, gdy Rosja wbrew intencjom angielskim odstąpiła Niemcom część swych zdobyczy perskich, aby sobie kupić ich przyjaźń — z chwilą, gdy kanclerz niemiecki po konferencjach ministerjalnych w Poczdamie odsłonił w parlamencie perspektywę trójcesarskiego przymierza, nie można już mieć żadnych złudzeń co do najbliższego rozwoju stosunków w polityce międzynarodowej. Otrzymamy nową gwarancję pokoju, ale ta różdżka oliwna, zatknięta na tryumfującym bagnecie niemieckim, to dla

Jest piękny, a wogóle mało znany, poemat Karola Szajnochy: „Król Jan III w Tumie św. Szczepana". Zwycięzca z pod Wiednia, zbawca chrześcijaństwa, „polskiego narodu król polny, ubogi", ma wizję przyszłych losów ojczyzny, wizję straszną, od której „krew wszystka zakrzepła mu w tętnie, a serce zgorzało za żywa". Dla nas wizja stała się rzeczywistością; od nadzwyczajnych boleści serce nam pęka, myśl się gmatwa, siły mdleją. Aby wytrwać, nie upaść, obok naszych własnych ludzkich wysiłków, potrzebną nam jest pomoc nadziemska, pomoc z Nieba! Idąc w nowy rok prób i znojnej pracy, rozpocznijmy go też gorącą modlitwą, która końcowy ustęp poematu stanowi:

„Kraj wszystek, o Panie, wieszczb Twoich ziszczeniem,
Krzyżowych, czyscowych katuszy płomieniem
Rozgorzał i gore, ach gore!
Toż z łaską jedyną, wzjaśnieniem nam w duszy
Wielkiego zamiaru tych mąk i katuszy,
Przyśpieszaj, przyśpieszaj nam w porę!

M. Łempicki.

ELEGJA

na śmierć Czarnego Zawiszy.*)

U Dunaju, u szerokiej rzeki,
stanął cesarz z wojskami licznemi.
O! jakiż świat daleki
do swojej ziemi...

Cesarz Zygmunt, z Luksemburga pan,
przy nim panów i rycerzy wian.

O! jakież smutne są przeczucia duszy...

Tak zaporą legli turkom wbrew,
z Luksemburga cesarz Zygmunt, lew.

Przy nim panów i rycerzy mnogo,
z których każdy kopję w boju kruszy.

O! jakże srogą
jest melancholja duszy...

Oblegali miasto, przed sułtanem,
lecz on przyszedł z wojskiem chorągwianem.

A gdy wojsko sułtana ujrzeli,
wartownicy do pana bieżeli;

do Zygmunta, rzymskiego cesarza,
wszystkich niemców pana i mocarza.

Zląkł się Zygmunt i jego rycerze,
choć się każdy zdał życiem ofiarny;
wszystkich blady lęk za włosy bierze,
ale nie zląkł się Zawisza Czarny.

O świtaniu uciekała rzesza,
cesarz Zygmunt damny i dostojny — —
od Dunaju wstecz wojsko pośpiesza,
każdy rycerz ozdobny i zbrojny;
z schylonemi wstydem na pierś głowy
uciekają przed strasznemi łowy
rozpędzonej poza nimi wojny.

Jadą, jadą o świtaniu słońca,
lecz to słońce na plecy im świeci,
na ich plecach lśni blacha błyszcząca,
lecz Zawisza został samotrzeci,
dwaj pachołcy przy nim pozostali,
prości ludzie, ubodzy i mali,
ze zagrody wyszli polskich kmieci.

Tak samotrzeć Zawisza pozostał,
nie by dufał, aby wrogom sprostał,
bowiem wiedział, że nie jest człek święty,
którym Pan Bóg posyła anioły,
ale znał się w rycerstwie poczęty
i czcił miecz swój, ogromny i goły.

Zląkł się Zygmunt i jego rycerze,
choć się każdy zwał życiem ofiarny,
wszystkich blady lęk za włosy bierze,
ale nie zląkł się Zawisza Czarny.

Ani mu to cnota, ni nadgroda,
ani mu się cześć za to należy;
nie znać lęku jest dusza rycerzy—
to tak kwitnie, jak kwiat wśród ogroda,
gdy posiany, opięt, podlewany—
to rzecz zwykła, nikt się nie cuduje...

„Któż się dziwi, kogo Bóg werbuje,
że ten kroku nie dał przed pogany?..."

Ach! Jak smutną jest duszy zaduma,
gdy nad głową nieszczęście łopota...

Ach! Jak gorzką jest duszy tęsknota,
gdy w świat cały z nikim się nie kuma...

Ach! Jak ciężką jest samotność duszy,
gdy się wszystko koło człeka łamie...

Ach! Jak zwisa zbezwładnione ramię,
gdy się serce w piersiach z żalu kruszy...

Ach! Jak strasznie czuć jest opuszczenie...
W puste serce wąż bólu się wsuwa
i żelazną obręczą je skuwa
krew mieniące, zabójcze Milczenie...

Ach! Jak twardo głucha ziemia jęczy,
gdy samotna stopa ją uderza — —
którą oko samotne przemierza
jak posępna jest ta glorja tęczy.....

Ach! Jak smutnym jest żywot człowieka,
który nadrósł ludzkiego żywota — —
pozostaje mu tylko tęsknota — —
ani wzywa kogo, ani czeka,
ni spodziewa się, ku komu dąży,
żal się przed nim sunie, jak chorąży,
i nad głową widzi próżnię świata,
w gwiazdy staną bezdenną kopułę;
jego serce więdnie, jak kwiat czułe
i liść śmierci nad sobą zaplata...

Nieprzyjaciel to k'niemu nie dąży,
niema nazwy dlań wrogów nawała—
on tu stoi: trwałości chorąży
pan swej duszy, władca swego ciała,
ślubowany sam sobie i wpięty
w własne koło swego przeznaczenia,
ani wrogi, śmiały, ni zawzięty,
tylko rycerz...

Na miecz swój pogląda,
miecz ze stali kuty i z płomienia,
krwią nabrzmiały, chociaż krwi nie żąda.

W złem przeczuciu na miecz swój poziera,
bije trwogą serce bohatera.

I powiada sam w sobie: o mieczu,
żaliś nie jest ty w Polsce ostatni?

Będą, będą rycerze szkarłatni,
lecz czy ciebie nie będą w odwieczu
wspominali—żeś był miecz ostatni?

I czy będzie jeszcze w Polsce ręka,
która taki, jak mój miecz podniesie—
czy się serce polskie nie zalęka,
że się zbłąka w mych wawrzynów lesie?
Czy na taką potęgę i chwałę
będzie serce w sumieniu dość śmiałe?

O mój mieczu, o mieczu mój krwawy,
żaliś nie jest ty w Polsce ostatni?
Będą jeszcze rycerze szkarłatni,
lecz nie będąż Hektorowej sławy?
O mój mieczu, w dalekim Dunaju
utopiony, stracony dla kraju...

Słyszę imię me w wieków rozłogu
jak na turzym zatrąbione rogu,
płynie echem, lecz się nie uderza
o hełm niczyj, ni się od puklerza
niczyjego odbite nie wraca,
lecz się w echu, jak chmura, roztraca...

Jako z woru owsa, tak się sieje
ziarno z mego krwawego nazwiska
i na głowy spada i połyska,
ale w żaden się szyszak nie dzieje
i nikomu zeń kłosu na głowie
wzwyż tryumfu nie pną aniołowie...

O mój mieczu, o mieczu mój krwawy,
żaliś nie jest ty w Polsce ostatni?
Będą jeszcze rycerze szkarłatni,
lecz nie będzie już serc bez obawy,
serc bez lęku...

W świt zdaleka widno
turkom niemców ucieczkę bezwstydną.
Pan Zawisza od ołtarza wstawa
i z cichego wychodzi namiotu—
na miecz wsparta jego ręka prawa,
a twarz smutku pełna, nie kłopotu.

Cóż kłopotać się, gdy jedno czeka,
czyj duch nadrósł wgłębizny człowieka...

I poglądał na tych, którzy mali
sami jedni przy nim pozostali;
proste chłopy polskie hen ze Spiża
za starostą swym spiskim przybyłe—
patrzą śmiało, gdy się śmierć przybliża,
patrzą śmiało w otwartą mogiłę...

O malczcy olbrzymiego ducha!
Oto jeden na ligawce dzwoni,
na ligawce górskiego pastucha,
drugi wsparł się na włóczni i słucha—
cóż w ich duszach? Kędy myśl ich goni?
Cóż w ich duszach?

O ten czas z nad borów,
z nad łąk mokrych na spiskiej równinie
wstaje opar czerwony i płynie,
zrąb Łomnicy słoni do połowy,
a ponad nim, w zarzewiu kolorów.
trzon jej czarny pod niebo się wspiera,
trzon ogromny, czarny, granitowy,
na kształt orła, co ziemię przeziera...

Ach! daleko!... Lecz tu, w świcie słońca,
czarny rycerz świeci jak Łomnica,
i tak oko tych chłopów zachwyca
jak moc Tater nad nimi stojąca.

On ich zaklął w swój widok... Nad głowy
Pan im Czarny rozpiął ręce obie — —
oto w jednym chowan będę grobie
z tobą, ludu... Mój miecz Achillowy,
który święte ciął na poły sprawy,
a nie poniósł nigdy podłej szczerby,
z wami legnie strudzony i krwawy
i to będą rdzawe jego herby
dla was, chłopi, ta krew, co na czoła
z mego miecza wam spłynie anioła...

Dosyć! Konia małego!

Czy duchy?
Czyli perskie rozszalałe diwy?
Leci rycerz z postaci straszliwy
na kształt ziemią rwącej zawieruchy,
pod nim konik brzuchem tyka ziemi,
on zaś stopy żelazem kutemi.
Za nim włócznie wytężywszy, w białej
wełnie leci dwóch poczet zbyt śmiały...

Świsnął arkan, nim dotarł pan Czarny.
z konia zerwan rycerz na powrozie — —

o! jakiż marny
temu los, co sam został w obozie...

O! jakże sroga
jest moc przeczuć złych, gdy śmierć nadchodzi...

Ukradł głowę Zawiszy spah złodziej
i do sułtańskiego niósł proga...

Bo za króla go wzięto — — że był
królem życia najsmutniejszych sił...

„Arma tua fulgent, sed non hic ossa quiescunt,
Divae memoriae miles, o Zawisza niger!"

(A to stało się u Szmiechyrowa
Hrada, w ziemi dalekiej Horwackiej;
tam największy poległ rycerz lacki,
będzie temu niedługo połowa
lat tysiąca, rok tysiąc czterysta
i dwadzieścia ośm. A tę rocznicę
czcić pomnijcie, bo to było święto
takie ducha, że niechaj korzysta
z tych dat naród, któremu w przyłbicę
pluto z oczu otwartych podjętą!)

Kaz. Przerwa-Tetmajer.

*) Ród Zawiszy Czarnego herbu Sulima z Garbowa wygasł bezpotomnie. Zawisza było to imię, nie nazwisko i żaden ród w Polsce po mieczu od Zawiszy nie pochodzi.

Z cyklu: „Senilia".

Za każdym krokiem się obracam,
Widząc, że krwią go znaczę.
Krok każdy kroplą krwi opłacam,
A że opłacam — płaczę.

Bo była mną, gdy we mnie była,
I czułem co z niej zrodzę.
A teraz jest to obca siła,
Od której w dal odchodzę.

I śledzę smętnie i zazdrośnie
Zobojętniałe ślady:
Bo nie wiem, czy z nich kwiat wyrośnie,
Czy też wypełzną gady!

Józef Kościelski.

Miłosław, w lipcu 1910 r.

Dwa listy Konopnickiej.

Imię Wielkiej Poetki wspominamy w dniu Nowego Roku z gorącem uczuciem wdzięczności: w dniu tym otrzymywaliśmy zawsze dowód Jej pamięci dla nas zaszczytnej i drogiej: „Kurjer zamieszczał nowy utwór Jej pióra brylantowego.

Niestety, dziś, czarny krzyż znaczy to miejsce, gdzie błyszczała gwiazda natchnienia Poetki.

Nie mogąc tym razem już ozdobić numeru dzisiejszego świeżym wierszem Konopnickiej, której „Rota“ ozłociła kartę tytułową ubiegłego numeru noworocznego, skwapliwie korzystamy z łaskawej uprzejmości Antoniego hr. Wodzińskiego, który nam nadesłał dwa listy Konopnickiej, w których poetka mówi o sobie i rzuca wiele światła na swoją fizjognomję.

Antoni hr. Wodziński w 1902 r., pisząc do paryskiej „Revue“ portret literacki Marji Konopnickiej, zwrócił się do niej z prośbą o własną analizę duchową poetki, o psychologiczny rozbiór myśli jej i uczuć. Pierwszy list Konopnickiej, datowany w Rimini, mówi niewiele o samej poetce; drugi list z Franzensbadu otrzymał hr. Wodziński po dwóch miesiącach. Jest on bardzo ciekawy i wyjaśnia wiele szczegółów, dotyczących życia naszej wieszczki.

(Przyp. Red.)

I.

Panie Hrabio,

Miłą i zaszczytną propozycję Pana w połowie tylko przyjąć mogę. To jest, zgadzam się najchętniej na francuskie przekłady Pana i za jego dla mnie życzliwe intencje, najuprzejmiej dziękuję.

Nie mogę jednakże ani obiecać, ani dostarczyć Panu danych autobjograficznych i wogóle osobistych szczegółów. Nieraz już tego żądano odemnie, ale mam poprostu pewien rodzaj idiosynkrazji do zajmowania się swoją osobą. Pomimo tedy szczerej chęci zadosyć uczynienia życzeniu Pana, wiem, że i teraz nie zdobędę się na to. Ale czyżby nie można przełożyć artykułu Sienkiewicza: prawda, że jest bardzo, bardzo pochlebny, ale niech tam sobie francuzi myślą o polskich pisarzach raczej lepiej, niż gorzej.

Co do wyboru, to nie mając tu wszystkich moich książek, z pamięci tylko mogę Panu coś nie coś podać, oczywiście nie kładąc na to żadnego nacisku.

Więc może z „Italji“ kawałek sykstyny (Stworzenie człowieka i wstęp), może Faun i ze dwa sonety z cyklu „Morze“: pierwszy i ostatni; albo „Noc w Nervi“. Z fragmentów: „Nie płaczcie smutni“, albo „Ren“. Może także z dodanych do nowej edycji dwie małe liryki: „Duch mój, ptak Boży“ i „Zawsze leciałam do światła“.

A z piosenek, to dosyć u nas popularne: „A jak poszedł król na wojnę“, i tę „Na fujarce“.

Może także „Poeta Demon“, lub jakiś charakterystyczny drobiazg „Z mojej Biblji“.

Wymieniam więcej, żeby Pan Hrabia mógł wybrać, a przytem dziękuję raz jeszcze, łącząc wyrazy prawdziwego poważania i szczerej wdzięczności.

Marja Konopnicka.

Rimini, 22-go czerwca 1902 r.

II.

Szanowny Panie Hrabio,

Korzystam z chwili pokuracyjnego osłabienia woli, aby wbrew wszelkim moim zasadom mówić o sobie, i odpowiedzieć na pytania.

Ród matki mojej i ojca mego jest ziemiański i przeważnie dotychczas trzyma się roli. Pan Bartłomiej Turski, ojciec mojej matki, był właścicielem Siecienia w sierpeckiem. Rodzina ta, Stanisław Turski, mój wuj, oraz Jan Turski syn jego, siedzą w płockiem, dawnemi czasy w Nieszczycach, potem w Żytowie i t. d. Ród mój ojczysty — Wasilowskich — z dawna osiadły był nad Bugiem. Ostatnio mieli tam dziadowie moi wieś Rynek, a prócz tego, — iż dzieci była gromadka — dzierżawili Rzyśnik, Gwizdały i inne ziemie z dóbr Zamoyskich.

Córki powychodziły za ziemian. Z dwóch synów, którzy obaj ukończyli naukę prawa, starszy Ignacy pracował krótko w ówczesnej komisji skarbu, razem z T. Lenartowiczem; zaczem — ze sprawy Gromskiego, która poetę uczyniła tułaczem, — wzięty w Sybir, spędził długie lata w rotach aresztanckich, skazany w soldaty bez dosługi. Piszę o tem dla tego, że jego listy, rozmowy o nim, i wreszcie jego powrót w żołdackim szynelu stanowią część najsilniejszych wrażeń mego dzieciństwa.

Urodziłam się w Suwałkach, gdzie ojciec mój był obrońcą prokuratorji. Wprędce jednak przeniesiono go do Kalisza na podobną posadę, i tu owdowiał.

Mało pamiętam matkę, która nas zostawiła sześcioro: jedyny brat zginął w pierwszej bitwie pod Krzywosądami, przyszedłszy z Liège, gdzie był na uniwersytecie, z partją Mierosławskiego. My zaś dziewczęta, wydane zostałyśmy też za ziemian na wieś.

Atmosfera naszego dzieciństwa była bardzo różna od tej, w jakiej dzieci żyją zwykle. Ojciec mój był mistyk, ogromnie religijny, samotnik, oddany pracy i dzieciom. Tłumaczył listy Pascala. Psalmy Dawidowe i inne, ale prac swoich nie dawał do druku. Był niby mały i pokorny, a w rzeczy samej — jak to dziś widzę — dumny i zamknięty w sobie. Prawie mizantrop, wychowywał nas zgoła bez kobiecego wpływu, czytując nam książkę o Naśladowaniu Chrystusa, którą, tak samo jak i wiele ewangelji i przypowieści biblijnych, umiałam w pierwszem niemal dzieciństwie na pamięć. Poetów naszych poznałam też z ust ojca i z naszych wieczornych z nim rozmów i czytań. Naprzód Karpińskiego, potem Mickiewicza; Słowackiego i Krasińskiego znacznie później, i na własną rękę. Czytając poezje ojciec mój bywał do łez wzruszony, a my najczęściej płakaliśmy wszyscy, widząc łzy ojca. Tak pamiętam — poznałam Wallenroda. Może to reminiscencja dzieciństwa, że dotychczas nie mogę bez dreszczu i bladości słuchać głośnego czytania poezji. Dom nasz sierocy był prawie zakonnym domem; nie przyjmowano w nim i nie oddawano żadnych wizyt, nie prowadzono żadnych wesołych światowych rozmów, a spacery, na które nas ojciec prowadził, miały za cel zwykły — cmentarz.

Poza tem, doskonały prawnik, pozostawił ojciec mój tradycję, świetnej wymowy prawniczej i nieskazitelnego żywota. Umarł w Warszawie, jako prezes prokuratorji.

Poszłam za mąż wcześnie bardzo i zgoła nie przygotowana do objęcia obowiązków praktycznego życia. Mąż mój znacznie ode mnie starszy, mieszkał z ojcem swoim i z młodszymi braćmi w niepodzielonym, złożonym z kilku wiosek majątku, którego główną siedzibą był Brunów.

Sfera życia była huczna, szlachecka, w znaczeniu niedbania o jutro, a tiem życia były zjazdy, polowania, jarmarki, sądy polubowne (mąż mój sprawował aż 32 opieki, nic dziwnego, że naszemi dziećmi zajmować się musiałam sama), — a nadewszystko były prawne długi, — mimo że Tow. kredytowego na dobrach nie było, a tylko żydowskie długi — ciągłe subhasty, zajęcia i t. p.

Nie brakło też i rodzinnych waśni; mąż mój bowiem władał wszystkiem, jako najstarszy, co młodsi bracia za krzywdę i upadek majątku sobie mieli.

Nareszcie wszystko się skończyło sprzedażą w takich warunkach, że się to równało ruinie.

Wśród takiego to szorstkiego rozgwaru życia, usiłowałam stworzyć sobie jakiś świat własny. Czytałam dość dużo, znalazłszy gdzieś na strychach bibljotekę po pułkowniku Korzyckim, którego syn był szwagrem mego męża. Była to kupa książek zwalonych na ziemię, w których gospodarowały myszy. Tak poznałam klasyków francuskich i niemieckich. Poza tem dużo przebywałam w polu, w lesie, unikając hałaśliwej atmosfery domu, w którym zawsze pełno było ludzi, jeśli nie gości, to wierzycieli. Od tej też pory pozostał mi jakowyś wstręt do ludzkiego gwaru, do towarzystwa w ogóle a pożądanie samotności, spokoju, przestawanie z przyrodą, zasłuchiwanie się w szerokie cisze polne — stało się moją naturą. W takich warunkach i odchuchawszy do pierwszego dzieciństwa moje dzieci, zaczęłam pisać.

Zdaje mi się, że pierwszy mój jakiś wierszyk p. t. „Zimowy ranek“ — lichoto ot jakaś — drukowany był w *Kaliszaninie*, do którego posłałam ten utwór w wielkiej tajemnicy, pod pseudonimem. W krótce potem *Bluszcz* drukował „Idyllę“, a *Tygodnik ilustrowany* „Romans wiosenny“. Właśnie rzecz ta wyszła w Warszawie, kiedy ojciec mój zaproponował mężowi mojemu, żebym zamieszkała przy nim z dziećmi, którym już było potrzeba nauki. Mąż propozycję przyjął. Właściwie bieda była u nas wtedy wielka, bo wszystko szło na procesy, a reszta marnowała się, w nieobecności mego męża, zamiłowanego w prawowaniu się — do namiętności. Ojciec tymczasem umarł nagle na serce, a ja zostałam w Warszawie z moją gromadką bez opieki. Zaczęła się dla mnie wytężona praca dawania lekcji, które mi się dosyć opłacały, a wieczory miałam do pisania. I takeśmy żyli — i takeśmy wyżyli, aż nas i śmierć i życie rozproszyły po świecie. Co do wierzeń moich, rzecz się tak przedstawia: Myśl moja nie godzi się z dogmatami chrystjanizmu, które zresztą były już dogmatami innych religji — z pewną różnicą form, zależną od czasu i rasy, wśród których powstały. Ale uczucie moje jest silnie religijne. Chrystusową naukę odróżniam od kultów, jakie z niej powstały, w żadnym bowiem kulcie nie widzę całej pełni jej idealnej czystości. Wiem, że katolicyzm jest może istotnie najbliższym cudowności tej nauki. Zresztą — jest w nim istotnie — jeśli nie źródło prawdy — to źródło pociechy i siły dla wielu, dla miljonów dusz. Myślę też, że Polska tylko katolicką być może.

Bóg mówił zawsze do mnie w naturze, jako moc, jako zasada bytu. Przyroda była mi zawsze objawieniem Boga. Wierzę też, że są dusze nieśmiertelne, inne zaś, że na nieśmiertelność pracują i wyrabiają ją w sobie. Napisałam niegdyś szereg paradoksów, które może trochę światła rzuciłyby na moje wierzenia. Ale nikt ich nie zna. Największe wrażenie — z poetów światowej sławy — uczynił na mnie Dante, potem Szekspir. W tułactwie mojem stale mam przy sobie: „Biblję“, „Boską komedję“ i „Pana Tadeusza“.

Otóż i cały wątek, z którego Pan, jeśli zechce, utworzyć sobie musi mój wizerunek. Kraj i my powinniśmy być Panu wdzięczni, że pióro Pana, daleko poza granicami, roznosi brzmienie Unionu polskich, polskiej literatury i polskiej sztuki, ja zaś osobiście ślę wyrazy głębokiej podzięki i poważania.

M. Konopnicka.

Franzensbad, 17-go sierpnia 1902.

POETA I ŻYCIE.

Z małej sosenki, żywne moce wiosenne zaledwie wytrysły zielonemi igłami. U jej wierzchołka, jeszcze z wieczora, jakby pewny swej pracy, że jej świt nie zawstydzi, drobny turkusowy pajączek zabiegliwie się krzątał. Ani zbadać co myśli, lecz widać, że coś, sobie, mądrze poczyna, bo, oto, gdy dwie, trzy gałązki szybkiemi krokami przemierzył, przysiadł u szczytu, jakby zastanowił chwilę, nagle cisnął się na dół i zawisł turkusowy kamuszczek, u wątłej z pozoru osnowy rozpoczętego przędziwa. I poruszył sobą, zlekka, i mocniej, a gdy się rozbujał, a sięgnął najbliższej sosenki—sąsiady, wnet przybrał włókna i już sunął ku górze, u drugiego wierzchołka nitkę utwierdził. Poczem ruszył, nić prędząc za sobą, aż do miejsca początku, tam most zwiewny natężył. Opuścił się nieco, umocował przekątną. Wnet pionem przeciął figurę, linję sieczną zadzierżgnął w połowie, i drugą i trzecią, dziesiątą, promienisto do środka. Zaś, sprawnie, a chybko dokoła, dokoła, aż przysiadł i spojrzał ośmioma oczyma. Zdawałoby się, że twórczą radość przeżywa, jak rzadki ów człowiek, co tworzy dzieła kunsztowne—i piękne i mądre.

A gdy, świtkiem, zeszła rosa perlista na twórcze przędziwo i dygocąca zawisła, a słońce zapaliło blaski w każdej kropelce migotliwego przezrocza,—w każdej drżał mały świat. Gdy zaś błękit ogarnął świetlane bezkresy, a rozgorzało płomieniem i pierwsza łza rosy spadła, rozprysła, turkusowy pajączek, z ukrycia, wychynął i zamarł. Nagle sunął, po gibkiej budowli, jakby mocy wszystkich wiązań doświadczał i posypały się krople, budząc z nocnego odrętwienia życie, u spodu, w trawach, we mchach. Oto już pnie się, pracowicie, po sosnowym pieniuszku, biedronka, w szkarłatnej okrywie, czarno znaczona, oto zabiegały złote, tęczowe, brunatne szczypawki, a srogi, wąsaty kozioróg, głębiej, zaszył się w trawy. Chybnęła jak płomień, jaszczurka, i przesunął wij...

Budzi się świat—cudny, barwny świat—rozsypany skarbiec przyrody, misternie rzeźbionych, świetnych klejnotów. Żywe serca w nich.

Świat wirujących pyłków, muszek, ledwo dla oka widzialnych, bytów radosnych. Świat żuków ponurych, skorków, z drapieżnym pozorem, choć obca im zbrodnia, i bożych krówek—krwi chciwych rabusiów. Grabarzy, w których chłopska, cierpliwa zaciętość i próżniaczych muzykusów koników, i zjadliwie chciwych kusaków i grobowych omarlic.

A ponad roboczą i zbójecką rzeszą, świta barwnych paziów, zalotników skrzydlatych się zwija w pogoni za miłośnicą w szkarłaty odzianą, za zwodną królewną. Hołdów pragnąca, gdy pożądana szczęśliwa, to ucieka to ściga, a gdy już znuży tych którzy pragną, raz, wraz do samej ziemi przypadnie, zmożone skrzydła opuści, w niepokoju drżące... Żaden, z godowników, nie straci z nich pyłka, bo wnet w górę się wzbije zwodnica, a zaraz, to niżej, to wyżej przewijają się znowu barwne, wirujące płatki.

Nr. 37. Dnia 6 lutego. Poniedziałek. Dnia 6 lutego 1911 r.

KURJER WARSZAWSKI.

ROK DZIEWIĘĆDZIESIĄTY PIERWSZY.

PRENUMERATA: Kurjera Warszawskiego z dodatkiem porannym: W Warszawie rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4 kop. 50, kwartalnie rb. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75.

Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 10.

Na prowincji i w Cesarstwie rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3, miesięcznie rb. 1.

Za granicą za markami pocztowemi miesięcznie rb. 2.

Numer oddzielny bez dodatku kop. 3, dodatek poranny kop. 2.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują kantory *Kurjera Warszawskiego* codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 8½ zrana do 8-ej wieczorem. — Ogłoszenia *Kurjer* drukuje tylko w języku polskim.

Wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta zrana, nadto wychodzą stale w dni powszednie dodatki poranne.

OGŁOSZENIA: **Nadesłane:** przed tekstem ofiarami po rb. 1 za wiersz; przed wiadomościami bieżącemi i telegramami po rb. 2. **Reklamy:** za wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz 35 kop., każdy następny raz 30 kop. **Nekrologja:** za wiersz petitowy 20 kop. **Zwyczajne** ogłoszenia: za wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz 16 kop., za każdy następny raz 14 kop. **Małe** ogłoszenia: za wyraz po 4 kop. każdy raz; każde ogłoszenie co najmniej 40 kop. Poszukiwane po 3 kop. za wyraz

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować „Do redakcji *Kurjera Warszawskiego* w Warszawie". — Ogłoszenia, oferty i listy w sprawie prenumeraty i odbioru pisma prosimy adresować: „Do administracji *Kurjera Warszawskiego* w Warszawie". — Drobnych rękopisów się nie zwraca. — Za zwrot klisz i rysunków po wyjściu ogłoszenia drukarnia odpowiada w ciągu trzech miesięcy.

Telefon redaktora № 500. Redakcja (telefon № 515). Administracja, drukarnia (telefon № 516), Krakowskie-Przedmieście № 40. Filje kantoru głównego: I-sza plac Teatralny № 11 (telefon № 517), II-ga na Pradze ul. Targowa № 32 i przy ul. Wileńskiej № 1 w księgarni S. Rzymskiego (telefon 4316), III-cia ul. Marszałkowska № 108 róg Chmielnej (telefon № 2855) i IV-ta ul. Marszałkowska № 51 (telefon № 8097). — W Łodzi kantor własny, ul. Dzielna № 2 i w Częstochowie przy Alei II № 24 (telefon № 115). Sprzedaż pojedyńczych numerów w Paryżu w kiosku № 77, Boulevard des Capucines 10. Ogłoszenia do „Kurjera Warszawskiego" między innemi przyjmują: w Paryżu Ajencja Havasa, w Berlinie Rudolf Mosse-Haasenstein i Vogler A.G., tudzież pierwszorzędne biura ogłoszeń za granicą.

NADESŁANE.

GORSETY NOWE MODELE, „**CONCORDE**" Nowy-Swiat 61. 414

Meble tylko w Związku Meblarzy. Senatorska 29. 11

№ 5 **JOURNAL INSTRUCTIF & AMUSANT** wyszedł z druku. Patrz ostatnie drobne ogło sz.

SAGRADA BARBER wzmacnia żołądek łagodnie przeczyszcza

Protest.

W № 29 „Kurjera Warszawskiego" w rubryce „Nadesłane" wydrukowano odezwę właścicieli zakładów kamieniarskich. Przeciwko zredagowaniu tej odezwy oraz samej odezwie, jako podanej do druku bez naszej wiedzy i woli protestujemy.

Bracia Bartmańscy, Antoni Marcinkiewicz, I. Suliński. 390

Zapisy do Szkoły Handlowej niedzielnej i wieczornej kończą się nieodwołalnie d. 12 lutego, egzaminy rozpoczynają się d. 27 lutego r. b. 144r

THISBE PARFUM ULTRA-PERSISTANT PARIS **ED. PINAUD**

Studnie Artezyjskie i badania gruntu **Z. Woysław i I. Przeździecki** dawniej Inż. E. Szenfeld i S-ka ulica Dobra № 35, Warszawa, tel. 36-03. 382

Esperantysta Polski", miesięcznik. Wyszedł № 1—2 (Styczeń—Luty). Patrz treść numeru w reklamach. 408

Służgawka-Olbrzym z górami słynnemi, wiorsta obwodu. Aleja Jerozolimska № 13. Z poważaniem WAHL.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

— Jutro odprawione będą wotywy w kościołach następujących:

W kościele św. Marcina (po-augustjańskim) odprawiona będzie, o godz. 10-ej zrana, solenna wotywa ku czci św. Antoniego Padewskiego, przed ołtarzem tego Świętego.

W kościele św. Franciszka Serafickiego (po-franciszkańskim) odprawiona będzie, o godz. 10-ej zrana, solenna wotywa ku czci św. Antoniego Padewskiego, z wystawieniem Najśw. Sakramentu i procesją.

W kościele Najśw. Marji Panny Łaskawej (po-pijarskim), o godz. 10-ej zrana, odprawiona będzie wotywa ku czci św. Antoniego Padewskiego.

W kościele mokotowskim, o godz. 9½ zrana, odprawiona będzie ku czci św. Antoniego wotywa z nauką.

Nowa organizacja zawodowa.

Przybywa nowa organizacja społeczno-zawodowa, która przy umiejętnem pokierowaniu swej działalności, niewątpliwie znaczne korzyści przemysłowi krajowemu przynieść może. Mowa tu o Stowarzyszeniu właścicieli kotłów parowych, obejmującem całe Królestwo Polskie i zatwierdzonem przez ministra handlu i przemysłu (d. 25-go grudnia 1910-go r. st. st.) pod nazwą: „Warszawskie Stowarzyszenie dla dozoru nad kotłami parowemi".

Jak wiadomo, kocieł parowy stanowi niezbędną składową część wszelkiej instalacji fabrycznej; ciepło, wytwarzane przez spalanie pod nim paliwa: twardego (węgiel, torf, drzewo i t. p.), płynnego (nafta) lub gazowego (np. gazy wielkopiecowe), zamienia wodę na parę, a ostatnia, przechodząc do tej lub innej maszyny parowej: cylindrowej albo turbiny, wykonywa już wskazaną pracę mechaniczną. Są więc kotły zbiornikami, z których czerpie się, pod kształtem sprężystej pary wodnej, energję mechaniczną, potrzebną dla celów przemysłowych i innych. Pomimo jednak swego ogólnego rozpowszechnienia i od długich lat stosowania, nie przedstawiają dotychczas kotły parowe przyrządów doskonałych, ani pod względem technicznym, ani też ekonomicznym. Doskonałym bowiem byłby kocieł wtedy, gdyby z jednej strony dawał rękojmię zupełnego bezpieczeństwa, z drugiej zaś, gdyby cała ilość ciepliska, zawartego w materjale opałowym, przechodziła przy spalaniu do wody, znajdującej się w kotle i koncentrowała się w wytwarzanej parze. Tymczasem wydarzające się, od czasu do czasu, eksplozje kotłów parowych dowodzą, że nawet przy wielkiej ostrożności groźba podobnych katastrof, pociągających często znaczne ofiary w ludziach i w majątku, wisi jeszcze nad każdym zakładem przemysłowym i że dla zmniejszenia ich możliwości konieczny jest, czujny i umiejętny, ciągły dozór nad stanem i biegiem kotła. Praktyka i obliczenie wykazują również, że wyzyskanie ciepła, wytwarzanego w palenisku kotłowem, nie jest jeszcze należyte; w najlepiej urządzonych instalacjach, nie więcej, jak 80% całej jego ilości zużywa się produkcyjnie; najczęściej jednak procent ten bywa niższy, i w zwykłych warunkach spada do 50-iu, t. j. blizko połowa ciepliska, zawartego w paliwie, idzie na straty: ulatnia się w powietrze z dymem i gazami, pozostaje w popiele, ginie przez promieniowanie kotła itd. Do nich dodać jeszcze wypada straty ciepła czyli energji, powstające w maszynie parowej, czy to wskutek wadliwej jej konstrukcji, czy też wskutek nieumiejętnego z nią obchodzenia się.

Wszystkie powyższe straty razem, towarzyszące stale i ciągle każdej produkcji przemysłowej, ekonomicznie są bardzo dotkliwe i stanowią poważne sumy, szczególnie jeżeli cena opału jest wysoka. Prosty rachunek wykazuje, że każde, na pozór nawet nieznaczne powiększenie ilości odparowywanej wody przez spaloną jednostkę opału, pomnożone przez liczbę kotłów i dni pracy, może dać w końcu roku zakładowi przemysłowemu poważną oszczędność, czyli zysk; to samo tyczy się wszelkich ulepszeń w użytkowaniu pary w maszynach. Dla ilustracji przytoczyć można następujące obliczenie; w Królestwie Polskiem corocznie spala się pod kotłami mniej więcej 30 miljonów korcy węgla kamiennego, przedstawiających minimalną wartość 20-tu miljonów rubli; gdyby ulepszenie techniki kotłowej (np. lepszy dozór nad spalaniem) zredukowało tylko o 10% ilość zużywanego węgla, to i wtedy osiągnięta oszczędność wyniosłaby dla przemysłu 3 milj. korcy, czyli 2 milj. rb. rocznie; cyfra zaś 10% oszczędności na opale nie jest wcale przesadzoną, jak to pokazuje praktyka stowarzyszeń kotłowych na Zachodzie.

Z wypowiedzianych uwag wywnioskować można, jak szerokiem jest pole techniki kotłowej i jak ważne zadanie mają przed sobą stowarzyszenia kotłowe. Cel ich działalności jest podwójny: po pierwsze — zapewnić pracownikom i zakładom przemysłowym możliwe bezpieczeństwo, któremu dziś zagraża eksplozja kotłów i po drugie — dojść do racjonalnego i możliwie całkowitego zużytkowania ciepliska, zawartego w materjale opałowym. Środkami dla osiągnięcia wskazanego celu są: ustawianie w każdym poszczególnym przypadku takiego systemu kotła i palnika, któryby odpowiadał właściwościom używanego opału i wody i następnie — rozciągnięcie nad czynnym już kotłem czujnego i umiejętnego dozoru, który opiera się na doświadczeniu praktycznem i dokładnej znajomości procesów chemiczno-fizycznych, odbywających się w kotle i pod kotłem. Oba środki muszą być stosowane jednocześnie; kocieł bowiem może być zbudowany racjonalnie, ale złe z nim obchodzenie, się wywoływać będzie czę

te uszkodzenia i kosztowne naprawy i doprowadzić nawet może do wybuchu, a w najlepszym razie narażać właściciela na stałe straty materjalne (na opale i t. p.). Na odwrót, jeżeli budowa instalacji kotłowej była wadliwa, lub nie odpowiadająca miejscowym warunkom (gatunkowi paliwa i wody), — wtedy sam tylko dozór, choćby był najlepszy, nie będzie w możności ekonomicznych wyników poprawić i w takim przypadku, po dokładnem zbadaniu rzeczy, staje się koniecznością wprowadzenie w instalacji zmian, wskazanych przez teorję i praktykę.

Ze względu na bezpieczeństwo publiczne, rządy wszystkich krajów wydają przepisy, tyczące się budowy, ustawiania i utrzymywania kotłów parowych, oraz środków ostrożności przy ich prowadzeniu. Kontrolę nad ścisłem przestrzeganiem tych przepisów, przez długi czas, rządy pozostawiały również wyłącznie sobie i wszelkie rewizje kotłów musiały być dokonywane przez organy władzy rządowej; z biegiem jednak czasu, z rozwojem wiedzy technicznej i samodzielności społecznej, okazało się, że dozór nad kotłami parowemi może być z lepszym skutkiem i z większym pożytkiem wykonywany przez zawodowe organizacje zainteresowanych właścicieli kotłów; wtedy dopiero staje się on racjonalnym i celowym. To też stopniowo, we wszystkich krajach Zachodu, rządy swoje dotychczasowe funkcje przelały na takie organizacje zawodowo-społeczne. W Anglji pierwsze stowarzyszenie kotłowe powstało w roku 1855, w Niemczech—w r. 1865, we Francji—w r. 1867; stowarzyszenia te rozwijały się wszędzie pomyślnie i obecnie tworzą jeden międzynarodowy związek, który odbywa corocznie swoje kongresy i utrzymuje stałe biuro. W samych Niemczech jest teraz czynnych przeszło 40 stowarzyszeń, pod których opieką znajduje się około 120,000 kotłów parowych; zaufanie do tych prywatnych stowarzyszeń jest tak wielkie, że rząd przekazuje im dozór nad własnemi swemi kotłami (w rządowych kopalniach, hutach i innych zakładach). Początkowo zadaniem stowarzyszeń, jak tego dowodzi ogólna ich nazwa: „Dampfkessel Ueberwachungs Vereine", był tylko dozór nad wszelkiego rodzaju kotłami parowemi; powoli jednak działalność ich rozciągnęła się także na inne działy techniki i dziś kontroli technicznego personelu stowarzyszeń podlegają, oprócz kotłów, wszelkie motory (parowe, gazowe i inne), instalacje gazowe, elektryczne, acetylenowe, pompy, windy parowe i elektryczne, samochody i t. d. Stowarzyszenia mają w swem rozporządzeniu instruktorów kotłowych, mechaników, monterów, delegują ich na żądanie do rozmaitych zakładów; prowadzą także instytucje pomocnicze, jak szkoły i kursy palaczy kotłowych, maszynistów i t. p., wykonywają badania materjałów opałowych i wody; wydają czasopisma i broszury fachowe.

W państwie rosyjskiem, do ostatniego czasu, wszystkich wymaganych przez prawo rewizji kotłów.dokonywali wyłącznie inspektorowie fabryczni i okręgowi inżenierowie górniczy; właściciele zaś kotłów uiszczali od nich podatek skarbowy, według ustalonych norm. Stosunki uległy zmianie dopiero z wydaniem w d. 21-go kwietnia 1910 roku st. st. nowego, uzupełniającego prawa o kotłach parowych; prawo te umożliwiło powstawanie prywatnych stowarzyszeń dla dozoru nad kotłami, stwarzając prawną i ekonomiczną podstawę ich bytu i rozwoju.

Główne zasady nowego prawa są następujące: 1) minister handlu i przemysłu zatwierdza ustawy stowarzyszeń kotłowych i określa terytorja geograficzne ich działalności; 2) minister może przekazać stowarzyszeniom dotychczasowe czynności inspekcji fabrycznej, tyczące się prób i rewizji kotłów parowych, zapisanych do danego stowarzyszenia; 3) w tym ostatnim przypadku stowarzyszeni właściciele kotłów korzystają z ulgi podatkowej: do kasy rządowej wnoszą tylko połowę płaconego dawniej podatku kotłowego, drugiej więc połowy mogą używać na cele własnej organizacji.

Korzystając z nowego prawa w Cesarstwie, w głównych ogniskach przemysłu (Moskwie, Petersburgu, Charkowie, Odesie i t. d.) powstało już dotychczas osiem stowarzyszeń kotłowych. W Królestwie Polskiem, staraniem Towarzystwa przemysłowców, zawiązuje się także podobne stowarzyszenie; ustawę jego, jako założyciele, podpisali przedstawiciele najpoważniejszych firm przemysłowych z rozmaitych okolic kraju: Łodzi, Zagłębia, Warszawy i t. d., ustawa została zatwierdzona przez ministra, na stowarzyszenie przelano funkcje inspekcji fabrycznej i przyznano ulgę podatkową; stowarzyszenie więc ma prawo rozpocząć teraz swą działalność. Ogólna liczba kotłów w Królestwie stanowi przeszło 5,000, a suma płaconego od nich dotychczas podatku około 200,000 rb. rocznie.

Według ustawy, Stowarzyszenie to, noszące nazwę „Warszawskiego", obejmuje wszystkie 10 gubernji Królestwa (§ 6); członkiem Stowarzyszenia może być każdy właściciel kotła parowego w granicach Królestwa (§ 10); Stowarzyszenie wykonywa rewizje, próby i badania kotłów parowych, należących do członków; może również przyjmować pod swój dozór kotły, należące do osób i instytucji postronnych (§ 1 i 2); oprócz kotłów, dozorowi Stowarzyszenia, podlegają także wszelkiego rodzaju motory i instalacje elektryczne; Stowarzyszenie udziela rad i pomocy, naukowej i technicznej, w zakresie stosowania wszelkiej siły motorowej i zużywania opału; Stowarzyszenie ma prawo zakładać i prowadzić szkoły, kursa i wykłady dla palaczy, maszynistów i elektromonterów, urządzać laboratorja i stacje doświadczalne, wydawać czasopisma i badania, tyczące się przedmiotów jego działalności (§ 3 i 4); wysokość składki członkowskiej i taryfę opłat za specjalne prace, wykonywane przez personel techniczny Stowarzyszenia, określa ogólne zgromadzenie (§ 16 i 17).

Wobec nowości całej sprawy, odbył się w Petersburgu w końcu stycznia r. b. zjazd przedstawicieli powstałych dotychczas w państwie Stowarzyszeń kotłowych, z udziałem delegatów ministerjum handlu i przemysłu. Celem narad, w których uczestniczył także przedstawiciel warszawskiego Stowarzyszenia kotłowego, było wyjaśnienie wzajemnego stosunku stowarzyszeń do siebie, stosunku ich do inspekcji fabrycznej, oraz ustalenie pewnych, wspólnych dla wszystkich stowarzyszeń, zasad wewnętrznej organizacji. Wnioski zjazdu były przedstawione ministerjum i uzyskały jego aprobatę; jednym z wyników narad było ustalenie ścisłego rozgraniczenia między terytorjami działania rozmaitych stowarzyszeń i usunięcie możliwości konkurencji między niemi; w tym celu zaprojektowano podział całego państwa na 12 okręgów, z jednem stowarzyszeniem kotłowem w każdym; za taki jeden okrąg uznano Królestwo Polskie. Przyjęto również do wykonania myśl stworzenia dla wszystkich Stowarzyszeń kotłowych centralnego biura w Petersburgu, jako wspólnej ich reprezentacji.

Na konferencji, jaką przedstawiciele stowarzyszeń kotłowych mieli z zarządzającym wydziałem przemysłu, p. Litwinowem-Falińskim, ten ostatni oświadczył im, że organizacja wspomnianych stowarzyszeń jest tylko pierwszym krokiem na drodze, na jaką wstępuje teraz ministerjum handlu i przemysłu, mając zamiar stopniowo przekazywać organizacjom społecznym rozmaite funkcje, należące dotychczas do kompetencji władz rządowych; za dozorem nad kotłami, pójdzie dozór nad instalacjami elektrycznemi, wydawanie potrzebnych przy dostawach rządowych świadectw o wytwórczości danego zakładu przemysłowego itd. Jeżeli oświadczenie będzie w życie wprowadzone, rzecz ta może mieć doniosłe znaczenie; chodzi tylko o to, aby organizacje umiały rozumnie i celowo skorzystać z przekazywanych im praw.

A. Łempicki.

KORESPONDENCJE

„Kurjera Warszawskiego".

—o—

Rzym, dnia 3-go lutego.

(Intrygi Niemiec przeciw Włochom.)

Pod bardzo sugestywnym tytułem „Niemcy podburzają Turcję przeciw włoskiej chorągwi" zamieścił poważny turyński dziennik *Momento* korespondencję z Rzymu, stawiającą jasno i dobitnie kwestję intryg niemieckich w Konstantynopolu przeciw własnemu sprzymierzeńcowi — Italji, przeciw tej Italji, którą pomawiają zwykle o machjawelizm. Włoski dziennik — rzecz nawet dość rzadka we Włoszech, gdzie lubią traktować sprawy w rękawiczkach — nie obwija zarzutów swoich w bawełnę, dając tem samem ciekawy komentarz do zakulisowych spraw trójprzymierza.

Co prawda, stosunki Włoch z Turcją nie są dobre od pewnego czasu, sądząc po tem, co się w Trypolidzie dzieje. Szykany, stawianie przeszkód penetracji ekonomicznej Włoch, jakaś instynktowna nienawiść i nieufność ze strony młodej Turcji wskazują widocznie, iż poza plecami władz w Trypolidzie snują się jakieś bliżej niezbadane machinacje, które niemało krwi włoskiej prasie napsuły.

Dopiero artykuł *Momento* postawił kropkę nad i i tłumaczy nam zkąd poszły owe szpi]kowania żartowania sobie z konsula włoskiego, sekwestry statków włoskich na brzegach Afryki.

Oto więc co pisze *Momento*:

„Stosunki nasze z Turcją, pomimo urzędowych zapewnień Rifaada baszy i markiza San Giuliano, stają się coraz więcej naprężone. Nie nastawialiśmy w ostatnich dniach na tę przykrą kwestję w nadziei, że wypadki się ułożą, tymczasem okazały się one w prawdziwem świetle, a nie tak jak je przedstawili nasi ministrowie."

„W parlamencie wielu deputowanych czuje się zaniepokojonymi, nietyle z powodu ewentualnych szkód, jakie poniósłby rząd, ile ze względu na wpływ moralny dlatego, że nasza powaga ucierpi, gdyż ministerjum spraw zagranicznych okazuje nadto słabości i braku odwagi."

„Nie potrzeba podnosić fałszywej wiadomości dziennika francuskiego (*Presse Nouvelle*, w komunikacie o wypadkach w Trypolidzie), dotyczącej ewentualnej demonstracji floty włoskiej, gdyż rząd podobnego zamiaru nie ma, skoro uznał za zadowalające dla siebie zakończenie wypadków zaszłych w Hodejdzie i Trypolidzie."

Dziennik skarży się następnie na nadzwyczajną powolność, z jaką w Turcji oddaje się sprawiedliwość obcym poddanym. Ztąd też poszedł cierpki ton prasy nieurzędowej włoskiej, wyrzucającej rządowi zbyt słabą obronę honoru Włoch w Turcji. Tymczasem Niemcy dla swoich osobistych celów zdołały otrzymać poparcie innych ambasadorów europejskich w przyśpieszeniu przekazania gruntów, nabytych przez niemieckich żydów w Palestynie. Zresztą penetracja niemiecka w Turcji jest nierównie potężniejsza i więcej intensywna, lepiej zorganizowana niż włoska. Pewna szczerość polityczna Włoch w stosunku do Półksiężyca nie została także należycie oceniona przez młodoturków i dlatego prasa włoska protestowała niejednokrotnie, domagając się polityki więcej energicznej, w celu obrony nietyle daleko idących planów politycznych, które nie istnieją (t. j. **zaboru Trypolidy**; *przyp.*), ile rzeczywistych **interesów moralnych i materjalnych obywateli włoskich, znoszących upokorzenia od władz tureckich.**

„Mogę przesłać także—**pisze korespondent—wiadomość, której zasięgnąłem u najlepszego źródła i której żadne „Biuro Wolffa" zaprzeczyć nie może, t. j. że ambasador niemiecki w Konstantynopolu jest rzeczywiście tureckim ministrem spraw zagranicznych, gdyż Rifaad basza nie czyni nic i nie rusza się bez poprzedniego porozumienia się z posłem Wilhelma II-go. Mówiono mi, że każdej nocy poseł niemiecki zostaje aż do drugiej godziny w gabinecie Rifaada baszy, z dwoma sekretarzami, załatwiając korespondencję i dyktując... prawa. Państwo sprzymierzone z nami, jak widzicie, nie może być lepiej sprzymierzonem z innymi, przeciwko nami!"**

W istocie, nie inaczej tłumaczy się **śmiałość** wyzywająca nieraz, z jaką władze **trypolitańskie** występowały wobec włoskiego konsula, która włochów do rozpaczy doprowadza, gdyż penetracja włoska, zwłaszcza przez rzymski *Banco di Roma*, przybrała na afrykańskiem pobrzeżu rozmiary dość poważne, aby honor Włoch, w razie szykan, nie został w danym razie bardzo silnie narażony.

R.

Wiadomości bieżące.

—*—

= W sprawie kolejek dojazdowych.

Jedną z najdonioślejszych dźwigni przemysłu jest bezwątpienia ułatwienie komunikacji i zacieśnienie sieci kolejowych, łączących miejsca wytwórczości z wielkiemi arterjami ruchu.

Budowa kolei dojazdowych, przebiegających bogate i gęsto zaludnione okolice nietylko podnosi znakomicie istniejące, lecz sprzyja niezmiernie tworzeniu się i powstawaniu nowych warsztatów pracy, budzi ducha przedsiębiorczości i ułatwiając warunki istnienia dodaje odwagi i podniety.

Podejmowanie budowy kolei dojazdowych przez rząd, nie wytrzymywało rachunku budżetowego. Inicjatywa prywatna spotyka się z trudnościami koncesyjnemi i finansowemi.

Obecnie ministerjum komunikacji spostrzega, że na kolejach magistralnych rządowych znajduje się dużo materjału gotowego w postaci szyn, parowozów i rozmaitych innych potrzeb kolejowych w takim stanie, iż dla kolei magistralnych materjał ten jest bezużyteczny, a dla kolei dojazdowych doskonale przydać się może.

Nr. 64. Dnia 5 marca. Niedziela. Dnia 5 marca 1911 r.

KURJER WARSZAWSKI.

ROK DZIEWIĘĆDZIESIĄTY PIERWSZY.

PRENUMERATA:
Kurjera Warszawskiego z dodatkiem porannym:
W Warszawie rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4 kop. 50, kwartalnie rb. 2 kop. 25, miesięcznie rb. 75.
Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 10.
Na prowincji i w Cesarstwie rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3, miesięcznie rb. 1.
Za granicą za markami pocztowemi miesięcznie rb. 2.
Numer oddzielny bez dodatku kop 3, dodatek poranny kop. 2.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują kantory *Kurjera Warszawskiego* codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 8½ zrana do 8-ej wieczorem. — Ogłoszenia *Kurjer* drukuje tylko w języku polskim.

Wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta zrana, nadto wychodzą stale w dni powszednie dodatki poranne.

OGŁOSZENIA:
Nadesłane: przed tekstem ofiarami po rb. 1 za wiersz; przed wiadomościami bieżącemi i telegramami po rb. 2.
Reklamy: za wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz 35 kop., każdy następny raz 30 kop.
Nekrologja: za wiersz petitowy 20 kop.
Zwyczajne ogłoszenia: za wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz 16 kop., za każdy następny raz 14 kop.
Małe ogłoszenia: za wyraz po 4 kop. każdy raz; każde ogłoszenie co najmniej 40 kop. Posady poszukiwane po 3 kop. za wyraz

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować „Do redakcji *Kurjera Warszawskiego* w Warszawie". — Ogłoszenia, oferty i listy w sprawie prenumeraty i odbioru pisma prosimy adresować: „Do administracji *Kurjera Warszawskiego* w Warszawie". — Drobnych rękopisów się nie zwraca. — Za zwrot klisz i rysunków po wyjściu ogłoszenia drukarnia odpowiada w ciągu trzech miesięcy.

Dziś:	Adrjana	Wschód słońca o godzinie	6 min. 42	Wschód księżyca o godzinie	8 min. 25 r.	Czwartek:	Franciszki.
Poniedz.:	Wiktora	Zachód „	5 „ 43	Zachód „	11 „ 47 w.	Piątek:	40-tu męczenników
Wtorek:	Tomasza	Długość dnia godzin	11 „ 1	Wys. wody na Wiśle stóp 11 c.	4 (st. 12 c. 4)	Sobota:	Konstantego W.
Środa:	Jana Bożego	Przybyło „ „	3 „ 27	Dzisiaj o godz. 4-ej zrana ciepła st.	2.	Niedziela:	**Grzegorza W. P.**

Telefon redaktora № 500. Redakcja (telefon № 515). Administracja, drukarnia (telefon № 516), Krakowskie-Przedmieście № 40. Filje kantoru głównego: I-sza plac Teatralny № 11 (telefon № 517), II-ga na Pradze ul. Targowa № 32 i przy ul. Wileńskiej № 1 w księgarni S. Rzymskiego (telefon 4316), III-cia ul. Marszałkowska № 108 róg Chmielnej (telefon № 2855) i IV-ta ul. Marszałkowska № 51 (telefon № 8097). — W Łodzi kantor własny, ul. Dzielna № 2 i w Częstochowie przy Alei II № 24 (telefon № 115). Sprzedaż pojedyńczych numerów w Paryżu w kiosku № 77, Boulevard des Capucines 10. Ogłoszenia do „Kurjera Warszawskiego" między innemi przyjmują: w Paryżu Ajencja Havasa, w Berlinie Rudolf Mosse-Haasenstein i Vogler A.G., tudzież pierwszorzędne biura ogłoszeń za granicą.

NADESŁANE.

Modele

kostjumów i okryć wiosennych

nadeszły

Erywańska 3

Dom. Tow. Zakładów Gazowych.

Telefon 106-95.

K. BROKOWSKI

791

Nowość! **Tantalówki świecowe, 10 i 16 św. 110-120 woltów**
SIEMENS & HALSKE, Foksal 18, telefony: 24-40, 29-16, 34-40, 60-40. 120r

Wanda Goldmanowa, właścicielka salonu mód p. f. „Maison Virot" po powrocie z Paryża poleca *modele wiosenne*. 693

Lekarze całego świata stale zalecają
przy uporczywych cierpieniach hemoroidalnych **Noridal** Nadzwyczaj skuteczne, absolutnie pewne, nawet w wypadkach zadawnionych.
Profesorowie: Boas — Berlin, Zibell—Monachjum, Wright—Londyn, Silvestri — Rzym, Kojucharow—Sofja i t. d. Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych po cenie rb. 1.60 za pudełko. Biuro chemicznych preparatów: St.-Petersburg, Mała Koniuszennaja 10. Reprezentacja: Dom Handlowy S. Rościszewski, Bracka 6, telef. 128-46. 686

Lekarze całego świata zalecają stale
Idealny środek przeczyszczający dla dorosłych i dzieci **PURGEN** Przyjemny, łagodny, skuteczny.
Cena pudełka 65 kop. Dostać można we wszystkich aptekach. Dr. Bayerés Társa, Budapeszt
UWAGA!! Oryginalne pudełka opatrzone są niebieską banderolą z napisem rosyjskim. 96r

Teatr „ILLUSION" Marszałkowska 118.
Dziś zmiana programu. ***Dar losu***, dramat.—***Zakłady metalurgiczne*** w okręgu Donieckim, natura.—***Hidroplan*** (nowy wynalazek).—Z rozkazu pułkownika, komiczne i w. innych.

Pierwsza Wystawa Lotnicza
Łódź (Helenów) 1911 r. 25 marca—3 kwietnia. Zapisy wystawców przyjmuje do 15-go marca Oëro Office Moniuszki 6 wejście od Jasnej. 243r

Zarząd Żeglugi M. Fajansa
od poniedziałku d. 6-go b. m. rozpoczyna ***kursy pasażerskie*** między Warszawą, Włocławkiem i z powrotem. Wyjazd z Warszawy o godz. 7-ej rano, z Włocławka o godz. 4-ej rano. 242r

KAZIMIERZ OSSOWSKI
OBROŃCA PATENTOWY. INŻYNIER,
BIURA PATENTOWE
PETERSBURG—Woznieseńskij Prospekt 20
BERLIN—Potsdamerstr. № 3.



Inżyniera Elektrotechnika
z praktyką paroletnią poszukujemy zaraz do wydziału projektów. Oferty tylko piśmienne z kopją świadectw i wysokością wynagrodzenia prosimy adresować do „Powszechnego Towarzystwa Elektrycznego" Marszałkowska 130. 221r

Apartament z 14 pokojów z wszelkiemi nowoczesnemi wygodami do wynajęcia od 1 lipca r. b. na Marszałkowskiej 138. Wiadomość tamże u właścicielki domu. 93

Geleé „Philodermine" Lemercier
dla udelikatnienia cery twarzy i rąk. 69

NATURALNA WODA PRZECZYSZCZAJĄCA
APENTA
Działa skutecznie i łagodnie
Dr. G. Petacci
Lekarz nadworny Ojca Św. Piusa X. 1548

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Wojsława, jutro Bogowita bł., pojutrze Miłogosta.

Zgromadzenia i posiedzenia: Zebranie ogólne członków Patronatu nad więźniami. (Siedziba.) — Zebranie ogólne członków Tow. wzajemnej pomocy wsparcia artystów muzyki, ich wdów i sierot. (Sale redutowe—12 w poł.)

Wystawy stałe: Wystawa Tow. zachęty sztuk pięknych. (Gmach własny Towarzystwa, Królewska № 17 a. — w dni powszednie od 10 zrana do zmierzchu, w niedziele i święta do 7 wiecz.) — Gabinet zoologiczny przy uniwersytecie warszawskim. (Krak. Przedm. № 26— we czwartki i niedziele od 11 do 3 po poł. Wejście bezpłatne.) — Gabinet figur gipsowych przy uniwersytecie warszaw-

skim. (Krak. Przed. 30— w niedziele od 1 do 3 po poł.) — Wystawa starożytności. (Krak.-Przed. 39—od 10 zrana do 5 po poł.)—Zbiory Muzeum przemysłu i rolnictwa. (Gmach Muzeum, Krak.-Przedm. № 66—codziennie, prócz poniedziałków—od 10 zrana do 3 po poł.) — Wystawa Muzeum rzemiosł i sztuki stosowanej. (Sala w gmachu Muzeum przemysłu i rolnictwa, Krak. Przedm. № 66— w niedziele od 10 do 12 w poł.)—Wystawa stała prób i wzorów. (Gmach panoramy przy ul. Karowej—otwarta cały dzień.)—Wystawa dziel sztuki, prób i wzorów z dziedziny zdobnictwa i sztuki stosowanej. (Warszawskie Tow. artystyczne, Trębacka № 10—codziennie—od 10 zrana do zmierzchu.)

Wystawy terminowe: Wystawa obrazów malarzy współczesnych. (Salon sztuki Wołowskiego, Nowy Świat 22.) od 10 zrana do 7 wiecz.) — Zbiorowe wystawy obrazów: Wojciecha Kossaka i Leona Wyczółkowskiego. Wystawa zdobnictwa ludowego. (Gmach Tow. zachęty do sztuk pięknych, Królewska 17a — od 10 zrana do zmierzchu, w niedziele i święta do 7 wiecz.)

Muzea: Zbrojownia ordynacji Krasińskich, zbiory archeologiczne Józefa Choynowskiego, zbiory Mathiasa Bersohna oraz zbiory przedhistoryczne Erazma Majewskiego. (Tow. sztuk pięknych, Królewska № 17a— od 10½ zrana do 3 po poł.)—Zbiory Tow. krajoznawczego. (Aleje Jerozolimskie № 29 — w dni powszednie od 10 zrana do 3 po poł., w niedziele i święta od 12 do 3 poł.) — Zbiory przyrodnicze, etnograficzne i inne. (Sala w gmachu Muzeum przemysłu i rolnictwa, Krak.-Przedm. № 66— od 10 zrana do 4 do poł. — Muzeum sztuk pięknych. (Otwarte we wtorki, czwartki i niedziele od godz. 11 przed poł. do 3 po poł.; wejście bezpłatne.)

Biblioteki: Biblioteka główna w zabudowaniach uniwersytetu warszawskiego, Krak.-Przedm. № 28. Otwarta codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 10 zrana do 4 po poł.) Biblioteka publiczna i czytelnia. (Rysia № 1— otwarta codziennie od 10 zrana do 9 wiecz., w niedziele i święta od 11 do 2 po poł.)

Odczyty: Odczyt p. Z. Wołowskiej „O Konopnickiej jako wychowawczyni". (Sala w gmachu Muzeum przemysłu i rolnictwa Krak. Przedm. № 66—7 m. 15 wiecz.)— Odczyt p. J. Uzdowskiego „Malarstwo włoskie w epece Odrodzenia". (Sala w gmachu Muzeum przemysłu i rolnictwa, Krak. Przed. № 66—5 po poł.)—Odczyt p. Ludwika Krzywickiego „Z dziejów pierwotnych pogiądów na świat". (Wielka sala w gmachu Filharmonji warszawskiej przy ul. Moniuszki—11 przed poł.)—Odczyt p. J. Jabłońskiego „O powietrzu". (Domy robotnicze, Górczewska № 11—5 po poł.)

Jutro: Odczyt prof. L. Krzywickiego „Rodzina monogamiczna i jej rodowody". (Siedziba Związku równouprawnienia kobiet polskich, Nowy Świat № 4—8 wiecz.)

Pokazy: Pokaz w szklarni ogrodu Botanicznego, urządzony przez sekcję oprowadzania po zbiorach przyrodniczych. (12 w poł.)—Pokaz zbiorów w Muzeum przemysłu i rolnictwa z objaśnieniami p. Lewińskiego. (Gmach Muzeum, Krak. Przed. 66—12 w poł.)— Pokaz p. Stefana Skawińskiego „Cięcie drzew owocowych". (Droga Górczewska № 2—3 po poł.)

Zabawy: Przedstawienie teatralne w Związku rzemieślników-chrześcijan w Królestwie Polskiem. (Siedziba, Nowy Świat 19—8 wiecz.) — „Hrabina" Moniuszki na wpisy w szkole d. A. Wereckiej. (Teatr Wielki — 3¼ po poł.) — Raut-koncert na dochód Tow. warszawskiego ochrony kobiet. (Hotel Europejski.) — Pierwsza wieczornica kulturalno-towarzyska z odczytem prof. A dama Szpadkowskiego „Marzenia ludzkości" w Tow. pracowników handlowych i przemysłowych w Warszawie. (Siedziba, Śliska № 9—7 wiecz.) — „Królowa Jadwiga" J. Szujskiego, odegrana przez Tow. dramatyczne. (Dom ludowy, Kaliksta № 5 — 8 wiecz.)

Jutro: Raut-koncert „Miłość w obrazach i w pieśni" na rzecz zakładu Tow. opieki nad umysłowo i nerwowo chorymi w Drewnicy. (Sala w gmachu Filharmonji warszawskiej przy ul. Moniuszki—8 wiecz.)

Cyrk: Dziś dwa przedstawienia w cyrku A. Ciniselliego. (4 po poł. i 8 wiecz.)

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

— Dziś, o godz. 4-ej po poł., odbędą się pierwsze nabożeństwa pasyjne, z wystawieniem Najśw. Sakramentu, kazaniami i procesjami w następujących świątyniach:

Najśw. Marji Panny na Nowem Mieście; św. Krzyża; Wszystkich Świętych na Grzybowie; Narodzenia Najśw. Marji Panny (po-karmelickim) na Lesznie; św. Aleksandra; św. Piotra i Pawła na Koszykach; św. Antoniego (po-reformackim) przy ul. Senatorskiej; Przemienienia Pańskiego (po-kapucyńskim); św. Karola Boromeusza przy ul. Chłodnej; św. Trójcy (po-trynitarskim); św. Florjana na Pradze.

W kościele Zbawiciela przy ul. Marszałkowskiej.

Również odprawione będą dziś nabożeństwa pasyjne w świątyniach filjalnych, a mianowicie:

W kościele św. Ducha (po-paulińskim) dziś, o godz. 4-ej po południu, odprawione będzie nabożeństwo pasyjne, z wystawieniem Najśw. Sakramentu, odśpiewaniem „Gorzkich żalów" z kazaniem w języku niemieckim, które wypowie ks. Alojzy Volkmer.

W tymże kościele takież nabożeństwo jutro odprawione będzie, o godz. 4-ej po południu, w języku polskim. Z ambony przemawiać będzie ks. prefekt Mieczysław Hübner.

W kościele św. Marcina (po-augustjańskim); św. Augustyna przy ul. Dzielnej; Przenajśw. Rodziny przy ul. Wiślanej; św. Karola Boromeusza na Powązkach, o godz. 3½ po południu; w kaplicy na cmentarzu bródzieńskim o godz. 8½ po południu.

W kaplicach instytutowych:

Św. Kazimierza na Tamce, przy Towarzystwie dobroczynności, w zakładzie penitentek przy ul. Żytniej i w innych.

W podmiejskich okolicach nabożeństwa pasyjne odbywać się będą dziś, z wystawieniem Najśw. Sakramentu, kazaniami i procesjami w kościołach: w Mokotowie, Czerniakowie i św. Stanisława na Woli.

— W tygodniu bieżącym odbywać się będą nabożeństwa:

W kościele archikatedralnym metropolitalnym św. Jana nabożeństwa odprawiane będą w porządku następującym: prymarja o godzinie 6-ej zrana, następnie msze św. o godz. 7-ej, 8-ej, 9-ej i 10-ej zrana, suma o godz. 10½, w dni powszednie msze św. o godz. 7-ej, 8-ej, 9-ej i 10-ej zrana.

W kościele św. Piotra i Pawła na Koszykach dziś suma o godz. 11-ej zrana z kazaniem, ostatnia msza św. o godz. 12½ po południu.

W kościele św. Augustyna prymarja o godz. 6½ zrana, wotywy o godz. 8-ej, 9-ej i 9½ zrana.

W kościele św. Ducha (po-paulińskim) wotywy o godz. 9-ej i 10-ej zrana.

W kościele Zbawiciela codziennie: prymarja o godzinie 7 zrana z wystawieniem N. Sakramentu, druga msza św. o 9-ej, trzecia o 10-ej; o godz. 6 wiecz. nabożeństwo adoracyjne z wystawieniem N. Sakramentu. W niedziele i święta: prymarja o 7-ej z wystawieniem N. Sakramentu i nauką, wotywa o 9-ej, suma o 10½, nieszpory o 4-ej, po których nauka i nabożeństwo adoracyjne z wystawieniem N. Sakramentu.

W kościele św. Florjana na Pradze msze św. o godzinie 7-ej, 8-ej, 9-ej i 10-ej zrana.

W kaplicy wielebnych ojców kapucynów przy ul. Łazienkowskiej msze św. odprawiane są w niedziele o godz. 6-ej i 10-ej zrana, w dni powszednie o godz. 6-ej i 9-ej zrana.

Osobliwe warunki przemysłu
w Król. Polskiem.

Nie o rzeczach nowych będę tu mówił,—chciałbym tylko znane powszechnie fakty konkretne niejako zgrupować, aby tym sposobem pewne wyjaśnienie obecnej sytuacji przemysłowej naszego kraju przedstawić i w ostatecznym wyniku zdać sobie sprawę, o ile można, bezstronnie, z czynników, dodatnich i ujemnych, jakie na przemysł oddziaływają, z następstw, do jakich doprowadzić mogą i z tych ogólnych środków, jakie dla utrzymania i rozwoju przemysłu przedsiębrać należy.

Królestwo Polskie, wskutek swego położenia geograficznego, pomyślnego dla handlu, ale nie dla przemysłu, musi wytrzymywać podwójną pod względem przemysłowym konkurencję: z zachodem i wschodem. Zachód przewyższa nas wyrobioną długiemi latami umiejętnością organizacji, przemysłowej i handlowej, tanim kapitałem i wiedzą techniczną. Wschód rozporządza w pokojowej walce ekonomicznej taką skuteczną bronią, jak niezmierne bogactwa przyrodzone, oraz posłuszny i stosunkowo tani robotnik; Królestwo Polskie zaś posiada tylko bardzo ograniczone bogactwa natury, nie ma taniego kapitału, a robotnik nasz, aczkolwiek w wielkie do wszelkiej pracy zdolności uposażony, w takich dotychczas znajduje się warunkach, że nie stanowi jeszcze zdrowej podstawy, na której jedynie przemysł nasz z dobrym skutkiem mógłby się oprzeć, ale przeciwnie jest często wprost nie obliczalnym w produkcji czynnikiem. Prawda, od zachodu broni nas granica celna, ale, niestety, traktaty handlowe z sąsiedniemi państwami są tak ułożone, że cło na surowy materjał bywa wyższe od cła na gotowy wyrób, przez co pozbawieni jesteśmy możności rozwijania u siebie przemysłu przetwórczego, któryby materjał surowy, jakiego u nas niema, sprowadzony z zagranicy, przerabiał u siebie polskiemi rękami. Od przewagi wschodu nietylko nic nas nie broni, oprócz własnej pracowitości i zabiegliwości, ale przeciwnie pobocznie, a niezmiernie ważne czynniki, jak to np. taryfy kolejowe, przewagę tę jeszcze zwiększają.

Oczywiście, wymienione warunki przedstawiają już same przez się poważne dla pomyślnego rozwoju przemysłu w Królestwie Polskiem przeszkody; jednak nie na nich tylko się kończy; dołączają się bowiem jeszcze wyjątkowe „osobliwości", które gnębią nasz przemysł i całemu życiu przemysłowemu nienormalny charakter nadają. Osobliwości te są następujące:

Królestwo Polskie stanowi składową część całego państwa, ale znajduje się ciągle i pod każdym względem w położeniu kraju zdobytego (*pays conquis*), w którym panują wyjątkowe prawa, wyjątkowy sposób postępowania, gdzie wszelka kwestja, chociażby czysto przemysłowa, jeszcze z punktu politycznego traktowana być musi. Naganka na przemysł Królestwa prowadzi się oddawna; wspomnieć tu można sensacyjne broszury Szarapowa z 90 dziesiątka zeszłego stulecia: („Dlaczego Łódź i Sosnowiec zabijają Moskwę?"); nie ustające w prasie rosyjskiej artykuły tendencyjne rozwodzą się szeroko nad pokrzywdzeniem centrum państwa na korzyść „okrain" i dopominają się szczególnego dla tego uprzywilejowania; urabiają one opinję publiczną i wpływają na sfery rządzące. Podnosząca się dziś mętna fala „nacjonalizmu", a raczej ciasnego egoizmu klas urzędniczej i burżuazji rosyjskiej, niewątpliwie położenie naszego przemysłu w przyszłości pogorszy, przesącza się bowiem do wszystkich dziedzin życia; już i teraz doskonale się odczuwa, że przemysł Królestwa Polskiego uważany jest tylko za *malum necessarium*—zło nieuniknione, a jakiekolwiek popieranie jego, chociażby zupełnie sprawiedliwe, ze strony rządu—za czyn wprost niezgodny z ideą państwowości rosyjskiej.

Drugą osobliwość przemysłu w Królestwie Polskiem stanowią wewnętrzne w nim warunki, to, co możnaby nazwać „stanem posiadania". Przemysł u nas stworzyli przeważnie cudzoziemcy i dotychczas głównie nim kierują. Takie gałęzie przemysłu wielkiego, jak górnictwo, hutnictwo, przemysł włókniasty, znajdują się, z małemi wyjątkami, w rękach obcych, posiłkują się, prawda, robotnikiem polskim, ale poza tem z życiem polskiego społeczeństwa, jego potrzebami i dążeniami, bardzo mało mają wspólnego. Geograficznie, Łódź jest w rzeczywistości odrębną w samej sobie i dla samej siebie kolonją niemiecko-litewską, Zagłębie — kolonją niemiecko-niemiecką. Naturalną jest rzeczą, że w takich warunkach przemysł nie może być zdrową funkcją organizmu społecznego, połączoną z innemi funkcjami życia narodowego, dążącemi do podniesienia ogólnego dobrobytu. W porównaniu z poprzedniemi okresami, dziś, z rozmaitych powodów, okoliczności zmieniły się na gorsze. Dawniej przychodzili do nas z zachodu poszczególni pionierzy przemysłu, zakładali swoje warsztaty pracy, osiedlali się tu na stałe i stopniowo, nawet bardzo prędko, pod wpływem otoczenia i urokiem polskiej kultury, stawali się obywatelami kraju; dowodem tego cały szereg zasłużonych przemysłowców naszych o nazwiskach obcych, o sercach i charakterach polskich. Dziś przychodzi bezosobisty kapitał zagraniczny z całą armją kierowników rozmaitych stopni; pobyt ich tu jest tymczasowy, jak pobyt w kolonji, dostarczającej tylko zysków materjalnych metropolji; z życiem miejscowem nie łączy ich nic, oprócz koniecznego stosunku z siłą roboczą, jaką tubylcy dostarczają; przedsiębiorstwa rządzone są z daleka: z Paryża, Lyonu, Brukseli, z jedynym i wyłącznym celem: osiągnięcia w najkrótszym czasie możliwie największego zysku; gospodarka cała nosi cechy rabunkowej gospodarki kolonjalnej, przy której nie uwzględnia się odpowiednio ani miejscowych warunków, ani miejscowych potrzeb ogólnych, i przez to samo często własnemu interesowi szkodę się wyrządza, pomijając już, że krajowi przemysł taki całej należnej pełni korzyści przynieść nie może.

Ze wskazanych tu „osobliwości" płyną wielce niekorzystne dla przemysłu następstwa; przedewszystkiem zaś powstaje zaostrzenie i powikłanie kwestji robotniczej w takim stopniu, do jakiego nie dochodzi to w żadnym innym kraju.

Nieuniknione konflikty między pracą a kapitałem reguluje wszędzie tak prawo pisane, jak i prawo moralne; poczucie zaś obywatelskie przynależności do danego społeczeństwa skłania obie strony do ustępstw i pewnych ofiar ze swych klasowych interesów—w imię dobra ogólnego U nas wszystkich tych łagodzących czynników prawie że niema. Ogólno-państwowe prawodawstwo robotnicze nie uwzględnia miejscowych warunków, nie jest do nich dostosowane, a więc nie zadowala rzeczywistych potrzeb ani przemysłowca, ani robotnika. Zabarwione polityką postępowanie organów władzy nie przyczynia się do utrwalenia w rządzonych idei sprawiedliwości i rozumnej miary ich żądań i apetytów; przedstawiciele zaś władzy rządowej dalecy są od roli życzliwych, arbitrów-rozjemców w wynikłych sporach. Z drugiej strony, poczucia obywatelskich obowiązków trudno jest w dzisiejszem położeniu spodziewać się zarówno od przemysłowca, jak i od robotnika;—od pierwszego, dlatego, że jest często zupełnie obcym przybyszem w społeczeństwie, w którem zarabia, od drugiego—dlatego, że jest, niestety, tak mało rzetelnie oświecanym, a tak dużo w różnych kierunkach bałamuconym. Między przemysłowcem a robotnikiem nie istnieje prawie ta nić sympatji i zaufania, wypływająca ze wspólności pochodzenia, podobieństwa charakterów, zrozumienia się i wyrozumiałości wzajemnych, bez której to łączności wspólna praca staje się dla obu stron ciężarem, jeżeli nie jawną, to

ukrytą, stałą, a niewyczerpującą siły, walką. Pochodzące, często z przyczyn od nas niezależnych, zaniedbanie pierwiastku etycznego w wewnętrznych stosunkach życia przemysłowego mści się boleśnie na wszystkich, albowiem pierwiastek ten, musimy to pamiętać, stanowi już teraz niezbędny czynnik dla normalnego rozwoju przemysłu.

Po skonstatowaniu choroby, myśl naturalnym biegiem przechodzi do szukania środków, jakiemi można byłoby przeciwdziałać rozstrojowi, którym choroba zakończyć się musi. Przemysł Królestwa bronić się powinien w dwu kierunkach: 1) przeciw zewnętrznym ujemnym czynnikom, dążącym stale do jego unicestwienia i 2) przeciw wewnętrznej anarchji, która z wiedzą, czy też bezwiednie, do tego samego wyniku prowadzi.

Obronę w pierwszym kierunku mogą dawać zrzeszenia zawodowo-przemysłowe, wzajemne porozumiewanie się przemysłowców w sprawach przemysł obchodzących i nakoniec wspólna akcja dla osiągnięcia lepszych prawno-państwowych warunków i usunięcia szkodliwych. Dziś już Rosja cała pokryta jest siecią rozmaitych organizacji przemysłowo-handlowych, które reprezentują miejscowe interesy i których głos ma u sfer miarodajnych wpływ i znaczenie. Królestwo Polskie, aby nie upaść w walce konkurencyjnej z Cesarstwem, aby zdobywać dla przemysłu krajowego możliwie sprawiedliwe warunki bytu—zostać w tyle pod tym względem nie może. Nasze stowarzyszenia zawodowe, komitety giełdowe i t. p. mają przed sobą ogromnej wagi zadanie, którego należyte wypełnianie wymaga jednak odpowiednich środków materjalnych i odpowiednich sił intelektualnych; dostarczyć ich winny, w swym własnym interesie, miejscowe sfery przemysłowe, niezależnie od tego, czy są polskie, czy też cudzoziemskie; chodzi tu bowiem o rzecz ogólną i wspólną: o byt przemysłu, o ratowanie źródła swych dochodów. Wysiłki i starania poszczególne teraz już nie wystarczają—dziś potrzebna jest rozumnie obmyślana, planowa akcja zbiorowa.

Groźba anarchji wewnętrznej wisi nad przemysłem Królestwa. Klasa robotnicza pozbawiona jest odpowiedniej dobrej szkoły, tak ogólno-kształcącej, jak i zawodowej; również niema prawie możności wytwarzania związków zawodowych i zrzeszeń, któreby niewątpliwie, po pierwszym okresie prób, wywierały w przyszłości wpływ cywilizacyjny na masy i zmodyfikowały dzisiejszy, często bezmyślny, charakter walki klasowej. W obecnych warunkach państwowych, o przyszłości przemysłu naszego, pod względem ustroju wewnętrznego, stanowią nie prawa pisane, ale obyczaje („*non leges, sed mores*"); to też obyczaje te uszlachetniać, w najdrobniejszych nawet sprawach, wypada. Tu dla każdego przemysłowca, nietylko takiego, który się obywatelem kraju poczuw., ale i dla cudzoziemca, niczem nie związanego z krajem, oprócz własnego interesu, właśnie w tym jego interesie, otwiera się szerokie pole działalności, leżące dotychczas, z niewielu wyjątkami, odłogiem. Działalność to cicha, nie rozgłośna, przytem powolna, jak każda praca społeczna. Aby mózg w przyszłości plon zebrać, trzeba naprzód rolę z chwastów oczyścić i zdrowe ziarna zasiać; dziś taka praca jest na porządku dziennym. Trzeba włożyć w nią dużo dobrej woli, kierowanej rozumem i doświedczeniem, i nie zrażać się przeciwnościami i zawodami, nieuniknionemi z rozmaitych powodów. Trzeba swoje robić i wierzyć, że, jak w świecie materji, tak i w świecie ducha, nic nie ginie bez śladu; jak wszędzie w naturze, tak samo i w stosunkach ludzkich, poszczególne usiłowania, podejmowane w jednym kierunku i zsumowane razem, do wielkich zmian i przeobrażeń powoli doprowadzają.

Tylko dwie jednoczesne i równoległe akcje: jedna—mająca na celu obronę zagrożonego z zewnątrz bytu przemysłu, druga—dążąca do uzdrowotnienia i uszlachetnienia wewnętrznych stosunków, mogą dać przemysłowi Królestwa Polskiego siły do wytrwania i rozwijania się pomimo tych „osobliwych" warunków, w jakich losy go postawiły.

M. Łempicki.

ŹRÓDŁO.

Was im Gesang soll leben, muss im Leben untergehen.
Schiller.

A był to też marcowy dzień,
śnieg palił się na górach,
z Węgier wiosennych podmuch tchnień
niósł wiatr na modrych piórach;
zajechał po mnie stary Krzyś,
a skrzypce miał pod kozłem,
i pojechałem tak jak dziś,
dziewczynę z sobą wiozłem.

Otwarła się nam cudna toń
przepastnych pustych gór,
samotność — tylko z wiatrem goń
w niebieskich kłębach chmur!

Gdy wspomnę, gdziem ja wówczas był,
nadżycia widział cud — —
jaką jam wolność wówczas śnił,
bezzgrozę i beztrud!...

Nie zdało mi się, abym znał
kiedy gdzieindziej głowę,
lecz że ten wiatr mi zawsze wiał
od mórz przez skry lodowe!
Nie zdało mi się, abym czuł,
gdzie kiedy w bagnach duszę,
lecz że z tym wichrem zawsze współ
latać pod błękit muszę.

Nie zdało mi się, abym szedł
kiedy shańbioną nogą,
lecz zawsze ponad wierzchów grzbiet
oczy szybować mogą;
nie zdało mi się, abym czuł
na czaszce głazów masy,
lecz że na wieki los mnie wkuł
w śniegiem świecące lasy...

Ach! Jak szeroko szumi skroń,
jak bystry piersi szum!
A to ja słońce chwycę w dłoń,
co złoci skalny tum!
A to gdy ramion rzewrę krąg,
rozpuszczę moją moc:
zajmę pierś chochołowskich łąk
pod śniegu skrytą koc!

A ta dziewczyna przy mnie tam,
rusałka pustek dzika — —
nie wie, co to jest życia cham,
ni czucie niewolnika —
nie zrodził jej podlony lud,
ona jest gór królewną — —
gdy płynie ze mną w słońca cud,
to harfą dumno śpiewną...

Nie trza mi skandynawskich zag,
ni szkockiej trza balady,
gdy przy mnie ten półdziki ptak
w dziwożon idzie ślady;
nie potrzebuję z książek brać,
gdy mi natura stwarza — —
jam znał, co ona może dać,
lecz dziś — to próg cmentarza.

Naprożno wołam, prożno chcę
wskrzesić, co zmarło już;
w kielichu własną twarz na dnie
ujrzałem — — pusty krąż;

Józef Karczoch jest to jednakże figura lekko- długo. Rozejrzał się dookoła raz i drugi; potem,

te góry w taki złoty dzień
znowu się będą lśnić,
lecz z nas tam nikt słonecznych drgnień
wiatru nie pójdzie pić...

Zwalił wesela mego zrąb
los szybki z nienazdania,
wykopał wkoło nóg mych głąb,
przepaść, jak ścios Krywania;
starca pieśniarza prasnął w dół,
dziewczynę żagwią sparzył,
a mnie w pamięci pierścień wkuł
i wrótka żalem zwarzył.

Ale gdy słońce błyśnie dziś
na śniegu choć okruchu,
wstaje mi z grobu stary Krzyś
z nutami wieków w duchu,
świat mi napełnia pocztem mar,
nie jestem więcej ludzi — —
kuźnia wre, huczy, kipi żar
i spiż się w formach studzi.

Ale gdy słońca zaśni brzask
śniegiem marcowych pór:
niebieskich widzę oczu blask,
jak ostre niebo gór;
dźwięczący, dzwonny słyszę głos,
duszy stalowy pręt,
co w skały bił — to śpiew, to gniew,
to żaru żądzy męt...

Dziś: bywaj zdrowa! — więcej mi
nic po was nie zostało,
czasem ja myślę, że się śni,
ni było, ni się działo;
legenda jakaś, duszy sen,
igraszka widzeń chwili — —
wiem, że ta odtocz leży hen,
lecz my — czyśmy tam byli?

Kaz. Przerwa-Tetmajer.

Jan Lorentowicz i jego książka.

Jak Lorentowicz od chwili powrotu swego z Paryża uległ temu samemu losowi, jakiemu zwykle ulega literat polski — to znaczy: poszedł w służbę dziennika. A dziennikarstwo jest u nas zawodem ciężkim i nieopłatnym. Trzeba napisać kilka tysięcy wierszy miesięcznie, a kilkadziesiąt tysięcy rocznie, aby żyć. Ta codzienna, denerwująca, pośpieszna praca nie pozostawia zwykle czasu na poważniejsze i głębsze studja i tylko wyjątkowa siła woli, energja i umiłowanie celu mogą dokonać tego, że pisarz, który oddaje dziennikowi najlepszą część swego dnia, a szereg wieczorów z obowiązku spędzać musi w teatrze, tworzy jeszcze w „wolnych chwilach“ dzieło o trwalszej wartości.

To właśnie potrafił uczynić Lorentowicz. Jego najnowsza książka *) jest istotnie dziełem niepowszedniem. Nie ze względu na swoich 36 arkuszy bitego druku, ale ze względu na swoją treść wewnętrzną, na te ślady myśli krytycznej i twórczej, które widnieją na jej kartach.

Książka ta zjawia się w chwili, kiedy, po nasyceniu pewnego odłamu naszej literatury wpływami wschodniemi, odczuliśmy żywiej, niż kiedykolwiek, potrzebę powrotu do źródeł kultury romańskiej.

Z literatur romańskich najbliższa i najbardziej znana była nam zawsze literatura francuska. Ostatnie lat dziesiątki i tu jednak odbiły się fatalnie. W Polsce współczesnej mają jeszcze wprawdzie kurs głośniejsze nazwiska autorów francuskich, a romans w *żółtej okładce* nie przestał być gościem stolików buduarowych, ale na nazwiskach i na poczytnych romansach kończą się zazwyczaj nasze stosunki z literaturą francuską. O głębszem, istotnem obcowaniu duchowem z twórczością francuską niema mowy.

W dziedzinie tej uczynili dopiero wyłom: Wł. Jabłonowski, dając społeczeństwu polskiemu szereg świetnych studjów o pisarzach francuskich doby minionej, z St. Beuve'em i Balzac'iem na czele, — i Lorentowicz, wprowadzając myśl czytelnika polskiego w samo jądro prądów i zagadnień, nurtujących „nową Francję“.

Czemże jest ta „nowa Francja“ w określeniu i w oświetleniu krytyka polskiego, który miał sposobność przyjrzeć się jej zblizka i poznać dobrze?

— Dla przeciętnego czytelnika europejskiego — mówi Lorentowicz — współczesna literatura francuska zamyka się w długim szeregu „głośnych“ dzieł, które roznoszą po świecie chwałę genjuszu Francji i znajdują wszędzie bardzo licznych i zazwyczaj niedołężnych tłumaczów. Wszystko natomiast, co nie wchodzi w tę twórczość uznaną, popularną, a przeto łatwo dla obcych dostępną, otrzymuje tanią, wygodną i z lubością nadużywaną nazwę „dekadentyzmu“. A właśnie to drugie piśmiennictwo niezmiernie godne jest poznania. Wydało ono w ostatnich latach trzydziestu nową, pełną przedziwnego kunsztu poezję, oraz oryginalną, pełną niezależności ducha, świeżych konstrukcji myślowych i czarów stylu, prozę. Dusza rasy objawia się w niej przez najcenniejsze usiłowania twórcze.

W szeregu portretów literackich, kreślonych z właściwą sobie przenikliwością i intuicją, daje nam tedy autor „Młodej Polski“ obraz tych „usiłowań twórczych“, które nieustannie warzą się w artystycznym tyglu Paryża, nie na eksport, nie dla przemysłowo-handlowej wędrówki po świecie, ale dla Francji samej, dla jej własnej duszy, poszukującej siebie w sztuce, fermentującej ciągle na drożdżach genjuszu rasy i pełnej zawsze twórczego niepokoju.

Niepokój taki rzadko gości w salonach literackich, nigdy w akademjach, ale częstym bywa gościem na mansardach i w trzeciorzędnych garkuchniach, gdzie tanie wino oszołamia młode głowy.

Tam „dusza rasy“, nie ubrana jeszcze we frak, nie nawykła do burżuazyjnej godziny obiadowej, w której porządny człowiek wyprzęga się z obowiązku i wychodzi na bulwary — ma swój nieskażony, bezpośredni gest.

Tam obiera sobie siedlisko, dajmy na to w cielesnej powłoce Leona Bloy'a i rzuca go na świat, wrogi sztuce i ideałowi, z donkichotowską kopją i z sercem Franciszka w Assyżu, aby głosił, że „cierpienie stanowi najwznioślejszą rzecz, a naga dusza biednego człowieka — najpiękniejszą z nauk“.

Ztamtąd ucieka także czasem do cichych wiosek nad brzegami Sekwany, aby szukać w samotności prawdy, zatartej w „środowisku kłamstwa i szalbierstwa“ przez „plagjatorów nicości“...

Poszukiwanie gestu i właściwego wyrazu tej duszy było też zadaniem, jakie postawił sobie Lorentowicz. „Ci, o których mówimy — przyznaje — albo zbyt się odsunęli od żądań urzędowej krytyki, albo też wytrwali mniej lub więcej długo w samotności swych dążeń“. Istotnie urzędowa krytyka francuska nie była dla nich matką, mówiącą o „nieśmiertelności“ syna.

Jakaż bowiem galerja portretów złożyła się na książkę Lorentowicza? Czyje twarze wychodzą nam z jej ram? Przez czyje oczy patrzy na nas „dusza rasy“.

Oto stają przed nami w korowodzie: nieszczęsny Leon Bloy, Elemir Bourges, Joris Karl Huysmans, Oktawjusz Mirbeau i Maurycy Barrès.

Tych pięć świetnych portretów, — to pięć niepospolitych indywidualności, której poznajemy po

*) Jan Lorentowicz. Nowa Francja literacka. Portrety i wrażenia. Warszawa 1911. Wydawnictwo Wł. Okręta. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

drzewa i spłaszczył się, jak „człowiek-wąż“. Po- — To anioł mówi! — rzekł sobie i słuchał dalej

Nr. 177. Dnia 29 czerwca. Czwartek. Dnia 29 czerwca 1911 r.

PRENUMERATA
Kurjera Warszawskiego z dodatkiem porannym: W Warszawie rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4 kop. 50, kwartalnie rb. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75.
Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 10.
Na prowincji i w Cesarstwie rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3, miesięcznie rb. 1.
Za granicą za markami pocztowemi miesięcznie rb. 2.
Numer oddzielny bez dodatku kop. 3, dodatek poranny kop. 2.

KURJER WARSZAWSKI.

ROK DZIEWIĘĆDZIESIĄTY PIERWSZY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują kantory *Kurjera Warszawskiego* codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 8½ zrana do 8-ej wieczorem. — Ogłoszenia *Kurjer* drukuje tylko w języku polskim.

Wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta zrana, nadto wychodzą stale w dni powszednie dodatki poranne.

OGŁOSZENIA:
Nadesłane: przed tekstem i ofiarami rb. 1 za wiersz lub jego miejsce; przed wiadomościami bieżącemi i telegramami rb. 2.
Reklamy: za wiersz lub jego miejsce pierwszy raz 35 kop., każdy następny raz 30 kop.
Nekrologja: za wiersz 20 kop.
Zwyczajne ogłoszenia: za wiersz lub jego miejsce pierwszy raz 16 kop., za każdy następny raz 14 kop.
Małe ogłoszenia: za wyraz po 4 k. każdy raz; każde ogłoszenie co najmniej 40 kop. Posady poszukiwane po 3 k. za wyraz.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować: Do redakcji „Kurjera Warszawskiego" w Warszawie. — Ogłoszenia, oferty i listy w sprawie prenumeraty i odbioru pisma prosimy adresować: Do administracji „Kurjera Warszawskiego" w Warszawie. — Drobnych rękopisów się nie zwraca. — Za terminowe drukowanie ogłoszeń, administracja nie odpowiada. — Za zwrot klisz i rysunków po wyjściu ogłoszenia drukarnia odpowiada w ciągu 3 miesięcy.

Dziś:	Fl. et Paw.	Wschód słońca o godzinie	3 min. 41	Wschód księżyca o godzinie	6 min. 48 r.	Poniedz:	Anatolijusza
Piątek:	Lucyny	Zachód "	8 " 24	Zachód "	11 " 2 w.)	Wtorek:	Józefa Kal.
Sobota:	Teodoryka Kapł.	Długość dnia godzin	16 " 43	Wys. wody na Wiśle stóp 4 c. 3	(st. 3 c. 14	Środa:	Antoniego W.
Niedziela:	*Najś. Krwi Jez. Chr.*	Ubyło " "	0 " 2	Dziś o godz. 4-ej zrana ciepła st. 12		Czwartek:	Dominiki P. M.

Telefon redaktora № 500. Redakcja (telefon № 515). Administracja, drukarnia (telefon № 516), Krakowskie-Przedmieście № 40. Filje kantoru głównego: I-sza plac Teatralny № 11 (telefon № 517), II-ga na Pradze ul. Targowa № 32 i przy ul. Wileńskiej № 1 w księgarni S. Rymskiego (telefon 4316), III-cia ul. Marszałkowska № 108 róg Chmielnej (telefon № 2855) i IV-ta ul. Marszałkowska № 51 (telefon № 8097). — W Łodzi kantor własny, ul. Dzielna № 2 i w Częstochowie przy Alei II № 24 (telefon № 115). Sprzedaż pojedyńczych numerów w Paryżu w kiosku № 77, Boulevard des Capucines 10. Ogłoszenia do „Kurjera Warszawskiego" między innemi przyjmują: w Paryżu Ajencja Havasa, w Berlinie Rudolf Mosse-i Haasenstein i Vogler A.G., tudzież pierwszorzędne biura ogłoszeń za granicą.

NADESŁANE.

Czarniecka Góra przy st. Niekłań kol. Iw.-Dąbr.

Zarząd uzdrowiska zawiadamia, iż obecnie wszystkie miejsca są zajęte i do dnia 8 lipca żadne zwolnione nie będzie.

RENAISSANCE Jedyny letni ogród w Warszawie. Wielki bezkonkurencyjny program 20 sensacyjnych atrakcji. Między innemi: ***Darius Xana*** najlepszy duet ekscentryczny francuski. ***The Spiegels*** ameryk. scena kom. „Bumstry-Bumstry". ***Fiorus Raponet*** włoski gwizdacz brawurowy. ***Brothers Daif*** akrobaci na roku. ***Wacker-Wacker*** duet tyrolski i wielu innych. 831r

W. T. C. DYNASY. Dziś Wyścigi Międzynarodowe. Początek o 3 pp. Po wyścigach Koncert I. Namysłowskiego Początek o 7 w. Wejście 35 k. uczn. 20 k

1 wupiętrowy parostatek „Pan Tadeusz" z oświetlonym elektr. pomostem do spaceru odchodzi na przejażdżki z przystani M. FAJANSA o g. 5, 6½, pp., 8, 9½, i 11 w. 883

W niedzielę d. 2 lipca Pierwsza Wielka Zabawa w Konstancinie na rzecz Domu Opieki w Piasecznie i Pogotowia Opiekuńczego dla dzieci. 1850

GORSETY nowe letnie fasony **„CONCORDE"** Nowy-Świat 61. 4217

LOKOMOBILE PRZEMYSŁOWE
DO PARY NASYCONEJ i PRZEGRZANEJ.
Dwucylindrowe „compound" Jednocylindrowe.
Kotły wysuwalne i angielskie.

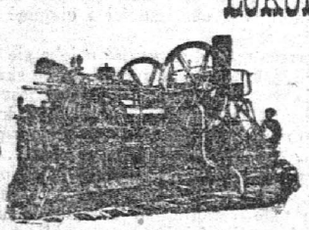

Trwała budowa. Fabrykacja masowa. Wszystkie części zamienne. Wykonanie precyzyjne.

TOW. AKC. ZAKŁADÓW MALCOWSKICH Reprezentant Władysław Wiśniewski Inżynier. Warszawa Smolna 32. Telef. 82-50

WANNY *i UMYWALKI* pokryte porcelanową emalją

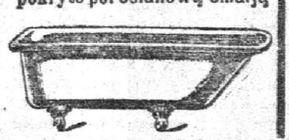

Wygodne Czyste Estetyczne

Sprzedaż detaliczna w miejscowych składach. 1854



Leczenie przyczyn **Zatwardzenia** za pomocą 1335r **Cascarine Leprince**

1 lub 2 pigułki wieczorem przed udaniem się na spoczynek, działają regularnie. Doskonały środek przeczyszczający, stosowany przez wszyst. lekarzy

VICHY *Boulevard National 39.*
Dr. L. Hopenhendler
Parysk. i Derpat uniw.
Włada ruskim, niemieckim, francuskim. 1368



Międzynarodowy Turniej walki francuskiej w The Panorama Skating Rink Karowa 18.
Dziś walczą: Pohl Abs II—Egeberg, Mourzuk — Miller, Matsch wolnej walki tyrolsko-szwajcarskiej Roedl—Bellingrad, W. Dołgow — Maksymiak, decydująca walka Stanisław Cyganiewicz Zbyszko I—Sawa Rajkowic. Początek o 9½ w.

Opera popularna Dziś **„Halka"**
Sala Doliny Szwajcarskiej Szopena 3/5 tel. 57-32. Opera St. Moniuszki. Pocz. 8.1
Dzienna sprzedaż biletów od 11—2 w „Kur. Porannym" Wierzbowa 3 od 5 w kasie teatru.

Szkoła Kucharek Stowarzyszenia służących, Erywańska 14, Wydaje od godz. 1 do 5-ej zdrowe obiady na świeżem maśle. 1866

25,000 potrzebne zaraz na 7% na I-y № hipoteki ziemskiej (pod Warszawą); gwarancja zupełna. Wartość wyżej 50,000 rbl. Oferty Kur. Warsz. Krak.-Przedm. pod 1832. 1832

„SI-SI"
najlepszy, najtańszy napój czysto owocowy bez alkoholu. Wystrzegać się szkodliwych naśladownictw. Fabryka: Koszykowa 55, tel. 94-47. Dostawa od 20 butelek bezpłatnie. Żądać wszędzie.



Kapelusze słomk., Panamy, Czapki,
Palta nieprzemakalne męskie i damskie, Materjały ang. na ubrania.
Obuwie amer. Hanan & Son męskie i damskie
Bielizna, Krawaty, Rękawiczki, Laski itp.
Kowalski i Filtzer Krak.-Przedmieście 19. 717r



Mamy zaszczyt zawiadomić Szanownych Odbiorców naszych, że z d. 1-ym lipca r. b. otwieramy w Warszawie przy ul. Hortensja № 3 (telefon 13-49)
Centralne Biuro Sprzedaży
FABRYKI CYKORJI
Ferd. Bohm & C-o w Włocławku.
Wobec tego w dniu wymienionym dotychczasowy nasz przedstawiciel firmy
„Leon Bełkowski"
przestaje nas reprezentować.
Mamy zaszczyt prosić o łaskawe skierowywanie wszelkich zamówień, żądań i wpłat do CENTRALNEGO BIURA SPRZEDAŻY.
Z poważaniem
Ferd. Bohm & C-o. 758r

Bez ryzyka 15 do 20% będzie miał kto przyjmie
udział w przedsiębiorstwie
przemysłowo-handlowem, przekształcającem się na Tow. Komandytowe. Udziały od rbl. 1000 przyjmuje i bliższych szczegółów udziela Tow. Wzaj. Kred. Przem. budowlanych (Chmielna 17) od 1—3

Dolina Skating Park
(Dolina Szwajcarska)
Dziś
Od godz. 11 do 2. Poranek popisów i gier z nagrodami dla młodzieży. Program wielce urozmaicony. Od godz. 4 do 7 pp. „Dzień śmiechu" wielka zabawa dla dzieci. Od godz. 8 do 12-ej Ogólna jazda. Popisy specjalistów itp.

W ogrodzie Doliny

Koncert Popularny
pod dyrekcją
Feliksa Nowowiejskiego
Efektowna iluminacja. Ognie sztuczne. Kinematograf itd.

Zakopane „Polonia"
pensjonat ***Zdzisławowej Daszewskiej***
ul. Chramcówki, naprzeciw Zakładu dra Chramca

Starożytne meble i inne rzeczy z zamożnego domu do sprzedania. Królewska 29-A m. 2. Od 12 — 6.

KALENDARZ

Imiona słowiańskie: Dziś Wyszomira, jutro Ciechosławy, pojutrze Haliny.

Zgromadzenia i posiedzenia: Jutro: Zebranie nadzwyczajne członków Związku zawodowego ogrodników z pogadanką p. A. Girdwojnia. (Siedziba Koła warszawskiego, Złota № 7—8 wiecz.) — Posiedzenie członków wydziału szpitali i przytułków Tow. hygienicznego z referatem. (Siedziba Towarzystwa w gmachu Muzeum przemysłu i rolnictwa, Krak.-przed. № 66—8 wiecz.)

Muzea: Zbrojownia ordynacji Krasińskich, zbiory archeologiczne Józefa Choynowskiego, zbiory Mathiasa Bersohna oraz zbiory przedhistoryczne Erazma Majewskiego, (Tow. sztuk pięknych, Królewska № 17a — od 10½ zrana do 3 po poł.)—Zbiory Tow. krajoznawczego. (Aleje Jerozolimskie № 29 — w dni powszednie od 10 zrana do 3 po poł., w niedziele i święta od 12 do 3 poł.) — Zbiory przyrodnicze, etnograficzne i inne. (Sala w gmachu Muzeum przemysłu i rolnictwa), krak.-Przedm. № 66— od 10 zrana do 4 po poł. — Muzeum sztuk pięknych. (Otwarte we wtorki, czwartki i niedziele od godz. 11 przed poł. do 3 po poł., wejście bezpłatne.)

Biblioteki: Biblioteka główna w zabudowaniach uniwersytetu warszawskiego, (Krak.-Przedm. № 32. Otwarta codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 10 zrana do 4 po poł.) Biblioteka publiczna i czytelnia. (Rysia № 1 — otwarta codziennie od 10 zrana do 9 wiecz., w niedziele i święta od 11 do 2 po poł.)

Wyścigi: Wyścigi międzynarodowe cyklistów. (Siedziba Tow. cyklistów na Dynasach—3 po poł.)

Wycieczki: Wycieczka wydziału balneologicznego do Druskienik. (Kolej petersburska—12 m. 15 w nocy.)

Zabawy: Wieczór muzyczno-deklamacyjny w Związku rzemieślników-chrześcijan w Królestwie Polskiem. (Resursa rzemieślnicza, Nowy Świat № 19—8½ wiecz.)

Koncerty: Koncert orkiestry włościańskiej K. Namysłowskiego. (Siedziba Tow. cyklistów na Dynasach—8 w.)

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

— Jutro, od godz. 9½ zrana do 4-ej po poł., będzie się odbywała w kościele Dzieciątka Jezus (ul. Moniuszki) adoracja Najświętszego Sakramentu, wystawionego w monstrancji.

— Jutro odprawione będą wotywy w kościołach następujących:

Archikatedralnym i metropolitalnym św. Jana, o godz. 8-ej zrana, w kaplicy Pana Jezusa.

Św. Marcina (po-augustjańskim), o godz. 10-ej zrana, odprawiona będzie solenna wotywa z wystawieniem relikwji drzewa Krzyża św. w kaplicy Męki Pańskiej.

Św. Franciszka Serafickiego (po-franciszkańskim) o godz. 10-ej zrana, ku czci Zbawiciela, z wystawieniem relikwji drzewa Krzyża św.

W kościele św. Antoniego (po-reformackim) o godzinie 8-ej zrana odprawiona będzie wotywa w kaplicy Serca Pana Jezusa.

W kościele Najśw. Marji Panny Łaskawej (po-pijarskim), o godzinie 10-ej zrana, odprawiona będzie wotywa przed ołtarzem Pana Jezusa.

Św. Trójcy (po-trynitarskim), o godz. 10-ej zrana, przed ołtarzem Pana Jezusa Nazareńskiego, ku uczczeniu Męki Pana Jezusa, poczem podawany będzie do ucałowania relikwjarz z drzewem Krzyża św.

Zatrucie atmosfery społecznej.

Narodu duch zatruty —
To dopiero bólów ból!
Z. Krasiński.

Czyś zastanawiał się, czytelniku, dlaczego u nas w Polsce stosunki ludzkie nawet w tych dziedzinach, do których bezpośrednio nie przenika destrukcyjny wpływ czynników zewnętrznych, są tak przykre, trudne, tak wprost zniechęcające do wszelkiej współpracy, współżycia? dlaczego właśnie u nas, gdzie przedewszystkiem potrzebna jest inicjatywa osobista, gdyż musi ona zastępować wszelkie inne, — napotyka ona na piętrzące się z wszech stron przeszkody, wyrastające tam, gdzie ich najmniej spodziewać się można było i o nie w daremnych wysiłkach rozbija się energja ludzi dobrej woli i pożytecznego czynu! A jednak jest to fakt realny naszego życia, bolesny i dotkliwy dziś, groźny w swych następstwach dla jutra. Sączy się do atmosfery społecznej jad, który ją zatruwa, paraliżuje działalność jednostki i zbiorową, osłabia jej owocność i tem samem obniża intensywność życia, a więc i jego wartość. Bakterje rozkładowe nieufności wzajemnej i nieuniknionej wtedy apatji egoistycznej wciskają się wszędzie, szerzą spustoszenie, podkopują wprost byt społeczeństwa. Znika „radość życia", radość wspólnej pracy, płynąca z uczuć wzajemnego zaufania i wzajemnej życzliwości; natomiast rośnie wzajemna niechęć i nieufność; życie staje się mozolną walką wszystkich przeciw wszystkim, lub też ciężarem, nudą, przerywaną tylko wybrykami chorobliwych instynktów. Taki nastrój społeczny wywołał w swoim czasie gorzkie słowa margrabiego Wielopolskiego: „dla polaków można coś zrobić, ale nie z polakami"; ztąd też dzisiaj abstynencja wielu od wszelkiej pracy i działalności zbiorowej.

Obok tych smutnych zjawisk przejść obojętnie niepodobna; zresztą zbyt często dają się one *każdemu* we znaki. Zmora zła wzajemnej niechęci, *„Menschenfeindlichkeit"* po niemiecku, — polski język nie posiada nawet odpowiedniego wyrazu, tak obcem duchowi polskiego narodu było samo to pojęcie — zawisła nad naszem życiem, przygniata je strasznie, robi stosunki ludzkie nieznośnemi. Koniecznością jest z niej się otrząsnąć, rozjaśnić, rozweselić mroki życia światłem wzajemnej miłości chrześcijańskiej, wzajemnej do siebie wiary. Pod znakiem: *„homo homini lupus"* żadne społeczeństwo długo ostać się nie może: grozi mu rozkład i ostateczna zagłada; w imię więc przyszłości, źródło, zkąd, płynie trucizna społeczne, zatamowane być musi!

A gdzież to źródło? Odpowiedź jest jedna (poza sferą zewnętrznych czynników): w uczuciu samolubstwa i powszechnej zawiści, które to uczucia, wskutek różnych przyczyn, coraz więcej miejsca pośród innych sobie zdobywają, stając się niemal kierowniczemi motywami myśli i czynów. Zawiść — nieuniknione następstwo samolubstwa — rozpanoszyła się na wszystkich szczeblach społecznych i przybrała najrozmaitsze rozmiary i kształty; z zawiści indywidualnej przemieniła się w tak samo szkodliwą, chociaż pozornie niby mniej wstrętną, zawiść klasową. Zawiść nie cofa się przed śmiesznością: szewc zazdrości u nas powodzenia i sławy poecie; pobudza nieraz jednostkę do szkodzenia drugiej z „platonicznych" pobudek, jakby z „zamiłowania", bez jakichkolwiek dla szkodzącego korzyści; maskuje się często, występuje pod osłoną „bezstronnego sądu", „krytyki w imię sprawiedliwości lub dobra ogółu", a pozostaje w rzeczy samej zwykłą ordynarną zazdrością, która zawsze i wszędzie, każdemu, pragnie wstawić *„bâtons dans les roues"*, aby siebie kosztem bliźniego wywyższyć, miernocie opinję ostrożnego męża stanu zdobyć. Z wielkim smutkiem wyznać trzeba, że w naszych wogóle, tak niezwykle trudnych warunkach ekonomicznego i politycznego życia, zawiść staje się uczuciem wręcz dominującem, zaraziła wszystkich i wszystkie nasze stosunki wewnętrzne; do popełnienia grzechu zawiści każdy z nas, z rzadkiemi wyjątkami ludzi „gołębiej prostoty", w skrytości swego sumienia przyznać się będzie musiał; również każdy z nas przez zawiść innych ucierpiał. Jednem słowem od zawiści wszystkim dzieje się krzywda, a pomimo to, jak nałóg szkodliwy i zgubny, niełatwo daje się wykorzenić.

Zdaje mi się, że ogół nie ocenia należycie całego ogromu nieszczęść społecznych, jakie zawiść sprowadza. Zrozumieć jednak łatwo, że życie *„sur qui vive"*, kiedy jedni czyhają, jeżeli już nie na mienie, to przynajmniej na dobre imię drugich, kiedy zawiść łamie moralne gwarancje bytu — nie może być ani zdrowem, ani normalnem. W atmosferze zawiści niema też miejsca dla twórczej pracy, panuje tylko dorywczy rabunek; działalność społeczna przestaje być ofiarną służbą publiczną, a zamienia się w nieczną komedję, w pogoń za popularnością; wycofują się z niej jednostki szlachetne i wrażliwe, o wyraźnej fizjognomji, i miejsce ich na arenie publicznej zajmują ludzie małej wartości wewnętrznej, umiejący przystosować się do zmiennych okoliczności i ciągnąć ze zmian przeróżne zyski.

Pamiętać jeszcze trzeba, że zawiść ucieka się do środków takich, jak: obmowa, plotka, które skrytobójczą bronią nazwaćby można. Obmowa jest t[illegible] pleśnią piwniczną, w ciemnościach wylęgłą, kt[illegible]ra, pełzając po murach, kamienne fundamenty p[illegible] woli rozsadza. Niepróżno mówił Votaire: *„[illegible]lomniez, calomniez toujours, il en restera quelqu[illegible] chose"*, — spotwarzajcie, spotwarzajcie wytrwale, a zawsze coś z tego zostanie. W naszych warunkach częstej niemożliwości jawnego, publicznego wyświetlenia sprawy, obmowa staje się zaiste bronią straszną, pod której ciosami mogą zginąć najpiękniejsze dzieła, najczystsze jednostki; przykładów takich historja nasza, niestety, daje niema[illegible] Plotkę, — widomy znak obmowy, porównać można z kulą śnieżną, która tocząc się, ciągle wzrasta, w końcu nawet olbrzyma i jego pracę obalić może. Społeczeństwo, opanowane przez zawiść, kuli takiej nie zatrzyma, a przeciwnie z uczuciem jakiejś przyjemności oczerniania bliźniego dalej ją potoczy, dopóki dzieło zburzenia nie będzie dokonane. Obmowa, plotka, nie zatrzymujące się przed potwarzą, a co najmniej, podyktowane przez zawiść, obojętność i brak należnego poparcia — są to wewnętrzne pierwiastki tragizmu naszych dziejów porozbiorowych: tragizmu nieraz w wielkim stylu, częściej cichego, codziennego, ale niemniej bolesnego. Poeta naszych konspiracyjnych wysiłków z pierwszej połowy zeszłego stulecia, Karol Baliński, dał mu odczuty wyraz w pięknym wierszu: „Dzisiejszy rycerz":

W walce z wrogiem kto nie legnie,
Tego czeka srozsza — z braćmi
Nieraz serce krwią zabieguie,
Nieraz boleść świat ci zaćmi[illegible]

Bo są serca bardziej twarde,
Niż więziennych krat okucia!
Zechcesz myśli, czynu, czucia, —
Dadzą ci śmiech i pogardę,
Na najczystszy żar zapału
Rzucą tobie morzem kału!
Aby głos prawdy osłabić
Muszą cię u braci zabić;
Więc okrzyczą winowajcą,
Zaprzedanym, albo zdrajcą!
I nie prędko się obmyjesz,
O nie prędko! — częściej zgnijesz!"

Zawiść rodzi się z samolubstwa, t. j. nadmiernego przywiązania jednostki do swych ciasno osobistych interesów i wygód, przy chęci wyodrębnienia się od życia i losów całej społeczności. Przypomina się tu obrazowe określenie samolubstwa z „Ody do młodości":

„To ziemia!
Patrz, jak na jej wody trupie
Wzbił się jakiś płaz w skorupie;
Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem;
Goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu,
To się wzbija, to w głąb wali;
Nie lgnie do niego fala, ani on do fali;
A wtem, jak bańka, prysnął o szmat głazu!...
Nikt nie znał jego życia, nie zna jego zguby:
To samoluby!"

W starożytnej Grecji takie samolubstwo (wyodrębnienie) nazywano „idjotyzmem"; z biegiem czasu wyraz ten otrzymał inne zastosowanie; pozostał jednak ślad jego początkowego znaczenia, np. w wyrażeniu używanem i teraz: idjotyzmy, czyli odrębności, językowe.

Podsycają zawiść, z jednej strony, jak to jest u nas, trudne niezmiernie warunki bytu, z drugiej zaś rozpowszechnione, a wypływające z powierzchownej obserwacji zjawisk życiowych mniemanie, że korzyść, powodzenie jednej osoby lub grupy musi być koniecznie stratą, krzywdą drugiej. Otóż, mniemanie takie, słuszne i zgodne z rzeczywistością, o ile się tyczy tej lub innej formy rabunku cudzej własności, materjalnej, czy też moralnej — w normalnych warunkach życia jest teorją zupełnie fałszywą, nie odpowiadającą ani istocie rzeczy, ani doświadczeniu dziejowemu. Zapas bowiem na ziemi tak bogactw materjalnych, jak i zaszczytów moralnych, nie jest zapasem ograniczonym, pewną stałą ilością, do podziału między ludzi przeznaczoną; przeciwnie praca uczciwa, genjusz twórczej myśli, ciągle zapas ten powiększają i słusznie też im się część nowo-wytworzonych bogactw należy; pozostała zaś część zawsze staje się nowo-nabytą własnością całego ogółu. Przecież gdyby było inaczej, gdyby zawsze zdobycze jednych równoważyły się stratami innych — postęp całej ludzkości byłby niemożliwy; nie byłoby wzrostu bogactw materjalnych i moralnych, lecz tylko przechodzenie ich z jednych rąk do drugich. W rzeczywistości uczciwe powodzenie jednostki zawsze za sobą, w większej lub mniejszej mierze, powodzenie innych pociąga; nie zazdrościć więc, lecz radować się takiem powodzeniem należy; jednocześnie jednak spotykane nieraz powodzenia innego rodzaju, płynące z tej lub innej formy rabunku, opinja publiczna bezwzględnie karcić powinna.

Aby się módz oprzeć stałemu naciskowi sił działających z zewnątrz, gmach naszej społeczności coraz silniejszych wiązań wymaga; tymczasem samolubstwo i zawiść są to kliny, które spójnię jego z zewnątrz rozsadzają. W naszych warunkach jedynie rzeczywista łączność jednostek i grup społecznych siłę odporną narodowi dać może; trucizna zaś, która przesącza się do atmosfery społecznej z poszczególnych serc, samolubstwem i zawiścią znieprawionych, ogół cały zaraża i łączność społeczną niweczy. Dla życia i zdrowia jednostek i całego społeczeństwa potrzebna jest atmosfera wzajemnej między ludźmi przyjaźni, nie zaś atmosfera wrogich uczuć, które są następstwem samolubstwa i zawiści. Zrozumieć i odczuć to trzeba, że „bez wyplenienia z dusz kąkoli", ani lepszej przyszłości, ani nawet trwałego bytu narodowego spodziewać się nie mamy prawa!

M. Zempicki.

Enuncjacja stronnictwa demokratyczno-narodowego „w sprawie szkolnej", ogłoszona przez pisma nasze za *Kurjerem poznańskim*, wywołała w opinji społeczeństwa przedewszystkiem pewne zdziwienie.

Nie mówimy o opinji partji politycznych, oraz ich organów prasy, ta bowiem wynika sama przez się z odpowiednich kierunków i programów; jedni są zadowoleni, inni oburzeni i to jest rzecz naturalna. Ta jednakże opinja, której się nie drukuje, a która przecież istnieje i żyje, była zaskoczona jakąś niespodzianką niemal zagadkową.

Ludzie, wczytując się w „uchwały zjazdu d. n.", zadają sobie pytanie: Co to się właściwie stało? Jakie znaczenie ma ta odezwa? Argumenty w niej zawarte są może trafne, ale wskazania na nich oparte już przedtem życie samo przeprowadziło i do pewnego stopnia uregulowało, pozostałe zaś jeszcze zadrażnienia z dniem każdym łagodnieją, pod wpływem nieuniknionych konieczności. Taki obrót rzeczy jest zresztą całkiem naturalny i z góry był przewidziany. Wszelkiego rodzaju „bojkoty" są tylko przemijającym środkiem w danej akcji; z biegiem czasu ustają i dziwić się temu ani tem gorszyć nie trzeba.

Okoliczność ta w znacznej mierze odbiera enuncjacji narodowo-demokratycznej wartość praktyczną, aktualną. Był czas, że taką wartość podobne wystąpienie w odpowiednich warunkach mieć mogło; dziś—jako czyn pozytywny—jest zbyteczne. Demokracja narodowa daje swoje *placet* społeczeństwu a w szczególności młodzieży do rzeczy już poczętej. Być może, iż jest to z punktu widzenia stronnictwa potrzebne; szeroka publiczność jednak zbyt wielkiej wagi już do tego aktu nie przywiązuje.

Kursują wprawdzie różne mniej więcej fantastyczne pogłoski i wersje o dyskretnych pobudkach „uchwał" n. d., mających być jakoby „zadośćuczynieniem" niezbędnem gwoli pozyskania pewnych sfer; niema jednak żadnych danych do oceny podobnych domysłów, które nie mogą chyba rościć pretensji do poważnego traktowania tylko... na wiarę.

Szukając mimo wszystko właściwego zrozumienia enuncjacji, znajdujemy je dopiero w komentarzu, dodanym do tekstu „uchwał" przez *Kurjer poznański*, który ów dokument pierwszy ogłosił. W obszernem tem umotywowaniu spotykamy mianowicie taki ustęp:

„Ostatnim, najsilniejszym może argumentem (na rzecz enuncjacji) jest świadomość, że nakazy czy zakazy narodowe, do których się znaczna część społeczeństwa nie stosuje, a poniekąd nawet stosować już nie może, demoralizują społeczeństwo, osłabiając moc wszelkich imperatywów narodowych i ucząc społeczeństwo ich lekceważenia." „Tem bardziej trzeba unikać nakładania ogółowi obowiązków względnie podtrzymywania ich, o ile widoczne jest, że życie czyni te obowiązki dla znacznej części społeczeństwa na dystans dłuższy niewykonalnemi."

A więc tak. Imperatyw niewykonalny na dłuższy dystans stronnictwo n. d. cofa. Należałoby jednak dobrze się zastanowić, czy nowy ten imperatyw jest rzeczywiście celowym.

W tych sprawach nie można być zanadto oględnym, zdarza się bowiem, że chybiony krok wywołuje wcale niepożądane rozdźwięki zamiast uspokojenia. Spodziewamy się jednak, wierzymy nawet mocno, że społeczeństwo nad tem niewczesnem „ratowaniem go od demoralizacji lekceważenia nakazów" — z całym spokojem przejdzie do porządku dziennego.

HRABIĄTKO.

Wychuchany, delikatny, strojny w białą flanelę, przesiadywał Caruś najczęściej w swym gabinecie. Bujający fotel rozmarzał go. Welinowe rączki trzymały zwykle książkę w bogatej oprawie, jakieś romanse Musseta. Na tle ciemnej materji fotelu hrabiątko tworzyło ładną malowankę. Biała, ściągła twarzyczka, oczy niebieskie jak fularowy krawat i starannie rozczesane ciemne włosy. Stopy eleganko obute zakładał Caruś jedną na drugą i patrzył częściej na zieloną papugę, w złotej obręczy, wśród palm, niż w książkę.

Hrabiątko miało piętnaście lat i bardzo dziwne myśli, trochę rażące z jego otoczeniem i nazwą. Ale nie zdradzał się z niemi wobec rodziców, stracił zaufanie do sióstr, tylko ulubiona papuga słuchała jego wynurzeń.

Caruś lubił przesiadywać u siebie, bo wówczas nikt mu nie przeszkadzał snuć różnych projektów. Nie rozmyślał o podróży, odbytej z rodzicami na wiosnę i o mającej nastąpić w jesieni. Caruś błądził wyobraźnią po salach gimnazjalnych i uniwersyteckich, widoki te upajały go, choć ich nigdy w życiu nie widział. Jego nauczyciel, młody elegancik, z ładnym wąsikiem, a ptasim mózgiem, zawzięcie bronił swego ucznia od podobnych myśli. Sam pozował na arystokratę, i szczególnie wśród pań zyskiwał uznanie. Carusiowi starał się imponować, ale hrabiątko rzekło raz do papugi;

— *Ara ma petite*, powiedz—„Filip Pięknny jest dureń".

Papuga zaczęła się krztusić, Caruś zamknął palcami jej dziób, szepcząc zawstydzony:

— Nie, nie, to by było niedelikatnie.

Tymczasem pan Filip, noszący nazwę Pięknego, chwalił się wpływami na Carusia. Dawał mu do czytania francuskie romanse i kładł w głowę takie zasady: „Jesteś magnatem—świat masz u nóg", albo: „Kobieta i pieniądz—to ekstrakt życia".

— A nauka?—spytał Caruś nieśmiało.

Filip Piękny szarpnął wąsik.

— Zapewne, zapewne—mruknął, podejrzliwie zezując na ucznia.

— Bo mnie się zdaje, że nauka i... sława to także, także coś... wielkiego?

— Jesteś arystokratą, nic ci potem; masz tytuł i parantelę.

Caruś na lekcjach drażnił swego nauczyciela pytaniami, do jakich Filip Piękny nie zawsze mógł się przygotować. Raz Caruś spytał:

— Panie, czem się odznaczył Aleksander Macedoński?

Filip skubnął wąsik, myślał w tej chwili, z jakich kwiatów ofiarować dziś bukiet hrabiance Mimi.

Caruś powtórzył pytanie.

— Hm! czem się odznaczył?... no..., był królem, miał Bucefała.

— Tylko tyle?...

— Uczyłeś się przecie, a nie wiesz, to był sławny koń ten Bucefał.

Caruś zajrzał do encyklopedji, poczem delikatna jego twarzyczka skrzywiła się ironicznie. Nie patrząc na Filipa, rzekł do niego:

— Ja myślę, że gdyby Aleksander nie zwyciężył greków i Teby, nie zdobył Azji Mniejszej i nie zbudował miasta Aleksandrji, to i o Bucefale niebyśmy nie wiedzieli.

Filip zręcznie udał, że nie słyszy.

— No, ale Aleksander był uczniem Arystotelesa—dokończył Caruś—to mógł robić takie... wielkie rzeczy.

Filip nie był zadowolony ze swego pupila.

Innym razem Caruś zapytał:

— Panie, czy dolina może panować nad górą?...

— Cóż to nowego?...

— Niech pan odpowie.

— Także! naiwny jesteś! zkądże dolina może panować nad górą, skoro leży u jej stóp?...

Caruś roześmiał się.

— No, to pan nie powinien być moim nauczycielem, kiedy tak.

— Co?... co?...

— Bo pan zawsze mówi, że magnaci mają świat u nóg; to mnie się wydaje niby góra i dolina, ja jestem magnat—więc góra, a pan przecie nie nasz, tylko ze świata, więc dolina, to znaczy, że ja pana mam u nóg.

— Głupi jesteś!—wybuchnął Filip.

Caruś się zarumienił.

— To niech pan nie robi takich porównań, bo inaczej to tak wygląda, że pan nie może dosięgnąć do mojej głowy.

Po tej rozmowie Filip skarżył się hrabinie na Carusia, dowodząc, że jest bardzo zdenerwowany i trzeba mu jaknajprędzej zagranicy.

Gdy do gabinetu syna weszła wysoka, szeleszcząca postać hrabiny, ze złotą lornetką przy oczach, Caruś prędko powstał i zaczerwienił się. Hrabina pozwoliła ucałować się w rękę.

— *Voilà!* słyszałam, że jesteś zdenerwowany—rzekła, patrząc z góry na syna.

— Ja?

— Tak, *il faut être brave mon garçon*, za tydzień jedziemy do Szwajcarji, tam uspokoisz nerwy.

— Ależ...

— *Bien, bien, mon bijou*, ja ciebie rozumiem, ty jesteś wątły, tu za ostry klimat. *Adieu.*

Wyszła majestatycznie z pokoju.

Caruś nie pojmował, co znaczyła ta wizyta, ale instynktownie do swego nauczyciela czuł zdwojoną niechęć. Umyślnie dręczył go pytaniami i cieszył się zakłopotaniem Filipa. Uciekał

Nowe wydawnictwo pomnikowe.

Ciekawiśmy przeszłości, świeżej i dawnej — znamienna to naszych czasów cecha; wydajemy pomniki, przetrząsamy archiwy publiczne i prywatne, badamy źródła, a zaniedbywaliśmy dotychczas jednego: podobizny naszych mężów stanu i sztuki, królów i wodzów, pań i panów ze sfer najrozmaitszych, obrazy ich autentyczne, świadków najwymowniejszych ludzi, czasów i otoczenia. Temu dotkliwemu brakowi nie zaradziły dotychczas ani próby matejkowe, ani innych ilustratorów dziejów polskich.

Zaradzi temu i lukę wypełni świetnie nowe wydawnictwo, podjęte i wykonane z niezwykłą u nas starannością i wytwornością, dostosowane do skali najwyższych wymagań, estetycznych i naukowych zarazem. „Portrety polskie (wiek XVI—XIX), wydane przez Marję z hr. Branickich ks. Jerzową Radziwiłłową, pod redakcją dr. Jerzego hr. Mycielskiego, prof. univ. Jagiell." (H. Altenberg, Lwów), wychodzą w zeszytach największego folio, obejmujących po 10 tablic heljograwiur, wykonanych przez jeden z pierwszych zakładów europejskich (wiedeński—Paul Iussena), według obrazów-autentyków, zbieranych po całej Europie, głównie u nas i w Niemczech, z tekstem objaśniającym, napisanym przez najlepszych znawców ludzi i czasów: Tarnowskiego, Askenazego i in.; opis obrazów samych wyszedł z pod najkompetentniejszego pióra, wydawcy samego, historyka sztuki.

W każdym zeszycie umieszcza się podobizny ze wszystkich czterech wieków, objętych wydawnictwem. Ściśle chronologiczne następstwo znużyłoby rychlej widza; przeplatanie natomiast wizerunków pań pięknych, artystów wielkich, królów i królowych i t. d. podnieca ciekawość całkiem inaczej. Mamy więc w pierwszych dwu zeszytach, obok królów (i ich żon) od obu Zygmuntów aż do Batorego, obok kanclerza Ossolińskiego i podskarbiego Morsztyna, ze sfer szlacheckich Oświęcimów, brata i siostrę, dygnitarza kościelnego, biskupa krakowskiego, zasłużonego Trzebickiego; z XVIII wieku są Kościuszko i Józef Poniatowski, jenerałowa ziem podolskich (Adamowa Czartoryska) i kasztelanowa krakowska (Antoniowa Jabłonowska); XIX w. przedstawiają Mickiewicz i Chopin; z pań—Adamowa Potocka (matka zamordowanego namiestnika galicyjskiego) i Helena Sanguszkówna.

Zasadą wydawcy było dawać reprodukcje obrazów-oryginałów, nie kopji, ani sztychów; obrazów nie wydanych dotychczas; obrazów wreszcie najznakomitszych. Nie dał nam więc np. Chopina ze znanego, r. 1864 zniszczonego obrazu Ary Scheffera; dał popiersie jego, wykonane przez Delacroix, cudo sztuki malarskiej, godne mistrza-muzyka, dziś w Luwrze zawieszone. Portretu dokonał malarz-przyjaciel w ostatnim roku życia mistrza; cienie nadchodzącej, nieuchronnej śmierci spadają na twarz wychudłą; w oczach tkwi blask genjuszu, a około ust taka cierpkość i smutek, wyraz całości taki potężny i porywający, że przejmuje nas boleścią i wznosi zarazem na szczyty natchnienia. Mickiewicza mamy obraz Wańkowicza, ale ten, co ze trzech znanych najświeższym się wydaje: rozwichrzony romantyk to na Ajudaku skale, nie słoneczny Tadeusza twórca, ani mistyk przepaścistej głębokości. Znakomity jest Józef Poniatowski, młody, rycerski, przystojny kawalerzysta austrjacki, jeszcze nie marszałek francuski, ani strażnik czujny honoru narodowego; dziwnym trafem nie wyidealizował go wcale Grassi, a mimo to wyraz twarzy, szczególniej oczu wielkich, myślących, zdradza więcej, niż pokonawcę tylko serc niewieścich. Natomiast w portrecie Kościuszki przeholował Grassi w ckliwości i sentymentach, tak obcych trzeźwemu, nieugiętemu bohaterowi narodowemu: rycerz z pod Dubienki ociera szablę zakrwawioną, ale rysy twarzy miękkie, oczy rozmarzone, ruchy powolne na Seladona raczej zakrawają.

Jeżeli się o pięknościach polskich tyle mówi, tu zebrana ich galerja najznakomitsza, a każda z czterech pań zupełnie odmienny typ przedstawia. Helena Sanguszkówna, to cudo wdzięku dziewiczego; piękna niewypowiedzianie, jak jej imienniczka grecka, ale żadna myśl płocha o nią się ani pokusi. Adamowa Potocka, wyniosła, dumna piękność, godna choćby djademu królewskiego.

Odbija od jej powagi wielkopańskiej zmysłowa piękność Jabłonowskiej; około oczu i ust igrają amorki, żeby się do stylu ówczesnego, stylu *siècle galante*, dostosować. Ale najbardziej stylowa jenerałowa podolska: w guście sielankowym, nosobiona idyla wersalska, kłócą się nieco strój „pejzański" i bałałajka z bogatem otoczeniem, z twarzyczką miłutką a zdradzającą żywą inteligencję. Wszystkie te piękności zagasiłaby jednak anielska Barbary Radziwiłłówny słodycz, gdybyśmy tylko znaczniejsze mieli poręki autentyczności portretu, dochowanego w kopjach aż nadto późnych, bo z XVIII wieku pochodzących. Że po takiej Barbarze gruba, koścista, pospolita Katarzyna Austrjaczka Zygmunta tylko odrażać mogła, na to liczył i nie zawiódł się ten, co to niedobrane małżeństwo sklecił, szwagier królewski, dbały chyba o to, aby nie wywietrzała, ani zbladła pamięć siostry w sercu i myśli króla-kochanka.

Inne obrazy nadają się do studjów porównawczych, powiedziałbym etnicznych. Mamy spółczesne niemal portrety np. Bony i Zygmunta Augusta, pędzla włoskiego i niemieckiego. Co za różnica! Paleta niemiecka wydała typ jakiejś gosposi-tłuściochy, dobrodusznej, spokojnej, co wodyby nikomu nie zamąciła; z włoskiej przemawia do nas kobieta poważna, dumna, patrząca tak przenikliwie, jakby tajemnicę, spisek wykrywała a tająca własne myśli, głębokie, daleko sięgające godne spółczesnej Katarzyny Medycejskiej. To z jej synem: włoch wykapany na obrazie włoskim uczeń choćby Machiawela z układem dworzanina Kastiljonowego, wyrazem twarzy przebiegłym i zmysłowym zarazem; z portretu niemieckiego niczego nie wyczytasz, prócz powagi surowej twarzy niepięknej. Ta sama twarz podłużna, śpiczasta niemal, dostała się w udziale i siostrze, Annie Jagiellonce, niefortunnej Batorowej; obraz jej poświadczony znakomicie własnoręcznym jej listem, przedrukowanym przez wydawcę, a dotyczącym ciekawych szczegółów zawieszenia i zasłonięcia portretu w kaplicy Jagiellońskiej. Z twarzy ojca, Zygmunta Starego, przemawia sama dobroć i łagodność; największy kontrast budzi tu Batory, typ jaknajbardziej niesłowiański, godny sułtana dawnego, nie wyniszczonego życiem haremowem, energicznego, porywczego, niezłomnego jak stal damasceńska.

Z dalszych portretów odznaczają się silnym kontrastem: kanclerz Ossoliński, prawdziwy sarmata, choć nie przez spółczesnych uznawany jako taki, wietrzących w nim niby wyrodka, a podskarbi Morsztyn, taki wersalczyk (pomimo zbroi konwencjonalnej), że aż się zdziwisz, zkąd mu do wierszy polskich wzięła się ochota? Para Oświęcimów dowodzi chyba wysokiego stopnia kultury, jaka nietylko po magnackich dworach, ale i po dworkach szlacheckich panowała, w szczęśliwych przedkozackich czasach. Portret Trzebickiego oddaje typ wielkiego dostojnika kościelnego, o rysach nieco ascetycznych; mądrość, energja przemawiają z nich jeszcze dobitniej.

Szkice krótkie, poświęcone tym osobistościom, to nie legendy, podpisywane zwykle pod ilustracjami, lecz znakomite, treściwe, syntezy człowieka. Wydawca sam żadnych trudów nie skąpił; on to zebrał i wyszukał z najrozmaitszych galerji, krajowych i zagranicznych, publicznych i prywatnych, oryginały i tylko jemu, wobec jego rozległych stosunków, towarzyskich i naukowych, mogły podobne trudy, wobec rozproszenia niesłychanego naszych zabytków się powieść; opisał wszystko znakomicie, sprostował różne zmyłki np. jakoby Walezego słynny portret (u Potockich w Warszawie) był Clouet'a: obraz to godny mistrza, ale wyszedł z pod ręki ucznia. Są to zarazem cenne przyczynki do historji sztuki naszej, acz uprawianej przeważnie przez cudzoziemców.

Wydawnictwo to prawdziwie monumentalne, co nam całą przeszłość polską naocznie odtwarza, znalazło też godne przyjęcie; wydanie zbytkowe już rozprzedano; ostatnie egzemplarze zamówili

---

teraz od niego jaknajdalej, z utęsknieniem wyczekując gości, bo wówczas Filip Piękny był na usługach pań, a Caruś swobodnie rozmyślał, chodząc po parku. Zaszedł raz do samotnego domku za parkiem, gdzie mieszkała stara emerytka, żona byłego marszałka dworu. Zastał ją na ganku z jakąś książką. Wdał się ze staruszką w rozmowę i odebrał jej duży tom z ręki. Przeglądał znudzony, ale zaciekawił się nagle.

— Co to jest, proszę pani?...

— To?... to jest „Pan Tadeusz", o, stara książka, pan hrabia ją pewno zna.

Caruś zaczerwienił się po uszy.

— Tak, tak, znam—bąknął zmieszany.

— Tu są jeszcze i „Dziady" i „Grażyna", cały tom mickiewiczowski, tylko stara oprawa, pan hrabia ma pewnie w ładniejszej?...

— Niech mnie pani nie tytułuje hrabią, bardzo proszę—rzekł Caruś gniewnie.

Staruszka złożyła ręce, okulary jej spadły z nosa.

— Aa! jakże można inaczej... taki ród?...

— Bo ja tymczasem jestem za głupi, proszę pani; jak wyrosnę, to się ożenię bogato, bardzo bogato, nawet może z żydówką, byle mieć dużo pieniędzy.

— Aa!... co też hrabia mówi z żydówką?... fe! hrabia i tak bogaty.

— Za mało, do pokrycia mego rozumu trzeba więcej; nie zaświecę głową, to choć kieszenią. Ale kto ma Filipa Pięknego za nauczyciela... A co tam... pani pożyczy mi ten tom, proszę?...

Staruszka patrzyła na niego zdumiona i klasnęła w ręce.

— Co też hrabia mówi?... bardzo proszę, tylko taka oberwana książka, honor to dla mnie, proszę uprzejmie.

Caruś pod marynarką przyniósł książkę do swego gabinetu i starannie schował. Czytywał ją po nocach przy ogarku świecy, przylepionej do łóżka. Każdy szmer w sąsiednim pokoju Filipa straszył Carusia, i świeca gasła.

Dla pozoru miał blizko Musseta, chwytał go w razie potrzeby, a Mickiewicz szedł pod kołdrę.

Hrabiątko coraz częściej odwiedzało staruszkę ex-marszałkową; pożyczała mu książek z ochotą, nie okazując zdziwienia, że taki magnat bierze obszarpane tomy z jej szafki, mając zapewne ładniejsze w pałacu. Tym sposobem Caruś przeczytał kilka dzieł trzech wieszczów polskich; Krasińskiego niewiele rozumiał, niektóre utwory Mickiewicza umiał na pamięć, ze Słowackim rozmarzał się. Był teraz jeszcze więcej zamyślony, niż przedtem. Filipa lekceważył wyraźnie, siostry nazywał gęsiami, matki unikał. Tylko dla exmarszałkowej miał niemal cześć, całował ją w rękę, znosił owoce i kwiaty.

Staruszka opowiadała mu o swym wnuku, będącym w gimnazjum w mieście M., zachwycała się jego nauką i sprytem. Caruś przy tych opowiadaniach miewał w oczach łzy zazdrości. Znał Kazia z widzenia, byli rówieśnikami, ale nie pozwalano mu bawić się z nim, bo to nie wypada. Rozpytywał starowinę, jak to się uczą w szkole i aż mu ognie biły na bladą twarzyczkę. Pragnienie nauki ogarniało go silnie. W dzień i w nocy marzył o gimnazjum i uniwersytecie, ze swego fotelu miewał wykłady do papugi, wyprawiwszy Filipa z siostrami na spacer. Gorączkowo oczekiwał powrotu ojca z zagranicznych kąpieli, chcąc mu przedstawić swe zamiary. Więcej mu wierzył, niż matce.

Zamiast ojca, nadszedł telegram, wzywający ich do Kissingen, zkąd już razem pojadą dalej na całą zimę.

Caruś po długiem wahaniu odważył się i prosił matkę o wysłanie go do szkół. Hrabina się zdumiała, patrząc na syna, jak na obłąkanego.

— *Voyons!* przecież ty się uczy sz?...

— Ja chcę w szkołach—rzekł nieśmiało.

— Ach! co znowu, *bêtise!*

I długo zaczęła synowi tłumaczyć, że on jest w warunkach, w jakich nauka gimnazjalna wyłączona, że powinien być szczęśliwy, nie potrzebując ocierać się w szkole, między tłumem różnych sfer, i siadać na jednej ławce z motłochem. Mógłbyś się spotkać naprzykład z takim Kaziem, no i cóż za przyjemność? — dodała, lornetując syna.

Caruś poczerwieniał z nieznanego a przykrego uczucia.

— Nie umiesz ocenić pana Filipa — mówiła hrabina—on jest zdolny i dystyngowany, zajmuje się tobą gorąco.

— On jest głupszy niż ja, proszę mamy—wyrwało się hrabiątku.

Lornetka hrabiny zatrzymała się dłużej na zaróżowionej twarzy syna, badała go uważnie.

— Jesteś istotnie bardzo zdenerwowany, mam nadzieję, że wyjazd zrobi ci dobrze.

Prosto z tej rozmowy hrabiątko poszło do eksmarszałkowej, rozmawiali z sobą długo, nakoniec ona zapłakała, a Caruś wzruszył się.

Termin podróży nadchodził, w pałacu pakowali rzeczy, panował ruch. Filip, rozgorączkowany wyjazdem z nudnej wsi, kręcił się prawie nieprzytomny, wiązał kwiaty dla Mimi, o Carusiu zapomniał.

Caruś tymczasem znosił ukradkiem różne książki z domu staruszki do swego gabinetu, i chował je w otomanie. Gdy niósł ostatni ładunek eksmarszałkowa odprowadziła go na ganek, miała zapłakane oczy. Hrabiątko serdecznie ucałowało jej ręce.

pem lub sentymentem damy nazywano sławnemi— wielkość jest zupełnie różna od sławności, a wielkość kobieca jest jakąś rzeczą serdeczną, a tak posągową i ciężką, że nawet pani Sand upadłaby pod ciężarem takiego płaszcza ze złotej lamy i, zobaczywszy się tak ubraną w zwierciedle, zobaczyłaby całą śmieszność sławy kobiecej. Plutarch opisuje matkę Grachów, że ta po śmierci obu synów utrzymywała w Rzymie dom świetny, otwarty, dom pełny zawsze sławnych ludzi. Plutarch powiada, że ta kobieta, dla której świat stał się zupełną pustynią, bez żadnej przyszłości, bez echa żadnego, otoczona ludźmi różnego rodzaju i miary, z największą spokojnością opowiadała im różne szczegóły z dzieci swoich dziecinnego żywota, a jeszcze spokojniej, jeszcze z milszym na twarzy uśmiechem śmierć synów swoich opowiadała, tak dalece, że ją niektórzy o nieczułość i twarde serce posądzali; ale, powiada Plutarch, że źródłem tej spokojności była wielkość i piękność serca, które biło w piersiach śmętnej rzymianki. Tę wielkość więc Plutarch czuł i odmalował, ja czuję także w pani, ale odmalować nie mogę..."

Listy Słowackiego do pani Bobrowej, które zjawiły się w *Bibljotece warszawskiej* w r. 1895, dowodzą też, jak wysoko cenił on jej umysł i serce, i jak głębokie, szczere, choć nigdy nie odwzajemnione, było jego dla niej uczucie.

Jedenaście francuskich, a trzy polskie listy Krasińskiego do pani Bobrowej ogłosiłem w *Przewodniku naukowym i literackim* (Lwów, r. 1905), ale zamieszczone w mało rozpowszechnionym u nas miesięczniku uszły uwagi szerszego koła czytelników.

Korespondencja ta, jak i listy Słowackiego do pani Bobrowej, jest zapewne tylko fragmentem większej całości, niemniej jednak obudzić ona może najżywsze zajęcie, listy te bowiem, owiane urokiem pięknej duszy poety, są nadto bogatym materjałem nietylko do dziejów miłości tych dwu istot niezwykłych, szlachetnych, a nieszczęśliwych, lecz nadto skarbnicą jego zwierzeń poufnych, a szczerych, myśli rozumnych, a niepowszednich; nadto pewnym przyczynkiem do dziejów twórczości autora „Irydjona", jakoby żywą kartą z jego pamiętnika wyciętą. Z listami temi pani Bobrowa nie rozstawała się nigdy, woziła je nawet z sobą, gdy wyjeżdżała z domu.

W dosłownym przekładzie z francuskiego kilkanaście ustępów, malujących ówczesny stan duszy poety, kilka taktów, wyrwanych z cudnej pieśni kochania):

W liście z Medjolanu z d. 28-go października r. 1834 pisze Krasiński do pani Bobrowej, przebywającej w Dreźnie:

„Pani, czemuż nie mogę ci przysłać garści tych kwiatków, które wokoło mnie rozkwitają, skrawka tego bezchmurnego błękitu, który lśni nad moją głową. Sprawiłyby one może pani przyjemność kontrastu w smutnem pod szaremi chmurami mieście, w którem pani obecnie zamieszkuje, a dla mnie te piękności mało mają pożytku. Niegdyś pobudzały one moją myśl, nadzieję, wspomnienia; ale minęły te czasy naiwnych wrażeń, wiary dziewiczej w piękne położenie, w piękny dzień. Wszystko pochłonął pierwiastek goryczy, oschłości, pragnień daremnych, które z dniem każdym wzrastają we mnie i sprawiają, że rzucam na błękit nieba włoskiego równie smutne spojrzenie, jak na zadymiony sufit mojego pokoju w oberży."

. . . . . .

W tydzień później pisze również z Medjolanu:

„Istotnie, stałem się rośliną pasożytną w jej salonie, a pani wie, że bluszcz, latorośl winna i wszystkie gatunki tych badyli więdną i zamierają, gdy się je odrywa. Oto i teraz zdaje mi się, że wszędzie spostrzegam powóz pani, albo karocę jej męża; zdaje mi się, że słyszę wszędzie jej głos i jej dzieci. I zawsze się mylę i wracam do tych złudzeń, bardziej, niż zwykle, zawiedziony. Dziwny to zwyczaj szukać osób żywych tak, jakby się szukało i wywoływało zmarłych."

W osiem lat później taż sama nuta tęsknoty ulatuje z przepełnionego rozpaczą, kochającego serca Juljusza:

„O, pani! która teraz nic nie robisz na świecie, gdybyś pani wiedziała, jak to jest boską i odpłacającą się pracą podnieść z ziemi czoło w prochu już leżącego człowieka? Gdybyś pani wiedziała, jak oddalenie upięknia każdy ton głosu, jeżeli ten jest bez szyderstwa, a prawdziwie smętny i serdeczny— i zdaleka budzić przychodzi; gdybyś pani wiedziała, jak mi tu słychać każdy szept w jej domu, każdy szelest sukni—jak echo każdego jej kroku dochodzi do mnie uroczyste, pod tą kopułą świątyni zrujnowanej, pod którą teraz siedzę. Gdybyś pani chciała religijnie być trochę dobrą i litosną? Jak święta! a jak łatwa byłaby ta praca!"

Ta sama myśl, w tych samych niemal wyrażona słowach.

Nie zestawiając dalej listów obu poetów, poprzestaniemy tylko na przytoczeniu niektórych ustępów z listów Krasińskiego z Rzymu, w których odnaleźć można wiele wynurzeń osobistych, nie pozbawionych głębszego znaczenia:

„Powiedziałem, że pani była sprawiedliwą, oskarżając mnie o nieokreśloność. Chciałbym dodać jeszcze jedną myśl swoją. Sprawiedliwość tem jest prawie w sferze duszy, czem matematyka w sferze ciał. Obie są surowe i niewyrozumiałe. Obie są córkami rozumu, a nie serca. Otóż nigdy nie przestanę wypowiadać mojej wiary w tym względzie. Rozum wydaje mi się znacznie niższym od serca, a wszakże to nie na sprawiedliwość Boga liczymy, lecz na Jego łaskę i miłość nieskończoną, kiedy wznosimy oczy ku niebu, aby Go prosić o litość nad nami."

W liście z d. 9-go grudnia t. r. tak wyraża się o Wiecznem Mieście i zamiarze pisania „Irydjona":

„Tak, Rzym ma dla mnie jeden potężny powab, ten właśnie, że tu wiele cierpiałem i wiele uwielbiałem... Nadzwyczajnie cierpię na piersi, a trochę mniej na oczy, co pozwala mi pisać czasem i czytać; poruszyć to tu, to tam kilka iskier w popiołach mojej wyobraźni, która niegdyś obiecywała mi sławę, a dziś zanika, jak cała moja istota. Jednak zanim zniknę z widowni, chciałbym na niej zostawić coś, coby mnie przypominało tym, którzy mnie znali, coby mnie dało poznać tym, którzy nigdy nie słyszeli mojego imienia. Na kilku stronicach chciałbym zebrać wszystkie moje myśli, wszystkie moje marzenia, wszystkie moje oddalone ambicje, które— czuję to—nie urzeczywistnią się nigdy. Chciałbym to, co stanowiło cel moich myśli, wcielić w jeden silny, majestatyczny wyraz—potem niech się spełni wola Boża. A ponieważ akcja tego, nad czem pracuje mój umysł, rozgrywa się w Rzymie, w głębi katakumb, wśród męczenników, na wyżynach Kapitolu, obok purpury Cezarów—oto także dlaczego wolę pobyt w Rzymie, niż w Neapolu. Przytem w Rzymie—jak to pani mówiłem—wiele cierpiałem i wiele uwielbiałem!"

I dalej tak pisze:

„Rzym to tak, jak ja— ruiny wśród skwarnej pustyni płoszu—Rzym ośmielił się wszystkiego żądać od nieba—panowania nad ciałami i nad duszami— potem nadszedł dzień, kiedy się on znalazł leżącym wśród cierni i węży, przetrząsanym przez cudzoziemca, żołnierza, wędrowca, przygnębionym swojemi własnemi wspomnieniami, opadającym na siłach zo znużenia. Dziś kona on w pięknych promieniach słońca, kona, spowity w błękit swojego nieba—na każdym z jego kamieni napisano: „Bez nadziei..."

Poprzestajemy na tych wyjątkach i nie przytaczamy wielu innych, godnych uwagi zwierzeń, myśli lub pięknych opisów natury włoskiej, odsyłając czytelników do listów samych, które postaramy się niebawem ogłosić osobno.

L. Méyet.

*) Pani Bobrowa urodziła się w Krakowie 1807 r. z ojca Franciszka Morzkowskiego, marszałka żytomierskiego, bardzo zamożnego obywatela na Wołyniu — i matki Duklany z Orłowskich. Przez swe siostry stryjeczne, córki Józefa Morzkowskiego, zbliżyła się do książęcych domów Jabłonowskich i Radziwiłłów. W 1825 r. poślubiła Teodora Bobra-Piotrowickiego, syna jenerała, Kajetana Bobra, jednego z najbogatszych podówczas właścicieli Wołynia. Zmarła w Warszawie d. 2-go czerwca 1889 r.

Idea obowiązku.

Daj nam, o Panie świętemi czynami
Śród sądu Twego, samych wskrzesić siebie!

* * *

Zostawisz w dole szataństwo niewoli,
Zostawisz w dole kłamstwa opętanie,
Zostawisz w dole tajemnic zawiłość,
A weźmiesz z sobą duchowe poznanie
I serca wieczną, nieskończoną miłość!

Z. *Krasiński.*

Stan ogólny jednostki i całego społeczeństwa, tak pod względem materjalnym, jak i duchowym, jest zawsze wytworem działających jednocześnie, ale nie wszędzie zgodnie, czynników dwojakiej natury: zewnętrznych — politycznych, i wewnętrznych — moralnych. Do pierwszych należą wpływy otoczenia, środowiska, w którem żyje i rozwija się jednostka lub społeczeństwo; pochodzą one z warunków politycznych w szerokiem znaczeniu tego wyrazu: z instytucji państwowych i społecznych, z prawa i przepisów, kształtujących charaktery i normujących życie zbiorowe; są to więc siły widoczne, namacalne i sposób ich działania przedewszystkiem mechanicznym nazwać by można było.

Innego pochodzenia i innego sposobu działania są czynniki wewnętrzne; źródło ich leży w indywidualnych właściwościach istoty wewnętrznej, czyli duszy oddzielnego człowieka i całego narodu. Z właściwości duchowych powstają już te lub inne siły wewnętrzne, które do kategorji moralnych należą, a zwą się *ideami*. Są to—według wyrażenia Flamariona: „realités invisibles" — realności niewidoczne, nienamacalne, a jednak one losami ludzkości rządzą, bo przecież i te czynniki zewnętrzne, o których była mowa i które wydają się na razie wszechpotężnemi, z idei się rodzą i są niczem innem, jak tylko widomem jej wcieleniem. Tu więc, w sferze ducha, w świecie idei, początku i przyczyny konkretnych zjawisk życia szukać wypada; tu też znajduje się potrzebne oparcie dla czynników zewnętrznych, albo, w niektórych razach, potrzebne im przeciwdziałanie. O swych zasobach duchowych człowiek nie ma jeszcze dokładnego pojęcia, przeczuwa tylko, że w duszy jego kryją się skarby niewyczerpane, siły, dotychczas nie wyzyskane, które cuda tworzyć mogą. Byłoby więc niezgodnem z istotą rzeczy i zarazem omyłką szkodliwą w następstwach — poddać się złudzeniu pozorów: uwierzyć w bezwzględną potęgę czynników zewnętrznych, a stracić zaufanie w niezależną moc własnej duszy.

Rozum ludzki nie jest w możności objaśnić, zkąd właściwości duszy, a więc i idee powstają; stoi jednak przed faktem, stwierdzonym przez codzienne doświadczenie i przez naukę historji, że dusza ludzka nie jest mechanicznym zlepkiem elementów środowiska, ani martwą gliną, którą czynniki zewnętrzne, w dowolny kształt urobić by mogły. Rozum musi też uznać za granice możności dowodzenia, że w duszy ludzkiej założony jest pierwiastek, niezależny od otoczenia — pierwiastek Boży, zasiane są ręką Stwórcy ziarna — zarodki przyszłych uczuć, myśli czynów; naturalnie, atmosfera i warunki środowiska na rozwój tych zarodków wpływają. To samo, co oduszy oddzielnego człowieka, da się także powiedzieć o duszy narodu; w każdym z narodów istnieją odrębne właściwości duchowe, stanowiące o jego powołaniu:

W każdym z nich żyje myśl głęboka,
Co z piersi Boskich zesłanem jest tchnieniem
I narodowi odtąd — przeznaczeniem!

Szczęśliwy jest człowiek, szczęśliwy jest naród, jeżeli czynniki współdziałają rozwojowi jego właściwości duchowych, czyli sił wewnętrznych; może bowiem wtedy osiągnąć najwyższy stopień dobrobytu moralnego i materjalnego. Nie zawsze jednak tak siędzieje; bywają wypadki, że czynniki zewnętrzne paraliżują rozwój sił wewnętrznych i tem samem szerzą spustoszenie w świecie materji i ducha. Wytwarza się wówczas błędne koło: warunki zewnętrzne nie dopuszczają wytworzenia zalet duchowych, a znowu też, kiedy ich niema — nie może też być poprawy pierwszych, bo na taką poprawę trzeba zasłużyć, trzeba mozolnie wypracować. Jakież jest wyjście z błędnego koła, jaki sposób obrony przeciw sączącym się do duszy jadom, jak zatrzymać postępujące dzieło zniszczenia? Jedna jest tylko droga, powolna, ale pewna — i innej niema. W sobie samym należy szukać ratunku; trzeba potęgą wolnej woli wydobyć z głębi własnej duszy siłę moralną i twórczą — ideę, graniczącą z bohaterstwem, która „święte czyny" tworzy i wszelkie inne potęgi rodzi; trzeba w oddzielnych duszach iskrę Bożą rozniecić, aby w duszy zbiorowej płomieniem świętego zapału wybuchła, a wtedy

Duchem zatlon ogrom zgorze,
Jak suchego siana stóg!
A patrzący wiecznie z góry,
Nie odwróci twarzy Bóg!

W naszem położeniu ta siła wewnętrzna, osobista i zbiorowa, w nas samych i przez nas samych wyrobiona, a od nas promieniejąca, stanowi wprost warunek dalszego bytu; bo bez niej czeka nas blizka zagłada, z nią — ostateczne zwycięstwo, chociaż, być może, dalekie, bo życie narodów nie mierzy się krótkim okresem życia człowieka. Trzeba tylko uzbroić się w cierpliwość i wytrwałość, żyć i pracować z wiarą, że w świecie ducha, tak samo jak w świecie materji, nic na marne nie ginie, a przedewszystkiem zrozumieć teraz, że

Czas łuskom odpaść z powiek,
Czas anielski podjąć trud,
Czas odrzucić wszelki brud,

Pomiędzy ideami ożywczemi, składającemi się na siłę moralną, ważne, jeżeli nie najważniejsze miejsce zajmuje *idea obowiązku;* znaczenie jej jest tem większe, że idea obowiązku jest wszystkim dostępna i może być przez każdego bez wyjątku w życiu stosowana. Problemat obowiązku — jego poczucie, świadomość i wypełnianie — stanowi oś, około której obracają się wszystkie systematy filozoficzne, usiłujące wyjaśnić odwieczne zagadnienia bytu ludzkiego, jak to: pojęcie dobrego i złego, zadanie i cel życia, istotę szczęścia, kwestję wolnej woli i t. d.; jednocześnie stanowi on także ten realny fundament, na którem buduje się życie człowieka i społeczeństwa; jeżeli fundament założony głęboko — budowa jest trwałą i opiera się burzom klęsk; w przeciwnym razie obala ją lada powiew przeciwności.

Idea obowiązku stanowi nieodłączną właściwość duszy ludzkiej do tego stopnia, że osobnik jej zupełnie nie posiadający musiałby być zaliczony do potworów („monstres") w znaczeniu, używanem przez naturalistów, t. j. do kategorji stworzeń, pozbawionych zasadniczych cech swego gatunku. Pochodzenie idei obowiązku jest dla człowieka w równej mierze tajemnicą, jak stworzenie duszy, ale rozum ludzki może badać stopniowe stany rozwoju idei, czyli poznawać prawo moralne i do niego dla własnego dobra się stosować. Tak samo np. nie znamy wewnętrznej istoty elektryczności, nie przeszkadza nam to jednak poznawać dróg jej działania i istniejącą siłą dla naszego pożytku kierować.

Świat starożytny pogański znał dwie kategorje obowiązków człowieka: względem państwa i samego siebie, czyli w rzeczywistości dwa egoizmy tylko: państwowy i osobisty. Wymagania pierwszego, t. j. obowiązki człowieka względem państwa określało prawo, zbudowane na zasadach utylitaryzmu praktycznego i mające na celu, drogą pewnych indywidualnych ograniczeń i ofiar, zapewnienie bytu zbiorowej jednostki, jaką było państwo. O obowiązkach człowieka względem samego siebie pouczała filozofja, rozpoznająca go, jako całość oderwaną, zamkniętą w samej sobie i w granicach życia ziemskiego; logicznie więc za cel życia musiała ta filozofja wystawić: osiągnięcie możliwie największej sumy indywidualnego szczęścia i wskazywała odpowiednie ku temu środki. Ale w samem pojęciu o szczęściu zachodziły ogromne różnice i ztąd wpadano w sprzeczności.

Dopiero nauka Chrystusa, wprowadzając w życie ludzkości obcy jej dotychczas pierwiastek *czynnej miłości,* czyli miłosierdzia, jako zasadę ogólnego dla wszystkich prawa moralnego, ujęła jednocześnie ideę obowiązku w nowy zupełnie sposób. Wielkie dzieło chrześcijaństwa i jego siła na tem polegały, że dało ono wyraźną a dostępną dla wszystkich bez wyjątku formułę życia, opartą na prawie moralnem i wypływającym z niego obowiązku. Wyrośli w atmosferze, jeżeli nie czynów, to przynajmniej haseł chrześcijańskich, my nie uprzytomniamy sobie dostatecznie, jakiem nauka Chrystusa była *objawieniem* dla świata pogańskiego, nie odczuwamy dostatecznie przewrotu, jaki sprawiła w całym dotychczasowym światopoglądzie; był to prawdziwie snop światła ożywczego, rzucony w chaos myśli starożytnej i w promieniach jego życie ludzkie nabrało nowej treści i nowego znaczenia.

Punktem wyjścia dla pojmowania obowiązków człowieka stał się obowiązek jego względem Stwórcy; z tego zasadniczego obowiązku wypływają już wszelkie inne: względem bliźnich i względem samego siebie. Źródłem więc obowiązku jest religja, czyli stosunek stworzenia do Stwórcy, miłość dla Tego, kto sam jest Wszechmiłością i Wszechsprawiedliwością; obowiązkiem zatem stworzenia jest zlać się w swych uczuciach, myślach i czynach, t. j. całem swem życiem, z Wszechmiłością i tem pełnić Jej wolę, czyli prawo moralne. W takiem oświetleniu życie ludzkie nie może już być ani trwożną pogonią epikurejczyków za uciechami, ani dążeniem stoików do skamienienia za życia, ale przeobraża się w czynne pełnienie obowiązku, w *pracę zbożną,* według planu z góry przez Najwyższą Wolę zakreślonego. Plan sięga w nieskończoność i wieczność, nie może więc być objęty siłami ziemskiego rozumu i tu zadowolić się trzeba wiarą, że w ogólnym planie każdy ma wyznaczone sobie miejsce i wyznaczoną sobie do wykonania pewną część całego dzieła. W tej pracy ogólnej każdy wziąć udział powinien, a spełnianie przypadającego na niego zadania stanowi obowiązek człowieka i daje treść jego życiu.

Ostatecznym celem obowiązku, t. j. wynikiem całej różnorodnej pracy ludzkiej, jest *królestwo Boże* już na ziemi, czyli stan ogólnej szczęśliwości; w dążeniu do niej także indywidualne szczęście się znajdzie. Doktryny, chcące to szczęście zdobyć bezpośrednio, zawiodły; doświadczenie wieków uczy ludzkość, że, podobnie, jak zdrowie fizyczne, tak samo i szczęście, które jest zdrowiem duszy, może być osiągnięte tylko pośrednio; pierwsze — przy stosowaniu ogólnem w życiu przepisów prawa fizycznego, drugie — przy spełnianiu nakazów prawa moralnego. Już samo postawienie troski o własne tylko zdrowie lub o własne tylko szczęście za jedyne zadanie życia uniemożliwia odczuwanie tego stanu, który nazywamy zdrowiem ciała i duszy.

Chodzi więc przedewszystkiem o poznanie prawa moralnego i poddanie mu swojej woli. „Czyń dobrze" — taka jest zasada tego prawa, zasada prosta, jasna i wyraźna, jak każda prawda i myśl wzniosła. Zeznanie takiej zasady drzemie w duszy ludzkiej; potwierdzeniem chociażby przysłowie chińskie z przed tysięcy lat: „Kto chce czynić dobro dla drugich, uczynił już dobrze dla siebie." Ale zjawia się teraz pytanie, jak się przekonać, co jest rzeczywiście dobrem?

Dusza ludzka obdarzona jest zdolnością odróżniania dobrego od złego; zdolność ta nazywa się *sumieniem* (świadomość — conscience); w każdym poszczególnym przypadku sumienie wydaje nakaz moralny, jak trzeba postąpić, t. j. wskazuje drogę obowiązku, a wolna wola człowieka obowiązek ten wypełnia. Podobnie, jak cała nauka matematyki opiera się na kilku aksjomatach, których prawdę uznaje się bez dowodzenia i z nich się, drogą dedukcji, dalsze wnioski i stosowania wyprowadza — tak samo nauka życia — moralność, jest rozwinięciem tylko zasadniczych pewników moralnych, założonych w duszy człowieka. Życie jest skomplikowane, zawiłe są też zagadnienia matematyczne, ale jak nauka daje możność ich rozwiązania, tak samo i rozwinięta logicznie moralność wskaże w zawiłych sytuacjach życiowych dobrą drogę — drogę obowiązku. Trzeba tylko wychować w sobie wrażliwe sumienie, czyli nie obałamuconą sofizmatami świadomość, i wyrobić w sobie dostateczną wolę, czyli moc charakteru. Na takiem podłożu obowiązek staje się najpotężniejszym impulsem działalności; nie jest on tylko zakazem, ograniczającym pewne skłonności człowieka w celach dobra ogólnego (co zresztą czyni prawo — „contrat civil"), ale brzmi, jako bezwzględny nakaz moralny: „Tak czyń, bo tak trzeba." Z takiego poczucia obowiązku rodzi się wtedy w duszy ludzkiej niepokonalna „moc ofiary święta", ofiary cichej, codziennej, a której ludzkość zawdzięcza swój rzeczywisty postęp i doskonalenie.

Filozof królewiecki, Kant, drogą czystego rozumu doszedł do wniosku, że jeżeli uznajemy ideę obowiązku, jako dźwignię życia indywidualnego i społecznego, to musimy konsekwentnie uwierzyć w Boga, jako prawodawcę życia i twórcę ogólnego planu, oraz w nieśmiertelność duszy ludzkiej, stanowiącej łączność między człowiekiem a Stwórcą i Jego dziełem. Rzeczywiście, bez tej wiary idea obowiązku należytej siły nie ma, a związek między wiarą i ideą obowiązku jest tak bezpośredni, że śmiało rzec można: gdzie mało ludzi szczerze wierzących — tam również brak ludzi prawdziwie oddanych obowiązkowi.

Są na świecie dwie kategorje ludzi: jedni pędzą żywot z dnia na dzień, spełniając minimum obowiązku, określone przez prawo, powolni swym skłonnościom i instynktom, dbając o to jedynie, aby nie przekroczyli granic prawa. Drudzy żyją i pracują, przejęci ideą obowiązku, z głębokiem przekonaniem, że mają tu do wykonania przeznaczone z góry zadanie, pewne posłannictwo do spełnienia; ich jest niewielu dotychczas, ale na nich świat się trzyma i oni jedni przyszłość budują. Takich rycerzy obowiązku spotykamy w rozmaitych warunkach życia, na rozmaitych stanowiskach i szczeblach ustroju społecznego; zewnętrzne formy ich działalności mogą być bardzo odmienne, ale treść pozostaje zawsze ta sama: *pełnienie powinności,* bez egoistycznej, gorączkowej troski o natychmiastowy skutek, w myśl zasady: „Nie moja, lecz Twoja wola niech się stanie!" O każdym z nich powiedzieć można:

„Dusza hartowna, wielka i pobożna."

Odznacza ich spokój i pogoda, promieniejące na otoczenie, a im samym dające możliwe na ziemi szczęście. Jest więc droga do szczęścia, wskazana przez wiarę, rozum, doświadczenie, i przypomina się uwaga, wypowiedziana przez szwajcarskiego myśliciela, Naville'a, że „ludzie sami tylko nie mają siły i odwagi, aby stać się szczęśliwymi."

Największą, być może, przeszkodą w poznaniu i pełnieniu obowiązku, a tem samem w osiągnięciu własnego szczęścia, jest niewątpliwie *pycha,* — uczucie bardzo rozpowszechnione w przeróżnych swych odmianach, a najgorsze,

Bo kto się sam bóstwi w świecie,
Ten na odwrót swego szału
Odczłowiecza się pomału.

Niezbędnym zaś warunkiem obowiązkowości cnoty jest *pokora;* nie strach niewolnika, doprowadzający go do zatracenia poczucia moralnego obowiązku, lecz uczucie wierzącego chrześcijanina wobec tajemnic Wszechmądrości i pragnienie bezwzględnego poddania się idącemu od Niej nakazowi moralnemu; do takich chrześcijan pokornych stosują się słowa naszego wieszcza:

Ty nie mówisz: „Jam wysoki",
Ale czujesz, żeś wciąż niczem
Przed Pana obliczem!
Wtedyś ty dopiero
Duszą czystą, szczerą,
I czynów łańcuchem
Połączasz się z Duchem:
A z Boga, co w niebie,
Powraca do ciebie
Miłości spływ!
A uczujesz miłość, trudu
I męki odwagę.

* * *

Streszczam, co tu było powiedziane.

„Nie przypadek rządzi światem" i nie fatum ślepe, nieubłagane, ale Wszechmiłość i Wszechsprawiedliwość. W ogólnym planie, który, przez Stwórcę zakreślony, musi być wykonany, każdy człowiek (a więc i każdy naród) ma swe zadanie do wypełnienia; treścią też leżącego na nim obowiązku jest właśnie ta część całego dzieła, która mu przypada w udziale. Sumienie człowieka — głos Boży, według określenia filozofów, wskazuje mu obowiązek, rozum podaje środki wykonania, a wolna wola wypełnia. Aby idea obowiązku była trwała, owocna i dobroczynna, musi logicznie i konsekwentnie oprzeć się na wierze w Boga i w nieśmiertelność duszy ludzkiej. Prawo moralne, którego poznanie Stwórca dał, przez sumienie, duszy człowieka, jest wyrazem woli Bożej; ostatecznym celem prawa — szczęście ludzkie, królestwo Boże na ziemi; drogą do osiągnięcia celu — wykonywanie prawa, czyli spełnianie, w miłości dla Boga, nakazanego obowiązku moralnego.

Jakież z tych ogólnych myśli dadzą się wyprowadzić praktyczne wnioski dla nas, w naszem dzisiejszem położeniu? Nie ulega wątpliwości, że, pod wpływem trudnych warunków bytu, sumienie nasze zatraca wrażliwość na dobro i zło, poczucie obowiązku słabnie i zaciemnia się jego świadomość; wola staje się chwiejna, a rozum zaczyna służyć nie do spełniania obowiązku, lecz do uchylania się od niego. Niebezpieczeństwo jest wielkie, niedola jest wielka, wszystkim jest źle! Trzeba się samym ratować „świętemi czynami"; trzeba ideę obowiązku wystawić, jak sztandar, skupiający siły, na czoło pochodu; trzeba też w młodem pokoleniu od samego dzieciństwa wzmacniać pierwiastki duchowe, z których idea obowiązku moc swoją czerpie, i zaprawiać je do pokornej służby obowiązku, służby na pozór uciążliwej, w rzeczywistości radosnej. Bez należytego zrozumienia idei obowiązku i bez wytrwałego, codziennego jej stosowania w życiu, w małych i wielkich rzeczach — społeczeństwo ostać się nie może; ta jedna idea daje społeczeństwu puklerz obronny i siłę żywotną, bo moralną.

M. Lempicki.

Nr. 51. Dnia 20 lutego. Wtorek. Dnia 20 lutego 1912 r.

PRENUMERATA
Kurjera Warszawskiego z dodatkiem porannym:
W Warszawie rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4 kop. 50, kwartalnie rb. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75.
Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 10.
Na prowincji i w Cesarstwie rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3, miesięcznie rb. 1.
Za granicą za markami pocztowemi miesięcznie rb. 2.
Numer oddzielny bez dodatku kop. 3, dodatek poranny kop. 2.

KURJER WARSZAWSKI.

ROK DZIEWIĘĆDZIESIĄTY DRUGI.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują kantory *Kurjera Warszawskiego* codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 8½ zrana do 8-ej wieczorem. — Ogłoszenia *Kurjer* drukuje tylko w języku polskim.
Wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta zrana, nadto wychodzą stale w dni powszednie dodatki poranne.

OGŁOSZENIA:
Nadesłane: przed tekstem i ofiarami rb. 1 za wiersz lub jego miejsce; przed wiadomościami bież. i telegramami rb. 2.
Reklamy: w n-rze rannym za wiersz lub jego miejsce pierwszy raz 50 kop., każdy następny raz 45 kop.; w wieczornym pierwszy raz 40, następny 35
Nekrologja: za wiersz 20 k.
Zwyczajne ogłoszenia: za wiersz lub jego miejsce pierwszy raz 20 kop., za każdy następny raz 18 kop.
Małe ogłoszenia: za wyraz po 3 k. każdy raz; każde ogłoszenie co najmniej 40 kop. Posady poszukiwane po 3 k. za wyraz.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować: Do redakcji „Kurjera Warszawskiego" w Warszawie. — Ogłoszenia, oferty i listy w sprawie prenumeraty i odbioru pisma prosimy adresować: Do administracji „Kurjera Warszawskiego" w Warszawie. — Drobnych rękopisów się nie zwraca. — Za terminowe drukowanie ogłoszeń, administracja nie odpowiada. — Za zwrot klisz i rysunków po wyjściu ogłoszenia drukarnia odpowiada w ciągu 3 miesięcy.

Telefon redaktora № 500. Redakcja (telefon № 515). Administracja, drukarnia (telefon № 516), Krakowskie-Przedmieście № 40. Filje kantoru głównego: I-sza plac Teatralny № 11 (telefon № 517), II-ga na Pradze ul. Targowa № 32 i przy ul. Wileńskiej № 1 w księgarni S. Rzymskiego (telefon 4316), III-cia ul. Marszałkowska № 108 róg Chmielnej (telefon № 2855) i IV-ta ul. Marszałkowska № 51 (telefon № 8097). — W Łodzi kantor własny, ul. Zielona № 2 i w Częstochowie przy Alei II № 24 (telefon № 115). Sprzedaż pojedyńczych numerów w Paryżu w kiosku № 77, Boulevard des Capucines 10. Ogłoszenia do „Kurjera Warszawskiego" między innemi przyjmują: w Paryżu Ajencja Havasa, w Berlinie Rudolf Mosse-Haasenstein i Vogler A. G., tudzież pierwszorzędne biura ogłoszeń za granicą.

Nadesłane.

Za wiadomienie. Niniejszem podajemy do wiadomości Sz. Odbiorców, że pomimo pożaru w naszej *fabryce korków w Libawie*, jesteśmy w możności w dalszym ciągu dostarczać towary bez zwłoki, posiadając wielkie zapasy w składach naszych w *Warszawie i Łodzi* i przy pomocy prowizorycznie postawionej fabryki w *Libawie*, jak również fabryk własnych *w Abo, Kopenhadze i Sztokholmie*
Towarzystwo Akc. Manufaktury Korkowej
Wicander i Larson.
Warszawa, Nowosenatorska 9. *Łódź, Piotrkowska 85.*

AUSTAMERIK Opony i Kiszki samochodowe
oraz wyroby Gumowe techniczne, chirurgiczne, galanteryjne i powozowe.
Graniczna 15, telefon 224-70. 220r

KONSTANCIN. PARCELE LEŚNE sprzedam. Patrz Interesy Handlowe.

GORSET nowy odmienny model wystawiony w magazynie „CONCORDE" Nowy-Świat 31

Wielka Wyprzedaż
w Magazynie
Wolfa Goldflama
Plac Żelaznej Bramy 2.
Wełny-Jedwabie-Tissory-Płótna-Satiny 278r

CARABANA
Woda naturalna przeczyszczająca.
Kieliszek od wina czerwonego wystarcza. Działa szybko, łagodnie i skutecznie.
Uznana przez Akad. Med. w Paryżu w r. 1885. Zalecana przez powagi lekarskie.
Zupełnie antyseptyczna. Nie wymaga djety.
Próbna buteleczka do użytku jednorazowego kop. 20. 214r
CARABANA

5 Restauracja 5 *Chmielna № 5*
Oryginalne piwo pilzeńskie na szklanki.
Codziennie koncertuje wyborowa orkiestra lwowska damska „Lira" pod kierownictwem Michaliny Leszek.
Gabinety. Obiady z 4 dań 40 kop.
Kolacje z 2 dań i deseru 60 kop.
Uprzejmie proszę o odwiedzanie.
Z poważaniem
Kl. Podgórska. 221r



Leczenie przyczyn **Zatwardzenia** za pomocą 1217r
Cascarine Leprince
1 lub 2 pigułki wieczorem przed udaniem się na spoczynek, działają regularnie. Doskonały środek przeczyszczający, stosowany przez wszyst. lekarzy

Gimnazja z prawami Jenerała Wasilewskiego
Krucza № 21. Telefon 136-82.
Przyjmowanie uczniów trwa w dalszym ciągu. Podania przyjmuje się codziennie. 285r

J. Heine Marszałkowska 73, telef. 159-20, poleca dla pań przybory toaletowe, kwiaty sztuczne w wiązankach oraz dekoracyjne do wazonów. 267r



Butynowany buchalter, szef biura i korespondent

w językach polskim, rosyjskim i niemieckim potrzebny na wyjazd do gub. Ekaterynosławskiej. Stałej pensji 1800 rubli, gratyfikacja, mieszkanie, światło i opał. Oferty piśmienne: Włodzimierska № 6 m. 11. 518

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

— Jutro Kościół św. rozpoczyna post wielki 40-dniowy. Sześć niedziel, które w tym przeciągu czasu przypadają, nie liczą się do postu ścisłego, ale do wstrzemięźliwości.

Jutrzejszy, pierwszy dzień wielkiego postu, zwany Popielcem od obrzędu posypywania głów wiernych popiołem, przygotowanym ze spalonych palm w roku zeszłym, przypomina krótkość wszelkiej radości ziemskiej na podobieństwo palmy, która niedawno służyła za symbol chwały i radości, a teraz jest w proch obrócona.

Ceremonja popielcowa odbywa się przede mszą św. Jest ona zabytkiem dawnego zwyczaju posypywania popiołem głowy pokutników przy rozpoczęciu pokuty; a ma przypominać śmierć, znikomość rzeczy ziemskich i przywieść do pokuty i pokory; dlatego kapłani, posypując popiołem głowy wiernym, powtarzają słowa wyroku Boskiego: „Pamiętaj, człowiecze, żeś z prochu i w proch się obrócisz."

Ceremonja popielcowa obchodzona będzie jutro w godzinach rannych we wszystkich świątyniach, w kościele Zbawiciela rozpocznie się o godz. 10-ej rano.

Od jutra rozpoczynają się nabożeństwa pasyjne.

— W kościele św. Józefa Oblubieńca (po-karmelickim) na Krakowskiem Przedmieściu jutro, o godz. 4-ej po południu, odbędzie się nabożeństwo pasyjne, z wystawieniem Najśw. Sakramentu, odśpiewaniem „Gorzkich żalów" i procesją. Słowo Boże wygłosi ks. Edward Detkens, wikarjusz kościoła katedralnego.

Z powodu nabożeństw pasyjnych, nabożeństwa różańcowe w tymże kościele we środy przez cały wielki post odbywać się nie będą, lecz tylko w soboty i niedziele o godz. 4-ej po południu.

— W kościele św. Karola Boromeusza na ul. Chłodnej, jutro odprawione będzie, o godz. 4-ej po południu nabożeństwo, „Drogą krzyżową" zwane.

— Jutro odprawione będą wotywy w kościołach następujących:

W kościele św. Anny (po-bernardyńskim), o godz. 11-ej przed południem, przed ołtarzem Matki Boskiej odprawiona będzie msza św.

W kościele Wszystkich Świętych (na Grzybowie) jutro odprawiona będzie szósta nowenna do św. Józefa Oblubieńca, Patrona Kościoła powszechnego, o godz. 8½ rano.

W kościele Narodzenia Najświętszej Marji Panny na Lesznie jutro odprawiona będzie szósta nowenna ku czci św. Józefa Oblubieńca o godz. 9-ej rano.

W kościele [illegible]kowskim, o godz. 9½ zrana, solenna wotywa [illegible] ołtarzem Matki Boskiej Częstochowskiej.

U źródeł siły ekonomicznej.

I.

Artykuł p. Koskowskiego: „Gdzie siła?" (*Kur. warsz.* z d. 30-go stycznia), tchnący szczerem uczuciem i... troską o przyszłość narodu, znalazł szeroki oddźwięk w całej prasie, warszawskiej i prowincjonalnej; dowodzi to, że poruszona w nim sprawa jest ważna i ogół myślący obchodzi. Na pytanie: gdzie siła społeczeństwa? autor odpowiada: „W rozwoju gospodarczym, w podniesieniu ekonomicznem kraju", albowiem „narody wzrastają w siły przedewszystkiem na podłożu umiejętnej, energicznej i świadomej pracy ekonomicznej, przez tęgą produkcję, możliwie sprawiedliwy podział i przezorne spożycie."

Niewątpliwie, są to prawdy niezbite, zdobyte nietylko drogą teoretycznego myślenia, ale i praktycznem doświadczeniem historycznego życia narodów; nie ulega również wątpliwości, że prawdy powyższe weszły już do naszego „uświadomienia narodowego" i nikt już słuszności ich i zbawienności stosowania zaprzeczać nie będzie.

A jednak, w rzeczywistości, dzieje się u nas inaczej, nie według wskazówek prawd przytoczonych. Położenie rzeczy da się tak określić: rozumiemy i uznajemy, że dla utrzymania bytu narodowego konieczne jest wytworzenie siły ekonomicznej, a jednocześnie nie umiemy, czy też nie możemy siły tej wytworzyć. Są więc jakieś przyczyny, które stanowią dotychczas przeszkodę dla wcielenia w nasze życie prawd zbawiennych i hamują postęp społeczeństwa w kierunku do pożądanego przecież dla wszystkich celu. Nie dość też jest u nas mówić o znaczeniu siły ekonomicznej i jej dobroczynnych wpływach; trzeba sięgnąć głębiej—do źródeł tej siły, trzeba zastanowić się i zrozumieć, jakie zasadnicze warunki są niezbędne, naprzód dla powstania, a następnie dla rozwoju siły ekonomicznej i potem warunki takie stopniowo, ale konsekwentnie w życie wprowadzać.

Żądanie trudne i mozolne, bo i całe położenie polskiego społeczeństwa, pod najrozmaitszemi względami, jest wyjątkowo ciężkie; czynniki zewnętrzne i wewnętrzne, zależne i niezależne od naszej woli, wszelką uczciwą pracę, a tem samem i zdrową pracę ekonomiczną, ogromnie utrudniają; ale trzeba „umieć chcieć" i pomimo wszystko swoje robić. Dopóki nie może być inaczej, trzeba ujemne działanie czynników zewnętrznych równoważyć wzmożeniem dodatnich czynników wewnętrznych, z dobrej woli i sumienia pochodzących. Innej drogi na razie niema, a społeczeństwo, jeżeli żyć chce, nie może tracić nadziei i nie ma prawa powiedzieć sobie, że znajduje się w położeniu bez wyjścia.

Gdybyśmy byli społeczeństwem, stanowiącem samo o sobie, o swej organizacji i sposobach zaspokojenia swych potrzeb—wzorem do naśladowania byłby dla nas przykład tych społeczeństw, które drogą naturalnej ewolucji doszły już do posiadania siły ekonomicznej; do jej utworzenia przyczyniły się tam zarządzenia państwowe: szkoły, prawodawstwo socjalne, system podatkowy, taryfy celne itd. My w rzeczywistości nietylko bez współdziałania wszystkich tych czynników pomocniczych obywać się musimy, ale jeszcze nieraz, ogromnym wysiłkiem indywidualnej energji,— ich zgubnym wpływom przeciwdziałać.

Jest to już nasz los, a może i kara dziejowa: za dawnych czasów nie chcieliśmy poddać woli indywidualnych ograniczeniom przez zbiorową wolę własnego państwa; dziś na rozproszone jednostki, pozbawione już prawa do wytwarzania woli zbiorowej, spadł cały ciężar utrzymania bytu narodowego. Fakt ten zawsze trzeba mieć przed oczyma, gdyż doprowadza on do wniosku, który powinien mieć dominujące we wszystkich dziedzinach naszego życia znaczenie.

Wniosek jest taki: W innych krajach wola zbiorowa i instytucje państwowe, jako jej wyraz, są korektywą woli i czynów jednostki, prostują jej ułomności i uzupełniają braki; u nas, jest inaczej i dlatego od woli i czynów jednostki wymaga się, ażeby już same przez się były możliwie do-

„IRYDJON"

w teatrze Zjednoczonym.

Posłuchał modlitwy i prośby Kornelji... I przyszedł i zatrzymał się na ziemi mogił i krzyżów... Poznał ją po milczeniu mężów i po smutku drobnych dzieci, po zgorzałych chatach ubogiego i po zniszczonych pałacach wygnańców; poznał ją po jękach aniołów, przelatujących w nocy...

I zdawało się nam, że zamieszkał wśród nas, aby drugi raz miłość swą ujrzeć przebitą, konającą, i aby męki tysiąców wcielić w jedno serce swoje.

A ze słów Kornelji płynęła otucha i wiara, że po długiem męczeństwie zorza zabłyśnie, bo zajaśnieje nad głowami naszemi to, czem byli obdarzeni anieli: szczęście, — i to, co Chrystus obiecał ludziom na szczycie Golgoty: wolność.

Wielka poezja spłynęła na zebrane rzesze, które przyszły zobaczyć obraz, znany dotychczas tylko z marzeń o genjalnej wizji Krasińskiego. I doznaliśmy głębokiego wzruszenia, które przeniknęło nas aż do miazgi naszych kości. Wraz z tą poezją spłynął ku nam z dalekich widnokręgów jasny, srebnopióry ptak i skrzydłem swem białem musnął po naszej twarzy i po sercu, które drgnęło pod gorącym prądem tego dotknięcia.

I słuchaliśmy głosu, który z pod krzyża w apoteozie ku nam się zniżał, aby nas dźwignąć wzwyż:

Idź i czyń, choć serce twoje wyschnie u piersi twoich, choć zwątpisz o braci twojej, choćbyś miał o wszystkiem zrozpaczyć... Czyń ciągle, bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świetnych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu, jako wprzódy było, ale z pracy wieków — i staniesz się wolnym synem niebios.

I zdawało się pod tym czarodziejskim wpływem boskiej poezji, że weszło słońce nad ostatkami Romy. Ogarnęło nas tchnienie potężne myśli wieszcza, o której wiemy, że trwa i że żyje...

To, co cielesne i zewnętrzne, pod wpływem ducha, jaki wydobywa się z „Irydjona", maleje w naszych oczach. Cała materjalna strona zaciera się i niknie. Zapewne, byłoby lepiej, żeby arcydzieło poezji znalazło na scenie powłokę, godną zawartości w niej zamkniętej. Ale, wybierając z dwojga: czy w tych warunkach należało porwać się na wystawienie „Irydjona", czy nie — twierdzę, że należało koniecznie, że i tak czekaliśmy zadługo na zjawienie się przed nami w scenicznem zwierciedle tych postaci, piastowanych w myśli naszej od wczesnego poranku życia.

Czy wam nie tęskno było do zobaczenia własnemi oczami bohatera drogiego sercu, syna Amfiloch Greka i Grymhildy, Irydjona? Czy wam nie tęskno było do ujrzenia demonicznego jego towarzysza, Masynisy? A czy nie tęskniliście nigdy do widoku owej mieszkanki wyspy Chiary, Irydjonowej siostry, boskiej Elsinoi? Czyście nie pragnęli, aby do was przyszła i żywem słowem pouczyła was, czem jest ofiara i poświęcenie?

O Elsinoe, jasnowłosa, nadziejo domu rodzinnego, pieszczoto serca brata, ofiaro naznaczona za cierpienia wielu i za hańbę ojców — od dzieciństwa uczona tej powinności i gotowa na nią — bądź pozdrowiona.

Czy was nie wzrusza jej błaganie, gdy wspomina igraszki swe dziecięce na trawnikach Chiary, gdy różami i mirtem wieńczyła skronie Irydjona? Chwyta was za serce ta jej moc, ze słabości niewieściej płynąca, gdy słucha spiżowych słów brata, który jej mówi, że dawniej dla zbawienia narodów dosyć było życia jednego człowieka, a dziś cześć poświęcić trzeba.

I oto widzicie ją, ofiarną, idącą na całopalenie, pewną, że duch jej pozostanie czystym i wolnym, bo go osłoni tajemnicą i uczyni go niedostępnym, jako niegdyś był przybytek, w którym matka jej prorokowała.

A serce wasze czy nie doznaje głębokiego wzruszenia, gdy ta święta dziewica rzuca próg ojcowski, bogów domowych nie wynosi z sobą, wieniec swój nieskażony ciska między popioły rodzinnego ogniska — i idzie na męki i żałobę, wołając: „Natchnienia, tylko natchnienia!"

Przesuwają się przed nami te święte, drogie postaci i prowadzą nas ku szczytom poświęcenia i miłości. Porywa nas ukochanie Hellady, wypełniające pierś Irydjona, który siebie daje na ostatnią pastwę Rzymowi! Idziemy za nim krok w krok, wchłaniamy w siebie jego upajającą melodję wiary w zwycięstwo... Idziemy za Elsinoą do pałacu Heljogabala, aby słuchać, jak szydzi z cezara... Kroczymy za nimi, jak za mojżeszowemi słupami ognistemi, wiodącemi do ziemi obiecanej.

Zstępujemy do katakumb z Kornelją, aby podziwiać jej miłość spaloną na popiół, jej walkę z sobą, modlitwę, grzech i pokutę...

Wstępujemy na szczyt góry, zkąd Rzym widać w mglistej oddali, aby uczestniczyć w ostatniej rozmowie Irydjona z Masynisą.

I pytamy z Irydjonem: Hellado, Hellado! czy byłaś tylko cieniem? Chmuro miłości mojej, czy ty odchodzisz na wieki?

Patrzymy Masynisie oko w oko i wyzywamy go za to, że zwiódł Irydjona, że nie spełnił obietnicy, że nie dotrzymał słowa.

Wzięły się za bary dwie potęgi i zwarły się z sobą: Masynisy piekło i Irydjona niebo.

Masynisa z sarkazmem woła: „Ojcze, któryś jest w niebiesiech, daj długich dni Romie, zbaw tych, którzy po wszystkie czasy nękali rodzinną ziemię moją."

A Irydjon się modli: „Ojcze, któryś jest w niebiesiech, ukochaj Helladę, jak ja ją kochałem!"

I zawiera pakt z Masynisą w nadziei, że oddając

53

skonałe i zgodne z dobrem ogółu, albowiem wyżej wspomnianej korektywy nie znają. To też, jeżeli gdzieindziej jednostka schodzi z drogi obowiązku i uczciwości, to tem jeszcze wielkiej krzywdy całości wyrządzić nie może; u nas przeciwnie, wszelka ułomność jednostki staje się ogniskiem zarazy społecznej, a objaw ułomności—krzywdą ogólną. Nie oglądając się więc na przykłady obce, które do lekceważenia zasad-dogmatów zachęcać mogą, powinniśmy sobie powtarzać, że to, co innym jeszcze wolno, nam nasz obowiązek moralny czynić zabrania!

Uwagi powyższe, jakkolwiek charakteru etycznego i na pozór *ideowe* tylko, w całości zastosowanie *praktyczne* mają w dziedzinie stosunków ekonomicznych, t. j. przy wytwarzaniu bogactw, czyli wartości materjalnych, ich podziale i wymianie, które to trzy funkcje, zależnie od tego, w jakich warunkach i jak się odbywają, mogą mieć swym wynikiem rozwój, albo upadek siły ekonomicznej społeczeństwa. Pierwiastek moralny, każdy przyznać to musi, coraz większą rolę odgrywa w życiu ekonomicznem wszystkich narodów; nabiera zaś decydującego znaczenia tam, gdzie prawo pisane państwowe bywa niedostatecznem dla regulowania stosunków ekonomicznych.

Przyjrzyjmy się teraz bliżej, uwzględniając nasze warunki, czynnikom, które bezpośrednio na wytwórczość bogactw materjalnych się składają. Są to, według francuskiej terminologji, *„terre, capital, travail“* — przyroda, czyli naturalne bogactwa kraju, kapitał i praca; w rzeczywistości jest jeszcze czwarty czynnik—państwo, wywierający obecnie niezmierny wpływ na wszelką produkcję, ale... wychodzi on poza granice naszej kompetencji i dlatego o nim tu mówić nie będziemy.

Bogactw przyrodzonych Królestwo Polskie posiada zapas ograniczony, w porównaniu z innemi lepiej od natury uposażonemi krajami. Ziemia średnio urodzajna, ale jest już jej za mało dla wyżywienia gęstej ludności; bogactw mineralnych (węgiel i rudy) ilość stosunkowo nieznaczna; lasy w znacznym stopniu przetrzebione; tanich sił wodnych niema; rzeki, jako tanie środki komunikacji, w opłakanym stanie. Oprzeć więc wytwórczości przemysłowej na samych tylko własnych bogactwach przyrodzonych niepodobna; zadaniem naszego przemysłu musi być, obok bardzo umiejętnego wyzyskania bogactw krajowych, jeszcze i głównie, przerabianie obcych surowych materjałów, przy umiejętnem stosowaniu własnych kapitałów i pracy.

W kapitały społeczeństwo nasze nie jest tak zasobne, jak np. Zachód; posiada je jednak i nie o braku kapitałów, ale o sposobach ich użytkowania przedewszystkiem mówić wypada. Jakież one są?.. Jedna część polskich kapitałów spoczywa podobno w bankach zagranicznych, jest więc dla wytwórczości krajowej bezużyteczna; druga uniesiona modą, zużywa się na takie zbytkowne w naszych warunkach cele, jak np. filharmonja, awjatyka i t. p., lub też olśniona egzotycznemi fantazjami, emigruje w świat daleki: do Mandżurji (cukrownia polska), Taszkientu (kopalnia miedzi), Czelekenu (kopalnie nafty) i tam niekiedy nawet się trwoni, a tymczasem do pracy w kraju napływają obce kapitały. Nakoniec trzecia część, zapewne największa, pozostaje w kraju, złożona w różnych instytucjach bankowych, które tym sposobem stają się odpowiedzialnymi szafarzami posiadanego przez społeczeństwo kapitału. Jak wiadomo, bez kredytu wytwórczość ekonomiczna obyć się nie może; instytucje bankowe, jako zbiorniki kapitału, do udzielania jego są przeznaczone; chodzi tylko, żeby udzielanie było racjonalne i sprawiedliwe.

Ostatnia afera dyskontera Huberbanda, komiczna ze względu na osobę, tragiczna ze względu na swe rozmiary i rozpowszechnienie, jest najlepszą ilustracją niezdrowych stosunków, jakie w sferze kredytu panują. Mamy, prawda, znaczną liczbę banków, o rozmaitych nazwach, nawet z odcieniem społecznem; są one jednak w rzeczywistości zwykłemi kantorami wekslowemi, ulubioną i niemal jedyną ich operacją pozostaje dyskontowanie krótkoterminowych weksli, wystawianych przez osoby, które w ten lub inny sposób potrafiły sobie zdobyć zaufanie i względy zarządów bankowych. Współdziałanie kredytem przemysłowi, jako takiemu, a nie osobom tylko, tem bardziej finansowanie przedsiębiorstw przemysłowych, nie weszło jeszcze w zakres zadań naszych banków; nie posiadają one nawet w swym składzie, jak to jest za granicą, odpowiednich organów dla oceny technicznej i przemysłowej przedsiębiorstw, które o kredyt się zwracają. Było w ostatnich czasach kilka przypadków bezpośredniego zaangażowania kapitałów bankowych w przemyśle, ale niemal każdy skończył się niepomyślnie, mniej lub więcej poważnemi dla banku stratami; przyczyną ich był, oprócz braku poprzedniej należytej oceny przedsiębiorstwa, jeszcze i tak rozwielmożniony w stosunkach kredytowych nepotyzm, w tej lub innej formie, zawsze dla szerszej akcji społecznej w najwyższym stopniu szkodliwy. W dziedzinie handlu, t. j. wymiany wytwarzanych bogactw, współdziałanie kapitałów bankowych jest niewątpliwie znaczniejsze, niż w samej produkcji przemysłowej, ale i tu przedewszystkiem główną rolę odgrywa kredyt osobisty wekslowy, nie zawsze przytem, pomimo całej pozornej ostrożności, racjonalny i sprawiedliwy.

Dla dobra ogólnego, dla celów podniesienia ekonomicznego kraju, rozszerzenie sfery działalności instytucji bankowych jest rzeczą nieodzowną; wprzód jednak, zbiorowemi usiłowaniami społeczeństwa, winny być usunięte przeszkody, które powstrzymują należyty rozwój stosunków kredytowych. Przeszkody są dwojakiej natury: zewnętrzne i wewnętrzne; z jednej strony—niedostateczna jasność obowiązującego prawa pisanego, które pod względem formalnym normuje stosunki kredytowe, z drugiej—niedostateczne poczucie prawa moralnego, które to prawo w rzeczywistości istotę stosunku reguluje i pierwsze uzupełniać powinno. Słuszne też jest twierdzenie, że dopóki nie zmienią się obecne warunki, t.j. dopóki nie będą jaśniej określone odpowiednie przepisy prawa handlowego (prawo zastawowe, warrantowe i t. p.), i dopóki nie podniesie się ogólny poziom moralności — dopóty pewne kategorje pożytecznych społecznie operacji kredytowych nie mogą wejść do programów banków.

Poza instytucjami czysto bankowemi, które, jako prywatne przedsiębiorstwa finansowe, przedewszystkiem interes prywatny na celu mieć muszą, — powstały u nas w ostatnich czasach, w znacznej liczbie, rozmaite odmiany kooperatywy kredytowej, pod nazwą Towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych i wzajemnego kredytu. Gromadząc w swych kasach zbywające drobne oszczędności, i wydając z nich pożyczki na potrzeby wytwórczości (kredyt produkcyjny), mogą się one przyczynić wielce do podniesienia ekonomicznego kraju. Jako instytucje o charakterze społecznym, interes też społeczny przedewszystkiem na celu mieć powinny; do pełnienia takiej funkcji są one powołane. Działalność kooperatywy kredytowej, ograniczona co do swych rozmiarów przez prawo, staje się u nas tem ważniejsza, że ma zadanie wprost sobie wskazane, popieranie drobnego przemysłu, drobnego handlu i rzemiosł, które zkąd inąd taniego kredytu nie dostaną, a od wzmocnienia ich w naszych warunkach siła ekonomiczna społeczeństwa ogromnie zależy.

Jeżeli teraz porównamy działalność Towarzystw pożycz.-oszczędnościowych i wzajemnego kredytu w Królestwie z podobnemi instytucjami w Poznańskiem, noszącemi tam nazwę „Spółek zarobkowych“, to możemy się przekonać dobitnie, jak wielki wpływ na instytucje kredytowe mają właściwości moralne środowiska, w którem one działają. Tam uczciwość, pracowitość i rozwaga uczestników, pod kierunkiem wielkiego obywatela Wawrzyniaka, wytworzyły ze spółek zarobkowych potężną dźwignię społecznego dobrobytu; u nas lekkomyślność i prywata wypaczają często zupełnie początkowe zadanie, dla którego zawiązała się kooperatywa. Szczególnie dzieje się tak w miastach; tu kooperatywa kredytowa staje się tylko źródłem stosunkowo łatwego, przy odpowiednich zabiegach, kredytu, ale kredytu wyłącznie konsumcyjnego, przy którego otrzymaniu zwraca się mało uwagi na jego koszt, t. j. stopę procentową; kooperatywa prosperuje pozornie: płaci wysoki procent od wkładów, pobiera znacznie wyższy od wydawanych pożyczek i osiąga tym sposobem znaczne zyski, ale zbyt wielkie są koszta administracyjne kooperatyw w Królestwie, w porównaniu z Poznańskiem. W takich warunkach udzielanie kredytu produkcyjnego, na cele wytwórczości, znika prawie zupełnie z programu instytucji; jest on przytem droższy, niż być powinien; ostatecznie z charakteru społecznego kooperatywy pozostaje strzęp tylko w formie nazwy i doprawdy trudno powiedzieć, czy mnożenie się podobnych kooperatyw jest dodatniem, czy też ujemnem zjawiskiem dla naszego życia gospodarczego.

W podanym tu szkicu zaznaczone tylko były wadliwości organizacji kredytu, t. j. sposobu użytkowania kapitału odnośnie do potrzeb wytwórczości krajowej. Prawo pisane, o ile będzie rzetelnie zastosowane do istotnych warunków życia, może w pewnym stopniu wadliwości te usunąć. Ważniejszym jednak i skuteczniejszym dla poprawy stosunków jest pierwiastek indywidualnej moralności, a mianowicie silne i głębokie poczucie obowiązku, jaki w równej mierze, chociaż w różnej postaci, mają do spełnienia: z jednej strony kapitalista lub ten, kto kapitałem zbiorowym rozporządza, z drugiej zaś ten, kto kredytu potrzebuje i z niego korzysta. Jest rzeczą jasną, że przy wyższym poziomie moralności, indywidualnej i społecznej, nawet przy brakach formalnego prawa — kapitały krajowe chętniej i obficiej do przemysłu przypłyną i wspierając pracę wytwórczą, silniej, niż dotychczas, przyczyniać się będą do wzmożenia siły ekonomicznej społeczeństwa.

M. Łempicki.

---

mu duszę, otrzyma wzamian Romę, kiedy na Forum będą prochy tylko! kiedy na cyrku będą kości tylko! kiedy na Kapitolu będzie hańba tylko!...

Ultimum vale składamy Irydjonowi, a pamięć gorącą poecie, który nas chlebem swej myśli i krwią swego serca nakarmił i napoił.

Za wieczór zaś podniosły, w efekcie wewnętrznym silny i pełny niezatartych wrażeń, ślemy podziękę dyrektorowi teatru Zjednoczonego, p. F. Rychłowskiemu, który rocznicę urodzin wieszcza uczcił premjerą „Irydjona“, dając dowody pietyzmu i starannej dbałości o możliwą wystawę.

Za tę dobrą wolę podzięka. Zespołowi zaś artystów szczere uznanie za pracę, za doskonałe opanowanie djalogu i za grę staranną. P. Nowakowski, wykonawca roli tytułowej, zapewne nie był typem Irydjona, ale włożył w wykonanie tej olbrzymiej kreacji cały zapał swej młodości.

Masynisa oryginalnym, zwłaszcza w drugiej połowie roli silnym był p. Zelwerowicz. Styl wymowy Elsinoi utrzymała w dobrym tonie p. Arkawinówna. Dużo polotu i wdzięku, jako Kornelja, miała p. Starska. Szlachetnym i mądrym rzymianinem Ulpiannsem, był p. Orliński. Inni artyści pokrywali z wysiłkiem trudności techniczne w odtwarzaniu poszczególnych kreacji. Inteligentnie deklamował „dokończenie“ dramatu p. Tatarkiewicz.

Ilustracja muzyczna Karola hr. Rostworowskiego zawiera dużo szlachetnego nastroju. Układ sceniczny Gustawa Baumfelda, jest konsekwentny i przejrzysty. Dekoracje i kostiumy stylowe i malownicze, są zasługą artysty-malarza, p. F. Siedleckiego, który nadto bardzo pomysłowo stworzył apoteozę, ilustrującą dobitnie przewodnią ideę poety, zamkniętą w zakończeniu „Irydjona“.

Ale mniejsza o wystawę: o ducha, o dzieło, o myśl Irydjona nam chodzi — i po nią idźcie, wy, uznojeni wędrowcy, spragnieni kropli dżdżu...

A. Dobrowolski.

KORESPONDENCJE

„Kurjera Warszawskiego“.

Lipsk, d. 15 lutego.

(„Polonica“ lipskie.)

Z początkiem lutego życie tutejszej kolonji polskiej stało się jakby nagle ruchliwszem i zabiło tętnem o wiele szybszem niż w styczniu, w ciągu którego oprócz dorocznego wieczoru artystyczno-kabaretowego na rzecz Towarzystwa studenckiego „Bratnia pomoc“ w d. 31 z. m., odbył się w d. 28 z. m. jeden tylko większy ogólnotowarzyski wieczór na cele oświaty.

Ponadto dość licznie zjawili się tutejsi polacy w d. 29 z. m. na wielkim koncercie filharmonijnym, poświęconym muzyce polskiej, a właściwie tylko kompozycjom Karola Szymanowskiego we wspaniałem wykonaniu przez powiększoną orkiestrę Windersteina pod batutą Graegorza Fitelberga i pianistę Artura Rubinsteina i byli świadkami wielkiego tryumfu, jaki w dniu tym święciła sztuka polska na obczyźnie, o czem już obszerniej pisano...

Poza tem w ciągu całego zeszłego miesiąca za wyjątkiem kilku zwyczajnych posiedzeń członkowskich w tutejszych stowarzyszeniach polskich oraz wiecu przedwyborczego w połowie z. m., nie

było ani jednego większego wieczoru ogólno-towarzyskiego.

Pierwszem większem zebraniem ogólno-towarzyskiem w bieżącym miesiącu był dość spóźniony obchód „Gwiazdki" w pierwszą niedzielę z. m. Przybyło nań liczne grono osób starszych z dziećmi, dla których właściwie obchód ten był urządzony. Uroczystość rozpoczęło przedstawienie bajki o krasnoludkach za pomocą obrazów świetlnych, poczem kierownik obchodu miał okolicznościową przemowę, po której zebrani odśpiewali kolędę przy rzęsiście oświetlonej choince, a następnie dzieci popisywały się deklamacją i śpiewem polskich pieśni, otrzymując w nagrodę podarunki gwiazdkowe w postaci materjałów na ubrania, tornistrów, polskich książek i łakoci...

W d. 10 b. m. odbyło się drugie większe polskie ogólno-towarzyskie zebranie, urządzone pod nazwą „zabawy karnawałowej" przez tutejszą filję „Zjednoczenia zawodowego polskiego", a w d. 17 b. m. urządza podobną zabawę tutejszy „Sokół" w dwa dni zaś potem, w poniedziałek (19-go), odbędzie się w wielkiej sali *etablissement* „Thalia", polskie ludowe przedstawienie teatralne, urządzane staraniem tutejszego Towarzystwa polsko-katolickiego pod wezwaniem św. Stanisława, pod protektoratem ks. Stanisława Witkowskiego. Program zapowiada: 1) „Zachwycenie" poemat dramatyczny w 1 akcie przez Teofila Lenartowicza, 2) komedję 4-aktową „Pan Chciwski, czyli skąpy dwa razy traci", 3) obrazek sceniczny w 1 akcie „Brzytwa swatem". Po przedstawieniu projektowana jest zabawa taneczna. Dochód z przedstawienia ma być przeznaczony na cel dobroczynny.

Przypadającą w tymże dniu setną rocznicę urodzin Zygmunta Krasińskiego obchodzić zamierza nader uroczyście tutejsza kolonja polska o dzień wcześniej, t. j. w niedzielę, d. 18 b. m. w sali koncertowej Feuricha. Program tej uroczystości zapowiada, oprócz odczytu o twórcy „Irydjona" i „Nieboskiej komedji" oraz recytacji celniejszych wyjątków z arcydzieł poety, kantatę jubileuszową i cały szereg innych numerów w wykonaniu artystycznem, o co zabiega specjalny komitet, zajmujący się urządzaniem przypadających w r. b. jubileuszów narodowych...

Dochód z obchodu będzie przeznaczony na Macierz szkolną w Cieszynie...

W pierwszych dniach b. m. również dość dużo mówiono i dyskutowano wśród tutejszej młodzieży akademickiej w kwestji sposobów jej zachowania się względem szowinizmu tutejszych bursów niemieckich, którzy, jak podaje *Gazeta lipska*, w ostatnich czasach niejednokrotnie napastowali w kawiarniach i restauracjach gości polaków dlatego, że ci rozmawiali ze sobą po polsku, a w jednym, czy w dwu wypadkach doprowadzili do bójki. Głównie jednak omawiano szowinistyczny artykuł w niemieckiem czasopiśmie studenckiem *DasSchwarze Brett*, domagający się wprowadzenia różnego rodzaju ograniczeń dla rosyjskich poddanych i dla polaków z zaboru pruskiego na wzór istniejących już takich obostrzeń w uniwersytecie monachijskim. Głównym powodem do podania takiej „propozycji" przez autora tego artykułu, niejakiego kandydata medycyny, Erwina Fickera, jest rzekomo—stanowczo zadużo napływ i jakoby zbytnie panoszenie się studjujących gości z pod berła rosyjskiego i polaków z pod berła pruskiego. W całym artykule przebija wielki szowinizm, który nie pozwolił autorowi rozróżnić poszczególnych narodowości studentów poddanych rosyjskich i wpłynął widocznie na to, że autor zaliczył do oudzoziemców polaków z pod berła pruskiego, zapisanych w urzędowych nawet spisach studentów: Almae, Matris i Lipsiensis jako obywateli królestwa pruskiego.

Z powodu tego artykułu, z którym, widać, nie było na rękę zsolidaryzować się samej redakcji wspomnianego czasopisma studenckiego, ponieważ, umieszczając go, zaznaczyła w przypisku, że jest on „naturalnie" wyrazem tylko osobistych poglądów autora, ma być w najbliższym czasie zainterpelowana redakcja tego organu prasowego studentów niemieckich przez pewną grupę polskiej młodzieży akademickiej i prawdopobdonie przez istniejące tutaj już od roku uniwersyteckie stowarzyszenie międzynarodowe studentów...

W wirze zebrań obchodów i zabaw bądź już odbytych, bądź też mających się dopiero odbyć, jak również wskutek zajmowania się ogółu tutejszej kolonji polskiej sprawami głośniejszemi, cicho zupełnie nastąpiło w niedzielę, d. 11-go b. m., założenie Stowarzyszenia polsko - katolickiego na przedmieściu lipskiem. Niebawem również ma być założone podobne Towarzystwo na przedmieściu Mockau. W towarzystwie tem, według informacji *Gazety lipskiej*, ma znaleźć odpowiednią rozrywkę i sposobność do nabywania oświaty polska młodzież robotnicza, pracująca w wielkiej liczbie w fabrykach na tem przedmieściu lipskiem...

S. Z. J.

Stefan Jeżewski lekarz-dentysta Wspólna 44, I piętro, tel. 85-85. Leczenie, plombowanie.
Specjalna pracownia zębów sztuczn.

KEFIR ŻYCKIEGO *Szpitalna 6* tel. 30-68
sprzedaż w więk. apt. warsz. Dostawa do domów

Czytelnia przy księgarni St. Sadowskiego ul. Złota № 1. Patrz ogł. drobne przy końcu. 1287.

Wiadomości bieżące.

= Spis nauczycielstwa polskiego.

Poważną pracę podjął zarząd Stow. nauczycielstwa polskiego, rozsyłając w r. z. do 113 szkół polskich, średnich lub odpowiadających progimnazjom, prośbę o nadsyłanie wykazów nauczycieli.

W Warszawie rozesłano zapytania do 55 szkół, na prowincji — 58.

Do zarządu Stow. napłynęły odpowiedzi, ale, niestety, otrzymano ich tylko 77, czyli około 68%.

W Warszawie odpowiedziało 26 szkół, z prowincji 51. Zestawione z materjałów otrzymanych sprawozdanie wykazuje, że w 77 szkołach jest ogółem 1382 nauczycieli, średnio więc na szkołę przypada 18 osób. Z ogólnej liczby 1382 osób przypada na polaków 1090 osób, czyli 78·86%, prawie $^4/_5$, na inne narodowości — 292 osoby, czyli 21·14%, prawie $^1/_5$.

Co do kwalifikacji nauczycielek i nauczycieli narodowości polskiej dane wykazują: 546 osób z kwalifikacjami uniwersyteckiemi, t. j. 50%, 492 osoby z kwalifikacjami szkół średnich (45%), 52 osoby z kwalifikacjami seminarjów nauczycielskich, t. j. 5%.

Z nauczycieli polaków, w liczbie 1090 osób, w Warszawie pracuje 516, t. j. 47%, na prowincji 574 osoby, t. j. 53%.

Liczby powyższe zaledwie w przybliżeniu przedstawiają stan nauczycielstwa prywatnego w Królestwie Polskiem, jego podział na narodowości, kwalifikacje i t. d., gdyż, jak sprawozdanie z zebranych odpowiedzi wykazuje, 38 szkoły odpowiedziały na ankietę zarządu Stow., przytem zapytania rozesłano tylko do szkół średnich, pominąwszy szkolnictwo zawodowe, szkoły początkowe fabryczne, w których personel niekiedy składa się z dwudziestu osób z górą.

Zarząd Stow. naucz. polskiego postanowił uzupełnić dane w zakresie powyższym i w tym celu zamierza ponownie wystąpić do szkół, które dotychczas odpowiedzi nie nadesłały.

Z LITERATURY.

= Z ruchu wydawniczego.

* Nakładem Gebethnera i Wolffa w Warszawie wyszła z druku powieść Stanisława Ostrowskiego p. t. Wielki rok".

Utwór osnuty jest na wypadkach 1812 r. i odtwarza w szeregu scen plastycznych i barwnych przebieg wiekopomnej wyprawy Napoleona na Moskwę. Oddzielne epizody powieści wiąże w całość sentymentalny romans młodego ułana z urodziwą panną.

* Opuścił prasę tom I „Mechaniki teoretycznej dla inżenierów, techników i uczących się", opracowanej przez inżeniera H. Czopowskiego.

Zawiera on kinematykę, statykę, oraz podstawy rachunku wektorowego. Tom II obejmie dynamikę punktu i dynamikę brył.

Ten wielce pożądany podręcznik powstał z wykładów, mianych przez inż. Czopowskiego w szkole techniczno-mechanicznej Wawelberga i Rotwanda, oraz na kursach technicznych Towarzystwa kursów naukowych w Warszawie.

Z TEATRU I MUZYKI.

* *(A. Pol.)* Nieznana u nas sopranistka, pani Finzi Magrini, okazała się wczoraj w „Violecie" śpiewaczką, mogącą wzbudzić swym talentem zachwyty, nawet entuzjazm. Sam jej głos nie jest piękny bezwzględnie, niema w nim ani „srebrzystości", ani „aksamitu", ale za to posiada bajeczną sprawność techniczną, i niemniej bajeczną rozległość skali. Już tem samem śpiewaczka może wzbudzić silne zainteresowanie w sł... Cóż dopiero, gdy ma do rozporządzenia ... tak potężne, tak rzadko nawet u gwiazd śpie... czych spotykane, jak wykwintny smak artysty... ny, uczucie, z głębi serca płynące, i umiejętn... uwydatniania tego uczucia w śpiewie z pomo... odpowiedniego modulowania głosem, oraz w grz... scenicznej, przystosowanej właściwie do nastroj... sytuacji i do samej muzyki. Te właśnie nadzwyczajnie rzadkie przymioty posiada p. Finzi Magrini. Przytem ujawniła w roli „Violety" kilka pomysłów oryginalnych zarówno w śpiewie, jak grze scenicznej, co o jej inteligencji świadczy nader pochlebnie. W arji pierwszego aktu: „Zawsze wolna", głos jej skakał z zadziwiającą swobodą po najwyższych dźwiękach sopranowych *(c, des, es)*, jak ptak po gałęziach; w duecie z Germontem swą partję odtwarzała oryginalnie, z artyzmem wysokim, arję zaś w akcie ostatnim: „żegnajcie", śpiewała z tak łzawem uczuciem, jakiego żadna z gwiazd u nas śpiewających nie ujawniła w tej arji, prócz (znanej tylko starszej generacji) dawnej prymadonny naszej, Kwiecińskiej.

Występ p. Finzi Magrini, wywarł wrażenie ogromne.

* „Kobieta bez skazy" Gabrjeli Zapolskiej ukaże się we czwartek w teatrze Rozmaitości. Pełne próby odbywają się codziennie pod kierunkiem reżysera Śliwickiego. Nowy ten utwór znakomitej autorki „Panny Maliczewskiej" wywołał wielkie zaciekawienie wśród publiczności.

* Dramat Björsona „Ponad siły" dany będzie w sobotę po południu w teatrze Wielkim na przedstawieniu, po cenach zniżonych, dla młodzieży.

* Nowa operetka Weinbergera „Romantyczna żona", z p. Messalówną w roli tytułowej, wzbudziła duże zainteresowanie. Bilety są rozchwytywane na dalsze przedstawienia tej głośnej nowości która na scenach zagranicznych miała duże powodzenie. „Romantyczna żona" dawana będzie w ... wościach co wieczór, do niedzieli włącznie.

* Wieczór „sonat i pieśni", zorganizowany pr... sekcję muzyki zbiorowej, zapowiedziany na czwartek w Tow. wioślarskiem, o godz. 8-ej wiecz., budzi duże zainteresowanie. Wystąpią: p. Zofja Dawidsonówna i p. Leopold Bohilewicz, którzy wykonają sonaty skrzypcowe Mozarta i Karola Szymanowskiego, dotychczas nie wydrukowaną. Śpiewaczka p. Marja de Teisseyre, odśpiewa pieśni „Fijołek" i „Kołysankę" Mozarta, oraz „Leci piosenka" „Jak ta wilga" Ignacego Friedmana. Chór męzki „Hejnał", pod dyr. p. Wład. Otta, odśpiewa *a capella* pieśni „Oj, ziemio" i „Stach" Piotra Maszyńskiego do słów Konopnickiej. Akompanjować będzie p. Feliks Starczewski.

Repertuar.
Teatr Wielki: dziś „Mazepa"; jutro „Cyrulik sewilski".
Teatr Rozmaitości: dziś i jutro „Cyganerja warszawska".
Teatr Nowości: dziś i jutro „Romantyczna żona".
Teatr Letni: dziś i jutro „Nowiejusz".
Teatr Mały: dziś i jutro „Napoleon I Józefina".
Teatr Zjednoczony: dziś i jutro „Irydjon".
Filharmonja: dziś koncert szopenowski; jutro koncertu niema.

ZE SZTUKI.

* Komitet Towarzystwa zachęty zwraca się naszem pośrednictwem z gorącą prośbą do wszystkich posiadaczy obrazów ś. p. Wojciecha F... chowskiego, jak również do wszystkich osób, które mogłyby udzielić wskazówek o miejscu znajdowania się—o łaskawe zawiadomienie komitetu (Królewska 17A, tel. 951).

* Z powodu jubileuszu Zygmunta Krasińskiego, p. Józef Poznański wydał piękny portret poety, narysowany przez p. Franciszka Siedleckiego.

* Przybył do Warszawy po dłuższej nieobecności znany i ceniony artysta rzeźbiarz, Józef Gabowicz. Artysta przez ten czas wystawiał swe prace na wielkich wystawach zagranicznych, jednając wszędzie poklask dla swego talentu. Mamy pod ręką zamieszczoną w *l'Independance Belge* sylwetę artysty i ocenę wielce pochlebną znanego krytyka Sandor-Pierrona. Wystawione w Brukseli dzieła Gabowicza: „Jedyna koszula", „Pragnienie", „Rybak", „Wieści zdaleka", „Dziewczyna z kurczętami", wyrobiły naszemu rzeźbiarzowi rozgłośne imię. W Londynie ogólne zainteresowanie wzbudziła figura p. t. „Chleb". Tłumy dążyły na wystawę, aby utwór ten oglądać. Druga praca Gabowicza, „Samoobrona", została nabyta do „Muzeum sztuki" w Bankoku przez króla sjamskiego.

Styczniowy numer tygodnika petersburskiego *Żiwoje słowo* zamieścił kilka reprodukcji z rzeźb znakomitego artysty.

Nr. 52. Dnia 21 lutego. Środa. Dnia 21 lutego 1912 r.

PRENUMERATA
Kurjera Warszawskiego z dodatkiem porannym:
W Warszawie rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4 kop. 50, kwartalnie rb. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75.
Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 10.
Na prowincji i w Cesarstwie rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3, miesięcznie rb. 1.
Za granicą za markami pocztowemi miesięcznie rb. 2.
Numer oddzielny bez dodatku kop. 3, dodatek poranny kop. 2.

KURJER WARSZAWSKI.

ROK DZIEWIĘĆDZIESIĄTY DRUGI.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują kantory *Kurjera Warszawskiego* codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 8-ej zrana do 8-ej wieczorem. — Ogłoszenia *Kurjer* drukuje tylko w języku polskim.
Wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta zrana, nadto wycnodzą stale w dni powszednie dodatki poranne.

OGŁOSZENIA:
Nadesłane: przed tekstem i ofiarami rb. 1 za wiersz lub jego miejsce; przed wiadomościami bież. i telegramami rb. 2.
Reklamy: w n-rze rannym za wiersz lub jego miejsce pierwszy raz 50 kop., każdy następny raz 45 kop.; w wieczornym pierwszy raz 40, następny 35.
Nekrologja: za wiersz 20 k.
Zwyczajne ogłoszenia: za wiersz lub jego miejsce pierwszy raz 20 kop., za każdy następny raz 18 kop.
Małe ogłoszenia: za wyraz po 3 k. każdy raz; każde ogłoszenie co najmniej 40 kop. Posady poszukiwane po 3 k. za wyraz.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować: Do redakcji „Kurjera Warszawskiego" w Warszawie. — Ogłoszenia, oferty i listy w sprawie prenumeraty i odbioru pisma prosimy adresować: Do administracji „Kurjera Warszawskiego" w Warszawie. — Drobnych rękopisów się nie zwraca. — Za terminowe drukowanie ogłoszeń, administracja nie odpowiada. — Za zwrot klisz i rysunków po wyjściu ogłoszenia drukarnia odpowiada w ciągu 3 miesięcy.

Nadesłane.

W MAGAZYNIE BŁAWATNYM
ADAMA TESZNERA
MARSZAŁKOWSKA № 109.

OSTATNIE 3 DNI
WYPRZEDAŻY
CENY POWTÓRNIE ZNIŻONE.

JUTRO ODCZYT O ZASTOSOWANIU GAZU W GOSPODARSTWIE DOMOWEM
o godz. 7-ej wiecz. wygłosi p. ***Marta Norkowska***
w sali ZARZĄDU ZAKŁADÓW GAZOWYCH, Erywańska № 3.
Wejście bezpłatne.

Aquarium
Bezkonkurencyjnie najlepszy program sezonu. Między innemi.
Miss Kitty Lord znana ang. ekscen. śpiew. atrakcja londyńskich Music-Halls
Curtis Sisters sensacyjny akt napowietrzny
Piękna Stefanesco étoile Rumunji
The 3 Eskimos oryg. wspaniały akt w Grenlandji 1-y raz w Warsz.
Juljusz Ernst z wspaniale tresowaną rodziną małp itd. 564

GORSET nowy odmienny model wystawiony w magazynie **„CONCORDE"** Nowy-Świat 61

WYPRZEDAŻ
w Magazynie
Wolfa Goldflama
trwać będzie do piątku włącznie. 295r
Ceny powtórnie zniżone.

Nowo otworzony ***dom ekspedycyjny*** w Kijowie poszukuje ***wykwalifikowanego, samodzielnego i sumiennego***
deklaranta komorowego.
Tylko wybitne siły będą uwzględnione. Szczegółowe oferty wraz z kopjami świadectw i podaniem wymagań do Cent. Biura Ogł. L. i E. Metzl i S-ka w Warszawie sub „Deklarant".

Wyszedł 4-ty zeszyt
„Historji Malarstwa".
Administracja: Al. Jerozolimska 49 „Świat". 296r

ANALIZY Laboratorjum Dra ***Serkowskiego*** Chemiczne i bakterjologiczne ul. Świętokrzyska 16, otw. 9—7, w niedz. 10—6.

PARFUM ASTRIS L·T·PIVER PARIS


Szydłowiecka fabryka
Kantor i Skład
Warszawa, ***Foksal 14.*** 27

H elena Seidenmanowa lekarz-dentysta Hoża 39 telef. 140-80. 92

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

— Jutro odprawione będą wotywy w kościołach następujących:

W kościele archikatedralnym i metropolitalnym św. Jana, o godz. 9-ej zrana, odprawione będzie nabożeństwo ku uczczeniu Przenajśw. Sakramentu.

W tymże kościele jutro, o godz. 4-ej po południu, odbędzie się nabożeństwo pasyjne z wystawieniem Najśw. Sakramentu i procesją. Kazanie wypowie ks. Kazimierz Tomczak, prof. sem. metr. warsz.

Chór archikatedralny wykona pienia wielkopostne.

W kościele św. Kazimierza (pp. sakramentek) na Nowem Mieście, o godzinie 10-ej zrana, odprawiona będzie przed wielkim ołtarzem wotywa ku uczczeniu Przenajśw. Sakramentu. Nieszpory rozpoczną się o godz. 4-ej po południu.

U źródeł siły ekonomicznej.

II.

Obok bogactw przyrodzonych i kapitału, stoi trzeci bezpośredni, a niezbędny dla wytwórczości czynnik—praca ludzka, we wszystkich jej odmianach, kierownicza i wykonawcza. Wytwórczość Królestwa Polskiego, nie posiadając w kraju obfitych bogactw natury i nie rozporządzając znacznemi kapitałami, zmuszona jest, wobec konkurencji z Zachodem i Wschodem, oprzeć się głównie na tym trzecim czynniku i w naszych warunkach staje się wprost konieczne ciągłe a wytrwałe pracy doskonalenie, czyli podnoszenie jej produkcyjności, ilościowe i jakościowe; inaczej, znajdująca się w szczęśliwszych warunkach konkurencja wytwórczość naszą zabije.

Naród polski, niezaprzeczenie, posiada wrodzone duże zdolności do wszelkiej pracy; dowodem tego—chociażby uznanie, jakie, wogóle mówiąc, pozyskali sobie za granicą, na Zachodzie i Wschodzie, pracownicy polscy różnych kategorji: robotnicy rolni i fabryczni, górnicy, rzemieślnicy, technicy i inżenierowie. Ale dzieje się rzecz osobliwa: praca polska na obczyźnie często jest lepsza, niż u siebie w kraju. Dziwne na pozór zjawisko ma jednak swoje objaśnienie; na Zachodzie cała atmasfera życia, przejęta poszanowaniem pracy, wszystkich do niej wdraża; na Wschodzie gorące pragnienie przyśpieszenia owoców pracy, intensywność jej podnosi. W kraju panują odmienne warunki, dla kultury pracy nieprzyjazne; przykłady codzienne słabsze charaktery do uczciwej pracy zniechęcają i na inne drogi, na razie więcej zyskowne, popychają; życie zaś ogólne, na wszystkich szczeblach społecznych, bezładne i niesystematyczne, prowadzi do zwykłego marnowania czasu lub też do oddawania go nie rzetelnej pracy, ale jej surogatom, świecącym tylko blichtrem czczych pozorów pracy. Dodać tu jeszcze wypada jeden, co najmniej, oryginalny rys charakteru narodowego; słuchamy i poddajemy się kornie rozkazom obcych; posłuszeństwa takiego względem swoich nie zachowujemy; ztąd często, w organizacjach wytwórczości

krajowej, szkodliwy w następstwach brak niezbędnej karności.

Oczywiście, dopóki tak jest, dopóki społeczeństwo we wszystkich bez wyjątku stanach, nie wyrobiło, drogą odpowiedniej dyscypliny wychowawczej, żywiołowego wprost przyzwyczajenia do pracy i jej poszanowania—dotychczas wytwórczość ekonomiczna, której głównym czynnikiem musi być u nas właśnie ta praca, rozwinąć się nie będzie mogła. Wytworzyć w życiu atmosferę „kultu pracy"—jest to pierwsze nasze zadanie i do jego spełnienia każdy przyczynić się własnym przykładem powinien; zadanie niewątpliwie bardzo trudne, bo czynniki zewnętrzne do lekceważenia pracy i jej skuteczności u nas przyczyniają. To też i tu, do walki ze zgubnemi wpływami pierwiastek moralny—poczucie obowiązku narodowego, wystąpić musi; innej broni niema.

Drugiem zadaniem jest dążenie do tego, aby praca wszystkich, kierowników i wykonawców, pozostając uczciwą i pilną, stała się jeszcze możliwie najwięcej umiejętną, czyli najwięcej produkcyjną, bo inaczej wytwórczość nasza konkurencji nie wytrzyma. Zadanie także niełatwe, wobec braku odpowiednich szkół zawodowych, przez państwo utrzymywanych; brak ten u nas tylko inicjatywa prywatna, z poczucia obowiązku społecznego płynąca, wypełnić może. Trzeba również zrozumieć, co już dawno zrozumiano na Zachodzie, że każda praca, na pozór nawet bardzo łatwa, aby była dobrze wykonywana, wymaga poprzedniego dokładnego do niej przygotowania, w szkole i w praktyce. Tymczasem u nas panuje jeszcze mniemanie, że tak zwany „zdolny" człowiek każdej pracy z dobrym skutkiem jąć się może; mamy też masę ludzi „do wszystkiego"—szkodliwych dyletantów, a strasznie mało ludzi coś rzeczywiście dobrze umiejących i wytwórczość krajowa płaci często poważnemi stratami za to, że na czele przedsiębiorstw przemysłowych stoją właśnie tacy ludzie „zdolni" i do „wszystkiego".

Obowiązkowość i umiejętność w pracy, czyli charakter moralny i wiedza pracującego—są to dwa niezbędne dla wytwórczości materjalnych bogactw warunki; bez nich niema rozwoju ekonomicznego kraju.

Jest jeszcze okoliczność, która ogromny wpływ na produkcyjność pracy wywiera, mianowicie—zamiłowanie wykonywanej pracy i co za tem idzie—przywiązanie do przedsiębiorstwa, własnego czy cudzego, w którem się pracuje, tak zwany przez Carnegie'go „patrjotyzm interesu". Dla naszego społeczeństwa uczucia te są jeszcze nowe; rzadko kto u nas lubi swą pracę i rzadko kto ma przywiązanie nawet do utworzonego przez siebie samego interesu; przeciwnie naogół biorąc, każdy u nas jest niezadowolony ze swego rodzaju zajęcia i dąży do zmiany go często na zupełnie odmienny. Społeczeństwo polskie, z rozmaitych powodów, nie mogło jeszcze wyrobić w sobie ani owego patrjotyzmu przemysłowego, ani tradycji przemysłowej, przechodzącej z pokolenia do pokolenia, ale obowiązkiem jest starać się o ich wyrobienie, gdyż od rozwoju tych uczuć siła ekonomiczna społeczeństwa w znacznym stopniu zależy.

Po wytworzeniu bogactw („production des richesses") następuje druga funkcja życia ekonomicznego: podział tych bogactw w społeczeństwie („distribution des richesses"); funkcja niezmiernie ważna ze względu na wpływ, jaki wywiera na wytwarzanie siły ekonomicznej społeczeństwa, a jednocześnie niezmiernie trudna dla sprawiedliwego uregulowania. Pojęcie sprawiedliwości w podziale produkowanych bogactw nie jest pojęciem stałem, ale ulega ciągłej nieprzerwanej modyfikacji i zmianom. W danej chwili i w danym kraju, sposoby i normy podziału bogactw zależą w rzeczywistości od idei moralnych, jakie w społeczeństwie panują; państwo daje wyraz tym ideom i za pomocą odpowiedniego systemu opodatkowania i po części za pomocą prawodawstwa socjalnego, podział bogactw reguluje. W naszych warunkach, w tej sprawie, na pierwszy plan wysuwa się pierwiastek indywidualnej moralności, czyli indywidualne poczucie obowiązku społecznego, jako czynnik uzupełniający prawodawstwo, w celu osiągnięcia możliwie sprawiedliwego podziału bogactw. I tu także spotykamy się z karą dziejową: za dawnych czasów opieraliśmy się zawsze stałemu przymusowemu opodatkowaniu na cele pożytku ogólnego i uważaliśmy je za zbyt dla wolnego narodu uciążliwe; dziś nie mamy prawa (moralnego) ograniczyć się tylko na płaceniu podatku państwowego i musimy, poza nim, ponosić jeszcze znaczne wydatki, wobec wielu zasadniczych potrzeb społecznych, przez państwo nie uwzględnianych. Wydatki te nazywają się szumnie „ofiarnością", w rzeczywistości jednak są dla nas takim samym obowiązkiem, jak gdzieindziej płacenie podatków, a nikt przecież niszczenia podatku państwowego ofiarnością nie nazywa.

Dążenie do harmonji między produkcją bogactw a ich podziałem jest zarazem dążeniem do siły ekonomicznej całego społeczeństwa; drogowskazem zaś służy, szczególnie w naszem położeniu, poczucie moralne obowiązku społecznego.

Organizacja wymiany bogactw, czyli handlu odgrywa ważną rolę w życiu gospodarczem kraju. Wogóle mówiąc, organizacja jest racjonalna i społecznie dobra, jeżeli towar z łatwością, bez udziału wielkiej liczby pośredników, przechodzi od wytwórcy do spożywcy. W przeciwnym razie koszt pośrednictwa, który wchodzi ostatecznie do ceny rynkowej towaru, obciąża zbytnio: najczęściej—konsumenta, który płaci za niego wtedy wygórowaną cenę, czasem jednak i producenta krajowego, który zmuszony bywa wyrób swój odprzedawać pośrednikowi po nieodpowiednio niskiej cenie.

Przez szereg wieków handel u nas był w rękach żydów, klasy społecznej, dla której pośrednictwo było jedynem prawie zajęciem; stąd wytworzył się u nas niezaprzeczenie zbyt liczny, odpowiednio do rozmiarów wytwórczości i potrzeb kraju, zastęp pośredników-kupców różnych kategorji, a praca ich, sama przez się nie wytwarzająca nowych bogactw, siły ekonomiczne polskiego społeczeństwa nie powiększała, lecz przeciwnie, pod rozmaitemi względami osłabiała. Teraz do handlu biorą się i polacy; nastała nawet w literaturze i życiu pewna moda na kupców i na zakładanie domów handlowych i sklepów, jak dawniej była moda na inżenierów i na t. zw. „biura techniczne". Z nowo zakładanych przedsiębiorstw handlowych, wiele upada, bo często nie mają racji bytu; pobudką zaś do ich założenia i myślą przewodnią w ich prowadzeniu bywa często jedynie chęć łatwego i prędkiego zysku, przy braku odpowiedniej umiejętności i nawet niekiedy — zwykłej uczciwości.

Że specyficzny, urobiony wiekami historji, charakter handlu w Polsce, z jego często wprost demoralizującą praktyką, musiał oddziałać na pojęcia całego społeczeństwa o zadaniach i sposobach pośrednictwa kupieckiego — nie ulega to najmniejszej wątpliwości. Potwierdzeniem służy chociażby ten fakt, że u nas mówi się na serjo o „etyce kupieckiej", jak o czemś odrębnem od ogólnoludzkiej moralności; „dobrym kupcem" nazywa się tego, kto potrafił „tanio kupić i drogo sprzedać", niezależnie od środków, jakich użył dla osiągnięcia podobnej tranzakcji i następstw, jakie ona powoduje. Tak pojmowany handel traci już charakter funkcji społecznej, a staje się jedynie sztuką wyzyskania okoliczności dla celów osobistego zysku.

Społeczeństwo odczuwa krzywdę, jaką mu obecna organizacja i praktyka handlu wyrządza; w celu obrony powstają u nas, wzorem zachodniej Europy, rozmaite kooperatywy spożywcze, hurtownie współdzielcze, sklepy udziałowe. Zadaniem ich jest zmniejszyć liczbę kosztownych pośredników między wytwórcą a spożywcą, obniżyć tem samem cenę towaru i zasadniczo usunąć z handlu możliwość wyzysku, pochodzącego z nieświadomości konsumenta; natomiast chcą one wprowadzić do handlu pierwiastek moralno-społeczny i na nim oprzeć jego praktykę. Ruch to wielkiej doniosłości i wszechstronnego znaczenia, bo płynący z idei solidarności, czyli poczucia obowiązku społecznego; niewątpliwie stać się może potężnym czynnikiem wzmożenia siły ekonomicznej społeczeństwa. Ale i tu dla urzeczywistnienia zamierzeń ekonomicznych niezbędny m warunkiem jest odpowiednia atmosfera moralna: idea owocna będzie mogła być w życie wcielona, jeżeli w społeczeństwie znajdzie się dostateczny zastęp ludzi bezwzględnie uczciwych i w danym kierunku umiejętnych; bez odpowiedniego materjału ludzkiego nic zbudować niepodobna.

*

Przeszliśmy tu kolejno trzy główne funkcje życia ekonomicznego: produkcję, podział i wymianę wartości materjalnych i mogliśmy się przekonać, że na przebieg tych funkcji, ich znaczenie społeczne i realne wyniki—pierwiastek moralny, t. j. pojęcia etyczne, w społeczeństwie panujące, bezpośredni i ogromny wpływ wywierają. Od nich zależy, czy dana funkcja ekonomiczna stanie się dla społeczeństwa źródłem zdrowia i siły, czy też na odwrót, czynnikiem rozkładu. To też siły ekonomicznej społeczeństwa, warunków jej powstania i rozwoju nie można rozważać oddzielnie, bez uwzględnienia całokształtu właściwości duchowych narodu, moralnych i intellektualnych; siła bowiem ekonomiczna jest ich wynikiem. Podobnie, jak w świecie natury, ciepło, światło, elektryczność, przedstawiają tylko przemiany jedynie elementarnej energji fizycznej — tak samo i siła ekonomiczna społeczeństwa jest jednem z przeistoczeń jego energji duchowej. Zadaniem rozumu samego społeczeństwa jest pojąć, zadaniem woli—urzeczywistnić warunki i środki, przy jakich rozproszona, niekiedy nawet utajona, energja duchowa może być skoncentrowana i przekształcona w widomą i dla bytu społecznego pożyteczną siłę, w danym przypadku — siłę ekonomiczną.

M. Łempicki.

KORESPONDENCJE

„Kurjera Warszawskiego".

Lwów, d. 18-go lutego.

(Budżet Galicji na r. 1912. — Deficyt. — Stan finansów krajowych.)

Uchwalone przy dźwiękach obstrukcyjnej muzyki ukraińskiej na ostatniem posiedzeniu sejmu dziewięciomiesięczne prowizorjum budżetowe na rok bieżący, oparte jest na preliminarzu na rok 1912, w praktyce więc fakt, że uchwalono tylko prowizorjum, a nie normalny budżet, ma tylko takie znaczenie, że przed końcem września sejm raz jeszcze zebrać się musi, aby załatwić budżet na pozostałe trzy miesiące.

Preliminarz budżetu na r. 1912 wykazuje w wydatkach 68,045,000 kor., z czego więcej niżeli jedną trzecią część, bo 26,393,000 kor., pochłania rubryka: „oświata", a dopiero potem „budowle wodne i meljoracje" 9,449,000 k., „sprawy zdrowotne" 6,582,000 k., „komunikacje" 6,077,000 k., „rolnictwo" już tylko 2,765,000 kor. i t. d. W dochodach zaś wykazuje: dochody własne 44,855,000 kor., dochód z 72 procentowych (więc w wysokości dotychczasowej) dodatków krajowych do podatków państwowych 17,482,000 kor. Pozostaje przeto niedobór 5,874,000 kor. Prócz tego uchwalił sejm 2,500,000 kor. na doraźną pomoc dla nauczycieli ludowych z powodu panującej drożyzny, zanim nie nastąpi definitywna poprawa płac nauczycieli i o tę sumę powyższy deficyt się powiększa.

Cechą budżetu galicyjskiego jest przedewszystkiem to, że wydatki rok rocznie ogromnie się zwiększają (w tym roku w porównaniu z rokiem 1911 wydatki zwiększyły się o 4,689,000 k.), dochody zaś w tym stosunku nie rosną, czyli, że budżet nie jest elastyczny. Co roku okazuje się deficyt, który pokrywano pożyczkami krótkoterminowemi. Wszystkie te pożyczki aż do r. 1910 spłacono zwyżką funduszów propinacyjnych, która dała 23,815,000 k. Ale już w roku 1911 mimo wprowadzenia opłat szynkarskich i podwyższenia podatku od piwa okazał się deficyt 4,575,600 kor., który pokryto pożyczką, a na rok bieżący deficyt wynosi już, wliczając uchwaloną pomoc dla nauczycieli, 8,374,000 kor.

Wydział krajowy proponował pokrycie deficytu tego przez podwyższenie dodatków krajowych do podatków państwowych. Sejm jednak nie zgodził się na to i uchwalił pokryć deficyt na rok bieżący długoterminową pożyczką, wychodząc z tego założenia, że ludność Galicji nowego ciężaru podatkowego już nie zniesie, a także dlatego, aby zaremonstrować wobec rządu centralnego stan finansów krajowych.

Finanse wszystkich krajów koronnych w Austrji dlatego, że w wielu przypadkach, a przedewszystkiem na polu szkolnictwa ludowego wyręczać muszą państwo w jego obowiązku, niedomagają i finanse Galicji w porównaniu do niektórych innych krajów wcale nie są najgorsze. Ale coroczny wzrost deficytów, które muszą być pokrywane zwykłemi pożyczkami, grozi finansom krajów bankructwem. Od kilku więc lat sprawa sanacji finansów krajów w ten sposób, że, skoro kraje nie mogą już znaleźć dla siebie nowych źródeł dochodu, rząd przekaże im część z nowo wynalezionych mających dochodów państwowych, jest na porządku dziennym. Jako to nowe źródło dochodu wskazano wódkę, która wytrzyma jeszcze dalsze obciążenie podatkowe. I sprawa ta byłaby już przed trzema laty załatwiona, gdyby rząd nagle nie związał kwestji sanacji finansów krajowych z kwestją sanacji finansów państwowych. Parlament poprzedni nie był zdolny tej sprawy załatwić, parlament obecny jeszcze do niej nie przystąpił. Obecna decyzja sejmu galicyjskiego, aby tegoroczny deficyt bud-

Panowanie plotki i legendy.

Nienormalne warunki, w których zmuszone bywa żyć i działać dane społeczeństwo, z natury rzeczy, pociągają za sobą pewne ujemne zmiany w charakterach, indywidualnych i zbiorowym, mniej lub więcej głębokie, i zarazem wywołują zjawiska chorobliwe, mniej lub więcej dla całego społeczeństwa niebezpieczne. Jest to jedna strona obrazu—smutna i zatrważająca, ale jest jednocześnie druga—w pewnej mierze pocieszająca i dodająca otuchy. Organizm fizyczny, któremu jad zaszczepiono, własnemi wewnętrznemi siłami wyrabia w sobie pierwiastki odporne, działanie jadu unicestwiające. Dobroczynne to prawo natury rozciąga się także na sferę stosunków psychiczno-moralnych: organizm społeczny, który podpada pod wpływy czynników rozkładowych, ma daną sobie od Stwórcy możność skutecznego im przeciwdziałania; w głębiach swych zasobów duchowych znajdzie i własną wolą, sumieniem i rozumem wychować może odpowiednią siłę moralną, która go od rozkładu obroni. Chodzi tylko o to, aby w każdym poszczególnym wypadku poznać grożące niebezpieczeństwo, zrozumieć jego istotę i chcieć rzeczywiście się bronić.

Takiemi myślami kierowany, zatrzymuję tu uwagę czytelnika na jednym chorobliwym objawie, ogromnie rozpowszechnionym i niezaprzeczenie groźnym dla zdrowia społecznego; jest nim nadmierne rozwielmożnienie się plotki i legendy we wszystkich dziedzinach naszego życia, prywatnego i publicznego.

Pozornie sobie dalekie, plotka i legenda w istocie rzeczy są do siebie bardzo zbliżone pochodzeniem, charakterem swej treści i nakoniec wpływem, jaki na środowisko wywierają. Czasem są one oderwanym wymysłem, wytworem fantazji, nie mającym nic wspólnego z rzeczywistością; częściej jednak kryje się w nich odrobina prawdy, odrobina faktu realnego, ale w całości swej są zawsze sfałszowaniem prawdy, skażeniem rzeczywistości, rozmyślnem lub nawet niekiedy bezwiednem. Zaczyna się od zwykłej plotki, t. j. drobnego przeistoczenia faktu; na gruncie podatnym, z biegiem czasu, plotka przekształca się w legendę, której się już wierzy i niema się już chęci lub możności jej sprawdzenia. Zasadnicza różnica między plotką a legendą nie istnieje; nie każda bowiem plotka jest złośliwa i nie każda legenda uszlachetniająca, ale zawsze mają one tę wspólną cechę, że obie są kłamstwem, mniejszem lub większem odchyleniem od prawdy.

Powstawanie plotki i legendy leży do pewnego stopnia w naturze ludzkiej. Otaczającą nas rzeczywistość poznajemy za pomocą zmysłów, które odgrywają rolę aparatu fotograficznego i otrzymywana tym sposobem świadomość danego faktu realnego, danego zjawiska życiowego, nie jest niczem innem, jak odbiciem się jego w naszym aparacie mózgowym, odbierającym wrażenia zewnętrzne. Ponieważ aparat taki różni się wielce od martwego fotograficznego tem, że jest żywy i indywidualny, ztąd otrzymywane wrażenia, czyli zdjęcia fotograficzne świata zewnętrznego w wewnętrznej świadomości człowieka, noszą na sobie piętno jego własnej indywidualności i zależnie od niej przedstawiają nietylko to lub inne ogólne zabarwienie obrazu, ale jeszcze mniej lub więcej znaczne zboczenia samych linji rysunku. W tych właśnie nieuniknionych zabarwieniach i zboczeniach kryje się początkowe źródło plotki i legendy, a że są one nieuniknione—dowodem chociażby doświadczenia, robione w szkołach z młodymi uczniami, których o jakąkolwiek rozmyślną tendencyjność posądzić nie można. Z doświadczeń się okazało, że ten sam fakt, tak drobny i prosty, że zdawałoby się odbicie jego w świadomości dla wszystkich musi być jednakowe, wywierał na naocznych świadków najrozmaitsze wrażenie i w opowiadaniach ich przybierał różne zabarwienia i nawet różne kształty.

Wskazane właściwości aparatu, odbierającego wrażenia, mianowicie jego niedokładność i zależność od rozmaitych wpływów, mogą zaprowadzić świadomość ludzką na manowce, w świat zupełnej fantazji, jeżeli zmysły nie będą dostatecznie trzymane na wodzy, a otrzymywane wrażenia nie będą należycie kontrolowane przez rozum, czyli umiejętność logicznego myślenia. Aby nie wpaść w taką ostateczność, konieczne jest sprawdzać otrzymywane wrażenia i oceniać, o ile odpowiadają rzeczywistości, t. j. przyczynom, jakie je wywołały. Od równowagi między obu funkcjami: bezpośrednią wrażliwością zmysłów i kontrolującą logiką rozumu zależy posiadanie możliwie dokładnej, a potrzebnej dla jednostki i każdego społeczeństwa, świadomości otaczającego nas świata zjawisk.

Niezbędna równowaga bywa jednak często naruszana i sądzę, że polskie społeczeństwo przeżywa właśnie taki okres, którego charakterystycznemi symptomami są: chorobliwe rozwinięcie wrażliwości, rodzącej plotkę i legendę, a jednocześnie osłabienie zdolności logicznego rozumowania, któreby tamę szerzeniu ich i panowaniu kładło. Złożyło się na to dużo okoliczności.

Usunięci od wszelkiego udziału w rządzeniu sobą, zmuszeni na dziwnych drogach i sztucznemi środkami bronić i zdobywać elementarne warunki bytu narodowego, pozbawieni niemal prawa głośnej mowy—pochwytujemy skwapliwie wszelkie pogłoski i plotki, bez krytyki ich treści i źródła pochodzenia, powtarzamy je sobie szeptem i oto jak kula śnieżna, złożona z oddzielnych płatków, toczy się tak samo, z ust do ust, z jednej świadomości do drugiej, kula plotki, złożona z tajemniczych półsłówek, z fantastycznych domysłów, rośnie ciągle i powoli konsoliduje się w legendę, która zaczyna imponować wyobraźni społeczeństwa i następnie rządzi niemal jego uczuciem i czynem. Warunki bytu naszego pod każdym względem są ogromnie trudne; fakty życia odbierają wszelką ufność w logikę i przyczynowość zjawisk; w ucisku tego życia słabi nie widzą już dla siebie ratunku, jak tylko w jakimś cudzie, który z zewnątrz przyjdzie i legenda witana jest wtedy radośnie, jako zwiastunka takiego cudu. Dodać tu jeszcze należy pewne właściwości charakteru narodowego, jeżeli nie wytworzone, to w każdym razie niezmiernie wybujałe w nienormalnych warunkach życia; są niemi wrażliwa wyobraźnia i bezgraniczna łatwowierność. Od życia trosk i znojów bez końca uciekamy w krainę złudzeń, w świat fantazji; myślimy nie kategorjami przesłanek i wniosków logicznych, ale oderwanemi obrazami; wrażliwość nasza stała się nadczułą i w wyobraźni naszej zjawiska zewnętrzne zatracają swe rysy realne, a nabierają kształtów i barw fantastycznych. Grunt to dla zapanowania plotki i legendy odpowiedni; nie dziwna też, że pod ich wpływem linja życia polskiego społeczeństwa przedstawia same skoki od niczem w rzeczywistości nieuzasadnionych nadziei do przygnębień, pozbawionych również nowych realnych powodów.

W związku z nadmierną wrażliwością jest niewątpliwie nasza wielka łatwowierność. Mickiewicz miał „gołębią prostotę" i niektórym tylko odkrywał „tajnie ukryte w nouczach"; my teraz mamy prostotę już innej odmiany ptasiej i co za tem idzie niczem niekrępowaną łatwowierność i w dodatku jeszcze niesforną gadatliwość. Krasiński zmartwychwstałego Irydjona wysyła na północ, do krainy, którą pozna „po milczeniu mężów"; od takiej powagi jakżeż jesteśmy dalecy! My przecież dotychczas jeszcze sejmikujemy i gadamy bez miary; energję duchową, którą skrzętnie dla czynu życiowego oszczędzać winniśmy, zużywamy nieogiędnie na same tylko słowa, a dla

ECHO.

Kazimierzowi Tetmajerowi na pamiątkę jubileuszu z dnia 27-go marca 1912 r.

Mnie — na Kapitolińskie zaproszono gody!
. . . . . .
Pójdź — rzekli — tam dziś nawet tyś *dignus inire*;

Tam naród będzie miłość, nadzieję i wiarę
Ślubował, a poecie — jak czynią narody.
Siedź — cicho! Na Fidjasza tyś nie ciosan miarę.
Pasałeś pacholęciem arkadyjskie trzody
Miernie; potem-eś z paziów kumał się hołotą;
Leciało wszystko niebem, tyś się wlókł piechotą
Po ścieżkach jakichś drobnych, zarośniętych trawą;
Arfy grały pod tumów uroczystą nawą,
Tyś brzdąkał na gitarze w przydrożnej gospodzie;
Wszystko, co górne, wzniosłe, szczytne, było w mo-
[dzie.

Erupcją wulkaniczną huczał głos poety,
Dla ciebie balkon szczytem był najwyższej mety;
Im górniej było wkoło, tem tyś gruchał czulej!
Do trzech... do jednej myśli nie zliczysz Ligenzy!
Mniejsza! Wszystkie ci dzisiaj wybaczym *Louis-*
[*Quinze'y*.

Tylko rzuć, rzuć do licha swoją almawiwę!
Bląka się po niej jeszcze jakaś woń paczuli...
Te fałdy, *à la diable m'emporte*, niefrasobliwe
Rozgładź i płaszcz zasnuty mólów pajęczyną
Skrop, zlej, na wylot, wkoło, aż strugi popłyną,
Esencją jaką mocną — wielko-ideową!

Bardzom się jak łaskawą urądował mową.

Racja! Strój trzeba przywdziać bardziej odpowie-
[dni,
By nastrój wnieść godziwy na parnaskie święto.
Poezja!... Jak-żem odwykł!... Spróbować?... Nuż
[czasem
Potrafi jeszcze w struny trącić delikatnie
Ręka całkiem zgrubiała na prozie powszedniej?...
Teraz zaś — szybko, żwawo! — odryglujmy szat-
[nię,
Tarendogrą i piżmem nawskróś przesiąkniętą,
Gdzie staroświeckie, śliczne, podbite atłasem,
Z kwiatkiem zeschłym u klapy płowieją dostojnie
Szatki moje odświętne niegdyś... Tak spokojnie
Biorą na się patynę, jak ja szron na głowę!
Nie żal im tak niczego, niczego nie szkoda,
Jak kwiatom, co przez lato od brzegu do brzegu
Kwitły do bardzo późnej jesieni — do śniegu...
Ach!... A gdyby?... O pani, wiekuiście młoda,
Muzo, kapryśna pani, jak płci twej przystoi,
Popatrz tylko, wszak oto rówieśnicy moi
Do stóp twych przypadają, jak do ziemi łona
Anteusze, wołając: „Odrodź!" — Cud się tworzy!
Pieją! Dalibóg, nawet jak ongi. Nie gorzej!
Pani! Niech srebrniejący i mnie włos ustroi
Ostatnia róża. Pani! — I niech bosko skona
W gasnących ostatniego blaskach symposiona!

Tedy-m go przed oczyma miał — na Kapitolu.
. . . . . .
Przed stojącym pod laurem wszyscy społem stali
Płonący, jak świec zwarte pęki w żyrandolu.
A mąż, co się w zapale posunął najdalej,
„*L'altissimo poeta* — wołał — *onorate!*".
I sięgano bezpiecznie, jak w skarbce bogate,
W przeszłość twórczą poety. Blask bił jak od słońca
Od rozkładanych rzędem klejnotów bez końca.
Rzędem? Rzędami! Pasma rozsnuto, jak bywa,
Że nadmorski żwir siećmi uścielą rybacy
I zalśnią się tych sieci oka i ogniwa
Przędzą jakąś promienną. Jak czasem na tacy
Kryształów pełnej zaczną bić jak z fontann tęcze,

Tak się od tych brylantów zapaliła sala
I pławiła się w jakimś świetlanym oparze...
Zaś gdy on mówić zaczął, to jakby gdzieś z dala
Ozwał się głos wędrowca znużonego drogą,
Co idzie ku nam zwolna. Coraz głośniej słowa
Zaczęły brzmieć. Wędrowiec szedł — i trybularze
Rozgarniał ledwie znacznem, serdecznem skinie-
[niem.
A potem wpośród nas stanąwszy, do nikogo
Nie zwrócił się, choć wszystkie miał ku sobie twa-
[rze
Podane — czekające — jeno rzekł: „Imieniem
Tego, com sam ukochał po nad własne życie
Zaklinam: o *przeszłości* mojej dość pamięci!
Warszawo!... Naród cały niech twą *przyszłość*
[święci!"

Mówił. Tatr halnym wiatrem po sali powiało.
. . . . . .
A sala wnet się w jakąś świetlicę olbrzymią
Rozrosła, w przebóstwioną dziwną czcią i chwałą.
Widzieliśmy jak ciągle trybularze dymią,
Jak światła dalej płoną a coraz jarzeniej
Gdyż od świec już woskowych, co na ołtarz stawią;
I jak przestworu coraz przybywało więcej —
Aż po nim cała nasza celebra powoli
Rozpłynęła się cicho — jak miraż dośpiały,
I wzrokby nawet żaden nie zmierzył sokoli
Krajobrazu tej ziemi, na której-śmy stali,
Aż, hen, gdzie pod wiosenną pobudką żórawią
Puszcze nad bursztynowem wybrzeżem szumiały...
Boże! Błogosław ziemi tej i naszej doli!

Powiedz, orle, czy widać krańce te z Tatr szczytu?
. . . . . .
Na piaski mazowieckie zleciałeś z błękitu
I w Wiśle-ś się, jak Narcyz, przejrzał — w zwier-
[ciadlanem
Odbiciu własnej duszy tak polskiej okrutnie,
I brzeg się Wisły kwieciem osypał rozrzutnie,
Byś na kwiatów posłaniu złożyć mógł swą lutnię.

dokonania czynu jej już często brakuje; do prawdziwego działania nie mamy już bodźca, bo całą rozkosz tworzenia przeżyliśmy w nikłych obrazach fantazji i w czczych słowach. Łatwowierność i gadatliwość stanowią podstawy, na których opiera się panowanie plotki i legendy.

Uwagi tu wypowiedziane nie są doprawdy przesadą. Przysłuchajmy się tylko uważnie rozmowom prywatnym i rozprawom publicznym, a przekonamy się, że osią, około której się one najczęściej obracają, są plotka i legenda, albo już o tyle rozpowszechnione, że uzyskały prawo obywatelstwa, albo też naprędce ukute i torujące sobie z łatwością drogę do naszej wyobraźni. Dochodzi do tego, że plotka i legenda nietylko stanowią źródło wypowiadanych zdań i opinji, ale w wielu razach kierują postępkami poszczególnych jednostek, a nawet grup społecznych i całego społeczeństwa. Skłonność, jaka się rozwinęła do fałszowania prawdy, w tym lub innym kierunku, i jednocześnie łatwość, z jaką się poddajemy wpływowi, a niekiedy urokowi fałszerstwa— są to objawy, spotykane na każdym kroku i świadczące o chorobie, która przybiera takie rozmiary, iż staje się prawdziwem nieszczęściem narodowem.

Ofiarami plotek i legend, drobnych, codziennych padają, jednostki; każdy zna podobne przykłady i nikt z nas działaniu tych niezdrowych czynników w swem własnem życiu oprzeć się nie zdołał. Plotka i legenda wynoszą u nas na powierzchnię życia ludzi „o miernej duszy", nadają im przerastający ich siły wpływ na sprawy, żywotne dla całego społeczeństwa i na odwrót paraliżują pożyteczną działalność ludzi o rzeczywistej wartości, którzy się plotką i legendą nie posiłkują. Jest to codzienny tragizm naszego życia; występuje jaskrawo i nad wyraz boleśnie w historycznych momentach; wspomnę tu tylko przebieg powstania listopadowego i styczniowego.

Ofiarą legendy i plotki politycznej, zakrojonej na szerszą skalę, staje się już nie jednostka, ale cały naród. Historja nasza, od początku rozbiorów do chwili dzisiejszej, jest w rzeczywistości szeregiem fantastycznych złudzeń i bolesnych zawodów i jakkolwiek za łatwowierność ciągle krwawo pokutujemy—obłęd, bo inaczej taki stan łatwowierności nazwać niepodobna, trwa dalej i nowa legenda, nawet najmniej logiczna, dostęp do naszej wyobraźni zawsze znajdzie i nad naszem życiem choćby chwilowo zapanuje. Wypadki ostatnich lat, których byliśmy świadkami, niemało dostarczyły przykładów, stwierdzających istnienie choroby, którąby „legendomanją" nazwać można; wiekowe doświadczenie historji dotychczas jeszcze z niej społeczeństwa nie wyleczyło.

A jednak czas wielki, aby każdy z nas zrozumiał, że plotka i legenda, jako sfałszowanie prawdy, są trucizną, która osłabia straszne siły organizmu społecznego; zasłaniają one bowiem rzeczywistość, mylą orjentowanie się w życiu, odrywają od pracy owocnej. Atmosfera fałszu, przez nie wytwarzana, rodzi jedynie złudzenia i w następstwie—kosztowne, bolesne rozczarowania; w takiej atmosferze niema zdrowego życia, ani budowania przyszłości, są tylko senne marzenia. Obowiązkiem też przywódców narodu jest nie karmić go plotką i legendą, ale strzedz od zgubnego ich wpływu i puszczone—z obiegu, jak monety fałszywe, usuwać. Społeczeństwo zaś, które ma rzeczywiście prawo i siły do samodzielnego życia, od plotki i legendy się odwróci i ze swego bilansu je wykreśli; poddanie się im byłoby świadectwem własnego ubóstwa.

M. Łempicki.

Emil Verhaeren.

Wieczór religijny.

Słońce, które zachodzi, wlecze długą ciszę,
Niby ciemną, ponurą włosiennicę mnicha;
Wszystko wkoło zamglone, trwożnie się kołysze,
I na złotym zachodzie rysuje się zcicha.

Niebo czyste się błyszczy jak płyty kościoła,
Bo je zmyła siekąca od rana ulewa;
Zachodu krwawe ognie już gasną dokoła,
Srebro nocy z dnia złotem powoli się zlewa.

Nie widać, by kto przeszedł po przez ostminy,
Tylko dębów olbrzymich droga nieskończona
Ciągnie się wśród milczenia pobliskiej wioszczyny,
Skróś ziemi szarzejącej uśpionego łona.

Zdają się iść to drzewa jak mnichy pokutne,
Z sercem, które żałoba wieczoru przygniata,
Niby dawnych pielgrzymów orszaki przesmutne,
Idą przez szary ugór i na przełaj świata...

Droga wznosi się wyżej i wyżej powoli,
Ku niebiosów głębokim, poszarzałym brzegom,
Zaiste, nagie drzewa na tej pustej roli,
Podobne są pielgrzymów podwójnym szeregom,

Idącym wzwyż, ku Bogu, przez nocy wierzeje...
A gwiazdy, które drżące w ten cichy zmierzch [widzę,
Są jak płomień gromnicy, co się zlekka chwieje,
W ręku mnicha, na wielkiej, niewidnej łodydze...

Tłum. Zuzanna Aleksandra.

Krajobraz polski.

Przyznam się, że kiedym się znalazł na urządzonej przez Towarzystwo krajoznawcze w ratuszu, a cieszącej się ogromnem powodzeniem, wystawie „Krajobraz polski", nie doznałem narazie wrażenia zbyt imponującego. Umieszczono tam wprawdzie kilkadziesiąt dobrych płócien pierwszorzędnych pejzażystów polskich, kilkanaście niezaprzeczonych arcydzieł malarskich, które mogłyby być ozdobą każdej niekoniecznie krajoznawczej wystawy poza tem ciągnął się jednak w setkach i tysiącach okazów zbiór fotografji, mniej lub bardziej artystycznie wykonanych, ale bądź co bądź przez ten swój aparatowy, bezwzględny objektywizm, w tak ogromnej liczbie nieco nużący.

Jakże inaczej przedstawia się całość, skoro potrosze, przy bliższem rozpatrzeniu się, wnikniemy w treść i sens istotny niepospolitego tego zbioru.

Przedewszystkiem to nie jest bynajmniej pokaz fotograficzny.

Fotografja, która dziś, przy niesłychanych ułatwieniach technicznych stała się dostępną dla wszystkich rozrywką, która wielu amatorom daje nawet miłe złudzenie czynności artystycznej, jest niezaprzeczenie, przez swój właśnie objektywizm bezwzględnie ścisły, nader wiarogodnym dokumentem naukowym, toż istotnie we wszystkich niemal dziedzinach wiedzy kolosalne nauce oddaje usługi.

Otóż cały ten olbrzymi, zebrany na wystawie materjał fotograficzny, to niezmiernie cenne dokumenty naukowe w dziedzinie krajoznawstwa— dokumenty zgromadzone tu programowo z wielką starannością i umiejętnością przez ludzi świadomych swoich celów i zadań. Rzeczywiście bliższe zapoznanie się z tym bogatym materjałem wykaże dowodnie, jak celowo i programowo widoki z natury są zdejmowane lub przynajmniej odpowiednio do zadań Towarzystwa krajoznawczego dobrane. Wtedy też, to jest po bliższem zapoznaniu się z materjałem, przestaje on nużyć swoją pozorną jednostajnością, a natomiast nabiera interesu ze względu na olbrzymią różnorodność treści, ujętej w pewien dostępny dla orjentacji system demonstracji obrazowej, popartej przez odpowiednie objaśnienia.

Interes ten wzrasta w miarę głębszego wnikania w ład, porządek i przejrzystość dydaktycznego, że tak powiemy, ugrupowania okazów, które tworzą niejako rzeczowy, pełen wyrazu i plastyki wykład, dążący do wypełnienia zasadniczego celu

---

Lecz gdy hucznych zaślubin przehuczały gody,
Czyli-ś olśnienie oczu strząsnąwszy nad ranem,
Dalej szedł wciąż w wiślane wpatrywać się wody?
Na wszystko rzeczy można: „Co mi do Hekuby!"
Z syreną mazowiecką gdy się bierze śluby.
Juści... juści... Nie grają, gdy się wieczór zbliża,
Litanji ostrobramskich u Świętego Krzyża.
Juści... juści... W rzetelnie mazowieckiem święcie
Taka urasta z uczuć i słów zawierucha,
Że do woli się każdy własnych słów nasłucha
I własnych uczuć ledwie wytrzyma napięcie.
Słuchałem. Jak-żem ucho wytężał ciekawie!
By usłyszeć choć jedną potrąconą nutę
O pagórki, hen, leśne, podzłocone żytem,
Siną dalą i mgłami Świtezi osnute,
Słońca poezji naszej spromienione świtem...
Słuchałem. Próżnom ucho wytężał ciekawie.
W Morskiego Oka cudnem, malowniczem stawie
Wysławiano odbite wirchy, turnie, złomy
Niebotycznych granitów, że na te ogromy
Wstąpiwszy,sam olbrzymem zda się człek znikomy!
Jak magnes wszystkich k'sobie rwały te Giewonty.
Nie zajrzał nikt w zapadłe, zapomniane kąty,
Gdzie się tułają jeszcze na pół już bezdomne
Szczątki innych, granicznych niegdyś Tatr —
[basztowych,
Wzniesionych ręką ludzką... I że do gniazd owych,
Starganych wichrem, nikt się w uroczyste święto
Nie zwrócił z wieścią: „Orła nad Wisłą ujęto!"—
I przeto, że nie wspomniał o nich nikt, — ja wspo-
[mnę.

Kastalskich źródeł naszych wyschły tam łożyska.

. . . . . .

Żaden tam duch nie płonie, żaden wzrok nie błyska
O północy, u zwalisk Miednik, Trok lub Krewa;
Świteź tam rusałczaną pieśnią już nie śpiewa
I korowody duchów dawno już nie płyną
Przed oczyma wieszczemi Kowieńską doliną;

Żadna „godzina myśli", gdy noc rozednieje,
Nie biegnie poematem przez Jaszun aleje;
Żaden z za Nalibockich puszcz lirnik wioskowy
Tętnem własnego serca rytmu polskiej pieśni
Nie znaczy już... Na żadne tam zaklęcie: Wskrze-
[śnij!
Ziemia pagórków leśnych już się nie rozśpiewa,
Wyczerpana — omdlała. Wicher targa drzewa...
Głucho — pusto — bezjutrznie „jak gdy szczęście
[minie",
Jak na stepie, gdy „Duchy od stepu" odlecą,
Jak gdy gwiazdy napróżno noc całą przeświecą,
Jak gdy kwiat niepostrzeżon rozkwitnie i zginie,
Jak kiedy pozostanie cała krasa ziemi
A nie lgnie nikt oczyma k'niej rozkochanemi,
Jak wówczas, gdy do mogił nikt już nie zagada
A w nich już tylko prochy bezimienne leżą,
Jak gdy od wędrownego oderwie się stada
Ptak ze skrzydłem złamanem i czuje, że ginie
Samotny na śninanej już mrozami ziemi.
O ty, coś się oczyma napasł głębokiemi
Potęgą skał, co trwają wieczystą rubieżą,
Znasz ty: co wał graniczny sypać — po równinie
Z ciał ludzkich a z pokoleń całych, a przez wieki?

Ty, synu skał, nasz orle, nasz... a tak daleki!
. . . . . .
Po wyschłych tam nad Niemnem kastalskich łoży-
[skach
Płyną dziś pieśni — twoje jak ożywcze zdroje;
Niejedna pierś się pręży w tatrzańskich burz bły-
[skach
I wchłania w siebie harde, męskie dumy — twoje.

A pod twych pieśni czarem w ogródkach Maryli
Zakwitają przedziwne purpurowe kwiaty,
O których stokrotkowi ludzie tam nie śnili:
Kwiaty Fausta palące dłonie Małgorzaty!
Potok górski, co granit rozsadzić gotowy,

Rozpęd wziąwszy z Tatr szczytu, przebiegłszy pół
[świata,
Aż na zagon litewski z hałasem wylata
I płoszy senną ciszę litewskiej dąbrowy..
Witaj, witaj ty wrący, tęczowy potoku!
Witaj pieśni, powrotną falą wracająca!
Płyń, ach, płyń — kędykolwiek — z wiatrem —
[na obłoku,
W opowieści wędrowców — w promieniach mie-
[siąca,
Z przeczucia dusz, tęsknotą zbolałych za Pieśnią,
Z ust młodych, śmiałych, z których piorunem się
[zrywa
Nieśmiertelne, jak symbol młodości: *Evviva!*
Płyń!

...A tobie, coś zeszedł nam z Tatr jak z Sinaju
Niosąc sny, co się nigdy już odtąd nie prześnią,
Gdyż będą pokolenia w duchu żyć — twą pieśnią,
Tobie pokłon i tobie cześć z kraju do kraju!
Zaś jeślim po przez huczne Mazowsza wiwaty
Dosłyszał, hen, za Wisłą, na tamtym jej brzegu
Serc tętno i dojrzałem migocące kwiaty,
To mię dopuść — niech stanę w godowym szeregu!
Bo niosę ci garść owych dzięcielin i ruty,
Niezabudek i żyta z wieńca, co to o nim
Marzył ongi największy z narodu tułaczy...
My — z za Wisły — niestety, z przyrodzenia stro-
[nim
Od wrzawy... zgiełku... Mówim—i czujem inaczej.
Więc przyjm bezkoturnowy ten mój list wysnuty
Z dalekich ech, co czułem jak w noc ową drgały,
Gdy ognie tu nad Wisłą w okrąg niezmierzony
Ciskały promieniami sławy twej i chwały,
I gdy je rozrzuciwszy na najdalsze strony,
Syte wybuchu zgasły. — A wciąż echa grały.

Czesław Jankowski.

jąc od tych, w których pracuje najmniej dwu robotników. W ten sposób autor zdobył możliwie najdokładniejsze liczby, dotyczące wszystkich zakładów przemysłowych, opłacających podatek.

I cóż się okazało?

Okazało się, że przemysł nasz rozwija się we wszystkich literalnie swych gałęziach i to bardzo intensywnie. W ostatnich zaś latach rozwój ten jest szczególnie szybki.

Weźmy trzy etapy: rok 1902, następnie rok 1904 i wreszcie rok 1910. Pierwsze dwa etapy różnią się bardzo niewiele, natomiast ostatni stanowi ogromny krok naprzód.

W roku 1902 było w Królestwie zakładów przemysłowych 1,933. Zatrudniały one 264,843 robotników. Wartość ich produkcji wynosiła 454,898.000 rubli.

W dwa lata później wszystkie te pozycje powiększyły się, ale jeszcze niezbyt znacznie. Liczbę zakładów przemysłowych obliczano na nieprawdopodobną cyfrę 3,469, ilość produkcji na ruble 500,655,000, ilość robotników na 298,750. Odrazu widać, że musi tu być jakiś błąd w systemie obliczania.

Ale oto jesteśmy w roku 1910, na który wymieniony autor zwrócił specjalną uwagę i co do którego zaczerpnął dane z możliwie najpewniejszego źródła. I cóż widzimy? Ilość zakładów wynosiła 10,953, t. j. trzykrotnie więcej, niż sześć lat przedtem. Wyprodukowały one za sumę 860 miljonów z górą. Ilość zaś robotników powiększyła się w ciągu sześciu lat o 25% i wzrosła do 400,922.

Któż może powiedzieć, że podobnie szybki wzrost jest bezwzględnie niemożliwy, że nie mógłby się zdarzyć w żadnym najbardziej przemysłowym kraju i że zadziwia tem bardziej, ile że przypada na okres porewolucyjny. Podzielamy to niedowiarstwo i to zastrzeżenie. Ale w każdym razie nie można ich posuwać zadaleko, bo chociaż inna była metoda zbierania odpowiednich danych co do lat poprzednich, a inna co do ostatniego roku, wszakże i tu i tam opierano się na danych urzędowych. A o tem, żeby metody statystyki urzędowej miały uledz w naszym kraju jakimś gruntownym zmianom, nic nie wiemy.

Zresztą same nawet liczby absolutne, zebrane przez p. Pietkiewicza, są nader wymowne. Autor przytem przypomina, że dane urzędowe nie określają całkowitej wartości produkcji, fabrykanci bowiem zawsze starają się podać mniejsze liczby. W ten sposób można śmiało powiedzieć, że roczna produkcja przemysłowa naszego kraju warta jest *z górą miljard rubli*.

A nie są-ż interesujące i inne liczby? Mamy w kraju blizko *jedenaście tysięcy* zakładów przemysłowych, zatrudniających co najmniej dwu robotników, i już około *pół miljona* robotników przemysłowych. Nie ulega zatem wątpliwości, że kraj nasz rozwija się stale pod względem przemysłowym i to nawet w tempie znacznie szybszem, niż to stwierdzono dla Rosji podczas rozpraw budżetowych w Dumie.

Co się tyczy pojedyńczych gałęzi przemysłowych, to dla przykładu zacytujemy, że w przemyśle włóknistym w ciągu ośmiu lat liczba fabryk prawie się zdwoiła, wartość produkcji wzrosła blizko o $^1/_2$, a liczba robotników podniosła się o 25%. W przemyśle spożywczym (cukrownie, browary, gorzelnie i t. d.), w okresie ośmioletnim, liczba zakładów wzrosła więcej niż czterokrotnie, wartość produkcji więcej niż dwukrotnie, a liczba robotników powiększyła się blizko o piętnaście tysięcy.

Przemysłowy rozwój kraju jest zjawiskiem wyraźnem i udowodnionem. Być może, że rozwój ten niezupełnie jest normalny, może zanadto spekuluje się tu na rynki obce, a za mało zwraca uwagi na rynki wewnętrzne; może niektóre gałęzie zbyt silnie są uzależnione od chwilowych konjunktur zewnętrznych, np. traktatów handlowych, a więc spoczywają na gruncie względnie chwiejnym. Wszystko to jest możliwe, a nawet w znacznej mierze sprawdzone. Ale fakt, że kraj nasz, pomimo nadzwyczaj skąpej opieki państwowej, pomimo przeszkód, napotykanych w swej pracy na każdym kroku, pomimo braku komunikacji lądowych i wodnych, może iść wciąż naprzód i nawet zdobywać nowe tereny rynkowe, fakt ten dowodzi, że istnieją korzystne warunki zarówno geograficzne, jak osobowe, które potrafią paraliżować chociaż w części istniejące przeszkody.

Byłoby w najwyższym stopniu interesującem dowiedzieć się, jaki udział w tem ożywieniu przemysłowem bierze żywioł polski, a jaki — żywioł niemiecki i żydowski. Z góry można przewidzieć, że odpowiedź nie byłaby dla nas zbyt pochlebna. Ale nie przemawiałaby ona przecież bynajmniej przeciw możności lepszego pracowania u nas na polu ekonomicznem. Dowiodłaby ona jedynie raz jeszcze, że jesteśmy wciąż jeszcze za leniwi, za mało przedsiębiorczy, za bardzo przywiązani do tradycyjnych warsztatów.

Tu jest właśnie punkt ciężkości tego tak bardzo żywotnego zagadnienia narodowego. Na naszym własnym gruncie ludzie się krzątają, pracują, bogacą, w ciągu kilkunastu lat zdwajając produkcję przemysłową i podnosząc jej wartość do olbrzymiej sumy miljarda, a publicystyka nasza cóż na to? — narzeka, że brak nam podstawowych warunków organicznych...

B. K.

„Dobra wola“ i „ofiara cicha“.

(Z powodu odczytu prof. Chrzanowskiego.)

Wypowiedziany nadzwyczaj pięknie, śliczną polszczyzną, odczyt I. Chrzanowskiego o Krasińskim wywołuje swą treścią pewne refleksje, na których się tu zatrzymać sobie pozwolę.

Krytyka literacka, na poparcie wydawanego sądu, zbiera oczywiście faktyczny materjał, tyczący się powstania danego utworu, poetyckiego czy filozoficznego, albowiem materjał taki *wyjaśnić może* genezę dzieła i dać klucz do jego zrozumienia. Pomimo całej dążności do objektywizmu, wskazana metoda nie broni jednak krytyka lub sprawozdawcę od subjektywizmu w sądzie i czem silniejszą jest jego własna indywidualność—tem wyraźniejszem staje się zabarwienie, nadawane ocenie dzieła pod wpływem bezwiednym własnych ideałów krytyka. Taki zresztą, z natury rzeczy, musi być los wszystkich siewców wielkich myśli, a do nich Krasiński należy. Potomkowie komentują ich dzieła, czerpią z ich skarbnicy oddzielne myśli na poparcie swych własnych poglądów, tłumaczą je po swojemu, często mogą się mylić i dopiero z biegiem czasu myśli wielkich duchów i rozumów występują jasne, dla wszystkich dostępne i stają się chlebem powszednim narodu. U nas komentowanie i pojmowanie Krasińskiego jest zaledwie w samym początku.

Przewodnią myślą odczytu pr. Chrzanowskiego było przeciwstawienie, w ich skutkach życiowych, dwóch zasad: „dobrej woli“ i „ofiary cichej“; pierwsza—to czynnik twórczy, wzmagający siły narodu; druga—pierwiastek bierności, bezczynności, siły te osłabiający. Z takiego rozróżnikowania pojęć wypłynęło nie połączenie w jedną harmonijną całość, ale przeciwstawienie sobie dwóch utworów Krasińskiego: „Resurrecturis“ i „Psalmu dobrej woli“. Pierwszy, zrodzony jakoby w chwili rozpaczy po rzezi galicyjskiej, ma być wyrazem przygnębienia, biernej rezygnacji; drugi, powstały jakoby pod wpływem nadziei, rozbudzonej „wiosną ludów“ jest wezwaniem do życia, do czynu, do wskrzeszenia samych siebie własną dobrą wolą. Pogląd nowy, czy jednak sprawiedliwy? Słuszny? Czy rzeczywiście istnieje zasadnicza różnica między dwoma dziełami wieszcza-filozofa?

Przedewszystkiem zastanówmy się, czem wistocie jest „dobra wola“; jest to—nakaz moralny, płynący z „czystego serca“, z duszy, z której zostały „wypienione kąkole złud świętokradzkich“, nakaz do „czynu świętego“, a najwyższym takiego czynu wyrazem jest właśnie „ofiara“. Ztąd

Z TEATRU.

TEATR LETNI: „Strażnik cnoty“, krotochwila w 3-ch aktach J. Nancey'a. Reżyserował M. Trapszo.

Dla publiczności wielkanocnej, która będzie znużona obchodem tradycyjnego „święconego“ i chętnie przyjmie „coś lekkiego“, reżyserja krotochwili sprowadziła z Paryża świeży wyrób pana J. Nancey'a, wczoraj po raz pierwszy wystawiony w teatrze Letnim. Przepełniona do ostatniego miejsca sala, rozbrzmiewająca przez cały wieczór wybuchami śmiechu, dowodnie świadczyła, iż wyrób Nancey'a przypadł do smaku Warszawy i że etykieta: „Strażnik cnoty“ jest dostateczną przynętą dla tych szerokich tłumów, co śpieszyć będą na nową farsę, pewni, że się doskonale zabawią, nie narażając myśli na żaden wysiłek, a przez śmiech szczęśliwie pomagając szlachetnemu organowi trawienia, nieco obciążeniu nadmiarem wielkanocnych uroczystości domowych.

A wszystko to sprawi Montmirail, „strażnik cnoty“, który pragnie utworzyć stowarzyszenie, którego członkami mogą być mężowie, pragnący ubezpieczyć wierność swych żon za pomocą paragrafów kodeksu, *ad hoc* ułożonego, i bezwzględnego posłuszeństwa rozkazom „strażnika cnoty“.

Właśnie w tym przypadku chodzi o cnotę Simony Chamberlain, żony pana Ademara, którą „strażnik“ zaczyna podejrzewać o zdradę małżeńską.

Naturalnie, że się myli, lecz zanim wszyscy będziemy o tem najmocniej przekonani, upłyną trzy godziny, a tyle potrzeba autorowi krotochwili, aby w nas obudzić wiarę w niewinność pani Chamberlain, która najmocniej kocha swego męża, wcale nie mając zamiaru cnoty swej na niebezpieczeństwo narażać.

Zresztą autorowi tyle idzie o cnotę Simony, ile o śnieg zeszłoroczny. Farsiarz francuski, gwiżdże sobie nietylko na wszelkie cnoty, ale na wszelką logikę, przedewszystkiem bowiem ubiega się on o wywołanie śmiechu, który musi zdobyć za jakąbądź cenę.

Nancey powraca w nowej krotochwili do rodzaju komizmu, opartego na dowcipie, wypływającym nie z rozplątywania przed publicznością zręcznie zadzierzgniętej akcji, ale z efektów zewnętrznych, czysto sytuacyjnych, wymagających wprowadzenia w życie różnych listów, telegramów, zamykania i otwierania drzwi, balkonów; słowem — zużycia mnóstwa przyborów dodatkowych, luźnie łączących się z treścią.

Akt drugi dochodzi w tej mierze do kulminacyjnych efektów, nagromadzonych w takiej liczbie, iż zatraca się zupełnie główny wątek krotochwili i widz sam się puszcza w pogoń i łapie sytuacje, pędzące jedne za drugiemi w szalonem tępie nieprawdopodobieństw istotnie zabawnych.

Sytuacje są tak śmieszne, choć bezbrzeżnie głupie, iż publiczność daje folgę swej wesołości, która udziela się całemu audytorjum, pociągając najoporniejsze jednostki. Bawią się i wybuchają śmiechem wszyscy.

„Strażnik cnoty“, pod względem poziomu artystycznego, stoi bez porównania niżej od obecnego poziomu krotochwili warszawskiej, ale, jak powiadam, na potrzebę świąteczną, wystarczy najzupełniej i cieszyć się będzie wielkiem powodzeniem.

Duży rozmach, tempo szybkie, ruchliwość barwna w kalejdoskopie zmiennych scen i sytuacji, piękna wystawa i nastrój wykonania „Strażnika cnoty“ zasługują na szczere uznanie, a wypływają z wybornej reżyserji p. Marcelego Trapszy, który bardzo dobrze prowadził nową krotochwilę i uczynił ją żywą i arcyzabawną.

Zespół artystów wzorowy. Rolę tytułową wykonał z powodzeniem p. Knapczyński, który wiódł akcję farsy zręcznym ruchem po przez tysiączne przeszkody sytuacyjne. Wyścig artystyczny w odtworzeniu poszczególnych figur prowadził mistrz wypróbowany w tej krotochwilowej symfonji, Gasiński, przepyszny w wyrazie Ademar Chamberlain, w towarzystwie arcymiłej zawsze, naturalnej i świetnej artystki, p Leszczyńskiej, jako Simony. Wtórowali tej wybornej farsie: p. Bogorska, jako naprawdę zdradziecka, ale nader ponętna żona Muverana, oraz p Walewska, która z dużą swobodą odegrała rolę „lekkiej“ Safranetty, ciągle rozbierającej się lub ubierającej, i nie mogącej jakoś dokończyć swej tualety. Rólki mniejsze i epizody w żywej grze przedstawili z powodzeniem pp.: Kłosowska, Jarszewski, Trapszo, Sikorski, Kamiński, Kulesza, Morozowicz (syn), Rybicki, Turczyński i Dąbrowski, artysta zdolny i znany ze scen prowincjonalnych.

TEATR MAŁY: „Różyczka“, komedja w 3-ch aktach G. A. de Caillaveta i R. de Flersa.

Tytuł oryginału „Primerose“ jest rodzaju żeńskiego i w zastosowaniu do głównej postaci brzmi trafnie i właściwie, ale w przekładzie na język polski w dosłownem brzmieniu „Pierwiosnek“, nie byłby odpowiedni, słusznie też zastąpiono go w tłumaczeniu wyrazem „Różyczka“, z którą do twarzy jest uroczej bohaterce sztuki, świeżo wystawionej w teatrze Małym, sypiącym premjerami, jak z rogu obfitości.

Literacki smak dyrektora Zalewskiego czyni wytworny wybór w repertuarze i dopuszcza na scenę rzeczy wartościowe, artystyczne lub przeznaczone dla szerokiej publiczności, ale i wtedy (np. „Napoleon i Józefina“) związane z nastrojem chwili, usprawiedliwiającym w zupełności ukazanie się ich na scenie.

Przed tygodniem dyrektor Zalewski zapoznał nas z piękną, oryginalną, pełną tchnienia poetyckiego sztuką Janiny Mannowej „Skazana“, w sobotę światło kinkietów w teatrze Małym ujrzał utwór z repertuaru komedji francuskiej znakomi-

nierozerwalna wewnętrzna łączność obu ideałów: ofiara jest tylko widomem wcieleniem dobrej woli.

W „Resurrecturis“ Krasiński mówi:

„Jedna tylko w świecie
Moc ofiary cicha
Los gniotący zgniecie—
Oto dziejów lew!“

Gramatycznie więc wyraz „cicha“ tyczy się „mocy“, nie „ofiary“; z dalszego jednak toku myśli poety, wnosić należy, że Krasiński rozróżnia dwa rodzaje ofiary: ofiarę cichą, która jest „arcydziełem nieugiętej woli“, „cierpliwością, co gmach swój stwarza z niczego—powoli“, nakoniec

„Tą przegraną, której cel daleki,
A która w końcu wygrywa na wieki!“

i drugą ofiarę, głośną, pośpieszną, dla „marnej sławy wieńców“ i przed nią, jak przed „ułudą“ naród swój ostrzega; ofiara cicha, do której naród wzywa, najwyższego napięcia dobrej woli wymaga.

Już sam tytuł „Resurrecturis“ t. j. tym, co mają być wskrzeszeni, i powtarzająca się w „Psalmie dobrej woli“ strofa:

„Daj nam o Panie, świętemi czynami
Śród sądu tego samych wskrzesić siebie!“

świadczą najlepiej o wspólnem obu utworom źródle pochodzenia i o wspólnym ich celu. Z obu bije „grom przebudzeń“, niezłomna nadzieja dla tych, „co nadzieję stracili“; w obu, niemal temi samemi słowy, wyraża się gorąca wiara Krasińskiego w wielką tajemnicę bytu ludzkiego, „w moc ofiary“; w „Psalmie dobrej woli“ jest ustęp:

„Ty coś rozkazał człowieczej iściznie
By nędzna siłą i kolebką mała,
Przez moc ofiary się wyanielała.“

W obu pieśniach wskazane są te same środki wskrzeszenia: oczyszczenie serca i duszy ze „śmieci podłości i pychy“ i własne „święte czyny“, posunięte do wyżyn ofiary.

Przeczytajmy w skupieniu, bez narzuconego uprzedzenia, „Resurrecturis“, a zabrzmi na najgłębszych strunach naszej duszy, nie pieśń żałobna, lecz hymn radośny i potężny, wzywający do życia „bez sojuszów z obłudą“, do „nieugiętej woli“, do męstwa i „walki z piekłem świata“, a przedewszystkiem do „czynów świętych“ i „anielskiego trudu“.

„Bądź i w kaj danach niestrudzonym trudem!
Co świat przezwał snem i marą,
Uczyń jawem,
Uczyń wiarą,
Uczyń prawem!“

„Resurrecturis“ i „Psalm dobrej woli“ nie są sprzecznemi sobie wynikami rozmaitych nastrojów poety, ale dwoma, wzajemnie się uzupełniającemi i objaśniającemi wyrazami jednego i tego samego pragnienia „Królestwa Bożego na ziemi“, które może być zbudowane jedynie dobrą wolą i ofiarą.

Jeszcze jedna uwaga. Bardzo być może, że filozof królewiecki, Kant, dał umiejętne określenie „dobrej woli“, jako czynnika niezbędnego dla doskonalenia życia. Przypuszczenie jednak, że od niego Krasiński zaczerpnął zasadniczą myśl swego „Psalmu“, wydaje się cokolwiek sztuczne chociażby dlatego, że miał on bliższe sobie źródło. Dobra wola przecież stanowiła bardzo wyraźną właściwość polskiej natury; państwo polskie, które nie miało ani stałego wojska, ani zaopatrzonego skarbu, trzymało się i rosło w potęgę jedynie dobrą wolą swych obywateli; zanik jej—upadek państwa sprawił. Nie dziwna więc, że polak Krasiński, i bez nauki Kanta, mógł się do Boga zwrócić z gorącem błaganiem:

„Daj nam wiekuiste
Śród dóbr twych dobro — daj nam dobrą wolę!

Podstawą filozofji Krasińskiego była wiara w odwieczną Mądrość i Sprawiedliwość, rządzącą światem; dla niego było dogmatem,

„Że w planety tego dzieje,
Pan wciąż z niebios myśl swą sieje.“

W wierze tej widział Krasiński źródło woli i wszystkich czynów:

Z wiary waszej — wola wasza,
Z woli waszej czyn wasz będzie.

Wiara w pojęciu Krasińskiego obowiązuje do kształcenia własnej woli, do podjęcia „anielskiego trudu“, a nie jest uśpieniem własnej energji, zdaniem się biernem na wolę Opatrzności.

Dla poznania istoty wiary Krasińskiego, naiwna opowieść Radziwiłła o wstawiennictwie w niebie Matki Boskiej za Polską — nie daje odpowiedniego materjału.

M. Łempicki.

Szwaczka.

Bo to przeważnie szwaczki warszawskie oczekują teraz z bijącem sercem, czy ujrzą w tym roku zieleń lasów ojczystych, oczekują, czy ich zapadniętą pierś rozszerzy głęboki wdech wiejskiego powietrza i czy choć na jeden miesiąc zniknie codzienna, nieubłagana walka z igłą w ręku w dusznej pracowni z tyloma drobiazgowemi, nienasyconemi wymaganiami klijentek; a to wszystko razem, to taka męcząca, straszna szarpzyna życia...

A czeka ich przeszło 600, to jest te, które zdążyły przez 4 godziny zapisać się przez dwa ranki niedzielne, bo tak prędko przepełniona lista kandydatek została zamknięta w Tow. kolonji letnich dla kobiet pracujących.

Tow. tak pożyteczne, a tak słabo popierane nietylko przez ogół społeczeństwa naszego, ale nawet przez źle zrozumiany interes pracobiorców.

Mam przed sobą sprawozdanie z pięcioletnie publicznej działalności Tow. kolonji dla kobiet prac. i choć z zadowoleniem stwierdzam, że liczba pracownic, wysyłanych na lato w trójnasób się zwiększyła, lecz za to niepomiernie szybko wzrasta w nich pragnienie ratowania swych przemęczonych i wyniszczonych organizmów. Kołaczą więc napróżno do drzwi pożytecznej instytucji, która ze względu na swe skromne fundusze może wysłać tylko około 300 osób, gdy spragnionych—całe tysiące.

Sama Warszawa posiada 14 tysięcy szwaczek i modystek, a w przemyśle przypada na ogólną liczbę robotników 30% robotnic.

Towarzystwo posiada 2 stałe kolonje: w Kozerach pod Grodziskiem, gdzie ofiarowuje bezinteresownie mieszkanie p. Łuszczewski i w Falenicy. Oprócz tego, zawdzięczając ofiarności znanej filantropki, p. Bąkowskiej, w Gołotczyznie spędza lato 12 pracownic z wszelkiemi kosztami ich utrzymania, a zeszłego roku pp. Karwiccy w Mizoczu na Ukrainie, pod wpływem wiadomości z *Kurjera warszawskiego* o istnieniu tej pożytecznej instytucji, sami zgłosili się do biura Tow. (ul. Chmielna № 56) i na swój własny koszt zabrali na lato do swego majątku 10 wynędzniałych, zagłodzonych pracownic igły.

Dla mnie ten fakt stanowi przełomową chwilę w rozwoju Tow. kolonji dla prac, kobiet, coś trudno przypuścić, aby ziemiaństwo polskie nie zapragnęło rozszerzyć ram tego szlachetnego, społecznego czynu pp. Karwickich.

Jeszcze jeden fakt znamienny dodaje otuchy, że już zbliza się chwila szerszego rozwoju naszej instytucji; oto, między pracownicami powstaje idea samopomocy, idea potężniejsza i trwalsza ponad wszelkie filantropje: zaczynają one same zgłaszać kilkorublowe wkłady, ażeby czynnie przyczynić się do rozwoju Towarzystwa.

Tegoroczne badania lekarskie przy szeregowaniu kandydatek na wyjazd znów potwierdzają smutne wyniki zeszłoroczne, z któremi dzielił am

---

tej spółki literackiej Caillaveta i Flersa „Różyczka“. Autorowie ci owładnęli w ostatniej dobie sceną komedjową nietylko we Francji, lecz we wszystkich ogniskach kulturalnych. Publiczność wszędzie zatęskniła do pogodnej komedji, do pięknych uśmiechniętych stron życia, porzucając literaturę „okrutną“, pastwiącą się nad nerwami widza, cuchnącą ściekami obyczajów zepsutych, które odpływać powinny kanalizacją podziemną, ale nie roznosić zatrute miazmaty ulicznemi rynsztokami.

Ten „powrót komedji“ powitano wszędzie z uśmiechem zadowolenia. Ze zaś we Francji, tej przodowniczce kultury, ukazały się najpierw talenty pisarskie, który komedję salonową z przed lat czterdziestu odrodziły świeżemi sokami, z Francji też popłynął nowy ten prąd, powitany zarówno w Paryżu, jak w Wiedniu, Berlinie i Warszawie hucznemi oklaskami.

Angier i Sardou *redivivi*: Caillavet i Flers, może od tamtych mniej społeczni, mniej poważni, lecz nie mniej sceniczni, bardziej pożądani, bo lżejsi, strawniejsi, rozporządzający techniką, posuniętą pod względem formy, do wyżyn kunsztu scenicznego. Taki „Król“, taka „Miłość czuwająca“ to arcydzieła komedji współczesnej, w których kojarzy się wykwintna ironja i szlachetność djalogu z artystycznie wykreśloną perspektywą teatralną. Delikatność zaś rysunku uwydatnia się znamiennie we wszystkich postaciach, biorących udział w akcji żywej i wysoce zajmującej, która rozwija się barwnie przed oczami widza.

Te miłe, przyciągające cechy artystyczne ujawniają się również w świeżo wystawionej „Różyczce“.

Komedja w całkowitym *plein air*. Jest to ranek słoneczny, najwcześniejsze godziny dnia, kiedy promienie łamią się w kroplach rosy, na zieleni łąk, na liściach brzozy, w kielichach kwiatów, upojonych tym nektarem.

Jeszcze się nie rozpoczął żar południa, jeszcze w pełni słońca jest rozkosznie i błogo. W tej promienistej kąpieli znajduje się urocza, niewinna Różyczka, którą wita pierwszy uśmiech życia, do którego i ona uśmiecha się z wdziękiem cudnym i przemiłym. Korale ust są istotnie, jakby zerwane z wiosennej róży, oddychającej wonią dziewiczego tchnienia.

Zerwać tę „Różyczkę“ pragnie gorąco młody Piotr de Lancrey, a i ona sama poddałaby się chętnie tej rozkosznej operacji, gdyby na to tak łatwo pozwolili... panowie de Caillavet i de Flers. Oni nie chcą tak prędko udzielić swego błogosławieństwa młodej i dobranej parze; oni to zrobią napewno, ale dopiero, gdy wypróbują miłość zobopólną Różyczki i Piotra, a publiczności dadzą dowody swej własnej wymowy, dowcipu i zręczności w kierowaniu losami bohaterów.

Rozwijają też cały zasób swej scenicznej elokwencji, prowadzą djalog świetnie, rzucają na prawo i na lewo błyskawicami dowcipu, nie szczędzą też ironji delikatnej i subtelnej, która oświetla półtonami wybitniejsze momenty komedji.

A gdy nadchodzi chwila połączenia młodej pary, prowadzą oblubieńców nie do banalnego już „pana mera“, tylko wiodą ich przed oblicze kardynała, który łączy z sobą ich dłonie, a powagą swej osoby i malowniczością stroju nadaje sytuacji wiele szlachetności i wdzięku.

Wdziękiem zniewalającym pociąga również cały koloryt słowa, rytmika rozmowy, którą po mistrzowsku umieją prowadzić dwaj wykwintni autorowie francusey.

Djalog jest świetny, mieni się i tryska werwą, dowcipem i ironją.

Zręczność autorów w wyzyskiwaniu barwnych kontrastów widnieje przez cały ciąg rozgrywającej się akcji. Postacie kardynała i Różyczki, przywdziewającej habit zakonny i ukazującej się w towarzystwie siostry Donaty, również milutkiej mniszki, jako ujmujące barwne sylwetki, uczestniczące w rozwoju wypadków, tworzą efekt sympatyczny. Te zakonnice, wypędzone z klasztorów, a uwzględnione w sztuce, budzą względem siebie współczucie, jak w tym przypadku—czysto komedjowe. Oczywiście, autorowie korzystają z okazji kasowania klasztorów i lekką ręką sekularyzują Różyczkę, aby mogła, po wielu perypetjach i wahaniach poślubić ukochanego Piotra.

Taka komedja wymaga wyjątkowo wytwornej i subtelnej interpretacji artystycznej, wymaga nietylko doświadczenia i rutyny, lecz owego talentu prowadzenia konwersacji salonowej, zanikającej, niestety, w niegdyś świetnej pod tym względem tradycji sceny polskiej. Artyści teatru Małego dokładali wszelkich starań, aby utrzymać się na pozomie dystyngowanego nastroju. Zupełnie dobrze wywiązali się z zadania pp. Ryszkowski (kardynał) i Grabowski (hrabia de Pielan); zupełnie też dobrze grała p. Trapszowa.

Nie tak szczęśliwie jak zwykle powiodła się rola p. Kamińskiej, która jakoś nie schwyciła podobieństwa prawdziwej Różyczki, będącej uosobieniem wszystkich barw wiosny życia, poezji młodej duszyczki, zwracającej swą główkę ku słońcu, a jednocześnie pełnej dystynkcji i wytworności. Niedość naturalną była w tej mierze utalentowana artystka, która pilnie baczyć powinna, aby nie zatracać wyrazu prostoty i nie dopuszczać ani cienia manjery przez ustawiczną kontrolę swej gry. Ostatnia rola była słabo przygotowana, a afektacja i nieszczerość raziły w całej kreacji.

Doskonale rolę siostry Donaty wykonała p. Załuska, ujawniająca znamienny talent w zakresie charakterystycznym. Młodość artystki nadaje tej charakterystyce niemało oryginalnego i miłego wdzięku.

Ujmująco wyglądała i milutko grała p. Niewiarowska. Z pełnem powodzeniem drobną rólkę baronowej odegrała p. Wierzejska.

Wystawa komedji świadczyła, co już miałem możność stwierdzić kilkakrotnie, że dyrekcja teatru Małego w ostatnich czasach, urozmaicając ciągle repertuar, dba również o stronę dekoracyjną, zdobywając i pod tym względem coraz częstsze pochwały.

Ad. D.

Monopol-Hotel

Pierwszorzędny z nowoczesnym komfortem, pokoje od 3 marek—salony do przyjęć—balowe. Restauracja francuska. Nowy dyrektor F. u. H. Otto Dostawca dworu.

Berlin Przy bramie Friedrichstr 1184r

Amerykańskie kasy kontrolujące National. T-wo Hagen, Wierzbowa 8. 59

Pielęgnowanie zębów w szkołach.

Artykuły o pielęgnowaniu zębów czytujemy już dziś nietylko w czasopismach zawodowych, ale i w beletrystyce, a w ostatnich czasach nawet w dziennikach politycznych. Przeważnie są to lekarze i lekarze-dentyści, którzy od dłuższego czasu starali się o to, aby zwalczanie próchnicy zębów u dzieci rozpoczynano już w latach początkowych obowiązkowego nauczania; im też wyłącznie zawdzięczać należy, iż obecnie w Niemczech i w Austrji dzieci podlegają darmo gruntownemu badaniu i leczeniu zębów w klinikach szkolnych. Z tego, jak dalece sprawą tą zajmuje się czynnik tak miarodajny, jak publiczna i prywatna dobroczynność, widać, że sprawie pielęgnowania jamy ustnej i zębów dotąd nie poświęcano należytej uwagi. Dla racjonalnego pielęgnowania jamy ustnej i zębów niezbędne jest czyszczenie ich zrana i wieczorem kremem do zębów, jakim jest Sarg'a „Kalodont". Po każdem jedzeniu, oraz po paleniu, należy również stosować, znany od lat 25, Sarg'a eliksir do płukania ust. Dostać można we wszystkich aptekach, składach aptecznych i perfumerjach. 565r

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Przesława, jutro Radosława, pojutrze Dobrosławy.

Wystawy stałe: Wystawa Tow. zachęty do sztuk pięknych. (Gmach własny, Królewska № 17a— w dni powszednie od 10 zrana do zmierzchu, w niedziele i święta do 7 wiecz.)— Wystawa Muzeum rzemiosł i sztuki stosowanej. (Gmach własny, Chmielna № 52 — w niedziele od 10 do 12 w poł.)— Wystawa dzieł sztuki, prób i wzorów z dziedziny zdobnictwa i sztuki stosowanej. (Siedziba Tow. artystycznego warszawskiego, Trębacka № 10 — codziennie od 10 zrana do zmierzchu.) — Zbiory Muzeum przemysłu i rolnictwa. (Gmach własny, Krak. Przed. № 66 — codziennie, prócz poniedziałków, od 10 zrana do 3 po poł.)— Salon artystyczny F. Richlinga. (Marszałkowska № 131.)—Wystawa obrazów malarzy współczesnych. (Salon sztuki Wołowskiego, Nowy Świat № 22— od 11 do 7 wiecz.) — Salon sztuki i St. Kulikowskiego. (Krak. Przed. № 7.)

Pokazy z podróży: W panoramie „Terra" serja „Palestyna". (Niecała 5—codziennie od 10 rano do 10 wiecz.)

Czegobym pragnął dla swego narodu?

—o—

Któż, zachwycon zdarzeń ściekiem,
Nie popełnił nigdy winy?
Chyba jeden — ten jedyny,
Co był Bogiem a człowiekiem!
Jakiż naród, jakiż stan,
Wiek-że jaki, z czystem czołem
Krzyknąć może: „Jam Aniołem!
Jam nie zadał drugim ran". —
Lecz się grzechy mazać winny...
. . . . . .
. . . . . .
Zmartwychwstaje się z pod gromu,
Nie zmartwychwstaje — z pod sromu!

Krasiński.

Pytanie, postawione tu u góry, nie jest dziwne, ani teoretyczne jedynie, jakby się na pierwszy rzut oka wydawać mogło. Przeciwnie, jest ono zupełnie naturalne, wywołuje je konieczność życiowa, a odpowiedź, jaką się na nie daje, ma wielką, praktycznego znaczenia, doniosłość. Trzeba tylko, oczywiście, utrzymać się w granicach możliwości, w sferze warunków i pragnień, których urzeczywistnienie od naszej dobrej woli zależy.

Określam samo pytanie bliżej, w sposób następujący: Jakie są właściwości duchowe, pojęcia i uczucia, które, pragnąłbym, żeby mój naród posiadł?; jakie są metody postępowania i same postępki — czyny, które, pragnąłbym, żeby naród mój w swem życiu stosował i spełniał? Między właściwościami zaś i postępkami jest związek taki, że ostatnie są tylko widomą manifestacją pierwszych; przedewszystkiem więc o właściwości duchowe chodzić nam powinno.

Pytanie takie powstaje u każdego myślącego człowieka w głębi jego świadomości — sumienia; należy je wydobyć na światło dzienne, dać nań wyraźną, nie dwuznaczną odpowiedź i co do szczegółów jej się porozumieć. Odpowiedź, dana we własnem sumieniu, staje się obowiązującą; jeżeli bowiem jestem szczery i uczciwy i pragnąłbym, żeby mój naród pewne właściwości duchowe zdobył — to przedewszystkiem obowiązkiem jest moim te właściwości w sobie samym wyrobić. Tą drogą jedynie może się utworzyć jednolita, jasno określona, dusza narodu i, co za tem idzie, zbiorowa jego wola, oparta na zgodnych wolach indywidualnych, nie chwiejna, ale wyraźna i celu swego świadoma. Naród wtedy siłę posiada i ją odczuwa.

Sprawa więc tyczy się bytu narodowego, pytanie sięga jego źródeł; w tem głębokiem przekonaniu, ja, jeden z wielu, zbolałych widokiem teraźniejszości, z myślą, stroskaną wizjami przyszłości, pytanie to sobie stawiam i odpowiedź szczerą głośno tu dać próbuję.

Pragnąłbym, aby w moim narodzie pogłębiło się i rozpowszechniło *poczucie obowiązku* i życie tak pojedyńcze, jak i zbiorowe, nie było samolubną pogonią za nieuchwytnem szczęściem osobistem, ani też doprowadzającą do zezwierzęcenia walką wszystkich przeciw wszystkim; ale stało się poważnem, wytrwałem pełnieniem nakazanych przez sumienie obowiązków, na drogach, oświetlonych rozumem i wiedzą. Ze szlachetnego zeznania obowiązku, czyli przejęcia się zadaniem do spełnienia w życiu, wypłynie *moc charakteru* i w następstwie jej — *cnota*, która nie jest niczem innem, jak niezłomną, nie zatrzymującą się przed ofiarą, obowiązkowością. Jest to już prawem natury, prawem Boskiem, stwierdzonem dziejami ludzkości, a od nas silniejszem, że bez cnoty niema trwałego bytu narodu; upadek cnoty jest zawsze upadkiem narodu.

Charakter — moc swoją, cnota — treść swoją czerpią z jednego źródła: z *wiary* w Najwyższą Mądrość i Sprawiedliwość, kierującą losami świata i z wiary w Boski pierwiastek duszy ludzkiej, czyli jej nieśmiertelność. Gdzie niema takiej wiary, tam same tylko wysiłki nie rozjaśnią dostatecznie tajemnic bytu i nie stworzą celu życia; charakter zaś, wcześniej czy później, ugnie się przed pokusą lub strachem, cnota ustąpi przed wygodą lub nawet zbrodnią.

Klątwa naszych dni współczesnych — to słabość charakterów; mamy pośród nas inteligencje subtelne, zdolności większe lub mniejsze, nawet talenty, ale niezaprzeczenie mamy za mało, dla naszych warunków, charakterów mocnych, a prawych, czyli ludzi poprostu uczciwych. O brak ich rozbijają się piękne zamierzenia, wielkie i drobne, podejmowane wysiłki i ponoszone ofiary nie dają oczekiwanych wyników. Zamiast prostej, stałej wierności zasadom, bałamucą umysły przeróżne zawiłe sofizmaty, służące do tłumaczenia i ukrycia zwykłej tchórzliwej słabości, wygodnych odstępstw i chwiejnego oportunizmu. A tymczasem, jeżeli nie każdemu dano być zdolnym i utalentowanym, to dążyć do tego, aby stać się uczciwym i obowiązkowym, każdy i może, i powinien.

Pragnąłbym, aby mój naród uznał *trud i pracę*, jako ogólne dla wszystkich prawo życia, które wymaga jedności celu, przy wielkiej rozmaitości funkcji i którego nieuznawanie mści się na zdrowiu i siłach narodu. Celem pracy — wszechstronne doskonalenie życia przez wytwarzanie i zwiększanie zasobu znajdujących się w obiegu „wartości": materjalnych, umysłowych i moralnych; rodzaje zaś pracy różne, jak różne są zdolności i potrzeby człowieka, wszystkie jednak zarówno ważne i konieczne dla ogólnej harmonji. Jednostronność pracy narodu harmonję narusza i kalectwo sprowadza; przykładem, nas dotyczącym — tak zwana „praca organiczna", która, uwzględniając tylko jedną kategorję potrzeb społecznych, do pożądanego celu nie doprowadziła i doprowadzić nie mogła. Dla skuteczności wszelkiej pracy, fizycznej, umysłowej i duchowej, t. j. dla osiągnięcia możliwie największego jej wyniku — niezbędna jest umiejętność skupiania sił; zrzeszenie i zgodne działanie potęguje siły jednostek i faktem jest niezaprzeczalnym, że siła zbiorowa jest większa od sumy sił pojedyńczych, w jej skład wchodzących. Byliśmy zawsze, z własną szkodą, wielkimi indywidualistami; późniejsze warunki życia, indywidualizm najgorszego gatunku, bo samolubny i nieufny, o siebie tylko trwożny, rozwinąć mogły. W imię też obowiązku narodowego trzeba kształcić w sobie zdolność do wspólnej pracy, a warsztaty jej stać się powinny nie areną dla zdobycia popularności, zaszczytów, tych lub innych korzyści prywatnych, ale ogniskami, rozjaśniającemi drogi życia, prawdziwemi kuźniami „czynów stali."

Pragnąłbym, aby mój naród uwierzył w twórczą siłę *miłości:*

„Jedna prawda boska, czynna,
To, przez miłość, przemienienie!",

z serca swego zanieczyszczające chwasty nienawiści i zawiści wyplenił i na miłości czynnej swe stosunki życiowe oparł. Pamiętać przytem zawsze powinien, że w świecie tak materji, jak i ducha, nic nie ginie i nic bez śladu nie pozostaje; pomimo pozornych zboczeń, cały, sięgający w nieskończoność czasu, świat zjawisk jest nieprzerwanym łańcuchem przyczyn i skutków; teraźniejszość jest logicznem następstwem i wynikiem przeszłości, a sama — przyszłość rodzi; ztąd odpowiedzialność dla narodu i jednostki za każdą przeżytą chwilę, za każdą myśl i każdy czyn. Odrzucić też należy z teorji i praktyki życia fałsz ponętny,

„Że cel wielki a ukryty
Odwszetecznia podłe drogi",

a kierować się bezwzględnie tą prostą zasadą, że czysta sprawa czystych rąk wymaga.

Pragnąłbym, aby mój naród pozbył się *pychy* i wszelkich jej odmian, bo w nich pierwszy początek podłości; odmiany zaś powszednie pychy, to paskudna chełpliwość, czczy, dźwięczny frazes i poza teatralna. Śmiertelne tchnienie pychy duszę pojedyńczą i zbiorową z pierwiastków życiodajnych i dobroczynnych wysusza, a powstałą próżnię wewnętrzną rozmaitemi „mamidłami" i „złudami świętokradzkiemi" wypełnia; społeczeństwo ogarnia wtedy zabójcza atmosfera fałszu i kłamstwa; myśli i czyny w niej z pychy poczęte dla wszystkich tylko trujące owoce wydają. Wartość istotna i siła, jeżeli naród, czy jednostka, je posiada, wyrażają się nie w szumowinach pychy, ale w poważnej skromności; panowanie pychy i próżności jest w rzeczywistości najgorszą z niewoli.

Pragnąłbym, aby dla mego narodu *miłość ojczyzny* była nie obrządkiem nabożnym, nie szatą odświętną, ale stałą mistrzynią życia i trudu; nie uniesieniem chwilowem i nie egoizmem narodowym — ale uczuciem trwałem, szlachetnem i ofiarnem, z miłości chrześcijańskiej płynącem i w ramach ogólno ludzkich ideałów zawartem, a tak potężnem, żeby wytrzymało próby cierpień i pokus.

„Idź i czyń, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich, choć zwątpisz o braci twojej... czyń ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świetnych, a zmartwychwstaniesz... z pracy wieków" — takie jest jedno przykazanie miłości; jest obok drugie:

„Nie śpiesz się na śmierć — aż jak ziarno w ziemi
Myśl twa się w serca wsieje i rozplemi!
Póki męczeństwo nie pewnią zwycięstwa —
Twem dobrem tylko — a nie człowieczeństwa,
Unikaj męczeństwa!
Bądź cierpliwością, tą panią niedoli,
Co gmach swój stwarza z niczego — powoli!"

* * *

Niejeden mi powie może: „Są to pragnienia i ideały niedościgłe." Tak, w istocie, właściwością ideału jest, że nie może być w całości urzeczywistniony, bo ograniczoną, a nie nieskończoną, jest natura ludzka; ale ideałem staje się już dążenie do niego. Praktyczny zaś pożytek i niezbędność ideału polegają na tem, że określa on drogę postępu i nie daje człowiekowi i narodowi ani upaść pod gromami klęsk, ani „gnić, jak bydlę, nad paszy łanem."

Dla mego narodu pragnąłbym, aby swój ideał widział w poważnem i wytrwałem, sumiennem i umiejętnem, pełnieniu przeznaczonych mu trudu i zadania, żeby mu nigdy nie chodziło o błyskotliwe pozory, ale zawsze o rzetelną treść życia, żeby pozostawał, pomimo wszystko,

„Śród podłości — niespodlony,
Śród krzywd — nieodmiłośniony."

W dążeniu do tego ideału wiara da mu nieugiętą „dobrą wolę", zrozumienie obowiązku i miłość ojczyzny wolą pokierują, a czyny staną się wtedy i owocne, i „święte".

W dzień Zmartwychwstania Pańskiego jedna też modlitwa ciśnie się na usta:

„Daj nam, o Panie, świętemi czynami
Śród sądu tego, samych wskrzesić siebie!",

a razem z nią, tak naturalne w ustach polaka, błaganie:

„Kraj wszystek, o Panie.....
Krzyżowych, czyścowych katuszy płomieniem,
Rozgorzał: gore, ach gore!
Toż z łaską jedyną, wzjaśnieniem nam w duszy
Wielkiego zamiaru tych mąk i katuszy,
Przyśpieszaj, przyśpieszaj nam w porę!"

M. Łempicki.

Wiosna wstała.

Alleluja! Wiosna wstaje.
Śpiącą ziemię ze snu budzi,
Rozwesela smutne kraje,
Rozwesela serca ludzi.
Alleluja! wiosna biała,
Jasna, wonna ze snu wstała.

O! pójdź do mnie!... w serce, w duszę
Rzuć swe czary!... Twoje dłonie
Ucałować, pieścić muszę...
Alleluja! wiosna płonie!...
Alleluja! wiosna biała,
Jasna, wonna ze snu wstała.

Hej! na czoło, poorane
W nieustannej życia męce,
Kładzie dłonie ukochane,
Kładzie wonne swoje ręce...
Alleluja! wiosna biała,
Jasna, wonna ze snu wstała.

Wiosno rajska! wiosno ludów!
Cudna wiosno snów stuleci!
Gdzież ty jesteś, wiosno cudów?
Gdzie twe słońce w ogniach świeci?
Łzy nam niesiesz, wiosno biała,
Ledwieś ze snu zimy wstała.

Lecz, nim miną zimne lata,
Niechaj kwiaty twoje rosną,
Czarodziejskim snem skrzydlata,
Swoje czary nieś, o wiosno!
Alleluja! wiosna biała,
Jasna, wonna ze snu wstała.

Niechaj wonne twoje tchnienie
Pośród drogi kwiaty ściele!
Wiosno, czaruj nam cierpienie,
Wiosno, jasne budź wesele!
Alleluja! wiosna biała,
Jasna, wonna ze snu wstała.

Alleluja! dookoła
Wiosna w czarach żywych płonie,
I cierpiące złoci czoła,
I zachwytów wznosi dłonie,
Alleluja! wiosna biała,
Jasna, wonna ze snu wstała.

Antoni Pilecki.

Mentona, dnia 2-go kwietnia 1912 roku.

Odwaga radości.

„Kto siebie uzna, kto siebie uszanuje, temu dopiero objawi się piękno życia!"—woła p. Zygmunt Kisielewski ustami jednego ze swych bohaterów i stwierdza rzetelność tego wyznania całą swą książką, *) nasyconą radosną wolą życia, wiarą w moc jednostki, wyzwolonej z lęku istnienia — przeto zdolnej i do odczucia piękna w głosach życia, i do karmienia niem swej duszy. Nie znam autora „Wędrowca" osobiście, nie czytałem pierwszej jego książki, powieści „Swity", lecz wiem, że jest młody: mówi o tem dobitnie wiosenna bujność jego natury, tryskająca z pierwszych zaraz kartek „Wędrowca", z noweli „Panna Róża". Kisielewski nie daje nam jeszcze dojrzałych owoców swego stosunku do rzeczywistości, daje nam kwiaty, zawiązki przyszłych płodów, ale to podnosi jeszcze wdzięk jego utworów; ferment, odbywający się w duszy autora, musuje jak młode wino w rzniętej szklanicy na stole włoskiej tawerny w słoneczne południe: rzeźwiąco-ostrą ma woń i raz wraz błyśnie szczerem złotem. Wyjdźmy z opłotków określeń i porównań: beletrystyce naszej przybywa niezaprzeczony talent. Gatunek jego zgoła niepośledni: tężyzna i śmiała postawa młodego autora nie ma w sobie brutalnych gestów i arogancji zielonego okresu młodzieńczości; entuzjazm jego posiada tony głębokie i już szczerze męskie, więc choć silne — miękkie; temperament trzymany na wodzy przez widoczną kulturę umysłową i takt artystyczny. Jeszcze jedną znamienną i nader dodatnią cechę w tych generaljach charakterystyki nowego talentu podkreślić należy: nie znajdziemy w utworach Kisielewskiego wpływów moralności „bosiactwa" rosyjskiego, wałęsającego się nierzadko w ostatnim lat okresie po niwach beletrystyki polskiej; zamknąwszy książkę, czytelnik wynosi wrażenie niezmącone: to pisał młody polak-europejczyk, więc jeden z tych, których nam najbardziej potrzeba. Tem cenniejsze jest to wrażenie, że w treści utworów, objętych tytułem „Wędrowiec", autor, co jest naturalne (ile że maluje stosunek swój do współczesności), często porusza merytorycznie zagadnienia, związane z przewrotem społecznym 1905 i 1906 roku i okresem rozbicia porewolucyjnego. Tak łatwo były przy tych okazjach wpaść w monotonną jak skala dźwięków bałałajki melopeę jałowych utyskiwań lub fatalistycznego otępienia; ale w Kisielewskim groza faktów nie zdołała przytępić bacznego wzroku i czujnego ucha odrodzeńca; zda się on mówić za Kasprowiczem („Chwile"):

Kto chce, niech się biczuje! Ale my, już wolni,
Usiądźmy tu, nad wodą: Radosna godzina
Tych wiklin pękających niech nam przypomina,
Że pędom życia trzeba jasności i ciepła,
Że tylko cudotwórczy lazur nas uzdolni
Do wzniecań żądzy niebios, iżby nie zakrzepła.

Takich „radosnych" jeśli nie „godzin" to momentów garść całą znajdziemy w pięciu utworach, składających tom, choć autor chowa je często pod osłony zadumy refleksyjnej, nigdy zaś nie topi w mrokach zwątpienia i apatji. Jest on w szlachetnym stylu realistą, pełnym wiary w potęgę życia, nie roztkliwiającym się nawet wtedy, gdy maluje przemoc chytrą i krzywdę. Dał temu świadectwo w najlepszym w książce utworze, krótkiej noweli „W parku", zbudowanej świetnie, odczutej głęboko i odmalowanej ręką rzetelnego artysty; temat trudny, drastyczny — a jaki umiar artystyczny, jaka siła w skupieniu barw i w rozkładzie plam! Nie lubię porównywania talentów: jeśli uznaję czyjąś indywidualność twórczą, choćby to był *homo novus* w sztuce, muszę powiedzieć: Kisielewski pisze jak... Kisielewski; na własnej skórze doświadczyłem, do jakich absurdów lub krzywdzących posądzeń prowadzi zajadłe tropienie wpływów; że jednak czytelnik pragnie zawsze określenia mu „rodzaju" wybitnego utworu nowego autora, dla „zorjentowania się", powiem jemu (nie p. Kisielewskiemu): „W parku"... *może* napisałby Anatol France, gdyby miał duszę Maupassanta.

Cieszmy się, że napisał tę nowelę... Zygmunt Kisielewski.

Nie mam zamiaru streszczać ani tego, ani reszty utworów w „Wędrowcu": autor oszczędził mi tej roboty, deski ratunku krytyka, gdy pisać mu wypadnie o książce, która go nie porywa; książka p. Kisielewskiego dała mi garść wrażeń niepowszednich śród zalewu najświeższej produkcji beletrystycznej; wolałem też temi *wrażeniami* podzielić się z czytelnikiem.

Śród wielu przyjemnych miałem jedno przykre: zgrzytem w pięknej książce Kisielewskiego wydała mi się w opowiadaniu „Feliks Żwardoń" typowa scena z „tragifarsy kołtuńskiej" Karowskich-Dulskich. *Quousque tandem*... rozstawiać będziemy w literaturze pięknej balję z brudną bielizną filistrów i prać ją w oczach niewybrednej publiczności? Przestaliśmy już chyba wierzyć w „umoralniające" działanie takich sensacji, a to jedno mogłoby je usprawiedliwić w takim utworze jak „Feliks Żwardoń". Scena ta nie dodaje

*) Zygmunt Kisielewski. „Wędrowiec." Nakładem J. M. Muszkowskiego. Warszawa 1912. G. Centnerszwer i Sp.

WIELKANOC.

Droga do Orignon pełna była słońca. Padało wszędy zresztą, sącząc się przez obszar i kładąc się na ziemi, jakoby w nią wklęte. Dalekie zielonkawe chmury chłonęły je w siebie, granitowe turnie, zadumane wiecznie, ożywiały się. Westchnieniem szumiały małe żyta i pszenice, śmiał się winograd, grający listowiem. Niezgrabnie tuliły do siebie pokraczne platany liczne plamy świetlne, sterczące na korze. Murawy, patrzące bez troski, wabiły radośnie. Szeptały coś role czarne, a wróble, skaczące po drzewach, darły się rozgłośnie.

Świeżość, idąca z jeziora, wtulała się w powietrze, drgając w niem subtelnie. Ciepły dech promieni, nie chłodzony przez wiatr, siał hojnie sobą wokół. Zapładniał ziemię nowym porywem energji, wiecznie cudotwórczej, aby wyżenąć z niej to tchnienie, co się w niej taiło. Rzucał je w dale, jak szafarz nieopatrzny, z królewskim gestem niedbalstwa. Pełen dziwu aromat traw, ziół i kwiatów wzbijał się w strop nieba, płynąc falą senną. Majaczący las stał się ścianą ciężką, niczem pokos zboża, co legł tam mocarnie. Błękit chylił się nad nim i brał go w ramiona..

Czysta, schludna szosa jarzyła się. Świeżem wapnem pokryte kamienie przydrożne szczerzyły biel swą, przykucnięte czujnie. Przymy szabru drzemały, jak zwykle, a słupy-drogowskazy śmiały się...

Trójka, dążąca do Orignon, przyśpieszała kroku. Była już dziesiąta prawdopodobnie, a drogi zostało sporo jeszcze. Przytem suma miała zacząć się przed jedenastą przecie...

Walenty wymijał co czas pewien dość szybko idącego Józka, jakby naglony pamięcią strachliwą. Nie chciał spóźnić się, wiedział też, że proboszcz Jacquerin nie lubi żadnych „spóźnień". „Polskie spóźniania się"... — więc po co? Onufry, idący z tyłu, człapał najmniej wartko, postękując z cicha. Stopa, którą nadwerężył sobie przedwczoraj, bolała go jeszcze.

Józek pośpiewywał. Wesoło mu tak jakoś było na sercu i radosno, że i sam nie wiedział, dlaczego? Młody był, no, prawda, lat dwadzieścia dopiero, ale zawsze... Śmiał się do owej uciechy, wokół w świecie rozlanej, czy też do słońca kwietniowego, albo do owej świeżości bezpamiętnej, czy do zbóż, czy łąk tych? Walenty poglądał na niego z pod oka czasami, ale się nie krzywił: sam dziś był pełen pogody jakiejś i cichości, w ów dzień zmartwychwstania. Słodkie ciepło, niczem to ciepło niebieskie, spływało mu smugą do serca i trącháło niem, jakoby ptaszeczkiem radosnym. Rozchodziło się po ciele i uderzało w skronie, że zda się wiaterek łagodny. Ucichało jakby wszystko: stare bole i smutki, zawody stare i gorzkości, stary wyrobek ciężkiego dnia codziennego, stara mitręga i znój stary, ciężka obcość tej ziemi i ludzi inakszych zupełnie. Westchnął lekko: wszystko ginęło w ów dzień przenajświętszy.

Onufry też nie był markotny. Żartował nawet czasem, choć stopa dokuczała mu. Szczerbate swe dziąsła odsłaniał w uśmiechu szerokim, a skóra na policzkach fałdowała się mniej jakby pokracznie. Machał kijem niekiedy, ścinając badyle przyrowne.

— Śpiwaj se, śpiwaj, Józek! — poradził Walenty. — Zaśpiwas se lepiej jesce, jak cie w sołdaty wezmą. *Saldat!* Raz, dwa, raz, dwa! *Ruki pa szwam, smirno!*

— Nie gadajcie byle cego — cisnął Józek.

— Pogadas... ty, a jakze. Ja w Francjej, piknej Francjej, jak dotąd, siedział bende...—dodał z nagłą goryczą.—Francuskie soygły a oyzyki lioyć, hej... Panu Węterua służyć, na pannę Węterua patsyć, z panią Węterua...

— Co wam do panny? Nie dla młodego ona a cóż dopiro takiego, jak wy? — odparł gniewnie, Józek.

— Nic, nic, a tak ino...—rzekł z szydem Walenty.

— *Saldat!* — powtórzył po chwili.—Raz, dwa, rraz, dwa! Juz tera gicele, jak potrza, sie ruchają. Rraz, dwa, rraz, dwa! Wezmą Józicka, obejzą, zmiezą akuratnie, po giembie pogłaskają: *na paszoł w saldaty!* Za rocek... Dwudziestka ci juz mija...

— Dwudziestka — ozwał się Józek.

— Dyć, dyć. Do Turkiestanu panica, do *maskowskiej gubiernji*, do Karsu nad turecką granicę, na *Dalnij Wastok*, hu, hu... Posiedzis, powąchas... Ptasie mliko złopać bendzies, komarowem sadłem chlib ci posmarują. Wspomnis Francyje złociste i pana Węterua, i panią — pannę...

Uśmiechnął się cicho. Odsapnął. Mijał właśnie Józka.

— Walenty! Ale... Za prędko... — mówił zmęczony trochę Onufry.

— Nic... Ogrzejes trochę girę.

Zmarszczył się, jakby we wspomnieniach szukał czegoś.

— Zwycajna rzec, polskiego chama dola. Ty, do orenburskiej choćby, abo do Estonji, jak ja do Taskientu wtedy! Taskient! — mlasnął. — Cóz, i tam ludzie przecie! I jakie! A miasto! Hu, hu, bratku! A gościnne, psiekrwie, i dobre po prawdzie, wiera.

Zamyślił się.

— Lepse, niz tu — szepnął. — Nie takie juchy pieskie... — Francyja! — roześmiał się.—Cuj duch, trzymaj sie. Francyja!

Oczy ściemniały.

— Ech! Wędrował ja, powędrujes ty. Jak te cygany — po świecie całym. Na *Dalnim Wastoku* na japońskiej wojnie, — no, to ty nie bendzies. Ale moze gdzieindziej... na jensym *Wastoku*. Powąchas, jeśli nie prochu, to innej spyrki sielnie. Potańcujes...

— Co mnie ta... Nie gadajcie.

— Nie gadać? A lacego? Co ci to ubendzie? Hę, przybendzie moze, kiej ozór za zębami strzymam? Lacego nie mam gadać? Dziś dzień wesoły, na syrcu mi tak letko! Mogie!

Nr. 119. Dnia 1 maja. Czwartek. Dnia 1 maja 1913 r.

PRENUMERATA
Kurjera Warszawskiego z dodatkiem porannym:
W Warszawie rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4 kop. 50, kwartalnie rb. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75.
Za odnoszenie do domu dodaje się miesięcznie kop. 10.
Na prowincji i w Cesarstwie rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3, miesięcznie rb. 1.
Za granicą za markami pocztowymi miesięcznie rb. 2.
Numer oddzielny bez dodatku kop. 5, dodatek poranny kop. 2.

KURJER WARSZAWSKI.

ROK DZIEWIĘĆDZIESIĄTY TRZECI.

OGŁOSZENIA:
Nadesłane: przed tekstem i ofiarami rb. 1 za wiersz lub jego miejsce; przed wiadomościami bież. i telegramami rb. 2.
Reklamy: w n-rze rannym za wiersz lub jego miejsce pierwszy raz 50 kop., każdy następny raz 45 kop.; w wieczornym pierwszy raz 40, następny 35.
Nekrologja: za wiersz 20 k.
Zwyczajne ogłoszenia: za wiersz lub jego miejsce pierwszy raz 20 kop., za każdy następny raz 18 kop.
Małe ogłoszenia: za wyraz pełny k. każdy raz; każde ogłoszenie co najmniej 40 kop. Poszukiwane po 3 k. za wyraz.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują kantory „Kurjera Warszawskiego" codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 8½ zrana do 8-ej wieczorem.—Ogłoszenia „Kurjer" drukuje tylko w języku polskim.
Wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta zrana, nadto wychodzą stale w dni powszednie dodatki poranne.

Dziś:	Wniebow. P.	Wschód słońca o godzinie	4 min. 32	Wschód księżyca o godzinie	3 min. 11 r.
Piątek	Zygmunta Kr.	Zachód „	7 „ 23	Zachód „ „	1 „ 58 pp.
Sobota:	Zn.Krzyża św.	Długość dnia godzin	14 „ 51	Wysokość wody na Wiśle stóp 9 c. 0 (st. 10 c. 2)	
Niedziela:	Florjana M.	Przybyło „ „	7 „ 17	Dziś o godzinie 4-ej zrana stopni ciepła 12.	
Poniedz.:	Piusa				
Wtorek:	Jana Ap.				
Środa:	Domiceli M.				
Czwartek:	Stanisława				

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować: Do redakcji „Kurjera Warszawskiego" w Warszawie. — Ogłoszenia, oferty i listy w sprawie prenumeraty i odbioru pisma prosimy adresować: Do administracji „Kurjera Warszawskiego" w Warszawie. — Drobnych rękopisów się nie zwraca. — Za terminowe drukowanie ogłoszeń administracja nie odpowiada. — Za zwrot klisz i rysunków po wyjściu ogłoszenia, drukarnia odpowiada w ciągu 3 miesięcy.

Bieliznę Palta Vera Kapelusze

wykwintną męską na obecny sezon — Angielskie od 30 rbl. — Amerykańskie obuwie męskie od rbl. 13.50, damskie „ 12.50 (nowe fasony) — najświeższe fasony

polecają **F. Ignatowski i S-ka** Hotel Savoy.

Otwarcie sezonu Parostatek „Pan Tadeusz" od dzisiaj, t. j. 1-go maja wyrusza codziennie na przejażdżki po rz. Wiśle o godz. 5, 6½, 8-ej p. p., 9½ i 11-ej wieczorem. 686r

Nowy Miniature Teatr najtańszy w Warszawie, *Bielańska 5*, telef. 122-09. Dziś 1 maja i dni następnych Balet Miniature: siostry Żórawskie i Jack Reberts. Orkiestra koncertowa nestora kapelm. polsk. A. Sonnenfelda. Komedja, koncert, kabaret. W czasie antraktów spacer po ogrodzie. W sobotę zmiana programu.

Wielki wybór mebli S. FROST
Nowy-Świat 49, telefon 92-78. 1284

Gimnazjum Jenerała Wasilewskiego z pełnemi prawami
Krucza № 21, telefon 136-82. Egzaminy wstępne w maju do klas: przygotow., 1, 2, 3 i 4. Podania przyjmuje się codziennie. W kl. 1 i 2 oddziały równoległe. 611r

KROWIANKA
Inst. *D-ra THORZNICKIEGO*
Daniłowiczowska 8 m. 3.
Szczepienie i sprzedaż. 675

Młociny. *W Niedzielę 4 maja otwarcie sezonu.* Wielka Zabawa dla *inteligentnych warszawian.* Statki St. Górnickiego co godzina. 685r

Róże, nasiona tuberozy, narzędzia, B-cia CHOMICZ, Zgoda 8. 786r

Sprostowanie.
Pośpieszny pociąg № 6 na dystansie Brzeskim będzie odchodził, począwszy od d. 18 kwietnia (1 maja) z Warszawy Kowelskiej a nie z Warszawy Brzeskiej, jak omyłkowo ogłoszono w rozkładzie jazdy kolei Nadwiślańskich w Kurjerze № 113 d. 23 kwietnia r. b.

„TRIANON" Kinematograf Sienna 2—D. Dziś słynna wyprawa i śmierć kapitana Scotta u bieguna południowego. 1236

POMOC LEKARSKA W NOCY
Apteka Barcza Marszałkowska № 94. *telefon 9-33.* 674r

Założyciele Towarzystwa Akcyjnego
„Nowy Lombard"
w Warszawie
zawiadamiają, że organizacja Towarzystwa i rozpoczęcie czynności lombardowych nastąpi w d. 9-ym lipca 1913 r. 680r

Marszałkowska 145.

Dzisiaj otrzymaliśmy **NOWE MODELE KOSTJUMÓW i OKRYĆ LETNICH**

W. JANISZEWSKI i S-ka.

FLAKON

doskonałej *wody kolońskiej*
„Dla znawców“ wartości rbl. 1
otrzymuje każdy **BEZPŁATNIE**
kto 2 maja (zamiast 1-go z powodu przypadającego święta) nabywa za 3 ruble perfum, mydeł lub innych wyrobów
Tow. Akc. Warszawskiego Laboratorjum Chemicznego
w magazynach własnych:
1) Senatorska 6
2) Nowy Świat 45
3) Krakowskie Przedmieście 5,
4) Marszałkowska 125 (przy Siennej),
5) Marszałkowska 89 (przy Wspólnej),
6) Marszałkowska 63 (przy Pięknej). 275

Inżynierowie kultury, patrz ogłoszenia drobne. 1268

Węże gumowe
do polewania ulic. Ceny fabryczne.
Ryszard Bohne. Długa 50, tel. 13-58. 1272

Dyskrecja zapewniona
Poszukuję do interesu ajenturowego fachowca branży stalowej, specjalność. sprzedaż stali narzędziowej. Oferty sub „Stal“ Kurjer Warsz. plac Teatralny. 39



Przedstawiciel na Królestwo Polskie.
Dystylarnia „F. Jankowski“ — Warszawa.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Lubomira, jutro Witymira, pojutrze Świętosława.

Zgromadzenia i posiedzenia: Zebranie doroczne członków Tow. muzycznego. (Siedziba, Sienna 2—12 w poł.)

Jutro: Zgromadzenie ogólne członków Tow. szkoły Mazowieckiej. (Klonowa № 16—8 wiecz.)—Zebranie doroczne członków Tow. miłośników śpiewu chóralnego. (Siedziba, Foksal 18—8 wiecz.)— Posiedzenie techniczne członków Stow. techników. (Gmach własny, Włodzimierska № 5—8 wiecz.)

Wystawy stałe: Wystawa Tow. zachęty do sztuk pięknych. (Gmach własny, Królewska № 17a—w dni powszednie od 10 zrana do zmierzchu, w niedziele i święta do 7 wiecz.)—Wystawa Muzeum rzemiosł i sztuki stosowanej. (Gmach własny, Chmielna № 52—w niedziele od 10 do 12 w poł.)— Wystawa dzieł sztuki, prób i wzorów z dziedziny zdobnictwa i sztuki stosowanej. (Siedziba Tow. artystycznego warszawskiego, Trębacka № 10—codziennie od 10 zrana do zmierzchu.)— Salon artystyczny F. Richlinga. (Marszałkowska № 131.) — Salon sztuki St. Kulikowskiego. (Krak. Przed. 7—od 10 zrana do 8 wiecz.) — Salon artystyczny „Sztuka“. (Nowy Świat № 22— od 10 zrana do 7 wiecz.)

Wystawy terminowe: Wystawy zbiorowe: Piotra Michałowskiego, prof. Józefa Pankiewicza, Jana Rubczaka i Bronisława Bryknera. (Gmach Tow. zachęty do sztuk pięknych, Królewska № 17a — w dni powszednie od 10 zrana do zmierzchu, w niedziele i święta do 7 wiecz.) — Wystawa obrazów „Nasi i nienasi“. (Warecka № 11 — od 10 zrana do 7 wiecz.) — Wystawa entomologiczna. (Sala ratuszowa.)—Wystawa jednobarwna. (Nowy Świat № 31.)

Muzea: Zbrojownia ordynacji Krasińskich, zbiory archeologiczne Józefa Choynowskiego, zbiory Mathiasa Bersohna oraz zbiory przedhistoryczne Erazma Majewskiego. (Gmach Tow. zachęty do sztuk pięknych, Królewska № 17a— od 10 zrana do 3 po poł.) — Zbiory Tow. krajoznawczego. (Siedziba, aleje Jerozolimskie № 29— w dni powszednie od 10 zrana do 3 po poł., w niedziele i święta od 12 do 3 po poł.)— Zbiory Muzeum przemysłu i rolnictwa—etnograficzne, sztuki stosowanej, mineralogiczne, geologiczne, owadów i motyli, oraz pedagogiczne. (Gmach własny, Krak. Przed. № 66 — codziennie, oprócz poniedziałków, od 10 zrana do 3 po poł.) — Muzeum sztuk pięknych. (Wierzbowa № 11 — otwarte we wtorki, czwartki i niedziele od 11 do 3 po poł. Wejście bezpłatne.)

Biblioteki: Bibljoteka główna w zabudowaniach uniwersytetu warszawskiego. (Krak. Przed. № 28—otwarta codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 10 zrana do 4 po poł.) — Bibljoteka publiczna i czytelnia. (Rysia № 1 — otwarte w dni powszednie od 10 zrana do 9 wiecz., w niedziele i święta od 11 do 2 po poł.)— Filja 1-sza Bibljoteki publicznej, dawniej Bibljoteka pracowników kolei wiedeńskiej. (Chmielna № 54—otwarta codziennie od 12 do 8 wiecz.)

Zabawy: Wieczór muzyczno-deklamacyjny w Związku rzemieślników-chrześcijan w Królestwie Polskiem. (Siedziba, Nowy Świat № 19—8 wiecz.)

Pokazy z podróży: W panoramie „Terra“ serja „Riviera—Monte Carlo“. (Niecała № 5— codziennie od 10 zrana do 10 wiecz.)

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

— W kościele Zbawiciela jutro, jako w pierwszy piątek miesiąca, o godz. 9-ej rano, odprawiona będzie wotywa z wystawieniem Najświętszego Sakramentu ku czci Serca Jezusowego.

— W kościele św. Antoniego (po-reformackim) jutro, jako w pierwszy piątek rozpoczętego miesiąca odprawione będzie, o godz. 10-ej rano, uprzywilejowane nabożeństwo przed ołtarzem Serca Pana Jezusa.

— W kościele św. Anny (po-bernardyńskim) jutro, o godz. 11-ej rano, jako w pierwszy piątek miesiąca, odprawiona będzie solenna wotywa ku czci Serca Pana Jezusa z litanją i nauką.

— W kościele Opieki św. Józefa (pp. wizytek) jutro, o godz. 9-ej rano, odprawiona będzie wotywa z wystawieniem Najświętszego Sakramentu ku czci Serca Jezusowego.

— Jutro odprawione będą wotywy w kościołach następujących:

Archikatedralnym i metropolitalnym św. Jana, o godz. 8-ej rano, w kaplicy Pana Jezusa.

Św. Marcina (po-augustjańskim), o godz. 10-ej rano odprawiona będzie solenna wotywa z wystawieniem relikwji drzewa Krzyża św. w kaplicy Męki Pańskiej.

Św. Franciszka Serafickiego (po-franciszkańskim) o godz. 10-ej rano, ku czci Zbawiciela, z wystawieniem relikwji drzewa Krzyża św.

W kościele św. Antoniego (po-reformackim) o godz. 8-ej rano odprawiona będzie wotywa w kaplicy Serca Pana Jezusa.

W kościele Najświętszej Marji Panny Łaskawej (po-pijarskim), o godz. 10-ej rano, odprawiona będzie wotywa przed ołtarzem Pana Jezusa.

W tymże kościele jutro, jako w pierwszy piątek miesiąca, odbędzie się uroczysta adoracja Najświętszego Sakramentu w monstrancji, staraniem członków męskiego Towarzystwa św. Wincentego a Paulo od godz. 8-ej do 9-ej wieczorem.

Św. Trójcy (po-trynitarskim), o godz. 10-ej rano, przed ołtarzem Pana Jezusa Nazareńskiego, ku uczczeniu Męki Pana Jezusa, poczem podawany będzie do ucałowania relikwjarz z drzewem Krzyża św.

W kościele Zbawiciela przy ulicy Marszałkowskiej jutro rozpoczyna się nowenna do Ducha św., która odprawiana będzie przez dziewięć dni przed rozpoczęciem majowego nabożeństwa.

Polonofobja.

Aby wyznaczyć odpowiednią drogę postępowania i na niej wytrwale pozostawać, czasu i sił nie marnować—trzeba przedewszystkiem zdawać sobie, wyraźnie i dokładnie, sprawę z rzeczywistości, z czynników w danej chwili bieg wypadków wytwarzających i, co najważniejsza, nie mieć miłych, a osłabiających energję działania, złudzeń, które zawsze są tylko jednostronną koncepcją, karykaturalnem odbiciem rzeczywistości w naszej wyobraźni. I tu chorobliwą skłonność do złudzeń od zdrowego optymizmu odróżniać wypada. Optymizm towarzyszy prawdziwej sile, energję myśli i czynu wzmacnia, wypływa bowiem z najpotężniejszego, jakie zna człowiek, uczucia: z wiary w Opatrzność, kierującą losami ludzi i świata, w celowość życia, a więc w sprawiedliwość i jej ostateczne zwycięstwo; bez optymizmu niema twórczej pracy. Złudzenia, przeciwnie, energję myśli i czynu osłabiają i na manowce prowadzą; źródłem bowiem złudzeń — rodzące się, na miejscu wiary, zwątpienie, a następstwem—dotkliwe rozczarowania i zawody.

Po tych ogólnych uwagach do obecnej rzeczywistości stosunku polsko-rosyjskiego przechodzę. Cały szereg wytwarzanych przez nas złudzeń, różnej miary i znaczenia, rzeczywistość tę przed naszemi oczyma zakrywał. Jednem z nich, a właściwie złudzeniem zasadniczem, było przypuszczenie, oparte na ogromnie błahych objawach, że społeczeństwo rosyjskie inne, niż rząd, żywi względem nas polaków uczucia i zamiary; zapominaliśmy przytem, bo pragnęliśmy zapomnieć o tej prostej prawdzie, że przecież rząd nie jest niczem innem, jak tylko wytworem, swego rodzaju emanacją, samego społeczeństwa. Stała się też rzecz naturalna, której jednak nie przewidywaliśmy: skierowane przeciw polakom projekty rządowe znalazły najzupełniejsze poparcie w nowych ciałach prawodawczych, za wspólną zgodą, rządu i reprezentacji narodu, urzeczywistniono takie, przed wykonaniem których rząd sam się zatrzymywał, n. p. projekt chełmski.

Doświadczenie kilku lat ostatnich, kiedy społeczeństwo rosyjskie miało możność wypowiadać bezpośrednio swe uczucia i zamiary, dobitnie i boleśnie przekonało nas, że mamy teraz do czynienia z ogólnym nastrojem, który tylko „polonofobją“ nazwany być może. Rozmyślnie używam wyrazu: „nastrój“, albowiem w Rosji, według słów takiego znawcy duszy rosyjskiej i męża stanu, jakim był Pobiedonoscew, rządzą jeszcze nie wyrozumowane przekonania, lecz tylko uczuciowe nastroje. To też obecną falę polonofobji zaliczyć wypada do kategorji impulsów, nie skontrolowanych ani przez rozum, ani przez interes państwowy lub narodowy; z faktem jednak powszechnego jej panowania liczyć się trzeba. Dowodów ostatnie lata dostarczyły niemało; dość wymienić ważniejsze. Wydzielenie guberuji chełmskiej, jakkolwiek upozorowane rozmaitemi sztucznemi względami, miało przecież na celu jedynie zgnębienie tam pierwiastku polskiego; prześladowania i ograniczania szkolnictwa prywatnego mają za zadanie nie dopuścić rozwoju instytucji, w której polska młodzież mogłaby się uchronić od przymusowego wynarodowiania i nieuniknionej w tym przypadku demoralizacji ogólnej; skup kolei warszawsko-wiedeńskiej spowodowany był, obok pobudek finansowych, niewątpliwie, jak to widzimy już teraz, chęcią wyparcia polaków jeszcze i z tego pola pracy; nakoniec projekt samorządu miejskiego, w swej „poprawionej“ przez Radę państwa formie, staje się już nie środkiem dla podniesienia ekonomicznego dobrobytu kraju, lecz wyłącznie narzędziem dla ostatecznego zatarcia jego polskiego charakteru. Czem-że, jak nie skutkiem panującej polonofobji są coraz większe utrudnienia i przeszkody, napotykane przez polaków na służbie rządowej i prywatnej, nawet w wewnętrznej Rosji? Są to objawy niemal żywiołowe, nie liczące się z żadnemi względami, ani natury moralnej, ani nawet często interesu materjalnego, a jedynie dążące do zagłady polskości, zbiorowej i indywidualnej, wszędzie, gdzie tylko jej dopatrzeć się można.

Nasuwa się naturalne pytanie: *cui bono* tak się dzieje? bo jeżeli dla nas zwyciężonych treść i forma stosunku polsko-rosyjskiego mają wagę pierwszorzędną, to i dla zwycięzców nie są one bez znaczenia. Nikt z rosjan, zastanawiających się nad teraźniejszością i przyszłością, nie zaprzeczy, że kwestja polska stanowi ranę państwowości rosyjskiej, chorobę chroniczną, jak się wyraził niedawno nowy minister spraw wewnętrznych; o ranie tej zapomina się chwilowo, ale przypominają o niej stale bieg historyczny wypadków i momenty międzynarodowych powikłań. Utrzymywanie wzajemnego stosunku w stanie ciągłego rozdrażnienia jest jątrzeniem bolesnej rany, nie wzmacnianiem, ale osłabieniem organizmu państwowego; faktu tego negować niepodobna—jest on zbyt widocznym.

Jeżeli jednak, pomimo wszystko, polonofobja dotychczas odgrywa rolę kierowniczego motywu w stosunku do narodu polskiego, to oczywiście źródła jej leżą bardzo głęboko, niemal poza świadomością, w samej naturze wypadków historycznych i w psychologji narodowej. Rzeczywiście, istota polsko-rosyjskiej historji da się w ten sposób określić: przez szereg wieków toczyła się walka o panowanie nad Wschodem Europy między państwowością polsko-litewską a moskiewską, przeistoczoną następnie w wszechrosyjską; zwyciężyła ostatnia, a po rozbiciu pierwszej zostały tylko polska narodowość i polska kultura. I oto teraz, w ciągu stu lat, prowadzi się dalej nieubłagana walka w celu wytępienia tej narodowości i tej kultury i dokończenia rozpoczętego dzieła zniszczenia. Druga część zadania niewątpliwie jest trudniejsza od pierwszej; państwowość—dzieło rąk ludzkich, rozbić można; niepodobna jednak zniszczyć narodowości, która jest dziełem Bożem. Wysiłki też są wielkie, osią-

gnięte wyniki—stosunkowo małe; mimo stu lat tępienia polskość istnieć nie przestała i taki stan rzeczy drażni zwycięzców tak samo w Rosji, jak i w Prusach, wytwarzając ślepą polonofobję.

W stosunku polsko-rosyjskim istnieje jeszcze inne źródło, rodzące i podsycające polonofobję: jest niem wielka różnica w organizacji psychicznej typu rosyjskiego i polskiego i wypływająca ztąd wielka sprzeczność w pojmowaniu ideału państwowego i narodowego. Typ umysłowości rosyjskiej kształtował się na wzorach Byzancjum, pod wyraźnym wpływem Wschodu; skłonność do metafizycznych dociekań „początku początków" i rozwinięty na tej drodze prawdziwy kunszt sofizmatów nie dały ustalić się w rosyjskiem życiu pewnikom-dogmatom i sprawiły straszny zamęt pojęć, wprowadzając wielką dowolność w dowodzeniu, co jest dobrem a złem, co pożytecznem a co szkodliwem. Inny jest typ umysłowości polskiej; wytworzyły go bowiem kultura Rzymu i cywilizacja Zachodu, dążące drogą logicznych wniosków z pewnych aksjomatów nie do nieuchwytnego absolutu, lecz do wprowadzenia w życie, chociażby po ziemsku ograniczonych, ale jasnych pojęć i jasnych określeń. Różne są też nasze ideały społeczne, z odmiennych tradycji historycznych i z odmiennych organizacji psychicznych powstałe; państwowość polska opierała się na dobrej woli obywateli, rosyjska—na ślepem posłuszeństwie poddanych jednej woli rządzącej; w pierwszej panował wybujały indywidualizm i dążenie do najszerszych swobód obywatelskich; hasłem drugiej jest najdalej idąca centralizacja i dążność do regulowania nawet szczegółów życia społecznego przez władzę biurokratyczną.

Wymienione różnice i sprzeczności sprawiają, że my dziś jeszcze poprostu *zrozumieć się nie możemy*; fakt to zasadniczy i ogromnej wagi, bo gdzie niema wzajemnego zrozumienia, tam jest niechęć i wrogie usposobienie.

Pojęcia ludzkie, ideały państwowe i społeczne z biegiem czasu się zmieniają, ulegając prawu naturalnej ewolucji, która je powoli, ale stale doskonali; rozum i sprawiedliwość tryumfują w końcu nad uczuciami nienawiści, chociażby w danej chwili uczucia te wydawały się wszechpotężnemi. Optymizm zdrowy każe wierzyć, że stosunek polsko-rosyjski się zmieni, fala polonofobji przeminie i sprawa polska, która w istocie swej jest obroną przyrodzonych praw narodu, nie będzie przegraną. Naród, świadomy swych obowiązków, świadomy żądania, jakie ma do spełnienia w ogólnem życiu ludzkości, zginąć nie może i byt swój utrzyma. A le... zwodnicze złudzenia trzeba odrzucić, nie szukać chwiejnych sprzymierzeńców i liczyć tylko na własną swą wartość. Wartość tę stwarzają powszechna świadomość narodowa i powszechna cnota narodowa w szerokiem znaczeniu rzymskiego pojęcia: „virtus".

Takie tylko mogą być polskie „okopy Świętej Trójcy".

M. Żempicki.

LISTY.

I.

Znać nie sądzono nam, abyśmy pili
Rubiny wina z złotej czary chwili...

Znać nie sądzono—gdy tęskniące ręce
Bolesnym jęno łamały się ruchem
I, niewidzialnym wstrząsając łańcuchem,
Drżały niemocą, zastygały w męce...

Znać nie sądzono... Jedna kropla z czary—
Drobna kropelka ciekłego rubinu—
I pękł nasz puhar, a warg naszych żary
Już nie rozchylą się słodkiemu winu...

Jedna za drugą ścickła i opadła
Pod moją dłonią, przed memi oczyma...
O! dłoń przeklęta, co szczęścia nie wstrzyma!
Stokroć przeklęta niemoc, co je skradła!

Stokroć przeklęty-m za to, żem Ci cieniem
Smutnym na życia twego stanął drodze...
Lecz cieniem tylko—niech jak cień przechodzę,
Niech nie zacieżę Ci nawet—wspomnieniem.

...Drżącemi usty modlę się do słońca,
Aby Ci zorzę rozpaliło krasną
I młodą drogę od końca do końca
Zalało rzeką złotą, cichą, jasną...

Niech Ci rozściele wszystkie swe przepychy,
By oczy w blasków olśnęły powodzi—
A nie spostrzeżesz nawet, że odchodzi
Jeden cień cichy.

II.

Przebacz... Oczy twe jasne dziś upadły na mnie
Takim ciężkim, kamiennie milczącym wyrzutem...
Przebacz—życie mi tchnieniem wionęło zatrutem,
Co wszystko poplątało i wygięło kłamnie.

Chore życie... książkowem karmione marzeniem,
Wpośród czterech ścian cichych swoją drogą biegło—
Drogą, od życia świata niezmiernie odległą,
Już trzy razy mogilnym znaczoną kamieniem.

Wzięło radość, wiosenne zgłuszyło poszumy,
Bezsłoneczne i szare rozwlokło lato—
A „w nagrodę" z ironją rzuciło mi za to
Jakieś gorzkie poczucie urojonej dumy.

ściowym, który pracował za dziesięciu, a zaletami swojego umysłu i charakteru pokrywał w dwójnasób wady, które, jak każdy człowiek ułomny, musiał posiadać.

Pamiętniki, które zostały po nim, są więc ponieckąd kartą z dziejów naszej cywilizacji. Spisane w sześciu oprawnych tomach i nabyte w r. 1855 od dr. Carre przez wileńskie Tow. lekarskie „za 25 dukatów", doszły do nas tylko w pięciu tomach, jeden tom bowiem zniszczony został, jak przypuszcza wydawca, dr. Władysław Zahorski, przez prof. Pelikana, gdyż miał zawierać niepochlebną charakterystykę jego osoby i działalności.

I z tych pięciu tomów pozostałych nie mamy jednak przed sobą całości. W wydaniu bowiem „Bibljoteki" opuszczono pierwszy tom i część drugiego, w których Frank podaje życiorys swego ojca, pisze o swojej młodości, naukach, podróżach i t. d.

Przekład polski (oryginał pisany jest po francusku) rozpoczyna się od historji zaproszenia Franków na profesorów uniwersytetu wileńskiego. Tomy III i IV, w których zawarty jest opis pobytu w Wilnie, aż do opuszczenia tego miasta na zawsze (w r. 1823), przełożone są w całości. Natomiast dwa ostatnie tomy zostały pominięte, jeden dla znanego nam już powodu, drugi, z uwagi na to, iż dotyczy pobytu Franka we Włoszech, w Wiedniu i Karlsbadzie, gdzie b. profesor wileński spędził resztę swego czynnego życia.

Mamy jednak w „Pamiętnikach" to, co może nas żywiej obchodzić.

Przedewszystkiem — dokładny obraz stosunków naukowych na uniwersytecie, stopniowe organizowanie się i przekształcanie tej uczelni, krytykę, nieraz bardzo ostrą, istniejących urządzeń i sił profesorskich, sylwety najwybitniejszych profesorów, barwny zarys życia towarzyskiego, nie pozbawiony epizodów o charakterze anegdotycznym i t. d. Wszystko to są rzeczy niesłychanie zajmujące. Przenoszą nas one do ówczesnego Wilna i pozwalają dokładnie poznać jego atmosferę. Gwóźdź jednak książki stanowi rok 1812, nietyle dla doniosłości wypadków, jakie w nim zaszły, ile dla tego, iż na wypadki te patrzył człowiek obcy, z Polską i z jej sprawą związany luźno i niezawsze mogący dobrze zrozumieć to uczucie, które „ogarnęło litwinów, jak przed świata końcem".

Kiedy 8-my pułk ułanów pod dowództwem Dominika ks. Radziwiłła wkroczył do Wilna od strony Ponar przez Pohulankę — jakiś szał owładnął miastem — pisze Frank. „Wszędzie rozlegały się okrzyki tryumfu. Część ludności, ubrana i uzbroż śmieszny sposób, zgromadziła się na placu okrzykami wyrzucała w górę czapki i bratała się z domniemanymi zbawcami".

„Bratania" tego obcy odczuć nie umiał. N umiał też dzielić powszechnego entuzjazmu d Napoleona, ale zarówno na osobę jego, jak i na plany patrzył krytycznie. O cesarzu opowiada następujące ciekawe szczegóły:

„Ciało profesorskie — pisze na str. 13 tomu I „Pamiętników"—również dostąpiło zaszczytu b przedstawionem cesarzowi francuzów. Przemawia rektor Śniadecki. Ten człowiek, zwykle tak p wny siebie, tym razem widocznie był zakłopotany Do profesorów wydziału teologicznego Napoleo zwrócił się ze słowami: „Jesteście wszyscy papi stami, co?" — „Jesteśmy katolikami" — odrzek jeden z nich. Gdy rektor przedstawił p. Słowa ckiego**), profesora literatury polskiej, cesar zapytał: „Alboż polacy mają literaturę?" Widząc że profesor emeryt, Narwoysz, patrzy na nieg z zachwytem, ze łzami w oczach, Napoleon pokle pał go po ramieniu i rzekł: „Zacny starzec".

Prof. Homolicki w przypisku do tej relac Franka dodaje, iż słyszał od naocznych świadków że gdy przedstawiono Jędrzeja Śniadeckiego, N poleon rzekł: *Quelle chimie enseigne-t-on ici?* co Śniadecki odpowiedział: *Sire, la chimie qu' enseigne a Paris.* Na zapytanie cesarza, jaki je roczny etat uniwersytetu, gdy rektor dał od wiedź, że sto pięć tysięcy rubli srebrem, Napole zrobił uwagę: *Ce n'est pas trop.*

Wychodząc z audjencji — notuje dalej Frank prof. Jędrzej Śniadecki zwierzył się prof. Cap lemu z wrażenia, jakie nań sprawił Napoleon. „Ten człowiek już nie dokona wielkich rzec jest przybity i gnieździ się w nim choroba".

Świadczy to o niezwykle bystrym wzroku i njalnej spostrzegawczości Śniadeckiego, jak karza-djagnosty. W kilka dni potem cesar czów zażądał, aby uniwersytet wybrał k wiek dla udzielenia mu objaśnień o Rosji. legowano niejakiego Krasowskiego, ur kancelarji akademickiej. Ten biedak za ny i niezbyt dobrze znający język francus zawsze rozumiał dawane mu przez Napoleona pytania. Gdy nie mógł odpowiedzieć na pyt które z dwóch miast białoruskich, Witebsk cz łock jest bogatsze, Napoleon zniecierpliw rzekł „Daruję panu jedno z tych miast. Któr wolisz?" — Witebsk [illegible] panie! — mi wystarcza, do wi[illegible]

Nazajutrz po tej r[illegible]ast Kra go wezwano dr. [illegible], ale i z jego in Napoleon nie by[illegible]ony.

**) Euzebjusza, ojc[illegible]jusza.

Swoista polemika i logika.

Przemówienie moje w Dumie państwowej, przy etacie ministerjum oświaty, wywołało w gazecie *Nowoje wremia* z d. 10/23 czerwca artykuł o charakterze polemicznym, bez podpisu autora, a więc pochodzący jakby od samej redakcji pod tytułem: „Polska szkoła". Nie zawiera on w rzeczywistości nic nowego, coby nie było już wypowiadanem przez pewne organa prasy rosyjskiej; bardzo niedawno te same zarzuty przeciw całemu społeczeństwu polskiemu i poszczególnym stronnictwom i osobom słyszeliśmy z trybuny Dumy od przedstawiciela mniejszości warszawskiej; zasługuje jednak ten artykuł na pewną uwagę, jako wzór swoistej polemiki i logiki, stosowanej tak często przez niektórych przy omawianiu spraw polskich.

Polonia P

CENY BARDZO Z

67

Okazja taniego

W.

Istnieją bowiem dwie metody polemiki. Jedna polega na tem, żeby poznać dokładnie opinje przeciwnika i drogą logicznego, a opartego na rzeczywistych faktach, rozumowania, wykazać, trzymając się ściśle w granicach przedmiotu sporu, fałszywość założeń przeciwnika, lub też niesłuszność wyprowadzonych przez niego wniosków; metoda ta oczywiście wymaga od polemizującego i znajomości samego przedmiotu i logicznego myślenia. Druga jest znacznie prostsza i wymaga od polemizującego tylko... śmiałości; z przeciwnikiem załatwia się prędko i bez wysiłku myśli, kwalifikuje się bowiem z góry jego opinje, jako pozbawione sensu, do czego pomaga bardzo dowolne przekręcanie jego myśli, doprowadzone nawet do przytaczania w cudzysłowie zmienionych co do formy i treści, zdań przeciwnika i następnie po wywołaniu pożądanego wrażenia, przechodzi się z właściwego terenu sporu na inny, który nie był przez przeciwnika broniony i tu już, bez wszelkich przeszkód, daje się zupełną swobodę swemu temperamentowi. Ta druga metoda polemizowania, we wszystkich wskazanych szczegółach, jest całkowicie zastosowana przez autora artykułu „Polska szkoła".

Jak można się przekonać ze stenogramu mego przemówienia, umieszczonego w *Kurjerze warszawskim* z d. 18 czerwca, postawione przeze mnie tezy były następujące:

W Cesarstwie szkoła rządowa nie spełnia należycie swego ważnego zadania, nie wyrabia charakterów i nie kształci umysłów uczniów; na potwierdzenie przytoczyłem fakt powtarzających się coraz częściej *w szkołach rosyjskich* samobójstw wśród młodzieży i zamachów na życie członków pedagogicznego personelu; powtórzyłem również powtarzane przez bardzo wielu rosjan zdanie, że *rządowa szkoła rosyjska* nie wychowuje, ale męczy swych uczniów. Przechodząc następnie do sprawy postawienia *szkolnictwa rządowego w Królestwie*, co było główną treścią mego przemówienia, twierdziłem, że wszystkie wskazane a odczuwane w Rosji ujemne wpływy obecnej szkoły—stają się w naszym kraju jeszcze silniejszemi i dają się jeszcze dotkliwiej odczuwać polskiemu społeczeństwu, a to z tego powodu, że u nas szkoła rządowa ma przedewszystkiem na celu zadanie polityczne rusyfikacji ludności; zaznaczyłem więc, że takie nadanie szkole politycznego charakteru doprowadza do absurdum pedagogicznego. Objaśniłem przytem, że zdanie to nie jest moim osobistym sądem i że ja powtarzam to tylko, co już było wypowiedzanem przez warszawskich jenerał-gubernatorów: feldmarszałka Hurkę i księcia Imeretynskiego i przez komitet ministrów.

Jakże teraz artykuł gazety *Nowoje wremia* zwalcza powyższe tezy? Oto w sposób bardzo prosty; oświadcza bowiem krótko, że oskarżać szkołę rosyjską o zamęczanie i znieprawianie młodzieży „można tylko przy braku rozsądku („po niedomysliju") lub w oślepieniu egoizmem plemiennym"; poza tem argumentów żadnych. Zauważyć tu tylko można, że temperament, czy też inne uczucia, uniosły w danym wypadku autora artykułu dalej, niż zapewne sam sobie życzył: przypisał bowiem *brak rozsądku* nietylko „polskiemu deputatowi", o co naturalnie byłoby mniejsza, ale także zasłużonym warszawskim jenerał-gubernatorom i członkom komitetu ministrów, t. j. wszystkim tym, którzy są zdania, że działalność szkoły rosyjskiej rządowej w Królestwie Polskiem nie odpowiada ani wymaganiom pedagogiki, ani wymaganiom państwowości.

Po takiej stanowczej i łatwej odprawie, autor artykułu przechodzi do głównego swego zadania—oskarżenia polskiej szkoły prywatnej i społeczeństwa polskiego o demoralizację młodzieży przez wciąganie jej do walk politycznych. Na potwierdzenie, słuszności oskarżenia przytacza autor niekorzystne dla szkoły polskiej głosy niektórych organów prasy warszawskiej z r. 1905, 1906 i 1908 i dziwi się, dlaczego o tych faktach nie wspomniał w swej mowie „deputat polski". Zwrot zaiste oryginalny, bo jeżeli autor czytał lub słyszał tę mowę, to musiał wiedzieć, że tematem jej był obecny stan szkolnictwa rządowego w Królestwie; rozważanie zaś wewnętrznych stron szkolnictwa prywatnego, wykazywanie jego wad i zalet, nie mogło, z natury rzeczy, być przedmiotem obrad w Dumie państwowej. Zresztą, jeżeli szkoła polska prywatna rozpolitykowywała młodzież, jak to utrzymuje autor, to w jakim związku znajduje się ta okoliczność z wadliwością szkolnictwa rządowego? Przecież okoliczność ta w niczem nie osłabia i nie obala zarzutów, jakie robią polacy i niektórzy, przytem miarodajni, rosjanie rosyjskiej szkole rządowej w Królestwie, a mianowicie, że przez praktykowany w niej system polityczny „prześladowania wszystkiego co polskie" budzi w sercach młodzieży uczucia nienawiści, jak to mówili Hurko i ks. Imeretyński, a ja dodam: przyucza młodzież do kłamstwa i obłudy i zaszczepia nihilizm.

Nie na tem jednak koniec: jest jeszcze w artykule jeden ustęp, ilustrujący swoistą logikę autora. W swem przemówieniu zaznaczyłem, nie wdając się w żadne komentarze, że w Austrji naród polski korzysta w całej pełni, na równi z innemi narodowościami państwa, ze swej szkoły narodowej: niższej, średniej i wyższej; w Rosji zaś prawa tego nie posiada. Fakt istnieje, zaprzeczyć mu niepodobna, ale i przed oczywistością nie zatrzymuje się swoista logika. Autor artykułu mówi: Oświadczenie „polskiego deputata" nie jest zgodne z prawdą, albowiem „obecnie w gubernjach przywiślańskich, obok rosyjskiej szkoły, istnieją polskie szkoły prywatne: niższe i średnie, a oprócz tego nawet w rządowych niższych szkołach wykład prowadzony jest w języku polskim". Pospolicie, po polsku, nazywa się to: „udawać z głupia franta", bo przecież autor artykułu nie może nie wiedzieć, że chodzi tu: z jednej strony w Galicji—o szkoły *rządowe polskie, niższe, średnie i wyższe;* z drugiej zaś w Królestwie—o szkoły *prywatne*, tak zwane polskie, *niższe i średnie*, które tylko z wielkiemi ograniczeniami mogą korzystać z polskiego języka wykładowego i z polskiego personelu nauczycielskiego, ale swym wychowańcom żadnych praw państwowych nie zapewniają. Są to wielkości nie współmierne i z faktu istnienia takich szkół prywatnych, przez rząd zaledwie tolerowanych, wyprowadzać wniosek, że polskie społeczeństwo w Królestwie posiada własną szkołę, jest tem samem, co twierdzić np., że polski język w życiu publicznem korzysta z pełni praw, ponieważ... w Warszawie przedstawienia teatru i operetki odbywają się w polskim języku; takie twierdzenie było niedawno wygłoszone w Dumie przez przedstawiciela warszawskiej mniejszości.

Co się zaś tyczy oświadczenia, że w rządowych niższych szkołach wykłady prowadzone są w języku polskim, to takiemu oświadczeniu przeczy praktyka tych szkół: głównym bowiem powodem niezadowolenia z nich ludności miejscowej jest fakt, że początkowa ogólna nauka odbywa się w języku rosyjskim, obcym włościańskiej dziatwie, a używanie języka polskiego, jako wykładowego, ogranicza się zwykle jedynie do wykładu religji.

Autor artykułu powtarza legendę o znanym jakoby fakcie (?) zupełnego wyrugowania języka rosyjskiego ze szkoły polskiej i przytacza zachęcającą do tego odezwę *Gońca* z r. 1907. Oczywiście odezwa taka była, ale była jako pogląd, czy też impuls uczuciowy pewnej osoby lub pewnej grupy i jestto prawdziwe „salto mortale" logiki wyprowadzać ztąd wniosek, że całe społeczeństwo nie uznaje wymagań rzeczywistości i powyższy pogląd podziela. Są dwie rzeczy różne: uczenie się języka rosyjskiego jako przedmiotu, którego znajomość dla wszystkich poddanych państwa rosyjskiego jest koniecznością i nauka ogólna wszystkich przedmiotów w języku rosyjskim, a nie ojczystym. Potrzeby uczenia się języka rosyjskiego nikt rozsądny nie zaprzecza, ale jednocześnie każdy przyznać musi, że ze względów pedagogicznych i innych, naturalną i pożądaną jest rzeczą, aby nauka ogólna odbywała się w rodzimym języku młodzieży i żeby uczący byli rzeczywistymi przyjaciółmi tej młodzieży. W szkołach też prywatnych, tak zwanych polskich, nauka języka rosyjskiego postawiona jest tak, że wychowańcy tych szkół, przy zdawaniu egzaminów rządowych, najlepsze postępy wykazują najczęściej właśnie w języku rosyjskim.

Zdaniem autora artykułu, tragizm położenia polaków polega na tem, że dzięki czujności władz rządowych nie mogą oni teraz wciągnąć szkoły w wir propagandy politycznej i że polska szkoła prywatna nie może konkurować ze szkołą rządową rosyjską. Przypisując w ten sposób całą winę tragizmu polskiemu społeczeństwu, autor rozmyślnie zapomina, że to właśnie władza rządowa zamieniła swoją szkołę w narzędzie wyraźnej akcji politycznej i tem samem pozbawiła społeczeństwo instytucji prawdziwie wychowawczej. Ztąd rzeczywiście wypływa tragizm położenia, tem boleśniejszy, że pomimo swego przeciwpedagogicznego charakteru, szkoła rządowa, z natury rzeczy, musi mieć przewagę ekonomiczną i prawną, nad szkołą prywatną, chociażby ta ostatnia stała wyżej pod względem czysto pedagogicznym.

*

Jeżeli, według autora artykułu, niekorzystne opinje o szkole rządowej w Królestwie Polskiem są tylko dowodem braku rozsądku i zaślepienia plemiennym egoizmem—to pozostawiam bezstronnemu sądowi ocenić, o jakim stanie psychicznym i umysłowym świadczą swoista polemika i swoista logika, których wzory znajdujemy w artykule gazety *Nowoje wremia* p. t. „Polska szkoła."

M. Łemvicki.

Listy łódzkie.

Niedawno pisałem na tem miejscu o doniosłej uchwale w sprawie utworzenia wydziału sanitarnego, który będzie czuwał nad wszelkiemi potrzebami zdrowotnemi miasta. Zaznaczyć tu muszę, że jest to rezultat usilnej i długiej pracy oraz zabiegów łódzkiego Towarzystwa lekarskiego. Jest to jedna z niewielkiej liczby instytucji, która szeroko pojmuje obowiązki społeczne i naprawdę pracuje dla dobra ogólnego. Praca ta zasługuje na tem większe uznanie, że napotyka nadzwyczaj ciężkie przeszkody i trudności, że nietylko nie ma poparcia w swych zabiegach zarządu miasta, lecz przeciwnie, nieraz spotyka się z opozycją. Mieliśmy tego niejednokrotne przykłady, chociażby w sprawie tak wielkiej wagi, jak walka z ospą.

Jeszcze w marcu na posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego dr. Stanisław Skalski wygłosił referat, przedstawiający opłakany stan miasta i straszny obraz spustoszenia, wyrządzanego przez epidemję ospy. Referat ten świeżo wyszedł z druku, jest tedy bardzo na dobie i zasługuje na szerokie rozpowszechnienie. Autor z goryczą mówi o braku najniezbędniejszych środków walki skutecznej z epidemją:

„Napotykamy szkopuł najważniejszy: w jaki sposób i dokąd przenosić rodziny chorych na czas odkażenia ich mieszkania, gdy Łódź, będąca istnem ogniskiem wszelkich chorób zakaźnych, nie posiada dotychczas mieszkań izolacyjnych, choć o nich mówiono i pisano niemało i choć potrzeba ich wzrasta, nie maleje. Miasto, o budżecie przeszło 1½ miljonowym, mające 683,391 rb. różnego rodzaju kapitałów zapasowych, nie może znaleźć środków na zbudowanie domu izolacyjnego, nie ma ich na wynajęcie odpowiedniego budynku i pozostawia sprawę całą własnemu biegowi, licząc widocznie na to, że łodzianie z czasem przystosują się do ospy i przestaną na nią zapadać. W stosach projektów, pogrzebanych w głębiach szuflad magistrackich, spoczywa pewnie i ów nieszczęsny projekt domów izolacyjnych obok wielu innych, że wymienimy tylko budowę ogólnego szpitala miejskiego, szpitala dla chorych zakaźnych, wodociągów, kanalizacji i t. p...

W ciągu roku ubiegłego nic się u nas nie zmieniło. Po staremu stoimy na poziomie jakiegoś zapadłego osiedliska narodu syberyjskiego, gdzie zaraza ospowa zabija całą ludność"...

Dr. Skalski twierdzi, że w Łodzi jedynym sposobem wytępienia ospy byłoby dokonanie ¾ miljona szczepień ochronnych, bądź w postaci szczepienia po raz pierwszy, bądź jako rewakcynacji i—utrzymanie owej liczby na pewnym stałym poziomie.

Nadto dr. Skalski proponował, ażeby wszystkie uchwały Towarzystwa lekarskiego, powzięte w roku zeszłym w sprawie walki z ospą, utrzymały swą moc nadal. Gdyby Towarzystwo zgodziło się na tę propozycję, to należałoby, imieniem owej instytucji, przypomnieć wszystkim kierownikom szkół o potrzebie wymagania od młodzieży płci obojej, wstępującej do szkół wszelkiego typu, świadectw rewakcynacji zamiast dawniejszych świadectw szczepienia wogóle. Inspektorom fabrycznym należałoby przypomnieć o istnieniu przepisu co do szczepienia ospy nowoprzyjętym w fabrykach do pracy i o szczepieniu zbiorowem wszystkich robotników i robotnic w razie wybuchu epidemji ospy. Należałoby nawoływać za pomocą prasy i ambony rodziców, aby niemowlętom swym szczepili ospę, a dzieci starsze nad lat 7 poddawali rewakcynacji.

„Najważniejszy krok polegać będzie na przekonaniu zarządu miejskiego łódzkiego o konieczności staranniejszej i dbalszej opieki nad zdrowiem ludzkiem, choćby nawet ta opieka i dbałość mia-

ła zmusić kasę miejską do pewnych wydatków, gdyż kasa owa ma pieniądze na wszelkie wydatki; brak jej ich tylko na wydatki ze zdrowiem ludzkiem związane".

Należy przekonać zarząd miejski—mówi dr. Skalski; o konieczności podjęcia walki z ospą drogą gromadnych szczepień ochronnych, ku czemu trzeba otworzyć w różnych punktach miasta stacje bezpłatnego szczepienia ospy. Przyśpieszenie odkładanej z roku na rok budowy szpitala dla chorych zakaźnych, budowa domów izolacyjnych—to są także najpilniejsze zadania zarządu miasta.

Ten głos dr. Skalskiego i zabiegi łódzkiego Towarzystwa lekarskiego nareszcie wywarły pewien wpływ, który się wyraził, jak zaznaczyliśmy, w uchwale z d. 10 czerwca.

Nie świadczy to jednak bynajmniej o zrozumieniu przez zarząd miasta wogóle wszelkich potrzeb, najważniejszych, związanych ze zdrowiem szerokich mas ludności łódzkiej. Wymownym i wielce znamiennym dowodem lekceważenia zdrowia owych mas jest... nowy park miejski. Jeszcze niezbyt dawno na tem miejscu istniał lasek miejski, do którego ciągnęły tłumy dziatwy, kobiet i mężczyzn spracowanych z płucami zmęczonemi wśród wyziewów fabrycznych i zaduchu izb ciasnych wilgotnych i ciemnych. Przychodzili tam w dni świąteczne nawet z prowjantami i oddychali przez parę godzin powietrzem zdrowszem. Nie wiem, czy p. prezydent miasta wiedział o tem, czy widział kiedykolwiek tych ludzi w przerzedzonym, niknącym lasku miejskim, dość, że powiedział: w tem miejscu ma być park! Jakoż wycięto las i powstał park kosztem wielu dziesiątków tysięcy rubli. Długo trwało jego zakładanie i urządzanie. mieszkańcy czekali z upragnieniem otwarcia tego przybytku powietrza i ciszy. Park jest wykończony, ale dotychczas nie otwarty, bo pono niema środków na odpowiedni personel do pilnowania... publiczności, ażeby nie niszczyła trawników i drzew. Tymczasem jednak dano dostęp do parku tym, na których liczono, że uszanują dobro dla ogółu przeznaczone. Mieli więc wstęp uczniowie i uczennice szkół dusznych, ciasnych, przepełnionych i pozbawionych powietrza. Mieli wogóle wstęp wszyscy, którzy potrafili wzbudzić zaufanie, jako ludzie z poczuciem kulturalnem. Jakoż nikt tam nie zniszczył ani jednej trawki, nie złamał gałązki, nie urwał ani jednego listka. Tymczasem wydano następujące urzędowe rozporządzenie:

„Wydane przez jego Ekscelencję pana prezydenta miastaŁodzi wszystkie ustne osobiste pozwolenia, dotyczące wpuszczania publiczności do zarządzanego przez pana parku od dnia dzisiejszego są skasowane. Zgodnie zaś z nowem osobistem rozporządzeniem Jego Ekscelencji, wydanem mi w obecności architekta miejskiego, p. Reterowskiego, radnego magistratu, p. Sokołowa i innych osób, wolno wpuszczać tylko pp. oficerów, urzędników i osoby posiadające bilety wydane przez Jego Ekscelencję. Wszystkie zaś furtki i wejścia należy zabić na głucho, a pozostawić tylko furtkę od strony ul. Pańskiej, przy której stoi stróż w ciągu dnia. Od osób zaś posiadających klucze, należy je odebrać i doręczyć mi dla złożenia w magistracie miasta Łodzi. Młodzieży szkolnej wcale nie należy wpuszczać."

Podpisano: starszy ogrodnik miejski Grądzki.

Podaliśmy w całości ten wielce znamienny dokument, dzielący mieszkańców miasta na uprzywilejowanych i upośledzonych.

Cóż dla tych drugich pozostaje? Może las miejski? Wszakże tam jest dużo powietrza i przestrzeni. Jeszcze niezbyt dawno widzieliśmy tam w dni świąteczne całe rodziny, ludzi spracowanych, szukających wytchnienia i czystego powietrza. Czemuż teraz tam jakoś pusto?... Bo i tam... zabroniono wstępu tym upośledzonym...

Łódź jest miastem osobliwem! Może się poszczycić, iż pierwsze na kuli ziemskiej otrzymało zakaz dla ludności korzystania ze świeżego powietrza... Może to jest zasada racjonalna: nie należy przyzwyczajać do powietrza tych, którzy go nie mają przy warsztatach i w izbach. Powietrze czyste odurza i upaja, gdy się rzadko dostaje do płuc ludzkich...

Heron.

KORESPONDENCJE

„Kurjera warszawskiego".

Poznań, d. 29-go czerwca.

(Wrażenie zajścia w parlamencie. — Niedola wychodztwa. — Następca prezesa kolonizacji.)

Wiadomość o udziale pięciu posłów polskich w posiedzeniu jubileuszowem parlamentu i manifestacyjne zachowanie się dwu z nich po mowie wicemarszałka Kempfa wprawiła społeczeństwo nasze w osłupienie. Nie chciano wprost wierzyć w możliwość, aby trzecia część Koła bez najmniejszego celu wystawiała się na urągowisko i pogardę niemców, a u swoich wywoływała rumieniec wstydu i uczucie najwyższego oburzenia. Całować kułak, który w twarz bije; hołdować królowi wywłaszczającemu w roku, gdy bezprawia, przez niego zatwierdzane, doszły do szczytu okrucieństwa i niegodziwości — to chyba obłąd jakiś, to zatrata nietylko uczuć, lecz rozumu.

Porządek obrad w parlamencie wszystkim posłom z góry jest wiadomy. Wiedziano doskonale, że w dniu tym, jako głównym obchodu jubileuszowego, marszałek wygłosi mowę na cześć Wilhelma II. Zaznacza to się zresztą zaraz na wstępie, gdyż posłowie, obeznani z treścią przemówienia z góry, powstają ze swych miejsc. A i wtedy jeszcze i ograniczony poseł—bo są i tacy, niastety!—usunąć się może, jak chce, dyskretnie. Więc o „niezrozumieniu położenia" mowy być nie może. Była jeszcze mała różnica w zachowaniu się tych pięciu posłów, z których ks. Dunajski reprezentował Prusy królewskie, Czarliński i Mielżyński—W. Ks. Poznańskie, Nowicki—stolicę Wielkopolski, a ks. Brandys—Szląsk, co dla subtelnych polityków w odcieniach wyroku wykaże pewną klasyfikację — dla ogółu pozostanie fakt równie prosty jak przerażający: pięciu z takim trudem przeprowadzonych posłów oświadcza obecnością swą w parlamencie, że czuje, myśli i kocha — według słów kanclerza Bethmana-Hollwega — po prusku i niemiecku!

Kierownikiem tej manifestacji ultraugodowej był Maciej hr. Mielżyński, poseł z niepewnego okręgu obornicko-szamotulsko-międzychodzkoskwierzyńskiego, w którym zwycięża niemca nietyle głosami, ile swą wielką zdolnością agitacyjną i wymową. Czy komitety wyborcze zechcą go, zarówno jak innych uczestników manifestacji, po tem niesłychanem zajściu postawić ponownie na kandydata, wydaje się wprost niemożliwe. W każdym razie cała prasa, niemniej jak opinja publiczna, zgodne są w wyrazie potępienia tego niesłychanego zajścia. Było bezcelowe, nierozumne i dla mniej oświeconych mas bardzo szkodliwe; dla uświadomionego ogółu było policzkiem tem dotkliwszym, że wymierzonym przez swoich.

Ostatnia publikacja założonego w roku zeszłym Tow. opieki nad wychodźcami ponownie wykazuje cały rozmiar nędzy i niedoli sezonowych robotników polskich. Jest ich obecnie w Niemczech conajmniej 800,000, z tych pół miljona przypada na Galicję, 300,000 na Królestwo Polskie. Dodać należy, że liczba ta wzrasta jeszcze i to dość znacznie podczas żniw, a więc w lipcu i sierpniu.

Popyt na robotnika w Niemczech w r. b. daleko jest większy niż podaż, więc zdobywanie go znaczne przedstawia trudności. Zwalczać je mogą tylko ludzie sprytni i dokładnie obznajomieni z psychologją ludu. Ci werbownicy czyli włodarze, to najgorsza plaga, to najbezwzględniejsi wyzyskiwacze wychodztwa. Wzamian za dostarczanie właścicielowi potrzebnej liczby robotników stają się ich panami. Przez ich ręce idzie wypłata; oni zatrzymują kaucję, oni dozorują pracę, oni w razie oporu lub niezadowolenia wołają żandarmów pruskich i wydają lud na katowanie i więzienie.

Trudno opisać te wszystkie zajścia, te krzywdy i straszne nadużycia, które wywołują ci kaci białego niewolnika polskiego. Ubogi lud szykanowany, wyzyskiwany i traktowany gorzej od bydląt, mimo szykan i wyzysku swych werbowników, co roku oddaje się w ich ręce.

Delegatom wymienionego Towarzystwa lub rządcom majątku nie udają się przeważnie próby zakontraktowania robotnika. Jedyna przyczyna leży w tem, że wysłannik uczciwy obznajamia lud polski z rzeczywistą treścią kontraktu. Ten na tak skromne warunki przystać nie chce. Natomiast ajent podaje mu z formularzem niemieckim w ręku obietnice dwa razy większe, aniżeli umowa piśmienna zawiera. Robotnik, nie znając języka, podpisuje kontrakt chętnie, bo obiecują mu złote góry — i od tej chwili zaprzedaje się oszustowi. Przy pierwszej wypłacie na miejscu przekonywa się o podejściu, ale poradzić na to nie umie. Nie zna okolicy, nie umie po niemiecku, nie wolno odwoływać mu się na mocy podpisanego kontraktu do sądów pruskich i jest w całej pełni słowa bezwolnem narzędziem wyzysku i nikczemności swego włodarza.

Aby obezwładnić go jeszcze bardziej, zatrzymuje ajent część zarobku robotnika jako kaucję. Na tem tle zaszedł niedawno wołający o pomstę przypadek w majątku Guenterberg na Pomorzu. Robotnicy, widocznie lepiej uświadomieni, udali się do biura berlińskiego Tow. opieki o pomoc. Delegat jego wybrał się na miejsce i uzyskał od zarządu oddalenie włodarza oraz zgodę na wypłatę zasług wprost na ręce robotników.

W tym jednym przypadku interwencja odniosła pomyślny skutek, ale co to znaczy na setki tysięcy tych nieszczęśliwych ludzi, ofiar ekonomicznych warunków i opłakanych stosunków wychodztwa pod względem oświaty i opieki na miejscu. Pod tym względem i Królestwo winno koniecznie od słów przejść do czynu. Niepodobnem jest przecież, aby nie miał znaleźć się sposób zatrzymania ludu roboczego, względnie uświadamiania tego, który za granicę wyjść musi.

Mówi się obecnie dużo o ustąpieniu prezesa komisji kolonizacyjnej, dr. Gramscha, i jego domniemanym następcy, którym ma zostać rzekomo prezes rejencji w Królewcu a były landrat poznański Tilly. W obozie hakatystycznym, jak zwykle bywa przy każdej zmianie w urzędach antypolskich, słychać głosy obawy, że kurs się zmieni, że Związek rolników niemieckich działaniu kolonizacji jest przeciwny, a jego przewodniczący dał się zjednać dla prądów ugodowych tanim nabytkiem majątku komisji itp.; wszystko to głosi prasa polakożercza ze strachu, że wraz ze zmianą urzędnika zmniejszą się nie zawsze legalne dochody hakatystów i zabraknie dobrze płatnych stanowisk dla nich. Robota to tendencyjna, pragnąca wywołać zaprzeczenie ze strony rządu i o ile możności, obostrzenie postępowania komisji. Bo landrat Tilly za czasów urzędowania swego w Poznaniu był zawziętym wrogiem polskości, a Związek rolników niemieckich, chociaż może ten i ów członek jest przeciwnikiem wywłaszczania i obawia się apetytu kolonistów na swoją posiadłość, nigdy nie odważyłby się wystąpić przeciw rządowi pruskiemu.

Komisja kolonizacyjna nie odczuwa zresztą braku ziemi. O ile nie nabywa jej bezpośrednio od niemców i nie wymarłych niestety jeszcze sprzedawczyków polskich, to o nową ziemię dla niej stara się „Kasa stanu średniego", działająca, jak się pokazuje, bardzo skutecznie na naszą niekorzyść. Albo wzamian za zapis pierwokupu daje pożyczki na hipotekę, albo kupuje wprost majątki do 400 morgów najchętniej, od polaków, które przewłaszcza natychmiast kolonizacji.

Przed kilku dniami oddał „Kasie stanu średniego" 360 morgów w Górze, powiecie mogileńskim, sprzedawczyk W. Gołębiewski. Są jednostki tak spodlałe, że wszelkie argumenty okazują się bezskuteczne. Nikczemność spekulacji w całej występuje tutaj ohydzie.

W sprawie wywłaszczenia przymusowego czterech majątków pozostaje jeszcze sprawa rozstrzygnięcia sądowego co do odszkodowania. Jak wiadomo taksa kolonizacji wypadła znacznie niżej, niż za majątki zapłacono. Niedługo wszakże upłyną terminy trzymiesięczne wyprowadzenia się dobrowolnego właścicieli z majątków. Jeden z wywłaszczonych pozwolił zamieszkać urzędnikowi kolonizacji w swym dworze, drugi już wywiózł z domu meble. Brakowałoby tylko jeszcze, aby wyszli teraz bez przymusu z majątków zagrabionych; byłaby to doskonała ilustracja do wystąpienia hr. Mielżyńskiego w parlamencie. Pogłoski tego rodzaju chodzą już po kraju. Coraz u nas smutniej i boleśniej, coraz słabsze serca i trwożliwsze umysły.

Piast.

Wiadomości bieżące.

= Komunikacja telefoniczna.

Projekt nowej ustawy o urządzaniu i eksploatacji telefonów, złożony ciałom prawodawczym jeszcze w maju r. 1911 rozważała w lutym i marcu r. b. komisja wniosków ustawodawczych Dumy państwowej, która poświęciła mu dziesięć

Aresztowany nazywa się Czesław Pajchert: w kasetce stwierdzono brak 4 pierścionków, wartości 300 rb.

Aresztowania. Ajenci wydziału śledczego aresztowali: Jankla Wolfryda, znanego policji pasera, pozbawionego praw, oskarżonego o współudział w kradzieży towarów łokciowych u Szczerbakowa na sumę 7,000 rb.; woźnice Moszka Grinberga, który miał powierzony sobie towar do przewiezienia: aresztowano go w Bremie, gdzie oczekiwał na odejście statku do Ameryki; oraz A. Kronenblecha, zawodowego złodzieja kolejowego.

ROZPORZĄDZENIA I ZAWIADOMIENIA.

= Wczoraj o godz. 1-ej po południu pociągiem pośpiesznym bezpośredniej komunikacji Charków-Warszawa przybył w przejeździe za granicę prezes ministrów, sekretarz stanu, Kokowcow z małżonką. Powitany na dworcu brzeskim przez p. o. jenerał-gubernatora warszawskiego, Essena, dyrektora warszawskiego oddziału Banku Państwa, barona Tysenhausena, oraz innych przedstawicieli władz skarbowych—prezes rady ministrów udał się do soboru prawosławnego na Placu Saskim. Po śniadaniu zaś sekretarz stanu Kokowcow odbył przejażdżkę do parku Ujazdowskiego, który zwiedził i o godz. 4-ej m. 25 po południu odjechał pociągiem pośpiesznym do Berlina, zkąd podążył do Francji na kurację.

= Z powodu przybycia na zapowiedziane na wczoraj zebranie ogólne członków Tow. niesienia pomocy niezamożnym uczniom szkoły rolnej im. Staszica tylko dwudziestu pięciu członków, co nie jest liczbą dostateczną dla prawomocności uchwał, odłożono je do d. 19 b. m. na godz. 4 po poł.; w terminie tym zebranie będzie prawomocne bez względu na liczbę zebranych.

= Zapowiedziane na wczoraj roczne zebranie ogólne członków Koła przyjaciół młodzieży przy szkole T. Łebkowskiego z powodu przybycia niedostatecznej liczby członków nie odbyło się; odłożono je do drugiego prawomocnego bez względu na liczbę obecnych terminu, t. j. do d. 12 b. m. o godz. 6-ej wiecz.

= Zarząd Stow. kelnerów zainicjował dla swoich członków szereg pogadanek z zakresu towaroznawstwa oraz fachu kelnerskiego. Pierwsza pogadanka odbędzie się we środę, o godz. 6-ej wieczorem, w lokalu własnym. Wejście dla członków bezpłatne.

KORESPONDENCJE.

+ **Zabójstwo i samobójstwo.**

Wczoraj około godz. 4-ej po południu we wsi Sobolewo, tuż przy stacji tejże nazwy kolei nadwiślańskich, pocztyljon Archipow wystrzałem z rewolweru położył trupem na miejscu swego zwierzchnika, naczelnika oddziału pocztowego w Sobolewie, Czerwiakowa, zranił śmiertelnie jego żonę, poczem odebrał sobie życie.

Krwawe to zajście rozegrało się podobno na tle zemsty osobistej, którą pocztyljon wywarł na swym zwierzchniku za to, że ten przedstawił go do dymisji.

+ **Za morderstwo ojca i brata.** Sąd okręgowy w Białymstoku 17-letniego Godlewskiego, który w r. b. zamordował śpiących w domu ojca i brata, pociął na kawałki zwłoki obu i zakopał w polu, skazał na 8 lat ciężkich robót.

Z chwili.

PORNOGRAFJA.

Nawet w — Chinach wydają władze zarządzenia w celu ukrócenia handlu pocztówkami, w których, jako w nowym i najbardziej rozpowszechnionym artykule obrotu ulicznego, rozsiadła się — pornografja.

Nawet w Chinach przepisy te... lekceważą. Mniej lub więcej czujne oko policji nie dostrzega tych zawoalowanych wizji zepsucia, obliczonych na podniecanie przechodnia i zapewniających towarowi zawsze łatwy odbyt.

— Publiczność centimowa — mówił jeden z nakładców pocztówek w środowisku ich produkcji dla całego świata, w Paryżu — blazuje się tak samo, jak modni snobowie, żądający coraz silniejszej sensacji. Nie wystarcza już dziś „fantazja", ani kopie arcydzieł muzealnych, ani portrety rozgłośnych bohaterów chwili. Tych ostatnich odchodzą tylko setki *grosów*; modni mistrze „idą" do Skandynawji i Ameryki w tysiącach, ale fantazja... Tę kupują tylko dla „pospólstwa" na nowy rok lub Wielkanoc. A jednak...

Tu urwał, bo w tem „jednak" kryło się zapewnienie, że produkcja tego „przemysłu" przybiera coraz potężniejące rozmiary.

Dlatego też nie bez interesu i dla naszych stosunków — boć rynek warszawski jest jednym z poważniejszych odbiorców tych kart ilustrowanych — będzie słów kilka o organizacji tej produkcji w Paryżu.

Są zakłady fotograficzne, nawet na wielkich bulwarach, które posiadają trzy służby. Jedna, najbardziej odpowiedzialna, trudni się zdobywaniem „modeli". Gdy setki dziewcząt udają się na obiad, to moment „polowania". Znawcy upatrują modele. Najpiękniejszym robią oferty 15 franków dziennie, z dwumiesięcznym kontraktem i dodatkiem na tualety.

Druga służba — to artyści, pozujący modele. Tu fantazja ich znajduje ujście w zależności od zalet fizycznych subjekta lub stopnia jego... odporności moralnej. Piękne pozy, anielskie główki, krasa, na tle kwiatów lub z kwiatami idąca w zawody — to zwykły szemat kart do „albumu piękności". Pozy ryzykowniejsze i zupełnie już „niecenzuralne" akty i sytuacje — to źródło najkorzystniejszych działów fabrykacji.

Służba trzecia ma zadanie niemniej trudne: symulowania tych obrazków zepsucia w handlu. A zatem wyrób atrapów, kalek nieprzezroczystych, nalepek łatwo odrywanych.

Ta armja producentów puszcza w dalekie krańce takie artykuły. Wschód jest odbiorcą najbardziej łakomym. Najmniej kart takich idzie do Skandynawji, Anglji i Ameryki północnej. A na lekarstwo nie znajdzie się ich w samym... Paryżu!

Do rzędu odbiorców ze „wschodu" zaliczają się, niestety, i nasze rynki. Są między temi artykułami, pod nazwą konji z arcydzieł malarstwa, „akty" najbardziej sprośne. Zwracamy uwagę, że z arcydziełami, wymienionemi w podpisach, nie mają one nic wspólnego.

Maskują swą nagość przed — policjami różnych krajów, no i przed okiem opiekunów, którzy nie pozwaliby dzieciom nabywać kart pornograficznych podobnej treści, a nie mogą mieć nic oczywiście przeciwko kolekcji arcydzieł.

— Ostrożnie więc przed „arcydziełami" — ostrzegam i dodaję, że fałsz podpisu mistrzów jest jednym z najłatwiejszych lepów na — naiwnych.

Old.

Przegląd prasy

Rocznica Unji horodelskiej.

Cała prasa galicyjska poświęca obszerne artykuły pięciowiekowej rocznicy „Unji horodelskiej"— wspaniałego dokumentu polskiej mądrości państwowej, która, zrzekając się w akcie horodelskim swych zamiarów inkorporacyjnych wobec Litwy, przyjmując jej odrębność państwową i warując sobie tylko prawo zwierzchnicze, zadzierzgnęła jednak z narodem litewskim węzły stokroć silniejsze od mechanicznego połączenia dwóch organizmów państwowych.

Wszak Unja horodelska otwierała na oścież wrota Litwy dla wpływów wyższej kultury polskiej i, rozdzielając ciała, łączyła dusze dwóch narodów. Wszak tworzyła grunt dla przetworzenia całego życia Litwy na modłę polską, bo wprowadzała polskie instytucje prawno-państwowe do ustroju litewskiego i przez pamiętne przyjęcie całego szeregu rodzin litewskich do herbów polskich bratała z sobą przodującą warstwę dwóch krajów.

Unja horodelska, oparta na zasadach równości i braterstwa, na razie wprawdzie dzieliła dwa państwa, ale *de facto* kładła fundament pod późniejsze zjednoczenie Polski i Litwy w Unji lubelskiej.

„Unja horodelska — pisze prof. Oswald Balzer w „Słowie polskiem" — jest nietylko wypadkiem dziejowym, przez to, co wprost zarządziła i przeprowadziła, lecz zarazem programem dziejowym, przez to, co do osiągnięcia wskazała. Jakoż w istocie, w późniejszych czasach częściowo rozwinięta i pogłębiona, odziaływa ona stale w kierunku zespolenia i wewnętrznego zjednoczenia obu narodów. Pod wpływem dokonywujących się przez to zmian słabnie coraz bardziej zasada separatyzmu państwowego polsko-litewskiego, słania się coraz więcej idea odrębności państwowej Litwy; przedewszystkiem upada i rozprzęga się znaczenie władzy wielkiego księcia litewskiego jako monarchy, jako przedstawiciela i piastuna owej odrębności.

Takim sposobem, po usunięciu przegród, jakie istniały pomiędzy obu narodami i państwami, przyjść mogła do skutku, u schyłku panowania Jagiellonów — lubelska unja, urzeczywistniająca w szerokiej mierze pierwotną myśl zespolenia obu państw w jedną całość. Już wśród przygotowań do lubelskiego aktu można było stwierdzić w dokumencie urzędowym: „że te oboje państwa w jedno złączone są, a w takie jedno, iż nietylko w jeden animusz, albo w jedną myśl, w jedną zgodę, w jedną miłość, w jedną wspólną przyjaźń, acz i to wszystko tak jest, ale też k'temu w jedno ciało, w ciało nierożne, nierozdzielne, w jedną rzeczpospolitą jednerożne, nierozdzielne, w jedną rzeczpospolitą jednego ludu, który się przez związek i spojenie dwu narodów w jedność jednostajną i nierozdzielną zniósł i spoił tak, iż już jako te państwa nie są dwie ciele, tak też te dwie R zeczypospolite być nie mogą, ale jedna Rzeczpospolita z tych narodów spojona"; w samym zaś akcie unji lubelskiej stwierdzono, „iż już Korona polska i Wielkie Księstwo litewskie jest jedno nierozdzielne i nierożne ciało, a także nierożna, ale jedna spólna Rzeczpospolita, która się ze dwu państw i narodów w jeden lud zniosła i spoiła."

To drugie, lubelskie zjednoczenie nie było już mechanicznym tylko związkiem dwu w zasadzie obcych cia!, jakim niegdyś, w chwili powołania Jagiełły, był związek Litwy z Polską; było ono równorzędnem, organicznem połączeniem elementów równorodnych czy upodobnionych. Że takiem mogło być, że takiem się stało — zasługa w tem i skutek horodelskiej unji.

Święcimy dziś pięciowiekową rocznicę aktu, który niegdyś przyszedł do skutku za obopólną wolą i zgodą przedstawicieli obu narodów, który żadnej z obu stron nieczego nie ujął, a jednej z nich przysporzył pierwszorzędnie doniosłych praw i wolności: którego treść — i słowo każde — rozbrzmiewa hasłem równości i braterstwa, myślą wzajemnego równouprawnienia. Święcimy rocznicę aktu, pod którego oddziaływaniem oba narody przeżyły kilka wieków potęgi, blasku i chwały, a który zespolił je tak silnie, że później zniosły razem nieszczęścia i klęski, jakie na nie spadły. Święcimy tę rocznicę w chwili — najsmutniejszej niestety — w której wielkich przodków odrodni epigonowie nietylko założyli sobie za cel rozerwać to, co przez Boga i wiekową przeszłość tak ściśle powiązało się ze sobą, lecz ponadto, mimo najtrudniejsze położenie stron obu, kierować jedną z nich przeciw drugiej. Niechże w tej chwili, przypomnieniem wypadku radosnej i górnej, doświadczeniem dnia dzisiejszego najboleśniejszej, będzie nam otuchą, że święcimy pamiątkę wielkiego zdarzenia historycznego i wielkiego i wielkiego niegdyś sukcesu obu narodów, jaki one mu zawdzięczają: i że niewiadomo jeszcze, czy dzisiejsza przeciwna robota epigonów przyniesie istotne sukcesy którejkolwiek ze stron, jak niemniej czy w obliczu historji dorośnie kiedyś do znaczenia wielkiego wypadku dziejowego"

Rehabilitacja Geszowa.

Opinja publiczna bułgarska, rozdrażniona oczywiście do najwyższego stopnia, rozstrząsa ciągle kwestję, kto zawinił wybuch wojny pomiędzy sprzymierzeńcami. Zwolennicy obecnego rządu zwalali chętnie winę na b. premjera, Iwana Geszowa, zarzucając mu między innemi, że on był autorem telegramu do Petersburga, w którym Bułgarja wymówiła się od sądu polubownego pod egidą Rosji w sporze bułgarsko-serbskim. W sofijskim dzienniku *Mir* odpiera Geszow ten zarzut i twierdzi, że wcale nie namawiał króla Ferdynanda do wysłania tego rodzaju telegraficznej odpowiedzi — a dalej oświadcza:

„Stwierdzam przedewszystkiem, że już d. 3 kwietnia na historycznem owem posiedzeniu rady ministrów, odbytem w Adrianopolu pod przewodnictwem cara Ferdynanda i w obecności jenerała Sawowa, doradzałem z całą stanowczością pokojowe załatwienie wszelkich spraw z Serbją i Grecją, i że zwracałem uwagę na to, że mamy przeciw sobie Rumunję i Turcję. Przekonania tego trzymałem się stale i poświęciłem stanowisko prezesa ministrów, a nie sprzeniewierzyłem się swemu hasłu politycznemu."

Lubliański *Slovenski Narod* zapowiada rewelacje w tej kwestji z „pierwszorzędnego źródła", a na razie potwierdza, że Geszow mówi zupełną prawdę.

Niewłaściwa reklama.

Wychodzi w Łomży popularny dwutygodnik z dodatkiem dla dzieci p. t. *Wspólna praca*. W piśmie tem od pewnego czasu ogłaszane są na całych stronicach płatne reklamy jednej z firm petersburskich, która poleca następujące, w języku rosyjskim wydane, książki: „Pamiętnik pokojówki" Oktawjusza Mirbeau, „Gwiazda półświatka" Maksyma Formona, „Kobiety - demony" Sacher-Masocha, a dalej: „Chiromancja" i „Świat zmysłowych rozkoszy" z komentarzem: „Obrazki z życia płciowego kobiety i mężczyzny. Małżeńskie i pozamałżeńskie rozkosze ze wszystkiemi ich skutkami.

Zaiste, piękne książki reklamuje i zdrową strawę podaje swym czytelnikom tygodnik łomżyński! W tekście redakcyjnym gest apostołów lub bolesna satyra na upadek moralny własnego społeczeństwa, a na stronicach reklamowych olbrzymi drogowskaz: Czytajcie „Pamiętniki pokojówki" i „Świat zmysłowych rozkoszy"!

Ze świata.

× **Dr. Rudolf Diesel**, znakomity wynalazca motoru, rozpowszechnionego i w naszych zakładach przemysłowych, zginął—jak donosiliśmy— w tajemniczy sposób z pokładu statku parowego „Dresden" podczas podróży z Gandawy do Londynu. Urodzony w r. 1858 w Remscheid, studja odbywał w politechnice w Monachjum i tu jako student i ulubiony uczeń prof. Lindego powziął pierwszą myśl zbudowania racjonalnego motoru cieplikowego na zasadzie praw Carnota. A zatem, opierając się jedynie na rozumowaniach teoretycznych, genjalny ten uczeń dążył do wyparcia maszyny parowej. Badania swoje i opatentowanie wszystkich swoich pomysłów Diesel ukończył w r. 1897. Wy-

OSOBISTE.

= Ś. p. Stanisław Lipszyc.

Onegdaj zmarł w Warszawie ś. p. Aleksander Lipszyc, adwokat przysięgły, w wieku lat 37.

Śmierć porwała go w kwiecie wieku ku żalowi prawdziwemu wszystkich, co umieli ocenić zdolności, pracę i charakter ś. p. Lipszyca.

Wśród palestry warszawskiej cieszył się zmarły uznaniem i życzliwością.

= Ostatnia posługa.

Wczoraj, o godz. 4-ej po poł, odbył się pogrzeb ś. p. Bolesława Schoena-Wolskiego, wydawcy czasopisma p. t. *Wieś i dwór*.

Zwłoki spoczywały w dolnym kościele Wszystkich Świętych na Grzybowie wśród kwiecia i wieńców.

Wyprowadzenie zwłok, o godz. 3-ej po poł., odbyło się pomimo niepogody przy udziale licznego zastępu publiczności. Kondukt pogrzebowy prowadził ks. wikarjusz Gorczyca w asystencji dwu kapłanów.

Zwłoki spoczęły na cmentarzu powązkowskim.

Z MIASTA.

= Konferencje francuskie.

(t. j.) Szereg konferencji francuskich Towarzystwa „l'A. F. de Varsovie" rozpoczął się wczoraj pogadanką pani Latour o teatrze w Paryżu.

Temat był tentujący. Spodziewaliśmy się jakiegoś szerszego poglądu na obecny stan teatru francuskiego i ogólniejszych w tej mierze wniosków; tymczasem prelegentka ograniczyła się do dość suchego sprawozdania z wydarzeń teatralnych w Paryżu w sezonie 1912—1913.

Co prawda ma to swoją rację bytu, zważywszy, że, ściśle biorąc, podobne odczyty „l'A. F." przeznaczone są przedewszystkiem dla francuzów, którzy, oderwani od kraju rodzinnego, słuchają radzi płynących ztamtąd wieści, w formie najbardziej bezpośredniej.

Pani Latour wszakże starała się także o pewne uogólnienia. Stwierdziła ona mianowicie trzy rysy charakterystyczne dla omawianego sezonu. Więc przedewszystkiem, że największem powodzeniem cieszyły się rzeczy wesołe, że w sezonie tym wszyscy wybitni dramatycy francuscy, prócz jednego jedynego Porto-Riche'a, wystąpili z nowemi dziełami i że wreszcie punkt ciężkości zainteresowania teatralnego przeniósł się z Komedji Francuskiej do teatrów prywatnych.

Nadto jeszcze zauważyła pani Latour rzecz szczególną, która jednak dla nastrojów chwili bardzo ogólnego nabiera znaczenia, oto że o powodzeniu wielu utworów decydują przedewszystkiem... toalety.

I tak „Femmes seules" pana Brieux, pomimo głębokiego i wszechstronnego ujęcia kwestji (feminizm) nie zdobyły uznania, bo poważny socjolog zaniedbał urządzenia w swej sztuce szumnej wystawy strojów, natomiast „Les eclaireuses" pana Donay'a cieszyły się wielką frekwencją, choć rzecz sama nie odznacza się bynajmniej wartością myśli i formy, ale oglądano tam najpiękniejsze modele modnych strojów.

Poza temi uwagami prelegentka opowiedziała dokładnie treść trzech sztuk wesołych, cieszących się właśnie owem największem powodzeniem. A te są: „Zbobycie Berg-op-Zoomu", znane u nas z teatru Małego, „Pani prezesowa" znana u nas z teatru Nowości i wreszcie „L'habit vert", którego, jeżeli dotychczas jeszcze nie znamy, to dlatego zapewne, że przedmiot, to jest satyra na Akademję francuską, wydałby się tu może zbyt egzotyczny. W każdym razie autorowie wesołej farsy paryskiej, panowie de Flers i Caillavet, należą w Warszawie do pisarzów niewątpliwie najpopularniejszych.

Okazuje się zatem, że trudno jest o teatrze francuskim powiedzieć nam coś nowego, gdyż wszelkie w tym zakresie nowości z pośpiechem do kraju importujemy, bo i wymienioną przez p. Latour „Primerose" widzieliśmy już w teatrze Małym.

Tem bardziej znamy oczywiście „Cyrana de Bergerac", z którego fragment państwo Latour wczoraj nam zagrali, a który, wznowiony w sezonie w Porte St. Martin, wziął podobno rekord powodzenia nawet nad nowemi sztukami wesołemi.

= Ze Związku równouprawnienia kobiet polskich.

Związek równouprawnienia kobiet polskich, organizuje cykl wykładów z dziedziny: prawa ekonomii, gospodarstwa społecznego, domowego, rozwoju handlu i przemysłu, hygjeny społecznej i etyki. Wykłady obejmą wiadomości potrzebne do racjonalnego wyboru zawodu i działalności społecznej.

Pierwsze z cyklu wykładów będą: „O państwowości i ustroju państw"—p. Aleksander Mogilnicki; „O rozwoju idei ewolucji" — p. Marja Stołyhwo; „O dziedziczności i doborze"—dr. Poniatowski; „Cywilizacja i wychowanie"—p. Iza Moszczeńska; „Z hygjeny spółczesnej" doktorka Budzińska-Tylica; „Jak zakładać kooperatywy" p. Stefan Weychert.

Zapisy przyjmuje i informacji udziela biuro Związku (Nowy Świat 4, m. 2).

= Dom izolacyjny.

Obecnie, gdy grasuje na przedmieściach szkarlatyna i zasłabnięcia żołądkowe o złośliwym charakterze są coraz liczniejsze, brygady dezynfekcyjne miejskie bardzo często przy swoich czynnościach muszą usuwać lokatorów z mieszkań, w których zagnieździła się epidemja.

W myśl przepisów, po odesłaniu chorego do szpitala dla chorych zakaźnych, pozostali mieszkańcy muszą być izolowani przez usunięcie z mieszkania, które ulega odkażeniu formaliną.

Bodaj że tego najbardziej obawia się ludność uboga, która nie wie, gdzie ma się schronić podczas izolacji mieszkania.

Tymczasem zapomniano zupełnie o istnieniu wzorowo urządzonego domu izolacyjnego, przy ul. Rozbrat, który jest na usługi osób, tracących chwilowo własne mieszkanie wskutek choroby zakaźnej. W domu izolacyjnym, który stoi prawie zawsze pustkami, może się pomieścić przeszło 100 osób. Magistrat urządził tam wszystko, co potrzeba do zamieszkania tymczasowego, brygady zaś dezynfekcyjne na żądanie przywożą pościel, którą potem odbierają do odkażenia.

= Otwarcie sezonu W. T. Ł.

Dziś w salonach klubowych w Dolinie Szwajcarskiej odbędzie się na otwarcie sezonu zimowego wieczornica męska w warszawskiem Tow. łyżwiarskiem.

Udział w zebraniu wezmą przedstawiciele towarzystw zaprzyjaźnionych, oraz zaproszeni goście.

= Z niedzieli wczorajszej.

(P.) „Niewiasty są w swoich upodobaniach i zamierzeniach bezporównania wytrwalsze od mężczyzn..."

Takie mniemanie istnieje oczywiście wśród... płci pięknej...

Kto wątpił, czy słuszną jest opinja powyższa, mógł wczoraj na ulicach Warszawy znaleźć jej potwierdzenie.

Deszcz od rana, taki denerwujący, kapiący śla-mazarnie, ale z mrówczą cierpliwością, dokuczliwy jak ból zęba; w powietrzu mgła, zwiększająca nietylko wilgoć lecz i melancholję w ludziach: niebo, rozumie się, pokryte chmurami tak gęstemi, że można by zwątpić, czy potrafi ono kiedykolwiek rozbłękitnieć... Wszystko razem roztaczało nastrój „nirwanowy", w jakim obecnie podróżni wsiadają do wagonów kolei warszawsko-wiedeńskiej...

I pomimo warunków tak bardzo ujemnych setki dobroczynnych kwestarek nie wahały się spędzić na ulicach długich godzin, aby powiększyć fundusze Schroniska dzieci Marji. Sprzedawały makówecz ke polną...

Ach! krasa jej wczoraj w ten dzień posępny barwiła się, jak... ironja...

Naturalnie przechodnie, działając nietylko w uznaniu pożyteczności Schroniska, lecz i poświęcenia kwestarek, chętnie składali ofiary.

Doprawdy, one wczoraj ryzykowały zdrowie!

„Mężczyźni są w swoich zamierzeniach i upodobaniach bezporównania wytrwalsi od niewiast..."

Takie mniemanie istnieje oczywiście wśród... płci brzydkiej...

Kto wątpił, czy słuszną jest opinja powyższa, mógł wczoraj na placu Mokotowskim znaleźć jej potwierdzenie, aura jak wyżej... a jednak pełno było zarówno na miejscach droższych, jak tańszych, a kto wie czy nie pełniej na tych drugich.

Było wprawdzie trochę „heroin" poświęcenia... sportowego, ale liczebnie przeważali mężczyźni i to w sposób znakomity.

I tu odegrała się kwesta na rzecz hodowli końskiej za pośrednictwem totalizatora...

Doprawdy, oni wczoraj ryzykowali zdrowie!

Wyścigi warszawskie chciały wczoraj mieć swój „wielki dzień" wskrzeszenia „Wielkiej nagrody warszawskiej", ale chciał los, że dzień nie był „wielki", ale dżdżysty..."

„Trzynaście gonitw na programie—mówili wczoraj ludzie przesądni,—to nietylko za wiele, lecz liczba feralna...

„Że totalizator ma dobry apetyt, o tem wiemy, ale trzeba przyznać, iż działa wbrew swojemu interesowi, bo zbytnie łakomstwo może go na głód narazić..."—dodawali inni.

Sensacją dnia było wygranie „Przychówku" przez dwuletniego „Alarica Viotora". Jest to młokos niewątpliwie bardzo fantastyczny. W dwóch wyścigach poprzednich był jednym z ostatnich, wczoraj łatwo wygrał. Najwidoczniej tor ciężki przypada mu do gustu i do... nóg...

Wielką nagrodę zagarnęła zagraniczna „Princess Magdalen", sprawiając swojem zwycięstwem do pewnego stopnia niespodziankę.

Na zakończenie warto zauważyć, iż ludzie, mogący obchodzić kilkudziesięcioletni jubileusz chodzenia na wyścigi, nie pamiętają tak znacznych wypłat, jak w sezonie obecnym.

Ogólnie przypisują to fanaberjom koni, biegających dziś tak, a jutro... inaczej...

A no! Widocznie konie zapatrując się na zły przykład, podawany im przez ludzi, także stają się... coraz bardziej lekkomyślne...

= Nowy bazar.

Magistrat pozwolił właścicielom posesji przy ul. Świętojerskiej urządzić targ produktów spożywczych, z warunkiem, aby przy urządzeniu bazaru zachowano wszelkie wymagania sanitarne.

Jednocześnie magistrat uchwalił zastrzedz w księdze hipotecznej, że właściciele bazaru po upływie 24 powinni skasować targ, jeśli zarząd miasta w tej dzielnicy urządzi własne targowisko.

= Zuchwały napad.

Z soboty na niedzielę około północy p. Gustaw Tejchert, właściciel apteki na przedmieściu Ochota, odprowadzał w towarzystwie żony swoich gości przez ul. Grójecką do dawnych rogatek jerozolimskich. Gdy powracali po odprowadzeniu gości sami pp. Tejchertowie, przy zbiegu ul. Grójeckiej, Nowowiejskiej i drogi Królewskiej, zastąpił im drogę jakiś drab i, przyjrzawszy się idącym, dał znak oczekującym nieopodal czterem innym opryszkom. Idących otoczono ze wszystkich stron. Jeden z bandytów przyłożył p. T. do skroni rewolwer, inny ujął panią T. za ręce, pozostali zaczęli plądrować po kieszeniach. Łupem bandytów stał się zegarek złoty, pugilares, zawierający 70 rb., oraz pierścionki, zdarte z rąk pani T., która, nie bacząc na wymierzony rewolwer, wzywała pomocy.

W tej samej chwili przejeżdżała bryczka zamiejska z pasażerami, którzy, widząc rabunek, rozbiegli się we wszystkie strony, woźnica zaś zaciął konie i uciekł.

Gdy bandyci z łupem najspokojniej oddalili się na pustkowia, zaczęli się dopiero gromadzić przechodnie. Po kwadransie sprowadzono policjantów z najbliższego posterunku przy starych rogatkach jerozolimskich. Policjanci ograniczyli swoją czynność do zapisania nazwisk pp. T., poczem udali się na swój posterunek przy starych rogatkach. Zapytana przez telefon nazajutrz kancelarja cyrkułowa odpowiedziała, że należy osobiście zgłosić się do protokółu.

Zamachy samobójcze. Na Zielonym placu jakiś młodzieniec w zamiarze samobójczym wypił roczynu kwasu karbolowego. Pogotowie, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiozło go do szpitala Dz. Jezus, gdzie stwierdzono, że nieznajomy nazywa się Bronisław Walenciuk, lat 20 (Wielka Nr. 65). Stan groźny. — Jadący dorożką z Warszawy Włodzimierz Gorełło, lat 21, „artelszczyk" kolei nadwiślańskich, na ul. Aleksandrowskiej na Pradze napił się spirytusu denaturowanego. Przewieziono go do szpitala Przemienienia Pańskiego. — Na ul. Dobrej przed domem Nr. 63 usiłowała otruć się kwasem karbolowym 24-l. Zofja Nalborska (Wiosenna Nr. 19), którą Pogotowie przewiozło do szpitala św. Ducha.

Morderstwo. Wczoraj, o godz. 8½ wiecz., przed domem Nr. 51 przy ul. Pawiej niewykryci sprawcy zadali kilka śmiertelnych ran postrzałowych 18-l. Janowi Sachniukowi, szewcowi, który pracował w fabryce obuwia mechanicznego przy ul. Nowodzielnej. Po przewiezieniu przez Pogotowie do szpitala św. Ducha raniony zmarł.

Wybuch gazu w łazience. Wczoraj o godz. 8 wiecz. w łazience mieszkania inż. K. Skórewicza (Wielka 13) nastąpił wybuch gazu. Siłą wybuchu była tak znaczna, że wyrwała zamek u drzwi i ramy okienne w sąsiednim pokoju. Z okien wypadły szyby. P. Skórewicz uległ opaleniu twarzy.

Trojaczki. Mieszkańcowi Woli przy ul. Kościelnej Nr. 285, Stanisławowi Krawczykowi, małżonka Zofja, lat 36, powiła trojaczki płci żeńskiej. Matka i nowonarodzone dzieweczynki mają się doskonale.

Pożar w składzie węgla. Na terytorjum fabryki „Wulkan", w składzie węgla powstał pożar skutkiem samozapalenia się zwiezionego w ilości około 70 wagonów węgla kamiennego. Przypadki takiego samozapalenia się zdarzają się w kopalniach. Wskutek tarcia, czy też innych, niedostatecznie jeszcze zbadanych przyczyn, węgiel w takich przypadkach poczyna tlić się, nie wybuchając na razie płomieniem. Tak samo było w składzie węgla fabryki „Wulkan". Widziano już od kilku dni, że nad składem unosza się pasma dymu, nie przypuszczano jednak, aby ten dym pochodził z płonącego węgla. Dopiero dziś rano, gdy dym stał się gęstszy, wezwano straż ogniową, która stwierdziła samozapalenie się węgla. Rozrzucaniem brył węgla zajęli się strażacy, później robotnicy. Rozrzucanie to i polewanie węgla woda trwać będzie do wieczora. Zdradliwy, nurtujący wewnątrz składu płomień, strawił już węgiel w ilości kilku wagonów.

Ujęcie rabusia. Do składu jubilerskiego Antoniego Turczyńskiego w domu Nr. 8 przy ul. Czystej przyszedł jakiś przyzwoicie ubrany mężczyzna, prosząc, aby mu pokazano ładny złoty pierścionek z brylantem. Gdy p. Turczyński wyjął kasetkę z pierścionkami, wartości przeszło 2,000 rb., nieznajomy wyrwał mu ją z rąk, wybiegł na ulicę i zaczął uciekać, ale ujęli go policjanci.

Nr. 296. Dnia 26 października. Niedziela. Dnia 26 października 1913 r.

KURJER WARSZAWSKI.

ROK DZIEWIĘĆDZIESIĄTY TRZECI.

PRENUMERATA Kurjera Warszawskiego z dodatkiem porannym: W Warszawie rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4 kop. 50, kwartalnie rb. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75. Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 10. Na prowincji i w Cesarstwie rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3, miesięcznie rb. 1. Za granicą za markami pocztowemi miesięcznie rb. 2. Numer oddzielny bez dodatku kop. 3, dodatek poranny kop. 2.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują kantory „Kurjera warszawskiego", codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt od g. 8½ zrana do 7-ej wieczorem. — Ogłoszenia „Kurjer" drukuje tylko w języku polskim.

Wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta zrana, nadto wychodzą stale w dni powszednie dodatki poranne.

OGŁOSZENIA: Nadesłane: przed tekstem i ofiarami rb. 1 za wiersz lub jego miejsce; przed wiadomościami bieżącemi i telegramami rb. 2. Reklamy: w u-rze rannym za wiersz lub jego miejsce pierwszy raz 50 kop., każdy następny raz 25 kop.; w wieczornym pierwszy raz 40, następny 25 kop. Nekrologja: za wiersz 20 kor. Zwyczajne ogłoszenia za wiersz lub jego miejsce pierwszy raz 20 k., za każdy następny raz 15 k. Małe ogłoszenia: za wyraz po 2 kop. każdy raz; każde ogłoszenie co najmniej 40 kop. Posady poszukiwane po 3 k. za wyraz.

Dziś:	Ewarysta B. M.	Wschód słońca o godzinie	6 min. 48	Wschód księżyca o godzinie	3 min. 35	r.	Czwartek: Germana B. W.
Poniedz.:	Sabina P. M.	Zachód „	4 „ 39	Zachód „	3 „ 33	pp.	Piątek: Lucylli P. M.
Wtorek:	Szymona A.	Długość dnia godzin	9 „ 51	Wysokość wody na Wiśle stóp	5 cali	10	Sobota: Wszyscy Św.
Środa:	Narcyza B. M.	Ubyło „ „	6 „ 54	Dziś o godzinie 4-ej zrana stopni ciepła	7.		Niedziela: Jerzego B. W.

Telefon redaktora № 500. Redakcja (telefon № 515). Administracja, drukarnia (telefon № 516). Krakowskie Przedmieście № 40. Filje kantoru głównego: I-sza plac Teatralny № 11 (telefon № 517). II-ga na Pradze ul. Targowa № 32 i przy ul. Wileńskiej № 1, w księgarni S. Rzymskiego (telef. № 4316). III-cia ul. Marszałkowska № 108 róg Chmielnej (telefon № 2855 i IV-ta ul. Marszałkowska № 51 (telefon № 8097). W Łodzi kantor właśny, ul. Zielona 2 i w Częstochowie przy ul. Teatralnej róg Alei II (tel. № 115). Sprzedaż pojedyńczych n-rów w Paryżu w kiosku № 131 Boulevard des Capucines (Café de la Paix). Ogłoszenia do „Kurjera Warszawskiego" między innemi przyjmują: w Paryżu Ajencja Havasa, w Berlinie Rudolf Mosse, Haasenstein i Vogler A. G., tudzież pierwszorzędne biura ogłoszeń za granicą.

„F. KOZŁOWSKI" wł. E. HENSCHEL *Marszałkowska 116* róg Złotej Tel. 30-90. LAMPY i ŻYRANDOLE elektryczne, gazowe, naftowe i spirytusowe w wielkim wyborze. *Wynajmuje*: porcelanę, szkło, platery, bieliznę stołową, krzesła, stoły etc. Ceny nizkie. Na raty z doliczeniem procentu. 1563

Dziś. W sali Stowarzyszenia Techników o godz. 6 pp. **Odczyt p. Karola Rose „Wrażenia z wycieczki do Ameryki".** Bilety do nabycia w przedsionku Stowarzyszenia Techników od godz. 10 rano.

Kursy w Moskwi A. ALMOJEWA

nauczyciela matematyki i fizyki, ***Moskwa, Twerskaja Nr 41.***

Nauczyciele gimnazjów, szkół realnych przygotowują oddzielnie i w grupach do egzaminów jesiennych i wiosennych z kursu korpusu kadetów, gimnazjum, szkoły realnej. Wszyscy warszawiacy, którzy przygotowywali się na kursach A. Almojewa w 1911 i 1912 r., zdali egzamin. Spis tychże wysyła się na żądanie. Następujący polacy zdali egzamin na wiosnę b. 1913 r.: z Warszawy: Łubieński, Cholewicki, Scheneich, Szulc; z Radomia: Miketta. Sałkowski, Sobieniecki, Szymkiewicz; z Kalisza: Bruśnicki; z Mławy: Kamieński; z Lublina: Płaszczyński; z Moskwy: Malantowicz. Egzaminy jesienie 1913 r. zdali z Warszawy: Wasiutyński, Miresz, Stefański; z Radomia: Miketta. W październiku st. st. rozpocznie zajęcia ostatnia grupa. 1546

Najlepszą lokatą oszczędności jest kupno placu w miejscowości rokującej niezawodny i bliski rozwój. Taką miejscowością bezsprzecznie jest Mokotów. Położony wysoko, przyległy do olbrzymiego zbiornika powietrza—pola Mokotowskiego. Miejsce suche i zdrowe. W najkrótszym czasie stanie się wytworną dzielnicą Warszawy. Każdy, kto kupił przed kilkunastu laty plac w Mokotowie, jest obecnie zamożnym człowiekiem, gdyż renta przyrasta rocznie w stosunku 10% do 50%. Iluż to kapitalistów nie może odżałować, że w swoim czasie nie dali się namówić na kupno placu w Mokotowie po cenie, która teraz wydaje się bajecznie nizką. Za kilka albo za kilkanaście lat będą mówili to samo i będą podziwiali, jak tanio można było kupić w r. 1913. Wszak w r. 1895 place przy kościele Zbawiciela były po rbl. 3 kop. 40 łokieć. Kancelarja majątku sukc. Narbutta w Mokotowie ul. Nowo-Aleksandryjska № 19 od 9—11 rano i od 4—7 pp. udziela wszelkich informacji. Telefon 73-42. **Dzisiaj podczas pogody kancelarja otwarta od 11 do 3-ej.** 797

Filharmonja W. O. F.

Niedziela 26 X o godz. 12½. Poranek muzyczny pod dyr. J. Ozimińskiego. Solista Wojciech Dłutowski (skrzypce).
„ „ o godz. 3½. Koncert popularny 2-gi z cyklu klasycz. pod dyr. Z. Birnbauma. Solista G. Nespory (flet).
środa 29 X o godz. 8¼. Koncert popularny (Wieczór Griega) dyr. Z. Birnbaum. Kwartet W. O. F. (pp. Ozimiński, Andrzejowski, Wenty, Kochański).
czwartek 30 X o g. 8¼. Koncert ***Rachmaninowa.***
piątek 31 X o godz. 8¼. I-y abonamentowy koncert symfoniczny pod dyr. Z. Birnbauma. Solista ***Eugenjusz Isaye.***

AMELIN

Warszawa—Mokotów, ul. Nowo-Aleksandryjska № 65.
Zakład leczniczy zamknięty dla nerwowo-chorych kobiet i mężczyzn.
Mężczyźni będą przyjmowani z d. 1 listopada r. b.
Dyrektor Zakładu Dr. med. ***R. Radziwiłowicz.***
Komitet leczniczy: d. ktorzy: M. Bornstein, E. Flatau, W. Gajkiewicz, W. Męczkowski, St. Orłowski, A. Puławski, R. Radziwiłowicz.
Konsultanci zakładowi: R. Bernhardt (syfilis i choroby skórne), T. Gryglewicz (rozbiory lekarskie), A. Natanson (ginekologja), E. Zieliński (choroby wewnętrzne).
Wiadomość na miejscu. Telefony: 99-54, 303-38. 3150

Warszawskie Koło Sportowe

Park Agrykola

Dziś **Dzień Sportowy**

Początek sekcji gier ruchowych o godz. 1½ po poł. 3144

Teatr „Nowy Miniature" Bielańska 5. Dziś i dni następnych: 1) Wesoła operetka w 1 akcie „In flagranti". 2) Wodewil w 1 akcie „Srebrne wesele". 3) Śmiech i Satyra. 4) Kinematograf (nowa serja obrazów). Codziennie dwa przedstawienia o godz. 8 i 10-ej. W soboty, niedziele i święta popołudniowe przedstawienia po cenach zniżonych od godz. 4-ej. Co sobotę zmiana programu. 3148

Ważne dla Pań ubierajcie się tylko tanio i szykownie w wykwintnej pracowni „Stanisława i Wanda" *Żórawia 29 m. 3.* Telefon 291-83. 1589r

MYDŁO MŁODOŚCI SEKRET PIĘKNOŚCI A. SIOU i Kº ROCZNA PRODUKCJA 9.350000 KAWAŁKÓW. 1614r

W. P. Mam honor zawiadomić WW. Panie, że otworzyłam przy ul. Chmielnej № 8 m. 1 (parter) ***Salon Mód***, który prowadzić będę pod swoją firmą. Polecając się łaskawym względom WW. Pań, pozostaję z uszanowaniem ***Marja Filipowicz,*** długoletnia współpracownica firmy G. Marczewska, ostatnio zarządzająca salonem mód A. Brochwicz. Poleca kapelusze wykwintnego gustu i starannego wykończenia po cenach przystępn.

KAZIMIERZ OSSOWSKI inżynier **OBROŃCA PATENTOWY** PETERSBURG—Wozniesienskij Prospekt 20. BERLIN—Potsdamerstr № 5.

NAJTAŃSZE KRAJOWE WZAJEMNE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE WZAJEMNA POMOC Polisy bezsporne od Rs. 500 do Rs. 5000 Tel. 18-73 WARSZAWA, Ul. Krzyska 17

Wiedeń III.

Ungargasse 59—61.
Skromne i artystyczne urządzenia
Mieszkań, will i t. p.
Prospekty i artystycznie wykonane projekty na żądanie. 1548r

PARFUM ILKA L.T. Piver - PARIS

PATENTY
NA WYNALAZKI, MODELE i MARKI FABRYCZNE.
Dr. GOLDMAN i Ska IN 2.
DAWN: FUROWICZ, Dr. GOLDMAN i Ska
WARSZAWA, JEROZOLIMSKA 35. TEL. 120-26.

CEBULKI KWIATOWE
DO JESIENNEGO SADZENIA
POLECAJĄ
BRACIA HOSER
WARSZAWA, JEROZOLIMSKA 59. (TELEF. 5-81)
CENNIKI ILUSTROWANE z OPISEM HODOWLI BEZPŁATNIE.

BRISE DE MAI
PARFUM ULTRA-PERSISTANT
ED. PINAUD. PARIS

PATENTY
NA WYNALAZKI, MARKI i MODELE WYRABIA SPECJALNIE
NZ. D. FRAENKEL. Warszawa, Nowogrodzka 23. Tel. 18-62.

Pompy świdrowe, studzienne i gorzelnicze, sikawki, węże gumowe i parciane, pasy, rury, krany, tokarnie.
P. Ziemba, Nowomiodowa 11

Wytworny likier francuski
CORDIAL-MEDOC
G. A. JOURDE BORDEAUX

Iluzjon „Nowości" Miodowa 3.
W pięknie odnowionym lokalu „Szantażyści" wspaniały dramat w 3 częściach i w. in. 150

Praca gwarantowana. Kapitał 450 tysięcy Warsz. Związek Roboczy, Krak.-Przedm. № 9.

Patrz ogł. małe 52180 Interesa handlowe. 3063

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Lutosława, jutro Witomiła, pojutrze Władyboga.

Zgromadzenia i posiedzenia: Posiedzenie członków sekcji języka polskiego Stow. nauczycielskiego. (Siedziba, aleje Jerozolimskie № 55—11 przed poł.)— Sesja subjektów Zgromadzenia golarzy. (Sala magistratu—6 wiecz.) Zebranie doroczne Tow. pomocy dla niezamożnych uczennic Pauliny Hewelkówny. (Marszałkowska 122—12 w poł.)— Posiedzenie komisji spraw krajowych Tow. pracy społecznej. (Marszałkowska № 138—2 po poł.) — Zebranie ogólne Stow. rękodzielniczek. (Ochrona kobiet, Mazowiecka № 11—6 wiecz.) — Zebranie doroczne Tow. pomocy niezamożnym uczennicom pensji Julji Jankowskiej. (Nowogrodzka 58—4 po poł.)

Jutro: Sesja cechu kowali. (Sala magistratu — 5 po poł.)—Zebranie nadzwyczajne członków Stow. im. Paniewicza. (Elektoralna 35—8) wiecz.)—Posiedzenie naukowe Tow. psychologicznego. (Siedziba, Piękna № 44—wiecz.)—Zebranie miesięczne członków Tow. ogrodniczego. (Siedziba, Bagatela № 3—8 wiecz.)

Wystawy stałe: Wystawa Tow. zachęty do sztuk pięknych. (Gmach własny, Królewska № 17a—w dni powszednie od 10 zrana do zmierzchu, w niedziele i święta do 7 wiecz.)—Wystawa Muzeum rzemiosł i sztuki stosowanej. (Gmach własny, Chmielna № 52—w niedziele od 10 do 12 w poł.)— Wystawa dzieł sztuki, prób i wzorów z dziedziny zdobnictwa i sztuki stosowanej. (Siedziba Tow. artystycznego warszawskiego, Trębacka № 10—codziennie od 10 zrana do zmierzchu.)— Salon artystyczny F. Richlinga. (Marszałkowska № 131.) — Salon sztuki St. Kulikowskiego. (Krak. Przed 7—od 10 zrana do 8 wiecz.) — Salon artystyczny „Sztuka". (Jerozolimska № 23—od 10 zrana do 8 wiecz.) — Wystawa starożytności i sztuki. (Krak. Przed. 30—od 10 zrana do 6 po poł., z wyjątkiem niedziel.)

Wystawy terminowe: Wystawa malarstwa teatralnego. Wystawa zbiorowa dzieł profesora Józefa Mehoffera. (Gmach Tow. zachęty do sztuk pięk., Królewska 17a—w dni powszednie od 10 zrana do zmierzchu, w niedziele i święta do 7 wiecz.)—Wystawa ceramiki i szkła polskiego. (Dom Baryczków, Stare Miasto № 32.)— Wystawa techniczna „Światło, ruch, ciepło". (Gmach b. Palais de Glace, Nowy Swiat № 19.)—Wystawa autoportretów i portretów artystów polskich w Salonie Richlinga. (Marszałkowska 131—od 10 zrana do 7 wiecz.)—Wystawa typów i widoków polskich w salonie artystycznym „Sztuka" (Jerozolimska № 23, od godz. 10 r. do 8 w.)

Muzea: Zbrojownia ordynacji Krasińskich, zbiory archeologiczne Józefa Choynowskiego, zbiory Mathiasa Bersohna oraz zbiory przedhistoryczne Erazma Majewskiego. (Gmach Tow. zachęty do sztuk pięknych, Królewska № 17a— od 10 zrana do 3 po poł.) — Zbiory Tow. krajoznawczego. (Siedziba, aleje Jerozolimskie № 23)— w dni powszednie od 10 zrana do 3 po poł., w niedziele i święta od 12 do 3 po poł.) — Muzeum sztuk pięknych. Wierzbowa № 11 — otwarte we wtorki, czwartki i niedziele od 11 do 3 po poł. Wejście bezpłatne.) — Zbiory Muzeum przemysłu i rolnictwa (Krak. Przed. № 66) archeologiczne, etnograficzne i sztuki stosowanej—otwarte codziennie, oprócz poniedziałków, od 10 zrana do 3 po poł. Zbiory przyrodnicze we czwartki i święta od 10 zrana do 3 po poł.

Biblioteki: Biblioteka główna w zabudowaniach uniwersytetu warszawskiego. (Krak. Przed. № 28—otwarta codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 10 zrana do 4 po poł.) — Bibljoteka publiczna i czytelnia. (Rysia № 1 — otwarte w dni powszednie od 10 zrana do 9 wiecz., w niedziele i święta od 11 do 2 po poł.) — Filja 1-sza Bibljoteki publicznej, dawniej Bibljoteka pracowników kolei wiedeńskiej. (Chmielna № 54—otwarta codziennie od 12 do 8 wiecz.)

Odczyty: Odczyt p. Dentera „Kazimierz Wielki". (Siedziba Kursów dla dorosłych, Bracka № 18—5 po poł.) — Odczyt p. K. Rosego „Wrażenia z podróży do Ameryki" na dochód internatu przy kursach dla nauczycieli ludowych. (Siedziba Stow. techników, Włodzimierska 5—6 wiecz.)

Sprzedaż na ulicach warszawskich marek jubileuszowych i kalendarzyków na Drewnicę.

Wyścigi: Jesienne wyścigi konne. (Pole Mokotowskie—12 w poł.)

Wycieczki: Wycieczka Towarz. krajoznawczego do Piaseczna i Chyliczek. (Kolejka grójecka—9 m. 4 zrana.)

Zabawy: Przedstawienie teatralne i zabawa taneczna w Związku rzemieślników-chrześcijan w Królestwie Polskiem. (Siedziba, Nowy Swiat № 19—8 m. 15 wiecz.) Koncert inauguracyjny w Tow. muzyczno-śpiewaczem „Orpheon". (Siedziba, Żórawia № 2—8 wiecz.)— „Czarna kawa" Tow. b. wychowańców kursów im. A. Zielińskiego. (Siedziba Stow. kupców polskich, Szkolna 10—7 wiecz.)— „Czarna kawa" w Stow. nauczycielstwa polskiego. (Siedziba, aleje Jerozolimskie № 55—7 wiecz.)— „Czarna kawa" w Tow. śpiewaczem „Lutnia". (Siedziba—7 wiecz.)

Widowiska i podróże: W panoramie „Terra" serja „Wersal Paryż". (Nalewki № 5 — codziennie od 10 zrana do 10 wiecz.)

Cyrk A. Ciniselleго. Przedstawienie o 8 wiecz.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

— W tygodniu bieżącym odbywać się będą nabożeństwa:

W kościele archikatedralnym i metropolitalnym św. Jana nabożeństwa odprawiane będą w porządku następującym: prymarja o g. 6-ej rano, następnie msze św. o godz. 7-ej, 8-ej, 9-ej i 10-ej rano, suma o godz. 10½, w dni powszednie msze św. o g. 7-ej, 8-ej, 9-ej i 10-ej rano.

W kościele św. Józefa Oblubieńca (po-karmelickim) w niedziele i święta msze św. odprawiane są w godzinach: 7-ej, 8-ej, 9-ej, 10-ej i 11-ej rano, w dni powszednie od 7-ej rano.

W kościele Opieki św. Józefa (pp. wizytek) na Krakowskiem Przedmieściu msza św. odprawiana jest codziennie o godz. 6½ rano.

W kościele św. Piotra i Pawła na Koszykach dziś suma o godz. 11-ej przed południem z kazaniem, ostatnia msza św. o godz. 12½ po południu.

W kościele św. Augustyna prymarja o godz. 6½ rano, wotywy o godz. 8-ej, 9-ej i 9½ rano.

W kościele św. Florjana na Pradze msze św. o godz. 8-ej, 9½ i 11-ej rano. W niedziele i święta o godz. 8-ej rano msza św. w starym kościele Matki Boskiej Loretańskiej.

W kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej przy ulicy Łazienkowskiej msze św. odprawiane są w niedziele o godz. 10-ej rano, w dni powszednie o godz. 9-ej rano.

W kościele św. Ducha (po-paulińskim) wotywy o godz. 9-ej i 10-ej rano.

— W kościele Zbawiciela codziennie, o godz. 6 wieczorem, nabożeństwo różańcowe i błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem.

— W kościele św. Józefa Oblubieńca (po-karmelickim) dziś, o godz. 4-ej po południu, odprawione będzie nabożeństwo różańcowe.

O język w samorządzie miejskim
w Królestwie Polskiem.

Gazeta *Nowoje wremia*, która odgaduje zwykle, zkąd wiatr powieje, ogłosiła w ostatnim czasie trzy artykuły, pod ogólnym tytułem: „Język rosyjski w Polsce". Pierwsze dwa były wstępem: praktycznie programowy jest dopiero artykuł trzeci.

W pierwszych dwóch mówiło się wogóle o upośledzeniu języka państwowego w Polsce, o szerokiej wolności, z jakiej korzysta język polski (np. w nim odbywają się przedstawienia w teatrach rządowych w Warszawie), o łagodności, przechodzącej wprost w występną słabość ze strony działaczy rosyjskich w „Priwiśliniu", a jednocześnie o zawziętości i zaborczości polaków, dążących ciągle do zdobywania nowych dziedzin dla swego języka itd. itd. Enuncjacje, czy też denuncjacje dobrze znane, nieraz już powtarzane, a źródłem ich—rozdrażnienie, że nie zbliża się wcale zapowiadana przez takiego doświadczonego męża, jakim był Apuchtin, chwila, kiedy niemowlętom polskim śpiewać będą matki kołysanki rosyjskie; niezadowolenie z tego, że polacy sami dobrowolnie nie porzucają swej przyrodzonej mowy, a przeciwnie mają ją za swój własny skarb, który zamienić na inny wcale nie okazują ochoty.

W oczach wielu taka właściwość narodowa jest zaletą, cnotą; w oczach niektórych publicystów i działaczy — przestępstwem państwowem, przeszkodą dla zgodnego współżycia; ci sami jednak publicyści i działacze zachwycają się głośno odpornością narodową np. dalekich serbów i bułgarów, którzy przez całe wieki niewoli nie wyzbyli się własnego języka i nie zamienili go na język państwowy turecki. A jeżeli dla tych narodów, jeszcze tak dzikich, jak to pokazały ostatnie wojny, mowa ojczysta była idealną świętością, którą nawet oni, ludzie bardzo i bardzo praktyczni, przechowywali, pielęgnowali i nie sprzedawali za kilkanaście srebrników, to pytam, czem musi być dla polaka, idealisty z natury, jego język, wykształcony wiekami świetnej cywilizacji, wspaniały twór myśli i uczuć szeregu pokoleń, widomy symbol ducha narodowego! Zresztą przywiązanie do przyrodzonego języka — to takie samo prawo natury, jak np. prawo ciążenia w świecie fizycznym; wola ludzka nie w mocy takich praw przełamać i naród nie może przestać kochać swego języka i dbać o jego we wszystkich dziedzinach życia stosowanie, chyba... że cały naród stanie się wyrodnym.

Przypomina mi się tu jeden epizod, wyczytany kiedyś w biografji Bismarka; podczas kampanji francuskiej Bismark, zwiedzając szpital, zatrzymał się przed łóżkiem leżącego niemal w agonji żołnierza — chłopa wielkopolskiego i przemówił do niego parę słów po polsku; na twarzy umierającego odbił się wtedy taka radość i ożywienie, że Bismark, uderzony tą zmianą, miał się do świty swej odezwać: „Patrzcie, jak ci polacy kochają swą mowę; na to i Moltke nic nie poradził" A oto, dzisiejsi pigmeusze spodziewają się przymusem i szykaną dokonać zadania, które Bismark uznawał za przechodzące siły nawet takiego „cudotwórcy", za jakiego uważano wtedy Moltkego.

Przechodzę teraz do treści trzeciego artykułu, który określa już zupełnie wyraźnie cel podjętej przez *Nowoje wremia* kampanji. Chodzi mianowicie o to, aby polskiemu językowi był całkowicie i stanowczo wzbroniony wstęp do przyszłego samorządu miejskiego w Królestwie, t. j. aby była utrzymana w sile znana poprawka Hurki i Stiszyńskiego; takie stanowisko, zdaniem gazety, powinny zająć, przy ostatecznem rozważaniu projektu, obie izby prawodawcze; jest to konieczność państwowa i obowiązek patrjotyczny rosyjski. Autorowi artykułu nie wystarcza oczywiście dla obrony interesu państwowego i praw języka państwowego w samorządzie tak zwana poprawka Aleksiejewa, wymagająca od przewodniczącego w zebraniach samorządowych posługiwania się wyłącznie językiem rosyjskim; ironizuje on nad 3 i 4-tą Dumą, które wypowiedziały zdanie, że zupełne usunięcie polskiego języka byłoby „bolesnym ciosem dla miejscowej ludności" i że „dla samodzielnego używania polskiego języka mogłaby być odgraniczona w samorządzie miejskim pewna chociażba mała i wązka sfera, w której nie byłoby przymusu językowego" i że mogłoby to nastąpić bez jakiegokolwiek uszczuplenia praw, przynależnych językowi rosyjskiemu w instytucjach samorządowych, jako wchodzących w skład zarządu państwowego. Zdanie takie autor artykułu przypisuje tylko nieznajomości zaborczej psychologji polskiej, on zaś, z tą psychologją obeznany, przewiduje, że owa „mała i wązka sfera" będzie przez polaków rozszerzana i z biegiem czasu język rosyjski będzie zupełnie z samorządu wyrugowany. Obrońca zagrożonego interesu państwowego nie określa wcale, jakie fatalne i zgubne następstwa dla potęgi państwowej mogłyby wypłynąć z takiego stanu rzeczy, gdyby rzeczywiście polacy między sobą w sprawach ekonomicznych, podlegających kompetencji samorządu miejskiego, mówili po polsku; boleje on tylko nad tem, jak przykre byłoby w takich warunkach położenie rosjan — członków instytucji samorządowych i obawia się, że oni, wskutek wrodzonej im słabości dla inorodców, gotowi byliby nawet czasem na zebraniach przemówić po polsku. Wypada więc, że dla dogodności owych członków, których liczba jest stosunkowo niewielka, i dla uniknięcia możliwego z ich strony despektu, na instytucjach samorządowych, przeznaczonych niby dla dobra miejscowej, przeważnie polskiej, ludności, winny być przedewszystkiem wywieszone, znane z dawnych czasów, tabliczki: *„zdieś zapreszczajetsia goworiť po polski"*.

Niewątpliwie oryginalny jest argument, przytoczony w artykule i przemawiający jakby za ustanowieniem wyłączności dla języka rosyjskiego w przyszłym samorządzie miejskim, mianowicie, że już obecnie w samorządzie gminnym wszystkie książki i dokumenty, które według prawa mogą być prowadzone w dwóch językach, są prowadzone zwykle tylko w języku rosyjskim. Na taki argument można jedynie odpowiedzieć zapytaniem: 1) czy według psychologji autora, samowolne przez organa wykonawcze ograniczanie prawa może służyć za punkt wyjścia dla nowego prawa? i 2) czy pożądane jest, aby obecna metoda gospodarki gminnej, przy której to metodzie zapadające uchwały często są niezrozumiałe dla gminiaków i często nie odpowiadają rzeczywistym ich życzeniom, była przeniesiona do samorządu miejskiego, jeżeli ten samorząd prawdziwie ma \mieć na celu interesy mieszkańców miast.

Zatrzymałem się dłużej nad treścią artykułu, bo jest on znamiennym przez szczerość wypowiedzianych zamierzeń; szczere jest wyznanie autora, że wprowadzenie samorządu wyłącznie z językiem rosyjskim zmusi „upartych polskich separatystów" do nauczenia się go. Ztąd oczywisty wniosek, że niektóre sfery rosyjskie patrzą na przyszły samorząd miejski w Królestwie nie jak na instytucję, mającą uporządkować wewnętrzną gospodarkę miast, w celu podniesienia ekonomicznego kraju, ale przedewszystkiem jako na środek polityczny, który może oddziałać skutecznie w kierunku rusyfikacji kraju. Zrozumieć to i zapamiętać powinniśmy. Bijąca z wnoszonych do rządowego projeku „poprawek" niechęć do żywiołu polskiego i wyraźne pragnienie jego zgnieczenia są upozorowane interesem państwowym, potrzebą tworzenia i utrzymania trwałej jedności państwa. Ale pojmować ten interes i tę jedność można różnie; różne też są drogi, któremi się dąży do wzmocnienia potęgi państwowej. Publicyści z *Nowoje wremia*, a za nimi część rosyjskiego społeczeństwa, wierzą jeszcze tradycyjnie, że wszelkim, uprawnionym i bezprawnym, przymusem, rozmaitemi ograniczeniami, podobnie, jak dawniej, krwią i żelazem, można scementować na trwałe całość państwa; dla nich nie jest jeszcze dostępna prawda znanych słów Guizot'a, także męża stanu i uczonego historyka: „*Afin que la patrie soit aimée, il faut, qu'elle soit aimable*", które to słowa, bez naruszenia ich sensu, można tak zmodyfikować: „aby państwo było kochane, trzeba, żeby samo na miłość zasługiwało". Nie nasza jednak rola pouczać rosjan, jak powinni postępować w interesie państwowym; my mamy swoje własne interesy narodowe i tych bronić jest naszym obowiązkiem.

Jaki będzie końcowy przebieg sprawy samorządu wogóle i w szczególe kwestji języka w nim— nikt tego z pewnością przepowiedzieć nie może. Około tej ostatniej kwestji powstały już, jak zwykle, legendy; jedne głosiły, że niektóre wysoko stojące osoby biorą w obronę polski język, uważając go za konieczną, naturalną atrybucję samorządu w miastach polskich; drugie przypisywały niektórym wpływowym członkom Rady państwa proste a charakterystyczne wyrażenie: „zechcemy—dopuścimy język polski, nie zechcemy—nie dopuścimy". Jeżeli nie uwzględnimy, jak wiele z tego, co się dzieje w Rosji, nie jest ani wyrozumowanem, ani logicznem, lecz jedynie tylko przypadkiem, dziełem przejściowego nastroju lub fantazji—to wyrażenie przytoczone nabiera realnego znaczenia. Za przykład zaś, jak zmienne i chwiejne są tak zwane poglądy i przekonania, może służyć to samo *Nowoje wremia*, które jeszcze niedawno, bo przed kilku miesiącami, ogłosiło artykuł samego Mienszykowa o potrzebie wprowadzenia pierwiastku federacyjnego do życia państwowego rosyjskiego, podając za argument ten fakt, że wszystkie cywilizowane i potężne państwa Zachodu i Wschodu są w rzeczywistości państwami federacyjnemi. Koniecznym warunkiem pierwiastku federacyjnego jest oczywiście szeroki miejscowy samorząd, odpowiadający naturalnym żywotnym potrzebom miejscowej ludności; tymczasem teraz to samo *Nowoje wremia* chce z instytucji samorządowych w Królestwie zrobić tylko kancelarje rządowe i urzędowe, oderwane od miejscowego gruntu, z celami wyłącznie politycznemi i unifikacyjno-centralistycznemi.

Cokolwiek nas czeka, jakikolwiek będzie ostateczny wynik długiego i bolesnego porodu instytucji, tak elementarnie w życiu potrzebnej, jak samorząd miejski—społeczeństwo polskie jest jednomyślne w ocenie projektu, poczętego w grzechu obłudnego targu i koszlawionego dalej rozmaitemi „poprawkami". Samorząd bez języka polskiego, o charakterze politycznym, tendencyjnie mu nadawanym, byłby nowym ciosem, nową klęską dla społeczeństwa i taki samorząd nie może przyczynić się skutecznie, jak to by być powinno, do poprawy obecnego, istotnie opłakanego stanu gospodarki miejskiej.

M. Zempicki.

Przeciętność ludzka...

Przeciętność ludzka próżno się uwzięła
Nieprzeciętności zgasić śmiałe dzieła,
Próżno codziennie burzy je i kruszy,
Zostanie zawsze jakieś echo w duszy,
Zawsze się światło jakieś z nich uczyni,
Jak piramida będą trwać w pustyni.

Jakiś wędrowiec potem — w przyszłe wieki
W gorącym skwarze szukać będzie cienia,
U stóp tych głazów przymknie swe powieki
I z ruin spłyną mu widma — wspomnienia,
I szeptać będą mu wśród piasków wiatry
Imię Cheopsa, Izis, Kleopatry.

Tancerki z Faros przemkną się przez wrota,
Przy których Sfinksy czynią straż dokoła,
Nilu mu zdala błyśnie wstęga złota,
Przeszłość go w marzeń swoich świat zawoła
I przyjdzie dary mu niezgasłe złożyć
Od tych, co żyli po to, żeby — tworzyć.

Tak żołnierz rzymski, gdy w zdobytej ziemi
Napisał: Cezar, wiedział, że wystarczy
To imię wodza, by zgłoskami swemi
Pilnować lepiej od miecza i tarczy
I za lat tysiąc przypomni przed światem:
Cezar żył — zginął — Brutus był mu bratem.

I tak te echa, które dziś swym głosem
Postać wędrowca snami zwiążą młodą,
Tego, co dzisiaj giął się przed swym losem,
Jutro ku dziełom niezlękłym powiodą
I tak się tworzy z niezwiędłych wawrzynów
Uderzeń serca wspólny splot — i czynów.

Miecz. Smolarski.

Awantury arabskie.

—:o:—

Dokuczył już widocznie Makuszyńskiemu szubieniczny humor „najmilszego złodzieja", Karczocha, skoro pewnego dnia, wziąwszy sobie za towarzysza mądrego żeglarza Sindbada, udał się z nim w ósmą podróż, aby łakomem okiem przyglądać się innemu życiu. Pociągnęła go ku sobie bogata, niewyczerpana w pomysłach kraina Wschodu, której bajka, sadzona drogocennemi klejnotami wyobraźni, ma zawsze niesłychany powab dla dzieci i dla—poetów.

Ks. Peppi był już ubrany, gdy zameldowano imć p. Michała Wielbarskiego, towarzysza broni

— Już wiedzą?.. O, mała Warszawo...
— Powiedz, książe, ładna?

Kto z nas nie podróżował z Sindbadem? Kto nie przechadzał się po ulicach i po ogrodach Bagdadu, kto nie zachował w pamięci głębokich wzruszeń, jakich mu dostarczała każda opowieść Szeherezady? Byliśmy tam wszyscy nieraz i przeżywaliśmy niezapomniane chwile w obcowaniu z mądrymi kalifami, którzy tylko dobra pragnęli dla ludu, a jednak otoczeni zgrają pochlebców, oczy mieli zamknięte na prawdę i nie mogli przechylić szali świata na stronę dobra. Chętnie i dzisiaj jeszcze wspominamy te wycieczki dalekie i nieraz może radzibyśmy je powtórzyć na własną rękę, gdyby tylko mieć pewność, że fantazja dopisze.

Czyliż więc można dziwić się, że Makuszyński, mając tę pewność, uciekł od realnego życia, które zaczynało go już smutkiem napełniać i wesołą maskę jego oblicza twórczego kurczyć coraz wyraźniej w grymas tragiczny? Czy nie należy raczej cieszyć się, że poeta odbił od szarego brzegu i popłynął na żaglach wyobraźni w podróż nową, odkrywczą, która odsłoniła mu w nim samym nieznaną przedtem krainę, a może i nieznaną prawdę?

W każdym razie wrócił z tej podróży bogatszy. Przywiózł zdobycz cenną, równą owym tkaninom haftowanym i makatom ciężkim, oraz skrzyniom, pełnym aromatycznych korzeni, które niegdyś przywozili na swoich okrętach kupcy ze Wschodu. Przywiózł koloryt tak doskonale wschodni, że skoro weźmie się do ręki jego „Awantury arabskie"*) trudno pamiętać o tem, że jest to tylko przedziwnie umiejętna stylizacja. Przyroda, ludzie, ich czyny i myśli — wszystko oddycha tu Wschodem, przynosi z sobą atmosferę autentycznej bajki arabskiej, wzorzyście tkanej przez jedynych w swoim rodzaju mistrzów. Jest to niewątpliwy tryumf artysty, który jednem „stań się" może powołać na swoje rozkazy wszystko, co zechce. Jak na zawołanie, wyrosły mu też przed oczyma pałace kalifów, gdzie w podwórcach szemrzą wśród kwiatów płaczące fontanny. Niebo rozpięło nad jego głową swój namiot, gęsto nabijany srebrnymi ćwiekami gwiazd. Ulice Bagdadu zaroiły się od filozofujących kupców i kupczących mędrców. Nawet osły dardanelskie objawiły mu w swoisty sposób swój rozum dardanelski.

I poszedł Makuszyński pomiędzy tych ludzi, jak swój, jak prawy obywatel Bagdadu, owinięty w biały burnus, z zawojem na głowie i z arabskim sposobem myślenia pod czaszką. Przeistoczył się, przerobił wewnętrznie całkowicie na wiernego poddanego kalifa i bodaj nawet na prawowiernego wyznawcę Mahometa, który wie, że nic przeznaczenia nie zmieni. I może nie poznalibyśmy go wcale w tem przebraniu wschodniem, gdyby nie to, że powędrowały za nim niezałatwione dotychczas w jego literaturze rachunki z... kobietami. Nie mógł Makuszyński postawić krzyżyka nad tą sprawą, a nie postawiwszy go, brnął w stare nałogi z całem zapamiętaniem. Wystawiał więc, ilekroć mógł, na ciężkie próby wierność kobiet Wschodu i cieszył się niekłamaną radością, że i te niewiasty, które osłaniają twarz przed okiem obcego mężczyzny, zdradzają prawowitych swoich małżonków, nie baczne na to, że czeka je sroga za to kara, że i one kłamią, bo kłamstwo jest światem kobiety wszędzie.

Siedemset żon miał mądry król Babu i wszystkie siedemset go zdradziły. „Jakże więc — mówił — nie mam być smutny, kiedy nie mogę znaleźć kobiety, któraby, kochając mnie, wytrwała w tem aż do śmierci."

Nie przesądzajmy tej sprawy. Niech się rozprawiają za to z Makuszyńskim jego czytelniczki, które pomimo, iż nie szczędzi on pod ich adresem gorzkich nieraz słów, podobno bardzo skwapliwie wyciągają ręce po każdą jego nową książkę, szukając tam jednak przedewszystkiem motywów *à la* Boccacio lub nawet *à la* Brantome.

A jednak w Makuszyńskim, kto zechce poszukać, znajdzie także wiele innych rzeczy, bardziej niż tamte wartych zastanowienia i nieskończenie bardziej ponętnych.

Oto posłuchajmy tylko, co mówi mędrzec z za morza do kalifa Al-Mahara: „Nie wydało dotąd twoje serce kropelki krwi, tak małej, jak kropla rosy na liściu, gdyż serce twoje jest mdłe i leniwe. Czemu mnie zwodzisz, mówiąc, że życie twoje jest cierpieniem? Nudzisz się bardzo, kalifie Al-Maharze, a mniemasz, że cię boli serce, rozdarte na poły. Czemu bluźnisz przeciwko sercu? Wschód i Zachód należy do Allaha, lecz serce twoje należy do ciebie, a ty niem pogardziłeś. Czemu jęczysz? Myślisz, że cię nauczę sztuki uśmiechu, największej ze sztuk na ziemi, której prorok nie znał, albowiem nie widział dzieła swego w doskonałości? To ci tylko powiem: trzeba żyć na świecie sto lat i wić się w bolu, jak się robak wije na ogniu, zanim jednego dnia powiesz sobie *„zrozumiałem!"* I wtedy się uśmiechniesz, a uśmiech z twarzy twojej nigdy już nie zejdzie".

Oto jest odpowiedź — może najlepsza, ze strony samego Makuszyńskiego, dla tych, którzy cisnęli się do niego, poczynając od pierwszych jego nowel i feljetonów z natarczywem żądaniem, aby ich „nauczył sztuki uśmiechu".

Żeby tę sztukę posiąść, trzeba naprzód „zrozumieć", a zrozumienie zdobywa się przez ból.

Jesteśmy tu na wyraźnym tropie humoru Makuszyńskiego. Dawno już przestał on być humorem tej młodzieńczej swobody, która przy szklance wina i przy sztucznem świetle płomieni gazowych, albo lamp elektrycznych, w kawiarni potrafiła rozperlać się w wesołą kaskadę śmiechu. Przyszły lata głębszego artystycznego skupienia się w sobie. Przyszło zastanowienie i wślad za niem zrozumienie i odczucie tego bólu, który leży na dnie wszelkiego istnienia. Śmiech jest darem bogów, ale cierpienie jest czemś więcej—jest drogą do tych tajemniczych wnętrz własnego jestestwa, gdzie bogowie mają swoje siedlisko. Kto tam nie zstąpi, nie wydźwignie się nigdy ponad poziom krótkotrwałej zwierzęcej radości życia, nie pojmie, że najwyższym gatunkiem uśmiechu jest uśmiech pogodnej, bo pogodzonej z niezmiennemi prawami bytu i śmierci, mądrości, która wie, że „głupstwem jest wszystko wobec wielkiej tajemnicy, przed którą ucieka tylko człowiek gnuśny, zły i głupi."

Nie łatwo zapewne przyszło pisarzowi, lubującemu się nie tyle w zewnętrznym, ile w wewnętrznym komizmie człowieka, dostrzedz wszędzie naokoło siebie łzę pod maską śmiechu; jeszcze trudniej było mu przekonać się na własne oczy, że nawet ścięty z rozkazu potężnego Al-Mahara mędrzec „udawał tylko, że się śmieje", bo gdy głowa potoczyła się na kamienie, a pachołkowie ją podnieśli „oczy w niej jakby ożyły, a ze źrenic popłynęły krwawe łzy" — przez te łzy jednak poznał Makuszyński, czem jest istota humoru wogóle i dał natychmiast odprawę tym, którzy szli do niego po „naukę sztuki uśmiechu".

To też kiedy z podróży swojej arabskiej wraca na dawny teren i opowiada nam o „złotowłosej dziewczynce", daje się już unieść łatwo, łatwiej niż kiedykolwiek przedtem, czystemu liryzmowi, owianemu tchnieniem melancholji. Tu poznajemy, że poecie zastąpił już drogę ten moment fatalny, w którym dusza przełamuje się w sobie i jedną już tylko połową idzie w przyszłość, drugą — ogląda się z żalem za siebie, świadoma, że po tamtej stronie słupa granicznego zostawiła swój skarb najcenniejszy — młodość.

„Och, jak to dawno, jak to dawno... Cóż, serce głupie? No, cicho, już cicho, gdyż słońce wstaje i gotowo ujrzeć, że łzy mam w oczach".

Tak oto, niezmiennym prawom podległy, skrystalizował się ostatecznie swawolny nieraz, błyskotliwy, lekki aż do wietrzności humor Makuszyńskiego w łzę i tem dowiódł, że składał się zawsze z pierwiastków szlachetnych, że nie z mętów życia powstał, chociaż często nad temi mętami pląsał, jak błędny ognik.

Dwóch od początku w Makuszyńskim było ludzi — jeden figlarz i cynik, dla którego, zdawało się, że niema nic świętego, bo ze wszystkiego potrafił zadrwić, wszystko ośmieszyć, we wszystko wbić drzazgę przekory; drugi — poeta.

Pierwszy podpatrywał ludzi: chwytał ich, gdzie

*) Kornel Makuszyński. Awantury arabskie. Nakładem Gebethnera i Wolffa w Warszawie, Gubrynowicza i syna we Lwowie.

— Cała Warszawa o tem baje—wtrącił Wiel- [illegible] nad na pałac ks. Jechali Krakowskiem Przedmieściem, po któ- rem o tej [illegible] dworaków, błaznów ulicznych, kobiet sprzedajnych zatęsknił do jednej, najbardziej z wszystkich

Dziennik Polski

REDAKCJA od 8 r. do 8 w. Zgoda 1, tel. 73-12 i 68-75 od 8 w. do 8 r. Szpitalna 12, tel. 9-95.

Nr. 299. WARSZAWA ROK III. Niedziela, d. 31 października 1915 r. Nr. pojedyńczy w Warszawie 4 grosze, na prowincji 6 groszy.

ADMINISTRACJA Zgoda 1. Telefony: 73-22 i 80-75. Adres dla depesz: „P O L S K A".

BANK ZACHODNI

Warszawa — ul. Hr. Kotzebue 6

ma zaszczyt zawiadomić, że przyjmuje do asekuracji

5% Pożyczki Szlacheckiego Banku

od listopadowego ciągnienia amortyzacyjnego.

Dyrekcja Tramwajów Miejskich w Warszawie

niniejszem podaje do wiadomości, że z dniem 3-go listopada r. b. linja Nr. 21 „Muranów — Mokotów" zostaje zwinięta.

Natomiast rozpocznie się kursowanie wagonów na linji Nr. 2 z Pl. św. Aleksandra, drogą linji Nr. 21 na Pl. Muranowski przez Nowy Świat, Królewską, Plac Żelaznej Bramy, Hale Targowe, Solną, Karmelicką, Dziką, Gęsią, Nalewki.

Na pozostałych linjach ruch odbywać się będzie bez zmiany.

Istniejące od 1805 roku.

Żakłady Ogrodnicze

C. ULRICH

Kantor Główny Warszawa, Ceglana II. Szkółki Drzew w Górcach — pod Warszawą —

polecają wielki wybór drzew i krzewów owocowych i ozdobnych z własnych szkółek na sezon bieżący. Cennik drzew i krzewów wyszedł z druku i na żądanie rozsyłany jest bezpłatnie.

HOTEL RZYMSKI

PO GRUNTOWNEM ODŚWIEŻENIU ZOSTAŁ OTWARTY.

D-r. Eug. MARCZEWSKI

lekarz szpit. św. Łazarza, choroby skórne i weneryczne. Marszałkowska 94 — 2, telef. 122-87, przyjmuje do 10 r. i od 5 do 7 w. Panie od 4 — 5. 36

Polskie Miniatury

Dziś Nowy-Świat 19. i Jutro „SKAZANIEC" dramat, dział koncertowy i operetka „NIUTA". Początek o godz. 6.

Teatr Współczesny

Mokotowska 73.

Dziś i Jutro „Sybir" o 4 pp. i o 8 w.

G. ZAPOLSKIEJ.

Na godz. 4-ą ceny zniżone.

Polska odpowiedź na odezwę Wielkiego Księcia.

P. Michał Łempicki, który pozostawał za granicą, w Szwecji przeważnie, przez czas wojny aż do wyjścia Rosjan z Polski, napisał pod wrażeniem odezwy wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza odpowiedź, z jaką ogół nasz obeznać się dotychczas nie mógł. Wydrukowana w „Stockholm Dagblad" dnia 27 października 1914 r., przedrukowana następnie w głośnem dziele prof. Steffena, tłomaczonem na język niemiecki p. t. „Wojna i Kultura", krążyła u nas wprawdzie w odpisie, ale w małem kółku bliższych znajomych autora. Podajemy dziś ogółowi szerokiemu ten ważny dokument. Jest on w oryginale napisany po francusku. Główniejsze ustępy w tłomaczeniu polskiem tak brzmią:

I.

Wasza Wysokość! Jako dowódca wojsk rosyjskich, powołany zwyciężyć wrogów państwa z bronią w ręku i osiągnąć zdobycze, nie mogłeś się ograniczyć do zadań wyłącznie militarnych. Wkroczyłeś też, przez trzy swe proklamacje: do Polaków, do Rusinów i do ludów Austro - Węgier, na teren historji i polityki, gdzie głos prawdy, jakkolwiek głuszony nieraz przez grzmot armat nie może być zgłuszony ani zupełnie, ani na zawsze. Sam otwarłeś w ten sposób dyskusję o roli państwa rosyjskiego w świecie słowiańskim i o stosunkach wzajemnych wielkoruskiej nacji z innemi narodami słowiańskiemi. Niech mi wolno przeto będzie, jako Polakowi i słowianinowi, dać Waszej Wysokości odpowiedź, możliwie krótką w stosunku do ogromu i doniosłości podjętego przedmiotu. Upoważniają mnie do tego straszne cierpienia ojczyzny mojej pod panowaniem rosyjskiem i ciosy bolesne, które na nią bez końca spadają. My, Polacy, mieliśmy nieszczęście poznać treść systemu panowania rosyjskiego, a przez naszą, przeszło wiek trwającą martyrologję, zdobyliśmy prawo, większe od innych, do wydania sądu o doniosłości deklaracji, którą Wasza Wysokość składasz obecnie w imieniu Cesarza.

Obietnice twe są, w istocie, olśniewające. Według nich, rosyjskie imperjum zrywa za jednym zamachem z całą swą tradycyjną polityką, a na przyszłość troszczyć się będzie jedynie o błogość całego świata słowiańskiego. Ale czyż to jest możliwe? Nowa era w życiu państwa, która będzie przeciwieństwem dotychczasowej, ażaliż może być otwartą przez prostą deklarację, bez przełomu wewnętrznego, który jedynie dokonać może koniecznej odmiany, radykalnej, warunków panujących? Czyż możebnem jest wymaganie od nas wiary w słowa, nie opatrzone faktami, w prosty cud bez dowodu realnego dobrej woli? Obietnica ogłasza narodom słowiańskim „wolność i niezależność" pod berłem cesarskiem; ale czyż te dwa pojęcia mogą się z sobą zgodzić? czy one nie wyłączają się wzajemnie? Wasza Wysokość wzywasz narody słowiańskie, aby stanęły po stronie rosyjskiego imperjum i przyczyniły się do jego zwycięstwa, ponieważ, jak odezwa zapewnia, niema zbawienia i szczęścia dla słowian poza „ramionami otwartemi i łonem macierzystem Wielkiej Rosji". Ale zapominasz Wasza Wysokość, o tem, że dotychczas te ramiona jedynie dusiły, a to łono, za jedyny pokarm, sączyło truciznę demoralizacji. Przykład narodów, poddanych dotychczas macierzystej Wielkiej Rosji, daje innym dokładną ideę dobrobytu, jakie je oczekuje.

Przypisywać imperjum rosyjskiemu ideę słowiańską, jako motyw jej polityki, jest to naigrawać się z historji. Autor przytacza tu szereg znamiennych faktów, do jakiego stopnia obcą była ta idea dawnemu państwu moskiewskiemu w czasie, kiedy Polska tworzyła unję z Litwinami i Rusinami. Ta idea dopiero stała się w XIX wieku bronią polityki rosyjskiej nazewnątrz. Co się jednak tyczy polityki wewnętrznej, to można powiedzieć, iż historja wewnętrzna imperjum wieku ostatniego, była nieprzerwanym wysiłkiem asymilacji przymusowej wszystkich ludów, które, po rozdziale Polski, podpadły pod panowanie wielkoruskie. Z zażartością nieumęczoną ścierano i niszczono wszelkie cechy ich narodowych indywidualności, a Wasza Wysokość wiesz, przynajmniej wiedzieć powinieneś, jakiemi to środkami przeprowadzano rusyfikacje Polaków, Rusinów, Litwinów; nie mieli oni żadnych praw narodowych, a możliwie pozbawiano ich także i praw cywilnych i praw politycznych. Język ich zaledwie jest tolerowany, a nie uznawany w życiu publicznem, jak w sądach, szkołach i t. p.; ich wyznanie katolickie i greko-unickie jest albo prześladowane, albo wprost wzbronione; są oni prawdziwymi parjasami imperjum słowiańskiego, zmuszanymi do zamienienia się na wielkorusów i prawosławnych, groźbą ruiny moralnej, intelektualnej i ekonomicznej.

Nie kładę nacisku na szczegóły; daję konkluzje. Pod berłem carów nie było dotychczas miejsca dla żadnego narodu, oprócz wielkoruskiego; żaden inny nie miał, właściwie mówiąc, praw do istnienia. Aby zaś pogodzić praktykę z teorją niby słowiańską, twierdzono, że tylko prawosławni wielko-rusowie są słowianami prawdziwymi, inni zaś zwyrodnieni zostali przez wpływy złoczynne Zachodu i że we własnym ich interesie powinni się zruszczyć i sprawosławnić; w ten sposób polityka, która ich do tego zmusza, spełnia misję słowiańską, albowiem *jedność słowiańska nie może być czemś innem, niż jednością wielkoruską.* Taką była dotychczas filozofja i praktyka rosyjskiej polityki. I doprawdy, jeżeli było w Europie państwo, które stać się musiało z natury swojej wrogiem inkarnacji idei słowiańskiej, inaczej mówiąc: federacji, zaspokajającej indywidualne aspiracje różnych słowiańskich narodów, to tę rolę przyjęło państwo rosyjskie. Jego historja, jego tradycja, jego duch, jego struktura społeczna i polityczna znajdują się w otwartej opozycji z ideą federacji. Instynktowna niechęć państwa, rządu i narodu rosyjskiego do Austro - Węgier tu ma swoje źródło. Nienawiść i obawa rosyjska Austro-Węgier, stąd płynie, że państwo to dało słowianom (Polakom, Czechom, Rusinom, Kroatom i innym) to, czego Rosja odmawiała zawsze swoim: poszanowanie praw narodowych, religji i autonomji wogóle, która zapewniarozwój ich. DN.

Oprócz projektu podatku na głodnych, opracowanego przez Sekcję Ofiar, istnieje idea, a może już i więcej, niż idea, projektu podatku specjalnego, opracowywanego w Wydziale Oświecenia. Te projekty wywołały żywe zaniepokojenie w Komisji Podatkowej zarządu miejskiego. Zaprotestowała przeciwko podatkowi specjalnemu na głodnych, o czem pisaliśmy. Obecnie dowiadujemy się, że Komisja Podatkowa nowy wystosowała protest, ogólniejszego charakteru. W proteście tym Komisja Podatkowa wyraża obawę nowych jeszcze tego rodzaju projektów, które wywołają „nowe tarcia i nowe straty". A „w tych warunkach praca Komisji Podatkowej nie będzie mogła się prawidłowo rozwijać" i dlatego Komisja Podatkowa proponuje Zarządowi Miasta, aby porozumiał się w tej sprawie z K. O., i aby projekty podatkowe wszelkie K. O. przysyłał do rozpatrzenia Komisji, a to dla uniknięcia zamętu.

ROZPORZĄDZENIA.

Czytamy w „Dzienniku rozporządzeń dla Generał-Gubernatorstwa Warszawskiego" co następuje:

Skarżono się, iż w pewnych miejscowościach zmuszano ludność żydowską do otwierania sklepów dla osób prywatnych w dni świąteczne żydowskie.

O ile konieczności wojenne na to pozwalają, nie należy ograniczać ludności żydowskiej w wypełnianiu przepisanych zasad jej wiary.

Warszawa, d. 12 października 1915 r.

Generał-Gubernator *von Beseler.*

Rozporządzenie z dnia 3 lipca 1915 r., dotyczące powrotu mieszkańców do obwodu administracji cywilnej dla Polski z

KALENDARZYK.

Dziś: Św. Symfronjusza i Olimpjusza Mm.
Jutro: Wszystkich Świętych.

Wschód: słońca o g. 6 m. 28, księżyca o g. 9 m. 32 w. — Zachód: słońca o g. 4 m. 10, księżyca o g. 1 m. 11 pp. — Długość dnia g. 9 m. 42 — Nowie dnia g. 7 m. 3.

lewej strony Wisły (Dziennik rozporządzeń Cesarsko-Królewskiego zarządu cywilnego dla Polski z lewej strony Wisły Nr. 13, rozporządzenie Nr. 43) zostaje niniejszem zniesione w okręgu Generał-Gubernatorstwa Warszawskiego.

Warszawa, d. 9 października 1915 r.

Generał-Gubernator *von Beseler*.

§ 1.

Znosi się prawo, nadane towarzystwom oszczędnościowym i pożyczkowym, jako też innym towarzystwom i instytucjom kredytowym na mocy ustaw, przywilejów, reskryptów ministerjalnych i innych tytułów prawnych do ściągania nie zapłaconych pożyczek lub innych długów przez policję lub gminę bez odwołania się do sądu.

§ 2.

Powyższe rozporządzenie nie znosi uprawnienia korporacji, opartych na prawie publicznem do ściągania podatków i innych poborów przez egzekucję administracyjną bez odwołania się do sądu.

§ 3.

Powyższe rozporządzenie wchodzi natychmiast w życie.

Warszawa, d. 2 października 1915 r.

Generał-Gubernator *von Beseler*.

OBWIESZCZENIE.

Dnia 3 i 4 listopada r. b. odbędzie się na niżej wymienionych placach pobór koni. Do poboru tego winny być dostarczone wszystkie konie w wieku od lat 4 do 10. Wyłączone od poboru są jedynie konie wojskowe, jako też konie służbowe urzędników niemieckich i władz miejskich. Właściciele koni są obowiązani przyprowadzić konia osobiście lub przez odpowiednich ludzi. Należy przysłać tylu ludzi, aby każdy koń mógł być oddzielnie przedstawiony. Pobór odbędzie się: dla okręgów milicji I — XIII w środę, 3 listopada r. b., na wielkim placu przy kazarmach ułańskich, Agrykola Górna, i mianowicie:

dla okręgów milicji: I, VI, VIII, IX, X, XI i XIII o godz. 8½ przed południem;

dla okręgów milicji: II, III, IV, V, VII i XII o godz. 12-ej w południe;

dla okręgów milicji: XIV i XV (Praga) w czwartek, dnia 4 listopada r. b., o godz. 8½ przed południem, na targu końskim przy ul. Grochowskiej, obok instytutu weterynaryjnego.

Warszawa, dnia 29 października 1915 r.

Prezydent Policji.

Wojna.

Komunikat niemiecki.

30 października.

Zachodnia widownia wojny.

Nic nowego.

Wschodnia widownia wojny.

Wojska gen. feldm. Hindenburga.

Na północny wschód od Mitawy wysunięte naprzód koło Plakanen na północnym brzegu Missy wojska nasze odparły dwa ataki nocne i cofnęły się przed dalszemi atakami do głównych pozycji na południowym brzegu.

Wojska gen. feldm. ks. Leopolda Bawarskiego.

Nic nowego.

Wojska gen. Linsingena.

Na zachód od Czartoryska wzięto pozycje koło Komarowa, a także i samą miejscowość. Nocny kontratak rosyjski pozostał bez skutku. Zdobyto Kamieniecką-Hutę-Lisowską i Bielgow. Wzięto do niewoli 18 oficerów i 929 żołnierzy, zdobyto 2 karabiny maszynowe. Koło Kukli strącono aeroplan rosyjski.

Bałkańska widownia wojny.

Armje gen. Kövessa i Gallwitza zdobyły pozycje nieprzyjacielskie i wzięły do niewoli 1,000 Serbów, oraz zabrały 2 działa i karabin maszynowy. Armje posuwają się dalej.

Armja gen. Bojadjeffa znajduje się dalej w pościgu.

Komunikat austrjacki.

29 października.

ROSYJSKA WIDOWNIA WOJNY.

Nic nowego.

WŁOSKA WIDOWNIA WOJNY.

Wczoraj druga i trzecia armja włoska z całą siłą ponowiła ogólny atak. W ten sposób znowu rozpoczęła się bitwa na całym froncie **nadbrzeżnym**. Ataki piechoty poprzedzało przygotowanie artyleryi, które w kilku okręgach doszło do siły ognia huraganowego, szczególniej zaś wzrosło do niebywałej jeszcze gwałtowności przeciwko przyczółkowi mostowemu **Goryc**ji. Ale ani ten ogień, ani ataki, które potem nastąpiły, nie mogły zachwiać naszych wojsk. Kilka razy krwawo odparły wroga na całym froncie i utrzymały bez wyjątku wszystkie swoje stanowiska, nieraz rozstrzelane. Jeżeli przeciwnik tu lub owdzie wpadał do okopów, to natychmiastowy kontratak znów go usuwał. Po ciężkim dniu, który skończył się zupełnem niepowodzeniem Włochów, nastąpiła spokojna noc.

Na froncie **Dolomitów** również trwa w niezmniejszonym stopniu nieprzyjacielska akcja zaczepna. Tutaj przeciwnik skierowuje najgwałtowniejsze usiłowania na **Col di Lana**, przed którą rozbiło się już tyle ataków, a wczoraj jeszcze dwa.

Lotnik włoski bombardował zamek Miramar.

POŁUDNIOWO-WSCHODNIA WIDOWNIA WOJNY.

Atakujące na południowy-wschód od **Wyszehradu** bataljony czarnogórskie zostały pobite **pod Drińskiem i Suchą Górą.**

Dywizje niemieckie armji generała von Koevesa wtargnęły do okolicy **Rudnika.**

Siły austrjacko-węgierskie tej armji przeszły w ataku niziny nad górną **Racą**, które stały się prawie niemożliwemi do przejścia wskutek trwających deszczów, wyparły w zaciętych walkach nieprzyjaciela z wyżyny **Cumisko** i zdobyły szturmem kościół i wieś **Cumio.**

Armja generała von Gallwitza przekroczyła w okręgu **Lapowa Lepenicę** i zrobiła na południowy-wschód od **Swilajnacu** dalsze postępy.

Pierwsza armja bułgarska zdobyła **Pirot**; nieprzyjaciel przed całym jej frontem rozpoczął odwrót.

Co koalicja ofiarowała Grecji?

Prasa Venizelosa napada na rząd z powodu nieprzychylnego stanowiska jego dla czwórporozumienia. Ostatnie obietnice koalicji, jak powtarza za prasą tą „Vilag", były znacznie większe od dotychczas znanych. Przyrzeczono prócz Cypru również całą Trację, a wojska greckie miały stopniowo obsadzać dzielnice, zajmowane przez walczące wojska czwórporozumienia. Dalej koalicja przyrzekała Smyrnę z 80,000 kilom. kwadr. okręgu. Zajęcie Cypru miało nastąpić niezwłocznie. Epir i Albanja południowa przyrzeczone były pod warunkiem, że gdyby konferencja pokojowa miała nadać Albanji samodzielność, Grecja otrzymałaby nad nią protektorat. Rząd grecki odrzucił propozycje i oświadczył, że nie wcześniej zgodzi się na pertraktacje, aż wojska koalicji opuszczą Grecję i oddadzą wszystkie zajęte wyspy.

2 grudnia czeska manifestacja hołdownicza. Czesi — jak donoszą dzienniki — projektują wielką manifestację hołdowniczą, na dzień 2 grudnia, który to dzień stanowi rocznicę wstąpienia na tron monarchy.

Komunikat rosyjski.

27 października.

„Na zachód od **Rygi**, nad jeziorem **Babit**, toczyły się małe starcia. Na zachód od **Uxkull**, o 25 klm. na południowy-wschód od **Rygi**, nad **Dźwiną**, Niemcy w dalszym ciągu wykonali bez powodzenia ataki, które ponownie zostały odparte. Atak niemiecki w kierunku **Neu-Salburg**, 14 kilometrów na północny zachód od **Jakobstadtu**, również został odparty przy pomocy naszego ognia. Nad **Dźwiną**, pod miastem **Lievenhofem**, w górę rzeki od **Jakobstadtu** i aż do okolicy **Ilukszt** trwa ogień armatni i karabinowy. Na zachód od **Dyneburga** kontynuują Niemcy na licznych punktach swe ataki. Wysiłki ich nigdzie nie mają powodzenia. Walki trwają. Od czasu do czasu ogień artylerji dosięga ogromnej siły.

Na południe od **Dyneburga** aż do **Prypeci** nie toczą się wcale walki.

Na południe od wsi **Miedwieże**, 10 klm. na północny-zachód od **Czartoryska**, nieprzyjaciel wykonał atak i natknął się na nasz kontratak. Doszło do walki na bagnety. Około wsi **Kamiciucha**, 11 klm. na zachód od **Czartoryska**, wojska nasze odrzuciły Niemców, którzy się posunęli w kierunku wschodnim, oraz wzięli jeńców. Na południowy-zachód od miasteczka **Olyki**, na połowie drogi **Łuck—Równe**, o 5 klm. na południe od szosy, ruszyły nasze wojska naprzód i obsadziły wieś **Konstantynówkę** i szańce przeciwnika.

Atak nieprzyjacielski w okolicy wsi **Drohiczówki**, 2 klm. na wschód od ujścia **Strypy** do **Dniestru**, za pomocą natarcia skrzydłowego został powstrzymany. Przeciwnik został odrzucony na **Szutominee**, 2 klm. na południowy-zachód od **Drohiczówki**.

Na froncie **Kaukaskim** nie było zmian.

Na **Bałtyku** angielskie łodzie podwodne zatopiły cztery parowce niemieckie".

DEPESZE

Nowy gabinet francuski.

PARYŻ 30.10 (WAT). Agencja Havasa ogłasza następujący komunikat urzędowy: Nowe ministerstwo utworzyło się jak następuje: Prezydjum i sprawy zewnętrzne—Briand; ministrowie stanu bez portfeli: Freycinet, Bourgeois, Combes, Guesde, Denis Cochin; sprawiedliwość i wiceprezydentura gabinetu — Viviani; wojna — gen. Gallieni, marynarka — kontradmirał Lacaze; sprawy wewnętrzne — Malvy; finanse—Ribot; rolnictwo — Méline; roboty publiczne — Sembat; handel — Clementel; kolonje — Doumergue; oświata i wynalazki dotyczące obrony krajowej — Painlevé. Nowy minister pracy będzie dziś mianowany. Nie mianowano też jeszcze podsekretarzy stanu. Dotychczasowego ambasadora francuskiego w Berlinie, Jules Cambona mianowano generalnym sekretarzem w ministerjum spraw zewnętrznych.

USTĄPIENIE GABINETU VIVIANI'EGO.

PARYŻ 30.10 (WAT). Agencja Havasa. W liście, jaki Viviani przesłał prezydentowi Poincare w uzasadnieniu ustąpienia gabinetu, powiedziano, że przedewszystkiem, pomimo jego zabiegów, znaczna mniejszość oświadczyła się za utworzeniem tajnego gabinetu. „Sprawę tę formalnie odroczyłem. Przeszło 150 deputowanych wstrzymało się od głosowania, gdy postawiłem kwestję zaufania. Ustąpienie gabinetu to konieczność utrzymania jedności w rządzie".

W SALONIKACH.

BERLIN 30.10 (WAT). „Lokal Anzeiger" dowiaduje się, że wycofywanie wojska czwórporozumienia z Salonik już się rozpoczęło. Generał Hamilton oświadczył greckiemu komendantowi korpusu, że sztab generalny koalicji postanowił wycofać wszystkie wysadzone dotychczas na ląd siły zbrojne. „Jeżeli ta wiadomość się sprawdzi to będzie wyraźnym dowodem powodzenia polityki króla Konstantyna". Pisma poranne donoszą, że rząd grecki zajął ostatecznie stanowisko przeciwne koalicji. Naczelnik greckiego sztabu generalnego oświadczył na naradzie ministrów, że dla Serbji niema już ratunku. Jeżeli koalicja zamierza posłać jej kilkaset tysięcy ludzi, to wyniknąć może z tego niebezpieczeństwo: w najbliższej przyszłości operacje wojenne przeniosłyby się na terytorjum greckie. Prezes ministrów zażądał od przedstawicieli mocarstw koalicji, aby w ciągu 24-ch godzin rozpoczęto wycofywanie wojsk francusko - angielskich. Do żądania tego dodano, iż po upływie wyznaczonego terminu rząd grecki nie odpowiada za dalszy bieg wypadków.

PARYŻ 30.10 (WAT). „Petit Journal" donosi z Salonik: Przybył tu następca tronu greckiego ze swoim sztabem. Dwie dywizje wojska greckiego pozostają w Salonikach.

NA POMOC PRZEZ ALBANJĘ.

AMSTERDAM. Rozważana była, jak donosi „Times" z Rzymu, kwestja wysłania korpusów pomocniczych koalicji do Serbji przez Czarnogórze na Mitrowicę, albo przez Albanję na Prizrend. Jak pisze „Köln. Ztg." z Aten, w porcie Santi Quaranta (w Albanji południowej naprzeciwko Korfu) zjawił się krążownik francuski. Na ląd zeszli oficerowie z małym oddziałem i oglądali domy i obóz.

DOWÓDCA WOJSK ANGIELSKICH W SERBJI.

LONDYN. Na czele wojsk angielskich w Serbji, jak zakomunikował Tennant w Izbie niższej, stoi generał lejtnant. Bryan Mahon, który działać będzie razem z wojskami francuskiemi.

WOJSKA EGIPSKIE DO SERBJI.

RZYM. „Giornale d'Italia" dowiaduje się z Kairu, że z Egiptu do Salonik wysłano prawie wszystkie angielskie i australijskie wojska. Pozostały tylko nieznaczne oddziały, niezbędne dla służby krajowej. Oddział rezerwistów greckich trwa dalej.

WYJAZD TRANSPORTOWCÓW ROSYJSKICH DO BUŁGARJI.

WIEDEŃ. Z Bukaresztu donoszą, że z Sewastopola i Odesy wyjechały transportowce rosyjskie z wojskiem do brzegów bułgarskich. Towarzyszą im okręty wojenne.

EWAKUACJA NA PODOLU I W BESSARABJI.

PETROGRAD 30.10 (WAT). „Kijowska Myśl" donosi z Odesy o przygotowaniach poczynionych do ewakuacji pogranicznych powiatów Podola i Bessarabji. Z powiatu chocimskiego wysiedlono przymusowo 17,000 ludzi, tymczasowo do gub. Taurydzkiej. W Płoskirowie wszystkie urzędy przygotowały się do wyjazdu. W powiecie winnickim również poczyniono przygotowania do ewakuacji. Uchodźców z tego powiatu kieruje się przeważnie do gub. Chersońskiej i do okręgu wojska Dońskiego. Wszyscy mężczyźni od 18 do 50 lat mają być wysiedleni. Na koszta pomocy dla wysiedleńców rząd wyznaczył znaczne sumy.

W RYDZE.

KOLONJA. „National Tidende" donosi z Petrogradu, że w okolicach Rygi trwają zacięte boje. Bez przerwy w dzień i w nocy słychać odgłosy strzałów. Nad miastem unoszą się aeroplany i zeppeliny, które rzucają codziennie bomby. Ludność spokojnie pełni swoje czynności. Panuje przekonanie, że Niemcy nie zdobędą miasta przed nastaniem mrozów zimowych, miasto bowiem jest doskonale ufortyfikowane, a załoga zaopatrzona w broń i amunicję.

ZNOWU SZPIEGOSTWO.

BERLIN 30.10 (WAT). Biuro Wolfia ogłasza następujący komunikat urzędowy: W Belgji i we Francji znowu wykryto dwie sprawy szpiegowskie. W Belgji aresztowano 24 osób, między niemi 4 kobiety. Wykrytą we Francji organizacją kierowała żona oficera, będącego w służbie francuskiej. Uwięzionym udowodniono, że kilkakrotnie dopuścili się szpiegostwa. W trzeciej sprawie o szpiegostwo w Belgji zapadł wyrok 26 b. m. Dziewięć osób z pośród oskarżonych skazano na śmierć. Wyrok wykonano wczoraj. Pomiędzy resztą oskarżonych, skazanych na ciężkie więzienia, znajdują się trzy kobiety.

STRATY ANGIELSKIE.

LONDYN 30.10 (WAT). Według informacji urzędowej, ogólna liczba strat angielskich wynosi: 493,294 żołnierzy, w tej liczbie 101,652 zabitych, 317,465 rannych i 74,177 przepadłych bez wieści.

NAGRODA NOBLA.

SZTOKHOLM 30.10 (WAT). Akademja Umiejętności postanowiła zawiadomić rząd, że wyznaczenie nagrody Nobla w dziale fizyki i chemji odłożono do przyszłego roku.

SYMPATJE GRECKIE.

Korespondent londyński pism greckich, Chrysantopulos, w rozmowie z przedstawicielem londyńskim „Aftenposten" oświadczył, że sympatje Grecji są po stronie Anglji i Francji. W stosunku do Rosji i Włoch Grecy żywią tylko chłodne uczucia, dla niemieckiej zaś wiedzy, organizacji i dzielności mają wielki respekt.

Grecja wyświadczyła już czwórporozumieniu wielkie usługi, ustępując Mityleny, Lemnos i inne wyspy greckie na punkty oparcia dla floty koalicji, teraz zaś dopuszczając ją do Salonik.

Serbja otrzymała od Grecji wielkie ilości amunicji i innego materjału wojennego, bez czego Serbowie nie mogliby przedsięwziąć w przeszłym roku swego pierwszego marszu na Austrję.

Co do Włoch, to te, jak zapewnia Chrysantopulos, nie wysłały na Bałkany wojska, choć należą do koalicji, nie widzi więc i Grecja konieczności mieszania się. Grecy lubią naród włoski, ale nienawidzą politykę włoską, ponieważ jest ona niebezpieczną dla hellenizmu. Włosi dążą do panowania nad Adrjatykiem, który nazywają swem własnem morzem, domagają się ustąpienia Korfu i traktują ludność grecką na zajętych przez nią wyspach gorzej, niż Turcy. Nie pozwalają czytywać gazet greckich. Polityka włoska zmierza do przywrócenia dawnej świetności Rzymowi. Polityka ta oznacza śmierć i zniszczenie ideałów hellenizmu.

Co do Rosji, to Grecja woli widzieć w Konstantynopolu Turków, niż Rosjan. Przyczyny są jasne. Połowę ludności Konstantynopola stanowią Grecy, którym Turcy, mimo wszystko, zachowali wiele praw i przywilejów. Mają więc Grecy konstantynopolscy własne sądy, szkoły. Gdyby Rosja zajęła Konstantynopol, większość Greków musiałaby miasto opuścić.

Dziennik Polski

REDAKCJA
od 8 r. do 8 w. Zgoda 1, tel. 73-12 i 68-75
od 8 w. do 8 r. Szpitalna 12, tel. 9-95.

Nr. 300. WARSZAWA ROK III.
Poniedziałek, d. 1 Listopada 1915 r.
Nr. pojedyńczy w Warszawie 4 grosze, na prowincji 6 groszy.

ADMINISTRACJA
Zgoda 1. Telefony: 73-22 i 80-75.
Adres dla depesz: „P O L S K I".

Już otwarty! **2-gi Jarmark Rzemieślniczy na artykuły ubrań damskich i dziecinnych** Już otwarty!

„Składy Towarowe" Rzemieślników Chrześcijan S-to Krzyska Nr. 41 róg Zielnej.

W dalszym ciągu sprzedaż garderoby męskiej, bielizny, krawatów, rękawiczek, obuwia eleganckiego, ludowego i wysortowanego.

MLEKO PEŁNE ZDROWE
Kupuje po cenach dobrych
Drugie Warsz. Ziemiańskie T-wo Mleczarskie, Czerniakowska 104, tel. 98 89.

D-r. Eug. MARCZEWSKI
lekarz szpit. św. Łazarza, choroby skórne i weneryczne. Marszałkowska 94 — 2, telef. 122-87, przyjmuje do 10 r. i od 5 do 7 w. Panie od 4 — 5. 36

KALENDARZYK.

Dziś: Wszystkich Świętych.
Jutro: Dzień Zaduszny. Św. Jerzego B. W.

Wschód: słońca o g. 6 m. 32, księżyca o g. 12 m. 4 pp. — **Zachód:** słońca o g. 4 m. 7, księżyca o g. 1 m. 45 pp. — **Długość dnia** g. 9 m. 35 — **Ubyło dnia** g. 7 m. 10.

Polska odpowiedź na odezwę Wielkiego Księcia.

Dokończenie odpowiedzi posła Michała Łempickiego na odezwę Wielkiego księcia do Polaków. Pierwszą część tej odpowiedzi daliśmy w numerze wczorajszym.

II.

Nie zdobywa się przemocą serc zwyciężonych. Nie zdobywa się też ich rusyfikacją krańcową. Ten system smutny, dominujący dotychczas w polityce rosyjskiej wewnętrznej, nie mógł innych skutków wydać, jak demoralizację, zarówno uciemiężonych, jak i ich ciemiężców. Być może, iż to obecnie zrozumiano; przynajmniej odezwa Waszej Wysokości pozwala to przypuszczać; ale jeszcze wczoraj tak głuchem uchem przyjmowano rady francuskie, perswadujące potrzebę zmiany systemu rządu rosyjskiego wobec Polaków; i dopiero, kiedy wojna wybuchła, poczęto ich zasypywać obietnicami.

Na tej drodze Wasza Wysokość nie jesteś pierwszym.

(Autor przypomina gwarancje Katarzyny II, przyrzeczenia Aleksandra I, postępowanie z nami wreszcie w ciągu ostatnich lat 50-ciu, kiedy żadne powstanie nie usprawiedliwiało represji, prześladowania unickie, odłączenie Chełmskiej ziemi wbrew traktatom międzynarodowym).

Obecnie Wasza Wysokość przyrzekasz Polakom realizację ich „świętych marzeń" odbudowania ojczyzny, ale któż to inny, jak nie rząd rosyjski, odebrał nam realność ojczyzny, zostawiając nam tylko jej marzenia; a te marzenia czyż nie były, aż do ostatnich momentów, prześladowane, jak zbrodnie, zdrady? Wszystko, co przypominało przeszłość polską i mogło karmić te marzenia, rząd rosyjski tępił z wściekłością; nawet historyczny termin, przez traktaty międzynarodowe sankcjonowany: „Królestwo Polskie", był wam nienawistny; zamieniliście go nowym terminem: „gubernii przywiślińskich". Obecnie ogłasza Wasza Wysokość połączenie trzech zaborów Polski pod berłem Carów; ale naprzód obiecujesz to, co do was nie należy, a czyż w zaborze, który pod dominacją rosyjską był dotychczas, nie zrobiono wszystkiego możliwego, aby zeń polski charakter zetrzeć? Obiecujesz nam na przyszłość wszelkie prawa narodowe, swobodę sumienia i języka, autonomję. Ale jakżeż potraktowano te sprawy dotychczas? Oto dwa przykłady z ostatnich czasów:

(Autor przypomina, że na razie liczba posłów polskich do Dumy była proporcjonalna do liczby ludności, podobnie jak i w całem imperjum, — przyp. Red.: w czem się nieco myli, bo i wtedy już była mniejsza o dziesiątek posłów, — i że ją nagle zmniejszono do niklej ilości; i że Rada Państwa usunęła język polski z projektu samorządnego).

Kontrast między dźwięcznemi słowami odezwy a faktami rzeczywistości jest zbyt silny. Nie powinno przeto dziwić Waszej Wysokości, że odezwę twoją spotkało przyjęcie wstrzemięźliwe, jeżeli nie chłodne. Porozumienie jednak zależnem jest od was tylko, od waszej dobrej woli. Dajcie jej dowody. Poczniijcie od reparowania krzywd, uczynionych narodowi słowiańskiemu, poddanemu rosyjskiemu berłu. Co się tyczy nas, Polaków, jesteśmy już pozbawieni złudzeń, zbyt drogo niegdyś opłaconych, i słowa same nas nie pociągną. Surowe próby historji nauczyły nas zarówno nie poddawać się słodkim obiecankom, jak i nie ulegać gniewnym groźbom.

(Przechodzi następnie p. Łempicki do obietnic wielkoksiążęcych, rzuconych Rusinom i słowaczy, dla czego i oni mają zasadę do wstrzemięźliwości i wahania).

W końcu, proklamacja Waszej Wysokości ostatnia, zwrócona do ludów Austro-Węgier, ogłasza, imieniem cerza, że rosyjskie armje walczą jedynie za spełnienie „narodowych pragnień" i urzeczywistnienie „najwznioślejszych marzeń" uciśnionych narodów. Ale, Wasza Wysokość, czy znasz ty dobrze te pragnienia i te marzenia? i czy są one identyczne z rzeczywistemi celami rosyjskiej polityki cesarskiej? Historja się powtarza: w 1877 r. bezinteresowna wyprawa krzyżowa na Turcję, obecnie bezinteresowne oswobodzenie ludów Austro - Węgier służy za hasło. Obiecujesz im zachowanie ich „drogiego spadku", poszanowanie ich „praw narodowych" i ich „języka i religji", a więc tego wszystkiego, co posiadają już mniej-więcej pod konstytucyjnem panowaniem dualistycznej monarchji, a co jest absolutnie proskrybowanem pod berłem rosyjskich autokratów. Powstaje samorzutnie kwestja: czy możesz dać Wasza Wysokość to, czego u nas dotychczas wcale nie posiadano i co u nas było wcale nieznanem? I czy to nie toczy się raczej wojna o zabór i zniszczenie ostatniego schronienia wolności słowiańskich na dobro absolutnej dominacji wielkoruskiej? Nieść wolność uciśnionym narodom, jest to zadanie szczytne. Ale, jak wiadomo, szczytność od śmieszności oddziela jeden krok tylko, a przypisywanie armjom rosyjskiego imperjum, misji oswobodzicielskiej w Austrji, jest to właśnie obracać rzeczy wzniosłe w śmieszność.

Skończyłem, Wasza Wysokość. Podpisałeś swem imieniem trzy historyczne dokumenty. Zdeklarowałeś się, jako gorący obrońca sprawiedliwości i praw narodowych, uciemiężonych ludów. Ogłosiłeś wolność, oddawna upragnioną, ludom pod życzliwem berłem cesarzów Rosji, co oznacza nie mniej, niż całkowitą rekonstrukcję rosyjskiego imperjum na nowych podstawach, dla dobra słowian i dobra całego świata.

Jeżeli intencja jest szczerą, wola silną, a obietnice zostaną zrealizowane, potomność błogosławić będzie twoje imię, jako człowieka opatrznościowego. Ale jeżeli te dokumenty, podpisane twem nazwiskiem, są tylko wytworem grecko - byzantyjskiej przewrotności, — jak Napoleon I określił politykę swego rosyjskiego przeciwnika, — jeżeli to są tylko manewry w celu uczynienia wojny popularną przez miraż historycznej misji do wypełnienia i do pozyskania sprzymierzeńców za cenę próżnych obietnic, wtedy historja zaliczy cię do rzędu przewrotnych polityków, na nieszczęście ludzkości, bardzo licznych, podobnych do cynicznych augurów rzymskich, którzy mówili: „Wasza Wysokość postawiłeś światu „Mundus vult decipi, ergo decipiatur!" zagadkę. Przyszłość ją odcyfruje.

*

Na tem kończy się odpowiedź, jaką p. Łempicki dał wielkiemu księciu Mikołajowi. Zagadka, o jakiej autor mówi, w części została odcyfrowana, w części pozostanie nieodcyfrowalna dla przyszłości. Rząd rosyjski nie dał dowodu dobrej woli, jakiej po słynnej odezwie oczekiwaliśmy. Urzędnicy rosyjscy zachowywali się jak poprzednio, a przez miesiące całe zapewniali nas, że ich ta odezwa nie obowiązuje. Prezes ministrów ogłosił bardzo solennie zasadę autonomji Królestwa wtedy, gdy już rosyjskie dowództwo zdecydowało się kraj nasz opuścić. Wielki Książę zaś popadł w niełaskę.

Przegląd polityczny.

Oświadczenie Landsdowna. Troska o Carogród. Narady z królem Jerzym.

Zdarzenia na terenie wojennym następują po sobie z taką szybkością, że akcja dyplomatyczna nie jest w stanie za niemi wydążyć. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż pewna zmiana w nastrojach greckich nastąpiła łącznie ze znacznemi sukcesami armji austro - niemieckich. Obietnice i propozycje czwórporozumienia w tych warunkach robią raczej wrażenie ostatniej stawki. A szybko rosnąca skala obietnic musi nieufnych z natury Greków przerażać, miast cieszyć. Propozycje te bowiem podobne są przyobiecywaniu wielkiego procentu od sumy więcej niż niepewnej.

Z tych pobudek wypływa prawdopodobnie wymaganie usunięcia do 6 listopada armji koalicji z Salonik. Żądanie to zbiegło się z upadkiem Pirotu i z depeszą Pasicza do „Times'a", nawołującą Anglików do szybkiej pomocy. „Nie można spodziewać się, aby opór nasz trwał bez końca" — depeszuje Pasicz, a w odpowiedzi na to w Izbie lordów lord Landsdown oświadcza: „Postaramy się użyć sił angielskich, aby przeszkodziły przemarszowi sił mocarstw centralnych przez Bułgarję". A dalej twierdzi, odpowiadając na interpelację lorda Loreburn'a, że „rząd nie da się zmusić do przedwczesnego działania, opartego na nieokreślonych uczuciach, lub wywołanego tylko przez życzenie osiągnięcia skutków choćby ograniczonych".

To stanowisko lorda Landsdowna wyraźnie wskazuje, iż w chwili obecnej koalicja gotowa jest złożyć na ołtarzu ofiarnym Serbję.

Wprawdzie w Izbie lordów Landsdown boleje nad obrotem strategicznych posunięć w Serbji, liczy się jednakże z faktem „iż prawdopodobnie Serbowie nie będą już mogli wytrzy-

DARDANELE.



Słynna operacja w Dardanelach, która miała otworzyć koalicji i Rosji drogę do Konstantynopola, dała dotąd bardzo małe wyniki, graniczące z zupełnem niepowodzeniem.

Operacja ta rozpoczęła się 19 lutego r. b. forsowaniem Dardanelów przez flotę anglo-francuską, które polegało na całomiesięcznem ostrzeliwaniu z najcięższych dział z kilkudziesięciu pancerników wewnętrznych fortów dardanelskich, poczem 19 marca silna flota koalicji próbowała wedrzeć się w wązkie przejście między fortami Czanak a Kilid-Bar, ale musiała cofnąć się, straciwszy trzy wielkie pancerniki: „Irresistible", „Ocean" i „Bouvet", które w cieśninie zatonęły.

Następnie od 25 kwietnia przybywały na setkach transportowców wojska lądowe koalicji, których ogółem wprowadzono w akcję do 500 tysięcy ludzi. Pod osłoną najcięższych dział okrętowych wojska te wylądowały stopniowo pod Sedil-Barem, Ari-Burnu i wkońcu pod Anafortą, napotkawszy zacięty opór Turków. Półroczne bitwy w okopach doprowadziły wreszcie do rezultatów, które są uwidocznione na naszej mapce.

Generalissimus turecki Enwer-pasza oznajmił niedawno w tureckim parlamencie i senacie, że koalicja straciła w zabitych i rannych blizko 250 tys. ludzi, ażeby zdobyć po 8 miesiącach walki we wszystkich trzech miejscach wylądowania nikłe terytorjum, wynoszące zaledwie 20 kilometrów wzdłuż i 5 do 6 kilometrów w głąb. Podczas operacji lądowych zatonęły jeszcze trzy pancerniki: „Goliath", „Majestic" i „Triumph". Samych marynarzy angielskich i francuskich utonęło w Dardanelach przeszło 2 tysiące.

Pomimo ogromnych wysiłków, forty wewnętrzne nie zostały zdobyte i Dardanele dotąd są zamknięte dla koalicji, która obecnie zaczęła, jak się zdaje, wątpić w powodzenie tej krwawej operacji.

mać nacisku, na który są narażeni ze strony sił austrjacko - węgierskich".

Stanowisko to jest zupełnie wyraźne, Anglja i Francja zdecydowały się na skierowanie swych wysiłków przeciwko nawiązaniu kontaktu między wojskami państw centralnych a Konstantynopolem.

Takie połączenie byłoby groźne przedewszystkiem dla armji operującej na Gallipoli, z drugiej zaś strony, umożliwiając akcję przeciw kanałowi Suezkiemu i Egiptowi, uderzałoby w podstawowe interesy angielskie.

Względy powyższe wpłynęły niewątpliwie na plan strategiczny koalicji. Plan, biorący bardziej pod uwagę obronę niezagrożonego jeszcze dzisiaj Egiptu i przejazdu z Indji, niż obronę padającej pod ciosami austro - niemiecko - bułgarskiemi Serbji.

Narada króla Jerzego z marszałkiem Frenchem, wizyta królewska we Francji, obrady z prezydentem Poincaré, wszystko to pozostaje w ścisłej łączności z akcją na Bałkanach.

Nie po to jedynie przybył król Jerzy, by złożyć wizytę żołnierzom swym na froncie i aby podnieść ich zapał. Ważne decyzje musiały zapaść podczas tych obrad, jeżeli ostrożny i dyplomatyczny zwykle: „Temps"—pisze: „Anglja, której zarządzenia były dotychczas czasami nieco za powolne, teraz nie zawaha się na raz obranej drodze. Pojmuje bardzo dobrze, coby znaczyło, gdyby wojsko niemieckie wkroczyło do Carogrodu".

I tu w tej półoficjalnej enuncjacji rozlega się ta sama nuta, co w przemówieniu lorda Landsdown'a: troska o Konstantynopol.

Zbyteczne jest konwencjonalne zdanie „Tempsa", iż obecnie pomoc angielska najpotrzebniejsza jest w Serbji, oświadczenie to jest swojego rodzaju, „pium desiderium". O odsieczy dla Serbji niema dziś mowy, myśli się głównie o odsieczy dla armji koalicyjnej w Salonikach i Gallipoli.

Nie mówiąc już o tem, jak bardzo niepowodzenie koalicji w tych kierunkach musiałoby zmienić stanowisko Rumunji i jak bardzo prestige koalicji upadłby w tym wypadku na długi czas na Bałkanach". „Echo de Paris" oświadcza zupełnie wyraźnie, iż „trwanie wojny zależy jedynie od decyzji, które w chwili obecnej powzięte będą, i od prędkości, z którą decyzje te wprowadzi się w życie".

Operacje przeciwko portom: Warna, Dedeagacz i Burgas, aczkolwiek dotychczas noszą charakter przeważnie demonstracyjny, tem nie mniej są bardzo znamienne. Wykazują one, iż koalicja w obliczeniach swych liczyła się i liczy z możliwością skoncentrowania swej akcji w walce na terenie Bułgarji i pograniczu Macedonji.

Najbardziej jednak niepokojącem w tej chwili jest dla koalicji stanowisko Grecji — która pomimo powiększania obietnic i zmniejszania wymagań (oświadczenie Elliota) przybiera coraz bardziej Janusowe oblicze i coraz mniej przychylne dla koalicji.

L. Ch.

Wojna.

Komunikat niemiecki.

31-go października.

Zachodnia widownia wojny.

Wojska bawarskie wzięły w swe posiadanie pozycje francuskie na północny wschód od Neuville na rozciągłości 1100 metrów, przyczem wpadło do niewoli około 200 żołnierzy. Zdobyto 4 karabiny maszynowe, oraz 3 przyrządy do rzucania min. Kontratak nieprzyjacielski wieczorem odparto.

W Szampanji w nocy z 29-go na 30 października utracono na rzecz Francuzów na północ od Le Mesnil wysunięty daleko odcinek okopu niemieckiego pod przeważającem natarciem na stojące tam pułki.

Koło Tahure w nocy atakowały wojska nasze. Zdobyły Butte de Tahure (wzgórze 192 na północny zachód od miejscowości). Walka trwała przez całą noc. Wzięto do niewoli 21 oficerów francuskich (m. in. dowódcę batalionu) i 1215 żołnierzy.

Wschodnia widownia wojny.

Wojska gen. feldm. Hindenburga.

Naszym ogniem skoncentrowanym zmusiliśmy Rosjan do ponownego opuszczenia Plakauen na północnym brzegu Missy.

Wojska gen. feldm. ks. Leopolda Bawarskiego.

Sytuacja bez zmiany.

Wojska gen. Linsingena.

Atak na zachód od Czartoryska dotarł do linji wschodniego brzegu wyżyn Kumarowskich, na wschód od Podgazia. Zdobyte pozycje, mimo powtarzanych ataków rosyjskich, częściowo, po zaciekłych walkach, zostały utrzymane. Wzięto około 150 jeńców rosyjskich z różnych pułków.

Bałkańska widownia wojny.

Wojska niemieckie armji generała Kövessa wzięły Grn.-Milanovac. Na północny wschód stąd wyrzucono nieprzyjaciela na drodze Satornja-Kragujewac z pozycji jego na południe od Shebnicy.

Armja gen. Gallwitza odparła przeciwnika dalej po obu stronach Morawy. Wzięto 600 jeńców.

Armja gen. Bojadjeffa nie podała nowych doniesień.

Komunikat austrjacki.

30-go października.

ROSYJSKA WIDOWNIA WOJNY.

Wojska austro-węgierskie i niemieckie, walczące na zachód od **Czartoryska**, wydarły nieprzyjacielowi, prowadząc w dalszym ciągu swoje ataki, szereg zaciętych bronionych miejscowości. Wzięto do niewoli 18 oficerów rosyjskich i 929 żołnierzy i zdobyto dwie mitraljezy. Strącono zapomocą ognia samolot rosyjski. Pozatem na północnym wschodzie nic nowego.

WŁOSKA WIDOWNIA WOJNY.

Na froncie **Isonzo** dzień wczorajszy upłynął w okręgu na północ od przyczółka mostowego **Gorycji** znacznie spokojniej, tylko załoga przyczółka mostowego **Tolmeinu** musiała odeprzeć jeszcze jeden silniejszy atak. Przed **Gorycją** nieprzyjacielski ogień armatni trwał z wielką gwałtownością aż do wieczora.

Próby ataków włoskich na **Monte Sabotino** i na nasze stanowiska na zachód od **Pevmy** odparto.

Na wyżynie **Podgory**, po zaciętych walkach z bliska, wszystkie nasze okopy pozostały również w posiadaniu swych obrońców.

Dotychczas trzymane w odwodzie części sił trzeciej armji włoskiej walczą teraz o płaskowzgórze **Doberdo**. To jednak nie mogło w niczem zmienić położenia. Tam, gdzie nie udaremniono ataków nieprzyjacielskich już zapomocą ognia artyleryjskiego, rozbijały się o mocny mur naszej piechoty.

Na froncie **Dolomitów** przeciwnik wziął dziesięciokrotnie przeważającemi siłami nasze stanowisko czołowe na **Col di Lana**.

Ataki włoskie w okręgu **Tonale** krwawo odparto.

POŁUDNIOWO-WSCHODNIA WIDOWNIA WOJNY.

Opróżnianie okręgu **Wyszehradu** pomyślnie posuwa się naprzód.

Armja generała von Koevessa wyparła przeciwnika po obydwóch stronach **Rudnika** w kierunku **Grn Milanowacu**.

Na płaskowzgórzu **Cumic** — o jeden marsz na północo-zachód od **Kragujewacu**, nieprzyjaciel stawia jeszcze najzaciętszy opór. Nasze wojska prowadzą tam zażartą walkę.

Na południo-wschód od **Lapowa** bataljony niemieckie atakują wyżynę Strazewica.

W północno-wschodniej części **Serbji** nieprzyjaciel jest wszędzie w odwrocie.

Bułgarzy ścigają go z nad **Timoku**. Na południo-zachód od **Kniażewaczu** wtargnęli do stanowisk serbskich na **Tresibaba Planinie**.

Komunikat rosyjski.

28 października.

„W okolicy **Rygi** nie nastąpiły żadne zmiany. Na południe od jeziora **Babit** były w lasach walki bez znaczenia dla **głównego położenia**.

Walki artyleryskie toczą się na południe **Uexkül** (25 klm.) na południo-wschód od **Rygi** nad **Dźwiną**. Na froncie pod **Dyneburgiem** uderzył nieprzyjaciel na północno-wschód od **Garbunówki**, zrazu powiodło się nieprzyjacielowi zająć kilka rowów strzeleckich, atoli wykonaliśmy energicznie kontratak i nieprzyjaciela z nich wyrzuciliśmy. Walka artylerji toczy się bez przerwy. Podczas wyżej przytoczonego ataku ponieśli Niemcy znaczne straty, wyrządzone przez własną artylerję. Na froncie jezior **Demmen-Dryświaty** ogień działowy. Dalej na południe do **Prypeci** nie zaszły żadne zmiany.

Na lewym brzegu **Styru** usiłował nieprzyjaciel w okolicy wsi **Jezierce** (8 klm. na północo-zachód od jeziora **Białego**) ruszyć dalej na wschód; poniósł on od naszego skoncentrowanego ognia wielkie straty i został zmuszony do cofnięcia się. W ciągu nocy trzykrotnie uderzał na nas nieprzyjaciel w okolicy wsi **Kamienica** (11 klm. na zachód od **Czartoryska**), atoli za każdym razem został odparty. Wieś **Budka** (9 klm. na zachód od **Czartoryska**) pozostała po gwałtownej walce w naszych rękach.

Na reszcie frontu dalej na południe i w **Galicji** na wielu miejscach ogień artyleryjski. W położeniu powszechnem nie nastąpiły wcale zmiany.

Na froncie **kaukaskim** położenie niezmienione.

Na **Bałtyku** łódź podwodna „Alligator" przytrzymała w pobliżu wysp Alandzkich parowiec niemiecki i przyprowadziła go do naszego portu.

Na morzu **Czarnem** ostrzeliwała nasza flota nadbrzeżne pozycje w **Warnie**. Lotnicy rzucali bomby na teren portowy. Nieprzyjacielskie łodzie podwodne uderzyły na nasze okręty wojenne, atoli bez skutku.

DEPESZE

KOŁO GALLIPOLI.

LONDYN. 31.10. (WAT). Biuro Reutera donosi urzędownie: Pomocniczy wyławiacz min „Blythe" wczoraj w nocy, zetknąwszy się pod Gallipoli z innym okrętem wojennym, poszedł na dno.

KONSTANTYNOPOL. 31.10. (WAT). Z głównej kwatery tureckiej donoszą urzędownie: W cieśninie Dardanelskiej artylerja turecka zatopiła łódź podwodną francuską Turquoisa. Załogę, składającą się z 2ch oficerów i 22-ch żołnierzy, wzięto do niewoli.

KOALICJA A GRECJA.

SOFJA. 31.10. (WAT). Z Salonik donoszą: Władze angielskie i francuskie coraz natarczywiej domagają się ostrej cenzury depesz a nawet listów, wysyłanych z Grecji. Już kilkakrotnie z tego powodu doszło do nieporozumień pomiędzy władzami koalicji a greckiemi.

ORDERY NIEMIECKIE DLA KSIĄŻĄT BUŁGARSKICH.

SOFJA. 31.10. (WAT). Cesarz Wilhelm nadał order Żelaznej Korony następcy tronu, ks. Borysowi, jego bratu, ks. Cyryłowi, oraz naczelnemu dowódcy wojsk bułgarskich, gen. Jekowowi.

PRZYWRÓCENIE ŻEGLUGI NA DUNAJU.

SOFJA. 31.10. (WAT). Po raz pierwszy od początku wojny przepłynął dziś parowiec węgierski Berttio z Orsowy do Widynia. Oznacza to, że komunikacja na Dunaju, przecięta przez Serbów, obecnie została przywrócona.

ANGLJA A SZWECJA.

SZTOKHOLM. 31.10. (WAT.). Toczące się od początku lipca rokowania pomiędzy Szwecją i Anglją w rozmaitych kwestjach handlowo-ekonomicznych, nie doprowadziły do pożądanego wyniku i zostały przerwane. Z obu stron zapewniają, że zerwanie to nie wpłynie na przyjazne stosunki handlowe obu krajów, które i nadal będą utrzymane.

ROSYJSKA RADA PAŃSTWA.

PETROGRAD. 31.10. (WAT). „Petrogradskij Kurjer" podaje skład Rady państwa po dokonanych wyborach. Na ogólną liczbę 196 członków Rady państwa, z nominacji i z wyborów, 56 liczy prawica (dotychczas liczyła 80), zbliżona do prawicy grupa Neudhardta 16 (dotychczas 20), centrum 43 (dotychczas 16); grupa lewicowców z 10 zwiększyła się do 22. Zjednoczona grupa bezpartyjnych liczy 15 członków. Na resztę składają się partja rządowa i ministrowie.

JEŃCY ROSYJSCY W KOPALNIACH CZESKICH.

PRAGA. 31.10. (WAT). Do gazety czeskiej „Wonkow" donoszą z Czech północnych, że w ostatnich czasach zatrudniono tam znaczną liczbę jeńców rosyjskich w przedsiębiorstwach górniczych. Kierownicy wyrażają zadowolenie z pracy tych robotników. Otrzymują oni, prócz całkowitego utrzymania, po 25 halerzy dziennie i po paczce tytoniu.

„ROSJA DLA ZIEM ZNISZCZONYCH".

PETROGRAD. 31.10. (WAT). „Riecz" zamieszcza informację, że zorganizowaną przez komitet Tatjanowski kwesta p. n. „Rosja dla ziem zniszczonych", przyniosła ogółem 2.130.938 rb. Najwięcej zebrano w Petrogradzie.

ODCZYTY O POLSCE W MOSKWIE.

PETROGRAD. 31.10. (WAT). Z Moskwy donoszą, że staraniem tamtejszego Domu Polskiego organizują się odczyty o Polsce. W organizacji tych odczytów uczestniczy szereg działaczów polskich, zarówno z pośród stałych mieszkańców Moskwy, jak i z pośród tych, których wojna tam zagnała.

O PRZYMIERZE JAPOŃSKO-ROSYJSKIE.

PETROGRAD. 31.10. (WAT.). Pet. Ag. Tel. donosi z Tokio, że wpływowy organ japoński „Osaca Majnica" domaga się zawarcia jaknajprędzej przymierza z Rosją. Dziennik wykazuje ogromne dla obu stron korzyści.

KOŹNE WIEŚCI.

„Pijcie czarną kawę!" nawołuje pewien lekarz w berlińskim „Tagu", dowodząc, że kawa z mlekiem, to tylko przyzwyczajenie, które nie istnieje w innych krajach, poza Austrją i Niemcami. Mleko służy bowiem tylko do nadania kawie koloru i pewnego smaku. Gdyby przynajmniej mężczyźni przyzwyczaili się podczas wojny pić kawę czarną, natenczas nie odczuwałoby się braku mleka.

Zajście uliczne w Berlinie między pastorem Kettnerem a profesorem Vogtem, dyrektorem instytutu neurobiologicznego, którego powodem posłużyła rozmowa profesora z żoną po francusku na ulicy, skończyło się awanturą w drugiej instancji. Sąd nie dopatrzył się w rozmowie francuskiej na ulicy karygodnej nieprzyzwoitości, co profesorowi zarzucono.

Fałszywe papierowe dwumarkówki znajdują się w obiegu, zwłaszcza w południowych Niemczech. Falsyfikaty są dobrze podrobione. Mają kolor nie tak żywy, jak prawdziwe, są matowe, a znaku wodnego niema wcale, albo tylko w niektórych miejscach. Stempel wycięty po lewej stronie na dole bez farby z orłem i podpisem „Reichsschuldenverwaltung" nie udał się zbytnio fałszerzom.

OBWIESZCZENIE.

Niemiecki Zarząd Wojenny zasekwestrował należącą do Tow. Akc. Telefonów Cedergren w Warszawie sieć telefoniczną, wraz ze wszystkiemi urządzeniami i aparatami.

Nie naruszając zobowiązań, które każdy posiadacz telefonu przyjął na siebie względem Tow. Akc. Telefonów Cedergren, niniejszem ogłasza się wyraźnie, że cała własność wymienionego Towarzystwa telefonicznego znajduje się pod opieką Niemieckiego Zarządu Wojennego. Zwraca się uwagę wszystkich posiadaczy telefonów, połączonych z dawną siecią telefoniczną, na to, iż są nietylko odpowiedzialnymi za wszelkie uszkodzenia znajdujących się jeszcze u nich aparatów, lecz że będą również podlegali karze ze strony Niemieckiego Zarządu Wojennego, o ile przedsięwezmą zmiany w urządzeniu znajdujących się u nich aparatów, lub dopuszczą do takowej zmiany i uszkodzenia przez osoby trzecie.

Wykroczenia będą karane grzywną do tysiąca marek lub więzieniem do roku.

Jeżeli podobne zmiany i uszkodzenia popełnione będą w celu wyrządzenia szkody wojskom niemieckim, lub w celu okazania pomocy nieprzyjacielowi, to może być wyznaczona kara domu karnego, lub kara śmierci.

Warszawa, dn. 20 października 1915 r.

Ces.-Niemieckie Gubernatorstwo.

Niniejszem ustanawia się dla obrębu Generał-Gubernatorstwa, co następuje:

§ 1.

Sekwestrowi podlegają:

1) wszelkie kości, które odtąd będą odpadały w jatkach rzeźniczych, w fabrykach konserw i kiełbas, w składach wędlin, w szpitalach, zakładach dobroczynnych i w jadłodajniach, jakoteż i te, które obecnie znajdują się w tych zakładach i u handlarzy.

2) wszelkiego rodzaju kości u oprawców i u zbieraczy.

§ 2.

Zbyt i wywóz takich kości jest zakazany. Również wzbronionem jest wygotowywać takowe w celach przemysłowych lub poddawać je jakimkolwiekbądź innym manipulacjom.

§ 3.

Zakup kości, wymienionych w § 1-ym, zostaje uskuteczniany jedynie przez Wydział wojenny materjałów surowych, Warszawa, gmach Banku Państwa, względnie jego pełnomocników, zaopatrzonych w dowód specjalny.

Zakup zorganizowany zostanie natychmiast.

§ 4.

Kto wykroczy przeciw przepisowi niniejszemu, na tego nałożona zostanie kara pieniężna w wysokości do 5,000 marek. Prócz tego zostaną mu zabrane bez odszkodowania zapasy, znajdujące się w jego posiadaniu.

Warszawa, dnia 15 października 1915 r.

Cesarsko-Niemieckie Generał-Gubernatorstwo

Kurjer Polski

REDAKCJA od 8 r. do 8 w. Zgoda 1. Tel. 73-12 i 68-75. od 8 w. do 8 r. Szpitalna 12. Telefon 9-85.
ADMINISTRACJA Zgoda 1. Tel. 73-22 i 80-75.
Adres dla depesz „POLSKI".

Nr. 6. WARSZAWA Rok XIX.
Nr. pojedyńczy w Warszawie 4 grosze, na prowincji 6 groszy.
Czwartek, d. 6 Stycznia 1916 r.

Filje: w ŁODZI. Biuro dzienników „Promień" ul. Piotrkowska 61. w SOSNOWCU, Starosnowiecka 50 m. 14.

„ŚWIAT"

Najbardziej rozpowszechnione w Polsce pismo tygodniowe ilustrowane pod naczelną redakcją

Stefana Krzywoszewskiego

Wychodzi bez przerwy

„ŚWIAT" prenumerować można we wszystkich oddziałach pocztowych na terenie okupacji niemieckiej, we wszystkich księgarniach, kantorach pism, oraz wprost w administracji w Warszawie ul. ZGODA № 1.

Prenumerata pozostała **bez zmiany** i wynosi na prowincji kwartalnie **Rb. 2.3[illegible] Marek 3.40).**

„PALAIS de GLACE" Nowy-Swiat 19.

Dziś Wielki program atrakcyjny

złożony z 18-tu pierwszorzędnych numerów. Pocz. o godz. 3-ej p. p.

OSTATNIE EGZEMPLARZE.

Pokłosie Wiktora Gomulickiego

Zbiór nowel, opowiadań i szkiców.

Wydanie jubileuszowe, wytworne in-4-o z ilustracjami Konstantego Gorskiego, Antoniego Piotrowskiego, Ferdynanda Ruszczyca i in.

Cena rb. 3 (z przesyłką poczt. 3.50.

We wszystkich księgarniach. Skład główny: H. Wende i Sp. Krak.-Przedmieście 9.

Obiady zdrowe, znane naszym stałym kilkuletnim konsumentom wydaje

Jadalnia Wzorowa 570

w nowourządzonym lokalu **Jerozolimska Nr. 21,** I piętro, wejście frontowe z bramy.

300 rb. i więcej

przeznacza osoba energiczna, na odpowiedzialnem stanowisku, poszukująca **administracji domów** lub posady plenipotenta **solidnych interesów majątkowych.**

Oferty pod „Energiczny" przyjmuje „Wszechświatowe Biuro Ogłoszeń", Marszałkowska 136, róg Świętokrzyskiej. 567

WRAŻENIA POSŁA ŁEMPICKIEGO.

Znany działacz polityczny, poseł Michał Łempicki, odbył niedawno dłuższą wycieczkę za granicę. Korzystając z uprzejmości p. Łempickiego, możemy bliżej zapoznać naszych czytelników z jego ciekawemi uwagami.

Pytanie nasze skierowaliśmy przedewszystkiem do aktualnego w tej chwili zagadnienia polityki międzynarodowej, a więc do ustalenia poglądów węgierskich na sprawy bałkańskie.

„O ile mogłem się z rozmów przekonać — zaczął p. Łempicki — Węgrzy nie dążą do zaborów na półwyspie Bałkańskim, nie życzą sobie tam aneksji słowiańskich ziem i plemion; uznają tylko za konieczne pewną strategiczną rektyfikację południowej granicy; projekt zaś utworzenia w obrębie monarchji jakiegoś państwa Serbo-chorwackiego uważają za wręcz przeciwny interesowi węgierskiemu. Na Bałkanach Węgrzy chcą raz na zawsze usunąć zupełnie wpływy rosyjskie; chcą mieć tam silną Turcję i silną Bułgarję, związane w ten lub inny sposób z Węgrami, i widzą w takiem ułożeniu stosunków rękojmię pokoju. Myśl bliższego związku z Bułgarją i Turcją ma wielu zwolenników i rozwija się w większą ideę: unii wszystkich narodów turańskich, obejmującej także turecko-turańsko-tatarskie ludy, wchodzące obecnie w skład państwa rosyjskiego; unia więc ta przedewszystkiem przeciw Rosji się zwraca. Podczas mego pobytu w Budapeszcie przybyła tam osobna „misja muzułmańska" i odbyło się liczne zebranie z przedstawicielami świata politycznego i naukowego, na którem jeden z członków misji (tatar z Kazania) wypowiedział gorącą mowę o braterstwie narodów turańskich. Misja ma zamiar objechać miasta centralnej Europy i pozyskać sprzymierzeńców dla idei uwolnienia narodów turańskich środkowej Azji, Krymu, Kaukazu z pod jarzma rosyjskiego. Węgrzy, Turcy i Bułgarzy, którzy się uroczyście wyparli teraz słowiaństwa, czują się braćmi z pochodzenia, połączonymi na przyszłość wspólnością interesów politycznych i ekonomicznych. Z rozmów, jakie miałem z członkami misji, oraz przedstawicielami Bułgarji i Turcji, wywnioskować mogłem, że sprawa polska ich żywo obchodzi i w sojuszu z przyszłą Polską widzą oni wzmocnienie turańskiej unji".

„Ciekawem jest bardzo stanowisko episkopatu węgierskiego w sprawie polskiej — ciągnął dalej p. Ł.

„Prymas węgierski, kardynał Csernoch, który udzielił mi dłuższej audjencji, wprost zadziwił mię dokładną znajomością stosunków polskich i swem gorącem dla Polaków współczuciem; popiera on sprawę polską nie tylko jako Węgier, ale jeszcze jako kapłan katolicki i wyraził przekonanie, że będzie ona rozwiązaną pomyślnie dla Polski, dla Węgier, dla kościoła katolickiego i pokoju Europy".

Jakie wrażenia z rozmów z osobami biorącemi udział w czynnej pracy politycznej odniósł Pan z pobytu w Budapeszcie?

„Wrażenia pod wszystkiemi względami dodatnie. Zainteresowanie sprawą polską i sympatje dla Polaków są ogólne i objawiają się we wszystkich bez wyjątku warstwach społeczeństwa: w ludzie węgierskim, w prasie, w życiu parlamentarnem, w pracach węgierskich uczonych. Węgrzy, jako naród *par excellence* polityczny, rozumieją wielkie znaczenie kwestji polskiej dla całej Europy i dla przyszłego, po wojnie, ukształtowania stosunków międzynarodowych i traktują kwestję polską, jako kwestję międzynarodową, obchodzącą w silnym stopniu i bezpośrednio państwo węgierskie. Dowodów takiego stosunku do Polski znajdujemy nie mało; wspomnę tu tylko działalność hr. Jul. Andrassy: jego odczyty o wojnie (w marcu 1915 r.), jego artykuły w „Neue Freie Presse", nakoniec ostatnią jego mowę w parlamencie węgierskim; wszędzie wskazuje on na konieczność stworzenia dla Polaków normalnych warunków narodowego bytu, zgodnie z ich historycznemi prawami i aspiracjami obecnemi, co, zdaniem jego, odpowiada najzupełniej interesowi państw centralnej Europy. Na punkcie widzenia Andrassego stoi cały parlament węgierski; mowy przedstawicieli innych stronnictw politycznych, jak stronnictwa niezawisłości, katolicko-ludowego, chrześcijańsko - socjalnego, wyraźnie to potwierdzają. Osobiście miałem sposobność rozmawiać z wielomą wybitnymi działaczami politycznymi, zaczynając od samego rządu i stronnictwa rządowego, tak zwanego stronnictwa „pracy narodowej", kończąc na skrajnej opozycji, tak w parlamencie, jak i w izbie magnatów, i u wszystkich znalazłem szczere sympatje dla nas i szczere uznanie dla naszych narodowych realnych potrzeb i dążeń. Dodam tu jeszcze, że w ostatnich czasach napłynęły do parlamentu i rządu węgierskiego, w znacznej liczbie, rezolucje różnych „komitatów" (czyli zebrań powiatowych), dopominające się od rządu, aby w imię dobrze zrozumianego interesu państwowego węgierskiego, przyczynił się do pomyślnego utrwalenia na przyszłość losu narodu polskiego".

Jakie są, zdaniem pana, pobudki skłaniające Węgrów do zajmowania podobnego stanowiska w sprawie polskiej?

„Są to niewątpliwie tradycja historyczna i dobrze zrozumiany interes węgierski, tak chwili obecnej, jak i na przyszłość. O łączności dawnej dwóch państw: węgierskiego i polskiego, o wzajemnej okazywanej sobie w wielu wypadkach pomocy, o wielkich, niestety nie ziszczonych zamiarach względem Moskwy wielkiego Węgra na tronie polskim, Stefana Batorego, pamiętają dobrze dzisiejsi Węgrzy. W jednej z rezolucji komitatowych znajduje się także zdanie: „Ukochana ojczyzna nasza wtedy była silną i wtedy najbardziej otoczona była szacunkiem Europy, kiedy naród polski żył, rozwijał się i z braterskiem uczuciem stał u boku węgierskiego narodu". Świeże są jeszcze wspomnienia legjonistów polskich, Wysockiego z r. 49, świeżą pamięć Bema, Dembińskiego i innych, którzy walczyli za wolność węgierską. Co zaś do interesu węgierskiego, to wskazania jego są jasne. Wojna obecna uwydatniła dla wszystkich Węgrów niebezpieczeństwo jakie zagrażało ze strony Rosji ich bytowi narodowemu i państwowemu. Od strony północnej był to bezpośredni najazd hord rosyjskich, do którego drogę torowała propaganda prowadzona pośród Rusinów i Rumunów węgierskich (proces Marmarosz-Szeget); z południa machinacje rosyjskie miały podnieść wszystkich Serbów i Kroatów przeciw Węgrom; straszliwe widmo podziału państwa stanęło przed oczyma Węgrów i nic dziwnego, że obecna wojna z Rosją stała się dla wszystkich Węgrów wojną „świętą" i niema ofiar, przed któremi Węgrzy by się zatrzymali dla osiągnięcia zwycięstwa. Ale nie dosyć jest zwyciężyć na razie; trzeba jeszcze zabezpieczyć się na przyszłość i usunąć ostatecznie niebezpieczeństwo rosyjskie. Rozumieją to Węgrzy i chcą się oprzeć na sojusznikach, a takimi sojusznikami mogą być z natury rzeczy na północy — Polacy, na południu — Bułgarzy; stąd płynie entuzjazm węgierski dla Bułgarów, którzy wzięli czynny udział w wojnie, stąd także sympatje dla Polaków i pragnienie Węgrów, aby Polacy na przyszłość stanowili siłę państwową, wzmacniającą ich własne siły i broniącą wspólnie z nimi Europę od wschodu".

Ciekawe te informacje p. Łempickiego podajemy bez komentarzy; przedstawiają one bogaty materjał informacyjny, którego dziś na razie omawiać bliżej nie potrzebujemy. *L.*

W nadchodzącą sobotę ma się odbyć w Wiedniu posiedzenie Koła Polskiego, w którem po raz pierwszy wezmą udział posłowie socjalistyczni, jako członkowie Koła.

W najbliższych dniach potem ma nastąpić reorganizacja Naczelnego Komitetu Narodowego. Jak się dowiadujemy, wstępują doń z powrotem konserwatyści wschodnio-galicyjscy (podolacy). Członkiem N. K. N. ma zostać również prof. Stanisław Głąbiński, przywódca galicyjskiej demokracji narodowej. Prezesem N. K. N. będzie Eksc. Leon Biliński, prezes Koła. W ten sposób działalność Naczelnego Komitetu Narodowego i Koła Polskiego zostanie ujednostajniona. Główne kierownictwo spocznie zapewne w rękach komisji politycznej Koła. N. K. N. będzie, w pewnej mierze, egzekutywą tej komisji.

Jak widzimy, nasi bracia galicyjscy, po krótkich scysjach i nieporozumieniach, osiągają znów tak pożądaną „jednolitość frontu". Dają piękny przykład do naśladowania.

U nas każde stronnictwo pragnęłoby pójść w tropy Galicji. Każde pragnie zespolenia akcji w jednym kierunku. Oczywiście pod małym warunkiem: aby kierunek przez wszystkich przyjęty stosował się ściśle do programu danego stronnictwa.

Dochodzi nas wiadomość, iż w ostatnich czasach bawił w Paryżu p. Roman Dmowski. Równocześnie przybyli tam z Vevey inni politycy polscy.

Wojna.

Komunikat niemiecki.

5 stycznia.

Zachodnia widownia wojny.

W różnych miejscach frontu—walka artyleryjska i minowa.

Wschodnia i Bałkańska widownia wojny.

Sytuacja bez zmiany.

Komunikat austrjacki.

5 stycznia.

ROSYJSKA WIDOWNIA WOJNY.

Wojska nasze w *Galicji wschodniej* i na granicy *Bukowiny* walczyły zwycięsko wczoraj na wszystkich punktach. Na froncie *besarabskim* nieprzyjaciel wznowił w pierwszych godzinach popołudniowych silny ogień działowy. Atak piechoty skierował się powtórnie na nasze pozycje koło *Toporouca* i na granicy państwowej na wschód od *Rarancz*. Atakujący szli w niektórych miejscach w szeregach ośmiokrotnych na nasze linje. Kolumny przeciwnika rozbijały się o przeszkody nasze, ale przeważnie już i wcześniej, ponosząc wielkie straty. Pułki kroackie i południowowęgierskie współzawodniczyły w najcięższych warunkach w zaciekłym oporze. Ataki Rosjan na szańce przedmostowe koło *Uścieszka* i w okręgu *Jazłowic* spotkał los podobny, jak i koło Toporouca. Dalej na północ nie było żadnych wydarzeń szczególnych.

WŁOSKA WIDOWNIA WOJNY.

Wobec lepszych warunków atmosferycznych wczoraj po południu ożywiła się działalność artylerji na całym froncie *nadbrzeżnym*. W okręgu *Krn* i koło *Oslavji* doszła do wielkiego napięcia. Odparto nowy atak na okopy, zajęte przez wojska nasze na północ od *Dolje*, i atak przy pomocy granatów ręcznych na pozycje nasze na północ od *Monte San Michele*. Lotnicy nasi rzucili bomby na budowle wojskowe w *Ala i Strigno*.

POŁUDNIOWO-WSCHODNIA WIDOWNIA WOJNY.

Żadnych zmian.

Komunikat rosyjski.

2 stycznia.

Na froncie **ryskim** w okolicy drogi z **Baldon** (8 km. na południowy wschód od **Bersemünde**) był żywy ogień karabinowy i działowy przy współudziale niemieckiego krążownika opancerzonego. W okolicy **Jakobsztatu** i w pobliżu **Podwinck** (14 km. na południe od **Jakobsztatu**) strzelano żywo z dział i karabinów. W pobliżu kolei prowadzącej z **Poniewieża** rzucali Niemcy petardy z trującemi gazami do naszych rowów strzeleckich. Na północ od **Czartoryska** uderzył nieprzyjaciel dwukrotnie na nasze utwierdzenia, atoli odparto go wśród strat najcięższych. Przy tej sposobności wzięliśmy do niewoli oficera i 70 szeregowców. Na froncie **Strypy** zmusiliśmy nieprzyjaciela do cofnięcia się na nowe utwierdzone stanowiska. Gwałtowna walka wszczęła się na północny wschód od **Czerniowiec**, gdzie zajęliśmy kilka wzgórz, wzięliśmy do niewoli 15 oficerów i 850 szeregowców oraz zdobyliśmy trzy karabiny maszynowe i kusze do rzucania bomb.

Na froncie kaukaskim konnica nasza uderzyła zuchwale na oddział Kurdów, liczący kilkaset ludzi, wyciela go lub rozproszyła i zajęła miasto **Kop**.

Persja: Oprócz zajęcia wsi **Zereh** (60 km. na północny wschód od **Hamadanu**), nie zaszło nic nowego.

RADOSŁAWOW O STANOWISKU BUŁGARJI.

SOFJA 5.1 (WAT). Na skutek interpelacji posłów opozycyjnych prezes ministrów, Radosławow, wygłosił na dzisiejszem posiedzeniu Sobranja, mowę, wyjaśniającą stanowisko Bułgarji przed wojną. Ustąpienie tureckich terytorjów w Tracji wraz z linją kolejową Mustafa-Pasza-Dimotika było odwzajemnieniem się za neutralność bułgarską. Rząd bułgarski dokładał wszelkich starań, aby skłonić Serbję do zwrócenie Bułgarji Macedonji. Ponieważ jednak czwórporozumienie zwlekało z wywarciem w tym kierunku nacisku na Serbję, wojna stała się nieunikniona. Mowę Radosławowa przyjęto z oznakami wielkiego zadowolenia. Izba, za wyłączeniem socjalistów, którzy opuścili salę, głosowała jednomyślnie z przyznaniem kredytów wojennych w wysokości 530 miljonów franków.

DEPESZE

Cesarz Mikołaj — o pokoju.

PETROGRAD 5.1 (WAT). Biuro Wolffa donosi: Podczas parady w dniu 2 stycznia zwrócił się cesarz Mikołaj do kawalerów orderu św. Jerzego z następującem przemówieniem:

„Bądźcie przekonani, że ja, tak jak to obiecałem podczas wybuchu wojny, nie zawrę dopóty pokoju, dopóki ostatni nieprzyjaciel z naszego terytorjum nie będzie usunięty. Pokój ten zawrę tylko w zupełnem porozumieniu z naszymi sprzymierzeńcami, z którymi wiąże nas przymierze nie papierowe, lecz stała przyjaźń i przelana wspólnie krew".

ROSJA PROSI JAPONJĘ O POMOC.

STOKHOLM. W. ks. Jerzy Michałowicz wyjechał do Japonji na koronację mikada. Wiadomo jednak, że podróż ta ma inne znaczenie, wybitniejsze. Jedzie bowiem z nim razem korespondent do spraw japońskich przy rosyjskim sztabie generalnym, pułk. Mucharow, i dyrektor min. spraw zewn., Kozakow. Przed wyjazdem odbył się szereg narad dyplomatycznych z udziałem ambasadora japońskiego, Montono, i japońskiego agenta wojskowego, gen. Nakasima. Oprócz oficjalnych życzeń cesarza rosyjskiego, w. ks. Jerzy Michałowicz wiezie list cesarza, zredagowany przez Kozakowa i kontrasygnowany przez Goremykina i Sazonowa. List zawiera prośbę o pomoc Japonji zarówno na lądzie, jak i na morzu podczas obecnej wojny. Wskazano przytem na zagrożone interesy Japonji na morzu Śródziemnem i w Egipcie, skąd droga prowadzi do Japonji.

ROSYJSKA KWATERA GŁÓWNA.

KOLONJA. Według otrzymanych tu wiadomości, rosyjska kwatera główna znajduje się obecnie w Mohylowie. Tam też przebywa cesarz rosyjski, minister wojny, gen. Poliwanow i gen Pau.

WALKI KOŁO RUMUNJI.

KOPENHAGA. „Russkij Inwalid" dowiaduje się, że walki koło granicy rumuńskiej toczyły się w dniach ostatnich na froncie długości 280 kilometrów. Walki główne miały miejsce na północny wschód od przyczółka mostowego Zaleszczyk. Organ rosyjskiego sztabu generalnego dowodzi, jak ważne znaczenie miałoby powodzenie w tym odcinku, by oddziałać na chwiejną dotąd Rumunję.

GENERAŁ RUZSKIJ NA KAUKAZIE.

GENEWA. Agencja Stefaniego donosi, że generał Ruzskij wyjechał na Kaukaz, gdzie zabawi 6 tygodni, poczem prawdopodobnie powróci na jedno z wyższych stanowisk wojskowych. Przed wyjazdem odbył generał Russkij z ministrem wojny dłuższą konferencję.

DLA WYSIEDLEŃCÓW.

KOPENHAGA 5.1 (WAT). Według doniesień „Berlinske Tidende", na imię zarządu miasta Moskwy wysłano w ciągu ostatnich 6 tygodni z różnych miejscowości Rosji 2,500 wagonów z artykułami żywnościowemi dla wysiedleńców. Z tej liczby przyszło do Moskwy dotąd zaledwie kilkadziesiąt wagonów.

ROSYJSKA KSIĘŻNICZKA AGITUJE ZA POKOJEM.

WIEDEŃ. Otrzymano tu wiadomość, że na posiedzeniu komisji budżetowej prezes Dumy, Rodzianko, opowiedział, iż przed kilku tygodniami otrzymał z zagranicy list od księżniczki Wasilczykówny z propozycją rozpoczęcia agitacji za zawarciem oddzielnego pokoju przez Rosję. Rodzianko z oburzeniem oddał ten list ministrowi spraw zewnętrznych. Po pewnym czasie księżniczka przybyła do Petrogradu i zaczęła istotnie agitować w tym kierunku. Księżniczka została zaaresztowana i wysłana z Petrogradu.

PRZECIWKO MONOPOLOWI WÓDCZANEMU.

SZTOKHOLM 5.1 (WAT). Donoszą tu z Petrogradu, że minister finansów Bark zaprzeczył kategorycznie na ostatniem posiedzeniu komisji budżetowej wszelkim pogłoskom, jakoby rząd rosyjski zamierzał wprowadzić po wojnie z powrotem monopol wódczany.

NOWE LĄDOWANIE.

ROTTERDAM. Według depeszy ze źródeł angielskich, „Nea Hellas" ateńska donosi, że w zatoce Orphani (67 kilom. na wschód od Salonik przy północno-wschodnich wybrzeżach Chalkidiki) zjawiło się 30 wielkich transportowców z wojskiem, które rozpoczęły natychmiast lądowanie.

NACISK NA GRECJĘ.

ATENY 5.1 (WAT). Flota angielsko-francuska otrzymała rozkaz opuszczenia Dardaneli i przybycia do Salonik. Akcja ta, według opinji greckich kół politycznych, ma na celu wywarcie nacisku na Grecję i przeszkodzenie jej ewentualnemu wystąpieniu przeciwko koalicji.

NOWY PROTEST RZĄDU GRECKIEGO.

ATENY 5.1 (WAT). W dniu dzisiejszym posłowie państw koalicyjnych otrzymali piśmienny protest rządu greckiego przeciwko zaaresztowaniu poddanych greckich. Odpowiedź koalicji na poprzednio wystosowany protest z powodu zaaresztowania konsulów w Salonikach dotychczas nie nadeszła.

KOALICJA A PROTEST GRECKI.

LUGANO. „Idea Nazionale" donosi, że mocarstwa czwórporozumienia nie dały żadnej odpowiedzi na protest Grecji. Posłowie ograniczyli się tylko do zapewnienia rządu greckiego, że poproszą Sarraila o wyjaśnienie przyczyn aresztowania i zakomunikują je rządowi greckiemu.

ARESZTOWANIA W SALONIKACH.

ROTTERDAM. „Daily Telegraph" dowiaduje się z Aten, że oprócz konsulów nieprzyjacielskich aresztowano jeszcze 350 osób, których winę stwierdzono w znalezionych dokumentach. Jak mówią, pewna liczba tych dokumentów przedrukowana będzie w dziennikach salonickich. Na podstawie różnych wzmianek w znalezionych dokumentach aresztowano również konsula norweskiego.

FORTYFIKOWANIE SALONIK.

KOLONJA 5.1 (WAT). Pisma medjolańskie donoszą, że w Topsinie budowana będzie nowa linja strategiczna długości 200 kim. 15.000 robotników greckich pracuje dniem i nocą przy okopach. Wysadzanie wojsk na ląd trwa w dalszym ciągu. Przedwczoraj wylądowały 3 pułki kawalerji hinduskiej, które przybyły tu z Gallipoli.

KOŁO SALONIK.

BUDAPESZT. Z Salonik donoszą, że 3 stycznia nad pozycjami angielsko-francuskiemi przeleciał na północ aeroplan francuski i nie wrócił. Według otrzymanych wiadomości, aeroplan strącony został przez aeroplan niemiecki w okolicach Dojranu.

STAN WOJENNY W SALONIKACH.

SOFJA. Anglicy i Francuzi ogłosili w Salonikach stan wojenny. Obywatele państw wrogich, którzy chcieli opuścić miasto, zostali uznani za jeńców wojennych, i jako tacy internowani.

KRÓL PIOTR W SALONIKACH.

PARYŻ. Jak donosi ajencja Havasa, król Piotr przybył do Salonik celem reorganizacji armji serbskiej, która w grupach po 200 do 400 ludzi nadchodzi z Albanji. Król wydał odezwę w imieniu Świętego Związku o uwolnienie z rąk nieprzyjaciół zajętej Serbji. Sprzymierzeńcy rozpoczęli budowę ufortyfikowanego pasa na froncie linji strategicznej, która ciągnie się na długości setki kilometrów.

SPRAWA KONSULA NORWESKIEGO.

CHRISTJANJA 5.1 (WAT). Ministerjum spraw zewnętrznych zwróciło się telegraficznie do Aten z prośbą o nadesłanie wyjaśnień w sprawie zaaresztowania przez władze koalicyjne wicekonsula norweskiego, Seefeldera w Salonikach.

KRÓL KONSTANTYN O STOSUNKACH Z BUŁGARJĄ.

ATENY 5.1 (WAT). Dzienniki tutejsze przytaczają rozmowę króla Konstantyna z przedstawicielem dziennika „Daily Chronicle". Król powiedział między innemi: „Jeśli Bułgarzy przekroczą granicę grecką, to, jestem przekonany, że cofną się później spokojnie, jak tylko ukończą zamierzoną przez siebie akcję. Stosunki pomiędzy Grecją a Bułgarją są nad wyraz dobre".

NAGRODA ZA WIADOMOŚĆ O ŁODZIACH PODWODNYCH.

SALONIKI 5.1 (WAT). Agencja Havasa ogłasza: Władze angielskie podają do ogólnej wiadomości, że każdy, kto zawiadomi o obecności na morzu Egejskiem niemieckich łodzi podwodnych, otrzyma nagrodę w wysokości 50.000 franków.

PROJEKT SŁUŻBY OBOWIĄZKOWEJ W IZBIE GMIN.

LONDYN 5.1 (WAT). Biuro Reutera donosi pod datą wczorajszą: Dzisiaj nastąpiło otwarcie Izby gmin. Rozprawy nad projektem obowiązkowej służby wojskowej potrwają prawdopodobnie cały tydzień. Panuje ogólne przekonanie, że przez wprowadzenie pewnych zmian w projekcie rządowym będzie osiągnięte porozumienie wszystkich frakcji. Jest prawie pewne, że obowiązkowa służba wojskowa w ograniczonych rozmiarach będzie może nie jednogłośnie ale znaczną większością głosów przyjęta. Również nie ulega prawie wątpliwości, że Irlandja będzie podciągnięta pod nowe prawo.

PRZECIWKO SŁUŻBIE OBOWIĄZKOWEJ.

LONDYN 5.1 (WAT). Biuro Wolffa donosi: Prezes związku Bergmanowskiego w południowej Walji, Winston, wygłosił w Pont Y Poole mowę, w której zaznaczył, że przedstawiciele związku jednogłośnie wypowiedzieli się przeciwko prawu o obowiązkowej służbie wojskowej. Winston powiedział między innemi: „Wiem, co mówię; jeśli politycy nie zastanowią się, zmusza kopalnie węgla w południowej Walji do zastoju, wówczas flota angielska nie otrzyma węgla i działacze polityczni poniosą za to wszelkie konsekwencje".

LOSY „EKSPEDYCJI POKOJOWEJ".

FRANKFURT n/M. 5.1 (WAT). „Frankfurter Zeitung" donosi z Kopenhagi: Władze niemieckie uwzględniły starania członków „Ekspedycji pokojowej Ford'a", aby mogli przejechać z Kopenhagi do Anglji przez Niemcy. Członkowie ekspedycji nie mogą w Niemczech opuszczać specjalnego pociągu i mieć przy sobie jakiekolwiek ważne papiery, druki i aparaty fotograficzne. Zaopatrzeni być muszą w paszporty, wydane przez niemiecki konsulat w Kopenhadze. Wyjazd ma nastąpić w piątek nadchodzący. Większość członków wyprawy powraca do Nowego Jorku na parowcu holenderskim. W Hadze pozostaje tylko „Delegacja pokojowa".

UWOLNIENIE OBYWATELI NIEMIECKICH.

WASZYNGTON 5.1 (WAT). Biuro Reutera donosi, że na skutek starań rządu Stanów Zjednoczonych, rząd francuski wydał rozporządzenie wypuszczenia na wolność obywateli niemieckich, zaaresztowanych niedawno na pokładzie parowca amerykańskiego, przez francuski krążownik, koło Porto-Rico.

SZCZEGÓŁY ZATOPIENIA „PERSJI".

AMSTERDAM. Reuter otrzymuje z Waszyngtonu i Kairu potwierdzenie wiadomości o zatonięciu przy katastrofie „Persji" konsula amerykańskiego z Adenu, Mac Neely. Widziano go w wodzie po storpedowaniu okrętu. O samej katastrofie podaje szczegóły następujące: Około godz. 1 m. 10 popoł. okręt otrzymał uderzenie w bok, a w 5 minut potem zniknął pod wodą zupełnie. Cudem niemal było to, że wogóle zdołano uratować pasażerów. W zupełnym porządku spuszczono na wodę cztery szalupy. Z 550 osób uratowano 160. Nikt z uratowanych nie widział łodzi podwodnej, tylko jeden z oficerów dostrzegł ślad wodny od torpedy.

WARTOŚĆ OKRĘTÓW ZATOPIONYCH.

HAGA 5.1 (WAT). „Shiping Gazette" pisze, że wartość ogólna zatopionych w ciągu ostatnich 8 dni na morzu Śródziemnem okrętów francuskich, angielskich i japońskich, wynosi około 35 miljonów marek.

Z OBOZU SOCJALISTYCZNEGO.

BERLIN. „Vorwärts" obliczył, że 66 posłów, którzy głosowali w parlamencie za nowemi kredytami wojennemi, reprezentowało 365.176 członków partji a 1.372.058 socjalno-demokratycznych wyborców; 44 posłów, którzy głosowali przeciwko, jest przedstawicielami 361.014 członków partji a 1.380.509 socjalno-demokratycznych wyborców.

Przemysł — Finanse.

Rynek pieniężny.

Usposobienie rynku wczorajszego nie uległo znaczniejszej zmianie; kursy nieco się wzmocniły, a obroty coraz bardziej się rozwijają.

Za 6 proc. Poż. Miejską żądano 101.50 przy chęci płacenia 101.

4 i pół proc. L. Z. Ziemskie były nabywane po 96.—; kurs żądany był 96.35 a poszukiwany — 95.65.

Także 4 proc. Listy ofiarowywano po 86.35, poszukiwano po 85.65, a obracano po 86.10.

5 proc. Listy Z. Miejskie miały nabywców po 91.90, 95 i po 92 przy kursie żądanym 92.35 i kursie płaconym 91.65.

4 i pół proc. L. Z. m. Warszawy nie miały odbiorców przy kursie żądanym 86 i płaconym 85.25.

4% Rentę Ros. sprzedawano po 80.80.

Kurjer Polski

REDAKCJA od 8 r. do 8 w. Zgoda 1. Tel. 73-12 i 68-75.
od 8 w. do 8 r. Szpitalna 12. Telefon 9-95.
ADMINISTRACJA Zgoda 1. Tel. 73-22 i 80-75.
Adres dla depesz „P O L S K I".

Nr. 6. WARSZAWA Rok XIX.
Nr. pojedyńczy w Warszawie 4 grosze, na prowincji 6 groszy.
Czwartek, d. 6 Stycznia 1916 r.

Filje: w ŁODZI. Biuro dzienników „Promień" ul. Piotrkowska 81. w SOSNOWCU, Starososnowiecka 50 m. 14.

„ŚWIAT"

Najbardziej rozpowszechnione w Polsce pismo tygodniowe ilustrowane pod naczelną redakcją

Stefana Krzywoszewskiego

Wychodzi bez przerwy

„ŚWIAT"

prenumerować można we wszystkich oddziałach pocztowych na terenie okupacji niemieckiej, we wszystkich księgarniach, kantorach pism, oraz wprost w administracji w Warszawie ul. ZGODA № 1.

Prenumerata pozostała **bez zmiany** i wynosi na prowincji kwartalnie **Rb. 2.20 (Marek 3.40).**

„PALAIS de GLACE" Nowy-Swiat 19.

Dziś Wielki program atrakcyjny

złożony z 18-tu pierwszorzędnych numerów. Pocz. o godz. 3-ej p. p.

OSTATNIE EGZEMPLARZE.

Poklosie Wiktora Gomulickiego

Zbiór nowel, opowiadań i szkiców.

Wydanie jubileuszowe, wytworne in-4-o z ilustracjami Konstantego Gorskiego, Antoniego Piotrowskiego, Ferdynanda Ruszczyca i in.

Cena rb. 3 (z przesyłką poczt. 3.50.

We wszystkich księgarniach. Skład główny: H. Wende i Sp. Krak.-Przedmieście 9.

Obiady zdrowe, znane naszym stałym kilkuletnim konsumentom wydaje

Jadalnia Wzorowa 570

w nowourządzonym lokalu **Jerozolimska Nr. 21**, I piętro, wejście frontowe z bramy.

300 rb. i więcej

przeznacza osoba energiczna, na odpowiedzialnem stanowisku, poszukująca **administracji domów** lub posady plenipotenta **solidnych interesów majątkowych.**

Oferty pod „Energiczny" przyjmuje „Wszechświatowe Biuro Ogłoszeń", Marszałkowska 136, róg Świętokrzyskiej. 567

1916 r.

WRAŻENIA POSŁA ŁEMPICKIEGO.

Znany działacz polityczny, poseł Michał Łempicki, odbył niedawno dłuższą wycieczkę za granicę. Korzystając z uprzejmości p. Łempickiego, możemy bliżej zapoznać naszych czytelników z jego ciekawemi uwagami.

Pytanie nasze skierowaliśmy przedewszystkiem do aktualnego w tej chwili zagadnienia polityki międzynarodowej, a więc do ustalenia poglądów węgierskich na sprawy bałkańskie.

„O ile mogłem się z rozmów przekonać — zaczął p. Łempicki — Węgrzy nie dążą do zaborów na półwyspie Bałkańskim, nie życzą sobie tam aneksji słowiańskich ziem i plemion; uznają tylko za konieczne pewną strategiczną rektyfikację południowej granicy; projekt zaś utworzenia w obrębie monarchji jakiegoś państwa Serbo-chorwackiego uważają za wręcz przeciwny interesowi węgierskiemu. Na Bałkanach Węgrzy chcą raz na zawsze usunąć zupełnie wpływy rosyjskie; chcą mieć tam silną Turcję i silną Bułgarję, związane w ten lub inny sposób z Węgrami, i widzą w takiem ułożeniu stosunków rękojmię pokoju. Myśl bliższego związku z Bułgarją i Turcją ma wielu zwolenników i rozwija się w większą ideę: unii wszystkich narodów turańskich, obejmującej także tureckoturańsko-tatarskie ludy, wchodzące obecnie w skład państwa rosyjskiego; unia więc ta przedewszystkiem przeciw Rosji się zwraca. Podczas mego pobytu w Budapeszcie przybyła tam osobna „misja muzułmańska" i odbyło się liczne zebranie z przedstawicielami świata politycznego i naukowego, na którem jeden z członków misji (tatar z Kazania) wypowiedział gorącą mowę o braterstwie narodów turańskich. Misja ma zamiar objechać miasta centralnej Europy i pozyskać sprzymierzeńców dla idei uwolnienia narodów turańskich środkowej Azji, Krymu, Kaukazu z pod jarzma rosyjskiego. Węgrzy, Turcy i Bułgarzy, którzy się uroczyście wyparli teraz słowiaństwa, czują się braćmi z pochodzenia, połączonymi na przyszłość wspólnością interesów politycznych i ekonomicznych. Z rozmów, jakie miałem z członkami misji, oraz przedstawicielami Bułgarji i Turcji, wywnioskować mogłem, że sprawa polska ich żywo obchodzi i w sojuszu z przyszłą Polską widzą oni wzmocnienie turańskiej unji".

„Ciekawem jest bardzo stanowisko episkopatu węgierskiego w sprawie polskiej — ciągnął dalej p. Ł.

„Prymas węgierski, kardynał Csernoch, który udzielił mi dłuższej audjencji, wprost zadziwił mię dokładną znajomością stosunków polskich i swem gorącem dla Polaków współczuciem; popiera on sprawę polską nie tylko jako Węgier, ale jeszcze jako kapłan katolicki i wyraził przekonanie, że będzie ona rozwiązaną pomyślnie dla Polski, dla Węgier, dla kościoła katolickiego i pokoju Europy".

Jakie wrażenia z rozmów z osobami biorącemi udział w czynnej pracy politycznej odniósł Pan z pobytu w Budapeszcie?

„Wrażenia pod wszystkiemi względami dodatnie. Zainteresowanie sprawą polską i sympatje dla Polaków są ogólne i objawiają się we wszystkich bez wyjątku warstwach społeczeństwa: w ludzie węgierskim, w prasie, w życiu parlamentarnem, w pracach węgierskich uczonych. Węgrzy, jako naród *par excellence* polityczny, rozumieją wielkie znaczenie kwestji polskiej dla całej Europy i dla przyszłego, po wojnie, ukształtowania stosunków międzynarodowych i traktują kwestję polską, jako kwestję międzynarodową, obchodzącą w silnym stopniu i bezpośrednio państwo węgierskie. Dowodów takiego stosunku do Polski znajdujemy nie mało; wspomnę tu tylko działalność hr. Jul. Andrassy: jego odczyty o wojnie (w maju 1915 r.), jego artykuły w „Neue Freie Presse", nakoniec ostatnią jego mowę w parlamencie węgierskim; wszędzie wskazuje on na konieczność stworzenia dla Polaków normalnych warunków narodowego bytu, zgodnie z ich historycznemi prawami i aspiracjami obecnemi, co, zdaniem jego, odpowiada najzupełniej interesowi państw centralnej Europy. Na punkcie widzenia Andrassego stoi cały parlament węgierski; mowy przedstawicieli innych stronnictw politycznych, jak stronnictwa niezawisłości, katolicko-ludowego, chrześcijańsko - socjalnego, wyraźnie to potwierdzają. Osobiście miałem sposobność rozmawiać z wielu wybitnymi działaczami politycznymi zaczynając od samego rządu i stronnictwa rządowego, tak zwanego stronnictwa „pracy narodowej", kończąc na skrajnej opozycji, tak w parlamencie, jak i w izbie magnatów, i u wszystkich znalazłem szczere sympatje dla nas i szczere uznanie dla naszych narodowych realnych potrzeb i dążeń. Dodam tu jeszcze, że w ostatnich czasach napłynęły do parlamentu i rządu węgierskiego, w znacznej liczbie, rezolucje różnych „komitatów" (czyli zebrań powiatowych), dopominające się od rządu, aby w imię dobrze zrozumianego interesu państwowego węgierskiego, przyczynił się do pomyślnego utrwalenia na przyszłość losu narodu polskiego".

Jakie są, zdaniem pana, pobudki skłaniające Węgrów do zajmowania podobnego stanowiska w sprawie polskiej?

„Są to niewątpliwie tradycja historyczna i dobrze zrozumiany interes węgierski, tak chwili obecnej, jak i na przyszłość. O łączności dawnej dwóch państw: węgierskiego i polskiego, o wzajemnej okazywanej sobie w wielu wypadkach pomocy, o wielkich, niestety nie ziszczonych zamiarach względem Moskwy wielkiego Węgra na tronie polskim, Stefana Batorego, pamiętają dobrze dzisiejsi Węgrzy. W jednej z rezolucji komitatowych znajduje się takie zdanie: „Ukochana ojczyzna nasza wtedy była silną i wtedy najbardziej otoczona była szacunkiem Europy, kiedy naród polski żył, rozwijał się i z braterskiem uczuciem stał u boku węgierskiego narodu". Świeże są jeszcze wspomnienia legjonistów polskich, Wysockiego z r. 49, świeżą pamięć Bema, Dembińskiego i innych, którzy walczyli za wolność węgierską. Co zaś do interesu węgierskiego, to wskazania jego są jasne. Wojna obecna uwydatniła dla wszystkich Węgrów niebezpieczeństwo jakie zagrażało ze strony Rosji ich bytowi narodowemu i państwowemu. Od strony północnej był to bezpośredni najazd hord rosyjskich, do którego drogę torowała propaganda prowadzona pośród Rusinów i Rumunów węgierskich (proces Marmarosz-Szeget); z południa machinacje rosyjskie miały podnieść wszystkich Serbów i Kroatów przeciw Węgrom; straszliwe widmo podziału państwa stanęło przed oczyma Węgrów i nic dziwnego, że obecna wojna z Rosją stała się dla wszystkich Węgrów wojną „świętą" i niema ofiar, przed któremi Węgrzy by się zatrzymali dla osiągnięcia zwycięstwa. Ale nie dosyć jest zwyciężyć na razie; trzeba jeszcze zabezpieczyć się na przyszłość i usunąć ostatecznie niebezpieczeństwo rosyjskie. Rozumieją to Węgrzy i chcą się oprzeć na sojusznikach, a takimi sojusznikami mogą być z natury rzeczy na północy [illegible] południu — Bułgarzy; stąd płynie entuzjazm węgierski dla Bułgarów, którzy wzięli czynny udział w wojnie, stąd także sympatje dla Polaków i pragnienie Węgrów, aby Polacy na przyszłość stanowili siłę państwową, wzmacniającą ich własne siły i broniącą wspólnie z nimi Europę od wschodu".

Ciekawe te informacje p. Łempickiego podajemy bez komentarzy; przedstawiają one bogaty materjał informacyjny, którego dziś na razie omawiać bliżej nie potrzebujemy.

L.

W nadchodzącą sobotę ma się odbyć w Wiedniu posiedzenie Koła Polskiego, w którem po raz pierwszy wezmą udział posłowie socjalistyczni, jako członkowie Koła.

W najbliższych dniach potem ma nastąpić reorganizacja Naczelnego Komitetu Narodowego. Jak się dowiadujemy, wstępują doń z powrotem konserwatyści wschodnio-galicyjscy (podolacy). Członkiem N. K. N. ma zostać również prof. Stanisław Głąbiński, przywódca galicyjskiej demokracji narodowej. Prezesem N. K. N. będzie Eksc. Leon Biliński, prezes Koła. W ten sposób działalność Naczelnego Komitetu Narodowego i Koła Polskiego zostanie ujednostajniona. Główne kierownictwo spocznie zapewne w rękach komisji politycznej Koła. N. K. N. będzie, w pewnej mierze, egzekutywą tej komisji.

Jak widzimy, nasi bracia galicyjscy, po krótkich scysjach i nieporozumieniach, osiągają znów tak pożądaną „jednolitość frontu". Daje piękny przykład do naśladowania.

U nas każde stronnictwo pragnęłoby pójść w tropy Galicji. Każde pragnie zespolenia akcji w jednym kierunku. Oczywiście pod małym warunkiem: aby kierunek przez wszystkich przyjęty stosował się ściśle do programu danego stronnictwa.

Dochodzi nas wiadomość, iż w ostatnich czasach bawił w Paryżu p. Roman Dmowski. Równocześnie przybyli tam z Vevey inni politycy polscy.

Wojna.

Komunikat niemiecki.

5 stycznia.

Zachodnia widownia wojny.

W różnych miejscach frontu—walka artyleryjska i minowa.

Wschodnia i Bałkańska widownia wojny.

Sytuacja bez zmiany.

Komunikat austrjacki.

5 stycznia.

ROSYJSKA WIDOWNIA WOJNY.

Wojska nasze w *Galicji wschodniej* i na granicy *Bukowiny* walczyły zwycięsko wczoraj na wszystkich punktach. Na froncie *besarabskim* nieprzyjaciel wznowił w pierwszych godzinach popołudniowych silny ogień działowy. Atak piechoty skierował się powtórnie na nasze pozycje koło *Toporouca* i na granicy państwowej na wschód od *Rarancz*. Atakujący szli w niektórych miejscach w szeregach ośmiokrotnych na nasze linje. Kolumny przeciwnika rozbijały się o przeszkody nasze, ale przeważnie już i wcześniej, ponosząc wielkie straty. Pułki kroackie i południowowęgierskie współzawodniczyły w najcięższych warunkach w zaciekłym oporze. Atak Rosjan na szańce przedmostowe koło *Uścieszka* i w okręgu *Jazłowic* spotkał los podobny, jak i koło Toporouca. Dalej na północ nie było żadnych wydarzeń szczególnych.

WŁOSKA WIDOWNIA WOJNY.

Wobec lepszych warunków atmosferycznych wczoraj po południu ożywiła się działalność artylerji na całym froncie *nadbrzeżnym*. W okręgu *Krn* i koło *Oslavji* doszła do wielkiego napięcia. Odparto nowy atak na okopy, zajęte przez wojska nasze na północ od *Dolje*, i atak przy pomocy granatów ręcznych na pozycje nasze na północ od *Monte San Michele*. Lotnicy nasi rzucili bomby na budowle wojskowe w *Ala i Strigno*.

POŁUDNIOWO-WSCHODNIA [illegible]IDOWNIA WOJNY.

Żadnych zmian.

Komunikat rosyjski.

2 stycznia.

Na froncie **ryskim** w okolicy drogi z **Baldon** (8 km. na południowy wschód od **Bersemünde**) był żywy ogień karabinowy i działowy przy współudziale niemieckiego krążownika opancerzonego. W okolicy **Jakobsztatu** i w pobliżu **Podwinck** (14 km. na południe od **Jakobsztatu**) strzelano żywo z dział i karabinów. W pobliżu kolei prowadzącej z **Poniewieża** rzucali Niemcy petardy z trującemi gazami do naszych rowów strzeleckich. Na północ od Czartoryska uderzył nieprzyjaciel dwukrotnie na nasze utwierdzenia, atoli odparto go wśród strat najcięższych. Przy tej sposobności wzięliśmy do niewoli oficera i 70 szeregowców. Na froncie **Strypy** zmusiliśmy nieprzyjaciela do cofnięcia się na nowe utwierdzone stanowiska. Gwałtowna walka wszczęła się na północny wschód od **Czerutowiec**, gdzie zajęliśmy kilka wzgórz, wzięliśmy do niewoli 15 oficerów i 850 szeregowców oraz zdobyliśmy trzy karabiny maszynowe i kusze do rzucania bomb.

Na froncie **kaukaskim** konnica nasza uderzyła znienacka na oddział Kurdów, liczący kilkaset ludzi, wycięła go lub rozproszyła i zajęła miasto **Kop**.

Persja: Oprócz zajęcia wsi **Zereh** (60 km. na północny wschód od **Hamadanu**), nie zaszło nic nowego.

RADOSŁAWOW O STANOWISKU BUŁGARJI.

SOFJA 5.1 (WAT). Na skutek interpelacji posłów opozycyjnych prezes ministrów, Radosławow, wygłosił na dzisiejszem posiedzeniu Sobranja, mowę, wyjaśniającą stanowisko Bułgarji przed wojną. Ustąpienie tureckich terytorjów w Tracji wraz z linją kolejową Mustafa-Pasza-Dimotika było odwzajemnieniem się za neutralność bułgarską. Rząd bułgarski dokładał wszelkich starań, aby skłonić Serbję do zwrócenie Bułgarji Macedonji. Ponieważ jednak czwórporozumienie zwlekało z wywarciem w tym kierunku nacisku na Serbję, wojna stała się nieuniknioną. Mowę Radosławowa przyjęto z oznakami wielkiego zadowolenia. Izba, za wyłączeniem socjalistów, którzy opuścili salę, głosowała jednomyślnie za przyznaniem kredytów wojennych w wysokości 530 miljonów franków.

DEPESZE

Cesarz Mikołaj — o pokoju.

PETROGRAD 5.1 (WAT). Biuro Wolffa donosi: Podczas parady w dniu 2 stycznia zwrócił się cesarz Mikołaj do kawalerów orderu św. Jerzego z następującem przemówieniem:

„Bądźcie przekonani, że ja, tak jak to obiecałem podczas wybuchu wojny, nie zawrę dopóty pokoju, dopóki ostatni nieprzyjaciel z naszego terytorjum nie będzie usunięty. Pokój ten zawrę tylko w zupełnem porozumieniu z naszymi sprzymierzeńcami, z którymi wiąże nas przymierze nie papierowe, lecz stała przyjaźń i przelana wspólnie krew".

ROSJA PROSI JAPONJĘ O POMOC.

STOKHOLM. W. ks. Jerzy Michałowicz wyjechał do Japonji na koronację mikada. Wiadomo jednak, że podróż ta ma inne znaczenie, wybitniejsze. Jedzie bowiem z nim razem korespondent do spraw japońskich przy rosyjskim sztabie generalnym, pułk. Mucharow, i dyrektor min. spraw zewn., Kozakow. Przed wyjazdem odbył się szereg narad dyplomatycznych z udziałem ambasadora japońskiego, Montono, i japońskiego agenta wojskowego, gen. Nakasima. Oprócz oficjalnych życzeń cesarza rosyjskiego, w. ks. Jerzy Michałowicz wiezie list cesarza, zredagowany przez Kozakowa i kontrasygnowany przez Goremykina i Sazonowa. List zawiera prośbę o pomoc Japonji zarówno na lądzie, jak i na morzu podczas obecnej wojny. Wskazano przytem na zagrożone interesy Japonji na morzu Śródziemnem i w Egipcie, skąd droga prowadzi do Japonji.

ROSYJSKA KWATERA GŁÓWNA.

KOLONJA. Według otrzymanych tu wiadomości, rosyjska kwatera główna znajduje się obecnie w Mohylowie. Tam też przebywa cesarz rosyjski, minister wojny, gen. Poliwanow i gen Pau.

WALKI KOŁO RUMUNJI.

KOPENHAGA. „Russkij Inwalid" donosi, że walki koło granicy rumuńskiej toczyły się w dniach ostatnich na froncie długości 280 kilometrów. Walki główne miały miejsce na północny wschód od przyczółka mostowego Zaleszczyk. Organ rosyjskiego sztabu generalnego dowodzi, jak ważne znaczenie miałoby powodzenie w tym odcinku, by oddziałać na chwiejną dotąd Rumunję.

GENERAŁ RUZSKIJ NA KAUKAZIE.

GENEWA. Agencja Stefaniego donosi, że generał Ruzskij wyjechał na Kaukaz, gdzie zabawi 6 tygodni, poczem prawdopodobnie powróci na jedno z wyższych stanowisk wojskowych. Przed wyjazdem odbył generał Russkij z ministrem wojny dłuższą konferencję.

DLA WYSIEDLEŃCÓW.

KOPENHAGA 5.1 (WAT). Według doniesień „Berlinske Tidende", na inicjatywę zarządu miasta Moskwy wysłano w ciągu ostatnich 6 tygodni z różnych miejscowości Rosji 2.500 wagonów z artykułami żywnościowemi dla wysiedleńców. Z tej liczby przyszło do Moskwy dotąd zaledwie kilkadziesiąt wagonów.

ROSYJSKA KSIĘŻNICZKA AGITUJE ZA POKOJEM.

WIEDEŃ. Otrzymano tu wiadomość, że na posiedzeniu komisji budżetowej prezes Dumy, Rodzianko, opowiedział, iż przed kilku tygodniami otrzymał z zagranicy list od księżniczki Wasilczykówny z propozycją rozpoczęcia agitacji za zawarciem oddzielnego pokoju przez Rosję. Rodzianko z oburzeniem oddał ten list ministrowi spraw zewnętrznych. Po pewnym czasie księżniczka przybyła do Petrogradu i zaczęła istotnie agitować w tym kierunku. Księżniczka została zaaresztowana i wysłana z Petrogradu.

PRZECIWKO MONOPOLOWI WÓDCZANEMU.

SZTOKHOLM 5.1 (WAT). Donoszą tu z Petrogradu, że minister finansów Bark zaprzeczył kategorycznie na ostatniem posiedzeniu komisji budżetowej wszelkim pogłoskom, jakoby rząd rosyjski zamierzał wprowadzić po wojnie z powrotem monopol wódczany.

NOWE LĄDOWANIE.

ROTTERDAM. Według depeszy ze źródeł angielskich, „Nea Hellas" ateńska donosi, że w zatoce Orphani (67 kilom. na wschód od Salonik przy północno-wschodnich wybrzeżach Chalkidiki) zjawiło się 30 wielkich transportowców z wojskiem, które rozpoczęły natychmiast lądowanie.

NACISK NA GRECJĘ.

ATENY 5.1 (WAT). Flota angielsko-francuska otrzymała rozkaz opuszczenia Dardaneli i przybycia do Salonik. Akcja ta, według opinji greckich kół politycznych, ma na celu wywarcie nacisku na Grecję i przeszkodzenie jej ewentualnemu wystąpieniu przeciwko koalicji.

NOWY PROTEST RZĄDU GRECKIEGO.

ATENY 5.1 (WAT). W dniu dzisiejszym posłowie państw koalicyjnych otrzymali piśmienny protest rządu greckiego przeciwko zaaresztowaniu poddanych greckich. Odpowiedź koalicji na poprzednio wystosowany protest z powodu zaaresztowania konsulów w Salonikach dotychczas nie nadeszła.

KOALICJA A PROTEST GRECKI.

ŁUGANO. „Idea Nazionale" donosi, że mocarstwa czwórporozumienia nie dały żadnej odpowiedzi na protest Grecji. Posłowie ograniczyli się tylko do zapewnienia rządu greckiego, że poproszą Sarralla o wyjaśnienie przyczyn aresztowania i zakomunikują je rządowi greckiemu.

ARESZTOWANIA W SALONIKACH.

ROTTERDAM. „Daily Telegraph" dowiaduje się z Aten, że oprócz konsulów nieprzyjacielskich aresztowano jeszcze 350 osób, których winę stwierdzono w znalezionych dokumentach. Jak mówią, pewna liczba tych dokumentów przedrukowana będzie w dziennikach salonickich. Na podstawie różnych wzmianek w znalezionych dokumentach aresztowano również konsula norweskiego.

FORTYFIKOWANIE SALONIK.

KOLONJA 5.1 (WAT). Pisma medjolańskie donoszą, że w Topsinie budowana będzie nowa linja strategiczna długości 200 klm. 15.000 robotników greckich pracuje dniem i nocą przy okopach. Wysadzanie wojsk na ląd trwa w dalszym ciągu. Przedwczoraj wylądowały 3 pułki kawalerji hinduskiej, które przybyły tu z Gallipoli.

KOŁO SALONIK.

BUDAPESZT. Z Salonik donoszą, że 3 stycznia nad pozycjami angielsko-francuskiemi przeleciał na północ aeroplan francuski i nie wrócił. Według otrzymanych wiadomości, aeroplan strącony został przez aeroplan niemiecki w okolicach Doiranu.

STAN WOJENNY W SALONIKACH.

SOFJA. Anglicy i Francuzi ogłosili w Salonikach stan wojenny. Obywatele państw wrogich, którzy chcieli opuścić miasto, zostali uznani za jeńców wojennych, i jako tacy internowani.

KRÓL PIOTR W SALONIKACH.

PARYŻ. Jak donosi ajencja Havasa, król Piotr przybył do Salonik celem reorganizacji armji serbskiej, która w grupach po 200 do 400 ludzi nadchodzi z Albanji. Król wyda odezwę w imieniu Świętego Związku o uwolnienie z rąk nieprzyjaciół zajętej Serbji. Sprzymierzeńcy rozpoczęli budowę ufortyfikowanego pasa na froncie linji strategicznej, która ciągnie się na długości setki kilometrów.

SPRAWA KONSULA NORWESKIEGO.

CHRISTJANIA 5.1 (WAT). Ministerjum spraw zewnętrznych zwróciło się telegraficznie do Aten z prośbą o nadesłanie wyjaśnień w sprawie zaaresztowania przez władze koalicyjne wicekonsula norweskiego, Seefeldera w Salonikach.

KRÓL KONSTANTYN O STOSUNKACH Z BUŁGARJĄ.

ATENY 5.1 (WAT). Dzienniki tutejsze przytaczają rozmowę króla Konstantyna z przedstawicielem dziennika „Daily Chronicle". Król powiedział między innemi: „Jeśli Bułgarzy przekroczą granicę grecką, to, jestem przekonany, że cofną się później spokojnie, jak tylko ukończą zamierzoną przez siebie akcję. Stosunki pomiędzy Grecją a Bułgarją są nad wyraz dobre".

NAGRODA ZA WIADOMOŚĆ O ŁODZIACH PODWODNYCH.

SALONIKI 5.1 (WAT). Agencja Havasa ogłasza: Władze angielskie podają do ogólnej wiadomości, że każdy, kto zawiadomi o obecności na morzu Egejskiem niemieckich łodzi podwodnych, otrzyma nagrodę w wysokości 50.000 franków.

PROJEKT SŁUŻBY OBOWIĄZKOWEJ W IZBIE GMIN.

LONDYN 5.1 (WAT). Biuro Reutera donosi pod datą wczorajszą: Dzisiaj nastąpiło otwarcie Izby gmin. Rozprawy nad projektem obowiązkowej służby wojskowej potrwają prawdopodobnie cały tydzień. Panuje ogólne przekonanie, że przez wprowadzenie pewnych zmian w projekcie rządowym będzie osiągnięte porozumienie wszystkich frakcji. Jest prawie pewne, że obowiązkowa służba wojskowa w ograniczonych rozmiarach będzie może nie jednogłośnie ale znaczną większością głosów przyjęta. Również nie ulega prawie wątpliwości, że Irlandja będzie podciągnięta pod nowe prawo.

PRZECIWKO SŁUŻBIE OBOWIĄZKOWEJ.

LONDYN 5.1 (WAT). Biuro Wolffa donosi: Prezes związku Bergmanowskiego w południowej Walji, Winston, wygłosił w Pont Y Poole mowę, w której zaznaczył, że przedstawiciele związku jednogłośnie wypowiedzieli się przeciwko prawu o obowiązkowej służbie wojskowej. Winston powiedział między innemi: „Wiem, co mówię: jeśli politycy nie zastanowią się, zmusza kopalnie węgla w południowej Walji do zastoju, wówczas flota angielska nie otrzyma węgla i działacze polityczni ponoszą za to wszelkie konsekwencje".

LOSY „EKSPEDYCJI POKOJOWEJ".

FRANKFURT n/M. 5.1 (WAT). „Frankfurter Zeitung" donosi z Kopenhagi: Władze niemieckie uwzględniły starania członków „Ekspedycji pokojowej Ford'a", aby mogli przejechać z Kopenhagi do Anglji przez Niemcy. Członkowie ekspedycji nie mogą w Niemczech opuszczać specjalnego pociągu i mieć przy sobie jakiekolwiek ważne papiery, druki i aparaty fotograficzne. Zaopatrzeni być muszą w paszporty, wydane przez niemiecki konsulat w Kopenhadze. Wyjazd ma nastąpić w piątek nadchodzący. Większość członków wyprawy powraca do Nowego Jorku na parowcu holenderskim. W Hadze pozostaje tylko „Delegacja pokojowa".

UWOLNIENIE OBYWATELI NIEMIECKICH.

WASZYNGTON 5.1 (WAT). Biuro Reutera donosi, że na skutek starań rządu Stanów Zjednoczonych, rząd francuski wydał rozporządzenie wypuszczenia na wolność obywateli niemieckich, zaaresztowanych niedawno na pokładzie parowca amerykańskiego, przez francuski krążownik, koło Porto-Rico.

SZCZEGÓŁY ZATOPIENIA „PERSJI".

AMSTERDAM. Reuter otrzymuje z Waszyngtonu i Kairu potwierdzenie wiadomości o zatonięciu przy katastrofie „Persji" konsula amerykańskiego z Adenu, Mac Neely. Widziano go w wodzie po storpedowaniu okrętu. O samej katastrofie podaje szczegóły następujące: Około godz. 1 m. 10 popoł. okręt otrzymał uderzenie w bok, a w 5 minut potem zniknął pod wodą zupełnie. Cudem niemal było to, że wogóle zdołano uratować pasażerów. W zupełnym porządku spuszczono na wodę cztery szalupy. Z 550 osób uratowano 160. Nikt z uratowanych nie widział łodzi podwodnej, tylko jeden z oficerów dostrzegł ślad wodny od torpedy.

WARTOŚĆ OKRĘTÓW ZATOPIONYCH.

HAGA 5.1 (WAT). „Shiping Gazette" pisze, że wartość ogólna zatopionych w ciągu ostatnich 8 dni na morzu Śródziemnem okrętów francuskich, angielskich i japońskich, wynosi około 35 miljonów marek.

Z OBOZU SOCJALISTYCZNEGO.

BERLIN. „Vorwärts" obliczył, że 66 posłów, którzy głosowali w parlamencie za nowemi kredytami wojennemi, reprezentowało 365.176 członków partji a 1.372.058 socjalno-demokratycznych wyborców; 44 posłów, którzy głosowali przeciwko, jest przedstawicielami 361.014 członków partji a 1.380.509 socjalno-demokratycznych wyborców.

Przemysł — Finanse.

Rynek pieniężny.

Usposobienie rynku wczorajszego nie uległo znaczniejszej zmianie; kursy nieco się wzmocniły, a obroty coraz bardziej się rozwijają.

Za 6 proc. Poż. Miejską żądano 101.50 przy chęci płacenia 101.

4 i pół proc. L. Z. Ziemskie były nabywane po 96.—; kurs żądany był 96.35 a poszukiwany — 95.65.

Także 4 proc. Listy ofiarowywano po 86.35, poszukiwano po 85.65, a obracano po 86.10.

5 proc. Listy Z. Miejskie miały nabywców po 91.90, 95 i po 92 przy kursie żądanym 92.35 i kursie płaconym 91.65.

4 i pół proc. L. Z. m. Warszawy nie miały odbiorców przy kursie żądanym 86 i płaconym 85.25.

4% Rentę Ros. sprzedawano po 80.80.

Tombakowe milczenie.

Niejednokrotnie zastanawialiśmy się w „Godzinie Polski“ nad stanowiskiem, jakie zajęły wobec rozgrywających się wypadków dziejowych społeczeństwa polskie wszystkich zaborów i ich reprezentacye parlamentarne. Odnośnie do Polaków pod zaborem niemieckim i obydwóch Kół polskich w Berlinie stwierdziliśmy, że „Sfinks poznański“ trwa do tej chwili w milczeniu, pomimo, że ma możność zajęcia zdecydowanego stanowiska. Kwestyę tę porusza obecnie „Kuryer Śląski“ w artykule, który tu w całości przytaczamy.

„Podaliśmy w naszych gazetach mowę kanclerza Rzeszy z 5-go kwietnia, oraz w kilka dni potem artykuł posła do Dumy rosyjskiej, Michała Łempickiego, o tejże mowie, ogłoszony w wiedeńskiej „Neue Fr. Presse“.

Pan Łempicki czuł i rozumiał, że na mowę kanclerza powinno się ze strony polskiej odezwać echo, albowiem zdarzyło się przecie coś bardzo niezwykłego. Oto kierownik rządu Rzeszy niemieckiej wypowiedział w parlamencie przed swoim narodem i przed całym światem słowa, które pan Łempicki „orędziem wyzwolenia Polski“ z pod jarzma rosyjskiego nazwał, a nadto zapowiedział rozwiązanie sprawy polskiej w duchu swobody dla narodowego rozwoju Polski. Orędzie to wyprowadziło sprawę polską z zaścianków rozbiorowych, w jakich przed wojną była trzymana, na szeroką widownię świata i przez przydzielenie Polsce w przyszłości roli zapory przeciw Rosyi, postawiło ją w rzędzie wielkich współdziałających politycznych faktorów w Europie.

Gdy wspomnimy czem sprawa polska przed wojną dla Rzeszy była i jak o niej w tym samym parlamencie mówiono, to wobec ostatniej mowy kanclerza każdemu w oczy się rzuci przeobrażenie, jakiego wypadki wojenne dokonały. I każdy z Polaków słusznie się rozraduje z tego obrotu rzeczy, jak się rozradował poseł Łempicki i jak on, będzie uczuwał potrzebę, aby temu uczuciu dać wyraz.

W parlamencie niemieckim zasiada ośmnastu posłów polskich, złączonych we frakcyę parlamentarną Koła Polskiego. Byli oni obecni przy mowie kanclerza; na własne uszy słyszeli, co mówił, bezpośredniej od innych Polaków przeżywali tę historyczną chwilę i żywiej odczuć mogli jej doniosłość.

I milczeli...

Na mowę kanclerza odpowiadały wszystkie partye parlamentu, nawet najmniej liczne. Mówcy niemieccy poruszali także sprawę polską. Tylko Koło polskie nic nie powiedziało, jakby go ta sprawa nie obchodziła.

Członek Koła polskiego w Petersburgu, istniejącego dopiero od 10 lat, a więc mającego stosunkowo krótką parlamentarną przeszłość, nie mogąc inaczej, odpowiedział na mowę kanclerza Rzeszy w niemieckiej gazecie wiedeńskiej. Koło polskie w parlamencie, nawykłe od 46 lat do życia parlamentarnego, a więc z półwiekową tradycyą parlamentarną, nie znalazło ani słowa odpowiedzi, chociaż kanclerz mówił bezpośrednio do niego...

To zachowanie się Koła dnia 5 kwietnia było logicznem następstwem postawy Koła podczas całej tej wojny Koło polskie w Berlinie nie zrozumiało, mimo oczywistych danych, jak bardzo sprawie Polski przysłużyć i jakim rzecznikiem dobra całego narodu stać się może. Nie zoryentowało się, że skutkiem biegu wypadków, właśnie ono więcej, niż jakiekolwiek inne polskie Koło parlamentarne, ma zadanie i obowiązek, aby wygładzać drogi dla szczęśliwszej przyszłości nie tylko Polaków, w Niemczech mieszkających, lecz całego narodu polskiego. Ze zdziwieniem i goryczą też słyszeć można w Warszawie i Królestwie pytanie, co Koło polskie w Berlinie czyni dla przyszłości Polski? I to pytanie historya będzie obecnemu Kołu polskiemu w Berlinie zadawała zawsze.

Postawa Koła podczas wojny jest zarzuceniem jedynej stałej politycznej jego zasady. Jakimbądź bowiem w ciągu pół wieku skład kół był i jakiej taktyki parlamentarnej każde z nich się trzymało, wszystkie przyznawały się do jednej, niewzruszonej zasady, że choćby Koło w ogólnej czynności parlamentu mały brało udział, albo nie brało żadnego, sprawy polskiej winno pilnować jak najgorliwiej. I oto wojna uczyniła sprawę polską tak ważną, przedewszystkiem dla Polaków, jak nigdy dotąd, wprowadziła ją do parlamentu niemieckiego jako zagadnienie pierwszorzędne, — a Koło polskie wbrew tradycyi swojej, ale co gorsza, wbrew dobru narodu, nie poczuło się do obowiązku, ażeby około tej własnej sprawy chodzić pilnie, gorliwie i umiejętnie, jak interes Polski i godność narodu wymagały.

Zapytać się nietylko godzi, ale zgoła koniecznie potrzeba, dla czego tak jest i dlaczego Koło historycznej roli, do jakiej wypadki ją powoływały, nie spełniło? To potrzebne zarówno dla rzeczy samej, jak i dla tego, by stwierdzić, że my, którzyśmy mandaty posłom naszym dali, na postępowanie ich zupełnie się nie godzimy.

Dla ścisłości zaznaczamy, że zarzuty nasze zwracają się przeciwko większości Koła, która w istocie jest mała z powodu statutowej solidarności Koła, chociaż większością jest bezwzględną.

Ta większość Koła należy do partyi narodowo - demokratycznej albo sympatyzuje z nią. Pierwszą przyczyną zatem stanowiska Koła jest okoliczność, że poddało się politycznej formule tej partyi i nawet wobec tak olbrzymich zdarzeń dziejowych nie znalazło dostatecznej siły, ażeby się z niej wyzwolić.

Ale główna przyczyna tkwi głębiej. Większość posłów Koła, to mężowie, którzy życie polityczne na opozycyi spędziwszy, i w niej alfę i omegę mądrości politycznej widząc, w bezpłodnej tej negacyi do tego stopnia skamienieli, iż zoryentować się nie mogą, że tylko z pozytywnego, w najwyższem napięciu, i z najjaśniejszą świadomością celu pozytywnie spełnianego działania, nowe życie dla narodu wykuć można. I że to czynić trzeba mimo ogromnych trudności i przeszkód, — i nawet wtedy, gdyby się nie miało ufności, że wszystko się spełni, czego się pożąda.

Iluż z przodków naszych rzucało się w walkę na śmierć, którą zgoła za beznadziejną uważali, li tylko dla tego, ponieważ iskierka nadziei zabłysła. Nie wierzyli, ale szli w bój, bo przecie u Boga wszystkie rzeczy są możliwe, a ojczyzna bez pozytywnego przyłożenia się synów swych jest bezsilna.

Nie na placu boju, lecz na arenie parlamentarnej ten obowiązek wobec Polski pełnić, było zadaniem Koła polskiego w Berlinie. Koło go nie spełniło, zdaniem naszem z dwóch podanych przyczyn. Gdyby zaś kto zaprzeczył, że te były kardynalne przyczyny zachowania się Koła, natenczas z ubolewaniem należałoby stwierdzić, iż mogłoby wchodzić w grę, jako przyczyna jeszcze tylko polityczne niedołęztwo większości Koła, czego jednak przypuścić nie śmiemy.

Dobro sprawy polskiej wymagało, abyśmy tę rzecz poruszyli. Nie możemy dopuścić, by z zachowania Koła sądzono, że zatraciliśmy poczucie obowiązku współdziałania, gdy o przyszłość narodu chodzi i poczucie wdzięczności wobec mocarstw, które Polsce lepszą przyszłość gotują. Gdy o przyszłość chodzi, niczem są formuły partyjne, zakorzenione mniemania, przyzwo-

ne opozycyjne maniery, sekciarski teror. Nie odnowi życia, kto pęt starego życia nie zluzuje“.

Narazie zacytowaliśmy powyższy artykuł, do którego powrócimy jeszcze ze względu na ważność poruszonej w nim kwestyi.

kę Suda. Według najnowszych doniesień rząd grecki w obawie przed obsadzeniem przez koalicyę Patrasu i Korynthu, zamknął przy pomocy min obydwa wjazdy do zatoki Korynckiej.

Czem się skończy ta smutna zabawa z Grecyą, trudno przewidzieć. Koalicya może zmusić Grecyę do wszystkiego, ale nie do wykopania grobu dla swej wolności. Wojska niemieckie stoją w pogotowiu na linii Valona—Saloniki i nadejdzie czas, w którym dopomogą Grecyi do wypędzenia koalicyi, oraz do usunięcia raz na zawsze bezmyślnych szykan angielsko-francuskich względem narodu greckiego.

Zdobycie Kut el Amary.

Telegram własny „Godz. Pol.".

Konstantynopol, 29 kwietnia.

Wicegeneralissimus armii tureckiej donosi, iż garnizon angielski w Kut el Amara liczący 13,300 ludzi pod dowództwem generała Townshenda zgłosił dziś bezwarunkową kapitulacyę.

Komunikat rosyjski.

Petersburg, 28 kwietnia.

Główna kwatera donosi 27 kwietnia

Front zachodni: Nieprzyjaciel w dalszym ciągu ostrzeliwał przyczółek mostowy w Ueskuell.

Latawce nieprzyjacielskie przeleciały wczoraj nad okolicą Dźwińska. Jeden z aparatów miał wyraźnie nasze znaki.

Lotnicy nasi zaatakowali kolej na tyłach armii niemieckiej.

Statek napowietrzny typu „Muromiec" rzucił 13 ciężkich bomb polnych i 7 wybuchowych na dworzec Daudzewas, na południo-wschodzie od Friedrichstatu. Bomby wywołały pożary na dworcu. W nocy na 26 kwietnia nieprzyjaciel po dwugodzinnem przygotowaniu artyleryjskiem zaatakował na części frontu pod Własy i Krasinem, na północ-wschód od Baranowicz. Atak odparto ogniem naszych posterunków, patrolów i wywiadowców. Rano stwierdziliśmy gęste nieprzyjacielskie koncentracje wojsk przeciw tej części frontu, które również rozproszyliśmy ogniem.

Artylerja szczególnie była czynna w okolicy kanału Ogińskiego i Jasiołdy.

Latawce nieprzyjacielskie przeleciały w licznych miejscach nad schronieniami wojsk generała Everta i rzucały bomby.

W okolicy kolei Rowno-Kowel zajęliśmy po walce wieś Chromiaków (5 klm. na południo-zachód od Ołyki). Nieprzyjaciel usiłował odzyskać utracony teren, został jednak odparty.

Front Kaukazki: W okolicy Mamachatun i Muszu walki straży przednich.

Na południe od Bitlisu wojska nasze wyrzuciły Turków z całego szeregu pozycyj górskich.

Komunikat belgijski.

Le Havre, 28 kwietnia.

Główna kwatera donosi 27 kwietnia

Na rozmaitych punktach frontu, zwłaszcza pod Dixmuiden, miejscowa działalność.

Baterye nasze wzięły pod ogień grupy nieprzyjacielskie pod Keyem i Wishuysen.

Niemcy a Szwajcarya.

Telegram własny „Godz. Pol.".

Berno, 29 kwietnia.

Doniesienie szwajcarskiej agencyi telegraficznej: Poseł szwajcarski w Berlinie, minister von Claparede, przybył wczoraj zrana do Berna, by z radą związkową omówić sytuacyę, wytworzoną przez różne wydarzenia lotnicze. Ponieważ według jednego z doniesień urzędowych rząd niemiecki wydał rozkazy, zabraniające wszelkich wzlotów w okolicach, sąsiadujących z terytoryum szwajcarskiem, przeto zdaje się, iż tą drogą zostało znacznie ułatwione zadawalniające rozwiązanie tej sprawy.

Obawy Belgii.

Telegram własny „Godz. Pol.".

Zurych, 29 kwietnia.

„Neue Zuricher Zeitung" podnosi doniosłość następstw, jakie dla zaprowiantowania Belgii pociągnąć mogłoby za sobą zerwanie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Niemcami i Ameryką. Zerwanie stosunków dyplomatycznych skrępowałoby praktyczną stronę działalności amerykańskiego komitetu wwozowego. Niemcy wobec blokady angielskiej nie mogłyby dostarczać Belgii artykułów spożywczych, skutkiem czego ludność belgijska byłaby wydana na pastwę głodu. Gdyby, jak głosi nota Wilsona, Stany Zjednoczone zapragnęły służyć zasadom humanitarnym, wówczas przy wystąpieniu swem nie powinny zapominać o położeniu Belgii.

Na morzach.

Telegram własny „Godz. Pol.".

Londyn, 29 kwietnia.

Doniesienie Biura Reutera: Kontradmirała Freemantle, oraz 22 oficerów, znajdujących się na okręcie wojennym „Russel", który zatonął na morzu Śródziemnem, uratowano.

Zatopienie parowca „Industry".

Telegram własny „Godz. Pol.".

Londyn, 29 kwietnia.

Doniesienie Biura Reutera: Parowiec angielski „Industry", zdążający do Stanów Zjednoczonych został zatopiony przez nieprzyjacielską łódź podwodną. Załogę, której dozwolono siąść na łodzie, przyjął na pokład parowiec amerykański „Finland".

Kurjer Polski

REDAKCJA od 8 r. do 8 w. Zgoda 1. Tel. 73-12 i 68-75. od 8 w. do 8 r. Szpitalna 12. Telefon 9-95.
ADMINISTRACJA Zgoda 1. Tel. 73-22 i 68-75.
Adres dla depesz „P O L S K I".

Nr. 33. WARSZAWA Rok XIX.
Nr. pojedyńczy w Warszawie 4 grosze, na prowincji 6 groszy.
Środa, d. 2 Lutego 1916 r.

Filje: w ŁODZI. Biuro dzienników „Promień" ul. Piotrkowska 81. w SOSNOWCU, Starososnowiecka 50 m. 14.

„KURJER POLSKI"

PRENUMEROWAĆ można na prowincji we wszystkich oddziałach pocztowych w obrębie okupacji niemieckiej lub wprost w Administracji: Warszawa, ul. Zgoda 1, za 50 kop. miesięcznie z przesyłką pocztową.

ISTNIEJĄCE OD 1805 ROKU
ZAKŁADY OGRODNICZE
C. ULRICH
Warszawa, Ceglana 11
zawiadamiają, że wyszedł z druku
CENNIK NASION NA ROK 1916
i na żądanie rozsyłany jest bezpłatnie. Cenniki otrzymywać można w składzie nasion i kantorze głównym — **Ceglana Nr. 11** i w sklepie kwiatów— **Wiejska Nr. 3.**

Filja „Kurjera Polskiego" na Sosnowiec i najbliższa okolicę mieści się w Sosnowcu, ul. Staresosnowiecka Nr. 50 m. 14. u p. F. Pelkowskiego.

OBIADY z 2 dań 50 kop. „ 3 „ 65 „ „ 4 „ 85 „ oraz na porcje wydaje Jadalnia wzorowa, Jerozolimska 21, I piętro z bramy. W abonamencie ustępstwo. 589

Skoro

firma **Henryk Nestle w Vevey** (Szwajcarja) publicznie oświadcza, że jej **Mączka Nestle'a** w opakowaniu polskiem jest pod względem gatunku identyczną z jej Mączką w opakowaniu francuskiem.
każda troskliwa polska matka winna żądać
Mączkę Nestle'a dla dzieci
tylko w opakowaniu polskiem.
Dostać można w aptekach, lepszych składach aptecznych i kolonjalnych. 660

OSTATNIE EGZEMPLARZE.
Poklosie Wiktora Gomulickiego
Zbiór nowel, opowiadań i szkiców.
Wydanie jubileuszowe, wzbogacone w 4 oryginalne ilustracjami Konstantego Gorskiego, Antoniego Piotrowskiego, Ferdynanda Ruszczyca i in.
Cena rb. 3 (z przesyłką pocz. 3.50.
We wszystkich księgarniach. Skład główny E. Wende i Sp. Krak.-Przedmieście 9.

KALENDARZYK

Dziś: Oczyszczenie N. M. P.
Jutro: Św. Błażeja B. M.

Wschód: słońca o g. 7 m. 22, księżyca o g. 5 m. 47 r. — Zachód: słońca o g. 4 m. 18, księżyca o g. 1 m. 36 pp. — Długość dnia g. 8 m. 56.— Przybyło dnia g. 1 m. 26.

Temperatura. Wczoraj o godz. 12 w poł. — 1, dziś o godz. 12 w nocy — 0.

Risum teneatis, amici.

Znany polityk, poseł do Dumy, daje wyraz swoim poglądom na ostatnie enuncjacje rosyjskie w sprawie polskiej.

W okresie grozy wojennej, kiedy całe narody w poważnem skupieniu, niemal z wstrzymanym oddechem, śledzą bieg wypadków dziejowych, lub w krwawych wysiłkach do ich pokierowania się przyczyniają — wydarzają się epizody, pełne wysokiego komizmu, które, pomimo wszystko, do wybuchów szczerego śmiechu pobudzić muszą. Takiemi epizodami z ostatnich dni są dwie wiadomości, jakie telegraf rozniósł po świecie: pierwsza, to ogłoszony teraz w gazecie „Nowoje Wremia" projekt autonomji dla Polski, mający być dyskutowanym w rosyjskich sferach rządowych; druga — artykuł, umieszczony świeżo w angielskiem czasopiśmie „Nation", „najwidoczniej inspirowany ze strony rosyjskiej", a zawierający przestrogę dla państw koalicyjnych, Francji i Anglji, że one prawa nie mają wtrącać się do sprawy polskiej, albowiem „tylko Rosja jest tą sprawą bezpośrednio zainteresowana" i od niej jedynie decyzja zależeć może. „Każdy, kto chce głos w sprawie polskiej zabierać, konkluduje artykuł, powinien taki punkt widzenia przyjąć, jako aksjomat polityczny".

Komizm polega na tem, że oświadczenia o wyłącznym przywileju rosyjskim do rozwiązywania kwestji polskiej składane są w chwili, kiedy sam objekt kwestji — ziemie polskie—wysunęły się z pod panowania Rosji. Z takiego faktu przeciętny śmiertelnik, posiłkujący się zwykłą ludzką logiką, wyciągnąłby wniosek, że właśnie Rosja teraz nie ma ani prawa ani możności decydowania o Polsce. Jednak osobliwa logika rosyjskich mężów stanu i rosyjskich publicystów innemi drogami chodzi: dla niej niemiły fakt realny nie istnieje i snuje dalej swe oszukańcze sofizmaty. A że rosyjska umysłowość wogóle nic sobie z logiki nie robi i doszła do zuchwałego artyzmu w przeistaczaniu wszelkich pojęć, w dowodzeniu subtelnem, że czarne jest białem i na odwrót — dziwić się nie powinniśmy, jeżeli wkrótce, ze strony rosyjskiej, będzie skierowana, już nie do sprzymierzeńców, ale do zwycięskich przeciwników przyjacielska i wyrozumowana rada-ostrzeżenie, żeby oni nie tykali polskiej sprawy, bo przecież ta sprawa leży po za granicami ich kompetencji!

Podobny zwrot jest zupełnie możliwy. Przypomnijmy sobie tylko, że już po zajęciu całego prawie Królestwa przez armje mocarstw centralnych, w Petrogradzie została zwołana narada, złożona z najwyżnych łatwowiernych i ze świadomie przewrotnych, dla zrealizowania obietnic, danych Polakom przed rokiem w odezwie wielkiego księcia. Wtedy to, przewódca rosyjskich konstytucjonalistów, Miłukow, oświadczył, że opracowanie przez rząd rosyjski projektu autonomji dla Polski jest pilną koniecznością, aby sprawa polska nie mogła stać się przedmiotem pertraktacji międzynarodowych, a Rosja utrzymała się przy swem rzekomem prawie rozporządzania Polską, jak swą niezaprzeczalną własnością! „Risum teneatis, amici" — można tylko na to powiedzieć.

Obok całkowicie śmiesznej, występy rosyjskie mają jeszcze inną stronę, pouczającą dla wszystkich, w szczególności zaś dla nas Polaków; odsłaniają bowiem istotne pożądania i istotne obawy polityki rosyjskiej. „C'est le ridicule qui tue" — mówią Francuzi; śmieszność zabija. Jednak Rosjanie przed ogromem śmieszności się nie zatrzymują; tak wielkiemi są: z jednej strony ich żądza panowania nad Polską, z drugiej — trwoga przed utratą ziem polskich; trwoga ta pozbawia ich wprost przytomności umysłu i pcha na drogę śmieszności. Rosja cała czuje, świadomie czy nieświadomie, że z oderwaniem Polski i powstaniem, w wyniku wojny, państwowości polskiej kończą się wpływy rosyjskie w Europie, kończy się zdobyta jedynie przemocą i przebiegłością a tak dla Rosji nieodpowiednia, rola wielkiego mocarstwa europejskiego. Naczelny rząd rosyjski widzi jasno nieuniknione następstwa; chciwa i krótkowzroczna biurokracja drży o żer wspaniały i obfity, jaki jej Polska dostarczała; nakoniec panujące w Rosji plemię wielkoruskie przeczuwa, że jego zaborczym i niszczycielskim instynktom będzie położony kres.

Piotr Wielki wyrąbał przy Fińskiej zatoce dla Rosji okno do Europy; szeroką bramę otworzyła Katarzyna Wielka przez rozbiór Polski — bramę dla dalszych napadów, „Einfallsthor", jak się wyraził niedawno w parlamencie niemieckim kanclerz Bethmann-Hollweg. I oto teraz idzie lęk po całej Rosji, że okno może być zamurowane i brama nazawsze zamknięta, lęk przed koniecznością dziejową, która nie jest ślepem Fatum, ale przejawem rządzącej światem Sprawiedliwości. Sprawiedliwość ta, pomimo bolesnej napozór operacji, Rosji w rzeczywistości krzywdy nie wyrządza; leczy ją tylko z choroby, zgubnej dla niej samej i niebezpiecznej dla sąsiadów, która, expansją „à tout prix" nazywa, i wyznacza jej rolę, naturalną i historyczną, Wielkiego Carstwa Moskiewskiego, mającego przed sobą zadanie pokojowej i kulturalnej pracy u siebie, na ogromnych przestrzeniach wschodniej Europy i Azji.

Na zakusy rosyjskie, na przywłaszczanie sobie prawa decyzji naszego losu, na obłudę odezw, oświadczeń i obietnic rosyjskich, my Polacy jedną i wyraźną odpowiedź mamy: Przez szereg wieków spiskowaliście na naszą zgubę; po zniszczeniu państwa polskiego — dzieła rąk ludzkich, przystąpiliście, z zawziętością i ślepotą barbarzyńców, do niszczenia narodu, — który jest już dziełem Boga; świętokradztwo to, które popełniliście z zimną krwią, mści się teraz na was samych, stało się ono bowiem źródłem waszej własnej demoralizacji i słabości waszego państwa i w następstwie doprowadziło was do obecnego stanu porażki i niemocy. Wasze obietnice „zjednoczenia ziem polskich" były i są tylko zamaskowaną a nurtującą was żądzą podboju całej Polski i niepodzielnego, bez przeszkód, jej gnębienia; panowanie wasze nad nami, jedynie na gwałcie i podstępie oparte, dziś prysło na zawsze; nie mieliście nigdy rzeczywistego prawa, dziś nie macie już rzeczywistej możności o losach naszych rozstrzygać. Nieodwołany bieg wypadków pozbawił was teraz głosu w sprawie polskiej.

M. Łempicki.

Onegdaj odbyła się konferencja grona osób, interesujących się sprawami dostarczania funduszów na cele szkolnictwa.

Na konferencji tej podniesiono myśl wobec warunków chwili bieżącej powołać na nowo do życia istniejącą dawniej „Macierz Szkolną".

Narazie sprawa ta jest tylko projektem, który zasługuje ze wszech miar na poparcie najszerszego ogółu.

W każdym razie podjęta inicjatywa znajdzie gorące uznanie i urzeczywistnienie jej będzie przez wszystkich pożądanem.

Wynurzenia dyplomatyczne Sazonow—Lloyd George.

Wynurzenia ministra Sazonowa i Lloyda George zbiegły się ze sobą. Charakterystycznym, rzucającym się w oczy rysem jest fakt, iż pomimo wielkiej pewności, jaka bije ze słów obu mężów stanu, główne ich nadzieje polegają nietyle na akcji zbrojnej, ile na osłabieniu ekonomicznem Niemiec.

Lloyd George nadzieje swe buduje na ujednostajnieniu działań koalicji, na przyszłej armji (uwzględnia więc coprawda siłę militarna), ale główny nacisk kładzie na twierdzenie, że w Niemczech „stan ekonomiczny i finansowy będą z każdym dniem gorsze".

Minister Sazonow również szeroko operuje tym argumentem. W mowie jego nie znajdujemy jednakże, ani jednego momentu, świadczącego o pokładaniu wiary w armję rosyjską. Sazonow broni Anglji, dowodzi, że wiele dla koalicji zrobiła, wylicza jej straty w ludziach. Czyni to niewątpliwie gwoli odparowania rozsiewanych pogłosek przez sfery kamaryli reakcyjnej o zdradzie Anglji i możliwości oddzielnego pokoju.

W całej jednak przemowie Sazonowa widzimy, jaką wielką wagę przywiązuje on do postawy państw neutralnych. Zapewnia więc rosyjski minister Szwecję, iż „ze strony Rosji nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo", i wyraża nadzieję, że Grecja i Rumunja nie wystąpią przeciw koalicji.

Nie są to rzeczy nowe. Wykazują nam jednak wyraźnie, iż dla koalicji obecnie postawa wroga państw neutralnych mogłaby być zabójczą. Sazonow widocznie zdaje sobie z tego sprawę, że nowa faza wojny obecnej mogłaby być zatytułowana: „Decydujący wpływ państw neutralnych na losy koalicji". A to nietylko z punktu widzenia militarnego, lecz również z racji wojny ekonomicznej, w którą obecnie koalicja zdaje się wierzyć więcej, niż kiedykolwiek. Co do tego Sazonow zgodny jest z Lloyd George'm, twierdząc, że Niemcy pierwsze będą wyczerpane finansowo. Sądząc z obu tych przemówień, wystąpienie państw neutralnych przeciw koalicji stanowiłoby o jej militarnem rozbiciu, nie występowanie zaś ich uniemożliwia koalicji zwycięstwo za pomocą wojny blokadowej.

Położenie jest trudne i ciężkie, i nie byłoby, zdaje się, rzeczą niemożliwą, aby Anglja, dla uniemożliwienia tej gospodarczej pomocy, zdecydowała się na wypowiedzenie wojny państwom nadmorskim, jak: Szwecja i Holandja, aby tym sposobem rozwinąć skuteczniejszą blokadę Niemiec. Projekt ten rozważany był już zapewne w Anglji, a wprowadzenie go w życie, nie pogarszając sytuacji militarnie, ułatwiałoby blokadę i wyjaśniało stanowisko państw neutralnych. Rzecz prosta, że wojna Anglji z państwami nadmorskiemi ograniczałaby się jedynie do ścisłego i bezwzględnego zablokowania ich.

Reasumując jednak oba przemówienia, musimy dojść do wniosku, że jedyną zdobyczą koalicji jest, zdaje się, rzeczywiste skonsolidowanie swych działań wojennych. Czy jednak po 18 miesiącach wojny, i po tak olbrzymich stratach, nie jest to już zapóźno, trudno przesądzać; podobno zawsze lepiej późno, niż nigdy. Dla Rosji ma to znaczenie duże, podcina bowiem wpływ tych sfer, o których wspominał Sazonow, że parły do zawarcia oddzielnego pokoju. Znaczyłoby to również zwycięstwo kierunków liberalniejszych.

L.

Wojna.

Komunikat niemiecki.

1 lutego.

Zachodnia widownia wojny.

W nocy na 31 stycznia małe oddziały angielskie podejmowały ręczną walkę przeciwko pozycjom naszym na zachód od *Messines* (Flandrja). Odrzuciliśmy je w zupełności, poczem jednak udało się Anglikom w jednem miejscu chwilowo wtargnąć do naszych okopów. Koło *Fricourt*, na wschód od *Albert*, przeszkodziliśmy ogniem nieprzyjacielowi w zajęciu wysadzonych przezeń lejków minowych. Na północ patrole niemieckie natarły na pozycję angielską, poczem wróciły bez strat z powrotem, wziąwszy kilku jeńców. Na południe od *Somme* Francuzi stracili jeszcze dalej teren w walce na granaty ręczne.

Wschodnia widownia wojny.

Żadnych wydarzeń szczególnych.

Bałkańska widownia wojny.

Zeppelin zaatakował z widocznym dużym skutkiem okręty i warsztaty koalicji w porcie Salonik.

Komunikat austrjacki.

1 lutego.

ROSYJSKA I WŁOSKA WIDOWNIE WOJNY.

Żadnych wydarzeń szczególnych.

POŁUDNIOWO-WSCHODNIA WIDOWNIA WOJNY.

Sytuacja w *Czarnogórze* i w okręgu *Skutari* — niezmiennie spokojna. Postawa mieszkańców nie pozwala życzyć lepiej.

Komunikaty rosyjskie.

29 stycznia.

Front zachodni: W ciągu zeszłego dnia zdarzyły się tylko w armji gen. Iwanowa potyczki z nieprzyjacielem nad środkową Strypą. W tem miejscu usiłował przeciwnik zbliżyć się do naszych okopów strzeleckich, został jednak wszędzie odparty naszym ogniem.

Na Kaukazie: W okolicy jeziora **Tortum** posunęły się wojska nasze naprzód. Na północ od pasma gór **Dimli - Dach** (25 w. na północ od **Erzerumu**) wyparliśmy Turków z całego szeregu miejsc obronnych. Ustępowanie Turków posunięcia się w górna strone doliny **Pazin**, na wschód od **Erzerumu**, zostało udaremnione ogniem naszej artylerji. We wszystkich spotkaniach wzięliśmy jeńców z pośród szeregów tureckich. Pościg za oddziałami tureckiemi, zajmującemi okolice **Chryskall** trwa w dalszym ciągu. W wielu punktach leży śnieg na 4 metry głęboki.

30 stycznia.

Front zachodni: Od zatoki ryskiej aż do Prypeci panuje naogół spokój. Tylko na południe od jeziora **Babit** wiekszy oddział niemiecki wykonał atak, ale odpędził go nasz ogień. Na południowy wschód od **Kołłów** nasi wywiadowcy wzięli do niewoli cały posterunek: posłki, przysłane tam na pomoc przez Austrjaków, zostały odrzucone naszym ogniem. Na froncie **środkowej Stryny** ostrzeliwaliśmy dwie baterje nieprzyjacielskie. Z dwóch balonów zauważono, iż szczęśliwie trafiono w armaty i laszczki. W tej samej okolicy nasi wywiadowcy przecięli plot drutiany przeciwnika na znacznej przestrzeni i zbadali położenie 25 min. Na północ od **Czerniowiec** wysadziliśmy kłab dymu, który przeszkadzał nieprzyjacielowi w pracach obronnych.

Kaukaz: W walce na północ od **Erzerumu** nasze wojska posunęły się dalej naprzód, wzięły cześć Askarisów do niewoli i zdobyły trzy mitraljezy.

Persja: Na południe od jeziora **Urmia** ścigając przeciwnika wzięliśmy jeńców i zdobyliśmy amunicje artyleryjska. Na południowy zachód od **Hamadanu** w okolicy **Kenczaweru** odparliśmy atak nieprzyjacielski. Podczas zajmowania **Sehana - Kale** ludność miejscowa i wybitne osoby prowincji uroczyście przyjęły nasze wojska przed granicą miasta.

NOWY ORGAN POLSKI W PETROGRADZIE.

W Petrogradzie powstaje nowa placówka wydawnicza polska, miesięcznik „Myśl Narodowa", której wydawcą jest dr. Bohdan Winiarski, redaktorem zaś dr. Piotr Bańkowski. Jako współpracownicy ofiarowali się między innemi prof. Baudouin de Courtenay, prof. Dubowski, Wł. Grabski, J. Kurnatowski, P. Kwiatkowski, prof. Petrażycki, ks. dr. Radziszewski, prof. Ptaszycki, prof. Zieliński i t. d. (WAT).

DEPESZE

WYPRAWY ZEPPELINOW.

ZEPPELINY W ANGLJI.

BERLIN, 1.2 (WAT). Biuro Wolffa ogłasza następujący komunikat sztabu admiralicji niemieckiej: „Jedna z naszych flotylli balonów sterowych marynarki obrzuciła w nocy z dn. 31 stycz. na 1 b. m. bombami zapalającemi i wybuchającemi doki, porty i magazyny fabryczne w Liverpoolu i Birkenhead, odlewnie żelaza i wielkie piece w Manczesterze, fabryki i wielkie piece w Nottingham'ie i Sheffield'zie, jak również urządzenia wielkich zakładów przemysłowych w Rumber i pod Great Yarmouth. Lotnicy zauważyli wszędzie skuteczność pocisków, wyrażająca się w potężnych wybuchach i groźnych pożarach. Oprócz tego w Humber zmuszono do milczenia jedną baterję dział. Sterowce ostrzeliwane były ze wszystkich stron, ale bezskutecznie. Wszystkie powróciły cało, pomimo silnego przeciwdziałania ze strony nieprzyjaciela.

STRATY W PARYŻU.

GENEWA. Według pobieżnych obliczeń straty w Paryżu tylko w budowlach prywatnych wahają się między trzema a czterema miljonami. (L. A.).

PO ATAKU ZEPPELINÓW.

ROTTERDAM. Biuro Reutera donosi, że podczas ataku zeppelina zginęły 33 osoby, odniosło rany conajmniej 42. Między zabitymi jest 9 kobiet, między rannymi — 14 kobiet. Dzielnica Paryża, gdzie padały bomby, jest gęsto zamieszkała przez ludność robotniczą: kobiety, dzieci i starcy tworza znaczną większość. Dzienniki domagają się odwetu. Ludność zachowuje spokój. Panuje tylko niezadowolenie z obrony powietrznej Paryża, ale ponieważ była mglista pogoda, trudno wiec było przeszkodzić zbliżeniu się sterowca. Pięciopietrowy dom zburzony. Dziwia się wszyscy, że 10 rzuconych bomb nie spowodowało wiecej ofiar. Prezydent Poincaré dwukrotnie zwiedzał poszkodowana część miasta.

PARYŻ. Agencja Havasa donosi: Prezydent Poincaré i minister spraw wewnetrznych, Malvy, odwiedzili ofiary ataku Zeppelina. Zwiedzili następnie nowa widownie działalności balonu, gdzie stał liczny tłum, omawiając spokojnie wypadki. Liczba ofiar zabitych dosiega 24, w tem znajduje się kilka, których osobistości nie było można stwierdzić. Między stwierdzonymi znajduje się 9 zabitych i 14 rannych kobiet. 8 zabitych i 12 rannych mężczyzn i dwoje rannych dzieci. Jedna z bomb wyżłobiła lej na 1 m. głeboki i 5—6 m. szeroki, inna przebiła dom o trzech piętrach całkowicie, trzecia do połowy zburzyła dom o trzech, inna dom o pieciu piętrach, piata uszkodziła inny budynek, szósta wyrządziła znaczna szkode w domu pięciopiętrowym, siódma zburzyła dom jednopiętrowy, ósma spadła na ulice i wyrwała okno i drzwi domu sąsiedniego, dziewiata zburzyła ściane domu pięciopiętrowego, dziesiata przebiła warsztat, jedenasta spadła na stos kamieni, dwunasta zburzyła jednopiętrowy dom w ogrodzie, jedna bomba nie wybuchła.

OFIARY ZEPPELINA.

PARYŻ. Rada municypalna uchwaliła kredyt na pomoc dla rodzin poszkodowanych przez najazd zeppelinów. Ofiary bomb pochowano na cmentarzu Pere La Chaise w grobie wspólnym. Prefekt policji nakazał przystąpić do robót koło usunięcia gruzów zburzonego domu, przyczem znaleziono niewybuchniete bombe, wagi 63 kilogramy. (LA).

POMOC AUSTRALJI.

LONDYN. Londyński nadkomisarz Australji, Fisher, oznajmił w sprawie stosunku Australji do wojny, że Australja wysłała już 200.000 żołnierzy, a w ciągu sześciu miesięcy wyśle jeszcze 100.000. Nadto dostarczyła rządowi angielskiemu cz. r. swoją flotę. Polityka australijska jest za oddaniem na rzecz wojny ostatniego człowieka i ostatniego szylinga. (L. A.).

UPOWAŻNIENIE DO ZAWARCIA POKOJU.

WIEDEŃ 1.2 (WAT). Dzisiejsza „Neue Freie Presse" zamieszcza telegram swojego korespondenta wojennego, donoszący o rozmowie jego z ministrami czarnogórskimi Radulovic'em i Popowic'em. Ministrowie ci oświadczyli, że król Mikołaj za ich radą opuścił kraj, wobec niebezpieczeństwa dostania się do niewoli. Dalej ministrowie zaznaczyli, że obecnie rząd czarnogórski reprezentują oni obydwaj i gen. Vesovic i są upoważnieni do zawarcia pokoju.

ZAJĘCIE KARA BURNU.

LUGANO, 1.2 (WAT). „Corriere della Sera" donosi z Aten następujące szczegóły o obsadzeniu Kara Burnu: „Przy obsadzeniu czynne były wszystkie wojska francuskie, stacjonowane w Salonikach. Silne oddziały wojsk zamknęły drogą Saloniki-Kara Burnu. Greckie władze cywilne i wojskowe złożyły natychmiast rządowi raport o tym nowym zamachu na prawa rządu greckiego, który zamierza wnieść protest. Komnica grecka, która opuściła Saloniki w celu wykonania manewrów, została zmuszona przez wojsko francuskie do powrotu do miasta. Francuzi wzięli w swe posiadanie armaty i amunicję twierdzy Kara Burnu. Wśród ludności greckiej panuje oburzenie na posłów koalicji, zwłaszcza zaś na generała Sarraila, który zapewniał do ostatniej chwili, że Kara Burnu nie zajmie".

LUGANO 1.2 (WAT). Omawiając sprawę zajęcia Kara Burnu, dziennik „Athenai" pisze, że wobec tego faktu, zbrojna neutralność grecka staje się wprost śmieszna. To samo pismo donosi, że oddział sanerów greckich w Macedonji otrzymał rozkaz odbudowania zburzonego przez wojska francusko-angielskie mostu pod Demir Hissar, w celu umożliwienia dowozu środków żywnościowych dla wojsk greckich we wschodniej Macedonji.

SALONIKI 1.2 (WAT). Agencja Havasa donosi: Grecka załoga fortu Kara Burnu w sile 200 ludzi, została odwołana do Salonik. Fort obsadzony został obecnie przez oddział mieszany wojsk: angielskich, francuskich, włoskich i rosyjskich. Nad fortem powiewają flagi państw koalicyjnych, oraz flaga grecka.

BLOKADA GRECJI.

KOPENHAGA. Londyński „Observer" donosi z Aten, jakoby posłowie czwórporozumienia uczynili nowy wspólny krok u prezydenta ministrów Skuludisa i zażądali niezwłocznej demobilizacji armji greckiej. Według doniesień dzienników petrogradzkich, Grecja jest obecnie zupełnie blokowana. Żaden okręt nie wpływa i nie wypływa z portu greckiego bez ścisłej rewizji. Korynt jest zupełnie zamknięty dla ruchu okrętowego greckiego. (B. T.).

WOJSKA WŁOSKIE NA RHODOSIE.

BUKARESZT, Pisma rumuńskie dowiadują się, że na wyspie Rhodos wysadzono dwie dywizje wojsk włoskich. Potwierdzenia wiadomości tej z innych źródeł dotychczas brak.

W WALONIE.

HAAGA. Havas donosi, że rząd włoski postanowił wzmocnić korpus ekspedycyjny w Walonie o 10,000 ludzi. (TR.).

W RUMUNJI.

BUKARESZT, 1.2 (WAT). Dzienniki, sprzyjające Rosji, omawiają z pewnym niepokojem fakt, że w ostatnich dniach poseł niemiecki był przyjęty przez króla Ferdynanda, jak również i konferował długo z prezesem ministrów, Bratianu.

ZAMKNIĘCIE GRANICY RUMUŃSKO-BUŁGARSKIEJ.

LONDYN. „Daily Mail" dowiaduje się przez Odesę, że granica rumuńsko-bułgarska została zamknięta dla ruchu towarowego i osobowego. („D. T.").

NOWE ZAKUPY W RUMUNJI.

BUKARESZT. Między rumuńską komisja centralna dla handlu zbożem i odnowiednia instancja państw centralnych rozpoczęły się pertraktacje co do zakupu 100,000 wagonów dawnej i nowej kukurydzy oraz innej zboża. (VZ.).

SOJUSZ ROSYJSKO-WŁOSKO-RUMUŃSKI?

SOFJA. Rządowa gazeta bułgarska „Narodni prawa" dowiaduje się z Bukaresztu, że rozpowszechniano tam ostatnio wiadomości o rokowaniach, toczących się podobno między Rumunja z jednej strony a Rosja i Włochami z drugiej w celu zawarcia sojuszu rosyisko-włosko-rumuńskiego. Rokowania te miały toczyć się już od dłuższego czasu, zostały jednak tymczasowo przerwane. Powodem przerwania mają być ostatnie niepowodzenia wojskowe Rosjan na froncie besarabskim i jednocześnie kapitulacja Czarnogórza. Podług informacji sofijskich Rumunja nie może i nie chce zdecydować się na żadne energiczniejsze wystąpienie tak długo, dopóki nie nastąpi w ogólnem położeniu na poszczególnych frontach bojowych wyjaśnienie.

W PERSJI.

BERLIN 1.2 (WAT). „Vossische Zeitung" donosi z Konstantynopola pod data 31-go stycznia: Z turecko-perskiej granicy donosza, że w najbliższej okolicy Saweh zaatakowało 14.000 perskich żołnierzy siły rosyiskie, zmusiło je do ucieczki i zdobyło kilka armat, 850 karabinów, 8 samochodów, jako też wiele materjału sanitarnego.

REWOLUCJA W CHINACH.

NOWY JORK, 1.2 (WAT). Otrzymano tu z Tokio potwierdzenie wiadomości, że chińskie wojska rządowe poniosły klęskę w walkach z rewolucjonistami prowincji Jun-Nan. Klęska ta wzmogła znacznie ruch rewolucyjny w sąsiadujących z Jun-Nanem prowincjach. Prasa chińska zapatruje się na sytuację bardzo poważnie. „Shanghai Times" zwraca uwagę, że w ostatnich czasach daje się zauważyć znaczny wzrost urzędników niemieckich na komorach chińskich.

MARSZ POWSTAŃCÓW NA PEKIN.

MUGDEN. Według doniesień Agencji petrogradzkiej, liczba powstańców mongolskich dosięgła 20.000 włącznie z brygadą chińską z Chinchuanchen, która, zaopatrzona doskonale w amunicję przeszła na stronę powstańców. Powstańcy uzbrojeni w 12 dział i 2 karabiny maszynowe pod wodzą byłego taotaja Chuichuifu maszerują na Pekin. (L. A.).

SYTUACJA WEWNĘTRZNA W ROSJI.

SZTOKHOLM 1.2 (WAT). Naczelny redaktor dziennika tutejszego „Dagens Nyheter", dr. Karlgren, po powrocie z dłuższej wycieczki po Rosji zobrazował w szeregu artykułów obecną rosyjską sytuację wewnętrzną. Przedstawiciele ruchu wolnościowego uginają się obecnie pod ciosami reakcji, nie tracąc jednak nadziei na pomyślniejsze dla siebie jutro. Nie jest to bez symptomatycznego znaczenia, że dawny system rządów potrafił podczas wojny wzmocnić swoje znaczenie. Podczas krótkotrwałego okresu liberalnego w lecie r. z. sądzono ogólnie, że w stosunkach wewnętrznych zapanuje jakaś harmonja, która zaoszczędzi ciężkich doświadczeń rządowi zagrożonemu gwałtownym przewrotem, obecnie jednak utrwala się coraz bardziej przekonanie, że rewolucja w Rosji jest nieunikniona.

DOKOŁA DUMY.

KOPENHAGA 1.2 (WAT). „Berlinske Tidende" donosza z Petrogradu, że rada ministrów zastanawiała się w ubiegłą niedzielę nad kwestja zwołania Dumy. Decyzja w tej mierze oczekiwana jest w przyszłym tygodniu.

OBWIESZCZENIE.

Wyszystkie firmy, które są **obowiązane podawać do wiadomości publicznej stan rachunków**, winny płacić według prawa rosyiskiego prócz głównego podatku przemysłowego (patenty) również **dodatkowy podatek przemysłowy** — podatek od kapitału oraz podatek procentowy od zysków. Prócz tego firmy powyższe podlegają **podatkowi od kapitałów w gotowiźnie**, który pobierany jest w wysokości 5 proc. od dochodów z procentów:

od wkładów na rachunku bieżącym, złożonych w bankach spółkowych, towarzystwach akcyjnych i kredytowych oraz w innych przedsiębiorstwach bankowych; od gotowizny pożyczonej przez osoby lub przedsiębiorstwa prywatne przedsiębiorstwom, obowiązanym do sprawozdań publicznych — ze stanu rachunków;

od gotowizny, zabezpieczonej jako dług przez przedsiębiorstwa, obowiązane do sprawozdań publicznych ze stanu rachunków, na nieruchomościach.

Niniejszem wzywam wszystkie firmy, podlegające tym podatkom, zarząd których znajduje się w okręgu administracyjnym Warszawskiego Prezydjum Policji, do podania w przeciągu dwóch tygodni dowodów, niezbędnych w celu ściągnięcia podatków do kasy podatkowej Cesarskiego Prezydjum Policji w godzinach od 5 — 6 popoł. Należy przedstawić:

1) deklaracje firmy w sprawie

a. wysokości kapitału akcyjnego lub spółkowego;

b. sum, zapłaconych za wykupione patenty i mających być wliczonemi do podlegającego podatkowi kapitału;

c. czystego dochodu, podlegającego podatkowi;

d. sum w gotowiźnie, podlegających 5-procentowemu podatkowi;

2) sprawozdanie ze stanu interesów;

3) bilans;

4) rachunki zysków i strat;

5) kopie protokułu generalnego zebrania zatwierdzającego.

Wszystkie dokumenty winny obejmować ostatnie dwa lata działalności, bilanse których zostały zatwierdzone przez zebrania generalne.

Wrazie, gdy wymienione dowody zostały zredagowane w języku polskim lub rosyiskim, należy dołączyć prócz tego tłomaczenie niemieckie.

Przedsiębiorstwa, które już uiściły wymienione podatki za rok 1914 i 1915, winny przedstawić w celu uniknięcia powtórnej zapłaty odnośne kwity podatkowe.

Niewykonanie tego zarządzenia lub niestosowanie się do wyznaczonego terminu, jakoteż niezupełne lub niepoprawne podanie wiadomości będzie karał grzywna do 3.000 marek lub odpowiednim aresztem.

Warszawa, dnia 25 stycznia r. 1916.

Prezydent Policji.

Kurjer Polski

REDAKCJA od 8 r. do 8 w. Zgoda 1. Tel. 73-12 i 68-75. od 8 w. do 8 r. Szpitalna 12. Telefon 9-95.
ADMINISTRACJA Zgoda 1. Tel. 73-22 i 80-75.
Adres dla depesz „POLSKI".

Nr. 56. WARSZAWA Rok XIX.
Nr. pojedyńczy w Warszawie 4 grosze, na prowincji 6 groszy.
Piątek, d. 25 Lutego 1916 r.

Filje: w ŁODZI. Biuro dzienników „Promień" ul. Piotrkowska 86. w SOSNOWCU, Staroscsnowiecka 51 m. 14.

Sekcja Żywnościowa Zarządu m. st. Warszawy

niniejszem podaje do wiadomości, że nabyła w jesieni r. z. od Krakowej Fabryki Konserw z Jarzyn w Strudze całą produkcę kapusty, którą sprzedaje detalicznie—we wszystkich sklepach miejskich, tudzież w bazarze przy ul. Złotej № 45, oraz hurtownie—w biurze Sekcji, Rymarska № 3.

KALENDARZYK.

Dziś: Św. Macieja Ap.
Jutro: Św. Zygfryda B. W.

Wschód: słońca o g. 6 m. 38, księżyca o g. 12 m. 07 pn.—**Zachód** słońca o g. 5 m. 02, księżyca o g. 8 m. 04 r. — **Długość dnia** g. 10 m. 24.— **Przybyło dnia** g. 2 m. 0.

Temperatura. Wczoraj o godz. 12 w poł. — 3, dziś o godz. 12 w nocy 0.

Uwagi posła Łempickiego wobec otwarcia posiedzeń Dumy

Pałac taurydzki otworzył znów swoje podwoje. Na otwarcie Dumy zjechał sam cesarz. Przyjęto go owacyjnie. Dla nas te wiadomości są interesujące, gdyż zapowiadano w Dumie energiczną opozycję. Jak dotychczas wiemy, że posłowie odśpiewali „Boże caria chrani" i debaty zaczęły się bez żadnych szczególnych wydarzeń.

By jednak uprzytomnić czytelnikom naszym — jak wygląda owa Duma i czego się po niej spodziewać można wogóle— zwróciliśmy się do posła M. Łempickiego, który zna doskonale rosyjskie stosunki polityczne. Poseł Łempicki uważa, że „Rosja jest krajem nieograniczonych możliwości, gdzie wszystkiemi zjawiskami życia rządzi wszechwładny, nieuchwytny przypadek. W Rosji nic z góry przewidzieć się nie da, a wszystkiego spodziewać się można".

— Jakaż jest rzeczywistość rosyjska?

— Wojna wykazała namacalnie niemoc rządu i niemoc społeczeństwa. Nieudolność machiny państwowej i demoralizacja społeczeństwa objawiła się w orgjach kradzieży i w artystycznie wprost dokonywanych nadużyciach. W kraju giną ogromne zapasy zboża, a tymczasem stolice i wielkie przestrzenie państwa cierpią głód. Niemiec, dowozy, dowóz zależny jest od łapownictwa. P. Ruchłow, filar rosyjskiej prawowitości, który oczyszczał koleje od „śmieci inoplemiennych" — poszedł obecnie w „odstawku". Obsadzał on wszystkie posady od góry do dołu przez prawdziwych prawosławnych Rosjan. Skutki są zbyt widoczne, by o nich wogóle mówić. Takiż los spotkał i drugiego „istinno-rosyjskiego" działacza, Suchomlinowa. Oddano go pod sąd. Ale czyż to zmienia sytuację? Ja też nie wierzę w żadną celową i planową robotę sanacyjną w Rosji, ani ze strony rządu, ani ze strony społeczeństwa. Będzie tak, jak będzie — powtarzają sobie w głębi duszy wszyscy Rosjanie i czekają bezradnie rozwoju wypadków: dobroczynnego cudu, albo wybuchu dzikich namiętności tłumu, który wstrząśnie całą dotychczasową budową państwową. Ale czy ją obali? Na to pytanie nikt odpowiedzieć dziś nie potrafi.

— Czy Pan uważa, że Duma do końca wytrwa w nastroju lojalności?

— Nie myślę, by przebieg obrad dumskich doprowadził do konfliktu między rządem a reprezentacją narodową. Będą naturalnie gorące mowy opozycji, będą uczędowe odpowiedzi ministrów najeżone cyframi i banalnościami. Obrządek parlamentarny wykonany zostanie: wybiorą nowe komisje, rozpatrzą budżet z wielkim deficytem, zatwierdzą wszystko, co trzeba i sprawę całą na „obformlenji" skończą. Nikt się nie będzie troszczył o nic więcej. Jak skonstruować na przyszłość finanse? jak usunąć z budżetu deficyty? Przecież już dawno dług państwowy przenosi 24 miljardy rubli — a nowych dochodów nie znaleziono. Zapewne powrócą do monopolu, bo jednak dawał on 700 miljonów netto dochodu, t. j. jedną trzecią wszystkich dochodów państwowych rosyjskich.

— Jak zapatruje się Pan na zmiany ministerjalne w Rosji?

— Niewątpliwie Rosja jest zmęczona wojną i wyczerpana ekonomicznie; po zanadto burzliwych manifestacjach zapału wojennego, coraz widoczniejsze się staje ogólne pragnienie pokoju. Świadczą o tem pogłoski o zamierzonych zmianach ministerjalnych. Minister spraw zagranicznych, Sazonow, był wyraźnie jednym z inicjatorów wojny; przypuszczalne ustąpienie jego będzie oznaką pokojowych prądów. Największem niepowodzeniem jego polityki jest ukształtowanie się jeszcze w początku 1914 r. stosunków na półwyspie bałkańskim. Sazonow na posiedzeniach komisji budżetowej zapewniał, że dyplomacja rosyjska osiągnęła tam pomyślne wyniki, że stworzenie federacji bałkańskiej, sprzymierzonej z Rosją jest rzeczą możliwą; że Rumunja prawosławna stanie w każdym wypadku po stronie Rosji (przypomnijmy sobie zainicjowaną przez niego podróż cesarza do Rumunji latem 1914). Wszystkie te nadzieje zawiodły i pretensje do Sazonowa pod tym względem są uzasadnione. Minister finansów Bark, nie stanął też na wysokości zadania. Mowy jego były i są zbiorem komunałów; żadna nowa finansowo-twórcza myśl z nich nie da się odcyfrować. Duma zawsze go tylko uważała za małego urzędniczka bankowego. Powrót Kokowcewa do rządów znaczyłby, że Rosja wraca do dawnego systemu monopolowego, i że myśleć zaczyna o pokoju. Stuermer, czy też, jak się obecnie nazwał, Panin, nie wnosi zmian zasadniczych.

— A jaka jest teraz [illegible] reprezentacji w Dumie?

— Z Koła polskiego w Dumie jest obecnie tylko trzech posłów: pp. Jaroński, Harusiewicz i Gościcki. Z Koła polsko-litewskiego pięciu. Oczywiste, rola ich jest dość dziwna, bo reprezentują w rosyjskim parlamencie kraj i społeczeństwo, które nie są pod panowaniem rosyjskiem, a sami są już dawno odcięci od kraju. Jeśli jednak, pomimo takich faktycznych warunków, uznają za potrzebne brać udział w obradach Dumy, to przynajmniej byłoby do życzenia, aby się powstrzymali od manifestacji swej lojalności. Powinni pamiętać, że dla społeczeństwa polskiego jest w każdym razie wielką ulgą myśl, że los nasz nie zależy już wyłącznie od bezwzględnej polityki rządu rosyjskiego, ani od przewrotnej sofistyki rosyjskich izb prawodawczych. *K.—Ls.*

Niejednokrotnie zwracaliśmy w „Kurjerze" uwagę, na trapiącą nasze społeczeństwo plagę podejrzeń i oskarżeń. W ostatnich czasach uderzały one głównie w Komitet Obywatelski. Żywiąc głęboki szacunek dla tej naszej instytucji bandaliśmy, iż anonimowe oskarżenia i pomówienia podrywały kredyt jej w społeczeństwie. Z plotkami jednak i szeptami po biurach i kawiarniach walczyć nie można. Byliśmy też radzi, gdy kursujące zarzuty sformułował i podpisał swem nazwiskiem p. Wacław Łypacewicz, obywatel poważny i znany — nareszcie Komitet uzyskał możność wykazania bezpodstawności oskarżeń, oczyszczenia swej opinji w oczach najbardziej mu niechętnych. Z radością czytaliśmy energiczne żądanie Komitetu, skierowane do p. Łypacewicza, aby w ciągu tygodnia przedstawił dowody na poparcie swych oskarżeń. Zadowolenie nasze zmroziła jednak wczorajsza odmowa Komitetu dopuszczenia p. Łypacewicza do swego archiwum, czego zażądał p. Łypacewicz dla przedstawienia odwodów na poparcie swych słów. Żądanie to było usprawiedliwione. Bez zacytowania aktów Komitetu nie można w żaden sposób mówić o jego działalności, bez względu na to, czy się chce je chwalić, czy krytykować. Akty zaś instytucji tego rodzaju, co Komitet Obywatelski, winny być dla obywateli Warszawy dostępne.

Jeżeli z tych czy innych względów Komitet nie chciał dopuścić do swego archiwum p. Łypacewicza, to należało stworzyć jakąś komisję rewizyjną, która by przeprowadziła badania według wskazówek p. Łypacewicza, ale nie należało odmawiać dostępu do swych aktów.

Mamy nadzieję, iż Komitet, zastanowiwszy się nad tą sprawą, powróci jeszcze do swej decyzji i odpowiednio ją zmieni.

Powtarzamy, względem Komitetu żywany zaufanie i szacunek i dlatego gorąco pragniemy, aby każdemu była dana możność poznania jego działalności i przekonania się, iż kieruje nią zawsze dbałość o interesy ludności i miłość rodzinnego gniazda.

Nowa Sazonowa w Dumie.

Rosyjski minister spraw zagranicznych w mowie swej, wygłoszonej w Dumie powiedział (jak donosi Biuro Wolffa), między innemi co następuje:

Za zgodą cesarza po raz czwarty od początku wojny przedkładam panom obraz ogólny sytuacji politycznej. Walka toczy się dalej, walka, jakiej jeszcze nigdy nie było. Mniej niż kiedykolwiek można dziś koniec jej przewidywać. Wszakże to mogę oświadczyć, że rząd powziął stanowczo zamiar przeprowadzenia walki aż do pokonania przeciwnika. Wojna ta jest [illegible] na ludzkości, a ci, którzy zawinili, ponoszą [illegible] odpowiedzialność. W Niemczech upierają się mężowie stanu i gazety przy tem, aby zrzucić winę na nas i oczyścić siebie przed opinją publiczną w kraju. Czynią to dlatego, że tam dochodzi się do przekonania, że ogół został w błąd wprowadzony przez nieudolnych dyplomatów, którzy sądzili, iż nadeszła chwila urzeczywistnienia ich planów zaborczych. Nas oraz sprzymierzeńców naszych zmuszono do walki, gdyż tu chodziło o obronę świętych praw, atoli gwarancja naszego sukcesu leży w przymierzu z naszymi sojusznikami oraz w jedności zamierzeń osiągniętej z trudem.

Zastosowano wszystkie środki, ażeby cel ten osiągnąć. Nasi przedstawiciele biorą udział w konferencjach we Francji i Anglji, na których oprócz spraw wojskowych, omawia się także ukształtowanie przyszłego ekonomicznego przymierza.

Ważność tych spraw jest oczywistą. Jeżeli walczymy z takim nieprzyjacielem, jakim są Niemcy, który pod płaszczem przyjaźni tradycyjnej lata całe usiłował uśpić czujność swych sąsiadów, gdy sam ostrzył miecz na nich, to dobrze jest zawczasu pomyśleć o środkach pożytecznych, przeszkadzających powtórzeniu się wypadków ostatniego półtora roku.

Rząd niemiecki stara się tak samo, jak generałowie niemieccy, żołnierzy podniecić do walki twierdzeniem, że przeciwnicy Niemiec chcą zupełnego zniszczenia narodu niemieckiego. Sprzymierzeni nie mieli nigdy zamiaru zniszczenia 70-miljonowego narodu. Instynkt samozachowawczy żąda od nas tylko tego, ażeby położyć kres ich bezwzględnemu egoizmowi, apetytom drapieżnym, które charakteryzują prusactwo, nie cieszące się zawsze sympatjami Niemiec samych, oraz chcemy tego, aby ofiary sprzymierzonych nie były daremne.

Nasze przymierze nie odbiera żadnemu sprzymierzeńcowi cząstki jego niezależności, gdy u wrogów sprzymierzeni stają się lennikami Niemiec. Jestem szczęśliwy, iż mogę wyrazić szczery podziw dla energji i talentów Francji, za pomocą których przygotowuje się zwycięstwo, i które są niemniejsze, aniżeli sukcesy jej dzielnego wojska. Krew przelana w sprawie wspólnej czyni przymierze pomiędzy obu krajami nierozerwalnem. Czuję się szczęśliwym, że mogę wyrazić ponownie, iż usunięte zostały następstwa nieporozumień, w stosunku Rosji do Anglji.

Wojska włoskie pędzą Austrjaków, wspólnego wroga, krok za krokiem przed sobą. Do układu pamiętnego w dniu 5-m sierpnia przyłączyły się także Włochy i Japonja, tak iż w dniu 30 listopada podpisano w Londynie przez 5 mocarstw układ, że pokój zawiera się razem. Należy więc przypuścić, że niemądre pogłoski o pokoju oddzielnym umilkną na zawsze.

Smutne dochodzą nas wieści z krajów chwilowo przez nieprzyjaciela zajętych. Widzicie panowie, co się dzieje w Polsce z naszym narodem pobratymczym.

W bohaterskiej Belgji, w tak ciężko doświadczonej Serbji, wszędzie tam władnie przerażenie straszne, połączone z nędzą. Wystarcza przypomnieć fakt zamordowania mis. Vavel, aby ocenić stosunki pod panowaniem niemieckiem, istniejące tam, gdzie rządzi pięść żelazna. Ofiarom nieszczęśliwym, cierpiącym tak dotkliwie możemy tylko dodać otuchy słowami: „odwagi, godzina wolności wkrótce wybije".

Brzmią jak ironja okrutna owe pochwały, które Niemcy same sobie oddają za dobrodziejstwa rzekomo przez nich udzielone ludności.

Prasa niemiecka dumna jest szczególnie z założenia uniwersytetu polskiego w Warszawie. Jest to pułapka, za pomocą której ma się zdobyć zaufanie do Niemców zniszczonej Polski. Atoli zamiar ten skazany z góry na niepowodzenie. Od początku wojny Rosja wypisała na swym sztandarze [illegible] wszystkich części rozdwartowanej Polski. Cel ten [illegible] władcę, ogłoszony przez naczelnego wodza, leży społeczeństwu rosyjskiemu na sercu. Znalazł on zgodę naszych sprzymierzonych. Cel ten jest niezmiennie naszym celem tak teraz, jak dawniej.

Jak Niemcy zapatrują się na te uświęcone dążenia całego narodu polskiego? Skoro Niemcom i Austrjakom powiodło się wtargnąć do Polski, natychmiast pospieszyli się, aby pomiędzy siebie podzielić dotychczas niepodzielony obszar Polski.

Ażeby wrażenie osłabić, które wywołał ten nowy zamach na urzeczywistnienie polskich zamierzeń, uznali za konieczne uczynić zadość niektórym podrzędnym postulatom ludności polskiej. Dlatego założono uniwersytet polski.

Atoli nie należy zapominać, że autonomja Polski, którą na tej samej trybunie na rozkaz cesarza proklamował kierownik rządu cesarskiego, obejmuje polskie szkoły narodowe wszystkich stopni, włączając w nie uniwersytet. Mówi się także o zamiarze, który mają Niemcy, ażeby z obszarów zajętych kilkaset tysięcy Polaków pod broń powołać, żeby ich dać na żer armatni tryumfującego germanizmu.

Z DUMY I RADY PAŃSTWA.

PETROGRAD. Według informacji berlińskiego „Lokal-Anzeiger'a", Petr. Ag. Tel. donosi: o 2-ej po południu ukazał się cesarz Mikołaj w towarzystwie brata swego, wielk. księcia Michała Aleksandrowicza oraz ministra dworu, w Dumie. Przy wejściu przyjęty został cesarz przez przewodniczącego izby, przez członków biura duńskiego i wszystkich posłów, którzy powitali go okrzykiem: hura! Po wysłuchaniu nabożeństwa zwrócił się cesarz z wyrazami uznania dla Dumy, na co przewodniczący odpowiedział mową o nastroju patrjotycznym. Następnie odśpiewano hymn narodowy. Cesarz, po krótkiej rozmowie z przedstawicielami mocarstw sojuszniczych, udał się do sali zgromadzeń, gdzie ponownie przyjęto go okrzykami hura i hymnem narodowym. Następnie wpisał cesarz swe imię do Złotej Księgi gości honorowych Dumy i opuścił salę wśród entuzjastycznych okrzyków.

SZTOKHOLM, 24.2 (WAT). Z Petrogradu donoszą: Podczas rozpraw w Dumie zabrał także głos minister wojny. Nakreślił on przegląd głównych wypadków i kierownictwa armji rosyjskiej od lipca. Pomimo nadmiaru materjału pomocniczego w Niemczech, mówił, mamy wielkie dowody do przypuszczania, że materjał w Indziach wkrótce wyczerpie się w Niemczech, gdy tymczasem my w tym zakresie rozporządzamy źródłami niewyczerpalnemi.

SZTOKHOLM, 24.2 (WAT). Z Petrogradu donoszą: Na wczorajszem posiedzeniu Dumy toczyły się rozprawy nad oświadczeniem, złożonem przez rząd.

Przedstawiciele wszystkich partji podkreślali konieczność dalszego prowadzenia wojny, aż do ostatecznego zwycięstwa.

TELEGRAM CESARZA MIKOŁAJA.

KOPENHAGA, 24.2 (WAT). Z Petrogradu donoszą: Prezes Dumy przeczytał telegram, nadesłany przez cesarza po jego wizycie w izbie poselskiej. Telegram brzmi: „Dziękuję Dumie za życzenia, nadesłane mi z okazji zdobycia Erzerumu. Wraz z panami wierzę, że ten nowy czyn bohaterski armji kaukaskiej, doprowadzi do ostatecznego tryumfu naszego oręża. Gwarancją tego jest zapał wszystkich dzieci Rosji, dla której oddają siły swoje całkowicie. Wczoraj przekonałem się o tem dzięki wizycie mojej w Dumie i z uczuciem radości modlę się, aby jej prace były owocne.

*

PETROGRAD, 24.2 (WAT). Petrogradzka agencja telegr. donosi: Cesarz Mikołaj z bratem swoim, w. ks. Michałem Aleksandrowiczem przybyli dziś do Rady państwa przed otwarciem posiedzenia. Cesarz wygłosił przemowę do członków Rady państwa, w której wyraził radość, że znajduje się wśród nich, i przypomniał chwilę, kiedy jako następca tronu należał do tego zebrania. Dziękował członkom Rady państwa za ich pracę i wezwał ich, aby siły swoje oddali na usługi wielkiej i drogiej ojczyźnie, której obraz zawsze w piersi nosić powinni. Prezes Rady państwa dziękował cesarzowi za łaskawe słowa. Gdy cesarz opuścił gmach Rady państwa, rozpoczęto posiedzenie przemówieniem prezesa, poczem przedstawiciele poszczególnych stronnictw lewicy, prawicy, centrum, Polaków i grupy Neudhardta przemawiali kolejno. W imieniu „dzikich" przemawiał Kokowcew. W ciągu zebrania wygłosili mowy prezes ministrów, Stuermer, oraz ministrowie Sazonow, Poliwanow i Gregorowicz, tej samej treści co w Dumie.

Wyjazd cesarza Mikołaja. SZTOKHOLM. 24.2. (WAT). Agencja telegraficzna petrogradzka donosi, że cesarz Mikołaj wyjechał na front wojenny.

POWOŁANIE POSPOLITAKÓW-WYSIEDLEŃCÓW.

Wobec krążących w ostatnich czasach różnorodnych pogłosek, poszczególne zarządy wojskowe w Rosji otrzymały, jak donosi „Sztandar", wyjaśnienie, iż pospolitacy II kategorji (niebieskie bilety), z miejscowości, wchodzących w obręb gen.-gubernatorstwa warszawskiego, zamieszkujący obecnie na tułaczce w innych dzielnicach państwa rosyjskiego, podlegają powołaniu pod broń i obowiązani są stawić się w najbliższym punkcie zbornym tem, gdzie ogłoszono powołanie pospolitaków. (WAT).

Wojna.

Komunikat niemiecki.

24 lutego.

Zachodnia widownia wojny.

Na wschód od *Mozy* osiągnięto skutek. Zajęto miejscowości *Brabant*, *Beaumont* i *Samogneux*. Cała przestrzeń leśna na północny zachód, wschód i północny wschód od *Beaumont* oraz *Berbebois* jest w naszym ręku. Na południe od *Metzu* napadliśmy na wysunięty posterunek francuski i uprowadziliśmy 50 jeńców.

Wschodnia widownia wojny.

Na północnej części frontu ożywione walki artyleryjskie. W wielu miejscach walki patroli bez wydarzeń szczególnych.

Bałkańska widownia wojny.

Nic nowego.

Komunikat austrjacki.

24 lutego.

ROSYJSKA I WŁOSKA WIDOWNIE WOJNY.

Żadnych wydarzeń szczególnych.

POŁUDNIOWO-WSCHODNIA WIDOWNIA WOJNY.

Wojska nasze w Albanji rozbiły wczoraj Włochów i ich sprzymierzeńca Essada koło *Durazzo*. Przed południem bataljony nasze, podczas gdy mniejsze oddziały przekroczyły doliny *Arzen*, zajęły ostatnie przednie pozycje nieprzyjacielskie na wschód od *Bazur-Siana*, koło południa brygada włoska Savona również została wyrzucona z silnie ufortyfikowanej pozycji głównej na wschód od wspomnianej miejscowości. Równocześnie inna kolumna zdobyła 10 kilom. na południowy wschód od *Durazzo* położone fortyfikacje *Sasso-Bianco*. Nieprzyjaciel opuścił okopy swoje, częściowo w ucieczce i cofał się poza wewnętrzny krąg fortyfikacji. Jest ścigany.

Komunikaty rosyjskie.

22 lutego.

Front zachodni: W okręgu **Rygi**, nad **Dźwiną**, pomiędzy **Ogrem** i **Prossunaholem** nieprzyjacielska eskadra samolotów przeleciała nad naszemi stanowiskami, pomimo ognia artylerji. Pod **Duckern** w okręgu **Jakobstadtu** (5 kilom. na południe) trwa walka artylerji wszelkich kalibrów. Na stanowisku **Dyneburga** trwała walka, popierana przez artylerję, o wyrwę po minie pod **Iłukszta**. Oddziały naszych pułków kaukaskich wykonały skuteczne wywiady na północny zachód od jeziora **Swenta**, odcięły posterunek niemiecki, złożony ze 150 ludzi i dwóch oficerów, zniosły go i zburzyły okop. Odrzuciwszy potem przy pomocy artylerji polski, które posyłały przeciwnikowi na pomoc oddziały wrócili do swych stanowisk i zabrały ze sobą jeńców oraz wiele zdobytych karabinów. W okolicy **Smorgonii** jeden z naszych oddziałów zniszczył nieprzyjacielską zagrodę z drutu i wtargnął do okopów. Część załogi została zniesiona, druga część uciekła. Nad górnym biegiem **Stryny** nieprzyjaciel usiłował zbliżyć się do naszych okopów. Ucierpiał jednak silnie od naszego ognia artylerji i piechoty i został wyparty do swoich okopów zapomocą kontrataku, który rozszerzał go wiele strat i jeńców. Samoloty nieprzyjacielskie rzuciły płonące galgany na wieś **Chmielówkę** (20 kilometrów na północny wschód od **Buczacza**).

OBRONA DURAZZO.

BUDAPESZT. „Pesti Hirlap" donosi, że gen. Betozzi, dowodzący wojskami włoskiemi i albańskiemi, ściągnął je i zgrupował na wzgórzach, panujących nad Durazzem celem faktycznej obrony miasta.

GENEWA, 24.2 (WAT). Według informacji paryskiego „Temps'a", poczyniono przygotowania do odwrotu załogi z Durazzo, o ile by opór jej nie miał widoków powodzenia.

ŚNIEGI W GALICJI.

KWATERA PRASOWA WOJENNA. Korespondent „Berl. Tgb." donosi, że na froncie wschodnim spadły olbrzymie śniegi. W Galicji wschodniej i po obu stronach Dniestru śnieg sięga grubości jednego metra. Setki tysięcy rąk zajęte są odkopaniem rowów łącznikowych i dróg na tyłach. Skutkiem zasp śniegowych wszelka większa działalność wojenna jest całkowicie uniemożliwiona. Tylko na Wołyniu dochodziło do potyczek między patrolami a wartami polowemi.

DEPESZE

ANGIELSKIE WARUNKI POKOJU.

AMSTERDAM, 24.2 (WAT). W angielskiej izbie gmin przemawiali socjalista Snowden i były podsekretarz stanu w ministerjum oświaty, Trevelyan, który wystąpił z gabinetu przy wybuchu wojny, w kwestji warunków, pod jakiemi mogłaby być wojna zakończona, i celów, o które walczą sprzymierzeni. W odpowiedzi prezes ministrów Asquith powiedział między innemi: już raz wymieniłem warunki, na jakich jesteśmy gotowi zawrzeć pokój. Są one znane zarówno naszym sprzymierzeńcom, jak i kanclerzowi niemieckiemu. Mogę je tu powtórzyć. *Nie schowamy miecza naszego do pochwy, dopóki Belgja, a obecnie dodaję, i Serbja nie otrzymają z powrotem wszystkiego, co ofiarowały, nawet z naddatkiem, dopóki Francja nie będzie zabezpieczona od ataków, dopóki prawa małych narodów w Europie nie będą zabezpieczone i dopóki nie zostanie całkowicie i ostatecznie zniszczone panowanie militaryzmu pruskiego.*

KOALICJA A GRECJA.

FRANKFURT n. M., 24.2 (WAT). Do „Frankfurter Ztng." donoszą z Konstantynopola: Według urzędowych informacji z Aten, Skuludis doręczył posłowi angielskiemu odpowiedź rządu greckiego na ostatnią wspólną notę koalicji. Rząd grecki zaznacza, że zajęcie punktów projektowanych przez koalicję, nie przyniesie jej żadnych korzyści, a tymczasem wprowadzi Grecję w położenie nadzwyczaj trudne zarówno ze względów politycznych, jak i finansowych. W imieniu koalicji odpowiedział sir Eliot, że koalicja uczyni wszystko, aby nie narażać położenia ekonomicznego i finansowego Grecji na szwank. Dowóz środków żywnościowych do Grecji znacznie będzie zwiększony, a handlowa flota grecka otrzyma znacznie większą swobodę na morzach.

ZAJŚCIE PARLAMENTARNE.

MEDJOLAN. 24.2. (WAT). „Corriere della Sera" dowiaduje się z Aten, że włoski attaché wojskowy i attaché marynarki w Atenach zwrócili się do swych przełożonych z prośbą o pozwolenie wyzwania greckiego posła Sokolisa na pojedynek za to, że, jak donoszą, w greckiej izbie posłów w gwałtowny sposób atakował Włochy i króla Wiktora Emanuela.

OPOZYCJA RUMUŃSKA.

BUKARESZT. „Independance Roumaine" omawia sprawę obecnego stanowiska stronnictw opozycyjnych w Rumunji, do rządu i do państw wojujących. Zdaniem organu urzędowego, opozycja wyrzekła się już zupełnie dalszej walki przeciw rządowi i ujawnia skłonność do zasadniczego porozumienia się z nim. Pismo „Moldawia" usiłuje dowieść, iż opozycję w Rumunji uważać można dziś już jako nie istniejącą. Przywódcy jej oświadczyli bowiem, iż pozostawią swoje obrachunki z rządem do załatwienia po skończonej wojnie, teraz zaś pragną zgody i wspólnej pracy z rządem.

PRZECIWKO FINLANDJI.

SZTOKHOLM. „Now. Wremia" występuje coraz ostrzej przeciw Finlandji, oskarżając ją o zdradę państwa. Przeciw tym oskarżeniom wystąpiły „Birż. Wied.", zaprzeczając wszelkim pogłoskom. „Torgowo-Prom. Gaz." zaprzecza specjalnie wiadomości, że Finlandja zebrała mnóstwo zboża z Rosji, żeby je wywieść do kraju nieprzyjacielskich.

OFIARNOŚĆ AMERYKI.

CHICAGO (BWD). W końcu stycznia Ignacy Paderewski w wywiadzie z przedstawicielami prasy amerykańskiej powiedział między innemi: „Naród amerykański zawiódł mnie. Wielkie były cierpienia Belgji, lecz w Polsce są one tysiąckrotnie większe. Zdaje mi się, że naród amerykański mało się interesuje ofiarami wojny. Zebrałem 220.000 dolarów w Stanach Zjednoczonych. Z tej sumy ofiarowali Polacy w Stanach Wschodnich 60.000 dol., 80.000 zebrałem z moich koncertów i wykładów, a 40,000 od moich osobistych przyjaciół amerykańskich. Resztą, t. j. około 40.000 dol. przedstawia ofiarność i zainteresowanie się narodu amerykańskiego losem Polski".

W sejmie pruskim.

BERLIN. 24.2. (WAT). W sejmie pruskim dziś obradowano w dalszym ciągu nad etatem ministerjum spraw wewnętrznych. Poseł Kienster (centr.) wyraża zadowolenie z powodu stałego zwiększania się wkładów w kasach oszczędności. Minister spraw wewnętrznych **Löbel:** Gdyby w dziedzinie kwestji żywnościowych miały powstawać jakie trudności przy stosowaniu rozporządzeń, to rząd będzie się starał je złagodzić. Dalej, projektowana jest obecnie komisja państwowa, która ma przeciwdziałać rozdwajaniu się dobroczynności. Rząd podejmie kroki, mające na celu wyszukanie nowych źródeł podatkowych dla gmin, których położenie obecne lub po wojnie okaże się trudne.

Poseł Lohmann (nar. lib.) zaznacza, że w parlamencie mówiono o „zastraszającym" przypływie pieniędzy do kas oszczędnościowych. Zdaniem mówcy wielce byłoby pożądane uzyskać dokładne cyfry statystyczne w tej kwestji, przedewszystkiem zaś, do jakich warstw należą deponenci wkładów.

Poseł Paweł Hoffmann (soc.) żąda ustanowienia prawa zrzeszania się dla robotników państwowych i drobnych urzędników. Następnie mówca domaga się reformy wyborczej z uwzględnieniem praw wyborczych dla kobiet, przeciwko wywodom mówcy socjalistycznego oponował bar. Zedlitz. Na wniosek posła Pappenheima rozprawy zamknięto. Poseł Osten referuje kwestję pomocy lekarskiej.

Poseł Mugdan wskazuje na wielkie powodzenie nowych metod leczniczych w lazaretach. Epidemje, jak tyfus, cholera i krwawa dyzenterja, które dawniej nieodstępnie towarzyszyły wojnom, i jeszcze w roku 1870 zabrały mnóstwo ofiar wśród żołnierzy, dziś przejawiają się jako rzadkie wypadki poszczególne.

Następne posiedzenie w piątek. Dalszy ciąg obrad nad kwestją pomocy lekarskiej i rozprawy nad budżetem handlowym.

Karty na kartofle. DREZNO. Po wprowadzeniu sprawy zaopatrzenia Drezna w kartofle na właściwe tory dla uniknięcia na przyszłość braku postanowiono wprowadzić karty na kartofle. Na osobę wypadnie 7 funtów tygodniowo.

Powołanie starszych roczników we Włoszech. RZYM. Na 24 i 25 lutego powołano niektóre starsze roczniki rozmaitej broni.

Ewakuacja Durazza. WIEDEŃ. „Zeit" donosi z Genewy: „Gazette de Lausanne" potwierdza wiadomość, że włoskie dowództwo wojskowe postanowiło ewakuować Durazzo.

Wydalenie Niemców. KOPENHAGA. Gazety kijowskie donoszą, że w przeciągu ostatnich 4 tygodni wydalono 23,000 kolonistów niemieckich z 4 miejscowości w gub. wołyńskiej w głąb Rosji. Na sprzedaż gruntów wyznaczono im 10 dni czasu.

Nowy aeroplan. FRANKFURT. Z Londynu donoszą do „Frankf. Ztg.", że w parlamencie angielskim mówiono o lotniku holenderskim Pokerze, który proponował w r. z. angielskiemu ministerjum wojny sprzedaż aeroplanu nowego pomysłu. Rząd nie przyjął propozycji wynalazcy. Obecnie Niemcy posługują się tym pomysłem ze znaczną korzyścią.

Kopalnia miedzi w Serbji. SOFJA. 24.2. (WAT). Rada ministrów bułgarskich postanowiła oddać Niemcom eksploatację kopalni miedzi „Bor", znajdującą się w zdobytej przez Bułgarów części Serbji, a będącej najbogatszą tego rodzaju kopalnią na półwyspie Bałkańskim. Prawo eksploatowania tej kopalni Niemcy otrzymują na cały czas trwania wojny.

Sytuacja we Lwowie. LWÓW, 24.2. (WAT). Otrzymano tu z Wiednia wiadomości, że termin powrotu uchodźców do Lwowa, pierwotnie ustanowiony na 1 marca, został przedłużony głównie z tego powodu, iż władze austrjackie nie życzą sobie silnego napływu ludności do Lwowa, zwłaszcza teraz, gdy w mieście tem silnie daje się odczuwać brak środków żywnościowych.

Cele wizyty Sarraila. BUDAPESZT. 24.2. (WAT). „Az Est" dowiaduje się z Aten, że ostatnia wizyta gen. Sarraila u króla greckiego miała na celu utorowanie drogi do wycofania się koalicji z operacji macedońskiej. Po uzyskaniu porozumienia z Grecją wycofanie to, o ile koalicja uzna się za zmuszoną do niego, będzie miało charakter dobrowolnego ustąpienia wobec pretensji Grecji.

Nowy następca tronu w Turcji. KONSTANTYNOPOL. Izba uchwaliła listę cywilną domu carskiego. Książę Wahideddin otrzymał apanaże jako następca tronu w wysokości 2,400,000 piastrów (piastr około 9 kop.).

OBWIESZCZENIE.

Naznaczone od głównego zarządu T-wa Wzajemnego Ubezpieczenia Budowli od Ognia w Królestwie Polskiem dla obwodu miasta Warszawy osoby, a mianowicie:

Inżynier Roman Świda, ul. Wspólna Nr. 79, jako taksator,

Inżynier Lutosław Kiedrzyński, Praga, Siedlecka 32 i

Technik Bolesław Pawłowski, Nowowiejska Nr. 3, jako pomocnicy taksatora,

Stanisław Czekalski, Marjensztat Nr. 1, jako sekretarz oraz

Lucjan Wolański, Wspólna 79, jako kasjalista

niniejszem zostają zatwierdzeni na swych urzędach.

Warszawa, dnia 22 lutego 1916 r.

Cesarsko-Niemiecki Prezydent Policji
von Glasenapp.

Kurjer Polski

REDAKCJA od 8 r. do 8 w. Zgoda 1. Tel. 73-12 i 86-75.
od 8 w. do 8 r. Szpitalna 12. Telefon 9-95.
ADMINISTRACJA Zgoda 1. Tel. 73-22 i 86-75.
Adres dla depesz „P O L S K I".

Nr. 63. WARSZAWA Rok XIX.
Nr. pojedyńczy w Warszawie 4 grosze, na prowincji 6 groszy.
Piątek, d. 3 Marca 1916 r.

Filje: w ŁODZI. Biuro dzienników „Promień" ul. Piotrkowska 80. w SOSNOWCU, Staressosnowiecka 51 m. 14.

Świeże Pewne NASIONA BRACIA CHOMICZ, Warszawa, Zgoda 8.

Pierwsze Warszawskie Importowe Towarzystwo
E. W. I. G.
POLECA
nowowypuszczoną herbatę chińską
MONING 826
ŻĄDAĆ W SZĘDZIE.

Filja „Kurjera Polskiego" na Sosnowiec i najbliższą okolicę mieści się w Sosnowcu, ul. Staressosnowiecka Nr. 59 m. 14. u p. F. Polkowskiego.

KALENDARZYK

Dziś: Św. Kunegundy Ces.
Jutro: Św. Kazimierza Kr. W.

Wschód: słońca o g. 6 m. 23, księżyca o g. 5 m. 46 r. — Zachód: słońca o g. 5 m. 15, księżyca o g. 4 m. 49 pp. — Długość dnia g. 10 m. 52. — Przybyło dnia g. 3 m. 18.

Temperatura. Wczoraj o godz. 12 w poł. — 5, dziś o godz. 12 w nocy 0.

Znaczenie mowy Sazonowa.

(Poseł Łempicki o mowie Sazonowa).

W mowie ministra Sazonowa nas, Polaków, przedewszystkiem obchodzić musi obszerny ustęp, poświęcony sprawie polskiej; ważną jest może nietyle szczegółowa treść przemówienia, co zasadnicza jego myśl i sam fakt, że zostało ono w obecnej chwili wygłoszone. Dotychczas bowiem rząd rosyjski uparcie i stale twierdził, że sprawa polska jest sprawą wewnętrzną rosyjską i że tylko od Rosji jedynie zależy decyzja o losach Polski; dziś ten sam rząd stawia kwestję polską na terenie międzynarodowym i ustami swego ministra spraw zagranicznych uroczyście oświadcza, że celem jego jest „zjednoczenie poszarpanej Polski", oraz jej na przyszłość „samodzielność", i że cel ten „uzyskał aprobatę sprzymierzeńców". — W takiem postawieniu kwestji leży znaczenie mowy Sazonowa. Zjawisko to niewątpliwie znamienne; gra polityczna — wyraźna; prowadzi się one zresztą, z pewnemi modyfikacjami, od początku wojny i warto się jej bliżej przyjrzeć, aby zrozumieć rzeczywiste motywy i rzeczywiste cele ostatnich, złożonych w Dumie do wiadomości całego świata, oświadczeń oficjalnych rosyjskich.

W miarę, jak się rozwijały niepomyślnie dla Rosji wypadki wojenne i ziemie polskie wysuwały się z pod panowania rosyjskiego — w tem samem tempie rozszerzały się horyzonty dawanych Polakom na przyszłość obietnic, wzrastała, prawda, nic nie kosztująca hojność rosyjskiego rządu względem Polski. Odezwa w. księcia z d. 14 sierpnia 1914, a więc z początku wojny, mówiła w ogólnych i nieokreślonych wyrazach tylko o Polsce, „wolnej pod względem swej wiary, języka i *samorządu*"; w rok później, już po katastrofie galicyjskiej i niepowodzeniach w Królestwie, d. 1 sierpnia 1915 r., prezes ministrów, Goremykin, obsypując Polaków przeróżnemi pochwałami, oświadczył w Dumie, że „Najjaśniejszy Pan polecił Radzie ministrów opracować projekt *autonomji* dla narodu polskiego po skończeniu wojny, pod berłem cesarzy rosyjskich". Dziś, d. 22 lutego 1916 r., minister spraw zagranicznych, dla określenia zamiarów rządu, używa wyrazu „samodzielność Polski" i powołuje się na sankcję sprzymierzeńców. Mamy więc w kolejnym porządku trzy wypuszczone przez rząd rosyjski rakiety o złudnych barwach, każda następna piękniejsza od poprzedniej. Miały one na celu oślnić świat, oślepić Polaków; dwie pierwsze zabłysły na chwilę i prysły, pozostawiając po sobie tylko dym i zaduch; jednak rząd rosyjski nie ustaje, liczy ciągle na nieświadomych za granicą, na naiwnych i łatwowiernych w Polsce i teraz trzecią rakietę wypuszcza.

Przy całej różnicy w gradacji obietnic, istotna ich wartość była zawsze ta sama: żadna ze szczodrych obietnic w najmniejszym nawet stopniu nie była zrealizowana, żadne z „podrzędniejszych" (wyrażenie Sazonowa) życzeń ludności polskiej nie było spełnione wtedy, kiedy Rosja miała ku temu możność; dziś, kiedy tej możności już nie posiada — wszelka obietnica ze strony Rosji, nabiera pozoru „pułapki". Ostatni akt rządu rosyjskiego ma jednocześnie swe głębokie znaczenie: jest bowiem dowodem, że rosyjska racja stanu uznaje teraz za stosowne zmienić pozornie swój stosunek do sprawy polskiej.

Rząd rosyjski był zawsze zasadniczym wrogiem, nie mówię już niepodległości, ale pewnej chociażby autonomji i nawet najskromniejszego narodowego samorządu dla Polski; chciał nad nią samowładnie panować; teraz widzi, że panowanie się kończy, że niepodległość Polski się zbliża i, nie mogąc zatrzymać biegu wypadków, robi nagłą „volte-face", to co Francuzi nazywają „bonne mine au mauvais jeu", i pragnąłby, oczywiście, dla swych celów na przyszłość, przekonać Polaków, że ich dobro „leży na sercu całej Rosji i że ona to właśnie przygotowuje Polsce lepszą dolę.

Aby taką tezę ze strony Rosji wystawić i jej bronić — trzeba dużo odwagi cywilnej, trzeba nie liczyć się zupełnie z faktami i argumentację zastąpić sztucznym patosem i wykrętnemi sofizmatami.

P. Sazonow nazywa naród polski narodem bratnim; tymczasem bardzo niedawno, według rosyjskich gazet, ministrowie rosyjscy wypowiedzieli się zgodnie za utrzymaniem nadal wszystkich praw wyjątkowych dla tego bratniego narodu. Ubolewa nad podziałem okupacyjnym „niepodzielnego" Królestwa, — co zresztą jest zjawiskiem przejściowem — na czas wojny — a nie pamięta o podziale tegoż Królestwa, dokonanem przez rząd rosyjski w czasie pokoju i na stałe, przez wyodrębnienie Chełmszczyzny. Współczuje gorąco losowi Polaków „pod żelazną pięścią Niemiec", ale nie wspomina nic o losie, jaki zgotował rząd „opiekuńczy" tłumom (1½ milj.) uprowadzonej w jassyr niewinnej ludności polskiej: mężczyzn w sile wieku, starców, dzieci, kobiet; pojawiające się od czasu do czasu w rosyjskich gazetach (świeżo w „Kijowskiej Myśli") opisy cierpień, moralnych i fizycznych, tych nieszczęsnych wygnańców, przypominają wprost najstraszniejsze sceny piekła Dantego.

W swej pieczołowitości o losy bratniego narodu, minister rosyjski dochodzi do udzielania nam rad, z jego serca płynących, przemawia do naszego „wysokiego poczucia narodowościowego", przypomina nam o „braciach w Poznaniu, gdzie wszystkie polskie żywioły są zacięcie niszczone"; nakoniec ostrzega, abyśmy „nie zrezygnowali z najświętszych dążeń za daną nam przez Niemców miskę soczewicy" i nie przelewali krwi „dla tyranów Polski". Któż mógłby dopatrzyć się szczerości w tych radach? Bo, przecież, dając je, rosyjski mąż stanu chciałby jednocześnie, abyśmy się zaprzedali Rosji już nie za miskę ale za obietnicę soczewicy, abyśmy nasz „ideał narodowy" zatopili w mętnem morzu rosyjskiem, abyśmy zapomnieli o naszych własnych pod panowaniem rosyjskiem kolejach, o barbarzyńskich, dzikich gwałtach, o bezmyślnym ucisku i znęcaniach, o całej polityce wynaradawiania i odczłowieczania, jakich byliśmy bezbronnemi ofiarami, i teraz dobrowolnie sami kark nasz w obrożę rosyjską wkładali!

Ale tu zaczyna się tragizm naszego położenia: z jednej strony — „moskiewskie mamidła, obietnice, sidła" a z drugiej zatrważające, uparte milczenie. Jeżeli wystąpienie Sazonowa przyczyni się do niezbędnego w końcu wyjaśnienia sytuacji i milczenie przełamie — będzie to, wbrew jego życzeniom, dodatniem następstwem mowy obłudnej i podstępnej.

M. Łempicki.

Bawili w Warszawie delegaci Komitetu żydowskiego z Berlina, zajmującego się sprawami żydów na Wschodzie: prof. Sobernheim, znany egyptolog, oraz adwokaci Bodenteimer i Friedman. Celem emisarjuszów żydowskich było zasięgnięcie źródłowych informacji o położeniu żydów w Królestwie i stosunkach polsko-żydowskich, a zarazem porozumienie się z przedstawicielami kół żydowskich w sprawie ich postulatów. W tym celu pp. Sobersztein, Bodenheimer i Friedman odbyli szereg narad z reprezentantami wszystkich odłamów żydostwa oraz z przedstawicielami pewnych ugrupowań politycznych polskich.

W stosunkach żydostwa pp. emisarjuszów uderzyła silnie rozbieżność postulatów i programów poszczególnych grup żydowskich. Żydzi-Polacy oświadczyli, że sprawa żydowska nie może być rozpatrywaną teraz, kiedy całokształt sprawy polskiej nie jest jeszcze przedmiotem nawet przedwstępnych układów międzynarodowych.

W ostatecznej konsekwencji swej misji delegaci berlińscy wystąpili z propozycją ustalenia programu kwestji żydowskiej na podstawie autonomji oświatowej, redukując dążności odrębne żydów do granic spraw oświatowych. Dążenia do stworzenia kurji żydowskich w ciałach politycznych i samorządzie, do wprowadzenia odrębności w urzędach i sądach scharakteryzowali jako niewłaściwe i niemogące domagać się ze strony polskiej uznania. Postulaty autonomiczne winny być utrzymane w granicach samodzielnej rady szkolnej żydowskiej.

Z wyjątkiem przedstawicieli nacjonalistów, zaakceptowały zasadniczo propozycje delegatów berlińskich grupy żydów-Polaków, konserwatystów-ortodoksów i przedstawiciele żydowskich kół robotniczych.

W ważnej tej sprawie wypowiemy naszą opinję, gdy nastaną odpowiednie warunki.

Polemika, tocząca się pomiędzy p. Łypacewiczem a Zarządem Miasta jest przedmiotem powszechnej uwagi w mieście. Zarząd Miasta jak wiadomo, odmówił p. Łypacewiczowi dostępu do swoich archiwów. Mimo to p. Ł. w obszernie motywowanych artykułach stara się dowieść słuszności swoich zarzutów. Z drugiej strony, jak słyszeliśmy, Zarząd Miasta przygotowuje odpowiedź na te zarzuty.

Gdy obie strony wypowiedzą się całkowicie, zabierzemy głos w tej sprawie. Nabrała ona szczególnej wagi przez to, że z jej okazji poruszone zostały zasadnicze zagadnienia gospodarki miejskiej, niezmiernie żywo obchodzące ogół.

Nastrój w Paryżu.

Korespondent dziennika medjolańskiego „Secolo" donosi z Paryża: „Nastrój w Paryżu podczas walk o Verdun uczynił się niespokojnym i przygnębionym. Panuje tu przekonanie, że Niemcy podjęli wielkie wysiłki i chcą zdobyć Verdun za każdą cenę. Zaś zdobycie tej fortecy z zawartemi w niej zapasami byłoby dla wroga niezaprzeczenie wielkiem powodzeniem, i dodałoby mu nowej otuchy, gdy tymczasem wśród sprzymierzonych wywołałoby potężną depresję. Upadek Verdun, choć nie byłby faktem decydującym, byłby jednak dla Francuzów wypadkiem nieobliczalnej wagi. Paryż żyje obecnie w trwodze i trosce. Ruch na ulicach zmniejszył się, kawiarnie są puste, w teatrach panuje smutek. Dusza Paryża krąży dokoła Verdun".

Z Genewy donoszą: „Z okolic, położonych nad Mozą, ludność ucieka gromadnie. Miasta Denehould, Revigny, Bar-le-Duc i Commercy opustoszały. Senator Humbert zwraca się w „Journalu" z odezwą do paryżan, by pospieszyli z pomocą uchodźcom, którzy, dopóki tylko było można, na swych posterunkach wytrwali. Mówią, że główna komenda liczy się z możliwością przesunięcia linji bojowej".

Jeden z żołnierzy francuskich, rannych w ostatnich walkach pod Verdun, tak opisuje swoje wrażenia: „Huk armat staje się coraz silniejszy, wzgórek, na którym znajduje się fort Douaumont, zdaje się drgać i trząść. Odczuwamy tylko jedno pragnienie: byśmy mogli uszy nasze czemkolwiek zatkać. Bo trzask i huk jest okropny. Świduje mózg, ubezwłasczucie i nerwy zamierają. Mimo bólu, jaki mi sprawia rana, i teraz wciąż jeszcze w uszach słyszę piekielny hałas tego niezapomnianego dnia".

R. G. O.

zorganizowała *nowe 4 Rady Opiekuńcze* dla powiatów: będzińskiego, łowickiego, kolneńskiego i łomżyńskiego i wyasygnowała Radzie Opiekuńczej pow. mławskiego 3.000 rb. na akcję żywnościową.

Ze złożonego sprawozdania Sekcji Zapomóg i pożyczek przy Wydziale Dobroczynności R. G. O. widać, że w styczniu pomocy pieniężnej udzielono 122 petentom na sumę 3. 481 rb., a mianowicie: 53 pożyczki w sumie 2.210 rb. i 69 zapomóg na sumę 1.271 rb. Z pośród petentów było 10 rolników i tyluż właścicieli domów oraz tyleż osób, utrzymywanych przez inne osoby, 8 przemysłowców, 25 rzemieślników, 2 kupców i 2 rezerwistki, 31 osoba z zawodów wyzwolonych, 17 robotników i 7 osób uczących się. Z pośród 122 petentów było 104 mieszkańców prowincji a 18 mieszkańców Warszawy.

Poważna jest również rubryka wypadków pomocy na koszta powrotu do domu ludności napływowej. Tendencja do powrotu śród ludności prowincjonalnej codzień staje się silniejszą, hamują ją jednak znaczne i nie dostępne wprost dla biednej ludności ceny biletów kolejowych i innych środków lokomocji.

Na powrót petentów i ich rodzin do miejsc ich zamieszkania udzielono pomocy w 25 wypadkach w wysokości 525 rubli.

Pozatem Wydział Dobroczynności zwrócił się do Zarządu Rady Głównej o uzyskanie od władz bezpłatnych przejazdów dla uchodźców, powracających do miejsc zamieszkania.

W ogóle pomoc pieniężna udzielona była w postaci zapomóg bezwrotnych lub pożyczek podlegających zwrotowi bez procentu najpóźniej w rok od dnia zawarcia pokoju.

Przy udzielaniu pomocy pieniężnej Sekcja Zapomóg i pożyczek R. G. O. kierowała się następującemi zasadami:

1. pomocy pieniężnej udziela się, prócz wypadków wyjątkowych, tylko ludności prowincjonalnej, t. j. tej, którą wybuch wojny zastał na prowincji w miejscach stałych zajęć, rozwój zaś wypadków wojennych zmusił do opuszczenia zajęć i miejsc zamieszkania.

2. w zasadzie pomoc może być tylko jednorazowa;

3. może ona uwzględnić tylko najniezbędniejsze potrzeby utrzymania petenta i jego rodziny, lub ułatwić mu powrót do domu względnie wyjazd do innego miejsca, gdzie ma zapewnioną pracę lub utrzymanie;

4. pomoc ma być udzielona wszystkim potrzebującym jej bez różnicy stanu.

Wreszcie zanotować należy, że liczba członków Wydziału Dobroczynności R. G. O. powiększyła się o jednego członka w osobie p. Karola Woyzbuna, którego R. G. O. zatwierdziła.

Wojna.

Komunikat niemiecki.

2 marca.

Zachodnia widownia wojny.

Sytuacja nie doświadczyła w zasadzie żadnych zmian. W okręgu *Izery* szczególniej czynna była artylerja nieprzyjacielska. Na wschodnim brzegu *Mozy* Francuzi poświęcili ponownie koło fortecy *Douaumont* swych żołnierzy na bezpożyteczną próbę kontrataku.

Wschodnia widownia wojny.

W północnej części frontu walka artyleryjska doszła w niektórych miejscach do większego ożywienia. Przedsięwzięcia naszych straży przednich przeciwko nieprzyjacielskim oddziałom ochronnym miały powodzenie. Na północny wschód od *Mitawy* w walce powietrznej przegrał aeroplan rosyjski i wpadł razem z załogą w nasze ręce. Lotnicy nasi rzucali z powodzeniem bomby na zabudowania kolejowe w *Molodecznie*.

Bałkańska widownia wojny.

Nic nowego.

Mowa posła Szebeki.

„Riecz" w numerze z 23 lutego podaje sprawozdanie z posiedzenia rady państwa, gdzie obradowano nad ogólnem położeniem. W kolei mówców zabrał głos członek Koła Polskiego Szebeko i powiedział co następuje:

„Spustoszoną Polskę opuściły wojska rosyjskie, a miejsce ich zajęli Niemcy. Polacy musieli ponownie wychylić gorzki puhar udręczeń. Zdawałoby się, że w tych warunkach naturalnem byłoby ze strony rządu, którego dawniejsze omyłki tak umiejętnie w Polsce potrafili wykorzystać Niemcy, by przyszedł od słów do czynu i dał bratniemu narodowi, ponoszącemu bez szemrania ogromne ofiary na ołtarzu wspólnej sprawy, dowód faktyczny, iż nieodwołalnie postanowił z swą przeszłością zerwać. Niestety, oczekiwania Polaków w tym kierunku najzupełniej zawiodły. Już po ogłoszeniu zasady autonomji obsadzono wakujące w okupowanej Polsce stanowiska dawnym trybem i osobami dawniejszej kategorji, a równocześnie Niemcy w Warszawie otwierali uniwersytet. Zdawałoby się zupełnie naturalnem, iż rząd w takich warunkach, w chwili ze względów historycznych tak wyjątkowej, poruszając w deklaracji sprawę połączenia ziem polskich, podkreśli również nieodzowną konieczność odbudowania Polski niepodległej, połączonej z Rosją wspólnym tronem oraz łącznością interesów w dziedzinie zagadnień międzynarodowych, a tem samem pokrzepi skołatanego ducha polskiego i doda mu sił do oczekującej go ciężkiej walki z wrogiem. Zdawałoby się, że rząd oświadczy wyraźnie, że odtąd niema w Cesarstwie miejsca na bezprawie względem Polaków i że niezwłocznie zostaną odwołane na całym obszarze Cesarstwa wszelkie ograniczenia, znizające Polaków do rzędu obywateli drugiego stopnia, chociaż naród polski od początku wojny zaciągnął się niezwłocznie w szeregi, by walczyć przeciw wspólnemu wrogowi i wierny niezłomnie tronowi pozostał nie mniej wiernym wysokim hasłom, w imię których powstał wspólnie z wielką Rosją, pokładając wszystkie swe nadzieje i oczekiwania w wielkoduszności monarchy i w szlachetnych porywach bratniego narodu rosyjskiego. My, przedstawiciele narodu polskiego, nie możemy się powstrzymać od zaznaczenia, że oświadczenia i czyny rządu w sprawie polskiej nie odpowiadają bynajmniej kategorycznemu nakazowi, rozgrywających się obecnie wydarzeń historycznych." *(WAT).*

DEPESZE

POD VERDUNEM.

GENEWA 2.3 (WAT). Z Paryża donoszą: Pisma francuskie zamieszczają informacje, że w dniu pierwszym marca pewną ilość okrętów na morzu Niemieckiem i w kanale La Manche torpedowano i zatopiono. Na morzu Śródziemnem również daje się zauważyć ożywiona działalność nowych łodzi podwodnych. W informacji zaznaczono, że pomimo zarządzonych środków obronnych, dalsze torpedowanie parowców jest możliwe.

GENEWA 2.3 (WAT). Z Paryża donoszą: Gustaw Hervé rozważa w „La Victoire" możliwość upadku Verdunu. Zdaniem jego, zajęcie tej warowni nie przyniesie Niemcom żadnej innej korzyści, prócz przesunięcia swego frontu o 20 klm., poza któremi natkną się na mur jeszcze silniejszy.

DZIAŁALNOŚĆ ŁODZI PODWODNYCH.

AMSTERDAM 2.3 (WAT). Ożywiona działalność niemieckich i austrjackich łodzi podwodnych, jak pisze „Allgemeen Handelsland", spowodowała, że poddani państw neutralnych nie korzystają wcale ze statków angielskich i francuskich. W sprawozdaniu konsularnem holenderskiem z Egiptu stwierdzono, że przybyłe do Aleksandrji parowce państw, toczących wojnę, nie miały na swych pokładach ani jednego pasażera z krajów neutralnych.

AMSTERDAM 2.3 (WAT). Po za wypadkami pod Verdunem otrzymane tu dziś pisma angielskie zamieszczają wstępne artykuły o wznowieniu wojny podmorskiej. „Times" pisze między innemi: Gdyby świeżo wznowiona akcja niemieckich łodzi podwodnych miała naprawdę przybrać formy intensywniejsze, to byłoby to dowodem, iż prawdziwemi były pogłoski, jakoby Niemcy otrzymali do rozporządzenia nowe i potężniejsze łodzie podwodne. Nie ulega wątpliwości, że nowe łodzie mają większy promień działalności niż dawne, oczekiwać nawet można, że nowe łodzie rozwiną operacje na Oceanie Atlantyckim. „Morning Post" pisze: W ostatnim miesiącu zatopiono lub schwytano 40 — 50 okrętów. Dokładnej cyfry podać niepodobna. Liczba jednak straconych okrętów nie jest niższa od 43. Z tej liczby Włochy straciły 2, Belgja 4, a Francja 1 okręt. Co do strat angielskich, na rachunek jednej tylko „Möwe" w lutym zapisać należy 13 okrętów. Zwiększanie się ilości katastrof z powodu min podwodnych jest prawdopodobnie wynikiem nowego przyrządu do rozrzucania min przez nieprzyjacielskie łodzie podwodne, wiadomo bowiem, że nowe łodzie niemieckie przysposobione są do tego celu. Niedorzecznością byłoby niedoceniać potęgi floty niemieckiej, lub też lekceważyć sobie ambicje Niemiec w zakresie marynarki.

O UZBROJONYCH ANGIELSKICH OKRĘTACH HANDLOWYCH.

LONDYN 2.3 (WAT). Biuro Reutera upoważnione jest do oświadczenia, że pogląd angielski, dotyczący okrętów handlowych i łodzi podwodnych, był i jest następujący: uzbrojone jedynie dla celów obronnych okręty handlowe nie mogą strzelać ani do łodzi podwodnych, ani do żadnych innych okrętów wojennych, chyba jedynie w celach własnej obrony. W dokumencie, jaki Niemcy zabrali z pewnego zatopionego przez nich transportowca, przekręcili oni znaczenie jednego ustępu w tym sensie, jakoby okręty handlowe otrzymały wskazówkę co do występowania zaczepnego. Rzecz się ma inaczej. Dotyczący ustęp, w którym określono maksimum oddalenia, poza którem okrętom handlowym nie radzi się strzelać, należy czytać w zestawieniu z innym ustępem, z którego jasno wynika, że okrętom handlowym nie wolno jest występować zaczepnie, jeżeli łodzie podwodne nie okazują bezpośrednio zamiarów wrogich.

NEUTRALNOŚĆ PAPIEŻA.

KOLONJA 2.3 (WAT). „Köln. Volkszeitung" dowiaduje się z Medjolanu, że dziennik socjalistyczny „Avanti" zwraca uwagę na zmianę stanowiska pism katolickich, które zaniechały dawniejszego tonu, podburzającego przeciw państwom centralnym, jakoby na życzenie Papieża.

W sejmie pruskim.

BERLIN 2.3 (WAT). Sejm pruski przystąpił dziś do głosowania w sprawie projektu o popieraniu kolonizacji, wczoraj bowiem głosowania z powodu braku kompletu, wymaganego przez prawo, nie można było dokonać. Wniosek posła Fuhrmana, dotyczący osiedlenia inwalidów wojskowych i ograniczenia spekulacji ziemią na terytorjach, zajętych przez wojska niemieckie, — odrzucono. Zarządzono głosowanie nad wnioskiem Koła Polskiego, aby przy zakładaniu majątków rentowych nie powodowano się kwestjami wyznania, narodowości, języka i działalności politycznej zainteresowanych. Na wczorajszem posiedzeniu minister rolnictwa bar. Schorlemmer oświadczył, **iż życzenia Polaków przychylnie zostaną przyjęte przez rząd, a to stosownie do stanowiska, jakie Polacy zajęli w wojnie obecnej.** Przy osiedlaniu inwalidów żadna różnica między osobami pochodzenia niemieckiego, czy polskiego robiona nie będzie. **Rząd jednak nie życzy sobie poruszania w tej chwili kwestji polskiej, więc prosi sejm, aby na razie głosował przeciw wnioskowi Polaków.** W myśl też powyższego stanowiska rządu wniosek polski został odrzucony przez większość, składającą się z konserwatystów, wolno-konserwatystów i narodowych liberałów. Następnie cały projekt wraz z rezolucjami komisji uchwalono. W rezolucjach komisji znajdują się zastrzeżenia co do dawania pierwszeństwa drobnym kolonjom, jako też co do tamowania spekulacji ziemią na terytorjach, zajętych przez wojska niemieckie.

W dalszym ciągu przystąpiono do rozpraw nad etatem. Długi szereg drobniejszych etatów uchwalono bez dyskusji. Przy etacie wydatków na sejm zatrzymano się nad kwestją biletów wolnej jazdy. Komisja budżetowa wystąpiła z wnioskiem przyznania takich biletów wszystkim posłom sejmu na cały czas każdorazowego trwania kadencji sejmowej. Bilety mają być ważne na wszystkie koleje pruskie. Wniosek ten uchwalono znaczną większością przeciw głosom konserwatystów i pewnej części wolno-konserwatystów. Przy etacie zarządu budowlanego poruszono kwestję dróg wodnych. Podkreślano znaczenie tych dróg, uwidocznione w wojnie obecnej. Dalszy ciąg obrad odroczono do dnia następnego.

WŁOCHY A ANGLJA.

LUGANO 2.3 (WAT). Z Londynu donoszą, że w Izbie gmin poseł Snowden zapytał, czy prawdą jest, że koalicja przyrzekła Włochom rozległe przestrzenie Austrji, aby je wciągnąć do wojny. Asquith odpowiedział, że chwila obecna nie jest odpowiednią do podawania do wiadomości układów, jakie możliwie przed podpisaniem traktatu londyńskiego toczyły się między kancelarjami dyplomatycznemi. Interpelacja Snowdena w całych Włoszech wywołała zaniepokojenie.

Sprzeczności czarnogórskie.

WIEDEŃ. Według c. i k. Biura telegraficznego prośba o pokój, wystosowana przez króla Mikołaja do cesarza Franciszka Józefa dnia 31 grudnia starego stylu, miała następujące brzmienie:

„Wasza Cesarska Mości! Skoro wojska Waszej C. M. zajęły dziś moją stolicę, rząd czarnogórski stoi wobec konieczności udania się do c. i k. rządu, ażeby go po zaniechaniu kroków nieprzyjacielskich poprosić o pokój między krajami Waszej C. M. a mojem państwem. Ponieważ warunki szczęśliwego zwycięscy mogą być twarde, zgóry proszę Waszą C. M., by wstawił się za pokojem zaszczytnego i godnego prestige narodu, który dawniej cieszył się Waszej C. M. szacunkiem i sympatjami. Waszej C. M. szlachetne i rycerskie serce nie żąda narodowi temu upokorzenia, na które nie zasługuje. (podp.) **Mikołaj".**

Wystosowana pod tą samą datą przez rząd czarnogórski do c. i k. rządu prośba o pokój opiewa:

„Rząd czarnogórski prosi c. i k. rząd o zawarcie pokoju z Czarnogórą. Rząd czarnogórski prosi c. i k. rząd, by wydał konieczne rozkazy do zaprzestania kroków nieprzyjacielskich i oznaczył dzień i godzinę, ażeby rząd czarnogórski dać mógł wojskom swym te same rozkazy. (podp.) Prezes ministrów **Miuskowicz.** Minister sprawiedliwości **M. Radulowicz.** Minister spraw wewnętrznych **R. Popowicz.** Minister wojny **Vlesovicz".** Dnia 31 grudnia 1915 r. (13 stycznia 1916 r.).

W dniu następnym nadeszły odpowiedzi telegraficzne cesarza Franciszka Józefa do króla Mikołaja oraz c. i k. rządu do rządu czarnogórskiego, które brzmiały:

„Jestem rad, że Wasza K. M. zdecydował się zaniechać bezcelowego obecnie oporu. Warunki zaprzestania kroków nieprzyjacielskich doniesiono W. K. M. już drogą mej naczelnej komendy armji. Na propozycję rządu czarnogórskiego nadejdzie odpowiedź rządu mego. (podp.) **Franciszek Józef".**

„Ponieważ rząd czarnogórski widzi bezcelowość dalszego oporu i oświadczył swą gotowość zaprzestania rozlewu krwi, c. i k. rząd, skoro postawione przez wojsko warunki zostaną spełnione i kroki nieprzyjacielskie zaniechane, wyśle natychmiast upoważnionych przez rząd czarnogórski delegatów, ażeby ci w Cetynji spotkać się mogli z delegatami czarnogórskimi. (podp.) **Burian".**

KURATELA NAD GRECJĄ.

BERN 2.3 (WAT). Posłowie koalicji zawiadomili rząd grecki, że koalicja przyznała dla ludności greckiej codzienną ilość zboża i kukurydzy w sumie 1.270 ton. Odpowiada to życzeniom, wypowiedzianym przez rząd ateński. Ogólną miesięczną ilość ryżu ustanowiono na 17.000 worków, ilość węgla na 25.000 ton. Przywóz innych potrzebnych produktów dozwolony będzie w granicach rozsądku.

PRZECIWKO PODATKOWI OD DOCHODÓW WOJENNYCH.

PETROGRAD 2.3 (WAT). Przez Sztokholm. Większość Rady państwa opowiedziała się przeciwko podatkowi od dochodów wojennych. Minister Bark, broniąc projektu, dowodził konieczności przyjęcia go, gdyż rząd potrzebuje pieniędzy, a inne źródła narazie są niedostępne.

WYSIEDLEŃCY POLSCY Z ROSJI.

„Sprawa Polska" podaje poprawione i uzupełnione w ostatnich czasach liczby dotyczące wysiedleńców polskich w Rosji. W guberniach Rosji europejskiej (z wyjątkiem gub Smoleńskiej) przebywa obecnie: mężczyzn 592.571, kobiet 738.096, bez określenia płci 1.012.201. Do liczby tej nie wliczono wysiedleńców, przebywających na Syberji, Kaukazie i Turkiestanie. Po dodaniu cyfr odpowiednich, ogólna liczba wysiedleńców w Rosji wynosi 2.522.537 osób. W wykazach powyższych objęci są wszyscy wysiedleńcy, zarówno przymusowi, jak i dobrowolni.

Podwyższenie opłat od tytoniu. BERLIN 2.3 (WAT). Dzisiejsza „Nordd. Allg. Ztg." ogłasza szkic nowego prawa o podwyższeniu opłat od tytoniu. Podwyższenie to według obliczenia ma przynieść 159,600,000 marek.

Wyrób broni w Anglji. LONDYN 2.3 (WAT). W Izbie gmin Adisson w zastępstwie Lloyd George'a oświadczył, że wyrób karabinów maszynowych doszedł w Anglji do ogromnych rozmiarów i przewyższył oczekiwania.

Choroba królowej wdowy rumuńskiej. BUKARESZT 2.3 (WAT). Wczorajszy biuletyn o chorobie królowej Elżbiety opiewa: od wtorku oddech staje się coraz cięższy. Podczas nocy puls chwilami nie daje się wyczuwać. Flegma nie odchodzi. Dziś zrana ogólny stan znacznie się pogorszył i przedstawia się bardzo poważnie. O godz. 5-ej pp. stan zdrowia królowej-wdowy rumuńskiej okazał się beznadziejny.

Filipescu w Rosji. BUKARESZT 2.3 (WAT). Specjalny sprawozdawca „Epoki" donosi z Petrogradu: Po dwudniowym pobycie w głównej kwaterze Filipescu przybył w niedzielę do stolicy. Na piątek zaproszony został na obiad do cesarza Mikołaja.

Kontrola nad handlem amerykańskim. WASZYNGTON 2.3 (WAT). Według informacji Biura Reutera, ambasada angielska ogłasza o otwarciu biura, które wydawać będzie świadectwa na wywóz towarów amerykańskich do krajów skandynawskich.

Przemysł — Finanse.

Giełda warszawska

podniosła nieco kurs 5 proc. Listów Z. M. Warszawy, które nabywano po 91.90, 92, i 92.10 przy kursie żądanym 92.35 i chęci płacenia po 91.70.

Także 4 i pół proc. Listy Z. m. Warszawy ofiarowywano po 86.60 a poszukiwano po 85.75.

Za 4 i pół proc. L. Z. Ziemskie chciano płacić po 94.50, a żądano po 95.50 — bez obrotów.

6 proc. Pożyczka Miejska z 1915 r. była cenjona po 102.25, a poszukiwana po 101.50.

Ruble w Berlinie — 171 i pół.

Giełda Petrogradzka

w dniu 24 lutego notowała 4 proc. Rentę— 76.90; 5 proc. Pożyczkę z r. 1905 — 88½; Poż. Prem. I Em. — 614, II Em. — 564. Akcje Putiłowskie—89. Za L 10. — 149.50, za 100 fr. — 53.50, a za 1 dol. — 3,145.

NOTATKA.

Niniejszem podaje się do wiadomości publicznej, iż oprócz wydawania paszportów przez biuro paszportowe, Rymarska 5, zarządzonego na mocy obwieszczenia pana Prezydenta Policji z dnia 25, 2, 16, za pomocą **wywoływania** nazwisk, wydawanie paszportów odbywa się **również w sposób ogłoszony obwieszczeniem z dnia 25. 1 16. przez kasy.**

Od otrzymania paszportów przez kasy wyłączone są naturalnie osoby, które winne zgłosić się w dni wyznaczone po odbiór paszportów za pomocą **wywoływania.**

Osobliwie zwraca się uwagę na to, iż odbiór paszportów tyczy się jedynie osób, które się fotografowały do końca listopada r. 1915.

Warszawa, dnia 1 marca r. 1916.

Dr. Karol Benni.

(Ze wspomnień towarzysza pracy).

Okoliczności zewnętrzne nie pozwoliły mi dotychczas złożyć hołdu pamięci zmarłego, istotnie zasłużonego ziemi polskiej obywatela. Obowiązek ten mi drogi a zarazem bolesny dziś chociażby w krótkich wyrazach chcę spełnić.

D-ra Benniego znałem tylko w ciągu ostatnich lat dziesięciu jego pracowitego i tak wielce społeczeństwu pożytecznego żywota, kiedy myśl swoją i swoje siły, z zapałem iście młodzieńczym, poświęcał przeważnie swemu ostatniemu i dlatego być może, najdroższemu dziełu: organizacji i rozwojowi Przemysłu Ludowego. Zatwierdzenie ustawy „Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego w Królestwie Polskiem“ uzyskał w r. 1907, zgromadził koło tego sztandaru grupę ludzi życzliwych i pomocnych, ale sam pozostawał do końca duszą ożywiającą instytucję, jej umiejętnym i zabiegliwym kierownikiem, a jednocześnie także niezmordowanym dla jej dobra pracownikiem. Dzień swój zaczynał w biurze Towarzystwa, gdzie sam załatwiał najdrobniejsze bieżące sprawy: kończył go myślą upartą a owocną nad sposobami i środkami utrwalenia przemysłu ludowego, który, według jego głębokiego przekonania, winien stać się czynnikiem pierwszorzędnego znaczenia, kulturalnego i ekonomicznego, w życiu narodu.

Trzeba było widzieć Zmarłego przy tej pracy, aby dopiero módz ocenić, ile siły duchowej i energji twórczej potrafił wydobyć z siebie ten człowiek, fizycznie już słaby i chory, wyczerpany długiemi laty nieustającej pracy. Nie było jednak przeszkody, przed którąby się zatrzymał, nie było wysiłku, któregoby się nie podjął, kiedy chodziło o przemysł ludowy; do każdego trafił, kto mógł być użytecznym informacją, radą, pomocą; każdego umiał przekonać i pozyskać, i trzeba powiedzieć, nie przychodziło mu to nawet z wielkim trudem: taki niepokonany urok wywierała na wszystkich ta piękna, szlachetna postać starca o duszy młodzieńczej, czystej. D-ra Benniego wszyscy szanowali i wszystkie drzwi przed nim się otwierały.

Była to rzeczywiście niezwykła organizacja psychiczna. Szeroka, wszechstronna wiedza, nie tylko fachowa, ale i ogólnoludzka, filozoficzna i artystyczna, i płynąca z tych źródeł myśl głęboka, kojarzyły się tu w jedną całość z serdeczną wrażliwością na wszelką niedolę ludzką, z umiejętnością i gotowością niesienia jej zawsze pomocy; osobista ofiarność Benniego nie znała granic. To też nic dziwnego, że sąd i opinję Zmarłego w sprawach publicznych i prywatnych wszędzie wysoko ceniono, a jego samego wszędzie serdecznie kochano. Dla skutecznej działalności społecznej dr. Benni posiadał wszystkie niezbędne przymioty: gorącą miłość kraju jako żywe źródło czynu, rozum i rozwagę, które drogę postępowania wykreślają i nakoniec żelazną wytrwałość, która się żadnemi przeszkodami nie zraża; miał on jeszcze jedną, tak rzadką u nas zaletę: umiejętność rozporządzania czasem i produkcyjnego jego zużytkowania. Dzięki takim przymiotom mógł zmarły, w tych niezwykle trudnych ogólnych warunkach, jakie na okres jego życia przypadły, dokonać więcej, niż inni. Ze spokojem mądrca i wyrozumiałością na ułomności ludzkie, zawsze pogodny i uczynny, żył pełną sił swoich w teraźniejszości, ale oczami ducha w dalszą przyszłość sięgał i świadomy celu, dla niej bez wytchnienia, na różnych polach, pracował, rzucając wszędzie posiew dobrych myśli i dobrych czynów.

Nie dane mu było ujrzeć tej lepszej przyszłości, w którą wiara niezłomna w życiu mu przyświecała i siłę hartowną dawała; zaledwie dopiero pierwsze jej brzaski gdzieś się zapalały. W brzaskach tych ubył nam z szeregów mąż dużej miary, którego przyszłe pokolenia zaliczą do gorliwych i niestrudzonych budowniczych lepszej narodu polskiego przyszłości.

M. Żempicki.

OBROŃCY VERDUNU.

W artykule wstępnym „Journal de Geneve“ z 29 z. m. opisuje sprawozdawca tego pisma, który właśnie wrócił z pod Verdun, w następujący sposób obrońców tej twierdzy: generałów Herra i Humberta:

Generał Herr jest naczelnym wodzem jednego pasa fortów Verdun. W bitwie nad Marną dowodził on artylerją jednego korpusu armji, który osłaniał twierdzę Verdun. On właśnie był zwycięzcą w pierwszej bitwie pod Verdun. W każdym razie spływają nań niemniejsze laury, aniżeli na Sarraila, pod którym Herr wówczas walczył. Skoro później został mianowany wodzem pierścienia obronnego twierdzy, stworzył zeń jeden z najmocniejszych z całego frontu.

Prezydent ministrów, Briand, który wprawdzie nie jest specjalistą w sprawach wojskowych, wyraził się o nim: „Generał Herr jest pierwszym oficerem francuskiej armji“. I rzeczywiście jest on pierwszym, przynajmniej przez swoją skromność, małomówność i niechęć do wszelkiej reklamy i hałasu.

Widzę go jeszcze przed czerwoną willą nad brzegami Mozy: mały, chudy, z twarzą oficera marynarki, z szarą brodą i żółtawą cerą żołnierzy, wracających z kolonji zamorskich. Alzatczyk z urodzenia. Odbył on całą kampanię bałkańską w roku 1912, w charakterze prywatnym. Zna pobojowiska Macedonji, Epiru i Albanji. Towarzyszył bowiem walczącym tam armjom: bułgarskiej i serbskiej, a później bawił także w kwaterze tureckiej. O tych swoich podróżach napisał znakomitą książkę, w której wyraża przekonanie, że przyszłość należy do ciężkiej artylerji.

Generała Humberta uważano za drugiego obrońcę twierdzy Verdun. Mniemanie to jest błędne. Generał Humbert dowodził początkowo grupą armji, operujących w Lotaryngji; z końcem lipca r. z. mianowano go komendantem armji w Argonach na miejsce Sarraila. Generała Humberta należy postawić obok Herra i Sarraila, obrońców Verdunu, aczkolwiek nie dowodzi w chwili obecnej armją walczącą pod Verdunem. Bo choć dziś nie broni twierdzy, to jednak dotychczas umiał ją dzielnie ochraniać. Blondyn, z jasnemi oczyma, oddziaływuje bardzo silnie na swoje otoczenie.

„REWJA".

(Aleksander Karwan. „Pamflety i satyry“. E. Wende i S-ka. Odbite w drukarni Polskiej).

„Śpiewam męstwo szlachty polskiej, zasiedziałej na roli“. Temi słowy, które mają być lejtmotywem całej książki, rozpoczyna Aleksander Karwan swoje pamflety.

„Szlachto Polska... Daję ci nie część pola, ale całe pole. Nie tylko epopeje polskiej szkoły, nie tylko niedokończony poemat Macierzy, nie tylko liryczne kooperatywy mleczarskie, nie tylko kółka rolnicze, nie tylko kolatorskie ornaty, nie tylko kolatorskie ławki, ale i petersburskie, berlińskie, wiedeńskie parlamentarne bankiety, ale i zjazdy słowiańskie, i przedpokoje ministerjalne, i memorjały, i listy otwarte, i notatki ulotne, i projekty do praw, i wszystkie policyjne kartki meldunkowe, na których, szlachto polska, meldowałaś na wjazd, na wyjazd, albo na pobyt Najjaśniejszą Osobę polskiego Narodu“.

Jeżeli dosłownie wziąć tę deklarację autorską, to musimy stwierdzić, iż autor nie dotrzymał przyrzeczenia. Podtytuł „Rewji“ — „pamflety i satyry“ był, jak się wydaje, twórczym imperatywem p. Karwana, był myślą naczelną, nie stał się jednak ponad to niczem więcej.

Autor nie spełnił obietnicy, nie ukazał nam „całego pola“. Wątpić jednak należy, czy to całe pole, które ogarnąć zamierzył p. Karwan, możliwe jest do ogarnięcia już dziś, czy jest możliwe do ogarnięcia w jednym tomie opowiadań i satyr. Nie jest to oczywiście winą autora, iż narysował sobie szeroki plan budowy; przyjrzyjmy się więc tej części, która została wykonaną. Zacznijmy od braków. Najistotniejszym brakiem „Rewji“ jest właśnie to, że nie jest ona pamfletami. Pomimo wszystko, nawet wbrew woli autora, sentyment, który żywi dla spraw poruszanych, przeważa i cichy szept „dlaczego tak jest“ przygłusza świst ironicznego bicza.

P. Karwan patrzył na rzeczy smutne, na fakty bolesne, na czyny, raniące dumę i narodową godność, patrzył na nie, a czując swą bezsiłę, poddał się smutkowi i goryczy.

Ale tylko na chwilę. Poczuł bowiem pragnienie przeciwstawienia się, obiczowania, postawienia pod pręgierz tych, którzy byli głównymi aktorami tych faktów. Gorycz jednak nie przemieniła smutku jego oczu w piekielny, stalowo-zimny błysk ironji, sentyment nie pozwolił słowom żalu przeistoczyć się w żrące pamfletowe hasła, okrzyki i bluźnierstwa. Stało się to wbrew woli autora, że jego opowiadania z doby bieżącej, jego polemiki z utartemi prawdami politycznemi więcej posiadają cech chęci nawrócenia, chęci pokazania błądzącym, że przecież źle robią, źle czynią, niż bezpardonowego zerwania z nimi i rzucenia im pod stopy w królewskim geście pogardy.

Dlaczego tak się stało, autor nieświadomie sam daje odpowiedź, gdy zastanawia się nad pytaniem: „Za cóż cię tak kocham, mój domie rodzinny....? Szacowna starożytna rudero — za cóż cię tak kocham? Utraciłaś obraz i podobieństwo mieszkań ludzkich; zapadłaś się w nieprzebyty matecznik błota; obluniałaś z siebie wszelki tynk, wszelkie zaopatrzenie; przeciekasz wszystkiemi dziurami dachu; jęczysz żałośnie pod skrzydłami jesiennej wichury i trzaskasz w zimowe noce, kiedy stoją tęgie, niezbłagane mrozy“. Ten sentyment właśnie zabił siłę pamfletów p. Karwana, dzięki niemu nie wierzymy autorowi, gdy się zastanawia: „Kto wie? Może cię sprzedam za byle co, bo któż kupi starą zapleśniałą budowlę...“, nie wierzymy mu, choć twierdzi, że „zmurszałe belki“ zamieni na „monetę brzęczącą“, bo tylko ona „ma kurs w kraju i za granicą“, nie wierzymy mu, żeby sprzedał swój dom rodzinny właśnie dlatego, że nie wie, za co go kocha.

Przewaga pierwiastku opisowego w „Rewji“ również przeczy wprost stylowo pamfletowym zamiarom p. Karwana. Melancholijny uśmiech do twarzy jednak czyni autorowi, stanowiąc w wielu miejscach o artystycznej wartości całości. Te opowiadania aktualne, te spostrzeżenia, z drobnych czynów i powiedzeń codziennych wyprowadzone, dzięki sentymentowi autora, posługującego się przytem językiem oszlifowanym starannie i zręcznie, stanowią ciekawy dokument chwili, uchwyconej przez autora z dużą spostrzegawczością.

J.

Ostatnie walki lotników nad Lublaną.

Z głównej kwatery prasowej otrzymuje wiedeńska „Reichspost“ następujący telegram swego sprawozdawcy wojennego o ostatnim ataku lotników włoskich na Lublanę:

Była godzina 6 nad ranem. Na niebosklonie pojawiło się kilka aeroplanów włoskich. — Gdyśmy je spostrzegli, znajdowały się one już dość daleko poza naszemi linjami bojowemi. Zrezygnowaliśmy zatem z pościgu za niemi, gdyż byłoby to bezcelowe, ale za to postanowiliśmy je zatrzymać w czasie drogi powrotnej i zmusić do walki. Poczyniliśmy przeto wszelkie potrzebne przygotowania i oczekiwaliśmy nieprzyjaciela. W pogotowiu stało siedm naszych aeroplanów. — Około 10 godziny

---

125)

JÓZEF MASKOFF.

PAN POLICMAJSTER TAGIEJEW.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

Na Jani odbiły się wycia wichru i zbliżenie brutalności „rządowych systemów“, jak na śniegowym kwiecie. Starły puch nieświadomości i topiły biel, choć zasób wrodzonego odczuwania życia był w niej może jeszcze dość silny, aby borykać się ciężko i usiłować ocalić jej istotę. Padała i dźwigała się znowu, a Kalwaria jej była cięższą, niż tamtych, bo weszła na nią nagle, nieprzygotowana i szczęścia pełna.

I gdy siedzieli naprzeciw siebie, oddychając wonią rozmodlonych ku gwiazdom kwiatów, trzymając się za ręce, ona poddająca się pod jego opiekę, on tę opiekę nad nią roztaczający, zdawało się, iż los wreszcie ułagodzony dozwoli im żyć w tej martwej ciszy, graniczącej ze szczęściem tak, jak je dusza ludzka pojąć jest zdolna.

. . . . . .

Przybyli do Wiednia dość szczęśliwie. Ruch jednak i gwar kolejowy podniecił Janię, która z wypiekami na twarzy siedziała niespokojnie i co chwila oglądała się po za siebie. Horski drzemał, Klicki starał się rozerwać Janię i nie dopuścić, aby w niej zbudziły się jakiekolwiek wspomnienia.

Nagle Jania odezwała się.

— Jak ta Warszawa daleko!...

Klicki drgnął, lecz opanował się. Nie zaprzeczył, nie starał się wywieść Jani z błędu. Usiadł tylko przy niej i otoczył ją swem ramieniem. Powoli, pochyliła się i zasnęła. Tak zastał ich świt ponury i dżdżysty. Pozapuszczane story przyćmiewały jeszcze światło. Klicki patrzył na uśpione na swem ramieniu dziewczę. Jej przezroczysta skóra nabierała tonów wosku. Wiły się pod nią błękitne smugi żyłek. Opuszczone rzęsy ciemniały zdaleka. Usta lekko rozchylone blade były i bezkrwiste.

— Biedna ty... biedna... — w myśli pieścił ją Klicki.

Gdy wreszcie dotarli do hotelu, przyćmili natychmiast pokój zajmowany przez Janię, przykazując, aby nikt okien nie odsłaniał. Lecz Jania od chwili, gdy weszła do swego numeru, zaczęła okazywać niepokój, siadać przy ścianie i zaciskać ręce na piersiach. Klicki z trwogą śledził te dawno nie widziane objawy. Nie chciał trwożyć Horskiego, który ogoliwszy się i ubrawszy, miał jechać pociągiem „Westbahnu“ do Kaltenleutgeben, aby tam się w warunkach rozpatrzeć.

— Będziemy się wszyscy kurowali wodą... przyda się nam — mówił, uśmiechając się.

Był jakiś ożywiony i pełen dobrej myśli. Jania widocznie zmuszała się, aby zachowywać się normalnie. Wypiła szklankę mleka i położyła się. Po chwili jednak widział Klicki, że się zerwała i siadła na łóżku tak, jak to dawniej w Krakowie, a widocznie przedtem w więzieniu robiła.

Horski odjechał, ucałowawszy Klickiego.

— No... zostańże na straży, panie zięciu! — przemówił, po raz pierwszy nadając Klickiemu to miano.

Po jego odjeździe Klicki kilkakrotnie wchodził do pokoju Jani i zastawał ją siedzącą na łóżku. Łagodnie prosił ją i namawiał, ażeby usiłowała zasnąć. Nie odpowiedziała mu nic. Spojrzała na niego raz prawie błędnie. I zaraz schwyciła się za głowę.

— Boli panią głowa? — spytał Klicki.

— Nie, nie...

Zamknęła oczy. Klicki wyszedł i usiadł obok drzwi. W pokoju, który zajął z Horskim, wszystko leżało porozrzucane, odzienie, ręczniki, mydło, brzytwy, drobiazgi. Klicki, ażeby się czemś zająć, zaczął robić jakiś ład w odzieży. Nagle z pokoju, w którym była Jania, doleciał go znany mu jęk. Przeszył go dreszcz, szybko wbiegł tam.

Jania stała na środku pokoju. Przedewszystkiem uderzył go jej wzrok. Było w nim coś dzikiego.

— Chciałabym... — zaczęła zdławionym głosem — chciałabym wiedzieć...

— Co?... co?...

— Ale — wy mi nie odpowiecie. Wam nie wolno.

Widocznie brała go za kogo innego.

Nic nie zdoła opisać, jakiego strasznego uczucia doznał w tej chwili Klicki.

— Co Janiu? co chciałabyś wiedzieć?...

Patrzyła na niego zdumiona, wreszcie jakby bardzo dotknięta odeszła i usiadła tak, jak dawniej, twarzą do ściany, z oczami wbitemi w mur.

Klicki do niej podszedł.

— Janiu! czy mnie nie poznajesz?... To ja, Władysław... Kocham cię Janiu!...

Cichy jęk, jakby harfy trąconej.

Pot wystąpił na czoło Władysława.

— Janiu... ojciec zaraz przyjedzie z Kaltenleutgeben...

Nagle, jakby przez zęby, jakby przemocą wydarte słów kilka:

— Przezemnie Kazia wywieźli na Sybir...

DCN.

przed południem doniosły telefony o zbliżaniu się włoskiej eskadry lotniczej. Nasi lotnicy dosiedli natychmiast aparatów, ukrytych za wysoką górą, tak, że Włosi, nie przeczuwając niespodzianki, śmiało jechali. Nagle aparaty nasze wzbiły się błyskawicznym lotem na wysokość około 1000 metrów i zamknęły Włochom drogę. W tej samej chwili rozpoczął się nieustający ogień karabinów maszynowych, ostrzeliwujących wroga. — Włosi, przerażeni tym nagłym, nieoczekiwanym atakiem, tak się zmieszali, że ani jeden strzał, dany przez nich, nie dosięgnął naszych aparatów. Był to straszliwy, a jednak piękny w swej grozie widok. — Na lotnisku znajdowali się wszyscy oficerowie i żołnierze z parku lotniczego, którzy z napięciem śledzili przebieg walki. W końcu trzem aparatom włoskim udało się wydobyć z groźnego koła i ujść katastrofie. Kilku naszych lotników rzuciło się natychmiast w pogoń za niemi, ale był to daremny trud, gdyż aeroplany włoskie, systemu Caproniego, rozwinęły tak wielką szybkość, że o doścignięciu ich nie było mowy.

Tymczasem walka nad lotniskiem trwała dalej. — W dwudziestej minucie aparat włoski wzniósł się na wysokość 1200 metrów, ale w następnej minucie udało się jednemu z naszych lotników zająć korzystniejszą pozycję — a tem samem zadecydować o wyniku walki. Caproni wstrzymał ogień swoich karabinów maszynowych i gładko wylądował na pobliskich polach, a za nim pomknął i nasz lotnik i w sekundę później wylądował w tem samem miejscu. — W aparacie włoskim znajdowało się pięciu ludzi: dwóch oficerów i trzech żołnierzy. Jeden z nich, komendant a zarazem pilot, był już martwy. Kula przebiła mu serce. Czterech pozostałych dostało się do niewoli. Na aeroplanie znajdowały się trzy karabiny maszynowe.

Wskazania zdrowotne.

Codzień w rubryce nekrologów czytamy obecnie te dużo dające do myślenia słowa: „Ś. p. dr. X po krótkich cierpieniach przeniósł się do wieczności, jako ofiara swojego zawodu".

Oto ci lekarze dają w ofierze życie swoje dla cierpiącej ludzkości, sami bowiem stają się pastwą jednej z najzaraźliwszych chorób zakaźnych, a mianowicie *tyfusu plamistego*.

Jest to prawdziwa zaraza wojenna, szerząca się w okresie klęsk społecznych, biedy, nieurodzajów, wśród mało kulturalnej ludności, odżywiającej się wadliwie i nie zachowującej prawideł czystości.

Czystość skrupulatna naszego ciała, odzieży, bielizny, pokarmów i mieszkania najskuteczniej nas broni od tej groźnej choroby zakaźnej.

A jak nie ma się szerzyć tyfus plamisty, gdy ludność nasza nie kąpie się, nie zmienia bielizny i tonie w nieczystości i brudzie?

W „pogotowiu mieszkaniowem", urządzonem przez Sekcję mieszkaniową Komitetu Obywatelskiego, miałem sposobność stwierdzić, że nasza uboga ludność musi stać się pastwą chorób zakaźnych, cała skóra bowiem i odzież aż roi się od pasorzytów, a zwłaszcza wszy, które, jak wykazują najnowsze obserwacje kliniczne, są właśnie przenośnikami zarazka tyfusu plamistego.

Nie mamy dotąd bezpłatnych kąpieli ludowych, a jest to czynnik tak ważny w walce z chorobami zakaźnemi!

Niemcy powzięli u siebie słuszną zasadę: każdy Niemiec powinien mieć darmo jedną kąpiel tygodniowo. Gdyby to u nas mogła przyjąć się podobna zasada: każdy Polak powinien mieć darmo jedną kąpiel tygodniowo! Wszak w swoim czasie Towarzystwo hygieny praktycznej im. Bolesława Prusa nosiło się z myślą założenia bezpłatnych kąpieli ludowych. Szkoda zaiste, że ta piękna inicjatywa spełzła na niczem, a u nas szerzenie pojęć czystości w narodzie jest sprawą tak aktualną i pilną! Zarazek tyfusu plamistego jest nam dotychczas nieznany, znajduje się prawdopodobnie we krwi, a przenosi się przez dotknięcie, przez zakażoną pościel, odzież i bieliznę, przez robactwo, a głównie wszy na głowie i odzieży, które wszystkiemi środkami tępić należy, a najlepiej działają *sabadilla i naftalina*.

Choroba cechuje się wysypką zbliżoną do odrowej, wysoką gorączką i objawami nerwowemi.

Tyfus plamisty jest chorobą bardzo niebezpieczną, zwłaszcza dla ludzi starszych, po skończonych 50 latach życia, przyłącza się bowiem często paraliż serca, stający się przyczyną śmierci. W kuchni należy tępić robactwo i zachować idealną czystość przy przyrządzaniu pokarmów. Kucharka przed zabraniem się do gotowania powinna wymyć sobie ręce gorącą wodą z mydłem i wytrzeć spirytusem. Odzież, sprzęty i statki kuchenne powinny być niepokalanej czystości. Podłogę trzeba często szorować gorącą wodą z mydłem. Mieszkanie i w zimie przewietrzać 2 razy dziennie: rano i wieczorem. Bieliznę należy często zmieniać i kąpać się przynajmniej raz tygodniowo, a całe ciało wymyć mydłem.

Przy objawach podejrzanych, wysypce, wysokiej gorączce, trzeba izolować chorego i posłać po lekarza.

Dr. Władysław Chodecki.

Biuro pośrednictwa pracy przy „Bratniej Pomocy".

Jakie czapki będą nosili studenci?

W małej rzeczypospolitej studenckiej wre. Od 12 do 1 po przez salę „Bratniej pomocy" przewala się cała falanga interesantów. Jeden wpada po wiadomości o stypendja, innego interesuje sprawa mieszkania, wreszcie ktoś radzi się kolegi-sekretarza, gdzie kupić jakiś przedmiot, by można było taniej. Kolega-sekretarz ma zanotowane firmy, gdzie dają studentom rabat.

Najwięcej jednak popytu na swoją osobę ma kolega zajmujący się pośrednictwem pracy. Tu zgłaszają studenci swoje zawiadomienia, jaką robotę mogliby objąć. Najwięcej jest kandydatów na korepetytorów. W oblężeniu więc jest kolega-referent.

— Czy nie macie czegoś dla mnie?

— Zaraz zajrzę do kontroli.

I zagląda do księgi, w której systematycznie notuje wszystkie zgłoszenia. Nie zawsze odpowiedź jest zadawalająca. Przez kilka tygodni istnienia „biuro pośrednictwa" znalazło zajęcie dla 23 studentów. Zapotrzebowań było 43. Ale większość tych ofert pochodzi z prowincji. Koledzy niechętnie zaś opuszczają Warszawę, jak mi to tłomaczy referent „biura pośrednictwa". Nawet prawnicy pilnie garną się do chodzenia na wykłady, co uniemożliwia nam zadość czynić ofertom prowincjonalnym. Ceny przytem proponują pracodawcy niesłychanie niskie. I to jest też szkopuł. Bo jednak godzina lekcji powinna dać możność zjedzenia obiadu. Ceny są znane. Student ma przeważnie niezły apetyt. Pracować zaś niżej możności zadowolenia najelementarniejszej żołądkowej potrzeby — bardzo trudno.

Rozumiem te apetyty. Kto ich nie miał w czas młodości bujnej i górnej?! Na obiad powinno się zarobić lekcją. Pytam wreszcie, czy niema jakich nowości w życiu akademickiem.

— Mamy nowości — komunikuje mi przystojny a wielce rezolutny kolega. Nowością tą jest troska o czapkę. Politechnicy już sobie wybrali godziwe przykrycie głowy. My zaś zaczęliśmy debaty. Czapka nasza według projektu niektórych kolegów ma wyglądać w ten sposób:

— Niech pan poczeka. Zaraz pokażę.

Biegnie rezolutny kolega do szafki, z której wyciąga pudełko. Zwinnym ruchem wydobywa czapkę i nakłada na głowę:

— Jest mi do twarzy. Nieprawdaż?

— I owszem, czapka ładna, ale niepraktyczna: Białe denko i amarantowy pasek, na którym złoty sznurek. Całość: maciejówka z daszkiem. Czapka taka będzie się prędko brudziła.

Właśnie, to jest nasze zmartwienie. A tak w niej każdemu do twarzy. *Fir.*

Wystawa wzorów do ubioru polskiego.

Tow. opieki nad zabytkami przeszłości urządziło pouczającą wystawę wzorów do ubioru polskiego. Wystawę tę otwarto wczoraj o godzinie 12-ej. Na otwarciu byli obecni: ks. prezydentowa Lubomirska, ks. biskup Ruszkiewicz, hr. Hutten-Czapski, ks. Lubomirski, hr. Szołdrski, hr. Raczyński, St. Dziewulski, Edwardowa Natansonowa oraz przedstawiciele prasy. Gości po salach domu Baryczków oprowadzał hr. Ed. Krasiński i dr. Wł. Kłyszewski.

Wystawa ta powstała dzięki inicjatywie i pracy pp. Stefańskiej i Umińskiej oraz pp. Gembarzewskiego i Kłyszewskiego. W szeregu kartonów odtworzono linje charakterystyczne wzorów, jakiemi posługiwali się nasi dziadowie w kroju szat swoich. Dano też kilkanaście oryginalnych strojów ludowych, pokazano na portretach dziadów i prababek, jak ubierały się nasze panie.

Świetne rysunki, odtwarzające wzory pasów słuckich, wystawił p. Wł. Stolcman. Bogactwo ornamentacji, harmonje kolorystyczne dyskretnie a łudząco odtworzył. Jak doskonałe są te rysunki, dość przytoczyć taką autentyczną rozmówkę:

— Proszę pana, czy to nie szkoda było pociąć takie śliczne pasy...

— Niech księżna z łaski swojej przypatrzy się lepiej...

— No, — właśnie widzę złote nitki...

— To rysunek tylko.

— Ach — rzeczywiście... Co za złudzenie! Kto to rysował?

Po salach, oprowadzając miłych gości, uwijała się inicjatorka, ubrana w stylizowany kostjum polski a dostosowany do wymagań i potrzeb dzisiejszych. Wystawa pozostawia po sobie miłe wrażenie. Wprawdzie nie bogactwem eksponatów przekonywa, ale to jest wystawa wzorów, a tych nagromadzono z pietyzmem wielką ilość i umiejętnie wykorzystano dla ilustracji rozwoju mód polskich. Głównie korzystano z rysunków, które Tow. opieki nad zabytkami przeszłości wykonywa pod kierunkiem pr. Gembarzewskiego.

Dr. Z. M.

Narady techników.

Zapowiedziany w Stow. Techników odczyt inż. Czesława Świerczewskiego p. t. „Gaz w gospodarstwie miejskiem" nie doszedł do skutku, gdyż prelegent nie zdążył przyjechać z Łodzi. Wobec tego posiedzenie poświęcono dyskusji nad postawionym przez inż. Kühna na jednem z poprzednich posiedzeń projektem zapoczątkowania organizacji, mającej za zadanie opracowywanie materjałów do przyszłej gospodarczej odbudowy kraju.

Cały szereg zagadnień czysto technicznych, bądź też z techniką ściśle związanych a posiadających dla kraju pierwszorzędne znaczenie oczekiwać będzie po wojnie rozwiązania przez odpowiednie organy władz krajowych. Uporządkowanie i opracowanie odnośnych materjałów dziś już rozpocząć należy. Projekt inż. Kühna zmierza do skoordynowania tych prac w rękach poszczególnych komisji z udziałem przedstawicieli innych zrzeszeń społecznych, a dla utrzymania łączności w pracach poszczególnych komisji stworzenie centralnego biura odbudowy kraju.

Projekt ten zebrani przyjęli bardzo przychylnie i po dłuższej dyskusji, w której brali udział pp. Chorzewski, Chrzanowski, Knauff, Futasewicz, Kossuth, Radziszewski i inni, postanowiono odbyć wspólną naradę z innemi instytucjami celem urzeczywistnienia projektowanej akcji.

Z sali odczytowej.

Odczyt o Ibsenie.

(wr). W drugiej, wykwintnie opracowanej i ładnie myślowo ujętej konferencji p. Cezary Jellenta omówił postać Peer Gynta, będącą niejako drugą kategorją załamanej jaźni, które w szeregu dramatów przedstawia Ibsen.

Peer Gynt jest niejako typem kontrastowym Brandta, jednakże różnica między temi dwiema psychikami nie jest tak prostolinijna, jakby zdawać się mogło. Dla wykazania subtelności różnic, autor postać Peer Gynta stawia w oświetleniach i środowiskach najrozmaitszych — aby dosadnie wykazać odmienny, inny rodzaj załamania się życiowego, którego kresem jest smutna, pełna melancholji śmierć.

Prelegent poddając ścisłemu rozbiorowi dramat, ujmował w sposób nader artystyczny psychikę bohatera, wykazując całą jego oryginalność, bujność i uczuciowość, aby tem łatwiej podkreślić kontrastowość z innym bohaterem Ibsenowskim—Brandtem. Brandt, to indywidualność, w której zwycięstwo nad sercem odnosi mózg — w Peer Gyncie zaś wyobraźnia.

Peer Gynt, jego pragnienia, urojone przeżycia, to typ niejako współczesny, ogólno ludzki, typ dusz niecodziennych, uskrzydlonych, z których każda do pewnego stopnia przeżywa dzieje swoich porywów, wzlotów a bardzo często i załamań.

Ostatnią konferencję prelegent poświęci trzeciej jaźni, która w znaczeniu Ibsena przedstawiać będzie ideał człowieczeństwa.

Odczyty elektroznawcze.

Dnia 9 b. m., odbył się w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa drugi odczyt popularny z dziedziny elektrotechniki o wytwarzaniu energji elektrycznej i jej zastosowaniach jako źródła pracy.

Prelegent, inż. J. Tymowski zapoznał słuchaczów z budową maszyn elektrycznych i, ilustrując swój wykład licznemi ciekawemi doświadczeniami, w sposób dostępny nawet dla niefachowców objaśnił szczegółowo skomplikowane zasady ich działania. Treściwy referat został przyjęty przez licznie zebranych słuchaczów ogólnem uznaniem.

Następny odczyt z powyższego cyklu wygłosi dnia 18 b. m., inż. E. Potempski na temat „Światło elektryczne".

Łupu-cupu.

Taki nagłówek nosi mały czarny notatnik, w którym spisano wiele, bardzo wiele ciekawych rzeczy.

Pewien pan, który ojczyznę także pragnął zbawić przez atrament, kupił sobie ów mały, czarny notesik, by spisywać w nim skrzętnie i to, co widział, i to, czego nie widział; i to, co słyszał, i to, czego nie dosłyszał, i to, co nawet przesłyszał.

Dziennikarz pisze, bo musi, literat—albowiem jest głodny; a on pisał, gdy był syty, choć nie był syty chwały.

Gdy rozpoczęła się akcja społeczna i narodziły się komitety, sekcje, podsekcje: on nie pchał się na żadne stanowisko lecz łypał oczyma na lewo i na prawo, zaglądał gdzie trzeba i gdzie nie trzeba; wyjmował mały, czarny notatnik i pisał.

Pisał więc to, co dostrzegł, i co mu wskazano, pisał, bo chciał zapełnić czarną książeczkę.

I nie było takiej rzeczy, której byś znaleźć nie mógł w owym notatniku. Nawet takie wzmianki. „Pani X nosi nowy żakiet futrzany — mąż jej musiał zabrać to z sekcji rozdawnictwa odzieży". Panna Y zaręczyła się. Ojciec jej, członek Komitetu, zrobił szczęśliwą tranzakcję bydłem. Pan Z niósł do domu dziesięć funtów słoniny. Jego kuzyn ma synekurę w Komitecie". Oczywiście takie notatki bez komentarzy nie mogą być zrozumiałe dla ogółu. Gdy wreszcie zapisano notatnik, łżej się zrobiło na sercu temu, który tyle atramentu przelał dla ojczyzny.

Co robić?

Szkoda, by szły na marne te piękne słowa. Kto prawdę ciśnie w oczy i jednocześnie zajmie się praniem chemicznem stosunków warszawskich?

Jest tylko jedna solidna instytucja, która nie poszczędzi mydła, chemikalji i zamieni się w balię.

Drogie są koszta reprezentacji — nieprawdaż. Ale bywają nagradzane.

Łupu cupu!

Cel uświęca środki. Można i w ten sposób odradzać społeczeństwo. Ale czy pora na to teraz?

H. Jel.

Przemysł — Finanse.

Giełda warszawska

niewiele robiła przy kursach niższych.

Za 6 proc. Pożyczkę Miejską ofiarowywali 101.50 przy podaży po 102.50.

4 i pół proc. L. Z. Ziemskie nie miały odbiorców po kursie żądanym 96.60; płaconoby 95.60.

5 proc. L. Z. M. Warszawy nabywano po 92.25, 10 i po 92.— przy kursie żądanym 92.50 i chęci płacenia 91.50.

Giełda berlińska.

BERLIN, 11.3 (WAT). Dzisiejszy ruch prywatny na giełdzie berlińskiej, przy uwzględnieniu walorów specjalnych, był dosyć spokojny. Pożyczki niemieckie częściowo nieco słabiej. Renty austr.-węgierskie i walory rumuńskie trzymają się mocno. Rosyjskie niżej. Portugalskie słabo. Ruble idą nieco niżej. Pieniądz codzienny ofiarowano na 4%. Dyskonto prywatne 4,75%. Ruble 176.

Amsterdam

w d. 9 b. m. notował czeki na Berlin 41.85, na Paryż 40.15, na Wiedeń 29.15.

Morgen-Ausgabe

Fremden-Blatt

mit militärischer Beilage

Die Pedette.

Schriftleitung: I., Schulerstraße Nr. 14. Eingang Grünangergasse Nr. 2. — Haupt-Verwaltung: I., Schulerstraße 14. — Aufnahmestellen für Bezugsanmeldungen und Inserate: I., Schulerstraße 14 und XV., Neubaugürtel 31. — Inserate übernehmen auch alle bekannten in- und ausländischen Inseratenstellen.

Preis für Wien: Mit Zustellung ins Haus: Jährlich K 41.60; halbjährlich K 20.80; vierteljährlich K 10.40; monatlich K 3.60. Zum Abholen in der Versandstelle: Jährlich K 34.40; halbjährlich K 17.20; vierteljährlich K 8.60; monatlich K 3.—.

Einzelne Nummern: Morgen-Ausgabe 12 h, Abend-Ausgabe 6 h.

Das „Fremden-Blatt" erscheint täglich zweimal, Sonntag, Montag und an Feiertagen einmal. „Die Vedette" ist jeder Samstag-Morgen-Ausgabe des „Fremden-Blatt" beigeschlossen.

Bezugspreis für Oesterreich-Ungarn: Täglich einmalige Postversendung: Jährlich K 42.40; halbjährlich K 21.20; vierteljährlich K 10.60; monatlich K 3.60. Täglich zweimalige Postversendung: Jährlich K 50.40; halbjährlich K 25.20; vierteljährlich K 12.60; monatlich K 4.20.

Bezugspreis für das Ausland: Vierteljährlich bei direktem Bezug unter Kreuzband: Für Deutschland K 15.—, für alle anderen Länder K 19.80. Bei den Postämtern: in Deutschland 9 Mk. 85 Pf.; in der Schweiz 11 Frk. 65 Cent.; Italien 11 Frk. 15 Cent.; Serbien 10 Frk. 10 Cent.; Bulgarien 12 Frk. 30 Cent.; Rumänien 12 Lei 30 Bani; Aegypten 55½ Millièmes; Rußland 4 Rub. 5 Kop.

Fernsprech-Nummern: Schriftleitung 350. 6852. Haupt-Verwaltung 3668, Versandstelle 1024, Druckerei 3668.

Nr. 96 — Wien, Donnerstag den 6. April 1916 — 70. Jahrg.

Bericht unseres Generalstabes.

Wien, 5. April.
Amtlich wird verlautbart:
„5. April 1916.
Lage überall unverändert.
Der Stellvertreter des Chefs des Generalstabes:
v. Höfer, Feldmarschalleutnant."

Bericht der deutschen Heeresleitung

Berlin, 5. April.
Das Wolffsche Bureau meldet:
„Großes Hauptquartier, den 5. April 1916.

Westlicher Kriegsschauplatz.

Die Artilleriekämpfe in den Argonnen und im Maasgebiet dauern in unverminderter Heftigkeit fort. Die Lage ist unverändert. Links der Maas hinderten wir die Franzosen an der Wiederbesetzung der Mühle nordöstlich von Haucourt. In der Gegend der Feste Douaumont sind auch gestern vor unseren Linien südwestlich der Feste und unseren Stellungen im Nordteil des Caillette-Waldes wiederholte Gegenangriffe des Feindes blutig zusammengebrochen.

In der lothringischen und elsässischen Front führten unsere Truppen mehrere glückliche Patrouillen-Unternehmungen durch.

Ergebnis der Luftkämpfe an der Westfront im März:

Deutscher Verlust:

Im Luftkampf	7 Flugzeuge,
Durch Abschuß von der Erde	3 Flugzeuge,
Vermißt	4 Flugzeuge,
Im Ganzen	14 Flugzeuge.

Französischer und englischer Verlust:

Im Luftkampf	38 Flugzeuge,
Durch Abschuß von der Erde	4 Flugzeuge,
Durch unfreiwillige Landung innerhalb unserer Linien	2 Flugzeuge,
Im Ganzen	44 Flugzeuge.

25 dieser feindlichen Flugzeuge sind in unsere Hand gefallen, der Absturz der übrigen 19 ist einwandfrei beobachtet.

Oestlicher Kriegsschauplatz.

Keine besonderen Ereignisse.

Im Frontabschnitte zwischen Narocz- und Wisznew-See verstärkte die russische Artillerie ihr Feuer.

Balkankriegsschauplatz.

Nichts Neues.

Oberste Heeresleitung."

Wien, 6. April.

Der deutsche Reichskanzler hat gestern im Reichstag die mit so großer Spannung erwartete Rede gehalten und selbst die höchsten Erwartungen, die an die bevorstehenden Erklärungen des Herrn v. Bethmann Hollweg geknüpft wurden, sind übertroffen worden. Die Worte des deutschen Reichskanzlers atmeten den Geist unerschütterlicher Entschlossenheit, festester Zuversicht und tiefsten Vertrauens in die Zukunft. Herr von Bethmann Hollweg hat gestern vor aller Welt kundgetan, daß Deutschland nicht wanken und nicht weichen, nicht zagen und nicht zögern wird, bevor nicht ein Sieg erkämpft, der verhindert, daß nochmals ein so gefährlicher und hinterlistiger Ueberfall auf die Zentralmächte gemacht werden könne. Deutschland kämpft um seine Existenz und es will und kann den ihm aufgezwungenen Krieg nicht früher beenden, bis es die Sicherheit erlangt hat, daß in Zukunft niemand mehr es wagen wird, an die Zerschmetterung des Deutschen Reiches zu denken. Das deutsche Volk war nicht eroberungslustig und es stellte seine so ungeheuer gesteigerte Kraft in den Dienst der intensivsten wirtschaftlichen und kulturellen Friedensarbeit, allerdings seine durch politische Verhältnisse bedingte Rückständigkeit in der erstaunlichst raschen Weise nachholend. Diese ungeahnt schnelle Entwicklung des deutschen Volkes zu einer der ersten Handels- und Industrienationen rief den Neid und die Eifersucht anderer Völker hervor, in erster Reihe der Engländer, die dem deutschen Volk wohl seinen militärischen Ruhm gegönnt hätten, aber nicht seinen wachsenden Reichtum. Langsam bereitete sich der Bund vor, zwischen der französischen Revanche-Idee, dem russischen Panslawismus und dem englischen Imperialismus. Es sollte der Gang der Geschichte wieder rückgängig gemacht werden, es sollte Zentraleuropa in einen Zustand der Machtlosigkeit versetzt werden, wie etwa nach dem dreißigjährigen Krieg. Das war, wie gestern der Reichskanzler unter dem tosenden Beifall der deutschen Volksvertretung erklärte, das Kriegsziel unserer Gegner, die meinen, daß der Zeiger der Weltgeschichte zurückgedreht werden könne. Aber sie haben vergessen, daß Deutschland und die habsburgische Monarchie sich im ganzen Lauf der Geschichte als unbesiegbar erwiesen haben, wenn sie vereint schlagen, und nur, wenn sie getrennt marschierten, Kriege verloren. Wann immer Zentraleuropa zusammenstand, war der Erfolg auf seiner Seite. Die Zerstörung des Deutschen Reiches, wie Herr v. Bethmann Hollweg sagte, und die Aufteilung Oesterreich-Ungarns, wie wir meinen, war der Zweck der furchtbaren Koalition, die sich gegen die Zentralmächte bildete. Wir meinen nicht, daß in Paris, London, Petersburg oder Rom heute noch irgend jemand ernstlich an den Einmarsch in Wien und Berlin denkt. Aber es gilt jetzt zu verhindern, daß dieser Gedanke später einmal wieder seine lebendige und gefährliche Kraft gewinnen könnte.

Herr v. Bethmann Hollweg hat gestern die Mittel gewiesen, welche geeignet sind, einen Zustand der dauernden Sicherheit für Deutschland gegen eine Bedrohung von Ost und West zu schaffen. Er sagte, daß das deutsche Volk in den Kampf gezogen sei zu seiner Verteidigung, daß aber das, was vorher gewesen war, heute nicht mehr sei. Die Geschichte sei mit ehernem Schritt vorwärts gegangen und es gebe kein Zurück. Deutschland und Oesterreich-Ungarn hatten nicht die Absicht gehabt, die polnische Frage aufzurollen, das Schicksal der Schlachten habe dies aber getan und nun stehe sie da und harre ihrer Lösung. Deutschland und Oesterreich-Ungarn würden diese auch unternehmen. Das Polen, welches der russische Tschinownik, noch hastig Bestechungsgelder erpressend, das der russische Kosak brennend und raubend verlassen hätte, sei nicht mehr. Er fügte hinzu, daß, wenn Herr Asquith von den Prinzipien der Nationalitäten spräche, wenn er sich dabei in die Lage des unbesiegten und unbesiegbaren Gegners versetze, nicht annehmen könne, Deutschland werde jemals freiwillig die von ihm und seinen Bundesgenossen befreiten Länder zwischen der Baltischen See und den wolhynischen Sümpfen der Herrschaft des reaktionären Rußland wieder ausliefern, mögen diese Völker nun Polen, Litauer, Balten oder Letten sein. Rußland soll eben kein Ausfallstor gegen Deutschland nach dem Kriege besitzen, und ebenso soll Deutschland vom Westen her nicht mehr dadurch bedroht werden können, daß Belgien ein willenloses Werkzeug Englands und Frankreichs bleibe. Auch hier kennt, so erklärte der deutsche Reichskanzler, die Geschichte keinen Status quo ante. Deutschland will nicht in Zukunft den vlämischen Volksstamm der Verwelschung preisgeben, es will sich reale Garantien schaffen, daß Belgien aufhöre, ein militärisches und wirtschaftliches Vorwerk der Westmächte gegen Deutschland zu sein. Den Vlämen soll eine gesunde, ihren reichen Anlagen entsprechende Entwicklung auf der Grundlage ihrer niederländischen Sprache und Eigenart gesichert werden. Das Belgien von morgen darf

Feuilleton.

Vom Friedens-Prater zum Kriegs-Prater.

(Nach historischen Quellen.)

Mitten im Getümmel des gewaltigen Völkerringens feiert er, den wir stolz und zärtlich „unseren" Prater nennen, seinen hundertfünfzigsten Geburtstag. Am 9. April 1766 verlautbarte das „Wienerische Diarium" nachstehenden Erlaß vom 7. April: „Avertissement! Es wird annit jedermänniglich kund gemacht, wasmaßen Se. kaiserl. Majestät aus allerhöchst an dem hiesigen Publico allermildest hegende Zuneigung Sich allergnädigst entschlossen und verordnet haben, daß künftighin und von nun an zu allen Zeiten des Jahrs und zu allen Stunden des Tags ohne Unterschied jedermann in den Bratter sowohl als in das Stadtgut frey spazieren zu gehen, zu reiten und zu fahren und zwar nicht nur in der Hauptallee, sondern auch in den Seitenalleen, Wiesen und Plätzen (die allzu abgelegenen Orte und dicke Waldungen wegen sonst etwa zu besorgenden Unfugs und Mißbrauchs allein ausgenommen) erlaubet auch Niemanden verwehrt werden soll, sich daselbst mit Ballonschlagen, Kegelscheiben und anderen erlaubten Unterhaltungen eigenen Gefallens zu divertieren: wobey man sich aber versiehet, daß niemand bei solcher zu mehrerer Ergötzlichkeit des Publici allergnädigst verstatteten Freyheit sich gelüsten lassen werde, einige Unfüglichkeit oder sonstig unerlaubte Ausschweifung zu unternehmen und annit zu einem allerhöchsten Mißfallen Anlaß zu geben!" Am Samstag den 19. April veröffentlichte das „Wienerische Diarium" folgende „Nachricht": „Es wird hiemit jedermänniglich kund gemacht, wasgestalten Se. römisch-kaiserliche Majestät den weiteren allerhuldreichsten Entschluß gefasset, allen bürgerlichen Gastgebern und Cafesiedern, welche in dem Bratter tractieren, Wein, Bier, Caffee und dergleichen ausschenken, auch in diesem Ende Zelten aufschlagen oder andere Bequemlichkeiten daselbst verschaffen wollen, die Erlaubniß dazu gratis ertheilen lassen, auch dieserhalben das Behörige bereits an allerhöchstdero Herrn Obersten Hof- und Landjägermeister allergnädigst zu verordnen, andeynebens aber noch ferneres allermildest anbefohlen haben, daß hienach nicht nur alle diejenigen, so sich um dergleichen Erlaubniß bereits gemeldet, oder noch weiters melden werden, zu verbescheiden, sondern auch solches durch die Zeitungsblätter dem Publico bekannt zu machen seye. Allerhöchstdieselben haben auch den allergnädigsten Befehl dahin zu erlassen geruhet, daß das Wasser zum Aufspritzen in der großen Allee des Bratters auf Unkosten der kaiserlich königlichen Hofjägereyamtscassa zugeführet werde. Von welch mehrmaliger zu Ergötzlichkeit des hiesigen Publici allermildestem Entschluß jedermann annit benachrichtigt wird."

Es scheint, daß die Wiener von anno 1766 sich sehr rasch mit dem Pratergeschenke befreundeten und dabei mancherlei begingen, was bei den gestrengen Behörden Unzufriedenheit erregte. Denn am „Mittwoch II. Brachmonats 1766" findet sich im „Wienerischen Diarium" eine „Nachricht", datiert vom 7. Juni, die ihrer wirklich charakteristischen und vom kulturgeschichtlichen Standpunkte aus bemerkenswerten Fassung halber ebenfalls im Wortlaute wiedergegeben sei: „Es haben Se. römisch kaiserliche Majestät allermildest und allergerechtest zu verordnen geruhet, daß zwar der sogenannte Bratter und das sogenannte Stadtgut zur Ergötzlichkeit des allhiesigen allgemeinen Weesens sowie vorhin für jedermännigen, wer der immer seyn möge, offen verbleiben, jedoch beyde diese Erlustungsörter an den Sonn- und Feyertägen vor zehn Uhr vormittags einfolglam vor dem gehaltenen Gottesdienst nicht eröffnet werden sollen, wornach sich von selbsten äußeret, daß keines, was Standes es auch seye, weder Fahrend, Reitend, noch zu Fuß an denen Sonn- und Feyertägen vorgedachter vormittägiger 10ter Stund in den Bratter oder das Stadtgut bey schwerer zu befahrend habender Bestraffung hineinzubringen noch auch auf Schiffen vor ersagt 10ten Stunde vormittags an denen Sonn- und Feyertägen in dem Bratter und das Stadtgut über oder hinab zu fahren sich erfrechen möge. Gleich dann auch noch ermeldt allerhöchst seiner römisch kaiserlichen Majestät allerhöchsten Verordnung, die in dem Bratter oder in dem Stadtgut befindlichen Wein- und Bierwirth, Gastgebereyen, Kaffeesieden und allübrige kleinere Krammersleuthe bey gleichmäßig schwerer Bestraffung sich nicht erfrechen werden, an denen Sonn- und Feyertagen vor der 10ten Stunden vormittags etwas auch nur das allermindeste auszuschänken, auszuspeisen oder zu verkauffen. Annebst auch noch weniger einiges Spiel oder andere Ergötzlichkeit zu halten. Hienach habe seine römisch kaiserliche Majestät weiters allergnädigst anbefohlen, welchergestalten nach Maßgabe der in dieser Haupt und Residenzstadt sonsten gewöhnlichen Sperrordnung in den Bratter und gegen das Stadtgut alltägliche durch dreye in verschiedenen Orten abzubrennende Pöller des abends die Losung dahin gegeben werde solle, daß nach Abbrennung sothaner dreyer Pöller sich jeder männiglich ohne Rücksicht der Würde oder des Standes reitend, fahrend oder gehend mit allerlaubter Gemächlichkeit jedoch aus dem Bratter und Stadtgut heraus und zurück zu begeben haben wird, allenmaßen derjenige, er seye reitend, fahrend oder gehend, welche nach Abbrennung derer dreyen Pöllern sich wieder die allerhöchste Verordnung seiner römischen kaiserlichen Majestät in denen Zelten oder anderen Orten aufhaltender betretten ließe, nicht nur arrestierlich angehalten, sondern auch nach Beschaffenheit noch mit einer anderweit geziemenden Bestraffung angesehen werden würde . . ."

Der 7. April 1766 ist und bleibt aber trotz jener und manch anderer Einschränkungen, die nachher noch erfolgten, der Geburtstag des Wiener Praters als Volksprater, um

nicht das Belgien von gestern bleiben. So soll denn der furchtbare Krieg, den unsere Gegner heraufbeschworen, nicht zu Ende gehen, ohne daß der Friede die Gewähr biete, daß das Deutsche Reich nicht wieder der Gegenstand niedriger und übermütiger Zerstörungsgelüste werde. Herr Bethmann Hollweg hat darauf hingewiesen, wie die leitenden Staatsmänner der Entente in eindeutigster Weise seine letzte Rede beantworteten, seine Rede, in der er Deutschlands Bereitwilligkeit, über den Frieden zu sprechen, feststellte. Herr Asquith nahm die Gelegenheit wahr, nicht bloß den deutschen Reichskanzler persönlich zu verunglimpfen, sondern auch als das Kriegsziel Englands und seiner Verbündeten die Vernichtung des preußischen Militarismus, das ist die Herbeiführung der militärischen Machtlosigkeit Deutschlands, zu verkünden. Unter solchen Umständen, meinte der Reichskanzler, wäre es wohl unmöglich, an Verhandlungen mit dem Gegner zu denken, die einzige Antwort könne nur das Schwert geben. Und mit überzeugungsfester Zuversicht stellte Herr v. Bethmann Hollweg fest, wie glänzend die militärische Lage Deutschlands und seiner Verbündeten, wie töricht und aussichtslos die Hoffnung unserer Feinde auf die Aushungerung des deutschen Volkes sei. Er erwähnte zum Schluß seiner Rede, daß er vor kurzer Zeit bei Kaiser Wilhelm auf dem westlichen Kriegsschauplatz geweilt und daß der Kaiser mit tiefer Ergriffenheit der so glücklichen Veränderung der Kriegslage im letzten Jahre gedacht habe. Vor einem Jahre etwa begegneten sich Kaiser und Kanzler an demselben Orte wie jetzt. Damals war die Schlacht von Gorlice noch nicht geschlagen, damals waren Warschau und Wilna noch russisch, damals wiesen die Deutschen unter schweren Kämpfen den Angriff der Franzosen in der Champagne ab und die Engländer und Franzosen standen drohend auf Gallipoli. Wie anders das Bild, das sich heute bietet! Ganz Polen, Kurland, ein Teil Litauens den Russen entrissen, Serbien, Montenegro, Nord- und Mittelalbanien erobert, die Engländer und Franzosen von Gallipoli vertrieben und das deutsche Heer im siegreichen Angriff gegen Verdun! Aussichtslos sind die Anstrengungen unserer Gegner, und unsere Feinde trifft die Schuld, wenn sie diesen furchtbaren Krieg, der schon entschieden ist, noch weiter unnütz verlängern und dadurch Europa weiterhin dem Unglück und dem Jammer eines so entsetzlichen Kampfes preisgeben. Wie sie für die Entstehung des Weltbrandes verantwortlich sind, so sind sie es für dessen Andauer. Unbesiegt und unbesiegbar sind Deutschland und dessen Verbündete, unbesiegbar und unbesiegt militärisch und wirtschaftlich, durchdrungen von der felsenfesten Entschlossenheit, so lange zu kämpfen, bis die nötige Gewähr geschaffen sein wird, daß nicht abermals Europa in eine so furchtbare Katastrophe gestürzt werden kann.

Die Kriegslage.

General Zupelli, der Kriegsminister des italienischen Kriegskabinetts, ist zurückgetreten. Daß der Kriegsminister der Erste ist, welcher aus dem Verbande einer Regierung ausspringt, die sich als oberstes Ziel den Krieg gesetzt hat, mag ja ein Zufall sein, und man wird deshalb die Bedeutung des Ereignisses nicht überschätzen dürfen. In Rom wird an amtlicher Stelle erklärt, daß die Demission Zupellis in seinem dringenden Wunsch begründet sei, ein Kommando im Felde zu übernehmen. Das kann sogar wahr sein. Damit wäre nur angedeutet, daß den Kriegsminister nicht mehr der Ehrgeiz lockt, die Verantwortung für die Handlungen des Kabinetts mitzutragen; Zupelli ist vielleicht nicht so sehr ein treibender und leitender, denn ein ausführender Faktor im Kabinett Salandra-Sonnino gewesen und die Verhältnisse mögen sich so entwickelt haben, daß ihm diese Funktion auf die Dauer nicht mehr zusagte. Vielleicht sah er sich in eine allzu subalterne Stellung zurückgedrängt, welche ihm den Aufenthalt im kriegsministeriellen Palazzo an der Via Venti Settembre verleidete; vielleicht fühlte er sich zwischen politischen Forderungen und militärischen Möglichkeiten wie zwischen zwei Mühlsteinen zerrieben; vielleicht erkannte er, daß ihm die Mitgliedschaft am Kabinett Salandra-Sonnino keine Ruhmeslorbeeren sichern werde. So machte er sich denn mit gutem Winde davon. Welches immer seine wahren Beweggründe sein mögen, so ist das Eine jedenfalls klar, daß ihm die weitere Mitarbeit an der Regierung nicht mehr Befriedigung gewähren konnte, daß er auf die historische Mission, welche nach den seinerzeitigen Großsprechereien der römischen Machthaber diesem großen Kabinett Salandra-Sonnino zugedacht sein soll, sehr gerne verzichtet. Man braucht aus diesem Entschlusse Zupellis vorderhand noch keine weitergehenden Schlüsse auf die Stellung und die innere Verfassung des römischen Kabinetts zu ziehen, aber einstweilen sei die Veränderung im italienischen Kriegsministerium als ein Symptom registriert. Auch in Rußland sowohl, wie in Frankreich hat man in letzter Zeit die Chefs der Kriegsverwaltung gewechselt, in den militärischen Ressorts scheint bei unseren Gegnern doch nicht alles so zu klappen, als sie sich den Anschein geben wollen. Weil schließlich ja vor allem die Ergebnisse ihrer militärischen Tätigkeit selbst durchaus negativ sind.

Nunmehr muß auch die Petersburger Presse die Einstellung der russischen Offensive, also ihren Mißerfolg zugeben; man gibt an diesem Fiasko schweren Fehlern im Verpflegs- und Munitionsnachschub die Schuld. Was die Munition betrifft, haben die deutschen Truppen im litauischen Seengebiet durchaus nicht bemerken können, daß die Russen zu wenig Schießbedarf gehabt hätten. Vielmehr wies die deutsche Heeresleitung in ihren Tagesberichten wiederholt darauf hin, daß die Russen ungeheure Mengen Munition bei ihren lange dauernden und zu höchstmöglicher Stärke gesteigerten Kanonaden verschossen. Und die russische Heeresleitung tat sich auf diese deutschen Feststellungen sehr viel zu gute; man merkt ihr förmlich die Genugtuung an, mit welcher sie ihrem Publikum im Bulletin vom 31. März erzählt, der deutsche Generalstab anerkenne in seinem Berichte, daß bei der Vorbereitung der Operationen die russische Artillerie bisher an der Ostfront nicht gekannte Geschoßmengen verfeuerte. Also die Ausrede mit dem Munitionsmangel stimmt ebensowenig wie die Klage über den plötzlichen Witterungsumschlag. Die russische Offensive ist eben an der unerschütterlichen deutschen Front zerschellt, obwohl die Russen das Möglichste an Kraftanstrengung leisteten, obwohl sie weder Soldaten noch Munition zu wenig hatten, obwohl sie weder Menschen noch Material sparten. Indessen geht, unbeirrt durch die russische Entlastungsaktion, der deutsche Angriff bei Verdun seinen sicheren Gang, treibt seine Klammern im Osten wie im Westen der Maas in die feindliche Front und zermürbt Stück um Stück, mit eiserner Konsequenz in der taktischen und technischen Arbeit, das französische Verteidigungssystem.

F. M.

Der Reichskanzler über das neue Europa.

Berlin, 5. April.

Der Reichstag begann die zweite Lesung des Etats des Reichskanzlers und des Auswärtigen Amtes. Schon lange vor Beginn der Sitzung waren der Saal und die Tribünen überfüllt. In der Hofloge waren zahlreiche Mitglieder der Hofgesellschaft erschienen. In der Diplomatenloge sah man den österreichisch-ungarischen Legationsrat Grafen Larisch, den amerikanischen und den spanischen Botschafter sowie den griechischen Gesandten. Auf der Bundesratstribüne standen in dichtgedrängten Reihen die Bundesratsmitglieder. Unmittelbar nach dem Eingehen in die Tagesordnung ergriff Reichskanzler Dr. v. Bethmann Hollweg das Wort. Mit atemloser Spannung lauschte das Haus den Ausführungen des Kanzlers, die wiederholt stürmischen Beifall fanden. Mehrere Zwischenrufe des Abg. Liebknecht begegneten lärmender Entrüstung. Als der Kanzler geendet hatte, ertönte lebhafter Beifall und Händeklatschen im Saal und von den Tribünen, wo alles unter dem tiefen Eindruck der Ausführungen des Reichskanzlers stand.

Reichskanzler v. Bethmann-Hollweg.

Meine Herren! Als ich vor einem Vierteljahr vor Ihnen sprach, habe ich mich bestrebt, Ihnen auf Grund nüchterner Tatsachen ein Bild der **militärischen** Lage zu geben. Die Ereignisse haben die Zuversicht, mit der ich damals sprechen konnte, gerechtfertigt. Das Dardanellen-Unternehmen hat mit einem Fiasko geendet. Nach dem siegreichen serbischen Feldzuge, in dem an unserer und Oesterreich-Ungarns Seite das bulgarische Heer unvergeßlichen Ruhm geerntet hat, sind nun auch Montenegro und Nord-Albanien in der Hand unserer Bundesgenossen. (Bravo!) Die Engländer bemühen sich nach wie vor um die Befreiung ihrer in Kut-el-Amara eingeschlossenen Armee. Den Russen ist es zwar gelungen, sich durch eine vielfache Uebermacht Erzerums zu bemächtigen, aber starke türkische Kräfte verbieten ihnen ein weiteres Vorgehen. (Bravo!) Wie die russischen Anstürme in Ostgalizien, so sind auch die erneuten Angriffe der Italiener gegen die Isonzostellungen an der zähen Tapferkeit der österreichisch-ungarischen Truppen immer wieder abgeprallt. (Bravo!) Mit unerhörten Anstrengungen haben die Russen ihre Sturmkolonnen auf langer Front auch gegen unsere Linien vorgetrieben. Vor Hindenburg und seinen Tapferen sind sie unter ungeheuren Verlusten zusammengebrochen. (Lebhafter Beifall!)

Von ihren Regierungen war den feindlichen Völkern eingeredet worden, wir gingen mit unserer militärischen Kraft dem Ende entgegen, wir hätten keine Mannschaften mehr, die Moral unserer Truppen sei zermürbt. Nun, meine Herren, ich denke, die **Schlacht von Verdun** belehrt sie eines Besseren. (Sehr richtig!) Die mit genialer Umsicht vorbereiteten Operationen werden von den heldenmütigen Truppen ausgeführt, die gegen einen mit aufopfernder Tapferkeit kämpfenden Feind Vorteil über Vorteil erringen. (Bravo!)

So ist die militärische Lage auf allen Fronten sehr gut und durchaus den Erwartungen entsprechend.

Meine Herren, wenn wir das hier zu Hause aussprechen können, welchen Dank, welchen heißen Dank müssen wir unseren Kriegern und ihren Führern draußen hinaussenden, die nun schon im zwanzigsten Monat draufgängerisch und todesmutig wie am ersten Tage, mit Leib und Leben das Vaterland schirmen. (Lebhafte Bravorufe.)

Der Aushungerungsplan.

Unsere Feinde glauben, das Ziel, das sie mit den Waffen nicht verwirklichen können, durch Aushungerung und Absperrung zu erreichen. Ich habe es verstanden,

---

den selbst Goethe die Wiener beneidete. Wir wollen an dieser Stelle nicht schildern, was der Prater für Wien und die Wiener bedeutet, zumal der große Krieg auch ihm mitgespielt und ihn in den Bannkreis der alle beherrschenden, alles umformenden Ideen und Notwendigkeiten gedrängt hat. Begnügen wir uns, in knappen Umrissen ein Bild des Praters zu zeichnen, wie ihn Gäste aus der Fremde gesehen haben, die sein Loblied anstimmen.

Der unvergleichliche, edle Menschenfreund Josef II. war es, der seinen Untertanen den Zutritt zum Prater eröffnete, wie er ihnen einige Jahre später den Augarten widmete. An die Freigabe des Praters knüpft sich übrigens eine der populärsten und anmutigsten Anekdoten über Josef II. Bei der Eröffnung des Praters machte nämlich ein Kavalier den Monarchen aufmerksam, er werde sich nunmehr bei seinen Spaziergängen in dieser Gegend unter das gemeine Volk mischen müssen, worauf der Kaiser trocken erwiderte: „Wenn ich mich stets unter meinesgleichen bewegen wollte, dürfte ich nur in der kaiserlichen Gruft lustwandeln!"

Im Jahre 1775 ließ Kaiser Josef auch das Gitter niederreißen, das bisher den Prater abgeschlossen hatte. Voll Neid lesen wir die Schilderung aus den achtziger Jahren des achtzehnten Jahrhundert: „... Wir spazieren im Prater. Hier versammeln sich an Sonn- und Feiertagen die Leute aus den niedrigen Ständen, lassen sich wohl sein und Essen und Trinken auftragen; ob es gut ist, daran liegt nicht soviel, als daß es recht viel sei. Freilich ist die Wohlfeilheit der nötigsten Lebensmittel auch eine starke Versuchung. Hier gilt ein Pfund Fleisch sieben Kreuzer, in Florenz sechzehn Kreuzer, und dort ist das Pfund nur halb so stark wie in Wien. Der Wein gilt acht bis zehn Kreuzer ...!"

Die Glanzzeit des Praters fällt in die Aera des Wiener Kongresses, als die Praterfahrten sich zu vollster Blüte entfalteten. Graf Auguste de la Garde schreibt darüber in seinen Erinnerungen: „.... In der langen Pilgerschaft meiner Jugend habe ich alle berühmten Promenaden Europas besucht und überall habe ich bemerkt, daß die Bevölkerung stets die ihrer Hauptstadt als die schönste rühmt. Den Bois de Boulogne, den Sommergarten von Petersburg, das Falkenholz in Moskau, den Friedhof von Konstantinopel, die Waldpromenade von Haag geb ich für den Wiener Prater. Dort finden sich alle Naturschönheiten, die das Auge erfreuen, mit dem Schauspiel eines Glücks vereint, das die Seele wunderbar beruhigt und erquickt. Der Prater grenzt an die Vorstädte Wiens. Auf einer der Donauinseln gelegen, wachsen hundertjährige Bäume da, die überall einen majestätischen Schatten spenden und den Rasen erhalten, den die Sonne nie bleichen kann. Herrliche Alleen durchschneiden ihn; wie in Schönbrunn und den meisten deutschen Parks sieht man an den Hügelabhängen oder auf den Wiesen Hirsche und Rehe wandeln, die dieser herrlichen Einsamkeit Bewegung und Leben geben. Rings eine jungfräuliche ländliche Natur, die mit allen Geschenken der Natur und Kunst geschmückt ist. Wenn man von der Stadt kommt, dehnt sich links eine weite Rasenfläche für Feuerwerke, zur Rechten steht ein Zirkus, der mehrere tausend Zuschauer faßt. Geradeaus ist eine breite Kastanienallee, zu beiden Seiten Budiken, Kaffees, Gesellschaftslokale, in denen das Wienervolk nach Herzenslust sich seinen musikalischen Leistungen hingeben kann. Für den Wiener hat der Prater überdies noch einen besonderen persönlichen Reiz, den Reiz der Erinnerungen. Für ihn bedeutet er ein Buch des Lebens: Hier hat er als Kind gespielt, die Träume der Jugend und ersten Liebe geträumt, hier hat er in reifen Jahren sein sorgloses Glück nach des Tages Lasten in den Abend getragen ... In der schönen Kastanienallee mit den unzähligen prachtvollen Equipagen und den Reitern, die mit ungarischer Geschicklichkeit Pferde aller Rassen tummeln, möchte man glauben, daß aller Luxus der österreichischen Staaten vereinigt ist. Der Kaiser selbst fährt in einer bescheidenen Equipage mit der Einfachheit eines Bürgersmannes, während ein nach der Stunde gemieteter Fiaker, keine Konkurrenz fürchtend, dem Kaiser den Weg abschneidet, um bald selbst von einem böhmischen Magnaten oder einem polnischen Palatin, der vierspännig vom Bocke kutschiert, überholt zu werden. In leichten Kaleschen mit Pferden, deren Mähnen im Winde flattern, erscheinen Damen in Weiß und Rot, wie Blumen in Körben. Der Wechsel der Bilder, das Gedränge der Fußgänger, der allgemeine Tumult, der durch die Menge von Fremden noch größer, durch deutsche Gravität aber gemildert wird, bietet das lebhafteste, bewegteste Schauspiel: Eine Szene von Téniers in einer Landschaft von Ruysdael ... In wenigen Minuten hatte das lebende Panorama an mir alles vorübergeführt, was Wien an Berühmtheiten und Gewalthabern zu jener Zeit in sich schloß ..."

Friedliche Tage, die nur zu bald durch neue böse Kriegskunde, durch den Ruf: „Napoleon hat Elba verlassen!" jäh gestört wurden! Und wieder hat ein Krieg, gewaltiger, furchtbarer, folgenschwerer als je einer, der die Menschheit geißelte, auch dem Prater seinen Stempel aufgedrückt, hat ihn zum Kriegsprater im wahrsten Sinne des Wortes gestaltet. Und dieser Kriegsprater im Frühling, dieser Kriegsprater im blendenden Glanze und Farbenschmucke der erwachenden Natur, dieser Kriegsprater als Wahrzeichen Wiens, als Jubilar von fünfzehn Dezennien, bildet ein Kapitel für sich, das denn auch demnächst geschrieben werden soll. Ander.

ziele sind Petersburg, Paris und London immer noch einig.

Dieser Tatsache stellen wir die andere gegenüber, daß, als diese Katastrophe über Europa hereinbrach, wir, anders als im Jahre 1870, da jedem Deutschen die alten Reichslande und das Kaisertum als natürlicher Siegespreis vorschwebten, nur das eine Ziel hatten, uns zu wehren, uns selbst zu behaupten, die Gegner von unseren Grenzen fernzuhalten und sie da, wo sie ihre Zerstörungswut so ungeheuerlich erprobt hatten, so schnell als möglich zu vertreiben. Wir hatten diesen Krieg nicht gewollt. Wir hatten kein Bedürfnis, unsere Grenzen zu verändern, als er gegen unseren Willen begann. Wir haben keinem Volke mit der Vernichtung gedroht. Und was gibt uns die Kraft — daheim die mit der Absperrung unseres Ueberseehandels verbundenen Schwierigkeiten, draußen im Felde die Ueberzahl unserer Feinde — auszudauern, weiter zu schlagen und zu siegen? Wer kann ernstlich glauben, daß Ländergier die Sturmkolonnen bei Verdun beseelt und immer neue Heldentaten vollbringen läßt? Oder soll ein Volk, das der Welt so viel an geistigem Gut geschenkt, das vierundvierzig Jahre lang die friedliebendste aller Nationen war, sich über Nacht in Barbaren und Hunnen verwandelt haben? Nein, meine Herren, das sind Erfindungen des bösen Gewissens der am Krieg Schuldigen und um ihre Macht im eigenen Lande Besorgten. (Sehr richtig!)

Die neueste Ausgeburt der Sucht, uns zu verhetzen, ist die Behauptung, daß wir uns nach Beendigung des Krieges auf den amerikanischen Kontinent stürzen und als erste Provinz drüben wahrscheinlich Kanada zu erobern trachten würden. (Heiterkeit.) Kaltblütig legen wir auch diese törichteste aller Andichtungen zu den übrigen. Das ist dieselbe Phantasterei wie die Behauptung, wir hätten Absichten auf brasilianisches oder sonstiges südamerikanisches Gebiet. Um unser Dasein, um unsere Zukunft geht dieser Kampf. Für Deutschland, nicht für ein fremdes Stück Land bluten und sterben draußen Deutschlands Söhne. Weil jeder unter uns das weiß, deshalb sind unsere Herzen und Nerven so stark.

Lassen Sie mich mit einer persönlichen Erinnerung schließen. Als ich das letzte Mal im Hauptquartier weilte, stand ich neben dem Kaiser, an der Stelle, an die ich Seine Majestät gerade vor einem Jahre begleitet hatte. Der Kaiser erinnerte sich dieses Umstandes und wies in tiefbewegten Worten auf den gewaltigen Wandel hin, den wir seit jener Zeit erlebt haben. Damals standen die Russen bis zum Karpathenkamm. Der Durchbruch bei Gorlice, die mächtige Hindenburgsche Offensive waren noch nicht im Gang; jetzt stehen wir tief in Rußland. Damals berannten die Engländer und Franzosen noch Gallipoli und hofften den Balkan gegen uns in Brand zu setzen, jetzt steht Bulgarien fest an unserer Seite. (Bravo!) Damals schlugen wir eine harte Abwehrschlacht in der Champagne, jetzt dröhnte bei den Worten des Kaisers Kanonendonner von den Kämpfen vor Verdun herüber. Tiefste Dankbarkeit gegen Gott und gegen Heer und Volk erfüllte des Kaisers Herz. Ich darf wohl sagen, daß mir in jener Stunde das Ungeheure, was in diesem Jahre Heer und Flotte vollbracht haben, stärker und ergreifender als jemals vor die Seele trat.

In ernster Stunde ist Ihre und unsere gemeinschaftliche Arbeit, meine Herren, doppelt verantwortungsvoll. Kein anderer Gedanke erfüllt uns, als der: Wie helfen, wie stützen wir am besten unsere Krieger, die draußen für die Heimat ihr Leben in die Schanze schlagen. Ein Wille, ein Geist führt sie. Dieser uns alle einigende Geist soll auch uns leiten. Er ist es, der über den Kampf der Väter hinweg unsere Kinder und Enkel in eine starke, freie Zukunft führen wird. (Lebhafte Bravorufe und Händeklatschen.)

Rede des Abg. Spahn.

Nach dem Reichskanzler ergreift der Führer der Zentrumspartei Abg. Spahn das Wort und dankte namens des Hauses dem Kanzler für seine Ausführungen, vor allem für das, was er als Friedensziel vorgetragen habe. Redner weist darauf hin, daß es Deutschland bezüglich der inneren Lage durchwegs besser gehe als seinen Gegnern, und pflichtet dem Reichskanzlei bei, daß Rußlands Gefahr sich nur durch seine Zurückwerfung mindern lasse. Denn Rußland und Frankreich werden sich nur solange nicht erneut gegen uns in Bewegung setzen, als wir und Oesterreich-Ungarn stark genug bleiben, einen unüberbringlichen Wall gegen den Anprall der Flut der russischen Massen zu bilden. Nach dem Kriege wird die beherrschende Frage Europas in der Weltpolitik das Verhältnis Englands zu Deutschland bleiben, weshalb ein Blick auf unser Verhältnis zu Amerika notwendig sei. Presse, Volk und Regierung drüben bewiesen durch ihr Verhalten, daß die Sympathien und der Geschäftssinn nicht Deutschland sondern England gelten. Die amerikanische Regierung legte sich uns gegenüber auf den formalen Buchstaben fest, während sie weitherzigere Auslegungen der Neutralität immer nur zu gunsten unserer Feinde anwandte. Der Krieg muß, sagt Redner, mit einem greifbaren Ergebnis enden. Nach Osten zeigte uns der Kanzler dieses greifbare Ergebniß genauer, nach Westen hin drückte er sich vorsichtiger aus. Wir wollten keinen Eroberungskrieg; aber nunmehr müssen wir unsere Grenzen berichtigen. Unsere Gegner dürfen nicht im politisch-militärischen Kern unangetastet bleiben. Mit Oesterreich-Ungarn sind wir auf Gedeihen und Verderben verbunden, darüber kann nach dem Kriege kein Zweifel mehr sein. Wir müssen uns auf eine dauernde Lebensgemeinschaft einrichten. (Beifall.) Unsere wirtschaftliche Basis muß zu unserer eigenen Erhaltung im Wettbewerb mit dem Auslande breiter werden, wir bedürfen für sie eines größeren territorialen Umfanges als sie das Deutsche Reich gewährt. (Beifall.) Die Gegner, die uns in unserer Industrie und unserem Handel vernichten wollen, müssen dann selbst daran mitwirken, daß unsere Industrie aus dem Kriege verstärkt hervorgehe. Wir wünschen alle den Frieden. Der Siegespreis ist unser Vaterland, dem wir alle in Liebe und Treue ergeben sind. Die Folge des uns aufgezwungenen Krieges muß sein: Die Erreichung und Sicherung unserer Weltmachtstellung. (Lebhafter Beifall.)

Der Sprecher der Sozialdemokraten.

Abg. Ebert (Sozialdemokrat) weist darauf hin, wie die verantwortlichen Stellen in London, Paris und Petersburg die Erklärung des Reichskanzlers, er sei bereit, Friedensangebote zu diskutieren, geradezu mit Kriegsfanfaren beantwortet haben, und wie bedauerlicherweise auch die sozialistischen Parteien des Auslandes keine Friedensneigung zeigen. Trotzdem könne erfreulicherweise gesagt werden, daß die Friedensneigung bei den Völkern wächst. Wenn trotzdem die feindlichen Staatsmänner den Kriegswillen der Völker immer zu entfachen suchen, so sei das heller Wahnsinn, denn nach den Erfahrungen des Krieges könne ernstlich niemand mehr mit der Niederzwingung Deutschlands rechnen. Wir sind, sagt Redner, heute wie seit Kriegsbeginn ebenso bereit und gewillt, Frieden zu schließen. Solange aber die Feinde bei den Zerschmetterungsplänen beharren, so lange werden wir zur Verteidigung des Vaterlandes stehen (lebhafter Beifall), womit zugleich die Lebensinteressen der deutschen Arbeiter geschützt werden. (Wiederholter Beifall.)

Redner protestiert gegen alle Bestrebungen auf Vergewaltigung fremder Länder und weist darauf hin, wie die militärische Lage Deutschlands günstiger sei als je zuvor, weshalb er ohne Scheu vor Mißdeutung wiederum ganz offen dem Friedenswillen seiner Partei Ausdruck geben könne. Es sei die sittliche Pflicht aller Staatsmänner, alles zu tun, um der Verständigung der Völker die Wege zu ebnen. Das erwarten die Sozialdemokraten auch vom Reichskanzler, sobald ein Friede möglich sei, der dem deutschen Volke die Unabhängigkeit, dem Reiche die Unversehrtheit und die Freiheit der wirtschaftlichen Entwicklung sichere. Diese Forderung entspringe nicht aus dem Gefühl der Schwäche, sondern aus der unerschütterlichen Weltanschauung, daß das Heil der Völker in der friedlichen, gemeinsamen Kulturarbeit beruhe, aus der Sorge, daß der Krieg den Völkern Europas unheilbare Wunden schlage.

Gegenüber dem Erdrosselungsversuch mit dem englischen Aushungerungsplan, sagt Redner, halten wir scharfe Abwehr für geboten. Wenn wir diesen Plan mit dem U-Bootkrieg beantworten, kann sich niemand darüber beklagen. (Zustimmung.)

Da es sich um ein Gebot der Notwehr handle, stimme Redners Partei dem bezüglichen Antrage des Ausschusses zu. Die beste Waffe gegen den Aushungerungskrieg sei aber die wirksame Organisation der Volksernährung und rücksichtslose Entschlossenheit in ihrer Durchführung. Unerläßliche Pflicht der Reichsregierung sei es, mit dem wucherischen Treiben der Interessenten rücksichtslos aufzuräumen. Die Lebensmittel müssen gleichmäßig verteilt und das Privilegium des Geldbeutels müsse beseitigt werden.

Redner wirft der Regierung vor, daß sie mit ihren Maßnahmen vielfach zu spät gekommen sei, kritisiert die Handhabung des Belagerungszustandes und der Preßzensur, und erklärt schließlich: Die Sozialdemokraten verlangen für die Leistungen im Kriege keine Gegengabe, die Landesverteidigung darf nicht das Objekt eines Geschäftes sein, aber die aus dem Felde heimkehrenden Krieger würden furchtbar enttäuscht sein, wenn die Zusagen der Regierung nicht erfüllt würden. Die Verwaltungsmaschine darf nicht Dienerin einer bevorzugten kleinen Gesellschaftsklasse sein. Das neue Schützengrabengeschlecht, das in langen Monaten in Kampf und Gefahr gemeinsam dem Tode ins Auge geschaut, dem Tode, der keine Klassenunterschiede und keine Ausnahmen kennt, läßt sich das politische Leben nicht wieder in die Drahtverhaue des Dreiklassensystems einzwängen. Das neue Geschlecht fordert Freiheit und staatsbürgerliche Gleichberechtigung und wird, wenn es nötig sein soll, diese sich zu erkämpfen wissen. Die Friedensstunde muß deshalb auch die Stunde des Beginns der bürgerlichen Gleichberechtigung sein. (Beifall bei den Sozialdemokraten.)

Sodann wird die Weiterberatung auf morgen vertagt.

Der deutsche U-Bootkrieg.

Berlin, 5. April.

Der Beschluß der Reichstagskommission.

Der Bericht des Budgetausschusses des Reichstages über die Beratung des Etats des Auswärtigen Amtes betont bezüglich des bekannten vom Ausschuß angenommenen Antrages über die Führung des U-Bootkrieges: Der Antrag enthält weder den Ausdruck des Vertrauens noch des Mißtrauens gegenüber der Regierung, schließt keine Kritik des bisherigen Verhaltens der Regierung in sich und will lediglich die Auffassung des Reichstages zum Ausdruck bringen. In dem Antrag liegt ein Protest gegen die englische, auf die Aushungerung Deutschlands berechnete Kriegführung und die Feststellung, daß sich das Unterseeboot als wirksame Waffe gegen diese englische Kriegführung erwiesen hat.

Der Bericht betont weiters, daß die Kommission, wenn auch die Wahrung der berechtigten Interessen der neutralen Staaten für die deutsche Politik etwas selbstverständliches ist, doch darauf Wert legte, angesichts der vielfach vorhandenen von England geschürten Erregung der Neutralen ausdrücklich auszusprechen, daß deren berechtigten Interessen ebenso selbstverständlich Rechnung getragen werden solle, wie wir unberechtigte Forderungen der Neutralen zurückgewiesen wissen wollen. Wenn die Kommission unter Zurückstellung von weitergehenden Forderungen zu diesem Beschluß kam, war der leitende Gedanke, dem Auslande und dem Inlande erneut den Beweis zu liefern, daß der Reichstag in diesem schweren Kriege um die Existenz Deutschlands die Einigkeit für ein so wichtiges Moment hält, daß hinter ihr Zweifel und weitergehende Wünsche zurücktreten müssen. Der Bericht hebt schließlich hervor, daß die Kommission das todesmutige Verhalten der U-Boots-Offiziere und -Mannschaften einmütig bewunderte und die erzielten Erfolge anerkannte. Eine von etwa 87.000 Personen gezeichnete Massenpetition betreffs der Führung des U-Bootkrieges wurde durch Beschluß des Ausschusses als erledigt erklärt.

Aus Berlin wird hiezu geschrieben: Es wird immer deutlicher sichtbar, daß der Beschluß des Haushaltsausschusses des Reichstages in der Frage des Unterseebootkrieges für die Gegner der Mittelmächte eine schwere Enttäuschung gebildet hat. Sie glaubten dessen völlig gewiß zu sein, daß der in den Blättern angefachte Streit der Meinungen über den Umfang der Verwendung der Unterseeboote im Reichstage selbst zu einem überwältigenden Brand auflodern würde, und fanden sich in dieser Auffassung bestärkt durch den Rücktritt des Großadmirals von Tirpitz, dessen wahre innere Bedeutung sie völlig verkannt haben. Der Beschluß des Haushaltsausschusses wies der weiteren Behandlung der Angelegenheit durch den Reichstag einen so bestimmten Weg, daß an Ueberraschungen nicht mehr zu denken ist. Auch läßt der Wortlaut des Beschlusses nach keiner Richtung mehr irgengwelche Zweifel bestehen. Namentlich die Neutralen können daraus ersehen, wo die eigentliche Quelle der ganzen Auseinandersetzungen gelegen war. Es handelt sich um die Frage, ob angesichts der völlig völkerrechtswidrigen Haltung, die England durch die glücklicherweise vergeblich versuchte Aushungerungsblockade einnahm, nicht noch weitere Verschärfungen des Unterseebootskrieges vorgenommen werden sollten, die allerdings unter Umständen berechtigte Interessen der Neutralen berühren könnten. Die Rücksicht gerade auf diese Interessen hat den Reichskanzler Herrn v. Bethmann Hollweg bestimmt, an der bekannten Denkschrift festzuhalten und, ohne die Wirksamkeit der Unterseeboote abschwächen zu lassen, der tatsächlichen und rechtlichen Lage der Neutralen jene Aufmerksamkeit zu schenken, die sie beanspruchen dürfen. Die Reichspolitik verbleibt damit auf dem Wege, den sie seit Beginn des Krieges einzuhalten bemüht war. Sie wünscht den Neutralen von den auch für sie unvermeidlichen Lasten des allgemeinen Kampfes soviel zu ersparen, als irgend möglich ist. Der Wortlaut des Vorschlags des Haushaltsausschusses dürfte wohl dazu beigetragen haben, in Holland und anderwärts etwa noch vorhandene Zweifel darüber zu beseitigen. Infolge dieses Beschlusses dürfte übrigens die ganze Angelegenheit erledigt sein, da weitere Erörterungen im Reichstage selbst kaum mehr stattfinden werden. Unsere Feinde können aber nicht länger daran zweifeln, daß mit Ausnahme jener sozialdemokratischen Eigenbrödler, die mehr und mehr von ihrer eigenen Partei abgestoßen werden, das ganze deutsche Volk in unerschütterlicher Geschlossenheit gegen den Feind die einzig richtige Stellungnahme zu jeder Frage erkenni, die im Laufe des Kriegs sich noch erheben könnte.

Englands angebliches Friedensangebot.

Die sozialdemokratische „Königsb. Volksztg." hat vor einigen Tagen nach der Spaltung der sozialdemokratischen Reichstagsfraktion geschrieben:

„Ein großer Teil von Mißstimmung ist gegen die sozialdemokratische Fraktion durch das im Volke vielfach verbreitete Gerücht entstanden, es lägen Beweise dafür vor, daß England schon im April 1915 zum Frieden bereit war, zum Frieden ohne Annexionen, ja sogar zur Abtretung von Kolonien an Deutschland und zur Zahlung einer Kriegsentschädigung. Wenn Genosse Haase den Beweis dafür erbringen kann, daß England schon im April 1915 zu einem Frieden ohne Annexionen bereit war (gleichgiltig, ob es Kolonien und eine Kriegsentschädigung als Draufgabe bewilligen wollte oder nicht), dann hatte er die Pflicht, es bei der nächsten politischen Debatte im Reichstage zu tun, wo keine Zensurvorschriften ihm diese Beweisführung verbieten ... Also die Karten auf den Tisch! Her mit den Beweisen vor aller Oeffentlichkeit oder — das Geständnis, daß derartige Beweise fehlen! Wir warten ab. —"

Hiezu werden in der sozialdemokratischen „Chemnitzer Volksstimme" unter der Ueberschrift „Haases Friedensschwindel" bemerkenswerte Ausführungen gemacht, die beachtet zu werden verdienen. Ein Reichstags-Abgeordneter in dem Chemnitzer Blatt schreibt:

„Danach hat Haase bis in die letzte Zeit hinein den Königsberger Arbeitern vorgeredet, die deutsche Regierung habe eine Friedensmöglichkeit vereitelt. Am Mittwoch den 29. März 1916 hat der Abgeordnete Ledebour im Hauptausschuß des Reichstages aus Anlaß der Beratungen über den U-Bootkrieg diese angebliche Friedensgeschichte, über die vor Monaten in derselben Kommission schon einmal gesprochen worden war — wobei Unterstaatssekretär Zimmermann vom Auswärtigen Amt das Haltlose des Geredes darüber dargetan hatte — erneut zur Sprache gebracht. Er forderte vom Reichskanzler Auskunft darüber, ob oder warum im April 1915 englische Friedensunterhändler abgewiesen worden seien. Der Reichskanzler stellte kategorisch fest, daß solche Behauptungen falsch seien; er wisse von englischen Friedensangeboten nichts.

Der im Sitzungszimmer anwesende Abg. Haase redete darauf lebhaft auf Ledebour ein und schrieb ihm den Wortlaut zu neuen Fragen auf, zu denen Ledebour von der Kommission der Wichtigkeit der Sache wegen das Wort erteilt wurde, obgleich die Verhandlungen vom Vorsitzenden schon geschlossen worden waren. Abg. Ledebour führte aus, daß der

daß unsere Gegner im Jahre 1915 von dieser Hoffnung nicht lassen wollten. Aber ich verstehe nicht, wie kühle Köpfe nach den Erfahrungen des Jahres 1915 noch an dieser Hoffnung festhalten können. (Sehr richtig!) Unsere Feinde vergessen, daß unser Staatswesen dank der organisatorischen Kraft der ganzen Bevölkerung den schwierigsten Aufgaben der Verteilung der Lebensmittel gewachsen ist. Sie vergessen, daß das deutsche Volk über eine ganz gewaltige moralische Reserve verfügt, die es befähigt, seine in den letzten Jahrzehnten stark gestiegene Lebenshaltung einzuschränken. Was würde es denn tun, wenn wir zum Beispiel im Fleischgenuß und in anderen Lebensbedingungen vorübergehend auf den Zustand der siebziger Jahre zurückgingen? Ich sollte meinen, unsere Gegner werden sich erinnern, daß auch das damalige Geschlecht kräftig genug war, um starke Schläge auszuteilen. (Sehr gut!) Die Monate, die wir jetzt durchleben — ich spreche das offen aus — sind schwierig. Sie bringen Beschränkungen in manchen Haushalt, Sorge in manche Familie. Umso voller und dankbarer ist unsere Bewunderung für den Opfermut und die Hingabe an das Vaterland, womit sich gerade die arme Bevölkerung in die schwere Zeit schickt und bereit ist, in diesem Kampf auf Leben und Tod alles hinzunehmen. (Beifall.) So lauten die Berichte aus dem ganzen Lande, aber sie besagen zugleich, daß auch die Arbeit der Zuhausegebliebenen Frucht bringen wird, wenn der Himmel den Feldern seinen Segen schenkt. Einstimmig wird bekundet, daß die Wintersaaten gut stehen. (Hört! Hört!) Ja, es sind viele, viele Jahre her, daß die Saatenstandsberichte ein so hoffnungsfreudiges Bild entwerfen konnten. (Bravo!) Die Getreide-Ernte des Jahres 1915 war eine der schlechtesten seit Jahrzehnten. Trotzdem werden wir mit unserem Brotkorn nicht nur bis zur neuen Ernte ausreichen, sondern mit einer stattlichen Reserve in das neue Jahr hineingehen. Die landwirtschaftliche Kraft Deutschlands wird sich aufs neue bewähren. **Wir werden künftig auskommen, wie wir bisher ausgekommen sind.**

Englands Völkerrechtsverletzungen.

Meine Herren! In dem Bestreben, uns abzusperren und auszuhungern, den Krieg auf das gesamte deutsche Volk, unsere Frauen und Kinder auszudehnen, sind England und seine Verbündeten über die Rechte der Neutralen zum legitimen Handel und Verkehr mit den mitteleuropäischen Staaten zur Tagesordnung übergegangen.

Die amerikanische Note vom 5. November 1915, die eine zutreffende Darstellung der englischen Völkerrechtsverletzung enthält, ist, soviel bekannt ist, bis auf den heutigen Tag von der englischen Regierung nicht beantwortet worden. (Hört! Hört!) Wie diese, hatten die übrigen Proteste der Neutralen bei unseren Feinden keinen anderen Erfolg als den weiterer Verletzungen der neutralen Rechte. Die englische Regierung hat sich nicht gescheut, sogar menschenfreundliche Bestrebungen von amerikanischen Philanthropen, wie Zuführung von Milch für deutsche Kinder, zu verbieten. (Hört! Hört!) Eine kürzlich ergangene Order in Council bedroht den legitimen Handel nach neutralen Häfen durch eine weitere völkerrechtswidrige Verschärfung der Blockaderegeln, gegen deren bisherige Verletzung die amerikanische Regierung bereits Einspruch erhoben hatte.

Der U-Boot-Krieg.

Kein ruhig denkender Neutraler — er mag uns wohlgesinnt sein oder nicht — kann uns das Recht streitig machen, uns gegen diesen völkerrechtswidrigen Aushungerungskrieg unsererseits zur Wehr zu setzen. **Keiner kann von uns verlangen, daß wir uns Waffen der Abwehr, über die wir verfügen, entwinden lassen. Wir wenden sie an, wir müssen sie anwenden.** (Sehr richtig!) Wir achten die berechtigten Interessen der Neutralen am Welthandel und Weltverkehr, aber wir können erwarten, daß die Rücksicht, die wir erweisen, verstanden, unser Recht, ja unsere Pflicht anerkannt wird, für die jedem Völkerrecht wie der einfachsten Menschlichkeit hohnsprechende Aushungerungspolitik unserer Feinde **mit allen Mitteln Vergeltung zu üben.** (Lebhafte Bravorufe.)

Der Krieg mit Portugal.

Seitdem ich hier zuletzt sprach, haben wir uns auch genötigt gesehen, Portugal den Krieg zu erklären. Sie haben gehört, welche lange Reihe von Neutralitätsverletzungen sich Portugal zuschulden kommen ließ. Der unter Salutschüssen erfolgte Raub unserer Schiffe hat dem Faß den Boden ausgeschlagen. Unter dem Drucke Englands hat Portugal gehandelt. England hat auch hier einen erneuten Beweis seiner liebevollen Protektion kleiner Staaten gegeben. (Heiterkeit.)

Antwort auf die Friedensbedingungen Asquiths.

Meine Herren! Als ich am 9. September unsere Bereitwilligkeit erklärte, über den Frieden zu sprechen, sagte ich, daß ich von einer gleichen Bereitwilligkeit bei unseren Gegnern keine Spur sehen könne. Daß ich damit recht hatte, zeigte alles, was inzwischen geschehen ist, alles, was wir aus dem Munde der feindlichen Staatslenker gehört haben. Die Reden, die in London, Paris, Petersburg und Rom gehalten wurden, sind so eindeutig, daß ich darauf nicht näher einzugehen brauche. Nur ein Wort an die Adresse des englischen Ministerpräsidenten Asquith: Auf seine persönlichen Invektiven antworte ich zwar nicht (Bravo!), weil ich persönliche Verunglimpfungen auch im Kriege nicht für würdig halte (Sehr richtig!), aber sachlich will ich kurz antworten. Für Herrn Asquith bleibt die völlige und endgiltige Zerstörung der militärischen Macht Preußens die Vorbedingung aller Friedensverhandlungen. Gleichzeitig vermißt er in meiner Rede deutsche Friedensangebote (Heiterkeit). Ueber Friedensangebote zu verhandeln, die von der anderen Seite gemacht würden, dazu sei jede Partei bereit. Nun, gesetzt einmal den Fall, ich schlüge Herrn Asquith vor, sich mit mir an einen Tisch zu setzen, um die Friedensmöglichkeiten zu prüfen, und Herr Asquith begänne mit seiner endgiltigen, vollständigen Zerstörung der militärischen Macht Preußens. Das Gespräch wäre zu Ende, noch ehe es angefangen hätte. (Sehr richtig! — Heiterkeit.) **Auf eine solche Friedensbedingung bleibt uns nur eine Antwort, und diese Antwort erteilt unser Schwert.** (Lebhaftes Bravo!) Wollen unsere Gegner das Menschenmorden und die Verwüstung Europas immer weitergehen lassen: ihrer ist die Schuld. Wir stehen unseren Mann, **und zu immer kräftigeren Schlägen wird unser Arm ausholen.** (Lebhafter Beifall.)

Beim Ausbruch des Krieges habe ich an das Wort Moltkes erinnert, daß wir noch einmal im blutigen Kampfe würden verteidigen müssen, was wir 1870 errungen. Zur Wahrung unserer Einheit und Freiheit sind wir, die ganze Nation, geschlossen wie ein Mann in den Kampf gezogen. Und dies einige freie Deutschland ist es, das unsere Feinde vernichten wollen. Ohnmächtig soll Deutschland wieder werden, wie in früheren Jahrhunderten, jedem Machtgelüst seiner Nachbarn ausgesetzt, der Prügelknabe Europas, in der Entfaltung seiner wirtschaftlichen Kräfte auch noch nach dem Kriege auf ewig in Fesseln geschlagen. Das verstehen unsere Feinde unter Vernichtung der militärischen Macht Preußens. **Sie werden sich die Köpfe einrennen.** (Bravo!)

Was Deutschland will.

Und was wollen wir dagegen? Sinn und Ziel dieses Krieges ist uns: Ein Deutschland, so fest gefügt, so stark beschirmt, daß niemand wieder in Versuchung gerät, uns vernichten zu wollen, jedermann in der weiten Welt unser Recht auf freie Betätigung unserer friedlichen Kräfte anerkennen muß. (Bravo!) Dieses Deutschland, nicht die Vernichtung fremder Völker ist das, was wir erstreben. Es ist die dauernde Rettung des heute in den Grundfesten erschütterten europäischen Kontinents.

Was hat die **feindliche Koalition Europa zu bieten?** Rußland das Schicksal Polens und Finnlands, Frankreich die Prätention jener Hegemonie, die unser Elend war, England den Zustand der Zersplitterung und der dauernden Reizbarkeit, den es das Gleichgewicht auf dem Kontinent zu nennen beliebt und der die innere Ursache des unsäglichen Elends ist, das dieser Krieg über Europa gebracht hat. (Sehr richtig!) Hätten die drei Mächte sich nicht gegen uns zusammengeschlossen, nicht versucht, das Rad der Geschichte in ewig verflossene Zeiten zurückzudrehen, so wäre der Friede Europas durch die Kräfte der stillen Entwicklung allmählich gefestigt worden. Das zu erreichen war das Ziel der deutschen Politik vor dem Kriege. Wir konnten, was wir haben wollten, durch friedliche Arbeit haben. Unsere Gegner haben den Krieg gewählt.

Abg. Liebknecht ruft: „Sie haben ihn gewählt!“ (Stürmische Protestrufe des Hauses. Rufe: „Raus mit ihm!“)

Polen und Belgien.

Reichskanzler Dr. v. Bethmann Hollweg: Nun muß der Friede aus einer Flut von Blut und Tränen, aus Gräbern von Millionen entstehen. Zu unserer Verteidigung, meine Herren, sind wir in den Kampf gezogen.

Aber das, was vorher war, ist heute nicht mehr.

Die Geschichte ist mit ehernem Schritt vorwärts gegangen. Ein Zurück gibt es nicht. Deutschland und Oesterreich-Ungarn hatten nicht die Absicht,

die polnische Frage

aufzurollen. Das Schicksal der Schlachten hat sie aufgerollt. Nun steht sie da und harrt ihrer Lösung. **Deutschland und Oesterreich-Ungarn werden sie lösen.** (Bravo!)

Einen status quo ante kennt nach solchen Erschütterungen die Geschichte nicht. (Sehr richtig!)

Das Belgien nach dem Kriege wird ein Neues sein.

Das **Polen,** das der russische Tschinownik noch hastig Bestechungsgelder erpressend, das der russische Kosak brennend und raubend verließ, **ist nicht mehr.** Selbst die Mitglieder der Duma haben offen ausgesprochen, daß sie sich die Rückkehr des Tschinownik an den Platz, auf dem inzwischen ein Deutscher, ein Oesterreicher, ein Pole ehrlich für das unglückliche Land gearbeitet haben, nicht vorstellen können. Auch Herr Asquith spricht ja von dem Prinzip der Nationalitäten. Wenn er das tut, wenn er sich in die Lage des unbesiegten und unbesiegbaren Gegners versetzt, kann er da wirklich annehmen, **Deutschland würde jemals freiwillig die von ihm und seinen Bundesgenossen**

befreiten Völker zwischen der baltischen See und den wolhynischen Sümpfen

der Herrschaft des reaktionären Rußlands wieder ausliefern, mögen sie nun Polen, Litauer, Balten oder Letten sein? (Bravo!) Nein, meine Herren! **Nicht zum zweiten Male darf Rußland an der ungeschützten Grenze Ost- und Westpreußens seine Heere aufmarschieren lassen.** (Stürmischer Beifall.) **Nicht noch einmal mit französischem Gelde das Weichselland als Einfallstor in das ungeschützte Deutschland einrichten.** (Lebhafte Zustimmung.)

Und ebensowenig wird jemand glauben, daß wir im Westen die Länder, auf denen das Blut des Volkes geflossen ist, ohne völlige Sicherheit für unsere Zukunft preisgeben werden. Wir werden uns **reale Garantien dafür schaffen, daß Belgien nicht ein französisch-englischer Vasallenstaat und militärisch und wirtschaftlich zum Vorwerk gegen Deutschland ausgebaut wird.** (Lebhaftes Bravo!) **Auch hier, meine Herren, gibt es keinen status quo ante. Auch hier macht das Schicksal keinen Schritt zurück. Auch hier kann Deutschland zum Beispiel den lange niedergedrückten vlämischen Volksstamm nicht wieder der Verwelschung preisgeben** (Lebhaftes Bravo!), sondern es wird ihm eine gesunde, seinen reichen Anlagen entsprechende Entwicklung auf der Grundlage seiner niederländischen Sprache und Eigenart sichern. **Wir wollen Nachbarn haben, die sich nicht aufs neue gegen uns zusammenschließen,** um uns zu erdrosseln, sondern mit denen wir und die mit uns arbeiten zu gegenseitigem Nutzen.

Waren wir denn vor dem Kriege Belgiens Feinde? Hat nicht friedliche deutsche Arbeit und friedlicher deutscher Fleiß in Antwerpen weithin sichtbar mitgearbeitet an der Wohlfahrt des Landes? (Sehr richtig!) Sind wir nicht jetzt auch während des Krieges bestrebt, das Leben des Landes wieder aufzurichten (Sehr richtig!), soweit es der Krieg möglich macht? Die Erinnerung an den Krieg wird in dem schwer heimgesuchten Lande lange nachzittern, aber wir werden **nie zulassen** — im beiderseitigen Interesse nicht — **daß daraus neue Kriege hervorwachsen können.**

Die Deutschen in Rußland.

Noch eine Frage möchte ich berühren. Die russische Regierung hat sich seit Beginn des Krieges nach Kräften bemüht, die Deutschen deutscher und russischer Staatsangehörigkeit zu berauben und zu verjagen. Unser Recht und unsere Pflicht ist es, von der russischen Regierung zu verlangen, das gegen alles Menschenrecht begangene Unrecht wieder gut zu machen und unseren verfolgten und gepeinigten Landsleuten den Weg aus der russischen Knechtschaft zu öffnen. (Bravo!)

Das neue Europa.

Meine Herren! **Das Europa, das aus dieser ungeheuersten aller Krisen erstehen wird, wird in vielen Stücken dem alten nicht gleichen.** Das geflossene Blut kommt nie, das vertane Gut nur langsam zurück. Wie es auch sein wird, es muß für alle Völker, die es bewohnen, ein Europa der friedlichen Arbeit werden. **Der Friede, der diesen Krieg beenden soll, muß von Dauer sein.** Er muß nicht den Keim neuer Kriege, sondern den einer endgiltigen friedlichen Ordnung der europäischen Dinge in sich tragen. (Bravo!) Mit unseren Bundesgenossen sind wir in der langen Kampfesgemeinschaft immer enger verwachsen. (Bravo!) Der treuen Kriegskameradschaft muß und wird eine Arbeitsgemeinschaft des Friedens folgen im Dienste der wirtschaftlichen und kulturellen Wohlfahrt der immer fester verbündeten Völker. (Lebhafte Zustimmung.)

Auch hier gehen wir andere Wege als unsere Gegner. Ich streifte das schon vorhin. England will auch mit Friedensschluß den Krieg nicht aufhören lassen, sondern dann den Handelskrieg mit verdoppelter Kraft gegen uns fortsetzen. Erst sollen wir militärisch, dann wirtschaftlich vernichtet werden. Ueberall brutale Vernichtungs- und Zerstörungswut und der vermessene Wille, in zügelloser Herrschaftsgier ein Siebzig-Millionenvolk zum Krüppel zu schlagen. Auch diese Drohungen werden zerschellen. Aber die feindlichen Staatsmänner, die solche Worte brauchen, mögen dessen eingedenk sein: **Je heftiger ihre Worte, desto schärfer unsere Schläge.** (Bravo!)

Und wenn wir über Europa hinaussehen, meine Herren? Abgeschnitten von allen Verbindungen mit der Heimat, haben unsere Schutztruppen und Landsleute draußen unsere Kolonien zähe verteidigt und machen noch jetzt in Ostafrika dem Feinde jeden Fuß Bodens heldenmütig streitig. Aber das endgiltige Schicksal unserer Kolonien wird nicht dort, sondern, wie Bismarck sagte, hier auf dem Kontinent entschieden (Sehr richtig!) und unsere Siege auf dem Kontinent werden uns wieder einen Kolonialbesitz sichern und dem unverwüstlichen deutschen Unternehmungsgeist neue fruchtbare Tätigkeit in der weiten Welt eröffnen. (Lebhafte Zustimmung.) So, meine Herren, blicken wir frei und offen, voll wachsender Zuversicht in die Zukunft, nicht in Ueberhebung, nicht in Selbstbetrug, aber im Dank an unsere Krieger, in heiligem Glauben an uns und unsere Zukunft.

Groß und breit wie Berge liegen bei unseren Feinden Selbsttäuschung, ingrimmiger Haß und Volksbetrug auf den Geistern. Die Staatsmänner setzen sich zusammen und ersinnen immer neue Formeln zu den alten, damit nur dieser Bann nicht gebrochen werde. Wir haben keine Zeit für Rhetorik. Stärker ist die Macht der Tatsachen, die wir für uns reden lassen, und zu den Tatsachen, mit denen wir zu rechnen haben, gehört eben die, die unsere Kriegsziele von denen unserer Gegner scheidet.

Von allen kämpfenden Mächten ist Deutschland die einzige, der seine Feinde durch den Mund ihrer Staatslenker Vernichtung und Zerstückelung des Reiches und Zerschmetterung des Wesens seiner militärischen und wirtschaftlichen Macht androhen. Die treibenden Kräfte, die vor dem Kriege die Koalition gegen uns zustande gebracht haben: Eroberungsdrang, Revanchelust und Eifersucht gegen den wirtschaftlichen Konkurrenten auf dem Weltmarkt sind während des Krieges trotz aller Niederlagen bei den Regierungen mächtig geblieben. In diesem allgemeinen Kriegs-

Redaktion, Administration u. Druckerei:
Kolowratring, Fichtegasse Nr. 11.
Unfrankierte Briefe werden nicht angenommen und Manuskripte in keinem Falle zurückgesendet.

Ankündigungs-Bureau:
Stadt, Wollzeile 20. Insertionspreis nach Tarif. Inserate übernehmen: Wittek, Ann.-Exp. in **Prag** und **Brünn**; Jos. A. Kienreich, Inseraten-Exp. in **Graz**; J. Blockner, Annoncen-Expedition in **Budapest** und **Agram**; im Auslande: Société Européenne de Publicité, 10, rue de la Victoire in **Paris**; Rudolf Mosse in **Berlin, München, Leipzig**; Haasenstein & Vogler in **Hamburg, Berlin, Frankfurt a. M. u. Basel**; Heinrich Eisler, Ann.-Exp. in **Hamburg**; Orell, Füssli & Co. in **Zürich u. Basel**; Vertreter für Deutschland, Frankreich, England, Italien etc.: Saarbachs News Exchange, Mainz und Köln a. Rh.

Abonnement für Wien:
Mit tägl. zweimal. Zustell. ins Haus: Ganzj. K. 30.40, monatl. K. 4.30.
Zum Abholen im Hauptverlage Wollzeile 20 oder Fichtegasse 11: Ganzj. K. 48.20, monatl. K. 3.50.
Einzelnr.: Morgenblatt 12 H., Abendblatt 6 H., Nachmittagblatt am Montag und nach zwei Feiertagen 12 H.
Für **Deutschland** einzelnr. { Morgen- u. Abendblatt 40 Pf. / Morgen- u. Nachmittagblatt allein je 20 Pf. / Abendblatt allein je 15 Pf.

Neue Freie Presse.

Morgenblatt.

Abonnement für das Ausland:
Vierteljährig:
Bei uns (Kreuzband Versendung): **Deutschland, Serbien** K. 20, d. Station des **Weltpostvereines** K. 24.
Bei den Postämtern in **Deutschland** M. 12.75, **Schweiz** Fr. 15.65, **Belgien** Fr. 15.50, **Italien** L. 14.47, **Rumänien** Fr. 14.90, **Serbien** Fr. 13.80, **Bulgarien** Fr. 15.65, **Russland** R. 5.80, **Griechenland** (d. d. Buchhandl. Eleftheroudakis & Barth, Athen od. k. k. Zeitgs.-Exp. in Triest) K. 15.62, Europ. **Türkei** (Oest. Postämter) K. 13.40, Asiat. **Türkei** K. 17.45, **Aegypten** K. 16.64, **Dänemark** Kr. 11.36, **Schweden** Kr. 11.20, **Norwegen** Kr. 10.56, **Finnland** M. 15.10, **Holland** F. 9.—. Bei den Agenturen in **Italien**: Loescher & Co., Rom Fr. 25.60, **Frankreich**: Hachette & Cie., 111, Rue Réaumur, Fr. 25.60; **England**: Saarbach, London, 21, Bride Lane, Fleet Street, E. C. Siegle & Co., London E. C. 129, Leadenhall Street Pfd. St. 1 sh. 1; **Nordamerika**: E. Steiger, 25 Park Place, U. E. Stechert, 151—155 West 25 th St., L. Rosenzweig, 87, Second Avenue in Newyork, Doll. 6.60. Vertreter für das ges. Ausland: Saarbachs News Exch., Ges. m. b. H., Mainz.
Für die an Agenten, Austräger oder Verschleisser bezahlten Beträge leisten wir keine Garantie.

№ 18545. Wien, Samstag, den 8. April **1916.**

Bericht des deutschen Generalstabes.

Berlin, 7. April.

Das Wolffsche Bureau meldet:

„Großes Hauptquartier, 7. April 1916.

Westlicher Kriegsschauplatz.

Durch einen sorgfältig vorbereiteten Angriff setzten sich unsere Truppen nach hartnäckigem Kampf in den Besitz der englischen, jetzt von kanadischen Truppen besetzten Trichterstellungen südlich von St. Eloi.

In den Argonnen schlossen sich an französische Sprengungen nördlich des Four-de-Paris kurze Kämpfe an. Der unter Einsatz eines Flammenwerfers vorgedrungene Feind wurde schnell wieder zurückgeworfen.

Mehrfache feindliche Angriffsversuche gegen unsere Waldstellungen nordöstlich von Avocourt kamen über die ersten Ansätze oder vergebliche Teilvorstöße nicht hinaus. Auch östlich der Maas konnten die Franzosen ihre Angriffsabsichten gegen die fest in unserer Hand befindlichen Anlagen im Caillettewalde nicht durchführen. Die für den geplanten Stoß bereitgestellten Truppen wurden von unserem Artilleriefeuer wirkungsvoll gefaßt.

Oestlicher Kriegsschauplatz.

Südlich des Narocz-sees wurden örtliche, aber heftige russische Angriffe zum Scheitern gebracht. Die feindliche Artillerie war beiderseits des Sees lebhaft tätig.

Balkankriegsschauplatz.

Die Lage ist unverändert.

Oberste Heeresleitung.“

Krieg und Frieden in England.

Die Krise wegen der Rekrutierungsfrage.

Wien, 7. April.

Der deutsche Reichskanzler ist vom englischen Premierminister angegriffen worden. Die Rede war so unschicklich und so gegen den Brauch unter gebildeten Völkern, daß die würdelose Form beinahe noch mehr auffallen mußte als die ungezügelte Leidenschaft in der Uebertreibung der Kriegsziele. Asquith läßt sich jedoch von Stimmungen nicht überwältigen, und Schwächen, die aus Gemüt und Herz kommen, sind ihm fremd. Dieser politische Rechner ist kühl, wenn er die Erregungen dämpfen, heftig, wenn er die Gefühle stacheln will, und jedes Wort zielt auf den Erfolg. Die Staatskunst wird durch ihn zur List vergröbert, zur Schlauheit, die sich einfach gibt, um desto stärker zu wirken. Er hat den Reichskanzler beleidigt und eine wilde Kriegsrede gehalten, weil er merkte, daß in den beiden Flügeln seiner jetzigen Mehrheit die Zahl der Unzufriedenen wachse. Das Aufflammen des Hasses gegen Deutschland, die gewissenlose Aneignung der politischen Gassenhauer von der Vernichtung des preußischen Militarismus, das nichtsnutzige Fälschen der Wahrheit hatte den Zweck, durch solches Aufpeitschen die gestörte Einigkeit in den Parteien wiederherzustellen. Der Krieg wurde als Hilfsmittel der inneren Politik verwendet. Die Soldaten, die im Schützengraben kämpfen und bluten, sollen, wenn sie das Vaterland zu verteidigen glauben, in Wirklichkeit den Leib und die Seele hingeben, um das Leben des Ministeriums zu verlängern. Ob diese Erbärmlichkeit auch nur denkbar sei? Wir müssen nicht erst das Lustspiel von Scribe: Ein Glas Wasser heranziehen, um Beweise zu finden. Dort wird erzählt, wie eine junge Hofdame im Dienste einer Partei den großen Feldherrn Marlborough und dessen Gemahlin um die Gunst der Königin Anna bringt und wie sich daraus wichtige Ereignisse für Krieg und Frieden entwickeln. Wenn einst die Geheimnisse offenkundig sein werden, welche die Politik des englischen Ministeriums beim Ausbruche des jetzigen Kampfes bestimmten, werden spätere Geschlechter staunen, wie stark der Wunsch einer schwankenden Regierung, in der Macht zu bleiben, mit Ereignissen verwoben gewesen ist, die so viel Schmerz über die Welt gebracht haben. Die innere Politik war einer der stärksten Kriegsgründe.

Einige Monate vor dem Morde in Sarajevo wurde England durch die Nachricht erschüttert, daß ein General erklärt habe, es sei nicht die Pflicht der Offiziere, bei Aufständen gegen ihre eigenen Mitbürger zu kämpfen. Der General wurde abberufen, aber hundert Offiziere in einem irischen Landstriche baten um die Entlassung und auch der Kriegsminister legte sein Amt nieder. Das Ministerium hatte unter den heftigsten Widerständen das Gesetz über die Selbstverwaltung von Irland im Unterhause durchgebracht. Der Abgeordnete Carson stellte sich an die Spitze der Bewegung in Ulster, dessen protestantische Bewohner um keinen Preis von einer irischen Mehrheit im Parlamente zu Dublin sich unterdrücken lassen wollten. Waffen sind über das Meer geschmuggelt worden und die Erhebung wurde am hellen Tageslicht vorbereitet. Carson forderte Männer und Frauen auf, wie in den Zeiten des Cromwell, einen Eid zu schwören, daß sie einen Bund, einen Konvent schließen und ihr Blut für die Unabhängigkeit vergießen wollen. Eine Heerschau über zweihunderttausend Mann wurde gehalten, der Adel vereinigte sich mit dem Volke und Carson verkündete im Unterhause, daß er sich als Macht gegen Macht fühle. Der Premierminister Asquith hatte nicht den Mut, gegen ihn einzuschreiten, weil die Armee von Gärungen ergriffen war, die Offiziere nicht gehorchen wollten und die Mitglieder des Oberhauses das Feuer schürten, um die verabscheute Regierung zu stürzen. Die beiden Häuser waren im Streite, der Zorn gegen das Ministerium brannte lichterloh, das Heer schien auseinanderzufallen, und in diesem Augenblicke der höchsten Bestürzung wollte der König versuchen, Frieden zu stiften. Die Führer beider Parteien wurden in den Palast gerufen und der König sagte, der Schrei vom Bürgerkriege ist auf den Lippen und Gefahr droht dem Lande. Die Krone hatte jedoch nicht den Einfluß, die Parteien zu nähern. Der König hätte sich in seiner Schwäche zwingen lassen, das Gesetz zu unterzeichnen, und die Regierung war entschlossen, das Oberhaus unter ihren Willen zu beugen. Die Aufregung wuchs und der Zusammenstoß in Ulster schien beinahe unvermeidlich. Da kam die Nachricht vom Meuchelmorde in Sarajevo. Der Premierminister Asquith rettete sich aus der inneren Krise in den Krieg, und Carson, der Rebell, wurde zum Minister der Krone, zum Generalstaatsanwalt ernannt.

Die Verflechtung von Krieg und innerer Politik ist nicht selten in England und wir erleben sie gerade in diesen Tagen. Carson ist ein Todfeind von Asquith und hat sich nach dem Zusammenbruche der serbischen Armee rasch vom Kabinett wieder getrennt. Er will das Ministerium stürzen und das Mittel ist, der Ankläger bei allen Fehlern der Kriegführung zu sein und das Messer gegen Deutschland zu wetzen. Asquith stimmt die höchsten Kriegsgesänge an, zerfleischt Deutschland mit der Zunge und will Carson übertreffen. Der englische Premierminister war in Paris und dann in Rom. Die Entfernung des Meisters aller Schliche hat Carson benützt, um den Einbruch in die Portefeuilles mit allen parlamentarischen Dietrichen zu unternehmen. Die konservative Partei hat einen Kriegsausschuß gebildet, der so ziemlich sämtliche Mitglieder vertritt und eine mächtige Körperschaft ist. Plötzlich bekommt der Minister für die Kolonien Bonar Law einen Brief, der ihm zeigt, daß hinter seinem Rücken ein Aufruhr angezettelt worden sei. Der konservative Kriegsausschuß schreibt ihm, die Regierung müsse sofort die allgemeine Wehrpflicht einführen und ihr auch die Verheirateten, die bisher ausgenommen waren, unterwerfen. Asquith könnte es nicht tun, wenn es etwas gäbe, was dieser Mann für Macht und Stellung nicht täte. Er hat den Verheirateten sein Wort verpfändet, daß sie erst dann zum Militärdienst gezwungen werden sollen, wenn sämtliche Unverheiratete unter der Fahne stünden. Das neue Wehrgesetz sollte sie dazu nötigen, war jedoch ein Mißerfolg, weil die strenge Durchführung den industriellen Arbeiterstand erschöpft hätte. Die Verheirateten lassen das nicht gelten und berufen sich auf ihren Schein, auf das Wort des englischen Premierministers. Gepreßt zwischen dem Versprechen und dem Drängen des konservativen Kriegsausschusses, ist Asquith in einer der bittersten Verlegenheiten seines bewegten Lebens.

Diese innere Krise ist für den Krieg nicht gleichgültig. Die Ehrgeizlinge, welche die Führung des Staates an sich reißen wollen, würden kein Gehör finden, wenn Volk und Parlament zufrieden wären. Ein siegreicher Feldherr macht das Regieren leicht und militärisches Versagen gegenüber der Ueberlegenheit des Feindes reizt zu inneren Krisen. Wenn der preußische Militarismus auch nur abbröckeln würde, wäre Asquith der Liebling von England geworden. Der Einbruch der inneren Politik in den Krieg ist ferner ein Merkmal der Unzulänglichkeit aller militärischen Einrichtungen in England nach zwanzig Monaten des Krieges. Der Streit, wer für das Vaterland sterben solle, die Unverheirateten oder die Verheirateten, dieses Suchen und Tasten nach einem Rekrutierungsplane im vorgerückten Abschnitte des Kampfes müssen bittere Enttäuschungen für Frankreich sein. Die große Armee, die Rußland für das Frühjahr aufgeboten hat, ist von Hindenburg matt gesetzt worden. England beginnt zu kriseln und gesteht, daß der beschränkte Militärzwang ein Fehlschlag gewesen sei. Frankreich muß sich in Verdun verteidigen und glaubt an die Vertreibung der Deutschen über den Rhein selbst nicht mehr. Die Minister und die Feldherren wechseln in den Ländern der Entente beständig. Das sind Zeichen starker Unbehaglichkeit.

Prinz Mirko über die österreichisch-ungarische Verwaltung in Montenegro.

Ein Gespräch mit dem Prinzen in Sarajevo.

Telegramm unseres Korrespondenten.

Sarajevo, 6. April.

Prinz Mirko von Montenegro ist auf der Durchreise nach Wien heute hier eingetroffen. Der Prinz, in dessen Begleitung sich sein Leibarzt Dr. Perasic, ein österreichisch-ungarischer Oberleutnant und zwei Kammerdiener befanden, kam mittags mit dem fahrplanmäßigen Zuge aus Zelenika an. Im Bahnhof wurde er in Vertretung des Landeschefs G. d. J. v. Sarkotic vom Generalstabschef Oberst Minnich empfangen.

Als der Zug hielt, begab sich Oberst Minnich in den Salonwagen, wo er den Prinzen im Namen des Landeschefs begrüßte und mit ihm längere Zeit im Gespräche blieb. Sodann lud er ihn zum Mittagessen in einem der Wartesäle ein. Nach dem Essen unternahm Prinz Mirko in Begleitung des Obersten Minnich eine Automobilfahrt auf den Trebevic, von der er einige Minuten vor Abgang des Zuges zum Bahnhofe zurückkehrte. Nach Verabschiedung von Oberst Minnich bestieg der Prinz seinen Salonwagen, und um 3 Uhr nachmittags erfolgte die Abreise.

Trotz der Kürze seines hiesigen Aufenthaltes gewährte Prinz Mirko Ihrem Korrespondenten eine Unterredung. Als der Prinz den Salonwagen verlassen hatte und mich erblickte, kam er auf mich zu und begrüßte mich sehr freundlich „als alten Freund", wie er sich ausdrückte.

„Sie sehen ja vorzüglich aus," sagte der Prinz und fügte hinzu: „Dagegen bin ich sehr abgemagert; leider bin ich sehr krank."

Dann sagte der Prinz: „Sie waren ja, wie ich hörte, kürzlich wieder in Montenegro. Warum sind Sie nicht zu mir gekommen?"

Als ich erwiderte, es sei mir damals gesagt worden, der Prinz sei krank und könne niemanden empfangen, sagte er scherzend: „Ja, das hat wieder einmal Dr. Perasic verschuldet."

Vor Abgang des Zuges empfing mich dann der Prinz im Wartesalon. Prinz Mirko, der sehr schlecht aussieht und stark abgemagert ist, erzählte mir von seiner Krankheit, die, wie er befürchtet, ernst sei. Seit einiger Zeit sei auch seine Lunge angegriffen, doch hoffe er, im Sanatorium Löw in Wien, in das er sich jetzt begebe, Heilung zu finden.

Auf die Frage, seit wann er krank sei, antwortete der Prinz:

„Ich fühlte mich schon seit längerer Zeit leidend, hielt mich aber, so lange der König noch im Schloß Kruschevac weilte, mit aller Kraftanstrengung aufrecht. Als der König dann abgereist war, ging es nicht mehr weiter und ich legte mich zu Bett, das ich seither nur viermal verlassen habe.

Das erstemal war dies, als sich in Podgoritza die Affäre mit Issa Boljetin abspielte. Damals bestand die Gefahr, daß es zu Ausschreitungen der Albanesen kommen werde. Da die Montenegriner ihre Waffen infolge der Waffenstreckung bereits abgeliefert hatten und gegen einen albanesischen Ueberfall wehrlos gewesen wären, beschloß ich, trotz meines leidenden Zustandes, dem Brigadier Feldmarschalleutnant Cyclerus v. Geldern, von dem ich wußte, daß er mit seinen Truppen auf dem Marsch nach Podgoritza sei, entgegenzufahren und ihn zu ersuchen, möglichst rasch Truppen nach Podgoritza zu senden, um dort Ordnung zu machen. Ich traf den General zehn Kilometer vor Podgoritza und er beeilte sich, meinem Ersuchen zu entsprechen. Als die österreichisch-ungarischen Truppen in Podgoritza einzogen, war die Ruhe sofort wieder hergestellt.

Das zweite Mal verließ ich das Bett, um mich auf Drängen unserer Regierung dem Volke in Podgoritza zu zeigen, da es hieß, daß ich mit dem König das Land verlassen hätte. Das dritte Mal war ich außer Bette, als ich nach Cetinje fuhr, und jetzt, um nach Wien zu reisen. Ich fühle mich sehr schwach und ich kann, wie Sie ja gesehen haben, nur schwer gehen."

Ich gab der Hoffnung Ausdruck, daß der Prinz wohl bald wieder gesund nach Montenegro zurückkehren werde. Prinz Mirko erwiderte: „Hoffen wir, aber ich bin mir des Ernstes meines Zustandes vollkommen bewußt."

Der Prinz äußerte sich dann voll Lobes über das außerordentlich freundliche Entgegenkommen, das er auf seiner Reise überall gefunden habe. Als ich darauf bemerkte, daß er doch nichts anderes erwartet haben werde, meinte der Prinz: „Gewiß, denn ich kenne die Oesterreicher und die Ungarn als ritterliches Volk. Aber trotzdem bin ich angenehm überrascht."

Im weiteren Verlauf des Gespräches erwähnte ich, daß ich während meines jüngsten Aufenthaltes in Montenegro Gelegenheit gehabt hätte, mich von der Zufriedenheit des Volkes mit unserer Verwaltung zu überzeugen.

Prinz Mirko sagte darauf: „Gewiß sind die Montenegriner zufrieden, und sie haben auch alle Ursache dazu, denn mehr Takt, Korrektheit und Entgegenkommen, als Ihre Behörden — sowohl Militär- wie auch Zivilbehörden — gegenüber unserem Volke an den Tag legen, kann man wirklich nicht verlangen. Die Montenegriner können sich glücklich schätzen, einen so vollendeten Kavalier an der Spitze ihrer Verwaltung zu haben, wie es der Generalgouverneur Feldmarschalleutnant Weber v. Webenau ist. Uebrigens wissen Sie ja, daß in Montenegro niemals eine Animosität gegen Oesterreich-Ungarn bestanden hat."

Das Gespräch nahm nun eine politische Wendung, doch übernahm ich gegenüber dem Prinzen die Verpflichtung, über diesen Teil der Unterredung nichts zu publizieren. „Ich bin," meinte der Prinz, „gegenwärtig nichts als ein kranker Mann, der sich in ein Sanatorium begibt, um dort von seinem Leiden Heilung zu suchen, und der sich mit Politik nicht befaßt."

Inzwischen war die Zeit zur Abfahrt gekommen und Prinz Mirko verabschiedete sich von mir. Oberst Minnich gab dem Prinzen das Geleite bis in den Salonwagen, wo sich der Prinz von ihm herzlich verabschiedete und ihm für den freundlichen Empfang dankte. Steinhardt.

Die Ankunft des Prinzen Mirko von Montenegro in Wien.

Wien, 7. April.

Mit dem Abendzuge der Staatsbahn ist heute abend Prinz Mirko von Montenegro in Begleitung des Hofarztes Dr. Perasic und des Artillerieoberleutnants Dr. Heinrich Blau aus Cetinje hier eingetroffen. Seine Ankunft in Wien wurde von den zahlreichen Passagieren des Zuges bemerkt, und der Prinz, der sich vom Bahnsteig aus zu Fuß zu seinem Automobil begab, wurde freundlich begrüßt. Der Prinz sieht leidend aus. Er begab sich sofort ins Sanatorium Löw, wo bereits morgen die Operation vorgenommen werden soll. Seine Begleitung wurde im Grand Hotel einquartiert.

Prinz Mirko von Montenegro ist als zweiter Sohn König Nikitas von Montenegro am 17. April 1879 zu Cetinje geboren. Er ist seit dem 12. Juli 1902 mit Natalie Konstantinovic, der Tochter des Obersten Konstantinovic und Cousine des ermordeten Königs Alexander von Serbien, vermählt. Aus dieser Ehe sind drei Söhne entsprossen.

Prinz Mirko hat sich seiner Begleitung gegenüber über den freundlichen Empfang, der ihm, trotzdem er als Privatmann reiste, überall bereitet wurde, überaus befriedigt ausgesprochen.

Der deutsche Reichskanzler über Polen.

Von **Michael Lempicki.**

Abgeordneter der russischen Duma.

Wien, 7. April.

Die Rede des deutschen Reichskanzlers ist eine Rede in großem Stil, die Rede eines Staatsmannes und Denkers, dessen Blick die ferne Zukunft umfaßt und der sich nicht nur durch Rücksichten und Wünsche des Augenblicks leiten läßt. Die Rede strömt Ueberzeugungskraft, das Bewußtsein der Ziele und der Gerechtigkeit der Sache aus. Der jetzige Konflikt, dem Millionen von Menschenleben zum Opfer fielen, ist nach Ansicht des Reichskanzlers nicht nur ein Eroberungs- oder Annexionskrieg, sondern eine blutige Anstrengung, um neue Grundlagen der internationalen und zwischenstaatlichen Beziehungen zu finden, um ein neues Europa zu gründen, in welchem die Prinzipien der Gerechtigkeit zur Geltung kämen. Ist doch der jetzige Konflikt eine unvermeidliche logische Folge der andauernden Vergewaltigung dieser Prinzipien, das ist der natürlichen sozialen und nationalen Gesetze, welche für die normale Entwicklung der Menschheit ebenso wichtig wie die Naturgesetze sind. Im Osten Europas hat das russische Imperium über ein Jahrhundert lang 50 Millionen Polen, Finnländer, Litauer, Ukrainer, Weißruthenen in Sklaverei gehalten und die kulturelle und moralische Entwicklung dieser Nationen auf barbarische Weise unterdrückt. Im Westen hat England eifersüchtig gewacht, daß kein anderer Staat seine Kolonialpolitik, Handel und Industrie und überhaupt seine überseeische Bedeutung entwickle. Der Militarismus zu Lande war eine notwendige Abwehr gegen die russische Begehrlichkeit, auf dem Wasser gegen die englische Exklusivität. Somit mußten die Zentralmächte den Kampf auf zwei Fronten führen, im Westen gegen England, im Osten gegen Rußland. Die anderen Mitglieder der Koalition, wie Italien, Belgien, Serbien, Montenegro und zuletzt Portugal, vergießen nicht in ihrem eigenen Interesse ihr Blut, sondern sind Opfer der russischen und der englischen Politik.

Aus dieser Auffassung des Krieges gehen auch dessen Ziele klar hervor. Zur Sicherung des dauernden Friedens in der Zukunft muß der russische Eroberungsdrang ein für allemal gebrochen werden. England wird sich mit dem Gedanken und der Tatsache befreunden müssen, daß die Beherrschung des Meeres nicht nur ihm allein zusteht. Würde die Koalition siegen, dann wäre das Schicksal Europas besiegelt. Rußland würde auf dem Lande, England auf dem Meere die Suprematie an sich reißen. Die Aussichten für die Weiterentwicklung der Zivilisation wären dann nicht günstig. Die Aufgabe der Zentralmächte ist es, diese Gefahr abzuwenden.

Das einzige Mittel, um Rußland und dessen Begehrlichkeit zu brechen, ist die Befreiung der von Rußland geknechteten Nationen, in erster Linie der polnischen Nation, welche eine glorreiche politische Vergangenheit hat und über große, für das staatsrechtliche Leben unentbehrliche Reserven verfügt. Die polnische Frage muß durch den Krieg aufgerollt werden, denn sie lastete über Europa seit dem Verschwinden des polnischen Staates. Sie ist eines der wichtigsten Kriegsziele und eine notwendige Bedingung des dauernden Friedens in der Zukunft. Das Einfallstor, welches durch die Teilung Polens sich für Rußland geöffnet hat, muß wieder geschlossen werden, denn sonst wird es keinen dauernden Frieden geben. Die Versicherung des Reichskanzlers, daß die Zentralmächte die polnische Frage gemeinsam lösen werden, gibt den Polen die Garantie, daß

---

große Ungerechtigkeiten begangen — oft unbewußt, oft auch mit Wissen und Willen. Mitglieder werden protegiert, Auswärtige ungern zugelassen, rein äußerliche Momente, Format, Rahmen, Farbenwirkung, Manier spielen bei der Annahme oder Abweisung oft eine ungleich bedeutendere Rolle als die künstlerische Qualität, die ja allein ausschlaggebend sein müßte. Indessen hat es sich gezeigt, daß denn doch die Ausschaltung oder Unterdrückung

lich auch unter solchen Umständen manches bescheidene und ehrliche Talent von kleiner Fassion, ja selbst manche echte ausgesprochene Begabung, die mit einem leicht merkbaren Defekt behaftet ist, sich nirgends durchsetzen kann, während oberflächliches, schwindelhaftes, dem Publikumsgeschmack angepaßtes Zeug, Kitsch nach alter, neuer oder allerneuester Mode sich überall vordrängt und sogar Er-

optischen Motivs — eines wirklich gesehenen oder eines in der Vorstellung kombinierten — mit einigen rohen Strichen, Klecksen oder Formen zu notieren — dann gibt es wohl keinen Menschen, der nicht gelegentlich einmal ein „Kunstwerk" geschaffen hätte, besonders aber im Kindesalter. Ein Kind, das den Laternenanzünder beobachtet und dann fragt, ob der liebe Gott abends mit

diese Lösung ihren berechtigten vitalen Interessen gemäß erfolgen wird. Oesterreich-Ungarn und Deutschland führen den Kampf gemeinsam durch, haben gemeinsam die polnischen Gebiete von den Russen befreit, werden also auch gemeinsam die polnische Frage lösen. Bei dem engen Verhältnis der beiden Mächte ist es selbstverständlich, daß die Lösung in diesem Sinne identisch sein wird und daß daher die deutsche Lösung keine andere sein kann als die österreichische. Und dies macht es, daß wir Polen, die wir nicht nur in der Vergangenheit Oesterreich-Ungarns, sondern auch in der ganzen Struktur der Monarchie eine unübertreffliche Garantie für unsere Ziele erblicken, in der Ankündigung des deutschen Reichskanzlers eine wahre Heilsbotschaft sehen. Der jetzige Krieg hat die Europa von seiten Rußlands drohende Gefahr aufgedeckt, ebenso auch die internationale Bedeutung der polnischen Frage und die Notwendigkeit, die staatsrechtlichen und nationalen Rechte der Polen anzuerkennen.

Auch an der Westfront streben die Zentralmächte nach den Worten des Reichskanzlers die Sicherung vor englischen Ueberfällen an. In dieser Beleuchtung bietet die Rede eine allgemeine Entscheidung der belgischen Frage.

Außer dem östlichen und westlichen Kriegsterrain gibt es noch ein südöstliches Terrain, welches eine rationelle Regelung der nationalen Verhältnisse auf dem Balkan heischt und die Befreiung der dort wohnenden Nationen von den verderblichen Einflüssen Rußlands.

Ich fasse zusammen: Wichtig in der Rede Bethmann Hollwegs ist das historiosophische Moment, welches eine Folge der philosophischen Auffassung der sich abspielenden Ereignisse ist.

Das Rad der Geschichte kann nicht zurückgedreht werden. Eine solche Erklärung eines maßgebenden Staatsmannes, und zwar in einem Augenblicke, da die Völker so ungeheure Opfer bringen, erweckt die Hoffnung, daß diese Opfer nicht umsonst gebracht wurden. Uns Polen interessiert vor allem der Passus, betreffend das mögliche Schicksal Polens. In dieser Hinsicht ist die Zusammenstellung der drei Kanzlerreden interessant. In der Rede vom 19. August 1915 hat sich Bethmann Hollweg mit Anerkennung über die historische Kulturarbeit der polnischen Nation als der Verteidigerin der westlichen Zivilisation im Osten ausgedrückt. Er hat die Hoffnung ausgedrückt, daß in Zukunft der Unfrieden zwischen den Polen und Deutschen verschwinden wird. In der Dezemberrede erwähnte er die Bemühungen der deutschen Verwaltung in Polen, um die der unglücklichen polnischen Nation durch den Krieg geschlagenen Wunden zu heilen. In der heutigen Rede sagt der Kanzler ausdrücklich, daß die polnische Frage gelöst werden muß und gelöst werden wird im Einverständnis mit den beiden Zentralmächten. Angesichts solcher Erklärungen und des tiefen philosophischen Charakters der politischen Ansichten des Reichskanzlers haben wir Polen vollen Grund zu hoffen, daß die projektierte Lösung der polnischen Frage mit den Prinzipien der Gerechtigkeit und den Interessen der Zentralmächte, für welche die Wiederaufrichtung Polens naturgemäß ein notwendiger Faktor sein wird, im Einklang stehen wird. Das Interesse ist hier gemeinsam.

Im Bewußtsein der historischen Notwendigkeit und seiner Rechte und Pflichten erwartet das polnische Volk mit Ruhe die weitere Entwicklung der Ereignisse und die nähere Bestimmung von seiten der Regierungen der Zentralmächte der realen Formen der Lösung der polnischen Frage, immer zu Opfern bereit, um eine bessere Zukunft für sich zu erringen.

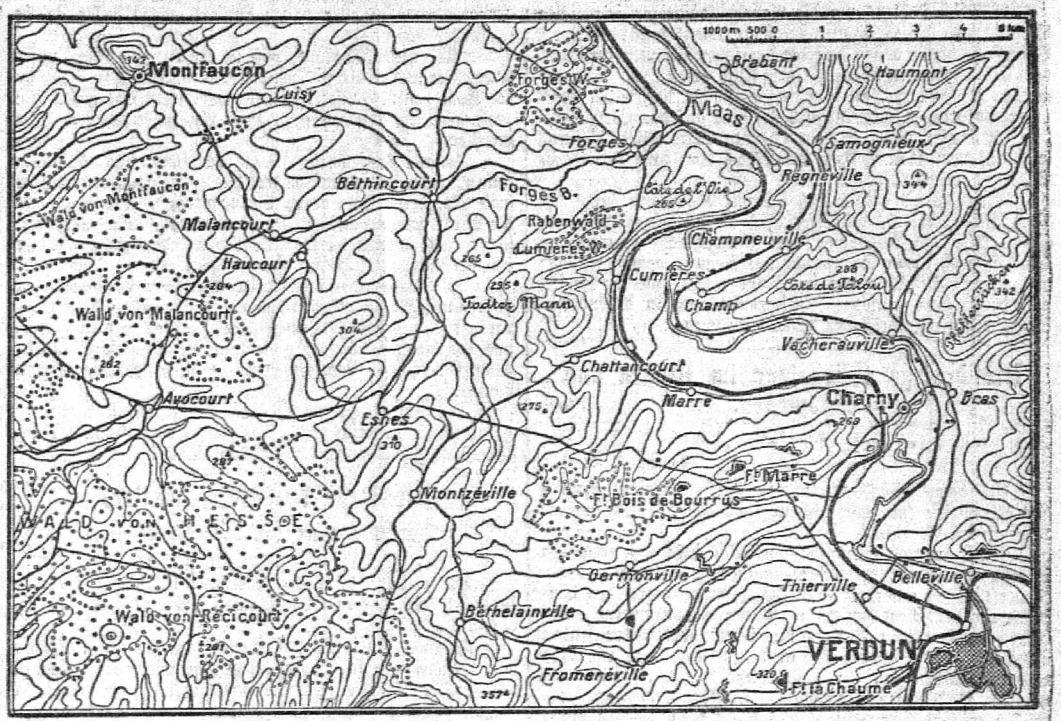

Die Fortschritte der Deutschen bei Verdun.

Von Dr. Max Osborn.

Kriegsberichterstatter der „Neuen Freien Presse" auf dem westlichen Kriegsschauplatz.

(Zur Veröffentlichung zugelassen vom Deutschen Hauptquartier.)

Westlicher Kriegsschauplatz, 6. April.

Schritt für Schritt arbeiten sich unsere Truppen westlich und östlich der Maas mit eiserner Beharrlichkeit weiter vorwärts. Sie kämpfen gegen einen tapferen und zum äußersten Widerstande entschlossenen Feind, der, durch seinen englischen Verbündeten an anderen Stellungen entlastet, fast die Hauptmasse seiner Wehrmacht und seiner Artillerie an der Front um Verdun zusammenziehen konnte. Sie kämpfen im schwierigsten Gelände, bald auf kahlen Höhenrücken, wo jede natürliche Deckung fehlt, bald in weitausgedehnten dicht versponnenen Waldpartien, die mit beispielloser Befestigungskunst verbarrikadiert sind und dem Angreifer Hindernis auf Hindernis entgegenstellen. Daß sie unter solchen Umständen ihre Stellungen fast täglich verbessern, dem Feinde einen Stützpunkt nach dem andern abnehmen und die schwersten Verluste zufügen, sind Leistungen, die zu den größten Ruhmestaten der Kriegsgeschichte gehören.

Ich konnte soeben wieder einen bedeutenden Teil des Schlachtgeländes nördlich von Verdun durchstreifen und eine Vorstellung von den ungeheuren Schwierigkeiten gewinnen, die es hier Tag um Tag zu überwinden gilt. Die durchstoßenen Stacheldrahtzäune und Astverhaue, die sich in vielen breiten Gurten hintereinander durch Waldesdickicht ziehen, die zerstörten französischen Blockhäuser und Maschinengewehrstände, die schmalen Erdlöcher im freien Gelände, in denen die Vorstürmenden, dem feindlichen Feuer ausgesetzt, oft übernachten mußten, reden eine vernehmliche Sprache. Wer immer aus der Ferne der systematischen Langsamkeit des Vorrückens vor Verdun mit irgendwelcher Ungeduld zugesehen hätte, müßte Beschämung empfinden, wenn er die Situation selbst überblickte.

Der Erfolg des gestrigen Tages hieß Haucourt. Mit aller Macht hatten die Franzosen diesen Ort behaupten wollen. Wie Bethincourt, das nun immer mehr vereinsamt, sollte, wie es scheint, auch Haucourt unter allen Umständen gehalten werden. Darauf deutet auch die beträchtliche Truppenzahl, die in das Dorf geworfen war. Auch sie konnte jedoch dem deutschen Sturm nicht widerstehen. Zugleich fiel ein feindlicher Stützpunkt östlich des Ortes in unsere Hand. Dadurch wird die Verbindung mit der am 30. März eroberten Stellung an der Mühle vom Forgesbach hergestellt, die der Feind am 4. April im Gegenangriff vergebens wiederzunehmen suchte. Abermals ist der Sack, der von dem ehemaligen französischen Gebiet westlich der Maas übrig geblieben war, verkleinert.

Angesichts dieser dauernden Mißerfolge greifen die Franzosen immer begieriger zu ihrer alten Methode der Ableugnung. Es ist stets ein sicheres Zeichen für die Verschlechterung ihrer Lage, wenn sie so reichlich ins Blaue hinein dementieren und bestreiten. Mit Zähigkeit halten sie nach wie vor an der falschen Darstellung der Verhältnisse auf dem „Toten Mann" fest. Dem gegenüber müssen nun auch wir immer wieder betonen, daß wir den Nordhang dieser Höhe 295 fest in Händen haben. Die Situation ist hier ähnlich wie auf dem Hartmannsweilerkopf. Wohl stehen die Franzosen auf dem Südhang, aber der Gipfel selbst ist ihnen entrissen, da er, zwischen den Stellungen liegend, ihnen nicht mehr zugute kommt, sondern von unseren Patrouillen begangen wird.

---

solchen, was er sich eigentlich denkt, wenn er sich um die grundlegenden Forderungen jeglicher Darstellung nicht bekümmert, so erhält man wohl zur Antwort: Das interessiert mich nicht, darauf lege ich kein Gewicht! Was würde man jedoch von einem Schauspieler sagen, der fließend, mit Organ und Feuer deklamiert, dabei aber nicht nur durchaus falsch betont, sondern ganze Sätze und Worte seiner Rolle nach Belieben wegläßt, verstümmelt, durch andere Worte oder unartikulierte Laute ersetzt, so

Fenster), in eine ganz andere Klasse gehörte, als mindestens neun Zehntel der anderen daselbst ausgestellten Bilder! Darum halte ich solche Veranstaltungen für zwecklos, ja gefährlich. Das Publikum, durch den mit allen Mitteln geführten Kampf zwischen alten und modernen Richtungen unsicher gemacht und seiner natürlichen Empfindung ohnedies schon mißtrauend, wird dadurch ganz konfus. Die Künstler aber gewinnen nichts dabei, denn die wenigen guten Arbeiten gehen in der aufdring-

ständen Leistungen geschaffen, die auch in rein künstlerischer Beziehung einen Fortschritt bedeuten und über dem stehen, was man nach früheren Proben von ihnen erwarten durfte. Anläßlich der Ausstellungen, welche seinerzeit vom Kriegspressequartier und kürzlich erst vom Aquarellistenklub im Künstlerhause veranstaltet worden sind, haben wir ja mehrfach darauf hingewiesen und einige Namen ausdrücklich genannt, beispielsweise Prinz und Pippich. Andere wieder sind bei dieser Gelegenheit mit

Aehnlich steht es um die wahrheitswidrigen feindlichen Berichte über die Ereignisse bei Douaumont und dem Dorfe Vaux. Es bleibt dabei, daß die deutschen Truppen im Nordteil des wiederum überaus sorgfältig befestigten Caillettewaldes südlich vom Fort Douaumont stehen, daß ferner durch unser Vordringen südwestlich des Forts auf der einen, westlich des Dorfes Vaux auf der anderen Seite unsere Position auch auf dem rechten Ufer der Maas eine ganz bedeutende Besserung erfahren hat.

Dieser Tage erst sprach ich mit Kämpfern aus der Vaurgegend, die als wichtiges Ziel die Niederzwingung der Steinbrüche am Nordhang der Vauxschlucht bezeichneten. Nun ist auch dieser Stützpunkt des Feindes genommen, der von unserer Artillerie nur mit Mühe erreicht werden konnte, und damit dem weiteren Fortschreiten auch in diesem Abschnitt des Kampfgeländes Bahn gebrochen.

Die heutige Kriegslage im Westen und Südwesten.

Von *„*

Wien, 7. April.

Auf dem Kriegsschauplatze im Westen konzentriert sich das allgemeine Interesse nach wie vor ausschließlich auf die Kämpfe um Verdun.

Die operative Situation dortselbst sieht jetzt ungefähr so aus, wie sie sich bei Kriegsbeginn abgespielt hätte, wenn es der Entente auf irgendeine Art gelungen wäre, den Einbruch der deutschen Armee in Belgien zu verhindern. Dann hätten die deutschen Armeen mit ihrem nördlichsten Flügel ungefähr über Diedenhofen in die Woevreebene vorstoßen und der Kampf um die hochwichtige Maaslinie hätte sich um den nördlichsten Stützpunkt derselben, Verdun, abspielen müssen. Französischerseits hatte man — offenbar unter Rücksichtnahme auf diese Grenzkonfiguration — die mit so kolossalem Aufwande erbaute Befestigung der Mosel-Maas-Linie (Belfort-Verdun) insofern als Torso belassen, als dieselbe der Hauptsache nach gegen Norden mit Verdun abschloß. Diese Situation, wie sie somit gegenwärtig bei Verdun vorliegt, dürfte daher eine der wichtigsten Studienaufgaben in beiden Heerlagern im Frieden gebildet haben, auf welche sich beide Teile genauestens vorbereitet haben dürften.

Da Verdun auf der Hauptkonzentrationslinie Metz-Paris lag, somit die Hauptstadt des Reiches geradeaus hinter dem nördlichen Flügel der Festungsfront Belfort-Verdun sich befand und zwischen Verdun und Paris höchstens nur noch Reims (noch dazu etwas exzentrisch) ein Vordringen der Deutschen aufzuhalten vermocht hätte, wogegen hinter dem südlichen Flügel der erwähnten Festungsfront das mächtige Festungsdreieck Langres-Dijon-Besançon einer deutschen Offensive als gewaltiger Sperriegel im Wege stand, so ist es einleuchtend, daß gerade Verdun für die französische Heeresleitung als wichtigster Brückenkopf und Schlüsselpunkt an der Maas angesehen werden mußte, da mit dem Falle desselben einer deutschen Invasionsarmee der Weg auf Paris freigegeben worden wäre.

Seiner exponierten Flügellage halber mußte Verdun aber auch ein Sorgenkind der französischen Landesverteidigung gewesen sein, wodurch sich die überreiche fortifikatorische Stärke erklärt, mit der Verdun ausgestattet worden war.

Ganz die gleichen Erwägungen, welche die französische Heeresleitung schon im Frieden hatte dazu bewegen müssen, Verdun einen so besonders hohen Wert beizulegen, waren selbstverständlich aber auch für Deutschlands strategische Bewertung dieses Punktes im gegenwärtigen Kriege maßgebend.

Daraus erklärt sich auch der fanatische Widerstand, welchen die Franzosen mit ihren unermüdlichen Gegenangriffen der deutschen Offensive bei Verdun entgegensetzen. Da ihre direkten Rückzugslinien auf Paris, das ist die Straße und Eisenbahn über St. Menehould, knapp an der deutschen Linie in den Argonnen und in der Champagne vorüberführen, befürchten sie offenbar ein Abdrängen ihrer Maasstreitkräfte in südlicher Richtung. Wiewohl somit die deutschen Streitkräfte an der Oise nur ein Drittel des Weges von Paris entfernt sind wie jene an der Maas, so blicken alle Augen in Frankreich ängstlich und gespannt in letztere Richtung.

der gebotenen knappen Kürze anführt, etwas heller zu beleuchten.

Wir erfuhren daraus, daß in der vorigen Nacht unsere bewunderungswürdigen Truppen ein italienisches Nest auf der Höhe des Rauchkofelrückens ausnahmen und hiebei nebst zahlreichen Gefangenen auch zwei Maschinengewehre heimbrachten.

Dieser Rauchkofel ist ein ungefähr drei Kilometer langer, schmaler, 2300 Meter hoher Dolomitenrücken, der vom Monte Cristallo gegen Schluderbach zieht und auf dem die Reichsgrenze läuft. Dieser Rücken steigt von beiden Talseiten mit schwindelerregenden Felswänden zu einem zerrissenen und zerklüfteten Grat empor, dessen Bezwingung schon im Hochsommer bei prachtvollem Wetter geübte Füße, Hände und Augen erfordert, von dem sich aber sicherlich kein Tourist jemals hätte träumen lassen, daß es in diesen steilen und brüchigen Schroffen, noch dazu bei Schneelage und der dadurch bedingten Lawinengefahr zu einem Gefechte kommen könnte.

Und unter solch unglaublich schwierigen Verhältnissen haben unsere bescheidenen Helden wieder einmal eine taktische Glanzleistung allerersten Ranges vollführt!

Die Rede des Reichskanzlers.

Der Eindruck bei den Neutralen.

Amsterdam, 6. April.

Die gestrige Rede des deutschen Reichskanzlers wird in der holländischen Presse mit großem Interesse besprochen.

„Standaard" leitet den Bericht mit folgenden Worten ein: Gestern war für das deutsche Parlament ein großer Tag. Der Kanzler hielt die angekündigte Rede über die äußere Politik. Wie zu erwarten, war die Rede von großer Bedeutung, voll zurückhaltender Kraft und Ermutigung für die Söhne des eigenen Landes, eine Rede, die in der Geschichte eine Rolle spielen wird.

„Nieuwe Courant" begrüßt mit besonderer Genugtuung, daß der Rede des Reichskanzlers zu entnehmen war, daß die deutsche Regierung nicht an die Annexion Belgiens denke, etwas, worüber bisher keine Sicherheit bestand. Das Blatt glaubt, daß die militärischen Garantien, die sich Deutschland im Westen verschaffen wird, wahrscheinlich in der Forderung der Maaslinie bestehen werde, die einen Angriff auf Deutschland außerordentlich erschweren würde. Deutschland sei mit den Bedingungen hervorgetreten, unter welchen es bereit sei, Frieden zu schließen, in einem Augenblick, wo an der Ueberlegenheit seiner militärischen Lage über die Alliierten kein Zweifel bestehe.

„Nieuws van den Dag" schreibt: Der stärkste Teil der Rede des Reichskanzlers war sicherlich der, in welchem er die unaufrichtige Haltung Englands gegenüber der Friedensfrage an den Pranger stellte. Der Kanzler habe recht, wenn er sage, daß Deutschland auf Friedensverhandlungen nicht eingehen könne, wenn Asquith als erste Bedingung die Vernichtung des preußischen Militarismus fordere. Man will auf der anderen Seite noch nichts von Frieden hören, nicht darüber sprechen, nicht einmal daran denken. Offenbar soll noch erst der große Versuch gewagt werden, die deutsche Front in Belgien und Frankreich zu durchbrechen. Oder glaubt man in Frankreich und England noch immer, Deutschland aushungern zu können? Es dürfte wohl eine unbegründete Illusion sein, zu glauben, daß man Deutschland durch Not zur Kapitulation bringen könne. Die Alliierten haben mit ihren Kraftausdrücken und Verwünschungen gegen Deutschland ungefähr dasselbe erreicht, was die Deutschen mit den Zeppelinangriffen auf England. Das Blatt schließt: Was der Kanzler über den Unterseebootkrieg gesagt hat, den jeder neutrale Staat billigen muß, weil er als Repressalie gegen Englands Aushungerungspolitik diene, dürfte wohl hauptsächlich an die Adresse des Präsidenten Wilson gerichtet sein. Wilson verlangt von Deutschland nicht nur die Schonung der neutralen Schiffahrt, sondern will ihm auch für den Krieg gegen feindliche Handelsschiffe sehr enge Grenzen ziehen. Dagegen wehrt sich der Kanzler, ebenso ausruhig und beherrscht im Vergleich zu den ausnahmslos viel leidenschaftlicheren Worten der Ententeminister.

Bern, 7. April.

Der „Bund" unterstreicht als auffallend in der Rede des Reichskanzlers, daß von Frankreich bei der Aufzählung bestimmter Kriegsziele nicht die Rede ist, was den Schluß zulasse, daß auch realpolitisch gesprochen kein scharfer Gegensatz zwischen den deutschen und den französischen Interessen bestehe. Die große Rede habe die Bedeutung eines historischen Dokuments.

Die „Baseler Nachrichten" prophezeien der Rede, daß sie in der wirklich neutralen Presse kein übles Echo finden werde.

Die „Nationalzeitung" bezeichnet die Pläne der Grenzsicherung als Aneignungspolitik und glaubt, daß die Hoffnung auf eine baldige Beendigung des Krieges wieder in weite Ferne gerückt sei. Die Rede stelle ein Musterstück deutscher Bedachtsamkeit und Gründlichkeit dar.

Worte, die Taten sind, nennt das „Berner Tagblatt" die Rede des Reichskanzlers. Sie ist ein Ereignis, von welchem man vielleicht später sagen wird, daß es eine neue Geschichtsperiode einleite. Es wird nach diesen bedeutenden Worten schwer sein, den Neutralen noch weiterhin vor einem Siege Deutschlands bange zu machen. Aus dem deutschen Friedensprogramm spricht der alte deutsche Idealismus, der noch in dem Ringen mit den erbitterten Feinden bereits ein Programm des Zusammenlebens mit ihnen entwirft, jener alte schöne Idealismus, der nie für Deutschland arbeiten konnte, ohne nicht auch für die Welt zu arbeiten.

Das Echo im feindlichen Auslande.

Italienische Stimmen.

(Telegramm der „Neuen Freien Presse".)

Lugano, 7. April.

„Secolo" wiederholt bei seiner Besprechung der Rede Bethmann Hollwegs die alte Beschuldigung der deutschen Lügenhaftigkeit, weil sich Deutschland fälschlich als angegriffen darstelle. Für den „Secolo" ist die Rede ein Beweis, daß die Deutschen das Vertrauen in die eigene Kraft verloren haben (?). Zu begrüßen sei, daß sie die Maske abzuwerfen begonnen haben und ihre ehrgeizigen Pläne enthüllen.

Nach dem „Giornale d'Italia" zeichnet sich die Rede Bethmann Hollwegs zum erstenmal durch einen gedrückten, defensiven Ton aus (?). Es fehle seinem Spruche das ersehnte Leitmotiv, die ersehnte Einnahme von Verdun. Bethmann Hollweg habe auch vom Frieden gesprochen, aber natürlich von einem solchen, bei welchem sich Deutschland der ihm gebührenden Bestrafung entzieht. Der Friede wird kommen, schließt das Blatt Sonninos und Salandras, aber nicht eher, bevor den Räubern Europas die Lust vergangen ist, um des deutschen Angriffsgeistes willen die Welt in Blut zu baden.

„Idea Nazionale" bezeichnet die „hochtönenden Worte und Drohungen" des Reichskanzlers als schlecht bedacht, unnützerweise gewalttätig und zum Lachen reizend. Wenn die jetzt tatsächlich einigen Verbündeten zur Ausführung ihrer Konferenzbeschlüsse schreiten werden, dann werde man sehen, wessen Faustschläge die kräftigeren sind.

Einen von dem der nationalistischen Blätter abweichenden Ton schlägt die früher Giolittische „Tribuna" an. Für sie ist die Rede des deutschen Reichskanzlers eine letzte äußerste Herausforderung zum Krieg ohne Erbarmen und ohne Grenzen. Mit seiner Ankündigung der unmöglichen Wiederherstellung des Status quo ante für Deutschland habe der deutsche Reichskanzler das ungeheuerste, riesigste politische Problem der Weltgeschichte aufgerollt. Niemand könne die Augen schließen vor der schrecklichen Wirklichkeit, oder sich darüber täuschen, daß die Lösung des Problems aufgehalten oder verschoben werden könne. Wir wissen nicht, sagt das Blatt, was den Reichskanzler zu dieser seiner neuen Haltung veranlaßt hat, aber wir konstatieren den Ernst dieser neuen Kundgebung

№ 83. Piotrków, Wtorek, 11 Kwietnia 1916 roku Rok II.

DZIENNIK NARODOWY

wychodzi o godzinie 8-ej rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Adres Redakcji: Piotrków, Kaliska 11 I piętro. Adres Administracji: Piotrków, Bykowska 71.

Redakcja otwarta od godziny 12-ej do 1-ej w południe w dnie powszednie i w niedziele. Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Administracja otwarta od godzimy 8 do 12 rano i od 3 do 7 popołudniu.
Cena poszczególnego numeru w Piotrkowie 10 hal.; na prowincji i zagranicą 12 hal.=10 fenigów.

Prenumerata miesięczna w Piotrkowie 2 kor. 50 halerzy, na prowincji i zagranicą 3 kor. 50 hal
Ceny ogłoszeń za wiersz: Nadesłane kor. 1 halerzy 50. Dział informacyjny 30 hal., za każdy następny 20 hal. Układ tabelaryczny lub skomplikowany 50 halerzy, za każdy następny 40 hal.
Nekrologja 40 halerzy, drobne za wyraz 6 halerzy, najmniejsze ogłoszenie 60 halerzy.

Poseł Łempicki o mowie Bethmanna-Hollwega

(Wywiad naszego korespondenta wiedeńskiego u posła Łempickiego).

Wiedeń, 9 kwietnia.

Poseł Łempicki wyraził się wobec naszego korespondenta w ten sposób o mowie kanclerza niemieckiego:

Mowa Bethmanna-Hollwega jest mową w wielkim stylu, mową myśliciela, który sięga wzrokiem w dalszą przyszłość, a nie daje się kierować jedynie względami i pożądaniami chwili obecnej. Bije z niej siła przekonania, poczucie słuszności sprawy i świadomość celów. Konflikt obecny, który wymaga ofiary miljonów żyć ludzkich, nie jest w pojęciu kanclerza tylko wojną zaborczą, lub aneksyjną, lecz wysiłkiem krwawym dla odnalezienia nowych podstaw stosunków międzynarodowych, dla stworzenia nowej Europy, w której rządzić będą zasady sprawiedliwości. Bo przecież konflikt dzisiejszy to nieuniknione, logiczne następstwo trwającego długo pogwałcenia tych zasad, czyli praw naturalnych, narodowych i społecznych, które są niemniej ważne dla rozwoju normalnego ludności, jak prawa fizyczne. Na wschodzie Europy trzymało imperjum rosyjskie przez wiek cały przeszło pięćdziesiąt miljonów polaków, finlandczyków, litwinów, rusinów, biało-rusinów — obniżało w sposób barbarzyński ich poziom kulturalny i moralny, pozbawiało ich praw narodowych i obywatelskich. Na zachodzie Anglja zazdrośnie czuwała, aby żadne inne państwo nie rozwinęło nadmiernie swej polityki kolonialnej, swego handlu i przemysłu i swej siły morskiej. Militaryzm na lądzie był konieczną obroną wobec zaborczości rosyjskiej; na morzu wobec wyłączności angielskiej. Stąd wojna mocarstw centralnych na dwa fronty, w rzeczywistości przeciw Anglji na zachodzie, przeciw Rosji na wschodzie. Inni bowiem członkowie koalicji, jak Belgja, Serbja, Czarnogóra i ostatnio Portugalja nie w swoim interesie krew przelewają, lecz są ofiarami polityki rosyjskiej i angielskiej.

Z takiego rozumienia wojny wypływają też i jej cele. Dla trwałego pokoju w przyszłości musi być zaborczość rosyjska raz na zawsze złamana, Anglja musi się raz pogodzić z myślą i faktem, że nie do niej tylko należy panowanie na morzu. Gdyby koalicja zwyciężyła, czekałaby Europę supremacja Rosji na lądzie, supremacja Anglji na morzu. Widoki nie byłyby wówczas pomyślne dla rozwoju cywilizacji. Zadanie państw centralnych polega na niedopuszczeniu takiego stanu rzeczy.

Jedynym środkiem dla złamania zaborczości rosyjskiej jest uwolnienie narodów, ujarzmionych przez Rosję, a w pierwszej linji narodu polskiego, mającego świetną tradycję polityczną w przeszłości, a w teraźniejszości wszelkie zasoby potrzebne dla życia narodowo-państwowego. Kwestja polska nie mogła nie być poruszoną przez wojnę, bo ona ciążyła nad Europą od czasu zniesienia przemocą państwa polskiego — jest ona jednym z najważniejszych celów wojny i jednym z konieczniejszych warunków trwałego zaprowadzenia pokoju. Wrota napadu, które zostały otwarte dla Rosyi przez podział Polski, muszą być zamknięte, inaczej pokoju nie będzie.

Zapewnienie kanclerza, że państwa centralne wspólnie rozwiążą polską kwestję, daje polakom gwarancję, że rozwiązanie nastąpi zgodnie z ich interesami żywotnymi i słusznymi. Austro-Węgry i Niemcy wspólnie toczą walkę, wspólnie oswobodziły ziemie polskie od najazdu rosyjskiego, słusznem więc jest, że wspólnie rozwiążą kwestję polską. Wobec ścisłego stosunku, panującego między oboma mocarstwami centralnemi, jest naturalnem, że rozwiązanie kwestji polskiej będzie w tej myśli identycznem i że inne rozwiązanie nie jest możliwem. Dlatego to my polacy, którzy nietylko w historji Austro-Węgier, lecz także i w całej strukturze monarchji, widzimy niepospolitą gwarancję urzeczywistnienia naszych celów, uważamy zapowiedź niemieckiego kanclerza jako prawdziwe orędzie wyzwolenia. Niebezpieczeństwo, grożące Europie od Rosji, uwidoczniła obecna wojna, jak również i międzynarodowe znaczenie sprawy polskiej, oraz potrzebę uznania praw państwowych i narodowych polaków. Status quo sprawy polskiej dłużej trwać nie może.

Na zachodnim froncie wojennym dążą państwa centralne, według myśli kanclerza, do koniecznego zabezpieczenia się od możliwości napadu ze strony Anglji; w tem oświetleniu przedstawia mowa ogólny zarys rozstrzygnięcia kwestji belgijskiej.

Oprócz wschodniego i zachodniego terenu wojny są jeszcze tereny południowo-wschodni, bałkański, wymagający racjonalnego na przyszłość uregulowania tam stosunków narodowościowych i uwolnienia ich od dotychczasowych zgubnych wpływów Rosji — i na koniec teren południowo-zachodni, teren walki między Austrją i Włochami. O tych dwóch terenach i o zagadnieniach, jakie tam rozstrzygnąć się mają, kanclerz niemiecki z natury rzeczy nie dał wyjaśnień.

Konkluduję. W mowie Bethmanna-Hollwega ważnym jest wyraźny pierwiastek historjozoficzny, płynący z filozoficznego ujęcia rozgrywających się wypadków. Biegu historji nie można zwrócić, powtarza kanclerz. Takie twierdzenie, wypowiedziane przez miarodajnego męża stanu, w chwili, kiedy narody ponoszą niezmierne ofiary, wzmacniają nadzieję, że ofiary te nie pójdą na marne.

Nas polaków bezpośrednio i przedewszystkiem obchodzą ustępy, tyczące się możliwych losów Polski. Pod tym względem znamiennem jest zestawienie trzech mów kanclerza. W pierwszej mowie z 19 sierpnia 1915 r. Bethmann-Hollweg z uznaniem wyraził się o historycznej, trwającej do dzisiaj kulturalnej pracy polskiego narodu, jako obrońcy zachodniej cywilizacji na wschodzie i wyraził nadzieję, że na przyszłość ustanie waśń i niezgoda między polskim a niemieckim narodem. W mowie grudniowej mówił o usiłowaniach niemieckiego rządu, prowadzonych w Polsce teraz podczas wojny, aby zaleczyć bolesne rany, jakie temu nieszczęśliwemu narodowi wojna zadaje. Dziś wyraźnie się wypowiada, że kwestja polska musi być rozstrzygniętą i będzie rozstrzygniętą za wspólnem porozumieniem obu mocarstw centralnych. Wobec takich oświadczeń i wobec głębszego filozoficznego charakteru poglądów politycznych kanclerza, my polacy mamy podstawy spodziewać się, że projektowane rozstrzygnięcie kwestji polskiej będzie zgodnie z zasadami sprawiedliwości i interesem państw centralnych, dla pomyślności których odbudowanie Polski będzie czynnikiem dodatnim, czynnikiem, po przeszło 100 lat doświadczeń niepodobna powiedzieć, o którym dyplomata wiedeńskiego dworu wyraził się: „Le partage de la Pologne était plus qu'un crime, c'était une bêtise". W poczuciu z jednej strony konieczności, z drugiej swych praw i obowiązków, naród polski cierpliwie oczekuje rozwoju wypadków a w chwili obecnej, bliższego ze strony rządów mocarstw centralnych określenia formy realnej rozstrzygnięcia kwestji polskiej, gotowy zawsze do ofiar celowych dla osiągnięcia lepszej dla siebie przyszłości.

Śmierć namiestnika Galicji gen. Colarda

Biała. (TBK) Namiestnik Colard zmarł w sobotę rano nagle.

* * *

O ostatnich chwilach zmarłego namiestnika donosi urzędowa „Gazeta Lwowska":

Namiestnik zmarł spokojnie. Przed śmiercią o godz. 6 rano wezwał do siebie żonę i córkę i, jakby przeczuwając zgon, pożegnał się z niemi serdecznie, przeżegnał się głośno po polsku i wyzionął ducha. Śmierć przyszła nagle. Przy łożu czuwali przez całą noc lekarze: dr. Krzyżanowski, dr. Jurasz i dr. Oesterreicher, jednak wszelka pomoc lekarska okazała się bezsilną.

Pogrzeb odbył się w poniedziałek dnia 10 b. m. o godz. 3 po południu. Zwłoki przewiezione zostaną do kościoła parafjalnego w Białej, skąd po pokropieniu przewiezione będą na dworzec w Bielsku, a następnie do Wiener Neustadt, gdzie na cmentarzu złożone zostaną na wieczny spoczynek.

Na ręce wdowy i Namiestnictwa nadeszły depesze kondolencyjne z kancelarji gabinetowej cesarza Franciszka Józefa, arcyksięcia Fryderyka, naczelnego wodza austro-węgierskich sił zbrojnych, General-Gubernatora Eksc. bar. Dillera z Lublina, ministra Morawskiego, marszałka Galicji Niezabitowskiego i w. i.

O następstwo po gen. Colardzie

Wiedeń. (tel. wł.) Wedle opinji kół politycznych jako następcy generała Colarda mają szanse generałowie narodowości polskiej: Rozwadowski i Pietraszkiewicz. Mówią też o ewentualności, że funkcję namiestnika galicyjskiego obejmie generał Diller, który jako generalny gubernator w Królestwie Polskiem dał się poznać społeczeństwu polskiemu z najlepszej strony. Gdyby odstąpiono od zasady mianowania namiestników z kół wojskowych, wówczas wysunęłaby się na pierwszy plan kandydatura hr. Adama Tarnowskiego, posła austro-węgierskiego w Sofji. Wszystkie stronnictwa i wszystkie warstwy narodu polskiego powitałyby gorąco tę kandydaturę.

Presja koalicji na neutralnych

Angielskie ultimatum do Holandji

Zurych (w. wł.). „Neue Züricher Ztg." donosi z Amsterdamu, że **Holandja liczy się bardzo poważnie z ultimatum ze strony Anglji**, w którem zażąda Anglja zupełnego zamknięcia granicy holenderskiej dla obrotu handlowego z Niemcami. Ultimatum nadejdzie rychło; Holandja jednak z całą pewnością odrzuci takie żądanie.

Zakaz wywozu z Rosji do Rumunji

Bukareszt (w. wł.). Według doniesień z Piotrogrodu, rząd rosyjski skasował wszystkie, względnie zastanowił postanowienia, dotyczące wywozu różnych produktów z Rosji do Rumunji.

Nowe to ograniczenie pozostaje podobno w ścisłym związku z uchwałami paryskiej konferencji, która postanowiła wywrzeć nacisk na państwa neutralne — i w ten sposób przerwać ich gospodarcze stosunki z mocarstwami centralnemi. Szczególnie zaś wchodzi tu w rachubę Rumunja, ponieważ ona przez swoje znane układy, dotyczące wywozu zboża i przez inne handlowo-polityczne operacje, rozszerzyła znacznie swoje stosunki gospodarcze z mocarstwami centralnemi.

Powołanie 18-letnich w Anglji pod broń

Rotterdam (w. wł.). Z Londynu donoszą: Wszyscy nieżonaci 18 i 19 letni powołani zostali w Anglji pod broń.

Intrygi wśród dowódców armji rosyjskiej

(Od naszego korespondenta)

Do Sztokholmu nadeszły drogą pośrednią następujące interesujące autentyczne wiadomości o intrygach w rosyjskiej głównej kwaterze: Stanowisko Iwanowa, jako szefa armji południowo-zachodniej zachwiało się przed miesiącem, w czasie, kiedy pod przewodnictwem cara odbyła się narada wojenna przy współudziale generałów, Aleksiejewa, Kuropatkina, Ewerta, Iwanowa i Brusiłowa. Wspomniana narada wojenna obradowała nad planem ofensywy rosyjskiej, wypracowanym przez generałów Joffre'a i Pau, tudzież przez generała Żylińskiego, bawiącego, jak wiadomo w Paryżu. Wedle tego planu miała armja rosyjska uderzyć energicznie na front galicyjski przy równoczesnej ofensywie francusko-angielskiej na zachodzie. Za tym planem oświadczyli się Aleksiejew, Ewert i Brusiłow, przeciw Kuropatkin i Iwanow. Iwanow miał przy tem oświadczyć, że znaczną część jego armji odesłano na front północny, z armją w ten sposób osłabioną nie będzie mógł operować przeciw Galicji. Iwanow oświadczył się wogóle przeciw rozpoczęciu ofensywy w wielkim stylu, zanim nie będą wyćwiczeni nowi rezerwiści pierwszego i drugiego powołania.

Rada wojenna obradowała przez dwa dni bez przerwy. Car porozumiewał się bezpośrednio z francuską i angielską kwaterą główną. Na obawę Iwanowa co do przedwczesnej ofensywy rosyjskiej, odpowiedziano stamtąd telegraficznie, że atak niemiecki na Verdun może być osłabiony tylko przez ofensywę rosyjską. Ostatecznie zaniechano myśli ofensywy przeciw Galicji, pod warunkiem, że tem silniejszą ofensywę rozpoczną Kuropatkin i Ewert.

Podczas pobytu w kwaterze głównej nastąpiło pojednanie między Brusiłowem a Kuropatkinem. Obaj generałowie żyli ze sobą w niezgodzie od czasu wojny japońskiej. Jako trzeci przyłączył się do nich generał Aleksiejew, któremu Kuropatkin zawdzięcza swoje reaktywowanie. Ci trzej generałowie stanowią obecnie autokratyczną instancję armji rosyjskiej, po przezwyciężeniu okresu kijowskiego. (Wiadomo, że z wybuchem wojny był Iwanow komendantem kijowskiego okręgu wojskowego, a generał Russkij jego pomocnikiem). Wspomniany wyżej tryumwirat dążył do tego, by Kuropatkin został zamianowany generalisimusem wszystkich rosyjskich sił zbrojnych. W takim wypadku objąłby sam Kuropatkin, po usunięciu Ewerta, komendę nad frontem Ryga—Polesie, zaś generał Brusiłow komendę nad frontem Polesie—Bukowina.

Jeszcze przed dwoma tygodniami mówiono o tem w kołach rosyjskich, jako o rzeczy postanowionej. Fiasko rosyjskiej ofensywy opóźniło urzeczywistnienie tych planów. Mimo, że generał Iwanow przepowiedział nieudanie się ofensywy, został usunięty z dowództwa. Przeciwnicy zarzucają mu, że przez jego bezczynność nie udał się Kuropatkinowi jego atak. Gdyby Iwanow ruszył na Galicję, wówczas musieliby Niemcy i Austrjacy ściągnąć swoje wojska z północy na południe.

W ten sposób poszedł w odstawkę generał Iwanow, obok Russkiego najzdolniejszy rosyjski generał.

Serbja zawiera oddzielny pokój?

Genewa. (w. wł.) Z Aten otrzymują dzienniki tutejsze następujące informacje: Dziennik ateński „Embros" dowiaduje się z kół dyplomatycznych, że przedstawiciele rządu serbskiego powzięli postanowienie zawarcia **odrębnego pokoju z Austro-Węgrami i Bułgarją.** Propozycje, dotyczące zawieszenia broni i wdrożenia rokowań pokojowych, mają być w najbliższych dniach przesłane przez rząd serbski państwom centralnym.

Posłowie serbscy za odrębnym pokojem

Genewa. (w. wł.) Jedno z pism donosi z Bukaresztu. Członkowie serbskiej Skupszczyny kilkakrotnie domagali się od Pasicza oświadczenia, jaki los czeka Serbję u boku koalicji. Pasicz za każdym razem wprost odmawiał odpowiedzi. Niezadowoleni posłowie utworzyli nowe stronnictwo, które ma na celu poczynić kroki, dążące do zawarcia przez Serbję odrębnego pokoju z Austro-Węgrami. Nowe stronnictwo zawiadomiło o swoim zamiarze prezydenta Skupszczyny i domaga się przed podjęciem wielkiej akcji odbycia narady z Pasiczem i następcą tronu serbskiego.

Przesilenie gabinetowe we Włoszech

Berno. (T.B.k.) „Humanite" zajmuje się ustąpieniem dotychczasowego ministra wojny we Włoszech gen. Zupell'ego i w dalszym ciągu donosi, że według wszelkiego prawdopodobieństwa za jego przykładem pójdą również ministrowie: skarbu i oświaty — i w dniach najbliższych podadzą się do dymisji.

Skandaliczne nadużycia wojskowe we Włoszech

Lugano. (TBK) „Idea National" donosi: Przeciw generalnemu dyrektorowi ministerstwa wojny Goleazzowi, wdrożono śledztwo karne z powodu uczestnictwa tegoż w nieczystych operacjach finansowych przy dostawach dla armji.

Angielskie koszta wojenne jednego roku

Amsterdam (w. wł.). Według doniesień pism londyńskich, angielski minister skarbu Mc Kenna oświadczył dziennikarzom, że **wydatki wojenne Anglji** od 31 marca 1915 do 31 marca 1916, wynoszą 1.170.000 funtów szterlingów. (Około 60 miljardów kor.).

W sumę tę nie wliczone zostały bynajmniej zaliczki, wypłacone państwom sprzymierzonym dla ich potrzeb wojennych w wysokości 420 miljonów funtów szterlingów.

Godnem jest wzmianki, że ogólny dochód wszystkich obywateli angielskich przed wojną szacowany był na 2.100.000 funtów szterlingów (przeszło 50 miljardów koron).

Fiasco parlamentarne franc. ministra wojny

Genewa. (w. wł.) Nowy francuski minister wojny Roques doznał na samym początku swej działalności niepowodzenia w parlamencie. Miał on przeforsować w Izbie projekt ustawy, wypracowany już częściowo przez swego poprzednika w urzędzie, ministra Gallieni'ego w sprawie zniżenia granicy wieku poszczególnych komendantów i ich urlopowania. Tymczasem parlament, większością 254 głosów odesłał całe to przedłożenie ponownie do komisji. Mniejszość, 218 posłów złożona z członków prawicy i progresowców, była wynikiem głosowania wprost zaskoczona i dopatrywała się w tym wyniku czegoś więcej, aniżeli odrzucenia niedostatecznie przygotowanego projektu ustawy. Do tego niepowodzenia nowego ministra wojny przyczynił się głównie b. podsekretarz w ministerstwie wojny Maginot, który opierając się na kulach, z powodu ciężkich ran, otrzymanych na polu bitwy, wystąpił z ostrą krytyką francuskich urządzeń wojskowych i oświadczył wśród hucznych oklasków, że Francja tylko wtedy może odnieść zwycięstwo, jeżeli naczelne dowództwo armji zerwie z **przestarzałym i wysoce szkodliwym systemem** i tylko rzetelną i prawdziwą zasługę uwzględniać będzie.

Onegdajsze komunikaty urzędowe

Wiedeń. Urzędowo pod datą 9 bm. Na froncie rosyjskim i Bałkanie położenie niezmienione.

Na włoskiej widowni wojny był miejscami żywy ogień armatni, zresztą żadnych, godnych wzmianki walk.

Berlin. Urzędowo pod datą 9. bm.: Położenie na wszystkich frontach naogół niezmienione. W sobotę 8 bm. cztery lotnicze aparaty morskie zaatakowały rosyjską stację aeroplanów w Papensholm koło Kiledkod. Rzucono dwadzieścia bomb. Z czterech nieprzyjacielskich latawców, którzy się wznieśli w powietrze, zostało dwóch zmuszonych do wylądowania. Pomimo gwałtownego ostrzeliwania nasze aparaty lotnicze wróciły cało.

Konstantynopol. (T.B.K.) Z głównej kwatery donoszą: Na froncie Iraku nic osobliwego. Na Kaukazie walki kolumn wywiadowczych. Pojmaliśmy 70 rosjan do niewoli.

Dardanele: Kiedy dnia 4 bm. ośmiu nieprzyjacielskich latawców przelatywało ponad Gallipoli zaatakował ich kapitan Budziecki (!) i w ciągu walki w powietrzu zmusił nieprzyjacielski aeroplan koło Kumdere do upadku. Aparat utonął w falach morskich.

Komunikat rosyjski

Bazyleja (w. wł.). Sztab ros. donosi pod datą 7 b. m. W odcinku Dźwiny przelatywały liczne nieprzyjacielskie aeroplany, które zrzucały bomby. Lód topnieje w dalszym ciągu, bagna tają, a drogi rozmokłe uniemożliwiają ruch wojska. Na różnych odcinkach frontu Jakobsztat-Dźwińsk gwałtowna walka artyleryjska. Nasze aeroplany były czynne z sukcesem. Na południowy wschód od Dźwińska zestrzelił porucznik lotniczy Barbars nieprzyjacielski balon ze sterem, który spadł w linie nieprzyjacielskie.

Na południe od Dźwińska była bardzo ożywiona działalność nieprzyjacielskiej artylerji pod Widzami, na północ od jeziora Nadziołowskiego i pomiędzy niem, a jeziorem Narocz. Nieprzyjacielskie aeroplany przelatywały ponad większą częścią frontu generała Ewerta i na niektórych miejscach rzucały bomby.

Nad górną Strypą rozprószyły nasze patrole nieprzyjacielskie oddziały robotnicze i zburzyły będące na ukończeniu utwierdzenia. Próba nieprzyjacielska odebrania nam wsi Swierkowce nie powiodła się. Atak został odparty.

Na morzu Czarnem nasze łodzie podwodne zatopiły w pobliżu Bosforu parowiec, któremu towarzyszył torpedowiec. Zatopiły 11 żaglowców, wiozących węgle. Jeden z naszych liniowych okrętów ostrzeliwał na większą odległość krążownik „Breslau", który się szybko oddalił.

Na Kaukazie w odcinku wybrzeża usiłowali Turcy znowu atakować, atoli ataki złamane zostały ogniem karabinowym i petardami. W górnej części doliny Czorochy wyrzuciły nasze wojska Turków z ich utwierdzonych pozycji i ruszyły dalej naprzód. W dolinie Terdjan (15 km. na południe od Erzinian) atakował nieprzyjaciel na szerokim froncie, atoli wszędzie go odparto.

Burzliwe sceny w parlamencie niem.

Parlament niemiecki przyjął po krótkiej dyskusji etat wojskowy i marynarki.

Przy etacie marynarki usiłował poseł Liebknecht kilkakrotnie z okazji ustąpienia Tirpitza przejść do kwestji łodzi podwodnych, ale prezydent za zgodą Izby przeszkodził mu w tem i wreszcie odebrał mu głos.

Parlament niemiecki załatwił etat sprawiedliwości i rozpoczął drugie czytanie etatu urzędu skarbu państwa.

Pos. Liebknecht, który w sprawie tego etatu zabrał głos, zaczął krytykować pożyczkę i jej przejście do skutku. Wśród słuchaczy objawiło się ogromne oburzenie. Otoczyli trybunę i odzywały się nieustannie wykrzykniki, między tymi: Kłamiesz pan! Idź pan do domu warjatów itd. Stół otoczono półkolem i bardzo gwałtownie gestykulowano. Nagle ujrzano, jak poseł postępowy Hubrich przyskoczył do pultu mówcy, **wyrwał Liebknechtowi manuskrypt i rzucił na ziemię.** Odezwały się na to gromkie brawa w izbie i na trybunach i okrzyki „Hoch Hubrich".

Soc. demokrata Dittmann podniósł manuskrypt i wręczył z powrotem Liebknechtowi.

Tymczasem prezydent Kaempf wyraził ubolewanie z tego powodu, że niemiec może wygłaszać podobne zdania. Z powodu takiego obrażenia Izby odebrał Liebknechtowi głos, a gdy ten nie chciał opuścić trybuny, lecz usiłował dalej przemawiać, przyczem ciągle występował przeciw Izbie, wykluczył go z posiedzenia. — Atoli pos. Liebknecht mimo to nie oddalił się z trybuny. Postępowy pos. Mueller nadaremnie usiłował go usunąć z trybuny. Prezydent Kaempf zakończył wreszcie tę scenę, ogłaszając niezdolność do uchwał Izby i odroczył posiedzenie do poniedziałku.

Prasa zagraniczna o mowie kanclerza

Berno (w. wł.). Pod tytułem „Cele i wyniki" jedno z pism tutejszych zamieszcza artykuł, w którym omawia oświadczenia kanclerza niemieckiego. Dziennik ten pisze między innemi: Bieg rzeczy wskazuje upadek trzech największych fikcji wojny powszechnej: wiara w nadzwyczajną przewagę liczebną koalicji; obliczenia, że dzięki położeniu geograficznemu można będzie ekonomicznie zdusić Niemcy; wreszcie blokada ekonomiczna, która miała doprowadzić Niemcy do bankructwa finansowego. Obecnie właściwym celem wojny po stronie koalicji już nie jest pokonanie przeciwnika, lecz wytrwanie w oporze, aby przynajmniej nie być pokonanym.

Genewa (w. wł.). Paryski „Matin" podkreśla, jak bardzo kanclerz niemiecki w mowie swojej, wygłoszonej w parlamencie, powściągliwie odnosi się do Francji, jak nieokreślenie wyraża się o losie Belgji, i jak wogóle mowa ta utrzymana jest w stosunku do niektórych państw walczących w tonie albo pochlebnym, albo w formie niepewnej, jak gdyby umyślnie dla umożliwienia rokowań. „Matin" w sposób bijący w oczy podkreśla, że wina wojny, jej bezwzględnego przebiegu oraz przedłużania się bez końca, spada na Anglję. Na nią też kanclerz składa całe brzemię odpowiedzialności w oczach państw neutralnych i z Anglją sprzymierzonych. Dziennik jednak w sposób stanowczy zaprzecza możliwości wywołania nieporozumień w łonie koalicji.

Nieprzytomne opinje francuskie i angielskie

Genewa (w. wł.). Z Paryża donoszą: Dzienniki omawiają mowę kanclerza Rzeszy Bethmanna Hollwega, wygłoszoną w parlamencie.

„Le Journal" pisze: Po stuletniem gnębieniu Polski, po zgwałceniu Belgji, będącej w całej pełni swego rozwoju, po nagromadzeniu okrucieństw podczas pierwszych tygodni wojennych i po codziennie powtarzanych zbrodniach walki podmorskiej, niechaj Niemcy oskarżają widmo zemsty, które ich okrąża, jak to czują. Wszakże jeżeli kanclerz udaje, że jest bojownikiem za wolność i prawo, to jako odpowiedź znajdzie tylko śmiech pogardy.

W „Echo de Paris" pisze Jean Herbette: Kanclerz, wstawiając w swój program prawa Polaków i Flamandczyków, chciał zręcznie przyrządzić do użytku Niemiec labirynt omawiań przedpokojowych. My do labiryntu tego nie wnijdziemy, w którym, nieprzyjaciel tak sądzi, sprzymierzeni mogą się stracić z oczu lub też wejść sobie w drogę.

Sąd innych dzienników można na ogół ująć w całość następującą: Najbardziej interesującem w mowie Bethmanna-Hollwega jest to, czego nie powiedział i czego należy domyślić się pomiędzy wierszami. Nie było dlań możliwem rozwodzić się o wojnie na morzu, nie chcąc drażnić neutralnych; nie było mu możliwem wysławiać położenia militarnego, ponieważ ujawniłoby się rozczarowanie, nie mógł mówić o finansowych źródłach dochodu, ponieważ musiałby powtarzać fantastyczne referaty Helffericha. Jedyna mowa, którą mógł był wygłosić, powinna była składać się z trzech słów: Verdun został zdobyty.

Rotterdam (w. wł.). Do „Rotterdamsche Courant" donoszą z Londynu: „Daily News" rozpisują się w artykule wstępnym o mowie kanclerza Rzeszy, że tenże w wywodach swoich o kwestji belgijskiej i polskiej zachowywał wyszukaną płytkość. Jeżeli kanclerz Rzeszy reprezentuje umiarkowańszych w obu grupach, walczących w Niemczech o przodownictwo, to mało jest widoków, ażeby Niemcy doszły do rozumu, są one daleko od tego. Nawet dla neutralnych nie okazuje kanclerz nic innego tylko obojętność. Wobec słów kanclerza Rzeszy o wojnie podmorskiej, jest jego zapewnienie, iż prawa neutralnych zostaną uwzględnione, tylko próbą sypania w oczy piasku.

Nr. 104. Sroda, 12 Kwietnia 1916 r. Rok I.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA:
Miesięcznie 1 Mk. 50 fen. Kwartalnie 4 Mk. 50 fen.
Za odnoszenie do domu dopłaca się 30 fen. miesięcznie.
Prenumerata przez pocztę miesięcznie 1 Mk. 80 fen., kwartalnie 5 Mk. 40 fen.

Cena numeru pojedynczego w Łodzi i w Warszawie 4 kop.

Redakcya i Administracya:
Łódź: ul. Piotrkowska 86.
ODDZIAŁ w Warszawie: ul. Chmielna 10.
Rękopisów niezastrzeżonych Redakcya nie zwraca.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem:
Zwyczajne: 30 fen za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie sześć szpalt)
Drobne: 5 fen. za wyraz, najmniej 50 fen.
Nadesłane (po tekście): 1 Mk. za wiersz petitowy czteroszpaltowy.
Nekrologi: 40 fen. za wiersz petitowy czteroszpaltowy.
W dziale handlowym: 1 Mk. za wiersz petitowy czteroszpaltowy.

FILIE: Czestochowa: ul. Panny Maryi 26; **Tomaszów:** F. Gomuliński; oraz w **Sosnowcu, Kaliszu, Łowiczu, Łomży i Będzinie.**

Walka z analfabetyzmem

Jedną z największych krzywd, wyrządzonych nam przez Rosyę, jest zepchnięcie nas na najniższy szczebel drabiny oświatowej w Europie. W stuleciu, w którem oświata mas szerokich stała się podstawą nowocznesnego bytu społeczeństw, na tej części Polski, co w rosyjskiem władaniu pozostawała, wyciśnięte zostało piętno nieuctwa i zacofania oświatowego. „Krajem analfabetów" nazywano powszechnie w Europie naszę Królestwo, a nazwa ta była najzupełnie usprawiedliwioną.

Za jedną krzywdą szedł szereg innych, będących tej pierwszej następstwem. Okrzyczano nas po świecie całym nietylko za naród najciemniejszy, jakim byliśmy — i, niestety, jesteśmy dotychczas, — ale w dodatku uznano nas powszechnie za największych w świecie wrogów oświaty ludowej.

— Przecież nie Rosya temu winna — mówiono nieraz i pisano we Francyi — że Polacy w Królestwie mają 82 procent ludzi nieczytelnych. W gorszych warunkach znajdująca się Syberya, ma ich tylko 78...

W gorszych warunkach!... brzmi to na ironię. Gorszych warunków oświatowych, niż my pod panowaniem Rosyi, nie miał nikt ani w Europie, ani nawet w świecie całym.

Być może, iż słusznem jest twierdzenie niektórych historyków naszych, z Lelewelem i Korzonem na czele, że ciemnota była pierwszą i główną przyczyną upadku naszej Rzeczypospolitej. Ale już po upadku tym widzimy, jak naród i wszystkie jego lepsze jednostki czyniły w różnych czasach możliwe wysiłki, gdy tylko otwarło się swobodne do tego pole, by podnieść poziom naszej oświaty.

A Rosya wszystkie te wysiłki zawsze tłumiła, bo wiedziała, że droga oświaty, to droga do podniesienia się narodu polskiego. Do tego dopuścić nie chciała i nie dopuściła.

Pamiętna dla historyi narodu naszego jest działalność .Komisyi Edukacyjnej za czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego. Zasadniczo, teoretycznie, wyprzedziliśmy nawet w tym zakresie inne narody. Francya korzystała z naszych planów i projektów. Tylko że Francya, rozwinąwszy te plany i projekty w sposób odpowiedni, oparła na nich oświatę swego kraju i doprowadziła ją do doskonałości, my zaś pozostaliśmy z naszymi planami i projektami mającymi wielką wartość... historyczną. Administracya rosyjska czyniła wszystko, co możebne, aby do rozwoju oświaty nie dopuścić.

Historya naszych szkół ludowych w ciągu 2-ej połowy ubiegłego wieku, kiedy właśnie w Europie całej wysilano się nad podniesieniem oświaty, jest kartą bodaj że najsmutniejszą. U nas to, na naszym gruncie urósł taki dziwoląg państwowy, w formę przepisów prawnych ujęty, jak „prawo o nauczaniu tajnem", wydane w roku 1892 najpierw dla 9-ciu gubernij litewskich i ruskich (tak zw. „kraju zabranego"), a potem rozciągnięte na Królestwo Polskie.

Prawo to upoważniało policyę państwową do nakładania kar na wszystkich, którzyby ośmielili się uczyć obce dzieci, chociażby tylko alfabetu polskiego, chociażby tylko nauki czytania i pisania. A kary były wielkie, zaczynając od grzywny pieniężnej, kończąc na zesłaniu na Syberyę. Iluż to ludzi znalazło się tam za to tylko, że ośmielili się wśród narodu swojego podjąć walkę z nieczytelnością mas szerokich, z analfabetyzmem. A we Francyi w tym samym czasie powtarzano: „przecież nie Rosya winna jest ciemnocie w Królestwie Polskiem!"

Ilekroć Rosya w najmniejszym chociaż stopniu rozluźniała więzy, jakimi byliśmy przez nią krępowani, naród polski całą siłą rzucał się ku szerzeniu oświaty, ku zwalczaniu analfabetyzmu. Ale więzy szybko zacieśniały się z powrotem i znów wracaliśmy do bezwładu. Tak było w latach reform margrabiego Wielopolskiego. Tak było za czasów „ruchu wolnościowego", w 1906 roku.

Zaledwie dało się odczuć zwolnienie pęt oświatowych, już w końcu r. 1905 powstało Stowarzyszenie kursów dla nalfabetów. Rzucono się do pracy z zapałem. Nie była ta praca wolna od błędów, ale w każdym razie świadczyła, że naród rozumie i ceni wartość oświaty. Po roku istnienia, władze administracyjne rosyjskie zaczęły patrzeć niechętnem okiem na działalność towarzystwa i czynić mu trudności. Zażądano, aby nauczycielami na kursach byli tylko ludzie, posiadający odpowiednie patenty naukowe i pozwolenie władzy administracyjnej. Skrępowanie to jednak widocznie uznano za niewystarczające i w drugim roku Towarzystwo zamknięto. Daremne były zabiegi około cofnięcia tego rozporządzenia. Walka z analfabetyzmem uznana została w naszym kraju za niebezpieczną dla państwa i z tego powodu zakazaną.

Do jakich granic dochodziło krępowanie przez rząd rosyjski tej walki, dowodem fakt następujący: genialny w zakresie krzewienia oświaty ludowej Promyk, którego „Elementarz" uznany został na wszechświatowym kongresie w Londynie za najlepszy — po długich latach pracy nad wyszukaniem sposobu zwalczania jednej z największych klęsk ludu naszego, „nieczytelności" — jak sam nazywał analfabetyzm — wynalazł obrazowy sposób nauki czytania i pisania, według którego każdy posiadacz odpowiednich tablic, choćby nie znający ani jednej litery, po jednym pokazie przez osobę kompetentną, wymagającym niecałej godziny czasu, może już sam nauczyć się dosyć szybko czytania i pisania. Wszyscy znawcy w tej dziedzinie wiedzy przyznają, że ten wynalazek Promyka jest istotnie genialny i że powinien przynieść narodowi olbrzymie korzyści, bo przy niewielkim nakładzie czasu, pracy i pieniędzy możnaby prędko w kraju całym zwalczyć analfabetyzm wśród ludu.

I oto rząd rosyjski uznał, że wynalazek Promyka jest niebezpieczny dla państwa. Wzory tablic skonfiskowano i surowo zakazano posługiwania się nimi przy nauce ludu. Zdawało się to nieprawdopodobnem a jednak jest faktem.

Dziś prysły więzy krępujące oświatę ludu naszego. I znów, jak to już nieraz bywało, rzucono się do walki z analfabetyzmem, do krzewienia oświaty. Warszawa pierwsza dała przykład. Gorąco wzięła się do rzeczy. I na wynalazek Promyka przychodzi kolej. Nikt go już za niebezpieczny dla państwa nie uważa i uważać nie będzie.

Miejmy nadzieję, że niebawem po całym kraju rozleje się potężna fala oświaty ludowej. Śpieszyć nam się trzeba, by odrobić krzywdę najstraszniejszą, jaką nam oddawna wyrządzała Rosya, przez którą zeszliśmy do rzędu najciemniejszych narodów.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowo). Wielka Kwatera Główna donosi 11 kwietnia:

Wschodni i Bałkański teren walk:

Sytuacya w ogólności jest niezmieniona.

Zachodni teren walk:

Po wielokrotnem znacznem wzmocnieniu ognia artyleryi, rozpoczęli Anglicy na południu od St. Eloi w nocy silny atak za pomocą granatów ręcznych, który spełzł na niczem przed naszem stanowiskiem w wyrwach. Stanowisko to znajduje się silnie w naszych rękach w całej rozciągłości.

W Argonach koło La Fille Morte i dalej na wschód około Vauquois Francuzi przez wysadzenie w powietrze tylko sami sobie wyrządzili szkody.

Na terenie walk po obydwóch stronach Mozy, także wczoraj działalność była bardzo ożywiona. Kontrataki na zdobyte przez nas stanowiska francuskie na południu od potoka Forges pomiędzy Haucourt, a Bethincourt złamały się wśród strat dla nieprzyjaciela. Liczba zdrowych jeńców wzrosła tutaj o 22 oficerów, 549 żołnierzy na 36 oficerów, 1231 żołnierzy, zdobycz zaś na dwa działa i 22 karabiny maszynowe.

Przy zdobyciu dalszych domków strażniczych na południu od lasu Raben wzięto dzisiaj w nocy 222 jeńców i jeden karabin maszynowy. Kontrataki w kierunku Chattoncourt nie powiodły się w skutek skutecznego naszego ognia skrzydłowego z brzegu wschodniego.

Po prawej stronie Mozy usiłował nieprzyjaciel napróżno odzyskać utracony teren na południowo - zachodnim stoku wzgórza Pieprzowego, na południowy - zachód od twierdzy Douaumont musiał nam pozostawić dalsze urządzenia obronne, z których zabraliśmy kilka tuzinów jeńców i trzy karabiny maszynowe.

Ogniem naszych armat obronnych zostały zestrzelone dwa latawce nieprzyjacielskie na południowy-wschód od Ypern.

Naczelne Dowództwo Wojskowe.

Komunikat austryacki.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą 11-go kwietnia:

Rosyjski i poł.-wsch. teren walk:

Nie zaszły żadne szczególne wydarzenia.

Włoski teren walk:

Ogień artyleryi wzmógł się wczoraj na poszczególnych odcinkach frontu. Pod silnym ogniem były w Pobrzeżu Duino, południowa część Gorycyi, szpital w St. Peter i wiele innych miejscowości w okręgu Gorycyi, w Karyntyi St. Kathrein i Uggowitz, w Tyrolu Levico i Rovereto. Walki koło Rivy trwają.

Zastępca szefa sztabu generalnego
von Hoefer
Feldmarszałek - porucznik.

Wojna.

11-go kwietnia..

Niemcy systematycznie prowadzą swą akcyę na terenie zachodnim. Spróbowali oni początkowo natrzeć energicznie na forty twierdzy Verdun, gdy jednak okazało się, że zdobycie w ten sposób twierdzy pociągnęłoby za sobą wielką ilość ofiar, zmienili natychmiast swój plan pierwotny i wybrali cokolwiek dalszą, ale zato pewniejszą drogę. Gdy sforsowano fort Douaumont, a fort Vaux opuszczono w celu uniknięcia zbytecznych ofiar, cała akcya na prawym brzegu Mozy, na północy do Verdun ograniczała się tylko do wymiany strzałów przez artyleryę i do mniejszych starć piechoty. Natomiast główne operacye przenieśli Niemcy na zachód od Mozy, zagrażając jednocześnie twierdzy Verdun od strony północno-zachodniej.

Francuzi spostrzegli szybko grożące im niebezpieczeństwo i zgromadzili na linii Regneville — Forges — Montfaucon wielkie siły, zaopatrzone w liczną artyleryę. Siły te otrzymały rozkaz stawiania jaknajenergiczniejszego oporu i utrzymania pozycyi do ostatka. Trzeba przyznać Francuzom, że zastosowali się w zupełności do rozkazu i jeżeli cofnęli się gdziekolwiek, to zmusiła ich do tego ostateczna konieczność. Francuzi do dnia dzisiejszego bronią z całą zawziętością każdej piędzi ziemi, nie mogą jednak wytrzymać naporu niemieckiego.

Na zachodzie od Mozy Niemcy uderzyli na Francuzów z dwóch stron. Natarli oni od strony miejscowości Champneuville i przeprawiwszy się przez Mozę, zdobyli Regneville, Cumiers i bardzo ważne wzgórze Mort Homme. Jednocześnie inna grupa wojsk niemieckich uderzyła na front francuski od strony Montfaucon i po stoczeniu kilku krwawych walk zdobyła Malan-

court i kilka dni później nieco na południu stąd położoną miejscowość Haucourt, ostrzeliwując jednocześnie miejscowość Esnes, wskutek czego obydwie armie niemieckie, posuwając się ku sobie na południu od Bethincourt, zagroziły odcięciem Francuzów, broniących zajadle tej miejscowości, co też miało miejsce w dniu wczorajszym.

Od samego rana toczyła się wielka bitwa, a gdy Francuzi spostrzegli, że już stanowczo nie uda się im powstrzymać naporu niemieckiego, rozpoczęli szybko opuszczać miejscowość Bethincourt, oraz silnie zbudowane punkty oparcia Alsace i Lorrain, położone na południowym - zachodzie stamtąd. Niestety, odwrót nastąpił zapóźno. Pułki śląskie odcięły im odwrót, biorąc na razie przeszło 700 jeńców i zdobywając dwa działa i trzynaście karabinów maszynowych.

Jednocześnie Niemcy wyparli Francuzów z ich punktów oparcia i okopów tuż na północy od miejscowości Avocourt i na południu od Kruczego lasu. Także i podczas tej akcyi Francuzi ponieśli ciężkie straty, nie licząc 276 jeńców.

Na prawym brzegu Mozy również wyparto Francuzów z wąwozu na południowym krańcu wzgórza t. zw. Pieprzowego. Tutaj wzięli Niemcy do niewoli 4 oficerów i 184 żołnierzy. Dalej na wschodzie, oraz na płaszczyźnie Woevre toczyły się silne walki artyleryi.

Na pozostałych frontach terenu zachodniego po większej części panował spokój. Tylko pod St. Eloi toczyły się potyczki na granaty ręczne, a na froncie La Basse - Arras wzmogły się walki artyleryi.

W czasie walki w powietrzu zestrzelone zostały dwa latawce francuskie; jeden na południowym - wschodzie od Damloup, a drugi na północnym - wschodzie od Chateau Salins.

Na terenie włoskim w okolicy Gorycyi artylerya włoska ostrzeliwała miejscowości położone poza frontem austryacko - węgierskim. Poza tem toczyły się przeważnie walki artyleryi.

Z pozostałych terenów operacyj wojennych w dniu wczorajszym nie nadeszły żadne ważniejsze wiadomości.

Kanclerz Rzeszy o Polsce.

przez M. Łempickiego, posła do rosyjskiej Dumy państwowej.

Wiedeń, 7 kwietnia.

Przemówienie Kanclerza Rzeszy niemieckiej jest mową w wielkim stylu, mową dyplomaty i myśliciela, którego wzrok obejmuje daleką przyszłość, a który nie daje powodować się wyłącznie względami i życzeniami chwili. Z mowy tej tryska siła przekonywująca, świadomość celów i słuszności sprawy. Konflikt obecny, którego ofiarą padły miliony istnień ludzkich, według poglądu kanclerza Rzeszy jest nie tylko wojną zdobywczą lub aneksyjną, lecz krwawym wysiłkiem, aby odnaleźć nowe podstawy dla stosunków międzynarodowych i międzypaństwowych w celu utworzenia nowej Europy, w której uznawane byłyby zasady sprawiedliwości. Wszak konflikt obecny jest nieuniknionem logicznem następstwem ustawicznego pogwałcenia tych zasad, to jest naturalnych praw społecznych i narodowych, które dla normalnego rozwoju ludzkości są tak samo ważne, jak prawa natury. Na wschodzie Europy imperyum rosyjskie w ciągu z górą stu lat trzymało w niewoli 50 milionów Polaków, Finnów, Litwinów, Ukraińców, Białorusinów i w sposób barbarzyński hamowało rozwój kulturalny i moralny tych narodowości. Na zachodzie Anglia zazdrośnie czuwała, by żadne inne państwo nie zdołało rozwinąć swej polityki kolonialnej, handlu lub przemysłu i wogóle swego zamorskiego znaczenia. Militaryzm na lądzie był konieczną ochroną przeciw zachłanności rosyjskiej, a na morzu przeciw wyłączności angielskiej. Wskutek tego państwa centralne były zmuszone poprowadzić walkę na dwóch frontach, na zachodzie przeciw Anglii. na wschodzie przeciw Rosyi. Inni członkowie koalicyi, jak Włochy, Belgia, Serbia, Czarnogórze, a wreszcie Portugalia, przelewają swą krew nie we własnym interesie, lecz są ofiarami polityki rosyjskiej i angielskiej.

Z takiego pojmowania wojny wynikają również jasno jej cele. Dla zapewnienia trwałego pokoju na przyszłość muszą być złamane raz na zawsze rosyjskie dążności zaborcze. Anglia będzie musiała pogodzić się z myślą i faktem, że panowanie nad morzami jest nietylko jej udziałem. Gdyby koalicya miała zwyciężyć, natenczas losy Europy byłyby przesądzone. Rosya pochwyciłaby w swe ręce supremacyę na lądzie, a Anglia na morzu. Widoki dalszego rozwoju cywilizacyi byłyby wówczas niezbyt pocieszające. Zadaniem mocarstw centralnych jest odwrócić to niebezpieczeństwo.

Jedynym środkiem dla złamania zachłanności Rosyi jest wyswobodzenie narodów ciemiężonych przez Rosyę, w pierwszej zaś linii narodu polskiego, który posiada chwalebną przeszłość polityczną i rozporządza wielkiemi, dla życia prawno - państwowego niezbędnemi rezerwami. Wojna obecna musi wytoczyć sprawę polską, gdyż ciążyła ona ciągle nad Europą od chwili zniknięcia z widowni państwa polskiego. Jest ona jednym z najważniejszych celów wojennych i zarazem koniecznym warunkiem trwałego pokoju na przyszłość. Wrota do najazdu, jakie otworzyły się dla Rosyi przez podział Polski, należy ponownie zamknąć, gdyż inaczej nie będzie trwałego pokoju. Zapewnienie kanclerza Rzeszy, że państwa centralne wspólnie rozwiążą sprawę polską, daje Polakom gwarancyę, że rozwiązanie to nastąpi w myśl ich usprawiedliwionych interesów życiowych. Austro - Węgry i Niemcy wspólnie prowadzą wojnę, wspólnie uwolniły od Rosyan terytorya polskie, a zatem również wspólnie rozwiążą sprawę polską. Wobec ścisłych stosunków, wiążących te oba mocarstwa jest rzeczą samo przez się zrozumiałą, że rozwiązanie w tym sensie będzie identyczne, oraz że dlatego rozwiązanie niemieckie nie może być innem niż austryackie. Sprawia to, że my Polacy, którzy nietylko w przeszłości Austro - Węgier, lecz w całej budowie monarchii dostrzegamy niedoścignioną gwarancyę dla naszych celów, w zapowiedzi kanclerza Rzeszy niemieckiej widzimy prawdziwie kojące posłannictwo. Wojna teraźniejsza odkryła przed Europą niebezpieczeństwo grożące jej ze strony Rosyi, jak również doniosłość międzynarodową sprawy polskiej, oraz potrzebę uznania prawnopaństwowych i narodowych praw Polaków.

Także na froncie zachodnim mocarstwa centralne, według słów kanclerza, dążą do zabezpieczenia od najazdów angielskich. W tem oświetleniu przemówienie rozstrzyga w ogólnym zarysie sprawę belgijską.

Prócz wschodniego i zachodniego terenu wojny istnieje jeszcze teren południowo - wschodni, który domaga się racyonalnego uregulowania stosunków narodowościowych na Bałkanach, oraz uwolnienia zamieszkujących go narodów od wypaczających wpływów Rosyi.

Streszczając się, powiem: Doniosłym w przemówieniu Bethmanna Hollwega jest historyozoficzny moment, który jest następstwem filozoficznego ujęcia rozgrywających się wypadków.

Koła dziejowego nic nie cofnie. Podobne oświadczenie miarodajnego męża stanu, a w dodatku w chwili, gdy ludy ponoszą tak olbrzymie ofiary, budzi nadzieję, że ofiary te nie pójdą na marne. Nas Polaków interesuje głównie ustęp dotyczący ewentualnych losów Polski. Z tego względu ciekawem jest zestawienie trzech mów kanclerskich. W mowie wypowiedzianej w dniu 19 sierpnia 1915 r. Bethmann Hollweg wyraził się z uznaniem o historycznej pracy kulturalnej narodu polskiego, jako obrońcy cywilizacyi zachodniej na wschodzie. Kanclerz wypowiedział przytem nadzieję, że w przyszłości znikną niesnaski pomiędzy Polakami i Niemcami. W mowie grudniowej wspomniał on o usiłowaniach administracyi niemieckiej w Polsce, pragnącej zagoić rany nieszczęśliwego narodu polskiego zadane mu przez wojnę. W mowie dzisiejszej kanclerz mówi wyraźnie, że sprawa polska musi być i będzie rozwiązaną za zgodą obu mocarstw centralnych. Wobec takiego oświadczenia i głębokiego filozoficznego charakteru poglądów politycznych kanclerza Rzeszy, my, Polacy, mamy zupełne podstawy do nadziei, iż zamierzone rozwiązanie sprawy polskiej zgodne będzie z zasadami sprawiedliwości i z interesami państw centralnych, dla których odbudowanie Polski będzie niezbędnym czynnikiem. Korzyści więc są tu wspólne.

W poczuciu konieczności historycznej i swych praw i obowiązków naród polski ze spokojem oczekuje dalszego rozwoju wypadków i bliższych wyjaśnień ze strony rządów państw centralnych, co do konkretnych form rozwiązania sprawy polskiej. Jest on gotów ponieść wszelkie ofiary, by wywalczyć sobie lepszą przyszłość.

Komunikat turecki.

Konstantynopol, 9 kwietnia.

Główna kwatera donosi:

Na froncie Iraku nie zaszły żadne zmiany.

Ogień naszej artyleryi uszkodził kanonierkę nieprzyjacielską i spowodował na niej wybuch. Kanonierkę odholowała na wschód łódź motorowa.

Na zachód od Korny miało miejsce starcie z nieprzyjacielskimi forpocztami. Pięciu żołnierzy angielskich i jeden oficer zostali ranni. Zniszczyliśmy urządzenia telefoniczne nieprzyjaciela w tej okolicy.

Na froncie kaukaskim nie było znamiennych przedsięwzięć. 8 kwietnia zbliżył się nieprzyjacielski krążownik do Knemitli Liman i dał kilka strzałów. Ogień naszej artyleryi zmusił go do cofnięcia się. Dwa latawce nieprzyjacielskie [illegible] się nad półwyspem Gallipoli, odleciały jednak w stronę Imbross, skoro wzniósł się nasz latawiec obronny.

Komunikat rosyjski.

Petersburg, 10 kwietnia.

Wielki sztab generalny donosi:

Front zachodni: W odcinku Rygi ostrzeliwał nieprzyjaciel wioskę Schlog.

W odcinku Jakobstadtu ożywiona wymiana strzałów.

W odcinku Dźwińska wysadzili Niemcy w powietrze minę około jednego z naszych okopów.

Na wielu punktach przelecieli lotnicy niemieccy Dźwinę i rzucili bomby. Nasi lotnicy dokonali kilku skutecznych lotów. Jeden ze statków powietrznych typu Muromicz wzbił się w powietrze w okolicy Rygi i rzucił bomby na zasłonę niaprzyjacielską.

W odcinku naprzeciwko Postaw i na północy od jeziora Narocz gwałtowna wymiana strzałów. Przy tem usiłowali Niemcy po ostrzeliwaniu zbliżyć się do naszych rowów, zostali jednak odparci. Z reszty frontu nie ma nic ważnego do doniesienia.

Komunikat angielski.

Londyn, 10 kwietnia.

Główna kwatera donosi:

Latawiec typu Foker (?) wylądował wczoraj pośród naszych linii. Kierownik został wzięty do niewoli.

Dzisiaj działalność artyleryi koło Neuvalle — Saint Vaast, Souchez, szańcach Hohenzollernów, Haisnes i Wytschaete. Nieprzyjaciel wysadził w powietrze minę koło odcinka Hohenzollernów.

Koło St. Eloi utrzymaliśmy znaczną część zyskanego 27 marca terenu wraz z trzema wyrwami minowemi.

Front kaukaski: W okolicy nadbrzeżnej zaatakowali Turcy trzykrotnie bez skutku nasze wojska, które oszańcowały się na prawym brzegu Karadere.

Nad górną Czorok posunęły się wojska nasze naprzód.

Komunikaty francuskie.

Telegram własny „Godz. Pol.".

Paryż, 11 kwietnia.

Urzędowo donoszą 10 kwietnia wieczorem:

W okolicy Reye ogień naszych karabinów rozproszył silny nieprzyjacielski oddział wywiadowczy, zanim ten ostatni zdołał dotrzeć do naszych przeszkód z drutu.

Na północ od Andechy w Argonach artylerya nasza wyrządziła poważne szkody fortyfikacyom nieprzyjacielskim.

Na północ od Harazee artylerya nasza ostrzeliwała energicznie część lasu w Avocourt, zajętą przez nieprzyjaciela.

Na zachód od Mozy w ciągu dnia kontynuowaliśmy ostrzeliwanie ze zmienną gwałtownością.

Około południa Niemcy zaatakowali nasze stanowiska na zachód od strumienia Forges, dążąc do ataku od strony Haucourt—Bethincourt. Pomimo gwałtowności ataku, w którym nieprzyjaciel poniósł bardzo poważne straty, linia nasza na całej swej rozciągłości nie ruszyła się z miejsca.

Na froncie naszym Morte Homme—Cumieres ogniem zatorowym powstrzymaliśmy nieprzyjaciela, usiłującego przejść do ataku.

Na wschód od Mozy trwa bardzo gwałtowne ostrzeliwanie góry Pieprzowej.

Pod wieczór nieprzyjaciel zaatakował pozycye nasze w lesie Caillette, wszędzie jednak został odparty.

W Woevre trwa dość gwałtowna akcya artyleryi.

Na pozostałym froncie dzień upłynął wiednie spokojnie.

Telegram własny „Godz. Pol.".

Paryż, 11 kwietnia.

Urzędowo donoszą 10 kwietnia po południu:

Na zachód od Mozy w ciągu nocy trwało gwałtowne bombardowanie kierowane głównie na wzgórze 304.

Przedsięwzięty wczoraj pod wieczór przez nieprzyjaciela atak na Morte Homme, który naół odparto ze znacznemi stratami po stronie nieprzyjaciela, dozwolił Niemcom na froncie około 500 metrów wtargnąć do wysuniętego rowu strzeleckiego na wzgórzu 295. Wzięliśmy do niewoli około 100 ludzi

Na wschód od Mozy w ciągu nocy walczono nader energicznie w małym lasku w Fontaine St. Martin na wschód Vacheranville.

Posunęliśmy się nieco naprzód w kierunku rowów nieprzyjacielskich na południe od wsi Douaumont.

W Woevre ostrzeliwano wsie u podnóża wzgórz Mozy.

Potwierdza się, że 9 kwietnia w okolicy Verdun nieprzyjaciel przedsiębrał wielką ogólną próbę ofenzywy, która rozciągnęła się na froncie długości przeszło dwudziestu kilometrów, nie dała jednak żadnych znaczniejszych wyników, przynajmniej w stosunku do czynionych wysiłków. Nieprzyjaciel poniósł przytem ciężkie straty, o których świadczą ciała leżące wzdłuż naszych linij.

Komunikat włoski.

Rzym, 10 kwietnia.

Główna kwatera donosi 9 kwietnia:

Walki artyleryi bardzo gwałtowne na terenie doliny górnej Astico, na odcinku pomiędzy górnym Butem, a doliną górnegoDegano, jako też na wzgórzach na północno - zachód od Goryeyi.

Dalsze wiadomości o powodzeniu naszych wojsk na terenie pomiędzy Mrzli Vrh i Vodilem głoszą: Wzięliśmy nieprzyjacielowi 131 jeńców, pomiędzy nimi 5 oficerów. Nieprzyjaciel zamierzał zaskoczyć nas i rzucił na nas atakujące wojska w gęstych masach. Poniósł on bardzo ciężkie straty.

Na Karscie ostrzeliwała nasza artylerya kolumny, maszerujące na drodze z Konstaniewicy do Oppa Chiasella.

Zostało stwierdzone, że podczas bombardowania Opeiny przez jeden z naszych balonów sterowych w nocy na 2 kwietnia zapalone zostały wielkie składy żywności, a węzłowa stacya kolejowa zniszczona.

Rzym, 10 kwietnia.

Główna kwatera donosi 10 kwietnia:

Wzdłuż całego frontu działalność artyleryi.

Na Mrzli Vrh ruszyły w nocy na 9-go kwietnia silne oddziały nieprzyjacielskie na nasze linie i rzuciły na nie ciężkie bomby. Nasi żołnierze opuścili swe okopy i odrzucili nieprzyjaciela po gwałtownej walce na bagnety.

Nad Isonzo ostrzeliwała artylerya nieprzyjacielska stacyę kolejową Cormonz i sąsiednie domy, nie wyrządziła jednak strat ani uszkodzeń.

Ostatniej nocy przeleciał jeden naszych balonów sterowych ponad grupą warowną Riva i rzucił tam 40 bomb na fortyfikacyę, budynki kolejowe i wojskowe. Działanie tego obrzucenia było widoczne i bardzo skuteczne. Balon został spostrzeżony przez nieprzyjaciół, oświetlony reflektorami i rakietami i otrzymał gwałtowny ogień artyleryi i piechoty, powrócił jednak nieuszkodzony do naszych linii.

Sytuacya pod Verdun.

Telegram własny „Godz. Pol.".

Berlin, 11 kwietnia.

Oficer sztabowy, który powrócił z frontu i bawi na urlopie, opisuje w gazecie „Berliner Tageblatt" nowe zwycięstwa Niemców pod Verdun w słowach następujących: W raz ze zdobyciem przez Niemców na froncie francuskim Malancourt i Bethincourt, Francuzi utracili pozycyę, jak sami twierdzili, niezwykle silną, do której utrzymania przykładali wielką wagę, nie chcąc oddać w ręce nieprzyjaciela kolei żelaznej Verdun-Metz. Teren dla obrońców jest znacznie dogodniejszym, gdyż atakujący muszą pokonywać olbrzymie trudności. Gwałtowne ataki piechoty możliwe są jedynie przy narażeniu się na wielkie straty. Artylerya rozpoczyna tu zwykle swe dzieło, by później dopiero w walce na białą broń można było zbierać dojrzałe owoce.

Na morzach.

Telegram własny „Godz. Pol.".

Malta, 11 kwietnia.

Według doniesienia Biura Reutera zatopiony został nieuzbrojony parowiec angielski „Yvonne", dawniej „Tastalia". Załogę, składającą się z 40 ludzi, zdołano uratować.

Telegram własny „Godz. Pol.".

Londyn, 11 kwietnia.

„Lloyds" donosi: Zatopiono parowiec nieuzbrojony „Eastern City".

Kanclerz Rzeszy niemieckiej o Polsce.

Poseł Michał Łempicki, jak wiadomo, znajduje się obecnie w Wiedniu. Z racji mowy kanclerza Rzeszy niemieckiej zamieścił w „Neue Freie Presse" następujący artykuł:

Mowa kanclerza Rzeszy niemieckiej jest mową w wielkim stylu, mową męża stanu i myśliciela, którego spojrzenie ogarnia daleką przyszłość i który nie powoduje się względami i życzeniami chwili bieżącej. Z mowy bije strumieniem siła przekonania, świadomość celów i sprawiedliwość. Konflikt obecny, który kosztuje miljony ofiar ludzkich, nie jest wojną zdobywczą i aneksyjną, lecz toczy się walka o znalezienie zasad dla międzynarodowych i międzypaństwowych stosunków, by stworzyć nową Europę, w której zasada sprawiedliwości nabierze wartości. Wojna obecna jest nieuniknioną, logiczną konsekwencją długo trwającego gwałtu nad tą zasadą, która jest przecież naturalnem socjalnem i narodowem prawem, tak samo ważnem dla rozwoju ludzkości, jak i prawa natury. Na wschodzie Europy Rosja trzymała pod swoją przemocą przez całe stulecie 50 miljonów ludności: Polaków, Finlandczyków, Litwinów, Rusinów, Białorusinów, i kulturalny i moralny rozwój tych narodowości w barbarzyński sposób gnębiła. Na Zachodzie pilnowała Anglja zazdrośnie, by żadne inne państwo nie mogło rozwinąć swojej polityki kolonjalnej, tak co do handlu, przemysłu, jak i siły morskiej. Militaryzm był na lądzie obroną przed rosyjską zachłannością, na morzach zaś obroną przed ekskluzywnością angielską. Przez to muszą państwa centralne prowadzić walkę na dwa fronty: na Zachodzie przeciwko Anglji, na Wschodzie przeciwko Rosji. Inni członkowie koalicji, jak Włochy, Belgja, Serbja i wreszcie Portugalja, przelewają krew w cudzym interesie, będąc ofiarą rosyjskiej i angielskiej polityki.

Z tego ujęcia wojny widoczne są jasno i cele. By zapewnić trwały pokój na przyszłość, trzeba nazawsze zdruzgotać rosyjską siłę zaborczą. Anglja musi się zadowolić i zaprzyjaźnić z myślą, że panowanie na morzu nie może nadal wyłącznie należeć do niej. I gdyby koalicja zwyciężyła — to na lądzie Rosja, a na morzu Anglja utrzymają przemoc nad wszystkiemi państwami i narodami. Takie widoki dla rozwoju cywilizacji nie byłyby sprzyjającemi. Zadaniem państw centralnych jest to niebezpieczeństwo usunąć.

Jedynym sposobem, by Rosję pozbawić zachłanności apetytu, jest uwolnienie narodów gnębionych przez Rosję. W pierwszej linji narodu polskiego, który posiada sławną przeszłość i ma dla życia państwowego do rozporządzenia rezerwy. Sprawa polska musi być podjęta przez wojnę obecną, gdyż ciąży ona nad Europą od czasów rozbiorów, od czasów zniknięcia państwowości polskiej.

Jest ona najważniejszym celem wojny i koniecznym warunkiem trwałego pokoju na przyszłość. Wrota napadu, które Rosja otworzyła przez rozbiory Polski, muszą być zamknięte, gdyż w przeciwnym wypadku nie będziemy mieli pokoju. Zapewnienie kanclerza Rzeszy niemieckiej, że państwa centralne wspólnie rozwiążą sprawę polską, daje Polsce gwarancję, iż to rozwiązanie nastąpi według życiowych, sprawiedliwych naszych interesów. Austrja i Niemcy prowadzą razem wojnę, razem uwolnili Polskę od Rosji, będą też wspólnie sprawę Polski rozwiązywać. Przy ścisłem porozumieniu obydwóch państw jest zrozumiałe, że rozwiązanie będzie identyczne, i że niemieckie rozwiązanie nie będzie inne, niż austrjackie. I to powoduje, że my Polacy nietylko w przeszłości, ale też i w strukturze monarchji austrjackiej widzimy najlepszą gwarancję dla zabezpieczenia naszych celów. Oświadczenie kanclerza jest więc pomyślną dla nas nowiną. Wojna obecna pokazała prawdziwe i niebezpieczne oblicze Rosji — i wskazała też na międzynarodowe znaczenie sprawy polskiej i konieczność przyznania Polakom państwowych i narodowych praw.

Na froncie zachodnim dążą też państwa centralne, według słów kanclerza, do zapewnienia sobie granicy przed angielską inwazją. W tem oświetleniu daje rozwiązanie mową kanclerza i sprawy belgijskiej.

Poza zachodniemi i wschodniemi terenami wojny jest jeszcze południowy, który wymaga też racjonalnego uregulowania stosunków narodowych na Bałkanie i uwolnienia tu żyjących narodowości od złych wpływów rosyjskich.

Razem wszystko biorąc, najważniejszym w mowie Bethmanna-Hollwega jest historjozoficzny moment, który jest konsekwencją filozoficznego ujęcia rozgrywających się wypadków.

Koło historji nie powraca i nie może być powrócone. Oświadczenie takiego męża stanu i jeszcze w tej chwili, gdy narody tak wielkie ponoszą ofiary, budzi nadzieje, że te ofiary składane są nie na darmo. Nas Polaków interesuje przedewszystkiem miejsce, które dotyczy losów Polski. Z tego względu zestawienie trzech mów kanclerza jest interesujące. W mowie z dnia 19 września 1915 Bethmann-Hollweg wyraził się z uznaniem dla pracy historycznej narodu polskiego, jako obrońcy kultury Zachodu. Wypowiedział też nadzieję, że w przyszłości niepokoje między Niemcami i Polską zginą. W mowie grudniowej wspomniał on o pracach niemieckiego zarządu w Polsce, który chce leczyć rany narodu naszego, otrzymane w wojnie obecnej. W obecnej mowie kanclerz powiedział, że sprawa polska musi być rozwiązana w porozumieniu ścisłem państw centralnych. Ze względu na takie oświadczenie i głęboki, filozoficzny charakter politycznych przekonań kanclerza Rzeszy niemieckiej, my, Polacy, mamy pełną zasadę żywić nadzieję, że projektowane rozwiązanie sprawy polskiej stanie się według sprawiedliwości oraz interesów państw centralnych, dla których odbudowanie Polski jest koniecznym czynnikiem, stojącym w naturalnej łączności z interesami polskiemi. Interes ten jest nasz wspólny.

W świadomości historycznej konieczności i swoich praw i obowiązków oczekuje naród polski ze spokojem dalszego rozwoju wypadków i bliższego określenia ze strony Rządów państw centralnych realnych form rozwiązania sprawy polskiej. Do ofiar zawsze gotowy jest naród polski, by lepszą przyszłość zdobyć dla siebie.

M. Łempicki.

Laureat nagrody im. Orzeszkowej.

Twórczość Wacława Sieroszewskiego.

Zarządy Tow. Liter. i Dziennikarzy i Kasy Literackiej przyznały za całożyciową działalność literacką nagrodę im. Orzeszkowej znanemu powieściopisarzowi i noweliście, Wacławowi Sieroszewskiemu. Z racji tej zamieszczamy artykuł, charakteryzujący w ogólnych zarysach jego twórczość i życie.

Wyrwany wyrokiem sądu warszawskiego z rodzinnych stron za udział w pracy pierwszej organizacji socjalistycznej „Proletarjat", młodziutki Sieroszewski wśród tajg Syberji uczy się patrzeć i obserwować, czem jest kultura europejska dla człowieka, a w sercu swem żywi głosy cichej nostalgji za Polską. Nostalgja ta rozrasta się w żrącą tęsknotę i staje hasłem bojowem życia. Dla ideałów tej tęsknoty Sieroszewski poświęca wszystko: Staje na czele ruchu robotniczego w lata rewolucji. Parokrotnie aresztowany, groźną postawą ludu warszawskiego, zostaje uwolniony. Kryć się musi jednak, bo czujne oko rosyjskiej policji śledzi za nim pilnie.

I znów musi opuścić kraj. Dla niezłomnej swej woli stawia zadania olbrzymie.

Sieroszewski—pisarz zwrócił na siebie uwagę, jako świetny znawca Wschodu. Przyroda dalekich lodowych tajg, stepów i borów syberyjskich stała się surową piastunką woli jego bohaterów. Mężni, wytrwali do ostatniego tchnienia wierzą w świętość sprawy. Wyróżniają się tem od dusz innych żyjących tu elementów imperjum rosyjskiego. Nie miażdży ich bezmyślny gwałt państwowości. Zawsze z dumą i ambicją noszą swoje szalone i zapalne głowy. Rewolucjonista-Rosjanin rozpije się lub sproszkuje dusze w jałowym nihilizmie. Polski więzień stanu żyje wciąż miłością dla swych pól dalekich, dla leśnych ostępów, krwią dziadów znaczonych.

Sieroszewski pokazał nam też dusze egzotycznych Jakutów, Czukczów, pracowitych Chińczyków, mądrych a przebiegłych Japończyków. I pisząc w lata cenzury jastrzębiej-rosyjskiej, pokazał nam szlachetną postać Boksera A-pe, który, modląc się nieskończonemu lazurowi nieba, podniósł broń przeciwko europejskim najeźdźcom. Tym dziwnym, bladym twarzom, synom a potomkom małpy i gęsi, wydaje on nieubłaganą wojnę, co przyszli w pracowity żywot chiński wbić sztylet perfidji i wyzysku. Uczyli kochać Jasu (Jezusa), a uprawiali gwałt za gwałtem.

Girlanda utworów Sieroszewskiego obejmuje takie perły nowelistyczne, jak: „Dno nędzy", „Małżeństwo", „Chejłach". Z powieści jego wysuwa się na plan pierwszy „Zacisze" i „Beniowski", którego część pierwszą i drugą obecnie niezadługo ujrzymy w odbitce książkowej. Dla młodzieży Sieroszewski napisał też cały szereg książek, które należą bezwzględnie do najcenniejszych utworów tego rodzaju literatury. Dosyć wspomnieć „Zamorskiego djabła" lub „Bajkę o Żelaznym wilku". Z datą 1914 r., to jest w terminie przewidzianym i postawionym za warunek konkursowy, Sieroszewski wydał: tom nowel. Nowele te: „Powrót", „Wachlarz japoński", „Jak Gryf-Mostowski budował młyn" mogły śmiało współzawodniczyć z utworami wydanemi w tym okresie, a więc i z tego względu należała się nagroda Sieroszewskiemu.

Sieroszewski jest obecnie w pełni sił twórczych. Liczy lat 48. Urodzony w Wólce Kozłowskiej, gub. warszawskiej, uczył się w Warszawie i tu pracował, o ile tylko pozwalały mu na to warunki. Nagroda im. Orzeszkowej dostała się w ręce godne i zasłużone.

Eustachy Czekalski.

W obronie nieruchomej własności miejskiej zaprojektowano szereg środków zaradczych.

Z powodu ogólnie znanego faktu niewypłacalności lokatorów w obecnych czasach, właściciele domów w Warszawie znaleźli się w niemożności wypełniania swoich zobowiązań, przez co są narażeni na niebezpieczeństwo utraty mienia, zdobytego nieraz wysiłkami pracy życia całego.

Z też przyczyny w czasach ostatnich do Komisji Informacyjnej przy Stowarzyszeniu właścicieli nieruchomości coraz częściej zaczęły wpływać prośby właścicieli domów o radę i pomoc, w ciężkiem nad wyraz położeniu, w jakiem się oni obecnie znaleźli.

Dla obmyślenia środków niesienia pomocy podupadłym wskutek takiego stanu rzeczy właścicielom nieruchomości w Warszawie Komisja Informacyjna na posiedzeniu dnia 6 marca 1916 roku wydelegowała pod przewodnictwem D-ra Przyborowskiego osobną Podkomisję.

Podkomisja opracowała już i przedstawiła Zarządowi Stowarzyszenia należycie motywowane projekty całego szeregu środków zaradczych, mających na celu ratowanie, a przynajmniej podtrzymanie zagrożonej w swoich podstawach własności nieruchomej w Warszawie.

W liczbie tych środków Podkomisja zaprojektowała utworzenie oddzielnych na każdy okrąg milicyjny Komisji do stwierdzania w poszczególnych wypadkach stopnia zubożenia właścicieli domów, a to w celu kwalifikowania najbardziej potrzebujących z nich do doraźnych zapomóg materjalnych, zaznaczyła potrzebę utworzenia Zrzeszenia Samopomocy właścicieli domów i t. d.

Niezależnie od złożonych już projektów Podkomisja przystąpiła do dalszej pracy w tym kierunku z udziałem zaproszonych nowych członków, mając na względzie, poza wykonaniem bezpośredniego swego zadania, opracować także w najbardziej palących kwestjach projekty ogólniejszej natury, dotyczące całej ludności miejskiej w Warszawie i mające na celu poprawę stosunków w niektórych dziedzinach jej życia.

Memorjał grupy członków Stow. Właść. Nieruchomości.

Grupa członków Stowarzyszenia, właścicieli nieruchomości w liczbie około 60 osób złożyła Zarządowi tegoż Stowarzyszenia dwa memorjały.

W pierwszym z nich zainteresowani proszą Zarząd Stowarzyszenia o jaknajrychlejsze zwołanie ogólnego zebrania stowarzyszonych w celu rozpatrzenia i zdecydowania niecierpiących zwłoki spraw, w liczbie których na plan pierwszy wysunięto:

1) sprawę licytowania ruchomości właścicieli domów na pokrycie niezapłaconych przez nich podatków miejskich;

2) sprawę nakładania kar w stosunku 12% od sum niezapłaconych podatków miejskich;

3) sprawę odpowiedzialności właścicieli domów za nieporządki w mieszkaniach ich lokatorów;

4) sprawę niesienia pomocy zubożałym i znajdującym się w nędzy właścicielom nieruchomości w Warszawie;

5) sprawę wyborów do zarządu Stowarzyszenia i poszczególnych jego Komisji.

W drugim memorjale, ciż członkowie wobec oczekiwanych wyborów do Rady Miejskiej i do Zarządu Miasta zwracają uwagę, że najwyższą siłę płatniczą miasta (7 milj. rb. rocznie na 12 mili. wszystkich rocznych dochodów miejskich) stanowią właściciele domów w Warszawie, że zatem przy wspomnianych wyborach powinni oni mieć głos decydujący.

Z tych względów zaznaczona grupa stowarzyszonych prosi Zarząd Stowarzyszenia o poczynienie odpowiednich zarządzeń, aby jak stowarzyszeni, tak i niestowarzyszeni właściciele nieruchomości w Warszawie wzięli jaknajliczniejszy udział w oczekiwanych wyborach, pomnąc, że od składu przyszłej Rady i Zarządu Miejskiego będzie zależał poniekąd los własności nieruchomej w Warszawie, przechodzącej obecnie niebywały w dziejach miasta kryzys, i że te lub inne zarządzenia przyszłej Rady i Zarządu Miejskiego mogą wpłynąć na poprawę lub ostateczną ruinę właścicieli domów, większość których już dziś przechodzi bardzo ciężkie chwile i nie jest w stanie pokrywać ciężarów domowych.

Pozatem taż grupa stowarzyszonych wskazuje na konieczność utworzenia niezależnego zupełnie od władz miejskich organu kontrolującego, któryby miał prawo wglądania i kontrolowania wszystkich zarządzeń, spraw, dochodów i wydatków poszczególnych organów władzy samorządnej, nie wyłączając i Rady Miejskiej. Członkowie tej przyszłej władzy kontrolującej, według memorjału, powinni także powstać z wyborów.

Co robiło Stow. Kupców Polskich w drugim roku wojny?

Zdawałoby się, że w okresie wojny światowej, gdy zamiera rytm życia gospodarczego, instytucja taka, jak zrzeszenie kupieckie, powinnaby zapaść w sen letargiczny. Byłoby to nawet dość naturalne. Tymczasem działalność Stowarzyszenia Kupców Polskich nie tylko że nie osłabła lecz przeciwnie, silniej tętniła, zwłaszcza w kierunku czysto społecznym.

Liczba członków Stowarzyszenia stale wzrasta. Sekcje poszczególne usilnie starały się przeciwdziałać fatalnemu wpływowi warunków ogólnych na poszczególne działy handlu. Więc wyszukiwały nowych źródeł zakupu wyczerpujących się zapasów towaru, przeciwdziałały spekulacji, regulowały ceny, wyjaśniały przepisy rekwizycyjne, interwenjowały w kwestjach podatkowych i prawnych. Powstały nawet nowe Sekcje i Koła, jak to: Sekcja Kupców Galanterji metalowej, Sekcja handlu hurtowego, Koło b. wychowańców akademji w St. Gallen, Koło Lipszczan.

W pierwszem półroczu roku ubiegłego Stowarzyszenie nawiązywało ożywione stosunki z Ameryką, Anglją, Francją, Japonją i Szwecją, w drugiem zaś — z państwami centralnemi. Ożywiona praca wrzała w istniejącem przy sekretarjacie Stowarzyszenia biurze informacyjnem, o źródłach zakupu i rynkach zbytu, oraz w Biurze wywiadowczem o zdolności kredytowej.

Brało udział w naradach nad sprawą założenia banku emisyjnego. Występowało o ujednostajnienie czasu pracy we wszystkich zawodach, o utrzymanie przez kupców dotychczasowych kadrów pracowników, o zapisywanie uczniów do szkoły niedzielno-handlowej. Zorganizowało przy poszczególnych Kołach kursy towaroznawcze dla

Organizacja — potęgą narodu!

Odczyt p. **Em-t. Czekalskiego** 16 b. m. (niedziela) o 4-ej po połud. w sali Muzeum Roln. i Przem. organizuje Związek Polskich Stowarzyszeń Kobiecych. Bilety w Stow. Ziemianek, S-to Krzyska 13.

włóknistów, drogistów, kolonjalistów i bieliźniarzy.

Działalność zawodową uzupełniały czynne wystąpienia Stowarzyszenia w dziedzinie prawodawczej oraz szkolnej. Wzięto udział w naradach przy C. K. O. nad sprawą rejestracji szkód wojennych i likwidacji moratorjum. Utworzono wespół ze Stowarzyszeniem Właścicieli Nieruchomości Komisję pojednawczą w sprawach o komorne handlowe.

Stowarzyszenie brało udział w opracowywaniu projektu inspektoratu pracy; w komisji, opracowującej projekt zjednoczenia akcji poszczególnych organizacji w t. zw. sekcji przemysłowo-handlowej.

W wytworzonym siłą wypadków samorządzie obywatelskim i miejskim Stowarzyszenie wzięło za pośrednictwem swych członków jaknajczynniejszy udział. W organizacji Straży obywatelskiej, Wydziału oświecenia, Sądów obywatelskich. W licznych sekcjach i komisjach Komitetu Obywatelskiego. W opracowaniu bilansu m. Warszawy.

W zeszłorocznej Wielkiej kweście majowej na szkoły polskie Stowarzyszenie zebrało z górą 50.000 rubli, co stanowiło około piątej części ogólnej sumy ofiar.

Stowarzyszenie utrzymywało tanią kuchnię dla inteligencji, o ogólnej ilości obiadów 450 dziennie.

Życie towarzyskie Stowarzyszenia uzewnętrzniło się we wspólnych zebraniach członkowskich, na których wygłaszali referaty pierwszorzędni prelegenci.

Śmiało tedy Stowarzyszenie powiedzieć może, że w trudnych niesłychanie warunkach ogólnych i gospodarczych — zrzeszone kupiectwo polskie nie tylko nie ujawniło osłabienia sprężystości swej działalności zawodowej, lecz ponadto, pospieszając w chwilach najtrudniejszych na wezwanie organizacji obywatelskich do objęcia posterunków w służbie publicznej, złożyło dowody karnej ofiarności obywatelskiej.

Na dobro zrzeszenia należy zapisać nawet i fakt, że większość Sekcji i Kół podjęła projekt pewnej reformy Stowarzyszenia, dążącej do większego jeszcze ożywienia i napięcia działalności. *M. R.*

Nastroje wiosenne.

Nie da się zaprzeczyć, że nadeszła wiosna i to nietylko w kalendarzu, ale, jak głosi pewien organ konserwatywny (pismo poważne i szanowane), pojawiły się już pierwsze bociany. Brzmi to sielsko i zachęcająco.

Prawdziwa radość przenika nas na tę wiadomość! I co za szczęście, że nie zarekwirowano bocianów na potrzeby stołecznego miasta. Byłoby znowu tyle roboty z kartkami, ogonkami, działoby się tyle sprawiedliwych niesprawiedliwości i niesprawiedliwych sprawiedliwości... Więc radujmy się wiosną z bocianami.

Wiosna jest najprzyjemniejszą porą roku — pisałem, będąc w wstępnej klasie — przychodzi co rok na wiosnę i przechodzi w lecie. Trawa zaczyna się zielenić, a wójcio pocałował Mademoiselle i powiedział: to wiosna!...

Czemu za to wiosenne wypracowanie dostałem wówczas pałkę, jest do dziś dnia zagadką dla mnie. Poruszyłem w nim stronę aktualną, jakoteż znaczenie pedagogiczne wiosny i taki mnie spotkał despekt. Lecz nikt nie jest prorokiem we własnym kraju, i niezawsze w cudzym, prawda panie... X? Nie pora jednak na wycieczki osobiste i majówki polityczne.

Dopiero kwiecień, więc bawmy się w zielone.

Ta gra „w zielone", symbolizująca jako żywo wiosnę, powinna urozmaicić nasze monotonne życie. Potrzebny jest dobór partnerów. Więc w zielone niech gra: bankier z współpracownikami, których wydalił z powodu ciężkich czasów; gospodarz z lokatorem, którego pozwał do sądu za niezapłacone komorne; redaktor z agencją ogłoszeń; teatr Mirage z Bi-Ba-Bo; zięć z teściową; Gasiński z teatrem Letnim; krytycy teatralni z reżyserami; Komitet Obywatelski z publicznością... ale czy starczy zielonego?

Do koniecznych rekwizytów wiosennych należy też i miłość. Ale miłość w plein air'ze. Obowiązują spacery we dwoje, o mniej-więcej zakochanym wyrazie twarzy. Spacery takie przy zmiennej aurze są połączone z pewnemi niedogodnościami, jak katar. Czasem, gdy wskazane jest słowo „kocham", on (nigdy ona... kobiety są wytrzymalsze) kicha i następuje wielkie nieporozumienie z fatalnemi nieraz skutkami. Należy zatem pamiętać, że miłość wiosenna jest przejściową porą i wszelakie zobowiązania kończą się z nadejściem lata. Tylko ci, którzy to rozumieją, mogą w pełni (i bez względu na katar) korzystać z przywilejów wiosny.

Naturalnie, uprzywilejowanemi miejscami spacerów wiosennych są Aleje Ujazdowskie, bulwary nad Wisłą, a w razie niepogody kinematografy. Każdy, gdzie może i jak może, wita wiosnę. Oprócz miłości posiada wiosna nowalijki. Rozmaite bywają nowalijki: rzodkiewki i młodociane talenty, sałatka i urocze studentki.

Czy istnieje różnica pomiędzy wiosną wojenną a pokojową, mogą powiedzieć jedynie ci, którzy pamiętają erę pokojową. A było to — tak dawno...

H. Jel.

Życie stowarzyszeń.

Na pytanie, czy jest obecnie dopuszczalne zmienianie ustaw dawniej założonych towarzystw, stowarzyszeń, spółek, znajdujemy odpowiedź w art. 43 konwencji haskiej, regulującej stosunek prawny pomiędzy ludnością kraju a rządami okupacyjnemi podczas trwania wojny. Konwencja ta, podpisana przez wszystkie państwa, a więc przez Niemcy i Rosję, wyraźnie wkłada na okupanta obowiązek, ażeby, o ile temu wojenne działania nie stoją na przeszkodzie, „wznowił i zapewnił porządek i życie społeczne" na zajętem terytorjum, szanując obowiązujące w kraju przedtem prawa.

Prywatne stowarzyszenia, według obowiązujących przedtem u nas praw, winny były swoje statuty i zmiany ich rejestrować w komisjach gubernjalnych do spraw stowarzyszeń i związków. Komisje te, jak wiadomo, obowiązane były według prawa wciągać te statuty i ich zmiany do swoich rejestrów, o ile w nich nie było nic przeciwnego prawu i moralności.

Ponieważ te komisje gubernjalne wyjechały z naszego kraju, przeto jest jasne, że władze okupacyjne, w celu wznowienia życia społecznego, ustanowiły instytucję, rejestrującą statuty stowarzyszeń i ich zmiany, a mianowicie włożyły obowiązek rejestrowania na prezydja policji, które, jak wiadomo, mają wiele takich funkcji, jakie dawniej u nas spełniały rządy gubernjalne i przydane do nich komisje.

Powstanie, zmiany statutów i likwidację stowarzyszeń prywatnych można przyrównać do urodzin, zmiany stanu cywilnego i zgonów osób prywatnych pod względem obowiązkowości meldowania o nich odnośnym urzędom.

Stowarzyszenia prywatne, działające na mocy swych ustaw dawnych, mogą więc i obecnie uchwalać zmiany swoich statutów, bo to sprawa ich bytu wewnętrznego; leży na nich tylko ten sam obowiązek meldowania o zmianach statutu władzom okupacyjnym, podobnie jak meldowały o nich władzom poprzednim.

Gdy w kraju okupowanym działają już sądy, hipoteka, administracja, urzędy podatkowe, policja bezpieczeństwa, samorządy i gdy życie społeczne płynie swem łożyskiem, niema oczywiście żadnej racji mniemać, że stowarzyszenia prywatne nie mają prawa do dalszego rozwoju dla względów formalnych.

Leży w interesie społeczeństwa całego, aby szło ono naprzód, nawet w trudnych czasach wojennych, i wykazało swoją żywotność. *St. H.*

Lwów w nocy.

Znany nam wszystkim dawniej tak wesoły Lwów spoważniał w czasie wojny, po przemijeciu ruchliwych, ale mętnych fal najazdu rosyjskiego. Wiele najrozmaitszych czynników, między niemi i nieobecność władz i urzędów, złożyły się na to, że obecnie w nadpełtwiańskiej stolicy życie płynie węższem korytem, prądem wolniejszym i dość jednostajnie. Zwłaszcza ulica lwowska straciła na ruchliwości, a prosperujące dawniej pierwszorzędne restauracje, świecą w dzień przeważnie pustkami. Zdawałoby się, że tembardziej zamarło w „Lwim grodzie" życie nocne, zwłaszcza, że utrudnia je w niemałej mierze zakaz chodzenia w nocy po ulicach, na co trzeba we Lwowie uzyskać od władz specjalne nocne przepustki, skwalifikowane już przez humor lwowski jako „lumpenkarty". A jednak tak nie jest: życie nocne istnieje we Lwowie i teraz zasilane zresztą, co prawda, przez specjalne żywioły.

Gdy znikną już tramwaje, gdy wychudłe szkapy fiakierskie odejdą gdzieś w tajemnicę nocy, stojący na posterunkach żołnierze, mający obowiązek kontrolować przepustki, co chwila zatrzymują grupki skądś wracających ludzi, a w ciemną pustkę ulic jaskrawo biją luna z kawiarń: poważnej „Romy", profesorskiej „Szkockiej", rozbawionej „Warszawy" lekkomyślnego „Renaissance", podkasanej „Amerykanki", militarnie usposobionej „Centralnej".

W zadymionych ich wnętrzach, w chaosie, w zgiełku i zamęcie słoczona masa wsłuchuje się w lekką muzyczkę wiedeńskich walczyków i urywków modnych operetek. W gęstych obłokach tytuniowego dymu toczą się tu dysputy, skargi aprowizacyjno-gospodarskie, rozprawy o zdarzeniach, o awanturkach erotycznych i przeżyciach miłosnych, sypie się plotki i anegdotki. Nad szachownicą pochyleni, zatopieni w kombinacjach, z natężeniem śledzą ruchy figurek, namyślając się nad każdem posunięciem. I przy zielonych stolikach panuje aż nadto wielkie ożywienie, gorączkowo błyszczą oczy, nerwowo rzucane padają karty i jak rozkaz wojenny, krótkie, urywane słowa.

O pierwszej po północy mruży swe oczy „Renaissance"; wślad za nim gasi jaskrawe światła „Warszawa", zasypia „Roma", o trzeciej układa się do snu najdłużej czuwająca „Centrala", ten ostatni posterunek nocnego życia, przytułek i ostoja tych, którzy za wszelką cenę poszukują niewybrednych, banalnych rozrywek, beznadziejnie, ogłupiająco zabijających godziny nocne.

Wreszcie wybija czas zamykania kawiarń. Najgościnniejsze lokale zaryglowały swoje podwoje. A jednak wciąż jeszcze snują się po ulicach grupki ludzi, cierpliwie przed każdym policjantem legitymując się z pozwolenia na używanie nocnych przyjemności. Czasem z szumem i hałasem przemknie czarny kadłub automobilu, o szeroko rozwartych, w dal wpatrzonych źrenicach ognistych.

Z wysoko podniesionemi kołnierzami paltów, z nieodstępną laseczką, z cygarem lub papierosem w ustach, nocni tułacze szukają czegoś jeszcze.

Niechętnie szarzeje drżący świt wczesnego poranku kwietniowego. Znużone sylwetki nocnych ptaków suną chwiejnym krokiem po mokrych chodnikach. Znużony, zaspany żołnierz apatycznie pyta o przepustki. Jakieś niepewne jednookienne lokale podnoszą story, uchylają drzwi, zapraszając wczesnych gości na „otrzeźwiający" posiłek.

Dola robotników.

Od Zarządu Związku zawodowego robotników przemysłu metalowego w Królestwie Polskiem otrzymaliśmy pismo w sprawie robotników fabryki Bormana, Szwedego i S-ki. Podajemy z niego ustępy rzeczowe.

„Zakłady Tow. akc. „Borman, Szwede i S-ka" zatrudniały do chwili wejścia wojsk niemieckich około 1.000 ludzi. Z liczby tej większość znaczna wyemigrowała z miasta na zarobki, zostało w Warszawie przeszło 200 ludzi, z których około 100 niezdolnych do pracy, kilkudziesięciu zaś wśród nich ma za sobą 20 — 42 lat pracy w tej samej fabryce.

Jak wiadomo, na skutek uchwały Tow. Przemysłowców w fabrykach warszawskich wypłacano na głowę po 10 kop. dziennie zapomogi. Zarząd fab. Bormana dobrowolnie nie chciał zastosować się nawet i do tej wypłaty, i uczynił to dopiero pod presją. W październiku r. z. p. p. Sikorski, Brun i Wierciakowski przyrzekli, że zapomogi wypłacą w ciągu 3-ch dni. Wypłaty uskuteczniono w częściach czterech, począwszy od końca października, przyczem nie brano pod uwagę, jak kto miało miejsce w innych fabrykach, liczby osób w rodzinie, lecz tylko liczbę robotników fabrycznych.

Wynosiły te wypłaty od 4.50 — 7.50, lub 3.50 — 6.25 miesięcznie. Ostatniej wypłaty dokonano 2-go marca. Wypłacono w ten sposób 17.800 rb.

Obecnie nietylko, że wypłat niema, ale p. Sikorski nie chce z robotnikami rozmawiać, a gdy się uda przyprzeć go do muru, odpowiada, że bez p. Szwedego sam decydować nie może, bo nie ma pełnomocnictwa, gdy zaś przyjdzie p. Szwede — nikogo do niego nie wpuszczają.

Zapytujemy tych panów, dokąd iść mają ze starganem zdrowiem robotnicy ich fabryki? Gdzie ma iść 100 kalek. Czy 42 lata pracy i kolectwo nie wystarczają pp. akcjonarjuszom do poczucia obowiązku dania współpracownikom swoim możności przetrwania ciężkich warunków wojny?"

Życie w Górze Kalwarji i jej okolicach

od czasu powstania tam okręgowej Rady Opiekuńczej zaczyna powoli normować się i przystosowywać do warunków doby bieżącej.

W Górze Kalwarji, liczącej obecnie około 1,500 mieszkańców (przed wojną było 7,000), miejscowa Rada Opiekuńcza wobec braku niektórych produktów spożywczych, spowodza przedewszystkiem ziemniaki, pragnąc w ten sposób walczyć z drożyzną artykułów pierwszej potrzeby i okazywać ulgę w niedostatku ludności, głównie wśród bezrobotnych i rodzin robotników, którzy wyemigrowali dobrowolnie lub przymusowo.

W Kątach i w całej gminie z 12,000 pozostało 7,500 mieszkańców, w 43 wsiach, z których 10 zniszczyła pożoga. Z pośród ludności pomocy potrzebują głównie robotnicy fabryczni, pozbawieni zupełnie zarobków i oddający się obecnie pijaństwu. Pozatem daje się odczuwać brak szkół. Zdrowotność w całej gminie średnia.

W Jazgarzewie i w okolicy ludność również nieźle poczęła bardzo wskutek wojny. W wielu (12-tu) miejscowościach spalonych lub zburzonych, mieszkańcy nie mają dachu nad głową i osiedli się w okopach, co wpływa ujemnie na zdrowotność, zwłaszcza dzieci. Z tego też powodu Rada Opiekuńcza zamierzyła otworzyć kilka ochron i zorganizować przytułki dla bezdomnych. Pozatem dzięki zabiegom Rady Opiekuńczej znalazło pracę zarobkową około 900 ludzi przy budowie odnogi kolejki grójeckiej.

Gmina Czersk zamożna i rozległa, liczy obecnie około 9 — 10,000 mieszkańców (przed wojną 11 — 12,000), z pośród których ponad cy potrzebuje około 250 — 300 osób w 9-ciu wsiach, częściowo tylko spalonych i zrabowanych.

W gminie Warka działalność Rady Opiekuńczej miejscowej przejawia się w prowadzeniu herbaciarni i jadłodajni, która wydaje 1,700 porcji miesięcznie (1,500 bezpłatnych), i w zabiegach o utworzenie ochronek dla dzieci. Z ogólnej liczby 6,000 mieszkańców pozostało w Warce 4,500.

Wreszcie w gminie Konary działalność Rady Opiekuńczej ułatwia ofiarność włościan, paroli zamożnych, którzy dają chętnie przytułek bezdomnym. Pozatem ludność znajduje zarobki przy budowie dróg.

Z sali posiedzeń.

KASA POGRZEBOWA PRACOWNIKÓW PRYW. INSTYTUCJI HANDL.-PRZEM. M. WARSZAWY.

Zebranie ogólne kasy w dniu wczorajszym odbyło się pod przewodnictwem p. Michała Zielińskiego. Prezes Zarządu, p. Franciszek Mirecki, zawiadomił zebranych członków, że w roku 1915-ym było 9 wypadków śmierci na 302 członków i że, pomimo nienłacenia składek przez wielu członków, Zarząd postanowił nie wykreślać ich z Kasy, gdyż nieakuratność tych członków wynikała z przyczyn siły wyższej, t. j. wojny obecnej Jednocześnie Zarząd zgodnie z uchwałą Ogólnego Zebrania wypłacał zapomogi tylko w stosunku do liczby obecnych i płacących członków.

Na skutek dokonanych wyborów powołano do Zarządu pp.: Franciszka Mireckiego, Stanisława Horodyńskiego, Tomasza Weroczego i Jana Wolińskiego, na zastępców pp.: Adama Myszkowskiego, Jana Tadeusza Grotkowskiego, Stanisława Keniga i Jakóba Blumenthala, do Komisji Rewizyjnej pp.: Aleksandra Morozewicza, Ryszarda Obrębskiego i Tadeusza Ptaszkiewicza, na Zastępców pp.: Janusza Paklerskiego, Piotra Rapackiego i Władysława Śliwerskiego.

Sprawozdanie za r. 1915, oraz budżet na r. 1916 w kwocie 450 rb. zatwierdzono.

Wielce żałować należy, że tak pożyteczna instytucja liczy obecnie zaledwie około 300 członków: w ciągu 13-letniego istnienia Kasa wypłaciła 72 zapomogi w sumie rub. 25.275. *aim.*

U PRACOWNIKÓW HANDLOWYCH.

Dalszy ciąg ogólnego zebrania Tow. wzaj. pomocy pracowników h. i p. m. Warszawy w d. 15 b. m. zebrał parusset członków, którzy z niesłabnącą energją popierali swoje wnioski. Z liczby 17 propozycji uporano się zaledwie z kilkoma: przyjęto więc wniosek w sprawie rewizji ustawy Tow., jak również po zbyt długiej dyskusji przyjęto wniosek, aby powołać specjalną komisję do rozpatrzenia i uzgodnienia regulaminów Kół, Komitetów i Zespołów.

Uchwalono również, aby wybory do Wydziałów i Zespołów należały do atrybucji ogólnego zebrania. *aim.*

Kurjer Polski

REDAKCJA od 8 r. do 8 w. Zgoda 1. Tel. 73-12 i 66-75. od 8 w. do 8 r. Szpitalna 12. Telefon 9-95.
ADMINISTRACJA Zgoda 1. Tel. 73-22 i 66-75.
Adres dla depesz „P O L S K I".

Nr. 181. WARSZAWA Rok XIX.
Nr. pojedyńczy w Warszawie 4 grosze, na prowincji 6 groszy.
Sobota, d. 1 Lipca 1916 r.

Filje: w ŁODZI. Biuro dzienników „Promień" ul. Pietrkowska 86. w SOSNOWCU, Staroscsnowiecka 51 m. 14.

Upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty za III kwartał.

„CZYTAJ". Dziś sprzedaż broszur „Bibljoteki Nowości" Tow. **„Czytaj"**: „Samorząd w Warszawie", Witolda Łaszczyńskiego (10 gr.) i „O ziemi cudownej i ludzkiem ukochaniu", Aleksandra Szczęsnego (20gr.)

„CORSO" Wierzbowa 7. **Polisa Nr. IIII.**
Wspaniały dramat detektywny w 3 częściach, rozgrywający się w górach Tyrolskich, oraz arcywesoła farsa.
Początek przedstawień o godz. 6, w niedziele i święta o 5-ej.

W Milanówku
„Kurjer Polski" i „Swiat" nabywać i prenumerować można w pensjonacie p. *Kosiakiewiczowej.*

Dla cierpiących na rzerzączkę. Powszechnie znane ze swej skuteczności francuskie kapsułki **Eumikrtyny D-ra Leprince'a** znajdują się w sprzedaży we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Główne przedstawicielstwo w Warszawie, ul. Wspólna 53, m. 3, od godz. 9-ej do 5-ej.

KALENDARZYK

Dziś: Najsw. Krwi P. Jezusa Chr.
Jutro: Nawiedzenie Najśw. M. P.

Wschód: słońca o g. 4 m. 19, księżyca o g. 5 m. 18 r. — Zachód: słońca o g. 9 m. 00, księżyca o g. 9 m. 31 w. — Długość dnia g. 16 m. 41. — Było dnia g. 0 m. 4.
Temperatura. Wczoraj o godz. 12 w pol. + 14 Dziś o godz. 12 w nocy + 10.

Na jedną listę.

Porozumienie nastąpiło, blok zawarty! Oto radosna nowina, którą dziś już jako fakt ostatecznie spełniony w dorobku naszego życia politycznego możemy zapisać. Wczoraj wieczorem ostatecznie została ułożona lista wspólnej delegacji połączonych komitetów wyborczych.

W ciągu dnia odbyły komisje komitetowe trzy posiedzenia: o godzinie 12-ej odbyło się posiedzenie przedstawicieli Komitetów Narodowego i Demokratycznego. Na posiedzeniu tem, wychodząc z pewnych obliczeń i przewidywań ewentualnego przebiegu wyborów ustalono liczbę ogólną kandydatów dla obu komitetów.

Na zasadzie tego podziału Kom. Narodowy otrzymał miejsc 26, Kom. Demokratyczny miejsc 19. Układ porozumienia obejmuje cztery kurje wyborców, a mianowicie 1, 2, 4 i 5: w kurji 3, gdzie decydują zrzeszenia zawodowe i w kurji VI powszechnej, oba komitety uznały za niewłaściwe i niemożliwe zawieranie kompromisu.

Protokuł, omawiający w ostatecznej formie porozumienie brzmi w następujący sposób:

AKT POROZUMIENIA.

Dnia 30 czerwca na plenarnej konferencji przedstawicieli Kom. Narodowego i Demokratycznego zapadła obowiązująca obie strony, następująca uchwała:

„Mając na uwadze przedewszystkiem dobro narodu polskiego, oraz pragnąc w dziejowej chwili wykazać zespolenie i solidarność wszystkich pod sztandarem naczelnego narodowego postulatu, obecni delegaci Komitetu Narodowego i Demokratycznego, zdecydowali wystawić jedną wspólną listę kandydatów, łącznie ze wszystkiemi Komitetami wyborczemi żydowskiemi".

Po ukończeniu pierwszego posiedzenia połączona delegacja obu komitetów o godzinie drugiej odbyła ostateczną konferencję z przedstawicielami komitetów wyborczych żydowskich.

Opierając się na przesłankach, iż ogólny procent żydów w kraju naszym zamieszkałych wynosi około 14 od sta, oraz uwzględniając, iż liczba zamieszkałych w Warszawie żydów jest procentowo wyższa, niż w całym kraju, delegacje doszły do porozumienia i ustaliły ogólną ilość radnych żydów, wybranych w czterech, wyżej wymienionych kurjach, na piętnastu.

Uwzględniając wynik wyborów z kurji szóstej otrzymamy w ten sposób ogólną ilość radnych żydów na 20-u. Protokuł tego posiedzenia podpisany przez wszystkich delegatów, zawiera treść następującą:

W dniu 30 czerwca 1916 r. pomiędzy przedstawicielami Komisji Wykonawczych Centralnych Komitetów Wyborczych — Narodowego i Demokratycznego z jednej strony, i przedstawicielami Zjednoczenia Wyborców Żydowskich i grupy, reprezentowanej przez p. Eigera z drugiej strony — stanął układ w sprawie wyborów do Rady Miejskiej treści następującej:

Wobec powagi chwili, jaką przeżywa obecnie Polska, zebrani chcą ujednostajnić działalność reprezentacji miejskiej i w tym celu dochodzą do porozumienia w sprawie zorganizowania jednej listy wyborczej do kurji 1, 2, 4 i 5. Komisja Zjednoczenia Wyborców Żydowskich otrzymuje 12 miejsc, a grupa p. Eigera — 3, razem 15 (piętnaście) mandatów. W sprawie zastępców ma być zachowany wzajemny cyfrowy stosunek Komitetów.

Do ułożenia list delegowano ze strony Komitetu Narodowego pp. Zawadzkiego, Borkowskiego i Piechowskiego; ze strony Komitetu Demokratycznego pp. Chmielewskiego, Chrzanowskiego i Kobyłeckiego; ze strony zaś Zrzeszenia Wyborców Żydowskich i grupy p. Eigera — pp. Berensona, Eigera i Seidemana.

Filja „Kurjera Polskiego" na Sosnowiec i najbliższa okolicę
mieści się w Sosnowcu, ul. Staresosnowiecka Nr. 50 m. 14. u p. P. Polkowskiego.

Kongres narodów ujarzmionych w Lozannie.

Dnia 26 czerwca otwarto kongres narodów ujarzmionych w Lozannie. Kongres odbywa się w Kasynie Moutebon, gdzie zwykle sądzone bywają wielkie procesy kryminalne. Przedstawiciele Tatarów, Finów, Gruzinów, Żydów, Egipcjan, Irlandczyków, Belgów,, Polaków zebrali się w pokaźnej liczbie. Wśród Tatarów wyróżnia się Akczura Ogły-Jussuf, profesor i wydawca w Konstantynopolu pisma „Turk-Jordu". W imieniu Ukrainy działa hr. Tyszkiewicz, który tu pracuje nad stworzeniem państwa rusińskiego. Przewodniczącym kongresu obrano Belga, Pawła Otleta. W gorących słowach otworzył on posiedzenie, podkreślając swój patrjotyzm. Na posiedzeniu zjawił się też wiceburmistrz Lozanny, który powitał w imieniu miasta zebranych, przypominając im, że znajdują się na wolnej ziemi, ale nie powinni zapominać o prawach neutralności. „Nasza gościnność nie powinna być narażoną na żaden szwank przez jakieś nieopatrzne słowo, czyn czy uchwałę — mówił on. Jednak, gdy przewodniczący kongresu zakomunikował, że Polacy niezadługo otrzymają wszystkie prawa narodowe z racji planów *politycznych wielkiego księcia — podniosła się wrzawa i protesty.*

Pierwsze posiedzenie zamknięto na przemówieniach amerykańskiego profesora socjologji Harrowa i Clapwieda, którzy życzyli powodzenia w pracy kongresowi. Po mocno burzliwem otwarciu posiedzenia nastąpiło odczytanie deklaracji ogólnych zasad prawa ludów. Zebranie stanęło na stanowisku czystych praw natury. Odpowiednio do tego stanowiska uchwalono postulaty następujące:

Narody powinny mieć zapewnioną wolność w granicach swoich etnograficznych.

Aneksje narodów powinny być wzbronione.

Strategiczny punkt widzenia nie może decydować o granicach między narodami państwami.

Wszystkie rzeki, kanały i morza powinny być neutralnemi.

Żądania te zostały uchwalone przez gremjum kongresu.

Drugi dzień Kongresu otworzyło przemówienie przewódców Basków i Katalończyków, którzy domagali się autonomji i wolności słowa od Hiszpanji. Następnie w imieniu Albanji przemawiał doktór Tuotulis-Bej odsądzając zakusy państw koalicji na wolność albańską. Chwalił przytem tolerancję Turcji. Gorąco przedkładał prawa Kurlandji baron Rapp, przypuszczając, że Francja uczyni wszystko możliwe, by przyjść z pomocą Bałtom. Feriol-Bej, mówca egipski sądził w jaskrawych słowach politykę angielską.

O Belgji mówił przewodniczący p. Otlet. Teza jego sprowadza się do życzenia: Belgja niczego sobie więcej nie życzy, jak tylko niepodległości. O prawach Finlandji informował Zilliakus. Klub polski podniósł żądania niepodległości, co też uczynili i Finlandczycy.

Mówca żydowski, dr. Aberson, rozpowiadał szeroko o cierpieniach ludu żydowskiego pod berłem carów i zakończył swoje przemówienie wezwaniem do Polaków, którzy wnet otrzymają niepodległość, by o żydach nie zapomnieli.

Na tem zamknięto dzień drugi kongresu.

Z okazji pobytu p. Helfericha w Warszawie.

P. Helferich należy do najwybitniejszych przedstawicieli świata bankowego w Niemczech. Jego projekty finansowe wszakże spotykały się w Sejmie Rzeszy z dość energiczną krytyką. Nie wszystkie zyskały aprobatę, jak np. podatki pośrednie Po za swą działalnością na polu skarbowem, p. Helferich wywierał znaczny wpływ w sprawach politycznych. Okazał się jedną z najsilniejszych podpór umiarkowanej polityki p. Bethmanna-Hollwega, zwłaszcza w czasie ostatniego zatargu z Ameryką. Dlatego prasa niemiecka przewiduje, że p. Helferich na swem nowem stanowisku odegra jeszcze większą rolę przy rozwiązywaniu czekających politykę niemiecką wielkich zadań, związanych z przyszłym pokojem, oraz ze stosunkiem do sprzymierzeńców, nieprzyjaciół i neutralnych. Kanclerz Rzeszy, czyniąc p. Helfericha swym zastępcą dał dowód, jak wiele mu na współpracy p. Helfericha w tych sprawach zależy. Dla orjentacji przyszłej polityki wewnętrznej fakt powołania p. Helfericha na jego obecne stanowisko ma wielkie znaczenie, gdyż chodzi tu o człowieka, który wyszedł i pozostaje wciąż w bliskich stosunkach z kołami liberalnego wielkiego kapitału, handlu i przemysłu. Jako dyrektor Deutsche Bank p. Helferich odegrał wybitną rolę w związku hanseatyckim, założonym w roku 1909 dla przeciwdziałania przemożnym dotychczas w polityce wewnętrznej Niemiec a zwłaszcza Prus wpływom agrarno-konserwatywnym. Z powodu swej ówczesnej działalności p. Helferich zdobył sobie opinję zdecydowanego lewicowca, ba, zwolennika wolnego handlu. Nic więc dziwnego, że organa prawicy i centrum z niepokojem patrzą na oddanie w jego ręce urzędu Rzeszy dla spraw wewnętrznych, do którego kompetencji należą także sprawy handlowo-polityczne. „Köln. Volksztg." wyraźnie oświadcza, że stronnictwa te wolałyby widzieć p. Helfericha na jego dotychczasowem stanowisku w urzędzie finansów.

Zniesienie gen-gub. Kijowskiego, Podolskiego i Wołyńskiego.

Komisja dla wniosków prawodawczych w Dumie przyjęła projekt prawodawczy, przeprowadzony na zasadzie par. 87-go praw zasadniczych, o zniesieniu generał-gubernatorstwa kijowskiego, podolskiego i wołyńskiego. Według projektu, prawa które przysługiwały dotychczas generał-gubernatorowi, przysługiwać będą odtąd w połowie ministrowi spraw wewnętrznych, w połowie zaś gubernatorowi gub. podolskiej, wołyńskiej i kijowskiej. Między innymi przysługiwać będzie gubernatorowi kijowskiemu prawo zezwalania na pobyt w Kijowie pewnej liczbie pracowników handlowych i kupców żydów. Stąd w komisji podczas rozpraw nad projektem wywiązała się dyskusja nad kwestją żydowską. Poseł Bomasz żądał, aby decyzja w tej sprawie zależna była od ministra spraw wewnętrznych, nie zaś od gubernatora kijowskiego. Mimo opozycji prawicowca Szeczkowa, Komisja uchwaliła wniosek Bomasza. (Riecz 137 2/IV).

Wojna.

Postępy Rosjan pod Kołomyją.

Komunikat austrjacki z dnia 30 czerwca.

Na północny wschód od *Kirlibaba* nasze oddziały odparły ataki rosyjskie. Pod *Pistynem*, na północny zachód od *Kut*, doszło wczoraj na nowo do walk zaciętych. Wskutek nacisku, wywartego tutaj, przemagające siły nieprzyjacielskie wyparły nasze wojska na teren, położony na zachód i południowy zachód od *Kołomyi*.

Na północ od *Obertyna* złamało się kilka natarć konnicy rosyjskiej przy ciężkich stratach w naszym ogniu. Na zachód od *Sokula* nad *Styrem* usiłował niezdobyte przez wojska niemieckie pozycje.przyjaciel odzyskać na dzień przedtem

Komunikat niemiecki z dn. 30 czerwca.

Oprócz pomyślnej dla nas walki na północ od jeziora *Ilsen*, na południowy wschód od *Dyneburga*, w północnej części frontu ważniejsze wypadki nie zaszły.

Wojska gen. Linsingena. Na południowy wschód od *Liniewki* kontrataki rosyjskie były bezskuteczne. Wzięliśmy 100 jeńców i 7 karabinów maszynowych.

Komunikat rosyjski z dnia 27 czerwca.

Front zachodni: Na froncie stanowisk pod *Rygą* i u przyczółka *Uexküll* odbywają się walki artyleryjskie. W niektórych odcinkach piechota nieprzyjacielska usiłowała przejść do ataku, została jednak z łatwością odparta. Pod *Dyneburgiem* nieprzyjaciel atakował bez powodzenia. W pewnym odcinku, według otrzymanych raportów komendantów sekcji, wyróżnili się szczególnie porucznik Norkin i podoficer Kononienko. Norkin otrzymał 15 ran.

Samoloty nieprzyjacielskie obrzuciły bombami w wielu punktach miasto *Dyneburg*. Wczoraj wieczorem Niemcy ostrzeliwali z ciężkich i lekkich dział rowy nasze na północ od jeziora *Miadzioł*, oraz od czasu do czasu okolicę pomiędzy jeziorami *Dolża* (9 klm. na północ od jeziora *Miadzioł*) i *Wallszcza* (26 klm. na południe od jeziora *Wygonowskiego*). Następnie rzucili się do ataku, zostali jednak odparci przez nasz ogień. Ataki ponawiano, za każdym jednak razem zostały one odparte; nieprzyjaciela ustawicznie odrzucano do jego rowów. Wreszcie był on zmuszony zaprzestać ataków.

W pobliżu szosy ze *Stucka* nocą na 25 czerwca Niemcy, po krótkiem przygotowaniu artyleryjskiem, usiłowali przejść do ataku, zostali wszakże odparci naszym ogniem.

Nieprzyjaciel atakował w pobliżu folwarku na południowy zachód od *Lipska* i na północny wschód od jeziora *Wygonowskiego*. Zdołał on dotrzeć do brzegu *Szczary*. Stopniowo został stamtąd wyparty i cofnął się, a my zajęliśmy następnie naszą dawną pozycję.

Na froncie *Kołki — Bohuszowska*, nad *Stochodem* nieprzyjaciel ustawicznie ostrzeliwał z ciężkich dział stanowiska. Dalej na południe walki artylerji i piechoty.

W okolicy *Nieświeża* (15 kilometrów na południowy zachód od *Łucka*) artylerja nasza strąciła samolot austrjacki; lotnik i wywiadowca ranni, wpadli w nasze ręce.

U środkowego brzegu *Strypy* nieprzyjaciel w ostrzeliwaniu posiłkuje się ciężką artylerją.

25 czerwca lotnik nasz, porucznik Orłow, który tego dnia po raz wtóry dokonał wzlotu, w walce na wysokości 2400 metrów, zmusił samolot nieprzyjacielski do lądowania w pobliżu wsi *Podhajce*.

W okolicy na zachód od *Czerniowiec*, wojska nasze przerzuciły nieprzyjaciela za strumień *Dubowiec*, wpadający pod *Zabłotowem* z południa do *Prutu*.

Morze Bałtyckie: W cieśninie pod *Irben* odbyła się walka pomiędzy trzema naszymi hydroplanami i czterema samolotami niemieckimi. Nieprzyjaciel czynił daremne wysiłki w celu uratowania swego samolotu, który, pomimo to został zniszczony przez nasze bomby i strzały karabinów maszynowych. Nasze samoloty wróciły nieuszkodzone do przystani.

Froni kaukazki: Pod osłoną swego ognia artyleryjskiego Turcy usiłowali przejść rzekę *Casladarassi* (?), która w okolicach wsi *Nurik* wpada z prawej strony do *Eufratu*, zostali jednak odepchnięci przez nas.

Uwaga: Jako przykład nieokiełznanej dzielności naszych kozaków dońskich, zanotowano następujący wypadek: Przy przeprawie przez *Dniestr*, koło *Snodinowa* pewna część kozaków przebyła rzekę zupełnie nago z karabinem w dłoni; przepłynąwszy na drugi brzeg, zaatakowali oni wrogów na bagnety i część ich wykłóli, część zaś wzięli do niewoli. Utrzymali oni zajęte stanowisko do chwili przybycia posiłków.

Ataki Francuzów i Anglików.

Komunikat niemiecki z dn. 30 czerwca.

Zarówno wczoraj, jak i podczas nocy, wojska nasze odparły ataki angielskie i francuskie w wielu miejscach pod *Richebourg;* odpowiedzieliśmy na atak natychmiastowym kontratakiem. Nieprzyjaciel uciekał się ustawicznie, lecz bezskutecznie do ataków przy pomocy gazów. Silna działalność artyleryjska odbywała się z przerwami. Oddziały francuskie, posuwające się naprzód na południo-wschód od *Tahure* pod fermą *Maison de Champagne*, odparliśmy krwawo.

Na lewo od *Mozy* na wzgórzu 304 posunęliśmy się naprzód. Na prawo od rzeki działalność piechoty nie ujawniała się w ogólności. Ogólna liczba jeńców, wziętych podczas naszych pomyślnych walk od 23 czerwca i podczas odrzucenia wielkich kontrataków francuskich, wynosi 70 oficerów i 3.200 żołnierzy.

Kapitan Belke w dn. 27 czerwca zestrzelił pod *Thiaumont* 19-ty samolot nieprzyjacielski. Porucznik Parschau, na północ od *Peronne*, zestrzelił w d. 29-ym czerwca piąty samolot. W okolicy *Boureilles (Argonny)* został strącony dwupłatowiec francuski.

Wzmożona działalność Włochów.

Komunikat austrjacki z dn. 30 czerwca.

Walki w odcinku płaskowzgórza *Doberdo* toczą się w dalszym ciągu i były w nocy w okręgu *San Martino* szczególniej gwałtowne; nasze wojska odparły znowu ataki Włochów; tylko na wschód od *Selz* opróżnianie niektórych okopów jest jeszcze w toku. Przyczółek mostowy *Goryczyjski* znajdował się pod silnym ogniem działowym i miotaczy bomb. Próby piechoty nieprzyjacielskiej, aby się posunąć przeciwko *Podgora*, w pozycji naprzód, nie udały się.

Na froncie *Karyntyjskim* rozchwiały się ataki nieprzyjacielskie na wielki i mały *Pal*, a także na *Freikofl* w *Fastertal;* miejscowości *Sillium, Innichen* i *Tobloch* znajdują się pod ogniem dalekonośnych ciężkich dział.

W okręgu między *Brentą* i *Adygą* obraz działalności Włochów nie zmienił się. Silniejsze i słabsze oddziały atakowały nas w wielu miejscach frontu bezskutecznie. Przy jednym takim ataku na naszą pozycję *Borcola*, artylerja włoska strzelała mocno do swoich linji piechoty, które posuwały się opieszale. Wczorajsze walki przyniosły naszym wojskom 300 jeńców, wśród nich 50 oficerów, 7 karabinów maszynowych i 400 karabinów.

NA FRONCIE BAŁKAŃSKIM.

Komunikat austrj. — 30 czerwca.

Nad dolną Vojusą odbywają się potyczki forpocztowe. Poza tem nic doniosłego niema do zaznaczenia.

DEPESZE

POGŁOSKI O PRZEŁAMANIU FRONTU.

GENEWA, 30.6 (WAT). W Paryżu rozeszła się wczoraj pogłoska, że Anglicy przełamali front niemiecki i że Lens i Lille już wzięte. Prasa jednak daje do zrozumienia, że pogłoski są bezpodstawne, a zarazem wzywa ludność, najwidoczniej za wskazówką kół kierowniczych, aby nie oddawała się przedwczesnym nadziejom i zachowała zimny i trzeźwy spokój. Niemożliwe jest, piszą dzienniki, aby Anglicy mogli za jednem uderzeniem przełamać linje niemieckie, ciągnące się jedne za drugiemi i niewątpliwie doskonale uzbrojone. Idzie tu o operacje, wymagające nietylko tygodni, ale miesięcy całych. Należy się wystrzegać żądania cudów od wojska angielskiego.

TAJNE POSIEDZENIE SENATU FRANCUSKIEGO.

GENEWA, 30.6 (WAT). Z Paryża donoszą: W kołach poselskich utrzymuje się przekonanie, że naznaczone na wtorek tajne posiedzenie Senatu francuskiego trwać będzie przez 3 dni. Rząd podobno skłania się do rozszerzenia pełnomocnictw komisji wojskowej.

PARYŻ, 30.6 (WAT). W senacie prezes ministrów Briand w zakończeniu rozpraw nad budżetem prowizorycznym oświadczył, iż rząd gotów jest dać senatowi żądane wyjaśnienia o polityce ogólnej, jak również o sytuacji wojennej. Następnie jeden z senatorów wyraził życzenie zainterpelowania rządu w sprawie obrony kraju i ogólnej polityki. Briand przyjął tę interpelację. Rozprawy nad nią odbędą się we wtorek. Projekt prowizorycznego budżetu przyjęto następnie jednogłośnie.

OGÓLNA DEMOBILIZACJA W GRECJI.

LUGANO, 30.6 (WAT). Dziennik mediolański „Secolo" dowiaduje się z Aten, że wczoraj ogłoszony został rozkaz ogólnej demobilizacji wojska greckiego.

NOMINACJA GEN. MASCHOPULOSA.

BERN, 30.6 (WAT). Z Paryża donoszą: „Echo de Paris" dowiaduje się z Salonik, że gen. Maschopulos powołany został na stanowisko dowódcy żandarmerji i policji w obrębie okupowanym przez koalicję. Nominacja ta reguluje oddawna trwający spór nietylko pomiędzy gen. Sarrail i Maschopulosem, ale wogóle między koalicją a Grecją.

ZAJŚCIE NA GRANICY RUMUŃSKIEJ.

BUKARESZT, 30.6 (WAT). Według informacji dziennika „Universul", naczelnik miasta Mihaileni, na granicy bukowińskiej, zawiadomił prezesa ministrów Bratianu, że w jego miejscowości patrol rosyjski zabił rumuńskiego strażnika pogranicznego. Bratianu zawiadomił posła rosyjskiego o tym nowym wypadku pogwałcenia terytorjum rumuńskiego i zażądał odszkodowania dla rodziny, pozostałej po zabitym strażniku. Ze strony rosyjskiej twierdzą, że w wypadku tym zaszła pomyłka, patrol bowiem wziął strażnika pogranicznego za żołnierza nieprzyjacielskiego.

ZATARG MEKSYKAŃSKI.

WASZYNGTON, 30.6 (WAT). Nadeszła tutaj wiadomość, że rząd meksykański wypuścił na wolność jeńców amerykańskich, wziętych do niewoli pod Carrifal. Tym sposobem usunięty został bezpośredni powód zatargu pomiędzy Stanami a Meksykiem.

NOWY JORK, 30.6 (WAT). Z El Passo otrzymano tu depeszę z zawiadomieniem, że wzięci do niewoli meksykańskiej Amerykanie przebyli już granicę i znajdują się w obrębie Stanów Zjednoczonych.

WASZYNGTON, 30.6 (WAT). Depesza biura Reutera: Kongres Stanów Zjednoczonych przyjął projekty prawa, mocą którego żołnierze milicji mają być wcieleni do armji regularnej; drugi projekt wyznacza 27 i pół miljonów na przewiezienie ich na granicę, co ma nastąpić bezzwłocznie.

SOCJALIŚCI CHCĄ POKOJU.

BERN, 30.6 (WAT). Z Medjolanu donoszą: Izba włoska obradowała w dalszym ciągu nad oświadczeniem rządowem. Socjalista Treves wśród wielkiej wrzawy zwracał uwagę, że w Izbie francuskiej kilku socjalistów zażądało, ażeby rząd podjął kroki ku uzyskaniu zawieszenia broni. I w Niemczech zaczął się poważny ruch w kierunku pokojowym. Przemówienie Trevesa przerywano bezustannie burzliwemi okrzykami.

SKAZANIE LIEBKNECHTA.

BERLIN. Sąd wojenny skazał Karola Liebknechta na 2 lata 6 miesięcy i 3 dni domu karnego *(Zuchthaus)* oraz na wydalenie z armji za usiłowanie popełnienia zdrady stanu, za nieposłuszeństwo i opór przeciw władzy państwowej. Sąd, wymierzając karę, uwzględnił, że Liebknecht nie działał pod wpływem niecnego sposobu myślenia, lecz, że pobudką jego uchybień był fanatyzm polityczny. Z tego powodu sąd wymierzył najniższą dopuszczalną karę i zaniechał pozbawienia podsądnego praw obywatelskich. Liebknechtowi przysługuje prawo zaapelowania od tego wyroku.

SKAZANIE CASEMENTA.

LONDYN, 30.6 (WAT). Biuro Reutera donosi: Zakończony został proces przeciwko sir Rogerowi Casementowi o zdradę stanu. Casement skazany został na śmierć.

BRAK WĘGLA W HOLANDII.

HAGA, 30.6. (WAT). „Nieuve Courant" donosi z Ymuiden, że zapasy węgle w tamtejszych przystaniach rybackich prawie całkowicie się wyczerpały i że właściciele przedsiębiorstw rybackich zmuszeni będą zaniechać wszelkiej działalności, dopóki nie nadejdzie węgiel z Niemiec.

Przemysł — Finanse.

Giełda warszawska.

niewiele się zmieniła w usposobieniu i w notowaniu.

Za 5 proc. L. Z. m. Warszawy płacono po 89.45 i 89.50 przy kursie żądanym po 91.—.

4 i pół proc. L. Z. Ziemskie notowano w tranzakcjach po 94.20, wobec żądań po 94.85 i przy chęci płacenia po 93.85.

Za 6 proc. Pożyczkę Miejską chciano płacić po 101.25.

Marki niemieckie nabywano po 53.30, 53.25 i 53.20.

Korony nabywano po 36.80

Giełda berlińska.

BERLIN, 30.6 (WAT). Dzisiejsza giełda berlińska odczuwała brak ruchu przy kursach niezmienionych. Dyskonto prywatne 4 i pół proc. Ruble 183.—.

ROZPORZĄDZENIE POLICYJNE.

Na mocy § 1 Rozporządzeń policyjnych z d. 22 marca 1915 r. w związku z rozporządzeniem z d. 8 września 1915 r., wydaję niniejszem, w porozumieniu się z Cesarskiem Gubernatorstwem, dla miasta Warszawy następujące rozporządzenie policyjne:

§ 1.

Wwóz kartofli do miasta Warszawy jest dozwolony handlarzom i osobom prywatnym tylko z powiatów: Łukowskiego, Siedleckiego, Pułtuskiego, Makowskiego i Płońskiego.

§ 2.

Karmienie bydła kartoflami jest wzbronione.

§ 3.

Najwyższa cena za 1 korzec = 1 podwójny centnar kartofli ustanowioną jest na mk. 15.—.

§ 4.

Ogólne wydawanie kart kartoflanych z obecną wagą ulega skasowaniu. Dopóki starczą zapasy, wydawane będą karty kartoflane na zmniejszoną ilość kartofli, aż do odwołania, przez Sekcję Żywnościową tylko tym mieszkańcom, którzy płacą mniej, niż 700 rb. komornego rocznie. Rządcy domów obowiązani są w poniedziałek d. 3 lipca odebrać w biurach okręgowych Komisji Rozdziału Mąki i Chleba listy mieszkańców i zwrócić je w ciągu 24 godzin do tychże biur okręgowych z oznaczeniem tych mieszkańców, którzy płacą rb. 700 komornego rocznie i więcej.

§ 5.

Wszelkie wykroczenia przeciwko niniejszym rozporządzeniom karane będą grzywną do wysokości 5000 marek lub więzieniem do 3 miesięcy. Również może być zastosowana konfiskata posiadanych zapasów.

§ 6.

Niniejsze rozporządzenie jest natychmiast prawomocne.

Warszawa, d. 27 czerwca 1916 r.

Prezydent Policji v. Glasenapp.

...ONTY
...W. Szellera i K.
...skiego
...i pół i 9 wiecz.

Warszawa, 24 kwietnia.

W najpopularniejszym dzienniku austryackim *Neue Freie Presse* ukazał się niedawno artykuł wstępny, poświęcony rozważaniom ostatniej mowy kanclerza Rzeszy niemieckiej.

Słowa wstępne tego artykułu były następujące: „Wieść niebiańska nadeszła dla Polaków. Monarchia austro-węgierska i Niemcy rozwiążą sprawę polską..." a dalej szeroki wywód na temat stosunku Polski do mocarstw centralnych i Rosyi.

Tę wieść zakomunikował podobno redakcyi *N. Fr. Presse* poseł Łempicki, który objeżdżał monarchię austro-węgierską.

Ale mniejsza o inspiracyę i inspiratora wiedeńskiego dziennika.

Sam fakt, że wpływowy organ finansistów i bankierów austryackich, który zajmował stale niezbyt przyjazne względem Polaków stanowisko—wysuwa dziś sprawę polską, jako pierwszej wagi zagadnienie polityczne, zasługuje na silne podkreślenie.

Istotnie „sprawa polska" wznosi się coraz wyżej na fali wypadków.

Dotychczasowy przebieg wojny wytworzył takie stosunki, że sprawa polsku weszła mimowoli w obręb najżywotniejszych interesów i politycznych problematów państw centralnych, o czem świadczy między innemi ta uwaga, jaką poświęca nam w każdej swej mowie Kanclerz Rzeszy niemieckiej. I cokolwiek możnaby sądzić o jego enuncyacyach w sprawie polskiej, jedno należy przyznać, że Bethmann Holwegh popularyzuje zapomnianą sprawę polską po całym świecie. Z drugiej strony jesteśmy coraz bardziej aktualni wśród państw innych, dzięki samej dynamice wojny oraz usilnym staraniom polityków polskich, którzy w tym kierunku działają.

O ujęciu sprawy polskiej przez państwa centralne nie piszemy ze względu na zakaz omawiania celów wojennych, musimy się więc ograniczyć do stwierdzenia ewolucyi, jaką przeszła i przechodzi „sprawa polska" w opinii politycznej mocarstw europejskich. Powoli dochodzi ona do równorzędności spraw: belgijskiej, serbskiej, czarnogórskiej...

Nasi politycy w Królestwie Polskiem przewidywali od samego początku wojny tę ewolucyę i chwilę, gdy nieprzedawnione prawa i ideały odwieczne narodu będą mogły się wcielić w konkretne i praktyczne hasła polityki bieżącej. Spodziewany wzrost antagonizmów państw rozbiorowych ułatwiał to przewidywanie.

Praktyczny zmysł liczenia się z istniejącymi warunkami skłaniał do taktycznego, kompromisowego ścieśnienia naszych postulatów. Ich rozszerzenie było jednak kwestyą czasu. Rozumieli to wszyscy, których nie zaślepiała zła wola lub partyjna animozya.

W tym względzie polityka polska w Królestwie była i jest szczęśliwszą od polityki w Galicyi. Tam, tak Naczelny Komitet Narodowy, jak i część polityków z Koła Polskiego, stoją ciągle jeszcze na swem pierwotnem stanowisku, uzależnionem od dążeń bardziej lokalnej natury.

U nas wspomniane rozszerzenie postulatów narodowych odbyło się zależnie od rozwoju wypadków na całym teatrze wojny europejskiej.

Swobodne spojrzenie i szerokie ujęcie międzypaństwowej i międzynarodowej polityki pozwala nam bez względu na ostateczny wynik wojny, wkroczyć w naturalne stadyum ewolucyi naszego programu. Stosunki tak się układają, że podniesienie sprawy polskiej przez Polaków w jaknajwiększej, absolutnej rozciągłości, stało się koniecznością polityczną żywego i zdolnego do dalszego rozwoju narodu.

Radzibyśmy byli, gdyby i w Galicyi, a także—o ile możliwe—i gdzieindziej, zdobyły się nasze miarodajne koła polityczne na zdolność uwolnienia się z pewnych sugestyi, na swobodniejsze spojrzenie dokoła i szczery wyraz swych najistotniejszych, dziejowych aspiracyi.

mów, lokatorów, drobnych kupców i rzemieślników i komisye przemysłowe dla oceny strat fabrycznych.

Komisye miejskie funkcyonować będą w każdem mieście i osadzie, liczącem powyżej 3000 mieszkańców (mniejsze miasteczka i osady podlegają rolnym komisyom szacunkowym) i składać się będą z miejcowych obywateli, kupców i rzemieślników. Komisye przemysłowe zajmować się będą oceną strat w fabrykach i zakładach zatrudniających conajmniej 10 robotników przy użyciu siły mechanicznej, lub 20 robotników bez zastosowania silników. Dla zakładów przemysłu rolnego ograniczenie to wymaga zastosowania silnika 100 konnego. Mniejsze zakłady w miastach podlegają komisyom miejskim, na wsi—rolnym.

W każdym dziale funkcyonować będą dwie instancye: pierwsza dokonywująca spisu i oceny, druga stwierdzająca prawidłowość tych danych.

Komisye przemysłowe tworzone będą tylko w miastach większych, w mniejszych zaś szacunku strat w przemyśle dokonywać będą komisye okręgowe, z udziałem przedstawicieli przemysłu z drobnych miast.

Do organizacyi komisyi przemysłowych zaproszono T-wo Przemysłowców Królestwa Polskiego.

Rejestracya strat wojennych w miastach jest więcej skomplikowaną niż na wsi, równocześnie jednak ma ona dla miast większe bodaj znaczenie niż dla wsi. Zwłaszcza przemysł, a w części handel i rzemiosła poniosły, przez wojnę tak duże i dotkliwe straty, że w wielu wypadkach absolutnie nie będą mogły podnieść się po wojnie. Gospodarstwa rolne, mimo wojny czynne są i, mimo największych strat, utrzymują się, tymczasem przemysł, handel i rękodzieła trzeba będzie po wojnie dźwigać z wielkim trudem. Dlatego samo przeprowadzenie rejestracyi będzie w dziedzinie tej miało bardzo ważne znaczenie.

---

o g. 7 r.
go Padewskiego.

Wschód słońca o g. 4-
Długość dnia g. 14 m. 27; przybyło g. 6 m. 55.
Temperatura: wczoraj w południe + 14° R.
o północy + 9° R.

Notatnik. *Dziś*: o godz. 4-ej po poł. otwarcie przy ul. Przemysłowej Nr 6 zagonków Warsz. Tow. Ogrodniczego; o godz. 7 i pół w Bagateli zebranie miesięczne członków Warsz. Tow. Ogrodniczego z pogadanką p. Czartkowskiego.

= NA DOBIE. =

(tr.) W zdrowym ciele — zdrowa dusza!

Dewiza ta w zbyt małym stopniu jeszcze przenika do naszego społeczeństwa.

Wprawdzie w czasach ostatnich, dzięki wprowadzeniu do szkół polskich nowych zasad pedagogicznych, wychowanie fizyczne młodzieży płci obojga znalazło szczere zastosowania, to jednak szersze warstwy ludności są dla ćwiczeń fizycznych po dawnemu obojętne. Szczególniej nasze panie.

Tymczasem opinia najbliższego z brzegu lekarza potwierdzi nasze przypuszczenie, iż lwia część chorób, jakim podlegają kobiety wypływa z niedostatecznego rozwoju organizmu i zbyt małego ruchu. Za chronicznym niedo-

ulice śródmieścia, jak
gdzie brak ławek dawał się przykro
we znaki, w Alei Ujazdowskie i ku
mostowi ks. Poniatowskiego. Wielu zwolenników miały też wycieczki podmiejskie, a nawet dalsze, to też biura przepustkowe były w przededniu świąt oblężone. Z projektowanych zabaw ludowych doszła do skutku tylko zabawa w Promenadzie, gdzie zebrano się licznie, a bawiono ochoczo.

Sensacyą dnia było ukazanie się na ulicach milicyantów miejskich w nowych, bardzo gustownych mundurach, składających się z granatowej ułanki i takich samych spodni, wpuszczonych w buty z cholewami. Granatowa maciejówka z czerwono-niebieskim sznurem oraz takież odznaki na ramieniu i wyłocie ułanki uzupełniają kostyum. Każdy milicyant ma na lewem rękawie wyszyty Nr porządkowy.

Sensacyę wywołało też ukazanie się dorożek w dawno niespostrzeganej liczbie. Rycerze bata wykorzystali swą wyłączność i pobierali ceny za przejazd dosyć wygórowane.

Co jednak najbardziej zasługuje na uwagę i podkreślenie, to niezmiernie liczny udział wiernych w nabożeństwach. Nietylko wszystkie świątynie, lecz i place przed niemi były zapełnione modlącemi się.

---

rodowego. A przedewszystkiem, żeby nie wyobrażała sobie, iż dość cisnąć byle szumne hasło—a stanie się rzecz dobra i życie ludzkie przez to samo wzniesie się na wyższy poziom. Tem wszystkiem zanadto grzeszyła literatura naszych czasów, zwłaszcza ta, której jednym z najświetniejszych przedstawicieli jest sam Żeromski, doprowadzała w ten sposób samą siebie do niemocy, do bezpłodnego słowotoku, a w życie nasze wprowadzała wiele czynników rozstroju i przytłumienia zdrowego sensu, duszę zaś polską, „niełacną i niesforną“ duszę, jak sam ją Żerowski nazwał (p. „Duma o Hetmanie“), wyzuwała z resztek karności i mocy prawdziwej, wzmagając jej niepoczytalność. Uświadamiając sobie te grzechy jej i braki—nigdy nie powiem, jak to czyni autor „Popiołów“, że dzisiaj możemy bez poparcia literatury dokonywać wielu użytecznych rzeczy w rozmaitych dziedzinach życia narodowego, dlatego, że posiadamy już takich pracowników, którzy nie czekają na zachętę literacką, żeby się oddać wytrwałej i owocnej pracy społecznej, mogą się więc bez jej pomocy obywać.

Nasamprzód, nam zawsze się jeszcze może przydać rzetelna pomoc dobrej literatury, t. j. tej, która umie nawet

Kurjer Polski

REDAKCJA od 8 r. do 8 w. Zgoda 1. Tel. 73-12 i 68-75. od 8 w. do 8 r. Szpitalna 12. Telefon 9-95.
ADMINISTRACJA Zgoda 1. Tel. 73-22 i 80-75.
Adres dla depesz „P O L S K I".

Nr. 182. WARSZAWA Rok XIX.
Nr. pojedyńczy w Warszawie 4 grosze, na prowincji 6 groszy.
Niedziela, d. 2 Lipca 1916 r.

Filje: w ŁODZI. Biuro dzienników „Promień" ul. Piotrkowska 80. w SOSNOWCU, Starososnowiecka 51 m. 14.

Obwieszczenie ZARZĄDU Ubezpieczeń Wzajemnych budowli od ognia w Królestwie Polskiem.

Dnia 1 Lipca 1916 r. № 3443.

Instytucja Wzajemnych Ubezpieczeń budowli od ognia w Królestwie Polskiem

skutkiem wznowienia swej działalności w drodze urzędowej, po dokonanem już uruchomieniu zawieszonych z powodu działań wojennych czynność w oddziałach powiatowych, podaje niniejszem do powszechnej wiadomości, że:

1. Pobór składki, należnej od ubezpieczonych, odbywa się, jak i w latach poprzednich, w drodze przez prawo ustanowionej, **wpływy zaś z pobieranej składki przekazywane są Zarządowi Głównemu w Instytucji w Warszawie** na wypłaty pogorzelowe i koszta administracyjne. Opierając się na słusznym i wzajemnym obowiązku ze strony ubezpieczonych uiszczania opłat, Zarząd Instytucji niebawem przystąpi do wypłaty wynagrodzeń pogorzelowych w tych przedewszystkiem okolicach kraju, gdzie pobór składki ogniowej przekroczy połowę ogólnej należności z danego terenu.
2. Wszelkie ubezpieczenia, tak zawarte w granicach sumy obowiązkowej (Rb. 5,000), jako bezterminowe, zarówno i ubezpieczenia w sumach dodatkowych, trwają bez przerwy nadal, przyczem składki ogniowe wpłacane być muszą Zarządowi Instytucji pod rygorem doliczenia kary przez prawo ustanowionej i egzekucji przymusowej.
3. Rozporządzeniem Pana Szefa Administracji z dn. 30 maja r. b. zwolniono Instytucję, na przedstawienie jej Zarządu, od obowiązku przyjmowania składki ogniowej w walucie markowej, skutkiem czego, **pobór składki odbywać się będzie wyłącznie w rublach, a więc i wypłaty z tytułu wynagrodzeń po orzełowych będą dokonywane również w rublach.**
4. Ubezpieczeni, których budowle uległy skutkiem działań wojennych zniszczeniu, lecz w szacunku, przekraczającym 50% ogólnego oszacowania **nieruchomości**, mają prawo wyjednywać u Zarządu Głównego (do dn. 1 sierpnia r. b.) zwolnienie od opłaty składki ogniowej **za pośrednictwem taksatorów**, na mocy wystawionych przez odpowiednich Wójtów lub Burmistrzów zaświadczeń urzędowych na ustanowionych blankietach.
5. Wszelkie zobowiązania z tytułu pogorzeli, wynikłych od zwykłych wypadków losowych, będą regulowane przez Instytucję w trybie dotychczas ustanowionym, natomiast szkody w budowlach, zrządzone przez działania wojenne, zgodnie z § 351 Ustawy Ubezp. Wzajem., nie podlegają, jak i przedtem, wynagrodzeniu z funduszów tej Instytucji.
6. Z uwagi na powyższe, nowoutworzony Zarząd pod kierunkiem ustanowionej z urzędu Rady, po dokonanem uporządkowaniu akt i biurowości w Głównym Zarządzie, jakoteż w oddziałach powiatowych, zlecił taksatorom miejscowym rozpoczęcie normalnych czynności, związanych z szacowaniem budowli i regulowaniem strat pogorzelowych.
7. Sprawy pogorzelowe, w postępowaniu swem likwidacyjnem już rozpoczęte przez taksatorów ewakuowanego Zarządu, będą wznowione z chwilą otrzymania z powrotem akt wywiezionych, natomiast pożary, bądź świeżo zameldowane, bądź też takie, co do których dochodzenie likwidacyjne jeszcze nie było rozpoczęte, będą likwidowane kolejno, w miarę ich zarejestrowania przez taksatorów obecnego Zarządu.
8. Wszelkich wyjaśnień w sprawach Instytucji Ubezpieczeń Wzajemnych udzielają z urzędu osobom interesowanym oddziały powiatowe, pozostające pod kierunkiem taksatorów.

W Milanówku

„Kurjer Polski" i „Swiat" nabywać i prenumerować można w pensjonacie p. *Kosiakiewiczowej.*

Towarzystwo Akcyjne Handlowo-Przemysłowe
„Ł. J. BORKOWSKI"
POLECA
Cement.
Zamówienia na wagony przyjmuje biuro **na Mazowieckiej Nr. 11.** Sprzedaż detaliczna ze składów: **Twarda Nr. 69, Kolejowa Nr. 1a, Wolowa Nr. 50** (Praga).

KALENDARZYK.

Dziś: Najsw. Krwi P. Jezusa Chr.
Jutro: Nawiedzenie Najśw. M. P.

Wschód: słońca o g. 4 m. 19, księżyca o g. 5 m. 18 r. — Zachód: słońca o g. 9 m. 00, księżyca o g. 9 m. 31 w. — Długość dnia g. 16 m. 41. — Ubyło dnia g. 0 m. 4.

DEKLARACJA POSŁA ŁEMPICKIEGO

na kongresie narodów ujarzmionych w Lozannie.

W trzecim dniu obrad na porządku dziennym znalazło się przemówienie posła Lempickiego. Został on powitany niemilknącym, rzęsistym oklaskiem. Sala w skupieniu słuchała jego przemówienia. Poseł Lempicki mówił:

„Gwałt i korupcja, oto broń, za pomocą której Rosja usiłowała w Polsce rządzić. Gdy wojska rosyjskie zmuszone były losem wypadków wojennych opuścić ziemie polskie, rabowano, palono, burzono domy, równano z ziemią wsie i miasteczka. Pisma rosyjskie zachęcały jeszcze do tych karygodnych czynów".

Poseł Lempicki woła o pomstę za te okrydy, czynione na żywym organiźmie Polski. „Nienawiść nasza niech będzie odpowiedzią za wszystkie te gwałty".

„Pod panowaniem rosyjskiem byliśmy w niewoli. Nie powrócimy już nigdy do tego stanu barbarzyńskiej przemocy, jaka nad nami z górą lat sto panowała. Bez niepodległej Polski nie istnieje pokój trwały w Europie. Wolność narodów ujarzmionych musi być w pierwszym rzędzie zadokumentowana przez niepodległość Polski. Sprawa wolnej Polski jest kwestją wszystkich ludów ujarzmionych".

Mowa Lempickiego wywołała w sali wielkie wrażenie. Zelektryzowała słuchaczy. Wnet po zakończeniu podszedł do posła Lempickiego delegat Białorusinów i rzucił mu się w objęcia. W ten sposób, jak piszą gazety niemieckie, zadokumentowana została dola i niedola dwóch narodów i ich stosunek do Rosji.

Następnie głos zabrał przedstawiciel siedmiu miljonów Kirgizów, którzy cierpią pod panowaniem rosyjskiem. Wywody jego były litanją informacji wstrząsających co do treści. Piętnował rządy biurokracji rosyjskiej, wykazując ich bezprawie i gwałty.

Po raz pierwszy dowiedziała się też Europa o stosunkach politycznych i społecznych, panujących w Bucharze. W imieniu 5 miljonów mieszkańców Buchary wyjaśnił ich przedstawiciel metody polityki rosyjskiej. Był to głos rozpaczy i nienawiści.

W imieniu Czechów przemawiał Szwajcar Demenron.

Na kongresie nie prowadzono jakoby agitacji politycznej na rzecz państw centralnych, jak chce to widzieć prasa koalicji. Podnosiły się głosy, które nie szczędziły nikogo, mając na względzie tylko hasła ludzkości i humanitarności. Z Polaków, prócz p. Lempickiego, biorą udział w obradach pp.: Wacław Sieroszewski i Wład. Studnicki.

Co będzie w Puławach?

Jak się dowiadujemy, sprawa zużytkowania byłego Instytutu rolniczo-leśnego w Puławach nie jest jeszcze definitywnie rozstrzygnięta. Pytanie, czy nieczynny obecnie ten zakład ma być wskrzeszony jako Akademja rolnicza lub jako Instytut naukowo doświadczalny, była przedmiotem konferencji między Centralnem Towarzystwem Rolniczem w Warszawie a profesorem Studjum rolniczego przy uniwersytecie Jagiellońskim, d-rem Stefanem Surzyckim, który jako referent tej sprawy z ramienia władz austro-węgierskich bawił świeżo w Warszawie i w Lublinie dla porozumienia się z naszemi kołami ziemiańskiemi i wysłuchania ich opinji. Wskrzeszenie Puław zalnicjowane zostało, jak się dowiadujemy, nie przez austrjackie ministerjum oświaty, lecz wprost przez naczelną komendę wojskową (Armee Ober Kommando) i prof. Surzycki bawił tu jako delegat nie ministerjum oświaty, lecz tej najwyższej władzy wojskowej. Inicjatywa Komendy naczelnej zażądała pierwotnie otwarcia w Puławach Akademji rolniczej, względnie rolniczo-leśnej, przyczem jednak miały być wzięte pod uwagę życzenia kół ziemiańskich, tak, aby nowy zakład jaknajbardziej czynił zadość istotnie odczuwanym potrzebom. Nasze organizacje ziemiańskie, zarówno w Warszawie, jak w Lublinie, wysunęły jako sprawę pilniejszą kwestię utworzenia Instytutu naukowo-doświadczalnego, co prof. Surzycki po powrocie swym do Krakowa przedłoży Komendzie naczelnej. Ostateczna decyzja co do przyszłego zużytkowania Puław zapadnie już niebawem.

Po 800 latach znowu Słowianie.

Polscy Bülowowie.

W majątku Medysówce, w pow. krzemienieckim, na Wołyniu, zmarł świeżo, doczekawszy bardzo sędziwego wieku, jeden z wybitnych i typowych przedstawicieli ziemiaństwa polskiego tej dzielnicy, ś. p. Konstanty *Bülow*, potomek starożytnego, licznie w Niemczech rozrodzonego domu rycerskiego, z którego *pochodzi również były kanclerz Rzeszy*, książe Bülow. Niezwykły kaprys dziejowy kierował losami tego rodu junkrów niemieckich, na którego pniu przed stu laty *zakwitła także polska, dziś bujnie rozrośnięta gałąź*.

W roku 1807 pojawił się w Polsce z armją Napoleona oficer w służbie francuskiej, *Gebhard Bülow z Meklemburgji*. Młody ten rycerz stał się praojcem *polskich Bülowów*. Poznawszy bowiem w Puławach czarującej urody szlachciankę polską, Magdalenę Horochównę, pojął ją za żonę i stosując się do życzenia swej wybranej, osiedlił się na stałe na Podolu pod Winnicą. Trzej jego synowie, Konstanty, Aleksander i Adolf, urodzeni i wychowani w Polsce, czuli się już Polakami. Odtąd spolszczona gałąź Bülowów, zawierając związki małżeńskie z coraz nowymi domami polskimi i z czasem zapominając zupełnie dawnego niemieckiego języka, rozrodziła się gęsto na Podolu i Wołyniu, gdzie tworzy do dziś liczny i znany ród ziemiański.

Przed laty około 12 wygasła w Meklemburgji w okolicy Roztoka jedna z linji niemieckich Bülowów, posiadająca tam majorat. Najbliższymi krewnymi okazali się *Bülowowie wołyńscy* i na nich też, mianowicie na p. Rudolfa Bülowa, *przeszedł majorat meklemburski* wraz z odwiecznym zamkiem rodowym *Gorow*. Z powodu tego zdarzenia odbył się wówczas w Rozto-

ku zjazd wszystkich Bülowów, na którym spotkali się ze sobą Bülowowie polscy i Bülowowie niemieccy. P. Rudolf Bülow, objąwszy majorat, odziedziczony po niemieckich krewniakach, *powrócił na Wołyń* i w dalszym ciągu gospodarzył tu — na dzierżawie.

Spolszczenie się jednej gałęzi Bülowów było pewnego rodzaju odbyciem *powrotnej drogi dziejowej*. Nazwisko Bülow-Gorow (jak opiewa jego pełne brzmienie) wskazuje wyraźnie na pochodzenie słowiańskie. Istotnie, Meklemburgia dzisiejsza, to dawny słowiański kraj Obodrytów czyli Bodryczów. Niemieccy Bülowowie, *to dawna obodrycka szlachta*, podobnie jak wiele innych tamtejszych rodów junkierskich i jak sam dzisiejszy dom meklemburski, który po mieczu idzie wprost od prastarych słowiańskich dynastów. Rodowe drzewo Bülowów zaczyna się gdzieś w XI w. od rycerza, któremu na imię Jaromir.

I oto dziwnem zrządzeniem losu część obodryckich Bülowów po 800 latach znalazła się znowu w Słowiańszczyźnie, co prawda, daleko już na wschód od swych pierwotnych siedzib. *Stosław.*

Wojna.

Zdobycie pozycji rosyjskich około Styru.

Komunikat niemiecki z dn. 1 lipca.

Wojska generała Linsingena. Na zachód od *Kołek*, na południowy zachód od *Sokula* i koło *Wiszni* zdobyto pozycje rosyjskie.

Na zachód i południowy zachód od *Łucka* toczą się pomyślne dla nas walki. Rosjanie utracili tu jako jeńców 15 oficerów, 1365 żołnierzy, od 16 czerwca — 26 oficerów, 3165 żołnierzy.

Na froncie armji generała hrabiego Bothmera nieprzyjaciel przypłacił ciężkiemi stratami ataki kawaleryjskie, prowadzone bezskutecznie na południowy wschód od *Tłumacza*.

Komunikat austrjacki z dnia 1 lipca.

Koło *Tłumacza* sześciorzędowe masy kawalerji atakowały wojska armji generała hrabiego Bothmera na szerokości 3 klm. Nieprzyjaciel został rozproszony i poniósł ciężkie straty. Poza tem w Galicji Wschodniej i na Bukowinie nie zaszło nic znaczącego.

Na *Wołyniu* natarcie armji sprzymierzonych postępuje naprzód. Odparły one nieprzyjaciela na południu od *Ugrynowa*, na zachodzie od *Torczyna* i koło *Sokula*.

Od początku czerwca na południu od *Prypeci* wzięto do niewoli 158 oficerów rosyjskich, 23.075 żołnierzy, nadto zdobyto kilka dział i 90 karabinów maszynowych.

Komunikat rosyjski z dnia 28 czerwca.

Front zachodni: W nocy na 27 czerwca wykonał nieprzyjaciel za pomocą znacznych sił atak pod miejscowością *Pulkarn*, na południowym wschodzie od *Rygi*. Atak ten przygotowany był ogniem huraganowym i kłębami dymu. Dzięki przybyłym w porę posiłkom i pomocy artylerji naszej było możliwem odeprzeć Niemców z ciężkimi dla nich stratami.

Nad *Dźwiną* i pod *Jakobstadtem* trwa ogień artylerji i piechoty. Latawce nieprzyjacielskie przelatują często nad naszemi linjami i rzucają bomby. Podczas nocnego ostrzeliwania Dyneburga lotnicy niemieccy rzucili 68 bomb, które jednak nikogo nie raniły. Szkody materjalne są nieznaczne. Tylko dwie cysterny nafty spłonęły.

Usiłowania nieprzyjaciela wykonania ataku na południu od *Krewa* zostały powstrzymane przez nasz ogień. Na pozostałym froncie, aż do bagien rokicińskich walki ogniowe.

Wieczorem dnia 26 czerwca nieprzyjaciel zaatakował wieś *Liniewkę;* został on odparty. Gwałtowny ogień artylerji nieprzyjacielskiej trwa jednak dalej.

Galicja — Bukowina: Nieprzyjaciel usiłuje na niektórych punktach wszelkiemi środkami powstrzymać ofensywę naszą. Przeszkadza on nam w przerzucaniu mostów i stara się już zbudowane zniszczyć. Nasze grupy budujące mosty i pionierzy nie zwracają uwagi na wszelkie trudności i spełniają skutecznie swe zadanie z podziwu godną ofiarnością.

Front kaukaski: Na południu od jeziora *Urmia* pod *Banneh* odrzuciliśmy Turków ku granicy persko-tureckiej.

Na drodze do *Bagdadu* atakiem okalającym odrzuciliśmy Turków do ich umocnionych stanowisk pod *Kala Shakin* (25 klm. na południowym wschodzie od *Kasz-Szirinu*).

Niesłabnąca działalność Włochów na całym froncie.

Komunikat austrjacki z dn. 1 lipca.

Na płaskowzgórzu *Doberdo* działalność bojowa w północnym odcinku znacznie osłabła po zaciętych bitwach, w których nasze wojska utrzymały wszystkie swoje pozycje. W południowym odcinku — odwrotnie — Włosi prowadzili dalej swoje ataki a, gdy je odparto, utrzymywali ożywiony ogień działowy. Wzięto jako jeńców 5 oficerów i 105 żołnierzy.

Na froncie *karyntyjskim* oddziały alpinistów atakowały bezskutecznie na północ od doliny *Seebachu*.

Między *Brenią* i *Etschem* nie powiodły się ataki nieprzyjacielskie na nasze pozycje w okolicy *Cima Dini* i *Monte Zebio*, następnie przeciwko *Monte Interotto*, koło *Pasubio*, w dolinie *Brandu* i koło grzbietu *Zugna*. *Arco* znajdowało się pod ogniem dział włoskich.

Nasze hydroplany obrzuciły obficie bombami zajęte przez nieprzyjaciela miejscowości *San Canziano, Bestrigna* i *Staranzano*, oraz forty *Adrji*.

Działalność bojowa na froncie zachodnim wzrasta.

Komunikat niemiecki z dn. 1 lipca.

Wszędzie odparto ponawiane również w nocy w wielu miejscach natarcia wywiadowcze angielskie i francuskie. Kilkakrotnie w rękach naszych pozostali jeńcy i materjał. Natarcia były poprzedzone silnym ogniem, atakami gazowemi i wybuchami.

Dziś rano po obu stronach *Sommy* działalność bojowa znacznie wzrosła.

Na północny wschód od *Reims* i na północ od *Le Mesnille* nie powiodły się małe operacje piechoty nieprzyjacielskiej.

Na wschód od *Mozy* odbywały się lokalne walki piechoty.

Na wschodnim brzegu nieprzyjaciel usiłował odebrać z powrotem nasze pozycje na *Terre Froide* koło fortu pancernego *Thiaumont* i w nim, i w tym celu, podobnie jak 23 maja, poprowadził znaczne masy do ataku na *Douaumont*. Podobnie jak i wtenczas, na podstawie nieistotnych, lokalnych powodzeń początkowych nieprzyjaciel w dzisiejszym komunikacie urzędowym z nocy pospiesznie doniósł o odzyskaniu fortu. W rzeczywistości ataki jego nie powiodły się nigdzie i połączone były z ciężkiemi stratami. Żołnierze, którzy w pewnych miejscach podsunęli się aż do naszych linji, byli wzięci do niewoli. A w szczególności do dawnego fortu pancernego weszli tylko jeńcy.

Operacje patroli niemieckich na północ od lasu *Parroy* i na zachód od *Sennones* miały powodzenie.

Jego Cesarska Mość raczył udzielić porucznikowi Wintgensowi, który wczoraj zestrzelił na południowy-wschód od *Chateau-Salins* dwupłatowiec francuski, w uznaniu wybitnych zasług w walce powietrznej order „Pour le merite". Koło *Bras* zestrzelono ogniem karabinów maszynowych aeroplan nieprzyjacielski, drugi wyprowadzono z walki koło *Thiaumont*.

Atak eskadry lotniczej nieprzyjacielskiej na *Lille* nie wyrządził żadnych strat wojennych, choć spowodował wiele ofiar wśród ludności, zwłaszcza w kościele St. Sauveur. Liczba zabitych i rannych przekroczyła 50 osób. Również w miasteczkach *Douai, Bapaume* i *Peronne* ogień francuski i angielski a także bomby lotników zabiły i raniły wielu mieszkańców francuskich.

NA FRONCIE BAŁKAŃSKIM.

Z komun. niem i austrl. — 1 lipca.

Nic nowego.

DEPESZE

Przed ofensywą angielską.

CHRYSTJANJA, 1.7 (WAT). **Dzienniki tutejsze otrzymały z frontu francusko-belgijskiego wiadomość, że kanonada na froncie angielskim zwiększa się z każdą godziną, i obecnie już doszło do niebywałego napięcia. Działa grzmią bez przerwy w dzień i w nocy. Na froncie mającym 250 klm. długości, ziemia drży bezustannie, jak podczas trzęsienia.**

BERLIN. Pod Verdun nie zaszło nic godnego zaznaczenia. Na francusko-angielskim froncie północno-zachodnim od kilku dni wywiązała się niebywale gwałtowna kanonada, która w myśl zasad wojny pozycyjnej jest nieodzownym wstępem do właściwej akcji zaczepnej. To też powszechnie, jak już o tem donosiliśmy, przewidywaną jest bezpośrednio ofensywa angielska. Wszelako według innych doniesień nie jest jeszcze zupełnie pewnem, czy kanonada zakończy się istotnie atakiem. Co chwila nadchodzą depesze, które głoszą, że dowództwo angielskie nie uważa się jeszcze za dostatecznie przygotowane do ofensywy.

WALKI NA BUKOWINIE.

BUKARESZT, 1.7 (WAT). Do „Vossische Ztng." donoszą: Na wzgórzach bukowińskich toczą się walki zaciekłe. Wbrew informacjom tutejszych pism przyjaźnie dla Rosjan usposobionych, z granicy bukowińskiej donoszą z najpewniejszych źródeł, że Rosjanie ponieśli wielkie porażki w dolinie Putna pod Mestekaneszti, Jakobeni, Seletam i Kirlibaba, i że stracili tysiące jeńców, zabitych i rannych. Przeszło 80.000 Rosjan atakuje, wszędzie jednak odpiera się ich w gwałtownych walkach. Codzień z Czerniowiec nadchodzą wielkie kolumny do wypełniania wyrw w szeregach rosyjskich. Onegdaj po południu odeszło z gór do Czerniowiec 200 przepełnionych wagonów ambulansowych z rannymi. Wszystkie szpitale w Czerniowcach, w Gurahumora i w Kimpolungu są przepełnione.

ATAK NA FLOTĘ ROSYJSKĄ.

BERLIN. (Urzędowo). W nocy z 29 na 30 czerwca niemieckie łodzie podwodne pomiędzy Heefringe i Landsort zaatakowały przy pomocy torped flotę rosyjską, złożoną z pancernika, krążownika i 5 kontrtorpedowców, które wysłano widocznie celem przeszkadzania naszej żegludze handlowej. Po krótkiej bitwie okręty rosyjskie cofnęły się. Pomimo nader energicznego ostrzeliwania po stronie naszej nie zanotowano ani strat ani uszkodzeń.

ZATOPIENIE PAROWCA NIEMIECKIEGO NA WODACH SZWEDZKICH.

SZTOKHOLM, 1.7 (WAT). Agencja telegraficzna szwedzka donosi: Śledztwo wykazało, że parowiec niemiecki „Ems" zatopiony został 19 lipca w obrębie wód szwedzkich przez angielską łódź podwodną. Poseł szwedzki w Londynie wniósł z tego powodu protest do rządu angielskiego

KANCLERZ WE FLOCIE.

BERLIN, 1.7. (WAT). Biuro Wolffa donosi: Kanclerz Rzeszy powrócił dziś z podróży, jaką odbył dla zwiedzenia floty.

Pragnienia pokoju.

Z TAJNEGO POSIEDZENIA IZBY FRANCUSKIEJ.

BAZYLEA, 1.7 (WAT). „Basler Volksblatt" donosi: Powołując się na „Bataille Syndycaliste", „Avanti" chciał podać sprawozdanie z posiedzenia tajnego Izby francuskiej, cenzura jednak na to nie pozwoliła, wykreślając najważniejsze ustępy. Z tego jednak, co pozostało, widać, że opozycja byłaby liczyła przeszło 200 głosów, lecz pod wpływem zapewnień o świetnem powodzeniu ofensywy rosyjskiej, spadła do 100 głosów. W sprawozdaniu w kilku miejscach jest wzmianka o *natychmiastowem zawieszeniu broni na zaszczytnej dla Francji podstawie: bez straty ziemi, bez odszkodowania wojennego*. Mówcy socjalistyczni silnie podkreślali, że dla odzyskania zajętego przez Niemców terytorjum, potrzeba poświęcić tysiące młodzieży francuskiej, nie mając pewności powodzenia. Jeden z mówców francuskich wyraził zdanie, że może utraconą przestrzeń możnaby odzyskać bez rozlewu krwi. Poseł Blanc rzucił pytanie, czy młodzież francuska koniecznie musi być mordowana dla Anglji. Ze sporów pomiędzy prezesem Izby a opozycją socjalistyczną widać wyraźnie, że cała kwestja obracała się około pytania, czy Francja ma prawo decydowania o sobie, czy też musi słuchać rozkazów Anglji. Prezes ministrów Briand pięć razy zabierał głos, podnosił powodzenie rosyjskie i zapowiedział wielką ofensywę angielską przy użyciu olbrzymich środków artyleryjskich. Wynik tej ofensywy w połączeniu z rosyjską budzi jaknajlepsze nadzieje, lecz trzeba nań czekać cierpliwie, nie zaś decydować pod wpływem uprzedzenia. Jedynie tylko zapewnienie tego rodzaju uratowały rząd francuski od przesilenia.

BALLIN — O RYCHŁYM POKOJU.

KOPENHAGA, 1.7 (WAT). Do biura Wolffa donoszą: Generalny dyrektor przedsiębiorstwa żeglugowego Hamburg—Ameryka — Linie, Ballin, w rozmowie z korespondentem „Berlingske Tidende", powiedział między innemi: Na pokój, który nam pozwoli wrócić do naszych dawnych zajęć, nie będziemy już musieli długo czekać, wojna bowiem stała się dla naszych nieprzyjaciół bezcelową. By nas jeszcze módz zwyciężyć, trzebaby nas wypędzić z zajętych okolic, a następnie znów zwyciężyć nas u naszych granic, ostatecznie zaś po szeregu bitw zwycięskich wtłoczyć nas do naszego kraju i tam znów nas całkowicie pobić. Nawet najwięksi fanatycy muszą przyznać, że żadne z mocarstw nieprzyjacielskich, a nawet wszystkie razem wzięte, nie rozporządzają ani odpowiednim po temu materjałem w ludziach, ani siłami finansowemi, ani organizacyjnemi ażeby módz dokonać z powodzeniem takiej operacji. Straszna ta wojna toczy się jeszcze dlatego, że jakiś tuzin władców, odpowiedzialnych za wszystko, chce się ze sprawy tej wycofać z honorem.

ODPOWIEDŹ MEKSYKU NA NOTĘ AMERYKAŃSKĄ.

WASZYNGTON, 1.7 (WAT). Meksykański minister spraw zewnętrznych przesłał sekretarzowi stanu, Lansingowi memorjał przeciw ostremu tonowi noty Stanów Zjednoczonych. W memorjale powiedziano, że Stany Zjednoczone nie mają prawa trzymania wojska w Meksyku. Obecność oddziałów amerykańskich zachęca tylko bandytów do urządzania napadów nad granicą, a bynajmniej nie przyczynia się do przeszkodzenia temu. Memorjał zarzuca komendantowi amerykańskiemu złe zamiary.

Na zachód od Mozy odbywały się miejscowe walki piechoty.

Na wschodnim brzegu tej rzeki nieprzyjaciel usiłował znów zdobyć pozycje nasze na Terre Froide, pod redutą Thiaumont i w tej reducie, wprowadzając do szturmu wielkie masy wojska, podobnie jak w d. 23 maja przeciwko Douaumont. Tak samo, jak wówczas, nieprzyjaciel, na zasadzie początkowych, miejscowych powodzeń, nie mających ważnego znaczenia, oznajmił przedwcześnie o odzyskaniu tej warowni w swym urzędowym komunikacie z wieczora dzisiejszego. W rzeczywistości rozbito jego atak wszędzie z najcięższemi jego stratami. Żołnierzy nieprzyjacielskich, którzy w pojedyńczych miejscach dobiegli aż do naszych linji, wzięto do niewoli. Szczególnie do byłego opancerzonego fortu wkroczyli tylko jeńcy.

Operacje patroli niemieckich na północ od lasu Parroy i na zachód od Sennones były pomyślne.

Jego Cesarska Mość odznaczył porucznika Wintgensa, który wczoraj na południo-zachód od Château—Salins strącił wystrzałami dwupłatowiec francuski, orderem „Pour le Mérite" w uznaniu znakomitych czynów w walce napowietrznej.

Zmuszono do wycofania się z walki: przez ogień działowy nieprzyjacielski aeroplan pod Bras, drugi zaś aeroplan pod Thiaumont przez ogień karabinów maszynowych.

Ataki nieprzyjacielskich eskadr lotniczych, dokonane na Lille, nie wyrządziły żadnych szkód wojskowych, ofiarą ich padło wielu mieszkańców. Zwłaszcza w kościele Zbawiciela (St. Sauveur). Liczba zabitych i rannych przewyższa 50 osób. Również w miastach Douai, Bapaume i Peronne ogień francuzów i anglików i bomby lotników zabiły lub raniły wiele osób wśród ludności francuskiej.

Bałkańska widownia wojny.

Nie zaszło nic nowego.

Naczelne dowództwo armji.

Komunikaty austrjackie.

Wiedeń 1-go lipca.— Donoszą urzędownie:

Rosyjska widownia wojny.

Pod Tłumaczem wojsko armji jenerała hr. Bothmera zaatakowane było przez masy jazdy, nacierającej na szerokości 3 kilometrów sześciu szeregami. Nieprzyjaciela rozbito, zadając mu ciężkie straty. Poza tem w Galicji wschodniej i na Bukowinie nie zdarzyło się nic ważnego.

Na Wołyniu posuwają się naprzód ataki armji sprzymierzonych. Armje te odrzuciły nieprzyjaciela na południe od Ugrynowa, na zachód od Tarczyna i pod Sokulem.

Od początku czerwca wzięto do niewoli na południe od Prypeci 158 oficerów rosyjskich i 23,075 szeregowców, oraz zdobyto kilka dział i 90 karabinów maszynowych.

Włoska widownia wojny.

Na północnym odcinku płaskowzgórza Doberdo działalność bojowa osłabła znacznie po zaciętych walkach, w których wojsko nasze utrzymało się na wszystkich swoich stanowiskach. Na południowym natomiast odcinku włosi dokonywali w dalszym ciągu ataków, a gdy te odparto, ogień ich artylerji nie przestawał być bardzo ożywiony. Wzięto do niewoli 5 oficerów i 105 szeregowców włoskich.

Na froncie karyntyjskim atakowali bezskutecznie strzelcy alpejscy na północ od doliny Seebach.

Pomiędzy Adygą a Brentą rozchwiały się uderzenia nieprzyjaciela na stanowiska nasze na terenie Cima Dieci i Monte Zebio, a następnie na Monte Interotto, nad Pasubio, w dolinie Brand i na grzbiecie górskim Zugna.

Arco znajdowało się pod ogniem dział włoskich.

Hydroplany nasze zarzuciły obficie bombami zajęte przez nieprzyjaciela miejscowości: San Canziano, Bestrigna i Staranzano, jak również zakłady Adria.

Południowo-wschodnia widownia wojny.

Nie zdarzyło się nic nowego.

Zastępca naczelnika sztabu jeneralnego
von *Hoefer*, feldmarszałek porucznik.

Ze zjazdu w Lozannie.

Berlin. — Korespondent *Berliner Tageblatta* donosi z Lozanny, że na odbywającym się tam zjeździe przedstawicieli narodowości ujarzmionych, polak Łempicki zabrał głos na posiedzeniu w dniu 29 czerwca i oświadczył, między innemi, co następuje: „Terror i korupcja— oto broń, której używała Rosja przeciwko polakom." Mówca powoływał się następnie na informacje dzienników rosyjskich, aby scharakteryzować okrutną szybkość rosjan w niszczeniu polskich gruntów, domów i ludzi. To też mówca żąda zemsty za te winy. „Pod rządami rosyjskiemi — mówił—żyliśmy w niewolnictwie, ale do niewolnictwa tego nie powrócimy. Bez Polski niepodległej nie może być mowy o stałym pokoju. Wolność dla narodów uciemiężonych może wejść tylko drzwiami otwartemi przez Polskę." Po przemówieniu tem nastąpił epizod wzruszający: przedstawiciel białorusinów i Łempicki objęli się i ucałowali, według zwyczaju swych krajów, aby usymbolizować zbratanie się obu narodowości w walce przeciwko ciemiężcom. Wystąpili następnie ze swemi skargami przedstawiciele 7 miljonów kirgizów i 5 miljonów bucharczyków. Mieli oni po raz pierwszy dopiero sposobność wystąpienia przeciwko polityce rosyjskiej. Czesi powierzyli obronę swą szwajcarowi, Demeuron. Wieczorem skończyły się obrady zjazdu. Przedstawiciele ukraińców i tunetańczyków wystąpili również ze skargami przeciwko rządowi rosyjskiemu i francuskim rządom kolonjalnym. Szwajcar Privat przemawiał przeciwko zarzutowi, że na zjazd ten zebrali się przedstawiciele jednej tylko strony dla przemawiania przeciwko innej. Nie robota partyjna, jeno cele ogólno ludzkie były przedmiotem zjazdu lozańskiego.

Manifestacje w Grecji.

Bern 1-go lipca. (W. A. T.) — Paryski *Temps* donosi, że we środę w Atenach i w wielu innych miastach greckich odbyły się manifestacje, kierowane przez świeżo uwolnionych rezerwistów. Manifestacje przybrały ostrzejszy charakter w Koryncie, gdzie tłumy przeciągały przez miasto z okrzykami: „Precz z Venizelosem, zdrajcą i sprzedawczykiem!". Sklepy, których właściciele uważani byli za stronników Venizelosa, zniszczono. Podobne manifestacje odbyły się w Nauplji, Trypolisie i Argos. *Temps* przypisuje manifestacje te, będące odruchem greckiego ducha narodowego, machinacjom stronnictwa Gunarisa, który tą drogą pragnie jakoby przygotować grunt do kampanji wyborczej.

Dokoła pokoju.

Kopenhaga 1-go lipca. (W. A. T.) — Do biura Wolffa donoszą: Jeneralny dyrektor przedsiębiorstwa żeglugowego Hamburg—Ameryka—Linie, Ballin, w rozmowie z korespondentem *Berlingske Tidende*, powiedział między innemi: Na pokój, który nam pozwoli wrócić do naszych dawnych zajęć, nie będziemy już musieli długo czekać, wojna bowiem stała się dla naszych nieprzyjaciół bezcelową. Aby nas jeszcze zwyciężyć, trzebaby wypędzić nas z zajętych okolic, a następnie znów zwyciężyć nas u naszych granic, ostatecznie zaś po szeregu bitw zwycięskich, wtłoczyć nas do naszego kraju i tam znów nas całkowicie pobić. Nawet najwięksi fanatycy muszą przyznać, że żadne z mocarstw nieprzyjacielskich, a nawet wszystkie razem wzięte, nie rozporządzają ani odpowiednim po temu materjałem w ludziach, ani siłami finansowemi, ani organizacyjnemi ażeby módz dokonać z powodzeniem takiej operacji. Straszna ta wojna, toczy się jeszcze jedynie dlatego, że jakiś tuzin władców, odpowiedzialnych za wszystko, chce się ze sprawy tej wycofać z honorem.

Nacisk Anglji na państwa neutralne.

Berlin.— Korespondent amsterdamski *Berliner Abendposta* dowiaduje się z Londynu, że rząd angielski prowadzi obecnie rokowania z przedstawicielami państw neutralnych o zupełne wstrzymanie wywozu towarów do Niemiec i Austro-Węgier. Neutralni mają być powetowani za to w ten sposób, że Anglja zakupi całe ich zbiory i towary wywozowe. Neutralni jednak muszą się zobowiązać do wysyłania towarów zakupionych własnemi okrętami do Francji i Anglji, zkąd mają zabierać do swoich krajów towary angielskie i francuskie. W razie nieprzyjęcia tych warunków przez państwa neutralne, Anglja grozi im zastosowaniem represji ekonomicznych.

Z parlamentu francuskiego.

Bazylea 1-go lipca. (W. A. T.) — *Baseler Volksblatt* donosi, powołując się na *Bataille Syndycaliste*: *Avanti* chciał podać sprawozdanie z posiedzenia tajnego izby francuskiej, cenzura jednak na to nie pozwoliła, wykreślając najważniejsze ustępy. Z tego wszakże, co pozostało, widać, że opozycja byłaby liczyła przeszło 200 głosów, ale pod wpływem zapewnień o świetnem powodzeniu ofensywy rosyjskiej spadła do 100 głosów. W sprawozdaniu w kilku miejscach jest wzmianka o natychmiastowem zawieszeniu broni na zaszczytnej dla Francji podstawie: bez straty ziemi, bez wynagrodzenia wojennego. Mówcy socjalistyczni silnie podkreślali, że dla odzyskania zajętego przez niemców terytorjum potrzeba poświęcić tysiące młodzieży francuskiej, nie mając pewności powodzenia. Jeden z mówców francuskich wyraził zdanie, że może utraconą przestrzeń możnaby odzyskać bez rozlewu krwi. Poseł Blanc rzucił pytanie, czy młodzież francuska koniecznie musi być mordowana dla Anglji. Ze sporów pomiędzy prezesem izby a opozycją socjalistyczną widać wyraźnie, że cała kwestja obracała się około pytania, czy Francja ma prawo decydowania o sobie, czy też musi słuchać rozkazów Anglji. Prezes ministrów, Briand, pięć razy zabierał głos, podnosił powodzenie rosyjskie i zapowiedział wielką ofensywę angielską przy użyciu olbrzymich środków artyleryjskich. Wynik tej ofensywy w połączeniu z rosyjską budzi jaknajlepsze nadzieje, ale trzeba nań czekać cierpliwie, nie zaś decydować pod wpływem uprzedzenia. Jedynie tylko zapewnienia tego rodzaju uratowały rząd francuski od przesilenia.

Duma państwowa.

Piotrogród 1-go lipca. (W. A. T.) — Przez Kopenhagę. *Nowoje wremia* donosi: W kołach Dumy zapewniają, że Stürmer rozpuści Dumę na wakacje d. 10 lipca, naznaczając termin ponownego zebrania na dz. 28 października. Rada państwa obradować będzie do połowy lipca, ma bowiem przed zamknięciem do załatwienia dużą ilość projektów prawnych, uchwalonych już przez Dumę.

Kanonada na froncie angielskim.

Chrystjanja 1-go lipca. (W. A. T.) — Dzienniki tutejsze otrzymały z frontu francusko-belgijskiego wiadomość, że kanonada na froncie angielskim zwiększa się z każdą godziną, i obecnie już doszła do niebywałego napięcia. Działa grzmią bez przerwy w dzień i w nocy. Na froncie mającym 250 kilom. długości, grunt drży bezustannie, jak podczas trzęsienia ziemi.

Zabijanie jeńców.

Stokholm 1-go lipca. (W. A. T.) — O komunikacie rosyjskiego sztabu jeneralnego, usiłującym usprawiedliwić zabijanie jeńców niemieckich, używaniem ze strony niemców nabojów eksplodujących *Göteborg Handelstidning* pisze: Dotychczas jeszcze żadna ze stron nie przyznała, ani uzasadniła, ani broniła z tak cyniczną otwartością mordowania jeńców z tych lub innych powodów.

Na Bukowinie.

Bukareszt 1-go lipca. (W. A. T.) — Do *Vossische Ztg.* donoszą: Na wzgórzach bukowińskich toczą się walki zaciekłe. Wbrew informacjom tutejszych pism przyjaźnie dla rosjan usposobionych, z granicy bukowińskiej donoszą z najpewniejszych źródeł, że rosjanie ponieśli wielkie porażki w dolinie Putna pod Mestekaneszti, Jakobeni, Seletem i Kirlibabą, i że stracili tysiące jeńców, zabitych i rannych. Przeszło 80,000 rosjan atakuje, wszędzie jednak odpiera się ich w gwałtownych walkach. Codzień z Czerniowiec nadchodzą wielkie kolumny do wypełniania wyrw w szeregach rosyjskich. Onegdaj po południu odeszło z gór do Czerniowiec 200 przepełnionych wagonów ambulansowych z rannymi. Wszystkie szpitale w Czerniowcach, w Gurahumora i w Kimpolungu są przepełnione.

Z obu frontów.

Haga. — Jak donosi *Temps*, na całym froncie od Ypres do rzeki Somme trwa kano-

W dniu 3-im lipca r. b., jako w dniu imienin

Ś. † P.

prof. Alfreda Wierusz-Kowalskiego,

artysty-malarza,

odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele św. Józefa Oblubieńca N. M. P. (Karmelitów) na Krak.-Przedmieściu, o godz. ***10 i pół*** zrana. O czem zawiadamiają

210 ***żona, córki, synowie i synowa.***

W poniedziałek, dnia 3-go lipca r. b., o godzinie ***10-ej*** zrana, w kościele Zbawiciela odbędzie się nabożeństwo żałobne za duszę

Ś. † P.

Henryka Hugona Wróblewskiego,

b. redaktora „Gazety radomskiej", legjonisty,

członka wydziału prasowego Departamentu wojskowego Legjonów polskich, redaktora „Ojczyzny",

zmarłego d. 8-go lutego 1915 r., w 65 roku życia. 629m

---

† We wtorek, dnia 4-go b. m., jako w drugą bolesną rocznicę śmierci ś. p.

Jana Dąbrowskiego,

odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele Przemienienia Pańskiego (po-kapucyńskim) o godzinie ***10-ej*** rano, przed wielkim ołtarzem, na które zapraszają

2488 ***syn i synowa.***

---

† Za duszę ś. p.

WACŁAWA SROCKIEGO

odbędzie się msza święta dnia 3-go lipca, t. j. w poniedziałek, o godz. ***9 i pół*** rano, w kościele Dzieciątka Jezus przy ul. Moniuszki. 2576

B. P.

FELIKS ARNSTEIN,

lekarz,

po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach padł ofiarą zawodu w Otwocku d. 30-go czerwca, w wieku lat 67.

Pogrzeb odbędzie się w **Otwocku** w **niedzielę**, d. 2-go lipca, o godz. **2 i pół** po południu, o czem zawiadamiają krewnych, kolegów i znajomych pogrążone w nieutulonym żalu:

207r **żona, dzieci i wnuki.**

Ludwik Lichtenfeld,

doktor medycyny,

zmarł po długich i ciężkich cierpieniach dnia 29-go czerwca r. b., przeżywszy lat 37.

Wyprowadzenie zwłok z domu przedpogrzebowego przy cmentarzu żydowskim odbędzie się w **niedzielę**, d. 2-go lipca r. b., o godz. **1-ej** po poł., na które zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych

298r **RODZINA.**

Ś. † P.

Stanisław Figurski,

muzyk, członek Tow. ociemn.,

po długich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami zasnął w Bogu dnia 29-go czerwca 1916 roku, przeżywszy lat 52.

Przejęci głębokim smutkiem po stracie ukochanego syna, brata i opiekuna — matka, bracia, siostry i bratankowie proszą przyjaciół, kolegów i znajomych na wyprowadzenie zwłok z kaplicy św. Władysława (aleja Belwederska 4) na cmentarz na Bródnie w dniu 3-im lipca r. b., o godz. **2-ej** po południu. 2572

Ś. † P.

Leokadja

Kreczyńska,

nauczycielka,

po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach zmarła dnia 30-go czerwca 1916 r., przeżywszy lat 45.

Pogrążeni w nieutulonym smutku: rodzice, siostry i rodzina zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok z kaplicy szpitala Dzieciątka Jezus (przy ul. Teodora) d. 3-go b. m., t. j. w poniedziałek, o godz. **4-ej** po poł., na cmentarz powązkowski do grobu rodzinnego.

Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą. 675m

Ś. † P.

IRENA OSTROWSKA

przeżywszy lat 21, zmarła nagle d. 15-go czerwca r. b. od udaru sercowego w majątku Sokola Góra, w ziemi piotrkowskiej, w pow. noworadomskim, i pochowana została w dniu 19-ym czerwca na cmentarzu parafjalnym w Wielgomłynach.

Za okazaną nam życzliwość oraz za trudy, poniesione przy urządzeniu pięknego pogrzebu, państwu Walińskim z Sokolej Góry—serdeczne „Bóg zapłać" składają

83* **bracia i bratowa.**

Za duszę

Ś. † P.

Ireny Ostrowskiej

odbędzie się w piątek, dnia 7-go b. m., o godzinie **10 i pół** rano, w kościele Zbawiciela msza żałobna, na którą zapraszają życzliwych pogrążeni w głębokim smutku

81* **bracia i bratowa.**

---

† W dniu 3-im lipca r. b., t. j. w poniedziałek, o godz. **9-ej** zrana, w kościołku Warszawskiego Tow. Dobroczynności (Krak.-Przedmieście № 62) odbędzie się nabożeństwo żałobne za dusze ś. p. **Katarzyny** i **Antoniego Gołkowskich**, na które to nabożeństwo Towarzystwo ma honor zaprosić swoje członkinie i członków oraz rodzinę i krewnych zmarłych. 198r

---

† Za duszę ś. p.

Ludwika Dembińskiego,

b. obywatela ziemi piotrkowskiej,

zmarłego w Moskwie,

odprawiona będzie **msza święta w kościele św.** Krzyża, przed wielkim ołtarzem, w dniu 3-im lipca, w poniedziałek, o godzinie **11-ej** rano, o czem zawiadamia krewnych i życzliwych zmarłego

2570 RODZINA.

---

† W poniedziałek, dnia 3-go lipca, o godz. **10-ej** rano, przed wielkim ołtarzem w kościele Narodzenia N. Marji Panny na Lesznie, za duszę ś. p.

Marji z Siekierskich Grodeckiej

odprawione będzie nabożeństwo żałobne, na które wszystkich życzliwych pamięci zmarłej zapraszają obecni w Warszawie:

2562 **siostra, syn, synowa i wnuki.**

Wojna.

Komunikaty niemieckie.

Urzędownie z wielkiej kwatery głównej, d. 1-go lipca 1916 r.:

Wschodnia widownia wojny.

Grupa armji jenerała von Linsingena: Na zachód od Kołków, na południo-zachód od Sokula i pod Wicznami zdobyliśmy pozycje rosyjskie.

Na zachód i na południo-zachód od Łucka toczą się pomyślne dla nas walki. W jeńcach postradali tutaj rosjanie wczoraj 15 oficerów, 1,365 szeregowców, od d. 16 czerwca—26 oficerów, 3,165 szeregowców.

W armji jenerała hr. Bothmera nieprzyjaciel musiał opłacić ciężkiemi stratami daremne ataki swej jazdy, dokonywane na południo-wschód od Tłumacza.

Zachodnia widownia wojny.

Natarcia w celach wywiadowczych, dokonywane przez francuzów i anglików, w wielu miejscach również w ciągu nocy, były przez nas wszędzie odparte. Kilkakrotnie w nasze ręce wpadli jeńcy i materjał wojenny. Natarcia były wszczynane przez silny ogień, ataki gazami i wybuchy min.

Dzisiaj zrana wzrosła znacznie działalność bojowa z obu stron rzeki Somme.

Na północo-wschód od Reims i na północ od Le Mesnille rozbito drobniejsze operacje piechoty nieprzyjacielskiej.

Kurjer Polski

REDAKCJA od 8 r. do 8 w. Zgoda 1. Tel. 73-12 i 68-75.
od 8 w. do 8 r. Szpitalna 12. Telefon 9-95.
ADMINISTRACJA Zgoda 1. Tel. 73-22 i 80-75.
Adres dla depesz „POLSKI".

Nr. 185. WARSZAWA Rok XIX.
Nr. pojedyńczy w Warszawie 4 grosze, na prowincji 6 groszy.
Sroda, d. 5 Lipca 1916 r.

Filje: w ŁODZI. Biuro dzienników „Promień" ul. Piotrkowska 80. w SOSNOWCU, Starososnowiecka 51 m. 14.

Stosownie do zlecenia Policji z dnia 27-go Czerwca r. b., wydanego na zasadzie rozporządzenia Cesarsko-Niemieckiego Prezydjum Policji, karty ziemniaczane 8-go okresu będą upoważniać do nabycia tylko 6 funtów ziemniaków.

Wydawanie ziemniaków na zasadzie tych kart nastąpi nie wcześniej, jak 10 Lipca, a ważność karty kończy się 23-go Lipca wieczorem.

W Milanówku

„Kurjer Polski" i „Swiat" nabywać i prenumerować można w pensjonacie p. *Kosiakiewiczowej.*

KALENDARZYK.

Dziś: Sw. Antoniego Zakkarja W.
Jutro: Sw. Izajasza Pr.

Wschód: słońca o g. 4 m. 22, księżyca o g. 9 m. 47 r. — Zachód: słońca o g. 8 m. 58, księżyca o g. 10 m. 53 w. — Długość dnia g. 16 m. 36.— Ubyło dnia g. 0 m. 9.

Temperatura. Wczoraj o godz. 12 w pol. + 14 dziś o godz. 12 w nocy + 10.

Sprawa Polska na kongresie narodów ujarzmionych.

Pisaliśmy już, że z Warszawy na Kongres lozański pojechali pp. Michał Lempicki, Wacław Sieroszewski i Wład. Studnicki. Pisma krakowskie wszakże dowiadują się, że nasi rodacy nie wzięli oficjalnego udziału w tym zjeździe. Stanowisko to, jak stwierdza „Czas", jest zrozumiałe wobec znaczenia i rozmiarów kwestji polskiej. W sprawach tego rodzaju musi być również zachowana pewna miara. Jakkolwiek dążenia narodowe Baszkirów, Tatarów, Basków i Albańczyków są ze wszech miar usprawiedliwione i zasługują na poparcie, niepodobna traktować ich w taki sam sposób, jak polskie aspiracje. Inne są nasze cele, inne pragnienia i inne podstawy, na których je opieramy. Sam fakt, że przy rozstrzyganiu kwestji polskiej wchodzą w pierwszej linji względy prawnopaństwowe, wyróżnia ją wybitnie od wszystkich innych spraw narodowych, które po ukończeniu wojny mogą być poruszone.

Jeszcze inny wzgląd musiał powstrzymać Polaków od uczestnictwa w zebraniu, z którego celami i programem szczerze zresztą sympatyzują. Próby utopienia kwestji polskiej w całym kompleksie spraw narodowościowych państwa rosyjskiego, powtarzają się nieustannie ze strony rosyjskich kół rządowych i nacjonalistycznych. Czując niebezpieczeństwo dla imperjalizmu rosyjskiego tkwiące w kwestji polskiej, rząd rosyjski usiłował niejednokrotnie podciągnąć ją pod strychulec Estów, Czuwaszów, Tatarów i innych drobnych ludów rosyjskich, nie posiadających historycznej przeszłości, a kulturalnie bardzo słabo rozwiniętych. Podobne traktowanie kwestji polskiej jest tylko wynikiem rosyjskich usiłowań, aby jej międzynarodowy charakter przysłonić w oczach Europy. Oficjalny udział Polaków w naradach drobnych ludów byłby zatem pośrednio uznaniem rosyjskiego punktu widzenia i podporządkowaniem kwestji polskiej pod ogólny szablon spraw narodowościowych, w którym ona w żaden sposób nie może się zmieścić.

Od Administracji.

Rozpoczęliśmy sprzedaż pojedyńczych numerów „Kurjera Polskiego" i tyg. „Swiat" i przyjmowanie prenumeraty i ogłoszeń w Skolimowie, w willi „Kwiecieniówka".

O ile sądzić można zresztą z opublikowanych sprawozdań, kongres nie mógł dojść do całkowitej jednolitości żądań i do wypracowania wspólnego programu. Brało w nim udział 23 narodowości, — narodowości o tak rozbieżnych potrzebach, dążeniach i nadziejach, że nie mogło być mowy o sprowadzeniu ich do wspólnego mianownika.

Pomiędzy separatyzmem Katalończyków, państwowemi aspiracjami Albańczyków, Finlandczyków, a skromnemi pragnieniami uzyskania możności spokojnego narodowego rozwoju Łotyszów, Estów, Litwinów lub Kirgizów, mieści się cała skala politycznych dążeń, bardzo rozbieżnych i nierównej wartości, które wymagają troskliwego zbadania i właściwej oceny, aby dla nich skonstruować odpowiednie formułki.

Tak trudnemu zadaniu nie może podołać kilkodniowy zjazd. Będzie on mniej lub więcej głośną manifestacją przeciw pewnym mocarstwom.

Przyczynił się może do wzajemnego zbliżenia się pewnych narodowości, do wytworzenia między niemi ściślejszych stosunków. Nie rozwiąże z pewnością ani jednej kwestji narodowościowej, a już najmniej kusić się może o rozwiązanie sprawy polskiej.

Nastało lato, w zwykłych czasach — okres słodkich wywczasów, rozkosznego wypoczynku po całorocznych znojach, na łonie bujnie rozkwitłej natury. Któż w tej chwili myśl o wywczasach, kto zdolen jest do wypoczynku? Gdzież w Europie jest kąt zaciszny, gdzie nie dochodzi huk armat, gdzie nie mącą spokoju budzące zgrozę wieści z placu boju? Wre wojna w Belgji i we Francji, grzmią armaty od Rygi do Kołomyi, piękny Tyrol południowy rozbrzmiewa zgiełkiem bitewnym, nie ustają ani na chwilę walki nad Isonzo, rozpoczyna się krwawa akcja na pograniczu greckiem. Po wszystkich morzach snują się groźne olbrzymy pancerne i zdradzieckie łodzie podwodne, ziejąc ogniem dział. Najstraszniejszy w dziejach huragan ogarnął ziemie i wody Europy, miljony jednostek ludzkich zmagają się w krwawych zapasach, stary świat zdaje się drżeć w posadach.

Jest-że to moment najwyższego napięcia, najostateczniejszego rozpętania się mocy walczących? Struchlała ludzkość patrzy w oniemieniu na ten bój tytanów i jedno pytanie rwie się na usta: — Kiedy się to skończy? Jak się to skończy?

T-wo popierania emigracji żydów z Polski.

Z Berlina donoszą nam, że zawiązała się tam ostatniemi czasy organizacja pod powyższą nazwą, mająca na celu przygotowanie już teraz jaknajdogodniejszych warunków dla ewentualnego odpływu po wojnie mas żydowskich z Polski oraz Litwy i Rusi i skierowania ich do nowych niezaludnionych siedzib. Organizacja powstała z inicjatywy kół narodowo-żydowskich w Berlinie, przy wydatnem poparciu materjalnem bogatych przedstawicieli żydowstwa niemieckiego, częściowo jako asekuracja przed oczekiwaną a niepożądaną inwazją „żydów wschodnich" do Niemiec. Inicjatorzy przewidują, iż w nowych powojennych warunkach rozpocznie się na ziemiach polskich żywiołowe wypychanie nadmiaru żydowstwa, sztucznie u nas stłoczonego, i pragną tej wzmożonej emigracji przygotować koryto odpływu. Jako obszar dla przyszłego osiedlenia żydów polskich upatrzoną została Mała Azja, w szczególności tereny wzdłuż kolei bagdadzkiej, które po wykończeniu tej ostatniej staną się w niedalekiej przyszłości widownią intensywnej pracy kulturalnej i świetnego gospodarczego rozwoju. Organizacji berlińskiej udało się przeprowadzić w tej sprawie pomyślne rokowania z rządem ottomańskim i uzyskać „firman", który ją upoważnia na szlaku kolei bagdadzkiej obszarów ziemi i ewentualnego osadzania na nich przybyszów żydowskich. Jako znak wdzięczności za życzliwe stanowisko Porty i zadatek lojalnych uczuć przyszłej akcji kolonizacyjnej, żydzi berlińscy ufundowali własnym kosztem i złożyli rządowi tureckiemu w darze dwa pociągi sanitarne, które, drobiazgowo i hojnie wyekwipowane, odwiózł do Konstantynopola znany literat i wybitny działacz narodowo-żydowski Dr. Alfred Nossig (Lwowianin), przebywający stale w Berlinie i biorący w akcji powyższej nader czynny udział. Dr. Nossig otrzymał od sułtana wysoki order.

Oni chcą wrócić, ale nie mogą.

Dochodzą nas wieści, że politycy polscy nad Newą weszli na praktyczny grunt i usiłują przekonać rząd rosyjski, iż powinien wreszcie zdobyć się na prawdziwy akt przychylności dla Polaków, jeżeli chce być szczerym. Nie odezwy w. księcia, nie mowy w Dumie, nie przyrzeczenia autonomji na papierze mają wartość; potrzebny jest jeden jedyny akt, po którym nie można będzie już wątpić o dobrej woli rządu rosyjskiego. Należy tylko urzędownie ogłosić, że wszyscy dotychczasowi urzędnicy rosyjscy, ewakuowani z Królestwa, zostają przeniesieni na *inne* posady w Rosji, a więc do Polski nie wrócą.

W rzeczywistości bowiem dotąd w Rosji „urzędują" ewakuowani gubernatorzy: warszawski, kaliski i t. d., ze wszystkimi urzędnikami gubernjalnymi, inspektorzy szkół, komisarze włościańscy, strażnicy policyjni. Jako szczyt konsekwencji istnieją dalej żandarmerja i „ochrana" warszawska, która w dalszym ciągu coś bada i kontroluje, jak gdyby jutro czy pojutrze miała zjechać do ratusza warszawskiego i przyaresztować większość mieszkańców Warszawy za ich dzisiejsze usposobienie A że izba sądowa warszawska zasiada dalej w Moskwie, więc sądzą w niej w dalszym ciągu i skazują na osiedlenie w Syberji takich „przestępców", jak członkowie polskich związków narodowych, skauci, socjaliści polscy, to jest takie osoby, które dziś w Warszawie chodzą zupełnie jawnie po ulicach, urządzają wiece, wydają dzienniki i odezwy!

Usunięcie już teraz gubernatorów, żandarmów i sędziów z posad Królestwa dowiodłoby, iż Rosja pogodziła się z myślą, że w Polsce będą odtąd urzędować polscy urzędnicy i sędziowie.

Czy starania polityków polskich nad Newą w tym kierunku odniosą jakikolwiek skutek, najzupełniej wątpimy. Nigdy jeszcze nie było wypadku, żeby biurokracja rosyjska dobrowolnie zrzekła się swych posad. Takiego aktu rząd rosyjski nie wyda. Natomiast p. Sazonow jeszcze raz zapewni lekko myślących korespondentów koalicji, że da Polakom autonomię z chwilą, gdy urzędnicy rosyjscy... ponownie wrócą do Warszawy!

W Tarnopolu i okolicy.

„Dziennik Narodowy" piotrkowski zawiera garść szczegółów z zajętej przez Rosjan części Galicji.

Wbrew rozpowszechnionym pogłoskom Tarnopol, największe miasto w zajętym odcinku, jest mało uszkodzony. Wszystkie budowle miejskie są nietknięte. Gmach „Sokoła" zamieniono na cerkiew prawosławną. Dom Tow. Szkoły Ludowej i seminarjum nauczycielskie zajmują rosyjskie władze wojskowe. O losach bibljoteki ludowej Muzeum Podolskiego nic nie wiadomo. Rada Miejska nie działa, czynny jest tylko magistrat. Na miejsce złożonego z urzędu przez Rosjan burmistrza dr. Geisselsa powołany został były poseł do Rady Państwa, Emil Michałowski. Sądy funkcjonują w całym okręgu tarnopolskim. Językiem urzędowym jest rosyjski i polski. Cały zajęty okrąg podlega władzy gubernatora Czartoryjskija, który powołany był na to stanowisko poprzedniej zimy. Rosyjski urząd powiatowy był swego czasu skutkiem ofensywy armji sprzymierzonych wywakuowany i obecnie pozostaje w Trembowli. Naczelnik powiatu nazywa się Monasterskij. Cały okrąg między Seretem a Strypą jest zupełnie zniszczony. Zupełnie inaczej na wschód od Seretu. Trembowla w połowie spalona, Czortków ucierpiał wiele podczas ostatniej jesieni, Husiatyn zaś jest prawie zupełnie zniszczony, ludność opuściła miasto.

Odezwy rosyjskie w Czerniowcach.

„Neue Freie Presse" dowiaduje się z kół, zbliżonych do posłów z Bukowiny, którzy przybyli do Wiednia, że dowództwo rosyjskie po zajęciu Czerniowiec wydało do mieszkańców odezwę z podziękowaniem za zaufanie, żywione do Rosjan, i z zapewnieniem, że dowództwo armji rosyjskiej roztoczy nad ludnością opiekę i zabezpieczy życie i własność.

Równocześnie zażądano od kupców, by sklepy były otwarte i handlowały w ciągu 24 godzin, w przeciwnym razie zarządzone będzie przymusowe otwarcie i licytacja. Ponieważ większość kupców opuściła Czerniowce już przed wejściem Rosjan, nie mogą przeto otworzyć swych sklepów, i groźba Rosjan będzie mogła być wprowadzona w czyn, sklepy rozbite i wyprzedane drogą „licytacji".

Wojna.

Odparcie ataków rosyjskich na linji Narocz-Smorgonie.

Komunikat niemiecki z dn. 4 lipca.

Wojska gen. feldm. Hindenburga. W łączności z silnie wzmożoną działalnością artyleryjską, zaatakowali nas Rosjanie wieczorem i w nocy w wielu miejscach na froncie jeziora *Narocz — Smorgonie*, na wschód od *Wiszniewa*, wielkiemi siłami po obu stronach *Smorgoń*, pod *Boguczami*, na północo-wschód od *Krewa* i pod *Sławkowechczyzną* i na południowy wschód od *Kiszniewa*. Nie osiągnęli żadnych zysków, przeciwnie, ponieśli ciężkie straty.

Wojska gen. feldm. ks. Leopolda Bawarskiego. Silne kontrataki naszych wojsk w punktach, gdzie Rosjanom udało się uczynić z początku pewne postępy, doprowadziły do całkowicie pomyślnego wyniku. Wzięliśmy do niewoli 13 oficerów i 1,883 żołnierzy.

Wojska gen. Linsingena. Również i wczoraj stawiali Rosjanie naszemu natarciu opór, rzucając masy, w czem po części świeżo na gwałt sprowadzone wojska. Zostali pobici. Nasz atak znów zyskał pewną przestrzeń.

Armja gen. hr. Bothmera. Na południowy wschód od *Tłumacza* wojska nasze szybko posuwając się naprzód, wyparły Rosjan na froncie przeszło 20 klm. szerokości — o 10 klm. wgłąb.

Komunikat austrjacki z dnia 4 lipca.

Na *Bukowinie* wojska nasze odparły pojedyncze natarcia rosyjskie. Pod *Kołomyją* walczono nadal z niemniejszą siłą. Ataki poprowadzone przez Rosjan na zachód od miasta, nie posunęły się naprzód. Na północy — na południowy wschód od *Tłumacza* — wojska sprzymierzone kroczą naprzód pomyślnie.

Na *Wołyniu* wróg usiłował masowemi atakami powstrzymać nasze posuwanie się naprzód. Został on wszędzie odrzucony z ciężkiemi stratami.

Odparcie dalszych ataków angielskich i francuskich.

Komunikat niemiecki z dn. 4 lipca.

Podczas gdy na północ od strumienia *Ancre* wróg nie powtarzał swych ataków, skierował swe duże siły pomiędzy *Ancre i Somme'ą* na front doliny *Thiep—las Boiselle* pod *Mametz* na południe od *Somme'y* na linję *Barieux—Belloy*.

Wielkim siłom ludzkim odpowiedziały straty wroga, poniesione wskutek naszego ognia artyleryjskiego i piechoty. Ataki zostały wszędzie odparte.

O posiadanie wsi *Hardecourt* na północ od *Somme'y* walczono zawzięcie. Francuzi, którzy t urwdarli się, zostali wyrzuceni. Na północny wschód od *Ypres* na zachód od *La Basse* w okolicy na południowy zachód od *Lens*, miejscowe ataki wroga, a na wschód od *Mozy* silne ataki na baterję, położoną na wyżynie *Damloup* zostały lekko odparte.

Powtarzane urzędowe zawiadomienia francuskie o odebraniu *Thiaumont* i baterji *Damloup* są takiemiż bajkami, jak i dane o liczbie jeńców w walkach pod *Sammc'ą*.

Patrole niemieckie wdarły się na wschód i południowy wschód od *Armentieres* do angielskich oddziałów wywiadowczych pod mostem *Ex* i na zachód od *Milhuzy* do pozycji francuskich; tu wzięliśmy 1 oficera i 60 strzelców.

Straciliśmy 9 samolotów nieprzyjacielskich, w tem 5 w walce powietrznej (bez straty z naszej strony), 4 przez ogień dział lądowych. 6 z tych samolotów jest w naszem posiadaniu.

Komunikaty angielskie.

LONDYN 4.7 (WAT). Główna kwatera angielska donosi pod datą 3-go lipca: Zacięta walka trwa prawie na całym froncie angielskim. Powyżej rzeki Ancre nie zaszła żadna zmiana. Pod Boiselle toczy się uparta bitwa. Na północ od Fricourt posunęliśmy nasze stanowiska nieco wyżej, i położenie w tej stronie dobrze się zapowiada. Pod Montauban trwa gwałtowne ostrzeliwanie ze strony niemieckiej, ale zdaje się, że na tym punkcie dobrze jesteśmy urządzeni. Liczba jeńców niemieckich przewyższa 4.000.

LONDYN 4.7 (WAT). Gen. Haig donosi pod datą 3-go lipca, godz. 2 min. 30 pp.: Na południe od Ancre toczy się w dalszym ciągu zacięta bitwa. Wszystkie wczoraj zdobyte przez nas stanowiska trzymamy w naszych rękach. Szczególnie zacięta bitwa toczy się o ufarty punkt. Wczoraj wojsko angielskie wtargnęło do wsi Boiselle. Bitwa toczy się tam jeszcze. Pod Avillers walka trwa ze zmiennem powodzeniem. W ataku podłego wczesnym rankiem zdobyliśmy część urządzeń nieprzyjacielskich. 400 jeńców przybyło na nasz punkt zborny.

LONDYN 4.7 (WAT). Gen. Haig donosi pod datą 3-go lipca, godz. 4 min. 45 pp.: Walka trwa w dalszym ciągu i rozwija się w sposób dla nas zadawalający, zwłaszcza w sąsiedztwie Boiselle, gdzie poddały się resztki załogi. Na innych polach bitwy posunięto się nieco naprzód i wzięto dalsze nieprzyjacielskie urządzenia obronne.

Ataki włoskie na Monfalcone.

Komunikat austrjacki z dn. 4 lipca.

Nasz front pomiędzy morzem i *Monte Dei Sei Busi* znajdował się wieczorem i przez całą noc pod bardzo silnym ogniem artylerji i był niesłychanie atakowany.

Największe wysiłki wroga skierowały się tym razem przeciwko grzbietowi na wschód od *Monialcone*, który nasze dzielne wojska landszturmu całkowicie utrzymały, pomimo siedmiu ataków.

Natarcia Włochów na nasze pozycje pod *Bagni Monte Cosich* i na wschód od *Salz* zostały również odparte, częściowo w walce ręcznej. Przed *Monte Michele* natarcie piechoty nieprzyjacielskiej zostało zahamowane już ogniem naszych dział.

Na północ od doliny *Sugana* spełzły na niczem ataki Włochów na nasze pozycje nad górną częścią strumienia *Maso*.

Również na północ górnej części doliny *Posina* odparły nasze wojska kilka silnych natarć nieprzyjaciela. Wczoraj wzięliśmy 177 Włochów do niewoli. Johan Feint strącił swój trzeci samolot nieprzyjacielski.

AEROPLAN NAD SOFJA.

SOFJA, 4.7 (WAT). Depesza agencji telegraficznej bułgarskiej: Wczoraj około godz. 8-ej rano, nad miastem pojawił się samolot nieprzyjacielski i rzucił 8 bomb w różnych dzielnicach miasta. Szkody nieznaczne. Strzałami obronnemi zmuszono lotnika do ucieczki.

OPERACJE W MACEDONII.

SOFJA. 4.7 (WAT). Dziennik półurzędowy „Cambana" dowiaduje się z głównej kwatery, że piechota bułgarska po odpowiedniem przygotowaniu artyleryjskiem wzięła szturmem francuskie pozycje pod Petka. Francuzi cofnęli się, poniósłszy bardzo ciężkie straty.

DEPESZE

PRASA KOALICJI O OFENSYWIE ANGIELSKIEJ.

ROTTERDAM 4.7 (WAT.). Wczorajsze pisma wieczorne londyńskie wyrażają się bardzo powściągliwie o ofensywie angielsko-francuskiej. „Westminster Gazette" powiada: Ofensywa ta, jak się zdaje, różni się wielce od ofensyw i ruchów lokalnych zeszłorocznych. Nie możemy oczekiwać wyników zbyt szybkich i musimy być przygotowani na okres długotrwałych bojów. Jednego tylko spodziewać się należy, a mianowicie ścisłego współdziałania naszych sprzymierzeńców na wszystkich frontach. „Daily Mail" pisze. Nasza taktyka obecna, to nacisk systematyczny. Ale ta nowa taktyka prawdopodobnie nie poprowadzi do szybkich powodzeń.

GENEWA 4.7 (WAT.). Z Paryża donoszą: Obok najzupełniejszego uznania, jakiem prasa paryska darzy dowództwo wojsk francusko-angielskich za operacje podjęte na ogólnym placu boju, — daje się odczuwać pewna powściągliwość w ocenianiu planu akcji zaczepnej. „Temps" powołuje się na nastrój wśród publiczności, która z zaufaniem oczekiwała zamaszystego przerwania linji niemieckiej, i pisze: Wszelkie nazbyt optymistyczne oczekiwania, pociągające za sobą tak często rozczarowanie, a równocześnie wszelka przedwczesna krytyka, ujemnie działająca na zapał ogółu, są szkodliwe i dlatego unikać ich należy.

HAGA 4.7 (WAT). Specjalny sprawozdawca „Timesa", przebywający w głównej kwaterze francuskiej, pisze: Od soboty toczy się bitwa, która w historji nosić będzie nazwę bitwy nad Sommą. Anglicy i Francuzi po obu brzegach tej rzeki działają wspólnie. Anglicy zaatakowali przeciwnika na północ od doliny na szerokim froncie. Dotychczas wojsko kolonjalne nie poszło jeszcze w ogień. Przy pierwszym ataku Anglicy prawie wszędzie wdarli się w nieprzyjacielskie linje frontowe i obsadzili liczne stanowiska, i trzymają je silnie w rękach. Bitwa była w najwyższym stopniu zacięta i może długie dni jeszcze trwać będzie. Jest to największa ofensywa, jaką dotychczas podjęli Anglicy. Po ostrzeliwaniu, trwającem 5 dni, nastąpiło natarcie na szerokości około 40 klm. Ostrzeliwaniem przygotowawczem zniszczono doszczętnie linje komunikacyjne i etapowe w tyle frontu nieprzyjacielskiego.

O OPERACJACH ROSYJSKICH.

KOLONJA, 4.7 (WAT). Kopenhaski korespondent „Kölnische Ztng." donosi: „Russkoje słowo" pisze: Do bitwy rozstrzygającej pod Kowlem nie doszło, wobec czego nie można nazwać nieusprawiedliwionemi nadziei niemieckich, że nad Stochodem dokona się powtórzenie przerwania naszego frontu w sposób podobny, jak to było w roku zeszłym nad Dunajem. Okoliczność ta tembardziej nakłada na nasze wojsko obowiązek zachowania się przezornie i powściągliwie wobec przeciwnika niemieckiego. Nasze operacje w stronę Lwowa zogrożone zostały poważnie przez niemiecki manewr flankowy, i to jest jedną z przyczyn zastoju w naszych wielkich walkach na froncie południowo-zachodnim.

BUKARESZT 4.7 (WAT.). Szalone walki na Bukowinie toczą się w dalszym ciągu. Wojsko austrjacko-węgierskie zyskało na terenie na północny zachód od Kimpolung. Posunięto się również pod Kirlibabą. Rosjanie stracili przeszło 2,000 jeńców. W rozpędzie niszczenia Rosjanie spalili miasto Ickany. Połowa miasta poszła z dymem.

BESZTERECZ. W sobotę Rosjanie wielkiemi siłami wykonali pierwszy szeroko zakreślony atak w obrębie Jakobenów. Bitwa, w której wzięła udział znaczna ilość piechoty i artylerji, miała przebieg nader gwałtowny. Rosjanie tym razem atakowali znowu wielomą kolumnami i ponieśli sięzkie straty. Jeden z batalionów rosyjskich został zniesiony doszczętnie. Rosjanie, wzięci pod ogień zaporowy dział niemieckich, pozostawili setki rannych i poległych na stokach górskich i w rozpadlinach, gdzie usiłowali chronić się.

ZATOPIONY OKRĘT.

LONDYN 4.7 (WAT). Lloyds donosi: Parowiec angielski „Moeris" (3409 tonn) został zatopiony. O losie załogi nic nie wiadomo.

W POŁUDNIOWO-WSCHODNIEJ GALICJI.

BERLIN. Zdaje się, iż po zatrzymaniu ofensywy na Wołyniu dowództwo rosyjskie zamierza wytężyć wszystkie swe siły, i całą potęgą ponownie uderzyć na południową część frontu, ciągnącego się na olbrzymiej przestrzeni — od Bukowiny ku Galicji południowo-wschodniej. Być może, że dowództwo rosyjskie łudzi się nadzieją wykonania wzdłuż północnych odnóg Karpat manewru okrążającego. A może być, pragnie ono ponownie wtargnąć do Węgier północno-wschodnich (Marmaros-Szigeth). Wreszcie nie jest wykluczonem, że przy wyborze nowych celów swych ataków dowództwo rosyjskie kierować się będzie również tym względem, by przy pomocy zwycięstw planowanych w pobliżu granicy rumuńskiej uczynić wrażenie na trwającym jeszcze w neutralności sąsiedzie i w ten sposób nakłonić go do ostatecznego przystąpienia do koalicji. Nadzieje te jednak, zdaje się, mają dość chwiejne podstawy. W każdym bądź razie przy pomocy ataków wykonanych olbrzymio przeważającemi siłami Rosjanie zmusili armje austrjacko-węgierskie do częściowego ustąpienia na zachód i na południe od Kołomyi. Należy wyczekiwać dalszego rozwoju wypadków.

GROŹBY POD ADRESEM KRÓLA GRECKIEGO.

BERN, 4.7 (WAT). Z Paryża donoszą: Wobec wzrastającego nastroju nieżyczliwego dla koalicji wśród narodu greckiego, „Temps" wypowiada groźbę, że jeżeli Niemcy zechcą wywierać swe wpływy na Grecję, to układ, który wprowadził króla Jerzego na tron, ostatecznie zostanie zerwany, a mocarstwa opiekuńcze zmuszone będą zastanowić się nad przyszłością narodu greckiego w myśl swych własnych interesów.

BERLIN 4.7 (WAT). Z Paryża donoszą: W prasie paryskiej zwrócono uwagę, że wszelkie zarządzenia ze strony koalicji, dotyczące Grecji, poczynione zostały wyłącznie przez Anglję i Francję z pominięciem Rosji. Co do Włoch, te w krokach koalicji do rządu greckiego prawie wcale nie uczestniczyły. Obecnie „Matin" paryski wyjaśnia, że pominięcie Rosji ma swą przyczynę w tem, iż matką króla greckiego jest wielka księżna Olga Konstantynówna, ciesząca się wielką sympatją w kraju, a zarazem znacznemi wpływami w Petrogradzie.

ARESZTOWANIE OFICERÓW GRECKICH.

SALONIKI 4.7 (WAT.). Do biura Reutera donoszą, że policja francuska aresztowała 10-ciu niższych oficerów artylerji greckiej, którzy w niedzielę napadli na wydawcę greckiego dziennika, Risopastis. Oficerów umieszczono w więzieniu na zasadzie przepisów o stanie oblężenia; staną oni przed francuskim sądem wojennym.

NASTROJE W RUMUNJI.

BUDAPESZT 4.7 (WAT). W dniu wczorajszym z udziałem Take Jonescu i Lukaciusa konserwatyści odbyli zebranie, na którem omawiano konieczność usunięcia obecnego rządu rumuńskiego, który nie jest odpowiednim przedstawicielem woli narodowej rumuńskiej, ani na wewnątrz ani na zewnątrz. Po zebraniu odbył się po ulicach miasta pochód demonstracyjny. Take Jonescu i Lukacius wygłosili mowy, wzywające Rumunję do wystąpienia zbrojnego przeciw państwom centralnym. Równocześnie socjalni demokraci odbyli wczoraj wielkie zebranie ludowe, z manifestacją przeciwko udziałowi w wojnie, jako też przeciw stanowisku rządu w sprawie galackiej. Po zebraniu kilka tysięcy osób udało się w pochodzie manifestacyjnym po ulicach miasta z chorągwiami i tablicami, na których widniały napisy: Chcemy neutralności; precz z wojną. Manifestacja nie wywołała zajść.

HAGA 4.7 (WAT). Według informacji „Temesa" z Bukaresztu, zabłąkany lotnik rosyjski opuścił się w zmroku nocy na terytorjum rumuńskie w pobliżu Betuszan. Władze rumuńskie lotnika wypuściły, lecz zatrzymały aparat.

AGITACJA POKOJOWA WE FRANCJI.

BUDAPESZT 4.7 (WAT.). Dziennik bukareszteński „Liberatea" dowiaduje się z Paryża, że kilku deputowanych z byłym prezesem ministrów, Caillaux, na czele, podjęło wielką propagandę na rzecz możliwie najszybszego zawarcia pokoju. Pomimo utrudnień ze strony rządu, odbyto już kilka zebrań i rozpoczęto agitację przy pomocy słowa drukowanego.

SZWAJCARJA A CZWÓRPOROZUMIENIE.

AMSTERDAM. Z Paryża donoszą, że Szwajcarja narazie zawiesiła pertraktacje z czwórporozumieniem.

NOWY EMIR MEKKI.

KONSTANTYNOPOL 4.7 (WAT). 1-go lipca popołudniu odbyła się w Porcie uroczysta inwestytura nowego emira Mekki. Odwołanie dotychczasowego stoi w związku z zaburzeniami w okolicy Mekki.

członków organizacyi, przyjaciół, propagatorów i pionierów rewolucyi.

Rozpoczęły się rewizye, aresztowania, jednem słowem obfite, roskoszne żniwo. Czarne oczy Grüna błyszczały nerwowo. Działał. Kancelarya, cele, więzienia były przepełnione. Agent rósł w poważanie, znaczenie i potęgę.

Rewizye dawały rezultaty nadspodziewane znaleziono ogromne składy bibuły, nielegalnych wydawnictw, broni, kwitaryuszy, proklamacyi, spisów, jednem słowem materyału bardzo cennego, a dotychczas prawie zawsze bezskutecznie poszukiwanego.

A tymczasem młodzi ludzie, z których jeden był żydem i nazywał się Posner, a drugi pochodził z bardzo dobrej litewskiej rodziny w Wilnie, hulali. Pieniążki dostarczane przez Meyera i Grüna płynęły jak woda. Pomysłowi chłopcy umieli sobie znaleźć też przystęp do kas partyjnych, do których też często zaglądali, ale wszystkiego było mało. Młodzieńcy bowiem prowadzili życie na szeroką skalę. Przed hotelem dzień i noc stała do ich rozpo- dorożka na gumach, stołowali się w

Koło Polskie 119

GONIEC WIECZORNY

Środa № 345

Warszawa, 12 lipca 1916 r.

Adres Redakcji Szpitalna 1. Telefonów № 10-21 i 30-54. Adres dla telegramów: „Goniec Warszawa". Kantor Administracji: Zgoda 4, tel. 38-52.

CENA PRENUMERATY „GOŃCA PORANNEGO I WIECZORNEGO"

w Warszawie	Na prowincji	Zagranicą
miesięcznie rb. — kop. 70	miesięcznie . . rb. 1	miesięcznie . . rb. 2
kwartalnie . 2 „ —	kwartalnie . . . 3	
rocznie . 8 „ —	rocznie . . . 12	Zniżka ulega przel. i Ż. D.

Za numerami niedzielnymi 15 k. CENA EGZEMPLARZA „GOŃCA PORANNEGO I WIECZORNEGO" w Warszawie 5 kop., na prowincji 6 kop.

CENA OGŁOSZEŃ za wiersz: Nadesł. (garm.) rb. 1.50; Przed tekstem „ 1.—; Obok tekstu kop. 75; Osobiste „ 45; Nekrologja „ 20; Dział informac. „ 25; Po tekście „ 10; Drobne na wyr. „ 5; Wiersz drukiem „ 4; Najmn. ogłosz. „ 50. Ogłoszenia przyjmują się tylko w jęz. polskim.

Za wiersz kliszy po wyjściu ogłosz. administr. odp. w ciągu 3 mies. — Dołączenia rb. 6 od wiersza i kosztu pocz. Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują kantory od godziny 9-ej rano do 8-ej wiecz. Redakcja otwarta bez przerwy dzień i noc. Rękopisów nie zwraca się.

Od Administracji „Gońca Porannego i Wieczornego".

Przyjmujemy prenumeratę na prowincję w granicach Okupacji Niemieckiej do miejscowości w których znajdują się oddziały Cesarsko-Niemieckiej poczty.

Cena obecna prenumeraty wynosi: miesięcznie 2 marki, kwartalnie 6 marek.

Towarzystwo zwolenników gry szachowej

podaje do wiadomości, że wyłączna sprzedaż dzieła p. t.

„Podręcznik do nauki gry w szachy"

odbywa się w lokalu klubowym (Wierzbowa 8) codziennie od 11 rano do 7 wieczorem. Cena 19 złotych polskich.

1—355

Postęp a wojna.

W obecnych ciężkich chwilach, jakie przeżywamy, większość ludzi żyje w ciągłem podrażnieniu nerwowem, traci sen i apetyt.

Ten stan anormalny układu nerwowego, to ciągłe przygnębienie jest przyczyną, że wielu traci na wadze po 20—25 funtów.

Przyczyną tego tak znacznego zmniejszenia się wagi ciała jest nietylko niedostateczne odżywianie, ale przedewszystkiem ciągłe podrażnienie nerwowe wywołujące przyspieszoną przemianę materji.

Bronmy się wszystkiemi siłami, całą energją i siłą woli przed przygnębieniem.

Ono to paraliżuje ducha i ciało, upośledza krążenie krwi i odżywianie, hamuje polot ludzkiego umysłu, czyniąc go niezdolnym do wszelkiej pracy twórczej. W tych chwilach decydujących o naszej przyszłości, bądźmy silni i mężni... Pamiętajmy o tem, że charakter i siła woli wyrabiają się nie w słodkiej rozkoszy, lecz w walce i cierpieniu.

Prawda, znosimy i cierpimy bardzo wiele. ofiary są bardzo ciężkie i działające na lat dziesiątki. Ale nie uginajmy się pod brzemieniem nieszczęść, jakie na nas spadły, wznieśmy się duchem po nad wszelkie męki i cierpienia! Musimy znieść to wszystko z rezygnacją i siłą woli i przyświecać młodemu pokoleniu przykładem niczem niezwalczonej energji i żywotności.

Jesteśmy tylko krótkotrwałą generacją, ale co dla nas jest udręczeniem i ofiarą, może być wielkiem szczęściem dla naszych następców.

My jesteśmy śmiertelni, ale życie naszego narodu musi być nieśmiertelnem. Musimy położyć wszystko na wagę, wszystko znieść i wytrzymać dla jego przyszłości, siły, moralnego i fizycznego odrodzenia!

Nauka o życiu, biologja, zna jedno cudowne zjawisko panujące w całej żywej przyrodzie, a nazywamy je krótko regeneracją, to jest odrodzeniem. Możemy często obserwować, że po długotrwałych wyniszczających chorobach, połączonych ze znaczną utratą wagi ciała, ustrój nasz zakwitnie na nowo, odzyska dawne siły i fizycznie i moralnie się odrodzi.

To sprawia cudowna siła odrodzenia, właściwa naszemu organizmowi.

Drzemiące w nim dotąd i niedostrzegalne potencje rozwijają się z siłą czarodziejską, aby tylko wyrównać poniesione straty, aby dopomódz wytworzeniu się nowych tkanek.

Tak samo i wojna może działać pobudzająco na postęp ludzkiej kultury, wywołuje ona bowiem silne wstrząśnienie całej ludzkości, które działa jako potężny zapładniający bodziec i wywołuje nowe wysiłki ducha ludzkiego dla zdobycia prawdy, nową walkę o ogólnoludzkie ideały.. Gdy ustanie walka na placu boju, zaczyna się walka potężnych duchów o najpodniosłejsze ideały ludzkości. Wojna wyzwala często nowe ukryte zapasy siły i energji w całej ludzkości, działa jak potężne podrażnienie do nowej twórczości. nauka i sztuka zakwitają na nowo, budując złoty most zgody między powaśnionymi narodami.

Historja świata daje nam wiele wymownych przykładów na to, że ludzkie organizmy społeczne po gwałtownych wstrząśnieniach i katastrofach nader szybko się odradzają i następuje nowy rozkwit wielu dziedzin życia kulturalnego.

Po długo trwających i wyczerpujących wojnach, następują nowe szczęśliwe czasy pokoju pod panowaniem Periklesa i niezwykły rozkwit umiejętności i filozofji w Atenach. Po tak długotrwałych i wyniszczających wojnach i napadach Arabów i po zdobyciu przez nich nowych krajów w Azji i południowo-zachodniej Europie, Saraceni, wyczerpani przez wojnę, odradzają się umysłowo, zakwita nauka ścisła, otwierają się nowe zupełnie horyzonty i zapatrywania w filozofji, a ich sztuka, zwłaszcza architektura, imponuje światu przez dumne i pnące się w niebo formy budynków, wzniosłe kopuły i cudowne linje słupów i łuków. Po więcej aniżeli dwudziestoletnich wojnach, wstrząśnieniach politycznych i wielkich katastrofach, stracili Włosi częściowo swoją niezawisłość polityczną, zdobyci na północy przez Francuzów, na południu zaś przez Hiszpanów, a jednak wkrótce podziwiamy tam potężny rozkwit nauki, prawdziwie lot orli umysłu w literaturze, sztuce, powstają sławne uniwersytety i akademje, a genjusze tej miary co Vesaljusz, Caesalpini, Aldrovandi, Fabricuis, przyczyniają się swym twórczym umysłem do postępu nauki, Leonardo da Vinci zaś, Michel Angelo, Raphael, Corregio i Tycjan walczą o palmę pierwszeństwa w genjalnych koncepcjach sztuki. Po długich i tak wyniszczających wojnach w 18-ym wieku następuje zwrot olbrzymi i genjalna twórczość w życiu duchowem prawie wszystkich ludów Europy środkowej.

Po wielkich wojnach wyzwolenia i przełamaniu potęgi Napoleona, budzi się w Niemcach potężny duch narodowy, zakwita najwyższe życie duchowe objawiające się w genjalnych utworach literatury i sztuki. Rany zadane szczodrą ręką wojny zagoiły się, zapomniano dawno o stratach w mieniu i życiu, ale zostało Niemcom to wspaniałe. podziw zawsze budzące życie duchowe, jako największa zdobycz ich historji. Takie nazwiska jak Fichte, Schleiermacher, Wilhelm Humboldt, Teodor Körner, Henryk Kleist, Lessing, Schiller i Goethe stanowią punkt wyjścia niemieckiej świadomości narodowej, zarówno jak i idei państwowej i po dziś dzień są podnietą do badań i dociekań dla podniosłych umysłów i nic nie straciły na swem znaczeniu pierwiastkowem.

I w naszem życiu umysłowem i narodowem powstają od chwili wojny pewne zmiany, budzą się pewne prądy idealne, które wytwarza tylko walka i cierpienie. Ten idealizm to jest w stanie poczynić pewne zdobycze w całym świecie, gdy umilknie nakoniec huk armat i szczęk broni. Za czasów panowania rosyjskiego większość myślała jedynie o karjerze, o dobrobycie, nie wahała się nawet opuszczać kraju i żenić z rosjankami dla stanowiska i luksusu życiowego. Dzieci wynaradawiały się szybko i mówiły już tylko po rosyjsku. Obecnie zaczynamy na serjo myśleć o przyszłości narodu, usiłujemy podnieść jego świadomość narodową przez szerzenie oświaty. Powstają liczne stowarzyszenia mające na celu zwalczanie analfabetyzmu, kolportaż dobrej książki i uświadomienie narodowe. Zmniejszają się u nas obecnie różnice i przesądy stanowe, służba publiczna dla dobra ojczyzny powołała wszystkich do wspólnych szeregów. Zacierają się różnice pochodzenia wobec wielkich i świętych zadań, jakie mamy do spełnienia. W tej pracy biorą liczny udział i kobiety nasze, pomagają energicznie w działalności oświatowej, opiekują się biednemi dziećmi, karmią głodnych, czułem słowem goją rany nie tylko ciała, ale i duszy... Odżywiamy się wprawdzie obecnie niedostatecznie, ale zniknęły te uciechy kulinarne przeszkadzające rozwojowi prawdziwej towarzyskości, nauczyliśmy się skromności i poprzestawania na małem. Podniósł się poziom sztuk grywanych w teatrach, sztuki na tle narodowem mają najliczniejszych widzów. Wychowanie fizyczne młodzieży zyskuje na znaczeniu. Upadliśmy ekonomicznie, ale duchem jesteśmy silniejsi niż kiedykolwiek.

D-r Wład. Chodecki.

Z inwazji rosyjskiej na Bukowinie.

Pisma rumuńskie donoszą, że Rosjanie zamianowali burmistrzem Czerniowiec grecko-orjentalnego proboszcza dr. Jerzego Szandru. Dr Szandru przetrwał już drugą inwazję i był współpracownikiem ówczesnego burmistrza Kostiuka. Odznaczał się wtedy tolerancją względem wszystkich wyznań miasta, a szczególnie troskliwie zajmował się ubogimi. W chwili opuszczenia ostatnich pozycji, dr Szandru podjął zadanie kierownictwa miasta w czasie inwazji. Tak samo, jak podczas poprzednich inwazji i tym razem bukowińscy uchodźcy przejeżdżają przez Rumunję. Rząd bukareszteński wydał rozporządzenie urzędnikom pogranicznym czynienia jaknajdalej idących udogodnień uchodźcom i oddał do ich rozporządzenia liczną służbę celem przenoszenia pakunków. Podobne rozporządzenie wydano także urzędnikom kolejowym. Pierwsi uchodźcy przekroczyli granicę rumuńską w środę. Zaopatrzono ich natychmiast w odpowiednie świadectwa, a opłatę za podróż koleją musieli uiścić w całości. Równocześnie wydano surowe rozporządzenia, zabraniające zatrzymania im się gdziekolwiek w Rumunji.

Podróż miała się odbywać bez przerwy aż do granicy węgierskiej, ludność rumuńska i tym razem zachowała się bez zarzutu. Do komitetu, zajmującego się uchodźcami, należą przedstawiciele wszystkich warstw społecznych. Ludność rumuńska, szczególniej żydzi, okazują wiele współczucia uchodźcom.

W sprawie posła M. Łempickiego.

Znana enuncjacja Koła Polskiego w Petersburgu w sprawie wykreślenia posła M. Łempickiego z listy członków Koła, dała zamkniętemu już dziś przez władze rosyjskie *Dziennikowi Petrogradzkiemu* temat do uwag następujących:

„Do wieńca zasług Koła, dodaje ono nowy listek laurowy. Nie znamy motywów, wskutek których w dniu 25 wrześnie r. ub. Koło Polskie jednomyślnie uznało, iż poseł ziemi Piotrkowskiej nie jest jego członkiem. Sama nawet uchwała, która niewątpliwie więcej obchodzi opinję polską, niż czytelników prasy rosyjskiej, pozostawała w ciągu 7 miesięcy nieznaną nikomu. Dziś, po upływie tak długiego okresu, nie sposób snuć domysłów, co spowodować mogło podobną uchwałę. Należy spodziewać się, że Koło Polskie, ujawniwszy sam fakt, nie omieszka podać i motywów, które w przeciwnym razie mogłyby ulegać podejrzeniu. To jest jedna strona sprawy. Pozostaje druga. Koło Polskie, które uważało za możliwe w ciągu z górą półrocza tajić fakt usunięcia się z jego gremium posła Łempickiego przed opinją polską, zdecydowało ujawnić go przed publicznością rosyjską, „wobec coraz częstszych w ostatnim czasie wystąpień posła Łempickiego". Domyślać się należy, że wystąpienia te są odmienne od wystąpień 3 panów, stanowiących szczątek reprezentacji Królestwa Kongresowego w Dumie państwowej, zgrupowanej w Kole Polskiem. Gdyby bowiem wystąpienia te szły po wspólnej linji z Kołem, nie byłoby powodu do ogłoszenia

Komunikatu. Lecz wszakże Koło Polskie nie jest ani stronnictwem, ani jego ekspozyturą. Organizacja jego przewiduje możliwość różnolitości przekonań i różnolitości taktyki poza pracą legislacyjną w Dumie. Jeżeli poseł Łempicki działa w kraju, czy zagranicą — lecz poza Dumą — w sposób odmienny, niż pp. Harusewicz, Jaroński i Gościcki — jest to najzupełniej w porządku, gdyż do stronnictwa N. D., w myśl którego programu działają poza Dumą wymienieni 3 panowie, nie należy. Do oświadczenia więc, że trzej członkowie N. D. nie solidaryzują się z działalnością posła Michała Łempickiego, firma Koła Polskiego została użyta całkiem niewłaściwie. Nastąpiło niedopuszczalne pomieszanie pojęć członka określonej grupy politycznej i członka Koła Polskiego. Jakkolwiek nie są znane nam dokładnie szczegóły „publicznych wystąpień" posła Łempickiego, stwierdzić możemy, iż nazwisko jego spotykaliśmy zazwyczaj w szeregu innych nazwisk, przedstawiających kierunki polityczne, mające w kraju poważne uznanie i zapewne dziś — znaczenie przeważające. Niema więc powodu do przypuszczeń, jakoby działalność publiczna p. Łempickiego znajdowała się w rozbieżności z polityką w kraju. Z tego punktu widzenia oświadczenia pp. Gościckiego, Harusewicza i Jarońskiego są symptomatyczne. Stanowią one podkreślenie i przyznanie faktu, że działalność ich ze stanowiskiem czynnych sił politycznych w kraju znajduje się w sprzeczności". (B. P. P.).

Nowy polski posterunek naukowy.

Od lat dziesięciu funkcjonuje na Wschodzie „Stacja naukowa polska Hyacinthacum" (z ekspozyturą w Sofji i Konstantynopolu), założona i kierowana przez senjora orjentalistów polskich, Jana Grzegorzewskiego. Wypracowano tam i wydano bądź własnym nakładem stacji, bądź Akademji Umiejętności w Krakowie, bądź wreszcie „Towarzystwa popierania nauki polskiej" we Lwowie szereg dzieł o bliższym nam Wschodzie, a zwłaszcza z wydobywanych z archiwów sofijskich, stambulskich itp., a poddanym badaniom, dokumentów tureckich do stosunków Polski z Turcją i Tatarami. W ten sposób z teki Grzegorzewskiego wyszły (odkryty przezeń) „Grób Warneńczyka", badania języka karaimskiego, wielki elaborat 130 aktów tureckich do epoki Sobieskiego itp. tudzież cała serja publikacji publicystyczno-historycznych z półwyspu Bałkańskiego.

Dzisiaj zaś, gdy się udało zjednoczyć i zogniskować wszelkich innych orjentalistów polskich, wspomniana „Stacja" założyła i wydaje jako ich organ czasopismo zbiorowe periodyczne p.t. „Rocznik Orjentalistyczny", poświęcony wogóle badaniom całego Wschodu, jego języków i kultury. Ma wychodzić corocznie spory tom w redakcji oczywiście polskiej, ale też z dodatkiem biuletynów w głównych językach europejskich—dla zagranicy.

Wyszła właśnie z druku (w druk Uniw. Jagiellońskiego) część 1-sza tomu I-go pod zbiorową redakcją wydawcy-założyciela, tudzież trzech innych uczonych: Jana Rozwadowskiego, A. Gawrońskiego i W. Kotwicza i zawierą sprawozdania z sanskrytu A. Gawrońskiego i F. Kreczka, irańszczyzny J. Rozwadowskiego, perszczyzny J. Grzegorzewskiego, hebrajszczyzny i asyrjologji M. Schorra, arabszczyzny T. Kowalskiego. Część 2-ga tegoż tomu I-go już się też drukuje i zawiera oprócz prac dwuch uczonych dotąd nie wymienionych—nadto: Wł. Kotwicza „O języku mongolskim", E. Piekarskiego „Teksty jakuckie", T. Kowalskiego „Z tureczczyzny", J. Grzegorzewskiego „Z karaimszczyzny i turecczyzny", wreszcie Br. Piłsudskiego—„Pieśni Aino".

Plon to nowy w dotychczasowej naszej literaturze naukowej. Wydawnictwo tembardziej zwraca uwagę, że ujawnia żywotność naszą i twórczość myśli polskiej w tak trudnej jak orjentalistyka gałęzi wiedzy ludzkiej.

Ziemie polskie.

* **Z Krakowa donoszą, że ś. p. Edmund Klemensiewicz** tamtejszy rejent zmarł d. 7 b. m. **w sanatorjum przy ul. Garncarskiej przeżywszy lat 77. Zamknęło się długie i pracowite życie zasłużonego obywatela, który od pierwszej młodości uważał za swój obowiązek służbę publiczną. Jako młodzieniec wziął udział w powstaniu styczniowem, wzięty do niewoli, przepędził pewien czas na Sybirze. Po powrocie jako notarjusz, objął posadę w Grybowie, gdzie biorąc żywy udział w życiu publicznem, pracował do roku 1896. Już wówczas zyskał zaufanie współobywateli i otrzymał mandat posła sejmowego, który spełniał sumiennie i gorliwie. Po przeniesieniu się do Krakowa, poza swym urzędem brał żywy udział w życiu publicznem Krakowa, jako członek partji demokratycznej grupującej się około *N. Reformy*, z tego obozu wszedł też do rady m. Krakowa, gdzie przez szereg lat zasiadał, pracując w różnych sekcjach i komisjach, szczególniej w sekcji prawniczej, w której pełnił obowiązki zastępcy przewodniczącego. Zasiadał też w wydziale wielkim Kasy oszczędności m. Krakowa i pełnił obowiązki prezesa dyrekcji tej instytucji. Był członkiem wielu instytucji oświatowych i humanitarnych, wspomagając je cicho i bez rozgłosu.**

* **Nominacja dwuch polskich biskupów w Rosji.** Dochodzi nas wiadomość, że djecezja łucko-żytomierska, osierocona przez pięć lat przeszło po śmierci ś. p. biskupa Karola Niedziałkowskiego, doczekała się nominacji biskupa, którym został mianowany ks. Ignacy Dubowski, dr. prawa, szambelan Jego Świątobliwości, kanonik honorowy kapituły mohylewskiej, proboszcz katedry żytomierskiej.

Biskupem sufraganem mianowany został ks. Michał Godlewski, dr. teologji, szambelan Jego Świątobliwości, kanonik honorowy kapituły warszawskiej, profesor akademji duchownej w Petersburgu.

Konsekracja obu biskupów nastąpi w niezadługim czasie.

* **Powrót dwuch biskupów do swych djecezji w Rosji.** Z Petersburga donoszą, że na skutek interwencji Ojca świętego uzyskał rząd rosyjski na powrót do swych djecezji dwom biskupom: Karasiowi i Karewiczowi.

Kronika bieżąca.

MIASTO I PRZEDMIEŚCIA.

— **Powrót do Rosji.** Władze okupacyjne uznały za możliwe udzielić pozwolenia na powrót do Rosji pozostałym w Warszawie Rosjanom oraz Polakom, których rodziny znajdują się w Rosji.

Wszyscy, pragnący powrócić do Rosji winni niezwłocznie złożyć odpowiednie podania w Urzędzie Ewakuacyjnym Zarządu m. st. Warszawy (Królewska № 35 m. 8). W podaniu należy zaznaczyć: wiek, nazwisko, imię i imię ojca, wiek i imiona dzieci, wskazać do jakiej miejscowości, do kogo i w jakim celu się jedzie i czy się posiada środki na podróż, oraz podać dokładny adres w Warszawie. Pozwolenie mogą otrzymać kobiety i dzieci obojga płci do lat 17-tu, oraz mężczyźni powyżej lat 50.

Podania przyjmowane będą tylko do dnia 14 b. m. do godziny 1-ej po poł.

— **Ulgi podatkowe.** Komisja ulgowa realizacji podatku skarbowego przy Stowarzyszeniu Właścicieli Nieruchomości m. st. Warszawy w ciągu dnia wczorajszego i dziś do godz. 8 wiecz. otrzymała zaledwie 933 zgłoszeń i cyfrowych danych o zalegającym podatku skarbowym. Jest to nieco więcej jak 10% od ogólnej liczby kontrybuentów.

Ponieważ ostateczny termin wykonania tej pracy upływa z d. 19 b. m., a dodatni resultat polega na zarejestrowaniu wszystkich płatników, komisja zaś nie posiada innych dróg oprócz tak życzliwie dla tej akcji samopomocy usposobionej prasy, przeto podając do wiadomości o rezultacie zgłoszeń z upłynionych dwuch dni, prosi najusilniej wszystkich tych, którzy wykazy już złożyli, aby każdy z nich uświadomił i zachęcił choć pięciu z liczby współobywateli, którzy jeszcze wykazów nie podali do natychmiastowego spełnienia tego obowiązku we własnym interesie. Gdy każdy ten akt samopomocy spełni, komisja żywi głębokie przekonanie, że i jej praca i współudział obywateli uwieńczone zostaną tak pożądanym dla wszystkich rezultatem. Biuro komisji znajduje się przy Stow. Właścicieli Nieruchomości m. st. Warszawy, Miodowa 3 i funkcjonuje od g. 10 do 1 i od 3 do 6. Szematy wydają się bezpłatnie.

— **O ławki w Alejach.** Wielu z czytelników naszych uskarża się, iż ławki w Alejach Ujazdowskich ustawione są bardzo nierównomiernie; większość ich znajduje się w końcu Alei bliżej rogatek. Dla ludzi osłabionych, których męczą długie spacery, a którzy dla świeżego powietrza tak chętnie zdążają w Aleje taki stan rzeczy jest niewygodny. Czyby nie można uwzględnić ich potrzeb i „poświecić" im większą liczbę ławek w bliższych „rejonach"?

— **Poświęcenie biura okręgu.** W ubiegłą niedzielę kapelan milicji ksiądz Kuczyński dokonał poświęcenia biura 23 okręgu na Ochocie. W uroczystości brali udział komendant straży Obywatelskiej, przedstawiciele milicji z komendantem księciem Radziwiłłem na czele. Przemawiali kapelan Kuczyński, książę Radziwiłł, komisarz Iwo Librowicz i w. in.

— **Szable dla milicji.** Milicja miejska otrzymała obecnie szable; w szable zaopatrzono początkowo kilka komisarjatów; pozostałe otrzymają je w najbliższej przyszłości.

— **Kanalizacja cytadeli.** Niezależnie od 250,000 rb., wyasygnowanych na remont budynków w Cytadeli, władze okupacyjne zażądały dokonania kanalizacji cytadeli kosztem 30,000 rb.

— **Z Rady Opiekuńczej pow. Warszawskiego.** Na ostatniem posiedzeniu Rady Opiekuńczej pow. Warszawskiego m. in. zgłoszono wniosek w sprawie otwarcia oddziału pocztowego w Otwocku, ponieważ ludność miejscowa kuracyjna bardzo dotkliwie odczuwa brak poczty.

— **Towarzystwo Popierania Pracy Społecznej.** Doroczne zebranie ogólne członków Tow. Popierania Pracy Społecznej odbyło się dnia 8 lipca pod przewodnictwem p. Zygm. Chrzanowskiego. Uczczono przez powstanie pamięć zmarłych członków: H. Dembińskiego, W. hr. Bramickiego, Władysława i Józefa Dobieckich, dr K. Benniego, gen. St. Jasińskiego, Jana Alfonsa Surzyckiego i Mieczysława Jasieńskiego.

Sekretarz komitetu, dr Wacław Babiński, odczytał sprawozdanie z działalności T-wa, poczem kolejno zdawali sprawę z poszczególnych sekcji Biura Pracy Społecznej pp.: J. Higersberger—Sekcji Prawnej, Z. Chrzanowski—Sekcji Ekonomicznej i Sekcji Samorządowej, Stanisław Hlasko — Sekcji Oświatowej i Sekcji Stowarzyszeń. Z poszczególnych komisji wygłosili referaty: przewodniczący Komisji Emigracyjnej L. Papieski, przewodniczący Komisji Archiwalnej dr J. Ed. Reyman i Komisji Pracy Kobiet p. H. Zaborowska.

Wobec tego, że znaczna ilość członków T-wa znajduje się po za Warszawą, wyborów do Rady i Komitetu T-wa na zebraniu nie dokonywano. Obecny ich skład pozostał bez zmiany na rok następny.

Prezesem Rady jest nadal Juljusz hr. Tarnowski, prezesem Komitetu Zdzisław ks. Lubomirski. Wybrano tylko nową komisję rewizyjną, do której weszli pp.: H. Barylski, H. Kondratowicz, Stan. Godlewski, St. Ciechanowski i W. Szlubowski.

— **Kursy ceglarstwa.** W dniu 8 czerwca w obecności przedstawicieli Zarządu Wydziału odbyło się otwarcie kursów ceglarstwa i poświęcenie lokalu w Dąbrówce Wilanowskiej. Słuchaczów na kursach jest 16-stu. Uczą się chętnie.

— **Kursy Ochroniarskie.** Od dziś do 15 włącznie, w Kancelarji Kursów, Bracka 18, obok Uranji, przyjmowane będą od 4 do po poł., zapisy za kursy ochroniarskie, obejmujące metodykę początkowego nauczania i pogadanek, naukę śpiewu, gry, gimnastykę i roboty ręczne.

— **Wykłady Taw. Miłośników Przyrody.** Wakacyjne wykłady i ćwiczenia praktyczne z zootomji i botaniki mikroskopowej pod kierunkiem p. Wandy Roguskiej rozpoczną się d. 17 lipca. Bliższych informacji udziela kancelarja Tow. od 5—7 pp.

— **Kwesta „Ratujcie dzieci" na prowincji.** W niedzielę dnia 9-go b. m. odbyło się otwarcie wystawy obrazów w pracowni p. Józefa Rapackiego w Olszance (gm. Korabiewice, pow. Skierniewicki) z wejściem płatnem na cel zgromadzenia funduszów pod hasłem: „Ratujcie dzieci!"

Prócz tego rozlosowano za biletami płatnemi 10 dzieł sztuki, ofiarowanych na ten cel przez p. Józefa Rapackiego.

Licznie się zjechała publiczność z okolicy, Żyrardowa i Skierniewic, dając dowód zainteresowania się pięknemi i cennemi dziełami Rapackiego, popierając przytem cel tak doniosły.

— **Z Tow. Gniazd Sierocych.** Doroczne walne zgromadzenie członków Tow. odbędzie się w dniu 28 lipca, w piątek. O miejscu zebrania nastąpią osobne zawiadomienia. Sprawozdania drukowane za 1915 rok na żądanie będą wydawane w biurze Tow., poczynając od 25 lipca. Prezes honorowy Tow., p. Stan. Glezmer przesłał Tow. z Petersburga 3,000 rb. zapomogi.

WYPADKI.

— **Napad bandycki.** Nocy dzisiejszej w kolonji Kabałach pod Warszawą, do ogrodu miejscowego obywatela p. Ant. Karniewskiego wtargnęło kilku bandytów, poszukując śpiącego w ogrodzie właściciela.

Bandyci w jednej z szop zastali śpiącego syna K., 17-letniego Stanisława i, związawszy go, zażądali, aby im powiedział, gdzie jest ojciec.

Następnie ze związanym chłopcem udali się pod dom mieszkalny i tu położyli K. na ziemi, sami zaś usiłowali dostać się do mieszkania.

Chłopiec zdołał tymczasem wyzwolić się z więzów i usiłował zbiedz.

Wówczas bandyci dali doń kilka strzałów, raniąc go dość ciężko w rękę i pierś.

Wskutek wszczętego alarmu bandyci zbiegli i uszli pogoni.

— **Życie za „czerwony" dekolt.** Modne obecnie „czerwone", czyli opalone dekolty kobiece wywołane są sztucznie przez smarowanie spirytusem. Ofiarą tej mody padła obecnie p. B., o której doniesiono w tych dniach, że poparzyła się i odwieziona do szpitala, zmarła. Jak się dowiadujemy, p. B. wybierała się tego dnia na wesele, przedtem zaś wysmarowała dekolt spirytusem, żeby był opalony. Po chwili zbliżyła się niebacznie do palącej się maszynki kuchennej i płomienie ogarnęły część ciała wysmarowaną spirytusem.

— **Fałszywe pieniądze.** Do sklepu Manesa Kiejlis, Nowolipki 45, wieczorem zgłosiła się jakaś dziewczynka i zażądała paczki zapałek, regulując należność monetą niemiecką. Marka okazała się fałszywą i przyjęcia jej Kiejlis odmówił. Dziewczynka wtedy uciekła na przeciwną stronę ulicy i zbliżyła się do jakiejś kobiety. Przy pomocy posterunkowego zatrzymano Julję Telaczyńską i jej córkę Wacławę, lat 7, przyczem według zebranych wiadomości, Telaczyńska niejednokrotnie usiłowała płacić fałszywemi monetami w okolicznych sklepikach.

— **Kradzieże.** Ze składu Jankla Fiasa, Radzymińska 32, skradziono 2 beczki mydła, wartości 240 rb.

— Marji Gwiazdzińskiej, Wilcza 27, skradziono z mieszkania garderobę damską wartości 200 rb.

— Emilji Gosińskiej, Złota 36, skradziono z mieszkania 2 złote pierścionki i złoty zegarek, wartości 80 rb.

Teatr „CHOCHOŁ" w Bagateli
Koncert o 7 m. 30. Przedstawienie o 8 m. 30
2—880

№ 9 (40). WARSZAWA, 9 STYCZNIA 1917 R., WTOREK. ROK II.

GŁOS STOLICY

DZIENNIK POLITYCZNY POPOŁUDNIOWY.

RESTAURACJA Henryka Herbsta „Alkazar“ ul. Królewska № 11. Dziś Kołduny litewskie. Zrazy bite z czarną kaszą.

KLAMKI
własnego wyrobu
z założeniem lub bez dostarcza
S. Sypniewski,
Chmielna 49.
Uwaga. Uskutecznia się samo zakładanie klamek po niskich cenach.

Ślizgawka w Bagateli otwarta.
Dziś połowa dochodu przeznaczona **na wpisy szkolne** do uznania Wydziału Ofiar „Kur. Warsz.“
Koncert M. M. pod batutą Kotowskiego.

Polityka emigrantów a Rada Stanu.

Przyglądając się naszemu życiu politycznemu, mamy do zanotowania ten fakt widoczny, że w obecnej chwili prowadzą się dwie polityki polskie, pod wielu względami zasadniczo między sobą różne, często nawet wprost sprzeczne: jedna — polityka społeczeństwa w kraju, druga — polityka grupy emigrantów, rozproszonych poza granicami kraju. Fakt taki nietylko wpływa ujemnie na kształtowanie się stosunków, wewnętrznych i zewnętrznych, w dobie przejściowej, ale jeszcze, i co ważniejsze, może stać się groźnym dla przyszłości Polski; wprowadza bowiem u wielu Polaków zamęt w pojęciach i aspiracjach, osłabia tem samem zbiorową wolę narodu i jednocześnie wytwarza dezorjentację oraz budzi przeróżne wątpliwości u wszystkich miarodajnych czynników, które w ten lub inny sposób, w większym lub mniejszym stopniu, brać będą udział w rozstrzyganiu ostatecznem sprawy polskiej. Zastanowić się więc nad tym faktem bliżej wypada.

Jest to już nieunikniony los każdej emigracji, że stopniowo traci ona ideową łączność z krajem, z którego wyszła. Nie biorąc bezpośredniego udziału w życiu własnego społeczeństwa, nie mogąc odczuwać należycie odbywającego się w niem bezustannie procesu ewolucyjnego, powoli zasklepia się sama w oderwanej od realnego życia doktrynie. Z czasem następuje moment, że emigracja i społeczeństwo już się nie rozumieją i wtedy wskazania polityczne emigracji stają się już dla społeczeństwa szkodliwemi. Tak było z emigracją 31 roku, pomimo, że wyniosła z kraju życiodajne ideały niepodległości i w skład jej weszli najlepsi obywatele kraju, ludzie wielkiego serca i wielkiego rozumu; przez szereg lat była ona rzeczywiście źródłem krzepiącem ducha ciemiężonego narodu, z biegiem jednak czasu nie uniknęła swego losu: stała się grupą oderwanych od narodu doktrynerów. To samo też dzieje się na naszych oczach z obecną naszą emigracją; dzieje się tem łatwiej i tem prędzej, że ta ostatnia emigracja nie wyszła z kraju pod żadnem wielkiem hasłem, a tylko z oportunistyczną koncepcją ugody z Rosją a skład jej osobisty dalekim jest, pod względem charakterów i talentów, od świetnej plejady działaczy 31 roku.

Prawda, emigracja dzisiejsza stosunkowo niedawno kraj opuściła, ale podczas wojny zmiany pojęć i form odbywają się w przyśpieszonym tempie — miesiąc starczy za rok. Można też twierdzić, że emigracja, która przed półtora rokiem razem z rządem rosyjskiem z kraju wyszła i po tej wielkiej zmianie w życiu narodowem na miejscu nie uczestniczyła — dziś pod wielu względami stała mu się obcą, a trzymając się uparcie zbankrutowanej doktryny politycznej, nie ma teraz żadnego prawa do narzucania krajowi swego kierownictwa.

Z drugiej zaś strony, w ciągu tego okresu, społeczeństwo polskie przebyło wielką drogę, dokonała się w umysłach zasadnicza zmiana poglądów politycznych. W chwili wybuchu wojny wierzono w Polsce w potęgę Rosji, w zwycięstwo koalicji, i jeżeli nie ufano całkowicie Rosji, to jednak pokładano nadzieję w dobre względem Polski chęci i zamiary Francji i Anglji. Na odezwę Wielkiego Księcia cześć społeczeństwa odpowiedziała podziękowaniem, w którem wyrażono „gorące pragnienie zwycięstwa armji rosyjskiej“; potem nastąpiła deklaracja Komitetu Narodowego, w której była mowa o intrygach niemieckich i austrjackich i wypowiedziano zdanie, że „klęska Niemiec w tej walce — to nasze zwycięstwo“. Bieg wypadków, fakty realne ocuciły ze złudzeń i dowiodły, jak poglądy powyższe były mylne, pochodząc z niedostatecznej znajomości Rosji i rzeczywistych stosunków międzypaństwowych. Okazało się, że Rosja nie jest wcale potężną i nie myśli zupełnie dotrzymywać dawanych obietnic, że Anglja jest obojętną dla sprawy polskiej, a Francja wyraziła nawet oficjalnie swoje „desinteressement“, i sprawę polską za wewnętrzną rosyjską uważa.

Dziś ci sami, co podpisywali dziękczynne adresy i odezwy Naczelnego Komitetu, stanęli już wyraźnie na wręcz przeciwnem stanowisku, uznając szczerze, że przyszłość Polski leży nie w unji z Rosją, ale w ostatecznem od niej oderwaniu i oparciu się na państwach Europy środkowej. „Niepodległość Polski“ powoli stawała się wspólną dla rozmaitych politycznych stronnictw w kraju platformą, a dziś, po 5 listopada wszystkie stronnictwa, za wyjątkiem trzech, znajdujących się pod wpływem emigracji, stanęły do wspólnej pracy nad budową niepodległości państwa polskiego, w przymierzu z mocarstwami centralnemi, pod hasłem czynnego przeciwstawiania się Rosji.

Taki jest teraz stan umysłów w kraju; inny — na emigracji; tam się niczego nie nauczono i niczego nie zapomniano, a politycy emigracji stoją jeszcze dotychczas na stanowisku wiernopoddańczych deklaracji z początku wojny. Poseł Harusiewicz w Dumie, poseł Szebeko w Radzie Państwa, występują, prawda, z ostremi zarzutami przeciw rządowi za brak decyzji w sprawie polskiej, ale jednocześnie składają uroczyste oświadczenia, że jako przedstawiciele narodu polskiego, stoją nadal wiernie przy boku „słowiańskiej“ Rosji i że manifest państw centralnych, powołujący do życia niepodległe państwo polskie, „sprzeciwia się wszelkim dążeniom narodu polskiego“.

Trzeci poseł, hr. Wielopolski, wyjeżdża z Petersburga do Sztokholmu, aby „podjąć zabiegi przeciw utworzeniu nowego państwa“. Panowie Piltz i Dmowski zbierają kilkanaście mniej więcej znanych podpisów, ogłaszają w Szwajcarji protest przeciw aktowi 5 listopada; podobny protest, już z zupełnie nieznanemi podpisami, przygotowuje się w Paryżu.

Propaganda koalicyjno-rosyjska prowadzi się energicznie na całej linji. Głównemi jej ogniskami są: 1) Petersburg ze szczątkami polskiej reprezentacji poselskiej i z organem prasowym „Dziennik Polski“, redagowanym przez p. Ehrenberga z „Kurjera Porannego“ i p. Niklewicza z „Gazety Warszawskiej“; 2) Sztokholm z agencją telegraficzną „Nord-Süd“, w której biorą udział rozmaici emigranci, jako to pp. Rabski i Olechowski i 3) Szwajcarja z osławioną już teraz „Agencją Lozańską“, prowadzoną przez p. Piltza i Sejdla.

Łączność między temi ogniskami podtrzymuje p. Dmowski, zaopatrzony podobno w jakieś pełnomocnictwo rządu rosyjskiego; on też zapewne kieruje całością akcji. Najczynniejszą jest Agencja Lozańska; w szeregu swych komunikatów podaje do wiadomości Europy — informacje tendencyjne, albo wprost faktycznie fałszywe o nastrojach i rzeczach w kraju (np. o rozwiązaniu legjonów), do wiadomości zaś społeczeństwa polskiego — pogłoski bałamutne o usposobieniach i zamierzeniach rządów koalicyjnych (np. o ogromnych sympatjach Francji i Anglji dla sprawy polskiej).

*

Lekceważyć akcję polityczną, prowadzoną przez emigrację i przechodzić nad tą sprawą do porządku dziennego — byłoby błędem, którego też należy uniknąć. Niezaprzeczenie, wpływy emigracji są znaczne, albowiem rozporządza ona poważnemi środkami materjalnemi i w skład jej wchodzą osobistości w kraju znane, czy to z urodzenia, czy też z zajmowanych przed wojną stanowisk społecznych lub z działalności politycznej, ze zdaniem i wskazówkami których przyzwyczajono się w kraju liczyć. Ponadto emigracja znajduje czynne poparcie u rządów koalicji, które w własnym interesie ułatwiają jej propagandę polityczną w państwach neutralnych i nawet w Polsce; w rzeczywistości zaś posługują się nią dla powstrzymania odbywającej się w pewnym kierunku ewolucji poglądów politycznych, oraz dla rozbijania w kraju konsolidacji stronnictw politycznych i wytwarzającej się teraz jedności aspiracji narodowych. Z pomocą przychodzą jeszcze enuncjacje o charakterze mniej lub więcej oficjalnym, rozmaitych mężów stanu koalicji, nadające jakoby uzasadnienie i większą powagę głoszonym przez emigrację poglądom, pogłoskom i nadziejom. Takiej nowej enuncjacji, być może nawet o charakterze bardzo oficjalnym i bardzo uroczystym, możemy się teraz spodziewać.

Po niedawnym rozkazie cara do armji i floty, w którym była mowa „o stworzeniu z rozdzielonych obecnie części — wolnej Polski“, pojawiła się teraz w prasie wiadomość, że „wkrótce będzie ogłoszony ukaz carski z wyłożeniem podstaw przyszłego ustroju zjednoczonej Polski, zgodnie z proklamacją W. Księcia i ostatniemi oświadczeniami rządu rosyjskiego“. Wiadomość ta wydaje się z rozmaitych powodów wielce prawdopodobną. Wystarczy przypomnieć sobie, że w odpowiedzi na niemieckie propozycje pokojowe, rządy koalicji oświadczyły teraz ponownie, że prowadzą wojnę „dla naprawienia (réparation) pogwałconych praw i swobód, oraz uznania zasadniczych praw narodowości i wolnego istnienia małych państw“, manifest rosyjski w sprawie polskiej staje więc koniecznym gestem dla potwierdzenia szczerości powyższych oświadczeń. Jest również do przewidzenia, że manifest taki będzie gorliwie przez emigrację w celach propagandy wyzyskany i jakkolwiek nie znajdzie on już takiego posłuchu, jak w swoim czasie odezwa W. Księcia, to jednak wywoła niewątpliwie w kraju pewien zamęt i pewną dezorjentację.

Przyszła Rada Stanu powołana jest do kierowania opinją publiczną i myślą polityczną społeczeństwa. Jednem też z pilnych i ważnych jej zadań będzie przeciwdziałanie wpływom, jakie emigracja, wspierana przez koalicję, wywiera z jednej strony na społeczeństwo polskie w kraju, z drugiej — na opinję publiczną w Europie. Stojąc na gruncie niepodległości państwa polskiego, stworzonego przez akt 5 listopada, Rada Stanu winna niezwłocznie zająć wyraźne zupełnie stanowisko w stosunku do agitacji, prowadzonej w kraju i za granicą na rzecz koalicji i unji Polski z Rosją; agitację taką musi zwalczać z całą bezwzględnością, jak również propagandę dalszego wyczekiwania i dalszej bierności społeczeństwa. Stanowcza decyzja i czynny udział polskiego narodu w rozstrzyganiu własnego losu stały się teraz koniecznością; decyzję taką wyraźnie i szczerze sformułować, czynny udział energicznie zapoczątkować — to jest pierwsze zadanie Rady Stanu. Wahać się i oglądać na obie strony rząd polski nie może; polska racja stanu wskazuje mu jedną wyraźną drogę postępowania: w przymierzu z państwami centralnemi, przeciw Rosji, ku niepodległości państwa polskiego.

Wstępując na tę drogę, Rada Stanu, jako uprawomocniona reprezentacja narodu i tymczasowy jego rząd, winna wezwać emigrację do zaprzestania prowadzonej na własną rękę polityki, społeczeństwo polskie ostrzedz przed zgubnemi machinacjami samozwańczych polityków, a opinji publicznej i rządom Europy podać do wiadomości swój program polityczny, określający zasadnicze dążenia państwowe narodu polskiego i kierunek, w jakim zgodnie z temi dążeniami, rozwijać się będzie działalność rządu polskiego.

Jest to prawo i obowiązek Rady Stanu.

M. Łempicki.

POLEMIKA.

Kilka uwag do artykułu p. L. Chrzanowskiego „Rozłuccy".

Ci oficerowie Polacy służby czynnej, którzy obecnie wrócili do Ojczyzny lub którzy jeszcze zamierzają powrócić, mając na celu wstąpienie do wojska polskiego, powinni być ogromnie wdzięczni autorowi za jego piękny i gorący artykuł, pełen chwały i nawoływań, ażeby nasze społeczeństwo otoczyło tych oficerów czcią i miłością i roztoczyło nad nimi natychmiastową (choć nieco spóźnioną) opiekę.

Natomiast nie wiem, co powinni czuć tak zwani oficerowie „zapasu", adwokaci, inżenierowie i inni inteligenci, o których p. Chrzanowski, jako o ludziach bezpośrednio przed wojną prywatnych i wśród polskiego społeczeństwa żyjących, mówi z pewnym chłodem i pewną ignorancją, uważając ich postępowanie tylko za kwestję odwagi osobistej i znajdując dla nich zaledwie słowa uznania.

Czy słusznie, czy sprawiedliwie?

Czy ta cześć, miłość i „troskliwa" opieka społeczeństwa nie należy się i im w równej mierze?

Bo jeżeli w tych oficerach czynnej służby obudził się Piotr Rozłucki, jeżeli stali się gorącymi synami swej nowej, dla wielu z nich nieznanej Ojczyzny, jeżeli nabrali mocy i ducha narodowego dopiero w obozach jeńców, to czyją to jest w przeważnej części zasługą, czyją pracą?

Wszak Piotr Rozłucki jedynie wtedy zapłonął potężną miłością do Polski, jedynie wtedy poświęcił jej wszystkie siły swoje, gdy poznał ziemię rodzimą, gdy wchłonął w siebie jej odradzające zapachy, gdy go otoczył jej niezrównany urok, gdy przypadł synowskiemi usty do wykopanej z mogiły czaszki Ojca - powstańca i gdy wyczuł na niej bolesne miejsca, potrzaskane przez wraże i mordercze kule.

A któż był dla tych Rozłuckich w obozach jeńców tą ziemią ojczystą, tą Polską, jej widomem upostaciowaniem, kto mówił im o jej cudownej potędze i mocy, o jej piękności i czarach, kto pouczał ich o śladach morderczych kul — tej nawałnicy i ogromie nieszczęść, jakimi szczodrze darzył nas nieubłagany wschodni wróg, kto opowiadał o naszej niezrównanej oporności, o naszych męczeńskich drogach i ciernistych ścieżynach i o tych wzlotach i upadkach naszego nieszczęsnego narodu, — jak nie ci adwokaci, medycy i inni inteligenci.

Oni to pierwsi rozpoczęli, nie oglądając się na skutki i nie mając jeszcze żadnej nadziei na lepszą przyszłość Ojczyzny, ciągłą i wytężoną pracę nad odrodzeniem tych ludzi i—walkę z Rosjanami o prawa polskiego narodu,—walkę zawziętą i nieubłaganą, w której padały ostre i groźne słowa, nie licząc się z nikim i z niczem, słowa skrzętnie zbierane i zapisywane przez „starszych braci Słowian", by je po powrocie z niewoli przedstawić, gdzie należy i komu należy, a co znów w razie domniemanego jeszcze wtedy powrotu Rosjan do Polski, przyprawiłoby tych inteligentów nie tylko o stratę „prywatnych zawodów", ale wysłałoby ich na Sybir, katorgę, a niektórych z nich nawet i na szubienice.

Było to już nieco więcej, niż kwestja odwagi osobistej, bo stawka szła nie tylko o własny byt i życie, ale o byt i przyszłość rodzin.

I właśnie ta praca, ta walka i ta odwaga, nie oglądająca się na nic, a mająca tylko na celu Ojczyznę i ukochanie jej bez granic i zastrzeżeń, ta ideowość i zupełne poświęcenie się sprawie rzuciło w ich ramiona wielu oficerów służby czynnej i oficerów rezerwy, urodzonych i wychowanych w Rosji, bo w tych inteligentach zobaczyli żywą i cielesną postać umęczonej Polski i do nich przypadli, jak Rozłucki przypadł do prochów swego ojca, aż obudziła się drzemiąca w tajnikach ich duszy polskość, i stali się Rozłuckimi, a nawet w tym wypadku gdy poświęcili rodziny swoje, wznieśli się jeszcze o wiele stopni wyżej.

To jednak jeszcze nie wszystko: nie trzeba bowiem zapominać, że większość z nich ma rodziny swoje: matki, żony i małe dzieci w Rosji, i że rodziny te przeważnie utrzymują się z wypłacanych im szczupłych pensji, które w każdej chwili mogą być, a może i są już cofnięte. Cóż się wtedy stanie z temi ukochanemi i najdroższemi, jakiegoż losu można się dla nich spodziewać wśród obcego i wrogiego społeczeństwa, czy mało czeka ich mąk i cierpień, i czy nie zaświeci przed ich oczyma widmo głodu, a może i czegoś gorszego?

Pozwolę więc zapytać się teraz, czy postępek oficerów „zapasu" jest tylko czynem osobistej odwagi i decyzji, czy też odwagą i decyzją, powziętą w myśl zasady: „Tobie, Ojczyzno miła... i za własne rodziny i za te ukochane, bezsilne i bezbronne maleństwa, z któremi wielu już może nie zobaczy się nigdy, i czy więc wobec tego ten postępek nie graniczy aż z bohaterstwem?

Dlatego też nie należy robić najmniejszych różnic między oficerami „czynnej" służby a oficerami „zapasu", bo skala poświęcenia dla wszystkich jest jedna, bo wszyscy są „najlepsi" i jednakowo wszyscy powinni być otoczeni najwyższą miłością, czcią i opieką społeczeństwa, którego nie tylko łaską, ale i świętym obowiązkiem jest, o ile można im dopomagać, a przedewszystkiem koić rany i bóle krwawiących i żyjących w ciągłej trosce i męczarni serc.

Stefan Hejdukowski.

Hasło budowy Państwa Polskiego na wsi.

Parę już tygodni upłynęło od chwili, jak komisarjaty i posterunki legjonowe pokryły siecią także ziemie okupacji niemieckiej. Jechali ludzie na te ważne stanowiska po zapadłych nieraz kątach z zapałem i silnem postanowieniem gruntowania idei legjonowo - niepodległościowej nawet wśród najopornicjszych.

Przez pierwszy czas rzadkie z prowincji nadchodziły wiadomości. Pracownicy zapadli wśród równin mazowieckich i borów podlaskich. Obecnie przy sposobności zmiany roku przybywają legjoniści z swych posterunków do Warszawy dla zdania raportów i zasięgnięcia informacji o położeniu, których w głuchych i odludnych kątach dotkliwy brak daje się odczuwać, można się też od nich dowiedzieć, bardzo ciekawych szczegółów z życia całgo kraju, boć trzymają oni rękę na tętnie zjawisk codziennych.

Wszyscy oni stwierdzają obojętność, w niektórych okolicach nawet niechęć, z jaką spotkali się, obejmując na jesieni posterunki. W okolicy Przasnysza np. ludność uważała legjonistów za przebranych agitatorów niemieckich i odnosiła się do nich z uprzedzeniem. Jaki taki przemyślny chłop brał nowo przybyłego legjonistę za język, ażeby przekonać się, czy też legjonista wymową nie zdradzi obcego pochodzenia. Jak legjoniści z humorem odpowiadają, wszyscy zdali pomyślnie te egzaminy z języka i wymowy.

Rozpoczęła się praca szara i żmudna. Szło to opornie. Na zgromadzenia ludzie przychodzili z obawą, ponieważ z pewnej strony rozsiewano tendencyjne i fałszywe pogłoski, iż podczas zgromadzenia zarządzone będą przymusowe branki.

Obywatelstwo i księża zachowywali się różnie. Były okolice, gdzie dwory i plebanje przyjęły legjonistów przychylnie i ułatwiły im pierwsze kroki. Gdzieindziej urządzono wieczory dyskusyjne i powzięto nawet uchwały. W innych miejscowościach działały już dawniej organizacje niepodległościowe.

Trzeba się tedy było porać z rozliczemi trudnościami. Pierwsze lody zostały wszakże wkrótce przełamane i oto legjoniści chwalą się obecnie nie tylko pierwszemi plonami pracy, ale i nawiązaniem stosunków towarzyskich. Przyczyniły się tu sporo ostatnie święta. Ludność wiejska, jak i obywatele zapraszali wszędzie legjonistów na wigilję i dnie świąteczne. Mimo krótkiego czasu zdołali już legjoniści urządzić nawet w niektórych miejscach przedstawienia i wieczorki. Legjoniści z mławskiego szczycą się, iż kwatery ich po wsiach stały się ogniskami zebrań młodzieży podczas długich wieczorów zimowych. Jeden z żołnierzy, który przeszedł Karpaty, Besarabję i Wołyń, a teraz siedzi w Siedleckiem, z zawodu zaś jest hutnikiem ze Śląska Cieszyńskiego, opowiada z zapałem, jak to w „swojej" wsi założył szkołę, bo to, powiada, choć sam ciężką ma rękę do pisania, przecie wstydzi się, jako Polak, iż tam na kresach, nawet w okolicach narodowościowo mieszanych, rozwijają się szkoły polskie, a w Polsce rdzennej brak szkół.

Ze wszystkich opowiadań naszych żołnierzy, którzy bagnet i szablę zamienili na słowo i gazetę, przebija już obecnie radość, iż przez działalność swoją wiążą coraz silniej armję narodową z krajem. Posterunki legjonowe po wsiach i miastach są dla okolicy wszystkiem: i źródłem informacji politycznych, i kuźnicami oświaty i uświadomienia narodowego i biurem wszelkich porad. Jedną z głównych czynności placówek legjonowych na prowincji jest udzielanie porady i pomocy w najrozmaitszych sprawach. Legjoniści interwenjują częstokroć u władz, wstawiając się za ludnością, a zawsze ze skutkiem.

Najpowszechniejszem pytaniem, zadawanem przez lud wiejski legjonistom, jest: „Kiedy przyjedzie król polski do Warszawy? Kto będzie królem? Gdzie się będzie koronował, w Krakowie, czy Warszawie?".

Hasło budowy Państwa Polskiego zyskuje dzięki posterunkom werbunkowym Legjonów na wsi coraz szersze zainteresowanie, współdziałanie i podstawy.

b.

Dla odbudowy kraju.

W siedzibie T-wa opieki nad zabytkami przeszłości odbyło się wczoraj pod przewodnictwem inż. I. Radziszewskiego zebranie nadzwyczajne przedstawicieli licznych instytucji społecznych, w sprawie organizacji odbudowy zniszczonych miast, miasteczek i wsi polskich.

Na porządku dziennym zebrania znajdowało się kilka referatów, omawiających sprawę organizacji odbudowy z punktu widzenia rozlicznych potrzeb kraju. Wszystkie referaty i przemówienia jednak w konkluzji zaznaczały konieczność powołania centralnej instytucji czy komitetu dla ujęcia kierownictwa i nadania jednolitości organizacji odbudowy kraju.

Działalność Wydziału budowlanego Rady Głównej Opiekuńczej w tym zakresie, jej zapoczątkowania i prace, znane skądinąd z publikacji R. G. O., przedstawił arch. p. Z. Wójcicki, wypowiadając przekonanie, iż wobec tworzenia państwa polskiego należałoby przystąpić do realizacji opracowanych projektów odbudowy wsi i miasteczek, przyczem zaznaczył konieczność podjęcia tej pracy przez władze krajowe.

Z kolei zabrał głos p. Skórewicz, który wskazał na tradycje architektury polskiej i nawoływał do zachowywania i oszczędzania jej zabytków, a jednocześnie zwrócił uwagę, że przez rozwinięcie przemysłu ludowego da się zatrzymać bezrolnych w kraju, i uniknąć emigracji, przyczem element stanowiący dotychczas ciężar dla kraju, stanie się dlań cennym i pożytecznym. Przychylając się do zdania pierwszego referenta p. G. również stwierdza potrzebę centralnej instytucji do prowadzenia tych spraw. Zdaniem mec. Hebdzyńskiego, przy obecnych zarządzeniach władz w sprawach odbudowy nie będzie jednolitości, dotychczas wydane przepisy stanowią zaledwie szkic dezyderatów, zająć się zaś temi sprawami powinien organ zwierzchniczy, do którego atrybucji należeć będzie strona finansowa odbudowy, względnie zorganizowanie kredytu, oraz gromadzenie i masowy wyrób tanich materjałów budowlanych. W skład organu takiego powinni wejść nietylko urzędnicy, ale również architekci, przemysłowcy i kupcy, a powstać on powinien przy rządzie polskim.

Imieniem T-wa popierania przemysłu ludowego przemawiał p. Biedrzycki i zaznaczył, że przemysł ludowy może istotnie rozwinąć się i wytworzyć polski stan rzemieślniczy, ale tylko wtedy, gdy przy odbudowie zastosowane zostaną polskie siły i materjały krajowe. Projektowany komitet odbudowy powinien uwzględnić szeroko ten postulat.

Wice-prezes W. Tow. Hygienicznego, dr. Bączkiewicz, podkreślił, iż równorzędnie z odbudową kraju należy dążyć do odbudowy ludności przez podniesienie stanu sanitarnego gminy. Wspominając o organizowanym zjeździe hygienistów i pracach w tym kierunku W. T. H. mówca wyraża nadzieje na pomoc duchowieństwa w tej mierze. Wszelkie trudności nie powinny nas odstraszać od pracy około stworzenia ogólnego organu wykonawczego.

Burmistrz p. Drzewiecki uważa, iż zatwierdzenie przepisów odnośnych musi dokonać organ państwowy, dalszej jednak pracy winno współdziałać społeczeństwo i instytucje zawodowe. Praca Koła Architektów może być dowodem, a powierzenie uregulowania Warszawy Kołu architektów — przykładem, jak te sprawy należy prowadzić.

Wreszcie p. M. Zbrowski wyjaśnia, że stworzenie polskiego organu przy tymczasowej Radzie Stanu będzie rzeczą łatwą, należy tylko wystąpić do Rady Stanu z gotowym projektem powołania wydziału odbudowy. Nie można przecież zbyt wiele wymagać od władzy państwowej, która zatwierdzi przepisy, dalsza zaś praca musi być podjęta i poprowadzona przez społeczeństwo, przy łącznej inicjatywie rządu oraz instytucji społecznych. Po przemówieniach tych na wniosek przewodniczącego obecni przyjęli uchwałę następującą:

„Nadzwyczajne zgromadzenie ogólne przedstawicieli licznych instytucji społecznych, zwołane z inicjatywy zarządu T-wa opieki nad zabytkami przeszłości i Koła architektów w Warszawie — wobec koniecznej i nagłej potrzeby planowej odbudowy zniszczonych miast, miasteczek i wsi polskich z uwzględnieniem ich polskiego charakteru i powołaniem do pracy sił i środków miejscowych, wobec doniosłości zadania i wielkich trudności ekonomicznych i technicznych wykonania — uznaje za niezbędne jako jedną z pierwszych czynności Rządu polskiego utworzenie komitetu odbudowy kraju ze specjalnemi pełnomocnictwami i ze współudziałem fachowych instytucji społecznych, a przekazanie i poparcie tej sprawy przed rządem polskim poleca prezydjum zebrania"..

Prezydjum zebrania stanowili pp. Ig. Radziszewski, (przewodniczący), E. hr. Krasiński, J. Heurich, ks. dziekan Puchalski, prof. Korzon, mec. Papieski, K. Jachimowicz i T. Wojciechowski. W liczbie przybyłych gości znajdował się również J. ks. arcybiskup Kakowski.

Wyodrębnienie Galicji

WIEDEŃ, 9 stycznia (T. B. K.). „Polnische Nachrichten" donoszą:

Narady konstytucyjnego subkomitetu komisji parlamentarnej Koła polskiego, w sprawie nowego ukształtowania konstytucji i administracji wskutek wyodrębnienia Galicji, trwały pod przewodnictwem prezesa Koła d-ra Bilińskiego od 14 grudnia ub. r. i ukończyły się w piątek 5 stycznia. Subkomitet składał się z zastępcy członków Izby panów hr. Gołuchowskiego, posłów d-ra Germana, d-ra Lea, Daszyńskiego, Kędziora, d-ra Głąbińskiego i hr. Lasockiego, a w naradach brali także udział: minister Galicji dr. Bobrzyński, marszałek kraju dr. Niezabitowski, członek Wydziału krajowego Dąmbski, oraz jako rzeczoznawcy profesorowie uniwersytetu posłowie dr. Buzek, dr. Jaworski i dr. Starzyński. W ostatnich dniach wziął udział w obradach także galicyjski episkopat, mianowicie: arcybiskupi Bilczewski, Teodorowicz i biskup Pelczar.

Komisje Koła polskiego obradują w dalszym ciągu i nieustannie. Wobec tego nie może być widoków na rychłe zwołanie plenarnych obrad Koła. Prawdopodobnie nie będą mogły odbyć się w styczniu.

Prezes Koła dr. Biliński odbędzie w najbliższym czasie konferencję z hr. Clam-Martinicem, prezydentem gabinetu.

№ 13. WARSZAWA, 7 KWIETNIA 1917 R., SOBOTA. Cena 5 groszy. ROK I.

DZIENNIK POLITYCZNY GŁOS WYDANIE WIECZORNE

REDAKCJA ul. SIENKIEWICZA 4 * ADMINISTRACJA ul. SZPITALNA 12.

Prenumerata: Miesięcznie rb. 1, za odnoszenie do domu lub przesyłkę pocztową dopłaca się 10 kop. Cena numeru porannego w Warszawie 2 k., na prowincji 3 kop., wieczornego w Warszawie 3 k., na prowincji 4 k.

Redakcja otwarta od g. 8-ej rano do 6-ej wiecz. Administracja od g. 9-ej rano do 7-ej wiecz. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od 11-ej do 12-ej rano i od 5 do 6-ej pp. Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca.

Ogłoszenia: Przed tekstem 75 kop., w tekście 1 rb., reklamy 40 kop. nekrologi 30 kop., zwykłe 20 kop. za wiersz petitowy Drobne 4 kop. za wyraz.

Z powodu odnawiania lokalu redakcyjnego przy ul. Sienkiewicza Nr. 4. redakcja „Głosu" mieścić się będzie przez kilka dni w dawnym lokalu redakcji „Głosu Stolicy"—ul. Szpitalna Nr. 12.

Dr. Ludwik Zieliński Jerozolimska 37

Pługi parowe i motorowe NOWE I UŻYWANE.

Siewniki rzędowe „HALLENSIS". Siewniki rzutowe FLÖTHERA, oraz BEERMANA. Znaczniki, dołowniki i obsypniki Br. LESSER. PŁUGI i KULTYWATORY. SKŁADY FABRYCZNE W WARSZAWIE.

RUBEROID najlepszy i najtrwalszy materjał do krycia dachów i izolacji.

NASIONA gwarantowane Warzywne, Pastewne i Kwiatowe poleca po dostępnych cenach LEHR i S-ka, ŻABIA № 2, róg Żelaznej Bramy.

FILHARMONJA Zrzeszenie Orkiestry Filharm. Warszawsk.
We wtorek, 10 Kwietnia r. b., o g. 8 wiecz.
Wielki Koncert Symfoniczny
z udziałem
Br. HUBERMANA
pod dyr.
BIRNBAUMA.
Na program składają się utwory Beethovena, Czajkowskiego i Spohra.

Kartofle. Obstalunki na kartofle za paszportami z natychmiastową dostawą w dalszym ciągu są przyjmowane. Ś-to Krzyska 25, m. 32, Dzika 62, skład kartofli. Al. MOZES.

Następny numer „Głosu" wyjdzie we wtorek rano. Redakcja otwarta będzie w drugim dniu świąt od godziny 7-ej wieczorem, Administracja „Głosu" we wtorek rano.

Na Dzień Zmartwychwstania.

Jak obudzony przez niebieskie rosy
Pielgrzym, gdy ze snu głębokiego wstanie,
Listek uwiędły, co mu spadł na włosy
Odrzuca z czoła — takeś Ty, — skaliste
Nakrycie grobu precz odrzucił — Chryste.

Lecz kiedy przyjdzie zmartwychwstanie ludu,
Kiedy się skończy sen pełen omamień,
Jakiego wówczas trzeba będzie cudu,
Żeby odwalić nasz grobowy kamień?
Ów marmur pełen naszych cierpień rytych,
Na którym modlą się dzieci zabitych?.

(Słowacki).

Ten cud się ziści. Gdy nad stolicą rozkołyszą się wielkanocne dzwony, obwieszczając światu dzień Zmartwychwstania, na ich uroczysty i radosny dźwięk serca polskie odpowiedzą przyspieszonym biciem, bo oto święci się tryumf życia nad śmiercią — na spustoszonej wojną i krwią zlanej ziemi polskiej. Cudu trzeba było — stary świat trząść się musiał pod uderzeniem gromów dziejowych, rozedrzeć się musiała powierzchnia ziemi krwawemi okopami zorana, dziurawiona pękającymi pociskami granatów, lądy i morza pochłonąć musiały miljony ciał ludzkich, narody wić się w konwulsjach niesłychanych męczarni, by nareszcie pękł głaz, który więził Polskę, ów „marmur pełen naszych cierpień rytych".

Jak Łazarz Chrystusowym wezwaniem z grobu wywołany, wstaje naród wlokąc za sobą swój całun śmiertelny... Już najbliższa rodzina łzami oblewając trumnę zwątpiła, czy może wskrzesnąć ciało, w którym trupi rozkład zdawał się widoczny.

Nie traciły wiary jeno „dzieci zabitych". Gdy wydzwoniła godzina przeznaczenia, nie łzy lecz krew ofiarną przyniosły na święty grobowiec, zmieszały z krwią męczenników wolności — i drogocenne krople przechyliły szalę.

Walczyli w Legionach naszych i ginęli potomkowie tych, którzy ostatnie tchnienie życia w ojczyźnie ratowali i tych, co jej honoru strażnikami był, i tych, co w beznadziejnych bojach śmiercią winy ojców okupić usiłowali. Ojciec synowi, syn wnukowi przekazywał niezłomną wiarę w odkupienie przez krew i mękę, w cud zmartwychwstania, w nieśmiertelność narodu.

I stało im się wedle ich wiary. Nad mogiłami poległych wschodzą zorze wolności i ślą różane promienie daleko, na wschód aż do sybirskich śniegów. W czerwonej łunie pożarów, co rozpłonęły na polach bitew, zjawia się tułaczom, więźniom, wygnańcom naszym — wizja skrzydlatego rycerza i zwiastuje im wieść o wyzwoleniu ojczyzny. I tam pękają okowy, otwierają się turmy, opadają więzy. Polska zmartwychwstała, Polska żyć musi. I ci, co dźwigali w katorgach kajdany, i ci co w niewolniczym żołdackim szynelu wysługiwać się musieli katom swego narodu, dziś już nie więźniami, nie jeńcami mają być, lecz obywatelami wolnej niepodległej ojczyzny.

Święto Zmartwychwstania, święto wiosny budzi nas po długiej nocy zimowej, wzywa do nowego życia. Niechże się raz rozwieje „sen pełen omamień", niechże raz nareszcie jako posąg z jednej bryły z cichej mogiły na północy wstanie naród a swym istnieniem objawi i stwierdzi cud potęgi i mądrości odwiecznej, która rządzi światem.

Rewolucja rosyjska a sprawa polska.

Wywiad z p. Michałem Łempickim.

Chcąc ważną sprawę stosunku naszego do rewolucji rosyjskiej wszechstronnie oświetlić zwróciliśmy się do p. M. Łempickiego, b. posła do Dumy i znawcy rosyjskiego życia, z prośbą o danie odpowiedzi na kilka postawionych przez nas pytań. P. Łempicki odpowiedzi nam udzielił, zastrzegając się wyraźnie, że wypowiada jedynie swe osobiste poglądy.

Redakcja.

— Czy rewolucja rosyjska jest dostatecznym powodem do rewizji, ewentualnie zmiany stanowiska naszego względem Rosji? — zapytaliśmy szanownego rozmówcy.

— Pytanie takie słyszę już nie pierwszy raz, ale wprost dziwię się, że może być obecnie stawiane. Dotychczasowe nasze stanowisko względem Rosji daje się określić w sposób następujący: Chcemy być wolni od panowania rosyjskiego i od wpływów rosyjskich, współżycie i łączność z Rosją w jakiejkolwiek formie uważamy za groźbę, jeżeli nie za zgubę dla naszej idei narodowej i państwowej. Przeświadczenie takie jest nietylko wynikiem historycznych teoretycznych rozważań, ale również wnioskiem, wyprowadzonym z wiekowej praktyki życiowej. Dlaczego mielibyśmy dziś od tego przeświadczenia odstępować? Wszak zmiana formy rządu w Rosji, choćażby najdalej idąca, nie oznacza jeszcze ani zmiany psychiki rosyjskiej, ani zmiany tendencji państwowej rosyjskiej; zmiany podobne nie odbywają się z dnia na dzień. Różnice między duszą polską a rosyjską, między aspiracjami politycznemi i ideałami społecznemi jednego narodu i drugiego są tak zasadnicze i tak wielkie, że pogodzenie ich, a więc i współżycie, a nawet, powiedziałbym, wzajemne zrozumienie się, jest teraz niemożliwym. W stosunku polsko-rosyjskim na dnie jego tkwi przeciwstawienie się dwóch kultur, dwóch odmiennych światopoglądów: z jednej strony cywilizacji zachodniej, która płynęła z jasnego źródła twórczej umysłowości Rzymu, z drugiej zaś — cywilizacji, o ile można wyraz ten tu stosować, pozbawionej zupełnie dogmatu, a przedstawiającej zlepek mglistych aspiracji, pojęć i przeciwnych sprzeczności, bo płynącej z zamąconego sofistyką źródła przewrotnego i zdemoralizowanego Bizancjum. Ale prócz tych psychicznych różnic istnieje jeszcze kwestja konkretna, która antagonizm polsko-rosyjski w sile utrzymać musi; jest to kwestja wpływów na obszarach, leżących między etnogr. Polską, a etnogr. Rosją, czyli Moskwą. Przez kilka wieków narody i narodowości, zamieszkujące ten obszar, w unji z Polską, znajdowały się i rozwijały pod wpływem kultury zachodu, która szła do nich z Polski; po rozbiorze Polski Rosja przystąpiła z energją do ich rusyfikacji, do przeobrażenia ich przemocą w jednolitą masę rosyjską, tj. moskiewską. Rusyfikacja zrobiła tu postępy; stąd w ostatnich czasach wyszli najwybitniejsi działacze krańcowego nacjonalizmu rosyjskiego. Dla Polski, uwolnienie tych ziem i narodów z pod panowania i z pod wpływów rosyjskich i danie im możności własnego narodowego rozwoju — stanowi niezbędny warunek trwałego bytu państwa polskiego. Dla Rosji wycofanie się z tego spornego terytorjum oznacza koniec imperjalistycznej polityki i ekspansji w kierunku zachodnim, zmniejszenie się ogromne wpływów w Europie i wogóle w świecie słowiańskim w szczególności, słowem zredukowanie Imperjum Wszechrosyjskiego do granic, naturalnych zresztą, Moskiewskiego carstwa. Wobec tak biegunowo sprzecznych interesów polskich i rosyjskich, porozumienie na tym punkcie staje się niemożliwe. Rosja zgodzi się na utratę Królestwa Polskiego, ale nigdy dobrowolnie nie zrzeknie się panowania nad spornym terytorjum między etnograficzną Polską a Moskwą.

— Jaki wpływ, zdaniem Pana, rewolucja rosyjska może mieć na dalszy przebieg wojny?

— Przedewszystkim sądzę, że rewolucja rosyjska przyśpieszy koniec wojny, osłabiając w wysokim stopniu siłę bojową koalicji. Jeżeli już i poprzednio, pod wodzą cara, szeregi rosyjskie niechętnie szły do boju, to teraz, wskutek nowego zamętu w naczelnym dowództwie, oraz wskutek propagandy socjalistycznej, jaka rozwijać się niechybnie będzie — zapał wojenny w armji rosyjskiej spadnie do zera; subordynacja ostatecznie się rozluźni i zaczną się masowe dezercje żołnierzy. Pod presją takich faktów, a także nastrojów przeciwwojennych w państwie, rząd rosyjski będzie zmuszony dążyć do pokoju, a dla państw centralnych będzie to jedyna, jaka się już w przyszłości nie powtórzy, sposobność do postawienia Rosji daleko idących warunków, któreby raz na zawsze usunęły grożące im i Polsce niebezpieczeństwo od wschodu. Pozbawione sojusznika pozostałe państwa koalicji pójdą z konieczności za przykładem Rosji.

— Jaki, przypuszcza Pan, będzie dalszy przebieg rewolucji?

— Na to pytanie rzeczywiście trudno jest dać wyraźną odpowiedź, bo Rosja jest pod pewnemi względami krajem nieograniczonych możliwości, a naczej terenem działania nie logiki i nie rozumu, lecz niedbliczalnych i nieprzewidzianych impulsów. W Rosji udają się najdziwaczniejsze awantury, nie dochodzą do skutku najlepiej i najszczegółowiej ob-

WŁADYSŁAW ORKAN.

Hasło.

Okopy, w dal idące —
Cisza była w okopach.
Schroniska, śniegiem kryte,
Okienkami nikłemi świecące: —
Chatki na kurzych stopach.

Front na wschód—na mroczne pola —
Na prawo majak lasku,
A pobliż okiść gałęźna
Przeszyta fioletem brzasku.

Tam to, na skraju boru,
Na granicy ciemności i świtu
Żołnierz polski stoi na warcie — —

On, ten sam zawdy, na straży honoru,
Na rozstaju bytu i niebytu,
W mrok wpatrzony uparcie — —

Polskę śni... Wciąż to samo.
Polskich wad bezowocna męka.

Tędy tą mroczną lasu bramą,
Poza którą wysyła wzrok przenikiem krwawy,
Przemkną się dręczące jawy...

Ujmie karabin ręka:
— Stój! Kto idzie?

— Litości!

Upadam ze znużenia.
Z dalekich dążę włości,
Przez trzy już idę pokolenia,
Wszerz i wzdłuż zbiegam te nieszczęsne ziemie,
Krwią ślady stóp swych znaczę,
Zbieram po drodze łzy — rozpacze,
Ach, któż odejmie to brzemię?
Na obcych staję gościńcach,
Pokazuję ramię moje w sińcach,
Litości! błagam. U bram Europy
Wielokroć żebracze me krwawiły stopy.
Bo cóż my wobec potęg? — karli!
Wielkość nas mami...
Czy my sobie damy radę sami?
Synowie na polach pomarli,
A wnuki, niedorośli,
I oni, i oni poszli —
Poginą... marzonego nie osiągną bytu.
Tak od wieka już dążę do świtu,
Przez noc wypatruję ciemną —
Daremno!
Światło ledwie od wschodu wybrzasło,
Już zgasło — zaszło chmurami.
Ciemności, wszędzie ciemności...

— Spójrz! Świt przed nami!
Wyprostuj ducha! Sięgnij dłonią!
— Cienie dostępu bronią...
— Precz! Słabości!...
Znikła mara jak cień, który w świetle taje,
Gdy oto nowa przed nim staje.
— Kto idzie? Hasło!
— Ciszej! Ciszej!
Jeszcze nas podmuch usłyszy,
Doniesie —
Strach na polu i w lesie —
Hasła nie można krzyczeć. Wróg blizko.
— Podejdź bliżej.
— Powiem na ucho nazwisko,
Powiem hasło skoro się rozjaśni nieco.
Pocóż narażać głowę o byleco?
Wróg czyha. Drzewa mają uszy.
Trzeba odwagę umieć trzymać w ryzie.
Odważny piasek gryzie,
Gdy ostrożny przybiera na tuszy.

Jesteśmy sami —
Powiem na ucho: i ja jestem z wami,
Choć się to z moim poglądem nie zgadza
Jeno żeby nikt...
— Bladość cię zdradza.
— Nie, to nie ja, lecz...
— Tchórzostwo! Precz!
Znikła mara,
Przeszyta grotem piorunowym wzroku,
Gdy nowa wychodzi z mroku.

— Hasło? Stój!
— Wolne żarty.
Swobodnie przechodzę wszędzie,
Wszystkie puszczają mię warty.
Jestem na każdem zebraniu,
W rodzinie, w gminie, w urzędzie,
W zaciszach parlamentu —
Nic się bezemnie w Polsce nie odbędzie.
Co się w ład układa — splączę,
Co się łączyć poczyna — rozłączę.
Jestem siewcą — mówię o zbrataniu,
A sieję zamęt... żyję, rosnę z zamętu!
Hasła? — mam ich zapas spory
Przebrzmiałe, stare i nowe.
Są już rodzime na to polskie wzory.

myślane przedsięwzięcia; cała historja dawnego W. Ks. Moskiewskiego, a jeszcze bardziej Cesarstwa Wszechrosyjskiego, jest tego dowodem. Rząd carski upadł bez oporu, tak samo może upaść i rząd obecny; na jego miejsce przyjdzie na razie drugi, radykalniejszy; rozpoczną się reformy krańcowe demagogiczno-socjalistyczne, do których naród zupełnie jest nie przygotowany, wywołają one zamęt ogólny, który prawdopodobnie w wielu miejscach przechodzić będzie w rzeź bezmyślną; potworzą się nakoniec rozmaite „republiki", jak to było w 1905 roku. Ostatecznie zapanuje ogólne zmęczenie i ta swoista, wytworzona długiemi latami niewoli i bezprawia, rezygnacja rosyjska, a wtedy znajdzie się ktoś energiczny, nie przebierający w środkach, otoczony u tłumów jakąś legendą, który ujmie w swe ręce władzę i przez tłumy wyniesiony i podtrzymany będzie. Naturalnie, są to tylko moje przypuszczenia i za ich ziszczenie się nie ręczę; sądzę jednak, że z dzisiejszej rewolucji nie powstanie ani rzeczpospolita rosyjska, ani tembardziej federacja narodów, wchodzących teraz w skład państwa rosyjskiego; prawdopodobniejszym wydaje mi się rozpadnięcie Imperjum Rosyjskiego: odłączą się: Finlandja, kresy zachodnie (Litwa, Białoruś, Ukraina, Estyi, Łotysze), Kaukaz, być może, nawet Syberja, i powstanie z dzisiejszej Rosji konstytucyjna monarchja Moskiewska z 80-cio miljonami Wielkorusów i 25 miljonami Tatarów na wielkim terytorjum od Dniepru do Uralu z Moskwą jako stolicą, ale bez Petersburga.

— Za jaki czynnik, ujemny czy dodatni, dla sprawy polskiej uważa Pan rewolucję rosyjską?

— Rewolucja rosyjska może wpłynąć korzystnie lub szkodliwie na ukształtowanie się sprawy polskiej i jej rozstrzygnięcie na terenie międzynarodowym zależnie od dalszych wypadków, wychodzących poza granice naszej woli, a także i od naszego własnego stanowiska i naszego postępowania. Jeżeli rewolucja sprowadzi zawarcie pokoju przed ujarzmieniem z pod panowania rosyjskiego zachodnich kresów Cesarstwa (Litwy, Białorusi i t. d.) i ziemie te pozostaną nadal w składzie Rosji — wpływ rewolucji okaże się dla polskiej sprawy wielce ujemnym. Na odwrót, jeżeli rewolucja osłabi Rosję tak, że usunięcie jej w granice etnograficzne Moskwy stanie się możliwym i narody przez nią podbite odzyszczą wolność, — sprawa polska ogromnie na tem wygra. Co zaś do naszej własnej roli, to byłoby fatalnym, gdyby pod wpływem rosyjskiej rewolucji, linja naszego postępowania z prostej stała się zygzakowatą, gdyby zabrakło nam wyraźnej decyzji i zaczęlibyśmy się wahać w wyborze, czy mamy iść z państwami centralnej Europy, czy też z „odmłodzoną Rosją" i nie mogąc wybrać, pozostawali w bezczynności. Wtedy straciłbyśmy wszelką wartość na rynku międzynarodowym. Jeżeli jednak, czego się spodziewam, stanowisko nasze, jakie zajęliśmy w następstwie aktu 5 listopada, w niczym się nie zmieni i państwa centralne dążyć będą do rychłej aktu tego realizacji, Rosja zaś, dzięki dokonanemu przewrotowi, przestanie być przeciwnikiem niepodległości Polski — w tym wypadku rewolucja rosyjska stanie się dla sprawy polskiej dodatnim zewnętrznym czynnikiem.

— Jeszcze jedno, ostatnie pytanie: co myśli Pan o odezwie tymczasowego rządu do Polaków?

— Myślę, że nie jest ona wyrazem rzeczywistych zamiarów obecnego rządu rosyjskiego względem Polski, lecz jedynie tylko celowym manewrem politycznym. W poczuciu własnej niemocy militarnej i w obawie powstającej armji polskiej, rząd rosyjski zwraca się do Polaków znowu z mglistemi obietnicami w nadziei, że jeżeli nie przeciągnie nas wyraźnie na swą stronę, to przynajmniej osłabi ruch aktywistyczny, a wzmocni w społeczeństwie polskim nastroje pasywistyczne. Przypatrzmy się tylko, kto są autorzy odezwy; znam ich osobiście, i znam ich prawdziwe poglądy. Kadeci z Miłukowym na czele przed paru tygodniami w swym specjalnym organie „Riecz", twierdzili z całą stanowczością, że dla Polski niepodległość byłaby szkodliwą i w swej „życzliwości" obdarzali nas autonomją; wiadomo zresztą wszystkim, że są oni w całym znaczeniu tego wyrazu imperjalistami rosyjskiemi (marzenie o Konstantynopolu) i zdeklarowanemi centralistami. Październikowcy nigdy nie uznawali odrębnych warunków życia polskiego, a tymbardziej praw narodowo-politycznych polskich; w najlepszym razie obiecywali nam zniesienie praw wyjątkowych i zastosowanie w Polsce tych samych praw i instytucji, jakie działają w rdzennej Rosji. Jeden tylko może Kierenskij, szlachetny teoretyk i utopista, rozumie do pewnego stopnia nasze aspiracje i uprawnione dążenia, ale przecież jedna jaskółka jeszcze wiosny nie robi. Charakterystyczną ocenę odezwy dał już Clemenceau; wypowiedział się bowiem wyraźnie, że Rosja bynajmniej nie przyrzeka Polsce „niepodległości", lecz zapewnia tylko gwarancje „samorządu obywatelskiego i narodowego", czego przecież państwo niepodległe nie potrzebuje. Pozatym Rosja, sądząc nawet z odezwy, pragnie utrzymać i w tej obiecanej Polsce swe zwierzchnictwo w sprawach wojskowych i politycznych.

Odezwa rosyjska, jakkolwiek jest mglista i obiecuje nam w rzeczywistości to, czym rząd rosyjski nie rozporządza, ma jednak symptomatyczne znaczenie, jako akt uznania, prawda, z pewnemi zastrzeżeniami, zasady niepodległości państwa polskiego. Moment to dla nas pomyślny i należy go na naszą korzyść wyzyskać, ale byłoby wielką omyłką wyciągać dalekoidące wnioski z aktu, który był wywołany koniecznością i którego szczerość jest bardzo wątpliwa. W takiej właśnie interpretacji odezwy leży jej niebezpieczeństwo; obliczona bowiem jest na oddziaływanie na umysły i serca, zmęczone długoletnią niewolą i ciężkiemi dolegliwościami obecnego przejściowego okresu. Apelując do wzniosłych haseł braterstwa i wolności, może ta odezwa w lewicowych odłamach naszego społeczeństwa obudzić znowu, pomimo bolesnych doświadczeń roku 1905, nadzieję i wiarę w odmłodzoną Rosję, która, jak to już nieraz głosiła, rękę do Polski wyciąga. Środowiskom zaś, wahającym się jeszcze między biernością a czynem, może dostarczyć upragnionego argumentu, że wobec życzliwości Rosji, nie ma już teraz powodu do czynnego wystąpienia, do wysiłków, że należy się już powstrzymać od ofiar, które stają się teraz niepotrzebnemi, a bierne wyczekiwanie wypadków, które i bez naszego udziału kształtują się dla nas pomyślnie, będzie najlepszą teraz dla nas polityką. Mam jednak wiarę, że naród polski nie da się uśpić, a tymbardziej uwieść syrenim śpiewem, idącym ze wschodu i nie popełni nad sobą samobójstwa, jakiem by była bierność w obecnej chwili. Zdając sobie sprawę z motywów i celów odezwy rosyjskiej, przejdzie nad nią do porządku dziennego, którego pierwszym punktem jest wytworzenie przy pomocy państw centralnych własnej armji przez powołanie pod broń zdolnych do służby wojskowej obywateli. Tylko po wypełnieniu tego pierwszego punktu, który jest próbą naszej żywotności i naszych sił, można będzie przystąpić do punktu drugiego — do budowy państwa pamiętać bowiem trzeba, że bez armji budowa państwa polskiego nie do Polaków będzie należała.

O wyodrębnienie Galicji.

Z Wiednia piszą pod datą 2 b. m.:

Od wczoraj toczą się w grupie konserwatywnej narady w sprawie rozszerzenia autonomji galicyjskiej. W naradach biorą udział członkowie Izby panów: hr. Gołuchowski, Witold Korytowski, Adam Jedrzejowicz, Jan hr. Stadnicki i Zdzisław hr. Tarnowski; dalej posłowie: Abrahamowicz, Gądek, Halban, Hałler, Jaworski, Serwatowski, Starowieyski, Steinhaus i Wysocki. Przewodniczący J. E. Abrahamowicz. Nieobecność usprawiedliwili pp.: Czaykowski i hr. Baworowski jako chorzy, dalej Rosner, Dembiński, Buzek i ks. Lubomirski, którzy bawią w Warszawie. Minister dr Bobrzyński uczestniczy w obradach i daje ustne wyjaśnienia. Narady obejmują całokształt uchwał, powziętych przez ubiegłemi dni Koła polskiego.

Po Wielkiej Nocy wszystkie wnioski przedłożone będą do ostatecznej uchwały pełnemu zebraniu Koła polskiego. Ścisły termin tego zebrania nie jest jeszcze oznaczony, ale powszechnie przypuszczają, że odbędzie się ono w kilka dni po świętach.

Generalissimus bułgarski.

(Korespondencja z Bułgarji).

„Główna kwatera, w marcu.

Rok, półtora roku temu było tu gwarnie i ludnie. W olbrzymim gmachu gimnazjum męskiego, w którym mieści się główna kwatera, dniem i nocą wrzała robota. Telegraf pukał bezustanku i nie cichł dzwonek telefonu. Ale bo też wtedy, zakreślone śmiałymi marzeniami, plany nie były jeszcze urzeczywistnione, cele nie były jeszcze osiągnięte. Był początek dzieła i wiele jeszcze pozostawało do zrobienia. — Dziś już spełniło się to, o czym każdy Bułgar śnił od roku 1913: Serbja nie istnieje, Bukareszt padł, Macedonja jest wolna i Dobrudża cała odebrana. Czy można jeszcze czegoś żądać? Przecie nawet wschodnia Macedonja... To też Bułgarzy niczego więcej nie pragną, coraz uporczywiej i przy każdej sposobności przed swoimi i przed obcymi głosząc, że wszystko to, co żołnierz bułgarski zdobył, będzie po czasy wieczne, należeć do Bułgarji.

Zastój na frontach — więc i w głównej kwaterze dlaczego. Można dowoli i często rozmawiać z przybywającymi tu dla raportu generałami, a i sam generalissimus jest bardziej przystępny. Lubi rozmawiać, „byle nie o wojnie i nie o polityce". „Ja z kobietami nie lubię o tym mówić—twierdzi—i pani pozwoliłem przyjechać tutaj, by o czym innym mówić i choć na chwil parę o czym innym myśleć". To też późnym wieczorem, w olbrzymim gabinecie, w głównej kwaterze, nie mówi się ani o wojnie, ani o polityce, chyba przypadkiem. Tonąc w głębokim fotelu za ogromnym biurkiem, generalissimus opowiada o swych podróżach i przygodach, puszczając kółka dymu błękitnego i powoli popijając herbatę. I choć czasami słuchający wybuchają śmiechem wesołym, twarz generała pozostaje zawsze tasama, spokojna i surowa, jak szara, porysowana zmarszczkami maska, tylko w oczach mu się jakiś ognik jaśniejszy. Generał przeżył w swoim życiu niejedno i już w latach najwcześniejszych walczyć musiał z przeciwnościami życia. To zrobiło go twardym i surowym. Ale właśnie ta jego twardość i surowość jest pozorna. Pod ich grubą powłoką bije serce dobre i czułe. Wiedzą o tym wszyscy, którzy mieli z nim kiedykolwiek do czynienia.

Któregoś dnia wyszłam na spacer drogą wijącą się nad miastem po zboczach t. zw. Hissarłyka, a prowadzącą przez góry ku Pirykplaninie, hen na południe. Cudna droga, wśród umarłych teraz winnic. Ulubiona droga generała Żekowa. Codziennie o godzinie 10 przed południem generał wspina się powoli tą drogą, wspierając się na grubej lasce. Ubrany w zwykły, szary szynel żołnierski, nie odróżnia się niczym od prostego szeregowca. Ale w miasteczku i w szerokim promieniu dookoła niego, wszyscy, bez wyjątku, znają generała. Mali chłopcy, widząc go, stają, wyciągnięci jak struna i salutując, recytują jednym tchem, jak żołnierze: „Zdrawe żelaem gospodin general". (Zdrowia życzymy, panie generale). Są wtedy tak zabawni w swej powadze, że generał uśmiecha się łaskawie i gładzi chłopców po głowach. „Będą z nich dobrzy żołnierze" — powiada. Starsi przystępują do niego bez ceremonji, pytają o nowiny, albo proszą o coś. Ale na drodze w Hissarłyku generał ma swoich specjalnych „przyjaciół". Zapoznał mnie z nimi podczas wspólnego spaceru. Przedewszystkim jest tu żona strażnika przy rogatce. Generał staje przed małą chatką i rozpoczyna rozmowę. Zapytuje kobietę o wiadomości od męża, który jest na froncie, o drobne, codzienne troski. Po kilkuminutach odchodzi dalej, a kobieta żegna go słowami: „Dał ti Bog dobro" (Niech ci Bóg da wszystko dobre). Zwykle potym generał spotyka starego Żyda, który właśnie o tej porze wraca z zakupienia mi w pobliskich wsiach kurami i jajami. I tak jak przed chwilą z żoną strażnika, tak teraz z starym żydem generał rozmawia przyjaźnie minut parę. Tam, gdzie droga wężowymi skrętami wciska się między góry i miasteczka już zupełnie nie widać, włóczy się samotnie jakiś nieszkodliwy wariat. Generał ma dziwną słabość do niego i chyba on jeden tylko umie z nim rozmawiać. Wariat ten ma także jakąś specjalną sympatję do generała i zaraz wybiega na drogę, gdy go tylko spostrzeże zdaleka, choć zwykle unika ludzi. „To jest mój najlepszy przyjaciel — mówił mi generał pół serjo pół żartem, nie ma w nim bowiem ani kłamstwa, ani fałszu, bo niema rozumu". Znają dobrze generała i wieśniaczki z pobliskich wsi, które rędy prowadzą do miasta konie objuczone drzewem. Nie rzadko biorą one z sobą małe dzieci, umieszczając je w torbie, zawieszonej po jednej stronie siodła. Generał lubi pogłaskać wystającą z torby główkę dziecięcą i w kieszeni jego zawsze wtedy znajdzie się parę cukierków. Te swoje spacery, trwające godzinę albo półtora, generał zawsze odbywa sam.

Przy pracy, czy poza nią, generał jest zawsze spokojny i chłodny. Zdawałoby się, że nic go wzruszyć, nic głębiej dotknąć nie jest w stanie. Co czuje lub myśli wobec jakiegoś zdarzenia, odgadnie tylko ten, kto się nauczył czytać w oczach jego.

Historja życia gen. Żekowa jest bardzo romantyczna. Syn bogatego kupca, którego ogołocili rozbójnicy, zostaje bez środków do życia oddany do rzemiosła, skąd dzięki swej energji wyrywa się by skończyć szkoły średnie o własnych siłach.

W roku 1887 rozpoczął swą wojskową karjerę jako podporucznik w 2 pułku artylerji. Jak kapitan już i komendant baterji polowej i górskiej artylerji zostaje wysłany w r. 1894 do Turina, gdzie kończy czteroletni kurs w Scuola di Guerra. Po powrocie służy już to w pułku, to w sztabie, to znowu jako inspektor a potym naczelnik szkoły kadeckiej i szkoły dla podporuczników zapasowych. W r. 1912, w sierpniu, pułownik Żekow towarzyszy następcy tronu na manewry cesarskie do Niemiec. A z chwilą ogłoszenia mobilizacji tegoż roku, zostaje mianowany szefem sztabu 2 armji, która zdobyła Adrjanopol. Po wojnie bałkańskiej pułk. Żekow zostaje pomocnikiem szefa sztabu armji, a od maja 1915 roku komendantem 8-ej Fundżańskiej dywizji, aż do 21-go września, w którym to dniu zamianowany zostaje ministrem wojny, a w parę miesięcy później głównodowodzącym armjami bułgarskiemi.

W ostatnich latach powierzane mu były rozmaite specjalne misje wojskowe w Bułgarji i zagranicą.

Czy młody Żekow opuszczając swe rodzinne miejsce Śliwen piechotą, przypuszczał, iż tak daleko zaprowadzi go ta droga, w którą się z taką ufnością i energją puszczał?

W. Zembrzuska.

Rizow o rewolucji.

Doskonały znawca stosunków rosyjskich, obecny ambasador bułgarski w Berlinie. Rizow udzielił korespondentowi „Voss. Ztng." szeregu interesujących wyjaśnień o rewolucji, które podajemy poniżej:

„Punkt ciężkości — mówił ambasador — przesunięty został obecnie z Zachodu na Wschód. O wyniku wojny decydować będzie nie Ameryka, lecz Rosja. Skoro to olbrzymie państwo zachwiało się, cały gmach koalicji poczyna się rysować. Polityczny rozkład Rosji jest nie do powstrzymania. Jako dokładny znawca rosyjskich stosunków, szczególniej prądów wśród inteligencji, wypowiedziałem przed laty zdanie, że upadek caryzmu jest nieunikniony.

„Pogląd ten wyraziłem raz jeszcze w Rzymie francuskiemu posłowi Barrere przed samym wybuchem wojny; zwróciłem wtedy uwagę, że Francję w toku wojny z powodu Rosji spotkać może gorzkie rozczarowanie. Oznaki przewrotu obserwowałem zbliska i nie wątpiłem nigdy, że dynastja Romanowych nawet bez wojny upaść musi. Pewne było dla mnie, że w czasie wojny dynastja runie, ponieważ w narodzie niema najmniejszego poparcia.

Romanowowie nie rozumieją ducha czasu. Cesarz trzyma się od ludu zdaleka, ukryty poza mistyczną jakąś mgłą. Romanowowie tkwią w Europie, jako skamieniałość średniowiecza. Współczesne pojęcie monarchji spoczywa na osobistym kontakcie monarchy z narodem. Stosunek taki znalazł swój wyraz, już za czasów despotyzmu oświeconego. Romanowowie w stosunkach ze swym narodem byli zawsze zimni, obcy i dalecy.

W społeczeństwie rosyjskim nie spotkałem nigdy monarchisty w pojęciu zachodnio-europejskim, monarchisty, jakich znajdujemy w Europie w każdej warstwie społeczeństwa. Każdy student, każdy gimnazjalista jest w Rosji usposobiony antydynastycznie. Romanowowie hodowali sobie republikanów, wyganiając poza granicę kraju setki młodzieży. Stamtąd właśnie, z Belgji, Genewy, Berna płynęły do Rosji idee republikańskie i rozprzestrzeniały się z żywiołową, imponującą siłą.

To, co obecnie Rosja przeżywa nie jest niczym innym, jak teizmem, jednak bez religijno-mistycznego zabarwienia".

W zakończeniu rozmowy zaznaczył ambasador, że rewolucja w Rosji przyspieszy pokój: „Rząd prowizoryczny zdaje sobie doskonale sprawę, że bez wyborów nie będzie się opierał na trwałym fundamencie.

Grecja a koalicja.

W chwili obecnej rozgrywają się w Grecji wypadki, związane z całokształtem polityki międzynarodowej. Bynajmniej nie jest to przypadkiem, że Francja teraz właśnie ostrzej występuje przeciw Grecji, a Włochy planowo opanowują Epir. Sprzymierzeńcy Anglji zdają sobie sprawę, że Anglja chce zawarować sobie te korzyści, które dotąd odniosła w wojnie europejskiej. Anglja wprawdzie nie zwyciężyła Niemiec, lecz osiągnęła połączenie między Kairem i południową Afryką, jak również pomiędzy Indjami i Epirem, co było zawsze jej upragnionym celem. Dalej Anglja ma w ręku całą wyspę Kretę z tak ważną zatoką jak zatoka Suda, wszystkie niemal ważniejsze wyspy greckie, które w przeciągu kilku miesięcy stały się poważnymi punktami oparcia dla floty wojennej.

Sprzymierzeńcy Anglji przypuszczali, że wyspy te zostaną Grecji zwrócone względnie podzielone pomiędzy aljantów. Polityka jednak Anglji w Persji, Arabji, Mezopotamji i Palestynie, polityka, która interesy Francji, Rosji i Włoch naraża na szwank, nadzieje na równomierny podział zdobyczy sprowadziła do minimum. Koszta aljantów chce przynajmniej na morzu Śródziemnym, zapewnić sobie zyski.

W tym właśnie leży przyczyna, dla której Włochy i Francja zdecydowały się ostrzej przeciwko Grecji wystąpić. W parlamencie Francuskim oświadczono najzupełniej niespodziewanie, że „obecna sytuacja w Grecji jest groźną dla Francji". Jeżeli wziąć pod uwagę artykuły prasy angielskiej, które wyraźnie mówiły, że Anglja powinna rozciągnąć opiekę nad Salonikami i częścią Macedonji greckiej i że w tej chwili pomiędzy rządem angielskim a Venizelosem, którego Anglja chce dla swych planów pozyskać toczą się rokowania, łatwo będzie można znaleźć klucz polityki francuskiej i włoskiej.

Włochy żądają stanowczo Epiru i Albanji południowej, które to terytorja zabezpieczają im zarówno Valonę jak i oddają cieśninę Korfu w ich władanie. Francja w podziale zdobyczy również chce mieć udział.

Polityka obydwóch tych państw na terytorjum greckim może w stosunkach koalicji sprowadzić poważne zmiany, a przedewszystkiem rozluźnić węzły przyjaźni Francji i Włoch z Anglją.

Wysoce ideowe.
Ktoś wznosi okrzyk: Niepodległość!
Zgoda — krzyczę: Wybierajmy Piasta!
Ot, gdy się tylko małą wstawkę doda
Partja nowa wyrasta.
Mam w tem już wytrawną biegłość,
Nabytą od stuleci
Z nieustannych szlacheckich sejmików.
Najwięcej haseł, mątu, krzyków,
A całość sama się rozleci!
(ruch przejścia)
— Dokąd?
— Do obozu dążę.
— Lubię gościć w obozie. Ruch, kłótnie...
I ty, zamiast stać tutaj na mrozie pokutnie,
Mógłbyś....
— Precz! związę!
— Ha! ha! Jestem jak wrzeciono nieujęta,
Wszędy się wkręcę.
Wejdę między żołnierzy
W regimenta,
Dyscyplinę rozluźnię,
Barwę pokłócę z barwą,
Wodzów poróżnię..
(Żołnierz karabin ujmie w ręce — zmierzy)
— Przepadnij, przeklęta larwo!

Ledwie ta w zamrok uchyli się broń,
Ledwie próchnienie jej zgasło,
Gdy nowa z tajni się wyłoni,
Naprzód postąpi...

— Stój! Hasło?
— Kto się tu o hasła pyta?
Samarm sobie hasłem jest, i kwita.
Wolność dróg podług swej woli,
Wyrosłam na polskiej roli,
Mam wieki pomarłe w rodzie,
Kpię sobie z regulaminu,
Prawa są prawem dla gminu,
A ja jestem od wieków swa wola.
Niczyjej się nie nagnę —
Przejeżdżam, gdzie zapragnę —
Otwarte są mej swobodzie pola
Od Tatr do stepów Zaporoskich.
Jam to wodziła Zboroskich,
Którzy, drwiąc z praw, z fanfarą...

— Precz! Przeszłości wracająca maro!

Mara znikła, jak senne widziadło.
Niebo na wschodzie pobladło.
Rozwidniła się droga.
Tedy przed zmożonym męką
Postać olbrzymia wyrasta,
Mąż niewiasta,
Czołem nad ścianę lasu sięga — —
(Zadrży serce żołnierza)
— Hasło?
— Rząd i wojsko!
— Odzew: Moc i potęga. Ktoś jest?
— Narodu wola.
— Przejdź...

1917 r.

№ 73. WARSZAWA, 12 MAJA 1917 R., SOBOTA. Cena 6 groszy. ROK I.

DZIENNIK POLITYCZNY

GŁOS

WYDANIE WIECZORNE

REDAKCJA ul. SIENKIEWICZA 4 ADMINISTRACJA ul. SZPITALNA 12.

Prenumerata: Miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 2 m. 70 fen. Cena numeru porannego 4 gr., na prowincji 6 gr., wieczornego 6 gr., na prowincji 8 gr.

Redakcja otwarta od g. 9-ej rano do 12-ej w nocy. Administracja od g. 9-ej rano do 7-ej wiecz. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od 10-ej do 11-ej rano i od 6 do 7-ej w. Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca.

Ogłoszenia: Przed tekstem 1 m. 80 fen., w tekście 2 m. 50 f., reklamy 1 m., nekrologi 75 fen., zwykłe 50 fen. za wiersz petitowy Drobne 10 fen. za wyraz.

Znamienny fakt.

Wśród licznych symptomatów zbliżającego się pokoju jeden nie dość jest brany pod uwagę. A ten może jest najważniejszym.

Nie wyraża się on wprawdzie w słowach odpowiedzialnych ministrów i polityków, nie ma kształtu oświadczeń rządów, ale natomiast pełną grozy mową faktów rozlega się w Europie.

Jest nim szalejąca od miesiąca prawie olbrzymia bitwa pod Arras i w Szampanji.

Już przed dwoma tygodniami zwracaliśmy uwagę, że w tej zaciekłej walce, toczonej nad Aisne'ą i Ancre'ą przez Anglików i Francuzów celem przełamania frontu niemieckiego, zapada krwawa decyzja o losach wojny. To ostatni argument, którego chwycili się zachodni kontrahenci czwórsojuszu, argument, który ma przekonać ich sprzymierzeńców o celowości lub bezcelowości dalszej wojny. I niewątpliwie jeśliby atak anglo-francuski uwieńczyło powodzenie, byłoby to podnietą do dalszych zmagań się orężnych dla wszystkich sojuszników. Niepowodzenie zaś przedsięwzięcia francusko - angielskiego obniży szanse wojny do minimum i zawyrokuje o konieczności przejścia do układów.

Jak dotąd sukcesy koalicyjne są bardzo nieznaczne, i coraz mniej jest widoków, by zamiar przerwania linji niemieckich na zachodzie mógł się udać.

A natomiast co ważniejsze, znamienniejsze i niezaprzeczone — ofensywie anglo-francuskiej towarzyszy niewiara i obojętność ze strony reszty koaljantów.

Nie tak w planach koalicji miała wyglądać wielka, generalna ofensywa wiosenna. Wszakże zapowiadano, że rozpali się bój od Rygi po ujście Dunaju, od morza Adrjatyckiego po granice Szwajcarji i od Belfortu po Ypres. Na kilku tysiącach kilometrów ogólnej linji bojowej zagrzmieć miała palba karabinów i mitraljez, zahuczeć miały działa huraganowym ogniem.

Tymczasem — jak rzekliśmy — od miesiąca prawie wre straszliwy bój, lecz tylko na stukilkudziesięciu kilometrach frontu zachodniego. Słabo jedynie grają tu i owdzie armaty rosyjskie, milczą niemal włoskie.

Tego braku solidarności wśród koaljantów dotąd nie bywało.

Jeśli przejdziemy w pamięci wszystkie ofensywy wojny obecnej, zawsze przynajmniej z dwu stron a częstokroć ze wszystkich w większym lub mniejszym stopniu objawiała się wspólność akcji czwórsojuszu. Widocznym było więc niejako, że jedna myśl, jedna wola kieruje ich działalnością.

Dziś Rosja i Włochy w bezczynności trwają — jak gdyby czekały rezultatu bitwy na zachodzie. Ta bezczynność i wyczekiwanie mówią same za siebie.

Częściowo świadczą o niezdolności ofensywnej sprzymierzeńców, częściowo jednak wyraźnie akcentują nieufność w wynik i niechęć ponoszenia daremnych strat.

Bądź jak bądź odosobnienie ofensywy anglo-francuskiej jest faktem. A niema faktów, któreby nie były symptomami.

Tu zaś tymbardziej z symptomem mamy do czynienia, że wiele innych rzeczy potwierdza taką jego interpretację.

Faktowi odosobnienia wojennych porywów Anglji i Francji towarzyszy bowiem i wyraźna niechęć społeczeństwa włoskiego do dalszej walki i żądania pokojowe, górujące nad innymi w Rosji.

Rwie się tedy wspólnota działań koalicyjnych a nad jej gruzami wschodzi słońce pokoju, choć jeszcze przesłania je krwawy opar, unoszący się z bitewnego pola we Francji.

(adz).

Prasa ukraińska w Galicji przejawia coraz niższą megalomanję. Nadzieje, które buduje na rewolucji rosyjskiej, są u niej niewątpliwie większe niż u Ukraińców w Rosji samej. Co więcej, pisma ukraińskie w Galicji uważają się za programowe organy jeszcze nieistniejącego państwa rusińskiego i szafują enuncjacjami, zapowiedziami i horoskopami na prawo i lewo. Jednym z charakterystyczniejszych w tym względzie występów jest niedawny artykuł „Dila", w którym między innymi czytamy:

„Niech Polacy nie myślą bynajmniej, że my ostygnąwszy w Kijowie to, do czego dążymy — z lekkim sercem odstąpimy im spuściznę króla Daniły wraz ze Lwowem. Z ogólno-ukraińskiego stanowiska najpierw. Czy zna historja przykład, aby jaki naród rozwijając się i rosnąc w siły, zrzekł się którejś ze swych części?! Przeciwnie, czym większą siła całości, tym większa odporność zagrożonych części. **Więc i my pewni jesteśmy, że ukraiński Kijów poda rękę spuściźnie króla Daniła ze Lwowem i przyniesie mu pomoc w walce z polskimi planami.**

Mieszkamy tu na swojej ziemi i mamy wobec całej Ukrainy obowiązek bronić tej ziemi przed zachłannością sąsiadów. My tu w Galicji Wschodniej chcemy mieć ukraiński kraj koronny, tu zaś we Lwowie chcemy mieć centrum politycznego i kulturalnego życia Ukraińców w Austrji, tu jest miejsce na ukraiński uniwersytet, którego Polacy tak się boją. A niech będą tego pewni, że z tego miejsca nie ustąpimy!"

Jak u megalomanów tak i w „Dile" nie brak mimowiednej humorystyki. Otóż organ ukraiński w dalszym ciągu swych wywodów napomina Polaków, by zaniechali „radykalizmu" w stosunku do Ukraińców i otwiera furtkę nadziei, że wówczas możnaby mówić o porozumieniu polsko-ukraińskim. To nie przeszkadza bynajmniej „Dilu" w innym artykule stwierdzić, że „dzieje" nas poucz**ą, że nie w porozumieniu z Polakami, lecz tylko w walce przeciwko ich panowaniu leży nasza przyszłość".**

„Radykalizm" Polaków znajduje się tedy zaiste w trudnej sytuacji. Ma zniknąć w imię porozumienia się z Rusinami — a tymczasem wzgląd na ich przyszłość wyklucza to porozumienie kategorycznie. Pozostaje nam tylko wstydzić się niepolitycznego myślenia, zachłanności i pójść chyba na naukę do „Dila" jak uregulować nasz program na wzór skromnych i nieradykalnych wymagań rusińskich, żądających tylko Ukrainy od Donu po Poprad.

Paraliż woli.

Od członka Rady Stanu, p. Michała Łempickiego, otrzymujemy artykuł następujący:

Zalewa nas fala dyskusji i paraliżuje wolę. Fakt ten nie ulega wątpliwości; jest on wynikiem warunków przeszłości, a może łatwo stać się zgubnym dla przyszłości. Odsunięci przez długi czas od udziału w konkretnym życiu państwowym, mieliśmy możność tylko w teorji rozwiązywać zagadnienia państwowe i społeczne; stąd rozwinęło się niepomiernie teoretyzowanie, a zdolność do pracy twórczej, liczącej się z realnemi warunkami, uległa w znacznym stopniu zanikowi. W owym „teoretyzowaniu", pod wpływem zaszczepionych nam metod rosyjskiej myśli, szukającej zawsze „prycypialnych" rozwiązań i dążącej do jakiegoś „absolutu", przeważa i u nas pierwiastek krytyczny negatywny. W każdym projekcie, w każdym zamierzeniu odnajdujemy przedewszystkiem i w toku dyskusji przeceniamy, ich strony ujemne, ich niedoskonałości, i w ostatecznym wyniku, oplątani paję**czyną rozmaitych wątpliwości i zmęczeni jałowemi rozprawami — na nic zdecydować się nie możemy i bezradni stoimy na miejscu.** Dyskusje nasze mogą świadczyć o zdolności do subtelnego rozumowania, o daleko idącej przenikliwości, ale, niestety, nie są dowodem, abyśmy posiadali w należytym stopniu umiejętność odróżniania, co jest istotą rzeczy, a co szczegółem tylko, co jest w danych warunkach możliwym do urzeczywistnienia, i chociaż niedoskonałe, stanowi jednak pewien krok do dalszego doskonalenia, a co nakoniec, chociażby bardzo pożądane, nie może jednak wchodzić do najbliższego programu realizacji. Wskutek tych właściwości dyskusja, zamiast być koniecznym dla powzięcia decyzji przygotowaniem, jakby ujętym w karby logiki potokiem, który drogę do czynu toruje, — staje się bezbrzeżną rozlewną falą, która podmywa ostoję woli i zwątpienie roznosi. Zasilana w dodatku często z mętnego źródła plotki lub prywatnego interesu, fala wątpliwości rozchodzi się po kraju, chaos w myśleniu rodzi, wolę osłabia i bezwład społeczeństwa wywołuje. I tu właśnie leży niebezpieczeństwo dla naszej przyszłości.

Tymczasem bieg wypadków wytwarza nieraz takie sytuacje, że niema już miejsca, ani czasu na dyskusje, — a trzeba się decydować, nie wolno wahać i wahać się, — a trzeba wierzyć i działać i nie wolno zasłaniać głównego celu drobnemi w porównaniu z nim szczegółami. Samemi tylko wątpliwościami, samą tylko analizą, która do bezczynności doprowadzić może, nic jeszcze nie zbudowano; dla stworzenia wielkiego dzieła konieczną jest stanowczość, granicząca niemal z fanatyzmem. Aby rozstrzygnąć zagadnienie życiowe, wielkie czy małe, trzeba pewne tezy uznać za prawdy, niezaprzeczalne i nienaruszalne, i na nich się oprzeć; dopiero wtedy ukształtuje się jasna myśl i wyrobi się określona silna wola —te dwa niezbędne warunki celowego i owocnego działania. Gdzie niema takich prawd - dogmatów, które wolę wzmacniają i z których wypływa nakaz i kierunek postępowania, a są tylko wątpliwości, słuszne czy niesłuszne, które myśl zaciemniają i wolę paraliżują — tam nie może być twórczej pracy, nie może być czynnego energicznego pokonywania przeszkód, niema też postępu, a jest tylko męczące deptanie na miejscu.

* * *

Naród polski stoi teraz przed wielkim zadaniem — budowy własnego państwa. Pierwszym etapem na drodze do wielkiego celu jest stworzenie własnej polskiej armji. W obecnej chwili sprawa to najpilniejsza, bo bez armji, a przynajmniej bez przystąpienia do jej tworzenia nie może się rozpocząć prawdziwa realizacja państwowości polskiej. Rzecz zupełnie jasna, że dopóki nie będzie wojska polskiego, — dopóty rząd polski pozostanie marzeniem albo tylko fikcją.

Dnia 10 kwietnia legjony polskie były uroczyście przez oba rządy sprzymierzone uznane za kadry armji polskiej; zdawałoby się, że nasz własny interes nakazuje teraz moment ten jaknajenergiczniej wyzyskać i przystąpić natychmiast do tworzenia armji w legjonowych kadrach. Stało się jednak inaczej; manja dyskusyjna, czy też daleko posunięta ostrożność, potrafiły przewodnią prostą ideę zaciemnić, wzniecily wątpliwości i sparaliżowały wolę. Powtarzane na rozmaite tony komunały: „sytuacja nasza jest niezmiernie trudna", albo „zanim się zdecydujemy na krok stanowczy, trzeba się jeszcze poważnie zastanowić" itd., sprawiły, że... dotychczas się zastanawiamy i sytuacja nie stała się mniej trudną. Zamiast wyraźnej określonej decyzji, dyskusja dała tylko cały arsenał argumentów sprzecznych, mniej lub więcej subtelnych, któremi każdy według swego upodobania żongluje i które powzięcie decyzji uniemożliwiły. Teoretyzowanie, często wprost scholastyczne, na temat, jak daleko odbiegają warunki istniejące od tych, jakie pragnęlibyśmy mieć przy tworzeniu własnej armji — osłabiły energję czynu i zachwiały wiarę w skuteczność wysiłków. W ostatecznym wyniku, dziś dla wielu przedstawia się wątpliwem, czy w obecnych warunkach politycznych da się stworzyć armję, a dla niektórych zakwestjonowaną jest nawet sama potrzeba i celowość tworzenia armji polskiej. Do takiego stanu umysłów przyczyniły się niewątpliwie także wieści idące z Rosji: uznanie przez tymczasowy rząd rosyjski zasady niepodległości Polski (z pewnemi poważnemi zastrzeżeniami) i głoszone przezeń hasła wolności i braterstwa narodów. Powtarzamy więc znowu omyłkę nieszczęsną ze smutnego okresu Sasów, kiedy szlachta nasza, żyjąca tylko dniem dzisiejszym, twierdziła na sejmach: „Rzeczpospolita nie żywi względem nikogo zaborczych zamiarów, ma samych przyjaciół za sąsiadów, — nie potrzebuje więc stałego wojska: bezbronność jej jest najlepszą obroną". Dobrowolne rozbrojenie wpędziło nas przed laty do niewoli, dziś nieuzbrojenie Polski może się stać przyczyną, że z niewoli nie powstaniemy.

Niebezpieczeństwo jest wielkie; czas nagli i jutro może już być zapóźno. Wszystkie narody w walce o swą przyszłość, rzucają dziś na szalę wypadków nie czcze słowa, ale skarb najdroższy — życie swych synów. My jedni tylko, chociaż więcej od innych w tej wojnie zyskać lub stracić możemy, ciągle się jeszcze zastanawiamy i rozważamy, a oprócz legjonów, żadnego innego dowodu dotychczas nie złożyliśmy, któryby świadczył wymownie i niezaprzeczalnie o silnej i ofiarnej woli narodu zdobycia niepodległości państwowej. Takim dowodem może być jedynie armja polska; tylko dzięki jej przestaniemy być objektem eksperymentów obcych; tylko armja da nam prawo stawiać polityczne żądania. Znaczenie armji leży nietylko w sile materjalnej, jaką ona daje narodowi, co ją wystawił, ale jeszcze więcej w efekcie moralnym, w tem poszanowaniu i uznaniu, jakie armja dla swego narodu w stosunkach międzypaństwowych zdobywa.

Nikt nie będzie zaprzeczał, że warunki, w jakich armję polską dziś tworzyć winniśmy, nie są normalne, a tembardziej nie są idealne. Ale niemniej przykremi dla uczucia narodowego były warunki, w jakich powstawały: armja W. Księstwa Warszawskiego pod naczelnym dowództwem Napoleona, wojsko polskie Królestwa Kongresowego pod W. Księciem Konstantym i nakoniec przed paru laty legjony polskie, zwane landwerą austrjacką i pozbawione wszelkich praw politycznych. A jednak wszystkie te trzy formacje wojskowe stały się skarbnicą ducha polskiego i im zawdzięczamy, że naród polski nie utracił na rynku międzynarodowym prawa do niepodległego bytu państwowego. Ta nauka historji dziś o naszym postanowieniu rozstrzygać powinna. Trzeba tylko rozerwać obezwładniającą nas pajęczynę przeróżnych refleksji i objekcji, rzeczywistości wprost w oczy zajrzeć i zdobyć się na decyzję.

Za punkt wyjścia dla dalszego postępowania musi być uznana pewna teza, jako aksjomat, nie ulegający już dyskusji. Teza ta da się tak sformułować: „armja polska jest dla Polski koniecznością polityczną, niezbędnym warunkiem powstania niepodległego państwa polskiego; dla państw sprzymierzonych może ona być w najlepszym razie pewnym dodatkowym środkiem pomocniczym, ale niczym więcej".

Jeżeli tezę powyższą uznamy za prawdę, to linja naszego postępowania stanie się wyraźną i określi się w ten sposób, że obowiązkiem naszym narodowym jest uczynić wszystko, co jest w naszej mocy, aby armję wystawić; im większe zaś napotykamy przeszkody, tym większe winny być nasze wysiłki dla ich pokonania. Ze wszystkich ewentualności, jakie zajść mogą, najgorszą dla sprawy polskiej byłaby ta, gdyby pokój zastał nas bez wojska polskiego; stworzenie więc armji nawet w najmniej pomyślnych dla takiej roboty warunkach, t. j. armji najwięcej z pozorów zewnętrznych odbiegającej od idealnego typu „armji narodowej" — będzie zawsze jednak dla nas lepszym, niż nieposiadanie żadnej.

Z podanej wyżej tezy zasadniczej wypływa jeszcze jeden praktyczny wniosek. Zgoła bezpodstawnym jest przypuszczenie, że armja jest w naszym ręku atutem, który możemy w przetargu wygrywać, że jest to towar, który możemy sprzedać dobrze za cenę znacznych na naszą korzyść ustępstw politycznych. Rzecz ma się przeciwnie: towaru tego nikt od nas tak bardzo kupować nie chce, a zwlekając z akcją tworzenia wojska i jakby drożąc się, szkodzimy tylko samym sobie i gramy na rękę tym, którzy nie chcą powstania i armji polskiej i niepodległego państwa polskiego. Koncesje zaś polityczne będziemy mieli możność i prawo uzyskać tylko wtedy, kiedy armję wystawimy.

* * *

Na zakończenie jedno porównanie. Jest bajka rosyjska pod tytułem: „Metafizyk". Metafizyk wpadł do dołu; nadbiegają ludzie i rzucają mu linę, aby się z dołu wydostał. Metafizyk nie bierze rzeczy prosto ,ale rozumuje i zadaje pytanie: „a co to jest lina?"; kiedy go naglą, aby chwycił za linę i czasu nie tracił, stawia nowe pytanie: „a co to jest

---

JÓZEF E. SZARZYŃSKI. 6)

Lute dni.

(Wspomnienia z ofensywy karpackiej 1915 r.)

Mimo to zniżył głos... Nadstawiłem ucha, ale kilku pierwszych zdań nie zdołałem już uchwycić... Po chwili dopiero, gdy ucho przyzwyczaiło się do szeptu, usłyszałem głos gazdy:

— „Kolyb znał, szczo mini dobre pide, to wypustiłby tych kozakiw... Mohliby ich wyrizaty a sami by utiekły w hory..."

I znowu szept żony:

— „Psst... Tycho!"

Dalej nie słyszałem... Zresztą po co — wiedziałem już wszystko... Gazda miał rację — plan powiódłby się znakomicie — nazbyt byliśmy zmęczeni i obojętni... Ale lęk był naszym najlepszym sprzymierzeńcem. Wiedziałem, że gazda nie zdecyduje się na ten ryzykowny krok... Mimo to starałem się nie spać...

Nagle za oknami rozległy się zmieszane głosy, szczęk broni i miarowy odgłos kroków. Jakiś oddział zatrzymał się przed domem.

Narzuciłem na ramiona płaszcz i wyszedłem na dwór. Jedna kompanja austrjacka, wracająca z wyprawy, zakładała biwak przed domem. Uspokojony wróciłem do izby i po chwili zasnąłem.

Nazajutrz wracaliśmy do kompanji, która stała na początku Porohów w zniszczonym, olbrzymim tartaku. Wypadało się pożegnać z uprzejmym gazdą. Przez chwilę namyślałem się, jak postąpić wobec tej przypadkowo podsłuchanej rozmowy. Czasy były takie, że jedno słowo moje wystarczyłoby w zupełności. Losy tego człowieka leżały w moich rękach. Tylko za dużo już widziało się nieszczęścia... Nie wiem, czy było ono wszędzie, czy tylko wlokło się z nami. Postanowiłem nie czynić z tego użytku...

Wywołałem gazdę przed dom i, spojrzawszy mu w zaniepokojone oczy, powiedziałem wprost:

— „Nieostrożny jesteście, gazdo... Ja nie spałem tej nocy i słyszałem waszą rozmowę..."

Twarz górala zmieniła się — jakby skurczyła... W czarnych oczach jego odmalował się blady strach... Z trudem zapanował nad nim i wyjąkał:

— „Szczo — panoczku...?"

Powtórzyłem mu wszystko dosłownie, nie spuszczając oka z jego twarzy, na której blady strach krył się co chwila w udanym chytrym uśmiechu...

Gdy skończyłem — spróbował wzruszyć ramionami...

— „Ależ, panoczku... Ta ja spał cilu nicz — niczoho ne howorył..."

— „Kłamiesz... Mówiłeś i słyszałem..."

I chłop nagle się zmienił. Starmosił mu myśli strach... Zgarbił się, skulił... Wargi mu zlekka drżeć poczęły... Pochylił się i ramię w dół zwiesił...

— „Pomyłujte — panoczku..." — szepnął błagalnie...

Patrzyłem na jego zgarbioną postać, na twarz wynędzniałą i duże czarne oczy, w których w tej chwili był tylko strach bitego zwierzęcia...

Miałem w myślach wówczas niesmak dziwny i ciężar... Potym, kiedyś, opowiadał mi przyjaciel o podobnym zajściu w Kieleckim... Jakże szczęśliwy byłem, że tę scenę przeżyłem w Karpatach, w rusińskiej wiosce.

I znowu powlokły się lute dni...

Bój o Porohy przeciągał się z dnia na dzień i na początku wsi zapełniał się szybko nowy cmentarz małemi grobami. Stało się rzeczą zrozumiałą, że temi siłami, jakiemi rozporządzaliśmy, nie odrzucimy nieprzyjaciela na równinę. Zresztą siły te topniały z dnia na dzień... Krętą drogą od Porohów posuwały się teraz całe oddziały chorych. Wlokło się to o kiju z nogami pookręcanemi w szmaty z cichym jękiem na ustach. Urządzone za nami w Hucie i Łopusznej szpitale przepełniały się z niezwykłą szybkością. Pułkownik Neubacher klął cicho a adjutant coraz to nowe kreślił plany opanowania wsi...

Rozpoczęło się teraz jedyne w swoim rodzaju balancée bojowe: od tartaku do cerkwi i z powrotem...

Za górami — na prawo i na lewo—przez dzień cały dudniły głucho armaty: równolegle do naszej linji toczył się krwawy bój o posiadanie Maksymca, prowadzony przez grupę pułkownika Hallera i męcząca nad wyraz walka o Jasień w dolinie Lomnicy.

Na kompanję naszą przyszły dni ciężkie... Co dnia wieczorem rozkaz pułk. Neubachera rwał ją na trzy, cztery drobne oddziałki i rozrzucał w okoliczne góry, na dalekie patrole lub wysunięte placówki... Staliśmy się żywemi połączeniami walczących w trzech równoległych dolinach oddziałów.

Nareszcie padł Maksymiec i grupa pułkownika Hallera zajęła Zielonę. Przyszła kolej na nas. Silny atak od frontu odrzucił Moskali z gór i stoczył ich na gościńcu Jabłonka — Sołotwina. Dnia następnego wczesnym rankiem ruszyliśmy w pościg.

d. c. n.

czas?". Wtedy następuje odpowiedź: „czas jest to rzecz, której z tobą nie będziemy teraz tracili; siedź w dole póki nie przyjdziemy znowu".

I my siedzimy w dole; rzucono nam linę, ale my, zamiast się jej uchwycić i z dołu wydostać... medytujemy i rozprawiamy. Oby tylko nie za długo!

M. Łemolicki.

Sprawa armji polskiej w Rosji.

„Echo Polskie", wychodzące w Moskwie donosi z Petersburga pod datą 23 z. m.:

„Z inicjatywy związku wojskowych Polaków, toczą się w Piotrogrodzie od kilku dni obrady z udziałem przedstawicieli wszystkich polskich organizacji społecznych i politycznych w sprawie utworzenia armji polskiej.

Poza nieznaczną grupą ogromna większość uczestników obrad wypowiedziała się przeciwko tworzeniu się w Rosji odrębnej armji polskiej, motywując swoje stanowisko niemożliwością porozumienia się z krajem i otrzymywania stamtąd dyrektywy w tym względzie".

W tymże samym numerze „Echa Polskiego" znajdujemy sprawozdanie z zebrania wojskowych Polaków garnizonu w Orle, odbytym 4 kwietnia.

Przyjęto prawie jednogłośnie wniosek, wzywający do utworzenia zarządu głównego wszystkich organizacji polskich w Rosji, któryby porozumiewał się stale z Radą Stanu w Warszawie i odpowiednio do jej wskazówek uprawiał swoją działalność, celem osiągnięcia niepodległości Polski.

W „Echu Polskim" z 21 kwietnia znajduje się sprawozdanie z wiecu polskiego w Jekaterynosławiu. Wiec ów uchwalił rezolucję tej treści:

„Ponieważ naród polski uznał Radę Stanu za tymczasowy Rząd narodowy, upadają mandaty tak zwanych posłów z Królestwa Polskiego w Dumie rosyjskiej, zwłaszcza, że polityka Koła Polskiego i Komitetu Naarodowego była i jest sprzeczna z interesami i dążeniami narodu".

Grono żołnierzy Polaków garnizonu moskiewskiego ogłosiło publiczną odezwę, która mówi między innemi:

„Dzisiaj z nastaniem chwili wolności narodów w państwie rosyjskim, przypuszczamy, iż można otwarcie już postawić kwestję: Komu mamy właściwie służyć — Polsce czy Rosji? Nam chodzi o to, byśmy mogli służyć swojej ojczyźnie i stanowili zupełnie odrębne wojsko polskie, **a byli wycofani z armji rosyjskiej wogóle. Powoływanie do wojska spoczywać powinno w rękach specjalnych organów polskich".**

Na Posterunku.

Do zagadnień w naszej prasie nieśmiertelnych należy kwestja ilości stronnictw i grup politycznych oraz ich wzajemnych do siebie stosunków. Jedni twierdzą, że jest tych stronnictw ponad miarę normalną, inni nie widzą w tem żadnego zła politycznego, wreszcie istnieją jeszcze ludzie dawnej daty — zwolennicy bezpartyjności.

Z powodu słów niemieckiego sekretarzu stanu dr. Helffericha o braku u nas normalnie zorganizowanych stronnictw, co przecież jest w dużej mierze twierdzeniem słusznem, zaczęto znowu kwestję tę roztrząsać.

Ustalmy materjał dyskusyjny.

Istnieje w Królestwie 18 stronnictw i grup politycznych.

1) Stronnictwo Polityki Realnej.
2) Związek samodzielności gospodarczej.
3) Stronnictwo Narodowej Demokracji.
4) Chrześcijańska Demokracja.
5) Polska Partja Postępowa.
6) Klub Państwowców Polskich.
7) Stronnictwo Narodowe.
8) Liga państwowości polskiej.
9) Stronnictwo Polskiej Demokracji.
10) Związek Niepodległości.
11) Zjednoczenie ludowe.
12) Narodowy Związek Robotniczy.
13) Zjednoczenie Stronnictw Demokratycznych (czyli Grupa Pracy Narodowej, Radykali Narodowi i Polskie Zjednoczenie Postępowe).
14) Polskie Stronnictwo Ludowe.
15) Partja niezawisłości narodowej.
16) Polska partja socjalistyczna (prawica).
17) Polska partja socjalistyczna (lewica).
18) Socjal - demokracja Królestwa Polskiego i Litwy.

Dużo. Niewątpliwie — dużo, lecz bynajmniej nie więcej, niż w innych państwach, a już znacznie mniej, niż np. we Francji, gdzie parlament wykazuje zgórą dwudziści ośrodków politycznych, różnych stronnictw, grup i grupek. Przed dziesięciu laty paryski „Matin" zamieścił „topografję" stronnictw i odcieni politycznych w Izbie deputowanych. Rysunek był ciekawy. Od prawicy do lewicy były reprezentowane wszystkie kolory i odcienie tęczy politycznej — w liczbie czterdziestu.

I nikt we Francji nie narzekał, że stronnictw jest za dużo. Tam się te sprawy traktuje poważnie. Nasze „zagadnienia" są tam już dawno przesądzone. Nie taka lub inna ilość stronnictw, lecz ich jakość decyduje o dojrzałości politycznej społeczeństwa; wyraźnie skrystalizowane programy, brak sekciarstwa, zdolność do konsolidacji, do tworzenia platform i bloków, orjentowanie się w warunkach chwili, a ponad wszystko: posiadanie w swem łonie poważnych i politycznie wyrobionych ludzi — oto cechy społecznej i politycznej dojrzałości. Zaś różniczkowanie się prądów i kierunków nie jest samo przez się niebezpieczne, przeciwnie, jest całkiem normalnym objawem rozwoju społecznego życia.

Są to prawdy elementarne. Ale my jeszcze będziemy o tem mówili i pisali tysiąc razy.

Obserwator.

Każdy prenumerator „Głosu" ma prawo do zamieszczenia ogłoszenia do wysokości wniesionej przedpłaty.

Wiadomości bieżące.

Przeciw nadużyciom w sklepach.

Obecny dyrektor sądów pokoju p. Żukowicz, ponowił polecenie, aby sędziowie karali jaknajsurowiej—przekroczenia taksy przez sklepikarzy. Często bowiem ten właśnie jeden fenig wzięty więcej uniemożliwia głodnemu nabycie funta chleba.

To też sędziowie stosują już w tej mierze, kary dochodzące nawet do kilkuset marek, lub kilku tygodni aresztu.

Należy jednak, by i sama publiczniść dopomagała do wypleienia zła, żądając spisywania protokółów

Nowe organizacje żydowskie.

„L. Tag." donosi: „W tych dniach zatwierdzony został „Sjonistyczny Komitet Centralny dla Polski". W ten sposób tworzy się w Polsce sjonistyczna organizacja krajowa, która stanowić będzie oficjalną reprezentację wszystkich sjonistów w Polsce".

„Żydowski Klub Narodowy w Warszawie", powstały jeszcze przed wojną, został obecnie — podług „L. Tag." — zatwierdzony przez władze.

Koło polonistów.

Istniejąca przy Kole polonistów słuch. uniw. warsz. sekcja językoznawstwa polskiego zakończyła w miesiącu bieżącym pierwszy rok swego istnienia. Prace sekcji polegały głównie na czytaniu i interpretacji zabytków języka staro - polskiego, studjowania dzieł teoretycznych i pisania prac samodzielnych.

Dotychczas czytano i komentowano następujące zabytki archaiki polskiej: „Kazania Świętokrzyskie", „Żywot św. Błażeja", „Modlitwy z roku 1375-go" i „Roty przysiąg poznańskich z końca 14-go wieku". Ponadto z zabytków późniejszych studjowano „Ezopa" Biernata z Lublina.

Prace samodzielne, wymagające już większego przygotowania filologicznego, zostały wygłoszone dwie: „O związku wychrażeń fonetycznych z wyobrażeniami morfologicznemi, syntaktycznemi i semazjologicznemi" (według prof. Baudouin de Courtenay), oraz „Myśli o poprawności językowej".

Zebrania sekcji niejednokrotnie zaszczycał swą obecnością prof. A. A. Kryński.

Koło historyków.

Koło historyków, zawiązane na początku roku ubiegłego, liczy w chwili obecnej przeszło 50 - ciu członków. Naukowa działalność Koła skupia się w pracy sekcyjnej i na dyskusyjnych zebraniach, urządzanych co dwa tygodnie w lokalu seminarjum historycznego. W roku bieżącym zanotować należy pięć posiedzeń: 1) referat studentki Szellerówny p. t. „Satyra polityczna z czasów księstwa warszawskiego" odznaczający się naukowym i ścisłym ujęciem zagadnienia — koreferowała stud. Moraczewska; 2) referent stud. Zaborowski p. t. „Konfederacja Warszawska 1573 roku" — koreferowała stud. Kubaszewska; 3) referat stud. Rościszewskiego — „Rozważania do historji obrządku Dziadów, opracowanej na podstawie źródeł polskich, litewskich i starosłowiańskich, w porównaniu z analogicznemi obrzędami w starożytności, na podstawie źródeł greckich i rzymskich" referat ten nie miał koreferenta; 4) referat stud. Arnolda p. t. „Kwestja lechicka"; 5) referat stud. Braunsteónówny „O Lubeckim i jego stos. do Rosji" — koreferowała stud. Szellerówna.

Sekcja tłomaczeń zajęta jest teraz przekładem dzieła James'a Bryce'a „The holy Roman Empire" i praca ta dzięki gorliwości członków jest już na ukończeniu Czynną jest również sekcja sporządzania katalogu do kwartalnika historycznego.

Bibljoteka Koła dzięki energji bibljotekarki stud. Moraczewskiej wzrosła do liczby przeszło 800 dzieł, w części ofiarowanych Kołu, w części zakupionych.

Zarząd Koła w r. b. stanowią: stud. T. Zaborowski (prezes), St. Nowakowski (wice - prezes), J. Stanisławska (sekretarka), J. Rościszewski (skarbnik) i Moraczewska (bibl.).

Opiekunem Koła jest nadal prof. K. Tymieniecki. Wobec gorliwej działalności, licznej frekwencji na zebraniach naukowych i wielkiego zainteresowania się sprawami Koła — zrzeszeniu temu i jego członkom można wróżyć jaknajpomyślniejszą przyszłość.

Zadania czytelnictwa.

Gdy porównamy rozwój czytelnictwa u nas z odnośnemi stosunkami w Zachodniej Europie, musimy dojść do bardzo smutnych wniosków, dlatego też należy popierać usiłowania czynione w tym względzie. Tow. Miłośników literatury na swem ostatniem posiedzeniu dyskusyjnem powołało jednego ze swoich członków p. Bossakowskiego do wykreślenia wytycznych danych dalszej działalności Tow. Prelegent zamknął je w następujących punktach: 1) ogłoszenie ankiety na wybór 50 książek, które powinny się znajdować w każdym domu polskim 2) ogłoszenie konkursu na popularną broszurkę p. t. „Co i jak czytać" 3) wyłonienie komisji do walki z literaturą sensacyjną i pornografją 4) założenie nowej czytelni dla dzieci i młodzieży, 5) założenie Tow. wydawniczego, 6) urządzanie odczytów 7) prowadzenie statystyki czytelnictwa 8) zakładanie filji na prowincji. Z dyskusji, jaka się po odczycie wywiązała, wypadło, że Tow. część tych zadań już spełnia, inne są w zapoczątkowaniu, wykonanie jednak tak rozległych zadań zależeć będzie od jaknajliczniejszego zapisywania się członków i od ich czynnej energji.

O grę w karty w Stowarzyszeniu.

Wczoraj o g. 5 po poł. prezes Stow. przedstawicieli handlowych zagaił nadzwyczajne walne zebranie członków, zwołane w myśl § 32 ustawy na piśmienne życzenie grupy 25-ciu członków, żądających zaprowadzenia w lokalu Stowarzyszenia gry w karty. Zebrani jednak w liczbie 55-ciu po krótkiej dyskusji, odbytej pod przewodnictwem p. Zygmunta Hirszbanda wniosek ten większością 30-tu głosów odrzucili. Jednocześnie na porządku dziennym znalazła się sprawa powiększenia funduszu zapomogowego, na który dawni członkowie złożyli już rb. 6400; uchwalono wydelegować 2 członków do odwiedzenia kolejno 150 nowozapisanych kolegów i skłonienia ich do zasilenia tego funduszu zapisami; pozatem uchwalono dotychczasowe udzielanie pożyczek bezprocentowych zmienić na 6-cioprocentowe, pozostawiając zarządowi decyzję w sprawach formalnych, pożyczek tych dotyczących.

Gdzie są malarze warszawscy?

Kolonję malarską tutejszą wojna rozproszyła w znacznej mierze. Na wystawach sztuk pięknych brak nazwisk, które przedtym zawsze spotykało się na dziełach sztuki.

Według wiadomości, pozbieranych przez artystów, znany malarz-ilustrator Konstanty Górski, wywarty przez Rosjan ze swojej posiadłości na Litwie, znalazł się w Moskwie. Malarz krajobrazów i krów, K. Lasocki został sanitarjuszem w armji rosyjskiej; Andrzej Zamoyski osiadł w Rosji na mieszkaniu przymusowym, jako Galicjanin; Henryk Weyssenhoff znalazł się na Litwie po stronie rosyjskiej. Pozatem malarz Janowski, Rzecki, Szczygliński, Ryszkiewicz i w. in. są oficerami w Legjonach polskich.

Dziwna manifestacja.

Jest w Warszawie drobna grupka młodzieży rosyjskiej, odróżniająca się od ogółu publiczności uniformami dawnych gimnazjów rządowych, czarnemi „rubaszkami" i długiemi butami.

Publiczność spogląda na te oryginalne zabytki ubiegłych czasów, jak się patrzy na zęby mamuta i inne osobliwości.

Przed kilku dniami „wykopaliska", z podziwem mieszkańców Woli, udały się na cmentarz prawosławny i przy mauzoleum Apuchtina złożyły wiązanki kwiecia.

Nikt nawet najdomyślniejszy nie wynakuluje coby miała znaczyć ta manifestacja uczuć. Są to może Bayardowie już nawet w Rosji przebrzmiałej „istinno-rosyjskości"

W sprawie przemysłu budowlanego.

Sprawa odbudowy kraju i odrodzenia przemysłu budowlanego budzi zainteresowanie kół zawodowych nietylko w kraju, ale nawet poza jego granicami. Na dowód tego przytaczamy poniżej w tłómaczeniu notatkę z czasopisma „Der Wiederaufbau" Nr. 8, pod tytułem „Bauten in Königreich Polen".

„Przemysłowi budowlanemu niemieckiemu nadarza się dobra okazja współdziałać użytecznie w Polsce, gdyż, aczkolwiek inżynierowie polscy dostarczą głównych sił do wypracowania i nadzoru nad robotami budowlanemi, lecz zwrócona będzie uwaga i na inżynierów niemieckich, których wykształcenie i praktyka życiowa nadaje się wyśmienicie do tych robót. Inżynierowie niemieccy z wyższem wykształceniem będą mieli w najbliższych latach duże pole do działania w Królestwie Polskiem, specjalnie w zarządzie krajem, bez względu na to, czy dotychczasowy, czystoniemiecki zarząd cywilny przejdzie stopniowo w ręce polskiego zarządu królewskiego, czy też inne koła kierownicze utworzone zostaną, jest rzeczą jasną, że wtedy nastąpi duże pole do działania i dla niemieckich firm przemysłowo-budowlanych. Do wykonywania dużych robót betonowych i z żelaza, a w szczególności dla robót ziemnych, zakrojonych na dużą miarę, istnieje mało firm czysto polskich. Na tem polu dużą działalność rozwinąć mogą niemieckie firmy przemysłowo-budowlane. Uczyniły to już niektóre firmy niemieckie, zakładając nowe biura jeszcze za czasów gospodarki rosyjskiej. Zakładanie takich filji należy doradzać rodzajem próby, choćby ze względu na zamówienia rządowe i na dokładne i prędkie zapoznanie się z warunkami miejscowemi. Do tego konieczna jest znajomość języka miejscowego. Radzimy więc, by nasi młodzi inżynierowie i technicy przemysłowo-budowlani uczyli się języka polskiego".

Godziny handlu.

Wobec ograniczenia godzin handlu w zakładach z wypiciem i spożyciem na miejscu, sklepy ze sprzedażą wód mineralnych i napojów chłodzących, do wypicia na miejscu mogą być otwarte bez przerwy każdego dnia od godziny 8 rano do 10 wieczorem, winny jednak na to uzyskać koncesje wyszynku (t. zw. Genehmigungsurkunde, Genehmigung, Erlaubnis) i w tym celu właściciele takich sklepów winni złożyć odpowiednie podania do komisarjatów w dwóch egzemplarzach: (w języku polskim na imię naczelnika M. M. i w języku niemieckim do C.-N. Prezydjum Policji).

Sprzedaż wody sodowej i napojów chłodzących w sklepach spożywczych, kolonjalnych, owocarskich i cukierniczych odbywać się może tylko na mocy specjalnych zezwoleń, jak wyżej wskazano, lecz tylko do godz. 8-ej wieczorem w dnie powszednie i do 10-ej rano, oraz od 2-ej do 5-ej po południu w dnie niedzielne i świąteczne. Właściciele tego rodzaju sklepów winni wnieść także wskazane wyżej podania.

Restauracje I i II kategorji, jadłodajnie, cukiernie, kawiarnie, herbaciarnie, mające już zasadnicze zezwolenie na prowadzenie wyszynku i spożycia, specjalnych dodatkowych zezwoleń na prowadzenie handlu wodami mineralnymi i napojami chłodzącymi do wypicia na miejscu nie potrzebują.

Loterje klasyczne.

Ciągnienie 4-ej klasy loterji klasycznej R. G. O. odbywać się będzie w dn. 15 i 16 b. m. Jednocześnie z dobieganiem do końca pierwszej loterji, organizowana jest druga, której bilety będą już w sprzedaży od dnia 1-go lipca, a ciągnienie pierwszej klasy odbywać się będzie w dn. 15 i 16 sierpnia.

Wobec wielkiego zapotrzebowania na losy loterji krajowej liczba ich w przyszłej loterji będzie powiększona, przyczem większość losów otrzymają fachowi kolektorzy, bo oni — jak się okazuje — najwięcej przyczyniają się do rozwoju loterji.

Ustalenie egzystencji loterji klasycznej, która z jednej strony odpowiada nawykowi do gry loteryjnej wśród różnych warstw, z drugiej zaś daje pokaźny zasiłek na cele ogólnokrajowe, dało zarządowi loterji asumpt do ogłoszenia konkursu na los, o czym donosiliśmy już poprzednio.

Konkurs wypadł nadspodziewanie dobrze: z 14 nadesłanych prac zarząd R. G. O. wybrał 3 projekty, z których jednemu — pracy p. Bohdana Pniewskiego przyznał pierwszą nagrodę, dwóm innym zaś — nagrody drugie. Nagrodzony projekt odznacza się artyzmem wykonania i pomysłowością kompozycji, symbolizującej los szczęścia z dobroczynnością.

Wynik konkursu, zainicjowanego przez R. G. O. a ogłoszonego za pośrednictwem koła słuchaczów architektury przy politechnice warszawskiej obu tym instytucjom przynosi chlubę.

Zarząd loteryjny słusznie dumny z wybranego projektu czyni starania, aby mógł być on wyzyskany już przy druku losów do drugiej loterji, stają jednak temu na przeszkodzie trudności natury technicznej ze względu na potrzebę bardzo starannego wykonania nowych losów.

Instrukcja dla posterunkowych.

Wobec konieczności przeprowadzenia zasady, że każdy posterunkowy winien dokładnie posiadać wszystkie wiadomości, dotyczące jego funkcji, niezbędna jest znajomość instrukcji dla posterunkowych Milicji. W tym celu komisarze otrzymali polecenie zarządzić, aby powyższa instrukcja (po kilka paragrafów dziennie) była odczytywana i wyjaśniana posterunkowym przez przodowników przy wypuszczaniu zmian w komisarjatach. W ten sposób w przeciągu krótkiego czasu cały kontyngens posterunkowych winien być dokładnie obznajmiony z instrukcją. Po upływie 6 tygodni posterunkowi podlegać będą przeegzaminowaniu ze znajomości instrukcji i nie obznajmieni z nią zakwalifikowani zostaną do zwolnienia.

Opieka nad końmi.

Ze względu na obecny stan koni, naczelnik Milicji polecił funkcjonarjuszom Milicji ściśle przestrzegać przepisów Warsz. Tow. Opieki nad zwierzętami. Szczególną uwagę należy zwrócić na to, ażeby na wozy i platformy nie ładowano zbyt wielkich ciężarów i ażeby na wozy dostatecznie obciążone ładunkiem nie siadał nikt, prócz woźnicy.

Letniska podmiejskie.

Pisma żydowskie donoszą, że dotychczas nie wynajęto nawet 5 proc. letnisk, położonych około Wawra i Otwocka. Dopiero teraz po ociepleniu się ruch się wzmógł znacznie. Ceny są niskie. Dezynfekcja rzeczy, zabieranych na letniska, jak to było w r. z. obecnie nie jest potrzebna. Dyrekcja kolejek podjazdowych zapewnia, że gdy liczba letników się powiększy, to kursować będzie także więcej pociągów.

Przywileje milicjantów.

Milicjanci cieszą się nieuprawnionymi, a przez sklepowe sekcji, uprzywilejowanymi prerogatywami.

Skoro zajedzie wóz z prowiantami, na który nieraz po 2 godzin oczekuje... „ogonek", milicjanci nie pełniący służby, korzystają z powagi uniformu, torują sobie drogę do sklepu i przed wszystkimi załatwiają sprawunki. Należałoby otworzyć dla milicji sklep oddzielny i nie dopuszczać ich do pierwszeństwa z ujmą dla ogółu ludności.

Niechęć do pracy.

Okolice wsi Wiązowna odwiedza znaczna liczba ludności wyrobniczej z Warszawy. Przybysze zajmują się żebraniną, narzekając na głód i drożyznę.

Koloniści tamtejsi zagrożeni brakiem robotnika, ofiarowują przybłędom zatrudnienie za dobrą płacę, ci jednakże oznajmiają, że „takiej łaski dostanie i w mieście".

Zrzeszenie Nauczycielskie.

Jutro o godz. 4-ej i pół po południu odbędzie się uroczyste poświęcenie lokalu Zrzeszenia Nauczycielskiego polskich szkół początkowych przy ul. Marszałkowskiej Nr. 123.

Odczyty.

„Meljoracje rolne a prawo wodne", referat tej treści wygłosi dzisiaj w Tow. Prawniczem (Kredytowa 3) prof. Ludkiewicz o godz. 8 wiecz.

Podupadły zawód.

Dla żebractwa zawodowego skończyły się w Warszawie dobre czasy i kto wie, czy powrócą.

Jeszcze tak niedawno z okien mego mieszkania obserwowałem dworek drewniany, parterowy, wpadły po części w ziemię, schludnie olejno pomalowany.

Dworek, nie wyłączając sklepików, w których oddawna nie prowadzono handlu, zajmowali przeważnie żebracy: kobiety, mężczyźni i dziatwa potrzebna do asysty.

— U mnie, panie, gront to dobry, wypłatny lokator — twierdził właściciel domku. — A jeżeli ja, panie dzieju mój, mam co pierwszego legularnie pieniądz na stole, to co ja do kogo mogę na ten przykład mieć? Jeszcze żebrak od człowieka zamożnego jest płatliwszy. U mnie może być i żebrak, byleby nie zalegał. W tem jest cała rzecz.

Rankiem letnim, bywało, wstanę i podziwiam obrazek idyliczny, skromnego, zarazem spokojnego żywota ubogich mieszkańców.

Stara babula, jak widać główna gospodyni sklepiku na oścież otwartego, w białym czepcu i schludnym fartuchu, krząta się koło żelaznego cyganka, ustawionego w zastępstwie kuchni. Żebrak w ciągu całego dnia zatrudniony rzemiosłem, zrana jada gorące, posilne śniadanie, które mu i za obiad wystarczyć powinno. Z garnków bucha kłębami para; babula wcześnie powróciła z targu ze sprawunkami.

Wspólmieszkańcy zwolna, ociężale podnoszą się z sienników, rozłożonych na podłodze. Chłopczyna, przewodnik ociemniałego i dziewczyna, używana do duetu podwórzowego, budzą się najpóźniej. Młodzież wiadomo, potrzebuje się wyspać; kiedyż baraszkować będzie, jeżeli nie w porze wiosny życia?

Po skończonym posiłku, mieszkańcy rozchodzą się do pracy. Babula już zdjęła schludną odzież domową. W szarych lachmanach, w strzępach chustki na głowie i z koszturem w jednej a stołeczkiem w drugiej ręce, poszła usiąść w stosownem miejscu pod murem, po stronie słonecznej od reumatyzmu ochronnej.

Wychodzi ostatnia, drzwi na kłódkę uważnie zamyka gwoli bezpieczeństwu dobytku dziadowskiego.

Kos w klatce za szybą drzwi zawieszony wyśpiewuje uciesznie, samotnością niezrażony. Na jedynem okienku płomieniste geranje śmieją się do zachodzącego słońca. Pracowita czereda powraca do domu krokiem już nieurzędowym, krzepkim.

Znowu żar wybucha pod żelaznym cygankiem. Targ dzisiejszy musiał być nienajgorszy. Śpiewak w ciemnych okularach pchnął chłopaka po „czterdziestkę" wódki, dziewczyna przyniosła wielki złoty bochen chleba i coś owiniętego w papier otłuszczony. Dziad paralityk rozsiadł się na progu, sięgnął za pazuchę, wydobył spore cygaro i puszcza kłęby dymu w oczekiwaniu na wieczerzę.

Żyło się jakoś, skromnie, bez wielkich wybuchów radosnych, żyło się cicho, w ograniczonym dostatku, ale z tą pewnością, że jutro znowu grosz przyniesie.

W Warszawie ludzi miłosiernych i chętnych do opatrzenia żebraka nigdy nie brakło. Przytem, co tam komu mogło zależeć czy ma w kieszeni czworaka mniej lub więcej?

Mam ja, miejże i ty, który rękę wyciągasz. A jeżeli udajesz nędzę, to już twoja odpowiedzialność i nie na mnie z pewnością Pan Bóg się pogniewa, żem dał, gdyś ty, szmaciarzu, żądał w imię choroby i głodu.

Skończyły się dla żebractwa dobre czasy i bodaj czy powrócą.

Dworek olejno malowany opustoszał. Właściciel, gdy mu z komornem zalegali, nietylko żebraków z mieszkania wyploszył, ale powiadają, jeszcze ich nawet zlicytował.

Rzemiosło upadło z kretesem; ludziskom niedola wojenna zatarła wrażliwość i przytępiła nerwy.

Są jeszcze i tacy z pomiędzy ongi miłosiernych, którzy sami stukają po bruku drewnianem obuwiem. Niejeden z dawnych dobrodziejów zatrzyma się przed oknem sklepiku z żywnością, popatrzy na zapleśniałą kiszkę podgarlaną, pilnie „uważa" na bochenek chleba kartkowego, dotknie ręką pustej kieszeni, westchnie głęboko i odejdzie utykając. Żebracy zaś, moi dawni znajomi zmienili się tak dalece, że są do siebie niepodobni.

Stoją pod żelaznym ogrodzeniem kościelnym jacyś poczerniali, wychudli, trzęsący się, rozdygotani, już doprawdy nędzni, doprawdy godni politowania. Czasy się odmieniły, trudno. Ludzie mijają ich i jęków jakby nie słyszą, nie widzą drżących rąk i oczu przymglonych łzami.

Poszedł jednym słowem w niwecz wcale niez., ongi fach żebraczy.

— Za dużo jest ubogich „cywilnych" — poucza dziadek — bez to właśnie jest konkurencja.

Ekonomista z pod muru kościelnego nie bierze pod uwagę, że i środków „cywilnych" na opatrzenie wszystkich, którzy tego potrzebują mamy za mało.

fr.

Dzisiejsze widowiska:

„CASINO"
Nowy-Świat 27.
Dziś i dni następn.
Na czasie! dramat wzięty z życia wojennego p. t.:
Ojczyzna wzywa do boju
oraz wiele innych nowości.

„Czarny Kot"
Marszałkowska 125.
„Pudełko zabawek"
Rewustka **Jerzego Boczkowskiego.**
Udział całego zespołu i sił dodatkowych.
Początek: I przedst. o g. 6.30, II—8, III — 9.30.
Kasa czynna od godz. 12—2 i od 4 po poł.

№ 73. WARSZAWA, 12 MAJA 1917 R., SOBOTA. Cena 6 groszy. ROK I.

DZIENNIK POLITYCZNY

GŁOS

WYDANIE WIECZORNE

REDAKCJA ul. SIENKIEWICZA 4 * ADMINISTRACJA ul. SZPITALNA 12.

Prenumerata: Miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 2 m. 70 fen. Cena numeru porannego 4 gr., na prowincji 6 gr., wieczornego 3 gr., na prowincji 5 gr.

Redakcja otwarta od g. 9-ej rano do 12-ej w nocy. Administracja od g. 9-ej rano do 7-ej wiecz. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od 10-ej do 11-ej rano i od 6 do 7-ej w. Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca.

Ogłoszenia: Przed tekstem 1 m. 80 fen., w tekście 2 m. 50 f., reklamy 1 m., nekrologi 75 fen., zwykłe 50 fen. za wiersz petitowy Drobne 10 fen. za wyraz.

Znamienny fakt.

Wśród licznych symptomatów zbliżającego się pokoju jeden nie dość jest brany pod uwagę. A ten może jest najważniejszym.

Nie wyraża się on wprawdzie w słowach odpowiedzialnych ministrów i polityków, nie ma kształtu oświadczeń rządów, ale natomiast pełną grozy mową faktów rozlega się w Europie.

Jest nim szalejąca od miesiąca prawie olbrzymia bitwa pod Arras i w Szampanji.

Już przed dwoma tygodniami zwracaliśmy uwagę, że w tej zaciekłej walce, toczonej nad Aisne'ą i Ancre'ą przez Anglików i Francuzów celem przełamania frontu niemieckiego, zapada krwawa decyzja o losach wojny. To ostatni argument, którego chwycili się zachodni kontrahenci czwórsojuszu, argument, który ma przekonać ich sprzymierzeńców o celowości lub bezcelowości dalszej wojny. I niewątpliwie jeśliby atak anglo-francuski uwieńczyło powodzenie, byłoby to podnietą do dalszych zmagań się orężnych dla wszystkich sojuszników. Niepowodzenie zaś przedsięwzięcia francusko - angielskiego obniży szanse wojny do minimum i zawyrokuje o konieczności przejścia do układów.

Jak dotąd sukcesy koalicyjne są bardzo nieznaczne, i coraz mniej jest widoków, by zamiar przerwania linji niemieckich na zachodzie mógł się udać.

A natomiast co ważniejsze, znamienniejsze i niezaprzeczone — ofensywie anglo-francuskiej towarzyszy niewiara i obojętność ze strony reszty koaljantów.

Nie tak w planach koalicji miała wyglądać wielka, generalna ofensywa wiosenna. Wszakże zapowiadano, że rozpali się bój od Rygi po ujście Dunaju, od morza Adrjatyckiego po granice Szwajcarji i od Belfortu po Ypres. Na kilku tysiącach kilometrów ogólnej linji bojowej zagrzmieć miała palba karabinów i mitraljez, zahuczeć miały działa huraganowym ogniem.

Tymczasem — jak rzekliśmy — od miesiąca prawie wre straszliwy bój, lecz tylko na stukilkudziesięciu kilometrach frontu zachodniego. Słabo jedynie grają tu i owdzie armaty rosyjskie, milczą niemal włoskie.

Tego braku solidarności wśród koaljantów dotąd nie bywało.

Jeśli przejdziemy w pamięci wszystkie ofensywy wojny obecnej, zawsze przynajmniej z dwu stron a częstokroć ze wszystkich w większym lub mniejszym stopniu objawiała się wspólność akcji czwórsojuszu. Widocznym było więc niejako, że jedna myśl, jedna wola kieruje ich działalnością.

Dziś Rosja i Włochy w bezczynności trwają — jak gdyby czekały rezultatu bitwy na zachodzie. Ta bezczynność i wyczekiwanie mówią same za siebie.

Częściowo świadczą o niezdolności ofensywnej sprzymierzeńców, częściowo jednak wyraźnie akcentują nieufność w wynik i niechęć ponoszenia daremnych strat.

Bądź jak bądź odosobnienie ofensywy anglo-francuskiej jest faktem. A niema faktów, któreby nie były symptomami.

Tu zaś tymbardziej z symptomem mamy doczynienia, że wiele innych rzeczy potwierdza taką jego interpretację.

Faktowi odosobnienia wojennych porywów Anglji i Francji towarzyszy bowiem i wyraźna niechęć społeczeństwa włoskiego do dalszej walki i żądania pokojowe, górujące nad innymi w Rosji.

Rwie się tedy wspólnota działań koalicyjnych a nad jej gruzami wschodzi słońce pokoju, choć jeszcze przesłania je krwawy opar, unoszący się z bitewnego pola we Francji.

(adz).

Prasa ukraińska w Galicji przejawia coraz silniejszą megalomanję. Nadzieje, które buduje na rewolucji rosyjskiej, są u niej niewątpliwie większe niż u Ukraińców w Rosji samej. Co więcej, pisma ukraińskie w Galicji uważają się za programowe organy jeszcze nieistniejącego państwa rusińskiego i szafują enuncjacjami, zapowiedziami i horoskopami na prawo i lewo. Jednym z charakterystyczniejszych w tym względzie występów jest niedawny artykuł „Dila", w którym między innymi czytamy:

„Niech Polacy nie myślą bynajmniej, że my ostąpiwszy w Kijowie to, do czego dążymy — z lekkim sercem odstąpimy im spuściznę króla Danily wraz ze Lwowem. Z ogólno-ukraińskiego stanowiska najpierw. Czy zna historja przykład, aby jaki naród rozwijając się i rosnąc w siły, zrzekł się którejś ze swych części?! Przeciwnie, czym większa siła całości, tym większa odporność zagrożonych części. Więc i my pewni jesteśmy, że ukraiński Kijów poda rękę spuściźnie króla Danila ze Lwowem i przyniesie mu pomoc w walce z polskimi planami.

Mieszkamy tu na swojej ziemi i mamy wobec całej Ukrainy obowiązek bronić tej ziemi przed zachłannością sąsiadów. My tu w Galicji Wschodniej chcemy mieć ukraiński kraj koronny, tu zaś we Lwowie chcemy mieć centrum politycznego i kulturalnego życia Ukraińców w Austrji, tu jest miejsce na ukraiński uniwersytet, którego Polacy tak się boją. A niech będą tego pewni, że z tego miejsca nie ustąpimy!"

Jak u megalomanów tak i w „Dile" nie brak mimowiednej humorystyki. Otóż organ ukraiński w dalszym ciągu swych wywodów napomina Polaków, by zaniechali „radykalizmu" w stosunku do Ukraińców i otwiera furtkę nadziei, że wówczas możnaby mówić o porozumieniu polsko-ukraińskim. To nie przeszkadza bynajmniej „Dilu" w innym artykule stwierdzić, że „dzieje" nas pouczą, że nie w porozumieniu z Polakami, lecz tylko w walce przeciwko ich panowaniu leży nasza przyszłość".

„Radykalizm" Polaków znajduje się tedy zaiste w trudnej sytuacji. Ma zniknąć w imię porozumienia się z Rusinami — a tymczasem wzgląd na ich przyszłość wyklucza to porozumienie kategorycznie. Pozostaje nam tylko wstydzić się niepolitycznego myślenia, zachłanności i pójść chyba na naukę do „Dila" jak uregulować nasz program na wzór skromnych i nieradykalnych wymagań rusińskich, żądających tylko Ukrainy od Donu po Poprad.

Paraliż woli.

Od członka Rady Stanu, p. Michała Lempickiego, otrzymujemy artykuł następujący:

Zalewa nas fala dyskusji i paraliżuje wolę. Fakt ten nie ulega wątpliwości; jest on wynikiem warunków przeszłości, a może łatwo stać się zgubnym dla przyszłości. Odsunięci przez długi czas od udziału w konkretnym życiu państwowym, mieliśmy możność tylko w teorji rozwiązywać zagadnienia państwowe i społeczne; stąd rozwinęło się niepomiernie teoretyzowanie, a zdolność do pracy twórczej, liczącej się z realnemi warunkami, uległa w znacznym stopniu zanikowi. W owym „teoretyzowaniu", pod wpływem zaszczepionych nam metod rosyjskiej myśli, szukającej zawsze „pryncypialnych" rozwiązań i dążącej do jakiegoś „absolutu", przeważa i u nas pierwiastek krytyczny negatywny. W każdym projekcie, w każdym zamierzeniu odnajdujemy przedewszystkiem i w toku dyskusji przeceniamy, ich strony ujemne, ich niedoskonałości, i w ostatecznym wyniku, oplątani pajęczyną rozmaitych wątpliwości i zmęczeni jałowemi rozprawami — na nic zdecydować się nie możemy i bezradni stoimy na miejscu. Dyskusje nasze mogą świadczyć o zdolności do subtelnego rozumowania, o daleko idącej przenikliwości, ale, niestety, nie są dowodem, abyśmy posiadali w należytym stopniu umiejętność odróżniania, co jest istotą rzeczy, a co szczegółem tylko, co jest w danych warunkach możliwym do urzeczywistnienia, i chociaż niedoskonałe, stanowi jednak pewien krok do dalszego doskonalenia, a co nakoniec, chociażby bardzo pożądane, nie może jednak wchodzić do najbliższego programu realizacji. Wskutek tych właściwości dyskusja, zamiast być koniecznym dla powzięcia decyzji przygotowaniem, jakby ujętym w karby logiki potokiem, który drogę do czynu toruje, — staje się bezbrzeżną rozlewną falą, która podmywa ostoję woli i zwątpienie roznosi. Zasilana w dodatku często z mętnego źródła plotki lub prywatnego interesu, fala wątpliwości rozchodzi się po kraju, chaos w myśleniu rodzi, wolę osłabia i bezwład społeczeństwa wywołuje. I tu właśnie leży niebezpieczeństwo dla naszej przyszłości.

Tymczasem bieg wypadków wytwarza nieraz takie sytuacje, że niema już miejsca, ani czasu na dyskusje, — a trzeba się decydować, nie wolno wątpić i wahać się, — a trzeba wierzyć i działać i nie wolno zasłaniać głównego celu drobnemi w porównaniu z nim szczegółami. Samemi tylko wątpliwościami, samą tylko analizą, która do bezczynności doprowadzić może, nic jeszcze nie zbudowano; dla stworzenia wielkiego dzieła konieczną jest stanowczość, granicząca niemal z fanatyzmem. Aby rozstrzygnąć zagadnienie życiowe, wielkie czy małe, trzeba pewne tezy uznać za prawdy, niezaprzeczalne i nienaruszalne, i na nich się oprzeć; dopiero wtedy ukształtuje się jasna myśl i wyrobi się określona silna wola —te dwa niezbędne warunki celowego i owocnego działania. Gdzie niema takich prawd - dogmatów, które wolę wzmacniają i z których wypływa nakaz i kierunek postępowania, a są tylko wątpliwości, słuszne czy niesłuszne, które myśl zaciemniają i wolę paraliżują — tam nie może być twórczej pracy, nie może być czynnego energicznego pokonywania przeszkód, niema też postępu, a jest tylko męczące deptanie na miejscu.

* * *

Naród polski stoi teraz przed wielkim zadaniem — budowy własnego państwa. Pierwszym etapem na drodze do wielkiego celu jest stworzenie własnej polskiej armji. W obecnej chwili sprawa to najpilniejsza, bo bez armji, a przynajmniej bez przystąpienia do jej tworzenia nie może się rozpocząć prawdziwa realizacja państwowości polskiej. Rzecz zupełnie jasna, że dopóki nie będzie wojska polskiego, — dopóty rząd polski pozostanie marzeniem albo tylko fikcją.

Dnia 10 kwietnia legjony polskie były uroczyście przez oba rządy sprzymierzone uznane za kadry armji polskiej; zdawałoby się, że nasz własny interes nakazuje teraz moment ten jaknajenergiczniej wyzyskać i przystąpić natychmiast do tworzenia armji w legjonowych kadrach. Stało się jednak inaczej; manja dyskusyjna, czy też daleko posunięta ostrożność, potrafiły przewodnią prostą ideę zaciemnić, wzniecily wątpliwości i sparaliżowały wolę. Powtarzane na rozmaite tony komunały: „sytuacja nasza jest niezmiernie trudna", albo „zanim się zdecydujemy na krok stanowczy, trzeba się jeszcze poważnie zastanowić" itd., sprawiły, że... dotychczas się zastanawiamy i sytuacja nie stała się mniej trudną. Zamiast wyraźnej określonej decyzji, dyskusja dała tylko cały arsenał argumentów sprzecznych, mniej lub więcej subtelnych, któremi każdy według swego upodobania żongluje i które powzięcie decyzji uniemożliwiły. Teoretyzowanie, często wprost scholastyczne, na temat, jak daleko odbiegają warunki istniejące od tych, jakie pragnęlibyśmy mieć przy tworzeniu własnej armji — osłabiły energję czynu i zachwiały wiarę w skuteczność wysiłków. W ostatecznym wyniku, dziś dla wielu przedstawia się wątpliwem, czy w obecnych warunkach politycznych da się stworzyć armję, a dla niektórych zakwestjonowaną jest nawet sama potrzeba i celowość tworzenia armji polskiej. Do takiego stanu umysłów przyczyniły się niewątpliwie także wieści idące z Rosji: uznanie przez tymczasowy rząd rosyjski zasady niepodległości Polski (z pewnemi poważnemi zastrzeżeniami) i głoszone przezeń hasła wolności i braterstwa narodów. Powtarzamy więc znowu omyłkę nieszczęsną ze smutnego okresu Sasów, kiedy szlachta nasza, żyjąca tylko dniem dzisiejszym, twierdziła na sejmach: „Rzeczpospolita nie żywi względem nikogo zaborczych zamiarów, ma samych przyjaciół za sąsiadów, — nie potrzebuje więc stałego wojska: bezbronność jej jest najlepszą obroną". Dobrowolne rozbrojenie wpędziło nas przed laty do niewoli, dziś nieuzbrojenie Polski może się stać przyczyną, że z niewoli nie powstaniemy.

Niebezpieczeństwo jest wielkie; czas nagli i jutro może już być zapóźno. Wszystkie narody w walce o swą przyszłość, rzucają dziś na szalę wypadków nie czcze słowa, ale skarb najdroższy — życie swych synów. My jedni tylko, chociaż więcej od innych w tej wojnie zyskać lub stracić możemy, ciągle się jeszcze zastanawiamy i rozważamy, a oprócz legjonów, żadnego innego dowodu dotychczas nie złożyliśmy, któryby świadczył wymownie i niezaprzeczalnie o silnej i ofiarnej woli narodu zdobycia niepodległości państwowej. Takim dowodem może być jedynie armja polska; tylko dzięki jej przestaniemy być objektem eksperymentów obcych; tylko armja da nam prawo stawiać polityczne żądania. Znaczenie armji leży nietylko w sile materjalnej, jaką ona daje narodowi, co ją wystawił, ale jeszcze więcej w efekcie moralnym, w tem poszanowaniu i uznaniu, jakie armja dla swego narodu w stosunkach międzypaństwowych zdobywa.

Nikt nie będzie zaprzeczał, że warunki, w jakich armję polską dziś tworzyć winniśmy, nie są normalne, a tembardziej nie są idealne. Ale niemniej przykremi dla uczucia narodowego były warunki, w jakich powstawały: armja W. Księstwa Warszawskiego pod naczelnym dowództwem Napoleona, wojsko polskie Królestwa Kongresowego pod W. Księciem Konstantym i nakoniec przed paru laty legjony polskie, zwane landwerą austrjacką i pozbawione wszelkich praw politycznych. A jednak wszystkie te trzy formacje wojskowe stały się skarbnicą ducha polskiego i im zawdzięczamy, że naród polski nie utracił na rynku międzynarodowym prawa do niepodległego bytu państwowego. Ta nauka historji dziś o naszym postanowieniu rozstrzygać powinna. Trzeba tylko rozerwać obezwładniającą nas pajęczynę przeróżnych refleksji i objekcji, rzeczywistości wprost w oczy zajrzeć i zdobyć się na decyzję.

Za punkt wyjścia dla dalszego postępowania musi być uznana pewna teza, jako aksjomat, nie ulegający już dyskusji. Teza ta da się tak sformułować: „armja polska jest dla Polski koniecznością polityczną, niezbędnym warunkiem powstania niepodległego państwa polskiego; dla państw sprzymierzonych może ona być w najlepszym razie pewnym dodatkowym środkiem pomocniczym, ale niczym więcej".

Jeżeli tezę powyższą uznamy za prawdę, to linja naszego postępowania stanie się wyraźna i określi się w ten sposób, że obowiązkiem naszym narodowym jest uczynić wszystko, co jest w naszej mocy, aby armję wystawić; im większe zaś napotykamy przeszkody, tym większe winny być nasze wysiłki dla ich pokonania. Ze wszystkich ewentualności, jakie zajść mogą, najgorszą dla sprawy polskiej byłaby ta, gdyby pokój zastał nas bez wojska polskiego; stworzenie więc armji nawet w najmniej pomyślnych dla takiej roboty warunkach, t. j. armji najwięcej z pozorów zewnętrznych odbiegającej od idealnego typu „armji narodowej" — będzie zawsze jednak dla nas lepszym, niż nieposiadanie żadnej.

Z podanej wyżej tezy zasadniczej wypływa jeszcze jeden praktyczny wniosek. Zgoła bezpodstawnym jest przypuszczenie, że armja jest w naszym ręku atutem, który możemy w przetargu wygrywać, że jest to towar, który możemy sprzedać dobrze za cenę znacznych na naszą korzyść ustępstw politycznych. Rzecz ma się przeciwnie: towaru tego nikt od nas tak bardzo kupować nie chce, a zwlekając z akcją tworzenia wojska i jakby drożąc się, szkodzimy tylko samym sobie i gramy na rękę tym, którzy nie chcą powstania i armji polskiej i niepodległego państwa polskiego. Koncesje zaś polityczne będziemy mieli możność i prawo uzyskać tylko wtedy, kiedy armję wystawimy.

* * *

Na zakończenie jedno porównanie. Jest bajka rosyjska pod tytułem: „Metafizyk". Metafizyk wpadł do dołu; nadbiegają ludzie i rzucają mu linę, aby się z dołu wydostał. Metafizyk nie bierze rzeczy prosto ,ale rozumuje i zadaje pytanie: „a co to jest lina?"; kiedy go naglą, aby chwycił za linę i czasu nie tracił, stawia nowe pytanie: „a co to jest

---

JÓZEF E. SZARZYŃSKI. 6)

Lute dni.

(Wspomnienia z ofensywy karpackiej 1915 r.)

Mimo to zniżył głos... Nadstawiłem ucha, ale kilku pierwszych zdań nie zdołałem już uchwycić... Po chwili dopiero, gdy ucho przyzwyczaiło się do szeptu, usłyszałem głos gazdy:

— „Kołyb znał, szczo mini dobre pide, to wypustiłby tych kozakiw... Mohliby ich wyrizaty a sami by utiekły w hory..."

I znowu szept żony:

— „Psst... Tycho!"

Dalej nie słyszałem... Zresztą po co — wiedziałem już wszystko... Gazda miał rację — plan powiódłby się znakomicie — nazbyt byliśmy zmęczeni i obojętni... Ale lęk był naszym najlepszym sprzymierzeńcem. Wiedziałem, że gazda nie zdecyduje się na ten ryzykowny krok... Mimo to starałem się nie spać...

Nagle za oknami rozległy się zmieszane głosy, szczęk broni i miarowy odgłos kroków. Jakiś oddział zatrzymał się przed domem.

Narzuciłem na ramiona płaszcz i wyszedłem na dwór. Jedna kompanja austrjacka, wracająca z wyprawy, zakładała biwak przed domem. Uspokojony wróciłem do izby i po chwili zasnąłem.

Nazajutrz wracaliśmy do kompanji, która stała na początku Porohów w zniszczonym, olbrzymim tartaku. Wypadało się pożegnać z uprzejmym gazdą. Przez chwilę namyślałem się, jak postąpić wobec tej przypadkowo podsłuchanej rozmowy. Czasy były takie, że jedno słowo moje wystarczyłoby w zupełności. Losy tego człowieka leżały w moich rękach. Tylko za dużo już widziało się nieszczęścia... Nie wiem, czy było ono wszędzie, czy tylko wlokło się z nami. Postanowiłem nie czynić z tego użytku...

Wywołałem gazdę przed dom i, spojrzawszy mu w zaniepokojone oczy, powiedziałem wprost:

— „Nieostrożny jesteście, gazdo... Ja nie spałem tej nocy i słyszałem waszą rozmowę..."

Twarz góralа zmieniła się — jakby skurczyła... W czarnych oczach jego odmalował się blady strach... Z trudem zapanował nad nim i wyjąkał:

— „Szczo — panoczku...?"

Powtórzyłem mu wszystko dosłownie, nie spuszczając oka z jego twarzy, na której blady strach krył się co chwila w udanym chytrym uśmiechu...

Gdy skończyłem — spróbował wzruszyć ramionami...

— „Ależ, panoczku... Ta ja spał cilu nicz — niczoho ne howoryt..."

— „Kłamiesz... Mówiłeś i słyszałem..."

I chłop nagle się zmienił. Starmosił mu myśli strach... Zgarbił się, skulił... Wargi mu zlekka drżeć poczęły... Pochylił się i ramię w dół zwiesił...

— „Pomyłujte — panoczku..." — szepnął błagalnie...

Patrzyłem na jego zgarbioną postać, na twarz wynędzniałą i duże czarne oczy, w których w tej chwili był tylko strach bitego zwierzęcia...

Miałem w myślach wówczas niesmak dziwny i ciężar... Potym, kiedyś, opowiadał mi przyjaciel o podobnym zajściu w Kieleckim... Jakże szczęśliwy byłem, że tę scenę przeżyłem w Karpatach, w rusińskiej wiosce.

I znowu powlokły się lute dni...

Bój o Porohy przeciągał się z dnia na dzień i na początku wsi zapełniał się szybko nowy cmentarz małemi grobami. Stało się rzeczą zrozumiałą, że temi siłami, jakiemi rozporządzaliśmy, nie odrzucimy nieprzyjaciela na równinę. Zresztą siły te topniały z dnia na dzień... Krętą drogą od Porohów posuwały się teraz całe oddziały chorych. Wlokło się to o kiju z nogami pookręcanemi w szmaty z cichym jękiem na ustach. Urządzone za nami w Hucie i Łopusznej szpitale przepełniały się z niezwykłą szybkością. Pułkownik Neubacher klął cicho a adjutant coraz to nowe kreślił plany opanowania wsi...

Rozpoczęło się teraz jedyne w swoim rodzaju balancée bojowe: od tartaku do cerkwi i z powrotem...

Za górami — na prawo i na lewo—przez dzień cały dudniły głucho armaty: równolegle do naszej linji toczył się krwawy bój o posiadanie Maksymca, prowadzony przez grupę pułkownika Hallera i męcząca nad wyraz walka o Jasień w dolinie Łomnicy.

Na kompanję naszą przyszły dni ciężkie... Co dnia wieczorem rozkaz pułk. Neubachera rwał ją na trzy, cztery drobne oddziałki i rozrzucał w okoliczne góry, na dalekie patrole lub wysunięte placówki... Staliśmy się żywemi połączeniami walczących w trzech równoległych dolinach oddziałów.

Nareszcie padł Maksymiec i grupa pułkownika Hallera zajęła Zieloną. Przyszła kolej na nas. Silny atak od frontu odrzucił Moskali z gór i stłoczył ich na gościńcu Jabłonka — Sołotwina. Dnia następnego wczesnym rankiem ruszyliśmy w pościg.

d. c. n.

czas?". Wtedy następuje odpowiedź: „czas jest to rzecz, której z tobą nie będziemy teraz tracili; siedź w dole póki nie przyjdziemy znowu".

I my siedzimy w dole; rzucono nam linę, ale my, zamiast się jej uchwycić i z dołu wydostać... medytujemy i rozprawiamy. Oby tylko nie za długo!

M. Łempicki.

Sprawa armji polskiej w Rosji.

„Echo Polskie", wychodzące w Moskwie donosi z Petersburga pod datą 22 z. m.:

„Z inicjatywy związku wojskowych Polaków, toczą się w Piotrogrodzie od kilku dni obrady z udziałem przedstawicieli wszystkich polskich organizacji społecznych i politycznych w sprawie utworzenia armji polskiej.

Poza nieznaczną grupą ogromna większość uczestników obrad wypowiedziała się przeciwko tworzeniu się w Rosji odrębnej armji polskiej, motywując swoje stanowisko niemożliwością porozumienia się z krajem i otrzymywania stamtąd dyrektywy w tym względzie".

W tymże samym numerze „Echa Polskiego" znajdujemy sprawozdanie z zebrania wojskowych Polaków garnizonu w Orle, odbytym 4 kwietnia.

Przyjęto prawie jednogłośnie wniosek, wzywający do utworzenia zarządu głównego wszystkich organizacji polskich w Rosji, któryby porozumiewał się stale z Radą Stanu w Warszawie i odpowiednio do jej wskazówek uprawiał swoją działalność, celem osiągnięcia niepodległości Polski.

W „Echu Polskim" z 21 kwietnia znajduje się sprawozdanie z wiecu polskiego w Jekaterynosławiu. Wiec ów uchwalił rezolucję tej treści:

„Ponieważ naród polski uznał Radę Stanu za tymczasowy Rząd narodowy, upadają mandaty tak zwanych posłów z Królestwa Polskiego w Dumie rosyjskiej, zwłaszcza, że polityka Koła Polskiego i Komitetu Naarodowego była i jest sprzeczna z interesami i dążeniami narodu".

Grono żołnierzy Polaków garnizonu moskiewskiego ogłosiło publiczną odezwę, która mówi między innemi:

„Dzisiaj z nastaniem chwili wolności narodów w państwie rosyjskim, przypuszczamy, iż można otwarcie już postawić kwestję: Komu mamy właściwie służyć — Polsce czy Rosji? Nam chodzi o to, byśmy mogli służyć swojej ojczyźnie i stanowili zupełnie odrębne wojsko polskie, **a byli wycofani z armji rosyjskiej wogóle. Powoływanie do wojska spoczywać powinno w rękach specjalnych organów polskich".**

Na Posterunku.

Do zagadnień w naszej prasie nieśmiertelnych należy kwestja ilości stronnictw i grup politycznych oraz ich wzajemnych do siebie stosunków. Jedni twierdzą, że jest tych stronnictw ponad miarę normalną, inni nie widzą w tem żadnego zła politycznego, wreszcie istnieją jeszcze ludzie dawnej daty — zwolennicy bezpartyjności.

Z powodu słów niemieckiego sekretarza stanu dr. Helffericha o braku u nas normalnie zorganizowanych stronnictw, co przecież jest w dużej mierze twierdzeniem słusznem, zaczęto znowu kwestję tę roztrząsać.

Ustalmy materjał dyskusyjny.

Istnieje w Królestwie 18 stronnictw i grup politycznych.

1) Stronnictwo Polityki Realnej.
2) Związek samodzielności gospodarczej.
3) Stronnictwo Narodowej Demokracji.
4) Chrześcijańska Demokracja.
5) Polska Partja Postępowa.
6) Klub Państwowców Polskich.
7) Stronnictwo Narodowe.
8) Liga państwowości polskiej.
9) Stronnictwo Polskiej Demokracji.
10) Związek Niepodległości.
11) Zjednoczenie ludowe.
12) Narodowy Związek Robotniczy.
13) Zjednoczenie Stronnictw Demokratycznych (czyli Grupa Pracy Narodowej, Radykali Narodowi i Polskie Zjednoczenie Postępowe).
14) Polskie Stronnictwo Ludowe.
15) Partja niezawisłości narodowej.
16) Polska partja socjalistyczna (prawica).
17) Polska partja socjalistyczna (lewica).
18) Socjal - demokracja Królestwa Polskiego i Litwy.

Dużo. Niewątpliwie — dużo, lecz bynajmniej nie więcej, niż w innych państwach, a już znacznie mniej, niż np. we Francji, gdzie parlament wykazuje zgórą dwadzieści ośrodków politycznych, różnych stronnictw, grup i grupek. Przed dziesięciu laty paryski „Matin" zamieścił „topografję" stronnictw i odcieni politycznych w Izbie deputowanych. Rysunek był ciekawy. Od prawicy do lewicy były reprezentowane wszystkie kolory i odcienie tęczy politycznej — w liczbie czterdziestu.

I nikt we Francji nie narzekał, że stronnictw jest za dużo. Tam się te sprawy traktuje poważnie. Nasze „zagadnienia" są tam już dawno przesądzone. Nie taka lub inna ilość stronnictw, lecz ich jakość decyduje o dojrzałości politycznej społeczeństwa; wyraźnie skrystalizowane programy, brak sekciarstwa, zdolność do konsolidacji, do tworzenia platform i bloków, orjentowanie się w warunkach chwili, a ponad wszystko: posiadanie w swem łonie poważnych i politycznie wyrobionych ludzi — oto cechy społecznej i politycznej dojrzałości. Zaś różniczkowanie się prądów i kierunków nie jest samo przez się niebezpieczne, przeciwnie, jest całkiem normalnym objawem rozwoju społecznego życia.

Są to prawdy elementarne. Ale my jeszcze będziemy o tem mówili i pisali tysiąc razy.

Obserwator.

Każdy prenumerator „Głosu" ma prawo do zamieszczenia ogłoszenia do wysokości wniesionej przedpłaty.

Wiadomości bieżące.

Przeciw nadużyciom w sklepach.

Obecny dyrektor sądów pokoju p. Żukowicz, ponowił polecenie, aby sędziowie karali jaknajsurowiej—przekroczenia taksy przez sklepikarzy. Często bowiem ten właśnie jeden fenig wzięty więcej uniemożliwia głodnemu nabycie funta chleba.

To też sędziowie stosują już w tej mierze, kary dochodzące nawet do kilkuset marek, lub kilku tygodni aresztu.

Należy jednak, by i sama publiczniść dopomagała do wyplenienia zła, żądając spisywania protokółów

Nowe organizacje żydowskie.

„L. Tag." donosi: „W tych dniach zatwierdzony został „Sjonistyczny Komitet Centralny dla Polski". W ten sposób tworzy się w Polsce sjonistyczna organizacja krajowa, która stanowić będzie oficjalną reprezentację wszystkich sjonistów w Polsce".

„Żydowski Klub Narodowy w Warszawie", powstały jeszcze przed wojną, został obecnie — podług „L. Tag." — zatwierdzony przez władze.

Koło polonistów.

Istniejąca przy Kole polonistów słuch. uniw. warsz. sekcja językoznawstwa polskiego zakończyła w miesiącu bieżącym pierwszy rok swego istnienia. Prace sekcji polegały głównie na czytaniu i interpretacji zabytków języka staro - polskiego, studjowania dzieł teoretycznych i pisania prac samodzielnych.

Dotychczas czytano i komentowano następujące zabytki archaiki polskiej: „Kazania Świętokrzyskie", „Żywot św. Błażeja", „Modlitwy z roku 1375-go" i „Roty przysiąg poznańskich z końca 14-go wieku". Ponadto z zabytków późniejszych studjowano „Ezopa" Biernata z Lublina.

Prace samodzielne, wymagające już większego przygotowania filologicznego, zostały wygłoszone dwie: „O związku wyobrażeń fonetycznych z wyobrażeniami morfologicznemi, syntaktycznemi i semazjologicznemi" (według prof. Baudouin de Courtenay), oraz „Myśli o poprawności językowej".

Zebrania sekcji niejednokrotnie zaszczycał swą obecnością prof. A. A. Kryński.

Koło historyków.

Koło historyków, zawiązane na początku roku ubiegłego, liczy w chwili obecnej przeszło 50 - ciu członków. Naukowa działalność Koła skupia się w pracy sekcyjnej i na dyskusyjnych zebraniach, urządzanych co dwa tygodnie w lokalu seminarjum historycznego. W roku bieżącym zanotować należy pięć posiedzeń: 1) referat studentki SzeNerówny p. t. „Satyra polityczna z czasów księstwa warszawskiego" odznaczający się naukowym i ścisłym ujęciem zagadnienia — koreferowała stud. Moraczewska; 2) referat stud. Zaborowski p. t. „Konfederacja Warszawska 1573 roku" — koreferowała stud. Kubaszewska; 3) referat stud. Rościszewskiego — „Rozważania do historji obrządku Dziadów, opracowanej na podstawie źródeł polskich, litewskich i staroslowiańskich, w porównaniu z analogicznemi obrędami w starożytności, na podstawie źródeł greckich i rzymskich" referat ten nie miał koreferenta; 4) referat stud. Arnolda p. t. „Kwestja lechicka"; 5) referat stud. Braunsteinówny „O Lubeckim i jego stos. do Rosji" — koreferowała stud. Szellerówna.

Sekcja tłomaczeń zajęta jest teraz przekładem dzieła James'a Bryce'a „The holy Roman Empire" i praca ta dzięki gorliwości członków jest już na ukończeniu. Czynną jest również sekcja sporządzania katalogu do kwartalnika historycznego.

Bibljoteka Koła dzięki energji bibljotekarki stud. Moraczewskiej wzrosła do liczby przeszło 800 dzieł, w części ofiarowanych Kołu, w części zakupionych.

Zarząd Koła w r. b. stanowią: stud. T. Zaborowski (prezes), St. Nowakowski (wice — prezes), J. Staniszewska (sekretarka), J. Rościszewski (skarbnik) i Moraczewska (bibl.).

Opiekunem Koła jest nadal prof. K. Tymieniecki. Wobec gorliwej działalności, licznej frekwencji na zebraniach naukowych i wielkiego zainteresowania się sprawami Koła — zresztą temu i jego członkom można wróżyć jaknajpomyślniejszą przyszłość.

Zadania czytelnictwa.

Gdy porównamy rozwój czytelnictwa u nas z odnośnemi stosunkami w Zachodniej Europie, musimy dojść do bardzo smutnych wniosków, dlatego też należy popierać usiłowania czynione w tym względzie. Tow. Miłośników literatury na swem ostatniem posiedzeniu dyskusyjnem powołało jednego ze swoich członków p. Bossakowskiego do wykreślenia wytycznych danych dalszej działalności Tow. Prelegent zamknął je w następujących punktach: 1) ogłoszenie ankiety na wybór 50 książek, które powinny się znajdować w każdym domu polskim 2) ogłoszenie konkursu na popularną broszurkę p. t. „Co i jak czytać" 3) wyłonienie komisji do walki z literaturą sensacyjną i pornografją. 4) założenie nowej czytelni dla dzieci i młodzieży, 5) założenie Tow. wydawniczego, 6) urządzanie odczytów 7) prowadzenie statystyki czytelnictwa 8) zakładanie filji na prowincji. Z dyskusji, jaka się po odczycie wywiązała, wypadło, że Tow. część tych zadań już spełnia, inne są w zapoczątkowaniu, wykonanie jednak tak rozległych zadań zależeć będzie od jaknajliczniejszego zapisywania się członków i od ich czynnej energji.

O grę w karty w Stowarzyszeniu.

Wczoraj o g. 5 po poł. prezes Stow. przedstawicieli handlowych zagaił nadzwyczajne walne zebranie członków, zwołane w myśl § 32 ustawy na piśmienne życzenie grupy 25-ciu członków, żądających zaprowadzenia w lokalu Stowarzyszenia gry w karty. Zebrani jednak w liczbie 55-ciu po krótkiej dyskusji, odbytej pod przewodnictwem p. Zygmunta Hirszbanda wniosek ten większością 30-tu głosów odrzucili. Jednocześnie na porządku dziennym znalazła się sprawa powiększenia funduszu zapomogowego, na który dawni członkowie złożyli już rb. 6400; uchwalono wydelegować 2 członków do odwiedzenia kolejno 150 nowozapisanych kolegów i skłonienia ich do zasilenia tego funduszu zapisami; pozatem uchwalono dotychczasowe udzielanie pożyczek bezprocentowych zmienić na 6-cioprocentowe, pozostawiając zarządowi decyzję w sprawach formalnych, pożyczek tych dotyczących.

Gdzie są malarze warszawscy?

Kolonję malarską tutejszą wojna rozproszyła w znacznej mierze. Na wystawach sztuk pięknych brak nazwisk, które przedtym zawsze spotykało się na dziełach sztuki.

Według wiadomości, pozbieranych przez artystów, znany malarz-ilustrator Konstanty Górski, wywarty przez Rosjan ze swojej posiadłości na Litwie, znalazł się w Moskwie. Malarz krajobrazów i krów, K. Lasocki został sanitarjuszem w armji rosyjskiej; Andrzej Zamoyski osiadł w Rosji na mieszkaniu przymusowym, jako Galicjanin; Henryk Weyssenhoff znalazł się na Litwie po stronie rosyjskiej. Pozatem malarz Janowski, Rzecki, Szczygliński, Ryszkiewicz i w. in. są oficerami w Legjonach polskich.

Dziwna manifestacja.

Jest w Warszawie drobna grupka młodzieży rosyjskiej, odróżniająca się od ogółu publiczności uniformami dawnych gimnazjów rządowych, czarnemi „rubaszkami" i długiemi butami.

Publiczność spogląda na te oryginalne zabytki ubiegłych czasów, jak się patrzy na zęby mamuta i inne osobliwości.

Przed kilku dniami „wykopaliska", z podziwem mieszkańców Woli, udały się na cmentarz prawosławny i przy mauzoleum Apuchtina złożyły wiązanki kwiecia.

Nikt nawet najdomyślniejszy nie wymyśliłby, coby miała znaczyć ta manifestacja uczuć. Są to może Bayardowie już nawet w Rosji przebrzmiałej „istinno-rosyjskości"

W sprawie przemysłu budowlanego.

Sprawa odbudowy kraju i odrodzenia przemysłu budowlanego budzi zainteresowanie kół zawodowych nietylko w kraju, ale nawet poza jego granicami. Na dowód tego przytaczamy poniżej w tłómaczeniu notatkę z czasopisma „Der Wiederausbau" Nr. 8, pod tytułem „Bauten in Königreich Polen".

„Przemysłowi budowlanemu niemieckiemu nadarza się dobra okazja współdziałać użytecznie w Polsce, gdyż, aczkolwiek inżynierowie polscy dostarczą głównych sił do wypracowania i nadzoru nad robotami budowlanemi, lecz zwrócona będzie uwaga i na inżynierów niemieckich, których wykształcenie i praktyka życiowa nadaje się wyśmienicie do tych robót. Inżynierowie niemieccy z wyższem wykształceniem będą mieli w najbliższych latach duże pole do działania w Królestwie Polskiem, specjalnie w zarządzie krajem, bez względu na to, czy dotychczasowy, czystoniemiecki zarząd cywilny przejdzie stopniowo w ręce polskiego zarządu królewskiego, czy też inne koła kierownicze utworzone zostaną, jest rzeczą jasną, że wtedy nastąpi duże pole do działania i dla niemieckich firm przemysłowo-budowlanych. Do wykonywania dużych robót betonowych i z żelaza, a w szczególności dla robót ziemnych, zakrojonych na dużą miarę, istnieje mało firm czysto polskich. Na tem polu dużą działalność rozwinąć mogą niemieckie firmy przemysłowo-budowlane. Uczyniły to już niektóre firmy niemieckie, zakładając nowe biura jeszcze za czasów gospodarki rosyjskiej. Zakładanie takich filji należy doradzać rodzajem próby, choćby ze względu na zamówienia rządowe i na dokładne i prędkie zapoznanie się z warunkami miejscowemi. Do tego konieczna jest znajomość języka miejscowego. Radzimy więc, by nasi młodzi inżynierowie i technicy przemysłowo-budowlani uczyli się języka polskiego".

Godziny handlu.

Wobec ograniczenia godzin handlu w zakładach z wypiciem i spożyciem na miejscu, sklepy ze sprzedażą wód mineralnych i napojów chłodzących, do wypicia na miejscu mogą być otwarte bez przerwy każdego dnia od godziny 8 rano do 10 wieczorem, winny jednak na to uzyskać koncesje wyszynku (t. zw. Genehmigungsurkunde, Genehanigung, Erlaubnis) i w tym celu właściciele takich sklepów winni złożyć odpowiednie podania do komisarjatów w dwóch egzemplarzach: (w języku polskim na imię naczelnika M. M. i w języku niemieckim do C.-N. Prezydjum Policji).

Sprzedaż wody sodowej i napojów chłodzących w sklepach spożywczych, kolonjalnych, owocarskich i cukierniczych odbywać się może tylko na mocy specjalnych zezwoleń, jak wyżej wskazano, lecz tylko do godz. 8-ej wieczorem w dnie powszednie i do 10-ej rano, oraz od 2-ej do 5-ej po południu w dnie niedzielne i świąteczne. Właściciele tego rodzaju sklepów winni wnieść także wskazane wyżej podania.

Restauracje I i II kategorji, jadłodajnie, cukiernie, kawiarnie, herbaciarnie, mające już zasadnicze zezwolenie na prowadzenie wyszynku i spożycia, specjalnych dodatkowych zezwoleń na prowadzenie handlu wodami mineralnymi i napojami chłodzącymi do wypicia na miejscu nie potrzebują.

Loterje klasyczne.

Ciągnienie 4-ej klasy loterji klasycznej R. G. O. odbywać się będzie w dn. 15 i 16 b. m. Jednocześnie z dobieganiem do końca pierwszej loterji, organizowana jest druga, której bilety będą już w sprzedaży od dnia 1-go lipca, a ciągnienie pierwszej klasy odbywać się będzie w dn. 15 i 16 sierpnia.

Wobec wielkiego zapotrzebowania na losy loterji krajowej liczba ich w przyszłej loterji będzie powiększona, przyczem większość losów otrzymają fachowi kolektorzy, bo oni — jak się okazuje — najwięcej przyczyniają się do rozwoju loterji.

Ustalenie egzystencji loterji klasycznej, która z jednej strony odpowiada nawykowi do gry loteryjnej wśród różnych warstw, z drugiej zaś daje pokaźny zasiłek na cele ogólnokrajowe, dało zarządowi loterji asumpt do ogłoszenia konkursu na los, o czym donosiliśmy już poprzednio.

Konkurs wypadł nadspodziewanie dobrze: z 14 nadesłanych prac zarząd R. G. O. wybrał 3 projekty, z których jednemu — pracy p. Bohdana Pniewskiego przyznał pierwszą nagrodę, dwóm innym zaś — nagrody drugie. Nagrodzony projekt odznacza się artyzmem wykonania i pomysłowością kompozycji, symbolizującej los szczęścia z dobroczynnością.

Wynik konkursu, zainicjowanego przez R. G. O. a ogłoszonego za pośrednictwem koła słuchaczów architektury przy politechnice warszawskiej obu tym instytucjom przynosi chlubę.

Zarząd loteryjny słusznie dumny z wybranego projektu czyni starania, aby mógł być on wyzyskany już przy druku losów do drugiej loterji, stają jednak temu na przeszkodzie trudności natury technicznej ze względu na potrzebę bardzo starannego wykonania nowych losów.

Instrukcja dla posterunkowych.

Wobec konieczności przeprowadzenia zasady, że każdy posterunkowy winien dokładnie posiadać wszystkie wiadomości, dotyczące jego funkcji, niezbędna jest znajomość instrukcji dla posterunkowych Milicji. W tym celu komisarze otrzymali polecenie zarządzić, aby powyższa instrukcja (po kilka paragrafów dziennie) była odczytywana i wyjaśniana posterunkowym przez przodowników przy wypuszczaniu zmian w komisarjatach. W ten sposób w przeciągu krótkiego czasu cały kontyngens posterunkowych winien być dokładnie obznajmiony z instrukcją. Po upływie 6 tygodni posterunkowi podlegać będą przeegzaminowaniu ze znajomości instrukcji i nie obznajmieni z nią zakwalifikowani zostaną do zwolnienia.

Opieka nad końmi.

Ze względu na obecny stan koni, naczelnik Milicji polecił funkcjonarjuszom Milicji ściśle przestrzegać przepisów Warsz. Tow. Opieki nad zwierzętami. Szczególną uwagę należy zwrócić na to, ażeby na wozy i platformy nie ładowano zbyt wielkich ciężarów i ażeby na wozy dostatecznie obciążone ładunkiem nie siadał nikt, prócz woźnicy.

Letniska podmiejskie.

Pisma żydowskie donoszą, że dotychczas nie wynajęto nawet 5 proc. letnisk, położonych około Wawra i Otwocka. Dopiero teraz po ociepleniu się ruch się wzmógł znacznie. Ceny są niskie. Dezynfekcja rzeczy, zabieranych na letniska, jak to było w r. z. obecnie nie jest potrzebna. Dyrekcja kolejek podjazdowych zapewnia, że gdy liczba letników się powiększy, to kursować będzie także więcej pociągów.

Przywileje milicjantów.

Milicjanci cieszą się nieuprawnionymi, a przez sklepowe sekcji, uprzywilejowanymi prerogatywami.

Skoro zajedzie wóz z prowiantami, na który nieraz po kilkadziesiąt godzin oczekuje... „ogonek", milicjanci nie pełniący służby, korzystają z powagi uniformu, torują sobie drogę do sklepu i przed wszystkimi załatwiają sprawunki. Należałoby otworzyć dla milicji sklep oddzielny i nie dopuszczać ich do pierwszeństwa z ujmą dla ogółu ludności.

Niechęć do pracy.

Okolice wsi Wiązowna odwiedza znaczna liczba ludności wyrobniczej z Warszawy. Przybysze zajmują się żebraniną, narzekając na głód i drożyznę.

Koloniści tamtejsi zagrożeni brakiem robotnika, ofiarowują przybłędom zatrudnienie za dobrą płacę, ci jednakże oznajmiają, że „takiej łaski dostanie i w mieście".

Zrzeszenie Nauczycielskie.

Jutro o godz. 4-ej i pół po południu odbędzie się uroczyste poświęcenie lokalu Zrzeszenia Nauczycielskiego polskich szkół początkowych przy ul. Marszałkowskiej Nr. 123.

Odczyty.

„Meljoracje rolne a prawo wodne", referat tej treści wygłosi dzisiaj w Tow. Prawniczem (Kredytowa 3) prof. Ludkiewicz o godz. 8 wiecz.

Podupadły zawód.

Dla żebractwa zawodowego skończyły się w Warszawie dobre czasy i kto wie, czy powrócą.

Jeszcze tak niedawno z okien mego mieszkania obserwowałem dworek drewniany, parterowy, wpadły po części w ziemię, schludnie olejno pomalowany.

Dworek, nie wyłączając sklepików, w których oddawna nie prowadzono handlu, zajmowali przeważnie żebracy: kobiety, mężczyźni i dziatwa potrzebna do asysty.

— U mnie, panie, gront to dobry, wypłatny lokator — twierdził właściciel domku. — A jeżeli ja, panie dzieju mój, mam co pierwszego legularnie pieniądz na stole, to co ja do kogo mogę na ten przykład mieć? Jeszcy żebrak od człowieka zamożnego jest płatliwszy. U mnie może być i żebrak, byleby nie zalegał. W tem jest cała rzecz.

Rankiem letnim, bywało, wstanę i podziwiam obrazek idyliczny, skromnego, zarazem spokojnego żywota ubogich mieszkańców.

Stara babula, jak widać główna gospodyni sklepiku na oścież otwartego, w białym czepcu i schludnym fartuchu, krząta się koło żelaznego cyganka, ustawionego w zastępstwie kuchni. Żebrak w ciągu całego dnia zatrudniony rzemiosłem, zrana jada gorące, posilne śniadanie, które mu i za obiad wystarczyć powinno. Z garnków bucha kłębami para; babula wcześnie powróciła z targu ze sprawunkami.

Współmieszkańcy zwolna, ociężale podnoszą się z sienników, rozłożonych na podłodze. Chłopczyna, przewodnik ociemniałego i dziewczyna, używana do duetu podwórzowego, budzą się najpóźniej. Młodzież, wiadomo, potrzebuje się wyspać; kiedyż baraszkować będzie, jeżeli nie w porze wiosny życia?

Po skończonym posiłku, mieszkańcy rozchodzą się do pracy. Babula już zdjęła schludną odzież domową. W szarych lachmanach, w strzępach chustki na głowie i z koszturem w jednej a stołeczkiem w drugiej ręce, poszła usiąść w stosownem miejscu pod murem, po stronie słonecznej od reumatyzmu ochronnej.

Wychodzi ostatnia, drzwi na kłódkę uważnie zamyka gwoli bezpieczeństwu dobytku dziadowskiego.

Kos w klatce za szybą drzwi zawieszony wyśpiewuje ucieszne, samotnością niezrażony. Na jedynem okienku płomieniste geranje śmieją się do zachodzącego słońca. Pracowita czereda powraca do domu krokiem już nieurzędowym, krzepkim.

Znowu żar wybucha pod żelaznym cygankiem. Targ dzisiejszy musiał być nienajgorszy. Śpiewak w ciemnych okularach pchnął chłopaka po „czterdziestkę" wódki, dziewczyna przyniosła wielki złoty bochen chleba i coś owiniętego w papier otłuszczony. Dziad paralityk rozsiadł się na progu, sięgnął za pazuchę, wydobył spore cygaro i puszcza kłęby dymu w oczekiwaniu na wieczerzę.

Żyło się jakoś, skromnie, bez wielkich wybuchów radosnych, żyło się cicho, w ograniczonym dostatku, ale z tą pewnością, że jutro znowu grosz przyniesie.

W Warszawie ludzi miłosiernych i chętnych do opatrzenia żebraka nigdy nie brakło. Przytem, co tam komu mogło zależeć czy ma w kieszeni czworaka mniej lub więcej?

Mam ja, mieję i ty, który rękę wyciągasz. A jeżeli udajesz nędzę, to już twoja odpowiedzialność i nie na mnie z pewnością Pan Bóg się pogniewa, żem dał, gdyś ty, szmaciarzu, żądał w imię choroby i głodu.

Skończyły się dla żebractwa dobre czasy i bodaj czy powrócą.

Dworek olejno malowany opustoszał. Właściciel, gdy mu z komornem zalegali, nietylko żebraków z mieszkania wyploszył, ale powiadają, jeszcze ich nawet zlicytował.

Rzemiosło upadło z kretesem; ludziskom niedola wojenna zatarła wrażliwość i przytępiła nerwy.

Są jeszcze i tacy z pomiędzy ongi miłosiernych, którzy sami stukają po bruku drewnianem obuwiem. Niejeden z dawnych dobrodziejów zatrzyma się przed oknem sklepiku z żywnością, popatrzy na zapleśniałą kiszkę podgarlaną, pilnie „uważa" na bochenek chleba kartkowego, dotknie ręką pustej kieszeni, westchnie głęboko i odejdzie utykając. Żebracy zaś, moi dawni znajomi zmienili się tak dalece, że są do siebie niepodobni.

Stoją pod żelaznym ogrodzeniem kościelnym jacyś poczerniali, wychudli, trzęsący się, rozdygotani, już doprawdy nędzni, doprawdy godni politowania. Czasy się odmieniły, trudno. Ludzie mijają ich i jęków jakby nie słyszą, nie widzą drżących rąk i oczu przymglonych łzami.

Poszedł jednym słowem w niwecz wcale niez.. angi fach żebraczy.

— Za dużo jest ubogich „cywilnych" — poucza dziadek — bez to właśnie jest konkurencja.

Ekonomista z pod muru kościelnego nie bierze pod uwagę, że i środków „cywilnych" na opatrzenie wszystkich, którzy tego potrzebują mamy za mało.

fr.

Dzisiejsze widowiska:

„CASINO"
Nowy-Świat 27.
Dziś i dni następn.
Na czasie! dramat wzięty z życia wojennego p. t.:
Ojczyzna wzywa do boju
oraz wiele innych nowości.

„Czarny Kot"
Marszałkowska 125.
„Pudełko zabawek"
Rewustka **Jerzego Boczkowskiego.**
Udział całego zespołu i sił dodatkowych.
Początek: I przedst. o g. 6.30, II—8, III—9.30.
Kasa czynna od godz. 12—2 i od 4 po poł.

GOŃIEC WIECZORNY

Środa

№ 251

Warszawa, 23 maja 1917 r.

Adres Redakcji Szpitalna 1. Telefonów № 39-51 i 35-54.
Adres dla telegramów: „Goniec Warszawa".
Kantor Administracji: Zgoda 4, tel. 39-53.

CENA OGŁOSZEŃ za wiersz:
Nadesł. (garm.) M-k 3.75
Przed tekstem „ 2.50
Obok tekstu „ 2.—
Osobiste . . . „ 1.20
Nekrologja . „ —.70
Działinform. „ —.75
Po tekście . „ —.60
Drobne za wyr. „ —.10
tłust. drukiem „ —.15
Najmn. ogłosz., 1.-
Ogłoszenia przyjmują się tylko w języku polskim.

CENA PRENUMERATY „GOŃCA PORANNEGO I WIECZORNEGO"

w Warszawie		Na prowincji		Zagranicą	
miesięcznie . .	M-k 2.25	miesięcznie . .	M-k 3	miesięcznie .	M-k 5
kwartalnie . . .	„ 6.75	kwartalnie . . .	„ 9		
rocznie . . .	„ 27.—	rocznie	„ 36	Zmiana adresu pocz. 50 f.	

Za odnoszenie miesięcznie 25 f.

CENA EGZEMPLARZA „GOŃCA PORANNEGO I WIECZORNEGO" w Warszawie 10 fen., na prowincji 15 fen.

Za zwrot klisz po wyjściu ogłosz. administr. odp. w ciągu 3 mies.—Załączenia rb. 6-ed tysiąca i koszty pocz. Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują kantory od godziny 9-ej rano do 8-ej wieczór. Redakcja otwarta bez przerwy dzień i noc. Rękopisów nie zwraca się.

Od Administracji „Gońca Porannego i Wieczornego".

Upraszamy naszych Sz. Prenumeratorów o nienadsyłanie do nas pieniędzy przekazami, lecz abonowanie pisma wprost we właściwym urzędzie pocztowym. Reklamacje z powodu nieotrzymywania pisma należy również kierować do miejscowej poczty, a dopiero w razie nieuwzględnienia do naszej administracji.

Paraliż woli.

P. Michał Łempicki umieszcza w „Wiadomościach Polskich" bardzo słuszny artykuł o paraliżu woli w naszem społeczeństwie.

Główne myśli tego artykułu podajemy poniżej w streszczeniu naszym czytelnikom.

Zalewa nas fala dyskusji — pisze p. M. Łempicki—i paraliżuje wolę.

Odsunięci przez długi czas od udziału w konkretnem życiu państwowem, mieliśmy możność tylko teorji rozwiązywać zagadnienia państwowe i społeczne;—stąd rozwinęło się niepomiernie teoretyzowanie. Wowym „teoretyzowaniu", pod wpływem zaszczepionych nam metod rosyjskiej myśli, szukającej zawsze „prynycypjalnych" rozwiązań i dążącej do jakiegoś „absolutu", przeważa i u nas pierwiastek krytyczny negatywny. Dyskusja u nas zamiast być koniecznym dla powzięcia decyzji przygotowaniem, jakby ujętym w karby logiki potokiem, który drogę do czynu toruje,—staje się bezbrzeżną, rozlewną falą, która podmywa ostoję woli i roznosi zwątpienie.

Tymczasem bieg wypadków wytwarza nieraz takie sytuacje, że niema już miejsca, ani czasu na dyskusje, — a trzeba się decydować, nie wolno wątpić i wahać się.—a trzeba wierzyć i działać i nie wolno zasłaniać głównego celu drobnemi w porównaniu z nim szczegółami. Samemi tylko wątpliwościami, samą tylko analizą, która do bezczynności doprowadzić może, nie jeszcze nie zbudowano; dla stworzenia wielkiego dzieła konieczną jest stanowczość, graniczącą niemal z fanatyzmem. Aby rozstrzygnąć zagadnienie życiowe, wielkie czy małe, trzeba pewne tezy uznać za prawdy niezaprzeczalne i nienaruszalne, i na nich się oprzeć, dopiero wtedy ukształtuje się jasna myśl i wyrobi się określona silna wola —te dwa niezbędne warunki celowego i owocnego działania. Gdzie niema takich prawd-dogmatów, — tam nie może być twórczej pracy, nie może być czynnego energicznego pokonywania przeszkód, niema też postępu, a jest tylko męczące deptanie na miejscu.

* * *

Naród polski stoi teraz przed wielkim zadaniem — budowy własnego państwa. Pierwszym etapem na drodze do wielkiego celu jest stworzenie własnej polskiej armji. Dopóki nie będzie wojska polskiego, — dotychczas rząd polski pozostanie marzeniem albo tylko fikcją.

Powtarzamy znowu omyłkę nieszczęsną ze smutnego okresu Sasów, kiedy szlachta nasza, żyjąca tylko dniem dzisiejszym, twierdziła na sejmach: „Rzeczpospolita nie żywi względem nikogo zaborczych zamiarów, ma samych przyjaciół za sąsiadów, nie potrzebuje więc stałego wojska bezbronność jej jest najlepszą obroną". Dobrowolne rozbrojenie wpędziło nas przed laty do niewoli, dziś niezbrojenie Polski może stać się przyczyną, że z niewoli nie powstaniemy.

Nikt nie będzie zaprzeczał, że warunki, w jakich armję polską dziś tworzyć winniśmy, nie są normalne, a tymbardziej nie są idealne. Ale przykremi dla uczucia narodowego były warunki, w jakich powstawały: armja W. Księstwa Warszawskiego pod naczelnym dowództwem Napoleona, wojsko polskie Królestwa Kongresowego pod w. księciem Konstantym i nakoniec przed paru laty Legjony polskie, zwane landwerą austrjacką i pozbawione wszelkich praw politycznych. A jednak wszystkie te trzy formacje wojskowe stały się skarbnicą ducha polskiego i im zawdzięczamy, że naród polski nie utracił na rynku międzynarodowym prawa do niepodległego bytu państwowego. Ta nauka historji dziś o naszym postanowieniu rozstrzygać powinna.

Za punkt wyjścia dla dalszego postępowania musi być uznana pewna teza, jako aksjonat. nie ulegający już dyskusji. Teza ta da się tak sformułować: „armja polska jest dla Polski koniecznością polityczną, niezbędnym warunkiem powstania niepodległego państwa polskiego; dla państw sprzymierzonych może ona być w najlepszym razie pewnym dodatkowym środkiem pomocniczym. ale niczym więcej". Pamiętać przytym trzeba, że w państwach tych są także czynniki wpływowe, które popierać armji polskiej nie będą i nawet powstaniu jej są wręcz przeciwne.

Jeżeli tezę powyższą uznamy za prawdę, to linja naszego postępowania stanie się wyraźną i określi się w ten sposób, że obowiązkiem naszym narodowym jest uczynić wszystko, co jest w naszej mocy, aby armję wystawić: im większe zaś napotykamy przeszkody, tym większe winny być nasze wysiłki dla ich pokonania.

Z podanej wyżej tezy zasadniczej wypływa jeszcze jeden praktyczny wniosek. Zgoła bezpodstawne jest przypuszczenie, że armja jest w naszym ręku atutem, który możemy w przetargu wygrywać, że jest to towar, który możemy sprzedać dobrze za cenę znacznych na naszą korzyść ustępstw politycznych. Rzecz ma się przeciwnie: towaru tego nikt od nas tak bardzo kupować nie chce, a zwlekając z akcją tworzenia wojska i jakby drżąc się, szkodzimy tylko samym sobie i gramy na rękę tym, którzy nie chcą powstania i armji polskiej i niepodległego państwa polskiego. Koncesje zaś polityczne będziemy mieli możność i prawo uzyskać tylko wtedy, kiedy armję wystawimy.

* * *

Na zakończenie jedno porównanie. Jest bajka rosyjska pod tytułem: „Metafizyk". Metafizyk wpadł do dołu; nadbiegają ludzie i rzucają mu linę, aby się z dołu wydostał. Metafizyk nie bierze rzeczy prosto, ale rozumuje i zadaje pytanie. „a co to jest lina?"; kiedy go naglą, aby chwycił za linę i czasu nie tracił, stawia nowe pytanie: „a co to jest czas?". Wtedy następuje odpowiedź: „czas jest to rzecz, której ze sobą nie będziemy teraz tracili; siedź w dole, póki nie przyjdziemy znowu".

I my siedzimy w dole; rzucono nam linę, ale my zamiast się jej uchwycić i zdołu wydostać— medytujemy i rozprawiamy. Oby tylko nie za długo!

Tyle p. Łempicki.

Jedno tylko zastrzeżenie mielibyśmy co do tego artykułu. Autor za wiele kładzie na karb paraliżu woli i zanadto go uogólnia. Z paraliżem woli, bezwątpienia u nas istniejącym dalibyśmy sobie radę, nie brak bowiem w Polsce ludzi energicznych i świadomych rzeczy, którzy podołaliby usunąć ów paraliż. Niestety, na przeszkodzie temu stoi zła wola obstrukcjonistów, hamujących wszelką pracę i inicjatywę tych, którzy pragną twórczych czynów dla Polski, bo obstrukcjoniści są w istocie zwolennikami koalicji i z zaparciem siebie służą jej wyłącznie interesom. Z takimi ludźmi tylko energiczny rząd polski mógłby sobie poradzić, interesy bowiem narodowe stoją u nich na ostatnim planie, a moralność poniżej zera.

Miljarder w niewoli.

Straszną naukę odebrał od życia pewien amerykański miljarder niejaki James Samuel Sleter, jak o tem szeroko rozpisują się dzisiaj zagraniczne dzienniki.

Samuel Sleter przybył przed dwoma laty do Paryża, mając zamiar, mimo czasów wojennych, „użyć świata póki służą lata". W stolicy zrobił znajomość z pewną damą półświatka, panną Aimée Roosnel, której kolebka stała niegdyś w Holandji, z której uroda przypominała bujnością swoją—soczyste malowidła Rubensa.

Sleter, którego majątek oceniano na 150 miljonów dolarów, obsypywał przyjaciółkę swoją najróżnowniejszemi darami wszelkiego rodzaju. Część swych papierów wartościowych przepisał na jej nazwisko i kupił jej auto o sile 60 koni, by zwiedzić z nią okolice południowej Francji. Zakochana para zatrzymywała się kolejno w Clermont, Nicei, Tulonie, Bordeaux i Vichy. Obowiązki szofera pełnił tęgi Prowansalczyk, 32-letni mężczyzna, który wpływami miljonowego Amerykanina uwolniony został od służby wojskowej.

Wywdzięczył się on swemu panu w ten sposób że wkrótce został kochankiem pięknej Holenderki. Zeszłego roku w Vichy wymogli oni na Sleterze kupno wielkich dóbr Bouchets w departamencie Allier, w pobliżu Saint-Remy.

Holenderka i jej kochanek oświadczyli służbie, że Sleter jest „wujaszkiem z Ameryki", który cierpi na nieuleczalny obłęd i który codziennie się upija.

Sleter, który w Paryżu zajmował przy Avenue Jena apartament składający się z 12 pokojów—zamknięty został w celi o nagich ścianach, której całe urządzenie stanowiły stół, stołek i żelazne łóżko. Cela ta z okratowanem oknem i zatarasowanemi na zawsze drzwiami znajdowała się w odległym pawilonie przy końcu olbrzymiego ogrodu. Dozór nad nieszczęśliwym jeńcem poruczono skończonemu drabowi, który w najbrutalniejszy sposób z nim się obchodził.

Sleter lubiał „whisky"—otrzymywał też przez okno codzień jedną flaszkę tego napoju i pożywienie tak liche i skromne, jakby umyślnie obliczono na powolne zagłodzenie. Gdy miljarder robił wyrzuty swym ciemiężcom—spotykał się z jedynym argumentem, a był nim bykowiec, którym bezlitośnie go okładano. Ludziom, zaniepokojonym nieludzkiemi krzykami, dobywającymi się z pawilonu—mówiono, że wuj ma znowu „zwykły swój atak".

Ustawicznie zmuszano go groźbą bicia do podpisywania coraz to nowych czeków bankowych.

Wreszcie nie troszcząc się o dalsze losy swej ofiary, udała się panna Aimée wraz ze swym kochankiem do Tuluzy. Tam żyli sobie hucznie i wesoło przez pół roku, tam też wzięli ślub kościelny.

Tymczasem konsulat amerykański w Lionie otrzymywał raz po raz naglące zapytania o losy Sletera. Mieszkańcy Saint Remy zaczęli również coś niedobrego podejrzewać, gdy pewnej nocy usłyszeli w okolicy pawilonu cały szereg strzałów.

Pokazało się, że nieszczęśliwy więzień próbował ucieczki, wyrwawszy poprzednio strzelbę z rąk swego dozorcy.

Kiedy policja weszła do kaźni, znalazła w niej żyjący szkielet, nie człowieka, unurzanego po uda w kale i nieczystościach—zdziczałe indywiduum bez świadomości i prawie bez zmysłów. W niedługi czas uwięziono Holenderkę, szofera i dozorcę.

Dochodzenia wykazały, że od Amerykanina wyłudzono kilka miljonów dolarów, znalezione przy Holenderce kosztowności przenoszą wartość 800 tysięcy franków. Sleter, który już zmysły odzyskał i znajduje się w sanatorjum, ma obecnie jedno życzenie, aby powrócić jak najprędzej do Ameryki i zapomnieć o zabawach paryskich i przygodach z niemi związanych.

Rada Miejska.

Sprawa aprowizacji miasta.

Sprawa ta, aktualna i paląca, obudziła szerokie zainteresowanie wśród ogółu mieszkańców Warszawy. Szczelnie też zapełniły się galerje sali Kolumnowej Ratusza publicznością, która przybyła, aby przysłuchać się obradom nad tą sprawą przybyłych prawie w komplecie ojców miasta na specjalnie zwołanem w tym celu posiedzeniu nadzwyczajnem. Przedstawiciel władz [illegible] był nieobecny. Posiedzenie to rozpoczęło się o g. 8 w. pod przewodnictwem wiceprezesa Rady miejskiej dr Józefa Zawadzkiego w asystencji radnych Stypińskiego i Sagowicza, jako sekretarzy prezydjum.

Punktem zasadniczy rozpraw była odpowiedź p. szefa administracji przy generał-gubernatorstwie warszawskiem z d. 10 b. m. na podanie magistratu z d. m. Warszawy w sprawie zaopatrywania, a mianowicie: życzenie miasta, aby módz czynić zakupy produktów spożywczych wszelkiego rodzaju z wolnej ręki w okupacji austrjackiej, powinno być skierowane do p. generał-gubernatora w Lublinie. O ile zgodzi się on na pozwolenie na przywóz do Warszawy, będzie przez niemiecki zarząd okupacyjny przyznane. Co się tyczy dalszej prośby magistratu o pozwolenie zakupywania żywności z wolnej ręki na obszarze okupacji niemieckiej nie można niestety zgodzić się na to, o ile chodzi o artykuły podlegające rekwizycji (tj. zboże i produkty z młynów, z wyjątkiem prosa i tatarki; bydło, świeże mięso, słonina i wędliny, cukier oraz do pewnego stopnia kartofle). Zakup tak zwanych drobnych artykułów żywnościowych nie podlega, jak to wiadomo — żadnym ograniczeniom.

Z chwilą, kiedy byłyby dozwolone wolne zakupy wszystkich wyżej wymienionych artykułów żywnościowych, przez to samo umożliwionoby oddziałowi ruchu przy wydziale gospodarczym (biuru do zakupu siemniaków) i firmie monopolowej braci Frankowskich—czynienie zakupów; wskutek tego prawidłowe zaopatrywanie innych miast, choćby obecnemi małemi racjami—byłoby bardzo wątpliwe.

Obrady toczyły się nader żywo. Przemówienia wszystkich prawie radnych były przyjmowane oklaskami.

Przebieg tych obrad streszcza komunikat loży prasowej jak następuje:

„Po zagajeniu obrad przewodniczący udzielił głosu rad. mec. Patkowi, który w imieniu komisji do spraw ogólnych zreferował sprawę aprowizacji st. m. Warszawy, a następnie uzasadniał konieczność powstania ogólnokrajowej Centrali Aprowizacyjnej. Półśrodkami złemu zaradzić się nie da.

Następny mówca r. Zieliński omawiał zasady aprowizacji oraz wytknął przedmioty, w które musi być natychmiast miasto aprowizowane. Zakończył on szeregiem wniosków, które przedstawił po porozumieniu się z przedstawicielami poszczególnych grup Rady miejskiej i które popierali następni mówcy, a mianowicie radni: Rogowicz, Ilski, poczem nastąpiła w obradach przerwa.

Następnie przemawiali jeszcze radni: Truskier, przew. wydz. zaopatrywania Życki, radni Ciszewski, Szczeblewski, Lustański, L. Śliwiński, Pawłowski, Arciszewski i Wysocki, poczem przegłosowano wnioski.

Ponadto nadmienić należy, iż z trzech delegatów, którzy mają udać się do Lublina, dokonano narazie wyboru 2-ch, a mianowicie radnych: d-ra Zawadzkiego i Rogowicza; wybór trzeciego dokonany będzie na posiedzenie czwartkowem.

Posiedzenie zamknięto o g. 12 w nocy.

Kronika bieżąca.

MIASTO I PRZEDMIEŚCIA.

— **Zamykanie kranów gazowych.** Zarząd zakładów gazowych powołując się na ogłoszenie Cesarsko-Niemieckiego Prezydjum Policji z d. 18 maja r. b. prosi nas o zaznaczenie, że każda próba korzystania obecnie z gazu jak również pozostawienie niezamkniętemi jakichkolwiek kranów gazowych może być przyczyną nieszczęśliwych wypadków, a mianowicie spowodować eksplozję. Należy przeto zwracać bacznie uwagę na to, aby wszelkie krany gazowe, nie wyłączając kranów przy płomykach zapalających, łampach, piecach kąpielowych i t. d. były zamknięte aż do chwili ogłoszenia o ponownem rozpoczęciu dostarczania gazu.

— **Elektrownia tramwajowa.** 4 kotły dla elektrowni tramwajowej miejskiej mają być sprowadzone z fabryki Briggs z Marek pod Warszawą i postawione inaczej, niż dotychczas, w ten sposób, by pozostało miejsce na nowe obstalowane kotły. Hala kotłów będzie przebudowana i w tym celu magazyn węglowy będzie przeniesiony, przyczem do kotłów ma być ustawiony specjalny dźwigar-transporter. Delegacja wydziału przedsiębiorstw miejskich projekt ten zaakceptowała, jako racjonalniejszy. W związku z wykonaniem tego projektu ostateczne całkowite uruchomienie tramwajów elektrycznych ulegnie zwłoce.

Elektrownia tramwajowa będzie musiała być 4-krotnie powiększona, aby módz zadośćuczynić potrzebom „Wielkiej Warszawy". Prąd stały nie wystarczy. W przyszłości trzeba będzie zastosować prąd zmienny i urządzić transformatory w kilku punktach miasta. Na razie dla elektrowni tramwajowej okazało się niezbędne nabycie własnego transformatora stałego i nieskładanego, ponieważ wypożyczona obecnie przetwórnia z elektrowni oświetleniowej ma być zwrócona w październiku r. b. Transformator taki będzie nabyty z elektrowni miejskiej w Krakowie, która znowu ma otrzymać podobną przetwórnię ze Lwowa. W sprawie tej Magistrat postanowił wydelegować do Galicji p. Leona Błaszkowskiego w towarzystwie inż. Ciszewskiego.

— **Urząd Zdrowia Publicznego.** Stanowisko kierownika Urzędu Zdrowia Publicznego, ma być powierzone dr. Trenknerowi, inspektorowi Urzędu Zdrowia z Łodzi. Dotychczasowy kierownik Urzędu Zdrowia dr. Polak ma objąć stanowisko inspektora Zdrowia Publicznego m. st. Warszawy.

— **Powrót burmistrza.** Pierwszy burmistrz i zastępca prezydenta miasta, inż. Piotr Drzewiecki, powrócił z urlopu i w d. 21 b. m. objął obowiązki służbowe.

— **Psi uniwersytet.** Skoro dążenie do oświaty jest dziś tak powszechne, nie można mieć nic przeciw temu, iż pomyślano o psach i założono dla nich specjalną uczelnię.

Inicjatorom należałaby się nawet pochwała, gdyby nie małe... ale... Wykłady mianowicie odbywają się w śródmieściu, w porze, gdy normalnie mieszkańcy, sąsiadujący z gmachem psiej uczelni,. zażywają mniej lub więcej zasłużonego spoczynku.

Wycie i szczekanie niezbyt pojętnych widocznie psów płoszy sen spokojnych filistrów, nie umiejących wznieść się na wyżyny psiej tolerancji.

W imieniu tych filistrów właśnie zanosimy prośbę do kierownictwa uczelni o przeniesienie uniwersytetu w odleglejsze dzielnice.

Dodać należy, iż uczelnia znajduje się w lokalu gmachu jednego z komisarjatów miejskich.

— **Uniwersytet Ludowy.** W niedzielę d. 27-go maja odbędzie się wycieczka zbiorowa słuchaczów Un. Lud. na Wystawę Kościuszkowską.

WYPADKI.

— **Naśladowca Bartoszewicza.** Młodociany zbrodniarz Bartoszewicz, który usiłował przy ul. Złotej zamordować przed kilku miesiącami funkcjonarjusza kantoru bankierskiego znalazł w Łodzi naśladowcę, który według szablonu B. usiłował dopuścić się mordu i rabunku.

W hotelu Nowo-Europejskim w Łodzi onegdaj późnym wieczorem Szmul Goldman, 20-letni syn podrabina, usiłował dokonać mordu rabunkowego na osobie 24-letniego Sendera Laksa, zajmującego się wymianą pieniędzy.

O g. 7 w. do hotelu przybyli dwaj żydzi, obaj odziani w kapoty, i wynajęli pokój na 1-em piętrze z oknami wychodzącemi na ulicę.

Koło g. 9 i pół w. Szmul Goldman opuścił hotel, wracając doń jednak w bardzo krótkim czasie. Niemal bezpośrednio po wejściu jego do pokoju, rozległy się stamtąd przeraźliwe krzyki i wołania o pomoc. Jednocześnie z pokoju wybiegł Goldman, który starał się czemprędzej zbiedz ze schodów i wydostać z hotelu. Jednakże numerowy puścił się za nim w pogoń i pochwycił go na rogu ul. Widzewskiej i Południowej. Na podłodze w numerze leżało skrwawione ciało Laksa, który otrzymał kilka ciosów w głowę i rękę.

Z przeprowadzonego śledztwa okazało się, iż Goldman zwabił Laksa do hotelu, oznajmiając mu, iż oczekuje przyjazdu wuja, który pragnie zamienić 700 rb. na marki. Laks uwierzył Goldmanowi i udał się wraz z nim do hotelu. Po spożyciu wspólnej kolacji, G. musiał jakimś narkotykiem oszołomić Laksa, gdyż ten zasnął i dopiero uderzenia tasakiem, przechowywanym przez Goldmana pod kapotą, wróciły mu przytomność. Laks osłaniając głowę ręką, otrzymał w nią kilka ran. Gold. oznajmił w policji, iż do zbrodniczego czynu namówił go niejaki Abram, który też już znajduje się w rękach władz.

---

53)

W. S. MERRIMAN.

SĘPY.

POWIEŚĆ.

Tłum. z angielskiego E. W.

— I my również wyjeżdżamy — szepnęła. Wspomniała na ów wstrząsający moment, w progu salonu, w którym odczuła jego niezaprzeczoną wyższość rasową. — Bawimy tu w przejeździe do Petersburga, póki mój wuj nie załatwi pewnych spraw.

— Nie jest przecież fachowym człowiekiem —podjął Kosmarow zainteresowany nagle. — Cóż on tu robi?

— Nie wiem, doprawdy. Nie opowiada mi nigdy o swoich zajęciach. Nie wiem, czy podróżuje dla przyjemności, czy z powodu swych amerykańskich interesów, czy dla celów politycznych. Nie tłumaczy się nigdy. Wiem jedno, że jedziemy do Petersburga.

— I ja nigdy już pani nie zobaczę. Cóż pocznę bez niej, nieszczęsny! A tamci dwaj — monsieur Deulin i ten Anglik, Cartoner — czy także jadą do Petersburga?

— Nic o tem nie wiem—ponowiła Netty, wyrywając śpiesznie rączkę, bo jakiś samotny przechodzień zbliżał się do ławki. — Nigdy o tem nie wspominali. Chociaż —

— Chociaż co? — Niech pani mi powie wszystko, bym łatwiej wyobraził ją sobie z oddalenia. Ah, gdyby pani wiedziała, gdyby pani wiedziała, co się dzieje w mem sercu!

Przytrzymał z mocą wyrywającą się rączkę i czekał na jej odpowiedź.

— Mr. Cartoner nie wyjedzie z Warszawy, jeśli to od niego zależy.

— Doprawdy? I czemuż to, czemu?

Lecz Netty nie odpowiadała.

— On dla pani tu zostaje — rzucił. — Jakżem ślepy, żem tego odrazu nie poznał! Czyż mógł widzieć panią i nie zakochać się w niej?

—Zdaje mi się, że przyszło mu to z łatwością—odparła z ironicznym uśmiechem. — To nie ja go zatrzymuję w Warszawie, lecz ktoś o wiele mądrzejszy odemnie i piękniejszy.

— Niema nikogo piękniejszego od pani w Warszawie!

Netty milczała chwilę, stropiona.

— Mówi to pan, by mi się przypodobać — szepnęła wreszcie. Głos jej brzmiał cicho, niepewnie.

— Któżby śmiał marzyć w Warszawie o porównaniu z panią?—zapytał jeszcze.

— Są ich setki, niewątpliwie. W każdym razie Mr Cartoner uczynił to porównanie — i panu samemu wiadomo najlepiej, że jest urodziwsza odemnie.

— To niemożliwe — zaprotestował. — Nie znam takiej na całym świecie.

— Jest nią księżniczka Wanda Bukaty — oświadczyła krótko.

— Ah! Cartoner byłżeby jej wielbicielem? Znają się więc? Prawda, widziałem ich razem na wyścigach.

— Poznali się w Londynie. Znali się już, gdym ich poraz pierwszy zobaczyła u Lady Orsay. Od tej pory spotykali się często.

Kosmarow słuchał z wytężeniem. Żyły nabrzmiały mu na czole, oczy zaszły chmurą podejrzenia. Zdawał się zapominać kompletnie o Netty i swej miłości dla niej, tak jak przed chwilą nią jedną był zajęty.

— Czy dlatego, że zakochał się istotnie — czy też potrzebna mu dla informacji, które ona jedna dać mu może? — rzekł nareszcie. Było naturalne, że podobne myśli nasuwały mu się w tem miejscu. Każdy patrzy na świat własnemi oczyma.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zegar ratuszowy wybił dziesiątą godzinę. Zerwała się gwałtownie, opinając szczelnie futerkiem.

Skierowała się ku bramie, Kosmarow szedł za nią.

(C. d. n.).

№ 150. WARSZAWA, 25 CZERWCA 1917 R., PONIEDZIAŁEK. Cena 6 groszy. ROK I.

DZIENNIK POLITYCZNY GŁOS WYDANIE WIECZORNE

REDAKCJA ul. SIENKIEWICZA 4 ✱ ADMINISTRACJA ul. SZPITALNA 12.

Prenumerata: Miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 2 m. 70 fen. Cena numeru porannego 4 gr., na prowincji 6 gr., wieczornego 6 gr., na prowincji 8 gr.

Redakcja otwarta od g. 9-ej rano do 12-ej w nocy. Administracja od g. 9-ej rano do 7-ej wiecz. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od 10-ej do 11-ej rano i od 6 do 7-ej w. Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca.

Ogłoszenia: Przed tekstem 1 m. 80 fen., w tekście 2 m. 50 f., reklamy 1 m., nekrologi 75 fen., zwykłe 50 fen. za wiersz petitowy Drobne 10 fen. za wyraz.

LOTERJA KLASYCZNA

na rzecz **TOWARZYSTW KULTURALNO-OŚWIATOWYCH**

Główne wygrane: **150,000 Mk., 80,000 Mk., 40,000 Mk.**, 35,000 Mk., 2 po 30,000 Mk., 25,000 Mk., 2 po 20,000 Mk. i wiele innych.

PREMJA 50,000 MAREK.

Ciągnienie I klasy 9 i 10 Lipca.

Cena do każdej klasy za ¼ losu 6 marek.

ZARZĄD: KRÓLEWSKA 23. 629

Czas odnowić prenumeratę!..

na II półrocze,
na III kwartał,
na miesiąc lipiec.

Gra polityczna.

Wielką prawdę życiową zawierają słowa, wypowiedziane niegdyś przez Napoleona: „du sublime au ridicule il n'ya qu'un pas" — od wzniosłego do śmiesznego jest tylko jeden krok. W istocie dwa pierwiastki: wielkiego tragizmu i małej śmieszności dziwnie w życiu jednostek i narodów się kojarzą. Spotrzega się je obok siebie w chwili obecnej w życiu naszego narodu. Z jednej strony wielkie wypadki, wielkie porywy, wstrząsające całym bytem narodu i decydujące o jego przyszłości, z drugiej — scholastyczne spory i dyskusje w chwili, kiedy dach nad głową się pali, maluczkie ambicje osobiste i walki partyjne, przerażająco śmieszne wobec ogromu zadań, jakie przed całym narodem stoją. Prawdziwa i bolesna tragikomedja! Składają się na nią różne czynniki: zewnętrzne, od nas niezależne i wewnętrzne, w nas samych leżące. Jednym ze źródeł tych ostatnich jest manja, która umysły opanowała i którą manją „gry politycznej" nazwaćby można.

Wyrazy „gra polityczna" są obecnie na ustach niemal wszystkich Polaków, biorących czynny udział w życiu publicznym. Nieszczęsne wyrazy zakryły sobą i jakby usprawiedliwiły bezwład, brak pracy twórczej, zasłoniły przed oczyma prawdy zasadnicze i żywotne, chociażby taką, że obecni wysiłkami i obcą krwią nie zdobywa się własnej niepodległości, zaciemniły jasne pojęcia; nakoniec powtarzane ciągle, doprowadziły umysły polskie teraz do takiego stanu, że myśli proste i logiczne, elementarne wskazania obowiązku narodowego uważane są często za dowód niewyrobienia politycznego albo karygodne szaleństwo, a natomiast wysubtelizowane zawiłości, graniczące prawie z logicznym absurdem — za wykwit rozumu politycznego, za przejawy doniosłej a zręcznej „gry politycznej". Przy wybujałych u nas wrażliwości i wyobraźni, egzotyzm rozmaitego rodzaju i w rozmaitych dziedzinach życia zawsze miał niezwykłe powodzenie; to też i na terenie gry politycznej, czym dziwaczniejsze są wysuwane przez tę grę koncepcje polityczne, czym cudaczniejsze metody jej i taktyka — tym więcej pociągają do siebie, tym więcej znajdują zwolenników, zwabionych urokiem zawiłości i tajemniczości.

Historyk sejmu czteroletniego K. Kalinka, pisał, że w owej epoce „obżarstwo i gadulstwo Polskę zgubiły", dziś wielkim głosem należałoby wołać, że „gra polityczna" sprawę polską zgubić może. A jest ta gra polityczna w rzeczywistości niczym innym, jak dawnym gadulstwem pod nową etykietą przemycanym, jest zamaskowaną obawą przed powzięciem wyraźnej decyzji, któraby wyraźnego czynu w następstwie wymagała. Tak samo, jak w epoce sejmu czteroletniego, obracamy się i dziś w błędnym kole rozważań, wahań, dyskusji, rozpraw i z zaklętego miejsca ruszyć nie możemy. Wisi nad nami groźba zaprzepaszczenia idei niepodległej Polski, groźba zamarcia rodzącego się zaledwie państwa polskiego, a pomimo to straszny bezmyślny taniec chochoła trwa bez końca i zaczarowani wirujemy ciągle na miejscu, trwoniąc na marne czas drogi i siły, jakie jeszcze posiadamy.

Historja naszej epoki kiedyś w przyszłości w tajnikach duszy polskiej, spaczonej długoletnią niewolą, szukać będzie przyczyn, dziwnych zjawisk, których my dziś jesteśmy świadkami i twórcami. Bo czyż nie będzie się jej wydawało dziwnym, że w chwili, kiedy wszystkie narody krwią ociekały, a bohaterstwo ich i ofiarność ludzkie granice przekraczały — my jedni na nic innego, jak tylko na rozprawy subtelne zdobyć się nie mogliśmy, układaliśmy tylko programy, wystawialiśmy postulaty, zmienialiśmy fronty i orjentacje i nic, nic więcej! Cała tak zwana gra polityczna, która złudzenie nasze do znaczenia poważnej roboty podnosi, a obcy dziecinną zabawą mianują, składa się z szeregu przeróżnych deklaracji i rezolucji, w rzeczywistości nikomu nie potrzebnych, a mających wyjaśniać nasze w rozmaitych kwestjach stanowisko, i wyrażać nasze żądania i postulaty, których zresztą żadną siłą, ani moralną, ani materjalną poprzeć nie jesteśmy w stanie. Do tych deklaracji, redagowanych w stylu not dyplomatycznych, dołączają się gesty teatralne, robione w rozmaite strony, które wogóle wrażenia nie robią, a w pewnych razach nawet ośmieszają.

Gra polityczna zaczęła się od wybuchu wojny. Pierwszym jej przejawem w sierpniu 1914-go roku były: odpowiedź przedstawicieli społeczeństwa polskiego na znaną odezwę wielkiego księcia, a także rezolucje rozmaitych stronnictw (Demokratyczno - Narodowego, Polityki Realnej, Polskiej Partji Postępowej i innych) na odezwę Naczelnego Komitetu Narodowego. Deklaracji tych nie wywoływały ani konieczność polityczna, ani impuls szczerego i silnego uczucia; były one jedynie, jak mniemali ich autorzy, zręcznym posunięciem w grze politycznej. Dalszy bieg wypadków dostatecznie wykazał, jak złudnym i nieuzasadnionym było pochlebne mniemanie o własnej zręczności. Dziś ostatnim posunięciem gry politycznej jest oświadczenie krakowskiego Koła Sejmowego z dnia 28-go maja. Znowu jest gra, a nie program realny. Pewie n ustęp w mowie austrjackiego prezesa ministrów oraz wyjaśnienia d-ra Łazarskiego w parlamencie wiedeńskim, dowodzą, że i tym razem posunięcie gry politycznej nie było zbyt zręcznym.

Tąż samą grą polityczną tłomaczą się niektóre dziwne zjawiska naszego życia wewnętrznego, jak np. obecny sojusz dwóch zasadniczo sobie przeciwnych obozów: konserwatywnej prawicy i rewolucyjnej lewicy. Zgodne z sobą na razie w stawianiu daleko idących postulatów politycznych, oba obozy usuwają się od pracy państwowo - twórczej i prowadzą na zewnątrz i na wewnątrz tylko grę polityczną.

Manja gry politycznej nie pozwoliła nam odczuć w całej pełni wielkiego faktu uwolnienia nas z pod panowania rosyjskiego, przeszkodziła również należytemu zrozumieniu i wyzyskaniu aktu historycznego 5-go listopada 1916 roku oraz drugiego ważnego aktu powołania do życia pierwszej instytucji państwowej polskiej, jaką jest Tymczasowa Rada Stanu. Zamiast w mozolnej pracy i w ramach rzeczywistości zdobywać dla siebie teren krok za krokiem, pozostawaliśmy albo w biernem wyczekiwaniu rozwoju wypadków, albo ograniczaliśmy naszą działalność do dyskusji teoretycznych i mniej lub więcej efektownych manifestacji.

I w tej pustyni frazesu i giestu jeden jedyny tylko czyn widnieje, czyn stworzony przez Galicję w początku wojny, a są nim legjony polskie. One ratowały dotychczas i honor Polski i sprawę polską, ale dziś w rozwoju wypadków nie wystarczają. Tymczasem społeczeństwo nasze zrobiło z legjonów teraz tylko piękną dekorację dla swej niemocy i nic nie uczyniło dotychczas, aby symbol, jakim są legjony, przetworzyć w siłę realną armji polskiej.

Taki stan rzeczy groźbę dla przyszłości w sobie kryje. Nie grą polityczną stworzy się armję polską i państwo polskie zbuduje, ale własnym ofiarnym wysiłkiem, wysiłkiem myśli i woli, który czynem się wieńczy. Zgubnem w następstwach jest przypuszczenie, że bez naszego udziału, konjunktury zewnętrzne same się pomyślnie dla nas ukształtują, a bierne wyczekiwanie, bez angażowania się z naszej strony, dla pomyślnego rozwiązania sprawy polskiej wystarczy. Niemniej szkodliwem okazać się także złudzenie, że, bez wyraźnego czynu, samą grą polityczną, czyli wahaniem się w różne strony, potrafimy wyzyskać na naszą korzyść zewnętrzne konjunktury. Polityka twórcza nie jest ani trwaniem w niezdecydowaniu, ani targiem o gwarancje i koncesje, ale jest przedewszystkiem, szczególnie zaś w okresach przejściowych, planowem wyzyskiwaniem wszystkich pozytywnych możliwości i śmiałem stwarzaniem faktów dokonanych. Do takiej pracy politycznej z całą stanowczością przystąpić trzeba, a skończyć raz z biernością i z tak zwaną grą polityczną.

„Z okazji reformy wyborczej wszczęły kobiety węgierskie agitację za równouprawnieniem politycznym i w tym celu zwołany do lokalu redakcji „Pester Lloyd'u" zgromadzenie, w którym uczestniczyli wybitni przedstawiciele świata politycznego bez różnicy partji. Przewodniczyła pani Wilma Glücklich, prezydentka związku feministek, istniejącego od 1904 roku. Główną mówczynią była p. Rosa Schimmer, znana uczestniczka międzynarodowych kongresów, Hrabina Teleky, odczytała rezolucje zjazdu.

Z obecnych mężczyzn przemawiali hr. Karolyi, były minister Lukacs, poseł Aleksander Giesswein, gorący zwolennik równouprawnienia kobiet, oraz poseł Peto.

Minister honwedów, najpopularniejszy z generałów węgierskich, Szurmay telefonicznie nieobecność swą usprawiedliwił.

Mówcy naogół kładli nacisk na rolę kobiety, orędowniczki pokoju i humanitarnych dążeń w polityce.

Na końcu zgromadzenia uczestniczki zebrały znaczną kwotę na swój fundusz wyborczy.

Demokracja polska w Paryżu

Z Genewy donoszą:

„L'Echo Polonais", tygodnik polsko - francuski, wydawany w Paryżu przez dr. B. Motza i B. Kozakiewicza, zamieszcza w numerze z dnia 25 maja komunikat donoszący o założeniu we Francji „Grupy Polskiej Demokracji".

W komunikacie donoszącym o powstaniu tej „Grupy" czytamy:

Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że Królestwo skorzysta z długoletniego doświadczenia politycznego Galicji i że przyjmie za podstawę swego życia politycznego podział na organizacje analogiczne do istniejących już w Galicji. Fakty jednak, które miały miejsce w ostatnich czasach w Królestwie, wykazują, że przejdzie ono przez samodzielny twórczy proces i że wytworzy prawdopodobnie swoje typy organizacji politycznych.

W dalszym ciągu mówi komunikat:

Zrozumienie przynajmniej w głównych zarysach organizacji politycznych krajów, w których się znajdujemy, śledzenie objawów życia politycznego u nas, określenie naszego stosunku do różnych prądów tam istniejących, wszystko to nie jest już wobec tego tworzenia się państwa polskiego, jedynie akademicką dyskusją, lecz twórczą, obywatelską pracą.

Wychodząc z tego założenia, postanowiliśmy założyć we Francji Grupę Polskiej Demokracji, w celu solidarnego zaznaczenia, w razie potrzeby, naszego stanowiska w sprawach dotyczących Polski i zastanowienia się nad najgłówniejszemi kwestjami politycznemi, które wkrótce wejdą u nas na porządek dzienny.

Za komitet tymczasowy odezwę podpisali:

Dr. W. Bugiel, L. Chmielewski, M. Curie-Skłodowska, Z. Czerny, J. Danysz, K. Drzewiecki, W. Gasztowt, Dr. Józefa Joteyko, Br. Kozakiewicz, Dr. Motz, A. Pomagalski, A. Rydzyński, A. Szklarski.

W powodzi pism i druków ulotnych nie wszystko da się skontrolować i w odpowiednim czasie sprostować. Rzadko nawet należy to czynić. Ale są wypadki tak jaskrawych nadużyć publicystycznych i rozminięć z elementarnymi pojęciami etyki, że czasami nie sposób nie zaszczycić owego „zatrutego źródła" informacji wzmianką czy sprostowaniem. Do takich należy notatka w jednym z wydawnictw, wypowiadających, o ile sądzić możemy, poglądy C. K. N. Pisemko to w numerze 7 z d. 24 maja „rejestruje" w notatce omawiającej wystąpienie grup „centrum" z Rady Narodowej następującą rewelację:

„Wśród przewódców samej L. P. P. sporo jest ludzi jeszcze w czasie wojny zdecydowanie występujących za Rosją, a przeciw opieraniu się o państwa centralne. Dość wymienić prezesa honorowego p. Lempickiego, który podpisał wiernopoddańczy adres w. ks. Mikołaja Mikołajewicza".

Autorzy tej notatki kierują się widocznie staropolską zasadą: „co było a nie jest, nie pisze się w rejestr" i to wyłącznie, jeżeli chodzi o własne środowisko. Gdyby umieli szukać we własnym obozie, toby może znaleźli podpisy, które rzeczywiście widniały pod depeszą wiernopoddańczą do wielkiego księcia. Są tacy w t. zw. „Zjednoczeniu Stronnictw Demokratycznych". Gdyby chcieli zajrzeć do pierwszego zbioru dokumentów z pierwszego roku wojny to by może odtworzyli sobie istotny stosunek do Rosji i odezwy w. ks. Mikołaja np. t. zw. Zjednoczenia Postępowego, wchodzącego dziś do „Komisji porozumiewawczej" po przez Zjednoczenie Stronnictw Demokratycznych. Zamiast tego panowie ci wolą dość bezceremonjalnie kierować się inną zasadą: „co nie było i nie jest, to pisze się w rejestr".

WACŁAW TOKARZ.

W. Ks. Konstanty i armia Królestwa Polskiego.

VI.

Surowość Konstantego w stosunku do wojska osłabiały następnie wpływy jego otoczenia, przez które można sobie było nieraz zapewnić jego względy, a nawet jego dobry humor w czasie parady. Co to byli za ludzie, o tem niech świadczy fakt, że np. Rożniecki nie wahał się wchodzić — za pośrednictwem Żydów — w targi z podchorążymi szkoły jazdy o kupno awansu na podporucznika, że w zjeździe sprzedawał on awanse, że Gendre, wydalony wyrokiem sądowym z armji rosyjskiej i rehabilitowany przez Konstantego, targował się z pułkownikami o dobry rezultat przeglądu ich pułków na Placu Saskim, że jak okazało śledztwo w sprawie warszawskiej komisji kwaterunkowej, on i Kuruta brali z niej pierwszy 40 tysięcy złp., a drugi 60 tysięcy rocznie. Gdy im się opłaciło, to nastrajali W. Księcia w czasie parady na korzyść danego pułku głośnymi szeptami pochwalnymi, które rzadko kiedy zawodziły; gdy zaś dany pułkownik nie chciał użyć tej drogi, nie rozumiał czynionej mu propozycji, to wtedy przeważnie narażał pułk swój na zawód, na Placu Saskim.

W stosunku W. Księcia do wojska polskiego rozróżnić należy dwie fazy: pierwszą, która zaczęła się w połowie roku 1815, a skończyła się gdzieś w połowie roku 1819, i drugą, która objęła pozostały okres jego dowództwa. W pierwszej miał on do czynienia z korpusem oficerskim nie karnym trochę, ale przenikniętym żywo tradycjami Księstwa warszawskiego, oglądającym się na tych paru generałów, którzy mieli za sobą świetną narodową i wojskową przeszłość, — z żołnierzami w przeważnej części zahartowanymi w ogniu bitew, wnoszącymi w służbę wady i zalety wojska polowego. W drugim okresie W. Książe usunął już po za nawias większą część niezależniejszych oficerów i pozbył się starych żołnierzy, a całość armji zmusił do przystosowania się do swego systematu.

W pierwszym okresie wybuchowym Konstanty w postępowaniu swoim kierował się dwoma względami: 1) niechęcią, nienawiścią prawie do konstytucyjnego Królestwa, 2) pragnieniem pozbycia się z wojska niezależnych pierwiastków, wykorzenieniem z niego wszystkich pozostałości z czasów Księstwa warszawskiego. O jego niechęci do dzieła Aleksandra zadecydowały wpływy części arystokracji i generalizacji rosyjskiej, z którą pozostawał on wówczas w związku; niechęć zaś sama, jak wszystko u tej natury wybuchowej, przybrała formy ostre, drażniące, prowokacyjne niemal. Jeszcze silniej nie znosił on typu żołnierza i oficera napoleońskiego. Typ ten obrażał jego poczucie służbistości, karności, był żywem zaprzeczeniem tego, czego on wymagał od żołnierzy: bezdusznej plastyczności w ręku komendy. Drażnił go nawet wygląd tych żołnierzy, ich śmiałe spojrzenia, odznaki Ligji honorowej nie znosił on do tego stopnia, że oficerowie, bojąc się upokorzeń, nie nosił jej przeważnie w służbie.

Przed majem 1815 roku t. j. przed ostatecznym uregulowaniem sprawy polskiej na kongresie, W. Książę powściągał się naogół; jego rozkazy dzienne z tego czasu pełne są wyrazów zadowolenia z wojska naszego, nie słyszymy też prawie o jego wybuchach. „Wojsko, naród i osoby prywatne — pisał o tem ks. Adam Czartoryski do cesarza Aleksandra — nikt nie znajduje łaski w oczach W. Księcia. W szczególności konstytucja nasuwa mu ciągle szydercze przymówki; wszystko, co jest prawidłem, formą, prawem, jest przezeń pogardzane i wyśmiewane, a co gorsza po słowach nastąpiły czyny. W. Książę nie zachowuje nawet praw wojskowych, które sam zatwierdził. Pragnie koniecznie stosować kary cielesne i wczoraj już je zaczęto w czyn wprowadzać, pomimo jednomyślnych przedstawień Komitetu Wojskowego. Dezercja, znaczna już obecnie, stanie się powszechną, we wrześniu znaczna liczba oficerów poda się do dymisji. Słowem, jak gdyby ułożony został plan, by przeciwdziałać widokom Waszej Cesarskiej Mości i uczynić tego dobrodziejstwa pozornymi... Jego Cesarzewiczowska Mość byłby w tym wypadku, sam się tego nie domyślając, potężną sprężyną zgubnego zamiaru, którego pierwszym krokiem jest postać nienawiść między Rosjanami i Polakami i odjąć całą moc uroczystym zapewnieniom W. Cesarskiej Mości. Lecz niepodobna, by się to stać miało i jeśli on tu nadal pozostanie, przewiduję skutki najopłakańsze".

Zachowanie się Konstantego robi istotnie wrażenie roboty prowokatorskiej. On, wódz naczelny naszego wojska, nie występował prawie nigdy — w przeciwieństwie do Aleksandra — w mundurze polskim, nie chciał nosić orderów polskich: na ćwiczeniach groził on zwinięciem armji naszej i wcieleniem żołnierzy do wojsk rosyjskich, oficerów rosyjskich czynił świadkami upokarzania oficerów naszych, usuwał tych ostatnich z szeregów, a Rosjanom oddawał komendę nad polskimi oddziałami, używał kaprali rosyjskich do bicia pałkami żołnierzy naszych. Przez takie postępowanie ten ciężki wogóle proces przeobrażania wojska stawał się jeszcze nieznośniejszym prowokującym prawie

(d. c. n.).

Jeżeli są wśród nich ludzie dobrej woli, to tym dla zaznajomienia się ze stanowiskiem p. M. Łempickiego wobec odezwy w. ks. Mikołaja polecamy: „Lettre d'un Polonais au Grand-Duc Nicolas Nicolajevitsch écrite au mois de Septembre 1914 par Michel Łempicki. Député à la Douma D'Empire", wydany w przekładzie polskim w Piotrkowie w 1916 roku w drukarni państwowej pod zarządem Departamentu wojskowego N. K. N.

Od autorów notatki nie oczekujemy zresztą ani zaznajomienia się z „listem Polaka", ani sprostowania. Oni „muszą" w ten sposób „informować" dalej... To jest ich powołaniem...

Komitet Polski w Sztokholmie.

(Komunikat Sekretarjatu).

Komitet Polski w Sztokholmie, pełniący od roku przeszło twardą, ale i szczytną służbę w sprawie rozdzielonych kordonem wojennym rodaków, z dniem 1 czerwca wszedł w nową fazę. Na walnym zebraniu Komitetu Polskiego z dnia 30 maja wybrano mianowicie nowy zarząd na rok bieżący. W skład nowego zarządu wchodzą: Prezes — Wacław Dzierżawski, wiceprezes — Leon Butrymowicz, sekretarz — J. Karasiewicz, skarbnik — A. Jakubowicz, kontroler — L. Ruziewicz, zastępca kontrolera — J. Herdin. Zastępcą do zarządu został wybrany zasłużony w sprawie polskiej tłomacz licznych dzieł z literatury polskiej, dr. Alfred Jensen.

Jak wiadomo, Komitet Polski jest instytucją apolityczną, humanitarną. Pośredniczy on w korespondencji rozdzielonych kordonem wojennych rodaków: przesyła listy i pieniądzew miarę nadchodzenia pod wskazanym adresem, dąży z pomocą potrzebującym jeńcom Polakom po obu stronach frontu, w miarę możności i środków, słowem, czyni to, co może, aby ulżyć ciężkiej doli polskiej, wojną wywołanej.

Prace Komitetu nie maleją, ale przeciwnie, wzrastają z dniem każdym i są widoki, że w niedalekiej przyszłości zwiększą się znacznie. Przyczyny tego są dwie: wzmożony ruch emigracyjny i chęć Komitetu zajęcia się losem polskich wychodźców w Skandynawji.

Wobec nawału pracy dotychczasowej i planów rozszerzenia prac na przyszłość — Komitet Polski wdzięcznym będzie nad wyraz instytucjom polskim, jak i poszczególnym rodakom, bądź to w kraju, bądź za granicą, za wszelką moralną i materjalną pomoc, jakiej zechcą Komitetowi udzielić.

Biura Komitetu Polskiego mieszczą się przy ul. Wallingatan 28, w Sztokholmie. Na ten adres należy skierowywać wszelkie korespondencje, dotyczące Komitetu Polskiego i jego prac.

Zmienność losów.

Wielka rewolucja rosyjska, w przeciwieństwie do wszystkich dotychczasowych rewolucji świata, nie rzuciła ludowi pod nogi doraźnej hekatomby z przedstawicieli obalonego systemu. Żaden z ministrów jego carskiej mości nie zawisł na szubienicy, wzniesionej niecierpliwemi dłońmi tłumu. Natomiast akt sprawiedliwości dziejowej o ile teraz przygotowuje się szybko i systematycznie i dokonany zostanie według wszelkich reguł procedury sądowej, naturalnie tej, która służy interesom ludu, nie cara. W stolicy Rosji rozegra się w niedalekiej już przyszłości jedyny w swoim rodzaju szereg procesów politycznych przeciw byłym ministrom, byłym generałom i różnym zausznikom Mikołaja.

Będzie to generalny sąd nad starą Rosją, gdyż karząca sprawiedliwość zamierza sięgnąć możliwie daleko w przeszłość, nie zadawalniając się ostatnim tylko, wojennym okresem. Przed kratkami sądowymi staną np. generałowie Riemann, Kurłow i kilku innych, którzy „odznaczyli" się jeszcze bestjalskim tłumieniem rewolucji 1905 roku. Główny atoli szereg obwinionych stanowić będą działacze państwowi i wojskowi z teraźniejszej wojny. Najbardziej dojrzała dotychczas sprawa byłego ministra wojny Suchomlinowa, przeciw któremu akt oskarżenia jest już niemal gotowy, a który stanie przed sądem pod zarzutem zdrady stanu, tudzież ciężkich zaniedbań urzędowych, ewentualnie także sprzedajności. Za szereg nielegalnych zarządzeń będą pociągnięci do odpowiedzialności byli ministrowie Chwostow i Szczegłowitow, ten ostatni znany z pamiętnego okrzyku o „zaśmieceniu" sądownictwa w Rosji przez Polaków.

Najwięcej jednak sensacyjnego zainteresowania skupi dokoła siebie ostatni minister spraw wewnętrznych Mikołaja II-go, a zarazem główny herszt kliki reakcyjnej, Protopopow. Oskarżenie przeciw Protopopowi opiewać będzie o zdradę stanu, popełnioną przez to, iż występował on jako poufny agent carowej w jej dążeniu do zawarcia odrębnego pokoju z Niemcami bez wiedzy Dumy państwowej i w tym celu podejmował tajemnicze wycieczki do Sztokholmu, z których nie może się teraz dość jasno wytłomaczyć. W równym, a właściwie jeszcze wyższym stopniu ciąży na Protopopowie zarzut zbrodniczych planów jakie w związku z zawarciem tego odrębnego pokoju zamierzał przeprowadzić w wewnętrznych stosunkach rosyjskich. Protopopow obmyślił sobie mianowicie piekielny plan, aby natychmiast po pogodzeniu się z Niemcami sprowokować wybuch rewolucji w Petersburgu, stłumić ją krwawo. Dumę rozpędzić na cztery wiatry i przywrócić w Rosji rządy w całej pełni autokratyczne, czyli stan z przed r. 1905.

Przygotowania do tej krwawej komedji już były nawet poczynione, nie przewidział tylko Protopopow, że prawdziwa, nie inscenizowana policyjnie rewolucja stanie się niebawem rzeczywistością. Za tę „drobną omyłkę" spadnie teraz na Protopopowa ciężka pokuta.

Lud rosyjski z nienawiścią i z niecierpliwym oczekiwaniem epilogu patrzy na twierdzę Petropawłowską, w której ponurych murach oczekują na swój los byli ministrowie Rosji. Przebywają oni tam w warunkach zupełnie opłakanych. Zajmują apartamenty — celkowe, każdy z osobna. Raz na tydzień tylko mogą przyjmować najbliższych krewnych i rozmawiać z nimi przez dziesięć minut. Również po jednym tylko liście w tygodniu mogą pisać i po jednym odbierać, rozumie się pod ścisłą kontrolą władz więziennych.

Każdy z byłych ministrów ma na grzbiecie szare ubranie z grubego sukna, jak pierwszy lepszy przestępca.

Jeden tylko z byłych ministrów carskich cało uniósł głowę z opałów, mianowicie ostatni prezes ostatniego carskiego gabinetu, Golicyn. Był również uwięziony. Ale wypuszczono go na wolność jako całkowite zero, jako figurę bez znaczenia. Odprawiony tym lekceważącym gestem rewolucji Golicyn, chodzi swobodnie po świecie i ogląda dziwy, jakich doczekała się Rosja.

Dom Długosza w niebezpieczeństwie

Znane całko architektoniczne i cenna historyczna pamiątka „Dom Długosza" w Sandomierzu, zbudowany jeszcze w r. 1476, znajduje się — w niebezpieczeństwie.

Co oszczędziło barbarzyństwo moskiewskie, to gotowe zniszczyć barbarzyństwo — polskie.

W „Domu Długosza", mieszka i gospodaruje służba kościelna, której brak jest zrozumienia dla tego świetnego zabytku przeszłości, a zarząd kościelny widocznie o pouczenie jej się nie troszczy i sam — może mimowoli — ręki do zniszczenia dokłada.

I tak, w obszernej sieni, gdzie znajduje się piękny stary pułap z belek, opartych na siostrzanie modżewiowym, z wyrytymi kołami i datą 1672, służba kościelna rąbie na pułapie drzewo. Piękne gotyckie okna albo zabito cegłą, albo też zgładzone i obrzucone świeżym tynkiem. Dach dziurawy. Cały zaś drogi nam pomnik przeszłości w stanie widocznego zaniedbania, zbliża się szybkim krokiem ku ruinie.

Na to barbarzyństwo nie ma żadnej wymówki. Nasza Polska taką ubogą nie jest, żeby nie potrafiła służbie kościelnej dać innego pomieszczenia, jak właśnie w historycznym „Domu Długosza". Karygodnego zaniedbania nie mogą usprawiedliwić także stosunki wojenne, bo nie o odbudowanie, lecz tylko o utrzymanie i nie niszczenie chodzi, tymbardziej, że w Polsce z powodu częstych powodzi wojennych i dzieła zniszczenia dokonanego przez wrogów tak niewiele stosunkowo pomników przeszłości posiadamy, tym większą starannością i czcią powinniśmy przeto utrzymać istniejące.

Czas byłby, żeby powołane czynniki i ludzie dobrej woli, w gospodarkę służby kościelnej i jej nadzoru w „Domu Długosza" w Sandomierzu wglądnęli i ten drogi historyczny zabytek dla przyszłych pokoleń ocalili.

Międzynarodowy Zjazd Związków Zawodowych.

„Vorwärts" donosi, że w Sztokholmie otwarta została 8 czerwca międzynarodowa konferencja związków zawodowych, która uchwaliła obrady nad postulatami związków przy zawieraniu pokoju odłożyć aż do czasu, kiedy także związki zawodowe koalicji, jak i Hiszpanji i Ameryki przyślą swych przedstawicieli. Na konferencji reprezentowane są związki Holandji, Danji, Szwecji, Norwegji, Niemiec, Austrji, Węgier, Bułgarji i Finlandji.

Leigen referował, w jakim stadjum znajduje się sprawa zwołania powszechnej międzynarodowej konferencji i poinformował o rezultacie dotychczasowych starań, przyczym podał do wiadomości, że francuska i włoska cenzura skonfiskowała listy szwajcarskich towarzyszy, pisane w czysto zawodowych sprawach. Następnie konferencja uchwaliła wysłać zaproszenie do wszystkich poszczególnych centrali, a ponadto specjalnie telegram także do Paryża do Jouhauxa, w którym podnosi z uznaniem, że uchwały konferencji związków zawodowych koalicji w Leeds w lipcu 1916 roku oznaczają zbliżenie się do wspólnego porozumienia i wspólnej pracy w przyszłości.

Treść zaproszenia, wystosowanego do zarządów związków zawodowych poszczególnych krajów brzmi: Konferencja uważa zabezpieczenie praw robotniczych jako jeden z najważniejszych postulatów, który wejść musi na porządek dzienny obrad pokojowych i dlatego w celu ostatecznego porozumienia się w kwestji sformułowania żądań klas pracujących postanowiono zwołać nową konferencję na 17 września 1917 roku do Szwajcarji, na którą każdy kraj może wysłać do 10 delegatów, posiadających atoli jeden głos przy głosowaniu. Konferencja jest przekonana, że zebranie się zorganizowanych robotników całego świata będzie miało rozstrzygające znaczenie dla zabezpieczenia położenia międzynarodowych klas pracujących i dla postępu kultury.

Obrazek sportowy.

Przed Agrykolą stoi milicjant i w braku lepszego zajęcia gawędzi z kasjerką. Ku boisku idzie „akademik" z kostiumem sportowym pod pachą. Na znak kasjerki milicjant goni młodzieńca i zatrzymuje.

Student tłomaczy się i pokazuje bilet członkowski.

— Sekcja rozwiązana i bilet nieważny! — woła kasjerka.

— Zapłaciłem składkę za cały czerwiec — tłomaczy się student.

— Wszystko jedno, nie wejdzie pan! — wyrokuje kasjerka.

— W takim razie proszę o bilet jednorazowy! — student wyjmuje pieniądze.

Kasjerka nie chce sprzedać.

Tymczasem od czasu do czasu wchodzą różni spacerowicze i sportowcy, z których jedni cofani są przez milicjanta, inni otrzymują w kasie bilety i wchodzą swobodnie.

Zaciekawiony tą selekcją, zapytuję milicjanta, w jakim celu tu stoi.

— Mam rozkaz słuchania we wszystkiem kasjerki i postawiony tu jestem na prośbę zarządu Warsz. Koła Sport.

Próbując los idę kupić bilet.

Kasjerka przygląda mi się bystro, wreszcie bilet sprzedaje.

Wchodzę. Na boisku słyszę następującą rozmowę:

— Wiesz, Kocia nie wpuścili, chciał się przetrenować przed wyjazdem do Krakowa.

— Mój Boże, tyle razy tu grał na popisie na dochód Koła...

Cisza. Na tennisie ktoś woła:

— Reddy... By.

Do ludności Warszawy.

Związani przez wypadki wojenne i okupację z systemem gospodarczym państw, do których dowóz zagraniczny, lądowy i zamorski, został zatamowany—zmuszeni jesteśmy ponosić wszystkie skutki takiego stanu.

Podział kraju na dwie okupacje, zmniejszona wskutek uszczuplenia inwentarza i braku nawozów produkcja rolna, wstrzymany dowóz z Ameryki i krajów neutralnych — wszystko to powoduje dotkliwy brak najniezbędniejszych środków żywności.

Władze okupacyjne ujęły w swe ręce cały rozdział żywności w kraju. W takich warunkach rola Magistratu sprowadzona została przeważnie do rozdziału pomiędzy ludność tych tylko najniezbędniejszych artykułów, które mu przez władze okupacyjne są pozostawione.

Zdając sobie dokładnie sprawę, że wydzielane porcje są o wiele niewystarczające, zarówno Magistrat, jak i Rada Miejska czyniły wielokrotne starania, aby istniejący stan rzeczy poprawić.

Wszystkie zabiegi ten tylko odniosły skutek, że ludności, zaopatrzonej w odpowiednie legitymacje, pozwolono w ciągu miesiąca czerwca i lipca przynosić na własny użytek określone ilości chleba, ziemniaków, kaszy lub grochu.

Aby uratować egzystencję tanich kuchen Magistrat zmuszony został do wycofania ze sprzedaży w sklepach miejskich kasz, peluszki i grochu, wskutek czego sklepom tym pozostaje jedynie sprzedaż soli, cukru, cykorji, mydła i zapałek. Wywołać to może rozgoryczenie do władz miejskich, ludność bowiem gotowa mniemać, że Magistrat nie chce, lub nie umie złemu zaradzić, tymczasem, jak to już wyżej powiedziano, władza Magistratu w zakresie aprowizacji jest ograniczoną i od zarządu okupacyjnego bezwzględnie zależną.

Ludność Warszawy nie zawsze zdaje sobie sprawę z przyczyn, powodujących, taki stan rzeczy. Wyjaśnienie powyższe ku należytemu jej poinformowaniu do wiadomości publicznej podaje

Magistrat i Prezydjum Rady Miejskiej m. st. Warszawy.

Wiadomości bieżące.

Konkurs na obraz aktualny.

Poznański Wydział organizacyjny Komitetu niesienia pomocy w Królestwie uchwalił ogłosić konkurs na obraz, mający stanowić pamiątkę przeżywanych obecnie chwil, gdy jedni śpieszą drugim z pomocą bratnią i ofiarami swemi przyczyniają się do złagodzenia niedoli ogólnej. Warunki konkursu głoszą:

1. Myśl przewodnią obrazu, określoną powyżej, przeprowadzić należy na tle religijnym. Po za tym ujęcie kompozycji dowolne. Reprodukcje obrazu przeznaczone są dla kół szerokich, stąd wykluczą się symbolizm mniej zrozumiały oraz użycie motywów, któreby ze względów prawnych utrudniały rozpowszechnienie reprodukcji.

2. Wyznaczone są nagrody: pierwsza dwa tysiące marek, druga tysiąc pięćset, trzecia tysiąc marek. Obrazy nagrodzone przechodzą na nieograniczoną własność Komitetu wraz z wszelkiemi prawami reprodukcji.

3. Obraz wykonać należy w kolorach, licząc się o ile możności z techniką barwnej litografji. Format conajmniej 50 cm. szerokości, a 75 wysokości.

4. Komitet zastrzega sobie prawo urządzenia na swoje cele wystawy wszystkich nadesłanych na konkurs prac.

5. Obrazy nadesłać należy franco pod adresem Drukarnia Św. Wojciecha w Poznaniu, ul. Św. Marcina 69, *najpóźniej* do dnia 15 lipca r. b. bez oznaczenia godła. Nadchodzące przesyłki zaopatrzy się w następujące po sobie liczby.

6. Skład sądu konkursowego, który obradować będzie pod przewodnictwem prezesa komitetu ks. arcybiskupa Dalbora, podany będzie później.

Uczczenie pamięci Marjana Raciborskiego.

Otrzymujemy z prośbą o umieszczenie następującą odezwę:

„W marcu r. b. zmarł w Zakopanym Marjan Raciborski.

Czym był dla nauki polskiej — wiemy wszyscy.

Uczony niepowszedniej miary, rozgłosu światowego, o dziwnie szerokim horyzoncie umysłu, a płomiennym sercu, niestrudzony pracownik. Badacz przyrody ojczystej, zapalony orędownik ochrony jej zabytków, oddany nauczyciel i przyjaciel młodzieży pracującej naukowo — gorący Polak. Zmarł przedwcześnie w pełni lat swoich.

Dla nauki polskiej, dla instytucji w których pracował, dla młodzieży — szkoda stąd wielka, a niepowetowana.

Pracami botanicznymi, czy krajoznawczymi, w których znać zawsze nietylko wiedzę wielką, ale i umiłowanie serdeczne, wystawił sobie Marjan Raciborski pomnik wieczysty; niemniej powstała myśl uczczenia Jego pamięci w sposób widomy przez Jego wielbicieli, przyjaciół i uczniów.

Czy spuściznę po ś. p. zmarłym — wydaniem pozostałych po nim prac naukowych zajmuje się krakowska Akademja Umiejętności, postanowiono zebrać osobny fundusz imienia Marjana Raciborskiego, któryby posłużył w pierwszym rzędzie do wykonania Jego popiersia i umieszczenia takiej trwałej pamiątki tej drogiej dla wielu postaci w głównych miejscach Jego działalności: w Akademji rolniczej w Dublanach, w Instytucie botanicznym Uniwersytetu lwowskiego i w Ogrodzie botanicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Pozostałe ponadto środki byłyby użyte na cele naukowe, pozostające w związku z działalnością ś. p. Marjana Raciborskiego.

Dla urzeczywistnienia tej myśli zawiązał się Komitet, który zwraca się do całego narodu z pełną otuchą, że znajdzie wszędzie gorące poparcie w uczczeniu wielkiego uczonego-Polaka.

Lwów, dnia 12 maja 1917 roku.

Prezes honorowy: Józef Rostafiński mp.
Sekretarz: Jadwiga Wołoszyńska.
Przewodniczący: Kazimierz Mieczyński.

Członkowie Komitetu: Franciszek Chłapowski (Poznań), Paweł Dzieduszycki (Lwów), Emil Godlewski, syn (Kraków), Władysław Kulczycki (Kraków), Józef Morozewicz (Kraków), Eugenjusz Romer (Lwów), Stanisław Sokołowski (Lwów), Władysław Szafer (Lublin), Zygmunt Wóycicki (Warszawa), Rudolf Zuber (Lwów).

Składki przyjmuje Zakład Botaniczny Uniw. Warsz. w dni powszednie w godz. od 10 do 1 po południu.

Ze Związku Równouprawnienia Kobiet.

Nazajutrz po obchodzie dziesięciolecia istnienia Związku R. K. Pol., odbyło się doroczne zebranie Związku, pod przewodnictwem p. Downar - Zapolskiej, na którem przyjęto i zatwierdzono sprawozdanie kasowe, bilans i budżet na r. b.

Następnie powołano komisję dla akcji wyborczych praw kobiet do Radzie miejskiej. Omówiono ankietę o rzemiosłach i dla organizacji miejskich szkół rzemiosł dla dziewcząt. Uchwalono zwrócić się do prezydjum zjazdu hygienistów polskich w sprawie wniosku Związku, zgłoszonego jeszcze w 1914 r. we Lwowie na zjeździe hygienistów o powołanie komisji hygienistek i hygienistów dla rozpatrzenia środków zwalczania chorób wenerycznych na ogólnych warunkach walki z chorobami zakaźnymi.

Wybory powołały do zarządu ponownie pp.: Józefę Bojanowską, Felicję Czarnecką i Janinę Glińską, a oprócz tych pp.: Helenę Białobrzeską, Wandę Goraniewską i d-ra Stefanję Rygier - Cękalską. Do komisji rewizyjnej wybrano pp.: Joannę Dudzik, Kazimierę Fijałkowską, Marję Kilmontowicz, Stefanję Kulińską i Wandę Sachs. Do komisji akcji wyborczych praw kobiet do Rady Miejskiej, powołano pp.: d-ra Marję Bethner, Zofję Cykowską, Marję Dutkiewicz, Helenę Gażyńską, Irenę Rzepecką i Jadwigę Zaleską.

Ze Szkół Zgromadzenia Kupców.

Wczoraj po nabożeństwie, o godz. 11 przed południem odbył się akt zakończenia roku szkolnego w szkołach wieczornej i niedzielnej Zgromadzenia Kupców m. st. Warszawy. Do kończących szkołę praktykantów handlowych przemawiał p. St. G. Brun, prezes Rady opiekuńczej szkoły, mecenas Kramsztyk — w imieniu ciała pedagogicznego: p. W. Rogulski — w imieniu abiturjentów. Nagrody pieniężne na dalsze kształcenie się otrzymali uczniowie: W. Rogalski, S. Jakubowski i I. Birenewejg. W szkole, według odczytanego sprawozdania, kształciło się 2152 pracowników handlowych.

Z Tow. Literatów i Dziennikarzy.

Zarząd Tow. Literatów i Dziennikarzy Polskich zawiadamia, że we czwartek, d. 28 czerwca 1917 r., o g. 8 wiecz., w siedzibie własnej Tow. (Bracka 5), odbędzie się wieczór dyskusyjny, dla omówienia projektu zjazdu dziennikarzy polskich.

Zebranie akcjonarjuszów Banku Handlowego.

Dnia 27 b. m. odbędzie się 46-te zwyczajne zgromadzenie akcjonarjuszów Banku Handlowego w Warszawie o godz. 2 p. poł. w gmachu własnym Banku przy ul. Traugutta.

Echa wichury.

Podczas kilkaminutowej wichury w piątek na ulicach Warszawy uległo obaleniu lub połamaniu częściowemu wiele drzew. Ogrodnicy miejscy natężnie zajęli się uporządkowaniem szkód.

Na Kolejce Grójeckiej w pobliżu Wierzbna wichura obaliła ogromną topolę, która spadła na przejeżdżający właśnie w tej chwili pociąg. Olbrzymie drzewo padło na dach wagonu, przepalawiając go swym ciężarem. Wśród pasażerów powstał popłoch. Na szczęście wypadek zakończył się bez szkody dla ludzi.

Od Administracji.

Celem skupienia w jednem miejscu Redakcji i Administracji naszego pisma, z dn. 1 lipca przenosimy Administrację z ul. Szpitalnej 12 na ul. Sienkiewicza 4 (Nowo-Sienna) do sklepu frontowego.

Zjazd Kooperatystów.

W gmachu własnym przy ul. Mickiewicza na Mokotowie odbywa się dwudniowy zjazd delegatów stowarzyszeń spożywczych, należących do Związku. Przybyło nań 120 przedstawicieli, reprezentujących 76 stowarzyszeń z obu okupacji. Obrady zagaił prezes Rady Związku, dyrektor St. Karpiński, który też objął przewodnictwo przy pomocy pp. Bron. Jabłkowskiego z Łomży, Bolesława Smosarskiego z kopalni „Niemce", A. Karczmarka z Łodzi, Bichała Zuba z Pomorzan, Ignacego Postolskiego z Włocławka, St. Laskiego z Żyrardowa Mądrzejewskiego z Płocka, St. Babrotka z Radomska i Ludwika Skowyry z Przysuchy.

Sprawozdanie z działalności Związku za ostatnie trzy lata złożył dyrektor p. Mielczarski. Nie mogła się ona rozwijać normalnie, wobec znacznych ograniczeń w wymianie i przewozie towarów: zmonopolizowanie artykułów pierwszej potrzeby jak mąka, kasza, cukier, sól, węgiel, mydło i t. d., podział kraju na dwie okupacje, system przepustkowy, odcięcie od innych krajów, zupełny brak wielu towarów i ciężkie warunki ekonomiczne szerokich mas wpływały niepomyślnie na rozwój działalności Związku. Mimo to jednak Stowarzyszenia spożywcze w tych ciężkich latach wykazały nadzwyczajną żywotność i sprawność, że potrafiły się utrzymać, a w wielu miejscach, naprz. w Lublinie, nawet rozwinąć nadspodziewanie.

Związek, nie mogąc w odpowiednim stopniu prowiantować stowarzyszeń, zwrócił swe wysiłki ku tworzeniu oddziałów okręgowych prowincjonalnych, które łatwiej mogły komunikować się z okolicznemi Stowarzyszeniami. Do Związku w okresie sprawozdawczym należało 249 stowarzyszeń z 41.000 członków. 79 stowarzyszeń podczas wojny zlikwidowano. W tym okresie dokonano 211 lustracji. Kapitał udziałowy stowarzyszeń związkowych wynosił rb. 102.580, zapasowy 23,276 rb., obrót w 1916 roku — 14 miljonów rb. Związek sprzedał na własny rachunek stowarzyszeniom towarów za 1,407,316 rb. (w roku 1915—zo 1,189,802 rb.); koszty handlowe wynosiły 2,3 proc. obrotu. Nieruchomość związku w Mokotowie przy ul. Mickiewicza Nr. 1 oceniono w bilansie na 89.893 rb., gmach szkolny w Otwocku na 41,889 rb. Czysty zysk okresu ubiegłego wynósł— 2,828 rb. 45 kop. Nad przeznaczeniem jego wywiązała się ożywiona, a chwilami namiętna dyskusja. Rada i dyrekcja Związku proponowały w całości przelać zysk do kapitału zapasowego, p. Wieczorek, delegat wiejskiego stowarzyszenia, domagał się przeznaczenia go na cele oświatowe, inni znów mówcy na pomoc dla ludności, kwestę „Ratujcie dzieci" i t. d. Olbrzymią większością głosów przeszedł wniosek p. Jaranowskiego, delegata robotniczej kooperatywy „Utność" w Łodzi, przeznaczający cały zysk na cele oświatowe i kulturalne.

Równie podnieconą dyskusję wywołała sprawa p. St. Wojciechowskiego, który, jak się okazało, wyjeżdżając do Rosji, zabrał z sobą frachty na towary dla Związku za 63,679 rb. To też delegat z „Czeladzi", inż. Rauh domagał się wykreślenia p. Wojciechowskiego z listy Związku.

Następnie zatwierdzono budżet w sumie 42,000 rb. dla centrali handlowej, 72,000—dla oddziałów, 27,000—dla oddziału lustracyjnego, 4,000 rb. na tygodnik „Społem", razem—141,000 rb. Po zreferowaniu przez p. Z. Kmitę sprawy 50-tysięcznego zapisu, uczynionego przez p. Kierbedziową, Zjazd przystąpił do rozpatrzenia zgłoszonych wniosków. Uchwalono następujące rezolucje:

1. Zebranie pełnomocników zważywszy, że jednym z najważniejszych warunków rozwoju instytucji spółdzielczych jest posiadanie zespołu pracowników należycie wykwalifikowanych i przejętych ideą kooperacji, poleca dyrekcji związku zorganizowanie w nadchodzącym roku szkolnym w Otwocku 6-miesięcznych kursów dla pracowników Stow. spoż. i upoważnia dyrekcję do wydatkowania na ten cel sumy w granicach 8,000 rb. Na cele organizacji tych kursów zebranie poleca stow. opodatkować się w stosunku 50 kop. od każdego tysiąca rubli obrotu rocznego i przypadającą podług tego obliczenia sumę od obrotu za rok 1916 możliwie niezwłocznie wpłacić do związku.

2. Jednocześnie zebranie pełnomocników uznaje potrzebę organizowania specjalnych kursów, krótkoterminowych dla kierowników większych stow. spoż. oraz szeregu kilkudniowych kursów dla członków zarządów i komisji rewizyjnych i poleca dyrekcji zajęcie się sprawą uczynienia zadość tej potrzebie.

Wypadki.

Echa meczu.

Z powodu ślizgawicy na boisku wczorajszy mecz w Agrykoli obfitował w wiele poślizgnięć z których dwa miały poważniejsze następstwa. „Prawy łącznik" Legii Węglowski uległ nadłamaniu kości przedramienia lewej ręki a jeden przeciw z pomocy Jaworski ma zmiażdżony mięsień nad kolanem i leży w lazarecie.

Nożowiectwo. Wczoraj na przechodzącego około godz. 6 p. p. ulicą Pańską w pobliżu domu nr. 96 Furmana N. N., liczącego 52 lata, nieznany sprawca dokonał napadu, zadając mu nożem dwie rany w głowę. Poszkodowanemu udzielił pomocy Pogotowie.

Z II piętra. Wczoraj o godz. 7 i pół wieczorem wypadła z okna drugiego piętra domu nr. 14 przy ul. Pawiej sześcioletnia Chaśka Sarbrzyńska; uległa ona stłuczeniu kości biodrowej i brzucha.

Nieszczęśliwy upadek. 35-letni Władysław Matraszek, rzeźnik, upadł dzisiaj w nocy na ul. Solec tak nieszczęśliwie, że Pogotowie musiało go odwieźć do szpitala Dz. Jezus z tłuczonemi ranami głowy.

№ 197. WARSZAWA, 7 SIERPNIA 1917 R., WTOREK. ROK 1.

DZIENNIK POLITYCZNY GŁOS WYDANIE PORANNE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Ul. SIENKIEWICZA (NOWO-SIENNA) № 4.

Reprezentacja na Łódź i okolice: biuro dzienników „Promień", Piotrkowska 81.

Prenumerata: Miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 2 m. pol. Cena numeru w Warszawie 6 gr., na prowincji 8 gr.

Redakcja otwarta od g. 9-ej rano do 12 w nocy. Administracja od 9-ej rano do 7-ej wiecz. Radaktor lub jego zastępca przyjmuje od 10-ej do 11-ej rano i od 6 do 7 w. Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca.

Ogłoszenia: Przed tekstem 1 m. 80 fen., w tekście 2 m. 50 f., reklamy 1 m., nekrologi 75 fen., zwykłe 50 fen. za wiersz petitowy. Drobne po 10 fen. za wyraz

Neutralność.

Czynny program polityczny jest niezbędnym warunkiem już nietylko zdrowia i siły, ale wprost istnienia narodu. Naród który z jakichkolwiek powodów czynnego programu sobie nie stawia, traci prawo do bytu państwowego, a już w żadnym razie utraconego odzyskać nie może. W tym właśnie położeniu jesteśmy my, Polacy. Jeżeli chcemy państwo odzyskać, musimy mieć swój wyraźny program i wziąć czynny własnowolny udział w wypadkach, od przebiegu których los nasz zależy. Nie usuwanie się od możliwości takiego udziału, ale przeciwnie występowanie z najenergiczniejszą w tym kierunku inicjatywą jest obowiązkiem polskiej racji stanu. Hasło bierności, przemycane obecnie pod nową nazwą „neutralności" staje się aktem samobójczym, i do ostatecznego unicestwienia zagrożonej już z wielu stron idei państwa polskiego doprowadzić może. Niebezpieczeństwo istnieje i nad nim zastanowić się wypada.

Neutralność — termin to nowy; pojawił się w słowniku naszych stronnictw politycznych dopiero po rewolucji rosyjskiej; jest więc dla nas jakby pierwszym pośrednim darem „odmłodzonej" Rosji. Koncepcja neutralności niewątpliwie wywołała nowy zamęt w naszych tak zwanych orjentacjach politycznych; zrodziło zaś ją następujące rozumowanie: „Tymczasowy rząd rosyjski uznał niepodległość państwa Polskiego, potwierdziły ją również deklaracje Francji, Anglji, Włoch; nie mamy więc już wrogów, a pomyślne rozwiązanie sprawy polskiej nie napotyka już przeszkód i przyszłość Polski jest zapewnioną. Powstanie państwa polskiego w wyniku wojny jest koniecznością, uznaną przez wszystkich i wchodzi do programów politycznych obu stron wojujących — a więc, żeby nie przeciwstawiać się żadnej z nich, zaznaczyć winniśmy swe neutralne stanowisko i wyczekiwać tylko rozwoju wypadków, który i bez naszego czynnego w nich udziału do pożądanego celu doprowadzi".

Mówić serjo o neutralności Polski można byłoby, gdyby Polska była już państwem,— „potencją", decydującą samodzielnie o swoim losie i posiadała wojsko dla obrony swej neutralności i swych granic. Dziś, kiedy na ziemiach polskich jeszcze wojna się toczy, a państwo Polskie jest dopiero w stanie tworzenia— głosić zasadę neutralności polskiej znaczy nie zdawać sobie sprawy z istniejących faktów i tym samym narażać się tylko na śmieszność. Czy chcemy, czy nie chcemy — jesteśmy wciągnięci w wir wojny i zmuszeni znosić jej ciężary; możemy pozostawać i nadal objektem bezwładnym i bezwolnym eksperymentów obcych — do tego prowadzi neutralność—albo też możemy stać się czynnym uczestnikiem dziejowych wypadków; możemy zdać się wyłącznie na łaskę i niełaskę obcych — albo też sami swą przyszłość budować. Od nas wybór zależy.

Hasło neutralności na dzień dzisiejszy jest wprost tylko fikcją nie do urzeczywistnienia; jako postulat polityki polskiej na przyszłość zabija już w zarodku ideę państwa polskiego. W wewnętrznych naszych stosunkach zjawia się dla żywiołów słabych i biernych, jako upragnione usprawiedliwienie ich bezwładu, a jednocześnie paraliżuje wszelką pracę państwowo-twórczą i w pierwszej linji tworzenia armji polskiej. Na zewnątrz podkopuje akt 5-go listopada, który proklamował powstanie państwa polskiego „w łączności z obu sprzymierzonymi mocarstwami", a nie mógł przecież troszczyć się o zbudowanie państwa neutralnego.

Niegdyś wielcy romantycy polscy głosili, że Polska dzięki swym bezmiernym ofiarom i poświęceniu dla ideałów ludzkości stanie się Mesjaszem narodów; dziś współcześni neutraliści nasi twierdzą, że przez powstrzymanie się od ofiar w obecnym zmaganiu się narodów i krótkowzroczny egoizm Polska stanie się czynnikiem pokoju ogólnego! Rzeczywiście mogła stać się nim, gdyby była wystąpiła śmiało do boju i armję swą wystawiła; armja ta niewątpliwie koniec wojny by przyśpieszyła. Dziś bezwład Polski, nazywany neutralnością, wojnę podtrzymuje, klęską ogólną ludzkości przedłuża, a naród polski, jeżeli nie na śmierć głodową, to w każdym razie na zwyrodnienie fizyczne i moralne skazuje.

Przed sześciu miesiącami, w chwili powstania T. Rady Stanu, mieliśmy moment trjumfu zdrowego aktywizmu. Tworzenie wojska polskiego było uznane wtedy za „radosną i pilną konieczność",—wojsko to miało zdobyć „potrzebne państwu polskiemu możliwie szerokie granice". Dziś pod wpływem hasła neutralności mamy koncepcję armji polskiej neutralnej, (!) której na front wysyłać nie wolno; dziś w chwili, kiedy granice państwa są jeszcze do zdobycia, mamy protesty „przeciwko dalszej wojnie na ziemiach polskich".

Program polityczny nie może być negatywnym; wprowadzając doń taki negatywny pierwiastek, jakim jest wogóle, a w szczególności dla nas, fikcja neutralności, zbaczamy z drogi, możliwej w danych warunkach, realnej pracy nad budową państwa, na drogę teoretycznych, pozbawionych realnego gruntu rozpraw i manifestacji. Akcja polityczna sprowadza się wtedy do układania przeróżnych rezolucji, stawiania postulatów i ultimatów, w których jedynie „oświadczamy uroczyście i kategorycznie", „zastrzegamy się", „protestujemy" i t. d. Zamiast korzystać z istniejącej możliwości i dążyć do stwarzania faktów dokonanych—a to jest zadanie polityki — wyczekujemy tylko na skutki naszych, skierowanych w różne strony deklaracji o charakterze not dyplomatycznych i stoimy w miejscu.

Fikcja neutralności zasłoniła fakt widoczny, niezaprzeczalny: w obecnej chwili budować państwo polskie można tylko w przymierzu z państwami centralnemi i przy ich pomocy. Fakt ten niezależnie od tego, czy nam dogadza, czy też jest nam nieprzyjemnym, istnieje i kto chce państwo polkie dziś jeszcze w okresie wojny budować, musi go przyjąć za podstawę swej działalności: musi pozostawać w ramach możliwości, czyli praw i obowiązków,przez ten fakt wytworzonych i odpowiednio do nich taktykę postępowania normować. Kto uznaje za wskazaną dziś dla polityki polskiej zasadę neutralności — odkłada budowę państwa polskiego do czasu kongresu, który o nas bez nas postanowi. Mamy przed sobą: z jednej strony — akt 5 listopada 1916 r., ofiarowane przymierze państw centralnych i możliwość pracy państwowo - twórczej; z drugiej zaś—przyszły kongres, przyszłą opiekę koalcji i teraz bierne wyczekiwanie. Zdawałoby się wybór nie jest trudny, decyzja łatwa, a jednak myśl polityczna polska nie wyrobiona należycie w szkole życia praktycznego, a poddająca się łatwo impulsom uczucia, waha sięi nie cofa przed absurdem neutralności.

Wahania te zwróciły na siebie uwagę wybitnego polityka niemieckiego Fryderyka Naumana, autora znanego dzieła o Środkowej Europie, człowieka o szerokich poglądach i bez uprzedzeń w sprawie polskiej. W wydanej świeżo po niemiecku broszurze p. t. „Co będzie z Polską?", będącej owocem bezpośredniej obserwacji autora polskich stosunków, znajdujemy ustęp następujący:

„Wahania polskie są rzeczowo nieuzasadnione jakkolwiek są zrozumiałe. Rzeczowo są fałszywe, albowiem w żadnym razie nowe państwo nie powstaje przez wyczekiwanie i brak decyzji. Jak niegdyś rewolucja była dla Polaków ryzykiem-hazardem, tak również jest nim dzisiaj przymierze z państwami centralnymi, a jednak trzeba się na to odważyć. Pierwszy raz po stu latach historja świata daje Polakom możliwość zrobienia własnego kroku. Oczywiście możliwość ta nie jest hypotecznie zagwarantowana, oczywiście jest ona połączona z wątpliwościami i przykrymi odczuciami; ale kto ją ominie — zaniedba czynu patrjotycznego; swoim wątpieniem i wahaniem zwiększy on tylko wątpliwość sprawy".

Ziarno neutralności zasiała u nas rewolucja rosyjska, ziarno upadło na grunt podatny w środowisko zmęczone dolegliwościami wojny i bałamucone najdziwaczniejszymi wieściami, idącymi do nas od koalicji. Usunąć ten chwast z naszego życia politycznego może zdrowy instykt państwowo - twórczy narodu pod warunkiem jednak, że będzie on poparty przez szczerą i wyraźną akcję rządów państw sprzymierzonych, zmierzającą do odbudowania państwa polskiego. Współdziałanie obu czynników jest niezbędne. Wszelka zaś zwłoka i wszelkie wahania ze strony tych rządów tylko neutralność podsycają i jeżeli trwać będą, mogą ostatecznie aktywizm polski stłumić. Jedynym skutecznym lekarstwem na neutraluość jest wytworzenie takiego rządu polskiego, który z całą energją i stanowczością i bez wahań, w przymierzu z państwami centralnymi, poprowadzi naród ku pragnionemu celowi — niepodległemu państwu polskiemu. Leży to zarówno w interesie Polski, jak i Europy Środkowej.

M. Łempicki.

W parlamencie angielskim po mowie Balfoura zabrał głos też przedstawiciel partji robotniczej Snowden i polemizując z wywodami innych mówców oświadczył, że jak się zdaje, rząd angielski bardziej niż inne rządy stoi na zawadzie do zawarcia pokoju. Gdyby rząd był poinformowany, to wiedziałby, że jeżeli wojna dłużej potrwa, Francja będzie miała rewolucję taksamo, jak Rosja. Mówca żądał w imieniu ludzkości, żeby wojnę *teraz zakończyć.*

Jak walczyć ze spekulacją.

Ankieta „Głosu"
(ciąg dalszy).

Walka ze spekulacją, to niezaprzeczalne prawo każdego społeczeństwa, u nas w Polsce, tak pod tym względem ciężko dotkniętej, staje się poprostu obowiązkiem. Niedać sobie wydrzeć tej niewielkiej części dóbr, które nam pozostały, którymi szachrowanie staje się źródłem mętnych dochodów niektórych znikczemniałych jednostek, to nietylko nasze prawo, ale nasz obowiązek.

Walkę z tym bagnistym kwiatem wojny podjęła już oficjalnie i Rada miejska Warszawy. Rok temu niespełna powstała przy niej Komisja do spraw żywnościowych. Na jej czele stoi obecnie p. Feliks Pawłowski do niego też zwróciliśmy się po informacje.

Radny p. F. Pawłowski.

— Jak walczyć ze spekulacją? pyta pan — powiem panu otwarcie, że bez wielkiej nadziei zwycięstwa!

Jest nas w komisji dwunastu członków z wyboru i dwunastu dokooptowanych z pośród obywateli miasta. Pracujemy nad powyższą sprawą od szeregu miesięcy.

Odbyliśmy kilkadziesiąt posiedzień z tych wiele z przedstawicielami naszego handlu i przemysłu.

— I jakież rezultaty?

— Znikome. Szansa ogromnego zysku i wrodzona chciwość spekulantów tworzy z nich jednostki tak sprytne, że prawie niedosięgalne. Przytym walka prowadzona jest wyłącznie na terenie Warszawy, co ogromnie ułatwia spekulantom wymykanie się z pod jej skutków.

— W jakim znaczeniu?

— W dosłownym. Towar, na który uda się nam wyjednać taksę w Warszawie wędruje do Łodzi lub dalej „szukając" niejako wyższych cen. Stąd powstaje tu zupełny jego brak, a co zatym idzie, konieczność zniesienia taksy.

Gdyby jednak władzom miejskim udało się wyjednać na niektóre produkta monopol i możność całkowitego ich skupu?

— To by częściowo poprawiło sytuację. Choć wtedy powstałyby niesłychane trudności z rozdziałem. Obecnie magistrat pomimo nawału pracy, weźmie się do tej sprawy właśnie co do skór, ale mimo to, niema mowy, by zdołał nimi obdzielić choć połowę „spragnionych".

— Dziś jednak szewcy mają skórę i dość dużo obuwia...

— Które przy cenach 100—170 Mk. za parę, spoczywa sobie spokojnie w szafach i na wystawach. Jeżeli by je jednak chcieć sprzedawać po cenach o 50 do 70 proc. niższych, jak by to mógł zrobić magistrat to przy każdym sklepie stanie przynajmniej 100 łokciowy ogonek i rozkupi wszystko w 3 dni, nie zaspokoiwszy $^1/_{10}$ popytu.

— A dalsza produkcja, która przecież trwa?

— Tej idzie do handlu zaledwie $2^1/_2$ proc. Zresztą wracając do ogonków, duża część nabytych tą drogą produktów, czy towaru, z pewnością poszła by do spekulantów, naturalnie, po odpowiednio wyższej cenie. Dotyczy to oczywiście nietylko skór. Znam np. sklepy, które po raz trzeci wyprzedają *ten sam* powracający do nich towar przy każdorazowym podniesieniu ceny o 30 do 70 proc.

— To sprzedawać go tylko w nieznacznych ilościach.

— Wtedy powstaną gwałty i protesty, a prócz tego małe ilości skupią się w większe... i wrócą do spekulantów poładowane notabene w skrzynki.

Co do skór np. staraliśmy się sprowadzić je ze Szwecji, a potem z Holandji, ale napróżno. Rozporządzalne zaś ilości (gdyby je rozdzielić „na głowę") dadzą jedną parę zelówek na 20 lat.

— Cóż tedy począć?

— Zliczyć wszystko co mamy i rozdzielić starając się jednocześnie o zupełne przerwanie

---

Obrazy z frontu zachodniego.

IV.

20 kroków od nieprzyjaciela.

Kiedyś, przed wojną, były tu na tej górze las i ruń i świergot ptactwa i zapachy żywiczne. Kiedyś...

Dziś tu jest dziwnie: wszystko, co natura stworzyła, jest zniszczone; symetrja budownictwa przyrody ustąpiła innej symetrji: budownictwa wojennego.

Jest to góra, którą sto razy szturmowano—napróżno. Góra, na którą przez miesiące zlewały się strumienie gorejącego ognia, którą zasypywały miljony pocisków, w której już niema pierwotnych lejów — bo wszystko było lejem, wszystko było rozsadzone, rozerwane, wszystkie drzewa z korzeniami wyrwawe, cała warstwica ziemi między skalistym podkładem a runią przetrzęsiona, przesitkowana, na wywrót skierowana, wszystkie bloki kamienne rozpryśnięte, postrzępione, porozrzucane.

Tylko gdzieniegdzie po tych setkach tysięcy ciężkich jak cetnar min, po tych miljonach granatów jakby cudem utrzymać się zdołał w pozycji stojącej strzęp drzewa, odartego z kory, w świetle zszarzałego, pokazującego nagie korzenie, sterczącego na skale gdyby widmo. Tylko w szczelinach walają się schnące konary pomordowanych drzew a w popękanych wklęsłościach skał sterczą poplątane korzenie, jakby wysadzone z doniczki rośliny-olbrzymy, którym w ziemi było za ciasno. A w żwirze pokrwawiły się wrzosy i zmarniały.

Jeno człowiek tu wytrzymał.. Tam, gdzie stuletnie dęby poznikały i warstwica ziemi została do gruntu przeoraną i skały popękały — tam jeden wytrzymał i utrzymał się: człowiek.

Ba, co więcej! On tę górę odtworzył. Siłę przyrody zastąpił swą wolą, swą inteligencją, swą twardą ręką. Na rozdartym łonie natury zbudował—pierwszą linję obronną.

Idziemy rowem dobiegowym do drugiej linji pierwszej pozycji. Nic to—że cała przestrzeń w sferze ognia armatniego i minowego — lecz i z flanki i z frontu padają strzały piechoty. A nieledwie stąd 150 kroków do pozycji francuskiej...

Więc już stąd wszystko, co żyje — pod ziemią.

A mimo to gospodarka wojenna rozwija się, bo rozwijać się musi, normalnym trybem. Tylko oczywista dopasowana do tego faktu, że stąd o 150 kroków strzelają... Więc kuchnia kompanijna wmurowana w skałę i nawet latryna pod falistą blachą, nad którą warstwa betonu.

Z rowu dobiegowego uskok w linję drugą. Co kilka kroków podziemne przełazy, sztolnie minowe i nyże na amunicję, granaty ręczne i przybory wojenne. Schodkami wykutymi w skale a wzwyż, przesuwamy się popod krytymi rowami do linji pierwszej.

I oto cicho robi się w rowach. Tu szeptem się mówi, tu nawet posterunki półgłosem składają swe meldunki. Jeno tę ciszę przerywa gra armat, o ile właśnie działają i gwizdy przelatujących kul karabinowych, nawołujących i kuszących do śmierci...

W rowie pierwszej linji widać cały aparat wojenny. Więc drabinki szturmowe, po których łatwo poprzez rów do ataku wydostać się może załoga; więc schody wypadowe, mające swe specjalne cele; więc stopnie, wykute w kamieniu a wiodące do strzelnic, więc szereg nyż, napełnionych przyborami walki, więc zapady pod ziemią, w których przykucnąć ma załoga w ogniu armat; więc głębokie sztolnie dziwnie krążące i różne mające wychody; więc cały ten system obronny, o którym oczywista nie sposób szczegółowo pisać. Tu i owdzie, koło stanowisk posterunków, gongi i dzwony alarmowe, mające zawizować atak gazowy, gdy wskutek maski na twarzy posterunek ani krzyczeć ani gwizdać nie może. Tam znowu jakieś dziwne przyrządy i schowki... A wzdłuż rowu pierwszej linji dojścia z wszech stron i wyskoki i zapady i system rowów. które gdzieś z tyłu mają ujście, a tu się wachlarzowato rozbiegają.

Ten bajeczny postęp, jaki tu jest widoczny, wywołuje przepotężne wrażenie. Nie sama powaga sytuacji, która zawsze i stale na czołowych pozycjach była i będzie, owo tchnienie grozy, z którego twarze się wydłużają—działa tu, lecz również i respekt przed siłą ducha, który zdołał w tych trzech latach wojny tak udoskonalić jej aparat. Niszczycielskiej sile wojny przeciwstawia się rozwojowa siła ducha, inwencji, zastosowalności. Hej, jak to stosunkowo niedawno, gdyśmy

wywozu, prócz naturalnie najniezbędniejszych ilości związanych z koniecznościami wojny.

— A jak to uskutecznić?

— Monopolem państwowym, jak w Niemczech. „Wypłyną" wtedy pochowane w czeluściach zapasy i nastąpi nawet pewne powiększenie podaży.

— A kiedy może upaść spekulacja sama przez się?

— Z pierwszą *pozytywną* wieścią o pokoju i mającym nastąpić otwarciu dowozu. Ujrzymy wtedy szereg krachów i bankructw spekulacyjnych, ale chyba nie będziemy się tem zbytnio martwić. Zresztą nie trzeba sobie wyobrażać by wszystkie ceny wróciły do dawnej normy.

— A od czegoż to głównie zależy?

— Od warunków celnych, jakie sobie przyszłe Państwo Polskie zdoła wytworzyć. Przed wojną mieliśmy tu dużo złego: *nasz* cukier w Anglji (gdzie nim pasiono trzodę chlewną) był *dwa razy tańszy* niż u nas...

— A horoskopy na najbliższą przyszłość?

— Nie najgorsze. Spekulacja jest możliwa, gdy jest *pewność*, że pokój nie jest bliski. Teraz tej pewności niema. Ryzyko więc, i tak ogromne, powiększa się dla spekulanta jeszcze więcej.

— A skutki tego?

— Pewna folga w orgji, która, zobaczy pan, będzie rosła.

— Co orgja!?

— Nie folga! Istnieje jeszcze jeden wzgląd i to taki, którego się nikt nie spodziewa.

— Mianowicie?

— Pewna konieczność etyczna. Koniec końcem po wojnie nie trudno będzie spostrzec: kto z biedaka stał się bogaczem mam nadzieję, że z tym opinja publiczna, a zwłaszcza polskie władze państwowe będą umiały odpowiednio postąpić.

— Nim jednak to nastąpi?

— Walka na terenie samej Warszawy lub choćby i dalej, ale nie jednolita i nie scentralizowana, nie może dać żadnych wybitniejszych wyników. Można wprawdzie represją wyprzeć spekulanta, ale wraz z jego produktem. Skutek będzie ten, że poszuka sobie ujścia gdzieindziej.

— A jak nie znajdzie?

— Znajdzie, nie w tym to w drugim powiecie, zresztą gdyby nawet musiał to „poczeka" schowawszy się razem z towarem. Niech pan pamięta, że są to zwykle ludzie bardzo bogaci, mogą czekać, a ceny tymczasem rosną...

— Dopóki pasek nie pęknie, co się jednak nie często zdarza.

— Rezultat więc?

— Starać się centralizować handel, na możliwie wielkim obszarze i strzec tajnych pośredników. To wszystko co narazie można zrobić.

S. B.

Przyjazd pułkownika Minkiewicza.

Wczoraj o godz. 12 m. 10 w południe, przybył pociągiem z Krakowa do Warszawy, podpułk. Henryk Minkiewicz.

Zarówno sfery legjonowe jak i ludność stolicy, z radością i głębokim wzruszeniem witały wracającego z niewoli rosyjskiej bohatera. Jakby instynktownie wyczuły szerokie sfery, że wraca do ojczyzny nie tylko żołnierz, który dla ziemi ojczystej walczył i wycierpiał wiele, ale także obywatel dużej miary, który patrzał na ferment rosyjski, łudzący z dala pseudo-życzliwością dla Polski, ocenił należycie wartość tamtejszych prądów a teraz wraca pod dawny sztandar z tym samym, dawnym hasłem: przez walkę do wolności.

Przed otwarciem kolei wiedeńskiej, mimo niepogody zebrała się tłumnie publiczność a przedewszystkim młodzież warszawska. Cały plant kolejowy opasał zwarty szpaler publiczności, oczekującej z niecierpliwością nadejścia pociągu.

Na peronie.

Tymczasem na peronie kolejowym zebrali się przedstawiciele Legjonów Polskich. Przybył mianowicie komendant Legjonów pułk. Zieliński, komendanci brygad: pułk. Januszajtis i pułk. Haller, dalej podpułk. Berbecki, pułk. dr. Rogalski, major Zagórski, major Nieniewski, Postolko, rotmistrz Kleberg i reprezentant K. I. Z. kap. dr. Wyrostek. Z ramienia Rady Stanu oczekiwał podpułk. Minkiewicza radca Górski kierownik komisji wojskowej.

Liczną grupę tworzyli oficerowie stacjonowani w Warszawie, wśród których przeważał korpus oficerski 3 p. p., który stawił się w komplecie, pragnąc jaknajuroczyściej powitać dawnego swego komendanta.

Wzdłuż peronu ustawiła się kompanja honorowa 3 p.p. z orkiestrą na czele Przybyła również deputacja Ligi Kobiet P. W.

Gdy z daleka odezwał się przeciągły gwizd lokomotywy i okazał się nadjeżdżający pociąg, i muzyka zagrała ulubionego przez 3 p.p. marsza. Skinieniem rąk witano wychylającego się z pociągu podpułkownika. Po chwili pociąg stanął i wśród dźwięków muzyki, wśród gromkich okrzyków oficerów i żołnierzy, podpułk. Minkiewicz wyszedł z wagonu w otoczeniu kilku oficerów, którzy towarzyszyli mu w podróży. Po zameldowaniu się pułk. Zielińskiemu, który ucałował dawnego druha, przedstawił się podpułk. Minkiewicz radcy Stanu Górskiemu.

Była to chwila głęboko wzruszająca, gdy podpułk. Minkiewicz witał po roku rozłąki oficerów i żołnierzy 3 p. piechoty legjonowej. Gdy ucichły radosne okrzyki dawny komendant przemówił do swego pułku. Zaznaczywszy radość na widok stolicy polskiej, podkreślił, że walka, jaką podjęły Legjony trwać musi w dalszym ciągu. Specjalnie 3 p. piechoty powinien iść do tej walki z szczególnym zapałem, gdyż ma do pomszczenia męczeńską śmierć 30 swych towarzyszy broni, których Moskali powiesili. Okrzykiem: Dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały — zakończył podpułk. Minkiewicz, krótkie przemówienie.

Zabrzmiała orkiestra. Wśród okrzyków, w towarzystwie dowództwa Legjonów, opuszczał podpułk. Minkiewicz peron. Po drodze panie z Ligi Kobiet oraz jedna z reprezentantek ziemi kujawskiej powitały go bukietami biało-czerwonych róż.

U wyjścia z dworca żołnierze i oficerowie 3 p. p. pochwycili swego komendata na ramiona i wznosząc go wśród okrzyków w górę, nieśli ku samochodowi.

Licznie zebrana publiczność powitała entuzjastycznie bohatera Legjonów. Zewsząd zabrzmiały okrzyki: Niech żyje podpułk. Minkiewicz!

Po chwili ruszył samochód i podpułk. Minkiewicz w towarzystwie komendanta Legjonów pułk. Zielińskiego odjechał ulicami Warszawy do gmachu Rady Stanu.

Powitanie w Radzie Stanu.

Tutaj w sali recepcyjnej oczekiwali znakomitego gościa, członkowie Rady Stanu pp.: Pomorski, ks. Przeździecki, Górski, Grendyszyński, hr. W. Rostworowski, Komorowski, Godlewski i Dziewulski. Podpułk. Minkiewicz zjawił się na sali w towarzystwie pułk. Zielińskiego, brygadjerów: Hallera i Januszajtisa, podpułk. Berbeckiego, i podpułk. Nieniewskiego majora Zagórskiego i kap. Wyrostka.

Pułk. Zieliński z widocznym wzruszeniem na twarzy przedstawił członkom Rady Stanu podpułk. Minkiewicza przyczym wyliczył jego żołnierskie zasługi dla Ojczyzny,

Dyr. Pomorski w krótkim serdecznym przemówieniu powitał znakomitego gościa imieniem Rady Stanu.

W odpowiedzi podpułk. Minkiewicz zaznaczył, że dowody uznania jakie go spotykają przy powitaniu w Warszawie, przerastają jego zasługi. Przez cały czas wojny spełniał tylko swój obowiązek wobec Ojczyzny i nadal spełniać go będzie.

Po oficjalnym powitaniu podpułk. Minkiewicz rozmawiał dłuższy czas z członkami Rady Stanu, udzielając cennych informacji o stosunkach jakie obecnie zapanowały w Rosji. Stanowisko rządu rewolucyjnego w sprawie polskiej nazwał podpułk. Minkiewicz niepewnym. Kiereński jest stanowczym przeciwnikiem tworzenia wojska polskiego. Przeciwko tworzeniu armji polskiej wypowiedział się zresztą i zjazd polskich delegatów wojskowych, który uznał iż Rada Stanu, jako formalny rząd polski jest jedynie powołany do tworzenia polskiej armji. Nazajutrz t. j. w drugim dniu narad wznowiono na zjeździe dyskusje w tej sprawie i bardzo małą większością głosów uchwalono przystąpić do tworzenia armji. Ale mimo to armji się nie tworzy. Z pośród ludzi wpływowych jedynie gen. Brusiłow pragnął powstania armji polskiej i rozpoczął spisywanie ewentualnych ochotników. Planowano utworzyć Legjon Polski a nawet na cele administracyjne wyasygnowano 15.000 rb. Niebawem jednak gen. Brusiłow podał się do dymisji a z jego ustąpieniem cała akcja upadła.

Nieliczna brygada strzelców poskich, której większa część zupełnie celowo poddała się podczas ostatnich walk w Galicji wschodniej nie jest żadną nową formacją, lecz tylko dawną brygadą Gorczyńskiego. W Rosji Polacy odczuwają beznadziejność sytuacji i oczekują od kraju oraz rządu polskiego czynów.

Około godz. 3-ciej pułk. Minkiewicz opuścił gmach Rady Stanu.

Wśród dawnych towarzyszy broni.

Wieczorem w kasynie oficerskim przy ul. Jasnej, oficerowie 3 p. piechoty podejmowali ucztą dawnego swego komendanta.

Na przyjęciu byli również obecni: pułk. Zieliński, brygadjer Januszajtis, Haller, podpułk. Berbecki, pułk. dr. Rogalski oraz wszyscy oficerowie wyżsi i oficerowie stacjonowani w Warszawie.

TYMCZASOWA RADA STANU.

Posiedzenie 28.

Na plenarnym (XXVIII) posiedzeniu Tymczasowej Rady Stanu zatwierdzono uchwały i wnioski Wydziału Wykonawczego:

a) w sprawie objęcia pod Zarząd Rady Stanu „Polskiej Drukarni Państwowej",

b) w sprawie wydawania przez Departament Sprawiedliwości „Dziennika Praw i Rozporządzeń",

c) w sprawie udzielenia absolutorjum na czas urzędowania byłemu Dyrektorowi Departamentu skarbu p. St. Dzierzbickiemu,

d) w sprawie otwarcia w okupacji austrjackiej kościołów i kaplic marjawickich. Przy tej sposobności polecono Departamentowi Wyznań i Departamentowi Sprawiedliwości zbadać sprawę stosunków finansowych gmin marjawickich do parafjan.

Następnie na wniosek Dyrektora Departamentu Skarbu postanowiono zapewnić sobie współudział znanego specjalisty prof. Michalskiego ze Lwowa w pracach przygotowawczych nad zorganizowaniem Skarbowości w Polsce.

Wobec wniesienia do Rady Stanu oświadczenia podpisanego przez wybitnych przedstawicieli sfer naukowych i rolniczych, by Dyrektor Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, nie był wybierany przez Kuratorjum Instytutu, lecz przez Radę Naukową, postanowiono oświadczenie to zakomunikować p. Generalnemu Gubernatorowi w Lublinie, oraz nie stawiać przeszkód urzeczywistnieniu tego żądania.

Z kolei, w obecności referentów Komisji Sejmowo-Konstytucyjnej: prof. Buzek-Cybichowskiego i Siemieńskiego, rozpatrywano przedewszystkim kilka kwestji zasadniczych z projektowanej ustawy wyborczej do Izby poselskiej i do Senatu.

Wybrano pp.: L. Górskiego i A. Kaczorowskiego na członków Wydz. Wykonawczego.

Na tymże posiedzeniu rozpatrywano i przyjęto wszystkimi głosami przeciw jednemu wniosek o wykluczeniu p. Wł. Studnickiego z liczby członków Rady Stanu.

Wiadomości bieżące.

KALENDARZYK.

WTOREK **7** Kajetana sł. Olega

Wschód słońca o godz. 4.30 r.
Zachód „ „ „ 7.40 w.
Wschód księżyca „ 7.35 p. p.
Zachód „ „ 9.05 p. n.
Długość dnia godzin 15 min. 10
Temperatura o godz. 2 + 10° R.
Stan wody na Wiśle stóp 5

Stan pogody.

Według notowań głównej stacji meteorologicznej termometr wskazywał d. 5 o g. 2 pp. 20°; o g. 9 wiecz — 18,5 d. 6 o g. 7 rano 16,3°. W ciągu doby maximum 24,5° minimum 13,6°. Pochmurno, deszcz

Prawdopodobieństwo pogody na dziś: pochmurno, możliwy deszcz, chłód.

WSPOMINKI HISTORYCZNE.

6 sierpnia.

1817. Przywrócony uniwersytet we Lwowie.
1863. Potyczka pod Milanówkiem.
1863. Potyczka pod Bojanami w grodzieńskiem.

Z powodu wyparcia Moskali z Galicji, urządzone ma być w Warszawie nabożeństwo dziękczynne, którą zainicjowało grono mieszkańców Warszawy, pochodzących z tamtej dzielnicy kraju.

„Dla żołnierza polskiego". Wczoraj na ulicach Warszawy sprzedawano jednodniówkę pod powyższym tytułem na rzecz wdów i sierot po legjonistach.

Wiadomości o jeńcach wojennych. C. i k. biuro prasowe w Lublinie donosi: „Centralne biuro ewidencji w Wiedniu" (Gemeinsames Zentralnachweisebureau) wydaje z d. 1-ym sierpnia r. b. czasopismo p. t. „Wiadomości biura informacyjnego o jeńcach wojennych centralnego biura ewidencji (Mitteilungen der Auskunftstelle für Kriegsgefangene des gemeinsamen Zentralnachweisebureaus). Czasopismo to dostarczy rodzinom jeńców potrzebnych wiadomości i podawać będzie wskazówki, gdzie i w jaki sposób można otrzymać informacje, jak należy załatwiać korespondencje i wysyłki pakunków, aby one z wszelką pewnością nadeszły do miejsca przeznaczenia, w jaki sposób można wysyłać książki do jeńców i przesyłki pieniężne.

W sprawie sekwestru tramwajów. Magistrat zatwierdził opracowany przez wydział przedsiębiorstw miejskich projekt wystąpienia do władz okupacyjnych o zniesienie administracji przymusowej tramwajów miejskich, postanowił jednak wstrzymać wykonanie tego projektu do czasu wyjaśnienia sprawy uruchomienia tramwajów.

Nagany. Prezydent miasta podaje do wiadomości, że zatwierdził następujące wnioski Urzędu Dyscyplinarnego: 1) starszemu dezynfektorowi miejskiemu Stanisławowi Pospieszyńskiemu udzielić surowej nagany za brutalne traktowanie podwładnej, 2) woźnej szkoły miejskiej Czesławie Staniszewskiej udzielić surowej nagany za niedbalstwo służbowe, 3) woźnemu szkoły miejskiej Tadeuszowi Jawdyńskiemu udzielić surowej nagany za wykroczenie służbowe, 4) sekretarzowi szpitala dla chorych zakaźnych Józefowi Błaszczykowi udzielić surowej nagany za niedbalstwo służbowe wraz z nałożeniem nań kary pieniężnej w wysokości 10 marek, 5) dozorcy komisji robót publicznych Teodozjuszowi Boleście udzielić nagany za niewłaściwe zachowanie się względem funkcjonarjuszów miejskich.

P. Czesław Jankowski sekretarz Zarządu Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy złożył swój urząd, z Zarządu wystąpił i wypisał się z listy członków Towarzystwa.

Konkurs na broszurę. Komisja Budowlana Centr. Tow. Rolniczego ogłasza Konkurs dla techników polskich na napisanie broszury o cegielni wiejskiej z jednoczesnym opracowaniem najodpowiedniejszego typu cegielni z produkcją roczną około pół miljona cegły z uwzględnieniem możności wypalania dachówki. Część literacka wynosić ma 2—3 arkuszy druku i zawierać winna wstęp o wartości budowlanej cegły i dachówki oraz krótki opis techniki wyrobu wspomnianych materjałów. Plany cegielni winny być opracowane w skali 1:25 oraz uzupełnione szematami kalkulacyjnymi (bez cen) niezbędnych budowli i urządzeń oraz samej produkcji materjałów wypalanych. Prace należy składać do dn. 30 Listopada r. b. w biurze Komisji Budowlanej C. T. R. Warszawa, ul. Kopernika 30, II-gie piętro.

Rostrzygnięcie Konkursu nastąpi najpóźniej dn. 15 Stycznia 1918 roku.

Za względnie najlepsze prace przyznane będą nagrody: I-a—Mk. 700, II-a—Mk. 300.

Loterja R. G. O. Losy 2-giej loterji R. G. O. wskutek dużego zapotrzebowania wśród publiczności zostały formalnie rozchwytane przez kolektorów. Duża jednak ilość kolektorów losów nie otrzymała z powodu braku tychże. Należy się spodziewać, że powodzenie stale towarzyszące loterjom R. G. O. zniewoli Zarząd do powiększenia liczby losów w następnym półroczu, a wtedy ci kolektorzy, którzy byli obecnie pominięci, otrzymają kolektę R. G. O.

Gazeta Urzędowa z dnia 5 sierpnia zawiera: Obwieszczenie gubernatora z d. 1 VIII 17 r. dot. wykonania wyroku śmierci. List gończy z d. 28 VII 17 r. dot. St. Kossowskiego. Obwieszczenie Naczelnika powiatu warszawskiego z dn. 17 VII 17 r. dotycz. kradzieży legitymacji. Wykaz zaginionych paszportów.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Mieczysław Jakimowicz.

W Zakopanem zmarł utalentowany artysta malarz Mieczysław Jakimowicz.

Zmarły urodził się i kształcił w Warszawie; po ukończeniu Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie, przebywał dłuższy czas w stolicy Francji, gdzie zyskał ogólne uznanie krytyków paryskich i zdobył nagrodę tamtejszego Salonu.

Prace Jakimowicza znane są zarówno z Salonów Sztuki w Warszawie, jak i w Krakowie. Ostatnio poświęcał się też miniaturze, w której celował.

Żył lat 35.

Dr. A. Leszczyński b. ord. szpit. św. Łazarza. Chor. skór. niemoc płc., przeprowadz. się na **Marszałkowską 142.** 707.

Pokój do wynajęcia zaraz

umeblowany, elektryczność, I piętro, wejście z przedpokoju.

Nowy-Świat 7, m. 23.

Klej „POLONIUM"

zastępujący gumę arabską

KILO 5 MAREK NETTO

PRZY WIĘKSZYCH ZAMÓWIENIACH RABAT.

Warszawa, Wspólna 39.

748 A. I. EYSYMONTT

---

byli w Karpatach i również na szczytach bronili przystępu stronie przeciwnej. Cóż to za naiwność i łatwowierność, prostota i nieskomplikowanie było, gdy wystarczyło zakopać się po kolana i las uznać za osłonę... A ten żelazny pierścień, który teraz opasuje fronty!

Co pewną przestrzeń stoi posterunek i wypatruje w dal przez kilkucentymetrowe okienko strzelnicze. Podchodzimy—już przygotowuje szkło powiększające, by lepiej wypatrzeć linje francuskie — zbliżam czoło do okienka — cóż to?...

Tuż pod strzelnicą roje drutów kolczastych, naładowanych elektrycznością, pod której wpływem za najmniejszym dotknięciem martwieje wszystko, co żywe—i na 20 kroków od mego oka rów francuski... Złudzenie optyczne? Ach nie, tłumaczy posterunek bawarski, 20 kroków, naprawdę tyle. W tym odcinku kompanijnym 20—40 kroków, w innych bliżej, na jednym miejscu dzieli 8 kroków wrogów...

Gołym okiem widać z tamtej strony cały aparat wojenny, system rowów, których kontury u samego frontu przeciwległego dokładnie widoczne zatracają się w miarę, jak oko obejmuje wsteczną dal i gubią się w lesie i na stokach przeciwległego pasma górskiego.

Taka skupiona cisza tu i tam. Cisza mimo wrzawy strzałów. Ludzie są cisi... Niewidoczni.. Jakby cienie...

Tam, po stronie francuskiej, ani drgnie...

To nic, śmieje się Bawar, to złudzenie, bo niechby czub włosów u nas wyjrzał poza strzelnicę, już kula z broni precyzyjnego strzelca zaświszcze — niechby oko zbyt długo świeciło w okienku strzelnicy, już świśnie, i czasem o blachę a czasem o czoło odbije się pocisk... A żelazo i na nasze i na tamte głowy jednakowo działa...

Idziemy w skupieniu wzdłuż odcinka kompanijnego. Z jednej sztolni dolatują dźwięki. Po kamiennych schodkach schodzę w głąb. Na pryczy siedzi żołnierz i przygrywa na harmonijce ręcznej i wyśpiewuje jodlery. Widzi okiem duszy pewnie w tej chwili połoniny swych gór ojczystych. Za godzinę pójdzie na wypatrywanie do okienka strzelnicy... Spiczasty koniec kulki jednako działa...

Dr. Bertold Merwin
porucznik wojsk polskich.

Fremden-Blatt

mit militärischer Beilage

Die Vedette.

Schriftleitung: I., Schulerstraße Nr. 14. Eingang Grünangergasse Nr. 2. — Haupt-Verwaltung: I., Schulerstraße 14. — Aufnahmestellen für Bezugsanmeldungen und Inserate: I., Schulerstraße 14 und XV., Neubaugürtel 31. — Inserate übernehmen auch alle bekannten in- und ausländischen Inseratenstellen.

Preis für Wien: Mit Zustellung ins Haus: jährlich K 52.80; halbjährlich K 26.40; vierteljährlich K 13.20; monatlich K 4.50. Zum Abholen in der Verwandstelle: jährlich K 45.60; halbjährlich K 22.80; vierteljährlich K 11.40; monatlich K 3.90.

Einzelne Nummern: Morgen-Ausgabe 14 h, Abend-Ausgabe 6 h.

Das „Fremden-Blatt" erscheint täglich zweimal, Sonntag, Montag und an Feiertagen einmal. „Die Vedette" ist jeder Samstag-Morgen-Ausgabe des „Fremden-Blatt" beigeschlossen.

Bezugspreis für Oesterreich-Ungarn: Täglich einmalige Postversendung: jährlich K 84.—; halbjährlich K 42.—; vierteljährlich K 21.—; monatlich K 7.—. Täglich zweimalige Postversendung: jährlich K 61.20; halbjährlich K 30.60; vierteljährlich K 15.30; monatlich K 5.10.

Bezugspreis für das Ausland: Vierteljährlich bei direkter Zusendung unter Kreuzband: Für Deutschland K 18.—, für alle anderen Länder K 22.80. Bei den Postämtern: in Deutschland 19 Mk. 35 Pf.; in der Schweiz 14 Frk. 15 Cent.; Bulgarien 15 Frk. 90 Cent.

Fernsprech-Nummern: Schriftleitung 389, 6832, Haupt-Verwaltung 3668, Versandstelle 1024, Druckerei 3668.

Nr. 266 — **Wien, Freitag den 28. September 1917** — **71. Jahrg.**

Eine Kriegsrede Asquiths. Fortdauer der Flandernschlacht.

Bericht unseres Generalstabes.

Wien, 27. September.
Amtlich wird verlautbart:
„27. September 1917.

Oestlicher Kriegsschauplatz.

In der Gegend östlich von Radautz lebte das feindliche Artilleriefeuer zeitweise auf.

Italienischer Kriegsschauplatz.

Bei der Heeresgruppe von Boroevic wurden durch Flieger und Abwehrfeuer drei feindliche Flugzeuge zum Absturz gebracht.

Im Tonale-Gebiet gelangten Hochgebirgspatrouillen hinter die feindliche Front, sprengten dort zwei Seilbahnstationen, zerstörten mehrere Magazine und kehrten ohne Verluste mit Gefangenen zurück.

Südöstlicher Kriegsschauplatz.

Keine größeren Kampfhandlungen.

Der Chef des Generalstabes."

Die Schlacht in Flandern.

Berlin, 27. September.
Das Wolffsche Bureau meldet:
„Großes Hauptquartier, den 27. September 1917.

Westlicher Kriegsschauplatz.

Heeresgruppe Kronprinz Rupprecht.

Die Schlacht in Flandern hat gestern vom frühen Morgen bis tief in die Nacht hinein ununterbrochen getobt; in Kleinkämpfen setzte sie sich bis zum Morgen fort.

Wieder hat die kampfbewährte vierte Armee dem britischen Ansturm getrotzt; Truppen aller deutschen Gaue haben Anteil an dem Erfolge des Tages, der dem Feinde noch geringeren Geländegewinn brachte, als der 20. September. Trommelfeuer von unerhörter Wucht leitete die Angriffe ein. Hinter einer Wand von Staub und Rauch brach die englische Infanterie zwischen Mangelaere und Hollebeke vor, vielfach von Panzerwagen begleitet.

Der beiderseits von Langemarck mehrmals anstürmende Feind wurde stets durch Feuer und im Nahkampf abgeschlagen.

Von der Gegend östlich von St. Julien bis zur Straße Menin—Ypern gelang den Engländern bis zu einem Kilometer Tiefe der Einbruch in unsere Abwehrzone, in der sich dann tagsüber erbitterte, wechselvolle Kämpfe abspielten. Durch Verlegen seiner artilleristischen Massenwirkung suchte der Feind das Vorziehen und Eingreifen unserer Reserven zu hemmen. Die eiserne Willenskraft unserer Regimenter brach sich durch die Gewalt des Feuers Bahn; der Gegner wurde in frischem Anlaufe an vielen Stellen zurückgeworfen.

Besonders hartnäckig wurde an den von Zonnebeke westwärts ausstrahlenden Straßen und am Abend um Gheluvelt gerungen. Das Dorf blieb in unserem Besitz.

Weiter südlich, bis an den Kanal Comines—Ypern, brachen wiederholte Stürme der Engländer ergebnislos und verlustreich zusammen.

Der Feind hat bisher seine Angriffe nicht erneuert. Mindestens 12 englische Divisionen waren in Front eingesetzt; sie haben die Festigkeit unserer Abwehr nicht erschüttert.

In den übrigen Abschnitten der flandrischen Front und im Artois steigerte sich nur vorübergehend die Feuertätigkeit.

Die Beschießung von Ostende in der Nacht vom 25. zum 26. September forderte außer Gebäudeschaden auch von der Bevölkerung Opfer. 14 Belgier sind getötet, 25 schwer verletzt worden.

Heeresgruppe Deutscher Kronprinz.

Nordöstlich von Soissons, in den mittleren Abschnitten des Chemin-des-Dames und auf dem Ufer der Maas blieb die Kampftätigkeit der Artillerie lebhaft. Es kam nur zu örtlichen Vorfeldgefechten.

17 feindliche Flugzeuge sind gestern abgeschossen worden.

Oestlicher Kriegsschauplatz.

Bei Dünaburg, am Narocz-See, südwestlich von Luck, sowie in Teilen der Karpathen-Front, der rumänischen Ebene und an der unteren Donau aufflebendes Feuer.

Mazedonische Front.

Keine Ereignisse von Bedeutung.

Der Erste Generalquartiermeister: Ludendorff."

Zur polnischen Verfassung.

Von Michael v. Lempicki,
Mitglied des provisorischen Staatsrates des Königreiches Polen.

Unter den nationalen und staatlichen Fragen, welche das siegreiche Schwert der verbündeten Armeen aufgerollt und die Politik der Regierungen der Zentralmächte im Osten Europas zu entscheiden hat, ist die polnische Frage im jetzigen Moment bereits am meisten reif und somit auch am meisten aktuell. Die Bedeutung der polnischen Frage ist eine doppelte: nicht nur was ihren eigenen Inhalt betrifft, sondern auch mit Rücksicht auf ihren Einfluß auf alle anderen mehr oder weniger eng mit ihr verknüpften Fragen, wie die litauische, weißrussische, kurländische, ukrainische Frage. In dieser ganzen großen Aktion, vor welcher die Regierungen der Zentralmächte stehen, wird die polnische Frage einen wichtigen Präzedenzfall bilden. Von ihrer richtigen Lösung hängt größtenteils auch die richtige Lösung der übrigen Fragen ab, während ein falscher Schritt in der polnischen Frage den ganzen Komplex der zu lösenden Fragen in unerwünschter Weise beeinflussen könnte. Die Ententestaaten verstehen gut die oben angedeutete Bedeutung der polnischen Frage, und wenn auch dieselbe dank den Kriegsereignissen ihrer Kompetenz entrückt ist, hören sie trotzdem nicht auf, alle Hebel in Bewegung zu setzen, um ihren Einfluß auf die weitere Gestaltung derselben aufrechtzuerhalten. Freilich haben die Ententestaaten die Nationen nur mit leeren Versprechungen abgespeist, während die Mittelmächte denselben, in erster Linie den Polen, reale und positive Tatsachen boten. Trotzdem sind die Versprechungen und die dadurch geschaffenen Illusionen ein nicht zu unterschätzender Faktor, welcher Stimmungen hervorruft und die positive zweckmäßige Arbeit stört.

Aus all diesen Gründen liegt es im Interesse der Mittelmächte, die Führung in der polnischen Frage nicht aus der Hand zu geben und durch deutliche, klare Entscheidung die zweideutigen und geheimnisvollen Umtriebe der Ententeregierungen zu paralysieren. Es liegt dies auch im realen Interesse der Polen.

Die polnische Frage hat in ihrer fortschreitenden Entwicklung die ersten Etappen auf dem Wege hinter sich, welchen der historische Akt vom 5. November 1916 durch die Proklamierung einer selbständigen polnischen Monarchie im Bündnis mit den Mittelmächten geebnet hat. Der im Jänner 1917 als polnischer Beratungskörper geschaffene provisorische Staatsrat hat vielleicht nicht alle in ihn gelegten Hoffnungen verwirklicht, jedenfalls aber hat er seine vorbereitende Mission erfüllt. Der heutige Stand der Ereignisse erfordert einen weiteren Schritt auf demselben Wege. Die polnische Bevölkerung muß zur tätigen Mitarbeit mit den

Feuilleton.

Suchomlinows Glück und Ende.

Das Petersburger Tribunal hat den ehemaligen russischen Kriegsminister Wladimir Alexandrowitsch Suchomlinow zu lebenslänglichem Zuchthause verurteilt. Dreizehn Punkte enthielt der umfangreiche Anklageakt, die den Beschuldigten zum Verbrecher stempeln sollten, zwölf dieser Verfehlungen haben die Geschworenen als erwiesen angenommen. Das revolutionäre Rußland hat vollendet, was das zarische begonnen.

Monate hindurch dauerte dieser internationale Sensationsprozeß, international deshalb, weil aus aller Herren Ländern Zeugen zitiert oder doch im Laufe des Verfahrens erwähnt wurden und weil eigentlich die internationale Politik es war, deren Fäden im Gerichtssaale aufgedeckt wurden. Noch unter der Herrschaft des Exzaren ist Suchomlinow schrittweise in den Abgrund gestürzt, der sich nun unter der Herrschaft Kerenskis über ihm schließt. Die Zaristen wollten mit dem Suchomlinow-Prozeß die Revolutionären treffen, die Revolutionären wollen damit die Zaristen brandmarken. Der Angeklagte und jetzt Verurteilte aber bleibt der Sündenbock, der zuletzt doch das Bad ausgießen muß.

Es hat eine Zeit gegeben, da galt Suchomlinow als Rußlands bedeutendster Militär, und unzweifelhaft war seine Tätigkeit eine der wichtigsten Triebfedern in jener Maschine, durch die sich das russische Reich in den Weltkrieg schieben ließ. Was Sasonow auf diplomatischem Gebiete getan, das leistete Suchomlinow auf militärischem. In leuchtenden Farben schilderte er die Schlagfertigkeit, die Bereitschaft, die Stärke der russischen Armee, mit verächtlichen Bemerkungen negierte er die Widerstandsfähigkeit und den soldatischen Wert der Mittelmächte. Mit Brief und Siegel verhieß er dem leichtgläubigen Zaren jenen ruhmreichen Sieg, der das Moskowiterbanner auf dem Stephansturme, am Brandenburger Tore und auf den Kuppeln der Hagia Sophia aufpflanzen sollte.

Wer hätte in Wladimir Alexandrowitsch Suchomlinow einen Menschen vermutet, der Rußland unvorbereitet in den schwersten und verhängnisvollsten aller Kriege drängen würde? Wer hätte in ihm einen Gaukler erkannt, der durch klingende Phrasen und prahlerische Prophezeiungen jenen Zustand der Fäulnis verdecken wollte, an dem er selbst mitschuldig war? Erinnerte man sich doch der rücksichtslosen Strenge, mit der er in die Wirtschaft bei der Petersburger Offiziersreitschule dreinfuhr, des rauhen Griffes, mit dem er die Sache in der Nikolaj-Generalstabsakademie am richtigen Ende anpackte, der unerbittlichen Schärfe, die er bei der vermeintlichen Reorganisation des russischen Heeres im großen Stile bekundete. Und diese Persönlichkeit, der geborene und patentierte Reformator, der Reiniger und Läuterer par excellence, wird zu lebenslänglichem Zuchthause verdammt, weil eine Fülle, wie es heißt, erdrückenden Materials dartut, daß er Rußland ungerüstet in den Weltkrieg verwickelt, daß er durch bewußt falsche Informationen ein katastrophales Unheil heraufbeschworen, unrichtige Begriffe über die Stärkeverhältnisse Rußlands und seiner Gegner verbreitete, kurz, bewirkte, daß Rußland in jenen Zustand der Schwäche und Zerfahrenheit geriet, den es nicht mehr losgeworden ist. Man hat der Anklage natürlich ein paar chauvinistische Lichter aufgesetzt, hat, um die breiten Massen fortzureißen, langatmig verkündet, Suchomlinow habe all dies begangen, um dem Feinde förderlich zu sein, allein ernsthaft glaubt niemand in Rußland daran, denn Suchomlinows Deutschenhaß war nicht minder bekannt als seine nationalistische Gesinnung und sein systematisches kriegshetzerisches Treiben. Viel eher hätte man jene anklagen müssen, die Suchomlinows Freunde waren und stets seine Umgebung bildeten, die Herren von der englischen und französischen Botschaft, die in den Schicksalstagen, als Petersburg sich für den Weltkrieg entschied, gar nicht von des damaligen Kriegsministers Seite wichen und die Inspiratoren der schimpflichen Praktiken waren, durch die Rußlands Mobilisierung verheimlicht werden sollte. Denn die Mittelmächte gedachte man ja im ersten Ansturme niederzuwerfen, die russische Dampfwalze mußte sie nach dem fein ausgeklügelten Vorsatze der Alliierten einfach zerschmettern, und da empfand man jede Abwehrmaßnahme in Deutschland oder Oesterreich-Ungarn als eine Gefahr.

Der Herzensroman des Herrn Suchomlinow hat im Gerichtssaale seine Fortsetzung gefunden, und vielleicht ist gerade diese Fortsetzung geeignet, ein gewisses Mitleid für den Verurteilten, für dessen Gattin zu wecken, ihn menschlich näherzubringen. Als die gegenwärtige Gemahlin Suchomlinows, die wie eine Heldin für ihn kämpft und leidet, noch eine gewöhnliche Frau Butowitsch war, da stand sie mitten im Tagesgespräche der Hauptstadt, war sie der Gegenstand zahlloser Skandalaffären, die Löwin des Petersburger Gesellschaftsklatsches. Ihre Liebesgeschichte mit dem Gouverneur und späteren Kriegsminister Suchomlinow beschäftigte die russische Oeffentlichkeit umso mehr, als Herr Butowitsch, ein steinreicher Kaufmann, vom Auslande her — im Inlande wäre dies wenig ratsam gewesen — alle Petersburger Behörden mit seiner Chaisaffäre in Atem hielt: das Zivilgericht, das Strafgericht, das Konsistorium, den Heiligen Synod, die Ochrana und den Dirigierenden Senat. Der mächtige Kriegsminister aber gewann doch die Oberhand; die Ehe Butowitsch wurde geschieden, und Wladimir Alexandrowitsch Suchomlinow heiratete seine Freundin, die ihm nun wohl vergolten hat, was er für sie aufwendete. Sie hat bei dem Manne, der ihr in der Zeit des Glanzes seinen Namen schenkte, in der Zeit der ärgsten Erniedrigung und Not ausgeharrt.

Es ist der typische Tendenzprozeß, der da mit der Verurteilung Suchomlinows abschließt, ein Tendenzprozeß

verbündeten Regierungen herangezogen werden, die dieser Bevölkerung entnommenen Regierungs- und nicht nur Beratungsorgane müssen in den durch den Krieg zulässigen Grenzen mit Gesetzgebungs- und Vollzugskompetenzen ausgestattet werden. Direkt unnatürlich und mit dem Novemberakt unvereinbar wäre es, wenn die Polen auch weiterhin nur ein passives Objekt der Politik bleiben würden und die Möglichkeit, zu Schmieden ihres eigenen Schicksals zu werden, nicht erhielten. Anderseits kann die Mitarbeit entsprechender polnischer Elemente den Okkupationsbehörden die Erfüllung unmittelbarer Kriegsausgaben und den verbündeten Regierungen die schöpferische Arbeit beim Ausbau der polnischen Staatlichkeit erleichtern.

Die internationale Lage hat gegenwärtig in Polen drei politische Richtungen zutage gebracht: die maximalistische, die neutralistische und die aktivistische Richtung. Die Maximalisten begehen den Fehler, indem sie die weitgehenden Ideale, welche jede Nation, also auch die polnische, hegt, an Stelle eines realen Programms setzen. Indem sie dieses ideale Programm nicht zu realisieren vermögen, bleiben sie in Opposition oder in Passivität. Auch die Neutralisten enthalten sich des tätigen Anteils an den sich abspielenden Ereignissen, indem sie annehmen, daß das Abwarten für die polnische Frage günstig sei und daß erst der Friedenskongreß, auf welchem die beiden kriegführenden Parteien zu reden haben werden, über das Schicksal Polens entscheiden wird. Die erwähnten zwei Richtungen werden von der äußersten Linken und von der äußersten Rechten befürwortet. Im Gegensatz zu denselben ist die dritte, aktivistische Gruppe, welche die mittleren Schichten der polnischen Bevölkerung umfaßt, fest davon überzeugt, daß man den polnischen Staat schon jetzt, während des Krieges, mit Hilfe und im Bündnis mit den Mittelmächten aufbauen müsse, ohne die von verschiedener Seite auftauchenden Hindernisse zu beachten.

Die Okkupationsbehörden versuchten mit allen diesen drei Richtungen in Fühlung zu treten und konnten deswegen mit keiner einzigen ein volles Einvernehmen erzielen. Indessen wäre es einfach und angezeigt, wenn die verbündeten Regierungen sich jetzt vor allem auf die aktivistische Gruppe stützen und ihr aufrichtiges Vertrauen und Hilfe zwecks Beeinflussung der übrigen Bevölkerung gewähren würden. Nur auf diese Weise könnte eine energische und erfolgreiche Arbeit zum Ausbaue des polnischen Staates und zur Schaffung der polnischen Armee, deren Entstehung das günstige Ende des Krieges zweifellos beschleunigen wird, eingeleitet werden. Wird diese Arbeit einmal beginnen und werden die Zweifel betreffend ihre weitere Entwicklung verschwinden, dann werden im Laufe der Zeit sich den Aktivisten auch die gegenwärtig schwankenden oder passiven Elemente anschließen. Heute muß der tote Punkt überwunden werden, sollten auch vorläufig nicht alle mitmachen.

Soll der Akt vom 5. November tatsächlich realisiert werden, dann ist es notwendig, daß diejenigen politischen Gruppen Deutschlands und Oesterreich-Ungarns, welche die Entstehung des polnischen Staates als für die Interessen ihrer Staaten nützlich erachten, die Hand den polnischen Aktivisten reichen, welche die Zukunft Polens auf dem Bündnis mit den Mittelmächten aufbauen und die gemeinsame Arbeit beginnen, welche auf der Bekämpfung innerer Vorurteile und falscher Begriffe und auf der Besiegung äußerer Feinde beruht. Gute Rechnungen machen gute Freunde. Man muß den Polen aufrichtig die Rechte der Bundesgenossen gewähren, worauf die Polen die Bündnispflichten erfüllen werden. Das wohlverstandene gemeinsame Interesse wird die gemeinsame Marschrichtung bestimmen und freundschaftliche nachbarliche Beziehungen in Zukunft festsetzen.

Für heute lassen sich die Postulate der polnischen aktivistischen Politik folgendermaßen zusammenfassen: Eine eigene polnische Regierung, welche im Einklang und im Einvernehmen mit den Zentralmächten handelt. Die polnische Regierung soll so entschieden sein, wie die verbündeten Regierungen entschieden sein sollen und einen klaren Weg beschreiten, von welchem sie aus sekundären Rücksichten, wie z. B. zwecks Erlangung einer vorübergehenden Popularität, abweichen darf. Das reale Programm soll die berechtigten nationalen Aspirationen sowie die wirtschaftlichen Bedürfnisse der Bevölkerung berücksichtigen. Die Erfüllung dieser Postulate wird die noch bestehenden Mißverständnisse und Schwankungen beheben und die ganze polnische Nation um die Fahne der staatsbildenden Arbeit scharen. Eine solche in Polen betriebene Aktion wird auch unter den vom russischen Joche befreiten Nachbarvölkern Widerhall finden und sie zu treuen Bundesgenossen der humanitären, klugen, in die ferne Zukunft reichenden Politik der Mittelmächte machen.

Zuletzt noch eine praktische Bemerkung. Um die Beziehungen zwischen den Okkupationsregierungen und der Ortsbevölkerung zu bessern und die Autorität der vorgeschlagenen polnischen Regierung zu festigen, wäre von großem Nutzen, wenn diese Regierung vor die Nation nicht nur mit einem Zukunftsprogramm, sondern auch mit vollzogenen Tatsachen, welche ernste und heute bereits mögliche Erleichterungen und Konzessionen für die Bevölkerung bilden würden, träte. Einige von diesen Konzessionen sind bereits unerläßlich geworden und eine weitere Verzögerung könnte sich in ihren Folgen rächen.

In deutscher und österreichisch-ungarischer Kriegsgefangenschaft befinden sich viele Tausende von polnischen Soldaten und Offizieren der russischen Armee. Besteht ein Bündnis zwischen dem polnischen Staat und den Mittelmächten, dann besteht kein zureichender Grund, die polnischen Staatsangehörigen gefangen zu halten, was der Idee des Bündnisses widerspricht. Solange diese abnorme Tatsache besteht, wird die polnische Allgemeinheit diese Idee nicht verstehen. Die Befreiung der polnischen Kriegsgefangenen ist eine politische Notwendigkeit und ihre Rückkehr in die Heimat wird eine, von den breiten Massen tief empfundene Wohltat sein. Ein großer Teil dieser Kriegsgefangenen wird in die polnische Armee eintreten, ein anderer wird sich der Erwerbsarbeit, besonders der Landwirtschaft widmen, wodurch dem großen Elend der Familien der Kriegsgefangenen gesteuert werden könnte.

Eine zweite, ebenfalls allgemeine und wichtige Konzession wäre die Aufhebung der Einschränkungen des Personenverkehrs zwischen den beiden Okkupationsgebieten.

Es unterliegt keinem Zweifel, daß die erwähnten beiden Konzessionen die Stimmungen in gewünschter Richtung ändern werden. Sie werden ungemein zur Klärung der Lage und Schaffung normaler gegenseitiger Beziehungen beitragen.

---

in doppeltem Sinne: man will dem zaristischen Regime damit Steine nachwerfen und zugleich wieder einmal in aller Form die berühmten „deutschen Umtriebe" aufs Tapet bringen. Daher nehmen denn auch die Anklageakte die Anschuldigungen wegen des Verkehres Suchomlinows mit angeblichen deutschen und österreichisch-ungarischen „Agenten" einen so breiten Raum ein. Daß die russischen Machthaber — die zaristischen wie die revolutionären — in diesem Gerichtsverfahren zunächst ein Agitationsmittel für ihre kriegshetzerischen Zwecke erblickten, beweist wohl am besten die begeisterte Zustimmung, die man in Ententekreisen der Sache zollte. Und wie geschickt man darauf ausging, mit dieser Lockspeise den Instinkten der Straße zu fröhnen, lehrt die Meldung, daß man zuletzt davon Abstand nehmen mußte, Suchomlinow aus dem Gerichtsgebäude in sein früheres Gefängnis zu überführen, sondern ihn im Gerichtshause selbst interniert ließ, da das Volk mehrmals versucht habe, den „Verräter" zu lynchen. Ob dieser Versuch auf das Bestreben zurückzuführen war, einen der Urheber des Weltkrieges zu bestrafen oder, wie die offiziellen Stellen es gerne deuten möchten, den „Spion im Dienste der Mittelmächte" zu züchtigen, bleibt ungeklärt. Nach dem Fühlen und Wollen des befreiten russischen Volkes darf man füglich — wenn die ganze Lynchererzählung wahr ist — glauben, daß wohl der erstgenannte Grund bestimmend gewesen sei.

Die Geschworenen haben dem Verurteilten keinerlei mildernde Umstände zugebilligt, und so ist Suchomlinow der strengsten Strafe verfallen, die nach dem neuen russischen Kriminalgesetze und nach der Aufhebung der Todesstrafe zulässig war: lebenslängliches Zuchthaus. Unzweifelhaft wird das Urteil vollstreckt werden, denn es ist nicht der Geist der Güte und des nachsichtigen Vergebens, der im russischen Reiche herrscht. Zu straff hält die Entente die Zügel in Händen, und ihr paßt es, daß in Rußland jene Moral dominiere, die Nikolai Nikolajewitsch' wüste Horden zu beispiellosen Greueltaten im besetzten Lande trieb. Suchomlinow ist heute ein an Leib und Seele gebrochener Mann, und das Schicksal Stürmers oder Protopopows zeigt, daß der Aufenthalt auch in des revolutionären Rußlands Kerkern nicht erträglicher geworden ist, als in denen der Epigonen Iwans Grosny, Wladimir Alexandrowitsch Suchomlinow ist verurteilt — aber des gequälten, irregeleiteten, von unverantwortlichen Elementen mißbrauchten Russenvolkes Leid dauert fort.

Dr. Alexander Stillind.

Die politische Debatte im Abgeordnetenhause.

Lärmszenen während der Rede des Abg. Wolf.

Im Abgeordnetenhause wurde gestern die politische Debatte fortgesetzt, die leider während der Rede des Abgeordneten Wolf zu Lärmszenen führte, Vorkommnisse, die in früheren Zeiten ein ebenso unliebsames als gewohntes Attribut der Verhandlungen unseres Volkshauses waren, die aber in den jetzigen schweren Kriegszeiten um so mehr zu beklagen sind, als man von dem zutage tretenden Mangel an Einheitsgefühl zu falschen Schlüssen verleitet werden kann; denn die im Abgeordnetenhause vertretenen Stimmungen der Volksvertreter entsprechen durchaus nicht der überwiegenden Mehrheit der Vertretenen. Der wirtschaftlichen und gesetzgeberischen Aufgaben, deren Lösung von der Bevölkerung verlangt wird, sind so viele, daß das Abgeordnetenhaus schon an der Bewältigung der nächstliegenden genug der Arbeit hätte. Der Ministerpräsident hat in seiner Rede ein Programm entwickelt, das eine Reihe von Maßnahmen legislatorischer, wirtschaftlicher und innerpolitischer Natur für die nächste Zeit vorsieht, um den Bedürfnissen des Staates und der Bevölkerung wenigstens teilweise Rechnung tragen zu können. Der Finanzminister hat in einer ausführlichen Rede die finanzielle Lage des Staates geschildert und dem Hause das Budget vorgelegt. Nicht die Stellungnahme zu den vorgeschlagenen Maßnahmen, nicht die Erörterung des Budgets konnte die Leidenschaften derart aufwühlen, wie der Zusammenprall nationaler Gegensätze, der nicht zum geringsten Teil seine Ursache in alten persönlichen Gegensätzen hat.

Der Führer der Christlichsozialen Abgeordneter Landeshauptmann Hauser bespricht noch die Rede des Ministerpräsidenten, die für das Parlament die Einladung zu einer reichlichen, nutzbringenden vaterländischen Arbeit bedeutet. Redner kommt auf die Angelegenheit des ehemaligen Abg. Burzival zu sprechen, die er durchaus nicht leicht, sondern sehr ernst gewertet zu wissen wünscht. Wenn man sich im österreichischen Parlament so benimmt, kann man sich nicht wundern, daß der Freunde des Parlaments immer weniger, der Feinde immer mehr werden. Die Vorgänge seien geeignet, das Abgeordnetenhaus immer mehr zu diskreditieren.

Die sogenannte Unterdrückung der Czechen.

Abg. Hauser wendet sich gegen die immer wieder vorgebrachte Behauptung der Czechen von ihrer Unterdrückung und stellt die wohlberechtigte Frage: „Wo sind die Unterdrückungen?" Redner bespricht kurz die Lasten, die allen Völkern unseres Staates durch den Krieg auferlegt sind, und sagt, zu den Czechen gewendet: „Auch wir leiden unter dem Krieg ebenso wie Sie. Wir haben uns aber noch nie als Unterdrückte betrachtet. Das sind vielleicht Dummheiten einer kopflosen Verwaltung, wie kommen Sie aber dazu, das Parlament deshalb entgelten zuschlagen? (Lebhafter Beifall bei den Christlichsozialen.) Die sogenannte Unterdrückung des czechischen Volkes ist in den verschiedenen Sitzungen des Parlaments und auch durch andere Vorgänge so recht klar geworden. Man lese doch nur die Rede, die der ehemalige Abgeordnete Dr. Raschin bei seiner Promotion gehalten hat. Man lese die einzelnen Reden, die hier im Parlament gehalten wurden. Ich möchte den Czechen raten, zu ihrem Freunde Wilson, nach England, Frankreich oder Rußland zu gehen und dort so etwas zu machen. Dann würden sie sehen, was ihnen dort passiert." (Lebhafter Beifall und Händeklatschen bei den Christlichsozialen.) Viel wichtiger als alle anderen sei augenblicklich die Frage der Ernährung und Versorgung der Bevölkerung, die Befriedigung der dringendsten Bedürfnisse, weshalb Redner das Programm des Ministerpräsidenten begrüße und dem Ministerpräsidenten insbesondere dafür Dank sage, daß er den Kampf gegen den Wucher energisch aufgenommen habe.

Die Friedensfrage.

In Erörterung der Friedensfrage sagt Redner: Der Pol, um den sich unser ganzes Sinnen und Wünschen dreht, ist der Gedanke und Wunsch nach dem Frieden, der endlich der Menschenschlächterei ein Ende machen soll. Deshalb sind wir dem Papst Benedikt für seine Friedensnote und seine fortwährenden unablässigen Friedenssorgen, deswegen sind wir unserem erlauchten Kaiser Karl für seine Friedensbereitwilligkeit, welche er jetzt wieder geäußert hat, zu größtem Dank verpflichtet. (Lebhafter Beifall und Händeklatschen bei den Christlichsozialen.) Wir wollen ein neues Oesterreich, ein Oesterreich auf demokratischer Grundlage, aber ein Oesterreich auf den ehrwürdigen, alterprobten Grundlagen. (Lebhafter Beifall und Händeklatschen bei den Christlichsozialen.) Wir sind für ein einiges, für ein starkes Oesterreich, für dieses leben und sterben wir. Wir sind auch solche Träumer, daß wir uns der Hoffnung nicht erwehren können, daß Oesterreich noch eine große Aufgabe zu lösen hat. Wir sind der Hoffnung, daß Oesterreich auch in Zukunft ein gastliches Dach bleiben wird für alle Völker. (Lebhafter, anhaltender Beifall und Händeklatschen bei den Christlichsozialen. — Redner wird beglückwünscht.)

Nachdem Abgeordneter Kadlcak, ebenfalls die Friedensfrage besprechend, dem Papst dafür gedankt hatte, daß er der Erste war, der um Frieden gerufen hat, ergreift Abgeordneter Langenhan das Wort.

Gegen die slawischen Uebergriffe.

Abg. Langenhan kritisiert die Rede des Ministerpräsidenten in der Richtung, daß sie zu schwächlich gewesen sei gegenüber den übertriebenen Forderungen der Slawen. Denn noch niemals konnten staatsfeindliche Elemente derart frei und unabhängig ihre Agitation betreiben, noch nie konnten unberechtigte politische Anmaßungen, Ueberhebungen und Gewalttätigkeiten solche Orgien feiern wie heute. Man muß der Regierung den Vorwurf machen, daß vieles versäumt wurde, was der inneren Befestigung des Staates hätte dienen können.

Zweierlei Maß.

Es sieht gerade so aus, wie wenn wir in einer Zeit leben würden, in der Untreue belohnt und Treue mißhandelt wird. Die Regierung duldet in der slawischen Presse eine geradezu maßlose Agitation für die Föderalisierung unseres Staatswesens in slawischem Sinne. Sie tritt derartigen Bestrebungen auch dann nicht entgegen, wenn sie unseren dualistischen Staatsgenossen betreffen und provoziert dadurch zu Gegenstößen. Insbesondere der öffentlich und geheim betriebenen Propaganda für den seit gestern sogar souveränen czechischen Staat steht sich die Regierung nicht veranlaßt, entgegenzutreten. Deutsche Pressestimmen, die den wahren Sachverhalt auseinanderzusetzen suchen, werden rücksichtslos unterdrückt. Czechischen Zeitungen wird dagegen die widerlichste Hetze gegen unseren treuesten Bundesgenossen gestattet und die Verbreitung direkter Unwahrheiten geduldet, wie beispielsweise, daß bei uns deshalb Nahrungsmangel herrsche, weil besonders aus Böhmen angeblich Nahrungsmittel nach Deutschland ausgeführt werden. All das wird geduldet, obwohl die Regierung weiß, daß gerade das Gegenteil der Fall ist, daß wir nicht nur in bezug auf die Beschaffung von Rohstoffen und Kriegsgerät, sondern auch von Nahrungsmitteln vielfach auf unseren Bundesgenossen angewiesen waren.

Für die Industrie.

Redner verteidigt sodann die Industrie gegen eine Reihe von unberechtigten Angriffen, die gegen sie erhoben worden sind, und weist insbesondere auf die anerkannte Tatsache hin, daß die gesamte Industrie, Arbeitgeber, Beamte und Arbeiter, restlos und nimmermüde für die Erfordernisse des Krieges gearbeitet haben. Man vergißt nur zu leicht die Verdienste, die gerade die österreichische Industrie in diesem Kriege sich erworben hat, und wie groß ihre Bedeutung für die Fortführung des Krieges war und ist.

Die äußere Politik.

Das Erfreulichste an den Ausführungen des Ministerpräsidenten war seine Erklärung über die äußere Politik, aus der wir die Gewißheit schöpfen, daß dank der Erfolge unserer heldenhaften Armee, dank der erfolgreich fortschreitenden Tätigkeit der U-Boote der Friede immer näher rückt. Denn der vor der Erschöpfung stehende Feind könne nur aus gewissen Erscheinungen unserer inneren Politik, denen die Regierung nicht machtvoll genug entgegentritt, immer noch verzweifelte Hoffnung schöpfen. Redner schließt mit der Er-

Rozkład Rosji.

I.

Katastrofa rosyjska — taką bowiem, a nie inną nazwę trzeba nadać temu, co się teraz dzieje w Rosji — jest niewątpliwie jedynem tego rodzaju zjawiskiem w całej dotychczasowej historji ludzkości tak ze względu na swój skomplikowany charakter, jak i swe olbrzymie rozmiary, gwałtowny przebieg i daleko sięgające następstwa. Zarazem jednak była ona tylko nieuniknioną koniecznością, podobnie jak nieuniknioną jest np. eksplozja kotła parowego, którego ścianki rozgryza stale z wewnątrz gromadzący się w samym kotle szlam mętnej zasilającej wody, a z zewnątrz niszczący płomień paleniska, tembardziej, jeżeli nieostrożna ręka palacza pod takim kotłem nieoczyszczonym nagle roznieci wielki ogień. Katastrofy w świecie przyrody, tak samo, jak w świecie politycznym, są zawsze, jedne i drugie, wynikiem poprzedniego powolnego działania sił wewnętrznych i zewnętrznych; różnica polega na tem tylko, że siły fizyczne dają się dokładnie zmierzyć i przez to samo katastrofę najczęściej dokładnie przewidzieć, gdy tymczasem katastrofy polityczne zależne są od sił psychicznych, trudniejszych do określenia i zmierzenia, a więc nie mogą być co do terminu wybuchu i jego szczegółów z góry oznaczone. Dlatego też wypadki rosyjskie, jakkolwiek logicznie nieuniknione, były dla wielu niespodzianką.

Obecna katastrofa rosyjska jest również wynikiem długiego działania czynników wewnętrznych; przez długi czas gromadziły się tu materjały wybuchowe i trzeba było tylko iskry rzuconej z zewnątrz, aby wybuch spowodować. Przed dziesięciu laty wojna japońska wykazała wszystkie choroby, które organizm państwowy rosyjski toczyły; wstrząśnienie było wtedy silne; rewolucja wybuchła; ustrój państwowy rosyjski uległ pewnym, ale raczej tylko powierzchownym zmianom; przyczyny chorób nie zostały usunięte i rozkład stopniowy trwał dalej. Kolos rosyjski na glinianych nogach w r. 105 zakołysał się, ale wtedy jeszcze nie runął. Przyszła dopiero wojna wszechświatowa — próba ogniowa dla wszystkich państw, i Rosja próby tej nie wytrzymała, bo wytrzymać nie mogła.

Katastrofa dzisiejsza nie jest tylko zmianą rządu w Rosji i zmianą wewnętrznego jej ustroju; nie jest rewolucją w zwykłem znaczeniu tego słowa: jest to w rzeczywistości śmierć polityczna cesarstwa wszechrosyjskiego, rozpadnięcie się na składowe części monstrualnego tworu, jakim było Imperjum rosyjskie. Przewrotu, odbywającego się teraz w Rosji nie można porównywać z żadną inną rewolucją, np. z rewolucją francuską; warunki i istota rzeczy są zupełnie odmienne, a więc odmienne muszą być i następstwa.

Cesarstwo rosyjskie powstało i wzrastało w potęgę jedynie drogą podboju i przemocy, dokonywanych przez zaborcze i energiczne plemię wielkoruskie nad sąsiednimi słabszymi militarnie narodami. W ten sposób powstawały tylko wielkie monarchje Wschodu: Dżingischana, Tamerlana, upadały jednak razem ze śmiercią władcy, którego potężna i bezwzględna indywidualność powoływała je do życia. Cesarstwo rosyjskie przetrwało dłużej, bo zapożyczyło od Zachodu cały aparat administracyjny, środki zewnętrzne rządzenia podbitymi narodami. Rządziła też Rosją i utrzymywała jej całość, jako państwa, już nie wola jednostki, ale biurokracja urzędnicza — klasa zwarta, świadoma swego interesu, która na wzór olbrzymiego polipa oplątała i wyssała ogromne cielsko rosyjskiego państwa od Wisły do Oceanu Spokojnego, od lodów i tundr północy do błogosławionego od natury Kaukazu. Ale i tej pastwy było dla apetytów biurokracji i dla ekspansji rosyjskiej zamało: jak wiadomo, w wyniku wojny obecnej miała Rosja zagarnąć jeszcze Konstantynopol, wybrzeża i wyspy morza Egejskiego i znaczną część Małej Azji!

Są jednak zadania przechodzące siły ludzkie. Biurokracja rosyjska, jakkolwiek nieprzebierająca w środkach rządzenia, posilkująca się na przemiany gwałtem i demoralizacją, siejąca niezgodę wśród podbitych narodów w myśl zasady „divide et impera", nie była jednak, z biegiem czasu, w stanie utrzymać spoistości tak różnorodnego konglomeratu, jakim było państwo rosyjskie pod względem etnograficznym, religijnym i kulturalnym. Zadanie stawało się coraz trudniejsze; proces rozkładowy postępował; wojna ostateczne rozpadnięcie tylko przyśpieszała. Przypatrzmy się, czem był ten konglomerat.

Z ogólnej liczby 170 miljonów ludności, zaledwie 70 miljonów należało do rządzącego uprzywilejowanego plemienia wielkorusów; pozatem w Rosji było przeszło 100 narodów, narodowości i plemion, pozbawionych zupełnie praw narodowych (politycznych), a nawet w znacznym stopniu praw cywilnych; wymieniamy z nich tylko najliczniejsze i najważniejsze; małorusów (ukraińców) — 25 miljonów, polaków — 12 miljonów, litwinów — 4 miljony, białorusów — 6 miljonów, tatarów — 25 miljonów, finlandczyków — 5 miljonów. Liczba wyznań religijnych w Rosji była również ogromna, tembardziej jeżeli doliczyć przeróżne sekty powstałe w łonie kościoła prawosławnego. Uprzywilejowanem było wyznanie prawosławne i szerzono je gwałtem pośród wyznawców innych religij (unitów, katolików i t. d.); nie wzmacniało to jednak jednolitości religijnej państwa i kościół prawosławny był jakby tylko wydziałem ministerjum policji. Oficjalna liczba prawosławnych dochodziła do 80 miljonów; katolików było do 25 miljonów, ewangelików około 10 miljonów, mahometan 25 miljonów, żydów 6 miljonów; nie brakowało też w Rosji bałwochwalców, którzy chociaż zaliczeni do prawosławnych, po rewolucji 1905 r. i ukazie tolerancyjnym, masowo wracali do swych wierzeń. Pod względem kultury rozmaitość panowała niemniejsza; mieliśmy bowiem tu przedstawicieli niemal wszystkich stopni cywilizacji, zaczynając od koczowniczych plemion północnej i środkowej Azji a kończąc na wychowańcach kultury zachodniej: finlandczykach, polakach i innych.

I taką różnolitą masą narodów i narodowości rząd rosyjski chciał rządzić za pomocą jednych i tych samych praw, a raczej za pomocą jednakowego bezprawia i samowoli urzędniczej, nie uwzględniając w niczem zasadniczych właściwości i realnych potrzeb miejscowej ludności. Naczelnik powiatu dalekiej Syberji, który miał tam do czynienia z jakiemś wymierającem plemieniem dzikich koczowników, jednego pięknego dnia był przeniesiony na zachodni kraniec państwa, aby rządzić tam polakami i stosować do nich sybirskie metody. Dla wszechwładztwa biurokracji konieczna była centralizacja; panowała też ona na całym obszarze ogromnego państwa, tłumiąc wszelkie przejawy lokalnego społecznego życia. Plemię wielkoruskie korzystało, prawda, z pewnego samorządu, pod ścisłą kontrolą administracji, ale narody podbite, chociażby stojące na wyższym stopniu cywilizacji, nie posiadały go i były formalnie zdane na łaskę i niełaskę administracji, która sama chciała kierować wszystkiemi gałęziami życia społecznego. Ustrój rosyjski był najsilniejszą antytezą zasad autonomji i federacji.

Nie dając obcym narodom nic oprócz niesprawiedliwości, ucisku, prześladowań, rząd rosyjski dążył uparcie do ich wynarodowienia i rusyfikacji; nie było takich środków gwałtu, przed którymiby się zatrzymał, jeżeli uważał je za mogące przyczynić się do dopięcia tego celu. W Rosji każdy podbity naród i każda poszczególna jednostka takiego narodu miały przed sobą dwie alternatywy: albo zginąć w nierównej walce w obronie swej indywidualności, albo wyrzec się jej i tonąć w prawosławnem morzu wielkoruskiem. Powierzchowni badacze uważali Rosję za potężne państwo, bogate w zasoby ekonomiczne, i mogące wystawić na wojnę kilkunastomiljonową armję. W rzeczywistości jednak Rosja była tylko olbrzymiem więzieniem, gdzie połowa ludności pilnowała drugiej, a armja do połowy złożona była z niewolników, pędzonych siłą do boju; dobrobyt zaś materjalny szerokich (włościańskich) mas ludności był w porównaniu z krajami Europy niezmiernie niski i głód w Rosji w różnych jej częściach był stałem chronicznem zjawiskiem.

M. Łempicki

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowo).

Wielka Kwatera Główna donosi dnia 3 października:

Zachodni teren walk.

Grupa wojsk następcy tronu księcia Ruprechta.

Na wybrzeżu oraz między Langemarck a Zandvoorde walka artyleryjska wzmogła się wczoraj znowu do znacznej gwałtowności; w środkowych odcinkach frontu bojowego doszło nawet do najsilniejszych ataków ogniowych. Zrana przeciwnik usiłował ponownie, lecz zupełnie bezowocnie zdobyć z powrotem teren, wywalczony przez nas dnia poprzedniego, na północy od drogi Menin — Ypres. Wszystkie jego ataki krwawo odparto.

Grupę wojsk niemieckiego następcy tronu.

Po obu stronach drogi Laon — Soissons artylerje rozwinęły znowu ożywioną działalność.

Wzdłuż Aisne, pod Reims i w Szampanji natarcia wywiadowcze dały nam zysk w jeńcach i zdobyczy.

Na wschodnim brzegu Mozy wojskom wirtemberskim udało się wczoraj rano wziąć szturmem rowy francuskie na szerokości 1200 mtr. na północnym stoku wyżyny 344 na wschód od Samogneux. W ciągu dnia francuzi podjęli 8 ataków, aby wyprzeć nas ze zdobytego terenu. I w nocy ponawiał jeszcze wytrwały nieprzyjaciel swe zapędy. W zaciekłych walkach odparto francuzów za każdym razem; więcej, niż 100 jeńców, z dwóch dywizji francuskich, pozostało w rękach naszych. Straty krwawe nieprzyjaciela wzrastały z każdym bezowocnym atakiem.

Walka ogniowa przedostała się z pola bitwy również na sąsiednie części frontu, pozostając w ciągu całej doby silną.

Ataki lotników naszych z powietrza w nocy z 1 na 2 października na Londyn, Margate, Sheerness i Dover były, jak zauważono, bardzo skuteczne. Również i na porty i główne punkty komunikacyjne anglików w północnej Francji rzucono ze stwierdzonem powodzeniem liczne bomby.

Porucznik Gontermann strącił 29 przeciwnika w walce powietrznej, nadporucznik Berthold 28-go.

Na wschodnim terenie walk

oraz

na froncie macedońskim

żadnych znaczniejszych operacji bojowych nie było.

Pierwszy generał - kwatermistrz
Ludendorff.

Zadania Rady Regencyjnej.

Z okazji patentu Monarchów państw środkowo - europejskich z dnia 12-go września, Koło Międzypartyjne ogłosiło komunikat, w którym określa stanowisko swoje względem przyszłej Rady Regencyjnej. W porównaniu z dotychczasowemi enuncjacjami tej organizacji politycznej, komunikat obecny jest stwierdzeniem doniosłego zwrotu w poglądach Koła na zadania tymczasowych władz polskich, gdyż wyraża przypuszczenie, iż — z pewnemi zastrzeżeniami — Rada Regencyjna „może urzeczywistnić swe zadania ze szczęśliwymi dla narodu wynikami". Oświadczenie to dowodzi, że aczkolwiek Koło Międzypartyjne wciąż jeszcze nie zamierza brać bezpośredniego udziału w realizacji aktu 5-go listopada, to jednak dalszą bezwzględną abstrakcję uważa za szkodliwą dla interesów narodowych.

Jednakże deklarację swą — jak to już nadmieniliśmy — Koło zaopatruje pewnemi zastrzeżeniami. Mianowicie, zdaniem autorów komunikatu, cel swój Rada osiągnąć może wówczas tylko, gdy

„Ani na chwilę nie zapomni, że zgodnie z duchem dziejów Polski jedynem źródłem władzy zwierzchniej był i jest Naród".

Nie znajdzie się w Polsce nikt, ktoby przeciwko takiemu ujęciu kwestji chciał protestować. Skoro Rada Regencyjna wyjdzie z łona narodu polskiego, to siłą rzeczy musi ona przy wykonywaniu swej władzy być wyrazicielką

z możliwością zawierania jakichkolwiek traktatów, szczególnie zaś o charakterze politycznym tak długo, jak długo trwać będzie wojna. Mogłaby się bowiem wytworzyć sytuacja iście paradoksalna, że państwa centralne pozwoliłyby innemu państwu, przez siebie okupowanemu, wchodzić w pertraktacje z własnymi wrogami. Jeżeli natomiast chodzi o pewne zobowiązania, względem państw centralnych, to natura ich jest całkiem odmienna. Niemcy i Austro-Węgry, stwarzając niepodległą Polskę, czynią to pod pewnymi warunkami, mającymi na celu zabezpieczenie siebie przed ewentualnościami, które teraz czy później odbiłyby się ujemnie na ich własnych interesach. Przyjęcie lub odrzucenie tych warunków decyduje wogóle o istnieniu państwa Polskiego i z tego tylko stanowiska należy je traktować.

Narazie tedy Rada Regencyjna zwrócić musi wszelkie swe wysiłki w tym kierunku, ażeby poprowadzić należycie wewnętrzną odbudowę państwa. Im intensywniej naród polski poprze ją w tej pracy, im gruntowniej zatem wzmocnią się wewnętrzne siły państwa, tem większą zyska ono sobie powagę na zewnątrz.

Dla Polski otwiera się możność dojścia, przed zawarciem pokoju, choć w tym kierunku do pewnych konkretnych rezultatów. Kiedy nadejdzie moment rokowań — tego jeszcze nie wiemy. Wszelkie oznaki jednak zdają się wskazywać na to, że nie jest on już daleki. Musimy o tem pamiętać i działalność naszą do tego dostosować.

Komunikat austrjacki.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą dnia 2 października:

Na wszystkich widowniach wojny sytuacja jest bez zmiany.

Szef Sztabu Generalnego.

Komunikaty francuskie.

Paryż, 3 października.

(Telegram W. A. T.).

Donoszą urzędowo 2 października w południe:

Godna uwagi obustronna działalność artyleryjska na całym froncie nad Aisne'ą, a szczególnie w odcinku Craonne. Dwa natarcia niemieckie, jedne na północ od Braye-en-Laonnais, drugie w okolicy Ailles pozostały bez skutku. W okolicy na północny-zachód od Reims rozprószyła nasza artylerja zbierające się oddziały niemieckie. Na prawym brzegu Mozy walka artyleryjska wzmogła się w ciągu nocy do znacznego napięcia na przestrzeni od Samogneux do Bezonvaux. W odcinku Beaumont niemcy zaatakowali dwukrotnie rowy francuskie. Ogień francuski za każdym razem powstrzymał atakujących, zadając im ciężkie straty. Zresztą wszędzie noc minęła spokojnie.

Paryż, 3 października.

(Telegram W. A. T.).

Donoszą urzędowo 2 października wieczorem:

W Belgji w rozmaitych miejscach frontu nad Aisne'ą dość ożywiona działalność artyleryjska. Na prawym brzegu Mozy wykonali niemcy dzisiaj rano, po silnem ostrzeliwaniu, o którem już wczoraj donoszono, silny atak pomiędzy wzgórzem 344 a Samogneux. Wskutek działania ognia francuskiego nie udało się atakującemu dotrzeć nawet do pierwszych linij, z wyjątkiem pewnego punktu na północ od wzgórza 344. Po zaciętej walce odzyskaliśmy z powrotem większą część wysuniętych rowów naszych, do których niemcy chwilowo wtargnęli. Na reszcie frontu od czasu do czasu ostrzeliwanie. Ostatniej nocy ostrzeliwały samoloty niemieckie Toul; jak donoszą, są ofiary tego ataku.

Jeszcze jedna konferencja.

Amsterdam, 3 października.

(Telegram W. A. T.).

Biuro Reutera dowiaduje się, że w Paryżu odbędzie się konferencja koalicyjna dla omówienia własności nieprzyjacielskiej w krajach zajętych.

pocieszeniem ludzkości stanął się hr. Czernin wskazać drogę właściwą dla ducha nowych czasów, przyczem daje obraz nowego ładu, jaki, według jego mniemania, wyniknąć powinien jako rezultat wojny obecnej ku pożytkowi przyszłych pokoleń.

Powszechne rozbrojenie, obowiązujące dla wszystkich sądy rozjemcze, zrezygnowanie ze zdobyczy terytorjalnych, bezwarunkowa wolność w międzynarodowych stosunkach gospodarczych, oto są główne zasady, których równomierne i powszechne przeprowadzenie mogłoby zabezpieczyć świat od powtórzenia się katastrofy, którą byliśmy zmuszeni przejść, i w której do chwili obecnej jeszcze tkwimy.

Skoro austrjacko - węgierski mąż stanu z taką pewnością wyglasza twierdzenia o przyszłych porządkach życia międzynarodowego, to stoi on przytem **na mocnym gruncie realnych wyników wojny**, które są niewzruszonymi; do nich zaliczyć należy przedewszystkiem **obalenie urojonego dogmatu, jakoby Austro - Węgry były państwem zamierającem.** Przeciwnie, tylko państwo, które wśród walk wylegitymowało się ze swego prawa do egzystencji, i które w sposób stanowczy ustaliło, wbrew wszystkim atakom, należne sobie miejsce wśród społeczeństwa narodów, tylko takie państwo może wyciągnąć rękę z propozycją rokowań, które wogóle możliwe są tylko przy **bezwzględnem wzajemnem uznaniu prawa do życia państwowego.** Dotyczy to, zresztą, jak Austro - Węgier, tak też i jej sprzymierzeńców.

Odpowiada to świadomości wspólnej naszej siły, gdy hr. Czernin wyraża nadzieję, że nieprzyjacielskie cele wojenne, z pośród których już nie jedno odrzucili precz nasi wrogowie, w przyszłości będą kurczyły się w dalszym ciągu. Szumnym słowom **nieprzyjacielskich mężów stanu przeciwstawia hr. Czernin wielką i mocną rzeczywistość**, która właśnie pozwala nam przemówić tym językiem pojednania.

Ale i co do tego hr. Czernin nie pozostawia żadnej wątpliwości: **skoro wrogowie nasi życzą sobie dalszego prowadzenia wojny, w takim razie i my czujemy się wolni w naszych decyzjach** i bynajmniej nie skrępowani naszym programem, obecnie przedstawionym.

Jeszcze czekamy cierpliwie, czy czasem i po stronie naszych wrogów nie da znać o sobie duch nowych czasów. **Że jednak nasze cierpliwe czekanie ma też swoje granice, wypowiedział to hr. Czernin z należytą mocą i naciskiem.**

Niemcy a Belgja.

Berlin, 2 października.

„Voss. Ztg." donosi z Genewy:

Depesze donoszą, że sekretarz stanu Kühlmann udzielił nuncjuszowi monachijskiemu, podczas odwiedzin w Monachjum, a więc jeszcze przed doręczeniem noty z odpowiedzią, poufnych oświadczeń co do stanowiska rządu niemieckiego w sprawie belgijskiej.

Według innych wiadomości z Rzymu kurjer papieski, który przywiózł noty niemiecką i austrjacko - węgierską, oświadczył, iż nie wie nic o żadnej nocie uzupełniającej w sprawie Belgji.

ludzkiej. Obecnie jest to już powiedziane z całą jasnością.

Skoro jednakże nieprzyjacielscy mężowie stanu nie zechcą tego sobie uświadomić, **będziemy zmuszeni w dalszym ciągu krew przelewać, ale też będziemy już mogli, a nawet będziemy musieli żądać dodatkowej zapłaty za te nowe potoki krwi.**

Nasze położenie zawsze pozwoli nam na to. Nie są to marzenia o podbojach, ani też czyny przemocy, jest to tylko obrona, tylko logika sprawiedliwości.

Berlin, 3 października.

(Telegram W. A. T.).

„National Zeitung" pisze:

Mowa hr. Czernina wywarła oczywiście w parlamencie Rzeszy głębokie wrażenie. Wyjaśnienia austro - węgierskiego ministra spraw zagranicznych żywo omawiane były dzisiaj w kuluarach parlamentu przed rozpoczęciem posiedzenia.

W kołach konserwatywnych przez hr. Czernina wypowiedziana idea całkowitego rozbrojenia wywołała niejakie zaniepokojenie. Co się tyczy wrażenia mowy w kołach narodowo - liberalnych, to zapytany o to jeden z kierujących posłów tego stronnictwa wypowiedział się z wielką rezerwą. Natomiast **śród stronnictw większości parlamentarnej mowa hr. Czernina wywołała żywe zadowolenie i spotkała się z uznaniem bez zastrzeżeń.**

Jeden z kierujących posłów stronnictwa centrowego wyraził się, że **wyjaśnienia hr. Czernina są najważniejszem oświadczeniem w ciągu całej wojny obecnej**, oraz, że są one godne tego, aby je postawić pod względem ich ważności tuż obok noty papieskiej.

Poseł ponadto spodziewa się **bezpośredniego wpływu mowy hr. Czernina na poglądy po stronie nieprzyjacielskiej**, co musi przecież nastąpić prędzej czy później.

Taką samą zgodę bez zastrzeżeń na mowę hr. Czernina wypowiada jeden z posłów postępowych. Niemniejsze jest też uznanie dla mowy w obozie socjaldemokratycznym, który uważa, że wszystkie jego żądania zostały należycie uwzględnione w mowie tej. Takież poglądy wypowiadają przedstawiciele grupy socjalistów niezależnych.

Berlin, 3 października.

(Telegram W. A. T.).

„Lokalanzeiger" pisze:

Hr. Czernin sam przyznaje, że warunkiem urzeczywistnienia jego obrazu przyszłości jest pewność co do tego, że **wykluczona będzie możność wojny odwetowej**, i to jak z jednej tak i z drugiej strony.

Otóż nie wierzymy, aby mogła być pozyskana tego rodzaju pewność po wojnie obecnej, która rozpętała tyle nienawiści i tyle uczucia zemsty, jak żadna inna wojna.

Czy hr. Czernin przypuszcza, że Włochy, na wypadek gdyby **Austrja nie ustąpiła im conajmniej Trjestu i Trydentu**, zgodzą się po wszystkie czasy zrezygnować ze swych t. zw. aspiracyj narodowych, w imię których rozpoczęły one właśnie wojnę obecną i które uważają za żądania najzupełniej uprawnione? Czy może ktoskolwiek przypuszcza, że **Francja, nie osiągnąwszy celu swej dzisiejszej polityki, t. j. pozyskania Alzacji i Lotaryngji**, zgodzi się pogrzebać na wieczne czasy swoje plany odwetu?

działa się przeciwko konferencji sztokholmskiej, niecnym fałszem prasy reakcyjnej.

Przeciwnie, znakomita większość demokracji rosyjskiej pragnie zwołania konferencji w możliwie najbliższym czasie.

Cele wojenne socjalistów francuskich.

Genewa, 3 października.

Na konferencji delegatów partji radykalno - socjalistycznej departamentu Sekwany większość odrzuciła wniosek wiceprezesa stronnictwa, posła Charpentier'a, dotyczący jasnego wyrzeczenia się planów aneksji lub neutralizacji lewego brzegu Renu.

Natomiast na konferencji socjalistów bez przymiotnika uzyskał znaczną większość głosów wniosek grupy „zimmerwaldczyków", domagający się natychmiastowego wszczęcia rokowań pokojowych z państwami centralnemi.

Genewa, 3 października.

W związku z uchwałą pokojową konferencji socjalistycznej odbyło się wczoraj w pałacu Elizejskim posiedzenie Rady ministrów. Przewodniczył Poincaré.

Narady toczyły się do późnej nocy. Rezultat nie jest jeszcze wiadomy.

Kongres związków zawodowych w Bernie.

Bern, 3 października.

(Telegram W. A. T.).

Wczoraj kongres związków zawodowych zajmował się sprawozdaniem o pracach przygotowawczych przed kongresem. Delegat niemiecki Bauer założył protest przeciwko odezwie jednego z angielskich związków zawodowych, odrzucającej współpracę z niemcami, których rząd winien jest wybuchu wojny. **Jeden z czechów żądał uznania delegatów czeskich związków zawodowych za osobne przedstawicielstwo narodowo - autonomiczne. Kongres odrzucił ten wniosek wszystkimi głosami przeciwko głosom czeskim.**

Rekwizycja okrętów szwedzkich.

Sztokholm, 3 października.

(Telegram W. A. T.).

„Aftonbladet" donosi, że rozpoczęła się rekwizycja okrętów szwedzkich w portach koalicji.

Zakaz wywozu do państw neutralnych.

Amsterdam, 3 października.

(Telegram W. A. T.).

Z Londynu donoszą:

Zamieszczone w „London Gazette" obwieszczenie zakazuje wywozu wszystkich, dotychczas nieobjętych zakazem wywozu, towarów do Szwecji, Norwegji, Danji i Holandji.

Wyjętemi z pod rygoru zakazu są tylko wszelkiego rodzaju druki i pakunki prywatne, wiezione osobiście przez podróżnych. Rozporządzenie nabiera siły z dniem 8 października.

Zapowiedź mowy kanclerza Rzeszy.

Berlin, 3 października.

(Telegram W. A. T.).

Jak twierdzi „Berliner Tageblatt", kanclerz Rzeszy wystąpi w ciągu sesji obecnej jeszcze raz w parlamencie, mianowicie w końcu tego, lub przyszłego tygodnia i wypowie większą mowę w sprawach polityki wewnętrznej.

Podczas oczekiwanych w drugiej połowie bieżącego tygodnia debat nad interpelacjami w sprawie agitacji wszechniemieckiej i urzę-

5/X 914 Godzina 139

Rozkład Rosji.

II.

Stan rzeczy panujący setki lat w Rosji zdemoralizował przedewszystkiem rządzące plemię wielkoruskie; zatraciły się w niem pierwiastki moralne, poczucie obowiązku i poczucie prawa, jako regulatora stosunków ludzkich, a zapanował wszechwładnie nihilizm teoretyczny w myśleniu i cynizm praktyczny w życiu. Wielkorus współczesny w nic nie wierzy, we wszystko zwątpił, umie tylko burzyć, ale nic już nie potrafi stworzyć. Instytucje społeczne: kościół, państwo, rodzina, sąd itd. stały się w Rosji śmieszną lub smutną parodją i dlatego umysł rosyjski dąży do ich zburzenia (np. znany pisarz i myśliciel hr. Tołstoj) i anarchję wystawia, jako idealny stan społeczeństwa. O zaniku moralności świadczą najlepiej narodowe przysłowia rosyjskie np. „wstyd — nie dym, oczu nie gryzie", „nie ten złodziej, kto kradnie, ale ten, kogo złapano", „skarb państwa — nie uboga wdowa, jego się nie zrujnuje" itd. Tu też w tym braku wszelkich zasad moralności leży źródło strasznej orgji najrozmaitszych nadużyć i kradzieży olbrzymich grosza publicznego, jaka się nad Rosją w czasie wojny rozszalała i w której wzięli udział wszyscy: od najniższych funkcjonarjuszów do ministrów i członków panującej rodziny. Jedno zapanowało hasło: „après nous le déluge"; w rzeczywistości egoizm taki rządził i dawniej życiem rosyjskiem, wojna go tylko uwidoczniła i spotęgowała. Patrjotyzmu w Rosji nigdy nie było; dawniej był posłuch a raczej obawa przed władzą i tem się Rosja trzymała; dziś posłuszeństwo osłabło, a patrjotów i mężów stanu Rosja nie posiada dziś, jak nie posiadała nigdy.

Przytoczone fakty i okoliczności nadają przewrotowi rosyjskiemu osobliwy charakter i zarazem określają kierunek i zadania polityki tak państw wojujących z Rosją, jak i narodów, które dotychczas wchodziły w skład cesarstwa rosyjskiego.

Rewolucja francuska mogła wzmocnić państwowość francuską, bo miała do czynienia z formacją narodową, jednolitą pod względem etnograficznym, religijnym i kulturalnym; Francja miała tylko jedną Wandeę. Niebezpieczeństwo grożące państwu z zewnątrz rozniecilo we wszystkich francuzach uczucia patrjotyzmu, waleczności, ambicji szlachetnej, a oparta na tych duchowych pierwiastkach powstała potęga militarna Frapcji. Twórcze idee rewolucji francuskiej, powołujące narody do nowego życia, poprowadziły daleko za granice Francji zwycięskie armje Napoleona. Wręcz przeciwnie dzieje się teraz w Rosji. Przewrót rozluźnił tu ostatecznie więzy, jakie łączyły narody Rosji w jedną całość państwową; po dawnej gwałtownej akcji centralistycznej nastąpiła reakcja z karykaturalnemi dążnościami odśrodkowemi; już nietylko obce narody, ale prowincje czysto rosyjskie i oddzielne miasta chcą wytworzyć osobne republiki, np. Kronsztadt. Instynkty burzycielskie i drapieżne, obudzone w szerokich masach ludności nie znajdują przeciwwagi w żadnych pierwiastkach moralnych, bo te ostatnie wytępiła doszczętnie długoletnia niewola biurokratyczna. Losy całości państwa w rzeczywistości nie obchodzą nikogo; za całość państwa nie chce walczyć ani żołnierz należący do jednego z podbitych narodów, ani nawet chłop wielkoruski, którego jedynem pragnieniem jest odebranie ziemi od obywatela lub skarbu. Potęga militarna Rosji jest złamana; nie ocalą jej ani pomoc francuskich i angielskich oficerów, ani masowe egzekucje dezerterów, armja pozbawiona siły duchowej nie może się bronić, a tem bardziej zwyciężać.

Wewnętrzny stan rewolucyjnej Rosji malują dobitnie głosy samych Rosjan; w memorjale Rady wszechrosyjskiego związku handlu i przemysłu znajdują się następujące ustępy: „W celu przeforsowania rewolucji socjalnej wyzyskano ciemnotę ludu, rzucono w masy narodowe hasło demagogiczne, w których zrealizowanie nikt nie wierzy i zatruto ducha narodu nienawiścią i złością. Przerwano wojnę na froncie, a rozpoczęto ją wewnątrz kraju. W istocie władza bardzo szybko przeszła do rad delegatów robotników i żołnierzy — przypadkowych zbiorowisk ludzkich naogół pogrążonych jeszcze w ciemnocie, bez imienia, nieświadomych rzeczy i nieodpowiedzialnych, przez swą niewolniczą przeszłość nieprzygotowanych do budownictwa państwowego i społecznego... Żywiołowy rozwój rewolucji, niekierowany przez jakąkolwiek silną władzę, doprowadził Rosję do zupełnej anarchji i rozkładu... Rozpadła się jedność państwowa Rosji. Armja nasza uległa rozkładowi i w czasie groźnej wojny przekształciła się w samowolny i rozkielznany tłum. Na tyłach armja ta staje się groźną dla wolności spokojnych obywateli".

Rewolucja rosyjska, na wzór francuskiej, wypisała na swym sztandarze hasło równości, braterstwa, wolności, zamiast dawnego cesarstwa autokratycznego wystawiła program federacyjnej rzeczypospolitej wolnych narodów, które dotychczas w skład cesarstwa wchodziły. Powstaje jednak pytanie, czy program ten, w istniejących warunkach i przy istniejącym materjale ludzkim, jest realnym, czy też tylko iluzją, lub nawet nową dla słabszych pułapką?

W rzeczywistości różnice psychiczne i kulturalne narodów Rosji są zbyt wielkie, a więc interesy ich i ideały zbyt sprzeczne, aby można było wyobrazić sobie ich dobrowolną federację. Podstawą federacji jest wspólność interesów, a celem jej zabezpieczenie oddzielnym narodom, niezależnie od ich liczebności i siły, możności swobodnego indywidualnego rozwoju. W projektowanej federacji plemię wielkoruskie ze względu na swą przewagę liczebną, zajmie dominujące stanowisko, a ze względu na wyrobione wiekami historji aspiracje i zdolności zaborcze, dążyć zawsze będzie do supremacji i do wyzysku na swą korzyść słabszych członków federacji. Charakter narodu nie zmienia się jednego dnia; zasada poszanowania praw narodowych była dotychczas obcą umysłowości wielkoruskiej, nie może więc stać się nagle fundamentem federacji, w której plemieniu wielkoruskiemu przypadnie pierwsze miejsce. Narody obce Rosji, wchodząc do projektowanej federacji, zamienią tylko dawny despotyzm biurokratycznego rządu na nowy, pozornie legalny, despotyzm konstytuanty z większością wielkoruską. Przypuszczenie takie potwierdza niedawna przeszłość; świadczy o jego słuszności i teraźniejszość. Duma rosyjska, a więc przedstawicielstwo społeczeństwa rosyjskiego, okazała się bezwzględniejszą w stosunku do narodów podbitych (np. polaków), niż dawny niekonstytucyjny rząd rosyjski. Dziś rewolucyjny rząd rosyjski rozwiązuje sejm finlandzki, zawiesza gwarancje konstytucyjne i głodem, zakazując dowozu żywności, chce zmusić Finlandję do uległości i utrzymania łączności państwowej z Rosją. Podobnie wrogo zachowuje się rząd rewolucyjny w stosunku do Ukrainy, która domaga się pełnej rzeczywistej autonomji; różnica jest tylko ta, że ze względu na większą siłę Ukrainy, powstrzymuje się jeszcze w obecnej chwili od zastosowania środków gwałtownego przymusu.

Dla obcych narodów Rosji federacja z wielkoruskiem plemieniem nic dać innego nie może, jak tylko dawny ucisk i dawną demoralizację. Żywotne ich interesy wskazują im jedną drogę — oderwanie się teraz od Rosji dla zapewnienia sobie na przyszłość bytu narodowego; „Los von Russland" — takie winno być ich hasło polityczne.

Naród polski, dzięki zwycięstwom armij sprzymierzonych, znalazł się już w tem szczęśliwem położeniu; spadło zeń jarzmo niewoli rosyjskiej; otwiera się przed nim perspektywa samodzielnego życia państwowego. Jednak wolność narodu polskiego będzie trwałą na przyszłość tylko w tym wypadku, jeżeli inne podbite przez Rosję narody zachodnich kresów Cesarstwa również swą wolność odzyskają i zdobędą warunki niezbędne dla samoistnego rozwoju narodowego. Wszystkie te narody mają teraz jeden wspólny cel — uwolnienie się i zabezpieczenie od zaborczości wielkoruskiej. Cel ten leży także w interesie państw centralnych, bo tylko wtedy wschodnie ich granice będą skutecznie od Rosji bronione. Zadaniem więc narodów obcych Rosji i rządów mocarstw centralnych musi być usunięcie Rosji w granice etnograficzne i historyczne plemienia wielkoruskiego i państwa Moskiewskiego; jest to konieczny warunek trwałego na przyszłość pokoju na wschodzie Europy.

Taki wynik wojny wszechświatowej może być na razie ciosem dla ambicji światowej plemienia wielkoruskiego; z czasem jednak stanie się dlań dobrodziejstwem. Wyleczone z choroby zaborczości, zredukowane do swoich naturalnych granic terytorjalnych, plemię to wejdzie na drogę normalnego rozwoju i stanie się czynnikiem dodatnim w pokojowej kulturalnej pracy ludzkości. Jeżeli nawet odpadną od państwa obszary południowej Rosji, zamieszkałe przez małorusów (ukraińców) i Kaukaz, gdzie element wielkoruski jest napływowym i nielicznym — to i wtedy państwo Moskiewskie obejmować jeszcze będzie ogromną przestrzeń w Europie i Azji, uposażoną obficie w bogactwa naturalne i mogącą zapewnić ekonomiczny i kulturalny dobrobyt zamieszkującej ją ludności. Ludność ta należy do dwóch szczepów — wielkoruskiego i tatarskiego; współżycie ich datuje się od wieków; walczyły one z sobą i oddziaływały na siebie wzajemnie na drodze pokojowej; w żyłach wielkorusa płynie więcej krwi tatarskiej, niż słowiańskiej; obecnie są tak z sobą geograficznie pomieszane, że oddzielenie ich terytorjalne nie jest możebne, i ich równouprawnienie obywatelskie stanie się koniecznością dla państwa moskiewskiego.

M. Łempicki

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowo).

Wielka Kwatera Główna donosi dnia 4 października:

Zachodni teren walk.

Grupa wojsk następcy tronu księcia Ruprechta.

Wczorajsza akcja bojowa we Flandrji podobną była do działalności dni poprzednich. Silny ogień zaporowy, sięgający daleko w głąb poza stanowiska nasze i skierowany na miejscowości belgijskie, spotęgowany do najgwałtowniejszego działania w atakach ogniowych na poszczególne odcinki naszej strefy bojowej w środku frontu bitwy, trwa bez przerwy.

W ciągu nocy potężna walka artyleryjska trwała w niezmniejszonem napięciu od lasu Houthoulst do Lys; dziś zrana wzmogła się do ognia huraganowego.

Z podjęciem silnych ataków angielskich w łuku dookoła Ypres bitwa we Flandrji wzmogła się na nowo.

Wśród innych armij akcja bojowa była w ciągu dnia wskutek złych warunków obserwacyjnych ograniczona do nieznacznych rozmiarów. Ożywiła się dopiero pod wieczór.

Grupa wojsk niemieckiego następcy tronu.

Na wschodnim brzegu Mozy z nastaniem zmroku wszczął nieprzyjaciel najsilniejszy ogień w okolicy wzgórza 344 na wschód od Samogneux. Bezpośrednio potem ruszyli francuzi głębokiemi kolumnami do ataku, chcąc wydrzeć nam z powrotem zdobyte tam przez nas stanowiska. Natarcie to załamało się bezowocnie w akcji obronnej artylerji naszej oraz o wytrwałą siłę odporną wirtemberczyków, z wielkiemi stratami dla nieprzyjaciela.

Grupa wojsk ks. Albrechta.

Ożywione walki wywiązywały się przejściowo tuż na zachód od Mozeli i w Sundgau; natarcia nie nastąpiły.

Wschodni teren walk.

Pod Jakobstadtem, Dynaburgiem i nad Zbruczem, oraz nad łukiem Dunaju pod Galaczem, wzmagała się przejściowo akcja ogniowa; potyczki wywiadowcze miały w wielu miejscach pomyślny dla nas przebieg.

Front macedoński.

Sytuacja nie uległa zmianie.

Pierwszy generał - kwatermistrz
Ludendorff.

Jeden z samolotów nieprzyjacielskich dotarł w okolicę Stuttgartu i rzucił na Feuerbach 6 bomb, które, przyczyniając małe szkody materjalne, nie przyczyniły żadnych strat w ludziach.

Wolne miasto Frankfurt n. M. zaatakowane zostało przez 10 lotników nieprzyjacielskich, którzy nadciągnęli ze strony południowej i ze strony zachodniej. Przeważna część rzuconych bomb padła poza obrębem miasta bez zamierzonego rezultatu. We Frankfurcie naliczono dotychczas 18 miejsc, w które trafiły bomby. Bomby padły przeważnie na ulice i place. Zrządzone szkody materjalne są bardzo drobne, 5 osób jest lekko rannych, zabitych niema.

Lotaryński okręg przemysłowy nawiedzony został przez lotników nieprzyjacielskich, którzy jednak, jak zawsze, dzięki naszym dobrze przeprowadzonym środkom ochronnym osiągnęli bardzo niewielkie rezultaty.

Do okolic Dortmundu udało się dotrzeć znowu jednemu tylko lotnikowi nieprzyjacielskiemu. Rzucił on bomby na linję kolejową Dostfeld-Dortmund. Przy tym ataku jedna osoba została zabita.

O ile z jednej strony ataki napowietrzne nieprzyjacielskie na westfalski okręg przemysłowy są dowodem, jaką wagę przykłada nieprzyjaciel do zniszczenia tej głównej siedziby naszej mocy gospodarczej, o tyle znowu z drugiej strony możemy stwierdzić, że okupowanie terytorjów nieprzyjacielskich przez nasze dzielne wojska chroni nasz kraj ojczysty również i przeciwko napowietrznym atakom nieprzyjaciela.

Wojna podwodna.

Berlin, 4 października.

(Telegram W. A. T.).

Urzędowo donoszą:

Świeże zdobycze łodzi podwodnych w kanale La Manche i na morzu Północnem wynoszą: 4 parowce, żaglowiec i okręt rybacki, w tem 3 parowce uzbrojone i nowy żaglowiec „Independence". Z liczby trzech zatopionych parowców jeden płynął pod flagą francuską, jeden zaś był, sądząc z wyglądu, parowcem angielskim „Kendal Castle", 3,885 ton.

Ofiary ataków lotniczych.

Amsterdam, 4 października.

(Telegram W. A. T.).

Z ogłoszonego przez biuro Reutera zestawienia liczby ofiar, wywołanych przez ataki powietrzne, widać, że w okręgu policyjnym Londynu zginęło od stycznia do października r. b. 191 osób, rany zaś odniosło 749 osób.

Komunikaty francuskie.

Paryż, 4 października.

(Telegram W. A. T.).

Donoszą urzędowo 3 października w południe:

Na wschodzie od Reims baterje francuskie zwalczały skutecznie artylerje nieprzyjacielskie, przyczem stłumiły przygotowujący się atak. Na wschodzie od Navaria wtargnęły oddziały francuskie do linij nieprzyjacielskich, zniszczyły tam urządzenia okopowe i powróciły z jeńcami. Nasze przedsięwzięcie w okolicy La Casque osiągnęło pożądane wyniki. Na froncie Verdun trwała w ciągu nocy silna walka artyleryjska na obu brzegach Mozy, szczególniej w okolicy na północ od wzgórza 344, gdzie miały też miejsce ufarczki patroli. Zresztą wszędzie noc minęła spokojnie.

Paryż, 4 października.

(Telegram W. A. T.).

Donoszą urzędowo 3 października wieczorem.

Dzień minął stosunkowo spokojnie; odbywały się tylko walki artyleryjskie w okolicy na północ od Aisne'y oraz po obu brzegach Mozy.

Straty angielskie.

Amsterdam, 4 października.

(Telegram W. A. T.).

Holenderska Agencja Telegraficzna donosi:

Straty angielskie za miesiąc wrzesień wykazują w sumie ogólnej 2,138 oficerów i 102,000 żołnierzy, oraz 100 oficerów i 614 ludzi załogi w marynarce. W miesiącu sierpniu straty armji wynosiły: 5.284 oficerów i 52.404 żołnierzy.

Niemcami. Nasze cele wojenne są trzeźwe, nie są jednak jeszcze urzeczywistnione. Militaryzm pruski nie jest jeszcze zniszczony. Byłby to wielki błąd zawierać pokój przed osiągnięciem swych celów.

Gdy Niemcy poniosą stanowczą klęskę, tak że stracą dzięki temu wiarę w swój system rządowy, i gdy zrozumieją, że system ten prowadzi ich do zguby, oraz że czyni ich wrogami ludzkości, a również że roztrwonili oni puściznę po Bismarcku przez doprowadzanie zasad Bismarcka do ostateczności, gdyby wreszcie mogli oni być doprowadzeni do zrozumienia tych prawd przez samowyzwolenie i gdyby odrodzili się oni jako naród ze swobodami demokracji, gdy to będzie rezultatem twardej nauki tej wojny, oraz tych zjawisk, które towarzyszą jej zakończeniu, wówczas mniemam nadejdzie pokój, istotny pokój na trwałych podstawach, nie zaś pokój, któryby miał być tylko fazą przejściową.

O ile wojna obecna zakończona zostanie pokojem niezadowalającym, w takim razie Anglja w warunkach, które wówczas zapanują, nigdy nie dozna spokoju. Wówczas nigdy nie będzie już tej dobrej woli, za pomocą której zjednoczona liga światowa mogłaby być znowu utworzona. Również i **Ameryka nie uspokoi się aż dotąd, dopóki nie osiągnie ostatecznego celu. Jakkolwiek strasznem miałoby być dalsze prowadzenie wojny nie wahamy się ani na chwilę przy naszym wyborze.**

Wy wszyscy nawet **nie wiecie tego, jak blizcy jesteście zwycięstwa**; i nigdy tego wiedzieć nie będziecie **aż do** ostatniej chwili, dopóki owo zwycięstwo nie nadejdzie. W chwili upadku ducha moglibyście zaniechać tego, co zostało zdobyte w ciągu ciężkich 3-ch lat wojny, podczas gdy już tylko ręką wam sięgnąć po zwycięstwo.

Niema żadnego słusznego ku temu powodu, dlaczegobyśmy nie mieli przezwyciężyć wszystkich niebezpieczeństw i wszystkich dokuczliwych braków w chwili, gdy przejdziemy do **energicznej ofensywy**. Nie powinniśmy przesadzać w ocenianiu naszych trudności, oraz nie powinniśmy niedoceniać trudności, jakie ma nasz nieprzyjaciel.

Stałem zjawiskiem ostatnich pięciu — sześciu miesięcy jest pomyślne zwalczanie nieprzyjacielskiej kampanji podwodnej. Byłoby przedwczesnem twierdzić, że wojna podwodna jest już przez nas przezwyciężona. Nie wiemy w jakiej nowej formie owa wojna podwodna może się znowu ukazać, jako też nie wiemy, jak długo środki zaradcze przeciwko owej nowej formie wojny podwodnej mogą być skuteczne. Natomiast nie jest przedwczesnem stwierdzić, **że druga wielka kampanja podwodna nieprzyjacielska przeciwko naszej wyspie jest trzymana w szachu, a nawet z powodzeniem udaremniona.**

Nasze zapasy środków żywności są obecnie większe, aniżeli na początku wojny; podobnie wzmogła się nasza zdolność produkcji. W następnym roku — o ile wojna będzie jeszcze trwała, czego nie daj Boże, — wojska nasze będą silniejsze i lepiej uzbrojone, aniżeli kiedykolwiek dotychczas.

Jesteśmy pełni ufności, ale też i niemcy są pewni swego. Czynią oni rozpaczliwe wysiłki i to nie bez racji, gdyż wiedzą oni, że **Anglja jest najwięcej ważkim czynnikiem wojny.** Wiedzą oni, że potęga nasza nie może być złamana, oraz że będzie ona tylko bardziej jeszcze rosła.

Deputowany Erzberger oświadczył przedstawicielowi berlińskiemu dziennika „Neues Wiener Journal" w sprawie mowy Czernina m. i. co następuje:

„Wiem, iż rząd niemiecki zgadza się w zupełności z oświadczeniem hr. Czernina. Wszechniemcy absolutnie nie mają racji, jeżeli uważają kanclerza Rzeszy za podzielającego ich politykę. Kanclerz jest, tak to już powiedziałem w Szwajcarji, kanclerzem pokoju. Wogóle wierzę tylko w możliwość wspólnego pokoju podczas, gdy na wiosnę jeszcze liczono się z możliwością pokoju oddzielnego. Jeżeli idee Papieża i hr. Czernina odniosą zwycięstwo w traktacie pokoju w co ufam stanowczo, wówczas będzie to dowodem, iż narody nie walczyły napróżno.

Berlin, 4 października.

„Germania" pisze:

Mowa, którą wypowiedział wczoraj w Budapeszcie austrjacki minister spraw zagranicznych, hr. Czernin, **stanowi dokument o wysokiem znaczeniu politycznem.**

Haga, 4 października.

„Nieuwe Rotterdamsche Courant" omawiając mowę hr. Czernina, pisze:

Wywody hr. Czernina rzucają nowe światło na bieg sprawy pokoju. Austrjacki minister spraw zagranicznych potrafił znowu pochwycić właściwy ton, ażeby zapewnić świat o skłonności ku pokojowi monarchji naddunajskiej. Być może, że za pomocą swych wywodów uzupełniających przyczyni się on do zbliżenia pokoju.

Opinja niemiecka o mowie Churchila.

Berlin, 4 października.

(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa donosi:

Mowa Churchill'a **sprawiła w tutejszych kołach politycznych wrażenie humorystyczne,** które wywołują zresztą wszystkie mowy tego, **najniezręczniejszego z pośród angielskich blagierów.**

Wszyscy pamiętają te, tak liczne przepowiednie Churchill'a, które nawet we własnym jego kraju uczyniły zeń figurę pocieszną. Tak np. w dniu 7 czerwca 1915 r. powiedział on o walkach u Dardaneli, co następuje: „Armja Hamiltona i flota admirała Robecksa oddalone są zaledwie o parę kilometrów od swego zwycięstwa". Sławne jest na cały świat jego przemówienie z dn. 21 grudnia 1914 r., gdy powiedział on, iż chciałby flotę niemiecką wygrzebać z jej portów, jak szczury z ich kryjówek. O wielkiej klęsce angielskiej pod Skagerrakiem wyraził się Churchill, że widzi w tem wydarzeniu „krok definitywny do osiągnięcia całkowitego zwycięstwa". W numerze „Giornale d'Italia" z dnia 23 września 1914 r. zacytowane są następujące słowa Churchill'a: „Żaden fakt w ciągu wojny obecnej nie został udowodniony w sposób tak stanowczy i niewątpliwy, jak mianowicie fakt zupełnego rozprzężenia armji austrjacko-węgierskiej".

Mowy Churchill'a — kończy biuro Wolffa — zasługują na to, aby je wydano wszystkie razem w jednym zbiorze, oraz aby je rozpowszechniano po całym świecie w miljonach egzemplarzy.

Konferencja pokojowa w Bernie.

Bern, 4 października.

Datę otwarcia konferencji, zwołanej dla obmyślenia sposobu zawarcia trwałego pokoju, ustalono ostatecznie na dzień 15-ty października.

Londyński „Morning Posto" donosi z Waszyngtonu:

Prezydent Wilson zwrócił się do koalicji z notą, w której żąda zaniechania uchwały paryskiej konferencji gospodarczej, domagającej się prowadzenia wojny gospodarczej przeciwko państwom centralnym nawet i po zawarciu pokoju.

Audjencja u Ojca św.

Lugano, 4 października.

Jego Świętobliwość przyjął na audjencji powitalnej nowego posła rosyjskiego przy Watykanie, Lisakowskiego.

Po urzędowem przyjęciu, Papież konferował przez czas dłuższy z posłem prywatnie.

Baszy Bolo.

Genewa, 4 października.

Afera baszy Bolo nabiera charakteru coraz bardziej skandalicznego. Obrońca baszy oświadczył przedstawicielowi paryskiego „Journal'a", **że do sprawy wmieszane są „wysoko postawione osobistości".**

Poseł Concet wystąpił w Izbie posłów z interpelacją, jakie kroki przedsięwziąć zamierza rząd przeciwko dziennikom subsydjowanym przez Bolę.

Chodzi tu głównie o znany dziennik bulwarowy „Journal", który miał pośredniczyć w stosunkach Boli i jego wspólników z Niemcami.

W aferę zamieszani są również niektórzy politycy włoscy, wobec czego i w Izbie rzymskiej poseł Cotugno złożył interpelację, domagając się wszczęcia śledztwa.

Zmiany w dyplomacji

Bern, 4 października.

Przedstawicielem Francji w Bernie na miejsce ustępującego Beau, mianowano b. ministra skarbu, Thierry'ego. Wobec tego, że otrzymał on tytuł ministra upełnomocnionego, z którego nie korzystali jego poprzednicy, w szwajcarskich kołach politycznych przypuszczają, że Thierry'emu powierzono misję specjalną, szczególnej wagi.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 4 października.

(Telegram W. A. T.).

Na dzisiejszem posiedzeniu parlamentu Rzeszy oświadczył sekretarz stanu, dr. Helfferich, że w nadchodzącą sobotę kanclerz da odpowiedź na interpelacje, dotyczące wykonywania prawa zebrań i zgromadzeń, a także na interpelacje, dotyczące agitacji, uprawianej w wojsku przez przełożonych na rzecz polityki wszechniemieckiej.

Projekt prawa, dotyczący ujednostajnienia prawodawstwa i wymiaru sprawiedliwości, przekazany został komisji, składającej się z 14 członków. Następnie toczą się w dalszym ciągu obrady nad projektem prawa w sprawie odbudowy niemieckiej floty handlowej.

Posłowie Schiele (konserw.) i Alters (frak. niem.) przemawiają za projektem, podczas gdy socjalista niezależny, Hencke, zwalcza go, czyniąc przytem wycieczki w stronę partji socjal-demokratycznej.

Na tem kończy się dyskusja generalna. Podstawowy § 1 projektu prawa zostaje przyjęty.

W dalszym toku obrad i reszta projektu zostaje przyjęta.

Następne posiedzenie jutro o godz. 2-ej. Posiedzenie zamknięto o godz. 6-ej.

Okręgi wyborcze w Niemczech.

Berlin, 4 października.

(Telegram W. A. T.).

W komisji konstytucyjnej parlamentu Rzeszy zakomunikował dyrektor ministerjalny, dr. Lewald, że projekt prawa, dotyczący podziału

Nr. 345—A Warszawa, Niedziela, 16 Grudnia 1917 r. Rok II.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA:
Wydanie poranne (A). Miesięcznie Mk. 2.00, z odn. lub pocztą Mk. 2.30. Kwart. Mk 6.00, z odn. lub pocztą Mk. 6.90.
Wydanie popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 1.05, z odn. lub pocztą Mk. 1.25. Kwart. Mk. 3.15, z odn. lub pocztą Mk. 3.75.
Wydanie poranne i popołudniowe (C). Miesięcznie Mk. 2,80, z odn. lub pocztą Mk. 3.00. Kwart. 7.50, z odn. lub pocztą 9,00.
Cena n-ru pojedyńczego w Warszawie 10 fen.

Redakcja i Administracja w Warszawie: Warecka 7.
Kantor w Warszawie: Kredytowa 18 (Erywańska.)

Redakcja i Administracja w Łodzi:
Piotrkowska 86.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem:
Zwyczajne: 50 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie sześć szpalt).
Drobne: 7 fen. za wyraz, najmniej 75 fen.
Nadesłane (po tekście): Mk. 1.25 za wiersz petitowy (str. 4 szp.).
Nekrologi: 75 fen. za wiersz petitowy (str. 4 szp.).
W dziale handlowym: Mk. 1.25 za wiersz petit. (str. 4 szp.).

FILJE. **Częstochowa:** ul. Panny Marji 26; **Tomaszów:** F. Gomuliński; **Płock:** „Kuryera Płock."; Admin. **Pabjanice:** ul. Zamkowa 11; oraz w **Sosnowcu, Kaliszu, Łowiczu, Łomży i Będzinie.**

Fakty z życia i uwagi na czasie.

Wyjątki z dziennika.

Słowo wstępne do czytelnika. — Gabinet ministrów. — O państwowości polskiej. — Jasnowidzenie Wyspiańskiego. — Szczypiorno. — O jawności pracy rządu.

Przystępując do ogłaszania w „Godzinie Polski" wyjątków z prowadzonego dla siebie dziennika, winienem dać czytelnikowi parę słów wyjaśnienia.

Niezwykle doniosłe znaczenie wypadków dziejowych, których obecne pokolenie jest twórcą i świadkiem, pobudziło wielu do spisywania swych spostrzeżeń i wrażeń. Prowadzone przez współczesnych pamiętniki stanowić będą dla przyszłego historyka niezbędny materjał do odtworzenia dokładnego obrazu chwili minionej. Jedne z nich, spisywane przez mężów stanu — twórców historji, odkryją z czasem ukryte dla współczesnych sprężyny wypadków. Drugie, prowadzone przez ludzi z szarego tłumu, — raczej widzów tylko, a nie aktorów dziejowego dramatu, — odtworzą nastroje tego tłumu, wrażenia, jakie odczuwał, a więc uwidocznią i wpływy, jakie on na działalność mężów stanu wywierał. Pierwsze, z natury rzeczy, zawierać muszą pewne niedyskrecje w stosunku do żyjących i dlatego dopiero w późniejszym czasie ogłaszane być mogą. Drugie, dużo mniej pod tym względem sensacyjne, nie wymagają podobnej rezerwy, dotyczą bowiem nietyle osób, co faktów, ogólnie znanych i odzwierciadlają tylko odbywającą się w społeczeństwie ewolucję pojęć i poglądów. Stanowiąc jakby fotografję przeżywanej rzeczywistości, służą do utrwalenia w pamięci współczesnych, prędko przemijających i łatwo zapominanych wydarzeń i wrażeń. Dają materjał dla historji, ale mogą być także użyteczne dla zrozumienia teraźniejszości.

Powyższe motywy ośmieliły mnie — jednego z szarego tłumu — do dzielenia się z czytelnikami „Godziny Polski" osobistemi wrażeniami i myślami na tematy aktualne, które życie w każdej chwili na porządek dzienny wysuwa.

***

8 grudnia.

Ogłoszoną została zatwierdzona przez Radę Regencyjną lista ministrów; mamy więc już widomy rząd polski — gabinet, składający się z prezesa, ośmiu ministrów i dyrektora do spraw politycznych (hr. Rostworowski). Fakt ten, będący zakończeniem pierwszego okresu odbudowy państwa polskiego, a otwierający nową erę naszego życia politycznego, winien był wywołać, jeżeli już nie entuzjazm, to przynajmniej radośne uczucie, że po nęczących oczekiwaniach wstępujemy wreszcie na prostą, prowadzącą do upragnionego celu drogę. Tymczasem przeszedł on prawie bez wrażenia, spotkany naogół obojętnością, graniczącą nawet jakby z rozczarowaniem.

Gazety ograniczyły się po większej części do podania tylko suchych biograficznych informacyj o ministrach i ich partyjnej przynależności; „Kurjer Warszawski" wyraził się, jak zwykle, ostrożnie, że prezes ministrów dotrzymał w o g ó l e swej zapowiedzi powołania do rządu „ludzi z hartem i o wysokiem wyrobieniu moralnem", dając tem samem w sposób delikatny do zrozumienia, że nie wszystkich ministrów za takich ludzi uważa. „Goniec", podkreślając obowiązek współdziałania gabinetowi, wypowiedział się jednak kategorycznie, że dla niego powstanie obecnego gabinetu jest „pogrzebem idei o wielkiej i silnej Polsce". Zespół nominowany nie zadowolił ani „pasywistyczno - neutralistycznych" polityków „Kurjera Warszawskiego", ani też „fanatyczno - lekkomyślnych" aktywistów „Gońca"; „umiarkowani aktywiści" z „Kurjera Polskiego' na razie nie wypowiedzieli się.

Nie może być zadowolonem również i rozważne Centrum Narodowe, — chociażby dlatego, że żaden z jego członków teki ministerjalnej nie dostał. Prawdziwa ironja losu: Centrum Narodowe uważało siebie za stronnictwo par excellence rządowe i niemal do samego końca nie rozstawało się z nadzieją, że jemu z natury rzeczy przypadnie rola obsadzenia wyższych stanowisk; tymczasem zostało całkowicie pominięte, a Koło Międzypartyjne, które jawnie głosiło abstynencję i nie kryło się z opozycyjnym nastrojem, wydało ze swego grona trzech ministrów (pp. Steckiego, Zaglenicznego i Przanowskiego). Nawet Liga Państwowości Polskiej, początkowo sojusznica, a następnie rywalka Centrum Narodowego na terenie legalizmu, okazała się więcej w danym wypadku wpływową: wprowadziła do gabinetu jednego swego członka (p. Ponikowskiego) i pozatem ma tam jeszcze jednego, a może nawet dwóch sympatyków (pp. Bukowieckiego i Pomorskiego).

Z pomiędzy 10-ciu nazwisk mianowanych ministrów, niewątpliwie najwięcej wymownem jest nazwisko ministra spraw wewnętrznych, p. Steckiego; jest to już określony program i kierunek; istoty rzeczy nie może zmienić, jednoczesne z nominacją, wystąpienie p. Steckiego ze stronnictwa narodowo - demokratycznego. Ministerjum spraw wewnętrznych ma przed sobą wielkiej wagi zadanie zorganizowania kraju i wytworzenia organów administracyjnych, które pokierują wyborami do ciał prawodawczych i od których bezpośrednio zależeć będzie praktyczne załatwienie sprawy wojska polskiego (np. przeprowadzenie poboru). Na całej tej robocie i wogóle na przyszłej „orjentacji" politycznej kraju, osoba kierownika ministerjum spraw wewnętrznych piętno swoje położyć musi.

9 grudnia.

Na ustach wszystkich są wyrazy: „budowa państwa polskiego"; jednak ogromnie różne są dotychczas pojęcia: po pierwsze o sposobach budowy, i po drugie o samych zadaniach państwa. Na ten ostatni temat mówił wczoraj zajmująco w sali Muzeum dyrektor szkoły dziennikarskiej, p. W. Kosiakiewicz. „Główny błąd w polskiem myśleniu" — bo taki był tytuł odczytu — prelegent upatruje w utworzeniu się dwóch krańcowych doktryn: „anarchistycznej", która sprowadza do minimum wpływy państwa na kształtowanie się życia narodu i drugiej — „etatystycznej", czy też „biurokratycznej", która przeciwnie, pragnęłaby przekazać organom państwowym pieczę nad wszystkiemi funkcjami organizmu społecznego. Zdaniem prelegenta prawda leży pośrodku: trzeba nam silnego państwa, ale jednocześnie biurokracja musi być ograniczona w swych kompetencjach i nie powinna tłumić inicjatywy społecznej.

W rzeczywistości ogół naszego społeczeństwa, krzywdzony długo przez rząd rosyjski, a obecnie cierpiący od konieczności wojennych, spodziewa się od własnego rządu samych dobrodziejstw i skutecznego lekarstwa na wszystkie dolegliwości, wewnętrzne i zewnętrzne. Nadzieja, oczywiście, zawodna: żaden rząd nie może być cudotwórcą, bo jest tylko emanacją samego społeczeństwa: jego wad i przymiotów.

Nie mniej rozbieżne są poglądy na metodę budowy państwa. Budowa jest przedewszystkiem czynnością, a znajdują się ludzie, którzy budować państwo chcą pasywizmem, czy też neutralnością. Ci, co nazywają się aktywistami, nie są między sobą zgodni; samo pojęcie aktywizmu nie jest ustalone. Zdawałoby się, że w okresie wojny treścią aktywizmu powinno być wytworzenie własnej państwowej siły zbrojnej; tymczasem u nas za aktywistów u chodzą i za takich się mają i ludzie, którzy wojska wyraźnie nie chcą. W obecnym czasie panowania surogatów i sfałszowań — sfałszowano także aktywizm i trudno jest teraz odróżnić prawdziwego aktywistę od podrobionego. Rzecz przytem charakterystyczna: w języku polskim nie mamy własnego wyrazu dla pojęcia „aktywizm"; natomiast mamy swój własny wyraz „bierność" dla pojęcia „pasywizmu". Nie posiadając być może w naturze swojej odpowiedniej właściwości, sprzeczamy się zawzięcie o istotę aktywizmu i dochodzimy do wniosku, że aktywizm winien być przedewszystkiem... umiarkowany.

10 grudnia.

Dawano w teatrze Rozmaitości, na chorych legjonistów „Wesele" Wyspiańskiego. Teatr był wypełniony i z zapartem tchnieniem jak skamieniały, słuchał płynących ze sceny, przepojonych strasznym bólem rozpaczy, a potężnych, jak grzmot bijący z nieba, proroczych słów wielkiego patrjoty. Widziałem łzy w oczach wielu, słyszałem tłumione łkania, bo była przed nami już nie tragiczna i chorobliwa, jak to dawniej sądzono, wizja poety, ale stanął w całej swej nagiej prawdzie obraz okropnej rzeczywistości, niemal w najdrobniejszych szczegółach odtworzony jasnowidzeniem Wyspiańskiego. Odczuwaliśmy wszyscy grozę przeżywanej „osobliwej" chwili, która mogła stać się dla narodu „weselną", a została niezrozumianą i nie wyzyskaną; widzieliśmy, po krótkim i teatralnym wybuchu energji, zapadającego w gnuśny sen „Gospodarza", który miał wypełnić wielki nakaz Wernyhory, a o nim bezmyślnie zapomniał; widzieliśmy „Jaśka", który miał „złoty róg" do trąbienia pobudki, a zgubił go na „rozstajnych drogach", „bez czapkę z pawich piór", którą się pysznił; byliśmy świadkami bezpłodnych wysiłków „Czepca", rwącego się do czynu i zamiast czynu, słyszeliśmy tylko jałowe dyskusje, uczone i poetyckie, a w końcu, kiedy już „dniało" dla narodu, zamiast zbrojnego zastępu maszerującego w porządku do określonego, wytkniętego z góry celu, zobaczyliśmy tylko bezładny, splątany tłum bezbronnych, wirujący na miejscu w letargu, pod znakiem usypiającej muzyki Chochoła!

P r z e m y ś l e ć „W e s e l e" W y s p i a ń s k i e g o p o w i n i e n k a ż d y m y ś l ą c y p o l a k. Drugi to w naszej historji fakt, jasnowidzenia politycznego poety: Krasiński w „Psalmie Miłości" przewidział katastrofę rzezi galicyjskiej 1846 r., Wyspiański w „Weselu" odczuł i przebolał smutny przebieg wewnętrzny sprawy polskiej w okresie wielkiej wojny.

W teatrze rozdawano kartkę, zatytułowaną: „Prawdziwy program osobliwej chwili — Narodu Polskiego dramat: Wesele", z podziałem ról między współczesnymi: Gospodarz — Polska, Jasiek — Piłsudski, Czepiec — Legjony, Dziennikarz—Prasa polska („Kurjer Warszawski"), Muzykant—Koalicja, Wernyhora — Idea Jagiellońska, reprezentowana przez Studnickiego i Łempickiego i t. p.

11 grudnia.

Na czoło aktualnych zagadnień politycznych wysunęła się sprawa legjonistów, internowanych w Szczypiornie i Benjaminowie za odmowę złożenia przysięgi. Zajmuje się nią gorąco w rozmaitych kierunkach Rada Regencyjna, nowo utworzony gabinet ministrów, Komisja przejściowa (zapomoga 5,000 mk.), Rada miejska Warszawy (zapomoga 10,000 mk.), młodzież akademicka i inna; u prezesa ministrów, jak to ogłosił komunikat departamentu politycznego, była „liczna delegacja" rodzin internowanych. Niewątpliwie, smutna ta sprawa wymaga ostatecznego zlikwidowania i likwidowanie postępuje stopniowo drogą naturalną: z ogólnej liczby 3½ tysięcy internowanych pozostało w Szczypiornie obecnie nie wiele ponad tysiąc. Ale dzieje się rzecz niematuralna; Szczypiorno i Benjaminów zasłoniły sobą niewspółmiernie doniosłejszą, bo o przyszłości państwa polskiego decydującą, sprawę tworzenia armji; utknęła ona na martwym punkcie i pomimo początkowych zapewnień prezesa ministrów, dotychczas nie ma żadnych objawów realnego zainteresowania się nią organów państwowych polskich. O internowanych legjonistach mówi się dużo i robi się dla nich wiele; o tych, którzy pozostali w wojsku i są na froncie prawie, że zapomniano; komitet gwiazdkowy dla nich napotkał z różnych stron obstrukcję, a czasem wyraźną niechęć. Zapomniano również o pozostających dotychczas w obozach jeńców w Niemczech i Austrji, oficerach i żołnierzach polakach, z armji rosyjskiej, a byliby oni wielce pożyteczni dla kadrów tworzącej się armji polskiej.

12 grudnia.

Odbyło się wczoraj pierwsze posiedzenie gabinetu ministrów; trwało podobno od 4 do 8-ej. W gazetach pojawiła się nowa rubryka, zatytułowana: „Organizacja rządu"; zawiera jednak prawie wyłącznie drobne wiadomości, nic w rzeczywistości nie znaczące, a przemycane do prasy drogą prywatnych stosunków. Byłoby pożądanem, aby nowy rząd informował społeczeństwo o swych czynnościach, a w niektórych nawet razach, o swych zamierzeniach, lepiej i dokładniej, niż to czyniła Tymczasowa Rada Stanu. Usunięcie jawności z jej obrad nie okazało się korzystem, a suche i spóźnione jej komunikaty nie były wystarczające i nie zapobiegały szerzeniu się fałszywych i często szkodliwych pogłosek. W obecnych czasach ogólnej demokratyzacji jawność prac rządu stała się już koniecznością i jest lepszą, niż tajemniczość, której ustrzedz niepodobna.

Spectator.

Trocki o polityce zagranicznej.

Według prasy rosyjskiej, na posiedzeniu centralnego komitetu rady robotników i żołnierzy 23 ub. m., Trocki zobrazował stan polityki zewnętrznej.

Powiedział on:

— Fakt przyjęcia dekretu o ogólnem zawieszeniu broni był zupełną niespodzianką dla rutynowanej świadomości klas rządzących Europy. Początkowo odnoszono się doń, jak do partyjnego oświadczenia, nie jak do aktu o znaczeniu państwowem. Po pewnym czasie dopiero rządzące klasy Europy poczęły zdawać sobie sprawę z tego, że nasz dekret, to nie wezwanie agitacyjne, lecz dokument rzeczowy, pochodzący ze źródeł państwowych Rosji. Stosunek doń klas posiadających można podzielić na dwa obozy. Z jednej strony, państwa sprzymierzone odniosły się do dekretu wrogo, przyczem nie było zarzutów, którychby nam nie stawiano. Co się zaś tyczy nieprzyjaciół, to przewrót w Rosji interesował ich, jako nowe osłabienie potęgi Rosji.

Ale Niemcy i Austrja oceniały dekret i z tego punktu widzenia, że pochodzi on nie od rządu efemerydalnego, lecz od zwycięskiego. Wiadomość o naszem zwycięstwie nad Kerenskim otrzymano w Niemczech w porę, gdyż przejęto nasz radjotelegram z Carskiego Sioła. Niemcy i Austrja początkowo cieszyły się z tego, lecz, jako burżuazja, bały się naszego zwycięstwa.

Nasze klasy burżuazyjne nie dowierzały żywotności nowego rządu. Klasy robotnicze zachodniej Europy wierzyły w naszą władzę, lecz obawiały się, że nie ostoi się ona przeciwnościom. Szybko jednak zrozumiano, że robotnicza władza, oraz rad nie może być obalona w ciągu tygodni lub miesięcy. Dziś dyplomaci nawiązują z nami stosunki w szeregu spraw natury praktycznej.

Co się zaś tyczy ich stosunku politycznego, to zdaje się tu zauważyć szereg gradacyj. Najbardziej wrogo zachowuje się względem nas Anglja, odgrywająca rolę kierowniczą w obecnych wypadkach, która przytem najmniej traci na wojnie.

Francja, która najwięcej ucierpiała, odpowiedziała na nasz przewrót utworzeniem gabinetu Clémenceau, tego najwybitniejszego przedstawiciela drobnej burżuazji francuskiej. Ministerjum Clémenceau utworzono bez socjalistów i przeciw socjalistom. To ostatnia drgawka imperjalistycznej Francji.

We Włoszech wieść o naszym przewrocie powitano z entuzjazmem, rozczarowanie tam

bowiem rośnie skutkiem wzmagania się polityki imperjalistycznej.

Należy przypuszczać, że Ameryka zachowa się tolerancyjnie względem władzy komisarzów.

Wszelkie dane o wpływie naszego dekretu na zachodnią Europę wykazują, że najbardziej optymistyczne oczekiwania nasze nie zawiodły. Klasa robotnicza Europy zachodniej zdaje sobie sprawę z wypadków w Rosji. Nasz dekret — to manifest o wszechświatowem znaczeniu. Pozostaje nam tylko formalne zaproponowanie pokoju.

W związku z pogłoskami o tekście traktatów tajnych mogę nadmienić, że znajdują się one w moich rękach. Nieratow oddał mi je dobrowolnie, wskazawszy, gdzie się znajdują.

W dniach najbliższych zostaną ogłoszone.

Postawimy wszystkie rządy wobec jednego kardynalnego faktu, który polega na tem, że chcemy położyć kres wojnie.

Wszystkie dawne traktaty rzucimy do śmietnika.

Lloyd George o pokoju.

Londyn, 15 grudnia.

(Telegram W. A. T.).

Biuro Reutera donosi:

Podczas bankietu, wydanego przez kierowników lotnictwa, Lloyd George wygłosił przemówienie, w którem, między innemi, powiedział:

Postrach, jaki nowa broń w postaci lotnictwa rzuciła na świat, wywołał wzrastający wstręt do nowej wojny. Dlatego też dziś więcej, niż kiedykolwiek, **ważnem jest, aby pokój był sprawiedliwy, dobroczynny.**

Niedawno temu pewien wielce szanowny szlachcic, który wyświadczył państwu niejedną przysługę, **przestraszył naród listem,** który wśród wielu wywołał poważne obawy; w tych obawach główną troską jest to, **aby wojna obecna zakończyła się trwałym pokojem, nie zaś poniżającą klęską.** Wiem dziś, że wszystkie nasze troski w sprawie tego listu były nieuzasadnione, że **Landsdowne był w najściślejszej zgodzie z prezydentem Wilsonem** i chciał powiedzieć tylko to samo, co prezydent Wilson powiedział niedawno w swojej wielkiej mowie w kongresie. **Rząd znajduje się w takiej samej zgodzie z tą mową, jak i cały naród angielski,** a ponieważ Landsdowne oświadczył że się z nią zgadza, więc przypuszczam, iż komentowanie listu Landsdowne'a nietylko przez wiernych sojuszników sprawy koalicji, lecz i jej przeciwników w naszym kraju, Ameryce, Francji, a także w Niemczech i Austro-Węgrzech w żadnym stopniu nie odpowiada temu, czemu Landsdowne chciał dać wyraz.

Nie chcę wywoływać sporu, jeżeli doń niema powodu. **Landsdowne chciał po prostu powiedzieć to samo, co prezydent Wilson** i stało się wielkie nieszczęście, że tego zamiaru nie wykonał. Kiedy list się ukazał, byłem na paryskiej konferencji sojuszników naszych. Przyjęto go tam z bolesnem przerażeniem. Tymczasem ku uspokojeniu należy wiedzieć, **że Landsdowne został źle zrozumiany zarówno przez przyjaciół,** jak i przeciwników i że właśnie całym ciężarem kładą się jego poglądy i wpływy na sprawę przeprowadzenia polityki Wilsona.

Następnie Lloyd George wskazał na działająca w kraju ruchliwą mniejszość, która podstępnie i uparcie rozpowszechnia swoje poglądy w tym celu, aby **zmusić kraj do zawarcia przedwczesnego pokoju, nas ujarzmiającego.** „Niebezpieczeństwo nie jest najskrajniejszym pacyfistą, mówił dalej Lloyd George; nie boję się go, lecz radzę, **aby się naród miał na baczności przed człowiekiem, który sądzi, jakoby istniało coś pośredniego pomiędzy pokojem a klęską.** Pomiędzy pokojem a klęską niema nic pośredniego.

Są ludzie, którzy sądzą, że **mogliby zakończyć obecnie wojnę przez pewnego rodzaju traktat pokojowy.** Ma być zawiązana liga narodów, mają powstać sądy rozjemcze, mają nastąpić rozbrojenia i uroczysty traktat pomiędzy wszystkimi narodami, opiewający, że każdy z narodów nietylko sam będzie powyższe instytucje szanował, lecz, że utrzyma je wbrew każdej narodowości, którąby ważyła się je przełamać. **Jest to polityka zupełnie słuszna, lecz po zwycięstwie;** bez zwycięstwa byłby to tylko zarys.

Pocośmy rozpoczęli tę wojnę? Ponieważ z takim samym uroczystym traktatem postąpiono, jak ze świstkiem. Któż teraz podpisze traktat? Pomiędzy innymi prawdopodobnie, i naród, który ostatni traktat złamał. Któż przeprowadzi nowy traktat? Prawdopodobnie te narody, którym się nie udało wprowadzić w czyn ostatniego traktatu. Gdyby wojnę, rozpoczętą w celu urzeczywistnienia poprzednio zawartego traktatu, zakończono bez odszkodowania za złamanie traktatu, lecz tylko zawarciem bardziej wyrazistego, — to byłoby istotnie żartem.

Nie pozwólmy się skierować na manowce frazesami o lidze narodów, rozbrojeniu, sądach rozjemczych i gwarancjach. Są to tylko piękne zwroty retoryczne, które bez ożywczej siły zwycięstwa pozostaną tylko słowami. Gdybyśmy zadania naszego nie byli w stanie wprowadzić w czyn, nie zważając na żadne okoliczności, to byśmy nigdy nie mogli wojny tej rozpocząć. Mogę zrozumieć, aczkolwiek nie pochwalam stanowiska tych, którzy od samego początku twierdzą: Nie mieszajcie się do tego pod żadnym pozorem. Pozwólcie Niemcom ujarzmić Belgję. Niechaj nasi sąsiedzi i przyjaciele, wolna republika francuska, pogrążą się w błocie; niechaj się dzieją wszelkie przestępstwa dopóty, dopóki one nie będą dokonane na nas. Lecz nie mogę zrozumieć człowieka, który wtedy, patrząc na czyny gwałtu, wołał w słusznem oburzeniu, rozpłomieniającem całą jego szlachetną duszę: Na miłość boską zakończmy to hańbiące dzieło. Ukarajmy przestępców, a który potem, gdy mu się udało poprowadzić naród drogą honoru, mówi nagle przed wypełnieniem połowy zadania: Mam tego dosyć! Nadszedł czas, aby sprawę tę zakończyć. Podajmy złoczyńcom ręce, abyśmy potem mogli z nimi uprawiać handel dla wspólnych korzyści.

W dalszym ciągu swej mowy Lloyd George w słowach dosadnych atakuje wrogów Anglji, poczem tak mówi:

Dzielność naszych wojsk wywiera stopniowo coraz większy nacisk, który, ostatecznie, ujawni się w całości. **Bezwątpienia zakładamy fundamenty pod most, który, gdy będzie ukończony, wprowadzi nas w nowy świat. Tymczasowo rzeka zalewa jeszcze brzegi, znaczna część budowanego przez nas mostu porwana została przez nurty, wiele z pośród tego, cośmy zbudowali, znalazło się obecnie pod wodą, to też znaleźli się ludzie, którzy mówią: „Pozwólcie nam zaniechać całkowicie naszego przedsięwzięcia, gdyż kosztuje nas ono zbyt wiele; jego wykonanie jest niemożliwe. Pozwólcie nam raczej zbudować most pontonowy z nowych traktatów Ligi narodów i pokoju porozumienia".**

Taki most pontonowy może wytrzymać pewien krótki czas, ale zawsze będzie się on chwiał i będzie niepewny. **A więc pozwólcie nam raczej kontynuować naszą ciężką pracę wbijania potężnymi kafarami fundamentów pod silny i trwały most.** Przeżywamy zaiste chwile niewiele obiecujące. **Rosja grozi wycofaniem się z walki i pozostawieniem demokracji francuskiej jej własnym siłom. Nie chcę bynajmniej bagatelizować powagi położenia.**

Następnie Lloyd George wyraża ubolewanie na skutek odpadnięcia od koalicji sprzymierzeńca rosyjskiego, poczem podkreśla niebezpieczeństwo „pruskiej wszechwładzy militarnej" i „osłabienia demokracji".

Następnie Lloyd George przechodzi do sprawy zapowiedzianej wielkiej pomocy ze strony Ameryki. Niema — mówił Lloyd George — na całym świecie drugiego kraju tak potężnego jak Ameryka z jej olbrzymiemi źródłami pomocniczemi i z jej niezwyciężonym narodem, **i jeżeli Rosja wystąpi z koalicji,** wówczas Ameryka ją zastąpi wszystkiemi swojemi siłami.

Bądź co bądź rozpadnięcie się Rosji i chwilowa klęska Włoch bezwątpienia **zmuszają nas do wzięcia na siebie ogromnego brzemienia aż do chwili, gdy Ameryka będzie gotowa pomódz nam w jego dźwiganiu. Dlatego trzeba nam przygotować się na dużo większe wysiłki i ofiary.** Czas najwyższy, aby naród angielski mocniej niż kiedykolwiek stanął na własnych nogach i rozprężył ramiona, aby módz dźwigać większe ciężary. Wola Anglji jest jako stal zahartowana: Potrafi ona wytrzymać do końca i o wiele mocniejsze naprężenie. Zasoby materjału ludzkiego musimy głębiej zaczerpnąć; **aby brzemię udźwignąć, musi też wystąpić na teatr wojny armja amerykańska.** Musimy mieć dość ludzi, aby bronić naszych linij, a ponadto musimy też posiadać silne rezerwy do dowolnego manewrowania, tak, abyśmy byli w stanie, przy możliwie najmniejszej stracie czasu zjawić się w jakimkolwiek punkcie długiego frontu pola bitwy, jak tylko tego zajdzie potrzeba.

Niema żadnego powodu do paniki. Nawet i obecnie posyłamy włochom nasze wojska na pomoc. Sprzymierzeńcy we Francji i we Flandrji są w przewadze liczebnej, mamy również znaczne rezerwy u siebie w kraju. Nasze zapasy materjału ludzkiego znacznie powiększyły się, szczególnie w ostatnich miesiącach, **ale jeszcze nie wystarczają one, aby bez troski spoglądać na zbliżające się nowe wydarzenia wojenne, chyba, że chwycimy się środków, aby rezerwy nasze w dalszym ciągu powiększyć wyćwiczonym żołnierzem.** Rząd opracowuje wnioski dotyczące powołania dalszych zapasów wojska, a zarazem bada szczegółowo metody, któreby mogły prowadzić do jaknajwiększego oszczędzania istniejących zasobów wojsk w tym celu, aby możliwie zmniejszyć straty wojenne.

Zwycięstwo jest obecnie kwestją tonażu. Przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny powiększyło jeszcze w wysokim stopniu zapotrzebowanie tonażu. Jest on nam potrzebny zarówno dla przewiezienia do Europy olbrzymich armij amerykańskich, jako też dla należytego ich zaopatrywania.

I amerykanie i my będziemy musieli naprężyć do ostatecznych granic wszystkie nasze siły i środki pomocnicze, aby powiększyć ilość rozporządzalnego tonażu. Zdecydowani jesteśmy osiągnąć to za pomocą jeszcze większego ograniczenia naszej konsumcji, oraz dalszego powiększania wytwórczości krajowej w zakresie środków spożywczych.

Rada marynarki koalicji.

Londyn, 15 grudnia.

(Telegram W. A. T.).

Biuro Reutera donosi:

Na konferencji, która odbyła się w Paryżu w dniach 29 i 30 listopada, pod przewodnictwem Jerzego Leygues, i w której udział wzięli admirałowie angielscy, z sir Edykiem Geddesem na czele, francuscy, amerykańscy, włoscy i japońscy, powzięto uchwałę **utworzenia Rady marynarki koalicji w celu zapewnienia ścisłego kontaktu i całkowitej jednolitości akcji flot sprzymierzonych.**

Zresztą nie zmieniło to w niczem odpowiedzialności poszczególnych sztabów generalnych marynarki i naczelnych dowódców. Rada marynarki koalicji ma się składać z ministrów marynarki i sztabów generalnych. Ponieważ Rada zbierze się w Europie, wobec tego Stany Zjednoczone i Japonja reprezentowane będą przez specjalnie delegowanych oficerów marynarki.

Rokowania o zawieszenie broni.

Berlin, 15 grudnia.

(Telegram W. A. T.).

(Urzędowo). Na plenarnem posiedzeniu, które się odbyło przed południem dnia 14 b. m., **sformułowano ostatecznie część wspólnych warunków projektu traktatu.**

Ponieważ rosyjska delegacja chciała otrzymać dodatkową instrukcję od swego rządu co do niektórych punktów, **odłożono dalszy ciąg ogólnych obrad na dzień 15-go grudnia przed południem.**

W dniu 14 grudnia p.p. odbyło się posiedzenie komisji protokułującej.

Zwycięstwo dyplomatyczne Rosji.

Petersburg, 15 grudnia.

(Telegram W. A. T.).

Pet. Ag. Tel. donosi:

Z upoważnienia ambasady Wielkiej Brytanji, komunikujemy:

Wobec wyjaśnień, jakie ambasador angielski udzielił rządowi swemu w sprawie internowanych w Anglji: Czyczerina, Pietrowa i innych osób, **rząd angielski oświadcza, że skłonny jest do ponownego zbadania sprawy zatrzymania powyższych osób i ich powrotu do ojczyzny.**

Wobec powyższego wyraźnego oświadczenia, **pełnomocnik ludowy do spraw zagranicznych rozporządził, aby obywatelom Wielkiej Brytanji, którzy dostarczą żądanych od każdego obywatela państwa sprzymierzonego lub neutralnego gwarancji ogólnych, nie czyniono żadnych trudności przy wyjeździe z Rosji.**

Również wydaje się możliwem uregulowanie sprawy, dotyczącej kurjera dyplomatycznego.

Kapitan Smith oświadczył komisarzowi ludowemu, iż **Buchanan ma nadzieję, że już w ciągu przyszłego tygodnia będzie mógł udzielić pełnomocnictw na wolny wyjazd dyplomatycznych kurjerów rządu rosyjskiego do Anglji i przez Anglję.**

Rosja a Ukraina.

Petersburg, 9 grudnia.

(Telegram W. A. T.).

(Nadeszła z opóźnieniem). Doniesienie Pet. Ag. Tel.:

Pomiędzy Radą żołnierską Ukrainy a wydziałem wykonawczym Rady petersburskiej doszło do porozumienia **w sprawie zwrotu relikwij ukraińskich, zrabowanych swego czasu przez rząd carski.**

Zwrot tych relikwij obchodzony będzie, jako **święto publiczne** i da wyraz **wspólności interesów robotników, nie uznających żadnego ujarzmienia innych narodów.**

Pełnomocnik ludowy do spraw narodowych Dżongaszwili Kalin uznał w obecności przedstawicieli socjaldemokratycznej partji Ukrainy, oraz rządu robotniczo - żołnierskowłościańskiego **prawo ukraińców uregulowania samodzielnie swego stosunku do Rosji,** a uczyni to masa robotnicza, czyli konstytuanta, nie zaś burżuazja, kierująca tak zw. Radą.

Rada pełnomocników ludowych wzywa proletarjat ukraiński, by wybierał wszędzie delegatów do rad robotniczych i włościjańskich, co jest jedynym środkiem do wyrwania burżuazji władzy.

Socjaliści-rewolucjoniści a konstytuanta.

Sztokholm, 15 grudnia.

(Telegram W. A. T.).

Z opóźnieniem nadesłane doniesienie Pet. Ag. Tel. z dnia 12-go b. m. brzmi jak następuje:

Licznie zebrani **socjaliści - rewolucjoniści** lewicowi na swej ostatniej konferencji wyłożyli stosunek swój do konstytuanty.

Przywódca socjalistów rewolucjonistów Karelin oświadczył, **że lud będzie za konstytuantą o ile konstytuanta będzie za ludem. Jeżeli konstytuanta odmówi uznania władzy ludu, w takim razie lud potrafi stanąć ponad konstytuantą.**

Inny przywódca socjalistów - rewolucjonistów powiedział: **Jeżeli porządek obrad kon-**

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowo). Wielka Kwatera Główna donosi dnia 14 grudnia:

Zachodni teren walk.

Grupa wojsk następcy tronu księcia Ruprechta.

Od przeszło 4-ch tygodni zaniechali anglicy swych ataków we Flandrji. Ich potężną ofensywę, zmierzającą do zawładnięcia wybrzeżem flandryjskim i zniszczenia ostoi naszych łodzi podwodnych, można zatem tymczasem uważać za zakończoną. Prawie całe wojsko angielskie, powiększone przez francuzów, walczyło przeszło kwartał z naszą operującą we Flandrji armją, o rozstrzygnięcie. Niemieckie dowództwo i wojska odniosły i tutaj zwycięstwo, pokonawszy jednocześnie w innych miejscach nieprzyjaciela potężnemi uderzeniami.

Niepowodzenia wojska angielskiego we Flandrji zwiększają się jeszcze wskutek ciężkiej klęski, jaką poniosło ono pod Cambrai.

Na północ od Gheluvelt w skutecznem przedsięwzięciu przeciwko linjom angielskim w okolicy parku zamkowego w Poezelhoek wzięto do niewoli 2 oficerów i 45 szeregowców. Nocny kontratak, podjęty przez anglików w celu ponownego zajęcia utraconego terenu, spełzł na niczem.

Od Scarpe aż do Oise nieprzyjacielska działalność artyleryjska była ożywiona.

Silne ataki ogniowe skierowano wieczorem, w ciągu nocy, oraz nad ranem, na stanowiska nasze.

Zamiar anglików podjęcia ataku na wschód od Bulecourt spostrzeżono; wykonaniu jego przeszkodzono ogniem niszczącym.

Grupa wojsk ks. Albrechta.

W dolinie Thann nasza załoga okopowa obroniła się przeciw natarciu silnego oddziału wywiadowców francuskich.

Wschodni teren walk.

Rokowania w sprawie zawieszenia broni prowadzono w dalszym ciągu.

Front macedoński.

Drobniejsze potyczki przed stanowiskami na zachód od jeziora Ochrydy.

Na reszcie frontu działalność bojowa pozostawała nieznaczną.

Włoski teren walk:

Z walk dni ostatnich między Brentą a Piave w rękach naszych pozostało 40 oficerów i przeszło 3000 szeregowców, kilka dział i karabinów maszynowych.

Kilka kontrataków, podjętych przez nieprzyjaciela przeciwko zdobytym przez nas stanowiskom, odparto.

Pierwszy generał-kwatermistrz
Ludendorff.

Komunikat austrjacki.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą dnia 14-go grudnia:

Wschodni teren walk.

Rozejm. Rokowania w sprawie zawieszenia broni trwają

Włoski teren walk.

Pomiędzy Piave i Brentą ożywiła się znowu akcja bojowa.

Szef Sztabu Generalnego.

Nr. 352—A Warszawa, Niedziela, 23 Grudnia 1917 r. Rok II.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA:
Wydanie poranne (A). Miesięcznie Mk. 2.00, z odn. lub pocztą Mk 2.30. Kwart. Mk 6.00, z odn. lub pocztą Mk. 6.90.
Wydanie popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 1.0 , z odn lub pocztą Mk. 1.25. Kwart. Mk. 3.15, z odn. lub pocztą Mk. 3.75.
Wydanie poranne i popołudniowe (C). Miesięcznie Mk. 2,-0. z odn. lub pocztą Mk. 3.00. Kwart. 7.50, z odn. lub pocztą 9,00.
Cena n-ru pojedyńczego w Warszawie 10 fen.

Redakcja i Administracja w Warszawie: Warecka 7.
Kantor w Warszawie: Kredytowa 18 (Erywańska.)

Redakcja i Administracja w Łodzi:
Piotrkowska 86.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem:
Zwyczajne: 50 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie sześć szpalt).
Drobne: 7 fen. za wyraz, najmniej 75 fen.
Nadesłane (po tekście): Mk. 1.25 za wiersz petitowy (str. 4 szp.)
Nekrologi: 75 fen. za wiersz petitowy (str. 4 szp.).
W dziale handlowym: Mk. 1.25 za wiersz petit. (str. 4 szp.).

FILJE. **Częstochowa:** ul. Panny Marji 26; **Tomaszów:** F. Gomuliński; **Płock:** „Kuryera Płock."; Admin. **Pabjanice:** ul. Zamkowa 11; oraz w **Sosnowcu, Kaliszu, Łowiczu, Łomży i Będzinie.**

Fakty z życia i uwagi na czasie.

Wyjątki z dziennika.

Ś. p. Patschke. — O massonach. — Delegacja m. Krakowa. — Zbliżający się pokój. — Podróż polityków polskich. — Stronnictwa polityczne, a gabinet ministrów. — Śmierć rektora Brudzińskiego.

13 grudnia.

Umarł St. Patschke, rektor Politechniki — człowiek prawego charakteru, zacny obywatel kraju i szczery przyjaciel młodzieży. Z czasów przedwojennych pamiętam rodzinne zebrania w domu zmarłego; uczestniczyły w nich cztery pokolenia: prababka p. Rodysowa, córka emigranta z 31 roku, ks. Światopełk-Mirskiego, a ciotka rodzona rosyjskiego ministra tego nazwiska, który przed rewolucją 1905 r. probował nawiązać zgodę między społeczeństwem rosyjskiem a rządem — chodząca kronika wypadków 63 roku, w których brała sama żywy i dobroczynny udział; następnie jej córka, p. Śliwicka, wdowa po naczelnym lekarzu drogi Warszawsko - Wiedeńskiej z czasów dyrektorstwa Findejsena; trzecie pokolenie stanowili ś. p. Patschke i jego żona, córka p. Śliwickiej, a czwarte — dorastające ich dzieci. Pokolenia te łączyły nie tylko węzły krwi, ale także i wspólne uczucie gorącej miłości Ojczyzny; dla Patschkego była to Ojczyzna przybrana; ojciec jego był jeszcze niemcem, syn przejął się już całkowicie duchem tradycji polskiej i nową Ojczyznę całem sercem ukochał.

Przykład to jeden z wielu atrakcyjnej siły, jaką w niezwykłym stopniu posiadała dawna Polska, wierna idei Jagiellońskiej, a zatraca ją niestety obecnie Polska zwężana przez niektórych polityków do pojęcia etnograficznego, zabarwionego w dodatku szowinizmem, w naszych warunkach wprost śmiesznym.

W ciągu paru lat ostatnich na rodzinę ś. p. Patschkego spadały bolesne ciosy, jeden za drugim; dziś wszyscy zeszli do grobu; pozostała tylko jedna córka zmarłego. — Pogrzeb odbył się uroczyście i poważnie; nie było manifestacyj, jakich się obawiano.

Młodzież polska nie tylko jest szlachetna, ale umie być rozważną: hołdu należnego „ukochanemu" przewodnikowi nie połączyła z polityczną demonstracją, którą w istniejących warunkach mogliby jej podyktować tylko niepowołani opiekunowie i partyjni agitatorzy.

14 grudnia.

P. Niemojewski, wydawca „Myśli Niepodległej" miał odczyt publiczny o masonerji; temat przyciągnął licznych słuchaczy; doznali jednak pewnego zawodu. Prelegent mówił obszernie o powstaniu na Zachodzie lóż masońskich, wspomniał o związkach masońskich w Polsce w w. XVIII i XIX (przed rewolucją 30 r.), ale nie dał odpowiedzi na zajmujące wszystkich pytanie: czy loże masońskie istnieją obecnie w Polsce? A pytanie to jest aktualnem. —

Pewne zjawiska naszego życia, jak usilne popieranie się wzajemne pewnej grupy ludzi, niespodziewane fluktuacje opinji politycznej w kierunku koalicji, nakoniec niespodziewane grupowania stronnictw wzajemne lewicy i prawicy (np. zbliżenie się w ostatnim czasie Ligi Państwowości Polskiej do koła międzypartyjnego) — wszystko to daje do myślenia, że istnieją jakieś ukryte nieznane związki ludzi i działają jakieś tajemnicze wpływy. — Nie mając na to namacalnych dowodów, opinja publiczna przypuszcza jednak, że loże masońskie są i teraz czynne w Polsce i znajdują się w bezpośredniej styczności z takiemi lożami Francji i Rosji, a raczej w zależności od nich; w związkach masońskich ogół widzi źródło tajemniczych wpływów i przypisuje im dużą siłę i znaczenie.

Niedawno zaczęło wychodzić ulotne pisemko, zatytułowane „Machinacje masonów polskich"; dotychczas wyszły trzy numery; zawierają sensacyjne rewelacje; wymienione są z nazwiska osoby, zarówno świeckie jak duchowne, zajmujące wybitne stanowiska w społeczeństwie, i jakoby należące do masonerji; wielu z nich było w Tymczasowej Radzie Stanu, a obecnie weszło do tworzącego się rządu polskiego. Ogólna liczba masonów w Królestwie podana jest na kilkaset osób, podzielonych między kilku łożami; przywódcy masonerji scharakteryzowani są, jako popierający się wzajemnie karjerowicze polityczni, o rosyjsko - koalicyjnej orjentacji i przeciwnicy budowy państwa polskiego w przymierzu z mocarstwami centralnemi, a więc przedewszystkiem tworzenia wojska polskiego. Pisemko ostrzega przed niebezpieczeństwem, jakie zagraża sprawie polskiej ze strony tajnego międzynarodowego stowarzyszenia, którego kierownictwo znajduje się w rękach obcych i wzywa społeczeństwo do zwalczania masonów i niedopuszczania ich do objęcia władzy w rządzie.

Oczywiście, niepodobna sprawdzić, o ile rewelacje ulotnego pisemka są prawdziwe; faktem jest jednak, że w masonerji Francji i Rosji odgrywają pierwszorzędną rolę dwaj adwokaci — rodem z Warszawy: Finkelhaus — Finot i Winawer, prawdopodobnem więc jest przypuszczenie, że posiadają oni i u nas swoje stosunki i wpływy, szczególniej w sferach plutokracji i postępowej inteligencji.

16 grudnia.

Bawiła w Warszawie delegacja miasta Krakowa dla złożenia hołdu Radzie Regencyjnej; konferowała z prezesem ministrów i innymi politykami, wypowiedziano przytem kilka, mniej lub więcej udatnych mów, np. o wstędze Wisły, która „dotychczas dzieliła, a w przyszłości łączyć nas będzie". Delegaci krakowscy wyjeżdżali oczarowani gościnnością Warszawy, ale jednocześnie przykro zadziwieni panującą jeszcze u nas rozbieżnością poglądów politycznych. Bliższa łączność z Galicją niewątpliwie może wyjść nam na pożytek; nauczyć się tam dużo możemy; Galicja może dostarczyć budującemu się państwu polskiemu wytrawnych mężów stanu i wyrobionych urzędników, a ich u nas brak wielki.

Nie mamy u siebie ludzi tej miary, co Bobrzyński, Jaworski, Biliński; każdy z nich, przy wysokim poziomie wiedzy i inteligencji, posiada jeszcze pewną charakteryzującą go właściwość. Bobrzyński — żelazną wolę i niestrudzoną, świadomą celu, energję; Jaworski — rozum polityka i dyplomaty, sięgający w dal przyszłość i przewidujący logicznie bieg wypadków; Biliński — wielką znajomość życia i ludzi, ułatwiającą pokonywanie napotykanych trudności.

17 grudnia.

Nastąpiło zawieszeni broni na całym froncie wschodnim, między Rosją i Rumunją z jednej, a Niemcami, Austrją, Bułgarją i Turcją z drugiej strony. Niewątpliwie zbliża się pokój powszechny i to w przyspieszonem tempie. Gazety z jednego dnia wczorajszego przyniosły całą wiązankę wymownych faktów. W Anglji w 50-ciu miastach odbyły się zebrania pokojowe urządzone przez socjalistów; po liście lorda Landsdowne'a, ostatnia mowa Lloyd George'a na bankiecie lotników, jakkolwiek jeszcze wojownicza, nie tchnie już dawną pewnością zwycięstwa.

We Włoszech — burzliwe sceny w parlamencie na rzecz pokoju i masowe egzekucje żołnierzy nie chcących się bić. We Francji Clémenceau oświadczył w komisji wojskowej, że gotów jest rozważać propozycje pokojowe, jeżeli będą poważne; afera Caillaux — Clémenceau zagraża upadkiem obecnemu wojowniczemu gabinetowi. — W Kanadzie wybuchły rozruchy antywojskowe i odbywają się manifestacje przeciw dalszemu prowadzeniu wojny. Portugalja wezwała rządy sprzymierzone do rozpatrzenia rosyjskich zasad pokojowych; według oświadczenia prymasa Danji, Papież ma w najbliższym czasie wystąpić z nową propozycją pokojową.

Razem z pokojem zbliża się także chwila ostatecznej decyzji o przyszłości Polski. Dla tej chwili sami zrobiliśmy bardzo mało, zachowywaliśmy się tak, jakby wojna 30 lat trwać miała; udziału w niej dobrowolnie nie wzięliśmy i na nic nie mogliśmy się zdecydować; nie wyrobiliśmy nawet w całym narodzie jednolitych aspiracyj politycznych. Niewiadomo jeszcze, czy będziemy dopuszczeni do bezpośredniego udziału w rokowaniach pokojowych, ale w każdym razie obowiązkiem naszym będzie wpływać na ich przebieg, chociażby pośrednio. Jednem z najważniejszych zadań rządu polskiego w chwili obecnej jest odpowiednio urabiać opinję publiczną u nas i zagranicą w kierunku koncepcji politycznej, uznanej za najlepszą dla nas, oraz zebrać i opracować materjał historyczny, prawny, statystyczny i etnograficzny do rozporządzenia tych, którzy o granicach państwa polskiego i jego ustroju rozstrzygać będą.

18 grudnia.

Byłem na zebraniu, gdzie referowano o wrażeniach z wycieczki naszych polityków do Berlina, Wiednia i Budapesztu. Wycieczka była organizowana przez konwent senjorów stronnictw aktywistycznych, z aprobatą Rady Regencyjnej i po porozumieniu z Departamentem Politycznym.

Celem obecnej wycieczki było nawiązanie bezpośredniego stosunku z parlamentarjuszami niemieckimi, austrjackimi i węgierskimi. Rezultat okazał się taki, jaki można było z góry, przy obecnej konjunkturze politycznej, przewidzieć. Sprawa polska przestała być teraz aktualną; dotychczasowa nasza przesadna powściągliwość i brak zdecydowania spowodowały w końcu w sferach miarodajnych państw centralnych pewne zobojętnienie — desinteressement — do sprawy polskiej. Nastrój ten delegaci nasi, przy wszelkich zewnętrznych pozorach uprzejmości, odczuwali, prawda w rozmaitym stopniu, u wszystkich polityków, z którymi konferowali. Spóźniliśmy się i tym razem, jak to już niejednokrotnie miało miejsce w czasie wojny.

Podobno za przykładem stronnictw aktywistycznych, także i lewica ma wysłać swych delegatów (pp. Sokolnickiego i Paschalskiego) w objazd do tych samych stolic. I powtórzy się znowu ośmieszająca nas historja — przedstawianie w imieniu narodu polskiego różnych, często z sobą sprzecznych, koncepcyj i aspiracyj politycznych. Potwierdzi się uwaga, wypowiedziana przez pewnego austrjackiego polityka: „Jak można z polakami traktować poważnie, jeżeli oni sami mają różne poglądy (de diverses idees)?".

19 grudnia.

Dziesięć dni upłynęło od nominacji ministrów; dotychczasowe ogólne wrażenie: nowy rząd nie zdobył narazie popularności, o jaką zapewne twórcom gabinetu chodziło, nie stał się w oczach społeczeństwa wyczekiwanem źródłem twórczej siły. O wrażeniu przekonywały mnie rozmowy prywatne z osobami różnych sfer i stronnictw, głosy prasy, a raczej wielka ich wstrzemięźliwość, na koniec ogłoszone już deklaracje stronnictw politycznych. Centrum Narodowe, Demokracja Polska, Związek Narodowo - Robotniczy uzależniają na przyszłość swoje ustosunkowanie do gabinetu i swe poparcie od tego, czy przyjmie on i będzie realizował aktywistyczny program swego prezesa; w obecnej zaś chwili wypowiedziały się wyraźnie przeciw „niejednolitemu" „często kompromisowemu", „nie dającemu dostatecznej gwarancji" składowi gabinetu, zarzucając mu (Dem. Pol.), że nie uwzględnił w należytej mierze, a według zdania Centrum Narodowego, zupełnie pominął czynniki aktywistyczne. Obecny skład gabinetu Centrum Narodowe nazywa „niespodziewanym a budzącym zdziwienie i obawy"; Związek Nar. - Rob. „protestuje z całą stanowczością" przeciw powołaniu pana Staniszewskiego na stanowisko ministra pracy i uważa tę nominację „za zamach na prawa robotnicze"; Dem. Pol. odmawia gabinetowi wprost swej „aprobaty".

Wyrażeniom tym nie można zarzucić słabości. Jakim kluczem kierowano się przy układaniu listy ministrów nie jest jeszcze wiadomem. Chodziły pogłoski, że pewne osoby, którym proponowano teki, odmówiły swego udziału; o drugich mówiono, że same usilnie swe kandydatury forsowały. „Kurjer Polski", pismo dające do zrozumienia, że jest zbliżonem do prezesa ministrów, wygłosiło już dawniej oryginalną zasadę, że do rządu będą powołani ludzie, którzy nie zanadto zaangażowali się politycznie, inaczej mówiąc, którzy wyrazili dostateczną obojętność, kiedy o przyszłość Polski chodziło. Zasada ta jednak nie została całkowicie przeprowadzona, bo niektórzy nominowani ministrowie (np. p. Stecki) zupełnie wyraźnie i raczej w pewnym kierunku zanadto zaangażowali się. Można więc raczej myśleć, że przy wyborze ministrów decydowały osobne, z góry idące wpływy.

Pominięte stronnictwa aktywistyczne pocieszają się teraz aktywistycznym programem prezesa, ale i ten program uległ w ostatnim czasie poważnej modyfikacji: w dniu 20 listopada w przemówieniu prezesa do konwentu senjorów, brzmiał on inaczej, niż dnia 3 grudnia w mowie do przedstawicieli prasy. W pierwszem przemówieniu były wskazane cztery wyraźne punkty, między nimi „aktywistyczny (sic) i możliwie jednolity gabinet"; w d. 3 grudnia wszystkie cztery punkty rozpłynęły się w mgławicy „Polski ludowej" i „rządu demokratycznego", oraz w ogólnikowem pożądaniu dla gabinetu „ludzi z hartem i o wysokiem wyrobieniu moralnem".

W każdym razie sytuacja nie jest jasna: zespół ministrów nie posiada wyraźnej fizjognomji politycznej, nie jest też, we właściwem tego słowa znaczeniu, gabinetem pracy fachowej. Tu tkwi przyczyna, że nie wywołał on w społeczeństwie żywiołowego odruchu zaufania i nadziei, jak tego można było spodziewać się i pragnąć dla pierwszego, po tak długiej przerwie, rządu polskiego. Czy rząd ten spotkają „zgryzoty i gorycze", jak przewidział prezes, czy też potrafi on zdobyć powszechne uznanie, jak przypuszcza „Kur. Warszaw." — od niego samego w znacznym stopniu zależeć będzie: od programu, jaki postawi i od energji, jaką przy realizacji tego przejawi. Każdy rząd pociąga do siebie naród stanowczością, zdecydowaniem, celowością i harmonją prowadzonej pracy; siła imponuje, a nie słabość lub wahanie; tembardziej takie zalety posiadać musi rząd, który ma tworzyć państwowość. Nuta skargi na niezwykłe trudności, większe dziś, niż kiedykolwiek dawniej, która daje się stale słyszeć we wszystkich przemówieniach prezesa ministrów, nie może dodawać otuchy społeczeństwu, ani wzbudzać zaufania do rządu.

20 grudnia.

Społeczeństwo polskie straciło człowieka, który dzięki zaletom charakteru, umysłu i serca mógł w powstającej państwowości polskiej odegrać rolę dodatnią i wybitną; człowiekiem tym był ś. p. J. Brudziński. Wytrwały w pracy, umiejętny organizator pracy zbiorowej, posiadał jeszcze w wysokim stopniu dar zjednywania sobie ludzi. To też miał w swem życiu okres wielkiej popularności. Spotykały go na każdym kroku dowody powszechnego uznania, a ze strony młodzieży — manifestacje gorącej miłości; wysuwano go wszędzie na pierwsze miejsce. Ale popularność jest u nas rzeczą bardzo niepewną i zawodną; nastroje łatwo się zmieniają. Po pierwszym okresie nastąpił drugi: na uniwersytecie przed pół rokiem wybuchły rozruchy, które doprowadziły do strajku studentów i zamknięcia uczelni; na rektora posypały się z różnych stron niezasłużone zarzuty; wytykano mu błędy i omyłki nie popełnione. Wrażliwy i przejmujący się, odczuł boleśnie doznane wtedy przykrości i zdaniem bliskich zmarłego, te cierpienia moralne były początkiem choroby, która sprowadziła go do grobu zaledwie w 43-ym roku życia — jedna ofiara więcej naszego chaosu.

Spectator.

Z życia politycznego.

Wobec pojawienia się w prasie notatek co do zebrania międzypartyjnego, urządzonego z inicjatywy Klubu Pracy Narodowej, w celu wydania deklaracji domagającej się dopuszczenia przedstawicieli Polski, do toczących się obecnie pertraktacyj pokojowych, w celu uniknięcia mylnych pogłosek, Klub Pracy Narodowej prosi nas o zamieszczenie notatki: 1) że w zebraniu brały udział wszystkie stronnictwa, prócz partyj Socjalistycznych oraz partji Niezawisłości Narodowej; 2) że na posiedzeniu w d. 21 grudnia zebrani przyszli do przekonania, że wobec kroków poczynionych w tym kierunku przez Rząd Polski, inicjatywa stronnictw jest w tej chwili zbyteczna.

Prezydent gabinetu polskiego w Berlinie.

Berlin, 22 grudnia.

„Lokalanzeiger" donosi:

Prezydent polskiego gabinetu ministrów dr. Jan Kucharzewski **przybył dziś o godz. 8-ej zrana do Berlina i stanął w Hotelu „Adlon".** Towarzyszą mu pp.: dyr. Departamentu politycznego hr. Rostworowski, wice-min. skarbu Wieniawski i komisarz niemiecki przy rządzie polskim, Żychliński.

Prezydent gabinetu polskiego, który w dniu wczorajszym **miał sposobność konferowania z sekretarzem stanu v. Kühlmannem** podczas jego podróży do Brześcia Litewskiego, skorzystał z zaproszenia kanclerza Rzeszy hr. Hertlinga i złożył dziś władzom niemieckim wizyty powitalne.

O godz. 1 popoł. dr. Kucharzewski i jego towarzysze byli na śniadaniu u kanclerza Rzeszy, zaś w ciągu popołudnia **prezydent gabinetu polskiego złożył wizyty w ambasadach austrjackiej i tureckiej, oraz w poselstwie bułgarskiem.** Wieczorem został on zaproszony na bankiet do podsekretarza stanu von dem Bussche.

Dr. Kucharzewski i jego towarzysze spędzą i dzień jutrzejszy w Berlinie. **Na dłuższy pobyt do stolicy niemieckiej przybędzie p. prezydent gabinetu w dn. 4 stycznia 1918 r.**

Prawdopodobnie jednocześnie **przybędą do Berlina członkowie Rady Regencyjnej** ks. Lubomirski i hr. Ostrowski ze swymi adjutantami, jak również kilku ministrów i Dyrektorów Departamentów rządu polskiego.

Berlin, 22 grudnia.
(Telegram W. A. T.).

Dzisiejszy wieczorny „Lokalanzeiger" pisze:

Polski prezydent ministrów, dr. Kucharzewski był dzisiaj gościem kanclerza Rzeszy. Na przyjęciu obecne były osoby, należące do rodziny kanclerza Rzeszy.

Na toast wzniesiony na cześć polskiego prezydenta ministrów, odpowiedział on w języku niemieckim:

Po śniadaniu odbyła się konferencja, która doprowadziła do rezultatów zadawalających. Głównym przedmiotem obrad była sprawa udziału Polski w rokowaniach pokojowych z Rosją.

Rokowania pokojowe.

Berlin, 22 grudnia.
(Telegram W. A. T.).

„Voss.Ztng." pisze:

Jak dowiadujemy się, wczoraj w południe miała miejsce dyskusja pomiędzy kierującymi pełnomocnikami Rady związkowej a kanclerzem Rzeszy hr. Hertlingiem, **dotycząca rozpoczynających się właśnie rokowań pokojowych.** Również i członkowie Rady związkowej, podobnie, jak w dniu poprzednim, przywódcy frakcji parlamentarnych, zadowoleni byli z oświadczenia kanclerza Rzeszy.

Dokumenty tajne.

Petersburg, 22 grudnia.
(Telegram W. A. T.).

Pet. Ag. Tel. donosi:

W dniu dzisiejszym rozpoczyna „Prawda" ogłaszanie dokumentów, **dotyczących sprzysiężenia koalicji przeciwko rewolucji.** Pierwsze ogłoszenie dotyczy zeznań uwięzionego doc. pr. Gromowa, w którego mieszkaniu znaleziono setki odezw, które podpisane były przez rzekomych robotników - internacjonalistów. **Gromow otrzymał pieniądze za rozpowszechnienie tych odezw od księcia Kokutowa i jego żony.** Książę jest członkiem stronnictwa kadetów, zaś jego żona kandydatką stronnictwa kadetów na posła do konstytuanty. Dalszy ciąg ogłaszania dokumentów nastąpi jutro.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowo).

Wielka Kwatera Główna, donosi dn. 22 grudnia 1917,

Zachodni teren walk.

Grupa wojsk następcy tronu księcia Ruprechta.

Pod Westroosebeke oraz pod Quéant i Moeuvres przejściowo spotęgowana działalność artyleryjska. W drobnych potyczkach przed stanowiskami wzięto jeńców.

Grupą wojsk niemieckiego następcy tronu.

W poszczególnych odcinkach wzdłuż Ailette, w Szampanji i na wschodnim brzegu Mozy ożywił się w godzinach wieczornych ogień artyleryjski i minowy.

Grupa wojsk ks. Albrechta.

W natarciu wywiadowczem na północo-wschód od Thann wzięto do niewoli większą ilość francuzów.

Wschodni teren walk.

Nic nowego.

Front macedoński.

W łuku Czerny, między Wardarem a jeziorem Dojran oraz na równinie Strumy wzmógł się przejściowo ogień artyleryjski.

Włoski teren walk:

Popołudniu natarli włosi bezowocnie na Monte Asolone i wzgórza, na wschód odeń położone. Również i ponownie podjęte wieczorem natarcia nieprzyjaciela spełzły na niczem.

Działalność ogniowa między Brentą a Piave pozostawała ożywioną.

Pierwszy generał-kwatermistrz
Ludendorff.

Komunikat austrjacki.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą dnia 21-go grudnia:

Wschodni teren walk.

Zawieszenie broni.

Włoski teren walk.

Na wschód od Brenty, po silnem przygotowaniu artyleryjskiem, włosi siedmiokrotnie przechodzili do ataku przeciwko stanowiskom naszym pod Wsch. Illeprą, trzykrotnie zaś na południowym zachodzie od Porties. Wszystkie ataki zostały całkowicie odparte przy krwawych stratach dla nieprzyjaciela.

Szef sztabu generalnego.

Konflikt rosyjsko-ukraiński.

Petersburg, 22 grudnia.
(Telegram W. A. T.).

Pet. Ag. Tel. donosi:

Wczoraj nadeszła tu **odpowiedź Rady Ukraińskiej.**

Po otrzymaniu tej odpowiedzi rada centralna otrzymała od wydziału rewolucyjnego wojskowej rady okręgowej Petersburga **propozycję przyjacielskiego rozwiązania grożącego konfliktu.**

Propozycja wskazuje na fakt, że odpowiedź Rady Ukraińskiej utrzymana jest w tonie pokojowym. Odpowiedź Rady Ukraińskiej do rady komisarzy ludowych brzmi:

Rewolucyjne państwo ukraińców, opanowane przez republikański rząd i naród ukraińców, ma zaszczyt zakomunikować republikańskiemu rządowi Wielkorosji wyniki narady państwa i rządu w sprawie ultimatum rady komisarzy ludowych do centralnej rady ukraińców, oraz odpowiedź republikańskiego rządu ukraińców na powyższe ultimatum.

Dyskusję o pokojowem załatwieniu sporu pomiędzy rzecząpospolitą rosyjską a Ukrainą **poprzedzać muszą następujące warunki:**

1) Uznanie praw republiki ukraińskiej i narodu ukraińskiego i absolutne **niemieszanie się do spraw wewnętrznych rzeczypospolitej.**

2) Spełnienie żądania ukrainizacji wojsk **i przeniesienie wojsk ukraińskich z innych frontów na teren ukraiński.**

3) Załatwienie sprawy finansowej i **sprawy skarbu państwa.**

4) **Niemieszanie się rady komisarzy ludowych kwatery głównej, oraz naczelnego dowódcy do kierownictwa i zarządzeń na froncie ukraińskim t. zn. na froncie rumuńskim i południowo-zachodnim.**

5) **Sprawa pokojowa rozwiązana będzie przy udziale rady ukraińskiej.**

Rząd republiki ukraińskiej przypuszcza, iż oświadczenie rady komisarzy ludowych o uznaniu zasad prawa określania narodów może być zasadniczym punktem wyjścia do złagodzenia zatargu Ukrainy z Rosją i **uniknięcia pomiędzy niemi wojny.**

Co zaś do udziału Ukrainy w rządzie związkowym to rząd republiki ukraińskiej sądzi, że **Ukraina ze względu na szczególne znaczenie, jakie obecnie posiada, nie może mieć w rządzie tym mniej, niż 1/6 członków.** Rewolucyjne państwo Ukrainy w osobie swego rządu upełnomocnionego oświadcza rządowi republiki rosyjskiej:

Wobec trudności finansowych **Ukraina przepuszczać będzie środki żywnościowe zagranicę jedynie za gotówkę,** wysłaną do generalnego sekretarjatu dla spraw rolnictwa, **przyczem 3-cia część należności pokrytą musi być w złocie.**

Rewolucyjne państwo Ukrainy ma nadzieję, że z pomocą Bożą waśń braterska zostanie usuniętą ku obopólnemu zespoleniu i oświadcza swoją **gotowość zużycia wszystkich sił do osiągnięcia pokoju.**

Hetman sztabu Wojdyrenko.
Adjutant Ussino.

Petersburg, 22 grudnia.
(Telegram W. A. T.).

Pet. Ag. Tel. donosi:

Odpowiedź rady komisarzy ludowych do rewolucyjnego państwa ukraińskiego w osobie miejscowej rady wojskowej ukraińskiej w Petersburgu brzmi:

W odpowiedzi na Waszą propozycję przyjacielskiego załatwienia konfliktu rady centralnej z radą kanclerzy ludowych, przesłanej nam z upoważnienia rządu ukraińskiej republiki ludowej komunikujemy, **iż rada komisarzy ludowych uważa, że przyjacielskie załatwienie konfliktu jest pożądane.** Rząd rad robotniczo - żołnierskich uczynił wszystko, aby sprawę tę załatwić na drodze pokojowej.

Co do warunków, przedstawionych przez Radę Ukrainy, warunków o charakterze zasadniczym, bo opartych na prawie wolnego rozwoju narodów, to nie były one nigdy przedmiotem rozstrząsań lub nieporozumień. **Rada komisarzy ludowych uznaje w całej pełni zasady, wyłuszczone w powyższych warunkach.**

Atoli Rada Ukrainy pomija milczeniem istotny przedmiot sporu. Jest nim fakt, że Rada Ukrainy **popierała rezolucję burżuazyjnych kadetów i Kaledina,** kierowaną przeciwko władzy rad delegatów włościan, robotników i żołnierzy. **Porozumienie z Radą jest możliwe do osiągnięcia jedynie pod warunkiem, że Rada Ukrainy najwyraźniej zrzeknie się popierania ruchu Kaledina i kontrrewolucyjnych spisków burżuazji i kadetów.**

Rada komisarzy ludowych; podpisano: Gorbunow.

Rotterdam, 22 grudnia.
(Telegram W. A. T.).

„Daily News" donoszą z Petersburga:

Przygotowania do pochodu na Ukrainie trwają. **Gubernja kijowska odmówiła wysyłania produktów żywnościowych do Petersburga.**

Ukraina okupowała Odessę.

Potyczki pod Białogrodem trwają w dalszym ciągu.

Bolszewicy biorą górę i czynią przygotowania do odcięcia Kijowa.

Aresztowanie ukraińców.

Petersburg, 22 grudnia.
(Telegram W. A. T.).

Biuro Reutera donosi:

O godz. 3-ej nad ranem **petersburska Czerwona Gwardja wtargnęła do lokalu tutejszego (petersburskiego) ukraińskiego sztabu rewolucyjnego i zaaresztowała 4-ch obecnych członków.**

Inni członkowie sztabu, stanowiącego jedyne urzędowe przedstawicielstwo Rady ukraińskiej na terenie Petersburga — są poszukiwani.

Ukraina potrzebuje pieniędzy.

Petersburg, 22 grudnia.
(Telegram W. A. T.).

Pet. Ag. Tel. donosi:

Bank państwa otrzymuje codzień depesze od ukraińskiego sekretarjatu generalnego, w których żąda się przysłania pieniędzy. Miljard jest natychmiast potrzebny. **Opóźnienie przysłania pieniędzy spowoduje całkowity zastój w wysyłaniu cukru, zboża i t. p. Krajowi grozi bunt wskutek braku pieniędzy.**

Aż do chwili uregulowania konfliktu pomiędzy radą komisarzy ludowych a Radą ukraińską bank państwa nie będzie wydawał żadnych sum do dyspozycji Rady ukraińskiej.

Walka przeciw Kaledinowi.

Petersburg, 22 grudnia.
(Telegram W. A. T.).

Pet. Ag. Tel. donosi:

Komitet pierwszej armji na nadzwyczajnem zebraniu, odbytem wspólnie z delegatami Rady ukraińskiej w dniu 18 b. m., powziął uchwałę, orzekającą, że **walka przeciw Kaledinowi jest wspólnym obowiązkiem obu demokracyj: Wielkorosji i Ukrainy.**

W Rosji południowej.

Londyn, 22 grudnia.
(Telegram W. A. T.).

Biuro Reutera donosi:

Do „Times'a" komunikują z Petersburga, **że Kaledin i rząd wojskowy kozaków zrzekli się swej roli kierującej, aby umożliwić utworzenie silnego ukraińskiego rządu narodowego.**

Z Odesy dowiaduje się „Times" pod datą 19-go b. m., że rozruchy, które trwały w ciągu 5-ciu dni teraz zostały stłumione.

Zwycięstwo bolszewików.

Sztokholm, 22 grudnia.
(Telegram W. A. T.).

Gdy rezultaty częściowe wyborów do konstytuanty pozwalają mieć pewność, **że bolszewicy na konstytuancie będą rozporządzali znaczną większością głosów, ataki przeciwko bolszewikom zaczynają przycichać.**

Na 900 głosów **bolszewicy będą posiadali** 550 głosów. 250 głosów dostanie się **socjalistom - rewolucjonistom,** zaś reszta będzie rozstrzelona na różne grupy.

Zwycięstwo wyborcze bolszewików szczególnie znaczne było w dniach ostatnich, co uważać należy za skutek **niemiecko-rosyjskich rokowań pokojowych.**

W Petersburgu prasa, nieprzyjazna bolszewikom, usiłuje wzniecać nieporządki. Dziennik socjalrewolucjonistów „Dielo Naroda" twierdzi, że **w Petersburgu prowadzona jest na wielką skalę propaganda monarchistyczna.**

Podatek od pieniędzy.

Bern, 22 grudnia.
(Telegram W. A. T.).

„Daily Mail" donosi z Petersburga pod datą 16 grudnia o nowym źródle podatków rządu bolszewickiego.

Do pewnego ustalonego terminu **wszystkie banknoty posiadać muszą stempel: „Rząd komisarzy ludowych", inaczej będą nieważne.**

Za ostemplowanie pobieraną będzie **opłata w wysokości od 15 do 40% wartości banknotu** na zasadzie taryfy postępowej.

Wiadomość o zastosowaniu tego środka wywołała agio na drobne banknoty.

Za zmianę sturublówki trzeba płacić 10 rubli. **Banknotu 1,000 rublowego prawie, że nie można zmienić.**

Aresztowania w Rosji.

Kopenhaga, 22 grudnia.
(Telegram W. A. T.).

Według wiadomości z Petersburga, **rząd rozkazał aresztować b. ministra wojny Sawinkowa i b. ministra rolnictwa Czernowa.** Obaj należą do partji socjalistów - rewolucjonistów.

Następnie uwięzieni zostali przywódcy socjalistycznej partji mniejszości, Liber i Dahn.

Aresztowania przywódców kadetów trwają w dalszym ciągu. Miłukow i Rodiczew zdo-

7

24 Grudnia.

Rokowania pokojowe w Brześciu Litewskim już się rozpoczęły; ogłoszona jest lista uczestników; ale nie ma w niej przedstawicieli ani Polski, ani Polaków. Była pogłoska, ale się nie sprawdziła, że rząd bolszewicki, wyznaczył w skład swej delegacji przedstawiciela Polaków, p. Leszczyńskiego. Zgadnie z życzeniem całego społeczeństwa, za wyjątkiem, zdaje się, lewicy, Rada Regencyjna i gabinet ministrów podjęły starania o dopuszczenie oficjalnego przedstawiciela rządu polskiego do udziału w rokowaniach pokojowych. W tym celu, przed jeden, p. Kucharzewski, konferował z sekretarzem stanu p. Kuhlmannem i następnie dyrektora departamentu politycznego, hr. Rostworowskiego, jechał do Berlina na konferencję z kanclerzem, hr. Hertlingiem. Telegraf obwieścił, że „konferencje doprowadziły do rezultatów zadowalających": być może Polacy będą dopuszczeni do rokowań, ale prawdopodobnie tylko z głosem doradczym.

TYMCZASOWA RADA STANU
KRÓLESTWA POLSKIEGO.

DEPARTAMENT
SPRAW WEWNĘTRZNYCH

WARSZAWA,

DN. ..... 1917.

Nr. .....

Wielce Szanowny Panie
Dyrektorze!

Przesyłam przy niniejszym tłomaczenie prośby do Gen. Gubernatora Beselera i jednocześnie kartę żywnościową Urzędu Zaprowiantowania Urzędni-

Nr. 857—A Warszawa, Niedziela, 30 Grudnia 1917 r. Rok II.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA: Wydanie poranne (A). Miesięcznie Mk. 2.00, z odn. lub pocztą Mk. 2.30. Kwart. Mk 6.00, z odn. lub pocztą Mk. 6.90. Wydanie popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 1.0', z odn. lub pocztą Mk. 1.25. Kwart Mk. 3.15, z odn. lub pocztą Mk. 3.75. Wydanie poranne i popołudniowe (C). Miesięcznie Mk. 2,.0. z odn. lub pocztą Mk. 3.00. Kwart. 7.50, z odn. lub pocztą 9,00. **Cena n-ru pojedyńczego w Warszawie 10 fen.**

Redakcja i Administracja w Warszawie: Warecka 7. Kantor w Warszawie: Kredytowa 18 (Erywańska.)

Redakcja i Administracja w Łodzi: Piotrkowska 88.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem: Zwyczajne: 50 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie sześć szpalt). Drobne: 7 fen. za wyraz, najmniej 75 fen. Nadesłane (po tekście): Mk. 1.35 za wiersz petitowy (str. 4 szp.) Nekrologi: 75 fen. za wiersz petitowy (str. 4 szp.). W dziale handlowym: Mk. 1.25 za wiersz petit. (str. 4 szp.).

FILJE. Częstochowa: ul. Panny Marji 26; **Tomaszów:** F. Gomuliński; **Płock:** „Kuryera Płock."; Admin. **Pabjanice:** ul. Zamkowa 11; oraz w **Sosnowcu, Kaliszu, Łowiczu, Łomży i Będzinie.**

Fakty z życia i uwagi na czasie.

Wyjątki z dziennika.

Gospodarka miejska Warszawy. — Z taktyki stronnictw i odezwa Koła Międzypartyjnego do młodzieży. — Regulamin biurowy Magistratu. — O udziale polaków w rokowaniach pokojowych.

21 grudnia.

Jestem pod wrażeniem przygnębiającem wczorajszych obrad Rady miejskiej; w stosunku do magistratu m. st. Warszawy był to prawdziwy akt oskarżenia, formułowany kolejno przez radnych z rozmaitych ugrupowań i opierający się na autentycznych, trudnych do uwierzenia faktach; a jak zapewniał radny Łypacewicz nie wszystkie podobne fakty wypłynęły już na świat Boży z kancelaryj magistrackich i nie wszystkie są już Radzie miejskiej wiadome. Działalność magistratu we wszystkich dziedzinach stała się kompromitującem nas świadectwem nieudolności, i w wielu razach nawet wprost nieuczciwości. Z biegiem czasu nic się w niej nie poprawia, a raczej nabiera charakteru choroby nieuleczalnej i zaraźliwej. Jest to już nie przypuszczenie i nie uprzedzenie, ale rzeczywistość i prawda, dla wszystkich widoczne i dotkliwe. Bezradność i bezład magistratu przeszły zwykłe granice, marnowanie grosza publicznego stało się jakby programem; od takiej gospodarki cierpią wszyscy, szczególniej zaś najliczniejsze niezamożne warstwy ludności.

Prasa demaskuje i poszczególne osoby i ogólny system; notuje codzień wymowne fakty, mniej lub więcej doniosłego znaczenia; ogłasza obszerne i rzeczowe, często gwałtowne, artykuły; wykazuje nadużycia, domaga się reform. To samo czyni Rada Miejska: wnosi interpelacje, wyznacza komisje rewizyjne, uchwala w różnych wypadkach votum nieufności (np. dla wydziału zaopatrywania miasta na wczorajszem posiedzeniu) — a magistrat słucha i... najczęściej milczy; czasem zapowie pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej „oszczerców", ukaranie „winnych", ale najczęściej zapowiedzi swej nie dotrzyma. Jakaś niemoc ogarnęła wszystkich; jakiś fatalizm obezwładnił i magistrat i Radę miejską: wszędzie tylko słowa i słowa, w najlepszym razie — krytyka i dyskusja, uzasadnione i pouczające, a nigdzie energji twórczej i wytrwałości w działaniu. Tymczasem dzieją się rzeczy niesłychane: kupuje się wielkie ilości drzewa opałowego, nikomu nie potrzebnego, nikt dostaw nie kontroluje, ale pieniądze, według rachunków dostawcy się wypłaca; magistrat urządza z wielkim nakładem suszarnię warzyw, ale zanim fabryka zaczęła funkcjonować — zgniły już nagromadzone zapasy kapusty i brukwi; żywność przeznaczona dla tanich kuchni, idzie na sprzedaż do sklepów prywatnych; zapowiedziane ryby i marmolady pozostają tylko miłą obietnicą, a ryż i mleko kondensowane otrzymane po wielu trudnościach, idą do spekulantów, ale nie do szpitali; dostarczany dla ludności przez magistrat węgiel jest w najgorszym gatunku: zawiera masę kamieni, a pospółka, zmięszana z błotem (na składach zlewają ją wodą) przy napaleniu rozsadza piece; istnieje i kosztuje miasto duże sumy dom izolacyjny dla członków rodzin, w których zaszły wypadki chorób zakaźnych, w domu tym poddani kwarantannie umierają z niewygód i niemal z głodu, lub nabawiają się chorób śmiertelnych i t. d. i t. d.

Przykładów takich możnaby namnożyć bez końca; codzień pojawiają się nowe. Historja dokładna działalności magistratu Warszawy byłaby rzeczą wielce pożyteczną, jako nauka na przyszłość i dla innych miast, jak n i e t r z e b a gospodarować.

Eksperymenty kosztowne i dotkliwe pochłaniają olbrzymie sumy: dochodów nie starcza i magistrat żyje pożyczkami; dosięgły już one dziesiątków, jeżeli nie setek miljonów. Zaciąganie dalszych pożyczek dobrowolnych staje się utrudnionem i oto magistrat wpada na nowe, nie zawsze udatne, pomysły finansowe, jak to pożyczka przymusowa u mieszkańców miasta, ustanowienie p o w s z e c h n e g o podatku szpitalnego, kiedy p o w s z e c h n i e jest brak miejsc w szpitalach dla chorych, podniesienie opłaty za miejsca na cmentarzach, opodatkowanie kart chlebowych i t. p.

Gdzie leży przyczyna złego? Skąd ta straszna nieudolność i niemożność usunięcia widocznych braków i grzechów organizacji i działalności? Sądzę, że nie rozminę się z prawdą, twierdząc, iż główną winą, z której wszystkie inne wypływają, są: n e p o t y z m wszelkiego gatunku i s y s t e m p r o t e k c j i, jakie w magistracie wszechwładnie panują.

Magistratem rządzą i gospodarką miejską kierują grupy i koterje ludzi, związanych z sobą stosunkami towarzyskimi, wspólnym interesem materjalnym, lub też względami partyjnymi. O zamianowaniu urzędnika, o powierzeniu jemu tych lub innych funkcyj, o określeniu jego pełnomocnictw, decydują często nie uzdolnienie i kompetencja, ale stosunek prywatny kandydata do wpływowych dygnitarzy magistratu, albo jego przynależność do tej lub innej koterji, do tego, lub innego stronnictwa politycznego. Naturalnem następstwem systemu takiego musi być wyrozumiałość dla protegowania urzędnika, i częstokroć ukrywanie jego nieudolności, a nawet nieuczciwości. Stąd również pochodzi obsadzanie stanowisk nieodpowiednimi ludźmi i co najmniej d y l e t a n t y z m, charakteryzujący gospodarkę miejską. Duch partyjności, czy też koterji panuje nie tylko w magistracie; jest on widocznym i w wystąpieniach Rady miejskiej, jak to słusznie zauważył wczoraj radny Bernatowicz; jakby potwierdzeniem jego uwagi było na tem samem posiedzeniu przemówienie radnego Łypacewicza, broniące kolegi partyjnego, kierownika wydziału zaopatrywania, p. Życkiego.

Obecny stan rzeczy w magistracie jest niezaprzeczenie szkodliwy dla gospodarki miasta Warszawy; przedstawia on jeszcze, z rozmaitych powodów, niebezpieczeństwo dla całego kraju. Jest rzeczą naturalną, że za b. Prezydentem miasta przechodzić będą do tworzącego się rządu polskiego, różni funkcjonarjusze magistratu, — są już tego przykłady — z ludźmi przechodzą zwyczaje i obyczaje, przenosi się cała atmosfera. Byłby wielkiem nieszczęściem, gdyby ten tworzący się rząd polski miał się stać magistratem na wielką skalę, gdyby zagnieździły się w nim tak samo choroby, zawleczone z magistratu: nepotyzm i dyletantyzm!

22 grudnia.

Koło Międzypartyjne, skupiające „neutralistów maksymalistycznych", czuje się dziś panem sytuacji; uważa siebie za kierownika opinji publicznej i nawy państwowej. Centrum narodowe — grupa „zorganizowanych aktywistów", posądzonych o zbytni aktywizm, jest dziś usunięta od udziału w rządzie i odczuwa doznaną porażkę. „Kurjer Warszawski", zbliżony do Koła Międzypartyjnego, śmiało atakuje pokonanego przeciwnika politycznego; „Głos", organ Centrum, nieśmiało probuje zbudować złoty most zgody i zbliżyć się do zwycięskiego przeciwnika.

Na takie zestawienie naprowadziło mię przeczytanie dwóch artykułów: „Coś się popsuło" — w „Kurjerze Warszawskim" z dn. 20 b. m. i „Skupienie sił" w „Głosie" z dnia wczorajszego. Publicysta „Kurjera", p. B. K., wytyka aktywistom z Centrum ich niekonsekwentność: dawne, bez zastrzeżeń, „podporządkowanie się" Tymczasowej Radzie Stanu, składanie jej „hołdu i uznania", a dziś — rezerwę względem utworzonego rządu, wyrażoną w ostatniej rezolucji Centrum; wnosi stąd, że w programie Centrum „coś się popsuło" i kończy ciężkim zarzutem, że Centrum w zaślepieniu partyjnem „nie baczy na to, czego naród pragnie i do czego dąży". Oczywiście więc bacząc na to tylko p. B. K. i jego zwolennicy, ale nie rozumieją przytem łatwo zrozumiałych zmian w psychologji narodu: T. Rada Stanu, niezależnie od swego obecnego składu, była pierwszą instytucją państwową polską, — podporządkowanie się jej ze strony społeczeństwa było naturalnym, szlachetnym i obywatelskim odruchem; dziś, po doświadczeniu blisko całego roku, pewna rezerwa względem nowego rządu, który się jeszcze niczem nie zaznaczył, staje się usprawiedliwioną ze strony społeczeństwa, a tembardziej ze strony aktywistów i nie jest wcale niekonsekwentnością.

W artykule „Skupienie sił" „Głos" nawiązuje swoje wywody do odezwy, wydanej do młodzieży przez Koło międzypartyjne; wita odezwę „z radością i z uznaniem", ubolewa nad dotychczasową biernością i podkreśla naglącą konieczność mobilizacji sił całego narodu dla obrony, już nie od caratu, ale od „czerwono - brudnej fali" rosyjskiej anarchji. Artykuł robi wrażenie, jak by wyrażone w nim poglądy stanowiły rozwinięcie myśli, zawartych w odezwie, a więc tem samem były również poglądami Koła międzypartyjnego. Ze strony Centrum jest to posunięcie „taktyczne" i pojednawcze; chodzi tylko o to, czy Koło da się przekonać, czy też zasuggestjonować.

***

Teraz co do samej odezwy i roli Koła międzypartyjnego. Po ulicznych manifestacjach z dn. 8 b. m. na rzecz internowanych w Szczypiornie, odezwa, wzywająca młodzież do „rozwagi" i powstrzymania się od „bezcelowych odruchów" — była bezwarunkowo na czasie. Że z taką odezwą wystąpiło Koło międzypartyjne, jest to prawdziwą niespodzianką, gdyż właśnie dotychczasowa polityka stronnictw Koła była jednym z czynników, podtrzymujących te nastroje, które doprowadziły do rozruchów ulicznych 8-go grudnia. Czy Koło spostrzegło szkodliwość swej polityki i zamierza ją teraz zasadniczo zmienić, jak chciałby widzieć „Głos"; czy też jest to tylko taktyczne, w celach partyjnych, posunięcie, jak twierdzi „Goniec" w artykule „Międzypartyjniec" z dnia wczorajszego — obecnie nie można jeszcze wiedzieć, a trzeba wyczekać dalszych deklaracyj Koła.

Jedna uwaga się nasuwa. Przedewszystkiem było to zadaniem, niemal obowiązkiem r z ą d u, przemówić do społeczeństwa i do młodzieży, uspokoić wzburzone umysły, wyjaśnić sytuację i wziąć na siebie śmiało odpowiedzialność za obronę interesów narodowych. Dlaczego rząd tego nie zrobił? Dlaczego nie podjął się wdzięcznej, wskazanej mu roli? Czyżby uważał Koło międzypartyjne za swoją ekspozyturę, którą w podobnych wypadkach wyręczać się może?

23 grudnia.

Onegdaj zapisałem obszerne uwagi o magistracie Warszawy. Dziś znajduję w gazetach ogłoszony „regulamin biurowy dla pracowników magistratu"; jest on bardzo charakterystyczny. Oczywiście nie dzieje się dobrze w magistracie, jeżeli trzeba przypominać urzędnikom, żeby w godzinach zajęć biurowych: „nie czytali gazet, nie prowadzili rozmów i nie przyjmowali odwiedzin w sprawach prywatnych", żeby „wobec publiczności zachowywali się uprzejmie, chętnie udzielali wyjaśnień i przy załatwianiu interesantów nie spożywali pokarmów", nakoniec, żeby „naczelnicy zwracali się do pracowników w tonie jasnym i stanowczym, lecz nie obrażającym ich".

Niedawno energiczny burmistrz Częstochowy, dr. Marczewski, chcąc skompletować odpowiedni personel urzędniczy i mieć do tego wolną rękę, wymówił na trzy miesiące z góry posady wszystkim bez wyjątku urzędnikom i funkcjonarjuszom magistratu. W Warszawie, z rozmaitych powodów, liczba urzędników w magistracie rozrosła się niepomiernie; dla ich, często nawet pozornego, zatrudnienia, powstały nie zawsze potrzebne przeróżne biura i wydziały; potworzono nad niemi kontrole bez końca, ale i bez skutku. Być może, zastosowanie w Warszawie radykalnego środka częstochowskiego nie jest narazie wskazanem, ale stopniowa, systematyczna sanacja wewnętrznych stosunków urzędniczych w magistracie Warszawy jest koniecznością. Nowy prezydent miasta będzie miał i w tym kierunku do spełnienia wielce trudne, ale też i wielce doniosłe w swych skutkach zadanie.

24 grudnia.

Rokowania pokojowe w Brześciu Litewskim już się rozpoczęły; ogłoszona jest lista uczestników; niema w niej przedstawicieli ani Polski, ani polaków, Zgodnie z życzeniem całego społeczeństwa, za wyjątkiem, zdaje się, lewicy, Rada Regencyjna i gabinet ministrów podjęły starania o dopuszczenie oficjalnego przedstawiciela rządu polskiego do udziału w rokowaniach pokojowych. W tym celu premjer p. Kucharzewski, konferował z sekretarzem stanu v. Kühlmannem i hr. Hertlingem. Telegraf obwieścił, że „konferencja doprowadziła do rezultatów zadawalających".

Wyobrażam sobie, jak trudne mieli przed sobą zadanie pp. Kucharzewski i Rostworowski; dopominać się tego, co jest dla nas pożądanem i potrzebnem, a do czego w rzeczywistości nie posiadamy w obecnej chwili wyraźnego prawa, gdyż prawo takie tylko w czasie wojny mogło być zdobyte. Rokowania pokojowe kończą wojnę; z natury rzeczy decydujący w nich głos mają strony wojujące i w najlepszym razie wyraźni ich sprzymierzeńcy; my zaś nie staliśmy się ani jednym, ani drugim. Gdybyśmy po akcie 5-go listopada stanęli, jako naród niepodległy, wyraźnie na stanowisku sprzymierzeńca mocarstw centralnych, gdybyśmy następnie wystawili korpus wojska polskiego na linji bojowej frontu — dziś nie potrzebowalibyśmy dopominać się o dopuszczenie nas do rokowań pokojowych, a wzięlibyśmy w nich udział automatycznie, jak biorą np. Turcja i Bulgarja. Słuszną teoretycznie jest zasada: „nie wolno o polakach decydować bez polaków", ale dla jej zrealizowania w danym wypadku nie wystarcza głoszona uporczywie neutralność Polski i „lojalność godna powagi i wielkości dziejowej chwili". Trzeba było czegoś więcej: trzeba było czynnej woli i energji narodu; rozbudzić je i pokierować winna była oficjalna polityka polska, ale zadania tego, niestety, nie spełniła.

Dyrektor Departamentu politycznego mówił w Berlinie z przedstawicielami prasy o wschodnich granicach Polski, o Litwie, o naszych „nieprzedawnionych" prawach; operował zapewne wymownymi argumentami z przeszłości, ścisłemi materjałami statystycznymi, mógł powoływać się wreszcie na względy przyszłości, na konieczność wytworzenia teraz warunków stałego pokoju na wschodzie, ale brakowało mu najbardziej przekonywujących argumentów z teraźniejszości, które by poparły owe nieprzedawnione prawa i uzasadniły wystawiane postulaty. Nie mogło też dodawać hr. Rostworowskiemu wymowy wspomnienie o ostatnim, związanym z jego imieniem, akcie Tymczasowej Rady Stanu, mającym charakter międzynarodowy. W deklaracji z dn. 15 lipca r. b. znanej pod nazwą wniosków hr. Rostworowskiego, T. Rada Stanu wyznaczyła Polsce stanowisko ściśle neutralne i wyrzekła się już wyraźnie w jej imieniu, dobrowolnego udziału w toczącej się wojnie.

Zresztą dyrektor departamentu politycznego nie jest odosobniony; w tem samem położeniu znajduje się wielu naszych polityków; mogą sobie powtarzać teraz: Tu l'as voulu, George Daudin! W okresie wojny i okupacji utworzyli sobie fikcję dziwaczną neutralności i uchwycili się jej, jako wyrazu wysokiej mądrości politycznej. Tym sposobem spodziewano się zaskarbić na przyszłym kongresie pokojowym względy obojętnej dla polskiej sprawy koalicji; tymczasem okoliczności składają się tak, że granice wschodnie Polski, a więc i byt nasz państwowy, mogą być zadecydowane w Brześciu Litewskim, bez wszelkiego udziału koalicji. Teraz już nie ostatnia godzina, ale ostatni kwadrans aby naprawić to, co przez długi czas było psute; jest to najpilniejsze i najważniejsze zadanie Rządu!

Spectator.

Przerwa w rokowaniach pokojowych.

Brześć Litewski, 29 grudnia.
(Telegram W. A. T.).

Sekretarz stanu v. Kühlmann odjeżdża stąd w dniu dzisiejszym; reszta członków delegacji niemieckiej odjeżdża poczęści dzisiaj, poczęści jutro. Powrót do Brześcia nastąpi prawdopodobnie w dniu 3-im stycznia 1918 r. wieczorem, gdyż nazajutrz w dniu 4-ym stycznia rokowania mają być nanowo rozpoczęte. Delegacje Austro-Węgier, Bułgarji i Rosji odjechały już w dniu wczorajszym.

Prasa niemiecka o przebiegu rokowań.

Berlin, 29 grudnia.
(Telegram W. A. T.).

W sprawie osiągniętych rezultatów rokowań w Brześciu Litewskim pisze dzisiejszy „Lokalanzeiger" pomiędzy innemi co następuje:

Ze zdumiewającą szybkością odbyły się oddzielne rokowania pokojowe pomiędzy czwórprzymierzem a Rosją. Nieomal można powiedzieć, że zostały one już ukończone, a to mianowicie dlatego, **iż tak bardzo przeważa ogromna ilość spraw, które już dzisiaj zostały całkowicie rozwiązane w porównaniu z drobną liczbą tych, w których te i owe szczegóły pozostały jeszcze do rozwiązania.** Sprawia to wrażenie wprost zbijające z tropu, gdy widzimy obecnie, jak cały stan wojny, ze wszystkiemi swojemi konsekwencjami natury wojskowej, politycznej i gospodarczej mógł zostać usunięty po kilku zaledwie dniach rokowań i jak na jego miejsce mogły być przywrócone normalne stosunki pokojowe, takie, jakie same przez się powinnyby się rozumieć pomiędzy wielkiemi narodami, miłującymi pokój. A stosunki te pokojowo przywrócone zostaną przedewszystkiem, bądź co bądź, tylko na papierze. Ale osiągnięte porozumienie zdaje się mieć tę właściwość, **że będzie ono mogło zostać zrealizowanem bodaj natychmiast z dziś na jutro, gdyż wogóle cały przebieg rokowań w Brześciu Litewskim nacechowany jest niezłomną wolą nietrwonienia czasu, który stał się jeszcze bardziej cennym.**

Tenże dziennik w innem miejscu pisze:

Nie tyle treść osiągniętego porozumienia ile przedewszystkiem sam fakt niezwykle szybkiego jego przebiegu sprawi wszędzie, na całym świecie, olbrzymie wrażenie. Z niemieckiego punktu widzenia pozostają nadal w całej mocy te zastrzeżenia, które wobec tego rodzaju umowy wynikają same przez się, **a przedewszystkiem sprawa wojskowego zabezpieczenia naszych granic wschodnich, na pozostanie przy których, zdaje się, skazani będziemy, wobec zasady prawa stanowienia o sobie narodów, oswobodzonych naszym orężem od jarzma caratu.**

Również i strona gospodarcza i finansowa traktatu pokojowego nie daje się jeszcze ogarnąć, jakkolwiek nie sposób zaprzeczyć, **że przyśpieszenie przywrócenia pokojowych stosunków sąsiedzkich na wschodzie może przynieść ze sobą niejakie wyrównanie tych zrzeszeń się, na które delegaci nasi chcą się zdecydować, jako to zresztą wogóle porozumienie z Rosją tem wyżej należy cenić, im bardziej uporczywi są sprzymierzeńcy Rosji w swej odmowie nawiązania z nami rokowań pokojowych.** O ile — jak to zresztą należy przypuszczać — rokowania pokojowe w Brześciu Litewskim również i po 4-ym stycznia 1918 r. prowadzone będą tylko pomiędzy czwórprzymierzem a Rosją, **w takim razie będziemy stali wobec położenia zasadniczo prostego i jaśniejszego.** Do tego czasu wolno dać wyraz radości, że przynajmniej tak szybkiej roboty dokonano w Brześciu Litewskim.

Berlin, 29 grudnia.
(Telegram W. A. T.).

W sprawie wyników rokowań pokojowych w Brześciu Litewskim „Germania" pisze, pomiędzy innemi:

Porozumienie to, (przywrócenie normalnych stosunków prawnych i gospodarczych) ma doniosłe znaczenie **nie tylko w stosunku do wschodu, lecz oddziała, przynajmniej pośrednio, również w kierunku innych państw wojujących,** choćby o tyle, że zamierzały one skazać państwa centralne na długotrwałe odcięcie pod względem gospodarczym, **a plan ten zostanie w ten sposób poważnie zachwiany.**

Natomiast trudniej przedstawia się sprawa ewakuacji zajętych terytorjów na wschodzie. Problemat stwierdzenia istotnej woli narodu w tych krajach nie jest w każdym razie tak łatwym do rozwiązania, jak zdają się to sobie wyobrażać delegaci rosyjscy. Przytem właśnie w tej sprawie ma ogromne znaczenie to zastrzeżenie, z jakiem państwa centralne wyraziły zgodę swoją na natychmiastowe zawarcie pokoju bez aneksyj; a mianowicie zastrzeżenie, **że pokój ten musi być pokojem powszechnym.** Bynajmniej nie zaleca się, abyśmy pewną część naszych zastawów terytorjalnych oddawali państwu, które nie jest w stanie zapewnić nam zwrotu w całej pełni przeciwwartości. W ten sposób nastąpiłoby w znaczeniu politycznem osłabienie naszego stanowiska w stosunku do państw zachodnich. Jest jasne wobec tego, że w sprawie tej nie sposób wypowiedzieć ostatniego słowa, dopóki nie można należycie ogarnąć widoków powszechnego pokoju, jakie mieści w sobie rosyjskie zaproszenie pod adresem dotychczasowych sprzymierzeńców w sprawie wzięcia udziału w rokowaniach.

Kolonja, 29 grudnia.
(Telegram W. A. T.).

„Kölnische Zeitung" pisze:

Przesłanka, że na punkcie widzenia, zawierającego się pokoju staną wszyscy bez zastrzeżeń sprzymierzeńcy Rosji, zastrzeżenia w sprawie Alzacji i Lotaryngji, oraz naszych kolonij, wskazówka co do mniejszości narodowych, oraz stanowcze wykluczenie jakiejkolwiek wojny gospodarczej — oto gwarancje, jakie muszą być zapewnione przed ewentualnym rozpoczęciem ogólnych pertraktacyj pokojowych.

Ostatnie oświadczenie czwórprzymierza stanowi uwarunkowaną terminem przesłankę do rozpoczęcia ogólnych pertraktacyj pokojowych. Nie jest to propozycja pokoju, lecz zasadnicze oświadczenie gotowości przystąpienia do zawarcia pokoju na pewnych określonych bezspornych warunkach.

Wiedeń, 29 grudnia.
(Telegram W. A. T.).

W związku z głosami prasy neutralnej o wynikach rokowań w Brześciu Litewskim „Reichspost" pisze:

W krajach neutralnych **nie spodziewano się tak przychylnego stanowiska ze strony mocarstw centralnych po ich nowych, potężnych sukcesach wojennych, oraz wobec usunięcia się rosyjskiego terenu wal;** prasa neutralna widzi w tem nieprzeparty dowód, że poprzednie propozycje pokojowe państw centralnych miały swe źródło bynajmniej nie w podstępnej taktyce Niemiec, o jaką je oskarżała Anglja, lecz przeciwnie, w poważnem pragnieniu pokoju.

Koalicja a rokowania pokojowe.

Genewa, 29 grudnia.
(Telegram W. A. T.).

Po odmowie Pichon'a tutejsze dobrze poinformowane koła koalicyjne nie wątpią, **że również i inne państwa koalicji przyłączą się do stanowiska zajętego przez Francję i również odrzucą wezwanie pokojowe, które wyszło z Brześcia Litewskiego.**

Tutejszy dziennik „Genevois" pisze: Odpowiedź koalicji — o ile wogóle ma ona odpowiedzieć — nie pozostawia żadnej wątpliwości. W zupełnej zgodzie z Clémenceau odpowie ona, że jej celem wojennym jest zwycięstwo, w zgodzie z Lloyd Georg'em odpowie ona, że pomiędzy zwycięstwem a klęską niema żadnej drogi pośredniej, w zgodzie z Wilsonem powie ona, że pruski autokratyzm musi być zmiażdżony, w zgodzie z Orlando odpowie ona, że Włochy są gotowe bronić się w walkach chociażby do samej Sycylji.

„Suise" pisze: Odmowna odpowiedź rządów i narodów koalicji na tę bezwstydną próbę zbliżenia się jest pewna. Mimo to można przepowiedzieć, że ogłoszenie zasad pokoju państw centralnych sprawi głębokie wrażenie na szerokie koła opinji francuskiej, tembardziej, że prasa paryska jeszcze wczoraj liczyła, jako na rzecz pewną, że Niemcy będą uważały propozycje rosyjskie za nie do przyjęcia.

Według dzienników ljońskich, Pichon oświadczenie swe, że Francja, niezależnie od wyników rokowań w Brześciu Litewskim, wojnę będzie prowadziła nadal, **złożył już po uprzedniem porozumieniu się z rządami londyńskim i waszyngtońskim.**

Zmiana poglądów prasy angielskiej.

Rotterdam, 29 grudnia.
(Telegram W. A. T.).

Z Londynu donoszą:

Podczas, gdy wczoraj cała prasa angielska jednogłośnie wyrażała pogląd, że niemieckie propozycje pokojowe w Brześciu Litewskim nie przedstawiają bynajmniej podstawy, nadającej się do ogólnych rokowań pokojowych, gdyż rozwiązanie, które one wysuwają w pewnych sprawach europejskich, jest niedostateczne i nie przedstawia żadnej gwarancji przeciwko nowym wojnom — w przeciwieństwie do tego, dzisiaj **różne dzienniki dają wyraz poglądowi, że poważne zbadanie kwestji jest jednakże pożądane.**

„Daily News" podkreślają zręczne usiłowanie ze strony Niemiec **przedstawienia koalicji za agresywnych imperjalistów.** Dlatego właśnie byłoby nierozsądnem, gdyby koalicja z miejsca odrzuciła propozycje niemieckie. Gdyby Rosja miała zwrócić się teraz do koalicji, to ta powinna w odpowiedzi na to złożyć szczere i wyraźne oświadczenie o swoich celach wojennych.

„Manchester Guardian" pisze: Koalicja powinna przyjąć wszystko, co w propozycjach niemieckich jest do przyjęcia, a ponadto postawić swoje żądania minimalne.

Spekulanci w opałach.

Królewiec, 29 grudnia.
(Telegram W. A. T.).

Pod wpływem pertraktacyj pokojowych w pobliżu granicy i w okręgach sąsiednich daje się zauważyć ogromny spadek cen artykułów spożywczych.

Fantastyczne ceny produktów codziennej potrzeby zaczynają się wahać.

W Kownie i Grodnie ceny na kawę i herbatę spadły o 4 marki na funcie i więcej.

Notyfikacja niepodległości Finlandji.

Sztokholm, 29 grudnia.
(Telegram W. A. T.).

Dziś po południu przyjmie król szwedzki deputację finlandzką, składającą się z trzech wybitnych polityków, na których czele stoi członek Rady państwa Gripenberg. Deputacja ma polecenie zakomunikować urzędowo rządom skandynawskim o niepodległości Finlanji, oraz uzyskać z ich strony uznanie niepodległego państwa finlandzkiego.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowo).

Wielka Kwatera Główna donosi dnia 29 grudnia 1917 r.:

Zachodni teren walk.

Grupa wojsk następcy tronu księcia Ruprechta.

W poszczególnych odcinkach frontu flandryjskiego, na południe od Scarpe, pod Graincourt i Gonnelieu wzmogła się pod wieczór czynność ogniowa.

Na wschód od Nieuport oraz pod Poelkapelle spełzło na niczem kilka angielskich natarć wywiadowczych.

Grupa wojsk niemieckiego następcy tronu.

Na północ od Courtecon oddziały wywiadowcze wtargnęły do linij francuskich i sprowadziły kilku jeńców.

Wschodni teren walk.

Nic nowego.

Front macedoński.

Nad jeziorem Prespa, na północo - zachód od Monastyru i nad jeziorem Dojran od czasu do czasu ożywiona działalność artyleryjska.

Włoski teren walk.

Natarcie włoskie na wzgórza na wschód od Monte Tomba rozchwiało się w ogniu naszym.

Pierwszy General - Kwatermistrz.
Ludendoff.

Komunikat austrjacki.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą dnia 28 grudnia:

Wschodni teren walk.

Zawieszenie broni.

Włoski teren walk:

Na zachodzie od Monte Asolone i na wschodzie od Monte Solaolo odparto ataki nieprzyjacielskie.

Szef Sztabu Generalnego.

Konflikt Trockiego z ambasadorem amerykańskim.

Bern, 29 grudnia.
(Telegram W. A. T.).

„Temps" podaje następujące doniesienie, dotyczące przebiegu konfliktu pomiędzy Trockim a ambasadorem amerykańskim Francisem:

Na kongresie organizacyj rewolucyjnych przedstawił Trocki pewną liczbę dokumentów i telegramów do odczytania i powiedział, że według jego mniemania gen. Kaledin ma poparcie z Ameryki. **Stwierdzono mianowicie, że ruch Kaledina popierany jest przez agentów amerykańskich w Rosji.** Trocki dodał wreszcie: Przypuszczam, że obecnie przyszła kolej na ambasadora amerykańskiego do zabrania głosu. Jest on w ciągu trwania rewolucji najbardziej milczącym ze wszystkich dyplomatów, bawiących w Petersburgu. W związku z omawianem sprzysiężeniem zakomunikujemy wszystkim członkom ambasady amerykańskiej oświadczenie następujące: **Jeżeli spodziewają się oni przy pomocy złota amerykańskiego i pod pokrywką Czerwonego Krzyża kupić sobie i popierać zwolenników Kaledina, w takim razie grubo się mylą. Jeżeli zaś nie uważają się oni już więcej za przedstawicieli republiki amerykańskiej, a tylko za awanturników, działających własną pięścią i na własne ryzyko — w takim razie potężna dłoń rewolucji potrafi ich dosięgnąć.**

Echa mowy Pichon'a.

Bern, 29 grudnia.
(Telegram W. A. T.).

W czasie mowy Pichona w parlamencie francuskim wynikło burzliwe zajście.

Gdy Pichon oświadczył, że państwa centralne nigdy jeszcze nie określały wyraźnie swoich celów wojennych, Brizon krzyknął: „Pan pewnie nie czytał dzisiejszych gazet?"

Millevoye odpowiedział Brizonowi, aby zamilkł, gdyż jest adwokatem Niemiec.

Pichon mógł dokończyć swej mowy dopiero po kilkuminutowej przerwie, spowodowanej wrzawą.

Prasa francuska o mowie Pichon'a.

Paryż, 29 grudnia.
(Telegram W. A. T.).

Omawiając mowę Pichon'a, „Journal de Debats" pisze pomiędzy innemi:

W swej mowie wczorajszej wyliczył Pichon nasze cele wojenne, lecz wyliczenie to niema ani formy, ani charakteru ogólnego oświadczenia. W obecnych warunkach nie wystarcza, aby mowa zgodna była z innemi mowami, wygłoszonemi na trybunach innych parlamentów. **Obecnie należy złożyć przed światem nowe wspólne oświadczenie koalicji, dostosowane do wydarzeń.** Nie żądamy w każdym razie tego, co jest nazywane rewizją naszych celów wojennych. Ten termin jest niewłaściwy. Żądamy jedynie wyraźnie zarysowanej odpowiedzi koalicji do prezydenta Wilsona, któraby była ostatnim wspólnym dokumentem koalicji. **Rokowania w Brześciu Litewskim czynią to z każdą chwilą coraz niezbędniejszem; im bardziej podstępne jest postępowanie ze strony Niemiec, tembardziej musi być ono zwalczane.**

Bern, 29 grudnia.
(Telegram W. A. T.).

„Temps" pisze:

Polityka koalicji musi, oczywiście, zmierzać do tego, aby zdolność oporu swych wojsk utrzymać na możliwie najwyższym poziomie oraz, aby wykryć wszystkie przeciwieństwa, które można znaleźć w pełnych fałszu intrygach wroga. Mowa Pichon'a musi postawić rządy w Berlinie i Wiedniu wobec tragicznych problematów, którym z drogi powinnyby się usunąć państwa centralne. Francja musi przysporzyć nowych sił swemu ideałowi. Ma ona prawo do tego, aby swe uzasadnione żądania stawiać wspólnie ze wszystkimi swymi sprzymierzeńcami.

Roosevelt o Wilsonie.

Bern, 29 grudnia.
(Telegram W. A. T.).

Paryskie wydanie „Chicago Tribune" donosi z Waszyngtonu:

W liście do członka kongresu Ludeena Roosevelt oświadczył, iż Wilson otrzymał fotel prezydenta dzięki omamieniom. Wybrano Wilsona pod hasłem, że „on uchronił nas od wojny". Naród nie wybrałby go, gdyby podczas kandydowania wyjawił swój program wojenny.

Niesłuszne stanowisko.

Paryż, 29 grudnia.
(Telegram W. A. T.).

Agencja Havasa donosi:

W „L'Humanite" Renaudel zarzuca Pichon'owi, że traktuje umowy rosyjsko - niemieckie jako niezasługujące na uwagę. Jest to zupełnie niesłuszne.

Ostatnie wiadomości telegraficzne na stronicy 6-ej.

Rozmawiałem z osobą bliską do kół rządzących, miarodajną w kwestjach wojskowych. Podobno ustawa wojskowa, opracowana przez ludzi kompetentnych, została już przyjęta przez gabinet ministrów i będzie niezwłocznie przedstawiona do zatwierdzenia Radzie Regencyjnej. Ustawa przewiduje powszechną służbę wojskową, a na razie będą powołane 2-3 ostatnie nie wzięte roczniki rekruta. Tym sposobem powstanie w prędkim czasie pierwszy korpus przyszłej armii. Sam pobór dokonany będzie przez władze polskie a wyćwiczenie rekruta — przez oficerów i podoficerów polaków, przy udziale i pod kierunkiem niemieckich instruktorów. Ogłoszenie ustawy wojskowej i dekretu Rady Regencyjnej o poborze rekruta ma nastąpić w najbliższym czasie, jeszcze przed zwołaniem Rady Stanu.

Nie będzie to już armia, która miała „przyczynić się do uzyskania potrzebnych państwu polskiemu możliwie szerokich granic"; będzie to raczej teraz straż bezpieczeństwa i spokoju wewnętrznego; ale i z takiem zwężonem zadaniem armia jest koniecznością dla niepodległego państwa.

wyprzedzone przez [illegible] do 3. 20 [illegible]

W. P.

Niniejszym mam zaszczyt zawiadomić WPana, że z d. 8-go lipca r.b. BIURO PRZEPISYWANIA NA MASZYNACH /dawniej Nowogrodzka 34/ przeniesione zostało n a p r z e c i w k o - ul. Nowogrodzka 37 /drugi dom od Marszałkowskiej/ m. II, I-sze piętro, oficyna.

Prosząc uprzejmie o łaskawe zaszczycanie mnie nadal Swojem zaufaniem, pozostaję

z poważaniem

T. Niedzwiecka

№ 4m

147

Nr. 6—A Warszawa, Niedziela 6 stycznia 1918 roku. Rok III.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA:
Wydanie poranne (A). Miesięcznie Mk. 2.00, z odn. lub pocztą Mk 2.30. Kwart. Mk 6.00, z odn. lub pocztą Mk. 6.90.
Wydanie popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 1.0 , z odn. lub pocztą Mk. 1.25. Kwart. Mk. 3.15, z odn. lub pocztą Mk. 3.75.
Wydanie poranne i popołudniowe (C). Miesięcznie Mk. 2, 0. z odn. lub pocztą Mk. 3.00. Kwart. 7.50, z odn. lub pocztą 9,00.
Cena n-ru pojedyńczego w Warszawie 10 fen.

Redakcja i Administracja w Warszawie: Warecka 7.
Kantor w Warszawie: Kredytowa 18 (Erywańska.)

Redakcja i Administracja w Łodzi:
Piotrkowska 88.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem:
Zwyczajne: 50 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie sześć szpalt).
Drobne: 7 fen. za wyraz, najmniej 75 fen.
Nadesłane (po tekście): Mk. 1.25 za wiersz petitowy (str. 4 szp.)
Nekrologi: 75 fen. za wiersz petitowy (str. 4 szp.).
W dziale handlowym: Mk. 1.25 za wiersz petit. (str. 4 szp.).

FILJE. **Częstochowa:** ul. Panny Marji 26; **Tomaszów:** F. Gomuliński; **Płock:** „Kuryera Płock."; Admin. **Pabjanice:** ul. Zamkowa 11; oraz w **Sosnowcu, Kaliszu, Łowiczu, Łomży i Będzinie.**

Fakty z życia i uwagi na czasie.

Wyjątki z dziennika.

Imprezy wojskowe polskie za granicą. — Armja polska w kraju. — Wywiad z prezesem gabinetu ministrów. — Z powodu Nowego Roku. — O organizacji rządu polskiego. — Delegacja Wołyńska.

28 grudnia.

W głowach emigracji polskiej, przeważnie tej, która ewakuowała się do Rosji, powstała myśl tworzenia armij polskich poza granicami kraju. Myśl wogóle fantastyczna, stawała się już niemal występną po akcie 5 listopada; tworzone bowiem armje były przeznaczane do walki z mocarstwami, które niepodległe państwo polskie proklamowały. A jednak i w kraju znaleźli się politycy, którzy byli zdania, że armje, utworzone poza krajem, mogą być w pewnej chwili dla sprawy polskiej pożyteczne. T. Rada Stanu nie wystąpiła z protestem przeciw zakusom emigracji, a jedynie wyraziła życzenie, aby armje, gdziekolwiek powstaną, nie były użyte w wojnie obecnej.

We Francji z odnośną propozycją do rządu wystąpił polityk polski p. E. Piltz; prezydent Rzeczypospolitej propozycję przyjął, wydał dekret o tworzeniu polskiej armji i naznaczył głównodowodzącego. Urządzono wielki obóz ćwiczeń — ale ochotników się nie znalazło i cała impreza skończyła się zupełnem fiasco, ściągając na projektodawcę niełaskę rządu francuskiego.

W Stanach Zjednoczonych za tworzeniem armji polskiej gorąco agitował znakomity muzyk I. Paderewski. Sprawę reklamowano po amerykańsku, założono liczne biura werbunkowe, sam Paderewski zapisał się na ochotnika — ale pozatem, o ile można sądzić z gazet, ochotników zapisało się mało.

W Rosji, w okresie pierwszej rewolucji Kerenskiego, powstał osobny korpus polski, pod dowództwem generała Dowbór-Muśnickiego. Jak wszystkie wieści, pochodzące teraz z Rosji, tak samo i wiadomości o tym korpusie są bardzo balamutne. Według jednych liczy on 40, według innych — 100 tysięcy żołnierza; nie wiadomo, czy w skład jego weszły tylko legjony Gorczyńskiego i ochotnicy z pomiędzy uchodźców, czy też jeszcze żołnierze-polacy, pościągani z rozmaitych jednostek armji rosyjskiej. Nie jest również jasną rola korpusu w obecnej wojnie domowej w Rosji: jedne wiadomości podają, że „legjon polski" bił się przeciw Kaledinowi, po stronie bolszewików; drugie — że bronił głównej kwatery przeciw bolszewikom. Według polskich informacyj, dowództwo korpusu postanowiło, że nie powinien on brać udziału „w bratobójczych walkach"; podobno w korpusie utrzymała się dyscyplina wojskowa i ostatnio był on rozłożony na zimowych leżach w okolicach Mińska.

Teraz nadeszła wiadomość, że rząd bolszewicki aresztował gen. Dowbór-Muśnickiego i wydał rozkaz rozwiązania korpusu, oraz wszystkich organizacyj wojskowych polskich. Oficjalny organ rządu „Prawda", jako motyw rozporządzenia, podaje duch reakcyjny, jaki „polscy czarnosecińcy — narodowi demokraci" zaszczepili i podtrzymywali w korpusie.

Oczywiście, ze strony rosyjskiego rządu bolszewickiego, który jakoby uznał polaków za poddanych obcego państwa, jest to jawny zamach na polskość. Ale z drugiej strony, i dla normalnego rozwoju państwowości polskiej korpus ten przedstawiał pewne poważne niebezpieczeństwo: przesiąknięty jednocześnie atmosferą rosyjskiej anarchji i wpływami stronnictw emigracyjnych, byłby on, po powrocie do kraju, niepożądaną składową częścią armji polskiej i mógłby był stać się dla pewnych czynników politycznych — gotowem narzędziem dla osiągnięcia władzy w kraju.

29 grudnia.

Potrzebę armji odczuwają i uznają teraz te sfery polskiego społeczeństwa, które trwając zbyt długo w pasywizmie, były dotychczas przeciwne tworzeniu wojska. Przyczyną zmiany poglądów i nastrojów jest obecna faza rewolucji rosyjskiej. Sfery ziemiańskie i wogóle klasy posiadające przejął lęk, że, bez wojska, fala anarchji rosyjskiej, z jej manją wywłaszczania, łatwiej przeniknie do Polski i zagrozi ich stanowi posiadania. Koła rządzące, obok powyższej obawy, przyszły jeszcze do przekonania, że, bez wojska, ich władza pozostanie fikcją, pozbawioną egzekutywy. Pierwsza rewolucja rosyjska Kerenskiego zahamowała w T. Radzie sprawę wojska polskiego; druga rewolucja — bolszewicka czyni ją teraz aktualną i wysuwa na porządek dzienny. Idea Łempickich, Tokarzy, Studnickich, okrzyczanych za ślepych fanatyków, zwycięża i realizować ją będą ci, którzy jeszcze niedawno byli jej zawziętymi przeciwnikami; logika jest nieubłaganą.

31 grudnia.

Biuro prasowe przy Departamencie Politycznym ogłosiło, że wywiad z prezesem gabinetu, p. Kucharzewskim, podany w „Vos. Zeit.", jest całkowicie zmyślony. Ja żałuję, że nie okazał się prawdziwym, a to z następujących powodów. P. Kucharzewski występuje w zmyślonym wywiadzie, jako wyraźny optymista, wierzący w powodzenie podjętej pracy; optymizm dodaje energji, a ciągłe przewidywanie trudności ją osłabia. Następnie, współpracownik „Vos. Zeit." włożył w usta p. Kucharzewskiego uznanie dla „człowieka o silnym wyrazie" i wogóle dla „stanowczości" i „młodzieńczej energji", spotykanych u niemieckich mężów stanu. Uznanie takie byłoby również objawem pocieszającym na przyszłość, gdyż dotychczas wymienione zalety nie były u nas cenione, a raczej, z rozmaitych powodów, były tłumione.

My wogóle lubimy półtony, półcienia, szarą godzinę; być może, stanowczość i energja nie leżą w naszej naturze i dopiero trzeba je planowo wyrabiać; w każdym razie, faktem jest, że w ostatnich czasach, w warunkach rosyjskiej niewoli, właściwości te uległy u nas wyraźnemu zanikowi. Stanowczość i energja są skutkiem mocnych przekonań; tymczasem właśnie mocne przekonania nie popłacały u nas a były tylko źródłem niepowodzeń życiowych. Aby utrzymać się w walce o byt, trzeba było być kompromisowym, chwiejnym, starać się wszystkim dogodzić. Ludzie „o silnym wyrazie" i wyraźnej fizjognomji naruszali panujące bezbarwne tło naszego życia; nie lubiano ich i unikano. Doszliśmy też do tego, że mamy pośród siebie wybitne zdolności, nawet talenty, ale ogromnie mało ludzi o własnych i twardych przekonaniach, a więc o mocnym charakterze; a tacy właśnie ludzie są kręgosłupem społeczeństwa, — bez nich jest tylko galareta społeczna.

Parafrazując znane słowa Göthe'go: „więcej światła", jabym wołał dla polaków: więcej mocy charakteru!

⁂

Prezes gabinetu zrobił niezaprzeczenie pożyteczny krok w kierunku nawiązania łączności ze społeczeństwem i ujawniania działalności rządu. Parę dni temu, zaprosił do siebie przedstawicieli stronnictw politycznych i zakomunikował im wyniki swej podróży do Berlina; exposé Kucharzewskiego uzupełnili pp.: Wieniawski i Rostworowski; trwało to całe dwie godziny. Czy nie należałoby zrobić jeszcze jeden krok dalej?; mianowicie podawać w prasie podobne sprawozdania, chociażby w streszczeniu głównych momentów. Tym sposobem można byłoby ukrócić chorobliwie szerzące się u nas plotkarstwo i położyć kres wiadomościom kłamliwym, kolportowanym z tak zwanych „źródeł wiarogodnych".

2 stycznia 1917 r.

Z powodu Nowego Roku, wszystkie pisma warszawskie dały przegląd wypadków ubiegłego roku, ocenę obecnej sytuacji i prawdopodobne dla polskiej sprawy horoskopy na najbliższą przyszłość.

Według zgodnej opinji prasy „niemiarkowanie" aktywistycznej, bilans za r. 1917 nie wypadł pomyślnie; we wszystkich jej głosach, czuje się wyraźny żal, że wskutek braku w społeczeństwie ofiarnego patrjotyzmu, a w sferach kierowniczych — istotnego rozumu politycznego, nie zostały wyzyskane przyjazne momenty i konjunktury, a przedewszystkiem nie stworzono armji, która byłaby skutecznem realnem uzasadnieniem postulatów polskich przy rokowaniach pokojowych.

Aktywizm „umiarkowany" — „Kurjer Polski" — nazywa fakt, że nie posiadamy dziś armji, „wielką klęską narodową", pociesza się jednak tem, że „społeczeństwo nasze poczuło się narodem", że „ubiegły rok wpoił w szerokie zastępy społeczeństwa moralne przekonanie o naturalnem prawie i potrzebie Niepodległości" i w końcu wzywa naród do... „wytrzymałości i ostrożności".

Nawet w „Kurjerze Warszawskim", którego numer noworoczny poświęcony jest prawie wyłącznie wspomnieniom o Henryku Dąbrowskim, z powodu przypadającej w tym dniu stuletniej rocznicy jego zgonu — znajdujemy, w świetnym artykule prof. Askenazego następujące silne wyrazy: „Niezbędna jest wzdrygnąć się na małość naszą, ocknąć się z niej, wydrzeć, podnieść ku ogromowi zadań, obowiązków i straszliwej naszej odpowiedzialności".

Uczucie depresji, jakby rozczarowania i smutku, jest widocznem powszechnem, jeżeli z wysokości Rady Regencyjnej w dniu Nowego Roku, na Zamku, rozległy się znamienne słowa: „Oto my, mali potomkowie wielkich przodków, stoimy bez ognia w duszy, bez hartu woli, rozbici, złamani, bezsilni — i czekamy zbawienia od obcych". Wzywa też Arcypasterz potężnym głosem cały naród do twórczej i zgodnej pracy: „Ocknij się narodzie polski, uderz w czynów stal".

Można tylko pragnąć, aby powyższe silne słowa, jakkolwiek niewątpliwie spóźnione, rozległy się szerokim echem w całym kraju. Dziś stracony czas wzmożoną i celową energją powetować wypada; od Rady Regencyjnej przykład i wskazówki dla Narodu iść winny.

3 stycznia.

Organizacja rządu polskiego postępuje naprzód, tak pod względem form zewnętrznych, jak i wewnętrznej treści.

Apartamenty Najdostojniejszej Rady Regencyjnej, na Zamku królewskim, z pięknym nadpisem nad drzwiami wchodowemi: „Semper Tibi Polonia", wkrótce mają być gotowe; na ścianie klatki schodowej umieszczono marmurową tablicę „na pamiątkę wskrzeszenia państwa polskiego po 120 latach niewoli", a pod nią zamurowano puszkę z odpowiedniem pergaminem; podjazd do Zamku, kosztem 12,000 mk., asygnowanych przez Radę miejską, urządza się. Departamenty b. Rady Stanu, przemianowane w Ministerja, już są rozmieszczone w obszerniejszych, jakkolwiek czasowych tylko, lokalach.

Według oficjalnych komunikatów Biura Prasowego przy departamencie spraw politycznych, odbywają się bardzo często posiedzenia gabinetu ministrów, niejednokrotnie w obecności Rady Regencyjnej. Rozpatrywane są na nich kwestje aktualne i ważne, jako to: sprawa internowanych w Szczypiornie, udziału naszego w rokowaniach pokojowych w Brześciu Litewskim, sprawa organizacji wojska, Rady Stanu, itd. Do pomocy ministrom mają stanąć vice-ministrowie; zresztą tytuł nie jest jeszcze ustalony: Vice-ministrowie, albo dyrektorowie ministerjalni; dla dyrektora departamentu spraw politycznych, jako najbliższego pomocnika prezesa gabinetu w zakresie polityki zagranicznej, zatrzymano się na tytule: „sekretarz stanu". Wymieniane są nazwiska kandydatów, upatrzonych na stanowiska pomocników ministrów, po jednym na każde ministerjum, a na ministerjum spraw wewnętrznych — nawet paru. (NB. ogromna biurokratyczna Rosja, do czasu Dumy, obchodziła się jednym vice-ministrem spraw wewnętrznych). Odpowiednio powiększa się cały personel urzędniczy; utworzono osobną komisję urzędniczą, która ma skoncentrować u siebie wszystkie informacje o kandydatach do służby państwowej, ułożyć „pragmatykę" urzędniczą, ustalić etaty (pensje) urzędników i obmyśleć ich umundurowanie (obszernie pisał o tem niedawno p. L. Gr. w „Kurjerze Polskim").

Jest więc już gotowym duży i kosztowny aparat; chodzi teraz tylko: po-pierwsze, aby znalazła się dla niego odpowiednia ilość produkcyjnej pracy i po-drugie, aby praca składowych części aparatu była dobrze skoordynowana i zgodna. Potrzebnym więc jest program gabinetu, bo według ogólnego i usprawiedliwionego zwyczaju, każdy gabinet powstaje dla wykonania pewnego programu.

Program naszego gabinetu, poza bardzo ogólnikową i bardzo nadużywaną tezą: „budowa państwa polskiego", nie jest dotychczas wiadomy; wydarzają się nawet fakty, podające w wątpliwość istnienie takiego wspólnego i określonego programu. Mam tu na myśli przemówienie ministra opieki społecznej i ochrony pracy, p. Staniszewskiego w obozie internowanych w Szczypiornie w dniu 12 grudnia. Przemówienie to, podane w pismach galicyjskich („Naprzód" z d. 22 grudnia), zawiera tak krańcowe poglądy polityczne i tak stronnicze sądy o sytuacji wewnętrznej kraju, że trudno doprawdy myśleć, aby było wyrazem opinji i dążności całego gabinetu i jego prezesa. Prawda, w d. 1 stycznia pojawił się komunikat Biura Prasowego, że ogłoszony w dziennikach tekst przemowy ministra „nie odpowiada istotnemu jej brzmieniu", ale, niestety, to istotne brzmienie nie zostało podanem.

Deklaracja programowa gabinetu jest teraz koniecznością; dopominają się jej stronnictwa polityczne, czeka na nią całe społeczeństwo. Gabinet powinien powiedzieć, co i jak zamierza robić, i w jakim kierunku uważa za pożyteczne poprowadzić naród; jest to naturalny obowiązek każdego gabinetu ministrów.

4 stycznia.

Bawi w Warszawie, w powrotnej drodze z Wiednia, delegacja wołyńska, złożona z kilku miejscowych obywateli-polaków. Zadaniem jej było przekonać czynniki miarodajne, że Wołyń, ze względów historycznych, kulturalnych, ekonomicznych i nawet etnograficznych, jest naturalną składową częścią przyszłego państwa polskiego. Delegacja przedstawiła swe wywody i życzenia organom rządowym w Wiedniu i Warszawie i odbyła konferencje ze stronnictwami politycznemi. Informacje, jakie przywiozła z Wołynia, zasługują na pilną uwagę.

Okazuje się, że z części Wołynia, okupowanej przez wojska austro-węgierskie, ludność rusińska, w przeważnej większości, do paruset tysięcy, ewakuowała się razem z armją rosyjską, przez co podniósł się znacznie stosunkowy procent ludności polskiej, dochodząc w niektórych okolicach do 70%. Ponieważ ludność rusińska prawdopodobnie już nie wróci, osiadła bowiem na nadanych jej ziemiach w Syberji i Środkowej Azji — na Wołyniu pozostaną wolne znaczne przestrzenie ziemi: chłopskiej, rządowej i większej własności rosyjskiej, stanowiące do 65% całego obszaru. Ziemie te mogą stać się terenem kolonizacji polskiej i na Wołyń, zamiast do Ameryki, może skierować się nasza emigracja chłopska.

Wobec doniosłości sprawy, społeczeństwo polskie winno z całą energją poprzeć usiłowania delegacji wołyńskiej, podjęte w celu przyłączenia Wołynia do państwa polskiego.

Spectator.

Wyjazd Rady Regencyjnej do Berlina.

Na odbytem posiedzeniu Rady Regencyjnej wspólnie z Radą ministrów, ustalono w zarysach program podróży członków Rady Regencyjnej do Berlina. Wyjazd nastąpi dziś w niedzielę, o godz. 5-ej po południu.

Członkom Rady Regencyjnej towarzyszyć będą: sekretarz generalny gabinetu cywilnego ks. prałat Chełmicki, referent polityczny gabinetu hr. Jerzy Tarnowski, sekretarz prywatny Franciszek ks. Radziwiłł, oraz adjutanci przyboczni członków Rady Regencyjnej. Prócz tego, o ile sytuacja pozwoli, towarzyszyć będzie regentom premjer Kucharzewski wraz z dyrektorem departamentu politycznego hr. Rostworowskim. Podczas przyjęcia u cesarza przemawiać będzie ks. Lubomirski.

Rolę mistrza ceremonji w czasie podróży pełnić będzie ks. prałat Chełmicki.

Wyjazd z Berlina nastąpi w środę lub czwartek przyszłego tygodnia.

Planowany poprzednio wyjazd do Wiednia ulegnie zwłoce z powodu nieobecności cesarza Karola w stolicy.

Rozwiązanie wojsk polskich w Rosji.

Wiedeń, 5 stycznia.
(Telegram W. A. T.).

Jak donoszą polskie dzienniki, **dowódca korpusu polskiego w Rosji, generał Dowbór-Muśnicki, został zaaresztowany z polecenia komisarza ludowego Krylenki.**

Korpus polski, który okazał się podatnym na wpływy nacjonalistów, został rozwiązany.

O obronę Stolicy Apostolskiej.

Zurich, 5 stycznia.
(Telegram W. A. T.).

W kołach katolickich Szwajcarji powszechną uwagę zwróciła odezwa „Neue Züricher Nachrichten" do wszystkich katolików, **nawołująca ich do obrony Stolicy Apostolskiej.**

Dziennik ten komunikuje, **że istnieją ze strony rządu włoskiego najzupełniej oficjalne wrogie zamiary przeciwko Watykanowi, które mają być wykonane w niedługim czasie.**

Rząd włoski uprawia **systematyczne intrygi przeciwko Ojcu Świętemu, przyczem jego działalność na rzecz pokoju przedstawia, jako akcję wrogą w stosunku do państwa włoskiego.**

Wszyscy katolicy — kończy dziennik — **powinniby natychmiast ująć się za bezpieczeństwem Stolicy Apostolskiej. Dla katolików całego świata nie powinno być pod tym względem żadnych granic terytorjalnych, któreby mogły ich powstrzymać od tego rodzaju akcji.**

Sprawa wymiany jeńców.

Berlin, 5 stycznia.
(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa donosi:

Po przerwaniu debat politycznych w sprawie rokowań pokojowych komisja główna parlamentu Rzeszy przeszła do dyskusji w różnych sprawach bieżących, a przedewszystkiem **w sprawie wymiany jeńców i traktowania jeńców.**

Po wywodach posłów Erzbergera i ks. Schönaich-Carolath złożył generał Friedrich następujące wyjaśnienia:

Uważamy to za sprawę narodową, aby rozwiązać kwestję naszych jeńców cywilnych. **Dlatego to zdecydowaliśmy się uskutecznić wymianę naszych jeńców cywilnych na nieprzyjacielskich jeńców wojennych.** Rokowania były bardzo utrudnione, **gdyż żądania rosyjskie szły bardzo daleko. Wreszcie stanęła umowa co do wymiany 4,000 oficerów rosyjskich na 1,000 oficerów niemieckich wraz ze wszystkimi uprowadzonymi z kraju mieszkańcami Prus Wschodnich.** W niedługim czasie sprawa wschodnio-pruska będzie w ten sposób szczęśliwie załatwiona.

Jest również nadzieja co do dojścia do porozumienia z Francją i Anglją w sprawie jeńców cywilnych. Wybitną pomoc okazuje nam szwedzki przedstawiciel w Petersburgu. Neutralny Czerwony Krzyż będzie nam również pomagał. O ogólnym niedostatku naszych jeńców w Rosji nie sposób mówić. Co do odżywiania jeńców to wydatną pomoc znaleźliśmy w Danji. Komisje opiekuńcze funkcjonują bez zarzutu. Mówić o stanowisku Ameryki jest w chwili obecnej bezcelowe. Krajom neutralnym należy się bezgraniczne podziękowanie. Przy wymianie jeńców wchodzą w rachubę, przedewszystkiem, jednostki chorowite. Jako droga uskutecznienia wymiany wielkich mas jeńców może figurować wyłącznie tylko droga bezpośrednio poprzez front. Pierwszeństwo należy się ojcom rodzin, oraz starszym wiekiem. Uszeregowanie jednakże według szematu jest niemożliwe. Trocki zadecydował dopuścić delegatów szwedzkich na kolej Murmańską. Przesyłki dochodzą w porządku do rąk naszych jeńców.

Następnie przemawiali: Nosko (soc.), Trąmpczyński (pol.), Gotheim i dr. Cohn (niezal. soc.).

Dalszy ciąg obrad odłożono na poniedziałek po południu.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowo). Wielka Kwatera Główna donosi dnia 5 stycznia 1918 r.:

Zachodni teren walk.

Na froncie flandryjskim na wschód od Ypres, w poszczególnych odcinkach między Scarpe i Somme, oraz w okolicy Avocourt i St. Mihiel rozwijały się od czasu do czasu walki ogniowe.

Na pozostałym froncie walka artyleryjska ograniczała się do ognia przeszkodowego.

Na wschód od Bullecourt gwałtowne natarcie wywiadowcze osiągnęło pomyślne wyniki i dało w zysku większą ilość jeńców angielskich.

Wschodni teren walk.

Nic nowego.

Front macedoński.

Żadnych szczególnych wydarzeń nie było.

Włoski teren walk.

Między Brentą a Motello ożył przejściowo ogień artyleryjski.

Pierwszy Generał - Kwatermistrz.
Ludendorff.

Delegacja rosyjska udała się do Brześcia.

Rosjanie obstają przy Sztokholmie.

Depesza rządu rosyjskiego.

Berlin, 5 stycznia.
(Telegram W. A. T.).

(Urzędowo).

Podsekretarz stanu bar. von dem Bussche zakomunikował na dzisiejszem posiedzeniu komisji głównej parlamentu, iż wczoraj wieczorem nadeszła z Petersburga następująca depesza:

Przeniesienie pertraktacyj na teren neutralny odpowiada osiągniętemu stanowi pertraktacji.

Ze względu na przybycie waszych delegacyj do miejsca, gdzie były poprzednio prowadzone pertraktacje, nasza delegacja wraz z komisarzem ludowym do spraw zagranicznych, Trockim, wyjedzie jutro do Brześcia Litewskiego w przekonaniu, że porozumienie w sprawie przeniesienia pertraktacyj na grunt neutralny nie napotka na trudności

Depesza delegacji rosyjskiej.

Petersburg, 5 stycznia.
(Telegram W. A. T.)

Pet. Ag. Tel. donosi:

Przewodniczący delegacji pokojowej, tow. Joffe, wysłał w dniu wczorajszym do przewodniczących delegacji Niemiec, Austro - Węgier, Bułgarji i Turcji depeszę następującą:

„Rząd republiki rosyjskiej uważa za naglące potrzebne, aby dalszy ciąg rokowań pokojowych prowadzony był na terenie neutralnym i proponuje przeniesienie ich do Sztokholmu. Delegacja rosyjska oczekuje w Petersburgu odpowiedzi na powyższą propozycję.

Co się tyczy propozycji delegacji niemieckiej i austrjacko - węgierskiej z dnia 25-go grudnia, przynajmniej co do dwóch pierwszych punktów, to rząd republiki rosyjskiej, jako wykonawczy komitet główny Sowietów, w zupełnej zgodzie z poglądem, wyrażonym przez naszą delegację pokojową, uważa propozycję tę za stojącą w sprzeczności z zasadą swobodnego stanowienia narodów o swych losach, a to nawet i w ograniczonej formie oświadczenia, mieszczącego się w odpowiedzi czwórprzymierza".

Przewodniczący delegacji
Joffe.

Ostrzeżenie przed optymizmem.

Berlin, 5 stycznia.
(Telegram W. A. T.).

W związku z oświadczeniem podsekretarza stanu bar. v. dem Bussche pisze „Voss. Ztg." pomiędzy innemi co następuje:

Byłoby błędem z faktu powrotu delegacji rosyjskiej, a w szczególności niespodziewanego przyjazdu komisarza ludowego dla spraw zagranicznych Trockiego do Brześcia Litewskiego wyprowadzać zbyt pospiesznie wnioski. Delegacja rosyjska oświadcza, że przybywa ona z Petersburga przedewszystkiem dla tego, **aby przeprowadzić rokowania w sprawie przeniesienia ich na teren neutralny.** Aby rząd niemiecki zmienił swoje stanowisko pod tym względem, **uważamy to za całkowicie wykluczone, gdyż niema ku temu żadnych powodów.** Bądź co bądź ta okoliczność, że komisarz ludowy dla spraw zagranicznych osobiście przybywa do Brześcia Litewskiego, **zdaje się przemawiać za tem, że kwestja miejsca rokowań nie stanowi dla Rosji sprawy zasadniczej.**

W komisji głównej.

Berlin, 5 stycznia.
(Telegram W. A. T.).

Na dzisiejszem posiedzeniu komisji głównej parlamentu Rzeszy podsekretarz stanu bar. v. dem Bussche złożył następujące oświadczenie:

Wczoraj pan kanclerz Rzeszy odepchnął insynuację prasy rosyjskiej, zarzucającej nam, jakobyśmy chcieli w sposób nielojalny uchylić się od dotrzymania obietnic naszych, dotyczących prawa narodów do samodzielnego stanowienia o sobie. W związku z powyższem oświadczeniem stwierdzam obecnie, na **wyraźne zlecenie pana kanclerza Rzeszy** co następuje:

Stanowisko pana kanclerza Rzeszy do zasady prawa narodów samodzielnego stanowienia o sobie pozostaje tem samem niezmiennie. Ale stanowisko to nie może być tak interpretowane jak to dogadza wyłącznie interesom koalicji.

Ogłoszone w prasie neutralnej takie przedstawienie sprawy, jakoby delegaci rosyjscy odrzucili, jako nie nadającą się do dyskusji, propozycję niemiecką dnia 28 grudnia r. z., jest w istocie rzeczy nieprawdziwą. Delegaci rosyjscy wyrazili wprawdzie wątpliwość co do zaproponowanego przez nas sformułowania, jednakże wyrazili jasno swą zgodę, **że co do powyższego sformułowania mają się toczyć w dalszym ciągu obrady w komisji w celu dojścia do porozumienia.**

Pomiędzy naszymi a rosyjskimi delegatami stanęła umowa, **że dalszy ciąg rokowań również i w kwestjach spornych ma nastąpić w dniu 5-tym stycznia w Brześciu Litewskim.** W takich okolicznościach sprzymierzeńcy nasi wraz z nami jednogłośnie odrzucili propozycję rosyjską, dotyczącą zmiany miejsca rokowań.

Tymczasem nadeszła do nas z Brześcia Litewskiego depesza następująca:

W dniu 4-tym stycznia o godz. 10 wieczorem nadeszła tu z Petersburga depesza następująca: „Do panów przewodniczących delegacji czterech państw sprzymierzonych. Przeniesienie rokowań na teren neutralny odpowiada osiągniętemu stanowi rokowań. Ze względu na przybycie waszych delegacyj na poprzednie miejsce rokowań delegacja nasza wraz z komisarzem ludowym dla spraw zagranicznych, Trockim, pojedzie jutro do Brześcia Litewskiego w tem przekonaniu, że dojście do zgody w sprawie przeniesienia rokowań na teren neutralny nie przyczyni żadnych trudności. (Podp.): Rosyjska Delegacja".

Tymczasem prowadzone są rokowania w sposób zadawalający z przedstawicielami Ukrainy, którzy przybyli do Brześcia Litewskiego zaopatrzeni w odpowiednie pełnomocnictwa. Dalszych istotnych informacyj rząd dzisiaj udzielić nie może.

Po krótkiej dyskusji w sprawie porządku dziennego przyjęta została znaczną większością głosów propozycja przewodniczącego przerwania debaty politycznej i przystąpienia do omawiania kwestji traktowania jeńców i ich wymiany.

Berlin, 5 stycznia.

Pisząc o przebiegu posiedzenia komisji głównej parlamentu Rzeszy, komunikują dzienniki dzisiejsze, że posłowie Scheidemann i Haase wypowiadali się przeciwko wnioskowi pos. Ferenbacha i żądali, aby dyskusja polityczna prowadzona była w dalszym ciągu. Socjaldemokraci niezależni postawili wniosek, aby debaty polityczne zostały wznowione w najbliższy poniedziałek.

„Żołnierze nie będą walczyć".

Rotterdam, 5 stycznia.
(Telegram W. A. T.).

Według „Nieuws Rotterdamsche Courant", korespondent „Daily Telegraph'u" donosi z Petersburga:

Jest to faktem, **że bolszewicy obecnie przyznają, iż rokowania w Brześciu Litewskim nie udały się, oraz iż propozycje niemieckie nie stanowią podstawy na którejby Rosja mogła zawrzeć pokój.**

Skoro jednak Kamieniew zakomunikował w Sowiecie, że warunki są nie do przyjęcia, wówczas **powstali z miejsc przedstawiciele różnych armij i oświadczyli, że żołnierze nie będą walczyli, bo nawet zresztą walczyć nie mogą.**

„Germanja" o kryzysie w rokowaniach.

Berlin, 5 stycznia.
(Telegram W. A. T.).

„Germania" pisze:

Kryzys w rokowaniach pokojowych z Rosją nie doznał dzisiaj — mówiąc przezornie — żadnego pogorszenia. Taki jest w krótkich słowach sens nowego oświadczenia rządu.

W odjeździe Trockiego i całej rosyjskiej delegacji pokojowej z Petersburga do Brześcia Litewskiego **musimy nawet upatrywać nowy fakt o doniosłem znaczeniu.** Potwierdza on nasze pojmowanie sprawy, że mianowicie **nie powinno okazać się niemożliwością znalezienie wyjścia z trudności.** W jakim sensie moglibyśmy sobie wyobrażać dojście do porozumienia w sprawie wyboru nowego miejsca konferencji, to wyłożyliśmy już wczoraj. Nic ponadto i dziś dodać nie możemy, gdyż bynajmniej **nie podzielamy rosyjskiego pojmowania, jakoby mianowicie przeniesienie rokowań na teren neutralny odpowiadało osiągniętemu stanowi rokowań.** Conajmniej nie widzimy pod tym względem ani pożyteczności, ani też konieczności takiego kroku.

Wolno zrobić przypuszczenie, **że rosjanie w Brześciu Litewskim w dniach najbliższych, istotnie przedewszystkiem będą usiłowali osiągnąć porozumienie co do miejsca konferencji, ale że na tem nie wyczerpuje się, bynajmniej ich dążność do porozumienia wogóle, jakkolwiek nic o tem nie powiedziano w nowej depeszy delegacji.**

Wobec takiego pojmowania sytuacji wydaje się nam nie bez znaczenia, że kanclerz Rzeszy polecił dzisiaj oświadczyć, **iż jego punkt widzenia w sprawie prawa narodów do samodzielnego stanowienia o sobie, pozostaje niezmiennie tym samym, gdyż dzięki temu oświadczeniu jeszcze bardziej pozbawione zostaje podstaw wszelkie kwestjonowanie naszego lojalnego sposobu myślenia.**

W dalszym ciągu „Germania" tak pisze:

Nikt nie ma nic przeciwko temu, **aby istniejącym przedstawicielstwom narodowym (w okupowanych terenach) pozostawiono decyzję co do tego, czy uważają się one za wyrazicieli woli narodu, oraz, aby w razie potrzeby, dać im możność dalszego odpowiedniego organizowania się, lub też powiększenia swego składu osobistego. Ciała te powinny następnie powziąć uchwałę w sprawie przyszłego prawnopaństwowego ukształtowania stosunków na swych terytorjach. Poczem powinno nastąpić w miarę możności przekazywanie poszczególnych gałęzi administracji; ustawodawcze zgromadzenie narodowe ma zająć się sprawą potwierdzenia prac i uchwał tymczasowego przedstawicielstwa narodowego i t. d. i t. d., jak widać stąd cały szereg etapów w wykonaniu programu samodzielnego stanowienia narodów o swych losach.**

Kwestjonować lojalność zamiarów powyższych może tylko kłamliwość i przewrotność naszych wrogów, którzy nie cofną się przed żadnym środkiem, choćby najbardziej nieuczciwym, aby tylko w zarodku stłumić nadzieje pokojowe wschodu Europy.

Dalsze rokowania w Kopenhadze.

Frankfurt, 5 stycznia.
(Telegram W. A. T.).

Jak dowiaduje się kopenhaski korespondent „Frankfurter Zeitung", na skutek doniesienia Pet. Ag. Tel. o tem, że Trocki uważa za pożądane przeniesienie rokowań pokojowych do jednego z krajów neutralnych, przedstawiciele skandynawskiego socjalistycznego biura prasowego zwrócili się do Worowskiego, sztokholmskiego pełnomocnika rządu rosyjskiego, prosząc go o informacje w tej sprawie. Ten oświadczył, że, według jego mniemania, jako miejsce rokowań wchodzi w rachubę, przedewszystkiem, Kopenhaga.

Nr. 13—A Warszawa, Niedziela 13 stycznia 1918 roku. Rok III.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA:
Wydanie poranne (A). Miesięcznie Mk. 2.00, z odn. lub pocztą Mk 2.30. Kwart. Mk 6.00, z odn. lub pocztą Mk. 6.90.
Wydanie popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 1.0-, z odn. lub pocztą Mk. 1.25. Kwart Mk. 3.15, z odn. lub pocztą Mk. 3.75.
Wydanie poranne i popołudniowe (C). Miesięcznie Mk. 2, 0. z odn. lub pocztą Mk. 3.00. Kwart. 7.50, z odn. lub pocztą 9,00.
Cena n-ru pojedyńczego w Warszawie 10 fen.

Redakcja i Administracja w Warszawie: Warecka 7.
Kantor w Warszawie: Kredytowa 18 (Erywańska.)

Redakcja i Administracja w Łodzi:
Piotrkowska 88.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem:
Zwyczajne: 50 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie sześć szpalt).
Drobne: 7 fen. za wyraz, najmniej 75 fen.
Nadesłane (po tekście): Mk. 1.25 za wiersz petitowy (str. 4 szp.)
Nekrologi: 75 fen. za wiersz petitowy (str. 4 szp.).
W dziale handlowym: Mk. 1.25 za wiersz petit. (str. 4 szp.).

FILJE. Częstochowa: ul. Panny Marji 26; **Tomaszów:** F. Gomuliński; **Płock:** „Kuryera Płock."; Admin. **Pabjanice:** ul. Zamkowa 11; oraz w **Sosnowcu, Kaliszu Łowiczu, Łomży i Będzinie.**

Fakty z życia i uwagi na czasie.

Wyjątki z dziennika.

Zygzaki polityczne polskich mężów stanu. — S. p. St. Tarnowski. — Niepodległe państwo ukraińskie. — Rządy bolszewickie. —O Rzeczypospolitej Babińskiej. — Wywiady u p. ministra spraw wewnętrznych.

5 stycznia.

W całej historji niepodległej Polski nie zrożyliśmy dowodów zdolności dyplomatycznych; nie zdobyliśmy też ich później i nie posiadamy obecnie. Pomimo to, a może właśnie dlatego, uważamy siebie, zresztą sami tylko, za urodzonych dyplomatów, którzy potrafią z niezwykłą przebiegłością wyzyskać partnera na swą korzyść. Złudzenie takie kosztowało i kosztuje nas drogo. Linja naszego postępowania politycznego, wskutek owej pseudo - dyplomacji, nie jest należycie prosta, a staje się często zupełnie bezcelowo, zygzakowatą; nie budzi to do nas ani szacunku, ani zaufania i w ostatecznym wyniku, jesteśmy traktowani, jako quantité negligeable.

Przykładem takiej zygzakowatości są wystąpienia jednego z naszych mężów stanu, który dzięki zajmowanemu stanowisku, niesie na swych „młodych" (według wyrażenia niemieckiej prasy) barkach ciężar wielkiej odpowiedzialności. Pierwszy zygzak — w marcu 1917 r. na Zjeździe ogólno - krajowym, występuje on stanowczo przeciw fikcji neutralności Polski: „niema takiej sztuki politycznej, którąby pozwoliła nam zachować neutralność" i jest za bezzwłocznem tworzeniem armji, dla wysłania jej na front. Drugi — w lipcu stawia w T. Radzie Stanu wniosek, który też jest przyjęty, o potrzebie zachowania neutralności Polski i nie użycia legjonów w wojnie obecnej. Trzeci zygzak — w grudniu, w Berlinie, dla umotywowania udziału polaków w rokowaniach pokojowych, mówi o Polsce „związanej z państwami centralnemi lub połączonej z niemi". Jeżeli zaś sięgnąć jeszcze w dalszą przeszłość, to z najbliższego otoczenia obecnego męża stanu szły dyskretne głosy, mające pretensję do dyplomacji przebiegłej, że rusofilizm, a chociażby nawet jego pozory, mogą być atutem, który tylko należy umiejętnie wygrać w „grze politycznej", lub towarem, który można dobrze sprzedać.

Prawda, poglądy polityczne ulegają ewolucji z biegiem czasu i zmiany warunków; ale takie radykalne i niedostatecznie uzasadnione zmiany są raczej dowodem braku poglądów lub co najmniej, ich wielkiej chwiejności.

Ta chwiejność naszej oficjalnej polityki, fatalna niemoc powzięcia decyzji, kiedy było to wskazanem i koniecznem, dały już widoczne owoce. Dosyć jest przysłuchać się teraz głosom niemieckim, wyrażającym zadziwienie, a nawet oburzenie, że polacy, którzy tylko „bezustannie prawili o wystawieniu własnego wojska", a w rzeczywistości „nie złożyli żadnych własnych ofiar dla swego oswobodzenia i państwowego odrodzenia" — dziś dopominają się głosu w pertraktacjach pokojowych. Doszło do tego, że p. I. Bernhard w „Voss. Ztug." proponuje, w interesie niemieckim, „złączyć Polskę związkiem federacyjnym z Rosją"; sekunduje mu p. Leszczyński w Petersburgu; a p. E. Ludwig w Wiedniu radzi w kwestji polskiej „jak najściślejsze porozumienie mocarstw centralnych z Rosją".

Niebezpieczeństwo jest wielkie; sprowadziliśmy je sami swą biernością, brakiem śmiałości i nie wyzyskaniem chwili. A był moment, kiedy przymierze nasze miało znaczną wartość, kiedy w zamian za nie, mogliśmy dużo otrzymać; dziś nasza oferta łączności z państwami centralnemi nie ma już dla nich dawnej wagi. Okoliczności pchały nas, aby zrobić Polskę czynną i silną; my, w zaślepieniu dyplomatycznem, robiliśmy ją neutralną i słabą. Dziś pozostają tylko słowa: zapewnienia „o naszej przynależności do zachodniej cywilizacji" i tłomaczenia, że udział nasz w rokowaniach pokojowych leży w interesie państw centralnych i przyczyni się do rozwiązania spornych kwestyj „w pożądanym dla państw centralnych sensie" — jak to czynił w Berlinie wspomniany mąż stanu.

Oczywiście, kiedy nie mamy za sobą innych realnych argumentów, obowiązkiem jest naszym teraz wszystkie te argumenty słowne, teoretyczne i dyplomatyczne, z całą energją wyzyskiwać i wszystko robić, aby jeszcze sytuację ratować. Ale niewątpliwie, sytuacja ta jest, z naszej winy, znacznie gorszą i trudniejszą, niżby mogła być.

Niechby przynajmniej to smutne doświadczenie przekonało naszych mężów stanu, „młodych" i starych, że nie zawsze mądrością polityczną jest zwlekanie z decyzją, wyczekiwanie bierne rozwoju wypadków i... siedzenie na dwóch stołkach, w nieświadomości, który z nich jest trwalszy. Przeciwnie rozum polityczny i dyplomatyczny polega na tem, aby przewidzieć wypadki, określić, który stołek jest trwalszy i na nim zawczasu się usadowić.

7 stycznia.

Umarł St. Tarnowski; był on jednym z niewielu, którzy mają linję życia wyraźną i prostą. Jako polityk, należał do stronnictwa krakowskich konserwatystów, tak zw. „Stańczyków". Stronnictwo powstało po katastrofie 63 roku; miało być, według wyrażenia Szujskiego, „strażą ogniową" dla powstrzymywania od niewczesnych i bezowocnych porywów, które marnowanie sił narodu za sobą pociągnąć mogą. Ale przyszła chwila wielkiej wojny; Stańczycy zrozumieli, że teraz nie pora na gaszenie zapału a przeciwnie trzeba chwilę wyzyskać przez czynny i dobrowolny udział polaków w wypadkach dziejowych; wszyscy oświadczyli się za tworzeniem Legjonów. Dla tego zadania zawiązał się w Krakowie Naczelny Komitet Narodowy i konserwatyści do niego weszli, a Zmarły wszędzie, we wszystkich świetnych swych przemówieniach, gorąco popierał politykę i działalność Komitetu.

I nasuwa się porównanie między konserwatystami krakowskimi a zbliżonymi do nich, pod względem społecznym, realistami Królestwa. Tam w Krakowie był zmysł polityczny i energja czynu; tu w Warszawie — dalsze łudzenie się „ugodą" z Rosją i następnie hasło samobójczej bierności!

8 stycznia.

Zaszedł fakt wielkiej doniosłości historycznej, a dla nas ogromnego bezpośredniego znaczenia: na widownię międzynarodową wystąpiło niepodległe państwo ukraińskie, jako samodzielna republika ukraińska.

Z akcją patrjotów ukraińskich na terenie międzynarodowym w czasie wojny, podobna akcja polska spotykała się niejednokrotnie. Nie zawsze, ale bardzo często, wzajemny stosunek był wrogi, musimy jednak przyznać, że akcja ukraińska prowadzona była energicznie i celowo, z dużym nakładem sił i środków.

O tem co się działo na Ukrainie — dochodziły nas niedokładne i nieraz sprzeczne wieści. Wywnioskować z nich można było, że po upadku caratu, na Ukrainie zaznaczył się wyraźnie ruch autonomiczny: powstał osobny rząd, w Kijowie, pod nazwą „Rady Ukraińskiej". Rząd Kerenskiego, a tembardziej rząd bolszewicki, nie był temu ruchowi przychylny. Bolszewicy zarzucali Radzie Ukraińskiej, że nie była dostatecznie „proletarjacką" i prowadziła konszachty z kontr-rewolucją (z Kaledinem); wysyłane były wzajemne ultimata i dochodziło do zbrojnych starć między armjami bolszewicką a ukraińską; były również robione próby utworzenia w Charkowie dla Ukrainy nowej bolszewickiej „Rady robotników i włościan". Jednocześnie chodziły pogłoski, że koalicja czyni w Kijowie zabiegi, aby oderwać Ukrainę od centralnego rządu bolszewickiego i skłonić do dalszego prowadzenia wojny.

Pomimo wszystkie przeszkody i pokusy Rada Ukraińska trzymała się wytrwale swej linji postępowania. W końcu grudnia Sekretarjat generalny rozesłał do rządów wszystkich państw, wojujących i neutralnych, obszerną notę, w której wyjaśnia stanowisko Ukrainy i nie uznając nad sobą zwierzchnictwa bolszewickiej (centralnej) Rady komisarzy ludowych, żąda dopuszczenia delegatów ukraińskich do uczestniczenia w rokowaniach pokojowych. Nota konstatuje, że w dn. 20 listopada powstało samodzielne państwo ukraińskie, które też pragnie „utrzymywać samodzielne stosunki międzynarodowe", nie da się nakłonić przez koalicję do dalszej wojny i dąży do ogólnego pokoju „demokratycznego"; siedem warunków takiego pokoju są w nocie podane.

W odpowiedzi na notę, państwa czwórprzymierza wyraziły swą zgodę na udział pełnomocników Ukrainy w rokowaniach i kiedy, po 4 stycznia, bolszewiccy delegaci się nie zjawili — obrady pokojowe jednak się rozpoczęły, między pełnomocnikami państw sprzymierzonych a przybyłymi do Brześcia Litewskiego delegatami ukraińskimi. Być może ta okoliczność skłoniła rząd bolszewicki do powtórnego wysłania swych delegatów.

Dziś niepodległość ukraińskiej republiki jest już uznana przez rządy państw koalicji i czwórprzymierza.

W naszej historji Ukraina odgrywała rolę decydującą; wojny kozackie były początkiem końca państwowości polskiej. Omyłką naszą historyczną było, że nie potrafiliśmy wtedy zająć wyraźnego względem Ukrainy stanowiska; na Ukrainę, oderwanie się od Polski, sprowadziło moskiewską niewolę, która trwała 2 i pół stulecia. Winy były niewątpliwie z obu stron i obie poniosły za nie karę, a jednak powtarzają się one do ostatniej chwili w Galicji, w stosunku polsko - rusińskim. Tymczasem przyszłość obu powstających teraz do samodzielnego życia państw: polskiego i ukraińskiego, zależy od sprawiedliwego unormowania ich wzajemnego stosunku: mogą się wspierać dla wspólnego pożytku, mogą też wzajemnie się niszczyć i osłabiać, na radość trzeciego; jest to wprost kwestja bytu zarówno dla Polski, jak i dla Ukrainy. Znaczenie sprawy rozumieją, sądząc z ich dotychczasowej działalności, tacy mężowie stanu, jak Bobrzyński z polskiej, a metropolita Szeptycki z ukraińskiej strony; niestety, zrozumienie to nie stało się jeszcze powszechnem. Miejmy nadzieję, że rządy polski i ukraiński staną na wysokości czekającego ich dziejowego zadania.

9 stycznia.

Rząd bolszewicki zadziwia świat swymi postępkami; zerwał na zewnątrz ze zwyczajami i konwenansami międzynarodowymi, na wewnątrz — z praktyką i tradycją państwowemi. Ogłasza tajne dokumenty dyplomatyczne, grozi niepłaceniem długów, zaciągniętych przez swych poprzedników; u siebie wywłaszcza wszystko: ziemię, nieruchomości miejskie, fabryki, maszyny rolnicze, nawet kapitały prywatne, złożone w bankach. Karkołomne krańcowe eksperymenty dyskredytują samą ideę socjalizmu w innych państwach, w Rosji przyspieszają chwilę nieuniknionej reakcji i otwierają bramę dla absolutyzmu.

Bolszewicy przyszli do władzy, bo mieli odwagę wypisać na swym sztandarze to, co stanowiło istotne pragnienie całej ludności w Rosji: niezwłoczne zawarcie pokoju; stąd ich dotychczasowa siła moralna. Siłę fizyczną dały im resztki armji rosyjskiej, złożone z chłopów, żądnych ziemi i z robotników, żądnych dobrych zarobków; żywioły te bolszewicy pociągnęli do siebie obietnicą socjalistycznego raju na ziemi i wszechwładztwa proletarjatu. Pokój będzie zawarty — ta misja bolszewików będzie spełniona; ale nie będą mogły być w żaden sposób spełnione nieopatrznie dane obietnice zbyt daleko idących reform socjalistycznych. Wtedy rząd bolszewicki straci wszelką rację bytu, oraz wszelkie oparcie i ustąpi miejsca nowemu; sądząc z mnożących się oznak, zmiana ta nastąpi prawdopodobnie w bardzo bliskiej przyszłości.

Działalność bolszewików jest w rażącej sprzeczności z ustalonemi pojęciami o ustroju i kompetencji państwa; wydaje się wprost antypaństwową. Być może charakter taki nadają rządom bolszewickim tak silnie reprezentowani w nich żydzi — międzynarodowi socjaliści. Psychologja narodu, pozbawionego od wieków własnej państwowości, musi być inna, niż narodów, mających swą państwowość, lub wychowanych w tradycji państwowej; żydzi wogóle muszą być antypaństwowo usposobieni i antypaństwowo myślący.

Można podziwiać śmiałość myśli, bezwzględność doktrynerską, energję i fanatyzm, z jakiemi bolszewicy przeprowadzają swe zamierzenia; ale nie można przyznać im kwalifikacyj i zdolności, jakie są jeszcze dziś potrzebne, aby reformować państwo i rządzić niem.

10 stycznia.

Znaną jest w historji polskiej Rzeczpospolita Babińska z wieku XVI; jak mówi jej dziejopisarz ks. Szaniawski, przy rozdawaniu w niej urzędów, „postrzegano pilnie wady i przesady postępowania, przeciwne przymiotom, jakich pewny urząd w kraju rzeczywiście wymaga" i właśnie człowiekowi, posiadającemu takie „przeciwne przymioty" dany urząd powierzano. Oczywiście w Prześwietnej Rzeczypospolitej naszej, nawet w czasie największego rozkwitu, musiały się wydarzać podobne błędy, musiała nawet istnieć pewna skłonność do ich popełniania — jeżeli mogła powstać taka ostra i wymowna satyra, jaką była Rzeczpospolita Babińska.

Z biegiem czasu działo się gorzej. W chwili „Potopu", kiedy kraj trzeba było ratować przed zalewem nawały kozackiej i tatarskiej, naczelne dowództwo nad wojskiem oddano trzem nieudolnym regimentarzom: „łacinie, dziecinie, pierzynie"; następstwem była klęska — „srom pilawiecki" — jak pisali kronikarze.

Za czasów Sasów rozwielmożniła się zasada życiowa: „czapką, papką i solą — ludzie ludzi niewolą"; tym sposobem nasi „królewięta" — magnaci zjednywali głosy braci szlachty i stawali u steru nawy państwowej; w końcu doprowadzili ją do rozbicia.

Po upadku państwa, kiedy zamarło życie publiczne, a pozostało tylko towarzyskie, często o charakterze iście parafjalnym, zalety towarzyskie wystarczały dla wysunięcia się na stanowiska społeczne. W Rosji generał był kandydatem na każde bez wyjątku stanowisko; u nas np. pp. radcowie, prezesi, lub przedstawiciele arystokracji rodowej, byli ludźmi tak uniwersalnie uzdolnionymi, że bez nich żadna instytucja obejść się nie mogła.

W ostatnich czasach, obok względów towarzyskich, wysunęły się jeszcze względy partyjne, jako decydujące przy obsadzaniu wpływowych stanowisk. W „Dniach Politycznych" Weyssenhoffa z okresu zamętu 1905 r., znajduje się groteskowy obrazek: stronnictwo potężne w kraju, przy wyborach posłów do Dumy, nie dopuszcza innych kandydatów, oprócz tylko swoich ludzi; z pewnego okręgu wyborczego wysyła do Petersburga chłopa — członka stronnictwa, twierdząc, że będzie; on zdatnym do zabierania głosu w Dumie w sprawach oświaty ludowej, bo... podczas służby wojskowej nauczył się języka rosyjskiego, a następnie, jako cieśla wiejski, pracował przy budowie szkół ludowych. Obrazek karykaturalny, ale czasem, aby istotę rzeczy należycie ocenić i zrozumieć, trzeba ją w karykaturze przedstawić.

Przyglądając się temu, co się działo i dzieje, w różnych czasach i różnych miejscach, przychodzę do wniosku, że Historja się powtarza.

11 stycznia.

Dwa pisma, zbliżone do Koła Międzypartyjnego („Kurj. Warsz." i „Gaz. Poranna") ogłosiły jednocześnie, prawie jednobrzmiące

wywiady z Ministrem spraw wewnętrznych, p. Steckim. Autorom wywiadów chodziło, obok pewnej reklamy, zapewne jeszcze o pewne wyjaśnienie dla ogółu istniejącej anomalji.

Anomalją bowiem, logicznie niezrozumiałą, jest niewątpliwie fakt powierzenia teraz organizacji kraju wybitnemu członkowi stronnictwa, którego zarząd ewakuował się do Rosji i tam przebywa, nie uznając ani aktu 5 listopada — za podstawę polskiej pracy państwotwórczej, ani Rady Regencyjnej — za polską władzę państwową. Narodowa Demokracja zagranicą uważa dotychczas Komitet Narodowy, zawiązany w Warszawie za rosyjskich czasów i obecnie przebywający w Petersburgu, za jedyne uprawnione przedstawicielstwo polskie, utrzymuje jego ekspozytury dyplomatyczne w stolicach koalicji i prowadzi, pośród emigracji polskiej i na terenie międzynarodowym, usilną akcję na korzyść entente'y przeciw czwórprzymierzu. Narodowa Demokracja w kraju nie ogłosiła dotychczas deklaracji, określającej jej stanowisko obecne i stąd wypada wnioskować, że solidaryzuje się z działalnością swego zarządu, przebywającego zagranicą. Prawdziwą więc musi być zagadką, że członek takiego stronnictwa wszedł do rządu, utworzonego w kraju, a zwalczanego otwarcie przez zarząd stronnictwa.

Zagadki nie wyjaśnia dostatecznie formalne wystąpienie p. Steckiego ze stronnictwa w przededniu nominacji; nie wyjaśniają również i oba wywiady. L'affaire n'est pas claire. Można tylko powtórzyć za p. Ministrem: „są cele, a cele, metody a metody"—nieznane i ukryte.

Z wywiadów, poza ogólnikowemi informacjami o ustroju ministerjum i pensjach urzędników, zasługuje na uwagę opinja ministra o tworzeniu wojska: p. Stecki jest za wojskiem, bo „administracja nie może zgoła funkcjonować, jeżeli nie będzie oparta na poważnej sile zbrojnej".

Endecja w kraju była przeciwna tworzeniu wojska, kiedy chodziło o rozszerzenie granic państwa; Endecja za granicą tworzy wojsko polskie w Rosji, Francji, Ameryce, dla dalszego prowadzenia wojny, po stronie koalicji; p. Stecki chce „b e z w z g l ę d n i e" poboru i wojska dla utrzymania porządku wewnętrznego w kraju. Jak to wszystko zrozumieć i pogodzić? Czyżby cały program stronnictwa narodowo-demokratycznego streszczał się, jak to utrzymują niektórzy, jedynie tylko w dążeniu do zagarnięcia władzy w kraju wszelkimi sposobami i do obsadzania wpływowych stanowisk swoimi ludźmi.

Dla dobra polskiej sprawy, szczere wyjaśnienie zajmowanego obecnie stanowiska, ze strony Narodowej Demokracji, byłoby pożądanem.

Spectator.

Austro-polskie rozwiązanie niema widoków powodzenia

Kolonja, 12 stycznia.

(Telegram W. A. T.).

„Kölnische Zeitung" donosi z Berlina:

W związku z roztrząsanemi podczas obecności rządu polskiego w Berlinie sprawami zasługują na uwagę wskazówki, które otrzymujemy z dobrze poinformowanego źródła, że t. zw. austro-polskie rozwiązanie sprawy polskiej nie ma właściwie takich widoków powodzenia, jak się to ogólnie przypuszcza.

Jest to jeszcze kwestja, jaki wpływ mają w tym wypadku sprawy ekonomiczne.

Rokowania pokojowe.

Berlin, 12 stycznia.

(Telegram W. A. T.).

Do „National Zeitung" donoszą ze Sztokholmu:

„Prawda", urzędowy organ rządu bolszewickiego, **komunikuje o rozpoczęciu rokowań w celu ustalenia preliminaryjnego traktatu pokojowego.** Po zakończeniu rokowań preliminaryjnych rokowania pokojowe postawione **będą prawdopodobnie na szerszych podstawach.**

Komisarz ludowy dla spraw zagranicznych, Trocki, utrzymuje stały kontakt z Brześcia Litewskiego z petersburską Radą komisarzy ludowych. Jak wynika z ostatnich doniesień z Brześcia, sprawa przyszłości małych narodów w rokowaniach dni ostatnich bardzo znacznie zbliżyła się ku rozwiązaniu.

Kozacy za pokojem.

Kopenhaga, 12 stycznia.

(Telegram W. A. T.).

Korespondent specjalny tegoż dziennika donosi z Nowoczerkaska, na zasadzie rozmowy z szefem rządu wojskowego prowincji dońskich, generałem Kaledinem, że **ukraińscy delegaci w Brześciu Litewskim upełnomocnieni są do reprezentowania przy rokowaniach pokojowych w Brześciu Litewskim również i rządu wojskowego prowincyj dońskich.**

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowo). Wielka Kwatera Główna donosi dnia 12 stycznia:

Zachodni teren walk.

Działalność bojowa ograniczyła się na walkach artyleryjskich, oraz na granaty ręczne w różnych miejscach frontu.

Wschodni teren walk.

Nic nowego.

Na froncie macedońskim i włoskim terenie walk

Sytuacja nie uległa zmianie.

Pierwszy Generał - Kwatermistrz.

Ludendorff.

Kozacy nie życzą sobie bynajmniej prowadzenia wojny aż do skąpania się we krwi wszystkich wojujących narodów. Rady kozackie wszystkie wypowiedziały się za ukończeniem **wojny i usilnie żądają, aby rokowania w Brześciu Litewskim doprowadziły do zakończenia wojny.**

Konstytuanty nie będzie.

Kopenhaga, 12 stycznia.

(Telegram W. A. T.).

Według doniesienia dziennika „Dień", **rząd bolszewicki powziął uchwałę niezwoływania wogóle wcale konstytuanty.** Natomiast **ma być zwołany kongres generalny rad robotników, żołnierzy i włościan na dzień 21-szy stycznia, przyczem nadany mu będzie charakter konwentu narodowego. Trocki przedstawi konwentowi exposé w sprawie rokowań pokojowych.**

Lenin grozi.

Amsterdam, 12 stycznia.

(Telegram W. A. T.).

Do „Daily News" donoszą z Petersburga:

Lenin wyjechał na krótki czas do Finlandji. **Przed wyjazdem wygłosił on mowę, w której zagroził nowemi przygotowaniami wojennemi, o ile mocarstwa centralne odrzucą warunki rosyjskie.**

Jak mówią, Krylenko gromadzi armję ochotniczą.

Z frontu donoszą, że Krylenko wydał rozkaz wszystkim oficerom powrotu na te stanowiska, które zajmowali przed rewolucją bolszewicką.

Odezwa Krylenki.

Petersburg, 12 stycznia.

(Telegram W. A. T.).

Jak donosi biuro Reutera, Krylenko wydał długą odezwę, w której daje obraz, jak republika rosyjska i rady robotniczo - żołnierskie otoczone są wrogami, **poczem zwraca uwagę na świętą wojnę rewolucyjną przeciwko burżuazji rosyjskiej, niemieckiej, angielskiej i francuskiej. W tym celu — mówi odezwa — należy wystawić nową armję i dlatego rosyjski wódz naczelny wzywa wszystkie pułki, bataljony i kompanje, aby dobrowolnie do tej armji wstępowały.**

Instytucje związku ziemstw.

Petarsburg, 12 stycznia.

(Telegram W. A. T.).

Rada komisarzy ludowych wydała dekret, ogłaszający wszystkie instytucje wszechrosyjskiego Związku ziemstw **własnością republiki rosyjskiej.**

Zwycięstwo wojsk ukraińskich.

Petersburg, 12 stycznia.

(Telegram W. A. T.).

Biuro Reutera donosi:

Wojska ukraińskie, po zaciętych walkach, obsadziły linję graniczną gubernji czernihowskiej.

Sekwestr zakładów Putiłowskich.

Petersburg, 12 stycznia.

(Telegram W. A. T.).

Według doniesienia Biura Reutera Rada komisarzy ludowych **zarządziła sekwestr zakładów Putiłowskich „wskutek zadłużenia się ich", oraz sekwestr fabryk budowy wagonów międzynarodowego Towarzystwa wagonów sypialnych „wskutek odmowy zarządu prowadzenia robót w dalszym ciągu".**

Żydzi rosyjscy w opałach.

Haga, 12 stycznia.

(Telegram W. A. T.).

„Morning Post" donosi:

Władze w Hull oświadczyły, że żydzi rosyjscy, zamieszkujący w Anglji, **muszą służyć w armji angielskiej na zasadzie poprzednich umów z rządem Kerenskiego.** Ani rokowania pokojowe bolszewików, ani rozejm nic nie zmieniają w powyższych umowach.

Odpowiedź kanclerza Rzeszy.

Berlin, 12 stycznia.

(Telegram W. A. T.).

Według informacji udzielonych przywódcom stronnictw należy oczekiwać, że w nadchodzącą środę kanclerz Rzeszy wystąpi w komisji głównej parlamentu Rzeszy z wielką mową, która będzie odpowiedzą na oświadczenia Lloyd George'a i Wilsona w sprawie celów wojennych.

„Wojna dyplomatyczna".

Paryż, 12 stycznia.

(Telegram W. A. T.).

Agencja Havasa donosi:

Parlament omawiał wczoraj sprawę interpelacji co do **„wojny dyplomatycznej".** Marcelle Cachin wyłuszczył powody, dla których jego przyjaciele żądali wydania paszportów do Petersburga.

Obecni władcy Rosji mogą mieć zupełnie zrozumiałe uprzedzenia do rzeczypospolitej francuskiej, która popierała katów carskich, lecz pomimo to nie przestała w ich oczach reprezentować wielkiej rewolucji francuskiej. Prezydent Wilson wyraził uroczyście swoje uznanie dla ich szczerości. **Cachin przyłączył się do tego uznania i wychwalał zdecydowanie czynne stanowisko Trockiego.** Przemówienie swoje Cachin zakończył słowami: Mam nadzieję, że rząd nie zawaha się wydać paszportów do Rosji, aby pozwolić, żeby te nieporozumienia zostały usunięte.

Albert Thomas domagał się od rządu złożenia deklaracji o celach wojennych Francji, aby zmusić Niemcy do dania odpowiedzi na niezmienne warunki sprawiedliwości. Niektórzy są zdania, że trzeba zaczekać, aż się mapa wojenna poprawi. Warunki owe są niezależne od mapy wojennej, która jest dostatecznie dogodną, aby jej nie mieć na względzie. Thomas przypomniał, że kiedy był w Rosji to mówił o Alzacji i Lotaryngji, oświadczając, że francuska Alzacja i Lotaryngja jest symbolem pogwałconych praw. Thomas zaznaczył, że **idee demokratyczne coraz bardziej szerzą się w Niemczech.**

Następnie **wygłosił dłuższe przemówienie minister spraw zagranicznych Pichon.**

Oświadczenie Pichon'a

Paryż, 12 stycznia.

(Telegram W. A. T.).

Doniesienie Agencji Havasa:

W dalszym ciągu posiedzenia francuskiej Izby deputowanych Pichon oświadczył, co następuje:

Odmówienie paszportów na wyjazd do Petersburga nie jest kwestją zasadniczą. Można na to pozwolić — **i ja z mojej strony z chęcią zezwalam na to — aby pomiędzy socjalistami rosyjskimi a francuskimi nawiązane zostały stosunki i przeprowadzone narady.** Oświadczyłem, **że w żadnym razie Rosji nie porzucamy, że pozostajemy nadal w kontakcie ze wszystkiemi częściami narodu rosyjskiego i nie robimy żadnej różnicy pomiędzy rozmaitymi prądami i poglądami w tym kraju, lecz w sprawie paszportów chodzi o to, czy wydawanie ich jest korzystne.**

Ponadto żądanie to postawiono w chwili tak krytycznej, **iż nie możemy go uwzględnić.** W istocie rzeczy **socjaliści francuscy chcieli wejść w kontakt z rosyjskim rządem bolszewickim i z jego zwolennikami.** Otóż krok ten był pełen niebezpieczeństwa. Gdybyśmy nie stanęli mu na przeszkodzie, w takim razie przyjęlibyśmy też na siebie pewną część odpowiedzialności. Tej odpowiedzialności brać na siebie nie chcieliśmy, również i w przyszłości zdecydowani jesteśmy nie brać jej na siebie.

W żadnym razie nie chcemy się przyłączyć do debat bolszewickich, gdyż jesteśmy w posiadaniu dowodu, że Niemcy usiłowały nas wciągnąć. Gdy zwrócą się bezpośrednio do nas z propozycjami pokojowemi, wówczas w porozumieniu z naszymi sprzymierzeńcami poddamy je zbadaniu i udzielimy odpowiedzi. O dyskutowaniu w tych sprawach z uzurpatorami petersburskimi nawet mowy być nie może.

Jesteśmy również przeciwni wszelkiej myśli o zwoływaniu obecnie międzynarodowej konferencji robotniczej. Myśl ta znalazła swój wyraz w porządku dziennym partji francuskiej, na konferencjach powszechnego zjednoczenia robotniczego w Clermont - Ferraut. Kongres stwierdza mianowicie, że związki robotnicze mają prawo wziąć udział w konferencji międzynarodowej, a w razie potrzeby przyczynić się do zwołania takiej konferencji. Konferencja taka byłaby jeszcze **bardziej niebezpieczną, aniżeli wdawanie się w dyskusje z bolszewikami.** Przejęłaby ona lękiem opinję publiczną i postawiłaby inicjatywę prywatną na miejsce autorytetu rządu, nie mówiąc już o skandalu takich zebrań, na których patrjoci francuscy spotkaliby się z podżegaczami.

Pewna grupa socjalistyczna izby deputowanych wysłała orędzie do socjalistów rosyjskich, do którego tylko przyłączyć się możemy dla dobra ojczyzny. Orędzie to ostrzega rosjan przed rozejmem i przed pokojem odrębnym. **W odpowiedzi na to, Trocki napisał list pełen obelg przeciwko najwybitniejszym członkom francuskiej partji socjalistycznej, jak Guesde, Sombat, Thomas, Vandervelde, oraz przeciwko czcigodnym członkom partji kadetów, którzy nadal są naszymi przyjaciółmi, a których zelżono tam, jako „międzynarodowych rycerzy-rozbójników".**

List ten jest pełen pogardy i lekceważenia dla socjalistów pokroju Kerenskiego, których nazwano tam „socjalistami ugodowymi". Co się tyczy interwencji grupy socjalistycznej francuskiej izby deputowanych, to oświadcza Trocki, że grupa ta jest całkowicie odpowiedzialną za swe poniżenie. Mamy nadzieję — kończył Trocki — na zawarcie powszechnego demokratycznego pokoju; uzyskać go możemy tylko za pomocą bohaterskiego ataku proletarjatu robotniczego we wszystkich krajach przeciwko nacjonalistycznej burżuazji. Zachowywanie pokoju wewnętrznego wyklucza możność takiej walki i narzuca pęta proletarjatowi na ręce i nogi, zaprzęgając go na usługi burżuazji.

W innym liście, skierowanym do człowieka, którego niezłomną miłość ojczyzny wysoko szanuję, a mianowicie do Juljusza Guesde, pisze on po uprzedniem zelżeniu najwybitniejszych członków francuskiej partji socjalistycznej co następuje: Wypędzony przez was, opuszczam Francję z głęboką wiarą w nasz bliski tryumf. Uderzony zostałem tem miejscem deklaracji socjalistycznej, które zarzuca nam bezczynność wobec energji naszych przeciwników.

W odpowiedzi na moje oświadczenie nastąpiły oświadczenia Lloyd Georgea i Wilsona, Orlanda i Balfoura. Chcianoby teraz przeciwdziałać nam, ale czyż istnieje jaki rozłam co do tego, w imię czego walczymy? Dla sprawiedliwego i trwałego pokoju konieczne są trzy warunki: **święty szacunek dla traktatów, uregulowanie spraw terytorjalnych na podstawie prawa narodów do samodzielnego stanowienia o sobie i wreszcie ograniczenie zbrojeń.** Oto jest nasz program. To jest też program, postawiony przez Lloyd Georgea.

Co się tyczy społeczeństwa narodów, to tylko zwycięstwo może tę ideę istotnie urzeczywistnić. Tak oświadczył Lloyd George i jest to też naszym programem. Również i Wilson stwierdza, że pomiędzy zasadami postawionemi przez niego, a zasadami, postawionemi przez koalicję niema żadnej różnicy. Wilson żąda zniesienia wszelkich zapór gospodarczych, opuszczenia terytorjów rosyjskich, opuszczenia naszych terytorjów, odbudowy Belgji, Rumunji i Serbji, oraz naprawienia krzywdy, wyrządzonej Francji w r. 1871. Oto były miejsca w oświadczeniu prezydenta, które znalazły najżywszy poklask. Wszystkie trybuny, całe zgromadzenie zawrzało owacjami uznania. (Ożywione brawa).

Oświadczenie to, które nastąpiło po oświadczeniu Lloyd George'a, udziela naszym żądaniom charakteru wszechświatowego. To, czego pragniemy, **jest to pokój i sprawiedliwość, uświęcone przez restytucję naruszonego w roku 1871 prawa, które wyżej stoi ponad wszelkie szydercze propozycje plebiscytów.** Wszystkie oświadczenia sprzymierzeńców są w zgodzie ze sobą. Prawda, nie są one jednakie w formie zewnętrznej, ale treść ich jest jednaka.

Albert Thomas postawił nam zarzut, że brakło z naszej strony inicjatywy. Ależ w ten sposób on mnie zapoznaje: mowę moją z dnia 27 grudnia zaraz następnego dnia zakomunikowałem telegraficznie naszym sprzymierzeńcom, aby ich zapytać równocześnie, czy nie uważają za wskazane, abyśmy złożyli oświadczenia, uprzednio przedyskutowane pomiędzy nami. Na zapytanie to odpowiedziano mi w sensie negatywnym: **sprzymierzeńcy nasi byli wszyscy tego zdania, że lepiej będzie, jeżeli udzielimy odpowiedzi oddzielnych, gdyż w gruncie rzeczy niema przecież żadnej różnicy poglądów.**

Na postawione przez deputowanego Moutet żądanie odczytania tych odpowiedzi sprzymierzeńcom, Pichon odpowiedział: Nie wiem, jakiego rodzaju będzie dyplomacja przyszłości. Ja żyję w dyplomacji teraźniejszości i zapewniam, **iż nigdy nie zgodziłbym się na to, aby nasze rokowania dyplomatyczne wydawać na łup publicznej jawności.** (Ożywione brawa na lewicy, w centrum i na prawicy).

Izba przyjęła porządek dzienny, **wyrażający votum zaufania rządowi 377 głosami przeciwko 113.** Mniejszość składa się: z 85 socjalistów zjednoczonych, 23 socjalistów radykałów, 3 socjalistycznych republikanów i 2 niezależnych.

przeczytać cenzurowane miejsca wypełnione prenumeratorem

17 stycznia.

Na ludność Warszawy, zbiedzoną koniecznościami wojennemi, rujnowaną przez fatalną gospodarkę miejską, wreszcie demoralizowaną i drażnioną popełnianemi naokoło nadużyciami, spadła nowa plaga — strajk robotników miejskich. Najdotkliwiej odczuwają następstwa strajku ubogie warstwy, pozbawione teraz obsługi w szpitalach, żywności, sprzedawanej poprzednio w sklepach t. zw. komiteckich i nakoniec strawy, gotowanej w tanich kuchniach.

Strajk rozpoczęła służba szpitalna w d. 7-go b. m.; d. 14-go ogarnął on pracowników wszystkich niemal działów gospodarki miejskiej; 15-go zastrajkowali na jeden dzień urzędnicy miejscy, dla zademonstrowania „przeciwko nieumiejętności polityce magistratu w stosunku do spraw robotniczych". Strajk przybrał formy potworne, jak np. wstrzymanie obsługi chorych i pogrzebów zmarłych.

Byłoby oszukiwaniem samych siebie — przypisywać wybuch strajku jedynie tylko bolszewickim podmuchom ze wschodu. Niewątpliwie podmuchy takie idą, ale trzeba to także widzieć, znajdują tu grunt podatny. Z naszej polskiej strony przygotowały go metody praktykowane w magistracie przy załatwianiu wszelkich spraw i wogóle cały charakter gospodarki miejskiej. W deklaracji swej z dn. 14-go b. m., delegacja pracowników miejskich zaznacza, że „strajk robotników wywołany został przez stałą i systematyczną nieudolność traktowania ich potrzeb przez magistrat", że „środki, stosowane przez magistrat miały stale charakter doryweczy, tymczasowy i niewystarczający". P. zastępca prezydenta, w swem wyjaśnieniu, ogłoszonem również w d. 14-go, tłomaczy, że petycje robotników z d. 28 listopada i 3 grudnia „były i są rozpatrywane", ale „kolegjalne rozstrzygnięcie wymaga dłuższego czasu".

Gospodarka miejska jest wielkiem przedsiębiorstwem przemysłowem, zatrudniającem do 13,000 pracowników; prowadzenie jej wymaga od kierownictwa znajomości rzeczy, energicznej i uczciwej pracy, oraz wielkiej sprawiedliwości. Zalet tych magistrat nie posiada; panują w nim dyletantyzm i nepotyzm, wyrozumiałość dla nieudolności a nawet nieuczciwości „swoich ludzi". Popełniane są na każdym kroku nadużycia, małe i duże, jawne i do czasu ukryte. Pracownicy o tem wszystkiem wiedzą; grzechy przełożonych są im znane; nie mają więc dla nich szacunku i autorytet władzy jest zachwiany. Dziś władze rządzące nie są już w oczach tłumów otoczone nimbem nieomylności i wyższości; przeciwnie są przedmiotem ostrej, często przesadnej, krytyki. W dzisiejszych warunkach nic się ukryć nie da; nie pomogą takie środki, jak np. niedawne rozporządzenie burmistrza, aby urzędnicy nie ujawniali sekretów magistratu. Wiadomości tym lub innym sposobem się rozchodzą i często drobne nawet nadużycie, mała niesprawiedliwość, rozrastają się w opinji ogółu do rozmiarów zbrodni. Jedynym sposobem walki ze szkodliwem plotkarstwem i jego następstwami jest jawne, sprawiedliwe, bez zarzutu, postępowanie organów rządzących. Tego również w magistracie nie ma;

panuje natomiast, obok nieudolności, skłonność wyzyskiwania pocichu swych stanowisk i stosunków dla celów osobistych, dla rozmaitego stopnia i charakteru nadużyć. Ztąd też pochodzi „niebywałe rozgoryczenie" pracowników miejskich, o którem mówi ich deklaracja.

Kiedy się o tem wszystkiem myśli, żal wielki przejmuje do tych, którzy, po ustąpieniu władz rosyjskich, objęli zarząd i naczelne kierownictwo samorządową instytucją. Powinni byli zrobić z magistratu warszawskiego warsztat uczciwej pracy polskiej, a stworzyli przez swą nieudolność, czy też lekceważenie obowiązku, polską „panamę", źródło daleko rozchodzącej się zarazy moralnej. Działacze magistratu, przechodząc do rządu, zawlekają i tam tę zarazę. Pisałem o grożącem niebezpieczeństwie, ale, jak się zdaje, „ciąg słomek" z magistratu do ministerjów trwa nieprzerwanie.

Dziś zastrajkowali pracownicy miejscy; jutro, jeżeli gospodarka się nie zmieni, może wybuchnąć żywiołowo niezadowolenie całej ludności, lekceważącej i zaniedbywanej przez zarząd miasta. Caveant consules!

Prasa warszawska podaje przeważnie tylko przebieg faktyczny bezrobocia; głębsze ujęcie sprawy, z wyjaśnieniem jej przyczyn i społecznego znaczenia dał „Kurjer Polski" w d. 16 stycznia.

Nr. 19-20—A. Warszawa, Niedziela 20 stycznia 1918 roku. Rok III.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA:
Wydanie poranne (A). Miesięcznie Mk. 2.00, z odn. lub pocztą Mk. 2.30. Kwart. Mk 6.00, z odn. lub pocztą Mk. 6.90.
Wydanie popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 1.05, z odn. lub pocztą Mk. 1.25. Kwart. Mk. 3.15, z odn. lub pocztą Mk. 3.75.
Wydanie poranne i popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 2.30, z odn. lub pocztą Mk. 3.00. Kwart. 7.50, z odn. lub pocztą 9,00.
Cena n-ru pojedyńczego w Warszawie 10 fen.

Redakcja i Administracja w Warszawie: Warecka 7.
Kantor w Warszawie: Kredytowa 18 (Erywańska.)

Redakcja i Administracja w Łodzi:
Piotrkowska 86.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem
Zwyczajne: 50 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie sześć szpalt.).
Drobne: 7 fen. za wyraz, najmniej 75 fen.
Nadesłane (po tekście): Mk. 1.25 za wiersz petitowy (str. 4 szp.)
Nekrologi: 75 fen. za wiersz petitowy (str. 4 szp.).
W dziale handlowym: Mk. 1.25 za wiersz petit. (str. 4 szp.).

FILJE: **Częstochowa:** ul. Panny Marji 26; **Tomaszów:** F. Gomuliński; **Płock:** „Kuryera Płock."; Admin. **Pabjanice:** ul. Zamkowa 11; oraz w **Sosnowcu, Kaliszu, Łowiczu, Łomży i Będzinie.**

Fakty z życia i uwagi na czasie.

Wyjątki z dziennika.

O ministrach i ministerjach. — Rocznica otwarcia b. Tymczasowej Rady Stanu. — Zapomniane ministerjum. — Strajk pracowników miejskich.

12 stycznia.

Mamy cały szereg wywiadów z pp. ministrami: dwa z p. Steckim (w „Kur. Warsz." i „Gaz. Por."), dwa z hr. Rostworowskim (w „Kur. Pol." i „Gaz. Por.") i prawie wywiad z p. Janickim (vice ministrem) w „Kur. Warszawskim". Wywiady są popularną, doskonałą formą informowania szerokiego ogółu o sprawach publicznych; pobocznym ich celem jest jeszcze niewątpliwie reklamowanie pewnych osobistości, działających na arenie publicznej. Ten drugi cel nie powinien jednak przeważać nad pierwszym i sympatja danego organu prasowego do danego działacza nie upoważnia jeszcze do jego ośmieszania. Tymczasem takie właśnie wrażenie robią na czytelniku niektóre z wywiadów.

Bo czyż nie jest śmiesznem: do przeróżnych zalet p. Steckiego („uprzejmy, szczery i pogodny" — „twarz otwarta to z błąkającym się uśmiechem subtelnym, to poważna, niemal surowa") dodawać jeszcze, że jest ministrem, który „chodzi piechotą" i nazywać to „charakterystycznem i zarazem pouczającem"; w hr. Rostworowskim — podziwiać „żywy i giętki umysł, zamiłowanie do misternych kombinacyj", kiedy jeszcze nie ma dowodów ani takiego umysłu, ani pomyślnych owoców owych misternych kombinacyj; nakoniec p. Janickiego, „doskonałego agronoma - administratora", posiadającego „niepospolity talent organizacyjny, trafność i głębokość sądów", nazywać stale „autorem wielu prac fachowych", — których w rzeczywistości było bardzo niewiele i o których zresztą mało kto wie.

Ta manja robienia „wielkości", pochodząca z parafjalności naszego życia, jest nie tylko śmieszną, ale jeszcze i szkodliwą; z jednej strony, wprowadza się w błąd opinję publiczną i umacnia panowanie kliki i koterji; z drugiej — składając niezasłużone i przedwczesne hołdy początkującym „mężom stanu", powstrzymuje się ich dalsze doskonalenie i wyrabianie na prawdziwie pożytecznych dla kraju ludzi i tem samem wywołuje się następnie w społeczeństwie do nich rozczarowanie.

Z czasów niedawnych, takiemi „wielkościami" byli u nas przypadkowo wybierani posłowie do rosyjskich ciał prawodawczych. Przypomina mi się fakt autentyczny o jednym z nich, który posłował do wszystkich czterech Dum. Popierająca go prasa stronnictwa wydała mu naturalnie patent na „wybitnego i wytrawnego polityka", a tymczasem on sam, w wydawnictwie Dumy, zawierającem informacje biograficzne i kwalifikacje posłów, mógł o sobie napisać tylko to, że... jest synem znanego (?) muzyka.

Rzecz zasługująca na uwagę: dziś na mężów stanu „pasuje" „Kurjer Warszawski"; jednych niemal, że bojkotuje, jak np. ministra rolnictwa, p. Mikułowskiego - Pomorskiego, za jego przemówienie zbyt aktywistyczne podczas intromisji Rady Regencyjnej; drugich popiera, jak np. vice-ministra rolnictwa, p. Janickiego. W „Kur. Warsz." pojawiają się również najświeższe wiadomości ze sfer rządowych. Dotychczas Kurjer był pismem politycznie bezbarwnem i w okresie wojny, co do swej orjentacji, niezdecydowanem; czyżby dla tych swych właściwości stał się organem do obecnego rządu naszego zbliżonym?

14 stycznia.

Poza wywiadami mamy jeszcze podane w prasie, mianowicie w „Kurjerze Warszawskim", komunikaty o zamierzonej organizacji i przyszłych pracach trzech ministerjów: Rolnictwa i Dóbr Koronnych, Skarbu, oraz Przemysłu i Handlu. Oczywiście są to tylko ogólne zarysy, niemal tylko ramy programów; stopniowe wprowadzanie projektów w życie wymagać będzie usilnej, systematycznej pracy a jak najmniej teatralności i dekoracyjnych pozorów. Tymczasem, zdaje się, wchodzimy właśnie na tę drogę. Zbyt głęboko zakorzeniła się w nas manja pozy teatralnej, manja udawania; paraitre, mais pas être—wydawać się czemś ale nie być niem — stało się naszą dewizą życiową; chodzi nam często więcej o błyskotliwe pozory, niż o istotę rzeczy. Jak słyszę, obecnie ministerja myślą przedewszystkiem o wynalezieniu dla siebie możliwie największych i najwspanialszych lokali; jedno np. będące dopiero w zaczątku, wynajęło już w trzech punktach miasta trzy osobne lokale, dla rozmieszczenia swych nieistniejących jeszcze biur. Odpowiednio do lokali, powiększa się także, bez rzeczywistej potrzeby, liczba urzędników; każdy z ministrów bierze ich z bliskiego sobie środowiska: jeden np. z Centralnego T-wa Rolniczego, drugi — z magistratu, nawet z osławionego wydziału zaopatrywania miasta. Pensje nowo zaangażowanym przyjaciołom politycznym, czy też protegowanym przyjaciół, naznacza się hojne, powołując się na wzory państw bogatych i potężnych, a zapominając o wyjątkowych naszych warunkach i o ubóstwie naszego skarbu państwowego; jednocześnie, wygórowane pensje demoralizują wprost ludzi, często bardzo młodych, być może uzdolnionych, ale w każdym razie dopiero zaczynających swoją karjerę urzędniczą. W ten sposób wytwarza się sieć połączonych z czczymi tytułami synekur, o których już się dziś głośno mówi i które dyskredytują pierwsze kroki polskiego rządu.

Dosadny obraz tego stanu rzeczy daje „Goniec" w artykułach: „Źle się dzieje", wskazując na rozwijające się obok paskarstwa handlowego, jeszcze „paskarstwo polityczne i posadowe". Artykuły bardzo pesymistyczne i nie przebierające w wyrażeniach dla określenia smutnych rzeczy i zjawisk; ale niewątpliwie zawierają dużo prawdy i są pożytecznem na czasie ostrzeżeniem. Popełniałby świadome kłamstwo, ktoby twierdził, że wszystko „dzieje się dobrze". Nasze instytucje społeczne, z których wyszli, w znacznej liczbie, kierownicy tworzącego się rządu i zkąd czerpią się przeważnie siły urzędnicze, nie są niestety dobrą szkołą. O działalności magistratu m. Warszawy nie potrzeba mówić — wszyscy ją znają; w Radzie Głównej Opiekuńczej wychodzą na jaw sprawy (np. proces ks. Woronieckiego), nie świadczące pochlebnie o jej organizacji i gospodarce; Krajowa Rada Gospodarcza w austrjackiej okupacji znaną jest z tego, że wszystkim swym funkcjonarjuszom, zaczynając z góry do dołu, powyznaczała nadzwyczajne pensje, naturalnie kosztem podniesienia cen na sprzedawane produkty, a więc kosztem szerokich mas ubogiej ludności. Niepodobna zaprzeczać faktu, że naszej tak zwanej inteligencji, która kierowała życiem społecznem a teraz wstępuje na arenę działalności państwowej, brakuje w wielu wypadkach należytego poczucia wielkich obowiązków, jakie nakłada służba publiczna; interes osobisty, ubierany w piękny frazes, góruje często nad interesem ogólnym i jest nieraz w rzeczywistości jedynym motywem działalności. Są to wszystko nieuniknione następstwa długoletniej niewoli. W warunkach takich nie można spodziewać się teraz ani doskonałej gospodarki państwowej, ani racjonalnego rozporządzania się pieniądzem państwowym; ale trzeba do tych celów dążyć, a przedewszystkiem poznać swe wady i z nich się leczyć.

Dziś uzdrawiający społeczeństwo przykład niezmordowanej dla dobra kraju pracy, oraz uczciwości i sprawiedliwości, bez najmniejszej skazy, musi iść z góry, od tych co stoją na czele. Cnota jest tak samo zaraźliwa, jak i występek.

15 stycznia.

Dziś przypada rocznica otwarcia b. Tymczasowej Rady Stanu i naturalnie nasuwa się porównanie między sytuacją z przed roku a obecną. Porównanie to wyraziłbym obrazowo w następujący sposób: wtedy był zaledwie brzask poranka, ale opromieniony jutrzenką wielkich nadziei; teraz jest już ranek, ale słońce zasłoniły, nie tyle chmury, przypędzone z daleka, co opary, jakie na miejscu się podniosły. Czy mgła się rozproszy i słońce w pełni zaświeci, czy też dzień pozostanie mglisty — tego jeszcze teraz z pewnością powiedzieć nie można.

Faktycznie zaś rzecz tak się przedstawia: przed rokiem zapoczątkowana została realizacja aktu 5 listopada i powstała pierwsza instytucja państwowa polska, prawda, z nieokreślonymi atrybutami. Mogła zdziałać wiele, mogła też nic nie zrobić; w rzeczywistości, jak to zwykle bywa, stało się coś pośredniego. T. Rada Stanu przejęła w polskie ręce sądownictwo i oświatę, ułożyła dwa ważne projekty: organizacji naczelnych władz państwowych i konstytucji państwa polskiego, ale nie wykreśliła jasnej linji dla polityki polskiej i nie założyła fundamentów pod gmach państwowości, bo nie stworzyła armji polskiej.

Dziś mamy Radę Regencyjną, jako symbol zwierzchności państwa; mamy gabinet ministrów i ministerja, jako pierwsze komórki rządu polskiego; chodzi teraz o to, aby istniejące formy zewnętrzne wypełnić wewnętrzną treścią owocną.

Między okresem T. Rady Stanu, który się skończył, a okresem Rady Regencyjnej, który się rozpoczyna — istnieje ścisła pragmatyczna łączność. Rada Regencyjna stworzona została z inicjatywy i według planu T. Rady Stanu; do obecnego rządu weszli wszyscy dyrektorowie dawnych departamentów Rady Stanu, za wyjątkiem, co zresztą jest znamiennem, jednego tylko b. dyrektora departamentu spraw wewnętrznych, p. Łempickiego. Przesadny aktywizm, o który posądzano T. Radę Stanu, i bezwzględny pasywizm, który przypisywano Kołu Międzypartyjnemu, okazały się urojonemi koncepcjami, nie przeszkodziły bowiem przedstawicielom obu ugrupowań stanąć teraz obok siebie w jednym szeregu. Nie ma więc żadnego przełomu w wewnętrznej sytuacji, a jest tylko dalszy ciąg rozdziału, który w d. 15 stycznia 1917 r. T. Rada Stanu zaczęła wpisywać do ksiąg polskiej historji.

O charakterze i kierunku działalności T. Rady Stanu nie mamy dokładnych wiadomości; komunikaty oficjalne nie były pod tym względem wystarczające, a sądy, wypowiadane publicznie i w prasie przez niektórych członków Rady, nie mogą być bezstronne. Z tego powodu i wobec wyraźnej łączności chwili obecnej z chwilą minioną, jest bardzo na czasie zamierzone przez kancelarję T. Rady Stanu wydanie dokumentalnego sprawozdania z czynności tej instytucji. W historji niedawnej przeszłości znajdą się niewątpliwie pożyteczne nauki i wskazówki dla najbliższej przyszłości.

16 stycznia.

W chwili obecnej, kiedy się rząd organizuje, kompetencje poszczególnych ministerjów nie są jeszcze ściśle określone i każde z nich stara się zdobyć dla siebie najszersze pole działania. W ten sposób do ministerjum spraw wewnętrznych zostały włączone „siły wodne", a do ministerjum przemysłu i handlu — „drogi wodne".

Zdaje mi się, że przy ustanawianiu ministerjów, zapomniano o jednem, które by w najbliższej przyszłości miało dużo realnej i pożytecznej pracy do wykonania; jest niem ministerjum robót publicznych. Jako pierwsze jego zadanie byłaby regulacja naszych rzek, a to w podwójnym celu: dla uspławienia niektórych z nich i zamienienia w dogodne drogi taniej komunikacji, a jednocześnie — dla zabezpieczenia sąsiadujących nizin od zalewów; straty z tego powodu wynoszą corocznie miljonowe sumy. Rzek pierwszej kategorji, mogących służyć dla żeglugi, mamy w kraju około 3.000 kilometrów i w liczbie ich Wisłę, uregulowaną doskonale w Austrji i w Prusach, u nas zaś, w Królestwie, na długości 605 kilom., w opłakanym stanie, tak pod względem spławności, jak i zabezpieczenia brzegów. Rzeki nasze — to ogromne bogactwo, które dotychczas nie jest wyzyskane; w przyszłości winny odegrać poważną rolę w naszem życiu ekonomicznem, jako arterje handlu wewnętrznego i tranzytowego — międzynarodowego; mniejsze, przy odpowiednich instalacjach, mogą stać się niewyczerpanem źródłem siły mechanicznej dla elektryzacji kraju.

Drugi dział robót publicznych — to meljoracje rolne na wielką skalę, jak to: osuszanie błot, np. w dorzeczu Narwi, w puszczy kurpiowskiej. Wykonania tych robót dopominali się stale posłowie polscy w Dumie, ale otrzymywali zawsze od rządu rosyjskiego odmowną odpowiedź: błota na pograniczu pruskiem tak samo, jak zły stan Wisły, były utrzymywane rozmyślnie, ze względów strategicznych.

Wreszcie trzecią kategorją robót publicznych byłaby budowa dróg bitych; rząd rosyjski nietylko nie budował nowych szos, ale nawet starych (np. w gub. kaliskiej) nie konserwował, również ze względów strategicznych. Władze okupacyjne zbudowały już dużo szos w kraju, ale trzeba ich jeszcze więcej.

Jest przecież aksjomatem, że bez dobrych komunikacyj lądowych i wodnych, ułatwiających mieszkańcom kraju wzajemne stosunki, nie może być mowy o osiągnięciu ani dobrobytu materjalnego, ani też wyższego stopnia ogólnej kultury.

Zanim, po ciosach wojny, powstanie przemysł i fabryki będą w ruch puszczone — roboty publiczne mogą być źródłem zarobkowania dla dawnych robotników fabrycznych, a takich mamy w kraju przeszło 400.000.

Organizacja robót publicznych jest pilną koniecznością. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności mamy nawet człowieka, który mógł by takiemi robotami umiejętnie pokierować. Jest nim p. Narutowicz, profesor politechniki Zurychskiej, obecnie pierwszorzędna powaga naukowa i techniczna, w zakresie hydrotechniki, wzywany do projektowania i wykonywania robót wodnych (jak np. Lindley do robót kanalizacyjnych) w rozmaitych krajach Europy.

17 stycznia.

Na ludność Warszawy, zbiedzoną koniecznościami wojennemi, wreszcie demoralizowaną i drażnioną popełnianemi naokoło nadużyciami, spadła nowa plaga — strajk robotników miejskich. Najdotkliwiej odczuwają następstwa strajku ubogie warstwy, pozbawione teraz obsługi w szpitalach, żywności, sprzedawanej poprzednio w sklepach t. zw. komitetowych i nakoniec strawy, gotowanej w tanich kuchniach.

Strajk rozpoczęła służba szpitalna w d. 7-go b. m.; d. 14-go ogarnął on pracowników wszystkich niemal działów gospodarki miejskiej; 15-go zastrajkowali na jeden dzień urzędnicy miejscy, dla zademonstrowania „przeciwko nieumiejętnej polityce magistratu w stosunku do spraw robotniczych". Strajk przybrał formy potworne, jak np. wstrzymanie obsługi chorych i pogrzebów zmarłych.

Byłoby oszukiwaniem samych siebie — przypisywać wybuch strajku jedynie tylko bolszewickim podmuchom ze wschodu. Niewątpliwie podmuchy takie idą, ale trzeba to także widzieć, znajdują tu grunt podatny. Z naszej polskiej strony przygotowały go metody, praktykowane w magistracie przy załatwianiu wszelkich spraw i wogóle cały charakter gospodarki miejskiej. W deklaracji swej z dn. 14-go b. m., delegacja pracowników miejskich zaznacza, że „strajk robotników wywołany został przez stałą i systematyczną nieudolność traktowania ich potrzeb przez magistrat", że „środki, stosowane przez magistrat miały stale charakter doryweczy, tymczasowy i niewystarczający". P. Zastępca prezydenta, w swem wyjaśnieniu, ogłoszonem również w d. 14-go, tłómaczy, że petycje robotników z d. 28 listopada i 3 grudnia „były

i są rozpatrywane", ale „kolegjalne rozstrzygnięcie wymaga dłuższego czasu".

Gospodarka miejska jest wielkiem przedsiębiorstwem przemysłowem, zatrudniającem do 13,000 pracowników; prowadzenie jej wymaga od kierownictwa znajomości rzeczy, energicznej i uczciwej pracy, oraz wielkiej sprawiedliwości. Zalet tych magistrat nie posiada; panują w nim dyletantyzm i nepotyzm, wyrozumiałość dla nieudolności a nawet nieuczciwości „swoich ludzi". Pracownicy o tem wszystkiem wiedzą; grzechy przełożonych są im znane; nie mają więc dla nich szacunku i autorytet władzy jest zachwiany. Dziś władze rządzące nie są już w oczach tłumów otoczone nimbem nieomylności i wyższości; przeciwnie, są przedmiotem ostrej, często przesadnej, krytyki. W dzisiejszych warunkach nic się ukryć nie da; nie pomogą takie środki, jak np. niedawne rozporządzenie burmistrza, aby urzędnicy nie ujawniali sekretów magistratu. Wiadomości, tym lub innym sposobem, się rozchodzą i często drobne nawet nadużycie, mała niesprawiedliwość, rozrastają się w opinji ogółu do rozmiarów zbrodni. Jedynym sposobem walki ze szkodliwem plotkarstwem i jego następstwami jest jawne, sprawiedliwe, bez zarzutu, postępowanie organów rządzących.

Kiedy się o tem wszystkiem myśli, żal wielki przejmuje do tych, którzy, po ustąpieniu władz rosyjskich, objęli zarząd i naczelne kierownictwo samorządową instytucją. Powinni byli zrobić z magistratu warszawskiego warsztat uczciwej pracy polskiej, a stworzyli przez swą nieudolność, czy też lekceważenie obowiązku, polską „panamę".

Prasa warszawska podaje przeważnie tylko przebieg faktyczny bezrobocia; głębsze ujęcie sprawy, z wyjaśnieniem jej przyczyn i społecznego znaczenia, dał „Kurjer Polski" w d. 16 stycznia.

Spectator.

O naukę religji w Poznańskiem.

W sprawie nauki religji „Dziennik Poznański" otrzymuje następujące informacje:

W jednym z ostatnich numerów półurzędowa „Nordd. Allg. Ztg." podała, że w 130-tu szkołach zaprowadzono naukę religji w języku polskim, a ponieważ w przeszło 1400 szkołach istniała nauka taka, przeto już 87 procent ma polską naukę religji.

Wobec tego stwierdzamy, że:

1) zaprowadzenie nauki religji polskiej dotyczy tylko najniższego stopnia.

2) że 87 procent szkół dotyczy tylko W. Księstwa Poznańskiego.

Co się tyczy faktycznej treści notatki półurzędowego pisma, należy pamiętać, że podług rozporządzenia naczelnego prezesa z r. 1872, po dziś dzień obowiązującego, w szkołach z ludnością polską nauki religji na najniższym stopniu należy udzielać po polsku. Z niego zatem wypada, że po dziś dzień jeszcze wbrew istniejącym przepisom, w 13 proc. szkół Księstwa udzielano na najniższym stopniu religji po niemiecku.

Z drugiej strony stwierdziliśmy, że do października roku 1917 zaledwie w 15 szkołach przywrócono polską naukę religji, że w całym szeregu wypadków odmówiła regencja zniesienia bezprawnego stanu rzeczy, że nakoniec w wielu wypadkach przywróciła stan prawny religji tylko na pierwszy rok, zamiast na dwa najniższego oddziału, albo tylko na pół godziny, gdy drugie pół uczy nauczyciel po niemiecku.

Z życia politycznego.

Polska Agencja Prasowa donosi:

Na sobotnim obiedzie dworskim w Wiedniu rozmawiał Cesarz Karol dłuższy czas z członkami Rady Regencyjnej i z prezydentem ministrów, p. Kucharzewskim, poczem fiarował im swoją fotografję w nader kosztownych ramach.

***

Jak się dowiadujemy, w Departamencie spraw politycznych zamierzone jest przeprowadzenie reorganizacji. Biuro prasowe zostanie wyłączone z departamentu i przejdzie do kancelarji prezesa ministrów.

Prócz tego mają być utworzone specjalne wydziały o rozszerzonych kompetencjach.

***

Stanowisko dyrektora kancelarji prezesa ministrów objął już prof. Wróblewski z Krakowa. Dotychczasowy dyrektor p. Pomykalski zamianowany został dyrektorem kancelarji przyszłej Rady Stanu.

***

Biuro Prasowe przy Departamencie spraw politycznych komunikuje: „Wobec przewlekania się kwestji dopuszczenia przedstawicieli rządu polskiego do udziału w rokowaniach pokojowych pan prezydent ministrów wystąpił ponownie do rządów państw centralnych z usilnemi przedstawieniami w tej sprawie".

***

Biuro prasowe przy Departamencie spraw politycznych komunikuje: „W czwartek dnia 17 stycznia odbyła się narada Rady Regencyjnej wraz z Radą ministrów. Poza szeregiem spraw bieżących na naradzie tej miała miejsce wymiana myśli na temat Rady Stanu i Sejmu. Ustalono, że zarówno członkowie Rady Regencyjnej, jak i członkowie rządu są w zapatrywaniach swych w tym względzie zupełnie jednomyślni. Ogólnem jest uznanie ważności zwołania sejmu możliwie rychło. W związku z tem rząd zamierza na pierwszem zaraz posiedzeniu Rady Stanu wnieść projekt ordynacji wyborczej do sejmu".

***

Wczoraj wieczorem w pałacu bar. Kronenberga przy ul. Mazowieckiej odbyło się posiedzenie rady ministrów. Obradom przewodniczył prezydent gabinetu, p. Jan Kucharzewski.

Pomiędzy innemi obradowano nad sprawą organizacji armji polskiej. Sprawę referował minister spraw wewnętrznych, p. Stecki.

Minister aprowizacji, p. Stefan Przanowski, który wczoraj zrana powrócił do Warszawy, zdawał sprawę z podróży do Wiednia, podjętej w celu wyjednania pozwolenia tamtejszego rządu na sprowadzenie żywności z okupacji austrjackiej do okupacji niemieckiej.

Posiedzenie, rozpoczęte o godz. 5 pop., trwało do późnego wieczora.

***

Biuro Prasowe przy Departamencie Spraw Politycznych komunikuje:

Pan prezydent ministrów przy opuszczaniu granic monarchji austrjacko - węgierskiej wystosował do hr. Czernina depeszę następującą:

„Proszę Waszą Ekscelencję o przyjęcie wyrazów gorącej podzięki za nadzwyczaj serdeczne przyjęcie, które nam c. i k. rząd w Wiedniu zgotował.

Wzajemne dobre stosunki pogłębiły się jeszcze bardziej podczas omawiania wielu ważnych spraw, co niewątpliwie wpłynie na bardzo pożądaną współpracę".

Kucharzewski.

Hr. Czernin odpowiedział telegramem następującym:

„Proszę o przyjęcie serdecznego podziękowania za uprzejme słowa, któremi charakteryzuje Wasza Ekscelencja swe wrażenia z pobytu w Wiedniu. I ja nie wątpię, że wiedeńskie odwiedziny Dostojnych Regentów i Waszej Ekscelencji przyczyniły się do pogłębienia wzajemnych stosunków i ufam mocno w wyniki naszej wspólnej pracy zmierzającej ku dobru Polski".

Hrabia Czernin.

Hołd Radzie Regencyjnej.

Biuro prasowe przy departamencie spraw politycznych komunikuje: N. Rada Regencyjna otrzymała pismo następujące:

„Do Ich Ekscelencyj księdza Arcybiskupa Aleksandra Kakowskiego, księcia Zdzisława Lubomirskiego i Józefa Ostrowskiego—członków Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego.

Dostojni mężowie!

Powszechna opinja kraju powołała Was do objęcia regencji Królestwa Polskiego. Centralny Komitet Obywatelski na wygnaniu łączy się z głosem narodu i z radością wita ujęcie przez Was steru spraw krajowych. Jeden z Was stale błogosławił pracom Komitetów Obywatelskich. W drugim witamy byłego prezesa pierwszego Komitetu Obywatelskiego w Królestwie Polskiem, oraz Centralnego Komitetu w dobie najtrudniejszej jego egzystencji Trzeci już przed laty stał na czele instytucyj, które dały początek Centralnemu Komitetowi Obywatelskiemu.

Od pierwszego dnia, gdy wybuchła wojna, pryskać poczęły więzy, któremi byliśmy jako naród w zaborze rosyjskim skrępowani. Obce władze opuszczały swoje stanowiska. Powstały na ich miejsce Komitety obywatelskie, z rodaków złożone, skromnym zaczątkiem władzy swojskiej będące. Borykały się one przez pierwszy rok wojny z trudnością sytuacji, gdyż stare obce władze nie dawały za wygranę i wciąż swój autorytet narzucały, pozostawiając drobną zaledwie cząstkę spraw publicznych nowym siłom, budzącym się w kraju. Siłom tym jednak przyświecała od samego początku świadomość, że nadeszła nareszcie chwila, w której Polska stać się winna państwem niepodległem, i dlatego w szczupły zakres możliwych do spełnienia początkowo obowiązków publicznych wprowadziły one całe napięcie dążeń twórczych narodu.

Centralny Komitet Obywatelski, kierujący tym pierwszym ruchem organizacyjnym sił społeczeństwa naszego, na skutek wydarzeń wojennych został w drugim roku w Warszawie rozwiązany, ale praca obywatelska w kraju ani na chwilę nie ustawała, lecz śmielsze jeszcze i dalej idące stawiała postulaty i szersze zatacza kręgi. Aż wreszcie pod siłą parcia z wewnątrz całego naszego narodu, a z zewnątrz — wypadków dziejowych, tworzy się regencja, która w ciężkich warunkach, w jakich się kraj obecnie znajduje, otwiera możność budowania niepodległej państwowości.

Tu, na wygnaniu, inne — mniejsze mieliśmy zadania. Gdy wypadki wojenne wytworzyły nieszczęsną falę wygnańców polskich, skazanych na tułaczkę zdala od kraju, Centralny Komitet Obywatelski w Warszawie powierzył kilku swoim członkom pieczę nad tym odłamem narodu. Zgodnie z tym mandatem, Centralny Komitet Obywatelski na wygnaniu, łącznie z miejscowemi polskiemi organizacjami, zajął się losem wygnańców polaków, chroniąc ich od zguby fizycznej i poniewierki moralnej i podtrzymując w nich ducha narodowego. Tę część narodu naszego wrócić chcemy krajowi, jako jeden z czynników naszej przyszłej pomyślności i w spełnieniu tego zadania widzimy główną rację pobytu naszego na obczyźnie.

Myślą zawsze jednak byliśmy z Wami; na wieść o cierpieniach ludności spieszyliśmy z pomocą, na jaką stać nas było. Stale występowaliśmy tutaj w obronie interesów Królestwa Polskiego w stosunku do Rosji. Podziwialiśmy jednocześnie hart ducha Waszego, który pozwalał Wam, pomimo ciężkich warunków bytu teraźniejszego, wytrwale dążyć ku osiągnięciu najwyższych celów przyszłości narodowej. Troską naszą było, ażeby gmach naszej niepodległości stanął na mocnych, niewzruszonych fundamentach. To też, że Wy, Dostojni Mężowie, zakładacie w kraju kamień węgielny pod te fundamenty, budzi w nas ufność i wiarę, że będziecie wyrazicielami wielkiej siły twórczej, która w naszym narodzie nigdy nie przestawała istnieć i która w tej wyjątkowej chwili dziejowej pozwoli Wam uchronić budowę naszej niepodległości państwowej od grożących jej niebezpieczeństw.

Wierzymy, że w wyniku obecnej wojny ziszczą się uznane już przez wszystkie niemal narody cywilizowanego świata niezłomne dążenia całej Polski. Szczęść Boże czynom Waszym.

Centralny Komitet Obywatelski
Pełnomocnik główny
(podp.) Wł. Grabski.
Sekretarz W. Herdin.
Petersburg, dn. 18 października 1917 r.

***

Biuro prasowe przy departamencie spraw politycznych komunikuje:

„Polski Klub Narodowy" w Petersburgu wystosował do N. Rady Regencyjnej następujące pismo:

Gdy w myśl powszechnej opinji kraju, na Wasze barki, Dostojni Panowie, spadły obecnie podniosłe, ale w danych warunkach tak ciężkie obowiązki: sterowania nawą spraw kraju i zakładania podwalin pod gmach odradzającej się polskiej państwowości, — Polski Klub Narodowy w Piotrogrodzie, łącząc się z głosem ogółu rodaków tam — na ojczystej ziemi, — składa Wam, Regenci państwa Polskiego, hołd czci powinnej i wyrazy nadziei, że Wasz trud ofiarny pomyślnym dla Ojczyzny, uwieńczy się plonem.

Ufni, że na swych wysokich posterunkach, będziecie zawsze istotnymi rzecznikami i obrońcami niezłomnych dążeń polskiego narodu ku odbudowaniu zjednoczonej, silnej i niepodległej Polski, i że w swoim patrjotyźmie, doświadczeniu i harcie ducha znajdziecie moc po temu, by wznieść fundament dla wielkiego dzieła naszego odrodzenia i osłonić je od tylu piętrzących się przeszkód i niebezpieczeństw, ślemy Wam staropolskie: „Szczęść Boże".

Prezes: Fr. Nowodworski.
Członek Rady: Brzeziński.

W komisji głównej.

Berlin, 18 stycznia.
(Telegram W. A. T.).

Na dzisiejszem posiedzeniu komisji głównej parlamentu Rzeszy dyskutowano w dalszym ciągu nad sprawami cenzury.

Rozpoczęcie obrad według porządku dziennego poprzedził przewodniczący pos. Fehrenbach odczytaniem listu senatora finlandzkiego Hielda, wyrażającego podziękowanie narodu finlandzkiego za słowa uznania dla niepodległej Finlandji, które wypowiedziane zostały w komisji przed 3-ma dniami.

Z sejmu pruskiego

Berlin, 19 stycznia.
(Telegram W. A. T.).

Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu pruskiego znajdowało się na porządku dziennym pierwsze czytanie prowizorjum budżetowego. Minister robót publicznych v. Breitenbach oświadczył, że projekty dotyczące podwyższenia taryfy osobowej i towarowej znajdują się już w druku.

Poseł Winckler (kons.) podkreśla konieczność, aby w rokowaniach z Rosją uwzględnione zostały należycie interesy Prus, a w szczególności aby zabezpieczone zostały Prusy wschodnie, które są kamieniem węgielnym potęgi Niemiec na wschodzie.

Po przemówieniach innych posłów zabiera głos pos. Röchling (nar. lib.), który po omówieniu innych spraw, przeszedłszy do sprawy rokowań pokojowych w Brześciu Litewskim, **zwraca uwagę na konieczność zawarcia z Rosją takiego traktatu handlowego, któryby uniemożliwił, aby Rosja czerpała stąd jednostronne korzyści.**

Pos. Mehring (niezależny socjalista) zwraca się przeciwko ministrowi skarbu, przeciwko militaryzmowi, przeciwko stanowi oblężenia i t. d.

Pos. v. Zedlitz (wolno - kons.): Z tych samych powodów, dla których kanclerz Rzeszy odłożył udzielenia odpowiedzi na mowy Wilsona i Lloyd George'a, uważamy i my również na nasz obowiązek patrjotyczny trzymanie się w zupełnej rezerwie. Jesteśmy mocno przekonani, że rokowania pokojowe z Rosją prowadzone są przy zupełnem porozumieniu pomiędzy kierownictwem państwa a kierownictwem armji. **Jesteśmy tego zdania, że od dnia 4 b. m. na szczęście zwolnieni jesteśmy całkowicie od wszystkich zobowiązań, a przedewszystkiem też od rezolucji większości parlamentarnej z dn. 19 lipca. Włącznie z socjaldemokratami wszyscy zgadzają się nietylko co do tego, aby wytrwać, ale i do tego, aby powiedzieć wraz z Hindenburgiem: „Zwyciężymy".**

Co się tyczy przyszłego uregulowania spraw Polski, to obok wojskowego zabezpieczenia, musimy też osiągnąć nawiązanie przyjaźnie - sąsiedzkich stosunków.

Minister skarbu Hergt: Pan poseł Mehring dał ponury obraz stosunków pruskich. O ile mówił on o militaryzmie, to odpowiedź na to otrzyma on z innej strony. Zresztą obraz narysowany przez niego, zupełnie nie odpowiada rzeczywistości. Możemy być dumni z tego wszystkiego, cośmy dokonali (oklaski). Dam temu wyraz najlepiej w ten sposób, jeżeli przypomnę słowa kanclerza: „Opieramy się na naszem stanowisku mocarstwowem, na naszym lojalnym sposobie myślenia i naszem dobrem prawie (ożywione brawa).

Pos. Cassel (post. part. lud.) wyraża nadzieję, że reforma pruskiego prawa wyborczego oparta będzie na zasadzie równości praw wyborczych.

Dalsze obrady odłożone zostały na następne posiedzenie, wyznaczone na poniedziałek o godz. 11 rano.

Z parlamentu austrjackiego.

Wiedeń, 19 stycznia.
(Telegram W. A. T.).

Na posiedzeniu komisji budżetowej parlamentu austrjackiego nacjonalista niemiecki Kraft **zakwestjonował celowość ogłaszania sprawozdań z rokowań brzeskich, oraz uskarżał się na odseparowanie Węgier w stosunku do Austrji.**

Poseł czeski Kadlcak wypowiedział **wyrazy uznania dla wybitnych zdolności hr. Czernina.**

Niemiecki radykał Wolff wystąpił z protestem przeciwko wydarzeniom obecnym, **które zdolne są odwlec zawarcie pokoju i przedłużyć trwanie wojny.** Postawił on wniosek przerwania dzisiejszego posiedzenia komisji, oraz odroczenia posiedzenia plenarnego parlamentu, wyznaczonego na dzień 22-gi b. m. Wniosek ten odrzucono. Wolff oświadczył pozatem, że włościaństwo niemieckie nie ma powodu do żywienia nieufności względem rokowań brzeskich. Minister spraw zagranicznych—mówił poseł — nie powinien wypuszczać z rąk atutu, posiadanego dzięki sukcesom wojennym państw sprzymierzonych, oraz pamiętać powinien o pomocy, jaką Austrja otrzymała w potrzebie wojennej od państwa niemieckiego.

Poseł chrześcijańsko - społeczny Mitis oświadczył, **że główną przyczyną trudności w rokowaniach brzeskich stanowią usiłowania bolszewików zawleczenia idei bolszewickiej do Austrji.**

Powrót dr. Johannesa do Berlina.

Berlin, 19 stycznia.
(Telegram W. A. T.).

Organ kanclerski „Nordd. Allg. Ztg." pisze:

Dyrektor handlowo - politycznego departamentu urzędu Rzeszy dla spraw zagranicznych dr. Johannes wrócił z Brześcia Litewskiego do Berlina i przyjęty został przez kanclerza Rzeszy dla złożenia mu sprawozdania z przebiegu handlowo - politycznych rokowań z Rosją, oraz przedstawienia mu propozycyj, dotyczących dalszego ich biegu.

Dyrektor Johannes, dla zastąpienia którego w Brześciu Litewskim wyznaczona została inna osobistość, zatrzyma się w Berlinie prawdopodobnie czas dłuższy, ponieważ znaczne nagromadzenie się spraw urzędowych, niecierpiących zwłoki, czyni niezbędną obecność jego w miejscu centralnem oraz, ponieważ rokowania w Brześciu Litewskim przeciągają się dłużej, aniżeli się tego pierwotnie spodziewano.

Delegat Bawarji

Berlin, 19 stycznia.
(Telegram W. A. T.).

Według „Nordd. Allg. Ztng.", bawarski minister pozasłużbowy hr. v. Podewils przyjęty został dzisiaj przed południem przez kanclerza hr. Hertlinga, przyczem odbył z nim konferencję w sprawie misji w Brześciu Litewskim. Hr. Podewils wziął udział w śniadaniu u kanclerza Rzeszy, na które zaproszeni byli również, pomiędzy innemi, turecki minister skarbu Dżawid - Bej i poseł bawarski hr. Lerchenfeld.

Sprawozdanie admiralicji niemieckiej.

Berlin, 19 stycznia.
(Telegram W. A. T.).

(Urzędowo). Jedna z naszych łodzi podwodnych, dowodzona przez kapitana - porucznika Dieckmanna, zniszczyła niedawno 6 uzbrojonych parowców o pojemności w sumie ogólnej 32,000 ton.

Większość z pośród tych statków zatopiona została na morzu Irlandzkiem, gdy jechały one poczęści pojedyńczo, poczęści zaś w większych grupach pod silną eskortą.

Jeden z parowców, mający około 12,000 t. pojemności, podobny był do statku typu „Afric" linji White Star.

Szef sztabu admiralicji marynarki.

Nr. 27—A Warszawa, Niedziela 27 stycznia 1918 roku. Rok III.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA:
Wydanie poranne (A). Miesięcznie Mk. 2.00, z odn. lub pocztą Mk 2.30. Kwart. Mk 6.00, z odn. lub pocztą Mk. 6.90.
Wydanie popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 1.05, z odn. lub pocztą Mk. 1.25. Kwart. Mk. 3.15, z odn. lub pocztą Mk. 3.75.
Wydanie poranne i popołudniowe (C). Miesięcznie Mk. 2,-0. z odn. lub pocztą Mk. 3.00. Kwart. 7.50, z odn. lub pocztą 9,00.
Cena n-ru poledyńczego w Warszawie 10 fen.

Redakcja i Administracja w Warszawie: Warecka 7.
Kantor w Warszawie: Kredytowa 18 (Erywańska.)

Redakcja i Administracja w Łodzi:
Piotrkowska 86.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem
Zwyczajne: 50 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie sześć szpalt).
Drobne: 7 fen. za wyraz, najmniej 75 fen.
Nadesłane (po tekście): Mk. 1.25 za wiersz petitowy (str. 4 szp.)
Nekrologi: 75 fen. za wiersz petitowy (str. 4 szp.).
W dziale handlowym: Mk. 1.25 za wiersz petit. (str. 4 szp.).

FILJE. Częstochowa: ul. Panny Marji 26; Tomaszów: F. Gomuliński; Płock: „Kuryera Płock."; Admin. Pabjanice: ul. Zamkowa 11; oraz w Sosnowcu, Kaliszu, Łowiczu, Łomży i Będzinie.

Fakty z życia i uwagi na czasie.

Wyjątki z dziennika.

Oryginalny pogląd polityczny. — Po podróży Rady Regencyjnej. — Dwa Koła Międzypartyjne. — Z życia stronnictw politycznych. — Dyskusja polska w sejmie pruskim.

19 stycznia.

Chaotyczność myślenia politycznego i rozbieżność aspiracyj politycznych są w naszem społeczeństwie wprost przerażające; uniemożliwiają wszelką akcję zbiorową, doprowadzają nas samych do bezwładu a u obcych lekceważenie nas wywołują.

Dopominamy się, teoretycznie najzupełniej słusznie, udziału w rokowaniach pokojowych; ale czyśmy ustalili zgodnie, chociażby tylko zasadnicze, postulaty, jakie mają być przy rokowaniach wystawione w imieniu narodu polskiego? Dla poparcia postulatów nie zdobyliśmy się w okresie wojny na czyn zbiorowy — jakim oczywiście mogła być tylko armja polska; jeżeli teraz, w okresie układów pokojowych, nie skrystalizujemy i nie sformułujemy wyraźnie zbiorowej woli, sprawa nasza będzie powtórnie i już ostatecznie przegrana. Jest to minimum obowiązku, przypadającego na obecne pokolenie: na Radę Regencyjną, na rząd, na cały naród. Nie tylko rozumem zrozumieć, ale jeszcze całą potęgą uczucia, czy też instynktu samozachowawczego, odczuć winniśmy, że już ostatnia chwila dla skupienia nadeszła; zmarnowanie jej tak, jak zmarnowano poprzednie, byłoby prawdziwie „śmiertelnym" względem przyszłości grzechem.

W nauce, w życiu, w polityce muszą być uznane, bo rzeczywiście istnieją, pewne aksjomaty i o słuszności ich nie wolno wątpić; na nich się opiera i z nich wypływa wszelka, pożyteczna w swem zastosowaniu, naukowa dedukcja, jak również w życiu — wszelka działalność praktyczna. Bez aksjomatów niema ładu i czynu twórczego, a jest tylko chaos i bezpłodna bierność. W polityce polskiej aksjomatem takim jest teza, że odzyskanie wschodnich kresów dawnej Rzeczypospolitej, zdobytych w swoim czasie nie przemocą, ale drogą dobrowolnej unji, nie stanowi jakiejś zachcianki imperjalistycznej, ale jest tylko koniecznością życiową. Bez wschodnich kresów państwo polskie będzie parodją państwa, pozbawioną wszelkich warunków żywotności. Królestwo i Galicja są krajem przeludnionym: przeszło 100 mieszkańców na jeden kilom. kwadr.; w tych granicach my się zadusimy; aby żyć i rozwijać się, musimy mieć łączność państwową z obszarami mniej zaludnionymi: my — dawać im wszelkiego rodzaju siłę roboczą i produkty naszego przemysłu; one—nam, materjały surowe i warsztaty pracy. Nie chodzi tu o przewagę jednej narodowości nad drugą, o panowanie tej lub innej, ale o połączenie się we wspólnym interesie i o wzajemne uzupełnienie się, celem stworzenia możliwie samowystarczającej sobie, żywotnej i trwałej. państwowości.

Są to prawdy elementarne; nie trafiają jednak do umysłów rozpolitykowanych w pewnym kierunku. Dowodem tego niedawny artykuł w krakowskim „Głosie Narodu"; odkrywa on niebezpieczeństwo, grożące państwu polskiemu od przyłączenia do niego Białorusi; byłby to dar Danaów, bo wznowiłby historyczny konflikt z Moskwą; a więc zerwanie łączności historycznej z Litwą i Białorusią leży w interesie polskim! Oryginalne zrozumienie interesu polskiego, według recepty... Murawjewa Wileńskiego; on bowiem pierwszy, jeszcze w czasach Listopadowego powstania, dał polityce rosyjskiej wskazówkę, że dla zabicia idei polskiej najskuteczniejszym środkiem jest oderwanie od Polski Litwy i Białorusi, że bez wschodnich kresów Polska nie będzie niebezpieczną dla Rosji i wtedy można jej będzie nawet dać autonomję w granicach Kongresówki. Wskazania Murawjewa wypełniał systematycznie rząd carski; dziś to samo czynią bolszewicy, pod zmienionem tylko hasłem: walki z burżuazją.

Zestawienie tragi - komiczne: Rosyjska racja stanu dąży do wcielenia całkowitego Białorusi w organizm państwowy rosyjski, aby uniemożliwić powstanie państwa polskiego; politycy z „Głosu Narodu", doktrynerzy Polski etnograficznej, chcą sami oddać Białoruś Moskwie, aby wzmocnić państwo polskie.

Niektórzy politycy polscy robią wrażenie ludzi, którzy, szukając wyjścia z ciemnicy, biją z uporem głową o mur, a nie znajdują drzwi, które łatwiej jest otworzyć, niż głową mur przebić.

20 stycznia.

Najdostojniejsza Rada Regencyjna wróciła z podróży do Berlina i Wiednia; w obu stolicach zgotowano jej przyjęcie „pełne szacunku i powagi" i oddawano honory, należne według tradycyjnego ceremonjału monarchom, lub przedstawicielom państw niepodległych. Prawie jednocześnie w „Almanachu Gotajskim" na r. 1918 pierwszy raz od czasu rewolucji 30 roku, w alfabetycznym spisie państw pojawiła się Polska: „Królestwo niezawisłe — dziedziczna monarchja". Są to fakty świadczące wyraźnie o tej zasadniczej zmianie, jaka zaszła na arenie międzynarodowej w stosunku do Polski; pozostaje jednak dotychczas jeszcze nie rozwiązane zagadnienie, jakie realne formy owa niezaprzeczalna już zmiana przybrać będzie mogła.

Podróż Rady Regencyjnej, poza charakterem wizyty „powitalnej" (jak pisze „Norddeutsche Allg. Ztng."), powinna była mieć i zapewne miała także i cel polityczny, a mianowicie, z polskiej strony — zadokumentowanie żywotnych realnych potrzeb tworzącego się państwa polskiego, oraz przyszłego kierunku jego polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Obok tych spraw pierwszorzędnego znaczenia, były niewątpliwie jeszcze sprawy względnie mniej ważne, które również wymagały porozumienia i załatwienia.

Uroczyste przemówienia Członków Rady Regencyjnej w Berlinie i Wiedniu wywołały niezadowolenie koalicji (artykuł paryskiego „Temps'a"), być może nawet pewnych, dotychczas koalicyjnie usposobionych, kół w kraju, ale w każdym razie były to słowa, tembardziej w połączeniu z odpowiedziami obu Monarchów, wyjaśniające wzajemny stosunek i ogólną sytuację. W dalszym ciągu deklaracji Rady Regencyjnej z dnia 27 października, stanowiły nowy wyraźny krok, zrobiony w pewnym kierunku.

Informacje udzielone przedstawicielom prasy przez uczestników podróży, prezesa ministrów, p. Kucharzewskiego, i szefa gabinetu cywilnego, ks. Chełmickiego, nie tylko stwierdzały korzystne i „jaknajgłębsze" wrażenie z audjencji i konferencyj, ale jeszcze zaznaczały, że konferencje te „przyczyniły się do wyjaśnienia całego szeregu spraw", jako to: organizacji wojska, Rady Stanu, przedstawicielstwa zagranicznego rządu polskiego, udziału w rokowaniach pokojowych, przejmowania gałęzi administracji w kraju i nakoniec amnestji za przestępstwa polityczne.

Tak się rzecz przedstawiała, dopóki nie pojawiły się komunikaty Biura prasowego przy Departamencie spraw politycznych; komunikaty te wykazują pewną sprzeczność z powyższemi informacjami.

Pierwszy, ogłoszony d. 16, długi, ale nie zbyt jasny, zaczyna się od pouczenia opinji publicznej, że „nie zdaje sobie sprawy z techniki (?) tego rodzaju podróży"; ostrzega, że nie należy się spodziewać „doraźnych" decyzyj, stwierdza jednak, że „korzyści wynikłe z podróży są poważne" i do nich na pierwszem miejscu zalicza „zetknięcie się osobiste" z obu monarchami i „nawiązanie kontaktu z polakami rozmaitych dzielnic". Komunikat kończy się zapewnieniem, że „naogół podróż ostatnia rozszerzyła znacznie horyzont informacyj polskich władz naczelnych" i że cały szereg zapoczątkowanych w podróży spraw „jest niewątpliwie w toku".

Drugi komunikat z d. 17, jakkolwiek krótki, ale jest już dużo wyraźniejszy; ogłasza bowiem, że „prawie wszystkie palące sprawy poruszone w Berlinie i Wiedniu, nie zostały ostatecznie rozstrzygnięte. Muszą być ponownie sformułowane, poczem podlegną jeszcze pertraktacjom z miejscowemi władzami okupacyjnemi". Nasuwa się naturalne pytanie, dlaczegóż te pertraktacje nie były poprzednio przeprowadzone?

Komunikat trzeci, dziś ogłoszony, podał do ogólnej wiadomości, że wczoraj na posiedzeniu Rady ministrów „rozpoznano w najogólniejszych zarysach" projekt tymczasowej ustawy wojskowej, ale „przyjęcie ustawy odłożono do następnego posiedzenia". Tymczasem p. Kucharzewski oświadczył kierownikom polskich biur prasowych w Berlinie i Wiedniu, że rząd polski przedstawił miarodajnym czynnikom obu mocarstw sprzymierzonych projekt organizacji armji polskiej, „już zatwierdzony przez Radę ministrów polskich i Radę Regencyjną". Jak to pogodzić? jak stoi rzeczywiście sprawa tworzenia wojska? Wyjaśnienie byłoby pożądanem.

Nakoniec w sprawie udziału przedstawicieli rządu polskiego w rokowaniach pokojowych, wbrew dotychczasowym, podanym w prasie, optymistycznym oświadczeniom p. Kucharzewskiego i ks. Chełmickiego, dowiadujemy się z komunikatu, również dziś ogłoszonego, że „prezydent ministrów wystąpił ponownie do rządów państw centralnych z usilnemi przedstawieniami w tej sprawie".

Zestawienie wszystkich tych wiadomości nie daje, niestety, jasnego obrazu o wynikach podróży Rady Regencyjnej.

Polityka realna, świadoma swego celu i działająca według obmyślonego z góry planu, segreguje sprawy według ich względnej ważności i pilności, a nie kieruje się impulsem lub względami popularności. Tymczasem z jednobrzmiących wywiadów prasowych z uczestnikami podróży i oficjalnych komunikatów, wygląda, jakby sprawa amnestji dla internowanych legjonistów i cofnięcia zastosowanych do pewnych osób środków represyjnych, była wysuwana w podróży na plan pierwszy. A przecież nie można jej uważać ani za najważniejszą, ani za najpilniejszą. Ilościowo i jakościowo nie jest ona współmierna ze sprawą np. powrotu do kraju i ewentualnego wstąpienia do wojska polskiego, dziesiątków, a może nawet paru setek tysięcy jeńców-polaków z armji rosyjskiej, pozostających dotychczas w obozach w Niemczech i w Austrji. Na amnestję, jak mówi p. Kucharzewski, kładziono „duży nacisk"; o jeńcach z armji rosyjskiej, w żadnym wywiadzie i komunikacie niema najmniejszej wzmianki. Czyżby rozmiary i znaczenie tej ostatniej sprawy nie były przez rząd polski doceniane? Czyżby zasłoniła ją stosunkowo mniej ważna, ale w danej chwili w pewnych sferach niezwykle popularna, sprawa internowanych legjonistów?

21 stycznia.

W życiu politycznem polskiem mamy dwa Koła Międzypartyjne: jedno w Warszawie, drugie w Petersburgu; wbrew swojej nazwie są one bardzo i bardzo partyjne, bo obecnie złożone prawie wyłącznie z jednego stronnictwa: narodowej demokracji. Oba Koła łączy wspólność celów i metod postępowania; widocznem jest również, że porozumiewają się z sobą i nakazy idą od Koła petersburskiego, które rozrzuciło jeszcze sieć swych agencyj w państwach koalicji i neutralnych; posiadają Koła za granicą i w kraju niewątpliwie poważne wpływy i są świadome swej siły.

Dotychczas polityka Koła Międzypartyjnego w Petersburgu przeciwstawiała się wyraźnie organom władzy państwowej, powstałym w kraju, np. T. Radzie Stanu; obecnie, od dwóch instytucyj, ściśle związanych z Kołem, mianowicie od polskiego Klubu Narodowego w Petersburgu i od Centralnego Komitetu Obywatelskiego, przyszły do Rady Regencyjnej pisma powitalne, datowane jeszcze dniem 18 października, a ogłoszone przez Biuro prasowe Departamentu spraw politycznych d. 20 stycznia. Obie instytucje witają w regentach państwa polskiego, mężów, zbliżonych poprzednią swą działalnością do Komitetu Obywatelskiego, składają im „hołd czci powinnej" i wyrażają „radość z powodu ujęcia przez nich steru spraw krajowych".

Byłaby to prawdziwa zmiana dotychczasowego stanowiska Koła Międzypartyjnego, gdyby słowa, wypowiedziane d. 18 października, znalazły od tego czasu poparcie w odpowiednich czynach. W istocie zaś rzecz przedstawia się zupełnie inaczej: czyny przeczą słowom. Przedewszystkiem wspomniane odezwy spotkało oryginalne przyjęcie ze strony warszawskiego Koła Międzypartyjnego, a raczej krajowej endecji: organ stronnictwa — „Gazeta Poranna", podała in extenso tylko odezwę Klubu Narodowego, a z odezwy Centralnego Komitetu Obywatelskiego ogłosiła jedynie krótki ustęp końcowy.

Następnie, z wiadomości, jakie przenikają do prasy o dyskusjach, a jak „Kurjer Polski" nazywa „obgadywaniach", odbywających się w Warszawie, w Kole Międzypartyjnem, wynika, że Koło poddaje surowej krytyce ostatnie wystąpienia Regentów podczas podróży i wogóle nie godzi się na program polityczny prezesa ministrów. Ostatnio, przeszła przez prasę wiadomość, której nikt nie zaprzeczył, że wskutek otrzymanej z zagranicy wskazówki, Koło Międzypartyjne ma się oświadczyć „za republiką i za wszechwładzą sejmu, a przedewszystkiem przeciwko połączeniu Królestwa z Galicją".

Podając informacje o nieprzychylnem dla Rady Regencyjnej i rządu stanowisku Koła Międzypartyjnego (czyli narodowej demokracji) „Czas" krakowski wypowiada słuszną uwagę: „próżnemi były usiłowania, aby przez nominację kilku ministrów, należących do sympatyzujących z narodową demokracją, okupić sobie jej życzliwość, czy neutralność".

22 stycznia.

Znaczny odłam społeczeństwa polskiego odczuwa coraz silniej potrzebę energicznej i planowej pracy celem jaknajprędszego zorganizowania państwowości polskiej.

Centrum Narodowe urządza prowincjonalne zjazdy dla formułowania zbiorowych pragnień. Zjazd w Kielcach w dniu 13 stycznia jednogłośnie uchwalił, że „rozwiązanie sprawy polskiej w duchu połączenia w jeden organizm państwowy nieokrojonego Królestwa z niepodzieloną Galicją i południową częścią W. Księstwa Litewskiego z Wilnem, winno nastąpić niezwłocznie"; wyraził przytem oczekiwanie, że „niezwłoczne tworzenie wojska polskiego stanie się pierwszym czynem polskiego rządu".

W dniu 9 stycznia odbył się w Warszawie liczny zjazd „Bezpartyjnych", przeważnie ze sfer ziemiańskich, na którem powzięto szereg uchwał, dotyczących „konieczności skupienia wszystkich sił społeczeństwa około szybkiej i intesywnej budowy wszystkich organów państwowości polskiej". W następstwie zjazdu postanowiono zorganizować zrzeszenie ogólnokrajowe, o charakterze ponadpartyjnym, pod nazwą: „Związku budowy państwa polskiego".

Staraniem Stronnictwa Narodowego, ma powstać „Klub Narodowy" dla „zjednoczenia rozproszonych członków i zwolenników stronnictw aktywistycznych".

Istniejący od niedawna „Klub pracy narodowej" wydał programowe oświadczenie, w którem zaznacza na pierwszem miejscu, że stoi na stanowisku budowania państwa polskiego i tworzenia armji narodowej.

Wszystkie te uchwały i deklaracje zebrań i klubów uznają Radę Regencyjną za „polską władzę zwierzchnią" i wyrażają gotowość popierania rządu, ale jednocześnie wzywają go do „czynnego budowania państwowości pol-

akiej już obecnie": do najszybszego organizowania administracji cywilnej, skarbu, armji regularnej i przedstawicielstwa zagranicznego, przyczem szczególną wagę nadają organizacji wojska.

Są więc w społeczeństwie i dobre chęci i siły w stanie potencjonalnym; trzeba tylko umieć z dobrych chęci skorzystać, a siły rozproszone i ukryte, skupić i skierować do pracy produkcyjnej. Jest to oczywiście zadanie rządu; aby je spełnić, rząd powinien przedewszystkiem sam wiedzieć dobrze, czego chce, t. j. mieć swój program i następnie posiadać energję, niezbędną dla wykonywania programu, pomimo napotykanych trudności.

Dotychczas nie znamy jednak ani ogólnego kierunku polityki gabinetu ministrów, ani jego programu; nie widzimy również przejawów jego inicjatywy lub energji. I może się powtórzyć historja T. Rady Stanu; przykład jej wymownem jest ostrzeżeniem.

Po początkowych manifestacjach uznania ze strony społeczeństwa, bezprogramowość i chwiejność T. Rady Stanu, pozbawiły ją wkrótce wszelkiego autorytetu: zawisła w powietrzu, nie mając nigdzie oparcia.

Błędu takiego rząd nie powinien by powtórzyć...

24 stycznia.

Z sejmu pruskiego doszły odgłosy dawnej względem polaków polityki, pomimo, że wypadki wojny i konjunktury na przyszłość wskazują, zdawałoby się, wyraźnie, potrzebę zmiany dotychczasowego kursu.

W etacie pruskim na r. 1918 utrzymane zostały wszystkie pozycje antypolskie. W dyskusji poseł Trąmpczyński wypowiedział zdanie, że „w prowincjach o ludności mieszanej nie może być jednostronnego popierania jednej narodowości". Minister spraw wewnętrznych dr. Drews, upatrzył w tem zdaniu zamach na jednolitość państwa pruskiego, zapewnił, że „zdaje sobie jasno sprawę z niebezpieczeństwa praw narodowościowych" i kategorycznie oświadczył, że jak przedtem, tak i nadal specjalne środki państwowe będą dostarczane dla popierania niemczyzny na kresach. Porzucenie zaś pewnych represyj w stosunku do polaków i zmianę stanowiska rządu na „bardziej przychylne" — jak to było obiecane w marcu — minister uzależnił od zachowania się samej ludności polskiej: od niej zależy „jaki wiatr będzie w przyszłości wiał w prowincjach wschodnich".

Jest rzeczą znamienną, że na parę dni przed dyskusją sejmową, organ hakatystów, „Posener Tageblatt", wyraził obawę, że w polityce w stosunku do polaków znowu nastąpił zwrot i zarzucił władzom pruskim, że „przedewszystkiem myślą o tem, jakby ułagodzić i zadowolić żywioły polskie". To też po dyskusji, organ kanclerski „Nordd. Allg. Zeitung", zwrócił się do „Pos. Tagbl." z wymówką, że niepotrzebnie niepokoi ludność niemiecką, a powołując się na mowę ministra, wskazał, jak były nieuzasadnione posądzenia gazety.

Nowe idee — a taką jest idea polsko-niemieckiego zbliżenia i pożytku stąd dla obu stron płynącego — z trudem i powoli torują sobie drogę do umysłów szerokich mas. Dziś stosunek polsko - niemiecki przedstawia prawdziwe błędne koło. Polacy czekają, aby rząd pruski zmienił swe dotychczasowe względem nich stanowisko; rząd pruski wymaga, aby polacy zmienili swe względem rządu usposobienie i dali tego widoczne dowody. Dla tych, którzy uznają potrzebę wyjścia z błędnego koła, powstaje pytanie, kto winien zrobić pierwszy krok? Sądzę, że może to zrobić tylko silniejszy; on tylko jest w stanie rzeczywiście zapoczątkować nową erę. Rezerwa ze strony słabszego jest zrozumiała, chociażby dlatego, że oferta jego może być zawsze odrzucona, a on sam posądzony o brak szczerości i egoistyczną przebiegłość. Inicjatywa do silniejszego należy.

Spectator.

Echa mowy Czernina.

Genewa, 26 stycznia.

(Telegram W. A. T.).

„Neue Korrespondenz" donosi, że o mowie kanclerza w komisji głównej parlamentu niema jeszcze głosów prasy francuskiej, gdyż mowa ta nadeszła zbyt późno. Omawianą jest natomiast w wielu dziennikach mowa Czernina. **Naogół mówiąc, prasa francuska uważa tę mowę za niemieckie posunięcie na szachownicy, mające na celu skłonić koalicję, albo przynajmniej Wilsona do rozpoczęcia rokowań.** Czernin jest tylko narzędziem w ręku dyplomacji niemieckiej. Nie powiedział on nic nowego. Mowa jego jest bardzo niejasna.

Genewa, 26 stycznia.

(Telegram W. A. T.).

Agencja Havas'a donosi:

Dzienniki paryskie zajmują w stosunku do mowy Czernina stanowisko negatywne. Pochwalając z jednej strony zasadnicze żądanie Wilsona, z drugiej strony hr. Czernin nie godzi się na praktyczne wykonanie tych żądań. Wywody Czernina **nie mogą zadowolić ani berlińskich kół wojskowych, ani tembardziej koalicji, dążącej do pokoju demokratycznego.** Szkoda, że hr. Czernin tak niewyraźnie wypowiedział się w sprawie belgijskiej.

„Echo de Paris" widzi w wynurzeniach **ministra austrjackiego próbę oderwania Stanów Zjednoczonych od koalicji**

Sprawa polska w delegacjach austrjackich.

Wiedeń, 26 stycznia.

(Telegram W. A. T.).

W dalszym ciągu debat nad enuncjacjami ministra spraw zewnętrznych poseł **Biliński** wyraził ministrowi również **jako polak słowa zaufania i popierał postulat złączenia Galicji z Polską w drodze przyłączenia do monarchji austrjacko-węgierskiej.** Podkreślił on powołanie dynastji Habsburskiej, polegające na łączeniu pod swem berłem wolnych narodów. **Równouprawnienie rusinów w państwie polskiem będzie zapewnione w drodze autonomji.**

Poseł chrześcijańsko-społeczny **Miklas** i przedstawiciel wielkiej własności ziemskiej czeskiej, baron **Senftenberg**, żądali, aby podczas rokowań stworzono posterunek godny stolicy Apostolskiej.

Miklas, w imieniu wielkiej liczby posłów, postawił wniosek, **aby z zadowoleniem przyjąć do wiadomości oświadczenia ministra w uznaniu jego zasługi, iż dąży w rokowaniach do pokoju, co do którego nie podnosi żadnych roszczeń aneksyjnych i indemnizacyjnych, że zaś z drugiej strony nie chce zaniedbać interesów żywotnych monarchji, lecz pragnie zabezpieczyć ją na przyszłość pod względem gospodarczym i politycznym.** We wniosku powiedziano: Komisja przyjmuje do wiadomości oświadczenie **w sprawie samodzielnego określenia praw państwa ukraińskiego, oraz narodów na terenach okupowanych i w całej pełni aprobuje usiłowania, skierowane na rzecz budowy samodzielnego państwa polskiego i udziału rządu polskiego w rokowaniach. Komisja ufa w przyszość, ponieważ minister ponownie zaznaczył wierne i nierozwiązalne trzymanie się razem z naszymi sprzymierzeńcami, jako podstawą swej polityki.** Wreszcie komisja wyraża ministrowi swoje najzupełniejsze zaufanie, a to w oczekiwaniu, że w niedalekiej przyszłości uda mu się ułatwić drogi pokojowe.

Poseł dr. **Langenhan** powitał w hr. Czerninie męża w rzadkiem połączeniu personifikującego te wszystkie właściwości, które według poglądów niemców uczyniły zeń jedynie odpowiedniego przedstawiciela monarchji w rokowaniach pokojowych. Polemizując z posłem Daszyńskim, mówca oświadczył, **że istnieje dla polaków jeden tylko akt wdzięczności za wszystko, co uczyniły dla Polski Niemcy i Austrja, oraz jest to nakazem mądrości politycznej — zachować sobie przyjaźń państw sprzymierzonych, zamiast występować z nienawiścią przeciwko niemcom w państwie niemieckiem i w Austrji.** My, niemcy austrjaccy, twierdził mówca — oraz oficjalne koła państwa niemieckiego **jesteśmy zwolennikami rozwiązania austrjacko-polskiego. Możemy jednak zgodzić się na odstąpienie Galicji tylko wówczas, gdy będziemy mieć pewność, że państwo polskie będzie dla nas trwałym, pewnym i godnym zaufania przyjacielem.**

Jako jedyny poseł niemiecko-czeski z izby poselskiej, mówca wyraził hr. Czerninowi najgorętsze podziękowanie za słowa, powiedziane w przedmiocie uregulowania stosunków w Czechach. Dzień dzisiejszy znacznie przyczyni się do sprostowania błędnego poglądu na osobę hr. Czernina w kołach niemiecko-czeskich i przyznania słuszności tym, którzy w nim widzą nie przeciwnika, lecz prawdziwego przyjaciela narodu niemieckiego.

Wspólny minister finansów, baron **Burian**, omawiał wczorajsze wywody posła Stranskiego, dotyczące rokowań z Włochami przed wojną i odpierał napaści pomienionego posła.

Po wygłoszonej następnie przez barona von **Pantza** mowie, **komisja przyjęła w głosowaniu imiennem 14 głosami przeciwko 7 wniosek posła Miklasa o treści wyżej przytoczonej.**

Poseł **Korosec** wystąpił z wnioskiem co do zapewnienia prawa o samookreśleniu. Wniosek żąda prawa do samookreślenia dla krajów austrjacko-węgierskich, Bośnji i Hercogowiny. Wniosek ten odrzucono 15 głosami przeciwko 5.

Referent komisji, baron von **Beck**, przyszedł do pocieszającego rezultatu, **że niemal wszyscy zaaprobowali wstęp do rokowań, mających doprowadzić conajmniej do pokoju oddzielnego, i że ogół zebranych wypowiedział żądanie pokoju na zasadzie porozumienia.**

W sprawie polskiej sprawozdawca wypowiada się za rozwiązaniem austrjacko-polskiem. Na zapytanie, jak długo mają obowiązywać umowy sprzymierzeńcze, referent dał wyraz swemu zapatrywaniu, że Austro-Węgry związane są z państwem niemieckiem na złą i dobrą dolę. Jestto związek oparty na honorze i obowiązku względem sprzymierzeńca, ale zarazem jestto obowiązek samozachowania. Nicby nie było uratowane, gdyby się zwolnić ze związku i pójść na drogę pokoju oddzielnego. Namby podyktowano warunki, które poprowadziłyby wprost ku nędzy.

Prezes **dr. Baernreiter**, członek izby panów, sądzi, iż może w imieniu całej komisji złożyć ministrowi spraw zewnętrznych najgorętsze życzenie, **aby osiągnął dla szczęścia monarchji zamierzone sobie wysokie cele i powrócił z Brześcia Litewskiego, jako dawca pokoju.**

Poczem posiedzenie zamknięto o godz. 11 wieczorem.

W Komisji Głównej parlamentu Rzeszy.

Dyskusja na tle rokowań pokojowych.

Berlin, 26 stycznia.

(Telegram W. A. T.).

Na dzisiejszem posiedzeniu komisji głównej parlamentu Rzeszy znowu zabrał głos sekretarz stanu v. Kühlmann i powiedział pomiędzy innemi, co następuje:

Nowe przemówienie v. Kühlmanna.

Moi Panowie! Dyskusja dwudniowa przyniosła nam bogactwo myśli i poglądów co do tych przedmiotów, które wyłożył pan kanclerz Rzeszy w swojej mowie, oraz co do tych wywodów, które jeszcze i ja pozwoliłem sobie w dniu wczorajszym przedstawić wam, Panowie, aby dać obraz przebiegu rokowań w Brześciu Litewskim. Jest poprostu niemożliwe w tak wielkiej i tak ważnej dyskusji zająć się wszystkimi szczegółami. Pozwolę sobie omówić po kolei te tylko punkty, co do których, w toku dyskusji bliższe ich omówienie wydało mi się rzeczą niezbędną.

Poseł Stresemann w wywodach swoich, które zarówno w tej Wysokiej Izbie, jak i wśród ogółu społeczeństwa znalazły bezwątpienia uznanie, na jakie zasługują, wskazał na to — a wskazówkę tę często spotykałem również wogóle i w prasie niemieckiej — że byłoby bardzo pożądanem, ażeby ministrowie niemieccy przemawiali częściej, odpowiadali możliwie szybko i, jeżeli wolno się tak wyrazić, dzieląc pomiędzy sobą role, na głosy zagraniczne. Przytakuję tej zasadzie w zupełności, myślę też, że rozwój życia publicznego u nas będzie miał przebieg, w duchu pożądanym i proponowanym przez pana posła Scheidemanna.

I jeżeli przytoczę teraz powody tego, dlaczego mianowicie ofensywa mów publicznych u wrogów naszych odbywa się pochopniej niż u nas, to dzieje się to nie dlatego, iżbym miał mieć uprzedzenie do tej idei, lecz tylko dlatego, aby wyjaśnić, dlaczego rzeczy mają się tak, jak się mają. Nasi ministrowie są równocześnie czynnymi szefami w swojej gałęzi zarządu, w stopniu nieskończenie wyższym, aniżeli dzieje się to w Anglji; są oni działalnością w swych ressortach tak przeciążeni, jak to się nie dzieje w Anglji, gdzie minister jest przedewszystkiem politykiem i gdzie jego działalność w zakresie swego ressortu stoi bezwzględnie da dalszym planie. To też tam jeden i ten sam człowiek w ciągu niewielu lat jest kierownikiem po kolei czterech lub pięciu najrozmaitszych gałęzi zarządu.

Anglja ma poza sobą prawie 200-letnią tradycję parlamentaryzmu i tam, wygłaszanie mów publicznych — zaś w szczególności mów publicznych na śniadaniach politycznych — należy do starych i mocno utrwalonych nawyknień. Do tego dołącza się jednak jeszcze i coś innego: w Anglji uchodzi to za rzecz zrozumiałą samo przez się, że minister, że tak powiem, ma dwie osobowości: jedną—oficjalną, gdy mianowicie przemawia ex cathedra i reprezentuje wówczas przeważne pogląd całego gabinetu, po uprzednich naradach, i drugą osobowość, która przejawia się właśnie w tych mowach publicznych, w których bardzo często może sobie pozwalać na bardzo znaczne odchylenia od prawowiernej polityki rządu.

U nas takie pojmowanie tych spraw nie utorowało sobie jeszcze drogi. U nas każde oświadczenie któregokolwiek ministra lub sekretarza stanu musiałoby być zaraz zanalizowanem i zważonem na szalach wagi z całą sumiennością, z całem rozwinięciem krytycyzmu, stanowiącym jednaą z największych cech narodu niemieckiego. I mniemam, że dążność szerokich kół zwróciłaby się w tym kierunku, ażeby uchwycić i przedstawić różne odchylenia w tonie i t. p. pomiędzy oświadczeniami poszczególnych ministrów. W ten sposób spowodowałoby to do pewnego stopnia osłabienie polityki rządowej, w szczególności wobec naszej konstytucji, która właśnie zna jednego tylko istotnie odpowiedzialnego ministra, a mianowicie kanclerza Rzeszy.

Byłoby niełatwem przy lada ważniejszej sprawie wygłaszać mowy tego rodzaju bez uprzedniego ustalenia tekstu wraz z panem kanclerzem Rzeszy. Kilkakrotnie bądź co bądź były czynione próby w tym kierunku. Przypomnę choćby o wielkiej ofensywie mów, wypowiedzianych w swoim czasie przez pana dr. Dernburga, jako sekretarza stanu urzędu Rzeszy dla spraw kolonij — mów, które, o ile mnie pamięć nie myli, cieszyły się olbrzymiem powodzeniem. I jeżeli dalszy rozwój pójdzie u nas w tym właśnie kierunku, to powitam z radością to, że rząd będzie miał wówczas więcej sposobności do wywierania bezpośredniego wpływu na opinję publiczną.

Oświadczenia posłów.

Poseł **David** (socj. dem.). Wyniki dotychczasowych rokowań w Brześciu Litewskim nie wydają mi się zadawalające. **Zawarcie pokoju tylko z Ukrainą byłoby korzyścią wątpliwą.** W Brześciu Litewskim musimy dojść do prawdziwego demokratycznego pokoju. W celu wprowadzenia w życie zasady samookreślenia chcą rosjanie utworzyć w najbliższej przyszłości organ prowizoryczny, umożliwiający porozumienie się ludów. **Na terenach wschodnich będzie to umożliwione przez utworzenie Rad krajowych.** O usunięciu się z zajętych terenów też będzie można dyskutować. **Polsce można będzie zapewnić dostęp do morza przez Gdańsk na mocy traktatów gospodarczych.** Na Litwie istnieje silne dążenie do samodzielności z orjentacją ku Zachodowi. Litwa, posiadająca wysoką kulturę rolną, ma nadzieję znalezienia w Niemczech stałego rynku zbytu dla swych produktów.

W dalszym ciągu mówca zwraca się przeciwko agitacji wszechniemieckich konserwatystów. Co do Belgji można stwierdzić pozytywne oświadczenie rządu: **Jeśli oddadzą nam kolonje, to my oddamy Belgję.**

Pos. **Naumann** (post. part. ludowa). Na pierwszym planie stoi kwestja samookreślenia narodów. Ta pierwszorzędna zasada powinna być jasno wysunięta na plan pierwszy. **Rząd niemiecki ma słuszność, ochraniając zajęte terytorja przed terrorem bolszewickim.** Ludy, zamieszkujące tereny okupowane, mają do wyboru pomiędzy chaosem rosyjskim, a silnymi gospodarczo Niemcami. **Austrofilskie rozwiązanie kwestji polskiej niekoniecznie musi wypływać ze źródła nieporozumienia.**

Uniknie się irredenty, jeśli my wszyscy: Niemcy, Austro-Węgry i Polska utworzymy jeden wspólny teren gospodarczy. Nowa orjentacja na gruncie polityki polskiej działać będzie pojednawczo. **Polacy w wojnie obecnej spełnili swoją powinność.** Uwzględnienie ich żądań nie przyniesie żadnej szkody. **Jeśli rokowania pokojowe nie doprowadziły jeszcze do umów obowiązujących, to winien temu jest rozkładowy stan stosunków wewnętrznych w Rosji. Tam nietylko armja jest rozbita, ale unicestwiony jest i autorytet władzy, niezbędny do ukończenia rokowań pokojowych.**

Co się zaś tyczy specjalnych punktów w mowie Wilsona, to nikt nie może wymagać, aby Niemcy w rokowaniach mogły zejść z gruntu integralności państwowej. Co do Belgji musi być wypowiedziane słowo pozytywne. **Flamandczycy stanowczo odrzucają, aby z ich powodu miała się przeciągnąć wojna wszechświatowa.** Radzi jesteśmy, że łączność nasza z Austrją uwypuklona została w sposób widoczny. **Jeśli możliwe jest zawarcie ogólnego pokoju bez wymierzenia nowych ciosów na zachodzie, to niechaj będzie zawarty. Celem naszym jest pokój na podstawie porozumienia.**

Z całą stanowczością muszę się wypowiedzieć przeciwko podziemnej robocie niezależnych socjalistów, którzy za pomocą pism ulotnych i haseł chcą uniemożliwić warunki pracy. Nie wolno dopuścić do osłabienia mocy wojennej, jak również do zakłócenia życia gospodarczego.

Odpowiedź v. Kühlmanna.

Przechodząc do omówienia oświadczeń posłów, powiedział sekretarz stanu v. Kühlmann co następuje:

O ile dobrze zrozumiałem pana hr. Westarpa, to właśnie punkt, w którym zachodzi główna różnica poglądów, polega właściwie na tym jego zarzucie, **że delegacja nie stanęła na stanowisku aneksjonistycznem.** Słowo to wprawdzie nie padło z jego ust, o ile mnie pamięć nie myli, lecz pod tym względem niema przecież bardzo wiele pojęć z tego zakresu i mniemam, **iż wywody hrabiego wskazywały na to, iż jest on orędownikiem aneksji, ugruntowanej na osiągniętych sukcesach wojennych.** Jak to wczoraj bardzo obszernie przedstawiłem, jest już wprost z góry niemożliwe zajęcie podobnego stanowiska przez teraźniejszy rząd Rzeszy, skoro uwzględnimy całokształt jego zasad oraz całą jego przyszłość. **Droga, po której kroczymy, jest rezultatem starannych naszych rozważań. Jest to droga jedyna, na której można w zupełności całkowicie i harmonijnie uzgodnić ze sobą wszystkie zasady naczelne rządu.**

Poseł bar. v. Gamp postawił pytanie, czy przed rozpoczęciem rokowań pokojowych omówione były z naczelnem kierownictwem armji warunki pokojowe, dotyczące wschodu. Mogę zapewnić, że ustalenie naszych celów na wschodzie, oczywiście, stanowiło przedmiot bardzo drobiazgowych rozważań podczas częstej wymiany poglądów pomiędzy kierownictwem politycznem, a naczelnem kierownictwem armji — zawsze, a w szczególności przed rozpoczęciem rokowań pokojowych. I przykładam do tego wielką wagę, ażeby wobec tego wszystkiego co w prasie było, jeżeli nie powiedziane wyraźnie, to w każdym razie napomknięte po wielekroć razy, wskazać na to, że w zakresie ukształtowania tych spraw naogół nigdy nie było żadnych godnych zanotowania różnic poglądów. Pozwoliłem sobie już wczoraj wyjaśnić, że wewnętrzna łączność, która, jak myślę, wobec dalszego trwania wojny, konieczna jest pomiędzy naczelnem kierownictwem armji a naszą delegacją, została ustalona dzięki zastosowanym urządzeniom w sposób tak doskonały, jak to wogóle jest możliwe przy niedoskonałości ludzkiej.

Przechodząc teraz do uwag pana posła Ledeboura, muszę zaznaczyć, że obraz, który on nakreślił, a który dotyczy

roli Rady ukraińskiej,

oraz postawy dyplomatycznej jej delegacji w Brześciu Litewskim, jest niezgodny z prawdą.

№8

155

Nr. 34—A Warszawa, Niedziela 3 Lutego 1918 roku Rok III

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA:
Wydanie poranne (A). Miesięcznie Mk. 2.00, z odn. lub pocztą Mk 2.30. Kwart. Mk 6.00, z odn. lub pocztą Mk. 6.90.
Wydanie popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 1.0 , z odn lub pocztą Mk. 1.25. Kwart. Mk. 3.15, z odn. lub pocztą Mk. 3.75.
Wydanie poranne i popołudniowe (d). Miesięcznie Mk. 2, 0. z odn. lub pocztą Mk. 3.00. Kwart. 7.50, z odn. lub pocztą 9,00.
Cena n-ru pojedyńczego w Warszawie 10 fen.

Redakcja i Administracja w Warszawie: Warecka 7.
Kantor w Warszawie: Kredytowa 18 (Erywańska.)

Redakcja i Administracja w Łodzi:
Piotrkowska 88.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem:
Zwyczajne: 50 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie sześć szpalt).
Drobne: 7 fen. za wyraz, najmniej 75 fen.
Nadesłane (po tekście): Mk. 1.25 za wiersz petitowy (str. 4 szp.)
Nekrologi: 75 fen za wiersz petitowy (str. 4 szp.).
W dziale handlowym: Mk. 1.25 za wiersz petit. (str. 4 szp.).

FILJE. Częstochowa: ul. Panny Marji 26; **Tomaszów:** F. Gomuliński; **Płock:** „Kuryera Płock."; Admin. **Pabjanice** ul. Zamkowa 11; oraz w **Sosnowcu, Kaliszu, Łowiczu, Łomży i Będzinie.**

Fakty z życia i uwagi na czasie

Wyjątki z dziennika.

O stosunkach panujących w Studzieńcu. — Rosyjska racja stanu a sprawa polska.—Jeńcy wojenni-polacy w Niemczech. — Biuro prasowe przy departamencie spraw politycznych. — Deklaracja rządu polskiego.

26 stycznia.

Przeczytałem w „Kurjerze Polskim" z dn. 23 i 24 b. m. dwa artykuły p. Koreufelda o warunkach życia małoletnich przestępców, umieszczanych „d l a p o p r a w y" w Studzieńcu — osadzie rolniczo - rzemieślniczej, założonej i utrzymywanej w tym celu z funduszów publicznych, kosztem rocznym około 100,000 marek.

Opis przejmuje wprost grozą; jeżeli przytoczone fakty są prawdziwe — a tak się być zdaje — to Studzieniec nie jest domem poprawy, ale kaźnią, po przebyciu której małoletni przestępcy wracają do życia w społeczeństwie już ostatecznie zepsuci moralnie i strasznie wycieńczeni fizycznie. Obraz życia w Studzieńcu — to niemal scena z piekła Dantego. Wytrzymują też nie wszyscy: uciekają i umierają, od głodu, zimna, chorób, katowania i zgorszenia; na 230 wychowańców w ciągu 11-tu miesięcy roku ubiegłego uciekło 170; w ciągu czterech miesięcy umarło 18-tu.

Artykuły są ciężkim aktem oskarżenia tak Komitetu T-wa Osad Rolnych jak i Zarządu Studzieńca i nie mogą zostać bez odpowiedzi z ich strony.

Niewola rosyjska demoralizowała u nas poszczególne jednostki i całe instytucje; aby nie dać powodu do ingerencji czynników obcych rządowych, obawiano się ujawniać braki i nadużycia w instytucjach społecznych polskich i tym sposobem wkradała się do ich życia bezkarność, na tle ogólnej demoralizacji. Dziś warunki się zmieniły: jawność i opinja publiczna mogą się stać jednym z najskuteczniejszych środków dla uzdrowienia i oczyszczenia zabagnionego życia społecznego.

Instytucja wzorowa dla poprawy małoletnich przestępców jest u nas koniecznością; zepsucie bowiem sięgnęło od starszych do dzieci. Niedawno gazety zanotowały fakt, że w okolicach Łęczycy wykryto organizację bandycką, złożoną z 30-tu chłopców do lat 17-tu; dyscyplina i subordynacja były tu tak surowo przestrzegane, że składano przysięgę na wierność i herszt bandy („hetman Jagiełło") zastrzelił dwóch jej członków za chęć zdrady. W Warszawie przed paru dniami, milicja wykryła zorganizowaną bandę włamywaczy — chłopców od 8-iu do 14-tu lat, którzy w ciągu paru miesięcy rabowali sklepy, przeważnie spożywcze.

Są to wszystko jeszcze następstwa rządów rosyjskich, które rozmyślnie tolerowały zepsucie moralne a prześladowały i tępiły uczciwość. Takim był niezaprzeczenie system rosyjski; przez znieprawienie dążył do wynarodowienia i ze smutkiem trzeba to skonstatować, że demoralizacja we wszystkich sferach robiła postępy; mieliśmy też w końcu coraz bardziej szerzący się bandytyzm rozmaitego rodzaju i rozmaitego zewnętrznego wyglądu, ale jednakowy w swej treści wewnętrznej. Niebezpieczeństwo groziło nam wielkie; dziś wojna, w wyniku swoim, uwolniła nas od czynników zewnętrznych, które powodowały rozkład moralny i narodowy; my zaś sami leczyć się teraz powinniśmy od chorób, które już w naszym organizmie społecznym czynniki te zaszczepić zdążyły; a chorób przy uważnem rozpatrzeniu okaże się liczba niemała.

28 stycznia.

Sprawa udziału polaków w rokowaniach pokojowych w Brześciu Litewskim wyjaśniła się: z telegraficznej odpowiedzi v. Kühlmanna na zapytanie p. Kucharzewskiego oraz z oświadczeń hr. Hertlinga i hr. Czernina wynika, że delegacja rosyjska sprzeciwiła się dopuszczeniu przedstawicielstwa polskiego, albowiem „nie uznaje ani samodzielności państwa polskiego, ani prawomocności jego obecnego rządu". Charakterystycznym dla oceny stanowiska rosyjskiego w tej sprawie jest pewien ustęp w drugiej mowie v. Kühlmanna: Trocki pierwszy poruszył kwestję przedstawicielstwa polskiego, ale kiedy usłyszał, że rządy sprzymierzone nie stawią przeszkód i rzecz jedynie od jego zgody zależy, wtedy „wykonał on szybki i niezbyt w porządku odwrót, unikał jaknajtrwożliwiej zbliżania się ponownie do tej parzącej kwestji" a w końcu dał odmowną odpowiedź.

Metoda postępowania obecnego rządu rosyjskiego pozostała ta sama, jaka była i jego poprzedników; pogwałceniu praw polaków towarzyszy zawsze oświadczenie jaknajlepszych chęci, a nawet gorącej miłości. Katarzyna Wielka podtrzymywała anarchję w Polsce i przystępowała do rozbiorów, jako gwarantka swobód polskich; rząd rosyjski uciskał i tępił polskość, odrywał od Polski Litwę i Białoruś, a w końcu Chełmszczyznę, zawsze dla dobra tychże polaków; dziś bolszewicy — nowi gwaranci swobód, pragną dla polaków nieograniczonej wolności stanowienia o sobie i pełni praw niepodległego państwa i dlatego właśnie... nie dopuszczają polaków do udziału w decydowaniu o własnym losie!

Rosyjska racja stanu jest konsekwentną, niezależnie od tego, kto ją reprezentuje: rząd autokratyczny, czy też władztwo tłumów. Z pod maski obłudy jeden cel występował i występuje: zniszczenie najprzód państwowości polskiej, następnie zabicie samej idei, a teraz niedopuszczenie do powstania państwa polskiego. My albo oni — taka była i jest treść stosunku polsko - rosyjskiego, a raczej walki polsko - rosyjskiej; my — w znaczeniu unji wolnych narodów, zapoczątkowanej przez Jagiellonów; oni — wszechrosja, a ściśle mówiąc wszechmoskwa, zawsze zaborcza i niszczycielska, jakkolwiek przerzucająca się z jednej ostateczności do drugiej: od żelaznego despotyzmu Iwana Groźnego i Piotra Wielkiego do ślepego szaleństwa zbuntowanych niewolników, Pugaczewa i Razina. Nie dającą się pogodzić sprzeczność psychiki polskiej i moskiewskiej, oraz zasadniczą różnicę ideałów, politycznych i społecznych, a więc i potrzebę walki i obrony — rozumieli polscy mężowie stanu; odczuwał także cały naród. Dowodem tego — martyrologja polska porozbiorowa, konspiracje bez końca i krwawe powstania.

Ale stała się rzecz niespodziewana: w okresie wielkiej wojny załamała się linja polska, którą wskazywały jednocześnie tradycja historyczna, instynkt samozachowawczy i zmysł polityczny; wytworzyły się pozory, zadające kłam całej przeszłości, a fatalne w swych skutkach dla naszej przyszłości. Kiedy po wojnie japońskiej, znaczna część społeczeństwa zrozumiała, że wojna wszechświatowa musi wkrótce nastąpić i zaczęła przygotowywać się do zbrojnej walki z Rosją (w Galicji — drużyny strzeleckie); kiedy już po wybuchu wojny, powstał w tym celu Naczelny Komitet Narodowy i zostały utworzone Legjony — w Królestwie Polskiem, pod zaborem rosyjskim, znalazły się jednostki, niestety na przodujących w społeczeństwie stanowiskach, znalazły się nawet całe stronnictwa polityczne: narodowej demokracji i realistów, które tłumiły budzący się zapał do czynnego wystąpienia przeciw Rosji a przeciwnie wyznaczały polakom w obecnej wojnie miejsce obok Rosji i jej sprzymierzeńców. Działały, chcę myśleć, w dobrej wierze, ale znajdowały się pod hypnozą urojonej potęgi Rosji, oraz obłudnych obietnic, i popełniły cały szereg takich czynów, które teraz na naszą niekorzyść są wyzyskiwane.

Czyny te są wszystkim wiadome; bolesne dla współczesnych a trudne do zrozumienia dla potomnych, świadczą o obłędzie, który ogarnął pewne umysły. W początku wojny były to, nie wywołane koniecznością, ani też odpowiadające istotnym aspiracjom narodu, oświadczenia wiernopoddańczych uczuć, wdzięczności i wiernego z Rosją przymierza. Ci, co je składali (pewne stronnictwa polityczne, wyższy kler katolicki, Koło polskie w Dumie) mniemali oczywiście, że takimi demonstracyjnymi aktami zasłużą się dobrze sprawie polskiej; w rzeczywistości rosyjskiego rządu nie przekonali a u innych sprawie polskiej ogromnie zaszkodzili.

Po zajęciu Warszawy, hypnoza rosyjska trwała dalej; dyskutowano bez końca na temat „frontu antirosyjskiego" w polityce polskiej i obawiano się jeszcze powrotu rosjan; znaleźli się ludzie słabego ducha, którzy w tej obawie wydawali rozporządzenia o utrzymaniu przymusowej nauki języka rosyjskiego w szkołach polskich, lub opierali się zmianie nazw ulic w Warszawie z rosyjskich na polskie, np. ul. Berga na ul. Traugutta.

Po upadku caratu, T. Rada Stanu powitała z radością wybuch rewolucji rosyjskiej, jak gdyby tylko carat był wrogiem Polski i wychodząc z tego fałszywego założenia, w dalszem następstwie, proklamowała neutralność Polski i powstrzymała się od tworzenia armji, a tem samem od czynnego udziału Polski w zapasach, które o losach państwa polskiego rozstrzygały. Krok ten niewątpliwie zaważył na dalszym rozwoju sprawy polskiej.

Dziś popełnione błędy nasze wyzyskują tendencyjnie, zarówno stronnictwa polityczne niemieckie, jak i ugrupowania socjalistyczne rosyjskie, wrogie idei silnego niepodległego państwa polskiego. Twierdzą, że niewola zdemoralizowała naród polski, że zżył się on z Rosją, że państwo polskie ciążyłoby zawsze ku wschodowi, a naród polski oświadczyłby się za związkiem z Rosją, tembardziej, jeżeli ta przyszła Rosja ma być federacją narodów. Nie chcą rozmyślnie wiedzieć o przeszłości naszej, o teraźniejszości Legjonów, o stałym, bez zmiany, froncie antirosyjskim wszystkich stronnictw niepodległościowych, a wysuwają jedynie argumenty, jakkolwiek pozorne, ale dla wszystkich widoczne, z ostatniej chwili, które, niestety, dostarczyła im pewna część naszego społeczeństwa.

Smutna niewymownie jest karta historji naszej z okresu wielkiej wojny. Błędy kierowników opinji i polityki polskiej, zemścić się mogą na przyszłości całego narodu. Do wielu ich czynów można zastosować znane wyrażenie Talleyrand'a: „c'est plus qu'un crime, c'est une bêtise". Błędów tych zapomnieć im mogą współcześni, ale nie zapomni historja; od nich teraz zależą błędy popełnione, o ile to jest jeszcze możliwem, naprawić.

29 stycznia.

Przed tygodniem pisałem o mem wrażeniu, jak gdyby sprawa legjonistów, internowanych w Szczypiornie, a obecnie w Łomży, zasłoniła sobą o wiele ważniejszą sprawę jeńców wojennych - polaków z armji rosyjskiej, znajdujących się dotychczas w obozach w Niemczech i Austrji. Okazuje się, że i sami ci jeńcy doznają bolesnego uczucia, jak gdyby społeczeństwo polskie o nich zapomniało.

Ostatni numer tygodnika „Jeniec", wydawanego w obozie polskim w Gardelegen, z d. 17 stycznia, przynosi na wstępie artykuł p. t. „Czyśmy na to zasłużyli?" Autor przytacza z Nr. XI „Kroniki Dyecezji kujawsko - kaliskiej" odezwę Biskupa, zachęcającą gorąco duchowieństwo do zbierania składek dla internowanych legjonistów i dodaje od siebie: „Niema tam mowy o nas, rozproszonych po Niemczech i Austrji; poza Szczypiorną zdawałoby się, niema ani jednego jeńca polaka. Serce boli"; i dalej wyjaśnia: „nie chodzi nam o ofiary dla nas, jeno tęskno nam za ciepłem z kraju".

Inicjatywa biskupa kujawsko - kaliskiego, wyłącznie na rzecz internowanych legjonistów, jest niewątpliwie objawem pewnej jednostronności uczucia tembardziej, że, jak wiadomo, Pasterz ten był niechętnie usposobiony dla legjonów, zanim nastąpiła w nich odmowa złożenia przysięgi, zaleconej przez T. Radę Stanu. Co zaś do żalu jeńców wojennych, to jest on w znacznym stopniu uzasadniony; żyli oni bowiem wyraźne dowody szczerego patrjotyzmu: w swoim czasie przesłali T. Radzie Stanu i Radzie Regencyjnej odpowiednie adresy, wyrazili gotowość wstąpienia do armji polskiej, ustanowili u siebie podatek na skarb wojskowy polski, przysłali do Rady Stanu na ten sam cel zebrane pomiędzy sobą kosztowności, złote i srebrne: pierścionki, medaliki, krzyżyki, papierośnice i t. p.

Dziś, kiedy ustawa wojskowa została już zatwierdzona przez Radę ministrów, sprawa jeńców wojennych nabiera szczególnego znaczenia. Dla wyćwiczenia rekruta, jaki będzie pobrany, brak nam dostatecznej liczby oficerów; brak ten właśnie wypełnić mogą oficerowie - polacy z armji rosyjskiej, znajdujący się obecnie w obozach jeńców w Niemczech i Austrji.

30 stycznia.

Pisma podały wiadomość o zamierzonej reorganizacji departamentu spraw politycznych i funkcjonującego przy nim Biura Prasowego; o tem ostatniem chcę parę słów powiedzieć, gdyż przy należytej organizacji i umiejętnem kierownictwie, Biuro Prasowe może osiągnąć poważny wpływ na opinję publiczną w kraju i zagranicą.

Dotychczas w tym kierunku Biuro Prasowe uczyniło mało, i zewnętrzną swą działalność ograniczało do ogłaszania w prasie drobnych komunikatów o pracach instytucyj rządowych, oraz do wydawania osobnego biuletynu politycznego, p. t. „Komunikat Biura Prasowego".

Komunikaty drobne pierwszego rodzaju są tylko fotografją rzeczywistości i noszą na sobie wszystkie jej cechy, a rzeczywistość ta nie zawsze jest wyraźną i jasną.

Co zaś do perjodycznych bulletynów-„komunikatów", rozsyłanych poszczególnym osobom i redakcjom, to stanowią one cenne i pożyteczne wydawnictwo; zawierają bowiem, w polskiem tłómaczeniu, wszystkie ważniejsze artykuły prasy zagranicznej, tyczące się sprawy polskiej, a także wszystkie ujawnione dokumenty i akty ogólnego międzynarodowego znaczenia. Zebrany w „komunikatach" materjał ma dużą wartość i jest niezbędny dla orjentowania się w politycznej sytuacji i wyprowadzania praktycznych wniosków.

Jedną tylko można byłoby zrobić uwagę i zarazem wypowiedzieć życzenie pewnego udoskonalenia komunikatu. Mianowicie, dotychczas odczuwa się w komunikacie brak usystematyzowania zbieranego materjału, t. j. segregowania według treści na poszczególne działy; materjały podawane są in crudo, czasem tylko z krótką objaśniającą przedmową, umieszczane jeden po drugim, bez jakiegokolwiek ugrupowania. Nie widać żadnej próby syntezy i możliwego, w danym wypadku, ujęcia całokształtu przedstawianej sprawy. Tak np. w Nr. 4 komunikatu podany jest artykuł Duńskiego pacyfisty, Jespersen'a o „neutralizacji Alzacji i Lotaryngji"; ale nie są przytoczone, chociażby w streszczeniu, głosy, które się prawie jednocześnie w tej samej sprawie odezwały, jak to: mowa Runciman'a w angielskiej izbie gmin, artykuł Alberta Thomas'a w „Daily Telegraph", list otwarty Snowden'a w „Daily Chronicle" i t. p.

Oprócz podawania materjałów, byłoby pożądanem, gdyby Biuro Prasowe, od czasu do czasu, np. w odstępach tygodniowych, opracowywało sprawozdania wyrozumowane o fluktuacji opinji publicznej za granicą, oczywiście głównie w sprawie polskiej, w związku z wydarzeniami na arenie międzynarodowej. Sprawozdania takie, w obecnym okresie przejściowym, miały by znaczenie dla urabiania w naszem społeczeństwie orjentacyj politycznych; były by również pożyteczne i dla kierowników polityki polskiej na nowym dla nich terenie działalności.

31 stycznia.

Rząd polski ogłosił swą deklarację; wywołał ją fakt niedopuszczenia reprezentacji polskiej do udziału w rokowaniach pokojo-

wych w Brześciu, a przeznaczoną jest głównie dla dyplomacji międzynarodowej.

Deklaracja składa się zewnętrznie z 9-u punktów, a wewnętrznie, co do swej treści, z trzech części. Pierwsza — historyczna, mówi o „niewygasłych, nieprzedawnionych prawach narodu polskiego", o tradycji naszej „zasad demokratycznych" i „poszanowania praw, swobód i bezpieczeństwa współobywateli i sąsiadów", o „niezniszczalnej dążności" narodu do wolności, nakoniec o Legjonach, które „podjęły tradycję walk zbrojnych o niepodległość".

Druga traktuje kwestje aktualne, wyjaśnia kompetencje Rady Regencyjnej i Rządu, stanowisko prawno - państwowe Królestwa Kongresowego, określa stosunek nasz do narodów, zamieszkujących ziemie, które „wchodziły w skład dawnego państwa polsko-litewskiego", nakoniec stawia szereg aktualnych żądań i domaga się udziału polaków „z głosem stanowczym" w rokowaniach pokojowych, oświadczając, że w przeciwnym razie postanowienia, jakie bez nas zapadną, „nie będą uznane przez naród polski za prawnie go obowiązujące".

W trzeciej, ostatniej części, postawione są postulaty polskie na najbliższą przyszłość (Sejm, tworzenie armji, przejmowanie zarządu krajem, powrót uchodźców i jeńców, likwidacja stanu wojennego), oraz wyrażona nadzieja utrzymania dobrych stosunków ze wszystkimi sąsiadami państwa polskiego.

W istniejących warunkach, deklaracja była wszystkiem, co można było zrobić. Mówię: w istniejących warunkach, bo jakżeż inne mogły być te warunki, gdyby w swoim czasie T. Rada Stanu zdecydowała się na udział Polski w wojnie i wystawiła armję polską. Wtedy nie potrzebowalibyśmy prosić i „żądać", jak to teraz czynimy, ale w charakterze strony wojującej, automatycznie, posiadalibyśmy „głos stanowczy" przy rokowaniach pokojowych.

Rozumiem także całą delikatność obecnej sytuacji, wypływającą stąd, że deklarację składają teraz ci, którzy jeszcze niedawno uporczywie głosili zasadę neutralności Polski i potrzebę powstrzymania się od czynnego udziału w wojnie, a obecnie domagają się czynnego udziału w rokowaniach pokojowych.

Słusznie też zauważył p. W. Kos. w „Kurjerze Polskim", że ton deklaracji jest ten sam, w jakim „przemawiali do narodów wielcy nasi poeci, kierownicy Emigracji, nasze powstaniowe rządy i tajne władze". Rzeczywiście, w istniejących warunkach, nic innego nam nie pozostawało; ale o ileż wymowniejszym i skuteczniejszym byłby głos realnych czynów i faktów, przez nas samych w dobie wielkiej wojny dokonanych!

Ale, i w ramach istniejących warunków, deklaracja nasuwa pewne uwagi. Dla mnie jest np. pytaniem, czy wobec zachwiania się teraz rokowań i możliwości nowych perspektyw, było celowem jeszcze raz, po wielu poprzednich, zaznaczać nasze pacyfistyczne usposobienie i pokojowe tendencje?

Następnie nie wydaje mi się szczęśliwem połączenie w jednym ostatnim punkcie zapowiedzi przyjaznych sąsiedzkich stosunków z państwami cetralnemi i z narodami (nie państwami) rosyjskim i ukraińskim; to nie są rzeczy w danej chwili współmierne.

Wreszcie sądzę, że w deklaracji opuszczono jedną ważną sprawę. Z całego pogranicza, poza frontem, idzie do nas jeden wielki krzyk rozpaczy: Polacy w dawnych swych siedzibach są tam mordowani, mienie ich i wszelki dobytek kulturalny polski niszczone barbarzyńsko przez zbuntowaną soldateskę i rozagitowanych chłopów. Położenie polaków w głębi Rosji nie o wiele jest lepszem.

Przed kilku tygodniami Szef Departamentu spraw politycznych w końcu jednego wywiadu oświadczył: „I tamtymi (w Rosji) polakami zaopiekować się stąd będzie trzeba"... Wobec braku ku temu odpowiednich środków, słowa powyższe wyglądały trochę, jako „mania grandiosa"; ale teraz nadarzała się dobra sposobność przedstawienia sprawy na forum wszechświatowem i zabrania w niej głosu. W deklaracji postawione są różne „żądania", mniej lub więcej łatwe do wykonania; dlaczegóż więc nie skierowano również do narodów rosyjskiego i ukraińskiego żądania, aby był ukrócony rozszalały, tępiący polskość, wandalizm? Nie rozumiem, co mogło stanąć na przeszkodzie postawieniu takiego żądania.

Spectator.

Balfour o Finlandji.

Biuro Reutera donosi: Balfour oświadczył bawiącemu obecnie w Anglji poselstwu finlandzkiemu, że Anglja uznaje w zupełności powody niezależności Finlandji i potępia poprzednią rosyjską politykę ucisku. Rząd angielski uznał niezależność Finlandji już rzeczywiście przez to, że wstąpił z rządem finlandzkim w bezpośrednie stosunki przez zamianowanie angielskiego konsula w Helsingforsie.

Obecność rosyjskich żołnierzy w Finlandji nie da się pogodzić z uznaniem niezależności Finlandji przez bolszewików. Anglja sądzi, że będzie mogła uznać niezależność Finlandji w formie prawnej, lecz zależnem jest od tego, czy w Rosji ustali się silna władza, czy też nieporządek będzie trwał dalej. Balfour pożegnał poselstwo wyrażeniem przekonania, że Finlandja wkrótce znajdzie się w gronie narodów suwerennych.

Dobra wróżba.

Ostatni trzydniowy zjazd delegatów Kółek rolniczych dobrze się zapisze w dziejach naszych wewnętrznych stosunków politycznych. Zjechali do Warszawy włościanie w liczbie wielkiej — około tysiąca — ze wszystkich niemal powiatów Królestwa Kongresowego, w przemówieniach ich odezwała się nuta szczera, otwarta, głos niczem nie krępowany, korzystali w całej pełni ze swobody słowa, aby wypowiedzieć, o czem i jak chłop polski myśli, do czego dąży?

W drugim dniu obrad zdawało się, że znaczna część przybyłych delegatów jest nastrojona niechętnie do ziemian i do duchowieństwa. Jeden z delegatów z pod Tomaszowa lubelskiego mówił wprost nawet o jakiejś nienawiści do ziemian i do duchowieństwa, zapewniał, że lud polski pragnie Polski ludowej, że pragnie pracować sam nad swojemi sprawami. Ale nawet w tym głosie brzmiało szczere uczucie patrjotyzmu.

Oprócz niego przemawiali także i inni w tonie podobnym. Bito im oklaski, mówcom z obozu ziemiańskiego nie pozwalano mówić ponad czas, dla przemówień ograniczony.

Zdawało się wieczora owego, że wśród ludu polskiego powiał jakiś podmuch rozlamu z ziemiaństwem, mówiono nawet o jakiejś niepożądanej po wsiach agitacji, mającej na celu wywołanie waśni klasowych.

Głos ziemian pp. Godlewskiego, Leona Hempla i Choromańskiego, którzy wzywali lud, aby nie wszczynał waśni, aby w dalszym ciągu pracował zgodnie w Kółkach rolniczych społem z ziemianami, którzy do niego wyciągają dłoń bratnią, że w chwili, dla całego narodu polskiego tak ważnej, kiedy los jego narażony jest na tyle niebezpieczeństw, należy iść ramię przy ramieniu — nie pozostał bez echa.

W głosowaniu nad projektem oderwania Kółek rolniczych od C. T. R., trzy czwarte głosów włościańskich odezwało się na wspólną pracą włościan z ziemianami dla wspólnego dobra, dla szczęścia Polski. W sali rozległy się gromkie oklaski, a popołudniu ci, co dnia poprzedniego występowali z mowami opozycyjnemi, jeszcze raz głos zabrali, aby wyjaśnić, że chcieli tylko usłyszeć głos ziemian, że chcą pracować z nimi razem...

Wówczas też okazało się, co było przyczyną mów niechętnych szeregu mówców włościańskich.

Oto na pierwszem posiedzeniu ziemianin p. Hempel odczytał rezolucje polityczną tak szybko, że treści jej dokładnie nie słyszano. Część obecnych przyjęła ją oklaskami. Kiedy przecież rezolucje odczytano w druku, kiedy się nad nią zastanowiono, członkowie Zjednoczenia ludowego doszli do przekonania, że jest ona skierowana przeciw Radzie Regencyjnej i przeciw rządowi polskiemu.

Włościanie oburzyli się na to i... oto źródło ich przemówień niechętnych, separatyzmem tchnących.

Okazało się przytem, że lud polski uznaje rząd polski, że chce go popierać, że gotów jest do ponoszenia nawet wielkich ofiar podatkowych, byle przyczynić się do zbudowania Polski potężnej, — wyrażał tylko pragnienie, aby Polska była demokratyczną...

Zajście owo niechaj będzie wskazówką, że nie wolno chłopu polskiemu podsuwać do uchwalenia programów politycznych, których on dobrze nie rozważy — w razie przeciwnym bowiem, powie on tak, jak gospodarz Chojnacki oświadczył na zgromadzeniu Kółek rolniczych, że jest wprowadzony wbłąd przez ziemian i przez duchowieństwo.

Lud polski — jak się okazało w Kółkach rolniczych — posiada zdrowy chłopski rozum, który odgaduje, co jest dla niego dobre, który wie, do czego dąży i nie da się prowadzić bezmyślnie agitacji, skądkolwiekby ona pochodziła, a przedewszystkiem pamięta, że był niegdyś Bartosz Głowacki, który w obronie niepodległości Polski za kosę chwycił, i który również ziemię swoją polską kocha szczerze i wolności jej pragnie. Okazał on, że do separatyzmu nie dąży, że jeno pragnie, aby żadna warstwa narodu nie wysuwała się ponad inne, aby żadna nie chciała przewodzić innym, lecz przeciwnie, aby wszyscy — równi z równymi — pracowali dla dobra Polski.

Zajście w Kółkach rolniczych jest znamienne. Z niego winniśmy czerpać wskazówkę na przyszłość, jak się do chłopa polskiego odzywać należy.

A jeżeli wszyscy zrozumieją te myśli i pragnienia chłopa polskiego, jeżeli do tego zastosują swoje postępowanie wobec niego, jeżeli do wszelkiej pracy na niwie społecznej, ekonomicznej i politycznej lud będzie wzywany na równi z innymi, jeżeli głos jego wszędzie będzie słuchany, jako głos bratni polaka — zniknie u ludu dawny brak zaufania do „panów i inteligentów", a natomiast zrodzi się miłość rodacza.

A wówczas nie będzie miał do niego dostępu żaden fałszywy prorok polski, czy cudzoziemski, któryby usiłował szerzyć po wsiach idee wywrotowe, — gdyż lud odepchnie go jako wroga narodu i Polski.

Zbyteczne są podnoszone tu i owdzie obawy, że lud polski może uledz wpływom bolszewickim, czy innym wywrotowym podszeptom! Lud polski jest konserwatywny, kocha ziemię polską, pragnie zgromadzenia jej w swoich rękach jak najwięcej, ale dlatego, aby powiększając swoje bogactwo wzmacniać i utrwalać polski stan posiadania. Albowiem lud polski, polskim pozostanie zawsze, ani wynarodowić, ani uczuć patrjotycznych w sobie osłabić nie da. Złożył już tego dowody.

Ci więc ziemianie i ci patrjotyczni kapłani polscy, którzy pragną pracować szczerze nad podniesieniem ludu polskiego do tego stopnia, by utworzył on silną podwalinę bytu narodowego i potęgi państwa polskiego — mają wdzięczne zadanie. Lud przyjmie ich z otwartemi ramionami, słuchać i razem z nimi nad budową silnej państwowości polskiej pracować będzie.

Okazał to po chwilowem, lecz zrozumiałem, nieporozumieniu w Kółkach rolniczych. I dlatego ostatni Zjazd delegatów tych Kółek jest pomyślną wróżbą dla dalszej pracy całego narodu dla dobra Polski.

B. F.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowo). Wielka Kwatera Główna donosi dnia 2 lutego:

Na żadnej widowni wojny nie stało się nic nowego.

Pierwszy Generał - Kwatermistrz Ludendorff.

Komunikat austrjacki.

WIEDEN. Urzędowo donoszą dnia 1-go lutego:

Na wschód od Asiago włosi uderzali wczoraj wielokrotnie na nasze nowe stanowiska. Każdy z ataków rozchwiał się już w ogniu ochronnym z nader ciężkiemi stratami dla przeciwnika. Artylerja nasza przy tym sukcesie położyła szczególną zasługę.

W walkach z dnia 28 i 29 ub. m. wyróżniły się szczególnie — Egerlandzki pułk strzelców Nr. 6, pułk pospolitego ruszenia Nr. 6, Pilzeński pułk strzelców Nr. 7, pułk pospolitego ruszenia Nr. 25, trzeci bataljon 2-go pułku tyrolskich strzelców cesarskich, jak również tyrolskie bataljony pospolitego ruszenia Nr. 168 i 171.

Szef Sztabu Generalnego.

Nadzieje Trockiego.

Haga, 2 lutego.

„Daily Mail" donosi z Petersburga:

Trocki oświadczył na posiedzeniu Rady komisarzów ludowych co następuje:

Nie mogę gwarantować zwycięstwa rewolucji rosyjskiej nad imperjalizmem niemieckim. **Nie mogę obiecywać cudu, jakim byłoby zawarcie pokoju demokratycznego.**

Moglibyśmy jednak prowadzić nadal walkę o honorowy i demokratyczny pokój, jeżeli znajdziemy poparcie w Ukrainie i niepokojach w Austrji.

Korespondent „Daily Mail" dodaje od siebie, że Trocki jest przekonany, iż gdyby powrócił z Brześcia Litewskiego z pustemi rękami, to rząd bolszewicki musiałby upaść.

Milczący front.

Lugano, 2 lutego.

Jak donosi „Secolo" z Petersburga, na tajnem posiedzeniu Rady komisarzów ludowych **postanowiono nie czynić żadnych przeszkód niemcom, w razie gdyby usiłowali oni zająć** Rewel.

Program pokojowy.

Roterdam, 2 lutego.

„Nieuwe Rotterdamsche Courant" donosi z Londynu, że Huysmanns udaje się wkrótce w towarzystwie Hendersona, Macdonalda i Sidneya Webba do Paryża, **w celu omówienia z socjalistami francuskimi programu pokojowego.**

Pożyczka Watykanu.

Zurich, 2 lutego.

Rzymski korespondent „Associated Press" donosi:

Watykan zamierza zaciągnąć, za pośrednictwem kuratorjum międzynarodowego, większą pożyczkę, na którą zapisy **zbierane być mają w całym świecie katolickim.**

Położenie finansowe Watykanu pogorszyło się znacznie, w związku z wojną.

Ruch strajkowy.

Haga, 2 lutego.

Socjalno - rewolucyjna partja holenderska, posiadająca wielkie wpływy w całych Niderlandach, **ogłosiła na poniedziałek dnia 4-go lutego strajk powszechny.**

O stanowisko Rumunji.

Genewa, 2 lutego.

Dzienniki paryskie donoszą z Jass:

Król Ferdynand rumuński przyjął specjalną deputację republiki ukraińskiej i odbył z nią dłuższą konferencję.

Omawiano głównie sprawę stanowiska, jakie zajmie Rumunja, w razie zawarcia przez Ukrainę pokoju z państwami centralnemi.

Deputacja ukraińska złożyła królowi zapewnienia co do jego osobistego bezpieczeństwa.

Unieważnienie traktatu.

Petersburg, 2 lutego.

Doniesienie Petersburskiej Agencji Telegraficznej:

Trocki wysłał do posła perskiego w Petersburgu pismo treści następującej:

„Zgodnie z zasadami polityki międzynarodowej, ustalonemi 26 października 1917 r. na drugim Zjeździe delegatów Rad robotniczych, **Rada komisarzów ludowych ogłasza traktat angielsko - rosyjski z r. 1907 za nieważny,** jako skierowany przeciwko wolności narodu perskiego.

Podobnie tracą siłą i **uważane są za** nieistniejące wszystkie umowy, zawarte przed lub po tym traktacie, a ograniczające w jakimkolwiek stopniu wolność i niezawisłość narodu perskiego.

Wierzaj mi, obywatelu pośle, że trudności, jakie napotyka naród perski ze strony nie wycofanych jeszcze ze swej ziemi wojsk rosyjskich, powstają wbrew naszym pragnieniom, wskutek nieuświadomienia żołnierza i złej woli żywiołów kontrrewolucyjnych.

Każdy obywatel rosyjski, oskarżony o nieprawne i stronne obchodzenie się z obywatelami perskimi, ukarany będzie z całą surowością prawa rewolucyjnego".

Bolszewicy a Finlandja.

Sztokholm, 2 lutego.

Petersburga Agencja Telegraficzna donosi:

Trocki wystosował w dniu 29 stycznia list do prezydenta republiki finlandzkiej, w którym zapewnia, że Rada komisarzy ludowych **potępia wtrącanie się żołnierzy rosyjskich do wewnętrznych spraw Finlandji.**

Zdaniem Trockiego należy natychmiast przedsięwziąć środki, zmierzające do **ewakuowania Finlandji przez wojska rosyjskie.**

Dla załatwienia tej sprawy utworzono specjalną komisję.

Wreszcie Trocki prosi o wyszczególnienie wypadków wtrącania się wojsk rosyjskich do spraw Finlandji, **a to w celu wydania odpowiednich zarządzeń.**

Sztokholm, 2 lutego.

„Aftonbladet" donosi, że generał fiński, von Wangerheim, kroczący na czele Białej Gwardji na południe, **otrzymał znaczne posiłki ze strony włościan, tak że liczba jego żołnierzy podskoczyła z 15-u na 50 tysięcy.**

Najbliższym jego celem jest wyparcie band bolszewickich z Björnborgu.

Nowe procesy polityczne.

Sztokholm, 2 lutego.

„Utro Rossii" donosi:

Komisarz ludowy sprawiedliwości, Steinberg, zarządził **rewizję procesu pułkownika sztabu generalnego, Miasojedowa,** skazanego w swoim czasie na powieszenie za szpiegostwo wojenne.

W związku z tem **wszczęto dochodzenie przeciwko b. wielkiemu księciu Mikołajowi Mikołajewiczowi,** szefowi jego sztabu Januszkiewiczowi i b. prokuratorowi sądu wojennego, Batokoni, pod zarzutem wywarcia nacisku na sąd.

Mikołaj Mikołajewicz otrzymał polecenie przyjazdu do Petersburga, w celu złożenia zeznań.

Wkrótce rozpatrywany też będzie ponownie proces Suchomlinowa.

Na morzu.

Haga, 2 lutego

(Telegram W. A. T.).

Biuro Reutera donosi z Londynu:

W Izbie gmin oświadczył Mac Nacar, że pewien okręt w drodze z Anglji do Irlandji został zatopiony, z podróżnych śmierć znalazło 15 mężczyzn i 2 kobiety, oraz czterech ludzi z załogi.

Ostatnie wiadomości telegraficzne na stronicy 6-ej.

Nr. 41—A Warszawa, Niedziela 10 Lutego 1918 roku. Rok III.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA:
Wydanie poranne (A). Miesięcznie Mk. 2.00, z odn. lub pocztą Mk. 2.30. Kwart. Mk 6.00, z odn. lub pocztą Mk. 6.90.
Wydanie popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 1.0«, z odn. lub pocztą Mk. 1.25. Kwart. Mk. 3.15, z odn. lub pocztą Mk. 3.75.
Wydanie poranne i popołudniowe (C). Miesięcznie Mk. 2,«0. z odn. lub pocztą Mk. 3.00. Kwart. 7.50, z odn. lub pocztą 9,00.
Cena n-ru pojedyńczego w Warszawie 10 fen.

Redakcja i Administracja w Warszawie: Warecka 7.
Kantor w Warszawie: Kredytowa 18 (Erywańska.)

Redakcja i Administracja w Łodzi:
Piotrkowska 88.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem
Zwyczajne: 50 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie sześć szpalt.).
Drobne: 7 fen. za wyraz, najmniej 75 fen.
Nadesłane (po tekście): Mk. 1.25 za wiersz petitowy (str. 4 szp.)
Nekrologi: 75 fen. za wiersz petitowy (str. 4 szp.).
W dziale handlowym: Mk. 1.25 za wiersz petit. (str. 4 szp.).

FILJE. **Częstochowa:** ul. Panny Marji 26; **Tomaszów:** F. Gomuliński; **Płock:** „Kuryera Płock.“; Admin. **Pabjanice:** ul. Zamkowa 11; oraz w **Sosnowcu, Kielcach, Łowiczu, Łomży i Będzinie.**

Fakty z życia i uwagi na czasie.

Wyjątki z dziennika.

Nowa doktryna historjozoficzna. — Agitacja angielska w Rosji. — Towarzystwo ekonomistów i statystyków polskich. — Wystawa pamiątek powstania styczniowego. — O tak zwanem wojsku polskiem we Francji i w Ameryce. — Wystąpienie oddziałów polskich wojskowych przeciw bolszewikom.

1 lutego.

Korzystając z rewolucji rosyjskiej i opierając się na wystawionej przez nią zasadzie wolności i samookreślenia narodów — Finlandja ogłosiła się za niepodległą demokratyczną republikę. Niepodległość Finlandji uznały, z wyjątkiem Anglji, niemal wszystkie państwa Europy, a w liczbie ich także i rząd rewolucyjny rosyjski.

Tak wyjątkowo pomyślny dla Finlandji przebieg wypadków, dał asumpt politykom naszym z pod znaku pasywizmu do skonstruowania natychmiastowego nowej historjozoficznej doktryny. „Gazeta Poranna“, powołując się na ten przykład, oświadczyła, że „doświadczenia ludzkości są zbyt krótkie, aby wywnioskować z nich i przyjąć za pewnik, że ujarzmiony naród nie może zyskać swobody w żaden inny sposób, jak tylko za cenę krwi“.

Nie długo trzeba było czekać, żeby życie zaprzeczyło nowej dokirynie. Finlandja dziś już zmuszona jest z bronią w ręku zdobywać swą niepodległość i jeżeli ją zdobędzie i utrwali, to właśnie „za cenę krwi“. Przewrotność Rosji wystąpiła w tym wypadku także z całą jaskrawością. Rząd bolszewicki uznał oficjalnie niepodległość Finlandji, a jednocześnie podsycał w Finlandji skrajne rewolucyjne żywioły i dążył do obalenia utworzonego rządu. Dziś wojsko narodowe finlandzkie walczy z czerwoną gwardją i bolszewickimi oddziałami.

O Finlandji trzeba jeszcze pamiętać — o czem zapomniała „Gazeta Poranna“ — że oddział ochotników finlandzkich, w liczbie kilku tysięcy, uczestniczył w wojnie, w szeregach armji niemieckiej, na froncie wschodnim. Młodzież finlandzka, w okresie wojny i jeszcze uprzednio, kształciła się wojskowo w szkołach niemieckich, przechodziła tam praktyczną służbę i właśnie dzięki temu, obecnie, w ciągu paru tygodni, siła wojska narodowego finlandzkiego mogła wzrość do poważnej cyfry 50,000 żołnierza.

Finlandja nie wyczekiwała w bierności rozwoju wypadków, ale energicznie przygotowywała się do wzięcia w nich czynnego udziału i odpowiednio do swych sił już w okresie wojny, brała w nich rzeczywiście udział tak na linji bojowej, jak i na terenie międzynarodowej dyplomacji, przez swe zorganizowane w rozmaitych krajach delegacje.

Zamiast tworzyć nowe doktryny dla usprawiedliwienia naszego bezwładu i liczyć wyłącznie na mające nastąpić „zwycięstwo idei wolności i upadek zasady: siła przed prawem“ — jak to doradza „Gazeta Poranna“ — lepiej byłoby, gdybyśmy teraz w naszem postępowaniu kierowali się starą, ale dotychczas nieomylną, zasadą, że własnej niepodległości nie zdobywa się cudzymi wysiłkami i cudzą krwią.

3 lutego.

Spotkałem się z osobą, która świeżo wróciła z Petersburga po paruletnim przymusowym tam pobycie; opowiadania jej rzucają światło na ostatnie wypadki rosyjskie i na rolę, jaką w nich odegrała Anglja.

Już z samych faktów, ujawnionych w prasie i wszystkim wiadomych, można wnioskować, że Anglja jest właśnie tym czynnikiem, który wywiera presję na wszystkie państwa koalicji i zmusza je do dalszego prowadzenia wojny; dziś Anglja jest może jedynym „spiritus movens“ wojny. Poza jawną działalnością, rozwija jeszcze Anglja, za pomocą odpowiednich agentów i znacznych nakładów pieniężnych, usilną agitację w szerokich masach dla podtrzymania nastrojów wojennych.

Pierwsza rewolucja rosyjska była zaaranżowana z wiedzą i pod kierunkiem angielskiego ambasadora Buchanan'a; groziło bowiem niebezpieczeństwo, że rząd carski skłania się do pertraktacyj pokojowych z czwórprzymierzem. Zawczasu przybył też do Petersburga cały sztab oficerów angielskich, którzy, po rewolucji, mieli objąć dowództwo nad armją rosyjską i poprowadzić ją na nowe boje. Człowiekiem oddanym Anglji był przedewszystkiem Milukow, a następnie stał się nim także Kerenski. Obliczenia jednak zawiodły: naród rosyjski i armja opierały się dalszemu prowadzeniu wojny. Wtedy, po nieudanej ofensywie Kerenskiego, w ambasadzie angielskiej, uplanowano, przy udziale Korniłowa i paru jeszcze generałów, zamach stanu: miała być ogłoszona dyktatura wojskowa i armja ujęta znowu w karby dyscypliny. Nieporozumienie z Kereńskim, któremu w nowej kombinacji przeznaczano drugorzędne stanowisko, stało się powodem, że plan nie doszedł do skutku. Kerenski rozdał 70 tysięcy karabinów między robotników petersburskich, oparł się na nich i wystąpił przeciw Korniłowowi. Narazie zwyciężył, ale kiedy chciał dalej prowadzić wojnę, według wskazówek angielskich, uzbrojone przez niego samego tłumy, obaliły go i jego rząd. Do władzy przyszedł Lenin z upragnionem dla całej Rosji hasłem — niezwłocznego zawarcia pokoju.

Nas polaków obchodzi bezpośrednio następująca wiadomość; jest ona przytem w pewnym związku z głuchemi, ale uporczywemi wieściami, jakoby u nas w kraju, za duże pieniądze angielskie, prowadzona była propaganda przeciw tworzeniu armji. W Rosji agitacja angielska miała cel wręcz odwrotny, mianowicie chodziło tu o utworzenie wojska polskiego na usługi koalicji. Po wybuchu rewolucji, ambasada angielska w Petersburgu weszła w pertraktacje z przedstawicielami emigracji polskiej: stronnictwa Narodowej Demokracji i Komitetu Narodowego; dała im do rozporządzenia bardzo poważne miljonowe sumy, dla wydzielenia polaków z rozluźnionej armji rosyjskiej i utworzenia z nich osobnych korpusów. W rzeczywistości dwa takie korpusy powstały, jeden pod dowództwem gen. Dowbor - Muśnickiego, drugi — gen. Michaelisa i liczą oba do 40,000 żołnierza. Był zamiar wysłania obu korpusów na front francuski; do Petersburga przyjechał nawet generał francuski, który miał objąć nad nimi dowództwo. Na wykonanie tego projektu nie mógł się zdecydować prędko rosyjski minister spraw zagranicznych, Tereszczenko; tymczasem wybuchła rewolucja bolszewicka, przeciwna akcji wojennej; polska emigracja, na którą bolszewicy patrzyli bardzo niechętnie, musiała usunąć się z Petersburga i przeniosła się do Mińska. Tam też zaczęto koncentrować oddziały polskie dla obrony życia i mienia miejscowych obywateli - polaków.

Obrona dotychczas była mało skuteczną, nie zapobiegła ani mordom, ani grabieżom. Opowiadania o tem, co się dzieje na Białorusi, Wołyniu, Podolu i Ukrainie, przypominają najstraszniejsze czasy Gonty i Żelaźniaka. Wyrafinowanych okrucieństw dopuszczają się nietyle miejscowi włościanie, co rozbestwieni żołnierze-wielkorossi. Niezwykłe, wprost nawet niezrozumiałe, rozbudzenie instynktów krwiożerczych przypisują tu pośrednio agitacji angielskiej; mianowicie, podczas wojny, anglicy dla podtrzymania w wojsku rosyjskiem nienawiści do niemców, zorganizowali wszędzie w okopach przedstawienia kinematograficzne i demonstrowali, umyślnie na ten cel spreparowane, sceny okrucieństw, jakoby popełnianych przez niemców we Francji i Belgji. To, co widział na ekranie, żołnierz rosyjski zaczął następnie stosować w praktyce.

I nasuwają się dwa zestawienia. Francuskiemu rządowi zawdzięczamy w obecnej wojnie zniszczenie Królestwa, albowiem tylko na wyraźne żądanie tego rządu, wojska rosyjskie nie ustąpiły w początku wojny na linję Bugu i Narwi, jak to miały zamiar. Okrutne zaś zniszczenie naszych kresów jest w pewnym stopniu następstwem agitacji angielskiej..

4 lutego.

Odbyło się wczoraj inauguracyjne zebranie Towarzystwa ekonomistów i statystyków polskich; towarzystwo zawiązało się przed miesiącem i miało już kilka posiedzeń, na których poruszone były sprawy wielkiej doniosłości dla ekonomicznego życia kraju.

Treściwe i doskonale ułożone referaty, jakie były odczytane na inauguracyjnem zebraniu, dały słuchaczom całokształt historji rozwoju ekonomicznych doktryn w Polsce w związku z ewolucją ustroju państwowego, poczynając od XV wieku, aż do chwili obecnej. Nie brakowało nigdy Polsce wybitnych umysłów, obejmujących krytycznie treść zjawisk życia ekonomicznego, rozumiejących istniejące w współczesnych stosunkach braki i podających sposoby ich usunięcia.

Kiedyśmy wczoraj słyszeli cały szereg zasłużonych imion i otwierały się przed nami skarby polskiej myśli, przypuszczam, że niejednego ze słuchaczy dręczyło bolesne pytanie: dlaczego myśli te nie zostały zrealizowane? dlaczego nie zapewniły narodowi ani dobrobytu materjalnego, ani niepodległości państwowej? Gdzie leżała przyczyna złego?

Wszyscy prelegenci powtarzali, że teorja ekonomiczna, tak zwana „organiczna“ o łączności nierozerwalnej interesu jednostki i społeczeństwa zarodziła się niemal najprzód w głowach polskich ekonomistów. To samo twierdzi p. Radziszewski w swej nowej książce: „Polska idea ekonomiczna“, mówiąc, że posiadamy „rozumienie interesu narodowego, któremu interes osobisty lub klasowy zawsze winien być podporządkowanym“.

Mnie się zdaje, jest tu pewna przesada i pewne złudzenie; bo przecież gdyby tak było, gdyby interes narodowy w Polsce górował — rzeczywistość nasza byłaby inną, niż jest obecnie. Przeciwnie fala sobkostwa, fala powszedności zalewała u nas wszystko, co się ponad przeciętność wznosiło; głosy i rady myślicieli, rozumiejących wady teraźniejszości i przewidujących dalszą przyszłość, posłuchu w masach nie znajdowały. Rozumiejących interes narodowy było u niewielu. Sądzę więc, że lepiej fakt ten realny zawsze pamiętać, a nie wytwarzać sobie doktryny o „polskiej idei ekonomicznej“, która, niestety, w życiu naszem wcielenia nie znalazła.

Zrozumienie i szanowanie interesu narodowego jest to cnota, której zanik rozpoczął się w nas w wieku XVII i doprowadził nas do upadku. Do odrodzenia jej wzdychał wielki polski ekonomista i mąż stanu, Staszyc, w słowach: „O córko wolności, ty przyjaciółko ludzi, cnoto!, która uczysz ludzi, że człowiek, jako osoba, jest niczem, że obywatel swoje jestestwo od towarzystwa biorąc, powinien wszystko towarzystwu; że nie wszyscy dla jednego, ale jeden dla szczęśliwości wszystkich majątek, siły, życie swoje, owszem siebie całego ofiarować powinien“.

Obudzić tę cnotę i wzmocnić ją w społeczeństwie, przekonać o potrzebie i pożytku dla wszystkich z jej stosowania — taka jest wielka owocna idea, która kierować winna praktycznemi pracami nowego Towarzystwa.

***

Wczoraj również otwarta została wystawa pamiątek powstania styczniowego; przy otwarciu wygłoszono kilka mów, sławiących ofiarność i zapał bojowników za wolność narodu.

I znowu powstało natrętne pytanie, dlaczego teraz w okresie wielkiej wojny, na którą pokolenia czekały, naród pozostał niemal w uśpieniu; dlaczego teraz przy pomyślniejszych warunkach nie stanął cały do walki i nie złożył wyraźnych dowodów, że wolności całem swem jestestwem pragnie?

Bolesnem było, że jeden z uczestników powstania musiał mówić o ciężkich warunkach życia niektórych weteranów 63 roku i prosić o pomoc dla nich; przecież, zdawałoby się, rząd polski powinien się nimi zaopiekować.

Przypominają się słowa poety - filozofa;

„Niewola sączy jad,
Co rozkłada duchów skład!“

6 lutego.

„Gazeta Poranna“ umieściła w dn. 2 i 4 b. m. dwa artykuły o tworzeniu tak zwanego „wojska polskiego“ we Francji i w Ameryce; nie są to artykuły oryginalne, ale przedruki: pierwszy, powtórzony za „Rheinisch Westfalische Zeitung“ — z francuskiej gazety Clémenceau'a „Homme Libre“, drugi — z polskiego pisma paryskiego „Polonia“, które znów zaczerpnęło swe wiadomości z amerykańskich źródeł.

Nasuwają się dwie uwagi. Pierwsza dotyczy nazwy: „wojsko polskie“. Nazwa ta używana zresztą, bez należytego zastanowienia się, w całej prasie naszej, nie odpowiada istocie rzeczy, w błąd wprowadza opinję publiczną i wywołuje niepożądany zamęt w pojęciach. Przecież wojskiem polskiem, w prawdziwem znaczeniu tego wyrazu, może być jedynie siła zbrojna, wytworzona w samej Polsce i opierająca się o rząd polski. Rzekome wojska polskie tworzone, czy to we Francji, czy to w Ameryce lub Rosji, będą tylko oddziałami wojskowymi, złożonymi z polaków, ale pozostającymi na żołdzie u obcych i pod rozkazami obcych. Rozumiała to nawet T. Rada Stanu i chociaż nie zaprotestowała przeciw samozwańczemu tworzeniu podobnych oddziałów, jak to powinna była zrobić z charakteru swego reprezentacji polskiego narodu, — to jednak, w deklaracji z dnia 15 lipca 1917 r. wyraźnie zastrzegła, aby „tworzone poza granicami kraju oddziały wojskowe polskie nie miały politycznego charakteru armji polskiej“.

Druga uwaga: informacje, pochodzące ze źródeł francuskich i amerykańskich, muszą być z natury swej, tendencyjne i nie odpowiadają rzeczywistości; podając je bez koniecznego komentarza, znowu wprowadza się w błąd polskiego czytelnika.

W podanym artykule pisma „Polonia“ znajdujemy np. wyrażenia: „stworzenie niepodległej Polski zagwarantowali sami aljanci“, „byt wielkiej samodzielnej armji polskiej został absolutnie zapewniony“, „kampanja rekrutacyjna uda się w zupełności“.

Wszystkie te oświadczenia dalekie są od prawdy. Ustępy orędzia Wilsona, dotyczące Polski, były niezwykle mgliste i nieokreślone, a teraz po wydaniu książki b. amerykańskiego posła w Berlinie, Gerard'a, okazuje się, że sam Wilson nie miał względem Polski tak daleko idących i przyjaznych zamiarów, jakie mu niektórzy polacy przypisywali. Z drugiej strony, ogłoszone przez bolszewików dokumenty dyplomatyczne, dowodzą, że „aljanci“ nie gwarantowali niepodległości Polski, a przeciwnie, na zasadzie tajnej umowy, oddali jej los wyłącznie do rozstrzygnięcia Rosji.

Następnie co do powodzenia rekrutacji, to jest ono w rzeczywistości bardzo wątpliwe. Werbunek polaków amerykańskich zapoczątkował I. Paderewski, jeszcze w r. 1915, po uprzedniem porozumieniu się z amabasadorami rosyjskimi w Paryżu i Londynie i pod wrażeniem odezwy w. księcia, o której utalentowany muzyk wyraził się, że „trafiła wprost do serca każdego z 25-ciu miljonów mych rodaków“. Dotychczas jednak, o ile wiadomo, przybyło do Francji z Ameryki zaledwie 650 ochotników polskich.

Rekrutacja nie udaje się w Stanach Zjednoczonych; napotkała jeszcze wyraźny opór ze strony polaków w Brazylji. Wiec, jaki się odbył w końcu ubiegłego roku w kolonji Horwalsinho, przyjął rezolucję, „że jedynym szafa-

rzem krwi polskiej może być tylko naród polski" i wyraził protest „przeciw werbowaniu polaków do armij obcych i nadawania takim formacjom miana armji polskiej". Przeciw agitacji za formowaniem armji polskiej dla Francji wystąpiła bardzo ostro wydawana w Brazylji gazeta „Pobudka".

Pomimo wszystko, z pewnych kół francuskich, czy też polskich we Francji, idzie ciągle ta sama agitacja. Niedawno polski ksiądz Mazurowski z Rotterdamu w miejscowych gazetach ogłosił ostrzeżenie przed „pewną osobą", przybyłą z Francji, która pod pozorem najmu do robót, werbuje polaków dla armji we Francji.

Charakterystycznem jest poza tem, stanowisko organu Narodowej Demokracji w sprawie tworzenia wojska. W tym samym numerze, w którym podany jest entuzjastyczny artykuł „Polonii" o armji polskiej we Francji, redakcja „Gazety Porannej", w innem miejscu, oburza się na przypuszczenie, wypowiedziane przez „Kurjer Polski", że „być może ustawa wojskowa będzie jeszcze przekazana Radzie Stanu do rozważenia". Gazeta chce, aby dopiero sejm sprawę wojska rozstrzygał, t. j. aby tworzenie wojska w kraju poszło znowu w dalszą odwłokę.

Są jednostki i stronnictwa, które niczego nie zapominają i niczego nauczyć się nie mogą!

7 lutego.

Telegraf przyniósł niespodziewaną wiadomość, która zelektryzowała całą Warszawę i niewątpliwie cały kraj. Oddziały wojskowe polskie wystąpiły zbrojnie przeciw wojskom bolszewickim i w ciągu paru dni zdobyły Rohaczów, Mińsk, Mohylów — główną kwaterę rosyjską i tu wzięły do niewoli głównodowodzącego Krylenkę, wraz z całym jego sztabem. Pochód brawurowy, zwycięski — w stylu wielkich hetmanów, Żółkiewskiego, Czarnieckiego!

Na taką wieść odżyły w całym narodzie drogie wspomnienia najświetniejszych czynów oręża polskiego; musiały zabić serca wszystkich silniejszem, radosnem tętnem. Wrażenie jest to silne, bo i sam fakt jest doniosły i może stać się dodatnim. Świadczy zarazem wymownie, że wystąpienie zbrojne przeciwko Rosji, w obecnej wojnie, było dla nas koniecznością, wyraźnym nakazem polskiej racji stanu. Nakazu tego nie chcieli słyszeć tylko ludzie słabi i głos obowiązku tłumili wykrętnemi rozumowaniami; ale logika życia zwyciężyła w końcu sofistykę ludzką i prysnęła bańka mydlana „neutralności" Polski. Zadania dziejowego, jakie nam przypadło, nie spełnia, niestety, prawdziwa armja polska, która byłaby przez naród polski dobrowolnie wystawiona; podjęły się go oddziały polskie, na razie tylko surogat armji narodowej, złożone — ironja losu! — z rekrutów, przez rząd rosyjski pod broń powołanych.

Teraz powstaje pytanie, jaki będzie dalszy rozwój wspaniale rozpoczętej akcji wojennej i zarazem obawa, żeby i tu nie załamała się linja polityki polskiej. Mogą być bowiem dwie alternatywy: albo korpus polski działać będzie samodzielnie, bezpośrednio dla dobra polskiej sprawy i postawi sobie za zadanie oczyścić z rozszalałej dziczy moskiewskiej dawne rubieże Rzeczypospolitej; albo też podpadnie pod wpływy koalicji i dalsze swe postępowanie od jej wskazówek uzależni; najbliższym zaś celem koalicji jest obalenie rządu bolszewickiego, aby następnie skłonić, czy zmusić, Rosję do dalszego prowadzenia wojny; sprawa Polski koalicji nie obchodzi. Sytuacja zapewne wkrótce się wyjaśni; daj Boże, aby wyjaśnienie wypadło w sensie pierwszej alternatywy.

Spectator.

Kto jest pan Radek.

Wojna przyniosła światu mnóstwo rzeczy dziwnych, niespodzianych, niebywałych. Przyniosła też mnóstwo objawów anormalnych, w postaci wyrzucania na powierzchnię wypadków historycznych ludzi najmniej do tego powołanych. Ze wszystkiem jednak, co dotychczas widzieliśmy, nie da się porównać wystąpienie w Brześciu Litewskim p. Radka w roli „powołanego przedstawiciela polaków", o czem doniosły depesze dzisiejsze.

Przeciw temu wystąpieniu społeczeństwo polskie powinno zaprotestować jaknajbardziej stanowczo, zarówno ze względu na osobę p. Radka, jak i na jego przekonania polityczne.

Kto jest p. Radek? Powiedzmy krótko: na przeszłości jego ciążą plamy, upoważniające do nazwania go „notorycznym złodziejem".

Karjerę swoją rozpoczął jeszcze pod swojem właściwem nazwiskiem Sobelsohn w krakowskiej Polskiej partji socjalno - demokratycznej, skąd wyrzucono go za najordynarniejszą kradzież zegarka.

Zmienił nazwisko. Podpisywał się K. Radek. Nie zapomniano mu jednak tej kradzieży i kiedy w Warszawie rozwijał ożywioną działalność w Socjalnej Demokracji, w polemikach nazywano go „Kradek".

Żyją w Warszawie ludzie i pamiętają dobrze znane na Pawiaku hasło podczas spaceró w.

— Panowie, zegarki do garści, bo Kradek idzie.

Nieuznawanie cudzej własności p. Sobelsohn - Radek nieraz jeszcze praktykował. Gdy historja z zegarkiem uniemożliwiła mu działalność na terenie polskim, przeniósł się do Szwajcarji i Niemiec, gdzie czynny był wśród tamtejszej socjalnej demokracji, wśród której, popierany przez głośną Różę Luksenburg, pozyskał duże wpływy.

Stracił je z powodu sprawy wytoczonej przez sąd partyjny, przed którym stanął oskarżony o defraudację funduszów partyjnych.

Dalsza działalność na gruncie Niemiec była niemożliwa. Więc p. Sobelsohn - Radek przeniósł się do Rosji. Do jakiego stanowiska doszedł tam przy poparciu pp. Bronsteinów, Mandelbaumów i in. — dzięki biegowi wypadków — widzimy. Obecnie przedstawił się wśród rokowań w Brześciu Litewskim „jako jedynie powołany przedstawiciel narodu polskiego".

Naród polski nie ma chyba powodu do winszowania sobie takiego przedstawiciela.

Ale bo i ze względu na przekonania jego wykluczoną jest dlań rola przedstawiciela jakiegokolwiek narodu. P. Sobelsohn - Radek sam przedewszystkiem nieraz oświadczył, że nie uznaje żadnej narodowości a wśród przyjaciół tytułował się „żydem - międzynarodowcem".

A w stosunku do polaków? Znana jest jego praca, mająca na celu udowodnienie, że polakom nie wolno rościć pretensji do „samookreślenia", o którem dużo mówiło się w t. zw. latach „wolnościowych" 1905 — 1906. P. Sobelsohn - Radek był najzaciętszym przeciwnikiem „samookreślenia" polaków, protegowanego w kołach kadeckich.

Na argumenty jego powoływał się później rząd rosyjski w swej działalności anti - polskiej.

P. Sobelsohn - Radek na tym punkcie był stałym w swych przekonaniach. Zawsze i wszędzie zwalczał ideę nietylko niepodległości Polski, ale wogóle jakiegokolwiek wyodrębnienia polaków. On to wszczepił tę zasadę w socjalną demokrację Królestwa Polskiego i Litwy, zasadę, która dotychczas tam obowiązuje.

I taki pan ma śmiałość nazwać się jedynie powołanym przedstawicielem narodu polskiego.

Dużo niezwykłych objawów przyniosła wojna, — ale taki objaw bezczelności przekracza wszelkie granice.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowo). Wielka Kwatera Główna donosi dnia 9 lutego:

Wschodni teren walk.

Pokój z Ukrainą podpisano dziś o godz. 2-giej zrana.

Zachodni teren walk.

Grupa wojsk następcy tronu księcia Ruprechta.

Na północy od Paschendaele i na zachód od Oppy w drobniejszych potyczkach piechoty wzięliśmy jeńców.

Podsuwanie się słabego oddziału bezpieczeństwa pod Fontaine les Croisilles wywołało u nieprzyjaciela gwałtowną akcję ogniową na szerokim froncie.

Grupa wojsk ks. Albrechta.

W okolicy wschodniego stoku Cotes Lorraine przedsięwzięcie przeciwko stanowisku nieprzyjaciela na północ od Ronvaux uwieńczone było powodzeniem.

Artylerja francuska była w niektórych odcinkach między Mozą a Mozelą czynna.

Na północy od Xivary wzięto do niewoli amerykanów.

Z innych terenów walk nic nowego.

Pierwszy generał-kwatermistrz
Ludendorff.

Pokój z Ukrainą.

Udekorowany Berlin.

Berlin, 9 lutego.
(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa donosi:

Z powodu zawarcia pokoju z Ukrainą gmachy państwowe i prywatne udekorowane były flagami.

Nawiązanie stosunków gospodarczych

Berlin, 9 lutego.
(Telegram W. A. T.).

Do „Vossische Ztng." donoszą:

Rząd austrjacki wysłał do Kijowa dla omówienia spraw gospodarczych dwu urzędowych przedstawicieli rolniczego tow. współdzielczego „Silsky Hospodor", panów Struka i Herasimowicza. Delegaci przyjechali już do Kijowa. W kilka dni później odjechał do stolicy Ukrainy jeszcze jeden ukrainiec, jako urzędowy przedstawiciel austrjackich związków rolniczych.

Głosy prasy niemieckiej.

Berlin, 9 lutego.
(Telegram W. A. T.).

Głównym tematem rozważań dzisiejszej prasy berlińskiej jest zawarcie pokoju z Ukrainą.

„Voss. Ztng." pisze m. in.: W obecnej chwili widzimy przedewszystkiem moralne znaczenie tego zawarcia pokoju. **Zmniejsza ono liczbę naszych nieprzyjaciół, oraz sprawia wyłom w żelaznym pierścieniu wrogów naszych, który od początku wojny otoczył czwórprzymierze.** Jest ono pozatem praktycznem uznaniem naszej siły, gdyż widzimy jego istotę przedewszystkiem w tem, **że nowopowstające państwo oddaje się pod obronę naszej przyjaźni, aby zabezpieczyć swój zagrożony rozwój.** Fakt ten pozostanie bezsprzecznie pozycją naszych aktywów, niezależnie od tego, jak rozwijać się będą rzeczy w przyszłości. Czyni ono również wyłom w moralnym pierścieniu, którym okrążyła nas angielsko-amerykańska sztuka oszczerstw i potwarzy. Zawiera też ono uznanie świadka godnego wiary, uznanie mianowicie narodu, **o pozyskanie którego dla siebie starały się również Anglja i Ameryka** — uznanie tego narodu, **że Niemcy nie są zachłannym zdobywcą, a przeciwnie, że interesy małych narodów lepiej są strzeżone pod ochroną narodu niemieckiego, aniżeli pod ochroną jego wrogów.** Nikt nie śpieszy zawrzeć pokoju ze słabym wrogiem. Ta siła nasza polega jednak również na sile naszej armji i jej wodzów. Im to należy się pełna miara wdzięczności za to, że linja, ilustrująca bieg wojny, zwróciła się teraz wyraźnie ku spadkowi.

„Tägliche Rundschau" pisze: Najpewniejsze, co możemy stwierdzić w chwili obecnej w związku z zawarciem pokoju z Ukrainą, **jest zasadnicze znaczenie tego faktu dla całej naszej polityki na wschodzie.** Z chwilą podpisania zawarcia pokoju z Ukrainą polityka państw centralnych dokonała ostatecznego zwrotu, który prowadzi daleko w stronę od bezpośredniego zmierzania ku temu celowi, gwoli którego udaliśmy się do Brześcia Litewskiego. **Bronsteinowską „Wielkorosję pozostawiamy dosłownie po lewicy; pozostawiamy ją losom jej rewolucji i zwracamy się wyłącznie do bliżej ku nam leżących państw kresowych.** Bo przecież jest to logiczny wniosek, że przejdziemy teraz do tego, **iż musimy dojść do porozumienia z resztą państw kresowych, włączając i Finlandję,** gdyż przy kształtowaniu przyszłości terytorjów, które dzięki dobremu, ostremu i czystemu prawu naszego miecza bezwarunkowo stoją do naszej dyspozycji, **państwa te również będą musiały wyrzec się łaskawego współdziałania p. Bronstein-Trockiego. To co na Ukrainie było słuszne, to też i w Polsce, w Kurlandji, na Litwie i w Finlandji będzie musiało być słusznem.** Stosownie do tego będziemy musieli rościć sobie pretensje do słusznego prawa, aby również i na tych terytorjach, stosownie do stanu rzeczy, oraz stosownie do naszych interesów, oraz stosownie do interesów i życzeń odnośnej ludności ukształtować coś właśnie tam, gdzie **p. Trocki i p. Radek mniemają, iż muszą przeszczepić chaos bolszewickiej równości i wolności.** Oto jest wielkie, zasadnicze znaczenie tego pierwszego zawarcia pokoju.

Organ kanclerski „Nordd. Allg. Ztng." pisze: Dzięki wznowieniu stosunków pomiędzy Ukrainą a czwórprzymierzem **obraz Europy środkowej ulega istotnej zmianie; a tymczasem anarchistyczna Wielkorosja zarzuca świat ogniem tarabanowym frazesów, a naród własny — ogniem karabinów maszynowych.**

Jedna z przyczyn wojny, przez długi as wysuwana na plan pierwszy, **a mianowicie sprawa Dardanelli zostaje usunięta na bok, dzięki porozumieniu pomiędzy Ukrainą a czwórporozumieniem.** Podobnie w ujmowaniu stosunków pomiędzy Bułgarją a Rosją wysuwa się obecnie zupełnie nowy punkt widzenia: **wojna przyczyniła się do wygaśnięcia w Bułgarji uczuć pewnego rodzaju daniny obowiązku wdzięczności względem carskiej Rosji; zaś na bolszewicki podział dóbr sprzymierzeńcy nasi nigdy nie byli wrażliwi. Również i Rumunja przeżywa obecnie ważne przeobrażenia.** Wierzymy, że w całej południowowschodniej Europie już można widzieć główne zarysy przyszłych obszarów intensywnego rozwoju rolniczego. Europa środkowa, w ściślejszem znaczeniu tych słów, **zyskuje dzięki temu bardzo znaczne i cenne rozszerzenie się w kierunku południowo - wschodnim, dzięki tym terytorjom wzmożonej produkcji i wzmożonej zdolności odbiorczej.** Są to zmiany o znaczeniu wszechświatowo - gospodarczem, zmiany, które będą trwały i po zakończeniu wojny.

W tym samym mniej więcej duchu wypowiada się cały szereg innych dzienników berlińskich.

Opinja niemiecka o zwycięstwach polskich

Berlin, 9 lutego.

Prasa niemiecka wyraża się dosyć powściągliwie o zwycięstwach oddziałów polskich, operujących przeciwko bolszewikom.

Naogół wyczuwać się daje z głosów rozmaitych dzienników **zadowolenie z pogromu hord bolszewickich i podziw dla brawury dzielnych żołnierzy polskich.**

Jednakże wszystkie pisma stwierdzają zgodnie, że **istnienie polskiej armji w Rosji stanowi dla Niemiec zagadnienie bardzo poważne.**

„Kölnische Volkszeitung" pisze w tej sprawie:

„Armja polska, która odniosła kilka najświeższych zwycięstw z pośród tych, jakie zanotowała kronika toczącej się obecnie wojny, składa się w lwiej części z byłych żołnierzy i oficerów armji rosyjskiej, których ogólna liczba przekracza ćwierć miljona.

„Część tej armji, w sile **około 100,000 ludzi,** prowadzi teraz swe brawurowe operacje przeciwko bolszewikom.

„Początkowo zachodziła obawa, że poddadzą się oni destrukcyjnym wpływom maksymalizmu rosyjskiego, **na szczęście jednak okazało się i tym razem, jak dalece kultura polska wyższą jest od rosyjskiej.**

„Ludzie ci wrócą kiedyś do ojczyzny, być może, że **już w tej chwili jest to ich głównym celem,** dlatego — pisze wspomniany dziennik — uważalibyśmy za wskazane **zastanowić się nad tym problematem poważnie.**

„Nie byłoby może niewczesnem (inopportan) nawet wejść z nimi w stosunki i wszcząć układy.

„Nie można przecież przewidzieć jakie niespodzianki gotuje nam jeszcze pan Trocki i jego towarzysze.

O rokowaniach z Rosją.

Bern, 9 lutego
(Telegram W. A. T.).

Do „Secolo" donoszą z Petersburga, że wprawdzie delegacja rosyjska w Brześciu Litewskim przybrała w dniach ostatnich postawę bardziej energiczną, lecz należy przypuszczać, że jest to tylko epizod, który na bieg rokowań nie wywrze istotnego wpływu.

Rokowania najprawdopodobniej bardzo szybko zostaną zakończone zawarciem pokoju odrębnego. Ogólne położenie Rosji jest tego rodzaju, że rząd bolszewicki **nie może sobie pozwolić na jakąś grę taktyczną, nie przynoszącą pożytku.**

Ukraina a koalicja.

Bern, 9 lutego
(Telegram W. A. T.).

Komunikat ukraińskiego biura prasowego

Upełnomocniony delegat republiki ukraińskiej, Gusienko, **zwrócił się do Francji z protestem przeciwko rozpowszechnianym przez agencję Havasa wiadomościom o wydarzeniach na Ukrainie.** Rada charkowska — mówi komunikat — **nie może reprezentować narodu ukraińskiego,** gdyż w jej łonie nie jest reprezentowana literalnie żadna z dziewięciu prowincyj ukraińskich. Ukraina nie uprawia wspólnej akcji ani z Kaledinem, ani wogóle z kontrrewolucją. **Republika ukraińska nie jest ani po stronie koalicji, ani po stronie czwórprzymierza, jest ona raczej neutralną wobec konfliktu europejskiego, gdyż nie uważa się za związaną w jakikolwiek sposób przez poprzednie wydarzenia.**

Wydaleni dyplomaci.

Waszyngton, 9 lutego.
(Telegram W. A. T.).

Biuro Reutera donosi:

Departament państwa Stanów Zjednoczonych otrzymał od amerykańskich korespondentów, przebywających w Sztokholmie, niesprawdzoną dotychczas wiadomość, **jakoby bolszewicy wydalili z Petersburga dyplomatycznych przedstawicieli koalicji, którzy teraz na pewnym parowcu szwedzkim znajdują się w drodze do Szwecji.**

Zniesienie przepisów ograniczających.

Berlin, 9 lutego.
(Telegram W. A. T.).

Wydane z powodu strajków ograniczające przepisy w zakresie zebrań i zgromadzeń zostały znowu zniesione.

Ostatnie wiadomości telegraficzne na stronicy 6-ej.

CZERWONE
RÓŻOWE
ŻÓŁTE
BIAŁE
GLAZUROWANE.

DACHÓWKI

RZYMSKIE
KARPIÓWKI
MARSYLSKIE.

CEGŁA

KOMINOWA
SKLEPIENIOWA
STUDNIOWA
KLINKIER.

DRENY.

uprzejmie prosimy o łaskawe przysłanie nam Ich sprawozdania, abyśmy mogli stosownie do ustawy wnieść je na porządek dzienny ogólnego zgromadzenia, termin zwołania którego zostanie ustalony natychmiast po otrzymaniu powyższego sprawozdania.

Z poważaniem

Wow. Akc. Zakładów Ceramicznych
„KORWINÓW"
Dyrektor Zarządzający

Kopernik w XVI wieku pisał, być może, pierwszy w Europie traktat: „De moneta", o roli pieniądza w życiu gospodarczym państwa. W tym samym wieku, mądry reformator, Frycz Modrzewski (podobnie jak Skarga, tylko z innego punktu widzenia) wykazywał choroby nurtujące już wtedy organizm społeczno-państwowy Polski i dowodził potrzeby „naprawy Rzeczypospolitej". Poza nimi było jeszcze wielu innych mężów stanu i uczonych, którzy, ~~przewidując biegu wypadków~~, rzucali w społeczeństwo i zdrowe myśli i projekty stawiennych reform.

Nr. 54—A Warszawa, Niedziela 24 Lutego 1918 roku. Rok III.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA:
Wydanie poranne (A). Miesięcznie Mk. 2.00, z odn. lub pocztą Mk 2.30. Kwart. Mk 6.00, z odn. lub pocztą Mk. 6.30.
Wydanie popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 1.0-, z odn. lub pocztą Mk. 1.25. Kwart. Mk. 3.15, z odn. lub pocztą Mk. 3.75.
Wydanie poranne i popołudniowe (C). Miesięcznie Mk. 2,-0. z odn. lub pocztą Mk. 3.00. Kwart. 7.50, z odn. lub pocztą 9,00.
Cena n-ru pojedyńczego w Warszawie 10 fen.

Redakcja i Administracja w Warszawie: Warecka 7.
Kantor w Warszawie: Kredytowa 18 (Erywańska.)

Redakcja i Administracja w Łodzi:
Piotrkowska 86.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem:
Zwyczajne: 50 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (od stronie sześć szpalt).
Drobne: 7 fen. za wyraz, najmniej 75 fen.
Nadesłane (po tekście): Mk. 1.25 za wiersz petitowy (str. 4 szp.)
Nekrologi: 75 fen. za wiersz petitowy (str. 4 szp.).
W dziale handlowym: Mk. 1.25 za wiersz petit. (str. 4 szp.).

FILJE. Częstochowa: ul. Panny Marji 26; Tomaszów: F. Gomuliński; Płock: „Kuryera Płock."; Admin. Pabjanice: ul. Zamkowa 11; oraz w Sosnowcu, Kaliszu Łowiczu, Łomży i Będzinie.

Fakty z życia i uwagi na czasie.

Wyjątki z dziennika.

Rokowania pokojowe w Brześciu; ich charakter i wyniki. — W sprawie udziału przedstawicielstwa polskiego. Traktat pokojowy z Ukrainą. — Projekt oderwania Chełmszczyzny. — Obecne położenie sprawy polskiej.

21 lutego.

W ciągu dwóch tygodni od dnia 7 lutego, ostatniej daty mego dziennika w „Godzinie Polski" — zaszły wypadki ogromnej doniosłości dla sprawy polskiej, zarazem silnie i boleśnie nas dotykające. Zapisywane pod ich bezpośredniem wrażeniem, myśli i uwagi, nie nadawały się z rozmaitych powodów do natychmiastowego ogłoszenia. Stąd powstała przerwa; nie chcąc jednak naruszyć ciągłości, podaję teraz niektóre wyjątki dziennika za ubiegły okres, jakkolwiek nie w chronologicznym porządku, ale zgrupowane koło ważniejszych wypadków.

***

Rokowania pokojowe w Brześciu Litewskim skończyły się 10-go lutego; tak pod względem osobistego składu obradującego ciała, jak i pod względem prowadzenia obrad, przedstawiały obraz nieznany dotychczas w historji praktyki dyplomatycznej. Obraz ten nie był pozbawiony cech znamiennych, oryginalnych, ale również i w pewnym stopniu groteskowych. Teoretycznie była to próba zasadniczej zmiany w metodach regulowania kwestyj międzynarodowych; w praktyce jednak można powiedzieć, jeżeli już nie wszystko, to, w każdym razie bardzo wiele pozostało bez zmiany, po dawnemu.

W Brześciu Litewskim spotkali się: z jednej strony — wykwintni i wytrawni dyplomaci oraz uczeni generałowie, w mundurach i orderach, obrońcy tradycji i obecnego ustroju społecznego; z drugiej — dotychczasowi spiskowcy - rewolucjoniści, fanatyczni doktrynerzy, bezwzględni burzyciele porządków starego świata (w liczbie ich kobieta, akuszerka ludowa), oraz dobrani przez nich dla dekoracji, przedstawiciele ludu rosyjskiego, w kożuchach i rubachach. Obok zewnętrznych kontrastów niemniej rażące były sprzeczności wewnętrzne; co dla jednych było nienaruszalnym dogmatem, drudzy uważali tylko za szkodliwy przesąd. Nad praktycznemi, bezpośredniemi zagadnieniami chwili, górowały kwestje ogólne, zasadnicze; przekonywano się nawzajem, bez nadziei przekonania; dyskusje bez końca przybierały charakter sporów akademickich, filozoficznych.

Niezaprzeczalnym jednak jest fakt, że dawna rutyna polityczno - dyplomatyczna została po raz pierwszy przełamana w Brześciu; do zamkniętego świata dyplomacji wdarł się powiew nowych idei i nowych metod. Ustalono nieznane dotychczas w stosunkach międzypaństwowych zasady: dla załatwiania sporów międzynarodowych — prawo narodów do samookreślenia i stanowienia o sobie, dla zakończenia wojny — pokój bez zaborów i odszkodowań, dla prowadzenia układów — całkowita jawność. Zasady te na razie nie zwyciężyły jeszcze; każda ze stron pojmowała je inaczej i inaczej chciała stosować; zaszły nawet fakty realne, zupełnej z zasadami sprzeczności; pomimo to postęp polega już na tem, że zasady powyższe uznano w teorji za słuszne.

Rządy państw koalicji, jakkolwiek wezwane przez rząd rosyjski do uczestniczenia w rokowaniach pokojowych, udziału w nich nie wzięły; układy więc toczyły się tylko o odrębny pokój między czwórporozumieniem a Rosją. Początkowo ze strony rosyjskiej była jedna delegacja „federacyjnej republiki rosyjskiej", następnie pojawiła się druga w imieniu samodzielnej „Ukraińskiej republiki ludowej"; w końcu obrad te dwie delegacje zajęły względem siebie wyraźnie wrogie stanowisko, a między obu republikami w kraju rozpoczęła się otwarta wojna; delegacja rosyjska (bolszewicka) nie uznawała ukraińskiej, a na jej miejsce wystawiła nowych „uprawnionych" reprezentantów ludu ukraińskiego. Chaos rosyjski przeniósł się do obrad brzeskich i naturalnie wpłynął na ich przebieg i wyniki.

Jeszcze jeden rys oryginalny. Rokowania w Brześciu oczywiście miały na celu nawiązanie przyjaznych stosunków i następnie zawarcie pokoju. Tymczasem, równolegle z niemi, ze stolic obu stron, prowadzona była kampanja o charakterze wręcz odmiennym. Rząd rosyjski za pomocą radiotelegramów: „Do wszystkich" nie ustawał w nawoływaniu ludów państw, z któremi o pokój traktował, do rewolucji i do obalenia rządów imperjalistyczno - burżuazyjnych. Niemiecka prasa i niemieccy mężowie stanu stawili wyraźnie drugiej stronie zarzuty złej woli, rozmyślnego przewlekania obrad i puszczania w świat „niechlujnych obelg".

Podobnego rodzaju rokowań pokojowych nie było jeszcze w historji.

***

Przedstawicielstwo polskie nie było dopuszczone do udziału w rokowaniach; podjęte przez rząd polski w tym celu usiłowania pozostały bez skutku. Odnośna deklaracja rządowa spotkała się w prasie niemieckiej z energiczną i niestety, w pewnym stopniu uzasadnioną, repliką. Jedna z gazet wyraźnie się wypowiedziała: „Gdy chodziło o udział w wojnie, wówczas polaków nie było, nie było wojska polskiego; ale po owoce zwycięstw niemieckich pragną oni dziś sięgać!"

Kwestja udziału polaków była kilkakrotnie poruszana podczas obrad w Brześciu. Przewodniczący delegacji rosyjskiej, p. Trocki, oświadczył, że uznaje „niepodległość narodu polskiego i jego państwa", ale nie może uznać obecnego rządu za „upełnomocniony rząd narodu polskiego". Szczytem zaś przewrotności i komizmu było wprowadzenie przez niego do obrad „uprawnionych" przedstawicieli polskich, osławionego Radka i nieznanego Bobińskiego. Odczytali oni obszerny elaborat, w którym stwierdzili, że „jedynie i wyłącznie Rosja rewolucyjna broni istotnych interesów wolności Polski" i zażądali „natychmiastowego usunięcia teraźniejszych organów rządu w Polsce". W dyskusji, jaka się wywiązała, co do oficjalnego charakteru odczytanego elaboratu, p. Trocki zaznaczył, że należy go uważać przedewszystkiem jako materjał informacyjny.

Dziś już, kiedy są znane w ogólnych zarysach przebieg i wyniki rokowań, można stwierdzić, że nie sama tylko opozycja ze strony rosyjskiej była przyczyną niedopuszczenia przedstawicieli rządu polskiego.

***

W Brześciu prowadzone były jednocześnie i równolegle dwie akcje: jedna — jawna w sali obrad, z obu delegacjami rosyjską i ukraińską, i o niej sprawozdania były podawane do ogólnej wiadomości, druga — tajna w kancelarjach, z delegacją ukraińską; o jej przebiegu nie było komunikowane prasie, a co więcej, nie byli o niej poinformowani, jak to można wnioskować ze słów p. Trockiego na ostatniem plenarnem posiedzeniu, nawet członkowie delegacji rosyjskiej.

Wyniki obu akcyj dają się streścić w sposób następujący. Z delegacją rosyjską nie doszło do porozumienia; przedstawiciel rządu rosyjskiego oświadczył, że Rosja „uważa stan wojenny z czwórprzymierzem za zakończony", demobilizuje swe wojska na wszystkich frontach, ale odmawiał podpisania układu pokojowego. Wytworzyła się na razie sytuacja niezwykła: ani pokój, ani wojna. Przeciwnie, tajne pertraktacje z ukraińską delegacją doprowadziły do zawarcia wyraźnego traktatu pokojowego i do określenia granic ukraińskiej republiki.

W warunkach, jakie towarzyszyły rokowaniom brzeskim, kiedy jedna ze stron układających się znajduje się w stanie najzupełniejszej anarchji, kiedy te wszystkie „republiki ludowe" istnieją raczej tylko w fantazji — wyniki rokowań musiały wypaść bardzo niejasno, a skutki ich okazać się bardzo problematycznymi.

Stosunek realny do Rosji bolszewickiej, już się w pewnym stopniu zarysował. Rząd niemiecki odmowę podpisania traktatu pokojowego uznał za manewr, równoznaczny z zerwaniem rozejmu i po upływie 7-mio dniowego terminu w d. 18 lutego, rozpoczął operacje wojenne; armje niemieckie, posuwając się w dwóch kierunkach, zajęły bez większego oporu Dyneburg i Łuck. D. 20 lutego nadeszła do Berlina wiadomość, że rząd bolszewicki zgadza się już na podpisanie traktatu pokojowego; nauczony doświadczeniem brzeskich obrad, v. Kühlmann, ostrzegł parlament, że nie należy jeszcze teraz myśleć, „jakobyśmy pokój z Rosją już mieli w kieszeni". Z drugiej strony i w samej Rosji można oczekiwać poważnych zmian; upadek rządu bolszewickiego jest w bliskim czasie prawdopodobny, a więc i powstanie nowego rządu. Jakkolwiek Rosja nie jest teraz zdolną do prowadzenia regularnej wojny, to jednak niewiadomo zupełnie, jakie stanowisko może zająć względem koalicji, a czwórprzymierza. Trzeba pamiętać, że Rosja jest krajem nieograniczonych możliwości, gdzie panują wszechwładnie i bez kontroli rozumu, impulsy, przetwarzające się w żywiołowe ruchy mas. Pomimo wszystkie deklaracje i zapewnienia, stan wojenny z Rosją nie jest zakończony, bo nie jest skończona w Rosji anarchja. Państwa centralne mają przed sobą, jeżeli już nie wojnę prawdziwą z Rosją, to niemniej trudne zadanie zbrojnego oddziaływania na nią, celem ujęcia w karby rozszalałych niszczycielskich żywiołów, które zagrażają im i całej Europie.

Pokój z Ukrainą formalnie został zawarty w nadziei otrzymania od niej znacznych ilości zboża; ale jak ten cel osiągnąć? Rada ukraińska nie posiada żadnej egzekutywy, uciekła z Kijowa do Żytomierza. Na obszarze ukraińskim toczą się krwawe walki; zawarcie przez delegację ukraińską oddzielnego pokoju uważane jest w Rosji za zdradę; rząd bolszewicki energicznie wzywa „żołnierza i chłopa rosyjskiego" do ukarania Ukrainy za zdradę, do niszczenia zboża, a nie oddawania go niemcom i austrjakom; nakaz ten zaczęło już wykonywać: palą się zapasy zboża w portach południowych i w poszczególnych wielkich składach. Interwencja wojenna i w stosunku z Ukrainą okazuje się nieuniknioną.

Korpusy polskie, wydzielone z armji rosyjskiej i czynne obecnie na Białorusi, mogą się okazać pożytecznymi dla powyższej akcji. Trzeba jednak, aby ich akcja nastąpiła z wiedzą i za sankcją zwierzchniczej władzy polskiej, t. j. Rady Regencyjnej; tylko w łączności z nią i pod jej kierunkiem, korpusy te staną się prawdziwą armją polską, oraz czynnikiem dodatnim i wpływowym przy rozstrzyganiu sprawy polskiej.

***

Art. 2-gi traktatu pokojowego z Ukrainą określa zachodnie granice ukraińskiej republiki ludowej i przewiduje włączenie do niej pewnej części Królestwa Kongresowego. Zamierzone tym sposobem oderwanie Chełmszczyzny i Podlasia jest w wyraźnej sprzeczności z przyjętemi za podstawę rokowań brzeskich zasadami: 1) z zasadą samookreślenia narodów i 2) z zasadą pokoju bez aneksji. Tłómaczenie, podane w prasie niemieckiej i austrjackiej, że „pokój z Ukrainą możliwy był do osiągnięcia tylko za cenę ustępstw w sprawie Chełmszczyzny", nie zmienia charakteru bezwzględnej samowoli, jakim nacechowana jest zawarta umowa.

Po wiwisekcji, jaką przed kilku laty na organizmie Polski dokonywał rząd rosyjski, wyłączając gubernję chełmską, kwestja Chełmszczyzny stała się jedną ze spraw najboleśniejszych dla narodu polskiego. Obecny postępek państw centralnych odnowił tradycję rządu rosyjskiego. I dziwić się nie można, że wieść o powziętym zamiarze wstrząsnęła do głębi uśpioną dotychczas duszą narodu; cały naród, bez wyjątków, ogarnęło jedno potężne uczucie wyrządzonej mu krzywdy; znikły różnice zdań, poglądów; zapanowała zupełna jedność; wszystkie stronnictwa polityczne, wszystkie warstwy i odłamy narodu zlały się w stosunku do sprawy Chełmskiej w jedną całość. Instytucje i zrzeszenia polskie, w kraju i zagranicą, wystąpiły z jednobrzmiącymi protestami; przyłączyła się do nich także ludność żydowska; chłopi Chełmszczyzny i Podlasia na wiecach zapowiedzieli swój opór przeciw gwałtowi oderwania ich od Polski; we wszystkich niemal miastach odbyły się poważne manifestacje.

W Warszawie, w dn. 14 lutego miał miejsce powszechny strajk demonstracyjny; to samo było i w kilku innych miastach. Rada Regencyjna wydała 14 lutego odezwę do narodu, w której stwierdza polski i katolicki charakter Chełmszczyzny i Podlasia a zamiar ich oderwania nazywa „aktem przemocy". W dn. 12 lutego gabinet ministrów złożył Radzie Regencyjnej swą dymisję, uzasadniając w motywach, że zmusiły go do tego kroku warunki pokoju pomiędzy Niemcami i Austrją a Ukrainą.

Najostrzejszą formę przybrało powszechne oburzenie w Galicji. W Krakowie miały miejsce burzliwe manifestacje; w Wiedniu Koło polskie zerwało wszelkie stosunki z rządem i przeszło do opozycji; ministrowie polacy podali się do dymisji (dymisja nie została przez cesarza przyjęta). Jeżeli dobroczynne skutki pokoju (sprowadzenie zboża z Ukrainy) przedstawiają się jeszcze wątpliwie i problematycznie, to już faktami realnymi są spowodowany przez warunki traktatu zamęt w wewnętrznych stosunkach Austrji i wytworzona przez opozycję Koła polskiego sytuacja, groźna dla obecnego rządu, a być może nawet i dla samego państwa.

Rozum mężów stanu polega na umiejętności przewidywania wszystkich następstw dokonywanych czynów i dalszego rozwoju wypadków. Traktat z Ukrainą nie jest dowodem takiej umiejętności i trafnie zauważyła „Nowa Reforma", że „powtórzyła się historja biblijna o misie soczewicy", za kilkaset wagonów zboża, oczekiwanych ze spichrzów ukraińskich, hr. Czernin sprzedał przyszłość Austrji.

***

Austrjacki prezes ministrów, dr. Seidler w dn. 20 lutego zakomunikował oficjalnie parlamentowi, że przedstawiciele Rady ukraińskiej i rządu austro - węgierskiego ułożyli wspólnie uzupełniające do traktatu oświadczenie, mocą którego „gubernja chełmska nie przypada ukraińskiej republice, lecz o losach jej w swoim czasie rozstrzygać będzie komisja mieszana, która uwzględni zasady entograficzne i życzenia ludności".

Odpada więc teraz groźba oderwania Chełmszczyzny, ale tem nie mniej, powzięty początkowo w Brześciu zamiar zatrzymuje dla nas swe groźne symboliczne znaczenie. Jest on wymownym dowodem, że w opinji mężów stanu, a również i w opinji publicznej, — jak o tem świadczą głosy prasy, — Polska stała się quantité négligeable i z nią nikt się już poważnie nie liczy; Ukraina znaczy teraz więcej niż Polska. Prądy anti-polskie wzięły obecnie górę w Niemczech i w Austrji. Ostatnia więc chwila nadeszła, aby zastanowić się nad prowadzoną dotychczas polityką polską i znaleźć wyjście z obecnej, groźnej dla przyszłości Polski, sytuacji.

Faktem jest, że w momencie rozpoczęcia likwidacji wojny, pozostaliśmy bez sprzymierzeńców i zupełnie odosobnieni; chcieliśmy bowiem urzeczywistniać fikcję neutralności Polski, obawialiśmy się narazić koalicji i usuwaliśmy się od przymierza z mocarstwami centralnemi. Polityka niezdecydowania i chwiejności przyniosła swoje owoce i dziś je zbiera-

my. Słusznie zaznaczył „Głos", że „w okresie wojny popełnialiśmy wytrwale błędy polityczne z konsekwencją, godną zaiste lepszej sprawy". Przez cały ten czas układaliśmy tylko i składaliśmy nikomu nie potrzebne i nikogo nie przekonywające protesty i deklaracje; na nie wyładowywała się cała energja i nie starczało już jej na twórczą celową pracę. Zadawalniał nas frazes patetyczny i po nim wpadaliśmy w uśpienie. Obałamuceni sofizmami, które wydawano za mądrość polityczną, nie stworzyliśmy armji, która, jedna, w czasie wojny stanowi prawdziwą siłę i podstawę dla stawiania postulatów. Żądaliśmy z góry niewzruszonych gwarancyj, a nie chcieliśmy zrozumieć, że tylko drogą faktów dokonywanych, pomimo wszystkie trudności i zmysłu politycznego a opanowała nas słabość, szukająca wytłómaczenia w wykrętnych rozumowaniach.

Neutralność i maksymalizm, to były dwie ostateczności, które kojarzyły się w naszych umysłach i sprawę polską grzebały. Teraz musimy wysłuchiwać uwagi, że „polacy na terytorjach okupowanych mieli dwa i pół roku czasu dla stworzenia armji polskiej i zorganizowania zarządu; jednak zamiast tego woleli oni działalność, która stawała się coraz wyraźniejszą. I wciąż coraz silniej ujawniał się kierunek wszechpolski, organizujący się w duchu życzliwym dla koalicji".

Dziś rozpoczęta wojna z Rosją otwiera nowe perspektywy. Przez wzięcie w niej udziału, przez zajęcie wyraźnego stanowiska względem czwórprzymierza, a co za tem idzie, przez natychmiastowe wytworzenie polskiej siły zbrojnej — można jeszcze uratować przyszłość państwa polskiego; nie uratują jej kongres i samo powoływanie się na nasze prawa historyczne i nakaz sprawiedliwości międzynarodowej.

Ostatnia to już chwila dla powzięcia decyzji. Wypłynąć decyzja powinna nie z bezpośredniej wrażliwości i spowodowanego nią uczucia, ale z zimnego rozumu i objektywnej oceny otaczającej nas rzeczywistości, chociażby droga, wskazana przez rozum, nie odpowiadała pierwszemu impulsowi uczucia.

Nie kontrolowane przez rozwagę impulsy nas dotychczas gubiły; dziś poskromienie impulsów może nas uratować.

Spectator.

Z życia politycznego.

Jak nas informują, Rada Regencyjna, w odpowiedzi na motywy dymisji, złożonej Jej przez ustępujący Gabinet, odpowiedziała pismem odręcznem, wystosowanem do Prezydenta Ministrów p. Jana Kucharzewskiego i wszystkich ministrów, w którem wyraża gorące podziękowanie Prezesowi i członkom Gabinetu za ofiarne trudy, podjęte koło budowy Państwa Polskiego, wśród najtrudniejszych warunków i wyraża nadzieję, że siły i zdolności ustępujących ministrów i w przyszłości służyć będą odradzającej się Polsce.

Internowani legjoniści.

Po wizycie Rady Regencyjnej w Berlinie od osób, mających bliski związek z Radą rozeszła się wiadomość, iż legjoniści internowani w obozie jeńców mają być zwolnieni.

P. Konrad Kasperowicz, członek warsz. kom. opieki nad jeńcami, urzędnik do szczególnych zleceń przy ministerjum spraw wewnętrznych, jak donosi „Przegląd Wieczorny", udał się w tej sprawie do miejscowych władz okupacyjnych.

Oświadczono mu, że zwolnieni być mogą z obozów dla jeńców nieletni, chorzy, niezbędni w rodzinie i pragnący wstąpić do polskiej siły zbrojnej. Rodzice, którzy pragną uwolnić swych nieletnich synów z obozu, winni postarać się o dowody stwierdzające ich niepełnoletność i udać się z niem do kom. opieki nad jeńcami.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowo). Wielka Kwatera Główna donosi dnia 23 lutego.

Wschodni teren walk.

W Estonji wojska nasze posuwają się na wschód.

W Inflantach zajęto Walk.

Na Ukrainie siły, operujące na południe od Łucka, dosięgły Dubna.

Pozatem operacje rozwijają się w dalszym ciągu.

Liczba wziętych jeńców powiększyła się o 2 generałów, 12 pułkowników, 433 oficerów i 8770 szeregowców.

Z innych terenów walk nic nowego.

Pierwszy General - Kwatermistrz Ludendorff.

Komunikat austrjacki.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą dnia 22-go lutego:

Nic wydarzyło się nic szczególnego.

Oddziały grupy wojsk Linsingena dotarły do Nowogrodu Wołyńskiego.

Szef Sztabu Generalnego.

Dr. Wekerle o sprawie Polski.

Budapeszt, 23 lutego.

(Telegram W. A. T.).

Na wczorajszem posiedzeniu sejmu prezes ministrów Wekerle powiedział, pomiędzy innemi, co następuje:

Co się tyczy sprawy polskiej, to nie potrzebuję akcentować, **że żywimy pod każdym względem największą sympatję zarówno dla przyszłego ukształtowania i konsolidacji narodu polskiego, jak i dla zaspokojenia jego roszczeń.** (Ogólne potakiwanie). Jest to nie tylko nasz punkt widzenia, któremu chcemy nadać wartość, **lecz odpowiada on poglądom całej opinji publicznej na Węgrzech.** Nie mogę oczywiście wypowiadać się w kwestjach jeszcze niewyjaśnionych, które są może narazie tylko życzeniami jednej strony i które prawdopodobnie niebawem wejdą pod obrady.

Jest właśnie kwestją, ciągnął dalej prezes ministrów węgierskich, w jakim stopniu jest dla nas pożądanem przedstawienie żądań ze względu na bezpieczeństwo granic Rzeszy niemieckiej wobec Polski. Mogę jednak uspokoić parlament, **że i przy rozwiązaniu tej sprawy decydujący wpływ wywierać będą polskie stosunki etniczne.**

Co do **sprawy chełmskiej, to osiągnięto z ukraińcami ponowne porozumienie.** Chciałbym z góry zaznaczyć, co również ze szczególnym naciskiem akcentował austrjacki prezes ministrów, **że mianowicie cały traktat pokojowy z Ukrainą ściśle wiąże się z warunkiem, ujętym w punkcie 9-ym, iż traktat ten tylko w tym wypadku nabiera mocy, jeżeli wszystkie jego punkty zostaną wykonane. Jeżeli chociażby jeden punkt,** zakończył Wekerle, **nie będzie wykonany, to cały traktat traci swoją moc i trzeba będzie zawrzeć nowy układ.**

W sprawie chełmskiej zawarto nowy układ, który zawiera gwarancję, że uwzględnione będą życzenia ludności, oraz stosunki etnograficzne i że kwestja ta rozwiązana będzie przy współudziale Polski. Mam nadzieję, że przy utrzymaniu całego traktatu pokojowego również i ta sprawa rozwiązana będzie ku obopólnemu zadowoleniu z uwzględnieniem interesów polskich.

Z parlamentu austrjackiego.

Wiedeń, 23 lutego.

(Telegram W. A. T.).

Na dzisiejszem posiedzeniu parlamentu austrjackiego ukończone zostało pierwsze czytanie prowizorjum budżetowego.

Pos. Daszyński skarży się na niedopuszczenie polskich delegatów do udziału w rokowaniach brzeskich i krytykuje ostro traktat pokojowy z Ukrainą. Nawiązując do słów posła Hausera o obowiązkach polaków względem Austrji, mówca oświadcza, że polacy świadomi są swych obowiązków względem Austrji, a przedewszystkiem względem dynastji (ożywione oklaski na ławach polskich). **Jednakże są oni zmuszeni przejść do obozu opozycji stosownie do najgłębszego przekonania narodu. Przez utworzenie komisji, zapowiedzianej w mowie prezydenta ministrów, nie nastąpią żadne istotne zmiany w traktacie ukraińskim.**

Pos. Wichtl (niemiec) oświadczył, że niemcom austrjackim wcale nie przypadają do smaku mowy podżegawcze, skierowane przeciwko najwierniejszemu sprzymierzeńcowi, jakim jest państwo niemieckie. Niemcy witają z radością, że gorliwym zabiegom hr. Czernina udało się nareszcie zawrzeć pokój przynajmniej z częścią wrogów. Wszystkie tego rodzaju napaści na takich ludzi, jak Ludendorff i Tirpitz, nie mogą oczywiście ich dosięgnąć, ale godne jest uwagi, że w Austrji dopuszcza się do takich ataków na tak wielce zasłużonych obywateli państwa niemieckiego. Wojna rozstrzygnięta zostanie za pomocą miecza.

Posiedzenie poniedziałkowe.

Berlin, 23 lutego.

(Telegram W. A. T.).

Ważne posiedzenie poniedziałkowe parlamentu Rzeszy rozpocznie się o godz. 3 popoł. Pierwszy będzie przemawiał kanclerz Rzeszy; mowa jego będzie trwała około pół godziny. Mowa zastępcy kanclerza Rzeszy v. Payera będzie trwała godzinę. Czy we wtorek nie odbędzie się posiedzenie, czy też, przeciwnie, już w w dniu tym wystąpi hr. Roedern z uzasadnieniem etatu — nie jest jeszcze ustalone.

Wniosek posłów.

Berlin, 23 lutego.

(Telegram W. A. T.).

Posłowie parlamentu Müller - Meiningen (post. part. lud.), Fehrenbach (centrum, Stresemann (nar. lib.) i Sticklen (soc. dem.) postawili wniosek do etatu, aby prosić kanclerza Rzeszy o postaranie się o to:

1) aby możliwie jaknajprędzej nastąpiło uwolnienie ze służby w wojsku roczników 1869 i 1870, a już w każdym razie, aby przeprowadzone zostało możliwie jaknajprędzej długotrwałe wydalenie roczników 1869 do 1872 z linij frontowych dla pełnienia służby wojskowej w głębi kraju;

2) aby z pośród żołnierzy, należących do pospolitego ruszenia, ci, którzy od początku wojny bez przerwy pełnią służbę wojskową i conajmniej od roku znajdują się na froncie, odesłani zostali na stałe z powrotem do kraju do oddziałów rezerwowych.

Z parlamentu Rzeszy.

Berlin, 23 lutego.

(Telegram W. A. T.).

Dzisiejsze posiedzenie parlamentu Rzeszy otworzył wice - prezydent dr. **Paasche o godz. 11-ej.**

Na wniosek posła **Südecum** (socj.) pierwsze obradowanie nad projektami prawa, dotyczącymi zmiany przepisów o podatku wojennym zostaje zdjęte z porządku dziennego i mają być załatwione równocześnie z przeprowadzeniem dyskusji nad etatem. Następnie Izba przechodzi do dalszego ciągu przerwanych w ubiegłą środę obrad nad sprawozdaniem komisji głównej w sprawach wojskowych.

Pos. Stücklen (soc. dem.) uzasadnia przedłożony wniosek i mówi co następuje: Zwolnienie roczników 1869 i 1870 musi nastąpić jaknajprędzej. Postanowienie, aby ojcowie rodzin, w których jest dużo dzieci, oraz ostatni synowie rodzin, które poniosły już ofiary z krwi, byli zwalniani, lub przynajmniej oszczędzani, urzeczywistniany bywa, niestety, tylko bardzo rzadko. Niektórzy żołnierze znajdują się na froncie w ciągu 12, nawet 14 miesięcy bez urlopu. Należy ustanowić wyraźne prawo do otrzymywania urlopów.

Poseł Müller - Meiningen: (post. partja lud.): Zwolnienie starych roczników leży w interesie zarówno frontu jak i kraju. Roczniki 1871 i 1872 powinnyby być używane wyłącznie dla pełnienia służby w głębi kraju. Korpus oficerski jest coraz bardziej odmładzany; stare roczniki powinny być wycofane chociażby już dlatego, aby uniknąć starć z młodymi oficerami. W różnych kancelarjach i w służbie etapowej mamy tak dużo młodych ludzi, że, wobec tego, starych pospolitaków możnaby wycofać ze służby z wielką łatwością. Wniosek nasz służy wyłącznie idei wytrwania na froncie. Serca dla narodu i dla armji biją w parlamencie, podobnie, jak w wielkiej kwaterze głównej. Nie należałoby wobec tego któregokolwiek z tych dwóch czynników wygrywać przeciwko drugiemu.

Pos. v. Wriesberg: Zwalnianie żołnierzy ze służby odbywa się w miarę jak na to zezwala położenie wojenne. Wobec tysięcy już zwolnionych ze służby nie sposób jeszcze mówić, jakoby się nic nie przedsiębrało. Strzeżcie się panowie, aby przez dalsze wnioski nie obudzić czasem nadziei, niemożliwych do spełnienia. Nadużywanie przez żołnierzy urlopów w celu uprawiania handlu pokątnego stanowczo potępiamy. Niema na froncie nawet najmniejszego śladu jakiegokolwiek niezadowolenia. Gdy nadeszły z Brześcia Litewskiego wieści o pokoju, nasi żołnierze pod Ypres zawołali: „Hurra". Zalejemy teraz anglikom sadła za skórę!" Oto jest prawdziwe usposobienie, tam, na froncie.

Poseł książę Schönaich - Carolath (nar. lib.): Przychylamy się do uchwały komisji głównej, domagającej się zwolnienia starych roczników.

Poseł Rysel (niezależ. soc. dem.): Wszyscy bohaterscy pyskacze wszechniemieccy powinniby zgłaszać się na ochotników, a wówczas stare roczniki mogłyby być zwolnione.

Mówca w toku swych wywodów kilkakrotnie przywołany zostaje do porządku przez wice-prezydenta Dove'go.

Szef urzędu wojnnego, gen. v. Scheuch: Co się tyczy ponownego powoływania do służby wojskowej robotników raz już zwolnionych, to przynależność ich do jakiejkolwiek partji politycznej nie gra tu żadnej roli; natomiast, istotnie, zaciągamy do wojska sprawców zamieszek. Zwalnianie ze służby w wojsku ma na celu podtrzymywanie produkcji w kraju na właściwym poziomie; skoro odpada ten warunek, wówczas mechanicznie następuje powrotne zaciągnięcie do wojska, i dzieje się to właśnie wówczas, gdy ktoś porzuca pracę, albo zgoła odciąga innych od pracy.

Pos. Gröber (konserw.): Każdy, kto nosi mundur żołnierza, musi być oburzony takiemi mowami, jak mowa, wygłoszona przez pos. Ryssela. Chciałbym poradzić niezależnym socjaldemokratom, aby zajrzeli na front, a wówczas dowiedzieliby się oni, co to znaczy towarzysz broni. Z żołnierzem tyranizowanym bitew się nie wygrywa.

General v. Wriesberg protestuje stanowczo przeciwko wywodom posła Ryssela oraz przeciwko napaściom posła Schöpflina (soc.) na generał - pułkownika v. Kessla za wydarzenia podczas strajku w Berlinie.

Po skończonej dyskusji wniosek komisji przyjęty zostaje prawie jednogłośnie.

Następne posiedzenie w poniedziałek 25 b. m. o godz. 3-ej popoł.

Łódź podwodna „Bernoulli".

Paryż, 23 lutego.

(Telegram W. A. T.).

Ag. Havasa donosi:

Łódź podwodna „Bernoulli", która przed paroma dniami wyruszyła na wywiady, nie powróciła dotychczas do swego punktu oparcia.

Rokowania pokojowe z Rosją.

Berlin, 23 lutego.

(Telegram W. A. T.).

Jak dowiaduje się „Lokal Anzeiger", wiadomość, jakoby w Brześciu Litewskim rozpoczęły się już rokowania, jest przedwczesna. Do chwili obecnej nie udał się do Brześcia Litewskiego żaden delegat, ani ze strony Niemiec, ani ze strony ich sprzymierzeńców. Najbliższe dni pokażą, czy i kiedy będą mogły być wznowione rokowania pokojowe na nowo i na nowych podstawach.

Flota niemiecka w drodze do Rewla.

Berlin, 23 lutego.

(Telegram W. A. T.).

Doniesienie Biura Wolffa:

Z Petersburga donoszą do „Daily Express", **że rozszerzyła się tam pogłoska, jakoby flota niemiecka, składająca się z 45 okrętów wojennych płynęła w kierunku na Rewel i jakoby wysadziła już tam na brzeg większe oddziały wojska.**

Następną operacją floty niemieckiej **ma być wysadzenie wojsk w Finlandji, aby położyć tam kres anarchji.**

Wiadomość powyższa o rzekomej akcji floty niemieckiej z prawdziwem zainteresowaniem przyjęta została w berlińskich kołach dobrze poinformowanych.

Obrona Petersburga.

Sztokholm, 23 lutego.

(Telegram W. A. T.).

Doniesienie Pet. Ag. Tel.: Stosownie do rozporządzenia komisarjatu wojny z dnia 21 b. m. o obronie rewolucji, **utworzony został nadzwyczajny sztab generalny dla okręgu petersburskiego.** Wspomniany sztab generalny zarządził na zasadzie stanu oblężenia niezwłoczne tłumienie wszelkich występnych usiłowań żywiołów kontrrewolucyjnych wszczęcia zamieszek. **Równocześnie wydany został nakaz natychmiastowego zarekwirowania wszelkich materjałów wybuchowych, znajdujących się w prywatnem posiadaniu.** Zarządzono środki w celu spisania i podziału środków żywnościowych, oraz zmobilizowano całą ludność dla wykonania prac, niezbędnych w celach obrony, i oddano ją do dyspozycji władz wojskowych. Pozatem wszystkie nieruchomości potrzebne dla przeprowadzenia obrony będą zasekwestrowane.

Haga, 23 lutego.

(Telegram W. A. T.).

Do „Daily Express" donoszą z Petersburga:

Bolszewicy zarządzili środki w celu obrony stolicy od nieprzyjaciela.

W tym celu we wszystkich dzielnicach miasta skoncentrowano silne oddziały czerwonej gwardji.

Rosyjskie wojska na froncie otrzymały rozkaz, aby stawiły opór możliwie jaknajdłużej i aby ustępowały tylko przed znaczną przewagą po stronie nieprzyjacielskiej.

Podczas odwrotu mają one wszystko niszczyć poza sobą.

Demobilizacja ma być przerwana.

Admirałowie Berend i Altvater objęli komendę nad flotą bałtycką.

Nie istnieje zamiar ewakuowania Petersburga.

Przed ofensywą koalicji.

Rotterdam, 23 lutego.

(Telegram W. A. T.).

Coraz powszechniej staje się obecnie wiadomem, że projektowana przez koalicję ofensywa **ma być przeprowadzona we wszystkich szczegółach przez francuskie kierownictwo armji.** Główną treścią uchwał wersalskich ma być **postanowienie wykonania ofensywy na bardzo szerokim froncie z ostatecznem wyłączeniem wszelkich oześciowych operacyj na wąskich odcinkach frontu.**

W celu urzeczywistnienia tak wielkiej operacji, **która ma zdecydować o zakończeniu wojny i o zwycięstwie, Lloyd George uważał się zmuszonym przystać na ograniczenie władzy angielskiego naczelnego kierownictwa armji, oraz na rozszerzenie pełnomocnictw dowództwa francuskiego na front angielski.**

To olbrzymie ustępstwo na rzecz sprzymierzeńca spowodowało niezwykłą konsternację w angielskich kołach wojskowych.

Ostatnie wiadomości telegraficzne na stronicy 6-ej.

L 9.15 161

Fakty z życia i uwagi na czasie.

Wyjątki z dziennika.

Rokowania pokojowe w Brześciu; ich charakter i wyniki. — W sprawie udziału przedstawicielstwa polskiego. Traktat pokojowy z Ukrainą. — Projekt oderwania Chełmszczyzny. — Obecne położenie sprawy polskiej.

21 lutego.

W ciągu dwóch tygodni od dnia 7 lutego, ostatniej daty mego dziennika w „Godzinie Polski" — zaszły wypadki ogromnej doniosłości dla sprawy polskiej, zarazem silnie i boleśnie nas dotykające. Zapisywane pod ich bezpośredniem wrażeniem, myśli i uwagi, nie nadawały się z rozmaitych powodów do natychmiastowego ogłoszenia. Stąd powstała przerwa; nie chcąc jednak naruszyć ciągłości, podaję teraz niektóre wyjątki dziennika za ubiegły okres, jakkolwiek nie w chronologicznym porządku, ale zgrupowane koło ważniejszych wypadków.

***

Rokowania pokojowe w Brześciu Litewskim skończyły się 10-go lutego; tak pod względem osobistego składu obradującego ciała, jak i pod względem prowadzenia obrad, przedstawiały obraz nieznany dotychczas w historji praktyki dyplomatycznej. Obraz ten był pozbawiony cech znamiennych, aryginalnych, ale również i w pewnym stopniu groteskowych. Teoretycznie była to próba zasadniczej zmiany w metodach regulowania kwestyj międzynarodowych; w praktyce jednak można powiedzieć, jeżeli już nie wszystko, to, w każdym razie bardzo wiele pozostało bez zmiany, po dawnemu.

W Brześciu Litewskim spotkali się: z jednej strony — wykwintni i wytrawni dyplomaci oraz uczeni generałowie, w mundurach i orderach, obrońcy tradycji obecnego ustroju społecznego; z drugiej — dotychczasowi spiskowcy - rewolucjoniści, fanatyczni doktrynerzy, bezwzględni burzyciele porządków starego świata (w liczbie ich kobieta, akuszerka ludowa), oraz dobrani przez nich dla dekoracji, przedstawiciele ludu rosyjskiego, w kożuchach i rubachach. Obok zewnętrznych kontrastów niemniej rażące były sprzeczności zewnętrzne; co dla jednych było nienaruszalnym dogmatem, drudzy uważali tylko za szkodliwy przesąd. Nad praktycznemi, bezpośredniemi zagadnieniami chwili, górowały kwestje ogólne zasadnicze; przekonywano się nawzajem, bez nadziei przekonania; dyskusje bez końca przybierały charakter sporów akademickich, filozoficznych.

Niezaprzeczalnym jednak jest fakt, że dawna rutyna polityczno - dyplomatyczna została po raz pierwszy przełamana w Brześciu; do zamkniętego świata dypomacji wdarł się powiew nowych idei i nowych metod. Ustalono nieznane dotychczas w stosunkach międzypaństwowych zasady: dla załatwienia sporów międzynarodowych — prawo narodów do samookreślenia i stanowienia o sobie, dla zakończenia wojny — pokój bez zaborów i odszkodowań, dla prowadzenia układów — całkowita jawność. Zasady te na razie nie zwyciężyły jeszcze; każda ze stron pojmowała je inaczej i inaczej chciała stosować; zaszły nawet fakty realne, zupełnej z zasadami sprzeczności; pomimo to postęp polega już na tem, że zasady powyższe uznano w teorji za słuszne.

Rządy państwo koalicji, jakkolwiek wezwane przez rząd rosyjski do uczestniczenia w rokowaniach pokojowych, udziału w nich nie wzięły; układy więc toczyły się tylko o odrębny pokój między czwórporozumieniem a Rosją. Początkowo ze strony rosyjskiej była jedna delegacja „federacyjnej republiki rosyjskiej", następnie pojawiła się druga w imieniu samodzielnej „Ukraińskiej republiki ludowej"; w końcu obrad te dwie delegacje zajęły względem siebie wyraźnie wrogie stanowisko, a między obu republikami w kraju rozpoczęła się otwarta wojna; delegacja rosyjska (bolszewicka) nie uznawała ukraińskiej, a na jej miejsce wystawiła nowych „uprawnionych" reprezentantów ludu ukraińskiego. Chaos rosyjski przeniósł się do obrad brzeskich i naturalnie wpłynął na ich przebieg i wyniki.

Jeszcze jeden rys oryginalny. Rokowania w Brześciu oczywiście miały na celu nawiązanie przyjaznych stosunków i następnie zawarcie pokoju. Tymczasem, równolegle z niemi, ze stolic obu stron prowadzona była kampanja o charakterze wręcz odmiennym. Rząd rosyjski za pomocą radiotelegramów: „Do wszystkich" nie ustawał w nawoływaniu ludów państw, z któremi o pokój traktował, do rewolucji i do obalenia rządów imperjalistyczno - burżuazyjnych. Niemiecka prasa i niemieccy mężowie stanu stawili wyraźnie drugiej stronie zarzuty złej woli, rozmyślnego przewlekania obrad i puszczania w świat

„niechlujnych obelg".

Podobnego rodzaju rokowań pokojowych nie było jeszcze w historji.

***

Przedstawicielstwo polskie nie było dopuszczone do udziału w rokowaniach; podjęte przez rząd polski w tym celu usiłowania pozostały bez skutku. Odnośna deklaracja rządowa spotkała się w prasie niemieckiej z energiczną i niestety, w znacznym stopniu uzasadnioną, repliką. Jedna z gazet wyraźnie się wypowiedziała: „Gdy chodziło o udział w wojnie, wówczas polaków nie było, nie było wojska palskiego; ale po owoce zwycięstw niemieckich pragną oni dziś sięgać!"

Kwestja udziału polaków była kilkakrotnie poruszana podczas obrad w Brześciu. Przewodniczący delegacji rosyjskiej, p. Trocki, oświadczył, że uznaje „niepodległość narodu polskiego i jego państwa", ale nie może uznać obecnego rządu za „upełnomocniony rząd narodu polskiego". Szczytem zaś przewrotności i komizmu było wprowadzenie przez niego do obrad „uprawnionych" przedstawicieli polskich, osławionego Radka i nieznanego Bobińskiego. Odczytali oni obszerny elaborat, w którym stwierdzili, że „jedynie i wyłącznie Rosja rewolucyjna broni istotnych interesów wolności Polski" i zażądali „natychmiastowego usunięcia teraźniejszych organów rządu w Polsce". W dyskusji, jaka się wywiązała, co do oficjalnego charakteru odczytanego elaboratu, p. Trocki zaznaczył, że należy go uważać przedewszystkiem jako materjał informacyjny.

Dziś już, kiedy są znane w ogólnych zarysach przebieg i wyniki rokowań, można stwierdzić, że nie sama tylko opozycja ze strony rosyjskiej była przyczyną niedopuszczenia przedstawicieli rządu polskiego. Ze względu na prowadzone z Ukrainą układy i kwestję Chełmszczyzny, udział polaków, nawet „przy pewnych zastrzeżeniach", jak się wyraził hr. Czernin, nie leżał również w interesie czwórprzymierza, a raczej był dla niego niepożądanym. To też nie widzimy, żeby delegaci niemieccy i austro - węgierscy czynili szczere starania, celem przełamania opozycji rosyjskiej.

***

W Brześciu prowadzone były jednocześnie i równolegle dwie akcje: jedna — jawna w sali obrad, z obu delegacjami rosyjską i ukraińską, i onej sprawozdania były podawane do ogólnej wiadomości, druga — tajna w kancelarjach, z delegacją ukraińską; o jej przebiegu nie było komunikowane prasie, a co więcej, nie byli o niej poinformowani, jak to można wnioskować ze słów p. Trockiego na ostatniem plenarnem posiedzeniu, nawet członkowie delegacji rosyjskiej.

Wyniki obu akcyj dają się streścić w sposób następujący. Z delegacją rosyjską nie doszło do porozumienia; przedstawiciel rządu rosyjskiego oświadczył, że Rosja „uważa stan wojenny z czwórprzymierzem za zakończony", demobilizuję swe wojska na wszystkich frontach, ale odmówił podpisania układu pokojowego. Wytworzyła się na razie sytuacja niezwykła: ani pokój, ani wojna. Przeciwnie, tajne pertraktacje z ukraińską delegacją doprowadziły do zawarcia wyraźnego traktatu pokojowego i do określenia granic ukraińskiej republiki.

W warunkach, jakie towarzyszyły rokowaniom brzeskim, kiedy jedna ze stron układających się znajduje się w stanie najzupełniejszej anarchji, kiedy te wszystkie „republiki ludowe" istnieją raczej tylko w fantazji — wyniki rokowań musiały wypaść bardzo niejasno, a skutki ich okazać się bardzo problematycznymi.

Stosunek realny do Rosji bolszewickiej już siv w pewnym stopniu zarysował. Rząd niemiecki odmowę podpisania traktatu pokojowego uznał za manewr, równoznaczny z zerwaniem rozejmu i po upływie 7-mio dniowego terminu w d. 18 lutego, rozpoczął operacje wojenne; armje niemieckie, posuwając się w dwóch kierunkach, zajęły bez większego oporu Dynaburg i Łuck. D. 20 lutego, nadeszła do Berlina wiadomość, że rząd bolszewicki zgadza się już na podpisanie traktatu pokojowego; nauczony doświadczeniem brzeskich obrad, v. Kühlmann, ostrzegł parlament, że nie należy jeszcze teraz myśleć, „jakobyśmy pokój z Rosją już mieli w kieszeni". Z drugiej strony i w samej Rosji można oczekiwać poważnych zmian; upadek rządu bolszewickiego jest w bliskim czasie prawdopodobny, a więc i powstanie nowego rządu. Jakkolwiek Rosja nie jest teraz zdolną do prowadzenia regularnej wojny, to jednak niewiadomo zupełnie, jakie stanowisko może zająć względem koalicji, a czwórprzymierza. Trzeba pamiętać, że Rosja

jest krajem nieograniczonych możliwości, gdzie panują wszechwładnie i bez kontroli rozumu, impulsy, przetwarzające się w żywiołowe ruchy mas. Pomimo wszystkie deklaracje i zapewnienia, stan wojenny z Rosją nie jest zakończony, bo nie jest skończoną w Rosji anarchja. Państwa centralne mają przed sobą, jeżeli już nie wojnę prawdziwą z Rosją, to niemniej trudne zadanie zbrojnego oddziaływania na nią, celem ujęcia w karby rozszalałych niszczycielskich żywiołów, które zagrażają im i całej Europie.

Pokój z Ukrainą formalnie został zawarty w nadziei otrzymania od niej znacznych ilości zboża; ale jak ten cel osiągnąć? Ukraińska republika w rzeczywistości nie istnieje, jest tylko terenem, oznaczonym nazwą Ukrainy; Rada ukraińska nie posiada żadnej egzekutywy, uciekła z Kijowa do Żytomierza, a obecnie przebywa w Berlinie. Nao bszarze ukraińskim toczą się krwawe walki; zawarcie przez delegację ukraińską oddzielnego pokoju uważane jest w Rosji zaz dradę; rząd bolszewicki energicznie wzywa „żołnierza i chłopa rosyjskiego" do ukarania Ukrainy za zdradę, do niszczenia zboża, a nie oddawania go niemcom i austrjakom; nakaz ten zaczęto już wykonywać: palą się zapasy zboża w portach południowych i w poszczególnych wielkich składach. Interwencja wojenna i w stosunku z Ukrainą okazuje się nieunikniona.

Korpusy polskie, wydzielone z armji rosyjskiej i czynne obecnie na Białorusi, mogą się okazać pożytecznymi dla powyższej akcji. Trzeba jednak, aby ich współdziałanie z wojskami niemieckiemi nastąpiło z wiedzą i za sankcją zwierzchniczej władzy polskiej, t. j. Rady Regencyjnej; tylko w łączności z nią i pod jej kierunkiem, korpusy te staną się prawdziwą armją polską, oraz czynnikiem dodatnim i wpływowym przy rozstrzyganiu sprawy polskiej.

***

Art. 2-gi traktatu pokojowego z Ukrainą określa zachodnie granice ukraińskiej republiki ludowej i przewiduje włączenie do niej pewnej części Królestwa Kongresowego. Zamierzone tym sposobem oderwanie Chełmszczyzny i Podlasia jest w wyraźnej sprzeczności z przyjętemi za podstawę rokowań brzeskich zasadami: 1) z zasadą samookreślenia narodów i 2) z zasadą pokoju bez aneksji; zarazem jest aktem, anulującym w pewnym stopniu treść manifestu z d. 5 listopada 1916 r. i patentu z d. 12 września 1917 r.albowiem oba te dokumenty uznały i samodzielność państwa polskiego i jego suwerenne prawa. Tymczasem, teraz, bez wiedzy zainteresowanego narodu i jego rządu, a wbrew logicznym wnioskom wypływającym z uroczystych dokumentów i z uroczyście głoszonych zasad, następuje między ościennemi państwami układ, mocą którego cała prowincja ma być oderwana od jednej państwowości i przyłączona do drugiej. Tłómaczenie, podane w prasie niemieckiej i austrjackiej, że „pokój z Ukrainą możliwy był do osiągnięcia tylko za cenę ustępstw w sprawie Chełmszczyzny", nie zmienia charakteru bezwzględnej samowoli, jakim nacechowana jest zawarta umowa.

Po wiwisekcji, jaką przed kilku laty na organiźmie Polski dokonywał rząd rosyjski, wyłączając gubernję chełmską, kwestja Chełmszczyzny stała się jedną ze spraw najboleśniejszych dla narodu polskiego. Obecny postępek państw centralnych odnowił tradycję rządu rosyjskiego. I dziwić się nie można, że wieść o powziętym zamiarze wstrząsnęła do głębi uśpioną dotychczas duszę narodu; cały naród, bez wyjątków, ogarnęło jedno potężne uczucie wyrządzonej mu krzywdy; znikły różnice zdań, poglądów; zapanowała zupełna jedność; wszystkie stronnictwa polityczne, wszystkie warstwy i odłamy narodu zlały się w stosunku do sprawy Chełmskiej w jedną całość. Instytucje i zrzeszenia polskie, w kraju i zagranicą, wystąpiły z jednobrzmiącymi protestami; przyłączyła się do nich także ludność żydowska; chłopi Chełmszczyzny i Podlasia na wiecach zapowiedzieli swój poór przeciw gwałtowi oderwaniu ich od Polski; we wszystkich niemal miastach odbyły się poważne manifestacje.

W Warszawie, w dn. 14 lutego miał miejsce powszechny strajk demonstracyjny; to samo było i w kilku innych miastach. Rada Regencyjna wydała 14 lutego odezwę do narodu, w której stwierdza polski i katolicki charakter Chełmszczyzny i Podlasia a zamiar ich oderwania nazywa „aktem przemocy". W dn. 12 lutego gabinet ministrów złożył Radzie Regencyjnej swą dymisję, zaznaczając w motywach, że zmusiły go do tegok roku warunki pokoju pomiędzy Niemcami i Austrją a Ukrainą.

Najostrzejszą formę przybrało powszechne oburzenie w Galicji. W Krakowie miały

miejsce burzliwe manifestacje; w Wiedniu Koło polskie zerwało wszelkie stosunki z rządem i przeszło do opozycji; ministrowie polacy podali się do dymisji (dymisja nie została przez cesarza przyjęta). Jeżeli dobroczynne skutki pokoju (sprowadzenie zboża z Ukrainy) przedstawiają się jeszcze wątpliwie i problematycznie, to już faktami realnemi są spowodowany przez warunk traktatu zamęt w wewnętrznych stosunkach Austrji i wytworzona przez opozycję Koła polskiego sytuacja, groźna dla obecnego rządu, a być może nawet i dla samego państwa.

Rozum mężów stanu polega na umiejętności przewidywania wszystkich następstw dokonywanych czynów i dalszego rozwoju wypadków. Traktat z Ukrainą nie jest dowodem takiej umiejętności i trafnie zauważyła „Nowa Reforma", że „powtórzyła się historja biblijna o misie soczewicy", za kilkaset wagonów zboża, oczekiwanych ze spichrzów ukraińskich, hr. Czernin sprzedał przyszłość Austrji.

***

Austrjacki prezes ministrów, dr. Seidler w dn. 20 lutego zakomunikował oficjalnie parlamentowi, że przedstawiciele Rady ukraińskiej i rządu austro - węgierskiego ułożyli wspólnie uzupełniające do traktatu oświadczenie, mocą którego „gubernja chełmska nie przypada ukraińskiej republice, lecz o losach jej w swoim czasie rozstrzygać będzie komisja mieszana, która uwzględni zasady entograficzne i życzenia ludności".

Odpada więc teraz groźba oderwania Chełmszczyzny, ale tem nie mniej, powzięty początkowo w Brześciu zamiar zachowuje dla nas swe groźne symboliczne znaczenie. Jest on wymownym dowodem, że w opinji mężów stanu, a również i w opinji publicznej, — jak o tem świadczą głosy prasy, — Polska stała się quantité négligeable i z nią nikt się już poważnie nie liczy; Ukraina znaczy teraz więcej niż Polska. Prądy anti-polskie wzięły obecnie górę w Niemczech i w Austrji i wisi nad nami możliwość dalszych podobnych ciosów. Ostatnia więc chwila nadeszła, aby zastanowić się nad prowadzoną dotychczas polityką polską i znaleźć wyjście z obecnej, groźnej dla przyszłości Polski, sytuacji.

Faktem jest, że w momencie rozpoczęcia likwidacji wojny, pozostaliśmy bez sprzymierzeńców i zupełnie odosobnieni; chcieliśmy bowiem przeczywistniać fikcję neutralności Polski, obawialiśmy się narazić koalicji i usuwaliśmy się od przymierza z mocarstwami centralnemi. Polityka niezdecydowania i chwiejności przyniosła swoje owoce i dziś je zbieramy. Słusznie zaznaczył „Głos", że „w okresie wojny popełnialiśmy wytrwale błędy polityczne z konsekwencją, godną zaiste lepszej sprawy". Prze cały ten czas układaliśmy tylko i składaliśmy nikomu nie potrzebne i nikogo nie przekonywające protesty i deklaracje; na nie wyładowywała się cała energja i nie starczało już jej na twórczą celową pracę. Zadawalniał nas grzes patetyczny i po nim wpadaliśmy w uśpienie. Obałamuceni sofizmami, które wydawano za mądrość polityczną, nie stworzyliśmy armji, która, jedna, w czasie wojny stanowi prawdziwą siłę i podstawę dla stawiania postulatów. Zgadaliśmy z góry niewzruszonych gwarancyj, a nie chcieliśmy zrozumieć, że tylko drogą faktów dokonywanych, pomimo wszystkie trudności i zamysłu politycznego a opanowała nas słabość, szukająca wytłomaczenia w wykrętnych rozumowaniach.

Neutralność i maksymalizm, to były dwie ostateczności, które kojarzyły się w naszych umysłach i sprawę polską grzebały. Teraz musimy wysłuchiwać uwagi, że „polacy na terytorjach okupowanych mieli dwa i pół roku czasu dla stworzenia armji polskiej i zorganizowania zarządu; jednak zamiast tego woledi om działalność, która stawała się corz wyraźniejszą. I wciąż coraz silniej ujawniał się kierunek wszechpolski, organizujący się w duchu życzliwym dla koalicj".

Dziś rozpoczęta wojna z Rosją otwiera nowe perspektywy. Przez wzięcie w niej udziału, obok wojsk niemieckich, przez zajęcie wyraźnego stanowiska względem czwórprzymierza, a co za tem idzie, przez natychmiastowe wytworzenie polskiej siły zbrojnej — można jeszcze uratować przyszłość państwa polskiego; nie uratują jej kongres i samo powoływanie się na nasze prawa historyczne i nakaz sprawiedliwości międzynarodowej.

Ostatnia to już chwila dla powzięcia decyzji. Wypłynąć decyzja powinna nie z bezpośredniej wrażliwości i spowodowanego nią uczucia, ale z zimnego rozumu i objektywnej oceny otaczającej nas rzeczywistości, chociażby droga, wskazana przez rozum, nie odpowiadała pierwszemu impulsowi uczucia.

Nie kontrolowane przez rozwagę impulsy nas dotychczas gubiły; dziś poskromienie impulsów może nas uratować.

Godzina Polski.
22 Lutego 1918.

Für die Redaktion

Nr. 61—A Warszawa, Niedziela 3 Marca 1918 roku. Rok III.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA:
Wydanie poranne (A). Miesięcznie Mk. 2.00, z odn. lub pocztą Mk 2.30. Kwart. Mk 6.00, z odn. lub pocztą Mk. 6.90.
Wydanie popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 1.0', z odn. lub pocztą Mk. 1.25. Kwart. Mk. 3.15, z odn. lub pocztą Mk. 3.75.
Wydanie poranne i popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 2,' 0. z odn. lub pocztą Mk. 3.00. Kwart. 7.50, z odn. lub pocztą 9,00.
Cena n-ru pojedyńczego w Warszawie 10 fen.

Redakcja i Administracja w Warszawie: Warecka 7.
Kantor w Warszawie: Kredytowa 18 (Erywańska.)

Redakcja i Administracja w Łodzi:
Piotrkowska 88.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem:
Zwyczajne: 50 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie sześć szpalt).
Drobne: 7 fen. za wyraz, najmniej 75 fen.
Nadesłane (po tekście): Mk. 1.25 za wiersz petitowy (str. 4 szp.)
Nekrologi: 75 fen. za wiersz petitowy (str. 4 szp.).
W dziale handlowym: Mk. 1.25 za wiersz petit. (str. 4 szp.).

FILJE: Częstochowa: ul. Panny Marji 26; Tomaszów: F. Gomuliński; Płock: „Kuryera Płock."; Admin. Pabjanice: ul. Zamkowa 11; oraz w Sosnowcu, Kaliszu, Łowiczu, Łomży i Będzinie.

Fakty z życia i uwagi na czasie.

Wyjątki z dziennika.

Bułgarja a Polska. — Dwa kierunki myśli politycznej w Niemczech. — Manifestacje narodowe w sprawie Chełmszczyzny. — Mowa hr. Hertlinga i obecna faza sprawy polskiej.—Hypnoza współczesna.— S. p. A. Kaczorowski.

22 lutego.

Prezes ministrów bułgarskich, Radosławow, miał się wyrazić do współpracownika „Vos. Zeit.", że ukraińcy są „urodzonymi organizatorami", a polacy zanadto dają się powodować „fantazjami". Oczywiście, sąd o ukraińcach jest przedwczesny, bo jeszcze niewiadomo, jak się to „zorganizuje" obecna mgławica ukraińska; co zaś do polaków, to musimy przyznać, że w powyższym sądzie, zastosowanym o g ó l n i e, a nie specjalnie do sprawy Chełmszczyzny, jest dużo prawdy.

Tymczasem, wychodząc z założenia, że Radosławow miał na myśli i nazwał „fantazją" właśnie stanowisko, zajęte przez polaków w sprawie chełmskiej, niektóre organy prasy polskiej dały mu energiczną i ostrą odprawę. „Głos" zarzucił bułgarskiemu ministrowi, że jego „lekcja realizmu" jest nieuzasadnioną i nie na miejscu, a „Kurjer Polski", wobec podpisania przez Radosławowa traktatu brzeskiego, wręcz oświadczył, że „żadnych fantazyj już sobie nie roimy na temat stosunku naszego do Bułgarji".

Mnie się zdaje, że oświadczenie takie jest również przedwczesnem i mało celowem. Radosławow nie mógł nie podpisać traktatu brzeskiego, jeżeli ten był postanowiony przez inne czynniki decydujące. Nie znaczy to jednak, aby bułgarski minister był naszym wrogiem i abyśmy teraz mieli zająć nieprzyjazne do Bułgarji stanowisko.

Bułgarzy są bardzo trzeźwymi politykami i bardzo wytrwałymi w przeprowadzaniu swych zamierzeń; dali tego wyraźne dowody. Po wojnie rosyjsko - tureckiej 76 roku, w najgorszych warunkach, za brutalnych rządów ks. Czerkaskiego i Kaulbarsa, stworzyli swoją armję, początkowo pod wyłączną komendą rosyjskich oficerów; następnie, krok za krokiem, systematycznie, wzmacniali stanowisko swego państwa; obecnie, pomimo straszliwego wycieńczenia poprzedniemi wojnami bałkańskiemi (r. 1913), nie ulękli się nowych ofiar, wzięli udział w toczącej się wielkiej wojnie i cały naród bułgarski, wszystkie stronnictwa polityczne, skupiły się około rządu, który podjął śmiałą inicjatywę.

Podobnej planowej i energicznej akcji bułgarzy spodziewali się i po polakach; powitali entuzjastycznie powstanie państwa polskiego, bo widzieli w niem, nie uczuciowo, ale realnie, naturalnego sprzymierzeńca Bułgarji. Doznali zawodu: naród polski nie wykazał dostatecznej energji, rząd polski — śmialej, a niezbędnej inicjatywy; nie powstała armja polska, a praca państwotwórcza poszła w Polsce żółwim krokiem. Trzeba jeszcze pamiętać, że bułgarzy są wprost fanatykami armji regularnej i wogóle, wskutek wrodzonego uporu, nie łatwo zrażają się napotykanemi trudnościami. To też w ich oczach, trudne warunki, w jakich znaleźli się polacy, nie usprawiedliwiają w żadnym razie apatji, obojętności i pasywizmu większości społeczeństwa polskiego.

W ostatecznym wyniku, miejsce początkowego entuzjazmu zajęło teraz u bułgarów pewne zobojętnienie dla sprawy polskiej; stracili narazie nadzieję, że będą mieli w Polsce s i l n e g o sprzymierzeńca i wyrazem takiego rozczarowania był wypowiedziany przez Radosławowa sąd o polakach.

O tem wszystkiem mówił szczegółowo i zajmująco niedawno na kilku zebraniach w Warszawie, delegat Naczelnego Komitetu Narodowego, dr. Tad. Grabowski; od początku wojny przebywał on w Bułgarji i pracował tam usilnie dla polsko - bułgarskiego zbliżenia.

Dziś też zadaniem naszem powinno być nie zerwanie, ale poprawienie i zacieśnienie stosunku z Bułgarją. Bułgarja dawała nam pouczający przykład, który trzeba było naśladować; żeśmy tego nie zrobili, szkodząc przedewszystkiem samym sobie i przyczynili się jednocześnie do ochłodzenia stosunku polsko-bułgarskiego — nasza w tem tylko wina. Usunięcie się od Bułgarji teraz naszej sytuacji międzynarodowej nie poprawi, ale ją pogorszy, zwiększając nasze, już i tak przerażające, odosobnienie. Bułgarja, nam przyjazna, może się jeszcze dla sprawy polskiej przydać.

23 lutego.

Prawie niespostrzeżenie dla prasy polskiej, a tembardziej dla szerszego ogółu, przeszły dwa wypadki z niemieckiego życia politycznego, mające znamienne i poważne znaczenie. Są to: rozgłoszona na cały świat długa rozmowa ks. Maksymiljana Badeńskiego z przedstawicielem biura telegraficznego Wolffa i ogólne zebranie pruskiego związku ziemian, odbyte w Berlinie w d. 18 lutego.

Książe Badeński mówił o celach wojny i zadaniach polityki niemieckiej, w myśl ogólnych wzniosłych ideałów ludzkości i zgodnie z najpiękniejszemi tradycjami niemieckich filozofów. Jeden z nich, Leibnitz, jeszcze w r. 1669, w broszurze wydanej przed elekcją króla polskiego Michała Korybuta, pisał o potrzebie obrony świata cywilizowanego („chrześcijaństwa") od barbarzyństwa Moskwy i gorąco nawoływał, wobec wspólnego niebezpieczeństwa, do porozumienia polsko-pruskiego. Dziś, na podobny temat mówił książe Maksymiljan; zadanie niemieckiej polityki widzi on tak samo w „walce z siłami destrukcyjnemi, grożącemi od strony wschodniej"; twierdzi, że zwycięstwa niemieckie nad Rosją, carską czy też bolszewicką, są jednocześnie zwycięstwami cywilizacji; wreszcie zapewnia, że „gwałtowne wcielenie obszarów, zajętych podczas wojny, nie leży w zamiarach Niemiec".

Na odmiennem stanowisku stanęło zgromadzenie ziemian pruskich; zebranie ich było demonstracją skrajnego szowinizmu i bezwzględności nacjonalistycznej. Sypały się napaści na b. kanclerza Bethmanna - Hollwega, posłów: Erzbergera i Naumana, — jednem słowem na ludzi, którzy również dbają o interes niemiecki, ale nie są oślepieni zwycięstwami niemieckiego oręża i patrzą w dalszą przyszłość. Zgromadzenie dopominało się ostatecznego pokonania wrogów na zachodzie, pobrania miljardowych kontrybucyj, a w kraju — tłumienia siłą wszelkiej rewolty.

Od początku wojny, te dwa kierunki myśli politycznej ścierają się w Niemczech: to jeden, to drugi bierze górę. Różnią się one wyraźnie i pod względem frontu wojennego. Ludzie pierwszego kierunku (ks. Badeński) uważają Rosję za najgroźniejszego dla przyszłości Niemiec nieprzyjaciela, pragną swą ojczyznę od tej strony zabezpieczyć i, jako skuteczny w tym celu środek, wystawiają odbudowanie państwa polskiego, sprzymierzonego z Niemcami.

Drugi kierunek, reprezentowany przez junkrów i wielkich przemysłowców, w Anglji widzi głównego wroga, którego przedewszystkiem należy złamać; Rosję zaś pragnie oszczędzać i z nią się pogodzić kosztem Polski, aby na terenie rosyjskim znaleźć pole dla niemieckiej expansji przemysłowej i handlowej.

Dla polskiej polityki oczywiście wskazanem było, w miarę sił, pierwszy kierunek, zbiegający się z naszym interesem, poprzeć i wejść z tym obozem w bliższe i rzeczowe porozumienie. Nie zrobiono tego; wręcz na odwrót, zachowaniem się naszem w czasie wojny, neutralnością o zabarwieniu koalicyjnem, dostarczyliśmy naszym nieprzyjaciołom argumentów przeciwko sobie; bezwiednie byliśmy ich sprzymierzeńcami w robocie, prowadzonej dla zdyskredytowania koncepcji politycznej porozumienia polsko-niemieckiego i w następstwie tegoż — odbudowania państwa polskiego, związanego, w ten lub inny sposób, z kompleksem środkowej Europy. Skutki roboty są widoczne: antipolskie nastroje i poglądy w Niemczech się wzmogły, a w tych sferach, które początkowo stały na gruncie wspólności interesów, polskiego i niemieckiego, zapanowało teraz, jeżeli jeszcze nie wrogie dla nas uczucie, to w każdym razie wyraźne dla sprawy polskiej zobojętnienie, tak zwane „désinteressement". Dowodem tego — głosy prasy niemieckiej, oficjalnej i nieoficjalnej, a także ostatnie dyskusje w parlamencie niemieckim, np. przemówienie posła Ferenbacha, należącego do przyjaznego nam stronnictwa centrum: „Wystrzegać się będziemy wyciągania kasztanów z ognia za naszych wrogów, oraz za tych, k t ó r z y j e s z c z e n i e w i e d z ą, c z y s i ę n i m i s t a n ą".

Omyłka, jaką popełniliśmy, mści się teraz; aby sytuację poprawić, trzeba by było stanowczo i zasadniczo zmienić dotychczasową linję polityki polskiej... jeżeli tylko nie jest to już zapóźno!

25 lutego.

Manifestacje, protestujące przeciw zamierzonemu oderwaniu Chełmszczyzny i Podlasia ogarnęły całą Polskę. Najbardziej imponująco, sądząc z opisów, wypadły w Krakowie, gdzie tłum zebrany na rynku złożył „ślubowanie wytrwania w walce do ostatniego tchu".

Należałoby teraz zebrać w jedną całość i wydać, jako osobną książkę, wszystkie rozrzucone po pismach opisy manifestacyj, złożone przez rozmaite polskie instytucje protesty i deklaracje, oraz uchwały, powzięte na różnych wiecach i zebraniach. Będzie to ważny dokument historyczny, stwierdzający dobitnie zgodność uczuć i poglądów narodu polskiego, we wszystkich jego warstwach, w sprawie Chełmszczyzny i Podlasia.

Dziś już nadeszła pora, aby rozbudzonemu uczuciu nadać kierunek realny i ująć w karby politycznej rozwagi. Jest to wskazanem, gdyż manifestacje, które miały istotną rację bytu w fakcie pokrzywdzenia prawdy i sprawiedliwości, przybrały w niektórych miejscach charakter demonstrowania nienawiści politycznej. Wywołały też niepożądane surowe represje: kontrybucje na miasta, ograniczenie normalnego biegu życia, i kary dotkliwe (do 10-ciu lat więzienia) na poszczególne jednostki.

Poważne kroki w kierunku realnym wyzyskania obudzonego uczucia powszechnego są już zrobione. Ofiary na szkoły Macierzy Polskiej na Podlasiu i Chełmszczyźnie płyną obficie, dwaj Najdostojniejsi Regenci złożyli po 1,000 marek; zbierane są fundusze: kresowy— z inicjatywy obywateli Zamościa i obrony narodowej — z inicjatywy Lublina; jest zamiar zawiązania osobnego komitetu dla sprawy Chełmszczyzny, którego rzeczą byłoby, według słów „Kraju", — „obmyślenie środków, z jakiemi całe społeczeństwo, w zgodzie i jedności stanie do obrony wspólnej nam sprawy".

Jak oświadczył austrjacki prezes ministrów, granice obszaru, mającego być przyłączonym do Ukrainy, nie są jeszcze przesądzone i o swej przynależności państwowej ma decydować sama ludność. *Sprawdzić*

Propaganda ukraińska ma w swojem ręku atut, silnie działający na masy, nie wyrobione społecznie, mianowicie: obietnicę reformy agrarnej, raczej grabieży ziemi na wzór bolszewicki i rozwija się pod hasłem rewolucji socjalnej. Polska propaganda musi być uświadamiająca i cywilizacyjna, przemawiać nie do instynktów zaborczych tłumów, ale do rozumu i działać pod hasłem ewolucji społecznej. *Sprawdzić*

Ogólno - narodowe manifestacje w sprawie Chełmszczyzny i Podlasia dowiodły, że naród polski, jakkolwiek dotychczas w bierności, posiada w sobie znaczne zasoby energji; wyładowała się ona teraz w kierunku negatywnym protestu; może jednak pójść także w kierunku pozytywnym, twórczym. Są cele, które mogą cały naród pociągnąć; trzeba tylko, aby były widoczne i możliwe do osiągnięcia. Wystawić narodowi cele realne i wskazać mu drogę postępowania — jest zadaniem i obowiązkiem władzy zwierzchniej i rządu.

26 lutego.

Kanclerz Rzeszy niemieckiej wygłosił w parlamencie mowę, w której rozpatrzył, w odpowiedzi na orędzie Wilsona, ogólne cele wojny i poszczególne sprawy: Belgji, Alzacji i Lotaryngji, oraz Polski.

Gdyby tak ktoś spadł teraz na ziemię z księżyca, czy z Marsa i nie wiedział, co się tu dzieje, a dostał tylko do przeczytania uroczyste mowy i orędzia współczesnych kierowników polityki — to niewątpliwie przyszedłby do wniosku, że wszyscy ci mężowie są z sobą w najzupełniejszej zgodzie: wszyscy dążą do powszechnej sprawiedliwości, do wolności uciemiężonych i uznają całkowicie zasadę pokoju bez aneksyj i prawo narodów do stanowienia o sobie. A jednak w rzeczywistości wojna trwa i nie widać jej końca. Pochodzi to stąd, że każdy z owych, w teorji zgodnych z sobą, mężów stanu, inaczej w rzeczywistości pojmuje głoszone zasady i inaczej pragnął by je stosować. Tak np. Lloyd George zawsze występuje w obronie małych państw i narodów, dopomina się restytucji Belgji — dla wywierania tam wpływów angielskich, uwolnienia Ziemi Świętej z pod panowania tureckiego — dla wprowadzenia tam, w ten lub inny sposób, rządów angielskich, proponuje nawet plebiscyt pośród murzynów niemieckich kolonij — ale jednocześnie tłumi siłą wszelkie dążenia do samodzielności państwowej w Irlandji, Indjach, Egipcie.

Tendencyjne i jednostronne tłómaczenie zasad, uznanych za słuszne, przenikło nawet w umysły uczonych, którzy, zdawało by się, z natury rzeczy powinni stać ponad przejściowemi waśniami narodów i służyć ideałom całej ludzkości. Dowodem tego dwa listy otwarte, ogłoszono niedawno w prasie niemieckiej i angielskiej, a wymienione między uczonymi socjologami: Harrisonem i Brentano, poważnymi wiekiem (87 i 74 lat) i zasługami; listy są przepojone bezwzględną zawziętością i nienawiścią narodową — uczuciami, o które dotychczas nie posądzano mężów nauki, szukających beznamiętnie tylko prawdy.

***

Sprawie polskiej hr. Hertling poświęcił osobny ustęp; stwierdził, że rządy sprzymierzone powołały do życia „samodzielne państwo polskie", jako „podwalinę pokoju europejskiego", zaznaczył trudności przy rozwiązaniu tego „problematu prawno-państwowego w ściślejszem znaczeniu tego słowa" i w końcu oświadczył, że „przy regulowaniu sprawy granic, ze strony niemieckiej postawione będą żądania jedynie takie, które są niezbędne ze względów militarnych".

Oświadczenie kanclerza oczywiście musi budzić obawy, bo regulacja granic strategicznych jest pojęciem bardzo rozciągłem. Wogóle zaś istnieją dwa sposoby zabezpieczenia granic państwa: przyjazny stosunek z sąsiadem, albo też pas fortec, wzniesionych choćiażby na terenie od sąsiada odebranym dla wytworzenia linji obronnej; jak widać, hr. Hertling jest zwolennikiem drugiej metody.

Zapowiedź kanclerza nie jest niespodzianką. Poprzedziły ją głosy prasy, świadczące o wzmożeniu się w Niemczech prądów anneksjonistycznych i militarnych. Dawniej mówiono o Polsce silnej, wielkiej i zadowolonej, z granicami do Mińska — jak się wyraził jeden z posłów niemieckich; dziś wyd~~ej~~ się, że wzięła górę koncepcja Polski, małej i słabej, z którą przymierze nie ma znaczenia.

Wobec ostatniej zapowiedzi, z jednej strony, a z drugiej — ujawnionego zamiaru oderwania Chełmszczyzny i możliwości nowych niespodzianek, powstaje naturalne pytanie, czemże to będzie uroczyście ogłoszone samodzielne państwo polskie i czy wszelkie nasze nadzieje już się ostatecznie rozwiały?

Niewątpliwie sprawa polska znajduje się

teraz w fazie niepomyślnej, gorszej, niż była kiedykolwiek w czasie wojny; niewątpliwem jest także, że do niekorzystnej zmiany przyczyniły się błędy naszego postępowania: neutralizm w praktyce i maksymalizm w teorji. Ale błędy były również popełnione i przez rządy okupacyjne i o wpływach ich na kształtowanie się wzajemnego stosunku należałoby pamiętać.

Pomimo wszystko i teraz nie wolno tracić nadziei, a trzeba „sperare contra spem" i zarazem pamiętać, że bez czynów nikt zbawionym nie będzie. Czynu z naszej strony w okresie wojny nie było i to jest jedną z przyczyn obecnej ciężkiej sytuacji. Dalszy bezwład i opozycja — swojego rodzaju sabotage polityczny — sytuacji nie uratuje, a tylko zadokumentuje brak woli i siły. Przyszłość nasza zależy dziś nie od koalicji, nie od kongresu, ale od stosunku z państwami sprzymierzonemi; dotychczas stosunek ten nie był dostatecznie określony i stąd wypływały nieporozumienia i konflikty; należy teraz przynajmniej, z całą stanowczością, sytuację wyjaśnić.

Nie wolno dłużej zwlekać i czekać, bo wypadki nie czekają i mogą nas w przepaść zepchnąć.

27 lutego.

Żyjemy w chaosie myśli, ale bez przewodniej idei; mamy poczucie, że grunt usuwa się z pod nóg, ale nie wiemy, jak się ratować i bezradni stoimy wobec wypadków, które o losach Polski rozstrzygają. Jakaś hypnoza zawładła umysłami, zatraciła się świadomość rzeczywistości; widzimy nie rzeczy, ale fata morgana; operujemy nie faktami, ale urojeniami.

Myślenie poszło dziwnemi drogami; koncepcje sztuczne, kombinacje zawile znajdują zwolenników; logiczne i proste są zwykle odrzucane. Ludzie, którzy liczą się z faktami i rzeczywistością, uważani są albo za swego rodzaju „utopistów", albo też za małodusznych dezerterów z pod sztandaru ideałów narodowych; ci zaś, co karmią się złudzeniami i żyją w świecie marzeń, chociażby najszlachetniejszych, ale narazie dalekich od rzeczywistości — uchodzą za przedstawicieli trzeźwego realizmu i rozumnych patrjotów. Polityka samobójstwa, jak to już niejednokrotnie było w naszej historji, tryumfuje na całej linji, a głoszona budowa państwa polskiego stała się prawdziwą tragi-komedją.

To, co się teraz dzieje, odtwarza już w całej grozie rzeczywistości wizję poety — ostatnią scenę „Wesela" Wyspiańskiego. Tłum, który w zwartych szeregach, z bronią w ręku, miał maszerować ku określonemu celowi — dziś sam się rozbroił i, splątany bezładnie, wiruje na miejscu, zahypnotyzowany muzyką chochoła — symbolu, mary urojonej.

Jak otrząsnąć się z hypnozy? Kiedy skończy się taniec na miejscu? Trzeba, żeby z góry, zamiast nudnej, usypiającej muzyki chochoła, rozległa się mocna, budząca do marszu pobudka. Ale w obecnych warunkach czy jest to możliwem?

28 lutego.

Umarł nagle na anewryzm serca członek b. T. Rady Stanu, b. wice-minister handlu i przemysłu, a ostatnio członek prowizorycznego rządu, ś. p. A. Kaczorowski. W chwili, kiedy tak wielką jest potrzeba ludzi czystych, szczerze, bez egoistycznych pobudek, oddanych służbie publicznej — ubył zasłużony, śmiały obrońca sprawy polskiej jeszcze z czasów ucisku rosyjskiego, sumienny, w całem znaczeniu tego wyrazu, i bez wszelkiej pozy, pracownik, człowiek o charakterze bez skazy. Na ostatniem polu swej działalności, być może, nie zawsze przejawiał Zmarły dostateczną energję i stanowczość, ale ta pozorna słabość wypływała jedynie z najszlachetniejszej chęci pogodzenia sprzeczności, nie odpychania ludzi odmiennych poglądów, a przyciągnięcia ich do wspólnej zbiorowej pracy; szczere pragnienie dobra publicznego kierowało bezwzględnie wszystkimi krokami Zmarłego. Odczuwał gorąco smutki chwili obecnej, niebezpieczeństwo grożące przyszłości i... serce nie wytrzymało. Cześć należy się Jego pamięci!

Spectator.

Z życia politycznego.

W dniach ostatnich — jak donosi „Przegląd Poranny" — odbyło się w Warszawie kilka narad międzypartyjnych, w których z wyjątkiem paru, wzięły udział wszystkie stronnictwa, poczynając od lewicy radykalnej, kończąc na kole międzypartyjnem.

Konferencje te zwołane były tytułem ponownej próby dokonania konsolidacji stronnictw. Próba konsolidacji ogólnej, rozbiła się, jak słychać, znowu głównie dzięki niewspółmiernemu w stosunku do innych programowi centrum narodowego.

Natomiast głośno już mówią, jako o bliskim fakcie, konsolidacji lewicy z kołem międzypartyjnem, na co się od dość dawna zanosiło.

Nieprawdziwa wiadomość.

Berlin, 2 marca.

(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa komunikuje:

Wiadomość, jakoby sekretarz stanu v. Kühlmann i hr. Czernin wyjechali z Bukaresztu do Brześcia Litewskiego jest fałszywa

Rokowania pokojowe.

Rokowania pokojowe w Brześciu Lit.

Brześć Litewski, 2 marca.

(Telegram W. A. T.).

Dziś przed południem rozpoczęły się na posiedzeniu plenarnem pod przewodnictwem posła v. Rosenberga rokowania pokojowe z Rosją.

Przewodniczący zaproponował zawarcie przez czwórprzymierze wspólnego układu z Rosją w celu uregulowania kwestyj politycznych, zaś kwestje gospodarcze i prawne mają być załatwione w dodatkach do traktatu głównego, lub też w dodatkowych traktatach dla każdego poszczególnego państwa czwórprzymierza.

Przywódca delegacji rosyjskiej **Sokolikow wyraził na to swoją zgodę, poczem przystąpiono do rozważań rzeczowych.**

Przewodniczący wręczył panu Sokolikowowi wspólny projekt czwórprzymierza głównego traktatu politycznego ze szczegółowem wyłuszczeniem pojedyńczych punktów traktatu.

Również przedstawiono delegacji rosyjskiej projekt państw sprzymierzonych układu gospodarczego i prawnego z odpowiedniemi wyjaśnieniami.

Delegacja rosyjska zastrzegła sobie zajęcie stanowiska co do poszczególnych punktów aż do chwili przedstawienia jej całego materjału.

Popołudniu rokowania trwały w dalszym ciągu.

Rokowania rosyjsko-ukraińskie.

Bazylea, 2 marca.

(Telegram W. A. T.).

Do „Morning Post" donoszą z Petersburga:

Rada komisarzy ludowych **postawiła na posiedzeniu Rady robotniczo-żołnierskiej wniosek o natychmiastowem wszczęciu rokowań pokojowych z ukraińską Radą centralną.**

Rokowania pokojowe z Rumunją.

Berlin, 2 marca.

(Telegram W. A. T.).

„Vossische Zeitung" wyraża przypuszczenie, że **Rumunja posłużyć ma za most pomiędzy czwórprzymierzem a koalicją, i że rząd rumuński umyślnie przewleka rokowania z państwami centralnemi, aż do chwili dopóki spełnioną zostanie jego misja pośredniczenia pomiędzy Niemcami a Anglją.** Lecz przeciwko takiemu świadomemu zwlekaniu powstaje tu silna opozycja. Nie mówiąc już o względach natury polityki bieżącej, trudno byłoby, powiada wspomniany dziennik, aby wojska nasze stały w ciągu nieokreślonego czasu zupełnie bezczynnie na froncie rumuńskim. **To też w najbliższym czasie należy się spodziewać takiej, czy innej decyzji w sprawie rumuńskiej.**

Przed odpowiedzią króla Rumunji.

Berlin, 2 marca.

(Telegram W. A. T.).

„Lokalanzeiger" donosi:

W środę odbyła się rozmowa hr. Czernina z królem Ferdynandem rumuńskim. **Królowi pozostawiono 2 dni do namysłu, czy zdecyduje się przyjąć, czy też odrzucić nasze warunki pokojowe. Tak więc dopiero dziś wiadomo będzie ostatecznie w Bukareszcie, jak rzeczy stoją z Rumunją.** Gdyby król zdecydował się do przerwania rokowań pokojowych, **to zgodnie z układem zawieszenie broni zostałoby przerwanem, a los Rumunji zostałby przypieczętowany w bardzo krótkim czasie siłą zbrojną.**

Koalicja a pokój z Rumunją.

Genewa, 2 marca.

„Matin" donosi, że aljanci ponowili w ubiegłym tygodniu swe przyrzeczenia terytorjalne dla Rumunji **pod warunkiem, że Rumunja odrzuci pokój z czwórprzymierzem.** Król rumuński odesłał jednak posłów do prezesa ministrów **przez co wyraził swą zgodność z dążeniami pokojowemi małej, lecz posiadającej wpływy, grupy politycznej.** Koalicja cofnęła wobec tego swe zobowiązania polityczne i militarne względem Rumunji.

Rumunja zawiera pokój

Berlin 2 marca.

(Telegram W. A. T.).

(Godz. 11 w nocy). **Z Bukaresztu donoszą w tej chwili, że Rumunja stanęła na gruncie warunków pokojowych, zaproponowanych przez czwórprzymierze i wyśle swoich przedstawicieli celem zawarcia pokoju.**

Interwencja Japonji i koalicji.

Amsterdam, 2 marca.

(Telegram W. A. T.).

Podług „Allgemeen Handelsblad" pewien dobrze poinformowany dyplomata pisze w „Daily Chronicle", **że opinja japońska jest bardzo przychylna interwencji.**

Jest rzeczą zupełnie obojętną czy koalicja zgodzi się z tem, czy też nie, **gdyż na zasadzie układu Anglji z Japonją, Japonja uznaną została za strażnika prawa i porządku na Dalekim wschodzie.** To właśnie daje jej prawo interweniowania.

Wszelkie współdziałanie Stanów Zjednoczonych co do tej interwencji **uważane byłoby przez opinję japońską za wyraz nieufności.**

Narazie nie można zakreślić sztucznych granic mającej nastąpić akcji militarnej, gdyż zależeć ona będzie od rozwoju wypadków. Japonja nie walczy przeciwko Rosji. **Części Syberji, które jeszcze nie znajdują się pod wpływem bolszewików powitają bardzo sympatycznie nowy kierunek polityki, będącej dowodem tego, że Japonja nie opuszcza Rosji w krytycznym momencie.**

Bern, 2 marca.

(Telegram W. A. T.).

„Stampa" nie pochwala japońskiej interwencji w Rosji, a to ze względu na wielkie odległości i trudności transportowe. Dziennik mniema, że wynikiem logicznym interwencji Japonji, na żądanie prasy koalicyjnej, **będzie albo sojusz niemiecko-rosyjski przeciwko Japonji, lub też milczące porozumienie Japonji i Rosji co do rozgraniczenia politycznych i gospodarczych wpływów na wschodzie.**

Haga, 2 marca.

(Telegram W. A. T.).

Omawiając interwencję Japonji, oraz prawdopodobnie i Chin w Syberji „Het Vaterland" pisze:

Należy pamiętać o tem, że, jak wiadomo, celem Japonji jest uwolnić Azję od Europy, a przecież Syberja jest Azją. W ten sposób na Dalekim Wschodzie przygotowują się wypadki o znaczeniu wszechświatowym, a tymczasem Europa osłabia się w zaciekłych walkach o posiadanie Alzacji i Lotaryngji, niezależność Belgji i jeszcze kilka innych spraw, co do których z wyjątkiem sprawy alzacko-lotaryńskiej Niemcy oświadczyły gotowość dojścia do porozumienia.

Również i Ameryka pomaga waśniom europejskim swojemi olbrzymiemi siłami.

Waszyngton, 2 marca.

(Telegram W. A. T.).

Biuro Reutera donosi:

Jak słychać na naradzie gabinetu podczas dyskusji w sprawie projektowanej akcji Japonji w Syberji zyskał sobie wielu zwolenników pogląd, że **Japonja z powodu swego lepszego przygotowania wojennego szybko przedsięweźmie akcję i sama powinna uczynić odpowiednie kroki.**

Genewa, 2 marca.

Francuska prasa rządowa ożywiona jest myślą mającej nastąpić interwencji Japonji na Dalekim wschodzie, jakkolwiek może ona przedstawić sobie rozmiary tej akcji tylko w bardzo niedokładnej formie.

„Verité" pisze nawpół ironicznie: „Gdy tylko dla koalicji pojawi się jakieś zatrudnienie, wzrok francuzów zwraca się natychmiast na opromienionych aureolą zwycięstw japończyków. **Na nieszczęście przewóz drogą syberyjską stanowi tak niesłychane trudności, że wysłanie na front wschodni chociażby tylko pół miljona japończyków, trwałoby miesiące.** Droga z Charbina lub Władywostoku na Ukrainę lub do Polski jest przecież dosyć daleką".

Z wywodów „Matin'a" można wywnioskować, **że interwencja Japonji ograniczy się na obsadzeniu kolei syberyjskiej.**

Londyn, 2 marca.

(Telegram W. A. T.).

Biuro Reutera donosi z miarodajnego źródła japońskiego, że Japonja nie zaproponowała przedsięwzięcia żadnej akcji, która byłaby konieczną ze względu na sytuację w Rosji. Kilka dni temu rząd japoński, za pośrednictwem swoich ambasadorów prosił rządy sprzymierzone o zakomunikowanie swoich poglądów na ostatnie wydarzenia w Rosji. **Japonja nie uczyniła żadnej propozycji o charakterze militarnym lub podobnym.** Zwraca się uwagę na to, że Japonja rozpoczęła tę wojnę bez jakichkolwiek układów ze sprzymierzeńcami, z którychby wynikało, że pragnie ona jakichkolwiek rozszerzeń terytorjalnych. Gdyby Japonja zmuszona była do rozszerzenia swoich operacji wojennych, to celem ich nie byłoby powiększenie terytorjów. Nowa sytuacja zagraża bezpośrednio Dalekiemu wschodowi i bezpieczeństwu Japonji. **Japonja określa swoje stanowisko w ten sposób, że jest ona odpowiedzialną za ugruntowanie pokoju i bezpieczeństwa na Dalekim wschodzie.** Należy zaakcentować z naciskiem, że akcja militarna Japonji wywołana jest jedynie koniecznością spełnienia obowiązku sprzymierzeńczego wobec Anglji, oraz bezpośrednim zagrożeniem własnego bezpieczeństwa.

Waszyngton, 2 marca.

(Telegram W. A. T.).

Biuro Reutera donosi:

Propozycja japońska, dotycząca akcji w Syberji, rozważaną była pomiędzy Lansingiem a lordem Readingiem, a następnie i przez gabinet. Postanowień jeszcze nie powzięto, lecz wymiana zdań postępuje szybko naprzód.

Rotterdam, 2 marca.

(Telegram W. A. T.).

Współpracownik „Daily Chronicle" pisze:

Należy przypuszczać, **że celem operacyjnym wojsk japońskich będzie bardzo odległy punkt wewnątrz Syberji, przynajmniej Irkuck.**

Londyn, 2 marca.

(Telegram W. A. T.).

Biuro Reutera donosi:

Dzienniki wieczorowe jednogłośnie wyrażają swoją zgodę co do stanowiska Japonji na Dalekim Wschodzie.

Waszyngton, 2 marca.

(Telegram W. A. T.)

Biuro Reutera donosi:

Wilson zajmuje się sprawą udziału Ameryki wraz z Japonją w projektowanej akcji syberyjskiej. Jak słychać, **dojdzie podobno do układu międzynarodowego, mającego na celu przeszkodzić ewentualnemu dostaniu się do rąk niemieckich zapasów wojennych we Władywostoku i na kolei syberyjskiej.**

Prawdopodobnie Wilson przed odpowiedzią na mowę Hertlinga skomunikuje się uprzednio z Paryżem i Londynem.

Zaprzeczenia półurzędowe.

Berlin, 2 marca.

(Telegram W. A. T.).

Organ kanclerski „Nordd. Allg. Ztng." pisze półurzędowo:

Do londyńskiej „Morning Post" donoszą jakoby z Waszyngtonu, że tam mówią o rzekomo nowej niemieckiej propozycji pokojowej. Podobno Niemcy mają zamiar odstąpić Francji Alzację i Lotaryngję, zaś co do Belgji, Serbji i odszkodowań dla Francji mają się porozumieć, przyczem, jednakże, stawiany jest warunek, że Niemcy zachowają zdobycz na wschodzie. W Waszyngtonie podobno skłonni są przyjąć tego rodzaju propozycje.

Co do ostatniego, to chętnie wierzymy, że tak jest. W Londynie, a szczególniej w Paryżu również byliby prawodopodobnie bardzo skłonni do tego, gdyż nie ulega wątpliwości, że państwa zachodnie chciałyby osiągnąć swoje cele wojenne kosztem Rosji. Lecz one nie mają przecież nic do rozdarowywania na wschodzie i muszą pozostawić uregulowanie sąsiedzkich stosunków Niemiec i Rosji stronom zainteresowanym.

Jeżeli wiadomość „Morning Post" nie ma na celu podtrzymanie nadziei Francji na Alzację i Lotaryngję, wobec zbliżającego się momentu krytycznego, to należy ją określić jako zupełny nonsens polityczny.

Bitwa morska.

Amsterdam, 2 marca.

(Telegram W. A. T.).

Podług doniesień z Vlielandu, **wczoraj w nocy odbyła się na północ od wyspy bitwa morska.** 2 kontrtorpedowce osiadły na mieliźnie, lub zatonęły. Do Vlielandu przybyło 5-ciu rozbitków niemieckich. Przed wybrzeżem widać łodzie z innymi rozbitkami. Podług innej wiadomości, rozbitkowie niemieccy pochodzą z niemieckiego okrętu, z którego wczoraj w nocy między godz. 12½ — 1 zauważono, że torpedowiec niemiecki, oraz 2 statki do zakładania min najechały na pole minowe i wyleciały w powietrze.

Załogi, przybyłe na Vlieland, próbowały okazać pomoc, lecz skutkiem burzy odrzucone zostały do brzegu. Załoga okrętów, wysadzonych w powietrze, prawdopodobnie zginęła.

Jak się dowiaduje biuro Wolffa, wspomnianymi okrętami były: statek wyławiający miny i 3 parowce rybackie, których załogę po większej części uratowano.

Kierenski w Paryżu?

Genewa, 2 marca.

(Telegram W. A. T.).

W kołach rosyjskich twierdzą, że Kierenski znajduje się w Paryżu.

(4) Na spornem terytorjum, od pewnego czasu zupełnie jawnie, prowadzi się usilna agitacja ukraińska, przez rozsianych po kraju emisarjuszów. Polskie ~~więc~~ społeczeństwo ma równe prawo do prowadzenia kontr-agitacyi i winno ją teraz energicznie rozpocząć; bo jest najpilniejsze zadanie obecnej chwili. (1)

1 (opuszczone przez cenzurę)

Propaganda ukraińska ma w swojem ręku atut, silnie działający na masy, nie wyrobione społecznie, mianowicie obietnicę reformy agrarnej, raczej grabieży ziemi na wzór bolszewicki i rozwija się pod hasłem rewolucyi socjalnej. Polska propaganda musi być uświadamiająca i cywilizacyjna, przemawiać nie do instynktów zaborczych tłumów, ale do rozumu i działać pod hasłem ewolucyi społecznej. Która z nich zwycięży i jak ~~[illegible]~~ plebiscyt wypadnie — tego nawet p. Sewriuk ~~[illegible]~~ powiedzieć jeszcze nie może. 2

2-2 opuszczone przez cenzurę

Ogólno-narodowe manifestacje w sprawie Chełmszczyzny i Podlasia dowiodły, że naród polski, jakkolwiek dotychczas w bierności, posiada w sobie znaczne zasoby energii; wyładowała się ona teraz w kierunku negatywnym protestu; może jednak pójść także w kierunku pozytywnym, twórczym. Są cele, które mogą cały naród ~~do siebie~~ pociągnąć; trzeba tylko, aby były widoczne i możliwe do osiągnięcie. Wystawić narodowi cele realne i wskazać mu drogę postępowania — jest zadaniem i obowiązkiem władzy zwierzchniej i rządu.

ANTONI OLSZEWSKI
Inżynier-technolog
SOSNOWIEC, Fabryczna 26.

SOSNOWIEC, d. 15 październik r. 1912

Wielmożny Pan

Michał Ł e m p i c k i

Inżynier górniczy.

w W a r s z a w i e.

Mokotowska 57.

Jednocześnie z niniejszym mam honor przesłać WPanu pod opaską poleconą I numer "Iskry" i I numer "Kurjera Zagłębia".

Łącząc wyrazy prawdziwego szacunku, pozostaję

z wysokiem poważaniem

Antoni Olszewski

Nr. 68—A Warszawa, Niedziela 10 Marca 1918 roku. Rok III.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA:
Wydanie poranne (A). Miesięcznie Mk. 2.00, z odn. lub pocztą Mk 2.30. Kwart. Mk 6.00, z odn. lub pocztą Mk. 6.90.
Wydanie popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 1.0 , z odn lub pocztą Mk. 1.25. Kwart Mk. 3.15, z odn. lub pocztą Mk. 3.75.
Wydanie poranne i popołudniowe (C). Miesięcznie Mk. 2, 0. z odn. lub pocztą Mk. 3.00. Kwart. 7.50, z odn. lub pocz.ą 9,00.
Cena n-ru pojedyńczego w Warszawie 10 fen.

Redakcja i Administracja w Warszawie: Warecka 7.
Kantor w Warszawie: Kredytowa 18 (Erywańska.)

Redakcja i Administracja w Łodzi:
Piotrkowska 88.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem:
Zwyczajne: 50 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie sześć szpalt).
Drobne: 7 fen. za wyraz, najmniej 75 fen.
Nadesłane (po tekście): Mk. 1.25 za wiersz petitowy (str. 4 szp.)
Nekrologi: 75 fen. za wiersz petitowy (str. 4 szp.).
W dziale handlowym: Mk. 1.25 za wiersz petit. (str. 4 szp.).

FILJE. Częstochowa: ul. Panny Marji 26; **Tomaszów:** F. Gomuliński; **Płock:** „Kuryera Płock."; Admin. **Pabjanice:** ul. Zamkowa 11; oraz w **Sosnowcu, Kaliszu Łowiczu, Łomży i Będzinie.**

Fakty z życia i uwagi na czasie.

Wyjątki z dziennika.

Patologiczne objawy współczesnego życia. — Polska akcja zagraniczna. — Koalicja a sprawa Chełmszczyzny. — Pokój z Rosją. — Sądy o pierwszym rządzie polskim. — Ogólna sytuacja wewnętrzna.

1 marca.

„Nowa Gazeta" we wczorajszym numerze ogłosiła XI-tą listę „współpracowników ochran i zarządów żandarmerji w Kr. Pol.". Na liście tej znajduje się Bonawentura Saturnin Snarski, nauczyciel kieleckiego gimnazjum męskiego; informował on władze o ruchu wśród młodzieży i kolejarzy, a głównie o działalności Narodowej Demokracji. Jest to ten sam Snarski, który w początku wojny brał czynny udział w tworzeniu drużyn Gorczyńskiego, a akcję tę, prowadzoną jego występnemi rękami, popierała gorąco, jak wiadomo, ta sama Narodowa Demokracja.

Przykład Snarskiego świadczy, jak głębokie korzenie zapuściła w społeczeństwie polskiem demoralizacja, celowo szczepiona przez rząd rosyjski. Odczłowieczanie narodu polskiego robiło straszliwe postępy; szerzył się bandytyzm rozmaitego rodzaju. Wojna uratowała nas od moralnej zagłady, która nam groziła, ale wyleczeni jeszcze nie jesteśmy.

Bandytyzm zwyczajny, napadający z rewolwerem i nożem nie ustaje. Gazety przepełnione są wiadomościami z rozmaitych stron kraju o potwornych zbrodniach, mordach, grabieżach; jednego dnia (19 lutego) rozstrzelano, z wyroku sądowego, w Skierniewicach 10-ciu bandytów, miejscowych włościan i rzemieślników.

Do chorób społecznych, odziedziczonych z czasów rosyjskich, dołączyły się teraz nowe, powstałe na tle warunków życia przez wojnę wytworzonych. Wojna pociąga za sobą ubożenie mas, ale jednocześnie wytwarza ogromne fortuny poszczególnych jednostek; fortuna Rotszyldów, powstała w okresie wojen Napoleońskich; u nas, bezwątpienia, wypłyną po wojnie nieznani dotychczas bogacze. Przykład takich szczęśliwców losu działa zaraźliwie. Namiętność prędkiego zbogacenia się, per fas et nefas, ogarnęła też szerokie warstwy ludności, rozwinęła się cała sztuka oszustwa i „paskarstwa", zapanował hazard loteryjny i karciany.

Mamy już cztery loterje klasowe (dwie — Rady Głównej Opiekuńczej, trzecią — Legjonową i czwartą — kulturalno-oświatową); powstał jeszcze projekt piątej — magistrackiej, na rzecz instytucyj opieki nad dziećmi. Miał słuszność radny Pawłowski, kiedy na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej wystąpił przeciw powyższemu projektowi, twierdząc, że czterech istniejących loteryj jest już dosyć i nie należy zbytnio popierać w ludności manji loteryjnej.

Oczywiście dużo jeszcze gorszym i szkodliwszym jest hazard karciany; rozrósł się on w ostatnich czasach do przerażających rozmiarów; namnożyło się polajemnych jaskiń gry, uprawiają go kluby rozmaitych nazw. Głośną stała się pod tym względem t. zw. „Gospoda artystyczna", nic z artyzmem nie mająca wspólnego; zamknęła ją teraz policja po dwóch samobójstwach, popełnionych przez dwie znane w mieście osoby, ograne w Gospodzie na znaczne sumy.

Patologicznym objawem, w odcieniu humorystycznym, jest afera p. Żdżarskiego, akbora, b. właściciela kantoru rekomendacji służby. Dobrawszy sobie kilku odpowiednich spólników, ogłosił on, że, dzięki tajemniczym swym stosunkom, ma możność wymiany rubli, dziurkowanych i niedziurkowanych, według kursu wyższego, niż kurs giełdowy. I popłynęły obficie do kieszeni spólników ruble łatwowiernych, przeważnie „paskarzy" i właścicieli różnych kabaretów a także i obywateli ziemskich. Początkowo wymianę rubli uskuteczniano kosztem nowych wkładów; zaufanie do spółki rosło i pomysłowi oszuści w pełni używali życia; w końcu jednak kombinacja musiała runąć: pasywa firmy „Żdżarski i S-ka" stanowią fantastyczną dla naszych stosunków cyfrę 6 miljonów marek.

Dorównaliśmy Paryżowi; przed laty była tam głośna sprawa niejakiej p. Humbert, która również potrafiła wyłudzić miljonowe sumy od rozmaitych osób, obiecując im udział w jakimś nieistniejącym, olbrzymim spadku.

Stara rzymska sentencja: „mundus vult decipi, ergo decipiatur" — świat chce być oszukiwanym, a więc niech nim będzie — nie straciła dotychczas swego znaczenia i znajduje zastosowanie nietylko w rozmaitych miejscach, ale również i w rozmaitych dziedzinach życia.

2 marca.

„Kurjer Polski", — organ zbliżony do sfer rządowych — ogłosił dzisiaj artykuł o polskiej akcji zagranicznej, w którym wypowiada się za utrzymaniem nadal polskich placówek zagranicznych, oraz kierującej ich działalnością centrali, mianowicie Departamentu spraw politycznych, obecnie przemianowanego na Departament Stanu. Artykuł zawiera jeszcze znamienną uwagę, że bez zagranicznych placówek „polityka polska byłaby jeszcze bardziej nieudolną"; jest to więc pośrednio przyznanie, że była ona nieudolną i tak było w rzeczywistości.

Wszystko, co było zrobione dla sprawy polskiej na terenie międzynarodowym, zawdzięczamy wyłącznie galicyjskiemu Naczelnemu Komitetowi Narodowemu. Komitet ten od początku wojny powytwarzał expozytury swoje w stolicach rozmaitych państw — najważniejszą i najczynniejszą była expozytura berneńska—poobsadzał je odpowiednimi ludźmi, którzy systematycznie informowali prasę zagraniczną i rządy w sprawie polskiej; wreszcie wydawał w obcych językach odnośne broszury i czasopisma: „Polen" w Wiedniu, „Polnische Blätter — w Berlinie i czas jakiś „Messagero Polacco" — w Medjolanie. Zasługi N. K. N. są uznane przez rząd polski; p. Kucharzewski w liście z d. 5 stycznia 1918 r. oficjalnie oświadczył, że „organizacja placówek zagranicznych w czasie obecnej wojny związana będzie na zawsze z imieniem Naczelnego Komitetu Narodowego" i że „przyszła dyplomacja polska zawsze o tem pamiętać będzie".

Ze strony społeczeństwa polskiego w Królestwie, a następnie ze strony polskich instytucyj rządowych, T. Rady Stanu i gabinetu ministrów, w tym kierunku nic prawie zrobione nie było.

W pierwszym okresie wojny, na temat akcji polskiej zagranicznej, toczyły się w Warszawie, na licznych zebraniach, dyskusje bez końca, uznawano jej potrzebę, ale akcji nie zorganizowano i nie zebrano koniecznych dla jej prowadzenia funduszy. Rzecz cała ograniczyła się do paru informacyjnych podróży kilku „ochotników" do stolic państw sprzymierzonych, neutralnych, a nawet koalicyjnych, oraz do umieszczenia przez nich kilkunastu artykułów w prasie zagranicznej i wydania kilku broszur.

Po utworzeniu T. Rady Stanu, w składzie jej powstał Departament spraw politycznych; nie ujął on jednak w swoje ręce akcji zagranicznej i nie wniósł do niej swej inicjatywy. Stan rzeczy nie zmienił się i po powstaniu gabinetu ministrów, kiedy kierownictwo polityką zagraniczną przeszło do premjera, p. Kucharzewskiego, a pomocnikiem jego został dotychczasowy szef Departamentu, hr. Rostworowski. Jedną z przyczyn „nieudolności" polityki był, bez zaprzeczenia, nieodpowiedni dobór personelu Departamentu Stanu; można powiedzieć: nie było określonego programu politycznego, nie było też umiejętnych wykonawców. Dziś, po pp. Kucharzewskim i Rostworowskim prowizoryczne kierownictwo Departamentu Stanu powierzono p. Wróblewskiemu, który, o ile wiadomo, był poprzednio urzędnikiem w syndykacie rolniczym w Krakowie.

Departament posiada liczny personel, wydatkuje znaczne sumy, ale mało skutecznego zdziałał. Prawda, wydaje „Komunikat Biura Prasowego" dla informowania polskiego społeczeństwa o stanie sprawy polskiej za granicą, ale nie wydaje ani żadnego informacyjnego pisma w obcym języku, ani nie umieszcza odpowiednich artykułów w prasie zagranicznej, ani też nie ogłasza specjalnych broszur; jednem słowem nie informuje należycie opinji zagranicznej o naszych prawach, potrzebach, aspiracjach.

Nasuwa się tu porównanie, niekorzystne dla nas, z ukraińcami i litwinami, którzy od początku wojny wprost zarzucali zagranicę swemi wydawnictwami i artykułami. Jeden przykład wystarczy. W „Frankf. Zeit..', jeszcze z d. 26 marca 1915 r. znajduje się artykuł ukraińca Lewickiego z mapą Ukrainy; projektowana na tej mapie zachodnia granica Ukrainy jest identycznie ta sama, jak ją teraz wykreślił traktat brzeski!

W komunikacie, na pół oficjalnym, umieszczonym w „Kurjerze Warszawskim" z d. 17 stycznia r. b., podanem było do ogólnej wiadomości, że w Departamencie Stanu „są w toku", prowadzone przez „szereg specjalistów" prace, z czterech rozmaitych dziedzin, niezbędne dla polskiego przedstawicielstwa przy rokowaniach pokojowych w Brześciu. Uczestnictwo polskie nie doszło do skutku i żadna z powyższych prac nie ujrzała, jak się zdaje, światła dziennego. Również nie zostały dotychczas ogłoszone broszury polityczne poważnych autorów, złożone w Departamencie; natomiast był podany w prasie w d. 27 stycznia szczegółowy projekt reorganizacji Departamentu Stanu, biura prezydjalnego przy radzie ministrów, mającego objąć także „rządowe biuro prasowe", „oficjalne biuro korespondencyjne" i t. d.; podanym był również w d. 24 stycznia skład osobisty tych wszystkich instytucyj. Jak widać, istnieje duży, kosztowny aparat, ale praca jego mało się uwidacznia.

W obecnej chwili, kiedy wojna zbliża się ku końcowi, polska akcja zagraniczna musi zmienić z natury rzeczy swój charakter. Teraz już nie chodzi o urabianie opinji publicznej za granicą, ale o przyczynienie się do możliwie dla nas pomyślnego rozstrzygnięcia kwestyj konkretnych, z zakresu konwencyj politycznych, wojennych i handlowo-ekonomicznych. Zadaniem Departamentu Stanu jest obecnie — wynaleźć odpowiednich specjalistów, im opracowanie poszczególnych kwestyj powierzyć i całą robotę zorganizować. Departament nie spełnił tak, jak to być mogło, pierwszego, polityczno-informacyjnego zadania; byłoby pożądanem, aby teraz wziął się energicznie i umiejętnie do spełnienia drugiego: uzasadnienia i określenia międzynarodowego stanowiska przyszłego państwa polskiego.

4 marca.

Rządy państw koalicji oczywiście nie uznały traktatu pokojowego zawartego z Ukrainą; nie straciły bowiem jeszcze ostatecznie nadziei zgałwanizowania trupa, jakim jest teraz dawne imperjum rosyjskie i wciągnięcia na nowo do wojny; w tym celu powstały nawet, pod opieką rządów koalicji, w Paryżu i Londynie, osobne organizacje byłych urzędników rosyjskich ambasad dla monarchistycznej agitacji w Rosji.

Według telegramu agencji Reutera, hr. Sobański, przedstawiciel polskiego komitetu narodowego w Londynie, otrzymał od lorda Balfour'a, sekretarza spraw zagranicznych, zawiadomienie, że rząd angielski „nie uznaje pokoju z Ukrainą i nie zawrze bez udziału polaków żadnego pokoju, w którym zainteresowana jest Polska". Wiadomość ta wydaje się jednak nieco wątpliwa, i nie potwierdza jej stanowisko, zajęte przez prasę angielską w sprawie oderwania Chełmszczyzny.

Zajmując się żywo, w wielu artykułach, układem z Ukrainą, oceniając wszelkie możliwe jego następstwa, wreszcie bolejąc nad sytuacją nowowytworzoną dla Rumunji, prasa angielska i francuska bynajmniej nie występują w obronie praw polaków, naruszonych przez traktat brzeski i protestom polskim z powodu zamierzonego oderwania Chełmszczyzny udzielają mało uwagi. Przeciwnie, np. „Manchester Guardian" w osobnym artykule zaznacza, że „w Polsce różne partje mają różne pogłądy co do tego, jakie mają być granice Polski", wymienia daleko sięgające pretensje, które w rzeczywistości nigdy przez polaków stawiane nie były i w końcu wypowiada przypuszczenie, że „nie popełniono osobliwej zbrodni względem narodu polskiego". W artykule tym znajduje się wzmianka „o partji Dmowskiego, której niestety nasz urząd zagraniczny składa dowody swej sympatji". Charakterystycznem jest dla praktykowanych u nas sposobów informowania czytelnika przez pewne organy prasy, że „Gazeta Poranna", cytując w numerze z dn. 21 lutego powyższy artykuł z „Manchester Guardian" opuściła właśnie wyraz „niestety", oczywiście nie odpowiadający koncepcji politycznej gazety.

Zachowanie się prasy koalicyjnej w kwestji Chełmskiej jest nowym dowodem obojętności rządów państw koalicji dla sprawy polskiej.

5 marca.

Rokowania ponowne w Brześciu rozpoczęły się dn. 1 marca, a już 3-go o godz. 5 ej popołudniu, został podpisany pokój z Rosją i jednocześnie zawieszone operacje wojenne.

Dla Niemiec zawarty traktat jest wspaniałym triumfem konsekwentnej polityki i zwycięskiego oręża; dla Rosji — dowodem zupełnego rozkładu dawnego imperjum, wykreśleniem przyszłej Rosji, a raczej państwa Moskiewskiego, z listy pierwszorzędnych mocarstw, oraz zamknięciem bramy („Einfallsthor" — według wyrażenia Bethmanna-Hollwega) do Europy; narazie pozostaje jeszcze „okno", wyrąbane kiedyś przez Piotra Wielkiego na Bałtyku, ale niewiadomo, czy dostęp do niego nie będzie również wkrótce zamknięty.

Dla nas jest to już koniec marzeń o silnej Polsce, która mogła była powstać z obecnej wojny. Krwawemu dramatowi, potężnemu zmaganiu się sił i idei, przyglądaliśmy się, przez blisko cztery lata, z daleka, gdzieś z galerji, wmawiając w siebie, że takie przyglądanie było zręczną „grą polityczną"; tymczasem w rzeczywistości była to tylko licha zabawa w politykę i dyplomację, zabawa nikomu w niczem nie przeszkadzająca, a jedynie szkodliwa dla nas samych.

Byliśmy gruśnymi widzami, a nie czynnymi aktorami dramatu; nie zdobyliśmy też dla siebie prawa do uczestniczenia w zorganizowaniu państwowem obszarów, które jedynie oręż państw centralnych uwolnił z pod panowania rosyjskiego. Zmarnowaliśmy czas, pomyślne konjunktury, zaczątki polskiej siły zbrojnej (legjony) i przegraliśmy na całej linji: od Karpat do Bałtyku. Postępowaniem swojem, a raczej brakiem postępowania, nikogośmy nie pozyskali, a tylko wszystkich do siebie zrazili, w nikiem do siebie nie wzbudziliśmy ani zaufania, ani szacunku. Grozi nam niebezpieczeństwo, że państwo polskie, które pomimo wszystko, z wojny powstanie, będzie „ze wszystkich stron zamurowane przez niechętne mu narody i państwa" (wyrażenie organu Fr. Naumanna).

Wschodnie przysłowie mówi: kto stracił majątek — nic jeszcze nie stracił; kto czas zmarnował — stracił już wiele, ale wszystko traci dopiero ten, kto stracił wiarę w siebie. My jesteśmy już teraz na drugim szczeblu drabiny, która do upadku prowadzi; musimy się bronić od zejścia na trzeci, ostatni. Wiarę w siebie należy utrzymać, na zewnątrz ją uwidocznić i dotychczasową bezczynność w działalność, celową i energiczną, przetworzyć.

Jest jedno tylko wyjście możliwe z obecnej groźnej sytuacji: przymierze z sąsiadami na realnej po[illegible] „do ut des"; zawarcie

z jednymi konwencyj, z drugimi — umów federacyjnych — takie jest teraz zadanie polskiej polityki.

6 marca.

Przed paru miesiącami wyraziłem przypuszczenie, że za b. Prezydentem miasta przechodzić będą do instytucyj rządowych ludzie z magistratu i mogą być zawleczone choroby magistrackie: nepotyzm i dyletantyzm. Przypuszczenie sprawdziło się; dziś w instytucjach rządu polskiego rozpleniły się w pełni oba te chwasty. Stosunki i stosuneczki, względy osobiste i partyjne, często niezależne od kwalifikacji, decydują tak samo, jak i w magistracie, o nominacji urzędnika. Powstała tym sposobem istna wieża Babel, wybudowana na 11 pięter — 11 klas urzędniczych, z różnemi tytułami i pensjami. Opowiadane są rzeczy wprost humorystyczne, o nominowaniu na urzędnika państwowego fryzjera domowego jednego z nowo kreowanych dygnitarzy. Czy to tylko prawda?

Jest jeszcze jedno następstwo panującego systemu: wytworzyła się liczna, nie odpowiadająca rzeczywistym potrzebom, falanga urzędników; wydatek na pensje dla nich, w połączeniu z wydatkami Rady Regencyjnej (rocznie 200 tys. marek listy cywilnej i 500 tys. do rozporządzenia) stanowią zbyt wielkie obciążenie kraju, zubożonego przez wojnę, a w którym i przed wojną, bezrolny właściciain wydawał dziennie na swe utrzymanie aż po 8 kop. Taką cyfrę podał niedawno w publicznym odczycie, znawca naszych stosunków ekonomicznych, p. Krzywicki.

Słusznemi też są uwagi „Nowej Gazety" (artykuł p. t. „Obowiązek rządu polskiego" z dn. 28 lutego) i „Gazety Poranne]" (art. p. t. „Ministerjum rachuby i kontroli państwowej" z dn. 25 lutego) o potrzebie jawności budżetów państwowych; ale oprócz tego koniecznem jest jeszcze indywidualne poczucie obowiązku oszczędzania grosza publicznego, a nie szafowania nim dla zdobywania sobie popularności.

* * *

Prasa polska różnych odcieni (z wyjątkiem „Głosu" i „Kurjera Warszawskiego") wypowiedziała się już wyraźnie o charakterze i działalności pierwszego gabinetu ministrów. Gloryfikację gabinetu dał w „Kurjerze Polskim" anonimowy autor, ten sam, który przed paru miesiącami sławił „aktywizm umiarkowany", a w p. Kucharzewskim upatrywał utalentowanego przedstawiciela owego, rzekomo zbawczego, kierunku politycznego; treściwą i logiczną ocenę dał „Goniec"; „Nowa Gazeta" i „Godzina Polski" posunęły się dalej na drodze krytyki.

Pomimo pozornej sprzeczności, sądy wypadły jednomyślnie i dadzą się streścić w sposób następujący: Pierwszy gabinet ministrów; 1) był „słabością"; „Kurjer Polski" nazywa to tylko inaczej: „beznamiętnością publiczną"; 2) miał dobre chęci, któremi „polskie piekło bruko wał", ale nie miał programu i 3) nic w rzeczywistości nie zdziałał ani w zakresie stosunków wewnętrznych, ani w dziedzinie polityki zewnętrznej. Różnice są tylko w ocenie osoby premjera i w określeniu przyczyn ujemnych wyników; „Kurjer Polski" widzi w p. Kucharzewskim człowieka opatrznościowego, drudzy tylko — „człowieka bez siły"; „Kurjer Polski" przypisuje winę niepowodzenia wyłącznie warunkom zewnętrznym, inni — w znacznym stopniu, samemu gabinetowi. „Goniec" formułuje dwa zadania, jakie stały przed pierwszym gabinetem: 1) wytknięcie kierunku polityki polskiej i 2) zorganizowanie właściwego aparatu rządowego i dodaje; „z obu zadań gabinet wywiązał się całkiem nieudolnie".

Dziś ustanowione jest prowizorjum rządowe, które, w porównaniu z pierwszym gabinetem, można by nazwać nowem wydaniem dawnej książki, tylko na tańszym papierze. Trzeba więc życzyć, aby prowizorjum nie trwało zbyt długo, a drugi gabinet, jaki będzie utworzony, nie poszedł w ślady pierwszego.

7. marca.

Traktat brzeski z Ukrainą był groźną dla przyszłości Polski zapowiedzią; pokój, zawarty z Rosją, a poprzednio już wyraźne jego widoki, zachwiały silnie, nie opartemi na niczem, a pomimo to trwającemi jeszcze nadziejami dobroczynnych wpływów koalicji i kongresu międzynarodowego przy rozstrzyganiu losu Polski. Pod wrażeniem tych faktów następuje powolne otrzeźwienie społeczeństwa; myśl polityczna z dziedziny fantazji przechodzi na grunt realny; dotychczasowe złudzenia się rozwiewają; programy stronnictw, co do polityki i taktyki, ulegają zmianom; wreszcie, do świadomości powszechnej przenika coraz bardziej ta teza polityczna — wynik obecnej konjunktury międzynarodowej — że państwo polskie powstać może jedynie przy pomocy państw sprzymierzonych i że bez przymierza z niemi, budowa państwa polskiego nie jest w rzeczywistości możliwa.

Odbywają się teraz pertraktacje stronnictw, celem ich skonsolidowania czy też skoordynowania i wynalezienia wspólnej platformy politycznej. W pertraktacjach tych niewątpliwie odgrywają pewną rolę zabiegi o udział w rządzie, o teki ministerjalne i inne urzędy. Jest to rzeczą naturalną, zwykłą i może nie być szkodliwą, jeżeli tylko interes ogólny i cel ogólny narodowy nie będą podporządkowane interesom i celom małym, partyjnym i osobistym.

Oczywiście, dopóki trwa okres przejściowy i Rada Regencyjna dzierży w swem ręku władzę zwierzchnią, dalsze kształtowanie się sprawy polskiej, w znacznym stopniu, od Rady Regencyjnej zależy, od tego, czy pozostanie chwiejną i niezdecydowaną, czy też poweźmie stanowczą i zbawienną decyzję.

Nieszczęściem naszem, zrodzonem w niewoli, jest brak silnej woli; wszyscy boją się wziąść na siebie osobistą odpowiedzialność, a ukrywają się chętnie za zbiorową wolą: narodu, stronnictwa, rady, gabinetu i t. p., jakkolwiek wole te bywają czasem tylko fikcją. Niezwykle też mało mamy ludzi o mocnym charakterze, zdolnych do śmiałej inicjatywy, jednem słowem ludzi czynu, a przeważnie mamy tylko ludzi słowa lub frazesu, zdolnych jedynie do dyskusji, w najlepszym razie — do układania przeróżnych projektów.

Dziś powstaje jakby nadzieja zwrotu w dotychczasowych sposobach myślenia i postępowania. Rozchodzą się wiadomości o zasadniczych postanowieniach Rady Regencyjnej i o krokach robionych w celu wyjaśnienia sytuacji i porozumienia się wyraźnego z rządami sprzymierzonemi. Staje się bowiem już dla wszystkich jasnem, że sprawa polska, pod wielu względami z naszej własnej winy, znajduje się teraz w położeniu gorszem, niż była kiedykolwiek w czasie wojny; nawet organ twórcy koncepcji Europy Środkowej, w której miało być miejsce dla samodzielnego państwa polskiego, wyraża teraz obawę, że polacy mogą paść „ofiarą we wschodnim dramacie".

Energiczna akcja ratunkowa jest koniecznością; rozpocząć ją i poprowadzić może tylko Rada Regencyjna, a nie powinna jedynie liczyć na opiekę Opatrzności („Deus mirabilis, fortuna variabilis") lub wyczekiwać objawienia woli narodu. Co zaś do gabinetu, który ma się utworzyć, to, niezależnie od tego, jakie stronnictwa dostarczą nowych ministrów, trzeba tylko, aby byli to ludzie silni, nie obawiający się odpowiedzialności i żeby stali wszyscy na gruncie realnym istniejących faktów, połączeni z sobą w jedną całość wspólnym programem politycznym.

Od kierunku, jaki nada rządowi Rada Regencyjna i od jednolitości przyszłego gabinetu, los Polski w znacznym stopniu zależy; oby tylko ludzie obu instytucyj okazali się na wysokości zadania, jakie mają przed sobą do spełnienia!

Spectator.

Walki z bandami bolszewickiemi.

(Komunikat niemiecki).

BERLIN. (Urzędowo). Wielka Kwatera Główna donosi dnia 9 marca:

Wschodni teren walk.

Walki z bandami na północ i na południe od Birzuły (w okolicy kolei Zmerynka — Odesa). Bandy rozproszono.

Zachodni teren walk.

Grupa wojsk następcy tronu księcia Ruprechta

Ożywiona obustronna działalność wywiadowcza spowodowała na wschód od Merkem, w okolicy lasu Houthoulst, na północny-zachód od Gheluvelti na północnym brzegu Lys gwałtowne walki piechoty.

Wzięto licznych jeńców.

Wielokrotnie ożywiała się walka ogniowa, która pod wieczór zaostrzyła się szczególnie na froncie flandryjskim i na północ od Scarpe.

Na froncie grupy wojsk następcy tronu niemieckiego oraz ks. Albrechta.

ożywiła się działalność bojowa jedynie w niewielu odcinkach.

W odwet za rzucanie bomb przez nieprzyjaciela na otwarte miasta Trier, Manheim i Pirmasens w dn. 19 i 20 lutego samoloty nasze zaatakowały w nocy z 8-go na 9-ty marca ponownie Paryż, osiągając powodzenie.

Z innych terenów walk nic nowego.

Pierwszy Generał - Kwatermistrz

Ludendorff.

Komunikat austr'acki.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą dnia 9-go marca 1918 r.:

Pod Bałtą na Ukrainie wojska, posuwające się w celu ochrony linji kolejowej Kowel — Odesa, rozproszyły silniejsze bandy.

Na froncie włoskim miejscami ożywiona walka artylerji.

Szef Sztabu Generalnego.

Komunikat francuski.

Paryż, 9 marca.

(Telegram W. A. T.).

Komunikat urzędowy francuski z piątku dnia 8 marca w południe:

Wzmożona działalność artylerji nieprzyjacielskiej przed **La Pompelle**, oraz w okolicy **Avocourt.**

W **Lotaryngji** odparli Francuzi natarcie na **Moncel.** Atakujący, poniósłszy znaczne straty, pozostawił w naszych rękach 10 jeńców, w tej liczbie jednego oficera.

Na reszcie frontu noc minęła spokojnie.

Rokowania pokojowe z Rumunją.

Bukareszt, 9 marca.

(Telegram W. A. T.).

Wczoraj odbyło się w Costozeni posiedzenie plenarne konferencji pokojowej pod przewodnictwem pierwszego delegata bułgarskiego, Tonczewa.

W swej przemowie dał on wyraz pragnieniu, aby rokowania odbywały się w tempie możliwie przyśpieszonem. Pierwszy delegat rumuński przyłączył się do tego poglądu.

Licząc się z tem żądaniem, wypowiedzianem ze wszystkich stron, zaproponował pan Argetoianu, aby zechciano doręczyć mu na piśmie, możliwie natychmiast, ogólny wykaz wszystkich po kolei żądań czwórprzymierza, aby mógł on przestawić je osobiście swemu rządowi. **Odpowiednie oświadczenia wręczone zostały w dniu wczorajszym p. Argetoianu. Dzisiaj uda się on do Jass. Jego powrót oczekiwany jest w najbliższy czwartek.**

Do tego czasu mają się odbywać nieobowiązujące dyskusje, charakteru bardziej technicznego, z resztą członków delegacji rumuńskiej, która pozostała tu w komplecie.

Wiedeń, 9 marca.

(Telegram W. A. T.).

Do „Neue Freie Presse" donoszą z Bukaresztu:

W tutejszych dobrze poinformowanych kołach rumuńskich przypuszczają, **że hr. Czernin w toku rokowań podniesie również sprawę żydowską.**

Bratianu w niełasce.

Wiedeń, 9 marca.

Z Budapesztu donoszą:

„Az Est" dowiaduje się z Jass, że Bratianu i jego dawni koledzy ministerjalni mają być pociągnięci do odpowiedzialności sądowej

Rokowania z republiką kaukaską.

Konstantynopol, 9 marca.

(Telegram W. A. T.).

Doniesienie Ag. Milli:

Delegacja osmańska, składająca się z 8 członków, udaje się jutro do Trapezuntu w celu odbycia tam rokowań z delegacją rządu republiki kaukaskiej.

Po zawarciu pokoju.

Rotterdam, 9 marca.

(Telegram W. A. T.).

Podług „Nieuwe Rotterdamsche Courant", petersburski korespondent „Timesa" donosi, **iż nie ulega wątpliwości, że kongres sowietów zaakceptuje traktat pokojowy.**

Ustąpienie Lenina?

Berlin, 9 marca.

(Telegram W. A. T.).

Jak dowiaduje się sprawozdawca „Express Korrespondenz", **również należy oczekiwać lada dzień ustąpienia Lenina.** Ustąpienie obu ministrów podobno zadecydowane zostało na posiedzeniu głównego komitetu wykonawczego Sowietów, odbytem w dniu 5-ym b. m.

Szczegółów dotychczas brak co do wydarzeń, które skłoniły Lenina do ustąpienia. B. minister rolnictwa, Czernow, nie wchodzi w rachubę, jako następca Lenina; natomiast twierdzą, że wypuszczony przed kilku dniami z twierdzy Petropawłowskiej b. minister Kiszkin otrzymał od głównego komitetu wykonawczego Sowietów polecenie utworzenia nowego rządu.

Ustąpienie Trockiego.

Petersburg, 9 marca.

(Telegram W. A. T.).

Biuro Reutera donosi:

Trocki ustąpił ze stanowiska komisarza ludowego dla spraw zagranicznych.

Radek dyrektorem.

Sztokholm, 9 marca.

(Telegram W. A. T.).

Po ustąpieniu Trockiego ze stanowiska kierownika komisarjatu ludowego dla spraw zagranicznych jego zastępca Radek rozpoczął reorganizację tej instytucji od tego, że zwolnił z zajmowanych stanowisk 40 urzędników kancelaryjnych komisarjatu.

Kombinacje koalicji.

Genewa, 9 marca.

(Telegram W. A. T.).

Jak słychać, koalicja poczyniła przygotowania, aby w Rosji w jednem z oddalonych miejsc, zabezpieczonem od wpływów państw centralnych, **utworzyć oddzielny rząd rosyjski, któryby nie uznał traktatu brzeskiego i prowadził wojnę w dalszym ciągu, chociażby mniej lub więcej teoretycznie.**

Jak donosi „Echo de Paris" koalicja rząd ten popierać ma przy pomocy swoich specjalnych dyplomatycznych i wojskowych przedstawicieli. Odjazd misji francuskiej Bertheloťa udającej się w głąb Rosji, najwidoczniej stoi w związku z tymi planami.

Zakończenie wojny domowej.

Berlin, 9 marca.

(Telegram W. A. T.).

Według informacyj „Express Korrespondenz", **główny komitet wykonawczy Sowietów na posiedzeniu wtorkowem powziął uchwałę położenia kresu wojnie domowej i wyciągnięcia ręki do zgody nie tylko Ukrainie, lecz również kozakom, pozostającym pod dowództwem generała Aleksiejewa.**

Specjalna deputacja Sowietu uda się do Nowoczerkaska w tym celu, aby **zaproponować generałom Aleksiejowowi i Dutowowi natychmiastowe zawieszenie operacyj wojennych.**

Wódz naczelny Krylenko, oraz pułkownicy Muratow i Antonow ustąpili z zajmowanych stanowisk, gdyż uważali oni za konieczne dalsze prowadzenie walki przeciwko Ukrainie i przeciwko kozakom aż do zupełnego ich pokonania.

Zastrzeżenie.

Berlin, 9 marca.

(Telegram W. A. T.).

Organ kanclerski „Nordd. Allg. Ztng." p. t. „Zastrzeżenie" pisze półurzędowo:

Za pomocą depeszy iskrowej uczyniono zastrzeżenie u rządu rosyjskiego przeciwko temu, aby w dalszym ciągu odbywało się pędzenie uchodźców niemieckich w Estonji i Liflandji, gdyż stoi to w sprzeczności z postanowieniami traktatu pokojowego.

Rozłam wśród bolszewików.

Rotterdam, 9 marca

(Telegram W. A. T.).

Petersburski korespondent „Daily News" **donosi, że w oczekiwaniu powszechnego kongresu sowietów partja wojenna i partja pokojowa w Petersburgu prowadzą już ze sobą zaciętą walkę.**

Partja wojenna bolszewików założyła nowy dziennik „Komunista", **propagujący opór rewolucyjny.** Przywódzcą tej grupy jest Bucharin, jeden z członków moskiewskiej partji bolszewickiej, który dotychczas był jednym z najbardziej namiętnych zwolenników Lenina.

Lenin ze swej strony w swych organach „Izwiestja" i „Prawda" pracuje na rzecz ratyfikacji traktatu pokojowego.

Wywłaszczenie pożyczek.

Sztokholm, 9 marca.

(Telegram W. A. T.).

Według informacyj z Petersburga, tamtejsza naczelna Rada gospodarcza ogłosiła uchwałę swoją, która zarządza natychmiastowe wykonanie dekretu, dotyczącego **wywłaszczenia wszelkich rosyjskich pożyczek państwowych.**

Inna uchwała naczelnej Rady gospodarczej **ustanawia monopole państwowe sprzedaży zapałek, świec, ryżu, kawy i innych towarów kolonjalnych, przywożonych do Rosji.**

Żywność z Ukrainy.

Wiedeń, 9 marca.

(Telegram W. A. T.).

Wiedeńska „Reichspost" ogłasza rozmowę z delegatami republiki ukraińskiej Ostapienką, Szafarenką i Salisiukem. Ostapienko oświadczył pomiędzy innemi, że wbrew błędnym informacjom dzienników, wywóz środków żywności z Ukrainy do państw centralnych rozpocznie się nie w maju dopiero, a już obecnie w ciągu bieżącego miesiąca, a mianowicie, za pośrednictwem urzędowych biur wymiany, w sprawie których porozumienie zostało już osiągnięte. Delegaci ukraińscy odjechali w nocy do Kijowa, aby złożyć sprawozdanie radzie ministrów o wynikach narad w Berlinie i Wiedniu.

Interwencja odłożona.

Rotterdam, 9 marca.

(Telegram W. A. T.).

Podług doniesienia „Nieuve Rotterdamsche Courant" donoszą do „Exchange Telegram Co" z Nowego Yorku, że ambasada japońska oświadczyła, **iż na razie odłożono plany co do interwencji Japonji na Syberji. Dalsze postępowanie Japonji zależne jest obecnie od Anglji.**

Ambasada chińska komunikuje, że **Chiny popierają politykę Stanów Zjednoczonych i że ograniczą się one prawdopodobnie tylko do ochrony granicy Mandżurji.**

Rotterdam, 9 marca.

(Telegram W. A. T.).

„Manchester Guardian" donosi:

We wtorek, lub w środę **roztrzasana bę-**

Nr. 75—A Warszawa, Niedziela 17 Marca 1918 roku. Rok III.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA:
Wydanie poranne (A). Miesięcznie Mk. 2.00, z odn. lub pocztą Mk 2.30. Kwart. Mk 6.00, z odn. lub pocztą Mk. 6.90.
Wydanie popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 1.0 , z odn lub pocztą Mk. 1.25. Kwart Mk. 3.15, z odn. lub pocztą Mk. 3.75.
Wydanie poranne i popołudniowe (C). Miesięcznie Mk. 2, 0. z odn. lub pocztą Mk. 3.00. Kwart. 7.50, z odn. lub pocztą 9,00.
Cena n-ru pojedyńczego w Warszawie 10 fen.

Redakcja i Administracja w Warszawie: Warecka 7.
Kantor w Warszawie: Kredytowa 18 (Erywańska.)

Redakcja i Administracja w Łodzi:
Piotrkowska 88.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem:
Zwyczajne: 50 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie sześć szpalt).
Drobne: 7 fen. za wyraz, najmniej 75 fen.
Nadesłane (po tekście): Mk. 1.25 za wiersz petitowy (str. 4 szp.)
Nekrologi: 75 fen. za wiersz petitowy (str. 4 szp.).
W dziale handlowym: Mk. 1.25 za wiersz petit. (str. 4 szp.).

FILJE. Częstochowa: ul. Panny Marji 26; Tomaszów: F. Gomuliński; Płock: „Kuryera Płock."; Admin. Pabjanice: ul. Zamkowa 11; oraz w Sosnowcu, Kaliszu, Łowiczu, Łomży i Będzinie.

Fakty z życia i uwagi na czasie.

Ś. p. Tadeusz Korzon. — O pomniku dla Łukasińskiego w Warszawie. — Korpusy polskie na kresach. — Przed chwilą rozstrzygającą. — „Monitor Polski". — Kilka uwag z przeszłości i o teraźniejszości.

8 marca.

Zakończył dziś życie czcigodny, najstarszy z historyków polskich, ś. p. Tadeusz Korzon. Urodzony w Mińsku, na tych białoruskich kresach Rzeczypospolitej, które dały Polsce Rejtana, Kościuszkę, Mickiewicza i wielu innych, brał udział w powstaniu 63 r. i poszedł na wygnanie, na daleki wschód. Po powrocie do kraju, rozpoczął natychmiast pracę nauczycielską i naukową i bez wytchnienia, prowadził ją przez pół wieku, do samej chwili skonu. Pozostawia po sobie, rozsiany po całej Polsce, liczny bardzo zastęp uczniów i uczennic, których umysły zbogacił wiedzą przeszłości polskiej a serca — miłością Ojczyzny; pozostawia szereg dzieł historycznych, wielkiej wartości naukowej, bo na dokładnych studjach opartych, a jednocześnie przepojonych gorącym patrjotyzmem. W osobnych obszernych monografjach odtworzył wiekopomne, wspaniałe postacie króla Jana Sobieskiego i ukochanego Naczelnika narodu, Tadeusza Kościuszki; dał szczegółową historję wojskowości polskiej, a w „Dziejach wewnętrznych Polski za Stanisława Augusta" przedstawił budujący dla potomnych obraz energicznych wysiłków całego narodu ku odrodzeniu Ojczyzny, w okresie między pierwszym a drugim rozbiorem. Zmarły patrzył trzeźwo na przeszłość, dostrzegał i odczuwał boleśnie popełniane przez Polaków akty polityki „samobójczej", jak się wyrażał, ale nie przestawał nigdy wierzyć w żywotne siły narodu i w lepszą jego przyszłość.

Odszedł spracowany i zasłużony, mądry i wierny syn Polski!

9 marca.

D. 27 lutego r. b. minęło 50 lat od śmierci, na dalekiej północy, w Szlisselburskiej twierdzy, nad Ładogą, największego z tak licznego zastępu męczenników polskich, Walerjana Łukasińskiego. Z wstydem zaznaczyć trzeba, że rocznica przeszła prawie niespostrzeżenie; zdaje mi się, że z całej prasy warszawskiej jedna tylko „Godzina Polski" poświęciła jej odpowiednie wspomnienie.

Dziś wieczorem p. Leo Belmont miał w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa odczyt o Łukasińskim; odczyt, pełen tragicznej i wzniosłej treści, o wytwornej szacie zewnętrznej, wypowiedziany z zapałem i talentem krasomówczym. Słuchaczów zebrała się spora liczba, ale nie widziałem między nimi tych, którzy stanowią tak zwaną „elitę" społeczeństwa. Tymczasem ze wszech miar warto było wysłuchać hymnu na cześć męczennika, który czeka jeszcze na zasłużony hołd swego narodu. Drgały nerwy, serca biły silniejszem tętnem, łzy cisnęły się do oczu, kiedy prelegent odtwarzał, jednę za drugą, sceny Golgoty Łukasińskiego.

Zdaje mi się, że całe dzieje ludzkości nie znają okrutniejszego losu człowieka, jak ten, który przypadł w udziale „szaremu majorowi" wojska polskiego. Skazany w 1824 r., jako założyciel Towarzystwa Patrjotycznego, na kilka lat ciężkiego więzienia, trzymany początkowo w Zamościu, następnie przewieziony był do Warszawy; tu zastała go pamiętna noc 29 listopada 1830 r. Do ciemnicy Łukasińskiego doleciały odgłosy toczącej się na ulicach Warszawy walki, błysła nadzieja wolności; zamiast niej, wywleczony z rozkazu W. ks. Konstantego, z swej celi, przykuty do armaty, popędzony został na północ i tam rzucony do podziemnych lochów twierdzy Szlisselburskiej; w końcu przez wszystkich zapomniany, jako bezimienny więzień, przebył w nich do chwili, kiedy d. 27 lutego 1868 r. śmierć przyniosła mu wyzwolenie. Spędził w więzieniu 44 lat, z nich przeszło trzydzieści, samotny, bez jakiejkolwiek wieści ze świata, zamknięty w podziemnej celi; i tylko w ciągu ostatnich lat pozwolono mu wychodzić na podwórzec więzienny i oglądać światło dzienne; wszedł do więzienia pełen sił i energji życiowej w wieku 39 lat, umarł — zgrzybiałym ośmdziesięciokilko letnim starcem. Straszna na wieczne czasy pamiątka gwałtu rosyjskiego!

Jakież to skarby kryły się w naturze Łukasińskiego, które przepadły nie zużyte dla narodu polskiego; jaka to musiała być moc woli i potęga ducha, jeżeli 44 lat katuszy, ducha tego nie złamały; przeciwnie wzniósł się on w cierpieniu do najwyższego, dostępnego na ziemi szczebla: do przebaczenia i jasnowidzenia. W ciągu ostatnich lat przed śmiercią, Łukasiński spisywał rodzaj pamiętnika - testamentu i snuł w nim pasmo wielkich myśli mędrca - chrześcijanina. Ten samotny i zapomniany, odcięty od świata starzec, w pół-obłąkaniu, żył przyszłością swego narodu i całej ludzkości; przewidział wielką wojnę, po której Europa będzie „jak biblijna wdowa we włosiennicy i z głową, posypaną popiołem, opłakiwała śmierć swoich synów"; przewidział dla Rosji „dzień sądu i rachunku", kiedy będzie ona „zmuszona wypłacić się do ostatniego szeląga za zgwałcenie praw Boskich i ludzkich", przewidział nawet krwawe rozruchy ludu wiejskiego na Litwie, „ośmielonego i tajnie podburzanego przez pewnych ludzi". I za lata mąk dała Opatrzność Łukasińskiemu wielką łaskę: umierał z wizją Polski „mocnej i rządnej", która po wojnie powstanie i w swym dzienniku zapisywał: „Polska koniecznie musi i będzie odłączona od Rosji".

Profesor Askenazy w wspaniałem swem dziele o Łukasińskim odtworzył, na ogólnem tle stosunków międzynarodowych z okresu 1815 — 1830 r., spiżową postać założyciela Towarzystwa Patrjotycznego. Ale to nie wystarcza; pamięć Łukasińskiego winna być przez cały naród uczczona. Szczęśliwą też i tak naturalną miał myśl prelegent, zwracając się do słuchaczów z wezwaniem, aby ze składek całego narodu stanął pomnik wielkiego męczennika sprawy polskiej, w Warszawie, na placu Zielonym, tam, gdzie stał dawniej pomnik odstępców tej sprawy. Wezwanie odgłos znalazło; jeden ze słuchaczów zadeklarował 1000 mk.; początek więc zrobiony; teraz obowiązkiem prasy jest, podjętą inicjatywę energicznie i gorąco poprzeć; powinien powstać „komitet pomnika Łukasińskiego" i akcję zbierania składek zorganizować. Pomnik, godny pamięci rycerza bez strachu i skazy, jakim był Łukasiński, będzie zarazem widomym symbolem niezłomnego ducha Polski i przeszło stuletniej martyrologji narodu.

11 marca.

Bawiła w Warszawie od 3-go do 7-go b. m. wspólna delegacja: Dowództwa 1-go korpusu polskiego, wyodrębnionego z armji rosyjskiej (pułk. Malewicz i poruczn. Szebeko) i „Naczelnej Rady polskiej siły zbrojnej w Rosji" (pułk. Tupalski i poruczn. Raczkiewicz). Zadaniem delegacji było wejść w porozumienie z Radą Regencyjną i przedstawić jej życzenie dowództwa i Rady naczelnej poddania się pod rozkazy zwierzchniej władzy państwowej polskiej. Fakt — niewątpliwie dodatni i dużego znaczenia.

Delegację spotkało w Warszawie serdeczne przyjęcie; oprócz oficjalnego przedstawienia się Radzie Regencyjnej, podejmowali ją członkowie Rady, oficerowie Legjonów i prywatne osoby. Realne następstwa pobytu są następujące:

1) Rada Regencyjna w ogłoszonych teraz pismach z d. 6-go b. m. do Naczelnej Rady polskiej siły zbrojnej i dowództwa pierwszego korpusu, oświadcza, że obejmuje „zwierzchnią władzę" i „polityczny kierunek" nad pierwszym korpusem i oddaje go pod dowództwo gen. Dowbór - Muśnickiego; zarazem obiecuje, że „w najkrótszym czasie, po porozumieniu się z właściwemi władzami okupacyjnemi cesarsko - niemieckiemi, ustanowi sposób pozostawania w stałem porozumieniu z dowództwem pierwszego korpusu", oraz upoważnia jednego z delegatów, aby „w imieniu Rady Regencyjnej wstąpił w porozumienie z polskiemi formacjami wojskowemi, znajdującemi się na Ukrainie, w celu możliwego skoordynowania wspólności wojskowej".

2) Nie mniej ważnem następstwem jest jeszcze zbratanie się przybyłych oficerów z legjonistami. W dn. 6-go b. m. odbył się, w obecności przybyłych, przegląd kompanji garnizonowej warszawskiej wojska polskiego. Pułkownik Malewicz zwrócił się do legjonistów z przemówieniem, że „żołnierze - Polacy, wydzieleni z armji rosyjskiej, stanęli wespół z nimi pod rozkazami Rady Regencyjnej i czują się od dziś jedną wielką żołnierską rodziną powstającej Ojczyzny". Delegaci wyjechali z Warszawy w mundurach legjonowych i z szablami, które od oficerów legjonowych otrzymali.

Oczywiście ustanowienie, we wszystkich szczegółach, normalnego stosunku między polską władzą zwierzchnią, a polskiemi korpusami, wymagać będzie czasu; ale, w każdym razie, mamy już teraz fakt dokonany: istnieją na kresach korpusy polskie pod rozkazami Rady Regencyjnej i w charakterze okupanta, zajmują znaczny obszar i zarazem odcinek frontu. Fakt ten do pewnego stopnia paraliżuje fatalne skutki historycznej winy, jaką popełniła T. Rada, powstrzymując się od tworzenia wojska polskiego w kraju. Jakżeż bo inaczej wyglądałaby nasza sytuacja, gdyby, zamiast symbolicznego zbratania w Warszawie, nastąpiło, tam na froncie bojowym, istotne połączenie dwóch polskich armij; jednej— utworzonej w kraju, drugiej — wyodrębnionej z wojska rosyjskiego.

Niestety, tak się nie stało, bo „rozważna" większość T. Rady Stanu była głucha na głosy „fanatycznej" mniejszości, dopominającej się tworzenia wojska. Wrócić przeszłości, powetować winy — już niepodobna. Dziś Rada Regencyjna dostaje w swe ręce niespodziewany atut, który może wygrać dla sprawy polskiej; świętym jej jest obowiązkiem, atutu tego, zapewne już ostatniego, nie zmarnować!

***

„Nowa Gazeta", stając na straży „dotychczasowego zwyczaju, zaczerpniętego z zachodu", czyni w dzisiejszym numerze Radzie Regencyjnej jakby zarzut, że „rozpoczyna prowadzenie samodzielnej polityki", wydając powyższe dwa pisma politycznego charakteru, bez kontrsygnowania premjera. Zarzut nie wydaje mi się słusznym, bo, po pierwsze i na zachodzie nie wszędzie przeprowadzona jest zasada, że władza zwierzchnia (np. monarcha) tylko panuje, a nie rządzi; po drugie zaś, u nas, w braku instytucji, przed którą gabinet ministrów byłby odpowiedzialny, Rada Regencyjna sprawuje w rzeczywistości faktyczną władzę. Postąpiła też dobrze, jeżeli w danym wypadku, nie cierpiącym zwłoki, zrobiła racjonalny użytek ze swej władzy i wydała inkryminowane akty, jakkolwiek bez podpisu „odpowiedzialnego" ministra.

12 marca.

Porozumienie stronnictw politycznych w kraju, około którego rozpoczęto zabiegi, przed paru tygodniami, po zawarciu Brzeskiego traktatu z Ukrainą, i tym razem nie doszło do skutku; konsolidacja stronnictw nie nastąpiła. Bezpośrednią przyczyną jest nieprzyjęcie przez Koło Międzypartyjne deklaracji politycznej, ułożonej przez konwent seniorów stronnictw aktywistycznych i zaaprobowanej przez Radę Regencyjną. Deklarację tę odwiózł do Berlina hr. Ronikier 8-go b. m. dla przedstawienia grupie parlamentarjuszów niemieckich, szukających jeszcze gruntu realnego dla porozumienia polsko - niemieckiego, najprzód polityków, a potem narodów i rządów. Dodać tu jeszcze trzeba, że stronnictwa lewicowe przez cały czas trzymały się zdala od prowadzonych pertraktacyj.

***

Poczucie, że nadeszła obecnie już chwila, która ostatecznie rozstrzygnie o najbliższej przyszłości Polski — stanie się powszechnem i w społeczeństwie i w rządzie polskim. Rada Regencyjna wysłała do Berlina i następnie do Wiednia swego delegata, b. ministra skarbu p. Steczkowskiego; wybór nie wydaje się trafnym, bo p. Steczkowski jest austrjackim poddanym. Za wiedzą Rady Regencyjnej byli w Berlinie — ks. Fr. Radziwiłł i hr. Ronikier, w Wiedniu i Budapeszcie — ks. M. Radziwiłł i p. Simon.

O pertraktacjach, prowadzonych w Berlinie wypowiedziały się już dwa pisma niemieckie, oba w tonie wyraźnie dla nas nieprzychylnym. „Berliner Lokal - Anzeiger" wskazuje na „znaną pożądliwość polską" i zaznacza że „dotychczas my, Niemcy, daliśmy sobie radę na froncie wschodnim, bez współdziałania Polaków". „Deutsche Tageszeitung" mówi, że „wierzy w uczciwe intencje polskich delegatów", ale stronnictwa przez nich reprezentowane są „stanowczą mniejszością" w kraju; następnie oświadcza, że „austropolskie załatwienie sprawy musi być wykluczone", a polskie pretensje muszą być ograniczone w taki sposób „aby zostały zabezpieczone interesy Niemiec na wschodzie, pod względem militarnym, gospodarczym i politycznym"; w końcu gazeta konkluduje: „jeżeli miara pretensyj Polaków musi dziś być o wiele mniejsza, jak jeszcze przed niedawnym czasem — sami są temu winni".

W Budapeszcie delegaci polscy usłyszeli ogólnikowe zapewnienie, że „w interesie Monarchji i Węgier leży zadowolenie narodu polskiego", że „Węgry stoją ciągle na tem stanowisku", ale że „sytuacja obecna jest niestety bardzo trudna i zawikłana" (hr. Andrassy). Nie ulega wątpliwości, że wobec upadku koncepcji austro-polskiej, oraz bezwzględnej początkowo opozycji Koła Polskiego i zbliżenia się jego do Czechów, których Węgrzy namiętnie nienawidzą za ich zachowanie się w czasie wojny (masowe zdrady na froncie) — sympatje dla Polaków w Budapeszcie teraz wyraźnie ochłodły.

Coraz większem staje się nasze odosobnienie — nieuniknione, logiczne następstwo naszego niezdecydowania i bierności. Zachowanie się nasze w czasie wojny było takie, że nikt nie mógł jasno zrozumieć, czego Polacy wyraźnie dla siebie chcą i do czego dążą; nikt też nie mógł uznać nas za swych sprzymierzeńców. Niemcy dali nam w końcu przezwisko: „Nein-Sager" — ludzi, którzy potrafią tylko zawsze mówić: „nie".

Nie podobna ukrywać przed samym sobą, że sytuacja nasza jest bardzo złą; poprawić ją — jeżeli jest już nie zapóźno — mogłaby tylko śmiała, stanowcza decyzja Rady Regencyjnej. O taką decyzję było i jest nam bardzo trudno; wahania i „poważne zastanawiania" trwają bez końca, a czas bezpowrotnie ucieka.

***

„Goniec" dał wczoraj humorystyczną ilustrację obecnej sytuacji. Dwoje dzieci bawi się w pociąg; jedno z nich udaje lokomotywę, która ma pociąg za sobą poprowadzić, ale w chwili, kiedy ma to nastąpić, rozlega się z ust drugiego niezrozumiały okrzyk: „blam" i lokomotywa z miejsca nie rusza. Kończy się humoreska słowami: „I nasz pociąg państwowy co pewien czas szykuje się do drogi, ale, oto z ciemnego kąta, raz z lewego, drugi raz, dla odmiany, z prawego, rozlega się groźne „blam" i podróż nie przychodzi do skutku.

Jabym analogję jeszcze dalej posunął; przy każdej lokomotywie jest maszynista — prowadzący pociąg; od niego zależy, czy lokomotywa spełni należycie swe zadanie siły motorowej, czy też sama się wykolei i pociąg o rozbicie przyprawi. O tem pamiętać powinien

maszynista obecny naszego pociągu państwowego!

13 marca.

Rząd polski jest obecnie w stadjum naśladowania form zewnętrznych rządu, nie posiadając jeszcze jego istoty. Nie zawsze naśladownictwo jest udatne, a czasem przechodzi w sztuczność lub teatralność. Nie poruszając tej ostatniej strony, notuję tym razem jeden przykład bezcelowego a kosztownego naśladownictwa.

Od 6 lutego zaczęła wychodzić na zasadzie art. 21 Dekretu Rady Regencyjnej z dn. 3 stycznia; „gazeta rządowa" — „Monitor Polski"; w dziale urzędowym miała ogłaszać akty rządu, w dziale nieurzędowym — informować „r z e c z o w o" społeczeństwo w rozmaitych sprawach. W praktyce „Monitor" stał się tylko jedną więcej, zwykłą gazetą codzienną, jakich mamy już dostateczną liczbę: dział urzędowy okazał się bardzo nikły, najczęściej brakowało go zupełnie, a drukowane w dziale nieurzędowym rozmaite artykuły, utrzymane to w tonie patetycznym (np. art. o wojsku polskiem w Rosji), to ogólnikowo — moralizującym (np. art. wstępny z dn. 2 b. m.) — były dalekie od zapowiedzianych rzeczowych informacyj.

Na nienormalność zjawiska pierwsza zwróciła uwagę „Gazeta Nowa", podkreślając zarazem kosztowność imprezy. Wyjaśnienie oficjalne Biura Prasowego było czysto formalne (powołanie się na dekret Rady Regencyjnej) i zapewniało, że wydawnictwo „Monitora" kosztuje tylko 12,500 mrk. miesięcznie, a nie 25,000, jak przypuszczała „Nowa Gazeta". Wyjaśnienie, oczywiście, zadowolnić nie mogło i „Nowa Gazeta" w numerze z dn. 27 lutego oświadczyła: „W sejmie zażądamy rachunków z marnowania grosza publicznego i wtedy powrócimy do sprawy „Monitora Polskiego".

Temat ten świeżo (w dn. 10 b. m.) poruszył „Przegl. Poranny". Zdaniem „Przeglądu" „uboga" treść urzędowego i nieurzędowego działów „Monitora" każe przypuszczać, że „w rządzie nic się nie dzieje i konkretnej pracy się nie prowadzi; albo rząd kospiruje swe plany i swoje myśli, albo ich wcale nie ma".

Nawet lojalny „Głos", z powodu dwóch artykułów ekonomicznej treści, umieszczonych w „Monitorze" z dn. 7 b. m., daje rządowej gazecie naukę: „sprawy gospodarcze nie są poezją, wymagają gruntownej i wszechstronnej znajomości rzeczy, oraz zmysłu realnego".

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że rozpoczęcie, w istniejących warunkach, wydawnictwa gazety rządowej, było krokiem przedwczesnym nie wywołanym ani rzeczywistą potrzebą, ani tembardziej koniecznością. Można było poczekać do chwili, kiedy rząd będzie miał swój program i władzę; wtedy znalazł by się materjał odpowiedni i dostateczny, którego dziś brakuje, dla obu działów gazety. Obecnie „Monitor Polski" świadczy jedynie o ambicji rządu, ale nie podnosi jego powagi; nie przedstawia zarazem racjonalnego zużycia grosza publicznego, a jest raczej jednym z niepożądanych objawów jego marnowania.

* * *

W naszych ministerjach został niedawno wydany cyrkularz do urzędników, prawda nie ogłoszony w „Monitorze', zabraniający im informowania osób postronnych o tem, co się w ministerjach dzieje. W tym wypadku naśladownictwo rządowe wzięło sobie za wzór magistrat warszawski, który przed paru miesiącami wydał podobne rozporządzenie. Można się tylko dziwić, że autorowie takich cyrkularzy nie znają natury ludzkiej wogóle, a polskiej w szczególności: im silniej bowiem zalecane jest zachowanie tajemnicy — tem większą jest pewność, że tajemnica będzie rozgłoszona. Walczyć skutecznie ze szkodliwą plotką można nie zakazami, ale jawnością.

14 marca.

Historyk czteroletniego sejmu, ks. Kalinka, pisał, że obżarstwo i gaduistwo Polskę zgubiły. Jeden ze współczesnych powstania 30-go roku, Machnicki — wybitny członek Towarzystwa Patrjotycznego, przyjaciel Łukasińskiego, z goryczą twierdził, że Polacy wygłoszą miljony frazesów, ale stu tysięcy żołnierza nie wystawią.

Co powie przyszły historyk naszej epoki? Czy nie powtórzy się sąd, żeśmy znowu w okresie wielkiej wojny Polskę przegadali i przedyplomatyzowali. Na to się zanosi; nasz pociąg państwowy dotychczas z miejsca nie rusza, a tylko na szpaltach gazet drukują się artykuły o sensacyjnych tytułach: „Trzeba się zdecydować!", „Ostatnia godzina", „Nie można już dłużej zwlekać" i t. p.

Dawała nam Opatrzność niejednokrotnie pomyślne konjunktury zewnętrzne, ale zawsze brakowało pośród nas ludzi, którzyby te konjunktury umieli wyzyskać. W ostatnim, najbliższym okresie, kiedy los Polski się ważył, w r. 1880, jacy ludzie stanęli u steru państwa? Ks. Adam Czartoryski — mądry, ale niemal już starzec, życiem złamany, ks. Radziwiłł, który potrafił tylko odmawiać pacierze, Chłopicki — człowiek śmiałego czynu żołnierskiego, ale tchórzliwej myśli politycznej, w dodatku namiętny karciarz... tacy ludzie Polski uratować i odbudować nie mogli.

Dziś fala wypadków wyniosła wszędzie na powierzchnię życia ludzi silnych i utalentowanych; w Niemczech — cały zastęp niezwykłych wodzów i mężów stanu, w innych krajach—takich ludzi, jak Clemenceau, Lloyd George, Lenin, którym nie można odmówić i energji i umiejętności; u nas — ludzi zapewne dobrych chęci, ale niezaprzeczenie słabych, bez energji i twórczego talentu. Strach też przejmuje za przyszłość narodu, jeżeli prawdą jest, że każdy naród ma takie przedstawicielstwo i taki rząd, na jakie zasługuje. A może to, co widzimy, jest tylko skorupą, zimną i suchą, o której mówił Mickiewicz i pod którą szlachetna, gorąca lawa się kryje?

Koło historji się toczy, ale my na kierunek jego biegu żadnego wpływu nie mamy. Ukraina stała się wolną republiką, Finlandja zdobywa niepodległość, Litwa i Kurlandja zbliżają się do samodzielności państwowej. Dla nas najbliższa przyszłość jest jeszcze zagadką, bośmy sami nic nie robili, aby ta polska państwowość, jaka powstanie, była żywotną i silną; czekaliśmy na mannę z nieba, a dziś padają nam kamienie na głowę.

Początkowe nasze nadzieje nie są już teraz do ziszczenia; w każdym jednak razie, jedno wielkie błogosławieństwo pozostanie nam po wojnie: jakkolwiek bez naszego własnego wysiłku, zostaliśmy uwolnieni od Rosji; demoralizacja rosyjska już do nas nie wróci i przyszłe pokolenia, wychowane w innych warunkach, będą od nas silniejsze duchem i charakterem. W obecnej zaś chwili dążyć powinniśmy do tego, aby siły nasze państwowe i ekonomiczne wzmocnić przez związek z narodami również, jak my, uwolnieni z pod jarzma rosyjskiego.

Spectator.

Jak dr. Głąbiński złożył ordery?

Wychodząca w Mor. Ostrowie „Morgen Ztg." donosi pod datą 9 marca: „Jak wiadomo, w czasie najsilniejszej polskiej opozycji, napisał dr. Głąbiński list do cesarza, w którym zrzeka się tytułu tajnego radcy, oraz zapowiedział odesłanie swych orderów. Dr. Głąbiński oddał ten list w dosłownym odpisie dziennikom, w celu ogłoszenia. Dowiadujemy się jednak, że p. Głąbiński powyższego listu do cesarza dotychczas nie odesłał. Jesteśmy ciekawi, jak p. Głąbiński wyjaśni nam ten bluff?

Krakowski „Naprzód" zaopatruje powyższe doniesienie następującym komentarzem:

„Tyle „Morgenztg.". Jak wiadomo, polskie dzienniki, stojące blisko p. Głąbińskiego i endecji, niezmordowanie reklamowały ofiarę, złożoną przez wodza stronnictwa endeckiego".

Istotnie, — gdyby to okazało się prawdą, trzebaby przyznać, że przywódca endecji galicyjskiej nie traci humoru nawet w najcięższych opresjach. Bo czyż można sobie wyobrazić coś weselszego nad żart podobny?...

Ale to napewno nieprawda. Jesteśmy najmocniej przekonani, że na łamach „Gazety Porannej" lada dzień spotkamy się z odpowiedniem zaprzeczeniem.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowo). Wielka Kwatera Główna donosi dnia 16 marca:

Zachodni teren walk.

Grupa wojsk następcy tronu księcia Ruprechta

Wieczorem i w ciągu nocy artylerja angielska była bardzo czynna, zwłaszcza między A r r a s a St. Q u e n t i n.

Ogień nieprzyjacielski i bomby, rzucone na miejscowości, położone po za frontem, spowodowały w M e n a u i H a l l u i n większe straty wśród ludności.

Grupy wojsk następcy tronu niemieckiego, generała von Gallwitza i ks. Albrechta.

Na wschód od R e i m s, na obu brzegach M o z y, oraz na froncie lotaryńskim pod M u i s b a c h i B l a m o n t walka ogniowa była w ciągu dnia wzmożona.

Po obu stronach O r n e s również i w nocy była ona ożywioną.

Z innych terenów walk nic nowego.

Pierwszy Generał - Kwatermistrz
Ludendorff.

Komunikat austrjacki.

WIEDEN. Urzędowo donoszą dnia 15-go marca:

Nic nowego.

Szef Sztabu Generalnego.

Wartość zdobyczy w Rosji.

Kolonja, 16 marca.

(Telegram W. A. T.).

Do „Kölnische Ztg." donoszą z Amsterdamu:

„Daily Chronicle" pisze:

Zdobycz, zabrana przez Niemców w Rosji, posiada wartość 400 miljonów funtów szterlingów.

W porcie odeskim znajdowała się w owej chwili znaczna ilość paroweów angielskich, francuskich, włoskich i rumuńskich o pojemności w sumie ogólnej 100,000 ton.

O granicę polsko-ukraińską.

Berlin, 16 marca.

(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa donosi:

W dniu 4 marca r. b. podpisany został w Brześciu Litewskim przez pełnomocników czwórprzymierza, wysłanych tam do zakończenia rokowań pokojowych z Rosją z jednej strony, i przez delegację ukraińskiej republiki narodowej z drugiej strony, protokuł w sprawie granicy polsko - ukraińskiej, zapowiedziany już w parlamencie austrjackim, a mający brzmienie następujące:

Ponieważ powstały wątpliwości co do sposobu komentowania punktu 2-go artykułu II traktatu pokojowego, zawartego w dniu 9 lutego w Brześciu Litewskim pomiędzy Niemcami, Austro - Węgrami, Bułgarją i Turcją z jednej strony, a ukraińską republiką narodową z drugiej strony, rządy wyżej wzmiankowanych państw uchwaliły usunąć te wątpliwości za pomocą oświadczenia uzupełniającego, wobec czego ich pełnomocnicy, (w tem miejscu następuje wyliczenie wszystkich pełnomocników) wysłani do Brześcia Litewskiego dla przeprowadzenia rokowań pokojowych z Rosją mają do oświadczenia co następuje:

Dla uniknięcia nieporozumień przy komentowaniu punktu 2-go artykułu II traktatu pokojowego, zawartego w dniu 9-ym lutego 1918 r. pomiędzy Niemcami, Austro - Węgrami, Bułgarją i Turcją z jednej strony, a ukraińską republiką ludową z drugiej strony, niniejszem stwierdza się, że przewidziana w drugim ustępie tego postanowienia traktatu komisja mieszana nie jest zobowiązana przy ustalaniu granicy przeprowadzić linję graniczną przez miejscowości Bilgoraj, Szczebrzeszyn, Puhaczew, Radzyń, Międzyrzec, Sarnaki, lecz, że ma ona prawo na zasadzie artykułu II punktu 2-go tego traktatu pokojowego przeprowadzić wynikającą ze stosunków etnograficznych i życzeń ludności linję pograniczną również i na wschód od wymienionej linji Bilgoraj. Szczebrzeszyn, Krasnystaw, Puhaczew, Radzyń, Międzyrzec, Sarnaki.

Wspomniana komisja mieszana utworzona będzie z przedstawicieli stron zawierających traktat oraz z przedstawicieli Polski, przyczem każda z tych stron wyśle do komisji jednaką liczbę delegatów. Strony zawierające traktat za wspólnem porozumieniem zadecydują, w jakim terminie ma się zebrać wspomniana komisja.

Przygotowane w 5-ciu oryginalnych egzemplarzach w Brześciu Litewskim w dn. 4-ym marca 1918 r.

Sprawy wschodnie w komisji głównej.

Berlin, 16 marca.

(Telegram W. A. T.).

„B. Z. am. M." donosi:

Dziś przed południem odbyło się zebranie komisji głównej parlamentu. Głównym punktem obrad jest polityka zagraniczna i pozostające w związku z nią kwestje wschodnie. Sala posiedzeń przepełniona. Liczba obecnych posłów przekracza liczbę posłów, biorących zazwyczaj udział w posiedzeniach plenarnych. Przedstawiciele rządu obecni są również w znacznej liczbie z wice-kanclerzem v. Payerem na czele. Urząd spraw zagranicznych reprezentuje podsekretarz stanu v. dem Bussche, kanclerza Rzeszy zastępuje szef kancelarji państwowej, v. Radowitz.

Rosja spowodowała wojnę.

Berlin, 16 marca.

(Telegram W. A. T.).

Podług „Lokal Anzeigera", ambasador rosyjski w Waszyngtonie, bar. Rosen, złożył oświadczenie w sprawie winy Rosji w wywołaniu wojny, w którem powiedział, że on miał największą sposobność najdokładniejszego poznania dyplomacji carskiej. Na zasadzie tej właśnie dokładnej znajomości oświadcza on, że wojna była już postanowiona w roku 1912. Obserwował on za kulisami dyplomacji rosyjskiej, że wojna wywołana została sztucznie, a jednocześnie z temi wynurzeniami w tajnej dyplomacji dały się słyszeć pierwsze podziemne pomruki rewolucji. Spodziewano się wtedy, że wydanie rozkazu rozpoczęcia pochodu wojennego powstrzyma rewolucję.

Ruch pokojowy we Francji.

Bern, 16 marca.

(Telegram W. A. T.).

„Verité" ogłasza szereg rezolucyj, przyjętych przez francuskie związki robotnicze, przemawiających za pokojem i ostro zwracających się przeciwko polityce Clemenceau. Przeważna część tych rezolucyj ma wiele miejsc, skreślonych przez cenzurę.

Uchwała Rady kurlandzkiej.

Berlin, 16 marca.

(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa komunikuje następujący tekst uchwały kurlandzkiej Rady krajowej:

Gdy ogólne zebranie krajowe w dn. 21 września 1917 r. udało się do W. C. Mości oraz do potężnego państwa niemieckiego z prośbą o ochronę i obronę, obecnie stosownie do art. 3 traktatu pokojowego, zawartego w d. 3 marca r. b. pomiędzy Niemcami a Rosją, Kurlandja ostatecznie wyjęta została z pod suwerenności państwowej Rosji, a postanowienie o jej przyszłym losie pozostawione zostało Niemcom w porozumieniu z ludnością Kurlandji.

Żywo poruszona tym szczęśliwym zwrotem i pełna głębokiej wdzięczności za wielkie ofiary, które naród niemiecki poniósł celem wyzwolenia kraju nadbałtyckiego, Rada krajowa, opierając się na udzielonym jej przez łaskę cesarską prawie obradowania nad państwowo - prawnem ukształtowaniem Kurlandji, postanowiła przedłożyć rządowi państwa następujące życzenia jako wyraz woli kraju i prosić o najwyższą sankcję:

1) Upatrując najpewniejszą gwarancję dobrobytu społecznego, spokoju i pokojowego rozwoju kraju w monarchiczno - konstytucyjnej formie państwowej pod berłem J. C. Mości cesarza i Króla pruskiego, Rada krajowa ośmiela się najpoddaniej wyrazić prośbę, aby J. C. Mość raczył najmiłościwiej przyjąć dla siebie i swoich następców wielkoksiążęcą koronę Kurlandji.

2) Poglądom naszym i życzeniom odpowiada, aby drogą zawarcia konwencji w sprawach wojskowej, celnej, komunikacyjnej, monetarnej oraz miar i wag, a także innych traktatów, osiągnięte i konstytucyjnie zagwarantowane zostało połączenie Kurlandji z Rzeszą niemiecką pod względem militarnym i gospodarczym.

3) Najgorętsze nasze nadzieje zwracają się ku temu, aby kraj nadbałtycki, złączony w jedno wielowiekową historją i wiekoma ciężkimi ciosami losu, nie został rozerwany na samym progu zapowiadającej szczęście przyszłości, a raczej połączony został w jeden twór państwowy z jednolitym zarządem i ustrojem i przyłączony do Rzeszy niemieckiej.

Uzasadnienie tej uchwały brzmi:

Przyzwyczajeni od wielu wieków do monarchicznej formy państwowej i oddani jej szczerze, wiernopoddani mieszkańcy Kurlandji nie umieją sobie wyobrazić innej formy ustroju państwowego, któraby była w stanie tak mocną i sprawiedliwą dłonią dzierżyć ster nawy państwowej i zabezpieczyć każdemu jego własność, jak monarchja dziedziczna, niezależna od przejściowych prądów chwili i partji, oraz wyższa ponad samolubne przeciwieństwa interesów.

Jedynie od władzy monarchicznej i silnego rządu w ścisłem połączeniu z Rzeszą niemiecką my, Kurlandczycy, oczekiwać możemy zaleczenia ciężkich ran, zadanych naszej ojczyźnie przez wojną światową, i ponownego rozkwitu wszystkich naszych stosunków życiowych. Rozgrywający się przed naszemi oczyma przykład zwyrodniałej, aż do najwyższego stopnia rozszalałej anarchji demokracji rosyjskiej może nas jedynie umocnić w dotychczasowem naszem usposobieniu monarchicznem.

Upragniona przez nas unja personalna z pełną chwały dynastją Hohenzollernów daje nam niezłomną i najszczęśliwszą gwarancję bezpieczeństwa, dobrobytu i pokoju wewnętrznego w naszym kraju oraz zabezpieczenie trwałego połączenia z Rzeszą niemiecką.

2 Inflantami i Estonją połączeni jesteśmy nie tylko dotychczasowym wspólnym losem i wspólnemi cierpieniami oraz przeżyciami wiekowemi, lecz i wspólnością wyznania religijnego i drogocennymi skarbami jednakowego w gruncie rzeczy rozwoju kulturalnego.

Wspólne życie gospodarcze, uwarunkowane przez morze Bałtyckie, łączące narody, tak ściśle wiąże interesy krajów nadbałtyckich, że rozdarcie tych więzów nie może nastąpić bez wywołania głębokiego bólu i dotkliwych szkód.

Inflanty, Estonja i Kurlandja należą do siebie zarówno pod względem geograficznym jak i historycznym.

Rada krajowa uważa przeto za bardzo pożądane, aby już w najkrótszym czasie stworzona została jednolitość zarządu i ustroju, przyczem jednocześnie wyraża życzenie zupełnego oddzielenia nowego kraju nadbałtyckiego od Litwy.

i dalszego znaczenia.

Jak się teraz okazuje, ~~początkowe~~ dotychczasowe wieści o sile i sukcesach polskich korpusów były przesadzone i bałamutne. Rzeczywistość przedstawia się, jak następuje. Istnieją trzy korpusy: pierwszy, rozlokowany na Białorusi, z główną kwaterą w Bobrujsku, pod komendą gen. Dowbór-Muśnickiego, liczy do 20.000 żołnierza; drugi, w sile ponad 10.000, na Ukrainie, pod wodzą gen. Stankiewicza; wreszcie korpus trzeci, liczący do 20.000, pod dowództwem gen. Michelisa, znajduje się obecnie na froncie rumuńskim. Początkowo, zamiarem dowództwa polskiego było zachować ścisłą neutralność w stosunku do rządu rosyjskiego i nie brać żadnego udziału w toczącej się rosyjskiej wojnie domowej. Dopiero rozkaz główno-dowodzącego Krylenki, polecający rozbrojenie siłą polskich korpusów, oraz napady band bolszewickich na poszczególne oddziały polskie i majątki polaków-obywateli miejscowych, — zmusiły dowództwo do wystąpienia czynnego; rozpoczęły się wtedy utarczki i prawdziwe bitwy z bolszewikami.

W Lutym, gen. Dowbór-Muśnicki zwrócił się, ~~do Na-~~ za pomocą iskrowej depeszy, do Naczelnego wodza niemieckich sił zbrojnych na wschodnim froncie, z prośbą o pomoc. Komunikat niemiecki oficjalny z d. 1 Marca ogłosił, że „wojska niemieckie pośpieszyły na pomoc polskim legionistom, którzy ~~walczącym~~ na południe zachód od Staro-Konstantynowa walczyli przeciw przemocy nieprzyjacielskiej i nieprzyjaciela wspólnie pobito" Okoliczność ta dała powód przychylnej nam gazecie: Köln. Volks Zeit., w osobnym artykule wypowiedzieć życzenie, „by niemiecko-polskie braterstwo broni, tam zadokumentowane, stało się symbolem przyszłego ukształtowania stosunków polsko-niemieckich."

5

W d. 25 Lutego, w Bobrujsku, ~~została~~ była podpisana umowa między dowództwem wojennem niemieckiem na wschodzie a dowództwem 1go polskiego korpusu, mocą której korpus polski został uznany za wojsko neutralne, i wyznaczono mu do rozlokowania się osobny teren, obejmujący pięć powiatów, z Dnieprem, jako wschodnią granicą, i czasowo administrację tego obszaru oddano w jego ręce. Rzecz zasługująca ~~zasługuje~~ na uwagę, że rezydujący w Rosyi Centralny Komitet Obywatelski usiłował powstrzymać gen. Dowbór-Muśnickiego od porozumienia się z władzami niemieckiemi i zawarcia powyższej umowy

Biuro Pracy Społecznej
WARSZAWA
Marszałkowska № 138 m. 4.
Telefon 42-85.
Adres telegraficzny „PRACA SPOŁECZNA".

№ _____

JWielmożny Pan

W wykonaniu polecenia Komisji Gminnej, wyrażonego na jej posiedzeniu z dnia 24 b.m., Biuro Pracy Społecz-

Warszawa, d. 30 stycznia 1917 r.

MINISTERSTWO PRZEMYSŁU I HANDLU.

SEKCJA GÓRNICZO-HUTNICZA.

WARSZAWA,

NOWY-ŚWIAT № 69.

№ 124.

Warszawa, d. 9 marca 1918 r.

Sekcja przesyła JWPanu przy niniejszym protokuły posiedzeń z dnia 31 stycznia i 1 marca b.r. do łaskawej wiadomości.

Sekcja Górniczo-Hutnicza

JWielmożny Pan

M. Łempicki

przeor[illegible] przeciętnych, [illegible]
i jest zabezpieczona majątkiem państwowym. Zdąd też wypływają:
1) konieczność zarejestrowania w pewnym, z góry wyznaczonym, terminie znajdujących się w kraju dawnych rubli, i 2) obowiązek polskiej Krajowej kassy pożyczkowej, zanim powstanie bank emisyjny, zlombardowania czy też wymiany takowych rubli na polskie marki, według stałego urzędowego kursu ~~[illegible]~~.
Podobnie postąpiły już rządy Francyi i Anglii w stosunku do kuponów rosyjskich walorów; u nas, ze względów zrozumiałych,

3 środek taki powinien być rozciągnięty i na dawne, znajdujące się w kraju banknoty rosyjskie. Nagromadzone w ten sposób w kasie pożyczkowej ruble, po minięciu ostrego kryzysu ekonomicznego, będą mogły, w odpowiedniej chwili być użyte, przy regulowaniu należności rosyjskich

ANTOINE OLSZEWSKI
Ingénieur
SOSNOWICE (Pologne-Russe).

SOSNOWICE, d. 31 Mars 19 10.

N14 m i

269

Nr. 82—A Warszawa, Niedziela 1 Marca 1918 roku. Rok III.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA:
Wydanie poranne (A). Miesięcznie Mk. 2,00, z odn. lub pocztą Mk. 2.30. Kwart. Mk 6.00, z odn. lub pocztą Mk. 6.90.
Wydanie popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 1.05, z odn. lub pocztą Mk. 1.25. Kwart. Mk. 3.15, z odn. lub pocztą Mk. 3.75.
Wydanie poranne i popołudniowe (C). Miesięcznie Mk. 2,50. z odn. lub pocztą Mk. 3.00. Kwart. 7.50, z odn. lub pocztą 9,00.
Cena n-ru pojedyńczego w Warszawie 10 fen.

Redakcja i Administracja w Warszawie: Warecka 7.
Kantor w Warszawie: Królewska 18 (Erywańska.)

Redakcja i Administracja w Łodzi: Piotrkowska 86.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem:
Zwyczajne: 50 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie sześć szpalt).
Drobne: 7 fen. za wyraz, najmniej 75 fen.
Nadesłane (po tekście): Mk. 1.25 za wiersz petitowy (str. 4 szp.)
Nekrologi: 75 fen. za wiersz petitowy (str. 4 szp.).
W dziale handlowym: Mk. 1.25 za wiersz petit. (str. 4 szp.).

FILJE. **Częstochowa:** ul. Panny Marji 26; **Tomaszów:** F. Gomuliński; **Płock:** „Kryera Płock."; Admin. **Pabjanice:** ul. Zamkowa 11; oraz w **Sosnowcu, Kaliszu, Łowiczu, Łomży i Będzinie.**

Fakty z życia i uwagi na czasie.

Wyjątki z dziennika.

Ministerjum skarbu. — „Monitor" o wytrzeźwieniu politycznem. — Koalicja a b. Rosja. — Presja koalicji na Holandję. — Traktat Brzeski z Ukrainą i jego uzupełnienie. — Z naszej mgławicy.

15 marca.

Sytuacja wewnętrzna w kraju, a mianowicie stosunek rządu do społeczeństwa, przypomina wielce znaną historję o chłopie i obrazie, który do chłopa ani razu nie przemówił. Jest jednak pewna różnica; mamy ze strony rządu parę uroczystych odezw na ogólny temat patrjotyczno-narodowy, ale w sprawach konkretnych, niezmiernej wagi dla życia narodu w obecnej chwili i dla jego przyszłości, rząd nie dał dotychczas nietylko już czynów, ale nawet wyjaśnień swych zamiarów i jakichkolwiek praktycznych wskazówek. Społeczeństwo dopomina się zarządzeń w dziedzinie polityki, stosunków ekonomicznych, reform socjalnych — a natomiast otrzymuje nic nie mówiące komunikaty oficjalne „Wydziału prasowego" o zewnętrznej stronie posiedzeń rozmaitych Rad lub też ogłoszenia w rodzaju dzisiejszego, z regulaminem posłuchań w Radzie Regencyjnej i z wiadomością, że od dziś posiedzenia i posłuchania Najdostojniejszej Rady Regencyjnej odbywać się będą w Zamku królewskim.

***

Uwagi powyższe dotyczą wszystkich ministerjów i w liczbie ich ministerjum skarbu, które, jakkolwiek powołane z natury swej do rozstrzygania spraw konkretnych, nie może wyjść z mgławicy organizacyjnych, a raczej biurokratycznych, projektów i samych tylko dobrych chęci. Bo i cóż dotychczas wiemy o działalności ministerjum skarbu? czem się ona zaznaczyła?

W styczniu, na prywatnem zebraniu, zwołanem z powodu zjazdu ziemian, p. Steczkowski zakomunikował, że ministerjum jest już zorganizowane i podzielone na cztery sekcje, oraz oświadczył, że za najpilniejsze sprawy uważa „uregulowanie sprawy walutowej i utworzenie zakładu kredytowego do gospodarczej odbudowy kraju".

W lutym, podczas bytności w Berlinie, w rozmowie z współpracownikiem „Lokal-Anzeiger'a" o przyszłem ukształtowaniu gospodarki finansowej Polski, minister przyznał: „co do przyszłości — nie mam jeszcze żadnego programu".

Nakoniec teraz, od pomocnika ministra, p. Michalskiego, dowiadujemy się („Kurjer Warsz." z d. 9 b. m.), że ministerjum skarbu „dokonało pewnej liczby prac p o d s t a w o w y c h", a między niemi „tłomaczenia przy pomocy kilkudziesięciu (!) prawników (elity palestry warszawskiej) na język polski całości rosyjskiego ustawodawstwa skarbowego". Pytanie tylko, komu i na co, taka praca „podstawowa" była potrzebna.

A tymczasem sprawa tak pilna i takiego znaczenia, jak uregulowanie u n a s w k r a j u stosunku rubla do marki polskiej pozostaje na martwym punkcie. Powstała tylko cała literatura artykułów, mniej lub więcej fachowych, referatów odczytowych, broszur, wskazujących drogi wyjścia z obecnego chaosu i ilustrujących orgję spekulacji—ale ze strony ministerjum skarbu, poza rozesłaniem kwestjonarjusza i zwołaniem niedawno kilku dyskusyjnych zebrań, nic dotychczas zrobione nie zostało. Oczywiście, każda kwestja życiowa jest skomplikowana, ale nie jest to jeszcze wystarczającym powodem, aby zwlekać z zastosowaniem środków zaradczych, kiedy są one konieczne; pragnąc teoretycznie zrobić coś doskonałego, praktycznie nic nie robić.

W tej sprawie obchodzącej wszystkich bez wyjątku, jest jedna teza, zdaje się, niewątpliwa, a mogąca służyć za punkt wyjścia dla akcji sanacyjnej. Rubel, znajdujący się w Polsce, który przed wojną był jedyną k r a j o w ą monetą obiegową i jedynym środkiem płatniczym, ma teraz inny charakter i inne znaczenie niż rubel, znajdujący się w Rosji. Ten ostatni uległ tam naturalnej i nieuniknionej depreciacji, wskutek wypuszczenia niepomiernej liczby nowych banknotów (nie całe 2 miljardy przed wojną — obecnie przeszło 22 miljardy); niema jednak żadnej dobrej racji, aby u nas, w wewnętrznych stosunkach nastąpił podobny spadek dawnej waluty, albowiem suma rubli, znajdujących się u nas w obiegu, jeżeli jest normalną i nie powiększyła się sztucznie, przedstawia sumę znaków pieniężnych, niezbędnych dla tegoż obiegu, i jest zabezpieczona majątkiem państwowym.

Panujący obecnie zamęt w stosunkach walutowych przyprawia szerokie warstwy o dotkliwe straty materjalne, jest dogodny dla spekulantów i niektórych bankierów; jeżeli dłużej potrwa — wywoła ogólną katastrofę. Natychmiastowe środki zaradcze są więc koniecznością.

Słusznie mówi p. Mutermilch we wczorajszym „Kurjerze Warszawskim": „Nie może być przecież kraj oddany na pastwę garstki spekulantów, którzy dla własnej korzyści doprowadzają kraj do ruiny, a ludzi do rozpaczy". Jeszcze dużo wcześniej pisał Vester w „Godzinie Polski" (z d. 5 lutego), że bezczynność ministerjum skarbu „otwiera na oścież drzwi dla spekulacji i złej woli i dla doszczętnego zubożenia ludności".

Ale ministerjum zajęte jest organizowaniem się i... tłomaczeniem na polski rosyjskiego ustawodawstwa skarbowego!

16 marca.

Wczorajszy „Monitor" przyniósł w dziale nieurzędowym znamienny artykuł. Bezimienny autor stwierdza w nim, że pośród emigracji polskiej w Rosji nastąpiło „zasadnicze wytrzeźwienie polityczne" i przy tej sposobności wypowiada uwagi, które, jeżeli mamy je uważać za enuncjację sfer rządowych, świadczyłyby jeszcze o wyraźnym zwrocie w naszej polityce oficjalnej.

Autor przeciwstawia „ś w i a d o m ą myśl polityczną" „nastrojom i mrzonkom", wywoływanym tendencyjnemi kłamstwami, idącemi od emigrantów; mówi o „p r o g r a m i e z ł u d z e ń, jaki był w początku wojny tak popularny w Polsce" i „o rachubach początkowych, p r z e k r e ś l o n y c h n a j z u p e ł n i e j przez bieg wypadków". Oczywiście ma na myśli złudzenia i rachuby pochodzenia koalicyjno-rosyjskiego. Sąd wydany jest wyraźny, tembardziej, że kończy się wnioskiem: „rzeczywistość zignorować się nie da".

Niestety, dotychczas, nasza oficjalna polityka w kraju tę rzeczywistość ignorowała, złudzeniami się rządziła i świadomej myśli nie miała.

Co się zaś tyczy nastrojów pośród Polaków poza linją frontu na wschodzie, to były one niejednakowe u ludności polskiej miejscowej i u przybyłych emigrantów. Już przed półrokiem „Dziennik Miński", organ obywateli ziemskich, pisał wyraźnie: „nigdy nie szukaliśmy oparcia w koalicji; obłudne stanowisko państw koalicyjnych do Polski, zarówno podczas caratu, jak i później podczas rewolucji, a szczególnie ogłoszone traktaty tajne — są to rzeczy bardzo wymowne". Inaczej patrzała na sytuację emigracja; jeszcze bardzo niedawno, ten sam p. Grabski, o którym wspomina artykuł, usiłował powstrzymać gen. Dowbór-Muśnickiego od porozumienia z niemieckiem dowództwem wojskowem i zawarcia znanej bobrujskiej umowy z dn. 25 lutego.

W społeczeństwie w kraju, tak na dole, jak i w górze, trwały uporczywie do ostatniej chwili złudzenia koalicyjne, podtrzymywane zręcznie rozmaitemi tajemniczemi środkami. Artykuł „Monitora" jest wyraźnym symptomem odbywającego się wytrzeźwienia; teraz, p o s ł o w a c h winna nastąpić odpowiednia a k c j a i z nią rząd, dla dobra sprawy polskiej, zwlekać dłużej nie może!

18 marca.

Kiedy mówi się dziś o Rosji, brakuje odpowiedniego terminu, gdyż niema już rzeczy, którąby dawna nazwa „Rosji" była połączona. Imerjum rosyjskie w dawnem pojęciu rozpadło się ostatecznie i już nie powstanie na nowo pomimo wszelkich wysiłków koalicji. Jakiejednak twory państwowe na obszarze dawnej Rosji powstaną — tego dziś jeszcze z zupełną pewnością powiedzieć nie można.

Wkrótce po wybuchu pierwszej rewolucji, pojawiła się w Warszawie broszura p. t. „Wobec przewrotu rosyjskiego" — praca zbiorowa kilku autorów, znających dobrze stosunki w Rosji. Broszura przeszła tu prawie niepostrzeżenie, tymczasem Niemcy przetłomaczyli ją i wydali u siebie („Angesichts der russischen Umwälzung" — Berlin, Karl Curtius Verlag). Przewidywania autorów broszury dotychczas się sprawdzają: po pierwszej rewolucji, nastąpiła druga więcej krańcowa, zapanowała straszna anarchja, Rosja stała się najzupełniej niezdolną do wojny i rozpada się na cały szereg oddzielnych republik. Takie horoskopy były stawiane w maju 1917 r., a jeden ze współautorów wypowiedział wtedy jeszcze przypuszczenie, że w ostatecznym wyniku zamętu i wojny, po odpadnięciu od Rosji zachodnich południowych i wschodnich kresów, skonsoliduje się w końcu jądro wielkorusko-tatarskie — dawna centralna Rosja — i powstanie tam monarchja konstytucyjna. Przypuszczenie to wydaje się obecnie prawdopodobnem.

***

Koalicja nie godzi się jeszcze z upadkiem dawnej Rosji; chciałaby, pomimo wszystko, odrodzić jej siłę bojową i wciągnąć na nowo do walki. W tym celu ucieka się do wszystkich możliwych środków: z jednej strony traktuje z bolszewikami, obiecuje im pomoc pieniężną, grozi represjami; z drugiej — chwyta się fantastycznego projektu przywrócenia caratu.

Niedawno prasa francuska ogłosiła przyjacielski list b. cara do Poincaré'go z dnia 30 kwietnia 1916 r. i z okrzykiem: „Niech żyje car", rozpoczęła usilną propagandę na rzecz „wspaniałomyślnego i wiernego sprzymierzeńca"; propagandę prowadzi nawet socjalista Hervé. W Paryżu i Londynie, przy czynnej pomocy obu rządów, powstały osobne komitety — skład ich osobisty podany jest w gazetach — dla restytucji caratu.

W pewnym związku z powyższym zamiarem jest projektowana teraz interwencja Japonji w Syberji. Sprawa nie jest jeszcze zupełnie jasna i wywołuje ze strony Ameryki poważne objekcje. Zdaniem francuskiej prasy, japońska interwencja powinna „uwolnić cara, ze zdrowych elementów utworzyć nową armję rosyjską i na tron wprowadzić dynastję Romanowych". Według angielskich gazet, w Pekinie powstał nowy rząd rosyjski i tworzy się nowa armja, pod wodzą ks. Lwowa, które mają towarzyszyć wojskom japońskim w ich pochodzie na Syberję.

Prawda, Rosja jest krajem niespodzianek i nieograniczonych możliwości, ale niepodobna na serjo myśleć, aby interwencja japońska mogła wywrzeć na ogólny stan rzeczy w Rosji jakikolwiek skutek realny, dla koalicji korzystny. Jak się zdaje rzecz całą Japonja oddawna planowała i stopniowo przygotowywała, oczywiście tylko w własnym swym interesie. Prawdopodobnie wyprawa skończy się tem, że Japonja umocni się na kontynencie azjatyckim i zabierze od Rosji pewną część wschodniej Syberji; pośrednim, możliwem następstwem interwencji jest jeszcze oderwanie się od Rosji jej dotychczasowych posiadłości w środkowej Azji: Buchary, Taszkentu, Chiwy.

19 marca.

W poszukiwaniu środków dla wzmocnienia swej sytuacji a osłabienia czwórprzymierza, przedewszystkiem zaś Niemiec, koalicja z inicjatywy Ameryki zażądała od Holandji oddania jej statków, przedstawiających ogólną pojemność przeszło 400.000 ton. Wymuszone na Holandji ustępstwo może wywołać konflikt między tem, dotychczas neutralnem, państwem a Niemcami i to właśnie leży w interesie koalicji.

Oba wypadki: zamiar przywrócenia caratu w Rosji i presja na Holandję, przypominająca akcję poprzednio przeprowadzoną w Grecji — są wymowną ilustracją głoszonej przez koalicję zasady obrony wolności wogóle i praw małych państw i narodów w szczególności. Powinniśmy i my Polacy wyciągnąć stąd dla siebie odpowiednie, w stosunku do koalicji, wnioski.

20 marca.

„Is fecit cui prodest" — ten zrobił, komu to jest na korzyść; taka była zasada rzymska dla odnalezienia nieznanego sprawcy jakiegoś czynu. Okazała się ona słuszną i teraz w sprawie traktatu brzeskiego z Ukrainą: pokój ten, t. zw. „pokój chlebowy" (Brotfrieden) jest głównie dziełem hr. Czernina.

Pierwsza wypowiedziała się wyraźnie w tym sensie „Frankf. Ztg." w parę dni po zawarciu traktatu; potwierdziły to następnie: „Deutsche Zeit" i pół oficjalna „Nordd. Allg. Ztng."; obecnie organ katolików bawarskich, „Bayrische Courier" podaje, „wobec nieustających na Niemców ataków ze strony polskiej", następujące szczegóły: „możemy stwierdzić, że hr. Czernin prowadził w Brześciu sam jeden rokowania z delegacją ukraińską w sprawie chełmskiej. Rokowania te prowadził hr. Czernin w zupełnie oddzielnym pokoju i mógł zupełnie samodzielnie wykazać daleko większe zainteresowanie swoje w celu zabezpieczenia pokoju chlebowego". Wobec powyższych rewelacyj niemieckich, prasa austrjacka, oficjalna i nieoficjalna, zachowywała milczenie; dopiero teraz „Poln. Pres. Agent." w Wiedniu oświadczyła, że wiadomość, jakoby hr. Czernin prowadził w Brześciu rokowania z ukraińską delegacją „wyłącznie w swoim gabinecie" — jest absolutnie fałszywą.

Powtórzyła się na mniejszą skalę historyczna scena, kiedy to cesarzowa Marja Teresa płakała, podpisując akt rozbioru Polski. Hr. Czernin nie szczędził Polakom zapewnień swej sympatji i obietnic popierania polskiej sprawy i, być może, także ze łzami, podpisywał dokument, zapowiadający oderwanie Podlasia i Chełmszczyzny od Polski.

W rzeczywistości, mogą być tu dwie ewentualności: albo okazywany sentyment nie był szczery, albo też uczucie musiało ustąpić przed interesem, kiedy w grę weszła kwestja otrzymania potrzebnego dla Austrji zboża. Niech wypadek ten będzie dla nas nauką. Dla Austrji i my mamy sentyment, zresztą zupełnie uzasadniony; ale nie powinniśmy przez to zamykać oczu na istniejącą, pod pewnemi względami, rozbieżność interesów: polskiego i austrjackiego. Dowodem rozbieżności jest postępek hr. Czernina. Polityka austrjacka uważa dziś za korzystniejsze pozyskać dla siebie tworzącą się dopiero republikę Ukraińską, niż podtrzymywać historyczną tradycję dobrego stosunku z Polską i nie zawahała się dążyć do tego celu, kosztem Polski.

Potwierdzeniem takiego stanowiska jest niedawny, z dn. 7 b. m., artykuł „Danzers Armee-Zeitung", mającej bliską styczność z austrjackiemi sferami wojskowemi. W artykule tym mówi się o „błędach manifestu 5 listopada 1916 r.", albowiem „zamiast bawienia się w jakieś wskrzeszanie Polski, lepiej było odrazu zająć się kwestją ukraińską" i kończy się uwagą, że „idea dawnego państwa polskiego przeszkadza naszym wyższym celom" i „zadaniem Austrji jest przedewszystkiem żyć w zgodzie z Ukraińcami".

Przypomina się niemieckie wyrażenie o przekleństwie, które ciąży nad każdym złym czynem („die Fluch der bösen That"). W Austrji, na skutek traktatu brzeskiego, powstał groźny zamęt, który, jeżeli nie stał się katastrofą, to dzięki — właśnie tylko Polakom (wstrzymanie się Koła polskiego od głosowania przeciw budżetowi). Tymczasem, co do Ukraińców, to traktat ich nie kupił; świadczą o tem głosy ich prasy. „Dilo" lwowskie po-

[opuszczone przez cenzurę]

dnosi cały szereg żalów i pogróżek skierowanych do Wiednia i zapowiada, że niedaleki już czas, gdy potężne państwo ukraińskie da stosowną odpowiedź — zarówno na uczciwą i przyjazną pomoc Niemiec, jak i na wszystko, co teraz układa się w głowach mężów państwowych Austro - Węgier". „Ukraińskie Słowo" znacząco oświadcza: „Ukraińcy wiedzą, kto ich przyjacielem, a kto przyjaciela udaje".

Tak już teraz zarysowuje się przyszły stosunek, a pamiętać jeszcze trzeba, że i Węgrzy ze swej strony nie ukrywają wyraźnego niezadowolenia z ukraińskiej polityki hr. Czernina.

⁂

Został ogłoszony, podpisany w Brześciu, w dn. 4 b. m. przez pełnomocników czwórprzymierza i ukraińskiej republiki, protokuł w sprawie granicy polsko - ukraińskiej. Protokół ma na celu usunąć „wątpliwości powstałe co do sposobu komentowania punktu 2-go art. II traktatu zawartego w dn. 9 lutego" i zapowiada, że mieszana komisja, z udziałem przedstawicieli Polski, „ma prawo przeprowadzić wynikającą ze stosunków etnograficznych i życzeń ludności linję graniczną również i na wschód od linji, oznaczonej w traktacie".

21 marca.

W Berlinie toczą się w dalszym ciągu pertraktacje między przedstawicielami polskich stronnictw politycznych a niemieckiemi grupami parlamentarnemi; dowiadujemy się o nich z gazet niemieckich. Według „Vossische Ztng". program polskich przedstawicieli, na podstawie którego omawianą jest sprawa polsko-niemieckiego porozumienia, uzyskał poprzednio aprobatę Rady Regencyjnej. Ta ostatnia nie zaprzeczyła, tymczasem w gazecie rządowej, która ma informować ogół o sprawach ważnych — a taką ważną sprawą jest przecież owe porozumienie — o prowadzonych rokowaniach niema ani słowa. Co to znaczy? Jak to należy rozumieć? Czy władza zwierzchnia bierze w pertraktacjach pewien udział, czy też stoi zupełnie na uboczu?

⁂

Delegat Rady Regencyjnej, p. Steczkowski, wrócił do Warszawy. O jego podróży „ze źródeł miarodajnych" zakomunikowano: „P. Steczkowski podróż swoją i narady w Berlinie i Wiedniu uważa narazie jako czysto prywatną (?) ekskursję.

Obecnie p. Steczkowskiemu została poruczona misja utworzenia nowego gabinetu; jest to, zdaje się, faktem; natomiast są tylko pogłoskami rozmaite wiadomości, tak o ogólnym charakterze przyszłego gabinetu, jak i o osobistym jego składzie. Jedni np. utrzymują, że gabinet będzie czysto fachowy, drudzy, że aktywistycznie polityczny; jedni mianują p. Steckiego na ministra spraw wewnętrznych — ze względów politycznych, drudzy znów na ministra aprowizacji — ze względów fachowych. Zadanie doboru ludzi jest trudnem, tembardziej dla człowieka nowego, jakim jest p. Steczkowski, który nie może znać dokładnie ani miejscowych stosunków, ani poszczególnych jednostek.

P. Steczkowski konferuje ze stronnictwami i wykłada im swój program: „umiarkowanie aktywistyczny o charakterze wybitnie praktycznym"; dodaje przytem, że „Polska oprzeć się musi na państwach centralnych". Ale jak ma się oprzeć i czy warunki tego oparcia są już ustalone? Są bowiem dwie sprawy, bez uprzedniego wyjaśnienia których nie można przystąpić do budowy państwa polskiego, mianowicie: 1) określenie wyraźne stosunku do państw centralnych i 2) bezzwłoczne przystąpienie do tworzenia własnego wojska, jako niezbędnej dla rządu, w obecnych warunkach, egzekutywy.

Historja pierwszego gabinetu powinna być nauką dla przyszłości; był on także umiarkowanie aktywistycznym i także złożonym jakoby z fachowców, ale nie miał koniecznego oparcia. To też w ostatecznym wyniku, w polityce zewnętrznej poniósł bolesną dla całego kraju porażkę (traktat Brzeski), a w polityce wewnętrznej osiągnął, jak utrzymują niektórzy, jedynie... zakazu wypieku ciastek, co znów dla kraju nie jest tak wiele.

Nowy gabinet nie może być tylko drugiem wydaniem pierwszego i pójść w jego ślady pod względem umiarkowanej bezczynności. Od czasu ustąpienia pierwszego gabinetu, zaszły jeszcze nowe wypadki ogromnego znaczenia. Zawartym został pokój z Rosją i wysunęła się na pierwszy plan kwestja zorganizowania krajów, oderwanych od Rosji; trzeba, w komplekśie nowych zagadnień, zdobyć dla polskiej sprawy odpowiednie i korzystne miejsce. Korpusy polskie w Rosji oddały się pod rozkazy Rady Regencyjnej — chodzi o to, aby ich nie zmarnować, jak już zmarnowano legjony, ale wyzyskać dla stworzenia armji polskiej.

Przyszły gabinet będzie miał przed sobą zadania, które wymagają i zmysłu politycznego i zdolności do decydowania; musi więc, co najmniej być jednolitym i posiadać energję czynu, a nie być różnolitym i mieć tylko dobre chęci, jak to było z jego poprzednikiem.

Spectator.

Z życia politycznego.

Kandydatury ministrów są już podno ustalone z wyjątkiem przyszłego ministra sprawiedliwości, którego jeszcze nie upatrzono.

Jako członków przyszłego gabinetu wymieniają: p. Steczkowskiego, Jana Stecko, Stanisława Dzierzbickiego, Grohmana (zdzi) i ks. Janusza Radziwiłła, jako dyrektora departamentu politycznego.

Stanowisko wicedyrektora tego depamentu ma objąć urzędnik dyplomatyczny, prawdopodobniej jeden z konsulów austrjackich. Jako domniemanych kandydatów wymieniają pp.: Hallera, Okęckiego i Skrzyńskiego. Porozumiewań w tej sprawie jeszcze nie ukończono.

Stanowisko szefa jednego z departamentów ministerjum spraw wewnętrznych mobijć p. Uścimowski, b. wiceprezydent namiestnictwa galicyjskiego.

⁂

Ks. Aleksander Drucki - Lubecki złożył mandat prezesa Centrum Narodowego, jednakże — jak nas zapewniono — nie ze względów politycznych.

⁂

W kołach dobrze powiadomionych twierdzą, że wszelkie pogłoski o tem, jakoby nad rozpoczął rokowania z przedstawicielami stronnictw politycznych co do przyszłych członków Rady Stanu z nominacji, są przedwczesne.

⁂

Wczoraj popołudniu odbyło się posiedzenie komitetu przedwyborczego Koła międzypartyjnego w sprawie wyborów do Rady Stanu.

⁂

W związku z misją utworzenia gabinetu p. Steczkowski odbył kilkakrotne konferencje z Ligą Państwowości Polskiej, oraz z nowo założonym Związkiem Budowy Państwa Polskiego. Obie te grupy zgodziły się na przedstawiony przez p. Steczkowskiego program i obiecały mu poparcie w tworzeniu gabinetu.

⁂

O ile dotychczas wiadomo, w tworzeniu gabinetu ministrów Centrum Narodowe nie jest brane w rachubę.

⁂

Centrum Narodowe przesłało pod adresem Juljusza hr. Andrassy następującą depeszę:

Od początku wybuchu wojny światowej występowałeś, Panie Hrabio, często w chwilach krytycznych w obronie interesów narodu polskiego, które łączyłeś zawsze z interesami narodu węgierskiego. Obecnie, z właściwą sobie bystrością, oceniłeś należycie katastrofę dla Polski i niebezpieczeństwo dla Węgier, gdyby istotnie w życie wejść miały terytorjalne warunki zawartego w dniu 9 lutego 1918 r. traktatu pokojowego z Ukrainą. Traktatem tym bez jakiegokolwiek udziału Polaków ofiarowano. Ukrainie nietylko obszary o ludności mieszanej polsko - ukraińskiej i polsko - białoruskiej z ogólną polską kulturą kraju, ale naruszając integralność granic Polski Kongresowej, postanowiono oderwać od państwa polskiego czysto polskie obszary. Przeciwstawiłeś się Panie Hrabio uchwałom brzeskim i przeciwstawiłeś się dalszym wrogim nam tendencjom, zmierzającym do podziału Galicji.

Do głębi przejęci wdzięcznością, ślemy Ci wyrazy czci, upatrując w Tobie zarazem powołanego przedstawiciela narodu węgierskiego, z którym łączą nas wielowiekowe węzły przyjaźni i zgodność politycznych interesów.

Centrum Narodowe.
Aleksander ks. Drucki - Lubecki
prezes,
Prof. **Alfons Parczewski**
wice - prezes,
Jan Skotnicki
sekretarz generalny.

Wielka bitwa na Zachodzie.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowo). Wielka Kwatera Główna donosi dnia 23-go marca 1918 r.:

Zachodni teren walk.

Pod dowództwem Jego Cesarskiej Mości Cesarza i Króla bitwa zaczepna przeciwko frontowi angielskiemu pod Arras i St. Quentin jest od dwu dni w toku.

Również i wczoraj zrobiono znaczne postępy. Dywizje

Grupy wojsk bawarskiego następcy tronu księcia Ruprechta i

wzięły szturmem wzgórza na północ i północo - zachód od Croisilles.

Między Fontaine les Croisilles a Moeuvres wtargnęły one do drugiego stanowiska nieprzyjaciela i wzięły znajdujące się na tej linji wsie Vaulx, Vraucourt i Morchies. Silne kontrataki Anglików rozchwiały się.

Między Connelieu a strumieniem Omignon przedarto się przez pierwsze dwa stanowiska nieprzyjaciela. Zajęto wzgórza na zachód od Gouzeaucourt, Hendicourt i Villers - Faicon, w dolinie strumienia Cologne zdobyto szturmem Roisel i Marquaixe.

Zacięta była walka o wyżyny Epehy. Otoczony od północy i południa musiał nieprzyjaciel pozostawić je wojskom naszym.

Między Epehy a Roisel daremnie usiłowali Anglicy powstrzymać za pomocą silnych kontrataków nasze zwycięsko nacierające wojska. Odrzuciły one ich wszędzie, zadając im najcięższe straty.

Wzgórza na północ od Vermand wzięto szturmem. Stoimy przed 3-iem stanowiskiem nieprzyjaciela.

Pod wpływem tych sukcesów nieprzyjaciel opuścił stanowiska swoje w łuku na południo - zachód od Cambrai. Posunęliśmy się za nim przez Demicourt, Flesquieres i Ribecourt.

Między strumieniem Omignon a Somme korpusy

grupy wojsk niemieckiego następcy tronu

wywalczyły po zdobyciu pierwszych stanowisk nieprzyjaciela drogę przez las Holnon, oraz poprzez wzgórza Savy i Roupy wdzierają się do 3-go stanowiska nieprzyjacielskiego.

Na południu od Somme dywizje niemieckie przedarły linje nieprzyjacielskie i odrzuciły nieprzyjaciela w niepohamowanem pędzie naprzód przez kanał Crozart na zachód.

Bataljony strzelców wywalczyły przejście przez Oise na zachód od La Fere.

W związku z postępującemi za niemi dywizjami zdobyły one wzgórza na północo-zachód od miasta wraz ze stałemi fortami La Fere.

Jako zdobycz ogłoszono:

Grupa wojsk następcy tronu Bawarskiego ks. Ruprechta: 15.000 jeńców, 250 dział;

grupa wojsk następcy tronu Niemieckiego: 10.000 jeńców, 150 dział i 300 karabinów maszynowych.

Na reszcie frontu zachodniego trwały w dalszym ciągu walki artyleryjskie między Lys a kanałem La Basse, po obu stronach Reims, pod Verdun i w Lotaryngji.

Wschodni teren walk.

Wskutek zwłoki w pertraktacjach, wywołanej utworzeniem nowego gabinetu rumuńskiego, przedłużono rozejm z Rumunją o 3 dni.

Pierwszy Generał - Kwatermistrz
Ludendorff.

Komunikat niemiecki wieczorny.

BERLIN, 23 marca.
(Telegram W. A. T.).

Urzędowo. Pierwsza część wielkiej bitwy we Francji została zakończona.

Bitwę pod Monchy — Cambrai — St. Quentin — La Fere wygraliśmy.

Znaczna część armji angielskiej została pobita.

Walczymy mniej więcej na linji: na północo - wschód od Bapaume — Peronne — Somme.

Komunikat francuski.

Paryż, 23 marca.
(Telegram W. A. T.).

Komunikat urzędowy francuski z piątku dnia 22 marca w południe:

Francuzi odrzucili mocne natarcia nieprzyjacielskie na południe od Juvincourt, w odcinku Godaz, na północ od Courcy i na północ od Aisne'y.

W dwóch ostatnich miejscach oddziały niemieckie odrzucone zostały z wysuniętych rowów francuskich po ożywionych walkach, które przyczyniły wrogowi dotkliwe straty.

W Szampanji rozchwiał się atak niemiecki na zachód od Mont Cornillet.

Wzmożona działalność artyleryjska w okolicy górzystej i w niektórych miejscach na prawym brzegu Mozy i w Woeuvre.

Komunikatu francuskiego z piątku dnia 22 marca wieczorem nie otrzymano.

Komunikaty angielskie.

Rotterdam, 23 marca.
(Telegram W. A. T.).

Komunikat angielski z dnia 21 marca wieczorem:

Dziś rano około godz. 8-ej, po gwałtownym obustronnym ogniu armatnim, przy zastosowaniu granatów wybuchowych, oraz granatów napełnionych gazem, skierowanym na nasze stanowiska czołowe, oraz na obszary pozafrontowe, wykonał wróg potężny atak piechoty na szerokości 50 mil od rzeki Cise w okolicy La Fére aż do rzeki Sensee pod Croisilles.

Demonstracje artyleryjskie nieprzyjaciela odbyły się na szerokim froncie na północ od kanału La Bassee oraz w odcinku pod Ypres. Atak, o przygotowaniu którego wiadomo było od dłuższego czasu prowadzony był w ciągu całego dnia z największą siłą i stanowczością.

W ciągu walki nieprzyjaciel wtargnął do naszych pozycyj przednich i udało mu się w pewnych miejscach wtargnąć do naszych stanowisk bojowych.

Ataki wykonane były na szeroką skalę i drogo kosztowały wojska nieprzyjacielskie, które poniosły niesłychanie ciężkie straty. Ciężkie walki trwają na całym froncie. Silne oddziały rezerw, [illegible] to zauważono w ciągu dnia, posuwały się naprzód za linjami nieprzyjacielskiemi. Stwierdzono różne dywizje nieprzyjacielskie, które specjalnie wyszkolono do tego wielkiego ataku, pomiędzy niemi oddziały gwardji.

Ze zdobytych map, na których nakreślone były plany nieprzyjaciela, widać, że w żadnem miejscu długiego frontu ofenzywnego nie osiągnął on swego celu.

Biuro Wolffa dodaje do powyższego: Urzędowo stwierdzono, że straty niemieckie są nadspodziewanie nikłe.

Londyn, 23 marca
(Telegram W. A. T.).

O przebiegu bitwy donosi urzędowy komunikat angielski z dn. 12 b. m. wieczorem, co następuje.

Dzisiaj rano wznowił nieprzyjaciel swe ataki z wielką mocą niemal na całej linji, toczącej się bitwy. Dotychczasowa walka miała miejsce w obrębie naszych stanowisk i trwa ona w dalszym ciągu.

Nieprzyjaciel w pewnych miejscach zrobił niejakie postępy, natomiast w innych wojska jego odrzucone zostały, dzięki naszym kontratakom. Straty nasze były znaczne, jak to było zresztą nie do uniknięcia, jednakże nie przekraczały one zwykłej normy, skoro uwzględnimy wielkie rozmiary toczącej się bitwy.

Według doniesień z innych miejsc frontu bitwy, straty nieprzyjaciela wciąż są bardzo ciężkie. Jego posuwanie się naprzód dokonywa się wszędzie przy wielkich z jego strony ofiarach.

Nasze wojska walczą z jaknajwiększą odwagą. Ponieważ wszystkie rodzaje broni i wszystkie poszczególne jednostki bojowe każdego rodzaju broni walczyły z taką niesłychaną odwagą, wobec tego przy obecnym stanie bitwy jest zbyt trudno podkreślać pojedyńcze wypadki tej odwagi. Jednakże należy podnieść, że niezwykłą odwagą odznaczyły się wojska 24 dywizji przy zaciętej obronie Leverguier oraz 5 dywizji, które zdołały obronić nasze dywizje pod Croisilles i na północ od tej miejscowości przeciwko kilkakrotnym atakom nieprzyjaciela.

Bardzo odważnie walczyła również 51 dywizja przy drodze Bapaume — Cambrai przeciwko kilkakrotnie powtarzanym atakom nieprzyjacielskim.

Stwierdzono podczas bitwy, że nieprzyjaciel poprowadził do ataku około 40 dywizyj, używając przytem licznej artylerji, którą wspomagały również baterje austrjackie. Różne inne dywizje niemieckie wzięły następnie również udział w walkach, zaś jeszcze inne przybyły następnie na teren walk.

Oczekiwać należy dalszych walk o charakterze bardzo gwałtownym.

Zaprzeczenie.

Berlin, 23 marca.
(Telegram W. A. T.).

Półurzędowe biuro Wolffa donosi:

Angielskie komunikaty urzędowe zapewniają, że straty atakujących wojsk niemieckich są niesłychanie ciężkie. W zupełności nie odpowiada to istotnemu stanowi rzeczy. Straty niemieckie są na szczęście nieznaczne, pomimo osiągniętych sukcesów.

500 dywizyj.

Haga, 23 marca.
(Telegram W. A. T.).

Fachowi krytycy wojskowi obliczają, że na całym froncie od morza Północnego do morza Adrjatyckiego obie walczące strony wystawiły 500 dywizyj dla stoczenia największej bitwy w historji wszechświatowej.

Nr. 94. Częstochowa, Niedziela, 7 Kwietnia 1918 r. Rok IV.

DZIENNIK POLSKI

Polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA:

Miesięcznie Mk. 3.—, Kwartalnie Mk. 9.—,
Za odnoszenie do domu 30 fen. miesięcznie.
Prenumerata przez pocztę miesięcznie Mk. 3.30. Kwartalnie 9.90.

Cena numeru pojedyńczego 15 fen.

Redakcja i Administracja
ulica Panny Marji Nr. 26.

OGŁOSZENIA:

Zwyczajne: 50 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie sześć szpalt).
Drobne: 10 fen. za wyraz, najmniej 1.00 Mk.
Nadesłane (po tekście): Mk. 1.25 za wiersz petitowy (str. 4 szp.)
Nekrologi: 75 fen. za wiersz petitowy (str. 4 szp.).
W dziale handlowym: Mk. 1.25 za wiersz petit. (str. 4 szp.).

Fakty z życia i uwagi na czasie.

Wyjątki z dziennika.

Wybory w Radzie miejskiej. — Dlaczego nie mamy wojska? — Polityka Narodowej Demokracji.— Z gospodarki miejskiej. — Z działalności rządu. — Mesjanizm polski. — „Goniec Warszawski". — Ofensywa niemiecka na zachodzie.

22 marca.

Po parutygodniowych pertraktacjach między ugrupowaniami politycznemi Rady miejskiej, odbyły się dziś ostatecznie wybory kandydatów do prezydjum Rady miejskiej i magistratu m. st. Warszawy. Są one, niestety, smutną, a graniczącą z humoreską, ilustracją panujących stosunków. Na prezesa Rady miejskiej — przedstawiciela miasta — wybrano p. Balińskiego, sędziego i literata, członka stronnictwa narodowej demokracji, człowieka cieszącego się wogóle dobrą opinją, ale z powodu niezmiernie krótkiego wzroku, wprost niezdolnego do przewodniczenia na zebraniu. Prezydentem miasta został p. Drzewiecki nie dlatego, żeby kiokolwiek uważał go za odpowiedniego do zajęcia takiego stanowiska, ale właśnie dlatego, że powszechny sąd o nim był wręcz przeciwny. Wszyscy jednogłośnie uznawali, że za jego burmistrzowstwa gospodarka miejska doszła do zupełnego bankructwa, miasto stanęło na brzegu przepaści finansowej, a magistrat stał się ogniskiem korupcji i terenem przeróżnych nadużyć; postanowiono więc, że w dalszym ciągu powinien on ponosić wszystkie konsekwencje poprzedniej działalności; wybór na prezydenta stanowił karę, wymierzoną dawnemu burmistrzowi. To też pełną komizmu była scena, kiedy nowo-wybrany dziękował wyborcom... za okazane mu zaufanie!

A jednak zdaje mi się, że zarzuty czynione p. Drzewieckiemu nie są całkowicie uzasadnione, a przypisywana wina nie jego całkowicie obciąża, bo przecież nie on był prezydentem miasta. O tem jakby zupełnie zapomniano.

23 marca.

Jeden z obywateli Warszawy, wychowany w Anglji, spotkał się świeżo w Szwajcarji ze swym dawnym kolegą Anglikiem, obecnie w służbie dyplomatycznej; Anglik nie chciał mu wprost wierzyć, że Polacy dotychczas własnej swej armji nie stworzyli.

Przed paru dniami, przebywający czasowo w Warszawie profesor nauki o państwie na uniwersytecie berlińskim, dr. Jastrow, człowiek o szerszym poglądzie politycznym i nam życzliwy, postawił w prywatnej rozmowie pytanie: „dlaczego wy, Polacy, dotychczas wojska nie macie?"

Pytanie dla nas istotnie tragiczne; jaką można dać na nie odpowiedź?

Zawiniła tu przedewszystkiem Tymczasowa Rada Stanu: sama w swej większości, szczerze wojska nie pragnęła, a więc, co jest naturalnem, nie mogła też pokonać zewnętrznych przeszkód. Ten smutny, a niezmiernie ważny w swych następstwach, okres naszej historji opisany już jest szczegółowo w książce, wydanej jako rękopis p. t. „Sprawa wojska polskiego a Tymczasowa Rada Stanu".

Przeszkodą zewnętrzną był niewątpliwie brak u miarodajnych czynników niemieckich określonego programu w sprawie polskiej wogóle, i w kwestji wojska polskiego w szczególności. Co zaś do naszego społeczeństwa i jego sfer decydujących, to one uległy hypnozie koalicyjno-rosyjskiej, poddały się wpływom propagandy, z jednej strony koalicyjno-masońskiej, z drugiej — socjalistycznej, które, jakkolwiek z odmiennych pobudek, zmierzały obie do jednego celu: niedopuszczenia do powstania armji polskiej. Koalicja widziała w armji czynnik wojenny, dla niej wielce niebezpieczny, socjaliści nasi zasadniczo byli przeciwni armji regularnej, a chcieli tylko milicji narodowej, której zaczątkiem miała być Polska Organizacja Wojskowa (P. O. W.). Dla większej skuteczności, socjalizm przybierał czasem pozory nieprzejednanego patrjotyzmu polskiego, który nie mógł się pogodzić z tworzeniem wojska polskiego przy pomocy niemieckiej.

Kiedy powstała Rada Regencyjna, premjer pierwszego gabinetu, na konferencji z konwentem seniorów stronnictw aktywistycznych, w d. 22 listopada 1917 r. oświadczył, że jednym z punktów programu rządowego jest: „najśpieszniejsze, a to jeszcze p r z e d p o w o ł a n i e m R a d y S t a n u, utworzenie regularnej armji narodowej za pomocą rekrutacji i na kadrach legjonowych". Punktu tego p. Kucharzewski nie wykonał i wykonania nie przyspieszył. Rada Regencyjna ze swej strony także nic nie zrobiła, oczekiwanego dekretu nie wydała, nowo-powstających trudności nie usunęła.

Sprawa idzie w odwłokę: do powołania Rady Stanu i prawdopodobnie dalej do zwołania Sejmu; a czas bezpowrotnie ucieka. Ujemne skutki zwłoki są widoczne; zdaje się, teraz wszyscy już zeznają, że przez nietworzenie armji, dzieje się niepowetowana krzywda sprawie polskiej. Wina spada na tych, którzy, oplątani siecią sofistycznych rozumowań, nie pojmują swego względem państwa polskiego obowiązku, czy też, skuci własną niemocą, nie umieją obowiązku tego spełnić. Czyżby nie rozumieli tej wielkiej historycznej odpowiedzialności, jaka na nich ciąży!

26 marca.

Wyrażona niedawno przez „Monitora Polskiego", w osobnym artykule, opinja o politycznem wytrzeźwieniu obecnej emigracji polskiej, okazuje się przedwczesną i optymistyczną, o ile dotyczy Narodowej Demokracja. Stronnictwo to nie uznaje powstałych w kraju instytucyj państwowych, uważa siebie, t. j. „Polski Komitet Narodowy", który ewakuował się razem z władzami rosyjskiemi do Petersburga, za reprezentację narodu polskiego i prowadzi własną politykę, w kierunku przeciwnym do zamierzeń zwierzchniej władzy polskiej. Oto kilka faktów, o których wiadomość doszła do kraju w ostatnich czasach.

Listem z dnia 16 grudnia 1917 r., adresowanym do p. Paderewskiego, amerykański sekretarz stanu, Lansing, komunikuje, że na prośbę p. Dmowskiego, prezydenta Polskiego Komitetu Narodowego, rząd amerykański uznał powyższy Komitet za oficjalną polską organizację i zawiadomił o tem swego ambasadora w Paryżu. Ten sam Komitet mianował niedawno swego oficjalnego delegata na Szwajcarję w osobie niejakiego p. Modzelewskiego.

Według relacji świeżo przybyłego z Kijowa, publicysty Jana Ursyn-Zamarajewa, Narodowa Demokracja w Rosji, utworzywszy teraz nową organizację: „Polskie Zjednoczenie Międzypartyjne", prowadzi w dalszym ciągu usilną agitację na rzecz koalicji i przeciw polskim władzom państwowym: Radzie Regencyjnej i rządowi. Energiczną walkę z Narodową Demokracją podjęły: „Związki niepodległościowo-demokratyczne polskie", rozrzucone po całej Rosji, oraz stronnictwa: „Pracy Narodowej" w Kijowie i „Narodowo-zachowawcze" w Petersburgu. Na czele akcji endeckiej w Kijowie stoją pp. St. Grabski i Z. Wasilewski, b. redaktor „Słowa Polskiego" we Lwowie. Niedawno Polski Komitet Demokratyczny w Petersburgu ogłosił deklarację, w której potępia politykę Narodowej Demokracji i piętnuje p r z y j m o w a n i e s u b w e n c y j p i e n i ę ż n y c h o d k o a l i c j i, celem wichrzenia w społeczeństwie polskiem. W d. 7 marca, w „Dzienniku Kijowskim", delegat Polskiego Zjednoczenia Międzypartyjnego, p. Zdziechowski, ogłosił list otwarty do gen. Dowbór-Muśnickiego, w którym zarzuca mu niemal zdradę sprawy polskiej, jakiej się dopuścił dowódca polskiego korpusu, porozumiewając się i zawierając znaną umowę bobrujską z niemieckiem dowództwem wojskowem.

Stanowisko przebywającego w Rosji zarządu stronnictwa Narodowej Demokracji jest zupełnie wyraźne: przyjazne dla koalicji i wrogie dla państw centralnych; w następstwie zaś — opozycyjne względem obecnych instytucyj państwowych polskich. Narodowa Demokracja w kraju nie oświadczyła dotychczas, że się z swym zarządem nie solidaryzuje. Z drugiej strony władza zwierzchnia polska nietylko nie wystąpiła dotychczas przeciw polityce stronnictwa, ale nawet z niem traktuje i wprowadza jego członków do gabinetu ministrów, t. j. do rządu. Gdzie jest klucz do zrozumienia tak dziwnego stosunku i takiej „taktyki?"

28 marca.

Nowo wybrany prezydent miasta, p. Drzewiecki, zwrócił się do redaktorów pism warszawskich z otwartym listem, w którym apeluje do ich rozumienia „praw i obowiązków" prasy i uskarża się, że czynione mu w prasie zarzuty mają tak „ogólnikowy charakter" i noszą tak „nierzeczową formę", że muszą pozostawać nieodpartemi.

Zdaje mi się, że oprócz „trzymanych w ogólnikach" sądów o gospodarce miejskiej, p. Drzewiecki ma przed sobą także sądy bardzo rzeczowe, bardzo wyraźne i wskazówki zupełnie faktyczne; rzeczą też było magistratu wytknięte błędy usunąć i stan rzeczy w gospodarce miejskiej poprawić. Jeżeli tego dotychczas nie zrobiono i gospodarka miejska pozostaje bez zmiany — słusznemi są zarzuty, kierowane do magistratu i do niego, jako burmistrza.

Nie można zaliczać do ogólnikowych sądów wyroku sądowego, jaki zapadł, po kilku tygodniach rozpraw, w sprawie pp. Borkowskiego i Portnera i uznał za uzasadnione oskarżenie wice-prezesa sekcji mieszkaniowej o niedbalstwo służbowe, bezplanowe szafowanie groszem publicznym, nadużywanie stanowiska służbowego dla celów osobistych. Fakty to wystarczające dla skonstatowania bezładu w tym dziale gospodarki miejskiej.

W ogłoszonem niedawno wyjaśnieniu w sprawie dymisji inspektora sklepów miejskich p. Keysera, sam wydział zaopatrywania miasta, przyznaje fakt, że w jednym z tych sklepów były prowadzone w książce towarowej fałszywe remanenty i cyfrowane, bez sprawdzania, przez instruktora i inspektora, a część popełnionego nadużycia pokryła zagadkowa kradzież. Sklep ten nie jest wyjątkiem, a „zagadkowe" kradzieże w sklepach miejskich stały się wprost epidemją.

Wreszcie najeżone cyframi i oparte na dokumentach artykuły „Godziny Polski" p. t. „Zapatrywania na... zaopatrywanie" nie są również ogólnikowym sądem, ale dowodzą rachunkiem, jak strasznemu wyzyskowi podlega biedna ludność Warszawy, wskutek niedołęstwa, czy też innych właściwości urzędników magistratu. Za sprzedawane jej przez wydział zaopatrywania miasta przedmioty pierwszej potrzeby (chleb, sól, cukier, kaszę, węgiel itp.) przepłaca ona od 12 do 150% ponad rzeczywiste koszty nabycia. Za pośrednictwo handlowe wydziału, ludność Warszawy płaci rocznie 14 miljonów marek (na utrzymanie personelu, taboru, komorne, robociznę i t. p.), co stanowi na jednego mieszkańca podatek w wysokości 17 marek. Podatek ten musi być jednak zdwojony, jeżeli uwzględnić, że z usług wydziału korzysta głównie biedna połowa ludności miasta i ona płaci także część ogólnej sumy, przypadającą z teoretycznego obliczenia na drugą bogatszą połowę ludności.

Czyż wszystkich tych dowodów i cyfrowych danych magistratowi jeszcze za mało, aby zrozumieć konieczność energicznych i zasadniczych reform?

Przed paru tygodniami radny miejski, p. Pawłowicz, zdając na posiedzeniu Rady relację z rewizji wydziału zaopatrywania miasta i malując obraz panujących tam chaosu, bezładu i niesłychanego lekceważenia obowiązków, wykrzyknął: „dzieje się w wydziale, jak w domu warjatów!" Ja myślę, że porównanie nie jest ścisłe, bo nie sami warjaci tam siedzą.

29 marca.

W d. 21 marca zjawiła się w prasie notatka, jakoby ministrowie pierwszego gabinetu, ustępując, wzięli sobie w formie odszkodowania, pensję za cztery miesiące, t. j. każdy po 10,000 mk. Dotychczas ze strony oficjalnej nie było zaprzeczenia. Jeżeli fakt powyższy rzeczywiście miał miejsce, nie dodaje on w oczach społeczeństwa tak potrzebnych polskiemu rządowi powagi i prestiżu. Przecież ci ministrowie zaledwie dwa miesiące pełnili swe urzędowanie, nic nie dokonali dla dobra kraju, a w dodatku żaden z nich, przez ustąpienie z posady ministerjalnej, nie został materjalnie pokrzywdzony; są to bowiem albo ludzie zamożni, albo też zajmują inne, dobrze opłacane stanowiska, z których wzięli czasowe urlopy i do których teraz wrócili. Wypłacone b. ministrom odszkodowanie jest chyba, jak to wyraziła się „Nowa Gazeta", nagrodą za to, że „ustępując, wyświadczyli usługę krajowi".

***

W braku istotnie poważnych i rzeczywiście pożytecznych prac, rząd polski uzewnętrznia dotychczas swą działalność postępkami i rozporządzeniami, które swą treścią i celem nie odpowiadają ani doniosłości przeżywanego okresu, ani realnemu, tak ogromnego znaczenia, zadaniu budowy państwa polskiego. Ma się wrażenie, że ludzie, powołani do tej budowy, ujęli ją tylko z zewnętrznej dekoracyjnej strony i zajęli się trzeciorzędnemi drobiazgami, nie czując się na siłach, czy też w możności, rozstrzygania prawdziwie ważnych zagadnień i podjęcia prawdziwie twórczej pracy dla wielkiego celu.

Wynajęcie obszernych lokali i zaangażowanie dla wypełnienia ich znacznej liczby urzędników — a pod tym względem rekord wzięło najmniej jeszcze ustalone w swych kompetencjach ministerjum spraw wewnętrznych — nie stanowi jeszcze o wartości i ilości dokonywanej pracy; pracy tej dotychczas nie widać.

Istnieje np. „Komisja urzędnicza", mająca płatnych prezesa i wice-prezesa, złożona z kilku podkomisyj; zadaniem jej jest dbać o odpowiedni dobór urzędników państwowych. Zadania tego komisja, z tych lub innych powodów, nie spełnia; na dobór urzędników ze wszystkich stron dają się słyszeć uzasadnione skargi i nominacje często są wprost zdumiewające; natomiast zajmuje się małemi dekoracyjnemi drobiazgami. Niedawno komisja podała do powszechnej wiadomości, że „ustaliła modele umundurowania dla woźnych i gońców—podług wzorów, zaprojektowanych przez p. Br. Gembarzewskiego" i przytoczyła dalej opis tego umundurowania. Czyż w o b e c n e j c h w i l i sprawa ta jest tak ważną, aby się nią komisja zajmowała i tak doniosłą dla społeczeństwa, aby o jej rozstrzygnięciu ogłaszać!

Niewątpliwie, jakkolwiek budżety ministerjów nie są znane, znaczne sumy wydatkowane są nieprodukcyjnie (np. na wynajem niepotrzebnych lokali, pensje dla nie mających zajęcia urzędników, dla członków rozmaitych komisyj i t. p.) i pod tym względem oszczędność, od samego początku, jest wskazaną. Jednak tego się nie robi, natomiast ministerjum skarbu wydaje do wszystkich ministerjów cyrkularz z propozycją, aby zamiast kupowania materjałów kancelaryjnych, wydawać miesięcznie każdemu urzędnikowi na ten cel pewną określoną sumę. Może to i dobry projekt; jest on stosowany w Galicji, skąd minister skarbu pochodzi; ale w każdym razie jest to tylko ogromnie mały drobiazg, w porównaniu z zadaniami, jakie ma przed sobą ministerjum skarbu, a o podjęciu których nic się nie słyszy.

***

Czytałem gdzieś rozprawę o istocie śmieszności; zdaniem autora, wrażenie śmieszności wywołują niespodziewane zestawienia pojęć i zjawisk, należących do odmiennych kategoryj. Coś podobnego obserwuje się teraz w stosunku do rządu: społeczeństwo oczekiwało

od niego rzeczy wielkich, otrzymuje — straszliwie małe; spodziewało się zobaczyć u steru rządu ludzi, przerastających tłum, silnych mocą charakteru i inicjatywą twórczą, a widzi ludzi zupełnie innego typu. Stąd też pochodzi ta nuta „śmiechu przez łzy", która się słyszy często w sądach o rządzie, wypowiadanych w rozmowach prywatnych i w prasie. Jeżeli tak jest — wina to oczywiście nie widzów - spektatorów, ale samych aktorów polskiej rządowej tragi-komedji. Należy bowiem pamiętać, że szacunku nie można narzucić, ale trzeba nań zasłużyć, a zabójczem jest przedewszystkiem samoobmieszenie.

31 marca.

Z powodu święta Zmartwychwstania zabrzmiały dziś w prasie naszej odgłosy polskiego mesjanizmu, który w cierpieniach Odkupiciela świata widział analogję z cierpieniami narodu polskiego:

„...jak Chrystus na krzyżu rozpięty,
Twój naród trojakiej niewoli zwart pęty,
W boleści się wije i kona!",

a w faktcie zmartwychwstania Chrystusa czerpał nadzieję zmartwychwstania Polski.

Mesjanizm powstał po katastrofie 31 roku, jako myśl potężna, ratująca naród od rozpaczy, utrzymująca go przy życiu i budząca w nim nadzieję. Reminiscencje mesjanizmu dziś są jakby dowodem, że w obecnej chwili zawiodło jeszcze zniszczenie wielkich nadziei. Tak jest rzeczywiście, i niestety, zawód nastąpił, w znacznym stopniu, z naszej własnej winy.

Przewodnia zasada mesjanizmu: „O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice", wskazywała niezawodną drogę do zmartwychwstania. Jeden z naszych wieszczów, piewca „Psalmu Nadziei", pouczał naród:

„Z wiary waszej — wola wasza,
Z woli waszej — czyn wasz będzie";

wzywał do czynu:

„Czas uderzyć w strunę drugą,
W czynów stal!";

ostrzegał zarazem:

„Nikt nie stawia gmachu z błota,
I największy rozum — cnota!"

Dziś, w chwili, nadejście której przewidywali nasi myśliciele i poeci, w chwili, kiedy los nasz się rozstrzygał, jakiemiż okazały się nasze: wiara, wola i cnota?

Wiarę u wielu zastąpiły nihilizm i mędrkowanie sofistyczne; wola stała się chorobliwą chwiejnością, jakimś hamletyzmem; na miejscu cnoty rozrósł się egoizm, tchórzliwy w stosunku do silniejszych, drapieżny względem słabszych. Nie chcę tem powiedzieć, że jesteśmy gorsi od innych, ale nie staliśmy się lepszymi, jak tego żądała od nas idea mesjanizmu, a wymagały również i niezwykle realne warunki naszego bytu narodowego.

To też, obok zagadnień politycznych, których rozstrzygnięcia dopomina się chwila obecna, stoi przed nami jeszcze praca konieczna, systematyczna, obliczona na dłuższą metę, praca doskonalenia ducha narodu, utrwalenia w nim wiary, woli i cnoty.

„Zasiewajcie więc miłość ojczyzny i ducha poświęcenia, a bądźcie pewni, że wyrośnie rzeczpospolita wielka i potężna!"

2 kwietnia.

„Goniec" zmienił redakcję i nazwę, ale nie zmienia kierunku; od 2 kwietnia wychodzi „Goniec Warszawski".

Można nie zgadzać się z kierunkiem „Gońca", można nie pochwalać jego metod polemicznych, które mu zrobiły wielu wrogów, ale trzeba przyznać, że jest to pismo, mające odwagę swych przekonań, zwalczające energicznie i bezwzględnie ludzi i poglądy, które uważa za szkodliwe. Od początku wojny, „Goniec" zajął wyraźne antirosyjskie stanowisko i trzymał się jednej linji politycznej — czego nie można powiedzieć o wszystkich naszych pismach. „Goniec" trafnie od początku ocenił sytuację międzynarodową, przewidział upadek Rosji, zwycięstwo państw centralnych i propagował wytrwale ideę przymierza z niemi. Drukowane w piśmie artykuły pp. Grużewskiego, Makowieckiego, Studnickiego odznaczały się zawsze jasnością myśli i logicznością rozumowania; dziś koncepcja polityczna, którą propagował „Goniec", zyskuje coraz więcej zwolenników.

Długoletni redaktor, p. Makowiecki, żegnając się teraz z czytelnikami, swój ostatni artykuł kończy słowami, które zasługują na uwagę:

„Twórzmy przeto przymierze i domagajmy się króla. Król mocny i władny odrobi wiele z tego, cośmy popsuli — jako urodzeni i wychowani w niewoli".

4 kwietnia.

Zwycięska ofensywa niemiecka na zachodnim froncie postępuje dalej bez przerwy. Faktu tego nie są w stanie ukryć komunikaty francuskie i angielskie; zawierają one prawdziwe curiosa strategiczno-logiczne, jak np. „Francuzi byli niezachwiani i cofnęli się na wyżyny na zachód od Montdidier", albo: „Wojska nasze (angielskie) utrzymały swoje pozycje", a parę wierszy niżej w tym samym komunikacie: „nieprzyjaciel po kilkagodzinnej walce zbliska zdobył nasze linje czołowe".

Spectator.

Z życia politycznego.

Z Wydziału prasowego prezydjum Rady ministrów otrzymujemy następujący komunikat:

Pp. minister Stecki i ks. Janusz Radziwiłł wyjeżdżają w niedzielę dn. 7-go b. m. do Brześcia Litewskiego celem porozumienia się, gdzie mają się spotkać z generałem Dowborem-Muśnickim dla omówienia ważnych spraw bieżących, wynikających z faktu poddania się korpusu generała Dowbora-Muśnickiego pod zwierzchnią władzę N. Rady Regencyjnej.

⁂

P. prezydent ministrów dr. Steczkowski wyjeżdża dn. 7 b. m. w towarzystwie szefa Biura prezydjum Rady ministrów dra Wróblewskiego do Lublina. Powrót nastąpi w poniedziałek wieczorem".

⁂

Z Wydziału Prasowego Prezydjum Rady ministrów otrzymujemy następujące wyjaśnienie: W „Godzinie Polski" z dnia 6 b. m. nr. 93A, zamieszczono w notatce „Z życia politycznego" wiadomość, jakoby w kancelarji Rady ministrów pracowało 60 urzędników.

Wiadomość ta jest mylna. W całem biurze Prezydjum Rady ministrów łącznie z wcielonem obecną do tego biura Komisją sejmowo-konstytucyjną pracuje 6 urzędników i 4 stenotypistki. Liczba ta prawdopodobnie w najbliższym czasie zwiększy się o 1 lub 2 urzędników ze względu na niewątpliwy wzrost czynności urzędowych wskutek zwołania Rady Stanu. (Błąd, o którym powyżej mowa, jest wynikiem omyłki drukarskiej. Przyp. Red.).

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowo). Wielka Kwatera Główna donosi dnia 6 kwietnia:

Zachodni teren walk.

Lokalne przedsięwzięcia pod Bucquoy i na południe od Hebuterne dały w zysku jeńców i liczne karabiny maszynowe.

Natarcie Anglików na Puisieux rozchwiało się.

Na zachodnim brzegu Ancre rozszerzyliśmy w natarciu przyczółek mostowy po obu stronach Albert.

Na południe od Somme ożywiona walka ogniowa i drobniejsze pomyślne utarczki piechoty.

Ostrzeliwaliśmy urządzenia kolejowe pod Amiens.

Francuzi usiłowali, podejmując natarcia na szerokim odcinku między Moreuil a Montdidier, wydrzeć nam zdobycz z dnia 4-go kwietnia. Natarcia załamały się wśród najcięższych strat.

Na Montdidier Francuzi skierowali ogień.

Pod Verdun wzmogła się na sile akcja bojowa artylerji.

Z innych terenów walk nic nowego.

Pierwszy Generał - Kwatermistrz
Ludendorff.

Komunikat niemiecki wieczorny.

BERLIN, 6 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

Urzędowo. Z pola walki po obu stronach Somme niema nic nowego do doniesienia. Francuskie ataki na zachodnim brzegu Avre rozchwiały się.

Na południe od Oise wtargnęliśmy do stanowisk nieprzyjacielskich pod Amigny.

Komunikat austrjacki.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą dnia 5-go kwietnia:

W Wenecji odparliśmy na południu od Fontana Secca natarcie wywiadowcze Włochów.

Również w Devoli w Albanji rozchwiały się przedsięwzięcia nieprzyjacielskie przeciwko naszej linji ubezpieczającej.

Szef Sztabu Generalnego.

Komunikat turecki.

Konstantynopol, 6 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

Urzędowy komunikat turecki.

Front palestyński. Ożywiona działalność obustronna artylerji i samolotów na przestrzeni od wybrzeża do Jordanu.

Front kaukaski. Wojska nasze kontynuowały posuwanie się naprzód na szerokim froncie.

Na północ od jeziora Wan zajęliśmy po zaciętych walkach Erdżisz. Silne stanowiska przednie i ufortyfikowane miejscowości na zachód od Serokomysz wzięte zostały szturmem.

Zajęliśmy również Ardahan. 34 moździerze i wielkie zapasy amunicji wpadły do rąk naszych.

Na wybrzeżu morza Czarnego przekroczyliśmy dawną granicę w kierunku na Batum.

Komunikat finlandzki.

Sztokholm, 6 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

Finlandzka kwatera główna donosi pod datą 6 b. m. o godz. 2 rano, co następuje:

Pierwsza wielka operacja armji finlandzkiej została ukończona.

Garnizon czerwonogwardzistów w Tammerforsie podał się nam.

Generał - kwatermistrz
Ignatius.

Walki w Finlandji.

Sztokholm, 6 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

Jak dowiaduje się z Wazy „Stockholms Tidningen", w dniach ostatnich **znacznie wzmogła się działalność bojowa na całym froncie.** Białogwardziści przedsięwzięli ofensywę przeciwko Björneborg, oraz wysłali posiłki do Karelji.

Wszyscy oczekują tu z naprężeniem na wykonanie przez Niemców ataku przeciwko Helsingforsowi i Abo. Według zeznań świadków naocznych, pewność siebie w obozie czerwonogwardzistów maleje z dniem każdym. Naczelnicy rządu powstańczego Manner i Sirola podobno znikli z Helsingforsu.

Jak dowiaduje się „Dagens Nyhäter", niezadowolenie wśród czerwonogwardzistów spowodowane jest również nieregularnością w otrzymywaniu żołdu. **Zamiast otrzymywanych w ostatnim czasie 15 marek dziennie, otrzymuje teraz żołnierz czerwonej gwardji tylko 25 marek tygodniowo.** W Finlandji południowej utworzyła się w tajemnicy błękitna gwardja obywatelska, która ma zamiar przyłączyć się później do białej gwardji. Liczy ona podobno już 3,000 ludzi.

Odbudowa armji rewolucyjnej.

Petersburg, 6 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

Wszyscy rosyjscy poza służbowi generałowie i wyżsi oficerowie sztabu, którzy nie stawili się dobrowolnie dla wstąpienia do armji, **otrzymali teraz urzędowe powołanie ich do armji. Zostanie im powierzone odbudowanie armji rewolucyjnej.** Jednakże będą oni pozostawali pod b. surową kontrolą Sowietów, przyczem **mają oni ściśle przestrzegać instrukcyj rządu komisarzów ludowych.**

Deficyt kolei rosyjskich.

Bern, 6 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

Petersburski korespondent „Corriere della Sera" donosi, **że miasto Petersburg w najbliższym czasie zaciągnie pożyczkę w wysokości 3 miljardów rb. dla pokrycia deficytu kolejowego.**

Pomiędzy kolejowcami i robotnikami północnej sieci kolejowej panuje wielkie wzburzenie.

Ponieważ wynagrodzenie nie zostało im dotychczas wypłacone, grożą oni strajkiem.

Poseł rosyjski i ambasador hiszpański.

Berlin, 6 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa donosi:

Maksymiljan Harden w ostatnim numerze swego pisma zamieszcza interesującą rozmowę, jaką miał z nadzwyczajnym posłem rosyjskim, Piotrowem, który bawił tu niedawno.

Piotrow powiedział między innemi:

„Ambasador hiszpański odmawia wydania mi kluczy do gmachu naszej ambasady, którą muszę poddać rewizji, oraz przejąć na potrzeby republiki rosyjskiej. Rzuciłem mu ultimatum w łeb. Jeżeli moje groźby nie pomogą, to natychmiast po moim powrocie Hiszpanie stąd wylecą. Mówię to w imieniu komisji dobra publicznego Sowietów".

Japończycy we Władywostoku.

Waszyngton, 6 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

Doniesienie biura Reutera:

Do tutejszego urzędu spraw zagranicznych nadeszła wiadomość o wylądowaniu we Władywostoku japońskich oddziałów marynarki w celu bronienia życia i mienia cudzoziemców.

Koalicja a Rosja.

Amsterdam, 6 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

„Daily News" i „Daily Telegraph" **przemawiają za podjęciem przez koalicję dyplomatycznych stosunków z Rosją.**

Feldmarszałek Eichhorn w Kijowie.

Kijów, 6 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

Przybył tu w dniu wczorajszym generał-feldmarszałek v. Eichhorn, aby objąć dowództwo naczelne nad wojskami niemieckiemi, znajdującemi, znajdującemi się na Ukrainie. Na dworcu kolejowym został on przyjęty przez ambasodora niemieckiego bar. v. Mumma, szefa sztabu wraz z korpusem oficerskim, ukraińskiego prezydenta ministrów Hołubowicza, ministra wojny Żukowskiego, jak również przez członków niemieckiej delegacji Ukrainy. Następnie udał się feldmarszałek do pałacu Popowów, oddanego do jego dyspozycji przez rząd ukraiński.

Zboże ukraińskie dla Szwecji.

Kopenhaga, 6 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

„National Tidende" donosi z Malmoe:

Dziennik „Snällposten" dowiaduje się, **że rząd niemiecki zakomunikował poselstwu szwedzkiemu w Berlinie, iż odnosi się przychylnie do kwestji wywozu zboża z Ukrainy do Szwecji.**

Z chwilą, gdy państwa centralne i Ukraina pokryją swoje zapotrzebowanie, rząd niemiecki pertraktować będzie ze Szwecją w sprawie wysłania jej pozostałego zboża.

Pogromy żydów.

Kopenhaga, 6 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa donosi, że kopenhaska organizacja sjonistyczna otrzymała od głównej organizacji w Petersburgu **wiadomości o strasznych pogromach żydowskich w Turkiestanie.**

W Kokandzie zabito 390 żydów. Spalono wiele tysięcy domów.

Z innych mniejszych miejscowości donoszą o mordach i rabunkach.

W Samarkandzie wybuch pogromu oczekiwany jest z dnia na dzień. Minister finansów republiki turkiestańskiej Horzfeld, przewodniczący sjonistycznego komitetu okręgowego **zamordowany został w sposób zwierzęcy. Sytuacja jest rozpaczliwa.** Tworzone są komitety pomocy.

Z Ukrainy również donoszą o pogromach żydowskich.

W Głuchowie wymordowano całą ludność żydowską.

Rumunja a Bessarabja.

Berlin, 6 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

Doniesienie Biura Wolffa:

Niektóre dzienniki niemieckie i zagraniczne podały wiadomość, jakoby konflikt rosyjsko - rumuński zakończony został na tej podstawie, iż Rumunja ma opróżnić Bessarabję w przeciągu 2-ch miesięcy.

Jak dowiadujemy się, **wiadomość powyższa jest niezgodna z prawdą.** Pomiędzy rządami rosyjskim a rumuńskim żadnych rokowań w tej sprawie nie było. Wreszcie, zamiary, jakie ma rząd rumuński w sprawie Bessarabji, **zupełnie nie odpowiadają tego rodzaju zobowiązaniom,** jakie w myśl wiadomości powyższych, miałaby brać na siebie Rumunja.

W Rumunji.

Bukareszt, 6 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

Wychodzący w Jassach dziennik „Arena" pisze, **że znajdująca się pod kierownictwem Take Jonescu partja konserwatywno - demokratyczna znajduje się w stanie rozkładu.** Z wyjątkiem kilku członków, którzy wystąpili z partji, aby wspólnie z generałem Averescu utworzyć ligę narodową, oraz z wyjątkiem kilku starych zwolenników Take Jonescu, **wszyscy inni członkowie partji mają zamiar wrócić z powrotem do partji konserwatywnej, do której przedtem należeli.**

Odłożony wyjazd.

Wiedeń, 6 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

Dzienniki dzisiejsze donoszą, że wyjazd hr. Czernina do Bukaresztu odłożony został na 2 lub 3 dni.

Powrót v. Kühlmanna.

Berlin, 6 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

Sekretarz stanu v. Kühlmann znowu powrócił do Berlina po widzeniu się w czwartek z cesarzem w Karlsruhe, gdzie składał mu sprawozdanie.

Nie jest wykluczone, że odjazd sekretarza stanu do Bukaresztu, wyznaczony na dzień dzisiejszy, odłożony zostanie na jeden lub 2 dni.

Minister Tonczew w Berlinie.

Berlin, 6 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

„Nordd. Allg. Ztng." komunikuje: Kanclerz Rzeszy dr. hr. v. Hertling przyjął wczoraj bułgarskiego ministra skarbu Tonczewa.

Nr. 101—A Warszawa, Niedziela 14 Kwietnia 1918 roku. Rok III.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA:
Wydanie poranne (A). Miesięcznie Mk. 2.00, z odn. lub pocztą Mk 2.30. Kwart. Mk 6.00, z odn. lub pocztą Mk. 6.90.
Wydanie popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 1.0-, z odn lub pocztą Mk. 1.25. Kwart. Mk. 3.15, z odn. lub pocztą Mk. 3.75.
Wydanie poranne i popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 2.-0. z odn. lub pocztą Mk. 3.00. Kwart. 7.50, z odn. lub pocztą 9,00.
Cena n-ru pojedyńczego w Warszawie 10 fen.

Redakcja i Administracja w Warszawie: Warecka 7.
Kanter w Warszawie: Kredytowa 18 (Erywańska.)

Redakcja i Administracja w Łodzi:
Piotrkowska 88.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem:
Zwyczajne: 50 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie sześć szpalt).
Drobne: 7 fen. za wyraz, najmniej 75 fen.
Nadesłane (po tekście): Mk. 1.25 za wiersz petitowy (str. 4 szp.)
Nekrologi: 75 fen. za wiersz petitowy (str. 4 szp.).
W dziale handlowym: Mk. 1.25 za wiersz petit. (str. 4 szp.).

FILJE. Częstochowa: ul. Panny Marji 26; **Tomaszów:** F. Gomuliński; **Płock:** „Kuryera Płock."; Admin. **Pabjanice:** ul. Zamkowa 11; oraz w **Sosnowcu, Kaliszu, Łowiczu, Łomży i Będzinie.**

Fakty z życia i uwagi na czasie.

Wyjątki z dziennika.

Nowy gabinet ministrów. — Deklaracja rządu. — Mowa hr. Czernina. — Anglja a Polska. — Polska Agencja Lozańska. — Dyskusja polska w pruskiej Izbie panów.

5 kwietnia.

Dekretem Rady Regencyjnej w d. 4 b. m. został powołany nowy, drugi z kolei, gabinet ministrów. Pomimo, że prowizorjum rządowe trwało blisko dwa miesiące, ogłoszona teraz lista ministrów nie jest jeszcze kompletną: brakuje ministra handlu i przemysłu. Na jakie pertraktacje były zużyte dwa miesiące i jakie są ich wyniki — zapewne wytłomaczy najbliższa działalność nowego rządu. W każdym razie zaznaczyć wypada, że my się nie śpieszymy i postępujemy według zasady: „Festina lente". Patent o ustanowieniu władzy państwowej w Królestwie Polskiem był wydany 12 września 1917 r., wprowadzenie Rady Regencyjnej nastąpiło dn. 27 października; pierwszy gabinet ministrów został utworzony d. 8 grudnia, podał się do dymisji 11 lutego 1918 r., a nowy gabinet powołany d. 4 kwietnia. Czy taka powolność w decydowaniu wychodzi na dobre sprawie polskiej — wątpić bardzo można.

Ogłoszone teraz nazwiska ministrów były już oddawna wymieniane, i obecny skład gabinetu nie jest ani niespodzianką, ani też, sam przez się, zapowiedzią zmiany dotychczasowego kierunku polskiej polityki. W porównaniu z osobistym składem pierwszego gabinetu, zwracają na siebie uwagę: pominięcie b. min. rolnictwa, p. Pomorskiego, którego fizjonomja polityczna (aktywistyczna) coraz wyraźniej się zaznaczała, utrzymanie na stanowisku ministra spraw wewnętrznych, p. Steckiego, długoletniego i wybitnego rzecznika poglądów narodowej demokracji i wreszcie naznaczenie nowego człowieka, ks. Janusza Radziwiłła, na stanowisko dyrektora departamentu spraw politycznych; ks. Radziwiłła poprzedza opinja polityka zdecydowanego w pewnym kierunku, gdy tymczasem poprzednika jego hr. Rostworowskiego odznaczała niezwykła chwiejność poglądów politycznych. W każdym razie wyraźnej jednolitości politycznej nowego gabinetu dopatrzeć się trudno; tego źródła siły wewnętrznej brakuje mu tak samo, jak brakowało pierwszemu gabinetowi.

6 kwietnia.

Nowy gabinet, na drugi dzień po swej nominacji, ogłosił swoją programową deklarację. Niewątpliwie jest to fakt dodatni, najprzód dlatego, że został zrobiony pierwszy poważny krok w celu poinformowania społeczeństwa o zamierzeniach rządu, a powtóre, że deklaracja, jakkolwiek utrzymana z natury rzeczy w ramach ogólnych, porusza jednak całokształt zagadnień polityki zewnętrznej i wewnętrznej.

Deklaracja nie wyjaśnia jeszcze „stanowiska naszego państwa". (zapewne stanowiska międzynarodowego), ale przyznaje, że rząd jest zniewolony „do rychłego, w ścisłem porozumieniu z państwami centralnemi, określenia tego stanowiska". Można więc wnioskować, że rząd przyszedł do przekonania, że nie można już dalej zwlekać z tą sprawą i od bezzwłocznego i dokładnego wyjaśnienia stosunku, z jednej strony do państw centralnych, z drugiej — „do państw sąsiednich, tworzących się na dawnych terytorjach imperjum rosyjskiego" — przyszłość Polski zależy.

Ustęp w deklaracji o tworzeniu wojska polskiego jest powtórzeniem ogólnikowych obietnic, dawanych już poprzednio kilkakrotnie przez instytucje państwowe polskie,, ale dotychczas nie realizowanych i nie zawiera, niestety, żadnej konkretnej zapowiedzi w tej palącej sprawie

Następnie deklaracja szkicuje program prac nad rozbudową i utrwaleniem państwowości polskiej, a więc mówi o otoczeniu troskliwą i baczną opieką instytucyj samorządowych, o odbudowie i uruchomieniu warsztatów pracy, rolniczej i przemysłowej, o reformie agrarnej i rozwoju drobnej własności rolnej, o poprawie i zabezpieczeniu bytu warstwy robotniczej i t. d. Oczywiście są to poczynania, o których celowości i nawet niezbędności nikt wątpić nie może; wszystko zależy od ludzi, którzy je wykonywać będą, od ich zalet osobistych i od ich zorganizowania. Dlatego też zasługuje na uznanie obietnica rządu, że będzie się starał o odpowiedni dobór ludzi i celowy podział pracy, aby urzędy polskie funkcjonowały sprawnie i działały bezstronnie, a skarb państwa nie był nadmiernie obciążony. Pod tym względem dotychczasowa praktyka instytucyj polskich rządowych pozostawiała dużo do życzenia i koniecznem jest usunięcie zagnieżdżających się w nich wpływów i nałogów, nie mających nic wspólnego ani ze sprawnością, ani z bezstronnością, ani z niezbędną oszczędnością.

Rozbudowa państwa polskiego, o której tak dużo się mówi, dotychczas postępowała bardzo wolno, napotykając przeszkody wewnętrznej i zewnętrznej natury; wielce pocieszającem jest też obecne zapewnienie rządu: „mamy postanowienie i otwartą drogę do bezzwłocznego przeprowadzenia organizacji władz polskich i przejmowania w najbliższym czasie dalszych dziedzin administracji".

Rząd może stać się czynnikiem, budzącym siły społeczeństwa, może je również uśpić i obezwładnić. Od niego, w znacznym stopniu, ten lub inny wynik zależy, nawet wtedy, kiedy życie polityczne i społeczne znajduje się w normalnych warunkach, t. j. kiedy rząd jest tylko organem wykonawczym zorganizowanej woli narodu. Tem większemi są wpływy i doniosłość rządu w okresie przejściowym, takim, jaki obecnie mamy, kiedy on jest powołany sam do rozstrzygania spraw, pierwszorzędnego znaczenia dla przyszłości narodu. W podobnych warunkach spada na rząd wielka odpowiedzialność i ludzie, rząd składający, muszą w mocy swych przekonań znaleźć odwagę dla podjęcia takiej odpowiedzialności, a rozum ich i poczucie obowiązku winny wskazać im drogę postępowania.

Czy obecny gabinet okaże się na wysokości zadania — sądzić o tem byłoby jeszcze przedwczesnem; teraz po deklaracji trzeba na czyny wyczekać. Można tylko pragnąć, aby nowi ministrowie przejęli się całkowicie ofiarną służbą narodową i dobro narodu ponad interes osobisty lub partyjny zawsze stawili. Przykład czynny ludzi cnotliwych i rozumnych a szczerze służbie narodowej oddanych, silniej na społeczeństwo oddziała i mocniej je do rządu przyciągnie, niż samo tylko nawoływanie, aby „cały naród skupił się około zwierzchnich organów państwowych" i rząd popierał.

8 kwietnia.

Mowa hr. Czernina, wypowiedziana do przedstawicieli Rady miejskiej wiedeńskiej, wywołała burzę w świecie dyplomacji międzynarodowej. Uchyliła ona rąbek zasłony, ukrywającej do czasu prowadzone na neutralnym gruncie Szwajcarji pertraktacje przygotowawcze, jakie zwykle poprzedzają późniejsze oficjalne wystąpienia rządów. Dziś z mowy hr. Czernina, odpowiedzi Clémenceau i urzędowych komunikatów, stało się wiadomem, że, za wiedzą swych rządów, dyplomaci francuscy i austrjaccy odbywali, w ciągu roku ubiegłego i w początku obecnego, kilkakrotnie konferencje w Szwajcarji, na temat możliwości pokoju i ustalenia zasad propozycyj pokojowych. Różnica zaś oświadczeń hr. Czernina i p. Clémenceau polega na tem, że zdaniem pierwszego, inicjatywa konferencyj wyszła ze strony francuskiej i austrjackiej dyplomacji chodziło o pokój powszechny, gdy tymczasem francuski prezes ministrów twierdzi, jakoby „Austro-Węgry wprost umęczały Rzym, Waszyngton i Londyn prośbami o pokój odrębny".

Oprócz rokowań austro-francuskich, w grudniu roku ubiegłego, odbywały się w tej samej Szwajcarji konferencje między austrjackimi i angielskimi dyplomatami; jak się okazuje z prozpraw w Izbie gmin, miały one na celu oderwanie Austro-Węgier od Niemiec.

Jedne i drugie rokowania do żadnego skutku nie doprowadziły i dziś kwestja pokoju rozstrzyga się na brzegach Oise'y i Somme'y.

Hr. Czernin miał niewątpliwie na celu zaprzeczyć oficjalnie różnym fałszywym pogłoskom, rozsiewanym o charakterze i zadaniach konferencyj szwajcarskich; to też w stanowczych wyrazach stwierdził ponownie nienaruszalność sojuszu austro-niemieckiego i gotowość niezachwianą sprzymierzeńców doprowadzenia wojny, wspólnym wysiłkiem, do pomyślnego końca.

Dla nas mowa hr. Czernina posiada jeszcze jedno znaczenie: pomimo, że w niej austrjacki mąż stanu skreślił wyczerpujący obraz obecnego położenia politycznego, nie poświęcił jednak ani słowa sprawie polskiej; natomiast mówił dużo o Rumunji i Ukrainie, tłumacząc, że niezbędne ze względów strategicznych sprostowanie granic nie może być uważane za aneksję ze strony monarchji.

9 kwietnia.

W jednej z gazet warszawskich pojawiły się niedawno dwie informacyjne notatki o sprawach polskich w Anglji; możnaby z nich wnioskować, że w Anglji sprawą polską się zajmują. Tymczasem tak nie jest i podobne złudzenie byłoby tylko dla nas samych szkodliwem.

Profesor Askenazy w artykułach drukowanych w roku ubiegłym w Lozannie, w czasopiśmie „Revue politique internationale", zebrał wymowne dowody obojętności angielskiej i opierając się na nich, wypowiedział zdanie, że „od wybuchu wojny, Anglja oficjalna okazywała zupełny brak zainteresowania sprawą polską". Jak małą jest znajomość Polski w społeczeństwie angielskiem i w sferach rządowych, mogą służyć np. takie, przytoczone przez prof. Askenazego, fakty. Na jednem z posiedzeń Izby gmin, Lloyd George wyraził się: „pewną część Polski zamieszkują Sasi, którzy mówią: my nie jesteśmy Polakami i nie chcemy znajdować się pod hegemonją Polaków". Gazeta „Western Mail", już po rewolucji rosyjskiej, pisała: „Polacy są związani z Rosją krwią i językiem; należy też przypuszczać, że będą woleli miejsce w zreformowanem i demokratycznem państwie rosyjskiem, niż niepodległość uciążliwą i prawdopodobnie niepewną".

Takiego stanu rzeczy, t. j. nieznajomości Polski i małego zainteresowania się sprawą polską, nie mógł ukryć i p. Dmowski w znanej swej instrukcji z roku ubiegłego, nadesłanej w swoim czasie Kołu Międzypartyjnemu w Warszawie, w której, pomimo to, zalecał uległość życzeniom Anglji, a mianowicie „przeszkadzanie koncentracji państwowej w Królestwie".

Dziś przybywa jeszcze nowy fakt, charakteryzujący stosunek Anglji do sprawy polskiej. Według rewelacyj H. M. Hyndmana, ogłoszonych w „Daily News" z d. 18 lutego, generał Smuts, członek angielskiego komitetu wojennego, i człowiek zbliżony do Lloyd George'a, podczas tajnych konferencyj szwajcarskich z b. ambasadorem austro-węgierskim w Londynie, hr. Mensdorfem, chcąc nakłonić Austro-Węgry do zerwania z Niemcami, wyraził zgodę rządu angielskiego na podział Królestwa Polskiego i przyłączenie znacznej jego części do monarchji habsburskiej.

10 kwietnia.

Stała się rzecz w danej chwili i w obecnych warunkach niepomyślna dla sprawy polskiej. „Köln. Volkszeit.", pismo stosunkowo dla nas przyjazne, ogłosiło obszerny artykuł o charakterze i działalności Polskiej Agencji Lozańskiej, a półurzędowe biuro Wolffa treść artykułu telegraficznie rozpowszechniło. Niewątpliwie, w artykule jest dużo przesady, są i oszczerstwa (np. o zorganizowaniu przez Agencję służby szpiegowskiej na rzecz koalicji), są i niedokładności (np. nazwanie Paderewskiego skrzypkiem); pomimo to pozostaje fakt, który teraz jest podany do powszechnej wiadomości, mianowicie, że w czasie, kiedy społeczeństwo polskie w kraju przystępuje do budowy państwowości polskiej, przy pomocy rządów sprzymierzonych, — na emigracji istnieje jeszcze, do pewnego stopnia wpływowa, grupa Polaków, którzy dotychczas stoją po stronie koalicji i od niej wyczekują pomyślnego rozstrzygnięcia sprawy polskiej.

O powstaniu Agencji Lozańskiej (wrzes. 1915 r.), w sprawozdaniu jednego z działaczy polskich w Szwajcarji, znajduję następującą uwagę: „był to projekt pp. Dmowskiego i Piltza; napróżno staraliśmy się przekonać, by zaniechano planu kreowania nowej instytucji prasowej polskiej; napróżno tłomaczyliśmy, że będzie to dla obcych nowym i w oczy bijącym dowodem rozdwojenia w społeczeństwie polskiem".

Pomimo tych argumentów, agencja Lozańska została założona; zadaniem jej miało być informowanie z jednej strony opinji zachodniej Europy o sprawie polskiej, z drugiej — społeczeństwa polskiego o poglądach i intencjach koalicji w stosunku do Polski. Informowanie w obu kierunkach było tendencyjne i niezgodne z istotnym stanem rzeczy. W swych komunikatach prasowych Agencja zapewniała, że w Polsce panują ciągle nastroje koalicyjno-rosyjskie, że polskie społeczeństwo pokłada ciągle nadzieje w obietnicach Rosji i pomocy koalicji. Wiadomości zaś, jakie przychodziły do kraju z Agencji a miały często charakter wprost fantastycznych plotek, głosiły, jakoby koalicja gorąco zajmowała się sprawą polską i miała względem Polski daleko idące, jaknajlepsze zamiary. Tym sposobem Agencja Lozańska fałszowała w Europie opinję o Polsce, a w kraju, drogą szerzonych wiadomości i prywatnych stosunków, podtrzymywała w pewnych sferach polskiego społeczeństwa biernność i abstynencję od udziału w budowie państwa polskiego w tych warunkach, jakie bieg wojny wytworzył.

Dzięki pomocy pieniężnej, płynącej z Ameryki za pośrednictwem Paderewskiego, Agencja rozporządzała znacznemi funduszami; członkowie jej mogli wydawać przyjęcia dla przedstawicieli prasy i dyplomacji i uchodzili w Szwajcarji za jedynych poważnych reprezentantów Polski („Polonais serieux" — jak ich tam nazywano). Pp. Piltz i Dmowski odbywali podróże polityczne do stolic koalicji, podtrzymywali stosunki z ambasadorami rosyjskimi, i w liczbie ich z Izwolskim, o którym jeden z polskich polityków wyraził się, że „był on przedstawicielem nienawiści rosyjskiej dla Polski w świecie". Jedna z wizyt p. Piltza w ambasadzie rosyjskiej w Paryżu, podczas oficjalnej recepcji u Izwolskiego, jest uwieczniona na obrazie kinematograficznym, który można było oglądać przed dwoma laty w Szwajcarji.

Dotkliwy cios autorytetowi Agencji Lozańskiej zadało przybycie kilku Polaków z Warszawy (pp. Łempicki, Studnicki, Sieroszewski) na kongres narodowości w Lozannie w czerwcu 1916 roku. Wtedy pierwszy raz na arenie międzynarodowej rozległ się wyraźny głos, pochodzący z kraju, a zrywający stanowczo na przyszłość wszelką państwową łączność Polski z Rosją. W mowie wypowiedzianej na kongresie przez p. Łempickiego znalazł się ustęp: „Brama rosyjska jest dla nas Polaków bramą piekła Dantejskiego z napisem: kto do niej wchodzi — żegna się z nadzieją; bronić się wszystkiemi siłami będziemy, jeżeli kto będzie chciał nas do niej z powrotem zapędzić". Mowa ta niewątpliwie zachwiała ufność do informacyj, szerzonych przez Agencję.

Agencja lozańska mogła była stracić zupełnie swój kredyt za granicą, gdyby Tymczasowa Rada Stanu niezwłocznie po swem u-

konstytuowaniu, zajęła wyraźne względem niej stanowisko i ogłosiła ją za instytucję, niemającą prawa do zabierania głosu w imieniu polskiego społeczeństwa, po utworzeniu w kraju instytucji państwowej polskiej, jaką była T. Rada Stanu. Niestety, T. Rada Stanu nietylko tego nie zrobiła, ale weszła z Agencją Lozańską w pertraktacje, celem jej nawrócenia i pozyskania. Cel osiągnięty nie został; wyrozumiałość okazała się mniej skuteczną, niżby mogła być stanowczość. Przeciw Agencji Lozańskiej nie wystąpił również i rząd polski, po utworzeniu Rady Regencyjnej.

Jeżeli powstanie Agencji Lozańskiej było wynikiem obłędu myślowego lub też czynników natury prywatnej, to niewątpliwie, w chwiejności i niezdecydowaniu oficjalnej polityki polskiej leży przyczyna, że Agencja mogła urosnąć w znaczenie i wpływy. A wpływy te nie były dobroczynne dla rozwoju sprawy polskiej; dziś jest to już chyba widocznem. Według opinji niektórych polityków, działalność Agencji Lozańskiej miała być pewną reasekuracją; w rzeczywistości reasekuracja ta naraziła nas na straty, które teraz nie łatwo jest powetować.

11 kwietnia.

W ciągu obecnej wojny, wypadki wojenne niejednokrotnie uprzedzały kształtowanie się myśli politycznej, stwarzały bowiem fakty dokonane w chwili, kiedy myśl polityczna nie była jeszcze przygotowana do ich należytego zrozumienia i wyzyskania.

Na wschodzie Europy, świetne, zdumiewające rozmiarami, zwycięstwa armij sprzymierzonych sprowadziły zmiany realne, które jeszcze niedawno mogły wydawać się tylko wizją fantastyczną. Upadło bezpowrotnie i rozpadło się imperjum rosyjskie; na jego dawnych obszarach zachodnich powstają nowe ustroje państwowe, powstaje cały splot nowych zagadnień politycznych, które ogólnem mianem: „organizacja wschodu Europy" nazwać by można; kwestja polska w tym splocie stanowi jeden, ale z rozmaitych powodów najważniejszy fragment całości. Dla rozstrzygnięcia nowych zagadnień nie wystarczają już teraz stare metody i stare formułki; trzeba nowych idei, nowych koncepcyj politycznych; trzeba mieć odwagę, aby je podjąć i rozum, aby je zrealizować.

Uwagi te przyszły mi na myśl, kiedy czytałem dziś sprawozdanie z posiedzenia pruskiej Izby panów. W rozprawach, jakie się tam toczyły na temat polsko - niemieckiego stosunku, słyszałem przeważnie echa dawnych uprzedzeń, niemal nienawiści, ale obok nich wydobywała się już, jakkolwiek dźwięcząca jeszcze bardzo słabo, nuta pojednania. Minister spraw wewnętrznych stał mocno na stanowisku energicznej obrony niemczyzny na kresach, ale dodawał przytem: „nie możemy opuścić okazji poczynienia uczciwych usiłowań stworzenia na tem polu lepszych stosunków"... „nie możemy zaniechać próby tworzenia lepszych czasów". Minister rolnictwa skarżył się po dawnemu na „napór wywierany przez polszczyznę", ale zarazem wypowiedział taką słuszną uwagę: „Zawsze przed oczyma należy mieć cel, że Niemcy i Polacy, jakkolwiek nie kochają się nawzajem, jednak mimo to mogą żyć z sobą w pokoju".

Ks. Ferdynand Radziwiłł wypowiedział szczerą i rozumną mowę: „jesteśmy za polityką pojednania", ale jednocześnie ostrzegał: „nie twórzcie państwa buforowego, któreby prowadziło żywot fikcyjny, lecz stwórzcie mocne państwo polskie".

Bez pojednania polsko - niemieckiego nie może być uskuteczniona trwała i zabezpieczająca pokój organizacja wschodu Europy; bez silnego, zadowolonego i zaprzyjaźnionego z Niemcami państwa polskiego, wschód Europy stanie się nowym Bałkanem i nowem ogniskiem krwawych międzynarodowych konfliktów w przyszłości. Nie podobna odebrać Polsce roli, jaka jej przypadła na wschodzie Europy, nie łamiąc naturalnej linji ewolucji dziejowej i nie wywołując tem samem zamętu w stosunkach międzynarodowych. Ktokolwiek patrzy w dalszą przyszłość, Niemiec czy Polak, musi dojść do przekonania, że pojednanie polsko - niemieckie leży w interesie obu stron, a polityka chwili obecnej zmierzać winna do wytworzenia podstaw dla takiego pojednania, przez usunięcie dotychczasowych przeszkód i uprzedzeń.

Spectator.

Z życia politycznego.

W sprawach służbowych bawi w Warszawie sekretarz do spraw politycznych przy gen. Dowbór - Muśnickim, porucznik Sołłyk.

Pruska reforma wyborcza.

Berlin, 13 kwietnia.
(Telegram W. A. T.).

Komisja sejmu pruskiego dla spraw reformy wyborczej zakończyła w dniu dzisiejszym drugie czytanie przedłożeń rządowych, jej przekazanych. Wszystkie 3 przedłożenia zostały zasadniczo przyjęte według uchwał pierwszego czytania.

Zaniechana podróż.

Wiedeń, 13 kwietnia.
(Telegram W. A. T.).

Wczoraj wieczorem stało się wiadomem, że projektowana podróż cesarza Karola do Budapesztu została zaniechana.

Uchwała krajów nadbałtyckich.

Berlin, 13 kwietnia.
(Telegram W. A. T.).

(Urzędowo). Zjednoczona Rada krajowa Inflant, Estlandji, Rygi i Ozylji w zamku w Rydze śród wielkiego entuzjazmu przyjęła jednogłośnie uchwałę następującą:

„Zjednoczona Rada krajowa Inflant, Estlandji, Rygi i Ozylji uchwala:

1) prosić cesarza niemieckiego, aby na stałe zatrzymał Inflanty i Estlandję pod swą opieką wojskową oraz, aby skutecznie popierał ostateczne przeprowadzenie oderwania tych krajów od Rosji,

2) wyrazić życzenie, aby z obszarów Inflant, Estlandji, Kurlandji i sąsiednich wysp, jakoteż miasta Rygi utworzone zostało jednolite, zwarte państwo monarchiczno - konstytucyjne z jednolitym ustrojem i zarządem oraz, żeby państwo to przyłączone zostało do państwa niemieckiego za pomocą unji personalnej z królestwem pruskiem, jakoteż prosić cesarza niemieckiego, aby zechciał łaskawie zaakceptować to życzenie ludności nadbałtyckiej i uskutecznił jego urzeczywistnienie,

3) prosić cesarza niemieckiego.

a) aby umożliwił on utworzenie własnych instytucyj krajowych dla Inflant i Estlandji, instytucyj, któreby miały zarządzać temi krajami aż do chwili państwowego zespolenia terytorjów nadbałtyckich,

b) aby pomiędzy Rzeszą niemiecką, ewentualnie królestwem pruskiem, z jednej strony, a państwem, utworzonem z obszarów nadbałtyckich, z drugiej strony, zawarte zostały niezbędne konwencje: wojskowa, celna, monetarna, komunikacji, miar, wag i t. p."

Wyżej wymieniona zjednoczona Rada krajowa składała się z 58 członków, wybranych na zgromadzeniach krajowych, a mianowicie: od szlachty 3 osoby (Niemcy), od właścicieli ziemskich 13 (Niemcy), od gmin miejskich 13/9 Estlandczyków, 4 Łotyszów), od miast — 20/13 Niemców, 5 Łotyszów i 2 Estlandczyków), od duchowieństwa 7 (4 Niemców, 2 Estlandczyków, 1 Łotysz), od uniwersytetu dorpackiego — 1 (Niemiec) i wreszcie od okręku Pecory—1 (Łotysz).

Do cesarza niemieckiego wysłany został telegram następujący:

Do J. C. Mości cesarza i króla.

Na wspólnem zgromadzeniu zjednoczonej Rady krajowej zebrani przedstawiciele całej ludności Inflant, Estlandji, Rygi i Ozylji dziękują z głębi serca W. C. Mości za oswobodzenie od najcięższego ucisku.

Uwolniona od niechybnej śmierci i przemocy może teraz ludność tych krajów otwarcie przed całym światem wypowiedzieć swe życzenia, dotyczące przyszłości krajów, a dlatego też prosi jednomyślnie, aby W. C. Mość zechciał raz na zawsze przyjąć kraje nadbałtyckie pod swe potężne berło, przyłączając je do Rzeszy niemieckiej w unji personalnej z królestwem pruskiem.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowo). Wielka Kwatera Główna donosi dnia 13 kwietnia 1918 r.:

Zachodni teren walk.

Na polu bitwy nad Lys natarcia nasze na dywizje angielskie, sprowadzone z największym pośpiechem w automobilach i koleją, poczyniły dobre postępy.

Ze wzgórz pod Meesen (Messines) ruszyliśmy naprzód poprzez strumień Steen i dosięgliśmy wschodniego skraju Wulvergen. Wojska, które przedarły się na południe od lasu Ploegsteret, skierowały się, podejmując pod dowództwem komendanta pułku, pułkownika Polmanna, samorzutnie szybką inicjatywę, ku północy, zdobyły obwarowane wzgórza Lossignol i połączyły się z oddziałami, które posuwały się na północ wzdłuż lasu. Las ten, silnie umocniony zasiekami drucianemi, który trudno było wziąć w natarciu frontowem, padł wskutek otoczenia go.

Między drogami, wiodącemi z Armentières na Bailleul i Merville, posunęliśmy natarcie aż do kolei z Bailleul do Merris, oraz do wschodniego skraju lasu Nieppe.

Na południe od Merville wojska nasze przeforsowały rzekę Clarence i dosięgły, po wzięciu szturmem Locon, kanału La Bassée na północo - zachód od Bethune.

Na froncie bojowym po obu stronach Somme utrzymała się w wielu odcinkach walka artyleryjska. Lokalne natarcia piechoty naszej po obu stronach strumienia Luce dały w zysku 400 jeńców, Francuzów i Anglików.

Między Mozą a Mozellą oddziały wywiadowcze wtargnęły do rowów francuskich i amerykańskich i wzięły jeńców. W bezowocnych kontratakach poniósł nieprzyjaciel ciężkie straty.

Z innych terenów walk nic nowego.

Pierwszy Generał - Kwatermistrz Ludendorff.

Komunikat niemiecki wieczorny.

Berlin, 13 kwietnia.
(Telegram W. A. T.).

(Urzędowo). Na polu bitwy nad rzeką Lys śród walk zyskaliśmy znowu teren. Zresztą nic nowego.

Komunikat austrjacki.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą dnia 12-go kwietnia:

W górach po obu stronach Brenty toczy się niewielka akcja bojowa.

Szef Sztabu Generalnego.

Sfałszowany list cesarski.

Wiedeń, 13 kwietnia.
(Telegram W. A. T.).

Organ ministerjum spraw zagranicznych „Fremdenblatt" pisze w numerze dzisiejszym:

List cesarza Karola w swem brzmieniu istotnem jest historycznym dokumentem, świadczącym o niezłomnej decyzji cesarza walczenia przy pomocy całej potęgi swego państwa za sprawę przynależności Alzacji i Lotaryngji do Rzeszy niemieckiej.

Fałszerstwo, którem posługuje się Clémenceau, ujawniło w całej pełni najgłębsze przeświadczenie cesarza Karola, oraz jego niezłomną wolę walczenia po stronie Niemiec przeciwko uroszczeniom francuskim. Tak więc osiągnięto zostało coś akurat przeciwnego w porównaniu z tem, co rząd francuski zamierzał osiągnąć za pomocą opublikowania sfałszowanego listu cesarskiego. Cały świat wie teraz, że cesarz Karol w sprawie Alzacji i Lotaryngji stoi po stronie Niemiec.

Strzała, wypuszczona przez strzelca, ugodziła w niego samego. Clémenceau, który sam w swoim czasie padł ofiarą sfałszowania listu i który przed 10 laty nie miał dość słów pogardy i najstraszniejszych oskarżeń przeciwko tym osobom, które świadomie posiłkowały się sfałszowanym listem cesarza Wilhelma do Dreyfusa, tenże Clémenceau sam teraz posiłkuje się sfałszowanym listem cesarza Karola w tym celu, aby odwrócić uwagę całego narodu od tego faktu, że rząd francuski ponosi w gruncie rzeczy odpowiedzialność za wojnę obecną.

Dziennik podkreśla, że z całego szeregu zarzutów, czynionych przez Clémenceau Austro - Węgrom, pozostaje tylko ten fakt, niezbity, że cesarz Karol zabiegał o doprowadzenie do pokoju, natomiast, że Clémenceau był tym, który to zabiegi udaremnił.

Dziennik kończy: Pan Clémenceau osiągnął tylko tyle, że obecnie dla wszystkich będzie jasne i niewątpliwe, iż cesarz Karol jest w takim samym stopniu zdeklarowanym bojownikiem o pokój, jak niezachwianym i wiernym sprzymierzeńcem.

Niemcy w Helsingforsie.

Berlin, 13 kwietnia.
(Telegram W. A. T.).

Urzędowo. W dniu 12-ym kwietnia popołudniu przybyły do portu helsingforskiego (południowa Finlandja) nasze siły zbrojne, stanowiące część korpusu pomocniczego w Finlandji.

Szef admiralicji marynarki.

Związek celny.

Berlin, 13 kwietnia.
(Telegram W. A. T.).

Wychodzący w Kijowie dziennik „Raboczaja Żyźń" donosi, że rząd ukraiński nosi się z zamiarem zawarcia związku celnego z państwami centralnemi. Zamiar ten uzasadnia się skłonnością koalicji do prowadzenia wojny gospodarczej z państwami centralnemi nawet i po skończeniu wojny militarnej, gdy koalicja, jak się zdaje, wciąż uważa postanowienia konferencji paryskiej za obowiązujące dla siebie.

Wymieniony dziennik pisze pomiędzy innemi: Ponieważ państwa centralne również i w wojnie gospodarczej odniosą zwycięstwo, zaś Ukraina jest za słaba gospodarczo, aby módz stać o własnych tylko siłach, wobec tego musi ona, póki jeszcze czas, przyłączyć się do zwycięzcy

Rozkaz feldmarszałka Haig'a.

Londyn, 13 kwietnia.
(Telegram W. A. T.).

Doniesienie Biura Reutera:

W rozkazie dziennym dziękuje feldmarszałek Haig wojskom angielskim we Francji za świetny opór, jaki stawili wszyscy oficerowie i żołnierze, wśród najcięższych okoliczności, a dalej tak mówi:

Wielu z pośród nas jest znużonych. Do nich mówię, że zwycięstwo odniesie ta strona, która dłużej przetrwa. Armja francuska idzie już nam na pomoc z silnemi oddziałami.. Nie pozostaje nam nic innego, jak stoczyć walkę do końca.

Każda piędź ziemi musi być przez nas broniona aż do ostatniego człowieka. O żadnym odwrocie nawet mowy być nie może. Niejako oparłszy się plecami o ścianę i pokładając ufność w słuszności i sprawiedliwości naszej sprawy, musi każdy z nas walczyć aż do ostateczności. Bezpieczeństwo naszych ognisk domowych, oraz wolność ludzkości zależne są w równej mierze od zachowania się nas wszystkich w tych krytycznych chwilach.

O odwrocie francusko-angielskim.

Genewa, 13 kwietnia.
(Telegram W. A. T.).

Sprawozdawca wojenny „Petit Parisien" nie ukrywa, że armja francuska dokonała odwrotu, który nazywa on „pożałowania godną operacją", tem przykrzejszą, gdy się pomyśli o tych wszystkich wysiłkach, które czyniły armje koalicji w ciągu kilku lat wojny.

Sprawozdawca wojenny „Secola" przewiduje, że kontynuowanie ataków niemieckich w kierunku od Armentieres grozi poważnie stanowiskom angielskim pomiędzy Ypres a morzem. Natomiast zagrożenie Dunkierki — pisze tenże sprawozdawca — jest możliwe tylko w razie dokonania lotu ponad frontem w kierunku na St. Omer, — to wszakże zdaje się być wykluczone.

O sukcesach niemieckich.

Berlin, 13 kwietnia.
(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa donosi z Zürichu:

Większość dzienników szwajcarskich wyraża się z podziwem o sukcesach armji niemieckiej na froncie zachodnim.

Krytyk wojenny „Züricher Post" pisze, że przeprowadzenie ataku pod Armentieres było znowu wzorem niemieckiej sztuki manewrowania.

„Neue Züricher Nachrichten" zaznaczają, że przebieg operacyj znowu dowodzi, jaką żelazną konsekwencją nacechowany jest cały plan akcji, opracowanej przez Hindenburga i Ludendorffa.

Arras w gruzach.

Bern, 13 kwietnia.
(Telegram W. A. T.).

Według informacyj dzienników paryskich, Arras jest ostrzeliwane bez przerwy w sposób najgwałtowniejszy od dnia 21 marca.

Zrządzone szkody są wprost niesłychane. Miasto przedstawia zaledwie tylko jedną olbrzymią kupę gruzów.

„Opuszczenie" Armentières.

Berlin, 13 kwietnia.
(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa donosi:

W telegramie iskrowym z dnia 12 kwietnia Anglicy twierdzą, że opuścili Armentières. Wiadomość ta, jak zwykle, świadomie mija się z prawdą. Jeżeli w ufortyfikowanym punkcie oparcia składa broń załoga, składająca się więcej, niż z 50 oficerów i przeszło 3,000 żołnierzy, jeżeli w takim punkcie oparcia wrogowi pozostawia się prócz 45 zdolnych do użytku ciężkich armat, jeszcze nietknięty przepełniony skład amunicji i ubrania, to zwykle nazywa się to utraceniem, a nie opróżnieniem.

Tendencyjna wiadomość o opróżnieniu ma prawdopodobnie na celu ukrycie przed francuskiem dowództwem ponownego wyraźnego dowodu nieudolności dowództwa angielskiego, zaś przed całym światem ciężkich strat angielskich.

Ostatnie wiadomości telegraficzne na stronicy 6-ej.

Nr. 108—A Warszawa, Niedziela 21 Kwietnia 1918 roku. Rok III.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA: Wydanie poranne (A). Miesięcznie Mk. 2.00, z odn. lub pocztą Mk 2.30. Kwart. Mk 6.00, z odn. lub pocztą Mk. 6.90. Wydanie popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 1.0 , z odn lub pocztą Mk. 1.25. Kwart Mk. 3.15, z odn. lub pocztą Mk. 3.75. Wydanie poranne i popołudniowe (C). Miesięcznie Mk. 2,'0. z odn. lub pocztą Mk. 3.00. Kwart. 7.50, z odn. lub pocztą 9,00. Cena n-ru noledyńczego w Warszawie 10 fen.

Redakcja i Administracja w Warszawie: Warecka 7. Kantor w Warszawie: Kredytowa 18 (Erywańska.)

Redakcja i Administracja w Łodzi: Piotrkowska 86.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem: Zwyczajne: 50 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie sześć szpalt). Drobne: 7 fen. za wyraz, najmniej 75 fen. Nadesłane (po tekście): Mk. 1.25 za wiersz petitowy (str. 4 szp.) Nekrologi: 75 fen. za wiersz petitowy (str. 4 szp.). W dziale handlowym: Mk. 1.25 za wiersz petit. (str. 4 szp.).

FILJE. Częstochowa: ul. Panny Marji 26; Tomaszów: F. Gomuliński; Płock: „Kuryera Płock."; Admin. Pabjanice: ul. Zamkowa 11; oraz w Sosnowcu, Kaliszu, Łowiczu, Łomży i Będzinie.

Fakty z życia i uwagi na czasie.

Wyjątki z dziennika.

O federalizmie. — Wybory do Rady Stanu. — Z chaosu rosyjskiego. — Potrzeba akcji ratunkowej.

13 kwietnia.

Wzrok człowieka poprzez mgłę krwawych oparów podnoszących się z pobojowisk, na których giną miljony młodych istnień ludzkich, sięga w dalszą przyszłość i szuka sposobów, któreby zabezpieczyły świat od powtórzenia się klęsk i okropności obecnej wojny.

Istotne i szczere przyznanie narodom prawa do samookreślenia, t. j. stanowienia o sobie, wydaje się tym środkiem, który może zapewnić Europie lepszą przyszłość i doprowadzić ją z czasem do federalizmu — jako jedynego, logicznego i sprawiedliwego, systemu rządów. Zasada federacyjna, stosowana dotychczas w małych rozmiarach, daje doskonałe wyniki; potwierdzeniem tego jest Szwajcarja; wreszcie cała Rzesza niemiecka jest faktycznie federacją 26-ciu państw i temu właśnie systemowi zawdzięcza swój bystry rozwój i obecną, imponującą całemu światu, potęgę. Federacja jest celem, do którego zmierza ewolucja życia międzynarodowego i zadanie realnej polityki i dyplomacji polega na tem, aby ewolucji współdziałać a nie przeszkadzać.

Myśl nie jest nowa; dla jej propagowania przed 50-ciu laty, z inicjatywy Garibaldi'ego, powstało i istnieje dotychczas stowarzyszenie: „Societé de la paix et de la justice"; siedzibą jego centralnego zarządu jest Bern, ma ono liczne filje w rozmaitych krajach i wydaje dwa razy na miesiąc swój biuletyn.

W pierwszym okresie wojny, naturalnie, musiały umilknąć wszelkie teoretyczne głosy pokojowe, wobec zbyt silnie przeczącego im faktu wojny; dziś jednak powoli zaczynają się odzywać, jakkolwiek nie są jeszcze dostatecznie szczere i bezstronne, a przeciwnie często jeszcze przeniknięte duchem nienawiści dla czasowego wroga. Tak np. b. minister Asquith mówił kilkakrotnie w Izbie gmin „o wolnym związku wielkich i małych państw, mającym zagwarantować wolność i sprawiedliwość dla całego świata"; ten sam temat poruszył w Izbie lordów, lord Lansdowne; senator Owen w Waszyngtonie zaproponował senatowi utworzenie „ligi narodów". Ale jednocześnie, wszyscy ci mężowie stanu wzywają swe narody do walki nieubłaganej z Niemcami, do „otoczenia państw centralnych", do „gospodarczego odosobnienia Niemiec". Z drugiej strony, prasa angielska (np. „Morning Post") robi zastrzeżenia co do kompetencji projektowanych Ligi narodów, oraz trybunału wszechświatowego: „Czyż Anglja ma się upokorzyć przed orzeczeniem trybunału, uznającym pretensje Hiszpanji do Gibraltaru, Włoch do Malty, Arabji do Adenu, Ameryki do Kanady i Chin do Hongkongu?"

Oczywiście byłoby utopją myśleć, że już, po obecnej wojnie, idea federacyjna obejmie całą Europę; sprzeczności interesów i egoizmy państwowe są jeszcze zbyt silne i wyraźne. Nie znaczy to jednak, aby zasada federalizmu, która znalazła swe wcielenie w organizacji państwowej Szwajcarji i Rzeszy niemieckiej, nie mogła już teraz być zastosowaną na nowych terenach. W szeregu kwestyj, jakie obecna wojna wysunęła, organizacja wschodu Europy jest jedną z najważniejszych; jej racjonalne rozstrzygnięcie da się uskutecznić tylko za pomocą odpowiednio przeprowadzonej federacji narodów, uwolnionych z pod jarzma rosyjskiego.

15 kwietnia.

Odbyły się wybory do Rady Stanu; udział w nich wzięły stronnictwa aktywistyczne i koło międzypartyjne, z wyjątkiem chrześcijańskiej demokracji; wstrzymały się od udziału: narodowy związek robotniczy, zjednoczenie ludowe, lewica i połączone stronnictwa demokratyczne. Zwycięstwo wyraźne odniosło koło międzypartyjne, co łatwem było do przewidzenia ze względu na skład ciał wyborczych (sejmików powiatowych); w ogólnej liczbie 53-ch wybranych jest zaledwie 17-tu aktywistów.

Jeżeli rząd ma rzeczywiście zamiar wejść na drogę energicznej budowy państwa: „rychłego, w ścisłem porozumieniu z państwami centralnemi, ustalenia form prawno - państwowych naszego państwa i określenia jego stanowiska" — to wyniki wyborów nie mogą być dla takiego zamierzenia pomyślnemi. Pomimo to, „Monitor", wyraża zadowolenie z wyborów, twierdząc, że „mandaty dostały się w większości ludziom, którzy umiejętności swej pracy dla kraju złożyli już dowody".

O negatywnym stosunku członków Koła Międzypartyjnego do prac przyszłej Rady Stanu, o ich abstynencji do rozstrzygania zasadniczych kwestyj politycznych, świadczy, chociażby, deklaracja złożona przy wyborach w Radzie miejskiej, w imieniu Koła Narodowego, filji Koła Międzypartyjnego. Deklaracja wyraża „pewność, że Rada Stanu nie rozstrzygnie żadnych spraw, dotyczących formy rządu, granic państwa, lub traktatów międzynarodowych, pozostawiając sprawy te sejmowi ustawodawczemu".

O politycznej fizjonomji przyszłej Rady Stanu zadecydują nominacje; obok 53 członków z wyboru i 12 wirylistów, Rada Stanu będzie miała jeszcze 45 z nominacji. Jest więc możność wytworzenia w Radzie Stanu większości aktywistycznej lub też pasywistycznej — międzypartyjnej, zależnie od tego, czy miarodajne czynniki zechcą wykorzystać nominacje dla zrównoważenia wyborów, czy też w wynikach wyborów odnajdą uprawnienie dla polityki niezdecydowania i kunktatorstwa. Najbliższa przyszłość da odpowiedź na te zasadnicze pytanie i określi tem samem linję polskiej polityki rządowej.

16 kwietnia.

Dziwne rzeczy dzieją się w byłej Rosji i dziwnem jest jej stanowisko względem koalicji z jednej a państw sprzymierzonych z drugiej strony.

Traktat pokojowy z rządem bolszewickim został zawarty w Brześciu d. 3 marca, ratyfikowany w Moskwie 16 marca; tymczasem operacje wojenne dotychczas jeszcze się nie skończyły. Na Ukrainie wojska niemieckie i austro - węgierskie, posuwając się dalej i zajmując coraz większe obszary, stoczają walki z oddziałami, które stanowią część mającej być zdemobilizowaną armji rosyjskiej. Wojna toczy się i na Kaukazie między wojskami tureckiemi i rosyjskiemi.

Zasługuje na uwagę fakt, teraz ujawniony, że rewolucję w Finlandji, a raczej wojnę domową, wywołał rząd rosyjski, pragnąc znowu zagarnąć ten kraj; tworzenie zaś czerwonej gwardji popierali finansowo ambasadorowie koalicji; nawet szefem sztabu czerwonej gwardji był angielski, czy też amerykański oficer, nazwiskiem Weslel. Teraz biała gwardja posuwa się na północy, ku Murmańskiej kolei i Rosji zagraża zupełne przecięcie komunikacji z koalicją; wobec tego niebezpieczeństwa, połączone siły bolszewickie i znajdujące się na półwyspie Kolskim wojska francuskie i angielskie w sile 6,000 ludzi, mają stawić zbrojny opór białej gwardji i wojskom niemieckim, aby nie dopuścić do zdobycia przez nie wybrzeży Murmańskich.

W Moskwie odbywa się konferencja kadetów, oraz wszystkich partyj socjalistycznych i zapada uchwała, wyrażająca życzenie, aby koalicja zorganizowała obronę Rosji. Generał bolszewicki, Ceretelli, w osobnym rozkazie ogłasza świętą wojnę przeciw Niemcom; Lenin i Trocki, w urzędowym organie „Izwiestja" zapowiadają tworzenie nowej armji rewolucyjnej „do walki za interesy Rosji przeciw Niemcom" i oświadczają, że wobec pochodu Niemców na południu, oraz desantu japońskiego we Władywostoku, „wątpliwą jest rzeczą, aby się udało uniknąć nowych okropności wojny".

Po wojnie z jednym sprzymierzeńcem— Rumunją, grozi teraz druga wojna, także z byłym sprzymierzeńcem — Japonją. Rada komisarzy ludowych wydała manifest, uznający Japonję „za śmiertelnego wroga republiki rosyjskiej" i rozkazała wszystkim sowietom Syberji stawić zbrojny opór inwazji japońskiej.

Koalicja żąda zwrotu dostarczonej Rosji amunicji, ale jednocześnie ambasadorowie koalicji zostają w Rosji — z Petersburga przenieśli się do Wołogdy — i jeden z nich, ambasador francuski, oświadczył wyraźnie: „nie mamy zamiaru opuszczać Rosji, szczególnie wobec dzisiejszej sytuacji".

Sytuacja ta pod względem wewnętrznych i zewnętrznych stosunków pozostaje dotychczas w najwyższym stopniu niejasną i kryje w sobie możliwości przeróżnych niespodzianek, jako to: zmiany rządu, skonsolidowania ośrodka państwowości wielkorosyjskiej, zawarcia nowych traktatów i unieważnienia dawnych i t. p. O tem wszystkiem zapominać i nam Polakom nie wolno.

18 kwietnia.

Jednem z istotnych cierpień moralnych jest rozpamiętywanie dni szczęśliwości w chwilach niedoli. Nasz obecny stan psychiczny nie odpowiada całkowicie temu obrazowi, ale przedstawia jednak pewną analogję. Uczucie bowiem bólu i zawodu musi przejąć każdego, kto się zastanowi nad przebiegiem sprawy polskiej w okresie wojny. Nie mieliśmy, prawda, jeszcze dni szczęśliwości, ale wojna odkrywała nam ich perspektywy i budziła daleko sięgające nadzieje; aby je zrealizować i pokonać zewnętrzne przeszkody, potrzebne były cnoty obywatelskie, zmysł polityczny i energja ofiarna. Przymiotów niezbędnych zabrakło: faktu tego nie podobna ukryć; jest on widoczny i dla nas samych i dla obcych. Czas drogi został stracony, zmarnowane twórcze szlachetne poczynania (np. Legjony), niewyzyskane pomyślne momenty i konjunktury. Dziś, z początkowych wielkich nadziei, trzeba już tylko ratować to, co jeszcze jest do uratowania, pocieszając się myślą, że cokolwiek w wyniku wojny dla Polski nastąpi, będzie wkażdym razie lepsze od dawnej niewoli rosyjskiej, która już nie powróci, a przyszłe pokolenia, które w innych warunkach się wychowają, zasłużą się lepiej polskiej sprawie, niż obecne, zrodzone i wychowane w niewoli i do spełnienia wielkich zadań chwili obecnej nieprzygotowane. Teraz, energiczna akcja ratunkowa, jest koniecznością narodową i najpilniejszym obowiązkiem rządu polskiego, aby sprawy polskiej na czas długi nie pogrzebać.

Historyk i świadek wypadków 30—31 roku, Prądzyński, pisał o Skrzyneckim, że ten uważał zadanie rewolucji jakby już za spełnione, kiedy został powołany na stanowisko naczelnego wodza. Osobista ambicja zasłania ludziom cele ogólne, a jej zadowolenie usypia energję. To też nieszczęściem byłoby, gdyby i teraz znaleźli się u nas ludzie typu Skrzyneckiego, którzyby sprawę budowy państwa polskiego identyfikowali z objęciem przez nich stanowisk kierowniczych i zadowoleni ze swej karjery osobistej, na laurach spoczęli.

Spectator.

Wiedeńskie „Polnische Nachrichten" donoszą: Kierujące sfery polityczne polskie przyjęły upadek hr. Czerunina z wielkiem zadowoleniem. Wobec tego, że — jak się obecnie okazało — nieporozumienia między hr. Czerninem a koroną zaczęły się od chwili zawarcia traktatu brzeskiego, spotęguje się niewątpliwie w kołach polskich zaufanie do zapewnienia, że polityka austro - węgierska kroczyć będzie obecnie tą samą drogą, którą kroczyła za panowania cesarza Franciszka Józefa.

Budowa państwa Ukraińskiego.

Wiedeńska „Reichspost" komunikuje z doniesień własnego korespondenta:

„Dyrektor towarzystwa handlu bydłem i mięsem, dr. Litwinowicz, który w tych dniach powrócił z Kijowa do Wiednia, był łaskaw udzielić przedstawicielowi „Reichspost" następujących wyjaśnień w sprawach Ukrainy.

W kwestjach agrarnych miarodajnem jest oświadczenie prezydenta ministrów Hołubowicza, który po rekonstrukcji swego gabinetu zapowiedział w „Małej Radzie" przeprowadzenie praw, uchwalonych przez tęż Radę. Rozstrzygnięcie sprawy agrarnej napotyka trudności, z których niełatwo jest znaleźć zadawalające wyjście. Dotąd pewnem jest tylko to, że wielka własność zostanie zniesiona.

Podnoszony z niektórych stron projekt dziedzicznych układów dzierżawnych zagmatwałby tylko rzecz całą. Dążeniem chłopów jest nabycie gruntów, uznanych za własność państwa, drogą kupna prywatnego, gdyż obawiają się oni, że przy możliwych dalszych przewrotach politycznych utraciliby ziemię, pozostawioną im do użytkowania. Sumy, uzyskane ze sprzedaży gruntów, państwo obróciłoby na wzmocnienie finansów. Tembardziej, że ministerjum skarbu republiki ukraińskiej stoi w obliczu trudnych zadań. Żądania chłopów, domagających się udostępnienia im nabycia ziemi na własność prywatną, stają się coraz natarczywsze.

Zasada wywłaszczenia godzi w interesy nietylko polskich obszarników, ale także ukraińskich, a właściwie rosyjskich. Jedynem wyjściem z tych trudności jest zaspokojenie potrzeb ludności małorolnej i bezrolnej. Całokształt sprawy ma być rozwiązany drogą konstytuanty po ukończeniu wyczerpujących studjów.

Komisje, które nie zamknęły jeszcze swoich obrad w Kijowie, w dniach najbliższych mają już powrócić. Zostało stwierdzone — mówił p. Litwinowicz — że na Ukrainie rzeczywiście znajdują się liczne zapasy produktów żywnościowych. Jednak usunięcie trudności, napotykanych przy budowie nowego państwa, nie jest rzeczą tak łatwą, jakby się to wydawać mogło.

W Kijowie toczy się życie normalnie, mimo, że z powodu wielkiego przyrostu ludności ceny są bardzo wysokie. W Petersburgu pod tym względem jest znacznie gorzej jeszcze. Jak utrzymują podróżni, jeden dzień, spędzony w dawnej stolicy cara, kosztuje nie mniej, niż 100 rb. Ciągle jeszcze w Petersburgu panują stosunki straszne. Nikt nie jest pewien życia. Pocieszającą jest rzeczą, że rządowi ukraińskiemu udało się naogół przywrócić w kraju normalny stan rzeczy, mimo, że niektóre gubernje wymagają jeszcze usilnej pracy w tym kierunku. Po dokonaniu rekonstrukcji ukraińskiej rady ministrów nastąpiło uspokojenie, tak, że życie polityczne i gospodarcze, głęboko wstrząśnięte rządami bolszewików, obecnie powoli wraca do właściwej kolei.

Interesujące są także wynurzenia ukraińskiego prawnika dr. Koteckiego, który przybył z Charkowa do Wiednia. P. Kotecki przyjął przedstawiciela „Reichspostu" w sposób nadzwyczaj przyjazny i podkreślał zaufanie narodu ukraińskiego do zreorganizowanej armji ukraińskiej i do pomocy mocarstw centralnych. Obok trzech dywizyj, składających się z uwolnionych jeńców wojennych, jądrem zreorganizowanej armji ukraińskiej są: korpus Siczowców i Hajdamaków. Bez silnego, zdolnego do boju wojska Ukraina nie mogłaby utrzymać się na stanowisku państwa suwerennego — taka jest ogólna opinja Ukraińców.

Poczucie narodowe, pruska dyscyplina i zapał młodego wojska ukraińskiego dają rękojmię, że nowe państwo, które Niemcy tak skutecznie wyrwały z rąk band bolszewickich, wyleczy się prędko z ran, zadanych mu przez polskich żołdaków i czesko - słowacką bryga-

dę, i stanie się wkrótce mocarstwem europejskiego znaczenia. Ukraińskie ministerjum wojny wydało rozporządzenie, którego mocą wszyscy mężczyźni od 18 do 42 roku życia mają się zameldować przed 30-ym maja. Mimo, że rosyjsko - ukraińskie rokowania pokojowe są w toku, Ukraina chce być zabezpieczona przeciwko wszelkim możliwościom".

Z życia politycznego.

Przybyły w tych dniach do Warszawy z Rosji p. Władysław Grabski, odbywa konferencje z tutejszymi działaczami politycznymi. Wynikiem tego ma być powierzenie p. Grabskiemu jednego z wyższych urzędów państwowych. Podobno p. Grabski zgłosił swój akces do Związku Budowy Państwa Polskiego.

Z ministerstwa skarbu.

Wobec konieczności rozwinięcia starań w celu uzyskania od rządu rosyjskiego zwrotu wszelkich kapitałów, należących do instytucyj krajowych a między innemi, do polskich towarzystw ubezpieczeń od ognia, instytucyj kredytowych, kas pożyczkowo - oszczędnościowych, gmin wiejskich, zarządów miejskich, towarzystw dobroczynności, dozorców kościelnych, fundacyj stypendjalnych, wszelkich instytucyj społecznych, dobroczynnych, kas gminnych, klasztorów, zakładów naukowych etc. Ministerjum Skarbu wzywa wszystkie wymienione instytucje, aby n i e p ó ź n i e j j a k d o d n i a 10 m a j a r. b. przesłały do Urzędu Rozrachunku Państwowego i Strat wojennych — Warszawa, Mazowiecka 7, odpowiedź na pytania następujące:

1) Jaka suma przypada instytucji od rządu rosyjskiego z tytułu kapitałów, zdeponowanych w instytucjach rządowych rosyjskich przed wojną, lub też wywiezionych podczas ewakuacji?

2) Czy suma ta zdeponowana było w Banku Państwa, czy też w jakiej innej instytucji rządowej rosyjskiej?

3) Czy suma składa się z walorów? jeżeli — tak — to z jakich mianowicie walorów (podać szczegółową specyfikację walorów z wymienieniem kuponów).

4) Jeżeli kapitał lokowany w gotowiźnie, to jaką sumę gotowizna ta wynosi i od jakiej daty i jaki przypada do niej procent?

5) Jakie dowody instytucja posiada na potwierdzenie swojej należności? a więc czy kwity depozytowe, czy jakiekolwiekbądź inne dokumenty?

6) Czy kapitały te obciążone są jakiemi należnościami na rzecz Banku Państwa lub na rzecz skarbu rosyjskiego? Jeżeli — tak, to ile należności te wynoszą i od jakiegogo czasu i jaki biegnie od nich procent?

Od nadsyłania odpowiedzi zwolnione są wszystkie te instytucje, które dostarczyły dane powyższe w swoim czasie Wydziałowi Regestracji Strat Wojennych przy R. G. O.

Zaprzysiężenie członków i urzędników gabinetu

Wydział prasowy prezydjum Rady ministrów komunikuje:

Punkt o godz. 11 dnia 20 kwietnia, wobec członków Najdostojniejszej Rady Regencyjnej szef gabinetu cywilnego i sekretarz generalny ks. prałat dr. Z. Chełmicki złożył przysięgę, poczem nastąpiło przedstawienie się ministrów.

Po przemówieniu prezydenta ministrów p. Steczkowskiego, Jego Dostojność ksiądz arcybiskup w imieniu Rady Regencyjnej powitał gabinet ministrów i wyraził podziękowanie za podjęcie się tak trudnego, a jednocześnie ważnego zadania, wyrażając nadzieję, że wspólna praca Rady Regencyjnej wraz z rządem prowadzić będzie do szybkiej i odpowiadającej potrzebom kraju budowy państwa Polskiego.

Następnie Rada Regencyjna wraz z gabinetem ministrów przeszła do sali audjencjonalnej, gdzie przed przygotowanym ołtarzem prowizorycznym sekretarz generalny ks. prałat dr. Z. Chełmicki odczytał rotę przysięgi dla ministrów, którą obecni wykonali i odnośne dokumenty podpisali.

Następnie do sali audjencjonalnej weszli członkowie i urzędnicy gabinetu cywilnego, a referendarz profesor Józef Siemieński odczytał rotę przysięgi dla urzędników, która została przez obecnych urzędników, sekretarzy osobistych i adjutantów Ich Dostojności wykonana i podpisana.

Sekretarz stanu v. Kühlmann.

Berlin, 20 kwietnia.
(Telegram W. A. T.).

„Berliner Tageblatt" pisze:

Sekretarz stanu urzędu spraw zagranicznych dr. v. Kühlmann, o zachorowaniu którego już donoszono, cierpi na anginę. Jeżeli z pewnych stron przy tej okazji rozpowszechniane są pogłoski o rzekomem „zachwianiu się" jego stanowiska, a przytem wymienia się dr. Helffericha, jako domniemanego następcę, to wszystko do dowodzi zupełnej nieznajomości sytuacji. Jest zupełnie zbyteczne doszukiwać się następcy, gdyż wogóle żadna nie nastąpi zmiana w kierownictwie urzędu spraw zagranicznych.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowo). Wielka Kwatera Główna donosi dnia 20 kwietnia:

Zachodni teren walk.

Na frontach bojowych działalność piechoty ograniczyła się na wywiadach.

Silna walka ogniowa pod W y t s c h a e t e i B a i l l e u l.

Między S c a r p e a S o m m e ożywiła się pod wieczór akcja artyleryjska.

Nad A v r e, na północ - zachód od M e r c u i l, była ona w ciągu dnia wzmożona.

W W o g e z a c h, na południe - zachód od M a r k i r c h, pomyślne natarcie na rowy nieprzyjacielskie przysporzyło nam jeńców.

Z innych terenów walk nic nowego.

Pierwszy General - Kwatermistrz Ludendorff.

Komunikat niemiecki wieczorny.

Berlin, 20 kwietnia.
(Telegram W. A. T.).

Urzędowo. Z terenu walk nic nowego.

Komunikat austrjacki.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą dnia 19-go kwietnia:

Pomiędzy E z i P i a v e trwa stale ożywiona akcja bojowa.

Na płaskowzgórzu S i e d m i u G m i n odparto szereg nataré włoskich.

Szef Sztabu Generalnego.

14,550,000,000 marek.

Berlin, 20 kwietnia.
(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa komunikuje:

Podług dotychczasowych obliczeń, wynik 3-ej pożyczki wojennej bez doliczenia zgłoszonych do wymiany dawniejszych pożyczek wojennych wynosi 14,550,000,000 marek. Drobne subskrypcje częściowe, oraz część subskrypcyj wojskowych, dla których termin upływa dopiero 18 maja r. b., podwyższą jeszcze tę sumę.

Do niezrównanych sukcesów naszej armji dochodzi zatem potężny czyn niemieckiej gospodarki pieniężnej. Przenosząc znacznie niesłychany wynik przeszłych pożyczek, obecna pożyczka składa ponownie dowód przed całym światem o niezłomnem postanowieniu narodu niemieckiego wytrwania, dopóki będzie to konieczne i jego niezachwianego przekonania o zupełnem i ostatecznem zwycięstwie.

Z parlamentu Rzeszy.

Berlin, 20 kwietnia.
(Telegram W. A. T.).

Na dzisiejszem posiedzeniu parlamentu Rzeszy załatwiono w drugiem czytaniu resztę pozycyj budżetu urzędu poczt i telegrafów. Następnie zajmowano się budżetem kolei państwowych i drukarni państwowych.

Audjencja w Wiedniu.

Wiedeń, 20 kwietnia.
(Telegram W. A. T.).

Cesarz Karol przyjął dzisiaj prezydenta delegacji Hausera i oświadczył w toku audjencji, że ostatnie wydarzenia polityczne nie spowodują żadnej zmiany kursu polityki zarówno zewnętrznej, jak i wewnętrznej.

Strajk demonstracyjny w Budapeszcie.

Budapeszt, 20 kwietnia.
(Telegram W. A. T.).

Robotnicy tutejsi urządzili półgodzinny strajk demonstracyjny na rzecz powszechnego i tajnego prawa wyborczego.

Na te pół godziny stanęła robota we wszystkich fabrykach i przedsiębiorstwach. Ruch tramwajów również uległ półgodzinnej przerwie.

Na Węgrzech.

Budapeszt, 20 kwietnia.
(Telegram W. A. T.).

Węgierskie biuro korespondencyjne donosi:

Stronnictwo rządowe odbyło wczoraj konferencję w sprawie stanowiska swego do dymisji gabinetu oraz do projektu reformy wyborczej, reprezentowanego przez rząd. Prezydent ministrów Wekerle oświadczył, że ponieważ rząd nie ma możności rozwiązania parlamentu dla rozpisania nowych wyborów, bez tego zaś środka powyższy projekt reformy wyborczej nie mógłby być przyjęty przez parlament w obecnym jego składzie, wobec tego gabinet był zmuszony do ustąpienia.

Zebraniu przedłożono 2 wnioski, mającej być powziętą uchwały. Uchwała, projektowana przez Ugrona, oświadcza chęć stanowczego wytrwania przy reformie wyborczej oraz postanowienie niepopierania żadnego rządu któryby się nie liczył z ustępstwami, już poczynionymi przez rząd ustępujący.

Drugi wniosek, mianowicie Gaala, zaznacza jedynie trwanie nadal przy samej zasadzie reformy wyborczej.

Za wnioskiem Ugrona przemawiali: hr. Andrassy, minister sprawiedliwości Vaszonyi i minister oświaty Apponyi; przeciwko wnioskowi hr. Jan Zichy. Wniosek Ugrona przyjęty został 46 głosami przeciwko 27.

Hr. Czernin u cesarza Karola

Wiedeń, 20 kwietnia.
(Telegram W. A. T.).

Wiedeńskie c. i k. biuro telegraficzne donosi:

Cesarz przyjął wczoraj na audjencji eksministra spraw zagranicznych hr. Czernina, który udaje się na wypoczynek do Azazji. Audjencja miała przebieg bardzo zaszczytny dla ustępującego ministra. Cesarz wręczył mu brylanty do wielkiego krzyża św. Szczepana, podziękował mu w gorących słowach za skuteczną działalność państwową i ponownie dał wyraz życzeniu aby hr. Czernin wypoczął i w przyszłości oddał do dyspozycji dynastji i monarchji swoją cenną energję do pracy.

Wiedeń, 20 kwietnia.

W dobrze poinformowanych sferach utrzymuje się pogłoska, że hr. Czernin w najbliższym czasie obejmie stanowisko ambasadora w Berlinie.

Czy pogłoska ta ma jakiekolwiek uzasadnienie nie można było tego stwierdzić z całą pewnością.

Powrót ks. Hohenlohe.

Berlin, 20 kwietnia.
(Telegram W. A. T.).

Austrjacko - węgierski ambasador w Berlinie ks. Gotfryd Hohenlohe, który, według fałszywych pogłosek, miał rzekomo zamiar podać się do dymisji wraca tu w najbliższy poniedziałek.

Optymizm generała Foch'a.

Bern, 20 kwietnia.
(Telegram W. A. T.).

General Foch przyjął korespondenta „Corriere della Sera" Barziniego i oświadczył, że idzie nie tylko o to, aby powstrzymać nawałę nieprzyjacielską, lecz aby uczynić jeszcze coś więcej.

Koalicja rozporządza wielkiemi nieścniętemi rezerwami. Z dotychczasowego przebiegu wypadków jest zadowolony. Naczelne dowództwo ma zaufanie do wojsk włoskich, przewyższających wojska austrjackie. Gdyby Austrjacy istotnie mieli zamiar wystąpić przeciwko Włochom z ofensywą, to pożałują tego; jednak ze względu na kiepską pogodę nie wydaje mu się to prawdopodobnem.

Bataljony rosyjskie we Francji.

Bern, 20 kwietnia.
(Telegram W. A. T.).

„Petit Parisien" donosi:

Reskrypt ministra wojny zezwala na utworzenie 4-ch rosyjskich bataljonów ochotniczych. W uzasadnieniu reskryptu powiedziano:

Wobec tego, że rząd francuski i koaljanci nie uznają ani rzekomych rządów rosyjskich, które zawarły pokój z państwami centralnemi, ani pokoju brzeskiego, uważają się one za uprawnione do udzielenia zezwolenia poddanym rosyjskim, którzy chcą służyć wspólnej sprawie koalicji, na walkę po stronie koalicji.

Z frontu zachodniego.

Lugano, 20 kwietnia.

Przedstawiciel paryski dziennika „Secolo" stwierdza, że rozchwiały się nadzieje powstrzymania nieprzyjaciela i, że pomimo ciężkich niepowodzeń, Niemcy sprowadzają ciągle świeże dywizje.

Położenie jest groźne nie należy jednak tracić ufności w ostateczne zwycięstwo.

Pomoc wojsk włoskich.

Berlin, 20 kwietnia.

Gdy Włochy wzięły udział w wojnie powszechnej, miały one stanowczą wolę, prowadzenia wojny własnej. Dla tego broniły się długo i zaciekle przeciw wszelkim zakusom ze strony ententy, mającym na celu użycie wojsk włoskich na obcym, nie włoskim terenie walk. Jeszcze w ostatnich dniach minister skarbu, Nitti, oświadczył pewnemu dziennikarzowi angielskiemu, że przy położeniu obecnem byłoby niebezpiecznem odwołanie chociażby jednej dywizji z frotu włoskiego.

Byłoby również niewłaściwem, gdyby Włochy zażądały od koalicji wysłania oddziałów wojskowych. Zdaje się że już opór włoski przeminął. Włochy zaszły tak daleko, że muszą ustąpić wobec energicznego żądania aljantów.

Jak oświadczył obecnie Orlando, w krótkim czasie żołnierze włoscy przelewać będą krew swoją za interesy Anglji również na polu walk w Pikardji i we Flandrji.

Sytuacja w Hadze.

Bazylea, 20 kwietnia.

„Neue Züricher Zeitung" donosi:

Haga robi wrażenie miasta w przededniu bombardowania. Większość kupców zabarykadowała swe sklepy deskami. Życie handlowe zamarło.

Rządowi zarzucają powszechnie brak stanowczości i energji, zwłaszcza, iż nie ma on do czynienia z ruchem robotniczym, a tylko z usiłowaniami rabunkowemi szumowin wielkomiejskich.

Z powodu grożących rozruchów głodowych w rozmaitych miastach przemysłowych Holandji, rząd rozkazał wysłać silne oddziały wojskowe do wszystkich centrów przemysłowych w celu obsadzenia przez wojsko najważniejszych fabryk.

Irlandja przeciw służbie wojskowej.

Amsterdam, 20 kwietnia.
(Telegram W. A. T.).

Do „Allgemeen Handelsblat" donoszą z Londynu, że na wspólnej konferencji nacjonalistów, sinfeinistów, robotników i duchowieństwa katolickiego, która się odbyła w Dublinie zredagowano manifest przeciwko obowiązkowej służbie wojskowej.

Prócz tego ma być złożone odpowiednie oświadczenie, skierowane do opinji całego świata, oraz ma być wysłany do Ameryki lord mayor Dublinu w celu odbycia konferencji z prezydentem Wilsonem

Manifestacja irlandzka.

Haga, 20 kwietnia.

„Times" donosi z Dublina:

W ciągu ostatnich czterech tygodni skazano na karę więzienia 18 przywódców sinfeinistów, którzy zajmowali się sprzeciwiającem się prawu ćwiczeniem wojskowem młodych ludzi.

Niedawno donosił „Times", że przy odstawianiu przywódców sinfeinistów, którzy z tych samych powodów skazani zostali w Anglji na karę więzienia, aresztowanych odprowadzili na dworzec kolejowy wielki tłum ludzi. Tłum ten przerwał kordon policji i wzniósł okrzyki na cześć cesarza Niemiec i republiki irlandzkiej.

Z rządu angielskiego,

Kopenhaga, 20 kwietnia.
(Telegram W. A. T.).

„Times" zapowiada, że przedsięwzięte zmiany osobiste w składzie rządu są tylko wstępem do ogólnego przekształcenia gabinetu Lloyd George'a, i oświadcza, że byłoby pożądane, aby to przekształcenie dokonane zostało natychmiast, gdyż obecny rząd bezwzględnie potrzebuje wzmocnienia.

Atak na Lloyd George'a,

Kopenhaga, 20 kwietnia.

W artykule zatytułowanym „Zwróćcie nam Robertsona" — „Morning Post" atakuje ostro Lloyd George'a z powodu środków, które spowodowały Robertsona do ustąpienia ze stanowiska szefa sztabu generalnego.

„Morning Post" pisze: Teraz odczuwamy wszyscy, że Robertson miał zupełną rację, i wyrażamy żal, iż nie poparto go zamiast Lloyd George'a. Replington idzie dalej: oświadcza, że Lloyd George zabrał się do prowadzenia wojny, nie rozumiejąc jej najelementarniejszych zasad.

Aresztowania we Francji,

Bern, 20 kwietnia.

Aresztowania we Francji są na porządku dziennym. Jak donosi „Humanité" uwięziono obecnie kierownika syndykalistów, Broutchon z powodu rozmowy, jaką aresztowany prowadził w wagonie tramwajowym z dwoma innymi pasażerami. Aresztowanie nastąpiło na mocy prawa z dnia 5 sierpnia 1914 r.

Broutchon jest inwalidem wojennym. „Humanité" zaznacza, że już nie pierwszy raz jest on aresztowany z rozporządzenia Clémenceau. Już w roku 1906 Clémenceau polecił go uwięzić jako jednego z kierowników strajku w zagłębiu węglowem północnej Francji po wypadkach w Courbières.

W Ljonie aresztowano dwóch profesorów gimnazjum, którzy wypowiedzieli w tramwaju, że nie byłoby złem, gdyby teraz zechciano zakończyć wojnę.

Niezwykła śmierć.

Berlin, 20 kwietnia.
(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa donosi z Hagi:

Według informacyj z Ameryki, w kołach prawników amerykańskich bardzo przykre wrażenie sprawiła niezwykła śmierć pani Storch, która była rzekomo szpiegiem niemieckim i która po uwięzieniu wraz z niejakim bar. Beville umieszczona została w jednym z więzień Nowego Jorku. Po pewnym czasie znaleziono panią Storch uduszoną. W 2 dni później zmarł również bar. Beville.

N 18 m

177

Nr. 115—A Warszawa, Niedziela 28 Kwietnia 1918 roku. Rok III.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA: Wydanie poranne (A). Miesięcznie Mk. 2.00, z odn. lub pocztą Mk. 2.80. Kwart. Mk 6.00, z odn. lub pocztą Mk. 8.30. Wydanie popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 1.0., z odn. lub pocztą Mk. 1.35. Kwart. Mk. 3.15, z odn. lub pocztą Mk. 3.75. Wydanie poranne i popołudniowe (E). Miesięcznie Mk. 2.40. z odn. lub pocztą Mk. 3.00. Kwart. 7.80, z odn. lub pocztą 9,00. Cena n-ru pojedyńczego w Warszawie 10 fen.

Redakcja i Administracja w Warszawie: Warecka 7. Kantor w Warszawie: Kredytowa 18 (Erywańska.)

Redakcja i Administracja w Łodzi: Piotrkowska 88.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem: Nazwyczajne 50 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie szóstej szpalt.). Drobne 7 fen. za wyraz, najmniej 75 fen. Nadesłane (po tekście): Mk. 1.35 za wiersz petitowy (str. 4 szp.) Nekrologi: 75 fen. za wiersz petitowy (str. 4 szp.). W dziale handlowym: Mk. 1.25 za wiersz petit. (str. 4 szp.).

FILJE: Częstochowa: ul. Panny Marji 26; Tomaszów: F. Gomuliński; Płock: „Kuryera Płock."; Admin. Pabjanice: ul. Zamkowa 11; oraz w Sosnowcu, Kaliszu, Łowiczu, Łomży i Sędzinie.

Fakty z życia i uwagi na czasie.

Propaganda koalicyjna i bolszewicka. — O młodzieży. — Pilne zadanie naszej polityki. — O przyszłej Radzie Stanu. — Nowi ministrowie.

20 kwietnia.

W okresie obecnej wojny, obok walki zbrojnej, prowadzi się jeszcze, dla pokonania wroga, usilna akcja propagandy; nie jest ona tak widoczna, jak pierwsza, ale ujawnia się wyraźnie w swych skutkach.

Najlepiej i najdokładniej zorganizowano tę akcję ze strony angielskiej; w Anglji istnieje osobne „ministerjum propagandy" z lordem Northcliffe'm, znanym królem prasy, na czele; ministerjum podzielone jest na sekcje, między któremi znajduje się np. sekcja propagandy kinematograficznej. Propaganda angielska jest ściśle połączona ze służbą wywiadowczą, posiłkuje się prasą krajów neutralnych a nawet nieprzyjacielskich, dla szerzenia tendencyjnych wiadomości, oddziaływujących przygnębiająco na nastroje ludności, wreszcie wysyła do krajów wojujących swych agentów, w charakterze komiwojażerów różnych artykułów handlu, dla zbierania informacyj i szerzenia pogłosek, które mogłyby doprowadzić do niepokojów i rozruchów. Można przypuszczać, że niedawne strajki w Niemczech i w Austrji były w znacznym stopniu wywołane agitacją, idącą z zewnątrz. Centrum angielskiej propagandy jest, jak się zdaje, Szwajcarja i stąd przenika ona przeważnie do Austrji, a częściowo i do Niemiec.

Po drugiej rewolucji rosyjskiej, rząd bolszewicki przystąpił energicznie do propagandy, w celu wywołania rewolucji socjalistycznej w całej Europie i przeznaczył na to miljonowe sumy. Z Rosji rozchodzą się masowo druki w rozmaitych językach, o treści rewolucyjno-komunistycznej, wzywające do walki z burżuazją i imperjalizmem; prowadzi się także propaganda wśród jeńców wojennych, wydawane są dla nich w ich językach odpowiednie pisma i umieszcza się pośród nich odpowiednich agitatorów. Propaganda rewolucyjna z Rosji sięga nawet do Chin i Japonji: w Petersburgu założono seminarjum dla kształcenia agitatorów idei bolszewickich w azjatyckich krajach.

W naszym kraju, niewątpliwie, szerzą się obie propagandy. Propaganda koalicyjna (angielska) idzie do nas ze Szwajcarji i ze Szwecji; w Sztokholmie, jak się zdaje, istnieje osobne, dla jej prowadzenia, biuro angielsko-francuskie. Skonstatować bezpośrednio akcję agitacji jest rzeczą trudną; wnioskować jednak o niej można z zestawienia różnych faktów. Tak np. osłabienie w kraju nastrojów, sprzyjających tworzeniu wojska, przypadało jednocześnie z przyjazdami ze Szwajcarji lub Szwecji pewnych osób lub z otrzymaniem stamtąd pewnych instrukcyj; znamienną jest również okoliczność, że akcja antywojskowa rozporządzała u nas znacznemi środkami pieniężnemi. Według relacji osób, które wróciły teraz z Rosji, do rąk narodowej demokracji na emigracji przechodziły z kasy państwowej rosyjskiej i od koalicji bardzo poważne fundusze na propagandę antyniemiecką pośród uchodźców i w polskich oddziałach wojskowych; część tych funduszów, jak twierdzili emisarjusze narodowej demokracji, szła również do kraju dla szerzenia tam podobnej propagandy.

Agitacja rosyjska (bolszewicka) jest jawniejszą, niż koalicyjna. W styczniu 1918 r. przeszła do prasy wiadomość, że komisarz do spraw polskich w Petersburgu, Leszczyński, wysłał do Polski kilku agitatorów; w lutym, w Sosnowcu, władze okupacyjne zaaresztowały trzech takich emisarjuszów i znaleziono przy nich papiery i proklamacje, wyraźnie wskazujące na planową agitację bolszewicką na ziemiach polskich. W Lublinie powstał „Komitet Polskiej Partji Bolszewików" i wydał proklamację, w której mówi „o świeżym wiewie idącym od wschodu wolnej Rosji" i wzywa proletarjat do walki z „hydrą burżujską" i „klerykalnym nacjonalizmem". W marcu jedno z pism krakowskich podało wiadomość, że w Królestwie rozrzucane są drukowane odezwy do chłopów, aby „wyrżnęli panów i księży, bo w ten sposób będą mogli odebrać grunt po nich". Głównie jednak bolszewicy liczą dla swej agitacji w Polsce na obałamucone tłumy „bieżeńców" i odpowiednio obrobione oddziały wojskowe, które po powrocie do kraju szerzyć tam będą idee rewolucyjne.

Potwierdza niebezpieczeństwo grożące Polsce przykład Finlandji. Krwawa rewolucja, której kres kładą teraz wojska niemieckie, była tu wywołana przez bolszewików, przy pomocy koalicji. W niektórych razach obie propagandy, bolszewicka i koalicyjna, łączą się i działają wspólnie. Według rewelacji gazet szwedzkich planowanem było także wywołanie rewolucji w Szwecji; w tym celu między szwedzkimi młodosocjalistami a rządem rewolucyjnym w Helsingforsie został zawarty formalny układ.

Po upadku Rosji carskiej, idzie teraz do nas z Rosji rewolucyjnej groźna fala anarchji; jest to fakt, o którym społeczeństwo nasze i rząd zapominać nie powinny. Dotychczas Rosja rewolucyjna, niszcząc na kresach naszych wiekowy dobytek kulturalny polski, zadała sprawie polskiej cios dotkliwszy, niż całe stulecie rządów carskich.

22 kwietnia.

Niedobrze się dzieje z młodzieżą szkolną wyższych i średnich zakładów naukowych; szerzy się wśród niej zaraźliwa choroba: moral insanity; wielorakie jej przejawy, dochodzące do wiadomości powszechnej, świadczą o postępach choroby i przejmują trwogą o przyszłość narodu. Ze wsi również przychodzą złe wieści i tam jest widocznem obniżenie poziomu moralności i obyczajności u młodzieży włościańskiej.

Faktem jest, że szajki bandytów rekrutują się przeważnie z młodzieży. W Warszawie niedawny napad na kantor bankierski, próba wykradzenia dokumentów w biurze ministerjum oświaty były organizowane przez uczni szkoły średniej, z rodzin inteligentnych i zamożnych. O nieprzyzwoitem i jednocześnie arogandkiem zachowaniu się młodzieży w miejscach publicznych słyszą się zewsząd głosy. Objawem demoralizacji są wierszyki wyuzdane i cyniczne, wydrukowane niedawno w piśmie młodzieży, która sama twierdzi o sobie, że służy Pięknu i „kuje jutro z samych siebie". Obok wspomnianych wierszy w tym samym zeszycie „Pro arte et studio" znajdują się artykuły, świadczące o panującym wśród młodzieży chaosie pojęć, o braku przewodniej myśli, o chorobliwej pretensjonalności. Czytamy tam np. takie zdanie: „Ideały filareckie — Ojczyzna, Nauka, Cnota nie starczyłyby dzisiaj"; spotykamy mgliste frazesy o jakiemś „bohaterstwie" młodzieży, o „jasnem, ostrem przez nią patrzeniu w świat", o „optymizmie, wybijającym coraz głośniejszą, razem czystszą i jaśniejszą nutę w okresie obecnej wojny", ale nie słyszymy szczerej prostej nuty umiłowania ideału i trzeźwego, a jednocześnie uczciwego, poglądu na zadania życia.

Pomimo całego dążenia do samodzielności i oryginalności, młodzież kształtuje się na wzorach starszego pokolenia; od tegoż przechodzą do niej zarazki chorobotwórcze i na świeżym gruncie rozwijają się z siłą żywiołową. Chorobą powszechną obecnej chwili jest osłabienie poczucia obowiązku, ciasny egoizm, który stłumił ofiarność — podstawę życia narodowego i społecznego, wreszcie zanik woli, którą zastąpił jakiś hamletyzm. Z tych wszystkich chorób przedewszystkiem młodzież leczyć trzeba, bo stan obecny poważnie przyszłości zagraża.

Niedawno, w „Gazecie Częstochowskiej" był ogłoszony list 12-letniego ucznia; pisze on o „złodziejstwie", rozpowszechnionem w szkołach, nazywa to „wstydem i hańbą narodu", skarży się, że „nauczyciele nie wymierzają sprawiedliwości" i kończy: „w naszą młodzież trzeba zaszczepić dobrą wiarę katolicką, miłość dla ojczyzny i jedność, bo w jedności siła, a nie w złodziejstwie".

Młodzież potrzebuje przykładu ludzi cnotliwych i rozumnego, nacechowanego miłością, kierowania. Trzeba nam pedagogów - ludzi dobrej woli i światłego rozumu, którzyby się podjęli, z całem oddaniem, wdzięcznej pracy wychowania, a nie tylko uczenia, młodzieży. W przeszłości takich ludzi mieliśmy; niewola ich wytępiła; czy się teraz odnajdą i wyrobią? — od tego przyszłość narodu i jego moralne odrodzenie w znacznym stopniu zależą.

23 kwietnia.

Jednem z najpilniejszych zadań polityki polskiej winno być nawiązanie przyjaznych stosunków z narodami, które powstały teraz do życia państwowego na zachodnich kresach b. Imperjum rosyjskiego, aby tym sposobem przełamać odosobnienie, w jakiem się obecnie znaleźliśmy. I w tej dziedzinie stosunków, w okresie wojny, nic nie zyskaliśmy, nie posunęliśmy się naprzód. Wskutek zaniku zmysłu politycznego, Polska nie stanęła na wysokości swej państwowej tradycji i dała się wyprzedzić wypadkom: Litwa, Inflanty, Białoruś, Ukraina organizują się do bytu politycznego poza wszelkim kontaktem z polską myślą polityczną.

W początku wojny utworzyła się „Liga obcych narodów Rosji"; na prezesa jej powołano Polaka, p. Łempickiego; w czerwcu 1916 r. odbył się w Lozannie „kongres narodowości", który stał się prawdziwą na cześć Polski manifestacją; na kongresie tym, z ust przedstawiciela Litwy (bar. Roppa) padły znamienne słowa „Niech Polska, która jest kluczem przyszłości, maszeruje naprzód; my za nią pójdziemy!" (Que la Pologne, qui est la clef de l'avenir, , marche en avant et nous la suivrons!) Obce narody Rosji chciały widzieć w Polsce swego przewodnika; moment ten nie został wyzyskany. Przez dziwną zarozumiałość o sobie, nie zbliżyliśmy się ani do Litwy, ani do Ukrainy, ani do Białorusi; przypominaliśmy im tylko ciągle o naszej wyższości kulturalnej, o naszych względem nich zasługach cywilizacyjnych.

Dziś wszystkie te narody, bez wyjątku, płacą nam wyraźną niechęcią, która przybiera wprost karykaturalne formy. Niedawno, np. Litwin p. Scheynius, wystąpił w szwedzkiej gazecie „Stockholms Tidningen" z oświadczeniem: „Wiedzą Litwini, że żaden naród w Europie nie potrafi wywierać nad słabszym sąsiadem gwałtu tak, jak Polacy". Nawet dobrze dla nas usposobiony, poseł do parlamentu niemieckiego, Fr. Naumann, posądza nas o wrogie względem Litwinów uczucia i w ostatnim zeszycie wydawanego przez siebie pisma „Mittel-Europa" wypowiada przypuszczenie, że „ze strony polskiej nastąpi prawdopodobnie protest przeciw ogłoszeniu niepodległości Litwy".

Sytuację, jaka się wytworzyła, należy teraz zasadniczo wyjaśnić; z naszej strony trzeba dużo wyrozumiałości i taktu, aby, zgodnie ze wspólnym interesem, tradycją historyczną i wymaganiami obecnej chwili, wzajemny stosunek na zdrowym gruncie postawić. Źle służą sprawie porozumienia organy prasy polskiej (np. „Głos"), które w sposób bardzo ostry i bezwzględny występują przeciw rozmaitym, zwykle nieuzasadnionym, pretensjom dzienników litewskich i ukraińskich. W ten sposób pogłębia się waśń narodowa, która nam wszystkim: Polakom, Litwinom, Ukraińcom i Białorusinom, tylko szkodę przyniesie, a skorzystają z niej obcy.

24 kwietnia.

W składzie przyszłej Rady Stanu zarysowują się wyraźnie dwa obozy polityczne: aktywistów i pasywistów; nie wiadomo tylko jeszcze, jakie rząd względem nich zajmie stanowisko. Te dwa wyrazy: aktywizm i pasywizm są tak często używane i nadużywane, tak różnie są interpretowane, że w wielu wypadkach nie łączy się z niemi żadne ścisłe pojęcie; tymczasem między niemi istnieje zasadnicza różnica.

Program aktywistyczny polega na tem, że dla dobra sprawy polskiej należy wyzyskać obecne, wytworzone już przez wojnę, okoliczności i konjunktury, a więc oprzeć się na zapowiedzi niepodległego państwa polskiego, danej w akcie 5-go listopada i w przymierzu z mocarstwami centralnemi, jeszcze w okresie wojny, dążyć do możliwej w danych warunkach realizacji państwa polskiego. Pasywiści z Koła Międzypartyjnego twierdzą przeciwnie, że realizowanie takiego programu byłoby niepożądanem dla sprawy polskiej, gdyż oznaczałoby jej zlikwidowanie przed końcem wojny i „wyrzeczenie się naszych praw do stworzenia państwa niezależnego ze wszystkich ziem polskich".

Odrzucając program aktywistów, pasywiści żadnego, na jego miejscu, nie stawiają; nie jest bowiem jeszcze programem realnym hasło: „Niepodległej i Zjednoczonej Polski", nadające bierności pozory nieprzejednanego patrjotyzmu. Rzecz godna uwagi, że dziś w imię takiego patrjotyzmu, jakkolwiek rządy sprzymierzone proklamowały zasadę niepodległości Polski, powstrzymują się od współdziałania z niemi w pracy państwotwórczej ci sami ludzie, (narodowi demokraci i realiści), którzy niedawno jeszcze współdziałali z rządem rosyjskim w robocie samorządowej, nawet nie autonomicznej, chociaż rząd ten nie dopuszczał zasadniczo najmniejszego mszczenia o państwowości polskiej. Ugoda z wrogiem państwowości naszej nazywała się wtedy polityką realną; porozumienie z tymi, którzy państwowość polską, z tych lub innych powodów, do życia powołali, uważa się teraz za „zejście z właściwej drogi", „haniebne wypaczenie idei narodowej", „wyrzeczenie się praw naszych" i t. p.

Gabinet w swej deklaracji zaznaczył, że program jego ma na celu niezwłoczną budowę państwa polskiego w ścisłem porozumieniu z państwami centralnemi; odpowiada więc on swą treścią programowi aktywistycznemu. Po wyborach do Rady Stanu, urzędowy „Monitor" w kilku artykułach wyrażał nadzieję, że ludzie temu programowi dotychczas przeciwni, przejdą stopniowo, drogą powolnej ewolucji, do zmiany frontu. Głosy prasy, zbliżonej do Koła Międzypartyjnego, pod tym względem, nie pozostawiają żadnych złudzeń; zapewniają bowiem z całą energją, że Koło Międzypartyjne idzie do Rady Stanu przedewszystkiem, aby nie dopuścić do realizacji programu aktywistycznego, i nie da się niczem sprowadzić z dotychczasowej swej jasnej linji polityki n a r o d o w e j, oraz nie zgodzi się na żadne ustępstwa i kompromisy.

Przed rządem otwierają się dwie alternatywy: albo podporządkować się j a w n i e doktrynie Koła Międzypartyjnego, uznać ją, jak to twierdzi Koło, za w o l ę n a r o d u i stanąć na miejscu, oczekując od zewnętrznych czynników popchnięcia w jedną czy drugą stronę; albo też zdobyć się na rzetelny aktywizm, wziąć na siebie nawet ciężar niepopularności, ale śmiało i otwarcie poprowadzić naród po drodze, którą w swem głębokiem przekonaniu uważa za jedyną zbawienną. Najgorszem byłoby dalsze wahanie się między aktywizmem a pasywizmem, i połowiczne uwzględnianie jednego i drugiego. W chwili obecnej, kiedy decyzja jest konieczną, byłaby to taktyka nie przewidującego rozumu, ale krótkowzrocznej słabości. Brak u rządu jasnych wytycznych i jasnego programu pogrążyłby społeczeństwo w stan apatji lub zdenerwowania, które w równej mierze dla zdrowia narodu są zabójcze.

25 kwietnia.

Od chwili wydania w d. 5 b. m. deklaracji programowej rządu, dotychczas nie ujawniły się jeszcze żadne oznaki realizacji za-

VO podpisana z zastrzeżeniem

powiedzianego programu. W międzyczasie został tylko uzupełniony skład gabinetu: stanowisko dyrektora komisji wojskowej objął ks. Fr. Radziwiłł, dotychczasowy naczelnik milicji Warszawy, stanowisko ministra handlu i przemysłu — p. Broniewski, dyrektor cukrowni. Obie nominacje stwierdzają i zwiększają niejednolitość gabinetu.

Ks. Radziwiłł, w okresie Tymczasowej Rady Stanu, której był członkiem, a nawet już wcześniej, stał na stanowisku konieczności dla Polski przymierza z państwami centralnemi, był zwolennikiem bezzwłocznego tworzenia armji i, kiedy zostały usunięte przeszkody, połączone z formułą przysięgi, oświadczył oficjalnie, że wstąpi do szeregów wojska polskiego.

O p. Broniewskim wiadomo, że należał do Koła Międzypartyjnego, a więc był wyznawcą zasad teoretycznego maksymalizmu i praktycznego pasywizmu; podobnie jak poprzednik, p. Zagleniczny, pracował w cukrownictwie i jest znany w sferach przemysłowo-handlowych, jako człowiek energiczny i zręczny w organizowaniu i przeprowadzaniu interesów.

Trzeba mieć na uwadze, że cukrownictwo w Rosji było gałęzią przemysłu, która korzystała ze szczególnej opieki rządu, albowiem w niej były zaangażowane kapitały arystokracji wpływowej i nawet osób z rodziny cesarskiej. Opieka rozciągała się automatycznie i na nasze cukrownictwo, które też stanowiło osobną, zamkniętą w sobie, wyjątkowo uprzywilejowaną, dziedzinę, mającą mało wspólnego z całokształtem życia przemysłowego kraju; nie miało ono do czynienia z temi przeszkodami i trudnościami (np. konkurencja zachodu i wschodu), z jakiemi musiały walczyć wszystkie inne gałęzie przemysłu krajowego.

Spectator.

Nominacja członków Rady Stanu.

W dziale urzędowym wczorajszego „Monitora Polskiego" ogłoszono co następuje:

„Postanowieniem Najdostojniejszej Rady Regencyjnej z dnia 26 kwietnia 1918 r. członkami Rady Stanu mianowani zostali:

Aksamitowski Antoni Ks., Bieliński Antoni, Błyskosz Józef, Brudziński Zygmunt, Dziurzyński Mateusz, Eiger Bolesław, Garlicki Stanisław, Grotowski Marjan, Górski Walerjan, Grohman Henryk, Humnicki Antoni, Kaszube Emil, Koniorski Marjan, Kujawa Antoni, Lipczyński Stanisław, Markowski Bolesław, Mikułowski-Pomorski Józef, Natanson Józef, Nowak Michał, Ostachowski Józef, Pfeffer Mojżesz, Potocki hr. Henryk, Radziwiłłowicz Rafał dr., Rostworowski hr. Wojciech, Scipio Del Campo hr. Józef Ks., Sekutowicz Bolesław, Simon Gustaw, Skotnicki Jan, Sokołowski Alfred dr., Starzyński Feliks, Studnicki Władysław, Suligowski Adolf, Szlubowski Bronisław, Szybiłło Teodor, Szymanowski-Korwin Eustachy, Targowski Józef, Wegmeister Joel, Wierzbicki Andrzej, Wilczewski - Tallen Leonard, Wojda Franciszek, Wyrzykowski Henryk, Zawadzki Władysław, Zbrowski Marjan, Zieliński Eugenjusz, Zieliński Ludwik dr.

Z życia politycznego.

Najdostojniejsza Rada Regencyjna mianowała prof. Henryka Dembińskiego podsekretarzem stanu w ministerjum wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

Propaganda tajna.

Berlin, 27 kwietnia.

(Telegram W. A T.).

Biuro Wolffa komunikuje:

Nie mogąc wyrwać Niemcom zwycięstwa na polu walki, koalicja wciąż powiększa swe usiłowania, zmierzające do **rozpętania rozruchów wewnętrznych w państwach centralnych za pomocą planowo i systematycznie prowadzonej propagandy tajnej.**

Przeciwko tym intrygom i ich nieczystym celom zwraca się świeżo opublikowana odezwa, którą wspólnie podpisało 26 związków robotniczych i pracowniczych, liczących więcej jak miljon członków.

Projekty amerykańskie

Nowy Jork, 27 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

Doniesienie Biura Reutera:

W celu przyśpieszenia transportu wojsk do Europy zbuduje departament wojny szereg doków i śpichlerzy w portach atlantyckich, oraz prawdopodobnie zakupi szereg doków, znajdujących się już w użytkowaniu władz państwowych.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowo). Wielka Kwatera Główna dnia 27 kwietnia 1918 r.:

Zachodni teren walk.

Na północ od Wytschaete posunęliśmy się aż do południowego skraju Vormezeele.

Dywizje francuskie i angielskie usiłowały nadaremnie wydrzeć nam z powrotem Kemmel.

Natarcia ich, podjęte przed południem na froncie od Dikkebusch do Loker, aż na wschód od Dranoeter, załamały się wśród wielkich strat w ogniu naszym. Gdzie nieprzyjaciel dosięgnął linij naszych, uległ w walce zbliska.

Na północo - zachód od Merville, na południowym brzegu Lys, oraz pod Givenchy natarcia nieprzyjaciela spełzły na niczem.

Między Scarpe'ą odbywają się walki wywiadowcze.

Na południe od Somme ponieśli Francuzi ciężkie krwawe straty, nacierające wielokrotnie pod, oraz na południe od Villers — Bretonneux.

Po rozchwianiu się silnych ataków porannych pod, oraz na północ od lasu Hangar, zespolił nieprzyjaciel popołudniu siły swoje — przeważnie Marokańczyków i przeszedł ponownie do ataku na las Hangar, oraz na północ od strumienia Luce.

Kilkakrotnie ponowione usiłowania, poprzedzone najsilniejszym ogniem artyleryjskim, a zmierzające do przedarcia linij naszych, chybiły.

Z własnej inicjatywy ruszyły oddziały piechoty po obu stronach strumienia Luce do ataku, oczyściły kilka gniazd karabinów maszynowych i wzięły przytem Francuzów do niewoli.

Na reszcie frontu nic nowego.

Wschód

Finlandja.

Usiłowania nieprzyjaciela przedarcia linij naszych pod Lathi w kierunku wschodnim spełzły na niczem.

Pierwszy Generał - Kwatermistrz Ludendorff.

Komunikat niemiecki wieczorny.

Berlin, 27 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

(Urzędowo). Anglik ustąpił nam nowe części ziemi flandryjskiej.

Wojska nasze stoją na linji na południo-zachód od Langemarck — Vleugelhoek — Hooge — Zillebeke.

Kars wzięty.

Konstantynopol, 27 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

Urzędowy komunikat turecki:

Front kaukaski.

Nasze walki o Kars doprowadziły do upadku twierdzy.

Zdobyliśmy 360 dział różnego kalibru.

Front palestyński.

Tu i owdzie utarczki patroli. Pod Nabłus strącono samolot nieprzyjacielski. Lotnik ranny wzięty został do niewoli. Na innych frontach nic szczególnego.

Trudności traktatowe.

Berlin, 27 kwietnia.

(Telegram W. A T.).

Szwajcarska Ag. Tel. donosi urzędowo:

Odnowieniu traktatu handlowego niemiecko - szwajcarskiego, upływającego z końcem miesiąca, stają na przeszkodzie poważne trudności. Ponieważ jednak z obu stron nie brak jaknajlepszej woli, przeto nie należy porzucać nadziei, że da się osiągnąć porozumienie, możliwe do przyjęcia.

Parlament włoski

Rzym, 27 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

Agencja Stefani'ego donosi:

Parlament włoski przyjął projekt rządowy, dotyczący udzielenia prawa wyborczego wszystkim uczestnikom wojny, nie wyłączając nawet i tych, którzy nie ukończyli jeszcze 21-go roku życia.

Na wniosek Orlanda uchwaliła Izba odroczyć się do dnia 6-go czerwca.

Zarządzenia wojskowe w Holandji.

Berlin, 27 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

Do „Lokalanzeiger'a" donoszą z Hagi:

Według informacyj tutejszego Biura korespondencyjnego, nie jest wykluczone, że urlopy wojskowe, jako też różne urlopy wyjątkowe zostaną unieważnione przez naczelnego wodza holenderskich sił zbrojnych lądowych i morskich.

Inne zarządzenia wojskowe tego rodzaju nie są zamierzone, z czego, jak się zdaje, można wyprowadzić wniosek, że obecne położenie polityczne oceniane jest dość optymistycznie.

Amsterdam, 27 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

Tutejszy „Algemeen Handelsblad" pisze:

Doniesienie naszego korespondenta berlińskiego, że tamtejsze koła spodziewają się pomyślnego zakończenia rokowań niemiecko-holenderskich, upoważnia nas do nadziei, że tak też istotnie będzie.

Co się tyczy zarządzeń naszych władz wojskowych, to nie powinny one wywoływać zaniepokojenia, gdyż jest to zrozumiałe samo przez się, iż sama przezorność nakazuje zastosowanie pewnych środków.

Nowe urlopy od dnia dzisiejszego wydawane nie będą, ale za dobry znak można już to uważać, że urlopy, dotychczas wydane, nie zostały cofnięte.

Zresztą gdyby nawet i one zostały cofnięte, to oznaczałoby to tylko tyle, że jest się przygotowanym na wszelkie ewentualności i że nic nie zostało zaniedbane na wypadek, gdyby wydarzenia miały przyjąć poważniejszy obrót.

Odroczone posiedzenie

Amsterdam, 27 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

Holenderska agencja telegraficzna donosi z Hagi:

O godz. 4-ej popołudniu prezydent parlamentu zakomunikował oczekującym dziennikarzom, że popołudniowe posiedzenie parlamentu nie odbędzie się.

Posiedzenie odłożone zostało na wtorek popołudniu.

Robotnicy u kanclerza.

Berlin, 27 kwteinia.

(Telegram W. A. T.).

„Nordd. Allg. Ztg." donosi półurzędowo:

Zgodnie z dawno powziętym zamiarem przyjął dzisiaj kanclerz Rzeszy hr. Hertling w obecności sekretarza stanu urzędu gospodarczego Rzeszy pewną liczbę delegatów zawodowych związków robotniczych wszelkich kierunków, aby im dać sposobność do wypowiedzenia się w różnych sprawach, żywo obchodzących ogół robotniczy.

W osobach delegatów reprezentowane były: chrześcijańskie związki zawodowe, jako też polskie zjednoczenie zawodowe, grupa gospodarczo - pokojowego narodowego ruchu robotniczego, związek katolickich stowarzyszeń robotniczych, wolne związki zawodowe i niemieckie stowarzyszenia robotnicze.

Nieprzyjęta dymisja.

Wiedeń, 27 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

Wiedeńskie Biuro Telegraficzno-Korespondencyjne donosi:

Cesarz nie przychylił się do prośby o dymisję, wręczonej przez prezydenta austrjackiej Izby panów księcia Windischgrätz'a.

O państwo południowo-słowiańskie

Gratz, 27 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

Styryjski wydział krajowy powziął uchwałę następującą:

W utworzeniu południowo - słowiańskiego państwa, którego domaga się prawno - państwowa deklaracja południowo - słowiańskich posłów z dnia 30-go maja 1917 r., należy upatrywać poważne niebezpieczeństwo dla dalszego istnienia monarchji.

Ponieważ utworzenie niepodległego państwa południowo - słowiańskiego musiałoby również pociągnąć za sobą podział kraju koronnego Styrji, wobec tego styryjski wydział krajowy uważa za swój obowiązek wskazać i przestrzec przed ciężkiemi a bardzo ujemnemi skutkami, jakie grożą całemu krajowi pod względem gospodarczym, zaś ludności niemieckiej w dolnej Styrji pod względem narodowym.

Interwencja Japonji.

Sztokholm, 27 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

W sprawie interwencji japońskiej w Rosji azjatyckiej, oraz bardziej czynnego udziału Japonji w akcji wojennej, należy liczyć się — jak o tem donoszą koła dobrze poinformowane — z niecoczekiwanym zwrotem.

Obecnie podobno właśnie ze strony Stanów Zjednoczonych podjęte zostały kroki w celu wywołania bardziej solidarnego współdziałania Japonji z państwami koalicji.

Podobno już w czasie najbliższym mają być przeprowadzone rokowania, dotyczące szczegółów nakreślonego programu, który, pomiędzy innemi, przewiduje również urabianie opinji publicznej, zarówno w Japonji, jak i w Stanach Zjednoczonych.

W przeciwieństwie do powyższego „Temps" cytuje następujące doniesienie dziennika „Izwiestja":

Zawieszenie interwencji japońskiej na Syberji wytłomaczyć należy opozycyjnem stanowiskiem Stanów Zjednoczonych i Anglji.

Przedstawiciel Anglji w Moskwie potwierdza tę wiadomość.

„Izwiestja", podając informację powyższą, dodają od siebie:

Rząd Sowietów swym energicznym oporem przeciwko planowi interwencji japońskiej pokazał naocznie koalicji, że interwencja taka już z góry skazana byłaby na niepowodzenie, gdyby Rosja i Niemcy doszły do zgody pomiędzy sobą.

Rotterdam, 27 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

Na zasadzie informacyj prasy japońskiej „Manchester Guardian" pisze, że opinja publiczna Japonji niezupełnie podziela życzenie ministra Motono interwencji japońskiej na Syberji.

Przywódca stronnictwa Seiyukai, które jest najsilniejszem stronnictwem parlamentu, i które popiera rząd, był stanowczo przeciwny interwencji; podobnież przywódca stronnictwa Konseikai, należącego obecnie do opozycji.

Główne dzienniki również ten plan potępiały.

Wobec tego — kończy „Manchester Guardian" — okazuje się, że obraz opinji publicznej w Japonji przedstawia się w zupełnie innem świetle, aniżeli donosiły o tem różne źródła, rzekomo dobrze poinformowane.

Emancypacja Persji.

Konstantynopol, 27 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

Perskie ministerjum spraw zagranicznych zakomunikowało swemu tutejszemu ambasadorowi, że wszystkie traktaty i uchwały, stojące w sprzeczności z polityczną i gospodarczą niezależnością i terytorjalną niepodzielnością Persji, są zniesione i unieważnione.

Apetyt na gmach

Bazylea, 27 kwietnia.

(Telegram W. A T.).

Do dzienników szwajcarskich donoszą:

W Londynie odbyło się wielkie zgromadzenie ludowe w celu wpłynięcia na rząd, aby skonfiskowany został gmach ambasady niemieckiej.

Zresztą, jak się zdaje, rząd powziął już odpowiednią decyzję.

Przymusowi obrońcy Anglji

Berlin, 27 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

Według informacji „Berliner Tageblattu", rosyjscy poddani, mieszkający w Anglji, przeważnie żydzi, zaciągani są obecnie do armji angielskiej w coraz większej liczbie.

Ks. Parmy

Zurich, 27 kwietnia.

(Telegram W. A. T.).

Paryski „Petit Journal" donosi:

Książę Sykstus Parmeński przybył onegdaj do Paryża.

× ×
×

6. Niejednokrotnie słyszy się zdanie, że rząd polski jest bezsilnym, bo nie znajduje koniecznego poparcia w społeczeństwie. Niewątpliwie tak jest, ale zkąd to pochodzi? Kto międzypartyjne nie da rządowi poparcia, jeżeli ten będzie chciał kierować państwo polskie w istniejących obecnie warunkach, albowiem politycznym dogmatem Koła jest czekać, aż zjawi się cudotwórca, który da Polakom, bez wysiłku z ich strony, Polskę zjednoczoną i niepodległą, w nagrodę za wytrwanie. Pomimo to, rząd usilnie stara się pozyskać Koło międzypartyjne, a swych naturalnych sprzymierzeńców-aktywistów albo zupełnie usuwa, albo tylko z konieczności toleruje; w najlepszym razie daje posady ludziom z obozu aktywistycznego, ale nie miejsce kierownicze i idei aktywistycznej.

Takie postępowanie wytwarza próżnię, w którą rząd się obraca.

Nr. 121—A Warszawa, Niedziela 5 Maja 1918 roku. Rok III

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA:
Wydanie poranne (A). Miesięcznie Mk. 2.60, z odn. lub pocztą Mk. 2.80. Kwart. Mk. 6.00, z odn. lub pocztą Mk. 6.30.
Wydanie popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 1.05, z odn. lub pocztą Mk. 1.25. Kwart. Mk. 3.15, z odn. lub pocztą Mk. 3.75.
Wydanie poranne i popołudniowe (A+B). Miesięcznie Mk. 2.40, z odn. lub pocztą Mk. 3.00. Kwart. 7.80, z odn. lub pocztą 9.00.
Cena n-ru pojedyńczego w Warszawie 10 fen.

Redakcja i Administracja w Warszawie: Warecka 7.
Kantor w Warszawie: Kredytowa 18 (Erywańska.)

Redakcja i Administracja w Łodzi: Piotrkowska 88.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem
Zwyczajne: 80 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie szóstej szpalt).
Drobne: 7 fen. za wyraz, najmniej 75 fen.
Nadesłane (po tekście): Mk. 1.25 za wiersz petitowy (str. 4 szp.).
Nekrologi: 75 fen. za wiersz petitowy (str. 4 szp.).
W dniu świątecznym: Mk. 1.75 za wiersz petit. (str. 4 szp.).

FILJE. Częstochowa: ul. Panny Marji 26; Tomaszów: F. Gomuliński; Płock: „Kurjera Płock."; Admin. Pabjanice: ul. Zamkowa 11; oraz w Sosnowcu, Kaliszu, Łowiczu, Łasku i Będzinie.

Fakty z życia i uwagi na czasie.

Wyjątki z dziennika.

Adres Polaków z Rosji do rządu polskiego. — Rada Stanu i odosobnienie rządu. — O Narodowej Demokracji. — Dwa rządy.

27 kwietnia.

Dnia 10 kwietnia zaszedł w Petersburgu fakt, znamienny, mogący mieć doniosłe dla przyszłości znaczenie: odbyło się tam wielkie zebranie wszystkich stronnictw polskich, które powstały wśród emigracji wschodniej i skupiają się teraz w „Radzie Porozumienia Stronnictw Państwowości Polskiej". Są to stronnictwa: Demokratyczno-Niepodległościowe, Narodowo - Zachowawcze, Chrześcijańsko-Demokratyczne, Radykałów Polskich, Polskie Towarzystwo Patrjotyczne, (grupujące w sobie żywioły lewicowe, do polskich socjalistów włącznie), wreszcie Związek Radykalno - Demokratyczny na Litwie i Białej Rusi. Oprócz przedstawicieli wymienionych stronnictw politycznych, wzięli udział w zebraniu także przedstawiciele duchowieństwa: ks. metropolita Ropp i biskup Cieplak; **nieobecnemi były: narodowa demokracja i grupa realistów.**

Celem zebrania było określenie stanowiska, jakie pozostająca jeszcze w Rosji część polskiego społeczeństwa ma zająć w stosunku do rządu polskiego, powstałego w kraju i do zapoczątkowanej tam obecnie pracy państwowo - twórczej.

Przemówienia reprezentantów, tak prawicowych, jak i lewicowych, odłamów społeczeństwa, odznaczały się wszystkie zgodnością przewodniej myśli i zdążały do jednego celu. Zaznaczając, że „oderwana od kraju emigracja rządzić krajem nie może", zebrani oddali się pod rozkazy zwierzchniej władzy i rządu polskiego, stworzonych w kraju. Jednocześnie, uważając, że osiągnięte już teraz placówki pracy państwowo - twórczej (szkoła polska i sąd, Rada Stanu, Rada Regencyjna, rząd) są to wszystko „wielkie zdobycze", ale „zdobyć niepodległość narodu", „wrócić Polsce ojczyznę", może tylko „władza oparta o skupiony naokoło niej naród" — zebrani nie tylko uznali dla siebie za nakaz, ale jeszcze zwrócili się do społeczeństwa polskiego z apelem: „Mimo wszystkie wątpliwości, mimo wszelkie zastrzeżenia w dziedzinie wewnętrznej i zewnętrznej polityki, nie poświęcając ideałów, ani politycznych, ani społecznych, trzeba skupić się koło polskiego rządu".

Zasługują jeszcze na uwagę oświadczenia: Związku Radykalno - Demokratycznego na Litwie i Białej Rusi, że „niepodległa państwowość litewska winna stanowić nasz postulat, by wznowiła unję braterską z Polską", oraz Towarzystwa Patrjotycznego: „dziś będziemy stać mocno przy państwowości polskiej, składając hołd Radzie Regencyjnej, choćbyśmy nie wszystko w jej akcji podzielali".

Powzięte przez zebranie rezolucje zostały sformułowane w osobnej deklaracji: „Do Wysokiego Rządu Państwa Polskiego"; deklarację przywiózł i złożył teraz w Warszawie p. Lednicki, mąż zaufania Rady Regencyjnej w Rosji. I tu zaczyna się tragizm, towarzyszący od wieków polskim poczynaniom politycznym.

Ci emigranci, stęsknieni za krajem, idealizujący pasujące w nim stosunki, spotykają się tu z rzeczywistością, która daleka jest od ideału i doznają bolesnego zawodu. Tam odczuwali silnie, że „dzisiaj waży się albo niepodległość, albo niebezpieczeństwo narodowej w przyszłości zagłady", a więc pragnęli i spodziewali się akcji energicznej i zdecydowanej, która rozszerzałaby pole zdobyczy państwowych i zwiększała dorobek polityczny. Tu są świadkami trwającego w społeczeństwie wahania w chaosie przeróżnych koncepcyj politycznych, anarchji myśli i jakiegoś uśpienia, czy też zaniku energji u tych, od których energja na całe społeczeństwo promieniować powinna; zamiast pobudki do czynu, słyszą, powtarzaną jak najwyższą mądrość, naukę: „Festina lente", nie spieszyć się! trzeba jeszcze czekać; zamiast pracy państwowo - twórczej, rzetelnej i ofiarnej, widzą w wielu razach tylko jej pozory, albo nawet idącą z pewnych środowisk wyraźną obstrukcję.

Tam w Rosji, widzieli, jak bolszewizm sprowadził straszną anarchję i otwiera bramę dla autokratyzmu; tu maksymalizm polski, pociągający do siebie pozorami wysokiego patrjotyzmu, wstrzymuje organizowanie życia państwowego w chwili obecnej.

Tam na emigracji, narodowa demokracja swemi czynami postawiła się za nawias życia narodowego i za bankruta politycznego jest uznaną; tu w kraju widzą, że zachowała ona swe wpływy, że miarodajne czynniki z nią poważnie się liczą, a jej koncepcje polityczne oddziaływają na kształtowanie się wewnętrznych i zewnętrznych stosunków.

Przybywający teraz z Rosji emigranci doznają niewątpliwie rozczarowania. Fakt ten, „Nowa Gazeta" tłomaczy optycznem złudzeniem, któremu poddali się z odległości: „rzeczy poważne i głębokie maleją w oddaleniu, a drobiazgi przy nich wyrastają; ludzie mali wydają się wielkościami, mającemi prawo do zaufania".

W uwadze tej jest dużo gorzkiej prawdy; ale nie trzeba zapominać, że powaga chwili, zajmowane stanowisko i przyjęta na siebie odpowiedzialność, czynią często z ludzi przeciętnych, a nawet małych, ludzi wielkich i zdolnych do rzeczy poważnych i głębokich. Zmiana następuje tem łatwiej, jeżeli ludzie znajdują z zewnątrz oparcie dla siebie i bodziec dla twórczej pracy; a takiem oparciem i takiem bodźcem jest niewątpliwie złożony teraz adres Polaków z Rosji do rządu polskiego.

29 kwietnia.

Została ogłoszoną lista 45-ciu członków Rady Stanu z nominacji; całkowity więc skład osobisty tej instytucji jest już teraz wiadomy. Z nominacji weszli do Rady i aktywiści i pasywiści; z liczby pierwszych wszedł np. p. Studnicki, ale pominięci są hr. Ronikier, ks. Maciej Radziwiłł. Najsilniejszą grupą jest Koło Międzypartyjne, mające w Radzie, z wyboru i nominacji, 43 przedstawicieli.

Pomimo zapewnień o aktywistycznych zamierzeniach rządu, stosowana taktyka półśrodków wytworzyła większość pasywistyczną. Decydowanie spraw w Radzie Stanu, rząd złożył w ręce Koła Międzypartyjnego, które wyraźnie oświadcza, że jedynem zadaniem Rady winno być opracowanie ustawy sejmowej a do rozstrzygania innych spraw nie dopuści. Czyżby i cały aktywizm rządu sprowadzał się do ułożenia ustawy sejmowej?

Poprzednia Tymczasowa Rada Stanu rozpoczynała swój żywot pod znakiem aktywizmu, a jednak na energję się nie zdobyła i istotnie czynna nie była. Obecna Rada Stanu jest wytworem kompromisowym, mieści w sobie rozmaite sprzeczne żywioły i trudno spodziewać się aby była zdolną do zdecydowanej w pewnym kierunku akcji.

30 kwietnia.

Narodowa Demokracja była stronnictwem, które umiało dostosować się do dawnych warunków życia polskiego, pod panowaniem rosyjskiem; w obecnych zaś warunkach jest już nietylko anachronizmem, ale stała się czynnikiem ujemnym.

Swoją ideologję polityczną w sprawie polskiej, endecja opierała na przypuszczeniu, że koalicja zwycięży; chodziło więc o zainteresowanie Anglji, Francji, Ameryki sprawą polską i o oddziałanie przez nie na Rosję, aby **ta wewnętrzna sprawa Rosji była**, w wyniku wojny, załatwioną możliwie pomyślnie dla narodu polskiego. **O oddzieleniu Polski od Rosji, przy zwycięstwie koalicji i o utworzeniu niepodległego państwa polskiego,** oczywiście Narodowa Demokracja myśleć nie mogła. Program jej przewidywał na przyszłość także związek Polski z Rosją, tylko w innej korzystniejszej dla Polski formie, niż to było dotychczas, np. w formie szerokiego samorządu, lub pewnej autonomji. Dalej aspiracje Narodowej Demokracji w początku wojny nie sięgały; dopiero rewolucja rosyjska i zupełny rozkład Rosji podsunęły jej hasło: „Zjednoczonej i **Niepodległej Polski**". W ten sposób Narodowa Demokracja chciała przelicytować swych przeciwników politycznych, którzy za pierwszy etap w przyszłym naturalnym rozwoju sprawy polskiej uważali przedewszystkiem oderwanie od Rosji i utworzenie własnej państwowości polskiej.

W całym okresie wojny, endecja (oraz połączona z nią grupa realistów) nie złożyła dowodów zmysłu politycznego i zdolności przewidywania wypadków; polityka jej okazała się zbudowaną na mylnych przesłankach; taktyka nie dała dodatnich wyników.

W Rosji, w początku wojny, wpływy Narodowej Demokracji były niewątpliwie znaczne; przedstawiała ona jedyne stronnictwo polskie, na którem opierał się rząd rosyjski; prowadziła też, w imieniu Polski, pertraktacje z dworem (hr. Wielopolski) i z biurokracją (pp. Szebeko i Harusewicz). Sytuacja zmieniła się radykalnie po wybuchu rewolucji i upadku rządu carskiego: Narodowa Demokracja straciła w Rosji wszelką powagę, ale chciała pozostać nadal w niej rzecznikiem interesów koalicji: dowodem tego, chociażby, podjęte przez nią usiłowania, celem przeniesienia oddziałów wojskowych polskich do Francji. Usiłowania spełzły na niczem: nie były zaaprobowane ani przez Polaków, ani przez rządy rewolucyjne rosyjskie.

Podobnie jak zawiodły obietnice, dane przez endecję, wysłania posiłków polskich z Rosji, tak samo skończyły się niczem próby pp. Dmowskiego, Piltza i Paderewskiego, stworzenia **armji polskiej** z ochotników amerykańskich i francuskich. Na armję polską w obozie koalicji liczono i doznany zawód wywołał niechęć do Narodowej Demokracji w oficjalnych sferach angielskich i francuskich.

Niedawno „Manch. Guardian" czynił angielskiemu ministerjum zarzuty, że „tak często w sprawach polskich stawał na punkcie widzenia Narodowej Demokracji — stronnictwa, którego leaderem jest p. Dmowski, polityk reakcyjny i antysemita, który przy tem cieszy się małą popularnością pośród Polaków". Drugie pismo „The New Europa" wyraża żal, że rządy francuski i angielski, wskutek nieznajomości stosunków polskich, uznały reprezentantów „Polskiego Klubu Narodowego", złożonego jedynie z narodowych demokratów, za uprawnionych do występowania i mówienia w imieniu Polski i dały otumanić się ich relacjom.

Jeżeli na Zachodzie i Wschodzie Narodowa Demokracja straciła autorytet, jeżeli znaczna część polskiego społeczeństwa w Rosji otrząsnęła się już z pod jej hypnozy — to jednak w kraju posiada ona jeszcze znaczne wpływy, dzięki swej utrwalonej organizacji. Do ostatnich czasów Narodowa Demokracja, posłuszna wskazówkom swego zarządu, przebywającego zagranicą, podtrzymywała w społeczeństwie w kraju wiarę w ostateczne zwycięstwo koalicji, zalecała abstynencję od pracy państwowo-twórczej przed końcem wojny i ułudniała porozumienie z państwami centralnemi. Dziś stronnictwo to wchodzi do Rady Stanu, ale jednocześnie w krótkim komunikacie, ogłoszonym w „Gazecie Porannej", zapowiada, że „treść uchwał powziętych teraz na zjeździe Narodowej Demokracji, jest najzupełniej zgodna z dotychczasową zasadniczą linją polityczną stronnictwa".

Zapowiedź ta jednak prawdopodobnie ulegnie zmianie. Narodowa Demokracja jest przedewszystkiem zgrupowaniem ludzi, dążących wspólnemi siłami do zdobycia wpływów i władzy; można też myśleć, że odpowiednio do tego celu, potrafi zmodyfikować swą „linję polityczną". Należy raczej spodziewać się, że do miejscowych narodowych demokratów przybywać teraz będą dotychczasowi emigranci z zachodu i wschodu, aby obejmować w kraju kierownicze stanowiska. W rzeczywistości grozi teraz nie abstynencja Narodowej Demokracji, ale zalanie przez nią rządu i objęcie przez nią władzy w kraju. Panowanie Dmowskiego et consortes jest zupełnie możliwe; niedawno mówiono poważnie o sprowadzeniu do Warszawy p. Szebeko i powierzeniu mu kierowniczego stanowiska.

My jesteśmy często tam, gdzie nie trzeba, bardzo wyrozumiali i stosujemy nieraz w życiu, szeroko ale nieoględnie, przypowieść o marnotrawnym synu.

2 maja.

Expozyturą prasową Narodowej Demokracji (warszawskiego Koła Międzypartyjnego i petersburskiej Rady Międzypartyjnej), przeznaczoną do oddziaływania na opinję publiczną w Europie i Ameryce — jest Polska Agencja Lozańska. Głośnym był w swoim czasie protest Agencji Lozańskiej przeciw aktowi 5-go listopada. Teraz w komunikacie z d. 8 marca, Agencja ogłosiła charakterystyczny dokument, mianowicie warunki, jakie Koło Międzypartyjne postawiło Radzie Regencyjnej. Warunki są następujące:

„1) Rada Regencyjna ma pozostać na swym posterunku; 2) dymisja ministerjum ma być ostateczna; 3) departament polityczny ma być zniesiony; 4) za wyjątkiem ministerjów oświaty i sprawiedliwości, inne mają być nieobsadzone i t. d.".

Stan rzeczy jest wysoce nienormalny. W stosunkach wewnętrznych w kraju, Koło Międzypartyjne uważa się za kolegjum kierownicze w stosunku do instytucyj państwowych polskich. Nie dość tego: w stosunkach zewnętrznych, Rada Międzypartyjna, a właściwie „Polski Komitet Narodowy", występuje, jako jedyne uprawnione przedstawicielstwo polskie i w tym charakterze wyznacza swych reprezentantów w krajach koalicji i neutralnych (pp. Dmowski, hr. Zamoyski, hr. Sobański, Modzelewski i t. d.). Istnieją jakby dwa rządy; okoliczność ta nie jest dla sprawy polskiej pożyteczną: paraliżuje w kraju pracę państwowo-twórczą, a u obcych wywołuje niepożądane komentarze i wnioski o niejasnej, dwuznacznej polityce polskiej.

Koniecznością jest wprowadzić jednolitość polityki wewnętrznej i zewnętrznej i zarazem położyć kres występom dyplomatycznym emigracji. Dotychczas jednak chaos trwa i niewiadomo, czy ze strony instytucyj państwowych polskich jest to daleko idąca wyrozumiałość przyjacielska, górująca nad interesem państwowym, czy też swego rodzaju taktyka, tak zwana „gra polityczna?"

Spectator.

Sporządzanie list poborowych.

Przygotowania do sporządzenia list poborowych już się rozpoczęły. Przeprowadzeniem poboru rekruta mają się zająć komendy uzupełniające, które będą utworzone z istniejących obecnie głównych urzędów zaciągu. Urzędów tych jest jeszcze w kraju 17. Komend uzupełniających ma powstać 84, a to w ten sposób, że dotychczasowy okręg każdego zaciągu podzielony będzie na 2 części, podlegające odrębnym komendom.

Co do samego poboru, to należy zaznaczyć, iż nie jest zamierzony pobór wszystkich zdolnych do służby wojskowej z rocznika 1897 r., lecz jedynie ograniczona liczba rekruta. W ten sposób z istniejących obecnie oddziałów wraz z nowozaciężnymi ma być utworzona brygada o podwójnym stanie oficerów, która przygotowana będzie do dalszych uzupełnień, jako kadra.

Z życia politycznego.

W ubiegłą środę, w salonach członka Rady Stanu, p. Michała Łempickiego, odbyło się zebranie członków Stronnictwa Państwowego i zaproszonych gości, ze współudziałem p. Aleksandra Lednickiego.

W interesującej kilkugodzinnej dyskusji, w której wzięli udział pp.: A. Lednicki, M. Łempicki, Maciej ks. Radziwiłł, Aleksander ks. Drucki-Lubecki, Tadeusz Grużewski, Wł. Studnicki, dr. Tarczyński i inni, poruszono cały szereg najżywotniejszych kwestyj, dotyczących polityki polskiej.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowo). Wielka Kwatera Główna donosi dnia 4 maja:

Zachodni teren walk.

Grupa wojsk następcy tronu bawarskiego ks. Ruprechta i następcy tronu niemieckiego.

Na frontach bojowych sytuacja nie uległa zmianie.

Działalność artylerji była w wielu odcinkach, także i w ciągu nocy ożywiona.

W obwodzie Kemmel oraz po obu stronach Avre wzmogła się dziś rano do większego napięcia. Częściowe natarcie Anglików na południe - wschód od Arras odparto.

Grupa wojsk generała Gallwitza.

Pod Verdun ożywiła się działalność artylerji.

Grupa wojsk ks. Albrechta.

Po bezowocnych natarciach wywiadowczych nieprzyjaciela na froncie lotaryńskim, przed południem rozwijała się tylko nieznaczna działalność bojowa.

W lesie Parroy i na zachód od Blamont po południu wzmogła się ponownie walka ogniowa i zelżała z zapadnięciem zmroku.

Wczoraj strąciliśmy 25 samolotów nieprzyjacielskich i 2 balony na uwięzi. Porucznik Buckler odniósł 33-cie, porucznik Puetter 22-gie zwycięstwo napowietrzne.

Wschód

Finlandja.

Południowo - zachodnią część Finlandji uwolnione od nieprzyjaciela.

Wojska niemieckie w związku z batalionami fińskimi natarły na nieprzyjaciela między Lahti a Tavasthus w oskrzydlającym szyku bojowym i pobiły go na głowę, w pięciodniowej bitwie, pomimo zaciekłej obrony i rozpaczliwych usiłowań przedarcia się. Siły fińskie zagrodziły mu odwrót ku północy.

Otoczony ze wszystkich stron, złożył nieprzyjaciel broń, poniósłszy najcięższe krwawe straty.

Wzięliśmy 26,000 jeńców, zdobyliśmy 50 dział, 200 karabinów maszynowych, oraz tysiące koni i wozów.

Pierwszy Generał - Kwatermistrz
Ludendorff.

Komunikat niemiecki wieczorny.

Berlin, 4 maja.

(Telegram W. A. T.).

Urzędowo. Kontrataki francuskie przeciwko górze Kemmel i przeciwko Bailleul spełzły na niczem, przyczem nieprzyjaciel poniósł ciężkie straty.

Komunikat austrjacki.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą dnia 3-go maja:

Wczoraj znowu wzrosła znacznie działalność bojowa na całym froncie włoskim pomiędzy Judikarją i Adrjatykiem.

W dniu 1 maja nadporucznik v. Fiala odniósł 15, 16 i 17-te zwycięstwo w powietrzu.

Szef sztabu generalnego.

Rokowania pokojowe z Rumunją.

Bukareszt, 4 maja.

(Telegram W. A. T.).

Niezwłocznie po przybyciu bułgarskiego prezydenta ministrów odbyło się w mieszkaniu sekretarza stanu v. Kühlmanna posiedzenie szefów sprzymierzonych delegacyj pokojowych.

W sprawie wypadków na Ukrainie.

Berlin, 4 maja.

(Telegram W. A. T.).

Komunikat urzędowy biura Wolffa:

W komisji głównej parlamentu Rzeszy złożył wice-kanclerz v. Payer oświadczenie, w którem, pomiędzy innemi, powiedział:

Jak wiadomo

wkroczyliśmy na Ukrainę

na wyraźne życzenie rządu ukraińskiego, aby tam zaprowadzić ład. Przemawiały za tem różne inne motywy. My i nasi sprzymierzeńcy odczuwaliśmy żywą potrzebę, **aby możliwie jaknajprędzej otrzymać z Ukrainy środki żywności. W owych czasach panowało przecież ogólne przekonanie, że można tam zaczerpnąć jeszcze środków żywnościowych w wielkich ilościach.** Ukraina zobowiązała się dostarczyć do dnia 1 lipca r. b. przynamniej miljon ton zboża. **Rada Centralna nie rozporządzała wszelako żadnymi poważnymi środkami, aby ludność, znajdującą się w posiadaniu tych zapasów zboża, zmusić do oddania ich.**

Musieliśmy zatroszczyć się sami o urzeczywistnienie, zgodnie z zawartym traktatem pokojowym, wydania nam umówionych ilości zboża. To zaś z kolei rzeczy stało się źródłem niezadowolenia.

Trzy wydarzenia

wysuwają się na pierwszy plan całej sprawy: 1) rozporządzenie generała - feldmarszałka v. Eichhorna w sprawie uprawy roli, 2) uwięzienie członków rządu ukraińskiego, 3) przeobrażenie dawnego rządu ukraińskiego w nowy rząd, zbudowany na nowych podstawach.

Przedewszystkiem należy podkreślić, że przeobrażenie rządu ukraińskiego nie stoi w żadnym związku z dwoma innemi, dopiero co wymienionemi wydarzeniami. **Przeobrażenie to jest czysto wewnętrzną sprawą ukraińską, nas nie dotyczącą.** Rada Centralna w czasach ostatnich traciła wciąż coraz więcej grunt pod nogami, bądź co bądź, położyła ona niewątpliwe zasługi, stwarzając państwo ukraińskie i darząc je pokojem. Uparte trwanie przy teorjach komunistycznych, nie znajdujących ani odrobiny oddźwięku wśród ludności włościańskiej, przywiązanej do swej skiby roli, było, zdaje się, tem, co ostatecznie Radę Centralną doprowadziło do upadku.

Rozporządzenie w sprawie uprawy roli zostało wydane, gdyż wskutek grożącego wywłaszczenia ziemi zachodziło niebezpieczeństwo, że olbrzymia część roli pozostanie nieuprawioną, a wraz z tem **Ukraina będzie pozbawiona możności dopełnienia przyjętych na siebie względem nas zobowiązań.** W ten sposób w grę tu wchodziły interesy naszego narodu.

Rząd Ukrainy okazał się bezsilnym do tego, aby dbać z powodzeniem o wypełnienie przyjętych zobowiązań. Według nadeszłych informacyj, niezadowolenie rządu ukraińskiego i wynikająca stąd rezolucja Rady, jak się zdaje, głównie były spowodowane nieścisłem powtórzeniem rozporządzenia generała - feldmarszałka przez prasę ukraińską. Rozporządzenie to było przytem skierowane nie do narodu ukraińskiego, lecz do niemieckich komend. podczas gdy publikacja ukraińska stworzyła pozory, jakoby chodziło tu o proklamację niemiecką.

Z polecenia pana kanclerza Rzeszy **zostało zarządzone, aby we wszystkich sprawach o znaczeniu politycznem naczelny wódz wojenny postępował ręka w rękę z ambasadorem niemieckim.**

W nocy z dnia 24 na 25 kwietnia **zaaresztowany został ukraiński dyrektor banku,** Dobry, członek komisji głównej ukraińskiej delegacji, prowadzącej z nami rokowania finansowe. Aresztowania dokonało trzech uzbrojonych ludzi, którzy oświadczyli, że działają z polecenia

„Komitetu dla ocalenia Ukrainy".

Komitet ten ma tendencje antyniemieckie. Należy do niego kilku ministrów. Naogół składa się on z osobistości, mających wiele temperamentu a mało rozwagi. **Zaszli oni tak daleko, że postawili sobie za cel wypędzić Niemców z kraju, i właśnie w domu ministra wojny odbyli posiedzenie, na którem wyłonił się projekt dokonania czegoś w rodzaju „nieszporów galicyjskich", a mianowicie wymordowania wszystkich oficerów niemieckich; a już z żołnierzami miano poradzić sobie.**

Wobec tego nie pozostawało nic innego do zrobienia, jak tylko uczynić nieszkodliwymi głupich inicjatorów tego planu. Ambasador nasz, bar. v. Mumm, zażądał od prezydenta ministrów natychmiastowego przeprowadzenia śledztwa. Ten przyobiecał uczynić to. Wszelako nic pod tym względem nie nastąpiło. W ten sposób istniało bezwątpienia groźne niebezpieczeństwo dla życia naszych oficerów i armji naszej. Nie pozostawało więc nic innego, jak tylko: albo zwrócić się do ukraińskiego zarządu wymiaru sprawiedliwości z wnioskami o ukaranie winnych — przypuszczam, że nikt nie mógłby uważać drogi tej za właściwą — albo też samych siebie bronić, lub ewentualnie szukać sobie zabezpieczenia w drodze postępowania sądowego.

General-feldmarszałek v. Eichhorn i bar. v. Mumm za wzajemnem porozumieniem **zarządzili stan wzmocnionej ochrony, przyczem wydano rozkaz**

aresztowania szeregu osobistości,

wymienionych w sprawozdaniach prasy ukraińskiej.

Że aresztowanie niektórych z tych osób nastąpiło podczas posiedzenia Rady, której nietykalność jest przestrzegana również i przez nasze organy, czynne na Ukrainie, jest to godnym ubolewania nieuktem organów wykonawczych. General - feldmarszałek wyraził listownie panu prezydentowi ministrów ubolewanie z tego powodu, zaś odpowiedzialny za ten niewłaściwy postępek niemiecki komendant miejscowy został usunięty ze stanowiska.

Następnie nowy rząd został powołany do życia przez samych Ukraińców, a mianowicie przez włościan. Włościanie ci, w liczbie około 7000 obwołali generała Skoropadzkiego

dyktatorem i hetmanem Ukrainy.

Nowe ministerjum będzie demokratyczne. Usunięcie dawnego rządu odbyło się naogół zupełnie spokojnie.

Prezydent ministrów i prezydent Rady Centralnej złożyli rezygnację ze swej władzy rządowej.

Nowy rząd oświadczył już, że stanie na gruncie pokoju brzeskiego, oraz innych umów, z nami zawartych, oraz, że jednym z pierwszych a zarazem najważniejszych jego zadań będzie zawarcie długoterminowego traktatu gospodarczego z państwami centralnemi. Dalsze porozumienie się specjalnie w sprawie odszkodowania należącego się nam z tytułu pomocy wojskowej, wyświadczonej Ukrainie zostanie ustalone w drodze rokowań.

Pos. Scheidemann (soc.)

oświadcza, że dla niego całe to postępowanie jest niezrozumiałe. Nowy hetman — mówi poseł — nie ma poza sobą narodu ukraińskiego. Należącego się nam zboża nie będzie można wobec tego tą drogą wydostać.

Pos. Erzberger (centr.)

omawia naczelne zasady dla przyszłej polityki na Ukrainie. Brzeski traktat pokojowy **musi pozostać nadal podstawą porozumienia. Niemcy muszą dostarczyć Ukrainie tych artykułów wymiennych, co do których dały obietnicę.**

Podsekretarz stanu

bar. v. dem Busche

oświadcza, że w Kijowie w uzupełnieniu traktatu brzeskiego prowadzono rokowania co do sposobów jego wykonania w szczególności w sprawie zbożowej oraz co do kilku innych punktów.

Następnie mówca zaprzecza fałszywej pogłosce, jakoby przy niemieckim ambasadorze, bar. v. Mumm funkcjonował w charakterze sekretarza pewien oficer polski. Ma doniosłe znaczenie ta okoliczność, że hetman Skoropadzki wyraził się w tym sensie, że ziemia ma być odebrana wielkim właścicielom ziemskim odpowiednio do wartości. Ma ona być podzielona na drobne parcele i rozdana włościanom. Wynika stąd, że również i nowy rząd bynajmniej nie popiera wielkich właścicieli ziemskich.

Lista ministrów ukraińskich, ogłoszona dzisiaj w dziennikach berlińskich, nie jest zgodna z prawdą. Według telegramu, który otrzymałem, **prezydentem ministrów jest niejaki pan Lyschub z Połtawy.** Nominacja ministrów **nie nastąpiła jeszcze.**

Podsekretarz stanu

v. Braun

zajmuje się następnie kwestją, czy oczekiwane od Ukrainy zapasy zboża istotnie się tam znajdują. Według opinji rzeczoznawców, tak jest rzeczywiście. Tak np. zakomunikowali nam oni, **że w pewnej małej części Ukrainy znajduje się conajmniej 100 miljonów pudów, t. j. prawie 2 miljony ton zboża. Poprzedni rząd ukraiński nie chciał jednakże dopełnić zobowiązań traktatowych, chcąc zatrzymać to zboże dla zużytkowania go, jako trykuku wymiennego w handlu z Rosją.**

Potem, gdy obecnie nowy rząd ukraiński znowu przeszedł od zasad komunistycznych do systemu handlu, są też widoki, że i my coś dostaniemy. Zawarto teraz już nowy traktat, w myśl którego rząd ukraiński ma dostarczyć zboże państwom centralnym w ratach. Gdy mu się to nie uda, w takim razie państwa centralne mają prawo zabezpieczyć sobie uzyskanie tego zboża w drodze postępowania bezpośredniego.

Unja ukraińsko-białoruska.

Kijów, 4 maja.

(Telegram W. A. T.).

Ukraińska agencja telegraficzna komunikuje, że obecnie odbywają się w Kijowie rokowania pomiędzy Ukrainą a Białorusią.

Przedmiotem rokowań jest ustalenie granicy, oraz uregulowanie wzajemnych stosunków państwowych obu republik.

Dojdzie prawdopodobnie do zawarcia unji pomiędzy niemi.

Z parlamentu Rzeszy

Berlin, 4 maja.

(Telegram W. A. T.).

Parlament Rzeszy na posiedzeniu dzisiejszem przyjął bez dyskusji projekt prawa, dotyczący zniesienia § 153 ustawy przemysłowej Rzeszy, w drugiem i trzeciem czytaniu, poczem kontynuowano obrady w sprawie budżetu urzędu gospodarczego Rzeszy.

Następne posiedzenie w poniedziałek o godz. 3 popoł.

O parlament austrjacki

Wiedeń, 4 maja.

(Telegram W. A. T.).

Wiedeńskie „Deutsche Nachrichten" komunikują:

Ze strony partyjnej podaje się oficjalnie do wiadomości, co następuje:

Dzisiaj po południu zebrał się na posiedzenie komitet związkowy stronnictw niemiecko - narodowych. Po wyczerpującej dyskusji nad zamierzonem odroczeniem sesji parlamentarnej stwierdzono, **że stronnictwa niemiecko - narodowe uważają odbycie sesji parlamentu za nieodzowne w celu załatwienia nie cierpiących zwłoki spraw państwowych.** Jednakże, z drugiej strony, stwierdzono, że jest niemniej koniecznem zabezpieczenie odpowiednich warunków dla odbycia sesji.

Zachowanie się Czechów i południowych Słowian, którzy w sposób oficjalny wprost zapowiedzieli obstrukcję, oraz nieprzyjęcie przez nich udziału w dzisiejszej konferencji prezesów klubów, zapobiegły zamiarowi tych stronnictw rozbicia parlamentu.

W tego rodzaju warunkach uznane zostało za jedyny bodaj i zapewne nieunikniony sposób wyjścia z sytuacji krótkie odroczenie parlamentu w celu zagwarantowania w przyszłości swobody narad, oraz umożliwienia pracy bez przeszkód na polu aprowizacji ludności.

Okręty tureckie w Sewastopolu.

Konstantynopol, 4 maja.

(Telegram W. A. T.).

Urzędowy komunikat turecki z dnia 3-go maja:

Front palestyński. W dalszym ciągu trwają bezustannie zacięte walki na wschód od Jordanu. Ze szczególną gwałtownością skierował nieprzyjaciel ataki przeciw naszym pozycjom na północ od drogi Jerycho — Es Salt; wszystkie wysiłki nie zbliżyły go do celu. Straty, poniesione przez wroga, rosną coraz bardziej. Liczba zdobytych przez nas dział podniosła się do 10.

Front mezopotamski. Znaczne siły angielskie wykonały natarcie przeciwko wojskom naszym na południe od Kerkus. Nieprzyjaciel nie ścigał oddziałów naszych, cofniętych przez nas dobrowolnie.

Kapitan Schütz zestrzelił samolot nieprzyjacielski, odnosząc w ten sposób już 8-me zwycięstwo napowietrzne na terenie Iraku.

Na innych frontach położenie nie uległo zmianie.

Wojska niemieckie zajęły w dniu 1-ym maja Sewastopol, znajdując tam większą część rosyjskiej floty czarnomorskiej: okręty linjowe, torpedowce, łodzie podwodne i statki handlowe.

Nasze okręty „Sułtan Jawus Selim" i „Hamidie", oraz kilka naszych torpedowców, po uciążliwej, ale szczęśliwie przebytej podróży po przez obszary minowe, **zawinęły w dniu 2-im maja wieczorem do portu sewastopolskiego.**

Francuzi w Charbinie.

Bern, 4 maja.

(Telegram W. A. T.).

Wychodzące w Marsylji „Echo de Chine" komunikuje, że po konferencji ambasadorów państw koalicji w Pekinie tamtejszy garnizon francuski wysłany został do Charbina dla zwalczania intryg niemieckich na Syberji.

Przed ofensywą włoską.

Bern, 4 maja.

Z nad granicy włoskiej donoszą, **że rozmaite oznaki wskazują na bliską chwilę rozpoczęcia ofensywy włoskiej.** Na froncie gór trwają dyslokacje wojsk. Szczególnie bardzo ożywione przesuwania odbywają się w południowo - tyrolskim odcinku frontu.

Przesuwanie pozostałych we Włoszech dywizyj angielsko - francuskich ku płaskowzgórzu Asiago „Zürcher Zeitung" objaśnia tem, że koalicja usiłować będzie przedewszystkiem poprawić front w górach, ażeby przygotować w ten sposób ofensywę włoską nad Piave.

Nr. 183—A Warszawa, Niedziela 7 Lipca 1918 roku. Rok III.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA (z odn. lub pocztę):
Wydanie poranne (A). Miesięcznie Mk. 4.00. Kwart. Mk. 12.00.
Wydanie popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 3.00. Kwart. Mk. 9.00.
Wydanie poranne i popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 6.00. Kwart. 18.00.
Cena n-ru pojedyńczego w Warszawie 20 fen.

Redakcja i Administracja w Warszawie: Warecka 7.
Redakcja i Administracja w Łodzi: Piotrkowska 86.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem:
Zwyczajne: 65 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie sześć szpalt.).
Drobne: 10 fen. za wyraz, najmniej 1.00 Mk.
Nadesłane (po tekście): Mk. 1.75 za wiersz petitowy (str. 4 szp.)
Nekrologi: 1 Mk. za wiersz petitowy (str. 4 szp.).

FILJE: **Częstochowa:** ul. Panny Marji 26; **Tomaszów:** F. Gomuliński; **Płock:** Admin. „Kurjera Płock."; **Pabjanice:** ul. Zamkowa 11; oraz w **Sosnowcu, Kaliszu Łowiczu, Łomży i Będzinie.**

Fakty z życia i uwagi na czasie.

Wyjątki z dziennika.

Przegląd ważniejszych wypadków w maju i czerwcu. — Otwarcie Rady Stanu. — Reemigracja. — Symptomy pokojowe.

22 czerwca.

Pierwszą serję podawanych na tem miejscu wyjątków z dziennika rozpocząłem 8-go grudnia 1917 r. w dniu powstania polskiego rządu, t. j. pierwszego gabinetu ministrów. Teraz, po przerwie półtoramiesięcznej, rozpoczynam drugą, w dniu otwarcia Rady Stanu — pierwszej instytucji prawodawczej polskiej. Aby jednak możliwie zachować ciągłość między obu serjami, zanim przystąpię do notowań w porządku chronologicznym, wypisuję tu z dziennika w streszczeniu pewne uwagi, o kilku ważniejszych wypadkach, jakie zaszły w czasie wspomnianej przerwy, a mają czy to ogólne doniosłe znaczenie w stosunkach międzynarodowych, czy też bezpośrednio dotyczą naszej polskiej teraźniejszości lub ukształtowania się naszej przyszłości.

⁂

W dniu 8 maja został zawarty traktat pokojowy pomiędzy Niemcami, Austro-Węgrami, Bułgarją i Turcją z jednej, a Rumunją z drugiej strony i tym sposobem wojna na froncie wschodnim została formalnie zakończona. Jakkolwiek traktat nie nałożył na Rumunję bezpośredniej kontrybucji wojennej, przypłaciła ona drogo swoje wmieszanie do wojny utratą znacznych przestrzeni; zmuszoną była bowiem ustąpić Bułgarji — południową Dobrudżę; do rozporządzenia czwórprzymierza czasowo — północną Dobrudżę, wreszcie na rzecz Austro-Węgier — znaczny pas pograniczny (kilka tysięcy kwadr. kilom.), potrzebny dla poprawienia strategicznego granicy Monarchji z tej strony. Rumunja zobowiązała się niezwłocznie zdemobilizować swą armję, ale okupacja rumuńskich terytorjów przez armje sprzymierzone została jeszcze czasowo utrzymana. Po Rosji, koalicja straciła teraz już drugiego sojusznika, Rumunję, ale przybył jej nowy... Guatemala.

⁂

Na Ukrainie, bez rozlewu krwi, dokonano „zamachu stanu". Zjazd „chliborobów" w Kijowie, w dn. 29 kwietnia, obwołał hetmanem Ukrainy generała Skoropadskiego z władzą dyktatorską i obalił dotychczasowy rząd. Manifest hetmana rozwiązał Radę centralną, Radę małą, oraz komitety rolne, przywrócił „w całej pełni prawo własności prywatnej, jako podstawę kultury i cywilizacji", i zapowiedział reformy socjalne i agrarne. Według wyjaśnień oficjalnych, danych parlamentowi niemieckiemu w dn. 6 maja, zadaniem nowego rządu ukraińskiego będzie: „zachowanie i wzmocnienie narodowej niepodległości Ukrainy przy równoczesnem oparciu się o państwa centralne, w szczególności o Niemcy, z wyłączeniem dążności wielkorosyjskich i polskich".

Niemal jednocześnie z przewrotem na Ukrainie, został ogłoszony, podpisany przez cesarza Wilhelma jeszcze w dn. 23 marca r. b. akt uznający, „w imieniu państwa niemieckiego, Litwę za wolne i niepodległe państwo", zapewniający jej „żądaną opiekę i pomoc" i polecający kanclerzowi: „w porozumieniu z przedstawicielami ludności Litwy podjąć odpowiednie środki, niezbędne dla odbudowy niepodległego państwa litewskiego". Rada litewska ustaliła już barwy narodowe i chorągiew państwową litewską.

Białoruś nie ustaje w dążeniu do utworzenia „niepodległej republiki ludowej". **Pierwsze orędzie Rady białoruskiej, ogłaszające niepodległość republiki, zakreśla jej granice i za podstawę programu politycznego przyjmuje: „zachowanie łączności z wielkiem mocarstwem centralnem, które jedno tylko może zabezpieczyć narodowi prawo do rozstrzygania o swych losach".** W ruchu białoruskim czynny udział biorą miejscowi Polacy.

Znamiennym jest fakt, że pomiędzy trzema wymienionemi tworami państwowemi, powstałemi na gruzach rosyjskiego imperjum, toczą się rokowania celem ustalenia bliższego wzajemnego stosunku, mianowicie przymierza litewsko-ukraińskiego i unji Białorusi z Ukrainą.

Sprawa organizacji Wschodu Europy jest niewątpliwie jedną z najważniejszych kwestyj politycznych chwili obecnej i nas Polaków przedewszystkiem obchodzi. Poświęcił jej obszerne przemówienie vice-kanclerz v. Payer, w d. 6 maja, w komisji głównej parlamentu niemieckiego. Ważne znaczenie ma dla nas oświadczenie vice-kanclerza, że „Polska jest już uznanem wolnem państwem", oraz wypowiedziane zdanie, że „w sprawie Polski i Ukrainy Niemcy nie mogą same rozstrzygać, gdyż tu mają również głos i Austro-Węgry". Stąd logiczny wniosek, że w sprawie innych organizmów politycznych, powstających na zachodnich kresach dawnej Rosji (Litwa, Kurlandja, Estonja, Inflanty, Białoruś), głos decydujący należy do Niemiec.

⁂

Zebrani w Wersalu przedstawiciele państw koalicji, Francji, Anglji i Włoch, w porozumieniu z prezydentem Wilsonem, wydali w d. 3 czerwca rezolucję, w której wyrażają współczucie dla separatystycznych dążności Czechów i południowych Słowian w Austrji, a co do Polski wypowiadają zdanie, że „utworzenie zjednoczonego niepodległego państwa polskiego jest koniecznym warunkiem trwałego i sprawiedliwego pokoju w Europie". Rezolucja ma oczywiście na celu rozbicie wewnętrzne Austro-Węgier i wywołanie dezorjentacji politycznej w Polsce; wydały ją bowiem rządy, które stale uważały kwestję polską za wewnętrzną sprawę Rosji i niczem nie popierały niepodległościowych dążności Polaków.

Na rezolucję wersalską odpowiedział rząd polski najprzód oficjalną deklaracją o swem niezłomnem dążeniu do urzeczywistnienia narodowych postulatów, „we współpracy z państwami centralnemi", a następnie półurzędowym artykułem w „Monitorze", w którym umotywował energicznie swe negatywne stanowisko względem rezolucji koalicyjnej. Na społeczeństwo polskie, nauczone doświadczeniem kilku lat wojny, rezolucja wersalska nie zrobiła już wrażenia. Świadczą o tem głosy prasy i wywiady w tej materji z politykami polskimi. Ci ostatni nazywają rezolucję „mglistą", „nierealną", „frazesem oderwanym od rzeczywistości" i wypowiadają się jasno za koniecznością „czynnego przymierza" z państwami centralnemi; były dyrektor departamentu politycznego w T. Radzie Stanu kategorycznie już teraz oświadcza, że „pseudo-subtelności polityczne i marzenia o reasekuracji" — a więc dawna polityka Tymczasowej Rady Stanu — za drogo nas kosztowały. Słuszną jest jednak uwaga „Kurjera Polskiego", że wystąpienia agitacyjne, podobne do rezolucji wersalskiej, ułatwia wielce brak określonego konkretnego programu w sprawie polskiej ze strony mocarstw centralnych.

Rezolucja dała sposobność niemieckiej prasie oficjalnej (Nordd. Allg. Zeit.) jeszcze raz potwierdzić, że o losie Polski rozstrzygną państwa centralne, „w porozumieniu z jej prawnymi przedstawicielami", ale bez jakiegokolwiek udziału innych czynników. W prasie neutralnej, apoteozę rezolucji wersalskiej dała „Neue Zürcher Zeitung" w artykule swego stałego współpracownika, Nunberga, młodego Żyda z Będzina, który uchodzi w Szwajcarji za znawcę polskich stosunków i sam pozuje na wyraziciela poglądów polskiego społeczeństwa.

Dla oceny prawdziwej wartości rezolucji wersalskiej, dobrze jest zestawić ją z wiadomością, podaną przez „Times", że wybitny angielski polityk, lord Lansdowne ma ogłosić list, w którym proponuje „pozostawić Niemcom wolną rękę na Wschodzie, aby porozumieć się z nimi na Zachodzie". List ten jest chyba szczerszym wyrazem istotnych i naturalnych dążności politycznych koalicji, niż szumna rezolucja wersalska.

⁂

„Budowa", czy też „rozbudowa państwowości polskiej" jest u wszystkich na ustach; niestety, konkretnie wyraża się dotychczas w tworzeniu płatnych posad rządowych, redagowaniu „pragmatyki urzędniczej", naradach ministerjalnych i „międzyministerjalnych", wreszcie w układaniu projektów prawo i ustawodawczych, rozmaitej treści i wielce różnego znaczenia.

W sprawie przejmowania rozmaitych agend rządowych (administracyjnych, skarbowych i innych) odbywały się w maju i czerwcu konferencje przedstawicieli rządu polskiego i władz okupacyjnych; wyniki ich nie są ogółowi dokładnie wiadome, ale też i realne skutki ich dotychczas się nie uwidoczniły. Przeszła tylko do prasy wiadomość, że ministerjum spraw wewnętrznych ustanowiło teraz na prowincji, po całym kraju, swych mężów zaufania, czyteż korespondentów; zrealizowano więc projekt, jaki powstał jeszcze w Tymczasowej Radzie Stanu („komisarze T. Rady Stanu") i, gdyby nie wewnętrzne powstałe w samej Radzie przeszkody, mógł być tuż wtedy, przed półtora rokiem, wprowadzony w życie. Takie opóźnienie przygotowawczej roboty oczywiście opóźnia także przyszłe przejęcie administracji w ręce polskie.

23 czerwca.

Zwołanie Rady Stanu przypadło niezaprzeczenie na okres ogólnego przygnębienia i apatji, wywołanych dolegliwościami wojny, ciężkimi warunkami ekonomicznymi życia i mało pomyślnym dla sprawy polskiej przebiegiem polityki zewnętrznej i wewnętrznej. Ogół nie interesuje się teraz Radą Stanu i jej zadaniami tak, jakby to mogło być, gdyby była zwołaną kilka miesięcy wcześniej.

Co do samych zadań istnieją dwie zasadniczo różne opinje, nawet w łonie Rady Stanu, co potwierdzają wyraźnie wywiady u kilku jej członków, ogłoszone w „Przeglądzie Porannym". Podczas gdy jedni są zdania, że Radę Stanu oczekuje przedewszystkiem działalność polityczna, a „zajęcie się jedynie rozpatrywaniem ordynacji sejmowej byłoby papierowym stosunkiem do życia" — drudzy przeciwnie utrzymują, że „daleko idące uchwały natury politycznej należy pozostawić sejmowi" a Rada przedewszystkiem powinna „wpłynąć na jaknajrychlejsze zwołanie sejmu ustawodawczego". Na tem ostatniem stanowisku stoi nie tylko t. zw. pasywistyczny odłam Rady (Koło międzypartyjne), ale także pewna część aktywistów, np. Zjednoczenie ludowe.

Otwarcie Rady Stanu odbyło się wczoraj według szczegółowego, z góry ułożonego, ceremonjału.

Odczytane na zamku Orędzie Rady Regencyjnej, stwierdzając, że dzień otwarcia Rady zaznacza „ważny postęp w rozwoju sił państwa polskiego", wyraziło przeświadczenie, że „realizacja niepodległości państwowej Polski, postępując w ścisłem porozumieniu z obu mocarstwami centralnemi, znajdzie wyraz w trwałym z niemi układzie". W sprawie tworzenia wojska, Orędzie ograniczyło się tylko do stwierdzenia teoretycznej zasady, że „najpierwszym obowiązkiem narodu, który chce i ma być wolnym, jest prawo powoływania obywateli ku obronie Ojczyzny",— ale tworzenia wojska nie zapowiedziało; wyraziło pragnienie przyśpieszenia chwili zwołania Sejmu Narodowego, wreszcie zakreśliło ogólny obraz pilnych potrzeb kraju, gospodarczych i społecznych.

Mowa Marszałka, ujęta w wykwintną formę akademickiej rozprawy, wspominała o „dziejowem posłannictwie" Polski, ale nie dała realnego programu politycznego, celem urzeczywistnienia owego posłannictwa; postawiła dwa doniosłe zapytania: „czy naród nasz zdoła w trudnych warunkach wojny budować gmach swej państwowości" i „czy zdołamy przeciwstawić się niszczycielskim zapędom idącej od wschodu anarchji" — ale na te pytania nie dała żadnej odpowiedzi, nawet nie próbowało bliżej ich wyjaśnić.

Taki był w najważniejszych swych momentach przebieg pierwszego dnia Rady Stanu.

25 czerwca.

Liczba tak zwanych reemigrantów-Polaków, wracających z Rosji do kraju, z dniem każdym wzrasta i obecnie dosięgła już cyfry kilkudziesięciu tysięcy. Większość wraca bez środków, a więc potrzebuje opieki i pomocy, gdyż tylko jednostki dorobiły się w Rosji podczas wojny majątku. Rzeczą jest nietylko godną uwagi, ale wprost karykaturalną, że razem z Polakami, przybyła do Warszawy pewna liczba Rosjan, dawnych tutejszych urzędników z administracji, sądownictwa, policji i nawet żandarmerji; starają się obecnie o posadę w polskich instytucjach państwowych!

Pośród reemigrantów-Polaków należy rozróżniać trzy kategorje; pierwsza — to ludność, przeważnie wiejska, zapędzona przemocą na wschód, przy cofaniu się wojsk rosyjskich; druga — funkcjonarjusze rozmaitych biur rządowych, którzy, z obawy utraty posad, ewakuowali się razem ze swemi biurami; wreszcie trzecią stanowią ludzie z inteligencji, którzy dobrowolnie, z pobudek politycznych, z kraju uciekli, kryjąc się pod opiekuńcze skrzydła „starszych braci" ze wschodu i w wiernem przymierzu z nimi do końca wytrwali.

Zdawałoby się, że najwięcej na współczucie i opiekę zasługuje pierwsza kategorja, najmniej zaś ostatnia; tymczasem dzieje się na opak. Dla reemigrantów-włościan, wypędzonych gwałtem, władze polskie zrobiły dotychczas niewiele; natomiast dobrowolnych uchodźców trzeciej kategorji — społecznych działaczy, jeżeli są jeszcze ustosunkowani i utytułowani, spotyka w kraju nad wyraz serdeczne przyjęcie i uznanie. Tak np. jeden z nich, który w pierwszym okresie wojny manifestował gorąco swe braterskie dla Moskwy uczucia i należał do grona inicjatorów ofiarowania, w imieniu Polski, honorowej szabli zdobywcy Lwowa, zaledwie wrócił do Warszawy, został obrany na przewodniczącego zjazdu krajowego i, bez jakiejkolwiek opozycji, zajął swe dawne przodownicze stanowisko w rozmaitych instytucjach. Gdzie godność narodowa i zarazem rozum polityczny? Czyżby utonęły zupełnie w bagnie wyrozumiałości i hołdowania mitrom?

Jest jeszcze do zanotowania inny objaw zaniku uczucia narodowego. Na ulicach Warszawy spotyka się teraz dużo wojskowych z rozwiązanego korpusu Dowbór-Muśnickiego: noszą oni mundury rosyjskie, ozdobione rozmaitemi orderami rosyjskiemi i obok nich orłem polskim. Z bólem dziwić się im można, że sami nie odczuwają całej niestosowności narodowej takiego połączenia dekoracyj, a władzom polskim i polskiej publiczności — że tolerują taką maskaradę.

Obawiać się należy, żeby fala reemigracji nie przyniosła nam ze wschodu straszliwych darów: duchowej zarazy anarchji i cielesnej — chorób zakaźnych, głównie wenerycznych, których ogniskiem jest obecnie Rosja. To też surowa kwarantanna i ścisła obserwacja powracających jest koniecznością dla ochrony zdrowia narodu.

28 czerwca.

Na froncie zachodnim trwa bój, olbrzymi i krwawy, niemal o ostatnią stawkę. W umysłach jednak odpowiedzialnych mężów stanu zarysowują się stopniowo coraz wyraźniej ten-

dencje pokojowe, wywołane silniejszą od zawziętości ludzkiej koniecznością. Ostatnie mowy angielskich ministrów różnią się tonem i treścią od dawnych nieprzejednanych zapowiedzi doszczętnego rozbicia państw centralnych, pod hasłem złamania groźnego dla wolności narodów militaryzmu niemieckiego. Minister Balfour wyraźnie oświadczył, że koalicja bynajmniej nie odrzuca rozważenia propozycyj pokojowych i jest gotowa poddać rewizji swoje poprzednie postanowienia. Lloyd George, ustami bliskiego sobie generała Smuts'a, publicznie przyznał, że „odniesienie decydującego zwycięstwa przez którąkolwiek z obu stron, prowadzących wojnę, uważa teraz za wykluczone".

Niemiecki sekretarz stanu v. Kühlmann, w mowie z d. 24 czerwca energicznie odpierał zarzut, jakoby celem Niemiec było panowanie nad światem i myśl taką nazwał daremną, a kosztowną dla narodu fantazją, któraby tylko rozwój jego tamowała; wyraził przytem przekonanie, że same tylko „rozstrzygnięcia militarne" nie doprowadzą do absolutnego zakończenia wojny, ale dla osiągnięcia tego celu konieczne są jeszcze „rokowania dyplomatyczne". Lecz kto je zapoczątkuje? Dotychczas żadna ze stron na pierwszy krok nie może się zdecydować, w obawie, że będzie on zrozumiany, jako dowód uznania swej przegranej.

„Ofensywa pokojowa" wisi w powietrzu, ale jeszcze wyraźnie się nie rozpoczęła. Rozpoczęcie jej leży głównie w rękach rządu amerykańskiego tak samo, jak w swoim czasie przedłużenie wojny było jego dziełem. Ostatnie jednak wystąpienie publiczne prezydenta Wilsona (mowa w Baltimore z d. 6 kwietnia) tchnęło strasznym uporem i nienawiścią; mowę tę Wilson zakończył słowami: „Jedynem naszem hasłem na dziś może być przemoc i walka, walka do ostateczności, bez miary, granic i miłosierdzia, która wdroży w życie świata nanowo pojęcia sprawiedliwości i da światu wolność". Słusznie zauważyło wtedy jedno z pism neutralnych („Sydswenska Dagbladet"), że „owa wolność świata, jeżeli zaświta, będzie świeciła narodom zanadto zniszczonym i zabardzo nieszczęśliwym, aby mogły z niej korzystać".

Czy przebieg wypadków i realne warunki wojny wpłynęły na ochłodzenie wojowniczego zapału rządu amerykańskiego, czy też trwa on nadal w zamiarze prowadzenia „walki i przemocy" do ostateczności — o tem prawdopodobnie dowie się świat w bliskiej przyszłości.

Spectator.

Urzędowe oświadczenie w sprawie p. Studnickiego.

Wiedeń, 6 lipca.
(Telegram W. A. T.).

C. i k. Biuro tel. donosi z Lublina:

Wobec sprawozdania „Naprzodu" o rzekomym zamachu państwowym Studnickiego cesarsko - niemieckie przedstawicielstwo przy gen. - gubernatorstwie w Lublinie stwierdza co następuje:

Krążące po Warszawie pogłoski o jakoby tam wykrytym spisku, którego celem było rzekome usunięcie Rady Regencyjnej, podawane są przez dzienniki galicyjskie jako wielka sensacyjna afera. W spisku tym miał brać rzekomo udział cały szereg aktywistycznych przywódców z Rady Stanu pod kierunkiem Władysława Studnickiego.

Panowie Studnicki, książę Maciej Radziwill i Kulczycki zaprotestowali już w prasie warszawskiej przeciwko tym tendencyjnym napaściom w sposób bardzo energiczny. Wobec tego atoli, że wymienione tam są osoby czynne w general-gubernatorstwie warszawskiem, przeto należy oświadczyć z całą stanowczością, że twierdzenie o jakimkolwiek udziale w tym rzekomym spisku niemieckich oficerów lub urzędników jest oparta na takim samym niegodnym zmyśleniu i złośliwym kłamstwie, jak i cała wiadomość o tym spisku, który w opinji publicznej wywołuje daleko więcej śmiechu, niż sensacji.

Z Norwegji.

Chrystjanja, 6 lipca.
(Telegram W. A. T.).

Szef urzędu przemysłowego radca stanu Prytz, otrzymał dziś przyzwolenie na żądaną przezeń dymisję. W podaniu o dymisję Prytz zaznaczył, że nie może ponosić odpowiedzialności za stan rzeczy, który, zdaniem jego, niewątpliwie nastąpi przy zaopatrywaniu przedsiębiorstw przemysłowych z powodu trudności, jakie wynikną przy praktycznem przeprowadzaniu różnych postanowień, powziętych w porozumieniu z Ameryką.

Powódź w Salcburgu.

Wiedeń, 6 lipca.
(Telegram W. A T.).

Długotrwałe deszcze wywołały w Salcburgu powódź, która wyrządziła wielkie spustoszenia na polach.

Zamordowanie ambasadora cesarsko-niemieckiego w Rosji.



HRABIA WILHELM v. MIRBACH,
zamordowany ambasador cesarsko - niemiecki w Moskwie.

BERLIN, 6 lipca. W. A. T.
Urzędownie Biuro Wolfa donosi:

Dzisiaj w południe dwaj panowie prosili posła cesarskiego w Moskwie o rozmowę, której im hr. Mirbach udzielił, w obecności radcy legacyjnego, Riezlera, oraz obecnego w gabinecie ambasadora, oficera niemieckiego.

Obaj nieznajomi **dobyli rewolwerów i wystrzelili do posła cesarskiego, raniąc go lekko w głowę.** Zanim im w tem zdołano przeszkodzić, **rzucili następnie kilka granatów ręcznych poczem zbiegli przez okno na ulicę.**

Hr. Mirbach, ranny ciężko, nie odzyskawszy przytomności, zmarł wkrótce potem. Dwaj drudzy panowie wyszli bez szwanku.

Komisarze ludowi do spraw zagranicznych, Cziczerin i Karachan, dowiedziawszy się o zbrodni, przybyli niezwłocznie do poselstwa i wyrazili radcy legacyjnemu, Riezlerowi oburzenie oraz w spółczucie rządu sowieckiego z powodu wstrząsającego wypadku.

Dotąd nie udało się, niestety, odkryć morderców i ująć ich.

Dotychczasowy wynik wszczętego niezwłocznie śledztwa każe przypuszczać, że ma się tu do czynienia z agentami, pozostającymi na służbie koalicji.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowo). Wielka Kwatera Główna donosi dnia 6 lipca 1918 r.:

Zachodni teren walk.

Grupa wojsk następcy tronu bawarskiego ks. Ruprechta.

Rozchwiały się kilkakrotnie ponawiane próby ataków nieprzyjacielskich na zachód od Langemarck.

W odcinku bojowym na południu od Sommy wzmożona działalność artyleryjska w ciągu całego dnia. Ożywiła się ona pod wieczór na pozostałym froncie tej grupy wojsk.

Grupa wojsk niemieckiego następcy tronu.

Pomiędzy Aisne i Marne, oraz na południe - zachód od Reims chwilowo wzmożona działalność bojowa. Odparte zostały silne natarcia wroga na odcinek Clignon.

W Szampanji walki wywiadowcze.

Podporucznik Bolle osiągnął 20 zwycięstwo napowietrzne.

Pierwszy generał feldmarszałek Ludendorff.

Komunikat austrjacki.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą dnia 5-go lipca:

Walki na wysepce przy ujściu Piavy trwały wczoraj nadal.

Walczące z obydwóch stron siły tamują sobie wzajemnie drogę.

Silne włoskie ataki przeciwko naszemu skrzydłu południowemu unicestwione kontratakami.

Pod Chiesenuova odrzucił w energicznem natarciu znany oddawna szląski pułk piechoty Nr. 1 siły włoskie, które wdarły się do naszych stanowisk.

Między Piavą i Brentą usiłował wróg nadal z uporem odebrać nam zdobyte 16-go czerwca stanowiska.

Główne uderzenie nieprzyjaciela skierowane było wczoraj na teren Monte Solarolo.

Atak, który doszedł aż do naszych rowów, doprowadził do gwałtownych walk ręcznych, w których większą część wrogów zniszczono, a pozostałych odpędzono.

W trwających bez przerwy od trzech tygodni walkach odznaczyli się specjalnie szlązacy bataljonu 11 — 120 i bośniacy 4 pułku, popierani przez bataljony z Gracu, Lincu i Krakowa, należące do 55 brygady artylerji polowej.

Straty wroga są nadzwyczaj wielkie.

Na płaskowzgórzu Siedmiu Gmin i na froncie tyrolskim ożywiona działalność artylerji.

Szef Sztabu Generalnego.

VII konferencja Rady wojennej.

Paryż, 6 lipca.
(Telegram W. A T.).

Ag. Havasa donosi urzędowo:

Najwyższa rada wojenna odbyła 7-mą konferencję. Przesyła ona armji włoskiej i narodowi włoskiemu najszczersze życzenia z powodu pamiętnego zwycięstwa nad armją austrjacko - węgierską i wyraża przekonanie, że zwycięstwo to, odniesione w chwili stanowczego zwrotu w wojnie, stanowi cenny wkład do wysiłków koalicji, dążącej do pomyślnego zakończenia sprawy.

Zaznaczyć należy, iż rysem charakterystycznym tej konferencji była obecność na 3-ciem posiedzeniu następujących osobistości: sira Roberta Bordena — premjera Kanady, Hughesa — premjera Australji, Masseya — premjera Nowej Zelandji, Loyda — premjera Nowego Fundlandu, oraz wielu innych ministrów kolonij państwa brytańskiego, przedstawionych Radzie przez Lloyda Georga.

W imieniu najwyższej rady wojennej Clémenceau i Orlando wyrażali przedstawicielom kolonij podziękowanie narodów sprzymierzonych za świetne czyny wojsk wielkich kolonij angielskich na polach bitew. Najwyższa rada wojenna zbadała przy współudziale generała Focha i innych rzeczoznawców wojskowych obecną sytuację ze wszystkich punktów widzenia i powzięła ważne decyzje.

Na konferencji obecni byli: Clémenceau, Lloyd George, Orlando, Pichon, Balfour, lord Milner, Somnino, generał Foch, sir Enri Wilson, marszałek Haig, generał Pershing, belgijski generał - major Guillain, oraz stali przedstawiciele wojskowi koalicji w Wersalu.

Wymordowanie rodziny carskiej.

Sztokholm, 6 lipca.
(Telegram W. A. T.).

Do dziennika „Allehanda" donoszą z Petersburga:

Dziennik Gorkija „Nowaja Żiźń" donosi, że b. car, carowa i wielka ks. Tatjana zostały zamordowane.

W Carskiem Siole odprawiono już za zmarłych nabożeństwo żałobne.

Berlin, 6 lipca.

Prasę obiegają znowu pogłoski o zamordowaniu cara. Z Kopenhagi depeszują, iż dziennik „Nowaja Żiźń" z dnia 23 czerwca zamieszcza depeszę następującej treści:

Według wiadomości z Permy, przywieziono tam ex-carową Aleksandrę Teodorównę, wraz z obydwoma córkami. Cara i byłego następcę tronu nie przywieziono. Według opowiadań personelu kolejowego, prowadzącego pociąg, car zaginął w ubiegłym tygodniu. Dnia mordu nie wskazano, głoszą jednak, iż wiadomość o morderstwie nadeszła do Jekaterynburga w dnia dni po jego dokonaniu.

Japończycy w okolicy Czyty.

Wiedeń, 6 lipca.
(Telegram W. A. T.).

Z Kijowa donoszą:

Według radiotelegramu z Moskwy, rząd sowietów zwołał nadzwyczajne posiedzenie z powodu ukazania się wojsk japońskich w pobliżu Czyty.

Na wypadek gdyby Japończycy i Anglicy nosili się z zamiarem okupacji terytorjum rosyjskiego, rząd sowietów połączyłby się niezwłocznie z Niemcami.

Porażka bolszewików pod Irkuckiem.

Londyn, 6 lipca.
(Telegram W. A. T.).

Biuro Reutera donosi:

Telegramy ze źródeł angielskich, otrzymane dziś z Irkucka, donoszą, że Czecho - Słowacy pobili wojska bolszewickie na zachód od Irkucka i odrzucili je na Niżny Udińsk i Tułun, na wschód od jeziora Bajkalskiego.

Bolszewicy opuszczają Irkuck.

Nowy wróg Czecho-Słowaków.

Wiedeń, 6 lipca.
(Telegram W. A. T.).

„Neues Wiener Tageblatt" donosi:

Według nadchodzących tu wiadomości, położenie Czecho - Słowaków, operujących na Syberji, staje się coraz krytyczniejsze. Ponieśli oni już liczne, bardzo dotkliwe klęski.

W walkach przeciwko Czecho - Słowakom uczestniczą głównie przebywający na Syberji austrjacko - węgierscy jeńcy wojenni, którzy zorganizowali się do walki z Czecho - Słowakami.

Przesuwanie wojsk bolszewickich.

Hempurg, 6 lipca.
(Telegram W. A. T.).

Według doniesień „Hamburger Fremdenblattu", z Petersburga telegrafują do „Petit Journal":

Przez Petersburg przechodzą liczne transporty wojskowe w kierunku północnym.

Według informacyj „Prawdy", zorganizowana została armja bolszewicka w sile 25,000 ludzi, która wraz z silną artylerją wysłana została na półwysep Kola w celu ochrony rosyjskiego pobrzeża Murmańskiego.

Wojska finlandzkie na Murmanie.

Kopenhaga, 6 lipca.
(Telegram W. A. T.).

W sprawie wiadomości o transportowaniu wojsk finlandzkich na wybrzeże murmańskie oraz do rosyjskiej Karelji, a także o wysiedlaniu poddanych angielskich z Finlandji, tutejsze poselstwo finlandzkie oświadcza kategorycznie, że wiadomości te są zupełnie nieuzasadnione.

Kerenski samozwaniec.

Frankfurt nad Menem, 6 lipca.
(Telegram W. A. T.).

„Frankf. Ztng." donosi z Genewy, że w Paryżu powstały pewne wątpliwości co do autentyczności Kereńskiego. Powodem do tego są wynurzenia deputowanego Mouleta i bawiącego obecnie w Paryżu, b. korespondenta „Petit Journala" w Petersburgu, Claude Aneta,

Nr. 190—A Warszawa, Niedziela 14 Lipca 1918 roku. Rok III.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA (z odn. lub pocztą):
Wydanie poranne (A). Miesięcznie Mk. 4.00. Kwart. Mk. 12.00.
Wydanie popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 3.00. Kwart. Mk. 9.00.
Wydanie poranne i popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 6.00. Kwart. 18.00.
Cena n-ru pojedyńczego w Warszawie 20 fen.

Redakcja i Administracja w Warszawie: Warecka 7.
Redakcja i Administracja w Łodzi: Piotrkowska 88.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem:
Zwyczajne: 65 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie sześć szpalt.).
Drobne: 10 fen. za wyraz, najmniej 1.00 Mk.
Nadesłane (po tekście): Mk. 1.75 za wiersz petitowy (str. 4 szp.)
Nekrologi: 1 Mk. za wiersz petitowy (str. 4 szp.).

FILJE: Częstochowa: ul. Panny Marji 26; Tomaszów: F. Gomuliński; Płock: Admin. „Kurjera Płock."; Pabjanice: ul. Zamkowa 11; oraz w Sosnowcu, Kaliszu Łowiczu, Łomży i Będzinie.

Fakty z życia i uwagi na czasie.

Wyjątki z dziennika.

Weterani 63 roku a rząd polski. — Głosy polskie z kresów wschodnich. — Drożyzna i gospodarka miejska. — Z Rady Stanu. — Możliwość nowych powikłań na wschodzie.

przywrócenia frontu wschodniego

1 lipca.

Wczoraj na ulicach Warszawy odbywała się sprzedaż znaczka na fundusz zapomogowy dla weteranów 63 roku. Rzecz prawdziwie smutna, że rząd polski, który wydaje znaczne sumy na cele dekoracyjno - reprezentacyjne i bynajmniej nie odznacza się pod tym względem oszczędnością — dotychczas nie zabezpieczył bytu tej niewielkiej już liczbie uczestników styczniowego powstania, jaka jeszcze pozostaje przy życiu. Charakterystycznem jest następujące zestawienie: d. 27 czerwca, w Radzie Stanu, z powodu wniosku złożonego przez jednego z członków, minister opieki społecznej, p. Chodźko, zapewniał, że rząd „zawiązał najściślejszy kontakt ze stowarzyszeniem weteranów i obecnie zbiera o nich dokładne wiadomości"; dn. 30 na ulicach miasta dla tychże weteranów zbierano jałmużnę. A przecież nie jałmużna, ale „panis bene merentium" — chleb dobrze zasłużonych należy się tym, którzy, w szlachetnym zapale, życie swoje i mienie nieśli w ofierze dla przyszłości Ojczyzny. To też zdawałoby się, że zadaniem rządu winno być teraz nie „zawiązywanie kontaktu", nie zbieranie, na modłę rosyjską, „dodatkowych wiadomości", ale okazanie weteranom 63 roku rzeczywistej i rychłej pomocy. Wydatek na ten cel nie byłby znacznym.

2 lipca.

Energja polityczna społeczeństwa polskiego w kraju stopniowo rozpuszcza się w mdłej miksturze, spreparowanej przez aptekarzy politycznych i nazwanej „aktywizmem umiarkowanym"; głównemi składowemi jej częściami są: „gra polityczna" i „taktyka". Jakie będą ostateczne skutki mikstury — ze znacznem prawdopodobieństwem przewidzieć można; na razie działa ona usypiająco i wywołuje złudzenia, które za rzeczywistość wystarczają; tak np. dyskusja prawodawcza, a raczej projektodawcza, uchodzi za realną robotę państwowotwórczą; ustawa wojskowa może dla wielu wystarczyć za samo wojsko i t. d.

Do takiego stanu rzeczy tu na miejscu przyzwyczailiśmy się powoli; razi on jednak boleśnie ludzi świeższych, przybywających do nas ze wschodnich kresów. Tam, na dawnych rubieżach Rzeczypospolitej, znieśli oni bezmyślne a straszliwe ciosy anarchji rosyjskiej, krzepiąc się wiarą, że tu w sercu Polski, bije potężne źródło jasnej myśli i twórczego czynu, że wre tu świadoma dróg i celu praca nad odrodzeniem Ojczyzny. Po przybyciu do kraju spotyka ich na każdym kroku rozczarowanie: zamiast spodziewanej spoistości w społeczeństwie i rządzie spostrzegają rozproszkowanie i partyjność; zamiast skrystalizowanej myśli i określonych zamierzeń — jakąś mgławicę pojęć i rozbieżność metod postępowania; zamiast wyraźnej decyzji — chwiejność, pod hasłem dalszego wyczekiwania.

Jak dalece różnią się poglądy polityczne pewnych odłamów polskiego społeczeństwa na kresach od nastrojów, panujących w kraju — świadczą o tem następujące głosy.

Związek czynnej polityki narodowej, łączący w sobie stronnictwa niepodległościowe, ogłosił w „Dzienniku Kijowskim" z dn. 20-go czerwca swoją deklarację polityczną, w której czytamy: „Naród polski nie powinien bezczynnie wyczekiwać wypadków, lecz ma obowiązek wyraźne zająć stanowisko... **Niezależnie od wyników wojny obecnej, rzeczą wagi pierwszorzędnej dla przyszłości narodu polskiego jest dojście obecnie** już do porozumienia z państwami centralnemi i oparcie tego porozumienia na zasadach jasnych i dających najlepszą rękojmię niepodległości państwa polskiego i przyszłego zgodnego współżycia i uzgodnienia interesów".

Drugim głosem jest artykuł profesora krakowskiego uniwersytetu, Marjana Zdziechowskiego, p. t. „Dwie dusze", podany w „Godzinie Polski" z dn. 28 i 29 czerwca. Artykuł tembardziej znamienny, że wychodzi z pod pióra uczonego sławiący o odcieniu mesjanistycznym, który, jak sam o sobie pisze, szerzył w społeczeństwie polskiem ideę słowiańską; cały okres wojny przebył autor w Rosji, widział, co się tam działo, zastanawiał się nad przyszłością Polski i Rosji i teraz myślami swemi, w sposób niezwykle szczery i poważny, dzieli się ze społeczeństwem. Mówiąc o głoszonej za mądrość polityczną neutralności Polski, profesor Zdziechowski zapytuje, „czy w warunkach wojny, toczącej się na naszem terytorjum, ta neutralność nie dowodzi raczej braku rozumu i charakteru, czy nie oznacza zejścia ze stanowiska narodowo - państwowego, na poziom obojętnie bezmyślnej masy, która jeszcze nie jest, lub już przestała być narodem?" Ostrzega przed złudzeniami rosyjskiemi: „Rosja rewolucyjna niebezpieczniejszym jest dla nas wrogiem, niż Rosja carska"; przed sfinksową koalicji, idącej na pasku Anglji: „Czyżbyśmy mieli iść śladem narodów i państw, które polityka angielska doprowadziła już do zguby?" i przychodzi do wniosku, że porozumienie Polski z Niemcami jest koniecznością dziejową. Widzi trudności tego porozumienia, ale konkluduje: „niemożliwem jednak ono nie jest, bo nie może być niemożliwem to, co jest konieczne".

Myśli jasne, logiczne i proste; pomimo to, a może właśnie dlatego, tak wolno przenikają do umysłów polityków i do świadomości szerokich warstw polskiego i niemieckiego narodu!

5 lipca.

Drożyzna w Warszawie przybiera zatrważające rozmiary; według obliczenia jednej z gazet, cena artykułów pierwszej potrzeby (chleba, masła, słoniny, cukru) wzrosła 30 razy, w porównaniu z cenami przedwojennemi. Przyczyną takiej drożyzny jest może nie tyle brak materjałów spożywczych, co bezwzględna, drapieżna spekulacja i nieudolna gospodarka miejska (Wydział zaopatrywania), która z jednej strony pośrednio sprzyja niepomiernemu rozrostowi spekulacji, a z drugiej nie umie usunąć przeróżnych nadużyć przy sprzedaży kontyngensowych (kartkowych) towarów.

W ostatnich czasach rozszalała się prawdziwa orgja chlebowa, cukrowa i ziemniaczana. Przedmiotów tych zabrakło w składnicach magistrackich i na kartki, po cenach ustalonych, nabyć ich było niepodobna, ale te same towary można było kupić wszędzie w sklepach prywatnych po cenach: 2 i pół marki za funt chleba, 8 mk. za funt cukru i 60 fen. za funt ziemniaków. W takich warunkach, samo już tylko **przeżycie** staje się dla wielu istną sztuką magiczną.

W porównaniu z innemi wielkiemi miastami zagranicy, Warszawa stanowi smutny wyjątek. Kiedy np. w Berlinie, Wiedniu, chleba kontyngensowego, w ilościach wyznaczonych dla każdego mieszkańca, starcza dla wszystkich i jest on wypiekany w takim gatunku, że wszyscy go jedzą i nikt innego nie używa, — w Warszawie nie tylko chleba kontyngensowego (kartkowego) stale brakuje, ale w dodatku jest on tak zły i zawiera tyle szkodliwych domieszek, że jedzą go jedynie ludzie najbiedniejsi, zmuszeni do tego koniecznością. Ludzie nawet średnio zamożni zaopatrują się w chleb innemi sposobami.

Dlaczego u nas tak się dzieje? Skąd pochodzi u nas taki opłakany stan stosunków aprowizacyjnych? Niezaprzeczenie, składa się nań zarówno brak zdolności organizatorskiej u kierowników gospodarki miejskiej jak i brak poczucia obowiązku, graniczący często z zanikiem zupełnym elementarnej uczciwości. O wydziale zaopatrywania miasta, o popełnianych w nim nadużyciach czy też niedopatrzeniach na wielką skalę, i wogóle o całej jego działalności, doprowadzającej do nędzy ubogą ludność miasta, — spisano już całe tomy. Doszło w końcu do tego, że komisja finansowo-budżetowa Rady miejskiej odrzuciła budżet Wydziału i zażądała przedstawienia nowego, a na posiedzeniu wczorajszem postawiony był wniosek, że „Rada miejska nie bierze odpowiedzialności za obecną działalność Wydziału". Korrupcja ogarnęła cały personel Wydziału; nadużycia popełniają wszyscy: kontrolerzy, piekarze, sklepowe, woźnice i t. d., towary kontyngensowe, w ten lub inny sposób, są ukrywane i przechodzą do rąk spekulantów; ludność uboga po kilkanaście godzin wystaje w ogonkach, aby w końcu dowiedzieć się, że towaru kontyngensowego niema do sprzedaży.

Wydział zaopatrywania podał teraz do ogólnej wiadomości, że przedsięwziął „energiczne kroki" dla wyświetlenia braku chleba w mieście, oraz zwalczania spekulacji i celem zreorganizowania „dotychczasowej kontroli" wezwał 40 różnych organizacyj społecznych do udziału w akcji kontrolującej. Jaki będzie wynik udziału czynników obywatelskich — najbliższa przyszłość pokaże. W każdym razie był to najwyższy czas dla przedsięwzięcia „kroków energicznych", gdyż nie wolno nadużywać cierpliwości zwłaszcza klas ubogich a dalsze trwanie dotychczasowego bezładu i wyzysku mogłoby do niepożądanych następstw doprowadzić. W obecnych ciężkich czasach ogólnego zdenerwowania, o tem zarząd miasta przedewszystkiem powinien pamiętać.

6 lipca.

Posiedzenia Rady Stanu ożywiły wyraźnie prasę, a może do pewnego stopnia i samo społeczeństwo. Szpalty gazet są przepełnione, obok rzeczowych sprawozdań, jeszcze „uogólnieniami", „wrażeniami" i t. p., w których każdy organ daje wyraz swym partyjnym, czy też indywidualnym zapatrywaniom, swym sympatjom i antypatjom. Wyrażane przez rozmaite gazety opinje są często zupełnie sprzeczne nie tylko w ocenie wewnętrznej treści i wartości przemówień i wygłoszonych poglądów, ale także pod względem charakterystyki zewnętrznej strony tychże przemówień i samych mówców. Pierwsze jest zupełnie naturalnem, drugie staje się czasem śmiesznem. Tak np. o jednym i tym samym mówcy, jedna gazeta twierdzi, że wypowiedział swą mowę „ze spokojem stanowiącym właściwość rutynowanych parlamentarzy", i że Rada Stanu słuchała go „w skupieniu"; inna zaś osądziła, że „mowa była blada i długa, wypowiedziana cichym głosem", a więc uwagi słuchaczy przykuć nie mogła. O drugim mówcy jedna gazeta zapewniła swych czytelników, że „plątał się w swych wywodach" i „słuchano go mniej uważnie"; inna zaś wręcz przeciwnie, że mówił „z silnem przekonaniem" i Izba słuchała go „bardzo uważnie, chwilami z natężeniem". Takie to są indywidualne wrażenia i jak im tu wierzyć!

Jak można wnioskować ze sprawozdań, działalność Rady Stanu postępuje w dwóch kierunkach: prac komisyjnych i dyskusyj plenarnych. Wybrana Komisja główna utworzyła cały szereg komisyj specjalnych: prawodawczej, administracyjnej, petycyjnej, regulaminowej i innych dla rozpatrywania poszczególnych przedłożeń rządowych; niektóre komisje zaczęły już swe prace. Na plenarnych zebraniach, do pewnego stopnia, ujawniła się już fizjonomja polityczna Rady i wydaje się dotychczas tak samo niezdecydowana i niewyraźna, jak i całego społeczeństwa. Po deklaracji rządowej, złożonej Radzie Stanu dn. 26 czerwca, Rada nie zdobyła się na żaden wyraźny akcent polityczny, a przyjmując zwykłą formułę przejścia do porządku dziennego, tem samem zrzekła się własnego zdania w najbardziej palącej dla przyszłości państwa kwestji polityki zagranicznej. Również w czasie dyskusji politycznej, która wynikła przypadkowo dn. 4 lipca, **przy określaniu terminu dla zakończenia prac** komisji sejmowej, ujawniło się, że ogromna większość Rady Stanu nie poczuwa się do prawa i nie ma zamiaru rozstrzygania spraw zasadniczych i takie decyzje pozostawia sejmowi. Kiedy jeden z mówców (p. Studnicki) zwrócił uwagę, że samo zwołanie sejmu i jego obradowanie nie jest jeszcze aktem, który zbuduje państwo i już teraz należy wszelkiemi siłami dążyć do stworzenia wojska i skarbu, jako koniecznych podstaw państwowości — opinja jego napotkała ogólną opozycję, najenergiczniejszą ze strony rzeczników demokracji narodowej (p. Świeżyński) i stronnictwa ludowego żydowskiego (p. Prilucki), którzy zgodnie („les extremités se touchent") wystąpili przeciw historjozoficznym poglądom p. Studnickiego i ich praktycznemu w obecnej chwili zastosowaniu, twierdząc, że tylko Sejm będzie wyrazem istotnej woli narodu, a więc istotnie uprawnionym do kierowania budową państwowości polskiej.

Probierzem energji państwowo - twórczej Rady Stanu będzie niewątpliwie stanowisko, jakie ona zajmie względem Ustawy wojskowej, a mianowicie, czy ustawę tę w najbliższym czasie rozpatrzy, a po rozpatrzeniu, ewentualnie skorygowaniu, przekaże do zrealizowania przyszłemu sejmowi, czy też wyrazi życzenie, aby pobór do wojska, na zasadzie ustawy, był niezwłocznie ogłoszony. Dotychczas w sprawie wojska wypowiedział się wyraźnie tylko p. Prilucki; jest on zasadniczo przeciwny tworzeniu wojska polskiego, uważa bowiem, że z powodu swej małej stosunkowo liczebności, nie zaważy ono na szali wypadków, przedewszystkiem zaś dlatego, że o przyszłości narodów decydują obecnie nie armje, ale idee; zdaniem więc jego, Polska o swą niepodległość walczyć powinna ideą, a wcielenie idei niepodległościowej w widome kształty armji byłoby dziś anachronizmem. Pytanie, czy demokracja - narodowa w tym punkcie podzieli opinję Stronnictwa ludowego żydowskiego?

8 lipca.

Na wschodzie Europy, nad Rosją, która jeszcze tak niedawno wydawała się dla wielu potężną lub odradzającą się, a dziś obezwładniona fizycznie i moralnie, stacza się żywiołowo w jakąś otchłań dzikiej anarchji — zbierają się nowe chmury; zabicie w Moskwie d. 6 b. m. niemieckiego posła hr. Mirbacha jest już wyraźnym grzmotem nadciągającej burzy, która prawdopodobnie i dalej na Zachód się rozszerzy.

Pomimo, że został zawarty pokój między Rosją a państwami czwórprzymierza, koalicja nie rozstała się z myślą i nadzieją wciągnięcia Rosji z powrotem do wojny. Rząd bolszewicki oświadczał wielokrotnie, że nie zamierza przez swój udział w wojnie, popierać jakiegokolwiek „imperjalizmu" i uważałby to za „zbrodnię i szaleństwo". Koalicji chodzi więc teraz przedewszystkiem o obalenie rządu bolszewickiego i utworzenie nowego, czy to republikańskiego, czy też monarchicznego, byleby tylko wystąpił on z akcją wojenną przeciw państwom centralnym. W dalekiej Wołogdzie, mającej jednak dobre połączenia z Syberją i Murmanem — dwoma terenami, które w obecnej chwili nabrały wyjątkowego znaczenia — przedstawiciele koalicji założyli konspiracyjne ognisko dla szerzenia po całej Rosji odpowiedniej agitacji. Celem jej jest wywołanie kontrrewolucji, obalenie rządu i wznowienie zawieruchy wojennej. Na agitację koalicja nie szczędzi środków materjalnych; według rewelacyj gazet finlandzkich i czeskich (tajnych), Anglja wyznaczyła dla socjalrewolucjonistów, wrogów bolszewików, sumę 265 miljonów rubli i wspólnie z Francją łoży również miljony na podtrzymanie ruchu czecho - słowackiego, na zaopatrzenie w amunicję i pieniądze oddziałów czecho - słowackich, które, wobec ogólnego rozprzężenia w Rosji, stanowią w rękach koalicji poważną siłę zbrojną kilkudziesiąt tysięcy „zatraceńców". W ten sam sposób, i również zapomocą pieniędzy, koalicja chciała wyzyskać w swym czasie utworzone w Rosji oddziały polskie. Akcja pro-

przypominającym, według wyrażenia Radnych miejskich, „dom wariatów"

(„Paskara tapetej meble do odbierania ludzkiej by nie wymyślił" — słowa Radnego Lippa ewidenta)

wadzi się planowo i za najbliższe zadanie ma ogłodzenie centralnej Rosji i miast, w których trzymają się bolszewicy; pułki czecho - słowackie zajmują linje kolejowe i przecinają komunikację z Syberją, a desant anglo - francusko - serbski na wybrzeżu Lodowatego oceanu odcina Rosję od Europy. Tu też, na Murmanie, gdzie schodzą się trzy granice: Rosji, Finlandji i Norwegji, a w grę wchodzi splot przeróżnych interesów — można oczekiwać w najbliższym czasie poważnych wypadków.

Rosja jest krajem „nieograniczonych możliwości"; nieobliczalne są jej odruchy i konwulsje, pozbawione logiki i planu. Rząd bolszewicki ogłasza, że w razie interwencji koalicji, wystąpi przeciw niej zbrojno i zawrze przymierze z państwami centralnemi, ale rząd ten się chwieje. Tymczasem Kerenski podróżuje po krajach koalicji i wzywa do „braterskiej" interwencji; kadeci i październikowcy stwierdzają niedojrzałość Rosji dla republiki i popierają ruch monarchistyczny; na ostatnim swym zjeździe kadeci przyjęli rezolucję, że „nie uznają pokoju brzeskiego i uważają za obowiązujące przymierze Rosji z koalicją". O nowej walce z mocarstwami centralnemi mówi się teraz otwarcie; taką nadzieję, połączoną z wiarą w przebudzenie się Rosji, wyrazili niedawno w senacie amerykańskim przywódca stronnictwa demokratycznego Levy i były prezydent Stanów Zjednoczonych, Taft, wreszcie Clémenceau — w swym organie „L'homme libre".

Dla nas, Polaków, rozpoczęcie kroków wojennych na froncie rosyjskim przeciw państwom centralnym może mieć poważne znaczenie i może wytworzyć moment pomyślny. Koalicja zachodnia i kontrrewolucja rosyjska dążą obie do skasowania traktatu pokojowego zawartego w Brześciu z Rosją, a więc do przywrócenia jej panowania na obszarach, które dzięki temu traktatowi zostały od niej oderwane. Nadarza się znowu sposobność, abyśmy wystąpili czynnie w obronie zagrożonego bytu państwowego i własnym wysiłkiem zdobyli granice i niepodległość Państwa Polskiego. Doniosłość momentu, który może nadejść, odczuwa społeczeństwo polskie, ale od samego odczucia do realnego wyzyskania momentu jest jeszcze duży krok. Czy będzie zrobiony? Dla złamania zakorzenionej bierności potrzebna jest mocna i stanowcza ręka władzy zwierzchniej i rządu. Czy taką się okaże w decydującej chwili?

Pocieszającym objawem, jakby zapowiedzią nowego kursu, jest okoliczność, że „Kurjer Polski", pismo zbliżone do sfer rządowych polskich, w artykule z dnia wczorajszego p. t. „Interwencja koalicji w Rosji" ocenia otwierające się dla nas możliwości i przychodzi do wniosku, że wspólne dla Polski i państw centralnych niebezpieczeństwo rosyjskie może wogóle wysunąć sprawę Polski, jako „pożytecznego sojusznika", a w szczególności uczynić aktualną i pilną sprawę tworzenia wojska polskiego, dotychczas zaniedbaną i niemal zaniechaną. Artykuł kończy się gorącym apelem do kierowniczych sfer państw centralnych, oraz wezwaniem, „abyśmy nie stracili jeszcze jednego momentu, w którym zdecydowanem opowiedzeniem się przy określonym kierunku można jeszcze odzyskać pozycję, która przez metodę biernego oczekiwania była straconą". Znamienne dla „Kurjera Polskiego" przyznanie i wezwanie!

Spectator.

Kanclerz Rzeszy na urlopie.

Berlin, 13 lipca.

(Telegram W. A. T.).

„Voss. Ztg" donosi:

Kanclerz, hr. Hertling, udał się znowu do wielkiej kwatery głównej, w pobliżu której ma zamiar spędzić swój urlop letni. Wice-kanclerz, von Payer, pozostaje w Berlinie, do czasu ukończenia feryj kancelaryjnych, co nastąpi w końcu sierpnia.

Narady w kwaterze głównej.

Lipsk, 13 lipca.

(Telegram W. A. T.).

Zgodnie z doniesieniem „Leipziger Neuesten Nachrichten", obecne narady kanclerza w wielkiej kwaterze głównej **mają w pierwszym rzędzie na celu wyjaśnić sprawę przymierza austrjacko - niemieckiego i rozstrzygnąć wogóle to wszystko, co przed podróżą jego do Wiednia musi być załatwione.**

Następca hr. Mirbacha.

Berlin, 13 lipca.

(Telegram W. A. T.).

Według informacyj „Vossische Ztg.", na stanowisko posła niemieckiego w Moskwie, upatrzony został podobno poseł von Rosenberg.

Sprawa Lichnowskiego.

Berlin, 13 lipca.

(Telegram W. A. T.).

„Germania" pisze o wczorajszem tajnem posiedzeniu Izby panów:

Jak brzmi wyrok w sprawie Lichnowskiego, dotąd nie wiadomo. Doniesie o tem komunikat urzędowy. Ponieważ, jako powód opóźnienia, podane zostało, że uchwała dla prawomocności swojej wymaga jeszcze sankcji królewskiej, uważać można za rzecz pewną, że ks. Lichnowski został wykluczony.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowo).

Wielka kwatera główna donosi dn. 13 lipca 1918 r.:

Zachodni teren walk.

Grupa wojsk następcy tronu bawarskiego ks. Ruprechta.

Na południo - zachód od Bailleul odparliśmy kilkakrotnie ponawiane ataki silnych oddziałów angielskich; również rozchwiały się nocne natarcia wroga na północ od Albert.

Po gwałtownej walce artyleryjskiej na zachodnim brzegu Avre nastąpiły pomiędzy Castel a Mailly ataki częściowe Francuzów, które wróg powtarzał po ponownem silnem przygotowaniu artyleryjskiem w godzinach popołudniowych pod Mailly, a pod wieczór na całym odcinku frontu.

Wróg usadowił się w Castel, oraz w folwarku Anchin. Na wschód od tej linji ataki jego znalazły się w naszym kontrataku.

Grupa wojsk niemieckiego następcy tronu.

Pomiędzy Oise'ą i Marne'ą utrzymała się ożywiona działalność artyleryjska. Ponowne natarcia wroga na północ od Longpont i na południe od Ourco zostały odparte.

Grupa wojsk ks. Albrechta.

Działalność bojowa ożywiła się w środkowych Wogezach i pod Hartmannsweilerkopf. Na północno - wschód od Pont à Mousson, oraz przy Fave rozchwiały się nocne natarcia wroga.

W czerwcu na niemieckich frontach zestrzelono 468 aparatów nieprzyjacielskich, w tem 92 przez nasze działa obronne, oraz 62 balony na uwięzi. Z tej liczby w naszem posiadaniu znajduje się 217 aparatów, pozostałe spadły po tamtej stronie stanowisk nieprzyjacielskich. Nasze straty, poniesione w walce, wynoszą 153 aparaty i 32 balonów na uwięzi.

Pierwszy generał-kwatermistrz
Ludendorff.

Komunikat niemiecki wieczorny.

Berlin, 13 lipca.

(Telegram W. A. T.).

(Urzędowo). Z terenów walk nic nowego.

Komunikat austrjacki.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą 12 lipca:

Na frontach nie było większych operacyj bojowych.

Szef Sztabu Generalnego.

Ruch dział na froncie włoskim.

Zurich, 13 lipca.

„Züricher Post" donosi:

W obrębie frontu włoskiego **rozpoczęła się silna kanonada.** Od kilku dni w górach szwajcarskich, zwłaszcza na górze pod Chur, **słychać tak silną kanonadę, iż drżą od niej szyby w oknach.**

W oczekiwaniu ofensywy niemieckiej.

Genewa, 13 lipca.

(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolfa donosi:

Organ Clemenceau „Homme Libre" przygotowuje na ponowne rozpoczęcie ofensywy niemieckiej. **Dzień każdy może przynieść rozkaz Ludendorffa i Hindenburga rozpoczęcia walki, przez co przyznaje się, że inicjatywa w dalszym ciągu spoczywa w ręku Niemiec.**

„Echo de Paris" w artykule wstępnym pod tytułem: „W oczekiwaniu ofensywy" pisze, że wróg, zgodnie z metodą swoją, wstrzymuje się od wszelkiej akcji, któraby pozwoliła poznać plan jego. Nie reaguje on nawet nad Asine'ą, **gdzie Francuzi ponownie ulepszyli pozycje swoje.**

Ludendorff będzie znowu szukał niespodzianki. Od Nieuport do Thann armje sprzymierzone znajdują się w stałej gotowości bojowej, przygotowane na to, że najbliższy dzień przyniesie akcję zaczepną.

Ataki na Dunkierkę.

Genewa, 13 lipca.

Według statystyki „Petit Parisien" na Dunkierkę **dokonano 159 ataków lotniczych, 25 razy bombardowano ją z lądu, 4 razy z morza, wreszcie raz ostrzeliwano ją z zeppelinów.**

Prócz tego 211 razy zaalarmowano miasto z powodu wycieczek lotników niemieckich w północnej Francji.

„Ouvre" domaga się, ażeby rząd wyjawił szczerą prawdę o ostatnich wypadkach spowodowanych wycieczkami lotników niemieckich.

Oświadczenie pokojowe posła Eberta.

Berlin, 13 lipca.

(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa donosi:

Na dzisiejszem posiedzeniu parlamentu poseł Ebert (soc.), przed głosowaniem nad kredytami wojennemi złożył następujące oświadczenie:

Wyrażamy jaknajgłębszy żal, **że straszny rozlew krwi na zachodzie i na południu trwa w dalszym ciągu.** Naród niemiecki ożywiony **jest szczerem pragnieniem pokoju, a i rząd niemiecki złożył nowy dowód swojej gotowości pokojowej.** (Potakiwanie). Po oświadczeniu gotowości pokojowej ze strony koalicji naród niemiecki nie ścierpiałby nigdy, **gdyby rokowania pokojowe rozbiły się o żądania aneksyjne, lub jakiekolwiek gospodarcze, polityczne, czy też finansowe zamiary gwałtu.** Rządy jednak i parlamenty — a niestety także i stronnictwa pracy w państwach koalicyjnych—(Całkiem słusznie) — nie ujawniły dotąd podobnej gotowości pokojowej. Mężowie polityczni wrogów naszych w ostatnich nawet czasach występowali z celami wojennemi, **które polityczną i gospodarczą niezależność Niemiec najdokliwiejby paraliżowały.** (Potakiwania powszechne). **Deklarują oni w dalszym ciągu walkę do końca i oglupiają narody swoje złudzeniem, że zdolność oporu Niemiec osłabła i że wojna skończy się w niedalekim czasie zwycięstwem koalicji.**

Ta nieszczęsna polityka wojny aż do ostatecznego rozstrzygnięcia musi zaiste wojnę przedłużyć na lata. I jakikolwiek byłby wynik ostateczny, rzeczą pewną jest, **że żadne z państw nie osiągnęłoby owoców zwycięstwa, które stałyby w jakimkolwiek stosunku do ofiar, poniesionych we krwi i mieniu.** (Bardzo słusznie!—na lewicy). Rzeczą pewną byłoby, że **wszystkie narody, uczestniczące w wojnie, popadłyby w nędzę.**

Naród niemiecki nie zgodzi się nigdy na warunki hańbiące, niszczące czy poniżające jego przyszłość gospodarczą i polityczną. (Ożywione długotrwałe oklaski). **Pragniemy zaszczytnego pokoju dla wszystkich.**

Ponieważ wrogowie nasi pokoju takiego nam do dnia dzisiejszego odmawiają, udzielimy i tym razem środków, które wymagane są do dalszej obrony żywotnych interesów narodu naszego i do osiągnięcia pokoju. (Huczne oklaski. Sykanie u niezależnych soc.-dem. Ponowne ożywione oklaski).

Pos. **Geyer** (niez. soc.) oświadczył: **Wojna nie była nigdy wojną obronną** (Hałas i wołania: Pfuj!) **Głód i nędza niszczą, co ocalało przed wojną.** (Głosy: Pan mową swoją przedłuża wojnę). **Głosujemy przeciwko kredytom. Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się!** (Śmiech na wszystkich ławach. Wołania: Nędzny zdrajca! Oklaski u niezależnych soc. dem.).

Prasa o mowie kanclerza.

Berlin, 13 lipca.

(Telegram W. A. T.).

O oświadczeniach kanclerza w sprawie Belgji „Vossische Zeitung" pisze:

Kto sądzi, że „oświadczenia w sprawie Belgji" przyczynić się mogą do sprowadzenia pokoju, ma obecnie sposobność przekonać się, czy nadzieje te, które opierają się na „nieegoistycznych" oświadczeniach polityków anglosaskich ziszczą się. Próba ta może w pewnych warunkach przynieść korzyść.

„Germania" pisze: Oświadczenie kanclerza w sprawie Belgji **ma olbrzymie znaczenie i idzie tak daleko, jak daleko to w okolicznościach obecnych jest możliwe.** Ponieważ zagadnienie belgijskie ponownie wysunięte zostało, jako punkt ciężkości wojny całej, **ponieważ przywrócenie samodzielnego państwa belgijskiego uważane jest przez Anglję i Amerykę, jako warunek sine qua non pokojowego porozumienia, mężowie stanu wrogów naszych zająć będą musieli wobec jasnego i stanowczego sformułowania sprawy przez hr. Hertlinga odpowiednie stanowisko.** Stolica Święta przyjmie niewątpliwie z zadowoleniem oświadczenia niemieckie w sprawie Belgji, które pośredniczącej nocie papieskiej w tym właśnie punkcie w miarę okoliczności możliwie odpowiadają.

„Berliner Tageblatt" jest zdania, że oświadczenia kanclerza nie przyniosły nic nowego, ani niespodziewanego. Jest rzeczą nieprawdopodobną, pisze dalej dziennik, ażeby oświadczenia te, zbliżone do dawniejszych, zagranicą, a zwłaszcza za wrogą granicą, skutek szczególny osiągnęły.

„Deutsche Tageszeitung" wywodzi między innemi: Pod naciskiem liberałów, którzy domagali się wyjaśnienia i osłabienia, oraz skompromitowania położenia państwa niemieckiego nazewnątrz, złożył kanclerz oświadczenie w sprawie polityki niemieckiej i celów jej w stosunku do Belgji. Wyrażamy żal z powodu oświadczenia tego i stoimy na gruncie odpowiedzi hr. Westarpa, który powiedział: Przyjaciele moi nie zgadzają się z oświadczeniami kanclerza w sprawie belgijskiej, zwłaszcza ze względu na Flandrję.

„Kreuzzeitung" nazywa oświadczenie kanclerza deklaracją celów wojennych i twierdzi, **że słowa jego oznaczają warunkowe wyrzeczenie się Belgji.** „Rozpocząć się mająca w najbliższej przyszłości ofensywa wojenna utrudniona zostanie przez jawnie defensywne stanowisko polityki. Można było przynajmniej zaczekać na wynik akcji wojennej. Anglicy i Francuzi odetchną teraz także i pod względem militarnym, wychodząc z założenia, że nikt przecież, kto wierzy w zwycięstwo, nie będzie bezpośrednio przed akcją militarną zdradzać objawów słabości. Nie nastała, zdaniem naszem, jeszcze chwila do rozstrzygania o przyszłości Belgji. Przyszłość ta zależy głównie od naszych powodzeń wojennych i od skuteczności wojny podwodnej.

„Deutsche Zeitung" pisze: Każdy rząd, który wojnę skończyć chce zwycięsko, uważać musi za główne zadanie przy zawarciu pokoju, **ażeby Belgja pod względem politycznym, militarnym i gospodarczym pozostała w naszych rękach.** Gdyby oświadczenie hr. Hertlinga oznaczało istotnie, że istnieje zamiar zupełnego wyrzeczenia się Belgji, musiałyby wszystkie te stronnictwa, które pracują dla niemieckiego pokoju, zająć wrogie stanowisko względem rządu hr. Hertlinga.

Z parlamentu Rzeszy.

Berlin, 13 lipca.

(Telegram W. A. T.).

Na dzisiejszem posiedzeniu parlamentu uchwalona została ustawa o monopolu wódczanym. **Przeciwko ustawie głosowali Polacy oraz obie frakcje socjaldemokratyczne.**

15-miljardowy kredyt wojenny uchwalony został w drugiem i trzeciem czytaniu głosami wszystkich przeciwko głosom niezależnych socjalistów, przy wstrzymaniu się Polaków od głosu.

Po wyczerpaniu porządku dziennego przewodniczący proponuje, aby następne posiedzenie parlamentu odbyło się 5 listopada. Izba zgadza się na to, upoważnia jednak równocześnie prezydenta, **aby w razie potrzeby zwołał parlament na wcześniejsze posiedzenie.**

Sytuacja na Wschodzie.

Berlin, 13 lipca

(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa donosi:

Współpracownik wojenny „Deutsche Tageszeitung" pisze o położeniu na wschodzie:

Kanclerz nasz scharakteryzował ze zdumiewającą dokładnością położenie na Wschodzie. Rząd rosyjski żywi szczere chęci współpracowania z nami przyjaźnie i lojalnie. **Czy wobec niepewności własnego położenia, chęci te będzie mógł w czyn wprowadzić, to jeszcze pytanie.** A więc zamknijmy usta, a wytężmy wzrok i słuch. Że przy naszej sile wojennej nie potrzebujemy się lękać jakichkolwiek niespodzianek na Wschodzie, jest rzeczą pewną.

Jeżeli Finlandji pomóc mogliśmy znacznemi siłami wojennemi, jeżeli naszą granicę wschodnią zabezpieczamy poważnemi, bądź co bądź, siłami, jeżeli silnemi oddziałami pośpieszyć mogliśmy na pomoc Ukrainy, to mamy chyba sił poddostatkiem, aby móc przy zmianie położenia na Wschodzie wystąpić bez potrzeby przesunięcia punktu ciężkości z Zachodu.

Z generalissimusa---policjantem.

Bern, 13 lipca.

„Berner Intelligenzblatt" donosi:

Z Petersburga otrzymano tu wiadomość, iż były generalissimus rosyjski, Krylenko, mianowany został przez Lenina policjantem.

Rosyjska nota protestująca.

Moskwa, 13 lipca.

(Telegram W. A. T.).

Doniesienie Pet. Ag. Tel. Komisarjat do spraw zagranicznych zwrócił się do przedstawicieli Wielkiej Brytanji w Moskwie z notą, **żądającą niezwłocznego wycofania oddziału angielskiego, który wylądował w Murmanie.** Nota ponawia równocześnie protest przeciwko przebywaniu angielskich okrętów wojennych na Murmanie.

Na wybrzeżu murmańskiem.

Londyn, 13 lipca.

(Telegram W. A. T.).

Biuro Reutera dowiaduje się, że **znaczne siły koalicyjne strzegą wybrzeża Murmańskiego. Wysyłane są nowe wojska.**

Oskarżenie b. rządu rumuńskiego.

Bukareszt, 13 lipca.

W myśl prawa, skarga przeciw b. rządowi wniesiona zostanie na porządek dzienny parlamentu w przyszłą środę, t. j. dnia 17-go lipca.

cji niezależnej (?) i ludowy; nie obejmują one jednak całego ugrupowania i poza niemi zostaje jeszcze znaczna liczba „dzikich". Celem zaś skoordynowania swej działalności w ważniejszych wypadkach i utrzymania pewnej zgodności akcji, aktywiści wytworzyli osobną „komisję porozumiewawczą", złożoną z przedstawicieli stronnictw, wchodzących w skład obozu aktywistycznego.

Jeżeli krańcowe skrzydła dwóch wymienionych ugrupowań, mianowicie demokracja narodowa i stronnictwo państwowe, różnią się znacznie w swych poglądach politycznych i zapatrywaniach na zadania Rady Stanu — to obok nich istnieją formacje, jakby kompromisowe, stanowiące, pod względem polityki i taktyki, pomost przejściowy między obozem aktywistycznym a pasywistycznym; są to Liga Państwowości Polskiej z jednej i Stronnictwo Realistów z drugiej strony.

Prawdopodobnie, w miarę rozwoju życia parlamentarnego i rozstrzygania kwestyj konkretnych, obecne ugrupowania w Radzie Stanu ulegną pewnym, znacznym nawet, modyfikacjom.

16 lipca.

W niedzielę d. 14 b. m. sprzedawano na ulicach Warszawy znaczek na rzecz Tow. opieki nad zwierzętami. Organizatorowie podobnej imprezy nie zrozumieli widocznie całej jej niestosowności w chwili, kiedy przedewszystkiem ludzie, wskutek niepomiernie utrudnionych warunków bytu, potrzebują opieki społecznej a nie zwierzęta, które, przeciwnie, wskutek nadzwyczajnego podniesienia się ich wartości i ceny rynkowej, stały się przedmiotem wyjątkowej troskliwości ze strony samych właścicieli i nie potrzebują opieki społecznej. Kwestarki rozumiały swe fałszywe położenie i dawały publiczności wymijające odpowiedzi o celach kwesty. Słyszałem, jak jedna z nich uciekła się do dowcipu, tłómacząc, że zbiera „na dzieci dorożkarzy".

***

Pisałem już d. 1 lipca w swym dzienniku o obojętności polskiego rządu na los weteranów 63 roku. Obecnie ci weterani — pensjonarjusze schroniska, założonego dla nich niedawno w Warszawie — zwrócili się do magistratu miasta z prośbą o zaopiekowanie się nimi do chwili upaństwowienia schroniska. W petycji swej skarżą się, że cierpią w schronisku niedostatek i są nędznie odżywiani, przez co „wielu z nich nie doczeka błogiej opieki rządu polskiego".

***

Wydział zaopatrywania miasta przystąpił do „energicznych kroków" w sprawie niezmiernie ważnej prawidłowego zorganizowania sprzedaży kartkowego chleba i w tym celu powołał do udziału w kontroli przedstawicieli instytucyj społecznych. Dotychczas reforma nie dała pomyślnych dla ubogiej ludności wyników. Kontrolerzy honorowi działają każdy po swojemu, bez jednolitej instrukcji i nie usunęli panującego nieładu; dostawa zaś chleba z piekarń pozostaje nadal niedostateczną. Po dawnemu, przed składnicami wystają długie ogonki, niema porządku przy podziale chleba, często go brakuje, a jednocześnie znaczne ilości przechodzą rozmaitemi drogami i sposobami w ręce spekulantów.

Nadużycia rozmaitego rodzaju stały się wprost epidemją, która ogarnęła sfery magistrackie; jedna tylko ostatnia lista Urzędu dyscyplinarnego zawiera około 40 nazwisk funkcjonarjuszy, przeważnie z wydziału zaopatrywania miasta, skazanych na kary (nagana, wydalenie, oddanie pod sąd i t. p.) za przewinienia i przestępstwa służbowe. Sytuacja jest prawdziwie niebezpieczną.

Spectator.

Następca v. Kühlmanna.

Berlin, 20 lipca.

(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa donosi:

Nowy sekretarz stanu do spraw zagranicznych, von Hintze, objął dziś urzędowanie swo-



je. Miał on długą rozmowę z zastępcą kanclerza, von Payerem i polecił przedstawić sobie pracowników urzędu do spraw zagranicznych.

Kontrofensywa francuska.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowo).

Wielka kwatera główna donosi 20 lipca 1918 r.:

Zachodni teren walk.

Grupa wojsk następcy tronu bawarskiego ks. Ruprechta.

Na poszczególnych odcinkach wzmogła się działalność Anglików.

Przed południem wróg atakował Meteren, na zachodzie od Merris i na południu od Vieux Berquin. Usadowił się on w Meteren. Zresztą odparliśmy go i wzięliśmy jeńców.

Grupa wojsk niemieckiego następcy tronu.

Bitwa pomiędzy rzekami Aisne'ą i Marną trwa. Wróg ponownie próbował przełamania całego naszego frontu.

O świcie wozy pancerne wtargnęły do części naszych stanowisk. Po zaciekłych walkach, około południa powstrzymaliśmy pierwsze uderzenia wroga na wyżyny na południowym zachodzie od Soissons, na zachód od Hartennes, na wschód od Neuilly i na północnym zachodzie od Château - Thierry. Kolumny nieprzyjacielskie, o których pochodzie donieśli lotnicy, którzy je skutecznie zaatakowali, zapowiedziały dalsze trwanie ataków.

Nastąpiły one pod wieczór po silnem przygotowaniu artyleryjskiem.

Pomiędzy Aisne i Ourcq załamały się one w naszych kontratakach. Na południu od Ourcq rozchwiały się przeważnie w naszym ogniu. Na północy od Hartennes odrzuciliśmy wroga poza jego linje wyjściowe. Wojska donoszą o ciężkich stratach wroga. Wielka liczba rozstrzelanych wozów pancernych leży przed naszym frontem.

Na południe od Marny w ciągu dnia trwała umiarkowana działalność ogniowa.

Na południo-wschód od Mareuil odparliśmy ponowne ataki częściowe wroga.

W ciągu nocy cofnęliśmy nieprzyjacielskie dla wroga nasze wojska z południowego brzegu Marny na brzeg północny.

Walki lokalne na południe - zachód i na wschód od Reims. Na północno - zachód od Souain odparliśmy krwawe natarcia francuskie.

Wczoraj zestrzelono 30 samolotów nieprzyjacielskich i 5 balonów na uwięzi.

Porucznik Löwenhardt osiągnął 40 i 41 zwycięstwo, podporucznik Menhoff — 39, kapitan Berthold — 30, porucznik Lörser — 27, podporucznik Jakobs — 24 i podporucznik Koraska — 2.

Pierwszy general-kwatermistrz
Ludendorff.

Komunikat niemiecki wieczorny.

BERLIN, 20 lipca. (Urzędowo).

Na terenie walki pomiędzy Aisną i Marną, po zwycięskiem odparciu ataków francuskich, toczą się nowe walki. Na południowy-zachód od Reims również odparte zostały ataki przeciwnika.

Odwrót nad Marną.

Berlin, 20 lipca.

(Telegram W. A. T.).

Komunikat biura Wolffa.

Świetnie niepostrzeżenie dokonana ponowna zmiana brzegów poprzez szeroką rzekę **jest znowu wybitnym czynem niemieckiego dowództw armji.** Niemieckie dowództwo naczelne łączyło z natarciem na południowym brzegu Marny różne zamiary, **które zostały spełnione w całej objętości.** Chodziło przedewszystkiem o to, aby przy zmianie brzegów, która, pomimo silnego przeciwdziałania nieprzyjacielskiego, dokonaną została świetnie, **stworzyć możność przygotowania podstawy operacyjnej dla natarcia niemieckiego po obu stronach Reims, ściągnąć tu większe siły nieprzyjacielskie i uwięzić je.** Dowództwo nieprzyjacielskie zaangażowało tedy natychmiast w tem miejscu **silniejsze rezerwy i przedsięwzięło już pierwszego dnia niesłychanie krwawe, jednak zupełnie daremne kontrataki.**

Podczas, gdy wróg ponosił na nowym froncie Marny krwawe straty, **musiał on pozostawić Niemcom wielki sukces taktyczny na wschodzie od Reims,** gdzie zdobyte zostały wyżyny na południe od linji Nauroy - Marenvillers,, które panowały nad polem bitwy w Szampanji w latach 1916 i 1917, o które Francuzi tak zaciekle walczyli.

Natarcie na południowy brzeg Marsy, zagrażające niesłychanie wrogowi, **zmusiło go** pozatem do przedsięwzięcia tak dawno oczekiwanej kontrofensywy, którą Foch rozpoczął pomiędzy rzeką Aisne a okolicą na północno-zachód od Château - Thierry.

Pomimo dwudniowego bezwzględnego naprężenia wszystkich sił i szafowania krwią, zakończyła się ona niepowodzeniem głównodowodzącego koalicji, któremu nie udało się dokonać przełamania frontu, do którego dążył. **W ten sposób najzupełniej spełnione zostało zadanie wojsk niemieckich, walczących na południowym brzegu Marny, zaś dalsze utrzymanie zdobytych tam pozycyj okazało się niepotrzebnem.** Dowództwo niemieckie jest więc obecnie znowu w możności zużytkowania tych wojsk, które z powrotem przeszły na północny brzeg rzeki, do nowych, ważniejszych zadań.

Car zamordowany.

Moskwa, 20 lipca.

(Telegram W. A. T.).

B. car zamordowany został dn. 16 lipca na mocy wyroku sowietu uralskiego w Ekaterynburgu.

„Biednota" donosi o zamordowaniu w formie następującej: **„Z woli ludu rewolucyjnego krwawy car zmarł w Ekaterynburgu. Niech żyje czerwony terror!".**

Dekret z dn. 19 lipca postanawia, że cały majątek ex - cara, jak również majątek ex-carowej Aleksandrji i Marji, oraz wszystkich członków b. domu cesarskiego staje się własnością republiki rosyjskiej. Konfiskata obejmuję wszystkie depozyty rodziny ex-cara w bankach rosyjskich i zagranicznych.

Sztokholm, 20 lipca.

(Telegram W. A. T.).

Nadeszła tu zupełnie wiarogodna wiadomość, że b. car Mikołaj II zastrzelony został w Ekateryngurbu na Uralu, a to z tego powodu, aby nie wpadł w ręce Czecho-Słowaków, znajdujących się bardzo blisko tego miasta. Dotychczas nie jest wiadomem, kto był mordercą i do jakiej należał partji. **Również brak szczegółów o losie rodziny b. cara.**

Berlin, 20 lipca.

(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa donosi:

Według doniesienia, otrzymanego tu z Moskwy, **były car rosyjski zamordowany został w dn. 16 b. m. w Ekaterynburgu.** Jako powód do zabójstwa posłużyło zbliżanie się Czecho-Słowaków. Czerwony rząd uralski nie chciał, aby car wpadł w ich ręce.

„Nordd. Allg. Ztg." dodaje do tej wiadomości:

Aczkolwiek doniesienie to uporczywie się utrzymuje, **nie usuwa ono jednak w całości pewnych wątpliwości.** W każdym jednak razie liczyć się należy z tem, że co się po raz pierwszy okazało sensacyjną pogłoską, **dziś jest faktem i że niegdyś potężnego władcę Rosji spotkał los, który zagrażał mu do czasu wybuchu rewolucji i abdykacji.**

Jeżeli prawdą jest, że w Ekaterynburgu na własną odpowiedzialność odstąpiono od postanowienia nieobciążania sprawy sowietów winą królobójstwa i wydano rozkaz zamordowania cara, to przyczyna tego tkwi niewątpliwie w zmienionych okolicznościach politycznych. Wniknięcie w okoliczności te jest wobec powikłanego położenia w Rosji niezwykle utrudnione, zdaje się jednak, **że ruch czeskosłowacki, inspirowany przez koalicję, zwolna stał się bardzo niebezpiecznym dla rządu sowietów, który sądzi, że opanować go może tylko przy pomocy środków radykalnych.**

Tak więc car zginął pośrednio z winy tych, z którymi niegdyś związany był przyjaźnią i którzy dziś ponownie go na tronie osadzić usiłowali nie dla jego osoby jednak, lecz dlatego, że mieli nadzieję, iż w ten sposób służą polityce swojej w Rosji.

Okrutny czyn, którego ofiarą padł były car, spotka się z potępieniem całego świata kulturalnego, na jakie, jako mord polityczny, zasłużyć musi. Niema celu tak wielkiego, któryby uświęcił mord, jako środek. **Wiadomość o mordzie przyjęta zostanie w Niemczech ze wstrętem, zaś ludzkie winy cara osądzi historja.**

Sprawcy w Ekaterynburgu nie byli w każdym razie powołani do uprzedzania sądu dziejowego, a cóż dopiero do wykonania wyroku.

Chmury, które ciążą nad losem Rosji, staną się, dzięki dokonanemu czynowi, jeszcze ciemniejsze. Zadanie polityki niemieckiej pilnego stania na straży wielkiej zagadki wschodu staje się przez to jeszcze trudniejsze i pilniejsze.

„Germania" pisze: **Ów postępek rewolucyjny wywoła oburzenie w całym świecie. Jest on dowodem wielkiej słabości rządu czerwonego.** Dzierżący władzę w Moskwie wyrzekną się prawdopodobnie odpowiedzialności, która jednak na nich spada, **mieli bowiem możność zawczasu postarać się o ochronę życia cara i rodziny jego.**

Berlin, 20 lipca.

(Telegram W. A. T.).

„Lokal Anzeiger" pisze:

Tutejsze poselstwo rosyjskie zapewnia, **że nic mu nie jest wiadomem, coby potwierdzało nową pogłoskę o zamordowaniu cara.** Poselstwo skłonne jest do przypuszczenia, **że nie jest to nic innego, jak tylko echo dawniejszych pogłosek o zamordowaniu cara.**

Interwencja Japonji postanowiona.

Amsterdam, 20 lipca.

(Telegram W. A. T.).

Biuro Reutera donosi z Tokio:

Japonja postanowiła interwenjować na Syberji. Niezbędne zarządzenia zostały już wydane.

Berlin, 20 lipca.

(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa dowiaduje się z Londynu:

Według informacji „Central News" z Tokio, **gabinet japoński postanowił interweniować na Syberji.** Obecnie nikt już nie wątpi, **że do decyzji tej przyczyniły się poufne kroki ze strony Ameryki,** są jednak jeszcze do przezwyciężenia pewne trudności natury politycznej.

Rokowania w sprawie interwencji.

New York, 20 lipca.

(Telegram W. A. T.).

„Associated Press" donosi z Waszyngtonu:

Rokowania pomiędzy St. Zjednoczonemi, Anglją, Francją i Japonją co do charakteru interwencji w Rosji toczą się w dalszym ciągu. **Porozumienia dotąd nie osiągnięto.**

Sprawa tronu finlandzkiego.

Berlin, 20 lipca.

(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa donosi ze Sztokholmu:

Według informacji „Nya Daglight Allehanda" z wiarogodnego źródła, poseł finlandzki w Berlinie, radca stanu Njelt przywiózł w czasie ostatniego pobytu swego w ojczyźnie senatowi finlandzkiemu decycję, **że cesarz Wilhelm nie chce, aby którykolwiek z synów jego wystawiony został, jako kandydat do tronu finlandzkiego.**

Sprawa Malvy'ego.

Paryż, 20 lipca.

(Telegram W. A. T.).

Najwyższy trybunał państwowy zakończył przesłuchanie Malvy'ego.

Francuski rocznik 1920.

Paryż, 20 lipca.

(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa:

Abrami przedstawił Izbie deputowanych projekt ustawy, dotyczący wyćwiczenia roczników z 1920 roku.

Prasa francuska o oświadczeniu hr. Buriana

Bern, 20 lipca.

(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa donosi:

Oświadczenia hr. Buriana **zostały przez prasę francuską wprost odrzucone.**

Nr. 197—A Warszawa, Niedziela 21 Lipca 1918 roku. Rok III.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA (z odn. lub pocztą):
Wydanie poranne (6). Miesięcznie Mk. 4.00. Kwart. Mk. 12.00.
Wydanie popołudniowe (6). Miesięcznie Mk. 3.00. Kwart. Mk. 9.00.
Wydanie poranne i popołudniowe (6). Miesięcznie Mk. 6.00. Kwart. 18.00.
Cena n-ru pojedyńczego w Warszawie 20 fen.

Redakcja i Administracja w Warszawie: Warecka 7.
Redakcja i Administracja w Łodzi: Pietrkowska 88.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem:
Zwyczajne: 65 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie sześć szpalt.).
Drobne: 10 fen. za wyraz, najmniej 1.00 Mk.
Nadesłane (po tekście): Mk. 1.75 za wiersz petitowy (str. 4 szp.)
Ustawiane: 1 Mk. za wiersz petitowy (str. 4 szp.).

FILJE: Częstochowa: ul. Panny Marji 26; Tomaszów: F. Gomuliński; Płock: Admin. „Kurjera Płock."; Pabjanice: ul. Zamkowa 11; oraz w Sosnowcu, Kaliszu Łowiczu, Łomży i Będzinie.

Fakty z życia i uwagi na czasie.

Wyjątki z dziennika.

Głosy o pokoju i wojnie. — Wzajemny stosunek państw czwórprzymierza. — Agitacja koalicyjno-wszechpolska. — Parlamentaryzm polski i ugrupowania polityczne. — Różne z ubiegłego tygodnia.

9 lipca.

W parlamentach państw wojujących, przy obchodach historycznych, podczas uroczystości, wypływających z biegu wypadków, nie przestają odzywać się głosy, mniej lub więcej szczere, mniej lub więcej wpływowe, a traktujące o przyczynach wojny, o t. zw. celach wojennych, wreszcie o warunkach przystąpienia do rokowań pokojowych. Chór ich jest liczny, ale dotychczas mało zgrany; w wielu zaś razach przypominają one zdanie jednego z twórców dyplomacji współczesnej, Talleyrand'a, że „mowa dana jest ludziom dla ukrywania ich myśli".

Z niektórych zasadniczych ustępów tych przemówień możnaby wnioskować, że obie strony wojujące dążą do jednego wzniosłego celu, którym jest dobro ludzkości, a więc niema powodu do dalszego prowadzenia wojny. Szczególnie silnie nuta „wzniosłych celów" brzmi w przemówieniach przedstawicieli koalicji, jakkolwiek fakty silnie przeczą jej szczerości; jednym z takich faktów jest całe postępowanie rządu angielskiego w stosunku do Irlandji.

Sekretarz stanu v. Kühlmann, d. 24 czerwca, w parlamencie niemieckim, oświadczył: „dla narodu niemieckiego pragniemy tylko, abyśmy mogli żyć wolni, mocni i zgodni, wewnątrz granic, zakreślonych nam przez historję". Lloyd George w swem niedawnem, z przed kilku dni, przemówieniu do wojsk amerykańskich, zapewnił: „nie chodzi nam o zdobycie metra ziemi niemieckiej, nie chodzi o pozbawienie Niemców ziemi ojców, lub praw przynależnych; walczymy o wielkie zasady, głoszone przez prezydenta Wilsona". Zdawałoby się wobec takich oświadczeń, że, jeżeli są szczere, grunt dla porozumienia jest przygotowany.

W d. 28 czerwca zapisałem w dzienniku, że wzmocnienie lub osłabienie ujawniających się obecnie tendencyj pokojowych zależeć będzie w znacznym stopniu od głosu rządu amerykańskiego. Głosu nie dał na siebie długo czekać. D. 4 lipca, w rocznicę niepodległości Stanów Zjednoczonych, prezydent Wilson wygłosił, nad grobem Waszyngtona, polityczną mowę, w której zajął dawne nieprzejednane stanowisko: „nie może on się zgodzić, ani na kompromis, ani na połowiczne rozstrzygnięcie" i za cel wojny uważa: „zniszczenie potęgi samowoli (t. j. mocarstw centralnych), utworzenie związku wolnych narodów i założenie organizacji pokojowej dla ochrony ich praw przed pogwałceniem". Oczywiście, samo postawienie ideału przyszłości nie wystarcza jeszcze za program realny załatwienia spraw w obecnej chwili aktualnych i nie może przyśpieszyć końca wojny.

Za przykładem Wilsona i prawdopodobnie po porozumieniu z nim, w tym samym tonie wypowiedzieli się teraz angielscy mężowie stanu. Tegoż 4 lipca, na zebraniu publicznem w Westminsterze, minister amunicji Churchill oświadczył, że „wojna trwać będzie tak długo, aż Niemcy zupełnie pobite zostaną" a porozumienie może nastąpić tylko jeżeli „Niemcy wykażą żal za wyrządzone krzywdy". Warunek dość dziwny ze strony praktycznego polityka. Bonar Law, w pożegnalnem przemówieniu do delegatów międzynarodowych kinferencji handlowej zapewnił, że „tylko droga przez zwycięstwo prowadzi do pokoju" i on sam „nie wierzy w bliski koniec wojny".

Z dyskusji, jaka się wywiązała niedawno w Izbie Gmin, z powodu pokojowych oświadczeń hr. Buriana i v. Kühlmanna, okazało się, że rząd angielski (według słów lorda Roberta Cecil'a) uważa za możliwe przystąpienie do rokowań pokojowych tylko pod warunkiem, że „państwa czwórprzymierza cofną uchwały traktatów pokojowych, zawartych na froncie wschodnim".

Łatwem jest do przewidzenia, jakaby nas w tym wypadku czekała perspektywa; byłby to powrót Polski pod panowanie Rosji, odbudowanej przez koalicję z gruzów bolszewickich. Taki koniec wojny na wschodzie odpowiada interesowi państw koalicji, przyłączenie bowiem Polski do „odrodzonej" Rosji wzmacnia siłę płatniczą państwa rosyjskiego i zabezpiecza tym sposobem miljardy, nieopatrznie zaangażowane w Rosji przez koalicję.

10 lipca.

W państwach czwórprzymierza, w ostatnich czasach, zaszły zmiany osób na stanowiskach kierowniczych; nie pociągają one jednak za sobą, o ile dotychczas można sądzić, zmian w programach politycznych, ani we wzajemnym stosunku mocarstw.

W końcu czerwca, w Bułgarji, ustąpił gabinet Radosławowa i miejsce jego zajął gabinet Malinowa; przyczyną, jak się zdaje, była kwestja Dobrudży, nie załatwiona całkowicie po myśli Bułgarów. Malinow przed wojną należał do rusofilów, ale wojna wywołała zupełny zwrot w jego zapatrywaniach i dążeniach politycznych. Oświadczenie nowego gabinetu zapewnia, że „rząd nie będzie miał innych celów, jak tylko te, które na polach bitw zostały ustalone przez uzbrojony naród bułgarski, ramię przy ramieniu ze swymi sprzymierzeńcami, i razem z nimi ma nadzieję doprowadzić wojnę do zaszczytnego pokoju". Oświadczenie wyraźne i stanowcze, którego my, Polacy, Bułgarom pozazdrościć tylko możemy, gdyż sami na podobne nie zdobyliśmy się.

W Turcji, nowy sułtan, wstępując na tron, w reskrypcie zatwierdzającym gabinet ministrów, oznajmił, że „w dobrze zrozumianym interesie własnym kraju leży ściśle współdziałanie z państwami centralnemi i Bułgarją"; wobec tego zamiarem sułtana jest „jeszcze bardziej umocnić węzły sojuszu Turcji z temi państwami".

W Niemczech ustąpił sekretarz stanu do spraw zagranicznych v. Kühlmann, współtwórca, razem z hr. Czerninem, traktatu Brzeskiego. Dymisja jego, na własne żądanie, nie była niespodzianką; zapowiadały ją ostra dyskusja w parlamencie i głosy pewnych organów prasy, skierowane przeciw Kühlmanowi. Według oświadczenia kanclerza i zapewnienia „Nordd. Allg." Zeit." — organu sfer rządowych — zmiana osoby sekretarza stanu nie wpłynie na zmianę polityki, ani wewnętrznej, ani zewnętrznej.

W Austrji oczekiwanem jest ustąpienie dr. Seidlera, który już podał się sam do dymisji, ale został czasowo przez cesarza zatrzymany. O osobie przyszłego prezydenta gabinetu ministrów chodzą rozmaite pogłoski, wymieniane są także nazwiska polskie.

W Salzburgu odbywa się zjazd austro-węgiersko-niemiecki, celem ustalenia zasad i warunków pogłębienia sojuszu Austro-Węgier i Niemiec. Od wyniku zjazdu, t. j. od określenia na przyszłość wzajemnego stosunku obu mocarstw, zależną jest decyzja, jaka będzie ostatecznie powzięta w kwestji polskiej. Dotychczas zarysowało się już mniej więcej wyraźnie tak zwane austro-polskie rozwiązanie; niemiecka zaś koncepcja nie jest dostatecznie znana. Być może, w następstwie zjazdu Salzburskiego wyłoni się nowa kombinacja, która nie będzie ani jednostronnie austrjacką, ani jednostronnie niemiecką, t. j. nie będzie w myśl wyłącznego interesu jednego z państw, ale uwzględni wspólny ich interes, z punktu widzenia kompleksu państwowego, jaki z natury rzeczy, po wojnie, powstać musi pod nazwą „Europy środkowej". Polska, jako państwo oddzielne i samodzielne, dostatecznie silne i zadowolone, wchodząc w skład Europy Środkowej, wzmocni jej siły i byt utrwali. Takie rozwiązanie byłoby najkorzystniejszem.

12 lipca.

W końcu czerwca, w Paryżu, odbyła się uroczystość wręczenia przez prezydenta Poincaré, pierwszej dywizji armji „polsko-amerykańskiej", czterech sztandarów ofiarowanych przez miasta francuskie. W długiej retorycznej przemowie Poincaré sławił Polaków, kreślił dzieje braterstwa polsko-francuskiego, przypominał obietnice Wilsona dania wolności Polakom, Czechom i Jugosłowianom, wreszcie, powołując się na ostatnią rezolucję wersalską, wzywał Polaków, aby „nie wierzyli Niemcom" a zaufali koalicji. W imieniu Polaków, z podziękowaniem za sztandary wystąpił p. Dmowski, który niedawno informował paryską gazetę „Echo de Paris", że jest przedstawicielem 90% polskiego narodu, t. j. „ogromnej większości, która pozostaje wrogą wszelkim kompromisom z polityką mocarstw centralnych". Polityczne poglądy p. Poincaré pogłębił „Temps" w artykule, noszącym sensacyjny tytuł: „Zmartwychwstanie Białego Orła".

Z Zachodu płyną do nas nieustannie namowy do zaniechania pracy organizacyjnej, a raczej wstąpienia na drogę opozycji i spisków, jednem słowem do samobójstwa narodowego. Energiczną odprawę dał im świeżo „Czas" krakowski, z powodu uroczystości paryskiej. Prostując fałsze historyczne, jakich rozmyślnie dopuścili się Poincaré w swem przemówieniu i „Temps" w swym artykule, „Czas" wykazuje dokładnie, jak egoistyczną była zawsze w stosunku do Polaków polityka francuska i jakie szkody nam wyrządziła w okresie rozbiorów i powstań. Polityka ta nie zmieniła się w niczem, i w czasie obecnej wojny. Francji chodzi przedewszystkiem — co zresztą jest zupełnie naturalnem — o Rosję, o utrzymanie jej siły ekonomicznej i politycznej, a tem samem o uratowanie w Rosji francuskich miljardów. Polaków więc uważa się w rzeczywistości tylko za narzędzie dla osiągnięcia własnego egoistycznego celu i nie szczędzi się im nic nie kosztujących pochwał i obietnic, aby uczynić z nich wrogów państw centralnych a obrońców Rosji. Zresztą, poza uroczystemi przemówieniami, oświadczenia i postępki francuskie są pod tym względem zupełnie szczere!

Przed półtora rokiem szwajcarski publicysta, Privat, wydalony z Paryża za zbyt zdeklarowane sympatje polskie, opowiadał publicznie tu, w Warszawie, jak francuski sekretarz stanu, Berthelot, wyraźnie mu mówił, że Polacy stanowią przykrą przeszkodę dla utrwalenia francusko - rosyjskiego sojuszu i wyraził pobożne życzenie, aby raz już przestali istnieć („puissent - ils crêver tous").

Polacy, którzy w ostatnich czasach mieszkali we Francji, jednogłośnie świadczą, na jakie złośliwe szykany byli narażeni ze strony urzędów francuskich, kiedy chcieli zaznaczyć swój charakter polski, niezależny od oficjalnego poddaństwa rosyjskiego.

Podczas inwazji rosyjskiej w Galicji, pisma francuskie z prawdziwą lubością opisywały różnoplemienną lawinę („avalanche"), która zalała Galicję i w liczbie rozmaitych plemion, obok Tatarów, Czerkiesów, Kozaków, wymieniali także i Polaków, nazywając ich „Francuzami Rosji"; poprzednio nazywano nas „Francuzami Północy", nie łącząc jeszcze tak ściśle z Rosją.

Agitacja „koalicyjno - wszechpolska", jak ją „Czas" nazywa, jest rzeczą zrozumiałą ze strony polityki francuskiej, gdyż odpowiada interesom Francji; natomiast wydaje się wprost jakimś obłędem politycznym podtrzymywanie takiej agitacji, dotychczas jeszcze, ze strony niektórych Polaków. Niepodobna bowiem na trzeźwo zrozumieć, aby mogło leżeć w interesie Polski: powstrzymanie narodu od tworzenia armji w kraju, dla utrwalenia własnego państwa, a jednocześnie organizowanie na różnych frontach oddziałów polskich, na wzór czecho - słowackich i na usługi koalicji.

A wszak taki jest cel agitacji „koalicyjno-wszechpolskiej".

Awanturnicze imprezy, powstające za granicami kraju, z inicjatywy oddzielnych osób lub ugrupowań polskich, mogą źle przysłużyć się sprawie polskiej. Odpowiedzialność w tym wypadku spada nietylko na emigrację naszą, ale także na zwierzchnią władzę polską, która dotychczas nie zaznaczyła dość wyraźnie i kategorycznie swojego względem owych imprez stanowiska. Gdyby nawet stanowczy głos ze strony władzy zwierzchniej nie odniósł natychmiastowego skutku i nie znalazł posłuchu u emigracji — przewidywanie takiej ewentualności nie może jeszcze wstrzymywać od spełnienia historycznego obowiązku, jakim jest wskazanie społeczeństwu, co w danej chwili jest korzystnem, a co szkodliwem dla sprawy polskiej, co dobrem i co złem z punktu widzenia polskiego interesu. Milczenie byłoby dowodem, że zwierzchnia władza nie dała sobie jeszcze odpowiedzi na powyższe pytania i nie wykreśliła dotychczas dla siebie drogi postępowania.

14 lipca.

Parlamentaryzm polski, zapoczątkowany przez otwarcie Rady Stanu, robi postępy: członkowie Rady niezaprzeczenie doskonalą się w prowadzeniu dyskusji, marszałek Rady — w kierowaniu obradami. Można mieć nadzieję, że poważne traktowanie spraw publicznych i rzeczowa argumentacja stopniowo brać będą górę nad akcentami uczuciowemi i hasłami bezkrytycznie popularnemi, które najczęściej stanowiły u nas osnowę publicznych przemówień.

Przesadnemi jednak są głoszone przez niektóre pisma pochwały, jakoby „młoda" Rada Stanu posiadała więcej „talentów krasomówczych", niż Sejm galicyjski, jakoby wykazała już „pierwszorzędne zdolności parlamentarne, jakich, doprawdy, śmiało pozazdrościć może niejeden ze starych parlamentów zachodnich". Przedwczesnemi również są wypowiadane sądy o „pilności wzorowej", „nadzwyczajnym zapale do pracy, który cechuje wszystkich posłów"; z wypowiedzeniem ich należałoby jeszcze pewien czas wyczekać, aż okażą się wyniki pracy i gorliwości.

Jak to jest rzeczą naturalną przy każdym początku, w obecnej chwili spostrzega się głównie przejmowanie się stroną zewnętrzną parlamentaryzmu: w Radzie Stanu tworzą się rozmaite kluby, odbywają się między nimi rokowania w sprawach mniej lub więcej ważnych, porozumiewania co do głosowań w poszczególnych wypadkach, zawierane są umowy, czasowe i trwalsze i t. p.; odgrywają przytem ważną rolę ambicje partyjne i osobiste, wypływają na powierzchnię ludzie „wielcy do małych rzeczy", którzy weszli do Rady Stanu z charakteru „leaderów" lub „wybitnych członków" rozmaitych stronnictw i swe niedostateczne k w a l i f i k a c j e polityczne uzupełniają nieraz sztuczną p o z ą polityczną.

Dotychczas zarysowały się dwa główne ugrupowania. Klub międzypartyjny, łączący w sobie tak zwanych pasywistów, przedstawia organizację stosunkowo jednolitą i karną i niewątpliwie posiada w swym składzie ludzi, społecznie i politycznie wyrobionych, oraz z sobą zgranych. Ugrupowanie, tak zwane aktywistyczne, jest znacznie mniej jednolite; wchodzą doń bowiem rozmaite odcienia polityczne, zaczynając od aktywistów, bardzo świeżych i bardzo umiarkowanych, którzy jeszcze niedawno należeli do obozu koalicyjno - pasywistycznego (np. stronnictwo narodowe — ostatnia secesja demokracji narodowej) i kończąc na aktywistach zdecydowanych, niemal krańcowych (stronnictwo państwowe), którzy od samego początku wojny, bez uchyleń i kompromisów, trzymali się uparcie jednego kierunku politycznego, uważając za konieczność dla Polski udział czynny w wypadkach dziejowych po stronie państw centralnych. Z tego powodu ugrupowanie aktywistyczne rozpadło się na kilka klubów; dotychczas jest ich trzy: klub monarchiczno - konstytucyjny, demokra-

N 23m

Nr. 204—A Warszawa, Niedziela 28 Lipca 1918 roku. Rok III.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA (z odn. lub pocztą):
Wydanie poranne (A). Miesięcznie Mk. 4.00. Kwart. Mk. 12.00.
Wydanie popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 3.00. Kwart. Mk. 9.00.
Wydanie poranne i popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 6.00. Kwart. 18.00.
Cena n-ru pojedyńczego w Warszawie 20 fen.

Redakcja i Administracja w Warszawie: Warecka 7.

Redakcja i Administracja w Łodzi: Piotrkowska 86.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem:
Zwyczajne: 65 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie sześć szpalt.).
Drobne: 10 fen. za wyraz, najmniej 1.00 Mk.
Nadesłane (po tekście): Mk. 1.75 za wiersz petitowy (str. 4 szp.)
Nekrologi: 1 Mk. za wiersz petitowy (str. 4 szp.).

FILJE: Częstochowa: ul. Panny Marji 26; Tomaszów: F. Gomuliński; Płock: Admin. „Kurjera Płock."; Pabjanice: ul. Zamkowa 11; oraz w Sosnowcu, Kaliszu Łowiczu, Łomży i Będzinie.

Fakty z życia i uwagi na czasie.

Wyjątki z dziennika.

O „niepodzielnej" Rosji. — Głos z za grobu o polityce emigracji polskiej na Wschodzie. — Z Rady Stanu. — Ukraina a Polska. — Uruchomienie przemysłu krajowego.

17 lipca.

Jeszcze tak niedawno, kiedy narody, ciemiężone przez Rosję, dopominały się o skromne dla siebie prawa, a szczytem ich marzeń była „autonomja" — przedstawiciele panującego plemienia wielkorosyjskiego odpowiadali im z bezwzględną stanowczością zwycięscy: „praw żadnych nie dostaniecie, bo Rosja musi być j e d n a i n i e p o d z i e l n a". A teraz, po kilku latach wojny, co się stało z tą niepodzielną Rosją? — runęła w gruzy bezpowrotnie.

Zwycięski oręż mocarstw sprzymierzonych, a następnie traktat pokojowy, oderwał od niej kresy zachodnie z ludnością 30-tu miljonów; na południu powstała niezależna wielka 30-tu miljonowa Ukraina; na Kaukazie tworzą się nowe republiki, niektóre o dawnych nazwach historycznych: Gruzja, Georgja, Armenja, niektóre zupełnie nowe, np. rep. Adżerbejbiańska; jedne oddają się pod protektorat Niemiec, drugie przyłączają się do Turcji. Pozostałe jeszcze jądro rosyjsko - tatarskie rozpada się w dalszym ciągu; republika Syberyjska proklamowała swą niepodległość, zawarła przymierze z koalicją i zwołuje w Omsku swoją konstytuantę; to samo czyni nadwołżańska republika tatarsko-baszkirska ze stolicą w Ufie. Odpadły również republiki Wołogodzka i Oceanu Lodowatego. Pod władzą sowietów, z nazwą „Rosyjskiej socjalistycznej republiki", znajduje się, z dawnego imperjum, zaledwie 45 gubernij z ludnością 90 miljonów.

Jakże więc żałośnie i śmiesznie brzmi teraz, uchwalona niedawno przez petersburski sowiet, rezolucja o „niepodzielności obecnej Rosji", wbrew poprzednio przyjętej i głoszonej zasadzie bolszewickiej o prawie narodów stanowienia o sobie! Bo gdzież jest obecna Rosja? gdzie jej granice? gdzie ośrodek geograficzny państwa? gdzie rdzeń społeczny, niezbędny dla powstania życia państwowego? Nic z tego niema; Rosja dzisiejsza — to jedna wielka rozlewna plama krwi i z tej krwawej protoplazmy obce ręce próbują, dotychczas bez skutku, wytworzyć jakiś organizm państwowy. Chaos społeczny i polityczny dzisiejszej Rosji przeszedł najśmielszą wyobraźnię ludzką; rozszalały się tam orgja zniszczenia, nienawiść i walka wszystkich przeciw wszystkim; wzniosłe hasła: „równości, braterstwa, wolności przeobraziły się w najdzikszą swawolę i przemoc brutalną; przypominają się słowa naszego wieszcza:

„Nie wolności dotąd człowiek,
To wolności wstało zwierzę!"

Zawsze bezlitośny, a niegdyś tak dumny zwycięsca, dziś w prochu leży, niemal bez duszy, a ciałem jego targają straszliwe, bezmyślne konwulsje. Sprawiedliwość dziejowa dała dziś zadośćuczynienie gnębionym przez wieki narodom; odwróciła się dawna karta historji bezpowrotnie. Ale na tej nowej karcie, my, Polacy, czyśmy zapisali już coś ważnego i wyraźnego? Odpowiedź, niestety, wypada jeszcze przecząca i nasuwa się tylko bolesne zestawienie: Rosję ogarnął obłęd furjata, myśmy zapadli w stan odrętwienia, graniczący z paraliżem postępowym.

18 lipca.

W petersburskim „Dzienniku Narodowym" pojawił się dopiero teraz artykuł b. posła do Dumy, ś. p. L. Dymszy, napisany znacznie wcześniej, prawdopodobnie w końcu 1916 roku, a oświetlający zbyt mało jeszcze znane manowce, w jakie zabrnęła polityka pewnej części polskiej emigracji, mianowicie tej, która sama siebie mianowała „przedstawicielstwem narodu polskiego". Rzecz godna zaznaczenia, że artykuł powyższy, będący ważnym dokumentem historycznym, wystawionym przez naocznego świadka i uczestnika wypadków — uznały za stosowne podać do ogólnej wiadomości i przedrukowały u siebie tylko dwa pisma: „Wiadomości Polskie" w Piotrkowie i „Godzina Polski" w Warszawie.

Artykuł ś. p. Dymszy nie jest już teraz, przy tak radykalnie zmienionej od r. 1916 sytuacji międzynarodowej, testamentem politycznym zmarłego, jak go nazywają „Wiadomości Polskie", ale raczej ostrzeżeniem na chwilę obecną i zarazem wymownym aktem oskarżenia, skierowanym przeciw całej polityce „Komitetu Narodowego Polskiego", polityce, jak się okazuje, hardzo krótkowzrocznej, niezmiernie bojaźliwej i niedopuszczalnie partyjnej.

Jak wiadomo, „Komitet Narodowy Polski" zawiązał się w Warszawie, „tworząc tem podstawę do organizacji politycznej narodu" i w dniu 25 listopada 1914 r. wydał odezwę, w której oświadczył, że „jedna tylko przed narodem stanęła sprawa — rozbicie złowrogiej potęgi niemieckiej i zjednoczenie Polski pod berłem monarchji rosyjskiej", a „klęska Niemiec w tej walce — to nasze zwycięstwo". Komitet ewakuował się z Warszawy razem z armją rosyjską i, osiadłszy nad Newą, ogłosił się za przedstawicielstwo polskie i w tym charakterze wszczął rokowania z rządem rosyjskim. Po wybuchu rewolucji, zwrócił się bezpośrednio do koalicji, na jej rzecz i, jak się zdaje, przy jej pomocy, rozpoczął agitację pośród emigracji polskiej i tworzących się oddziałów polskich, wreszcie wyznaczył swych reprezentantów przy rządach koalicji. Dziś, pomimo, że powstała Rada Regencyjna i rząd polski, Komitet Narodowy prowadzi nadal swą akcję polityczną za granicą i prawdopodobnie także w kraju.

Artykuł ś. p. Dymszy dotyczy pierwszego okresu działalności Komitetu Narodowego, mianowicie narad komisji, zwołanej w czerwcu 1916 r. przez rząd rosyjski dla załatwienia kwestji polsko - rosyjskiej. W komisji brali udział ze strony rosyjskiej urzędnicy, oraz przedstawiciele prawicy i nacjonalizmu z Dumy i Rady państwa; ze strony polskiej — posłowie Polacy do tychże Izb, oraz skooptowane poszczególne osoby, wszyscy należący do Komitetu Narodowego. Wykluczonym zaś był przez samych Polaków poseł z gub. Siedleckiej (L. Dymsza), jako przedstawiciel kresów, już odłączonych od Królestwa!

Słuszną robi uwagę autor artykułu, że „dla każdego Polaka" powinno było być jasnem, że „z tej sztucznie splecionej narady" nic pożytecznego wyniknąć nie może; pomimo to, Polacy przystąpili do niej, a kiedy sami Rosjanie, po pewnym czasie zaproponowali przerwanie „prac" komisji, Polacy podjęli starania, aby je dalej prowadzić. Niezrozumienie ogólnej sytuacji i psychiki rosyjskiej było tak wielkie, że działacze Komitetu Narodowego podczas obrad komisji „bali się, jak ognia, nawet wymówić chociażby słowo: autonomja, a broń Boże, dodać do niej przymiotnik: polityczna"; w końcu tylko nabrali odwagi i przedstawili swój projekt autonomji, który oczywiście poszedł do aktów komisji.

Rewelacje te z niedawnej przeszłości mają nietylko charakter historyczny, ale posiadają jeszcze doniosłe znaczenie i dla chwili obecnej, a to z następujących powodów. Dziś, po czterech latach wojny, jest już dla wszystkich jasnem, że polityka polska musi iść drogami wręcz odmiennemi od tych, jakie zakreśliła jej odezwa Komitetu Narodowego Polskiego z dnia 25 listopada 1914 r. Tymczasem na najwyższych stanowiskach w Polsce widzimy dziś ludzi z Komitetu Narodowego, którzy odezwę podpisywali; do nich przybywają codziennie i obok nich stają nowi, przybywający z Rosji. Naturalnem więc jest pytanie, czy ludzie tacy mogą, szczerze, skutecznie i energicznie prowadzić politykę polską po nowych jej drogach?

Do tej refleksji dołącza się jeszcze druga. Członkowie Komitetu Narodowego dostatecznie wykazali w swem działaniu brak przenikliwości politycznej i śmiałości w jasnem stawianiu kwestyj; naturalną więc jest obawa, czy i teraz, w nowej swej roli i w stosunku do nowych czynników, nie okażą również tych samych braków zmysłu politycznego i charakteru, a tem samem działać będą, jak mówi ś. p. Dymsza, „z ujmą i uszczerbkiem dla godności narodowej i interesu narodowego".

Sprawa to ogromnej wagi dla naszej przyszłości. Wyrozumiałość i przebaczanie win jest cnotą chrześcijańską, ale i cnota musi mieć swe granice. Wszak i Kościół katolicki, przyjmując z powrotem na swe łono heretyków, nie czynił z nich odrazu biskupów!

20 lipca.

Byłem wczoraj w Radzie Stanu; całe niemal parugodzinne posiedzenie wypełniła dyskusja w przedmiocie powrotu do kraju jeńców wojennych-Polaków z armji rosyjskiej, przebywających dotychczas w obozach w Niemczech i w Austro - Węgrzech. Był to zresztą tylko jakby tytuł rozpraw; istotną ich treść stanowiła sprawa wojska polskiego, mianowicie zasadnicze pytanie, czy jest wskazanem i pożądanem, w interesie polskim, natychmiastowe tworzenie armji polskiej? Okazało się, że na to pytanie rozmaite ugrupowania polityczne Rady Stanu dają rozmaitą odpowiedź; zgodności jeszcze niema.

Wytrwały i konsekwentny od początku wojny, propagator idei wojska, p. Studnicki, mając na celu zasilenie w obecnej chwili nikłych jego kadrów, postawił wniosek powrotu do kraju i „przekazania naczelnej komendzie armji polskiej" tych jeńców - Polaków, którzy wyrazili chęć wstąpienia do armji. Był to wniosek praktyczny i względnie łatwy do zrealizowania.

Koło międzypartyjne oświadczyło, że sprawa wojska polskiego jest dla niego „wyjątkowo świętą, poważną i drogą" (przemówienie p. Swieżyńskiego) i z tego powodu nie może się zgodzić, aby była „przemycaną" takim sposobem, jak to proponuje wniosek p. Studnickiego. Uznając za niestosowne łączenie sprawy powrotu jeńców ze sprawą tworzenia wojska, Koło międzypartyjne zgłosiło poprawkę, a raczej nowy wniosek o zwolnienie z obozów w s z y s t k i c h jeńców.

Po za temi dwoma wnioskami był trzeci: Komisji porozumiewawczej stronnictw aktywistycznych, dopominający się również, na pierwszem miejscu, powrotu wszystkich jeńców, a na drugiem—wyrażający życzenie, aby uwolnionym jeńcom, w razie ich chęci, było ułatwione wstępowanie do wojska polskiego.

Przy głosowaniu znaczną bardzo większością został przyjęty wniosek Koła międzypartyjnego; oba inne wnioski były odrzucone, a wniosek p. Studnickiego uzyskał zaledwie 12 głosów.

Taki wynik głosowania świadczył co najmniej o dziwnych drogach rozumowania i dziwnem ujmowaniu konkretnych kwestyj. Wszak wniosek p. Studnickiego ułatwiał powrót do kraju narazie pewnej kategorji jeńców i jednocześnie zasilał kadry armji polskiej: powinien był więc być dobrym dla tych, którzy pragną i zwolnienia jeńców i tworzenia wojska, a pomimo to, został odrzucony. Z drugiej strony autorowie wniosku maksymalistycznego o powrocie wszystkich jeńców i ci, co go popierali, nie mogli nie rozumieć, że wyrażają tylko pobożne życzenie, które, z rozmaitych powodów, w chwili obecnej, nie da się jeszcze zrealizować.

Większość Rady Stanu nie dostrzegła, czy też nie chciała dostrzec, że ma do czynienia z dwoma oddzielnemi wnioskami, które nie są z sobą sprzeczne, nie wykluczają się, ale przeciwnie, wzajemnie uzupełniają. Można było przyjąć i wniosek p. Studnickiego, jako wyraz polityki, która wyzyskuje istniejące możliwości, i wniosek Koła międzypartyjnego, jako określenie dalszego celu. Stało się jednak inaczej; zwyciężyło hasło: „wszystko albo nic"; nad zmysłem politycznym wziął górę maksymalizm pragnień i głosowanie Rady Stanu, zamiast być aktem politycznym, stało się jedynie manifestacją uczucia.

Podczas dyskusji odczuwało się pewne podniecenie; zarysowały się wyraźnie różnice w poglądach zasadniczych; uwidoczniły się sympatje i animozje, partyjne i osobiste (np. podczas ostatniego przemówienia p. Studnickiego, Koło międzypartyjne opuściło salę). Ujawnił się rozłam pośród posłów - włościan; p. Ostachowski ze Zjednoczenia Ludowego, w gorącem przemówieniu za potrzebą energicznego tworzenia wojska, popierał wniosek p. Studnickiego; zwalczał go p. Kosior z grupy włościańskiej, znajdującej się pod wpływem Koła międzypartyjnego. Dyskusja stoczała się nieraz z poziomu rozprawy politycznej na poziom wiecowania; niektóre przemówienia, zawierając mało treści rzeczowej, były obliczone na efekt, goniły za popularnością i, trzeba to zaznaczyć, trafiały do uczucia słuchaczów i zyskiwały poklask; wyrozumowanych poglądów na sytuację polityczną i jej wymagania realne — słuchano obojętnie i przechodziły one bez wrażenia.

Okazało się, że pod tym względem Rada Stanu jest wiernem odbiciem społeczeństwa. I tu, i tam panuje i wywiera urok bezkrytyczny frazes o zabarwieniu szablonowo-patrjotycznem, a wywołany nim nastrój decyduje o zachowaniu się społeczeństwa, zaś w Radzie Stanu — o jej głosowaniu. I tu, i tam, maksymalizm pragnień kojarzy się z minimalizmem, a raczej nicością czynów.

23 lipca.

Poglądy polskiego społeczeństwa na kwestję ukraińską nie są dotychczas wyrozumowane i jasne; przeważa w nich pierwiastek uczuciowy, który oczywiście nie może przyczynić się do ustalenia w przyszłości, na racjonalnych podstawach, wzajemnego stosunku obu państw i narodów: polskiego i ukraińskiego. Szkodliwą w swych następstwach, może okazać się nuta lekceważenia, jaka daje się często słyszeć w sądach o Ukrainie; jest to nowa kołysanka, usypiająca naszą czujność i energję. Powtarzamy sobie z pewnem zadowoleniem: „Ukraina zawiodła pokładane w niej nadzieje; okoliczności same, bez naszego czynnego udziału, składają się na naszą korzyść; miarodajne czynniki będą zmuszone biegiem wypadków zwrócić się do Polaków dla uregulowania stosunków na wschodzie".

Nadzieje takie nie ziszczą się, jeżeli sami z odpowiednią inicjatywą nie wystąpimy; co zaś do lekceważenia Ukraińców, to jest ono całkowicie nieuzasadnione, gdyż pod pewnemi względami tak zwana „budowa państwa" postępuje na Ukrainie szybciej, niż u nas w Polsce.

Ogłoszony niedawno dekret hetmana Skoropadskiego wprowadza powszechną powinność wojskową, powołuje narazie 5 tysięcy rekruta dla formowanej w Kijowie dywizji i naznacza pobór na d. 31 lipca. Jednocześnie we Włodzimierzu Wołyńskim formuje się pierwsza strzelecko-kozacka dywizja z jeńców-ukraińców z b. armji rosyjskiej, którzy dotychczas byli internowani w obozach austro - węgierskich, i z nich są teraz zwolnieni.

Na Ukrainie dzieje się więc inaczej, jak w Polsce. U nas, po upływie niemal dwóch lat od aktu 5 listopada 1916 r., dopiero teraz rozpatruje się w komisji ustawa wojskowa; o poborze rekruta jeszcze nie słychać, a Rada Stanu odrzuca wniosek o wcieleniu do armji polskiej jeńców-Polaków z armji rosyjskiej. Charakterystycznym dla energji politycznej i taktyki tak zwanych aktywistów naszych jest fakt, że większość ich głosowała w Radzie Stanu w d. 19 lipca przeciw powyższemu wnioskowi, ale za to, organ aktywistów „Głos" w d. 22 lipca oświadczył uroczyście, że „odrzucenie wniosku godzi w powagę państwa polskiego".

U nas — długie rozprawy subtelno-patrjotyczne pro i contra, słowa i słowa bez wszelkich następstw; na Ukrainie — prędka decy-

V rządowych i społecznych
A prawie wyłącznie.

zja i czyn wyraźny! Wobec tego pytam, czy Ukraińcy, jakkolwiek nie mają przeszłości państwowej, nie wykazują teraz więcej zmysłu politycznego, zdolności państwo-twórczych, wreszcie umiejętności wyzyskania sytuacji, niż my, którzy ciągle, aż do znużenia obcych słuchaczy, chlubimy się patetycznie naszą przeszłością, oraz wyrobieniem politycznem, nie dając żadnych realnych tegoż dowodów.

24 lipca.

Wczoraj w Radzie Stanu dyskutowano nad uruchomieniem przemysłu. Przedstawiciel T-wa przemysłowców, p. Wierzbicki, członek Koła międzypartyjnego, złożył szczegółowy wniosek, zmierzający do tego celu, a skierowany do władz okupacyjnych i rządu polskiego; wniosek został uchwalony.

Przemówienie p. Wierzbickiego, długie i efektowne, obfitujące w zwroty krasomówcze, grzeszyło zasadniczo tem, że oświetlało sytuację jednostronnie i dawało słuchaczom niezgodny z rzeczywistością obraz rozwoju przemysłu w kraju, a w szczególności roli jego w życiu narodowem za czasów panowania rosyjskiego. Pomimo frazesu patrjotyczno-obywatelskiego, mówca w rzeczywistości stał przedewszystkiem na stanowisku przeciętnego przemysłowca, który umiał dostosować się do warunków, wytworzonych wskutek przynależności państwowej Polski do Rosji, ciągnął z nich dla siebie poważne zyski i teraz obawia się dla siebie ich zmiany. Przemówienie rozpadało się na dwie części, w drugiej i ostatniej był przytoczony cały szereg mniej lub więcej uzasadnionych skarg na rozporządzenia władz okupacyjnych natomiast pierwsza była bezkrytyczną apoteozą przemysłu z okresu przedwojennego.

Słuchając jej, można było pomyśleć, że wtedy, pod rządami rosyjskiemi, panował w kraju niemal raj ekonomiczny, że przemysł taki, jaki istniał, był „potęgą" narodową, dobroczynną dla wszystkich, nietylko dla przemysłowca, ale również dla robotnika, włościanina, szlachcica i „karamazyna", że takie ośrodki przemysłowe, jak Łódź („nasz Manchester") i Sosnowiec, były „chlubą" narodu, że w dawnych warunkach masy robotnicze „zrzeszały" się w duchu obywatelsko-polskim, że wyroby przemysłu zdobywały rynki zachodnie (jako przykład, przytoczony był krochmal) i t. d. i t. d. W swej jednostronności i klasowym zapale mówca doszedł do tego, że stan przemysłu przed wojną określił, jako „realizację idei Staszyca!".

Rzeczywistość przedstawiała się zupełnie inaczej. Nie był przecież realizacją idei Staszyca ten fakt, że ów przemysł „polski" stał się pod panowaniem rosyjskiem tylko polskim z imienia, w rzeczywistości zaś był w przeważnej części niemieckim i francuskim. Polacy stanowili w nim tylko siłę roboczą, a poszczególne jednostki polskie, nawet i karmazyni, występowały w nim z czasem w roli firmowych figurantów. Nie było również marzeniem Staszyca, aby bogactwa mineralne kraju, których badaniem tak gorąco się zajmował, przeszły prawie całkowicie w posiadanie cudzoziemców, a ośrodki przemysłowe stały się ogniskami zarazy moralnej i fizycznej, przenikającej coraz głębiej w masy włościańskie, dla których wzmocnienia i usamodzielnienia pracował Staszyc całe życie i stworzył fundację Hrubieszowską, jak to wspominał mówca. W rzeczywistości przedwojenny raj ekonomiczny, ze swemi pozorami „potężnego rozwoju przemysłu", oraz pozorami tylko socjalnego prawodawstwa i reform, prowadził jedynie do bogacenia się jednostek i do upośledzenia szerokich warstw robotniczych.

O tych wszystkich ujemnych stronach dawnego przemysłu nie mówił p. Wierzbicki w swem historycznem exposé, prawdopodobnie w tym celu, aby jeszcze bardziej uwypuklić ciemne strony obecnego stanu rzeczy. Istotnie, obecny upadek zupełny przemysłu pociąga za sobą ze wszechmiar groźne następstwa i możliwie najszybsze uruchomienie przemysłu jest dla teraźniejszości i przyszłości naszej sprawą pierwszorzędnego znaczenia. Może być ono osiągnięte jedynie przy zgodnem współdziałaniu władz okupacyjnych, rządu polskiego i polskich przemysłowców. Odrodzony zaś przemysł, jeżeli ma się stać zdrową funkcją organizmu państwowo - narodowego, musi pójść innemi drogami, niż za czasów rosyjskich i dostosować się do zasadniczo zmienionych dziś warunków ogólnych.

Spectator.

Z życia politycznego.

Zastępca premjera.

Rada Regencyjna na czas nieobecności prezydenta ministrów d-ra Steczkowskiego poruczyła zastępstwo na urzędzie prezydenta ministrów i przewodniczenie w Radzie ministrów — ministrowi rolnictwa i dóbr koronnych p. Stanisławowi Dzierzbickiemu.

Z Rady ministrów.

Na ostatniem posiedzeniu Rady ministrów uchwalono specjalny kredyt na koszta akcji sprowadzenia z powrotem do kraju dzieci polskich, pozostających obecnie w Kijowie pod opieką tamtejszej „Macierzy". W sprawie tej bawi w Warszawie przedstawiciel tej ostatniej instytucji, inż Gabrjel Możdżyński.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowo). Wielka Kwatera Główna donosi dnia 27 lipca:

Zachodni teren walk.

Grupa wojsk następcy tronu bawerskiego ks. Ruprechta.

Pod wieczór działalność bojowa kilkakrotnie ożywiała się. W ciągu nocy doszła do wysokiego napięcia po obu brzegach Searpy, przyczem następowały daremne ataki piechoty angielskiej.

Grupa wojsk niemieckiego następcy tronu.

Na polu bitwy pomiędzy Soissons a Reims działalność bojowa wczoraj ponownie znacznie osłabła.

W Szampanji odparte zostały ataki częściowe Francuzów po obu stronach Perthes.

Grupa wojsk ks. Albrechta.

Skuteczne natarcia wywiadowcze w Wogezach i w Sundgau.

Pierwszy generał-kwatermistrz
Ludendorff.

Komunikat niemiecki wieczorny.

BERLIN, 27 lipca. (Urzędowo).

Na froncie bojowym dzień przeszedł dziś również spokojnie.

Sprawozdanie admiralicji austrjackiej.

Wiedeń, 27 lipca.

(Telegram W. A. T.).

Urzędowo komunikują:

W nocy z dn. 24 na 25 b. m. nasze hydroplany obrzuciły skutecznie bombami angielskie urządzenia lotnicze nad jeziorem Almini Piccolo pod Ostrando. **Hangary spłonęły.** Pożar widoczny był nawet na naszem pobrzeżu. Stacja lotnicza, z której przedsiębrane były kilkakrotne ataki na **Durazzo** i na zatokę **Catarro, może być uważana prawie za zniszczoną.** Wszystkie nasze samoloty powróciły bez uszkodzeń.

O wojnie łodzi podwodnych.

Berlin, 27 lipca.

(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa komunikuje:

Współpracownik „Kölnische Zeitung" miał wywiad u szefa sztabu admiralicji marynarki admirała v. Holtzendorffa, przyczem zapytał, czy nie zechciałby wypowiedzieć się o twierdzeniu angielskich mężów stanu oraz admirała Jellicoe, **jakoby wojna za pomocą łodzi podwodnych zawiodła i przestała być dla Anglji niebezpieczeństwem, gdyż liczba nowozbudowanych okrętów koalicji przekracza liczbę zatopionych, zaś łodzi podwodnych topi koalicja więcej, niż się nadąży budować.**

Admirał v. Holtzendorff odpowiedział między innemi, co następuje:

Przytoczone przez pana twierdzenia są nieścisłe i gdyby nasi przeciwnicy wierzyli w nie, okazałyby się one dla nich zgubnym błędem. Faktem jest jedynie tylko to, że zaopatrywanie naszych przeciwników w tonaż polepszyło się chwilowo.

Dzięki przywłaszczeniu okrętów neutralnych udało się przeciwnikowi polepszyć dowóz zamorski, szczególnie transporty wojskowe z Ameryki.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na to, cośmy dotychczas osiągnęli przy prowadzeniu wojny za pomocą łodzi podwodnych przy zastosowaniu zasady: Celem napaści jest każdy okręt nieprzyjacielski. Nie mówiąc już o zniszczeniu ogromnych ilości materjału wojennego oraz ładunków pośrednio, lub bezpośrednio przeznaczonych dla celów wojskowych, wprost niesłychanemi są **straty gospodarcze, poniesione przez nieprzyjaciela.**

Wartość okrętów i ładunków, które stracił nieprzyjaciel do dnia 1 lipca r. b., przekracza sumę 50 miljardów marek. Tonaż angielski zredukowany został do stanu z roku 1900, a więc cofnięty został o 18 lat w swym rozwoju.

Dopiero nasze łodzie podwodne dały poznać Anglikom w ich kraju, co to jest wojna i dały im odczuć we własnym kraju ekonomiczne skutki wojny. Fachowcy angielscy również już oceniają niewątpliwie wyniki, jakie nastąpią w angielskiej gospodarce po wojnie. **Im dłużej trwać będzie wojna, tem pewniej wymknie się z rąk Anglików przodownictwo w życiu politycznem, które przechodzi w ręce Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej oraz Japonji.**

Jeżeli liczba zanotowanych zatopień amerykańskich transportowców, przewożących wojska, nie była dotychczas znaną, to zwrócę uwagę z jednej strony na trudności skonstatowania przez atakujące łodzie podwodne rodzaju i nazwy zatopionych okrętów, o ile nie wchodzą tu w grę olbrzymie parowce pasażerskie o charakterystycznym wyglądzie, z drugiej strony na te wahania, którym przypadek wszędzie podporządkowuje sukcesy łodzi podwodnych.

W kwestji, jakie zajmują stanowisko wobec twierdzeń przeciwnika, jakoby ilość nowozbudowanych okrętów koalicji przekraczała liczbę zatopionych okrętów i jakoby koalicja niszczyła więcej łodzi podwodnych, niż my budujemy nowych, muszę zauważyć co następuje: Co do pierwszego, chciałbym natychmiast stwierdzić, że jest wręcz przeciwnie: Stosunek pomiędzy liczbą nowozbudowanych okrętów koalicji a liczbą zatopionych okrętów może być zbadany jedynie za pomocą danych cyfrowych.

Od stycznia aż do czerwca 1918 r. podług danych angielskich i amerykańskich, budowano przeciętnie miesięcznie okrętów: 127,208 t. — Anglja, 112,986 — St. Zjednoczone, razem więc przeciętnie — 240,194 t. miesięcznie. Doliczmy do tego jeszcze 50,000 t. okrętów, powiększających przeciętnie miesięcznie tonaż koalicji przez nowozbudowane okręty w innych krajach, to **przeciętna liczba nowozbudowanych okrętów** (a przecież o taką chodzi, a nie o dowolną liczbę jednego z miesięcy) **wyniesie 300,000 t.** Przeciętna miesięczna liczba tonażu, zatopionego przez nas od stycznia do czerwca r. b. **wynosi 630,000 t. Zatopiono tedy przeciętnie o 330,000 t. miesięcznie więcej okrętów, niż zostało zbudowanych dla koalicji.**

Fakt, że cyfra okrętów zatopionych utrzymywała się dotychczas na takiej wysokości zawdzięczamy odwadze i dzielności naszych świetnych załóg łodzi podwodnych. Twierdzenie strony przeciwnej, że moralność i natężenie tych załóg zmniejszyło się ukarane będzie, jak i inne kłamstwa.

„A jak się przedstawia sprawa zablokowania Ostendy i Zeebrügge" zapytał korespondent.

Owe próby zablokowania, same przez się wykonane z odwagą, chybiły. Porty te są otwarte dla komunikacji, jednem słowem, **niebezpieczeństwo łodzi podwodnych nie zostało dla naszych przeciwników usunięte, o czem oni sami doskonale wiedzą.** Zarówno Anglja, jak i St. Zjednoczone liczą się z naszemi przygotowaniami do przyszłej wojny za pomocą łodzi podwodnych, obliczając nie tylko przeciwdziałanie, lecz i oczekiwanie powiększenia liczby nowozbudowanych okrętów.

Z ufnością spoglądać możemy w przyszłość. Ufność ta opiera się na wyjątkowej dzielności i na ofiarnem poświęcaniu się naszych załóg łodzi podwodnych oraz na niestrudzonej, skutecznej pracy naszej floty morskiej. Ona tylko jedna może stworzyć niezbędne warunki dla przeprowadzenia wojny za pomocą łodzi podwodnych, ona tylko może zabezpieczyć ich punkty oparcia i utrzymywać wolną drogę na otwarte morze. Zaufanie to, wreszcie, opiera się na sile twórczej wszystkich współdziałających czynników wojskowych oraz na zdolności wytwórczej naszych doków i warsztatów, posiadających inteligentny i doskonały personel. Wszystko to razem wzięte gwarantuje nam sukces ostateczny.

Zakaz noszenia uniformów.

Moskwa, 27 lipca.

(Telegram W. A. T.).

Pet. Ag. Tel. donosi, **że wszystkim obcym wojskowym zakazane zostało noszenie uniformów w Rosji.**

Protektorat koalicji nad Murmanem.

Berlin, 27 lipca.

(Telegram W. A. T.).

Specjalny sprawozdawca „Voss. Ztg." donosi ze Sztokholmu dn. 26 lipca:

W uzupełnieniu **urzędowej proklamacji protektoratu koalicji nad wybrzeżem murmańskiem** donoszą przez Norwegję północną:

Tak zwany sowiet murmański, który pod kierunkiem Jurjewa jest bezwłasnowolnem narzędziem w rękach koalicji, **ogłosił w ubiegłą sobotę stan wojenny na całem wybrzeżu murmańskiem, oraz na północnej części kolei murmańskiej.**

Od tygodnia obiegają uporczywe pogłoski, że większa część wojsk angielskich, francuskich i amerykańskich z Murmanu przewieziona będzie do Archangielska, **dokąd według wszelkiego prawdopodobieństwa przeniesiona zostanie główna podstawa operacyjna koalicji, podczas gdy Murman strzeżony będzie przez niewielką tylko liczbę wojsk koalicyjnych, ora przez zwerbowanych ochotników rosyjskich.**

Sztokholm, 27 lipca.

W Aleksandrowsku, Murmanie, Kem i Torondze ochotnicy rosyjscy wraz z żołnierzami angielskimi, pod kierownictwem oficerów angielskich i francuskich dokonali w nocy z piątku na sobotę rewizji w mieszkaniach osiedlonych tam Rosjan i poddanych państw neutralnych. W wyniku rewizyj aresztowano około 100 osób.

Gwardja sowietów, która dotychczas pełniła służbę, zastąpioną została we wszystkich miejscowościach przez patrole angielskie i francuskie.

Rosyjskie urzędy pocztowe w Aleksandrowsku i Murmanie zamknięto dla ludności cywilnej.

O wojnę z Niemcami.

Moskwa, 27 lipca.

(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa donosi:

Mnożą się dowody, że **istnieje ścisły związek pomiędzy zamordowaniem hr. Mirbacha a dokonanemi równocześnie w Moskwie i innych miastach rosyjskich zamachami przewrotowemi, które wszystkie zmierzały do podjęcia na nowo wojny z Niemcami.**

Zamach na hr. Mirbacha dokonany został 6 lipca popoł. Tegoż dnia, **o tej samej godzinie wybuchło powstanie w Jarosławiu, dokąd poprzedniego dnia przybył major serbski i dwóch oficerów armji koalicyjnej, około południa zaś dnia 6 lipca 166 tak zw. ochotników z Wołogdy.**

Agenci koalicji zakomunikowali białej gwardji w Jarosławiu, **że może niezwłocznie napaść na bolszewików.**

Silne transporty wojsk koalicyjnych z północy są już w drodze. Podczas walk, dnia następnego **ogłosił sztab białej gwardjiw Jarosławiu w komunikacie urzędowym, że jest w stanie wojennym z Niemcami i uwięził komisję opieki nad niemieckimi poddanymi wraz z 2000 jeńców cywilnych w teatrze miejscowym.**

Gdy biała gwardja przekonała się, że sprawa jest stracona, **wydała broń służbowemu oficerowi niemieckiemu, porucznikowi Burkowi, oddała się następnie w ręce niemieckich jeńców wojennych, którzy ją potem wydali wojskom sowieckim.**

Znane zajście z Murawiewem, które spowodowało odwrót wojsk sowieckich, miało miejsce 6 lipca. Murawiew był dowódcą wojsk sowieckich, operujących przeciwko Czecho-Słowakom. Był to znany awanturnik, dostępny dla przekupstwa. Koalicji udało się pozyskać go dla swoich celów. **Murawiew proklamował nietylko połączenie się swoje z Czecho-Słowakami, ale równocześnie także i wojnę przeciwko Niemcom, co również mordercy hr. Mirbacha, jako cel zamachu swego podali.**

Celem wszystkich tych machinacyj było **obalenie bolszewików i rozbudzenie nienawiści przeciwko Niemcom aż do wznowienia z nimi wojny.**

Różne co do miejsca, równoczesne jednak co do czasu akcje dowodzą wyraźnie jednolitego kierownictwa.

Rozkaz Trockiego.

Petersburg, 27 lipca.

(Telegram W. A. T.).

Komisarz ludowy, Trocki, wydał rozkaz następujący:

W związku z wylądowaniem oddziału francusko-angielskiego na wybrzeżu Murmańskiem i w związku z jawnym udziałem oficerów francuskich w kontrrewolucyjnem powstaniu Czecho-Słowaków **zakazuję jaknajsurowiej wszystkich instytucjom i władzom, zarówno cywilnym, jak wojskowym, udzielać jakiejkolwiek pomocy francuskim i angielskim oficerom lądowym i morskim.** Rozkazuję przeszkadzać im w udawaniu się z miasta do miasta i wreszcie **śledzić pilnie ich działalność, jak również i działalność wszystkich osób, które, jak to stwierdzają fakty, zdolne są przedsięwziąć cokolwiek na szkodę republiki rosyjskiej i najwyższego prawa ludu rosyjskiego.** Rozkaz niniejszy rozesłany zostaje telegraficznie i pozostaje w mocy aż do czasu usunięcia powodu wydania jego, o czem nastąpi osobne zawiadomienie.

Komisarz ludowy do spraw armji i marynarki

Trocki.

Mobilizacja powszechna w Rosji.

Berlin, 27 lipca.

(Telegram W. A. T.).

Do „Lokal Anzeigera" donoszą z nad granicy szweckiej:

Biuro Reutera donosi przez Amsterdam, że według otrzymanych telegramów, **mobilizacja powszechna w Rosji rozpoczęła się 17-go lipca.**

„Neue Züricher Zeitung" powtarza za dziennikiem „Secolo", **że wojska koalicyjne przygotowują się na leże zimowe na półwyspie Kola.**

Skon malarza rosyjskiego.

Sztokholm, 27 lipca.

(Telegram W. A. T.).

Do „Stockholms Tiddingen" donoszą z Londynu, że malarz rosyjski Ilja Repin zmarł z głodu w Kuokola, na granicy finlandzkiej.

Nr. 211—A Warszawa, Niedziela 4 Sierpnia 1918 roku. Rok III.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA (z odn. lub pocztą):
Wydanie poranne (B). Miesięcznie Mk. 4.00. Kwart. Mk. 12.00.
Wydanie popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 3.00. Kwart. Mk. 9.00.
Wydanie poranne i popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 8.00. Kwart. 18.00.
Cena n-ru pojedyńczego w Warszawie 20 fen.

Redakcja i Administracja w Warszawie: Warecka 7.
Redakcja i Administracja w Łodzi: Piotrkowska 86.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem:
Zwyczajne: 65 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie sześć szpalt.).
Drobne: 10 fen. za wyraz, najmniej 1.00 Mk.
Nadesłane (po tekście): Mk. 1.75 za wiersz petitowy (str. 4 szp.)
Nekrologi: 1 Mk. za wiersz petitowy (str. 4 szp.).

FILJE: Częstochowa: ul. Panny Marji 26; Tomaszów: F. Gomuliński; Płock: Admin. „Kurjera Płock.“; Pabjanice: ul. Zamkowa 11; oraz w Sosnowcu, Kaliszu Łowiczu, Łomży i Będzinie.

Fakty z życia i uwagi na czasie.

Wyjątki z dziennika.

Zależność państw koalicji od Ameryki. — Rumuńska polityka na naszym gruncie. — Udział kolonij w wojnie. — O naszej ofiarności. — Piąty rok wojny. — Z krwawego chaosu rosyjskiego.

25 lipca.

Zależność państw koalicji od Ameryki staje się coraz większa; zależność to podwójna: militarna i finansowa.

Zadłużenie tych państw dosięgło olbrzymich rozmiarów; według urzędowych danych, do dnia 31 grudnia 1917 r., oprócz pożyczek, udzielonych rozmaitym organizacjom społecznym w państwach koalicji, rządy koalicyjne zaciągnęły w Ameryce następujące długi: Anglja — 2,045 miljonów dolarów, Francja — 1,285 mil., Włochy — 500 mil., Rosja — 325 mil., Belgja — 77 mil., Serbja — 4 mil.; razem 4 miljardy 236 miljonów dolarów. Zasiłki amerykańskie nie ustawały oczywiście i w roku bieżącym, a obecnie kongres amerykański uchwalił na pożyczki dla państw koalicji nowy kredyt w sumie 10-ciu miljardów dolarów; z kredytu tego mają korzystać nawet i Chiny do wysokości 50-ciu miljonów. Jednocześnie na własne wydatki wojenne kongres uchwalił 88 miljardów dolarów; wydatki te muszą być olbrzymie, jeżeli, według obliczenia „New York Times“, jeden amerykański żołnierz z wyszkoleniem, wyekwipowaniem i dostawą do Europy, kosztuje rząd 15,000 dolarów.

Przewagę i opiekę anglosaską dotkliwie odczuwają narody koalicji, wycieńczone i zrujnowane przez wojnę; prowadzą ją dalej w rzeczywistości tylko pod przymusem, przedewszystkiem Anglji. Wyraźnie to wypowiedziała francuska gazeta „La Paix“: „pokój nie zależy od nas; gdybyśmy się wyrzekli Alzacji i Lotaryngji i chcieli zawrzeć odrębny pokój, Anglja i Ameryka wojny by nie zaprzestały, a nas w tym wypadku spotkałaby z ich strony blokada i w jej następstwie straszna nędza głodowa“. Drugi głos francuski, Pawła Mistral'a, w gazecie: „Humanité“ żąda, aby państwa koalicji wymieniły natychmiast jasno swe cele wojenne i wyraziły gotowość rozpoczęcia rokowań pokojowych; „dość już“, woła on, „obłudy i dość dwuznacznego kuglarstwa; przemówcie raz otwarcie i skończcie tę ponurą komedję!“

Zapowiadana przez Wilsona liga wolnych narodów jeszcze nie powstała, ale istnieje już przymierze anglo-amerykańskie, które ciąży silnie na losach państw i narodów koalicji.

26 lipca.

Od początku wojny, rumuńscy mężowie stanu rozpadli się na dwa obozy: jedni z nich podtrzymywali łączność z koalicją, drudzy—z państwami centralnemi; taką reasekurację uważano za korzystną dla interesu rumuńskiego, ale nie mogła ona trwać długo. Pod presją sposobów i środków, stosowanych energicznie i szeroko przez koalicję, Rumunja wystąpiła do wojny, jako jej sprzymierzeniec; wynik jest wiadomy. Obecnie Izba rumuńska postawiła w stan oskarżenia cały gabinet Bratianu, który w swoim czasie wojnę państwom centralnym wypowiedział. Nie przeszkadza to jednak, że b. wice-prezes gabinetu, Take Jonescu, wyjechał do Paryża, jako mąż zaufania Bratianu i osiadł tam w charakterze nieoficjalnego posła Rumunji przy koalicji; Jonescu zamierza wydawać w Paryżu, za pieniądze angielsko - francuskie, pismo, mające służyć interesom koalicji.

Podobna rozbieżność spostrzega się i u nas. W kraju mamy rząd, którego zadaniem jest budowa państwa polskiego, oczywiście przy pomocy państw centralnych; za granicą mamy różnych „reprezentantów“ narodu polskiego, którzy jawnie działają w interesie koalicji. Niedawno np. staraniem Agencji lozańskiej, zaczęło wychodzić w Szwajcarji nowe pismo polskie: „Fakty i Hasła“, o wyraźnem zabarwieniu politycznem koalicyjnem, a jednocześnie p. Dmowski w Londynie uzyskał od rządu angielskiego zakaz wywozu, czy też nawet wydawania „Polish Review“ — pisma pochodzącego z kół niepodległościowych.

Przed półrokiem, również na skutek zabiegów p. Dmowskiego, rząd francuski zamknął pismo: „Głos Polski“, wydawane w Paryżu przez koła niepodległościowe.

Znaną jest z maja roku ubiegłego instrukcja polityczna, przysłana do kraju przez p. Dmowskiego. Obecnie nadeszła podobno nowa, zalecającą Kołu międzypartyjnemu obsadzanie przez swych członków możliwie największej liczby wpływowych stanowisk w instytucjach państwowych polskich, aby ująć władzę w swe ręce i niedopuścić teraz do powzięcia stanowczych decyzyj politycznych, a przedewszystkiem do tworzenia wojska. Sądząc z obecnego personalnego składu poszczególnych ministerstw i Rady Stanu, instrukcja ta jest skutecznie i dokładnie wykonywaną.

Sprzeczności w przejawach polityki i orjentacji polskiej są rażące. W kraju, jakkolwiek bardzo powolnie, formuje się wojsko i zdawałoby się, że tylko rząd polski jest upoważniony do prowadzenia akcji wojskowej. Takie też znaczenie miało oficjalne oświadczenie, złożone przez męża zaufania Rady Regencyjnej, p. Lednickiego, do rządu rosyjskiego, że polscy obywatele nie mogą być powoływani do służby w armji rosyjskiej. Tymczasem, według wiadomości gazet galicyjskich, w Moskwie istnieje prowadzona przez Polaków komisja, werbująca ochotników do oddziałów kontrrewolucyjnych; w Moskwie i Wołogdzie powstają polskie formacje wojskowe gen. Mazowieckiego (?), Michelisa i brygadjera Hallera; Polacy biorą udział w walkach, po stronie koalicji i w jej interesie, na Murmanie i w Syberji. Toż samo dzieje się i na froncie zachodnim.

Zamęt jest przerażający; „szafowanie krwią polską“, od którego broniła się uparcie oficjalna polityka polska, kiedy to szafowanie mogło mieć określony plan i cel, dziś odbywa się w wielkich rozmiarach, bezplanowo i dla różnych celów. I dotychczas, niestety, nie odezwał się z miarodajnego źródła, głos śmiały i stanowczy, któryby kres położył zamętowi i zapowiedział jednolitość polskiej polityki i polskich wysiłków.

Czy stosowanie polityki rumuńskiej wyjdzie na dobre polskiej sprawie — o tem można mieć, na podstawie dotychczasowego doświadczenia, bardzo poważne wątpliwości.

27 lipca.

Jednem ze zjawisk istotnie nienormalnych, a którego następstwa doniosłe prawdopodobnie nie dadzą na siebie długo czekać — jest to przymusowy udział w obecnej wojnie wielu narodów i plemion, obcych białej rasie swem pochodzeniem i kulturą. Japończycy i Chińczycy, którzy dobrowolnie do wojny przystąpili, zredukowali swój w niej udział do granic własnego interesu. Inna zupełnie jest rola tych różnych plemion, indyjskich, negrytańskich, malajskich i innych, które zapędzono na plac boju z kolonij angielskich i francuskich; przelewają one obficie swoją krew dla obcych i nieznanych im celów.

Niedawno w jednem z pism była ogłoszona wymowna skarga oficera-anamity z wojska francuskiego, który zresztą przesłużył w niem już 14 lat. Stwierdza on, że wszyscy jego rodacy są pokojowo usposobieni, wcale Francji nie kochają a cele koalicji są im zupełnie obce; skarży się, że z samej jego wsi władze francuskie wzięły i wysłały do Europy ¾ ogólnej liczby młodych ludzi, zmuszając ich zarazem do podpisania deklaracji, że wstępują do wojska francuskiego z własnej woli. Zaznaczając wreszcie bezwzględne i pogardliwe obchodzenie się Francuzów, kończy oświadczeniem, że „najgorętszem pragnieniem wszystkich indochińczyków jest wyswobodzenie ojczystego kraju z pod jarzma francuskiego“.

Pragnienie takie, po doznanych w czasie wojny krzywdach i zdobytem doświadczeniu, zapewne obudzi się u wszystkich plemion, stanowiących dotychczas posłuszne kolonje mocarstw europejskich. Potęga kolonjalna Anglji i stan posiadania Francji mogą być w bliskiej przyszłości silnie zachwiane. Już dzisiaj zarysowuje się ta zmiana i coraz trudniejszem staje się dla metropolji otrzymanie z kolonij potrzebnego kontyngensu żołnierza. Na ostatniej konferencji w Wersalu, przedstawiciele Nowej Zelandji, Australji i Kanady wyraźnie oświadczyli, że nie biorą na siebie odpowiedzialności za dostarczenie owego kontyngensu, dodając przytem, że „wojska nie wierzą w ostateczne zwycięstwo koalicji“.

Oczywiście na placu boju, wojska kolonjalne wysyłane są tam, gdzie śmierć zbiera najobfitsze żniwo. Jak się zdaje, podobna rola przypadła także i polskim ochotniczym oddziałom, uformowanym w Ameryce; wnioskować tak można z ogłoszonych amerykańskich list strat, które wykazują uderzający odsetek nazwisk polskich.

29 lipca.

Pamiętam, jak ś. p. T. Korzon oburzał się kiedy mu mówiono o bezmiernej ofiarności polskiej; odpowiadał na to, że nie jest ofiarnym naród, który nie płacił regularnie podatków i nie stworzył skarbu samodzielnego. Dodać do tego możnaby jeszcze, że i sama ofiarność nasza kieruje się często modą, a więc nie jest często istotną. Parę przykładów z ostatniej chwili zapisuję.

Kilkakrotnie spotkałem już w gazetach notatkę, że na opłatę ogrodzenia żelaznego przy krzyżu Traugutta, postawionym przed dwoma laty, na stokach Cytadeli, na miejscu stracenia Naczelnika Rządu Narodowego, brakuje 400 marek. Składki (do redakcji „Kurjera Warszawskiego“, napływają bardzo powolnie; w dn. 4 sierpnia ma się odbyć na miejscu msza polowa i poświęcenie ogrodzenia, a owych marek ciągle jeszcze brakuje!

W piotrkowskim „Dzienniku Narodowym“ przeczytałem list weterana 63 roku, Józefa Malewskiego, błagający o „litość, i wyjednanie gdziekolwiek, jakiegokolwiek schronienia“. Gdzież jest ofiarność społeczna i gdzie pomoc rządu polskiego, który przecież mógłby zaopiekować się losem uczestników styczniowego powstania?

30 lipca.

Dziś rozpoczyna się piąty rok wojny. Na froncie zachodnim, bez stanowczego dla którejkolwiek strony wyniku, prowadzi się bój tytaniczny, w którym biorą udział niemal wszystkie narody świata; na Dalekim Wschodzie — w Syberji, i na północy — na Murmanie, rozpoczyna się akcja, która może mieć doniosły wpływ na dalszy przebieg wypadków dziejowych.

Wyraźnej zapowiedzi bliskiego końca wojny jeszcze niema; pogłoskom, jakie pojawiły się świeżo w prasie o rokowaniach pokojowych austro-angielskich, zaprzeczyło teraz oficjalnie poselstwo angielskie w Berlinie. Wydaje się niemal, wobec zawziętości stron wojujących i rozbieżności celów wojennych, że nie wola polityków i mężów stanu, ale nieuniknione wycieńczenie wszystkich narodów zadecyduje o zakończeniu krwawych zapasów.

Tak zwane „cele wojenne“ są bezustannie formułowane w parlamentach, na publicznych zebraniach i w prasie; nie prowadzi to jednak do porozumienia, a raczej je utrudnia.

Prezydent Wilson zakreśla zawsze tylko dalszy cel wojny — stworzenie ligi wolnych narodów; inni mężowie stanu, przedewszystkiem ze strony koalicji, głoszą uparcie potrzebę zupełnego pokonania i zgnębienia przeciwnika.

Na uroczystości francuskiego święta narodowego, w d. 14 lipca, francuski minister spraw zagranicznych i ambasador japoński oświadczyli zgodnie, że „narody sprzymierzone walczyć będą do ostatka dla dobra świata“. Na odbytem, prawie jednocześnie w Londynie pierwszem zebraniu serbsko-południowo-słowiańskiego komitetu wojennego, przy udziale angielskich ministrów i posłów serbskiego i brazylijskiego, minister Balfour oświadczył, że „Serbja jest osią, dokoła której obraca się wojna“, i że wojna musi się skończyć zwycięstwem koalicji. Sformułowane też były na zebraniu cele wojenne Serbji, między innemi: „oswobodzenie i zjednoczenie słowian południowych w wolne i niezależne państwo narodowe“.

Mowa sekretarza stanu v. Kühlmanna z d. 24 czerwca, ostatnie oświadczenie polityczne hr. Buriana, w liście do dwóch prezesów ministrów, austrjackiego i węgierskiego, o stanowisku Austrji względnie do czterech punktów programu Wilsona, wreszcie mowa kanclerza hr. Hertlinga w sprawie Belgji z d. 12 lipca — były to niezaprzeczenie próby pokojowe; spotkały się jednak z odprawą energiczną ze strony koalicji, tak w prasie, jak i w przemówieniach oficjalnych. Mowę hr. Hertlinga w Anglji i Ameryce uznano za „bezwartościową“, a po niej wszelką wymianę myśli z Niemcami — za „zupełnie zbyteczną“. We Włoszech, po oświadczeniu hr. Buriana, prasa oznajmiła, że „Włochy muszą prowadzić w dalszym ciągu wojnę, dopóki umysłowość austrjaka nie zmieni się tak, aby mogło się stać zadość aspiracjom włoskim“.

W tej powodzi głosów o celach wojny i możliwościach jej zakończenia, wyraźnem ujęciem sprawy odznacza się głos tureckiego posła w Berlinie, Haki Paszy (znanego przed paru dniami), podany jako wywiad w „Neue Freie Presse“. Turecki dyplomata kategorycznie oświadcza: „dopóty nie nastąpi pokój powszechny, dopóki Anglja tego nie zechce“ i aby pokonać „najzacieklejszego“ wroga, jakim jest Anglja, zdaniem jego, trzeba zadać Anglji cios „w jej państwie azjatyckiem“; stąd też konkluduje: „pokój powszechny zawarty będzie wtedy, gdy wojna na wschodzie spowoduje klęskę Wielkiej Brytanji“.

Z piątym rokiem, wojna wchodzi w nowy okres; rozpoczyna go postanowiona już, jak się zdaje, w porozumieniu z Ameryką, interwencja Japonji na Syberji. Japonja ma oczywiście swe własne cele wojenne, zajęła już cały Sachalin, którego tylko część południową zdobyła w swoim czasie na Rosji; wysyłając teraz swe wojska na Syberję, w dalszem swem postępowaniu, własnym tylko interesem rządzić się będzie. Czy w ostatecznym wyniku, interes Japonji wypadnie na korzyść koalicji, czy też czwórprzymierza — przyszłość dopiero pokaże. W każdym razie stać się może, że zatarg między narodami białej rasy zakończy i zadecyduje interwencja państwa, przodującego rasie żółtej.

31 lipca.

W Rosji chaos krwawy wzrasta z dniem każdym; mnożą się gwałty rządu bolszewickiego i równolegle z niemi, akty teroru „kontrrewolucji“, wyraźnie przez koalicję popieranej.

Tam, gdzie nihilizm bezbrzeżny, nie uznający żadnego dogmatu, stanowił tło psychiki wszystkich warstw narodu, jedynym regulatorem życia mogła być i była zawsze tylko siła elementarna, fizyczna, przeobrażająca się stale w przemoc brutalną. Istota rzeczy nie zmieniła się z upadkiem caratu, bo nie zmieniła się psychika narodu. Przeciwnie, teraz, w okrojonej Rosji, kiedy w życiu jej nie uczestniczą już żywioły „inoplemienne“, — właściwości duchowe, czysto rosyjskie, występują jeszcze z większą siłą. Metodą rządu bolszewickiego tak samo, jak dawniej rządu carskiego, jest przemoc, a prawa ogłoszone służą tylko dla jej upozorowania; rządzeni zaś i gnębieni bronią się teraz tak, jak poprzednio, terorem, który jest tylko odmianą tej samej przemocy. Pierwiastek terorystyczny był zawsze przeważającym we wszystkich t. zw. ruchach „wolnościowych“, czy też społecznych w Rosji; tak było w okresie rewolucyjnym z drugiej połowy panowania Aleksandra II, który zakończył się

morderstwem cara; tak było i podczas rewolucji 1905 r.; tak samo jest i teraz. Rosjanin, wychowany na niewolnika wiekami historji, albo znosi przemoc, pogrążony w stan apatji, albo się buntuje bez jakiegokolwiek planu, ogarnięty szałem niszczenia wszystkiego, co tylko istnieje. Dziś bunt ślepy, rozpętany ze wszelkich więzów, rozszalał we wszystkich dziedzinach życia i na całym obszarze Rosji, z siłą nie dającego się niczem poskromić żywiołu.

Rodzimy chaos rosyjski zwiększają jeszcze wpływy zewnętrzne. Właściwości natury rosyjskiej wyzyskuje energicznie koalicja i podsyca terorystyczną kontrrewolucję. Specjalista od teroru, organizator całego szeregu zamachów z czasów caratu i były minister w gabinecie Kerenskiego, Sawinkow, jak to okazuje się z jego listu, ogłoszonego w gazecie Herve'go: „Victoire", jest na usługach koalicji; przechodzi na stronę kontrrewolucji i koalicji, przekupiony przez tę ostatnią, dowódca wojsk sządowych, Murawjew, dotychczas filar bolszewizmu. Zamachy na przedstawicieli rządu niemieckiego, hr. Mirbacha w Moskwie i gen. Eichhorna w Kijowie, są organizowane przez socjalrewolucjonistów, z wiedzą i przy pomocy koalicji. Rząd bolszewicki odpowiada na nie masowemi egzekucjami posądzonych o udział w kontrrewolucji; przeciwna stroną nie pozostaje bez odwetu: oddziały czesko - słowackie wyprawiają rzeź bolszewików w zdobytym Syzraniu, władze koalicji na Murmanie rozstrzeliwają przedstawicieli sowietów bolszewickich i wziętych do niewoli czerwonogwardzistów.

Dn. 16 lipca jekaterynburski sowiet, zazgodą centralnego rządu moskiewskiego, dokonywa wyroku śmierci na osobie b. cara; w Syberji b. dyrektor kolei chińskiej, Horwat ogłasza się dyktatorem, „władcą wszystkich ziem rosyjskich" i zapowiada przywrócenie porządku i zwołanie konstytuanty.

Rząd bolszewicki, który w swoim czasie zniweczył regularną armję rosyjską, rozpoczął w dniu 17 lipca powszechną mobilizację, w celu obrony zagrożonej rewolucji i dla wojny z koalicją; jednocześnie Czesi na Syberji powołują do wojska kilka roczników rekruta dla popierania koalicji i kontrrewolucji i do walki z rządem bolszewickim.

Jakie będą dalsze etapy zamętu rosyjskiego, politycznego i społecznego, czy będzie przywrócony front bojowy wschodni, czy Rosja weźmie na nowo udział w wojnie i po czyjej stronie — wszystkiego tego dokładnie przewidzieć niepodobna. Jedno tylko jest pewne: zamęt rosyjski przedstawia groźne niebezpieczeństwo dla życia społecznego i wewnętrznych stosunków Zachodu, a przedewszystkiem dla Polski; ze wschodu idzie nie światło, ale mrok spustoszenia kultury.

Nie ulega teraz najmniejszej wątpliwości, że agitacja rewolucyjno - bolszewicka rozwijana jest u nas w masach proletarjatu miejskiego i rolnego; sprzyjają jej ciężkie warunki ekonomiczne, a szerzą ją powracający do kraju tłumnie reemigranci, pośród których są nietylko gorący zwolennicy idei rewolucyjnych, ale jeszcze i wyraźni, być może płatni, emisarjusze bolszewiccy. Można również przypuszczać, że koalicja, zwalczająca bolszewików na terenie rosyjskim, w Polsce popiera wszelką propagandę rewolucyjną, jako korzystną dla siebie dywersję, mogącą osłabić siłę bojową państw centralnych; propaganda ta, rozporządza też, jak się zdaje, znacznemi środkami pieniężnemi.

Stan chaosu, do jakiego doszła Rosja, jest przerażający, a powinien być także pouczającym. Niektóre z czynników zewnętrznych i wewnętrznych, jakie Rosję do tego stanu doprowadziły, działają i u nas; tem samem niebezpieczeństwo powstania zamętu ze wszystkiemi jego następstwami, istnieje także i u nas. Jest to nie złudzenie wyobraźni, ale fakt realny, z którym społeczeństwu polskiemu i rządowi poważnie liczyć się wypada; budowa państwa polskiego i z tej strony poważnie jest zagrożona.

Spectator.

Na morzach.

Berlin, 3 sierpnia.
(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa donosi z Berna:

Parowce amerykańskie „Georg Edton" (2,000 ton), „California" (9,000 ton) i „Onendaga" (2,700 ton) wpadły na miny i zatonęły.

Zatopiony okręt.

Waszyngton, 3 sierpnia.
(Telegram W. A. T.).

Biuro Reutera.

Departament marynarki donosi:

Niemiecka łódź podwodna zatopiła w dn. 27 lipca portugalski okręt „Forto" z Hawany w odległości 550 mil od wybrzeży atlantyckich. Załoga, składająca się z 18 osób, dostawiona została przez jeden z okrętów angielskich do portu amerykańskiego. „Porto zniszczony został przez podłożenie bomby w ładunek bawełny.

Odroczenie parlamentu francuskiego.

Paryż, 3 sierpnia.
(Telegram W. A. T.).

Agencja Havasa donosi, że Izba odroczona została do 5 września.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowo).

Wielka kwatera główna donosi d. 3 sierpnia 1918 roku.

Zachodni teren walk.

Grupa wojsk następcy tronu bawarskiego ks. Ruprechta.

Na południowy - zachód od Ypres odparliśmy wczoraj rano silny angielski atak częściowy. Pozatem działalność wojenna ograniczała się do wywiadów i ponawianego od czasu do czasu ognia artylerji.

Grupa wojsk niemieckiego następcy tronu.

Wielkie powodzenie armji generała-pułkownika von Boehna w dn. 1 sierpnia doprowadziło do zupełnego udania się przeprowadzonych wczoraj manewrów. Na naszym starym terenie bojowym spoczywał do wczorajszego ranka, a w poszczególnych miejscach nawet do godz. 11 przed południem ogień artyleryjski przeciwnika. Oddziały piechoty i konnicy przeciwnika posuwały się niepewnie i ostrożnie za naszemi, powoli następującemi armjami. W małych potyczkach zadaliśmy przeciwnikowi poważne straty.

W Szampanji w pomyślnych walkach na północny-zachód od Souain wzięliśmy około 100 jeńców.

Podporucznik Udet osiągnął 41 i 42, podporucznik baron von Richthofen 31 i 32, wicewachmistrz Thom 26 zwycięstwo napowietrzne.

Pierwszy generał-kwatermistrz
Ludendorff.

Komunikat niemiecki wieczorny.

Berlin, 3 sierpnia.

(Urzędowo). Akcji bojowej na froncie nie było.

Komunikat austrjacki.

WIEDEŃ. (Urzędowo donoszą 2 sierpnia 1918 roku:

Włoski teren walk.

Przeciągła i ożywiona działalność artyleryjska na wielu odcinkach.

W Judykarji, koło Bezecca, na południowym zachodzie od Assiago i na południu od Quero unicestwiono wywiady włoskie.

Albanja.

Wojska generała-pułkownika v. Pflanzer-Baltina, walczące z obydwu stron rz. Semeni, doszły w pogoni aż do linji Fieri-Berat.

Bardziej na wschód, w górnej dolinie Devoli i na towarzyszących jej wzgórzach, natrafiały nasze bohaterskie oddziały na gwałtowny opór. Wiele punktów oparcia wzięto szturmem.

Nieprzyjaciel cofa się i na tym terenie.

W walkach z ostatnich dni wyróżnił się szczególnie bośniacko-hercegowiński batalion strzelców polnych nr. 3.

Wśród innych wojsk wynoszą otrzymane dotychczas doniesienia bośniacko-hercegowiński batalion strzelców nr. 2, oddziały pułku Messich nr. 7, austrjacki pułk pospolitego ruszenia nr. 32, węgierski pułk pospolitaków nr. 4, jak również baterje artyleryjskich pułków n. 6 i 13.

Szef sztabu generalnego.

Zdobycz wojenna czwartego roku wojny

Berlin, 3 sierpnia.
(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa:

W czasie rozmaitych wielkich operacyj w ostatnim roku wojny, w ręce państw centralnych dostało się tytułem zdobyczy wojennej pod Tarnopolem, Rygą i Ozylją przeszło 600 dział, około 1000 karabinów maszynowych, dużo tysięcy jeńców i bardzo cenny materjał wojenny.

We Włoszech w ciągu jednego miesiąca wzięto 300,000 jeńców, zdobyto przeszło 14 tysięcy klm. kwadr. terytorjum, 2,800 dział i 3,000 karabinów maszynowych, 400 przyrządów do rzucania min, 150,000 karabinów, 1 miljon granatów ręcznych, przeszło półtora miljona pocisków armatnich, 52 miljony pocisków karabinowych i 150 samolotów, oraz materjał wojenny dwóch armij.

Na zakupno ponowne części tylko utraconego materjału wydać musiały Włochy miljony lirów.

Niemiecka ofensywa na Zachodzie w lutym 1918 r. przyniosła 4381 dział, 9490 karabinów maszynowych, przeszło 750,000 karabinów 2,867,000 pocisków armatnich, przeszło 102 miljony ładunków karabinowych, 2,100 parowców 26,000 wagonów i 63,000 wozów innego rodzaju, 1705 kuchen polowych i 152 aparaty lotnicze.

Niemniejsza zdobycz wpadła w ręce niemieckie w czasie następnej ofensywy, a mianowicie 2,800 dział, przeszło 15,000 karabinów maszynowych, oraz taka masa materjału wojennego wszelkiego rodzaju, że zestawienie jego dotychczas okazało się niemożliwem.

Anglicy bombardują Archangielsk.

Moskwa, 3 sierpnia.
(Telegram W. A. T.).

„Prawda" donosi, że Anglicy ostrzeliwują z krążowników Archangielsk.

Dzienniki przynoszą na czele numeru odezwę następującą:

Działa kapitalistów angielskich ostrzeliwują Archangielsk sowiecki. Zbombardują również moskiewskie dzielnice robotnicze, jeżeli nie zniszczymy czesko - słowackich oddziałów państwa angielskiego.

Spisek kadetów i „Czarnej sotni".

Sztokholm, 3 sierpnia.
(Telegram W. A. T.).

Komisarz ludowy, Zinowjew, zawiadomiony został o odkryciu nowego spisku w Petersburgu.

Spiskowcy należą do partji kadetów i działali łącznie z członkami „czarnej sotni". Aresztowano wielu członków partji kadetów.

Teroryzm w Finlandji.

Berlin, 3 sierpnia.
(Telegram W. A. T.).

Do Biura Wolffa donoszą ze Sztokholmu:

Teroryzm koalicji przeniesiony został także do Finlandji. Pociąg, idący do Helsingforsu, w którym jechało, między innymi, 20 członków sejmu finlandzkiego, wysadzony został w powietrze. Jest wielu zabitych. Dalszych szczegółów brak.

Syberja wypowie wojnę bolszewikom.

Moskwa, 3 sierpnia.
(Telegram W. A. T.).

Urzędowe dzienniki „Prawda" i „Izwiestja" donoszą, że tymczasowy rząd syberyjski w Omsku prawdopodobnie już w najbliższych dniach wypowie urzędownie i formalnie wojnę rządowi sowieckiemu.

Rząd w Omsku zawiadomił wszystkie państwa koalicyjne oraz neutralne o powstaniu niezależnego państwa syberyjskiego.

Protopopow przed trybunałem ludowym.

Sztokholm, 3 sierpnia.

Postępowanie przeciw Protopopowowi, rozgrywające się w Moskwie przed trybunałem ludowym, wywołało ogromne zainteresowanie. Wszyscy oczekują z wielkiem zaciekawieniem wyroku na Protopopowa, którego uważają za największego wroga narodu. Wraz zostali ministrowie rządu carskiego i Kereńskiego przewiezieni zostaną z Petersburga do Moskwy.

Gorkij zachorował na cholerę.

Sztokholm, 3 sierpnia.
(Telegram W. A. T.).

Z Petersburga donoszą, że szpitale opróżniono ze wszystkich chorych w celu umieszczenia w nich wyłącznie chorych na cholerę. Tramwaje elektryczne obowiązane są przewozić chorych na cholerę do szpitali. Pomiędzy chorymi znajduje się również Maksym Gorkij.

O przewiezienie rodziny carskiej.

Madryt, 3 sierpnia.
(Telegram W. A. T.).

Dziennik „El Sol" dowiaduje się, że gabinety państw wojujących, prosiły ministerjum spraw zagranicznych, aby wdowę i córki zmarłego cara przewieziono do Hiszpanji.

Na pytanie korespondenta Agencji Havasa prezes ministrów, Dato, oświadczył, że gabinet madrycki istotnie przedsięwziął kroki w tym kierunku.

Z ukraińskiego ministerjum sprawiedliwości.

Kijów, 3 sierpnia.
(Telegram W. A. T.).

Ukraińska Agencja Telegraficzna donosi, że minister sprawiedliwości, Czubinek podał się do dymisji. Na jego miejsce mianowany został dotychczasowy wiceminister, Romanow.

Szczegóły zamordowania Eichhorna.

Hamburg, 3 sierpnia.
(Telegram W. A. T.).

Korespondent „Hamburger Fremdenblattu" nadsyła następujące szczegóły o zamordowaniu feldmarszałka Eichhorna:

Około godz. 1½ popoł. feldmarszałek wracał z kasyna do domu. Droga powrotna przez ulicę Ekaterynińską była jedynym wypoczynkiem po nużącej pracy całodziennej, na jaki feldmarszałek pozwalał sobie. Marszałek zbliżał się do swego mieszkania. Warta, znajdująca się w budynku sąsiednim, wyszła właśnie, jak to widział służący z położonego naprzeciwko kasyna, pod broń. Na pustej w południe ulicy, pomiędzy wartą a okienkiem przystanął jakiś elegancko odziany młody człowiek, jakby się chciał przypatrzeć wychodzącym pod broń grenadjerom. Nagle jakiś niezwykle ostry łoskot przeszył powietrze, poczem nastąpiła cisza. Sprawca zamachu rzucił z błyskawiczną szybkością z tyłu bombę kształtu cylindra, a tak małą, że ją mógł ukryć w dłoni. Bomba napełnioną była bardzo silnym środkiem wybuchowym. Jak potem przyznał sprawca zamachu, została ona specjalnie sporządzona w Moskwie w celu zamordowania feldmarszałka.

Pierwszy na miejscu zamachu zjawił się hetman, który pędem przybiegł z położonego w pobliżu pałacu swego. Miałem sposobność obserwować hetmana w chwili jego przybycia. Pod wpływem szczerego impulsu przyjaźni braterskiej ucałował feldmarszałka. Feldmarszałek otworzył oczy i odpowiedział uśmiechem. Ranny przeniesiony został na noszach do niedaleko położonego szpitala kupieckiego, adjutant zaś Dressler, do niemieckiego lazaretu polowego.

Wieść o zamachu rozeszła się tymczasem po mieście lotem błyskawicy. Ze wstrętem, który wielu szczerze okazywało, łączyły się obawy o własny los. Na twarzach wszystkich wyczytać można było niepokojące pytanie, jakie będą skutki zwierzęcego postępku. Co poczną Niemcy? Gdy sztab hetmana zawiadomił, że mordercą jest Rosjanin, zdenerwowana ludność znalazła pewne zadowolenie w tem, że nie jest Ukraińcem.

Berlin, 3 sierpnia.
(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa donosi z Kijowa:

Prezydjum związku narodowego wszystkich stronnictw ukraińskich przybyło do posła barona von Mumma, aby mu złożyć wyrazy oburzenia wszystkich Ukraińców z powodu zamordowania feldmarszałka Eichhorna.

Kijów, 3 sierpnia.
(Telegram W. A. T.).

Dalsze śledztwo w sprawie zamordowania feldmarszałka Eichhorna stwierdziło łączność morderców z Moskwą. Niektóre osoby w Kijowie, podejrzane o współudział, zostały aresztowane.

Zabójca feldmarszałka Eichhorna.

Berlin 3 sierpnia.
(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa donosi z Kijowa:

Morderca feldmarszałka Eichhorna podaje, że nazywa się Borys Donskoj. Jest to nazwisko znanego lekarza, prawego socjalrewolucjonisty. Donskoj, który podaje się za byłego marynarza, oświadcza, że polecenie dokonania zamachu otrzymał w początkach lipca od centralnego komitetu lewych socjalrewolucjonistów, który wydał wyrok śmierci na feldmarszałka Eichhorna. Do Kijowa przybył 29 lipca, z nikim nie komunikował się tu i o mieszkaniu feldmarszałka dowiedział się od przechodniów. Powierzchowność feldmarszałka znaną mu była z gazet ilustrowanych.

Zaniepokojenie w Anglji.

Kopenhaga, 3 sierpnia.

Pomimo uspakających wyjaśnień Havasa o działalności niemieckich łodzi podwodnych, w prasie angielskiej wyczuwać się daje wzrastający stale niepokój odnośnie tonażu handlowego koalicji. Dzienniki zarzucają rządowi, iż nie poświęca on dosyć uwagi sprawie tonażu i atakują go z powodu nowych doków państwowych, zamiast powiększenia istniejących doków prywatnych.

Malvy nie jest zdrajcą.

Paryż, 3 sierpnia
(Telegram W. A. T.).

Agencja Havasa

W procesie Malvy'ego prokurator wygłosił oskarżenie i oświadczył, że Malvy nie jest zdrajcą, jak to twierdził Daudet. W rzeczywistości nie zdradził ojczyzny swojej świadomie. Nie chce go porównywać z Bolo i Duvalem i dlatego cofa oskarżenie w sprawie zdrady kraju. Zdaniem jego jednak, na Malvy'ego spada część odpowiedzialności za rokosze wojskowe i dlatego ukarany być musi jako współwinny. Prokurator starał się dowieść tej współwiny, przyczem twierdził, że istotną przyczyną rokoszu była propaganda pacyfistów.

Nr. ~~128~~ A — Warszawa, Niedziela 11 Sierpnia 1918 roku. — Rok III.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA (z odn. lub pocztą): Wydanie poranne (A). Miesięcznie Mk. 4.00. Kwart. Mk. 12.00. Wydanie popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 3.00. Kwart. Mk. 9.00. Wydanie poranne i popołudniowe (C). Miesięcznie Mk. 6.00. Kwart. 18.00. Cena n-ru pojedyńczego w Warszawie 20 fen.

Redakcja i Administracja w Warszawie: Warecka 7.

Redakcja i Administracja w Łodzi: Piotrkowska 86.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem: Zwyczajne: 65 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie sześć szpalt.). Bruk: 10 fen. za wyraz, najmniej 1.00 Mk. Nadesłane (po tekście): Mk. 1.75 za wiersz petitowy (str. 4 szp.) Nekrologi: 1 Mk. za wiersz petitowy (str. 4 szp.).

FILJE: Częstochowa: ul. Panny Marji 26; Tomaszów: F. Gomuliński; Płock: Admin. „Kurjera Płock."; Pabjanice: ul. Zamkowa 11; oraz w Sosnowcu, Kaliszu Łowiczu, Łomży i Będzinie.

Fakty z życia i uwagi na czasie.

Wyjątki z dziennika.

O „niezadowoleniu". — Wymowne cyfry. — Po pierwszej sesji Rady Stanu. — Dwie rocznice. — Rola duchowieństwa.

1 sierpnia.

„Monitor Polski" wyraził się niedawno, że w polskiem społeczeństwie istnieją „elementy zawodowo - niezadowolone"; „Kurjer Polski", który jest zawsze wiernem echem organu urzędowego, poszedł dalej i wprost potępił tych niezadowolonych — „prokuratorów politycznych", którym „niedogadza ani społeczeństwo polskie, ani rząd, ani Rada Stanu". Takie ujęcie sprawy „niezadowolenia" jest jednostronne, ale nie jest racjonalne. Niezadowolonych jest więcej, niż chcą przedstawić oba organy i niezadowolenie ich pochodzi nietylko ze skłonności „zawodowych", ale z przyczyn realnych, istniejących. Prawda, samo niezadowolenie nie jest jeszcze siłą twórczą, stanowi jednak niezbędny czynnik naprawy i postępu; to też zadaniem dbającego o postęp rządu winno być przysłuchiwanie się uważne głosom niezadowolenia, a nie jedynie tylko żądanie dla siebie nieograniczonego kredytu i wymaganie, aby wszyscy byli zawsze ze wszystkiego zadowoleni.

W rzeczywistości, o wielu zjawiskach naszego życia wewnętrznego możnaby powiedzieć, że są to rzeczy nieprawdopodobne, ale prawdziwe. W życiu tem zapanowały wszechwładnie dzisiaj powszedniość i szablonowość; trudno dopatrzeć się głębszej i śmielszej idei politycznej czy też społecznej, lub nawet szerszej ambicji, przekraczającej ciasne ramy zwykłej osobistej karjery. Słusznem wydaje mi się zdanie jednego z naszych historyków, utalentowanego badacza historji naszej z 19 wieku, że dawniej mieliśmy na widowni politycznej postacie silne, tragiczne (np. Szczęsny Potocki), a dziś widzimy tylko mdłe i bezkrwiste, niedorastające do zadań, jakie bieg wypadków narzucił im do spełnienia.

W dziedzinie „budowy państwa" rozwielmożnił się nepotyzm rozmaitych odmian i sprowadził za sobą dyletantyzm pracy lub nawet jej zupełny zanik. O wyborze ludzi na rozmaitych szczeblach drabiny urzędniczej decyduje często nie ich przygotowanie, ale przynależność partyjna lub rekomendacja przyjacielska. W wielu razach brak kwalifikacyj staje się najlepszą kwalifikacją, tak np. kto nigdy uprzednio nie zajmował się kwestjami polityki, właśnie dlatego, jako człowiek świeży, uważany jest za odpowiedniego do podjęcia nieznanej mu pracy na nieznanym terenie.

W takich warunkach nie można się dziwić, że instytucje państwowe polskie nie przyciągnęły do siebie społeczeństwa, a przeciwnie zraziły swem biurokratyzmem i obojętnością urzędniczą do spraw żywotnych dla poszczególnych warstw społecznych, czy też jednostek. Między władzami państwowemi polskiemi a społeczeństwem nie zawiązał się dotychczas stosunek wzajemnego zaufania; jest to fakt powszechnie znany i powszechnie odczuwany.

O poważnych ujemnych stronach naszej rzeczywistości mówią nietylko zawodowi malkontenci, ale także ludzie zrównoważeni, odznaczający się i wielką tolerancją i znaczną dozą optymizmu. Do nich niewątpliwie należy znany z gorliwej i szlachetnej pracy społecznej dr. H. Nusbaum; tymczasem i on w piśmie swem „Rozwaga", z powodu pewnych nominacyj do Rady Stanu, ubolewa, że władze decydujące dały się uwieść „zręcznym wpływom machinacyj bezczelnego karjerowiczowstwa" i wypowiada ogólną uwagę, że tylko „w dobie głębokiego upadku stawia społeczeństwo grzeszników na naczelne stanowiska". W drugim artykule „Armja bez dowództwa", p. Nusbaum ubolewa, że „poskąpił nam anioł opiekuńczy dziejów naszych mężów o żelaznej woli, wyjątkowej mocy i bystrości umysłu, oraz wielkiej miłości, która szuka rozgrzeszenia we własnem sumieniu, a nie lęka się odpowiedzialności".

Obecny przejściowy stan rzeczy ciąży już wszystkim; w nerwowem naprężeniu wyczekują wszyscy zmian zasadniczych w organizacji władz państwowych polskich. Jakie będą te zmiany, jakie realne kształty przybiorą ostatecznie wewnętrzne i zewnętrzne stosunki państwa polskiego — dziś jeszcze przewidzieć niemożna; w każdym jednak razie, cokolwiek nastąpi, będzie lepszem od dawnej niewoli rosyjskiej, która nas do obecnej niemocy doprowadziła. Tą pewnością pocieszać się należy w chwilach pesymistycznych rozmyślań o teraźniejszości.

2 sierpnia.

Według obliczeń niemieckich, straty koalicji w ubiegłym czteroletnim okresie wojny, wyniosły 25 miljonów w poległych, rannych i jeńcach. Jeżeli od tej ogólnej cyfry odjąć 5 miljonów, przypadających na jeńców — samych jeńców z armji rosyjskiej jest 3 mil., — to pozostaje jeszcze 20 miljonów ludzi, którzy albo śmierć ponieśli, albo też są kalekami - inwalidami. Liczba ta rozkłada się przypuszczalnie na poszczególne państwa w sposób następujący: Rosja — około 10 milj., Francja — przeszło 4 milj., Anglja — do 3 milj., Włochy—1½ Ameryka, Serbja, Rumunja, Belgja — razem 1½ milj. W stratach angielskich, francuskich i amerykańskich zawiera się znaczny, prawdopodobnie do 2 mil.., odsetek Murzynów i Indjan; na białe więc narody koalicji pozostaje cyfra 18 mil.; jeżeli do niej dodamy straty czwórprzymierza, w przypuszczalnej cyfrze 10 mil., to można śmiało twierdzić, że ogólny ubytek białej rasy dochodzi do 28 — 30 mil. ludzi.

Najwięcej ucierpiały niewątpliwie Serbja i Francja; pierwsza opłaciła swój udział w wojnie utratą całej prawie dorosłej ludności męskiej; co zaś do Francji, to, według wyrażenia angielskiej gazety „The Nation", „dalsze nieograniczone prowadzenie wojny oznacza dla niej wyrok śmierci". Wspomniana gazeta przychodzi do wniosku, że w razie nawet, jeżeli w r. 1920 lub 1921, miljonom amerykańskich żołnierzy uda się przełamać niemiecką linję obronną, to zmęczonym i wycieńczonym ludom Europy, narzuconym zostanie wtedy „pokój amerykański", a panowanie nad światem podzielonem będzie między Stany Zjednoczone i Japonję; nastąpi wtedy z m i e r z c h E u r o p y.

***

Oprócz bezpośrednich strat w ludziach na polach bitew, wszystkie narody Europy ponoszą u siebie w domu niemniej znaczny ubytek w ludziach w następstwie trudnych, wytworzonych przez wojnę, ekonomicznych warunków życia. Tak np. na terytorjum Królestwa Polskiego ludność stanowiła w r. 1913 — 13¼ mil.; przy normalnym przyroście, w końcu r. 1917, powinnaby była przekroczyć cyfrę 14 mil.; tymczasem, według urzędowych obliczeń wynosi teraz zaledwie 10½ mil.; ubytek więc stanowi 3½ mil. Jeżeli nawet przyjąć, że do kraju wróci jeszcze z Rosji do 1½ mil. przymusowych emigrantów, to i w tym wypadku okazuje się, że ludność Królestwa Polskiego straciła w ciągu czterech lat wojny nie mniej, jak 2 miljony. Nie jesteśmy, prawda, stroną wojującą, nie giniemy od kul, ale nie mniej od innych ucierpieliśmy i cierpimy wskutek wojny; zachwiała ona bardzo poważnie fizycznem zdrowiem szerokich warstw, szczególnie zaś ludności miejskiej. Przychodzące na świat i dorastające w okresie wojny młode pokolenie jest słabe, gruźliczne, i chorobliwie nerwowe; przyszłość narodu jest zagrożona. To też z uznaniem trzeba powitać inicjatywę zwołania w Warszawie w początku listopada specjalnego „zjazdu w sprawie wyludnienia kraju". W warunkach trwającej wojny nie wszystkie zamierzenia dadzą się narazie wykonać, ale obowiązkiem jest obmyśleć racjonalny plan ochrony zdrowia publicznego i dążyć wytrwale do jego realizowania.

Przy całej grozie obecnej wojny, przyznać wypada, że dotychczas środki zaradcze, dyktowane przez wiedzę lekarską, nie dopuściły do gwałtownego i powszechnego rozrostu epidemij, jakie towarzyszyły dawniej wszystkim wojnom. Zbliża się jednak teraz ze wschodu wróg groźny—cholera. Nie wygasała ona nigdy w Rosji i stale istniały tam jej ogniska: nad Wołgą i w Petersburgu; dziś, wobec zupełnego rozprzężenia jakiegokolwiek dozoru, a coraz większej nędzy i głodu, cholera może rozszerzyć się gwałtownie na całą Rosję, zamieniając się w specjalny rodzaj „cholery głodowej". Niebezpieczeństwo zawleczenia epidemji grozi Europie, a w pierwszej linji Polsce i energiczne środki zaradcze są dziś naglącą koniecznością.

3 sierpnia.

Po 40-tu dniach obrad, Rada Stanu na miesiąc zawiesiła swe czynności.

Biorąc rzecz ze strony zewnętrznej, ubiegła sesja była niewątpliwie pracowita; odbyło się 13 plenarnych, zwykle długo trwających, posiedzeń, bez liku — posiedzeń komisyjnych; rozpatrzono moc wniosków nagłych i zwyczajnych, szereg przedłożeń rządowych rozmaitego znaczenia, całe stosy przeróżnych nadsyłanych do Rady petycyj i t. p. Obok spraw pierwszorzędnego znaczenia, jak to — sprawa Chełmszczyzny, Litwy, jeńców wojennych i wojska polskiego, znalazły się na porządku dziennym rzeczy tak drobne i nieznaczne, że bez krzywdy mogły były być odłożone na później. A jednak dyskutowano nad niemi, poświęcano im dużo czasu, nie rozróżniając należycie spraw według ich ciężaru gatunkowego.

Cechami charakterystycznemi pierwszej sesji była chaotyczność i brak przewodniej idei; być może z czasem dadzą się one usunąć i wtedy produkcyjność Rady Stanu okaże się większą, niż była dotychczas. W każdym razie byłoby teraz przedwczesnem, na zasadzie ubiegłego okresu, wypowiadać sąd stanowczy o zdolności Rady do pracy produkcyjnej i stawić dla jej działalności horoskopy na przyszłość, tembardziej, że działalność ta zależy nietylko od wewnętrznych właściwości samej Rady Stanu. Opinje, jakie pod tym względem wyraziły rozmaite organy prasy, bardzo się między sobą różnią.

Apologetą Rady Stanu „bez zastrzeżeń" jest „Monitor Polski" i za nim „Kurjer Polski". Nie mając jednak rzeczowych podstaw dla swego optymizmu, „Monitor" ratuje się takiem zdaniem: „wynik prac Rady Stanu jest jeszcze nieco teoretyczny, co jednak bynajmniej nie prowadzi do wniosku, że prace te nie mają dla kraju realnego znaczenia"; „Kurjer" zaś Polski nazywa pierwszą sesję „udaną próbą" i widzi w Radzie Stanu „skrystalizowaną emanację dojrzałości i spokojnego nastroju".

Sądy innych organów prasy nie są tak kategoryczne i tak pochlebne; każdy z nich, ze swego punktu widzenia, ma mniej lub więcej poważne zastrzeżenia i co do produkcyjności prac Rady Stanu i co do widoków na przyszłość.

Jeżeli teraz zwrócić się do konkretnego bilansu pierwszej sesji, to okaże się on w rzeczywistości skromnym. Rada Stanu uchwaliła tylko dwie ustawy: o ochronie lokatorów i o pensjach dla nauczycieli szkół elementarnych, oraz taksę dla komorników; co do celowości i racjonalności obu ustaw istnieją poważne wątpliwości, wypowiadane nawet przez tych, którzy za ustawami głosowali.

Uwzględniając nawet wszystkie okoliczności, które ujemnie wpływały na przebieg prac Rady Stanu, jeden zarzut pozostaje, pomimo to, w sile i nie daje się niczem usprawiedliwić. Ustawa wojskowa, przekazana do rozpatrzenia osobnej komisji, nie weszła, jak to miało być, przed ferjami, pod obrady plenum. Sprawa wojska polskiego, uznawana przez całą Radę Stanu za ważną, pilną i nawet „świętą", poszła znowu w odwłokę i tym razem z winy Rady Stanu.

6 sierpnia.

Dn. 6 sierpnia 1914 r. pierwszy oddział strzelców wyruszył z Krakowa do walki z Rosją i przekroczył granicę królestwa kongresowego; w d. 5 sierpnia 1915 r. Rosjanie pod naciskiem armij sprzymierzonych opuścili Warszawę.

Obie rocznice przeszły wczoraj i dziś prawie bez echa w społeczeństwie i nawet w prasie; o pierwszej wspomniała w gorących słowach tylko „Nowa Gazeta", drugiej poświęciły osobne artykuły „Monitor Polski" i „Godzina Polski"; inne gazety przedrukowały tylko wyciągi z odnośnego artykułu „Deutsche Warsch. Ztg.". Przyczyną takiego, jakby rozmyślnego, milczenia, jest, być może, bolesne uczucie, że owe momenty dziejowe, które mogły były stać się doniosłemi etapami naszej historji, zostały zmarnowane z winy świadomej czy nieświadomej obu stron zainteresowanych.

Zapał pierwszych żołnierzy spotkał się z obojętnością i biernością polskiego społeczeństwa, które w znacznej swej części pozostało głuche na rzucone mu przez m ą d r y c h zapaleńców hasło walki orężnej o niepodległość Polski; napotkał on również przeszkody ze strony rządów państw centralnych. Dnia 6 sierpnia 1914 r. idea niepodległości Polski nie stanęła jeszcze ani przed ogółem polskiego narodu, ani przed polityką mocarstw sprzymierzonych, jako cel realny i bliski i jednocześnie nieunikniony wynik wielkiej wojny; dla jednych pozostawała po dawnemu tylko dogłem marzeniem, dla drugich była, pozbawioną konkretnego znaczenia, teoretyczną koncepcją.

To samo niezrozumienie sytuacji powtórzyło się i w d. 5 sierpnia 1915 r.

Dziś „Monitor Polski" pisze, że „klęska Rosji stanowi nieodzowny warunek wskrzeszenia państwa polskiego", że „uwolnienie się nasze z pod wpływów Rosji — i dawnej carskiej i obecnej rewolucyjnej — jest dla nas pod każdym względem największem dobrodziejstwem". Ale wtedy, w d. 5 sierpnia 1915 roku, czy tak w Polsce rozumiano sytuację? czy postępowanie większości odpowiadało powyższym tezom?

Dziś w Niemczech uznają powszechnie ważność sprawy polskiej i konieczność porozumienia polsko - niemieckiego. Niedawno wszechniemiecka „Tägliche Rundschau" pisała: „Polacy i Niemcy, czy chcą, czy nie chcą, muszą szukać drogi wzajemnego porozumienia i chociażby mieli zęby zacisnąć, muszą się stać przyjaciółmi nie z nadmiaru uczucia, lecz z zupełnie zwyczajnego ś w i ę t e g o e g o i z m u". Ale w d. 5 sierpnia 1915 r. czy takiem było stanowisko opinji i polityki niemieckiej?

Opóźnianie się myśli politycznej tak w Polsce, jak i w państwach centralnych, wyrządziło szkody zarówno nam, jak i interesowi mocarstw sprzymierzonych. Rozumieją to teraz, jak się zdaje, obie strony, a więc doświadczenie przeszłości winnoby stać się nauką na przyszłość.

7 sierpnia

Jedną z pięknych postaci, która, dzięki niezwykłym zaletom serca i charakteru, wysunęła się w okresie wojny na czoło duchowieństwa polskiego — jest niezaprzeczenie ks. biskup Bandurski. Kiedy ogół duchowieństwa był jeszcze politycznie niezdecydowany, a niektórzy ojcowie Kościoła katolickiego w Polsce korzyli się zbytnio przed świecką władzą schyzmatyckiego cara, ks. Bandurski już w samym początku wojny stanął wyraźnie po stronie tych, którzy zrozumieli, że niepodległość swoją zdobyć i utrwalić może naród polski tylko własnym wysiłkiem — walką orężną z historycznym nieprzejednanym wrogiem niepodległej Polski, z Rosją. Wzorem ks. Marka z czasów Konfederacji Barskiej, tak samo śmiały i ofiarny, stał się on „o j c e m d u c h o w n y m" legjonów polskich; o ile to tylko było możliwem, odwiedzał legjony na frontach bojowych, na leżach zimowych w błotach poleskich, a przemówienia i kazania, tchnące głęboką wiarą i gorącą miłością Ojczyzny, krzepiły ducha żołnierza i wyświetlały mu doniosłość zadań do spełnienia.

Zapał patrjotyczny ks. Bandurskiego i jego niemal żołnierska szczerość i otwartość nie

zawsze znajdywały aprobatę ogółu duchowieństwa. Kiedy była mowa o nominowaniu naczelnego kapelana tworzącego się wojska polskiego, wybór miarodajnych sfer duchownych nie zatrzymał się na biskupie Bandurskim, ale, jak obiegały pogłoski, na ks. infułacie Przedzieckim, znanym proboszczu z Łodzi i następnie członku T. Rady Stanu.

Ostatnio ks. Bandurski usunął się, czy też został usunięty, od życia publicznego, zrzekł się podobno sufraganji lwowskiej i zamieszkał prywatnie w Wiedniu. Pomimo doznanych zawodów, nie odstąpił jednak od dawnych swych przekonań; w ogłoszonym wczoraj w „Kurjerze Polskim“ liście — odpowiedzi na powinszowanie, złożone mu w dniu imienin przez Komendę zaciągu do wojska polskiego, ks. Bandurski pisze: „Dziś każdy prawy Polak musi zrozumieć tę twardą konieczność, że nie ma i nie może być państwa bez wojska...“ ...„Wszak żołnierz to pierwszy obywatel kraju!“

***

Drugim wybitnym przedstawicielem kleru polskiego jest ks. prałat Chełmicki, obecnie szef gabinetu cywilnego Rady Regencyjnej — postać znana szeroko Warszawie i dobrze Stolicy Apostolskiej. Jeden z filarów stronnictwa polityki realnej. Ks. Chełmicki brał czynny udział w życiu politycznem i społecznem, a także pracował na niwie publicystycznej; posiada w wysokim stopniu sztukę życia, energję i umiejętność przystosowania się do istniejących warunków. Jego inicjatywie i energji zawdzięczają swe powstanie w Warszawie „Domy zarobkowe“, które dostarczały swe wyroby na potrzeby armii i obroty których dosięgły poważnych rozmiarów.

Ze względu na zajmowane stanowisko i posiadane wpływy, zasługuje na uwagę o b e c n e wyznanie wiary politycznej ks. prałata, wypowiedziane niedawno w rozmowie z korespondentem Królewieckiej „Hartungsche Zeitung“. Ks. Chełmicki oświadczył, że „Moskal jest największym naszym wrogiem“, że na rozmaite obietnice koalicji „my Polacy nie damy się ponownie złapać“, że „to, co Wilson powiada, to są słowa, puste słowa“, a „Polacy szczerze i lojalnie pragną budować swoje państwo w oparciu o mocarstwa centralne“.

Oświadczenie kategoryczne i najzupełniej ...aktywistyczne.

***

W galicyjskich gazetach pojawiła się wiadomość o zamierzonem przeniesieniu Akademji Duchownej katolickiej z Petersburga do Lublina. Im prędzej to nastąpi — tem lepiej, bo pilna jest potrzeba zreorganizowania na nowych podstawach kształcenia i wychowania kleru polskiego. Za panowania rosyjskiego wpływy demoralizujące przenikały i do seminarjów duchownych i do Akademji; uchronić się od nich nie mogło nasze duchowieństwo. Fakt ten był niemiłkniony; ze smutkiem też trzeba skonstatować, że w obecnym okresie przejściowym, który o przyszłości Polski decyduje, kler polski, w masie swej, nie stanął na wysokości zadania, jakie i jemu przypadło do spełnienia, pozostał w tyle za ruchem niepodległościowym i wypuścił z rąk swoich kierownictwo moralne narodu. A jednak, jak to pisał przed laty Szczepanowski, człowiek mądry i gorący patrjota polski: Polska, powstająca do niepodległego bytu państwowego, nie może być inna, jak katolicka. Umocnić zaś katolicyzm Polski może tylko duchowieństwo, świadome i patrjotyczne, szczerze oddane służbie Kościoła i Ojczyzny.

Spectator.

Działalność władz polskich.

„Monitor“ w dziale urzędowym ogłasza co następuje:

Ustawa o przedłużeniu terminu wstrzymania eksmisji lokatorów.

My, Rada Regencyjna Królestwa Polskiego, za zgodą Rady Stanu, postanowiliśmy i stanowimy, co następuje:

Art. 1. Upoważnić ministra sprawiedliwości do wydania zarządzeń w przedmiocie przedłużenia do dnia 15 września 1918 roku terminu wstrzymania wykonania wyroków sądowych i aktów z klauzula egzekucyjna w sprawach o eksmisję lokatorów z lokali, objętych ustawą z dnia 15 lipca 1918 roku, ogłoszona w nr. 8 Dziennika Praw pod poz. 17.

Art. 2. Odnośne przedłużenie utraci swą moc z chwilą wcześniejszego wejścia w życie ustawy tymczasowej o ochronie lokatorów.

Dan w Warszawie, dnia 9 sierpnia 1918 r.

L. Z. † Aleksander Kakowski, Arcybiskup. Zdz. Lubomirski.

Prezydent ministrów:
w z. St. Dzierzbicki.

***

Rozporządzenie ministra sprawiedliwości w przedmiocie przedłużenia terminu wstrzymania eksmisji.

Na mocy art. 21 ustawy o Radzie Stanu Królestwa Polskiego z dnia 4 lutego 1918 roku nr. 2 Dz. Praw poz. 2 i w wykonaniu ustawy o przedłużeniu terminu wstrzymania eksmisji lokatorów z dnia 9 sierpnia 1918 roku zarządzam przedłużenie do dnia 15 września 1918 roku terminu wstrzymania wykonania wyroków sądowych i aktów z klauzulą egzekucyjną w sprawach o eksmisję lokatorów z lokali, objętych ustawą z dnia 15 lipca 1918 roku, ogłoszoną w nr. 8 Dz. Praw pod poz. 17.

Niniejsze przedłużenie traci moc z chwilą wcześniejszego wejścia w życie ustawy tymczasowej o ochronie lokatorów.

Warszawa, d. 9 sierpnia 1918 roku.

Minister sprawiedliwości:
w z. **J. Światopełk-Zawadzki.**

Państwa centralne a wypadki w Rosji.

„Pester Lloyd“ dowiaduje się z wiedeńskich kół dyplomatycznych co następuje:

Według zdania wiedeńskich sfer dyplomatycznych, nadzwyczaj zawikłane stosunki w Rosji zmierzają do, być może, bliskiej już decyzji. Bolszewicy znajdują się w krytycznej sytuacji. Zwróciły się przeciwko nim dwie siły: kontrrewolucjoniści najrozmaitszych kierunków, którzy poczęści krystalizują się w ruchu czesko - słowackim i siły koalijantów za oddziały przednie których znów należy uważać Czecho-Słowaków. Rząd sowietów zdaje sobie w zupełności sprawę z położenia rzeczy i, jak to należy przypuszczać, dobrze ocenia grożące mu niebezpieczeństwo. Szykuje się on do obrony, widoki której nie dadzą się tutaj ocenić.

Państwa centralne muszą zadać sobie obecnie pytanie jaki kierunek przybiera prąd kontrrewolucyjny i jaki sobie wyszuka cel ataku. Pod tym względem można przypuszczać z całą pewnością, że ruch kontrrewolucyjny wszelkich kierunków zwraca się w rzeczywistości przeciw bolszewikom, a nie przeciw państwom centralnym. Z drugiej jednak strony wątpliwem jest, ażeby koalicja usiłowała użyć do swoich celów siły, przeznaczone do obalenia bolszewików.

Przywrócenie frontu wschodniego może być życzeniem niektórych sfer koalicyjnych, lecz czynna pomoc rosyjska w tym względzie, napewno nie dojdzie do skutku.

Zasadę niemieszania się do spraw wewnętrznych innych narodów określa najlepiej stanowisko zajęte przez państwa centralne, podczas gdy koalicja, która stale głosi prawo narodów stanowienia o sobie, postępuje wręcz przeciwnie.

Państwa centralne zajmą zatem stanowisko wyczekujące i każdej chwili będą gotowe do obrony swych interesów, o ile groziłoby im niebezpieczeństwo.

Przedstawiciel austrjacko - węgierski w Moskwie, baron Franz, przebywa dotychczas w Wiedniu, ażeby otrzymać dalsze informacje o jego nowym urzędzie. Należy przypuszczać, że również w sprawie stosunków z Rosją Austro-Węgry pójdą ręka w rękę z Niemcami. Helfferich powołany został obecnie do Berlina w celu szczegółowego zdania sprawy z sytuacji w Rosji i nie jest wykluczonem, że w związku z wizytą Helffericha w Berlinie i nieuskutecznionym jeszcze odjazdem barona Franza z Wiednia, postanowioną zostanie wspólna akcja państw centralnych.

Ofensywa angielsko-francuska.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowo). Wielka Kwatera Główna donosi dnia 10 sierpnia:

Zachodni teren walk.

Grupa wojsk następcy tronu bawarskiego ks. Ruprechta.

Ożywiona działalność przeciwnika pomiędzy Izerą a Ancre.

W wielu punktach tego frontu nieprzyjaciel wykonywał natarcia i ataki częściowe, odpierane przed naszemi linjami czołowemi i w walkach na bliski dystans.

Anglicy i Francuzi kontynuowali wczoraj, przy udziale znacznych rezerw pomiędzy Ancre a Avre ataki swoje.

Po obu stronach drogi Sommy i drogi Foucaucourt i Villiers - Bretonneux odrzuciliśmy przeciwnika kontratakami. Poniósł tu ciężkie straty.

W środku terenu walki nieprzyjaciel posunął się nieco przez Rosieres i Hangast. Nasze kontrataki powstrzymały go na zachód od Lihons i na wschód od linji Rosieres - Arvillers.

W ciągu nocy cofnęliśmy wojska, walczące nad Avre i potokiem Dom, do linij tylnych, na wschód od Montdidier.

Na północny wschód odparliśmy silny częściowy atak Francuzów na naszych linjach.

***

Nad terenem walki zestrzeliliśmy 32 samoloty nieprzyjacielskie. Podporucznik Löwenhardt osiągnął 52 i 53, podporucznik Udet 46 i 47, kapitan Berthold 41 i 42, podporucznik baron von Richthofen 36 i 37, porucznik Billik 30 i 31, podporucznik Belle 29, podporucznik Koenneke 26, 27 i 28, podporucznik Naumann 20 zwycięstwo napowietrzne.

Grupa wojsk niemieckiego następcy tronu.

Ożywiająca od czasu do czasu walka ogniowa nad Aisne i Vesle.

Pierwszy generał-kwatermistrz
Ludendorff.

Komunikat niemiecki wieczorny.

BERLIN, 10 sierpnia.

Urzędowo. Walki rozszerzyły się na przestrzeni od Ancre do Oise.

Ataki nieprzyjacielskie załamały się przed naszemi pozycjami bojowemi.

Komunikat austrjacki.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą dnia 9-go sierpnia:

Ogólna walka artylerji na froncie włoskim doszła na obszarze Siedmiu Gmin do szczególnej siły.

W Albanji działalność bojowa ustała.

Szef sztabu generalnego.

Pomiędzy Ancre a Avre.

Berlin, 10 sierpnia.
(Telegram W. A. T.).

Komunikat Biura Wolffa:

Wydarzenia pomiędzy Ancre a Avre urastają do rozmiarów wielkich operacyj wojennych.

Zapomocą rzucenia do walki silnych rezerw usiłuje koalicja doprowadzić do ostatecznego rozstrzygnięcia. Wskazuje na to nietylko wciąż ponawiane bezwzględne rzucanie do boju świeżych dywizyj na początkowym terenie walk, który rozszerzył się już po za rzekę Avre, lecz również w silnym stopniu ożywiająca się działalność bojowa na przestrzeni od Izery do Ancre, gdzie wszędzie odrzucone zostały liczne i silne ataki częściowe, jak wreszcie wzmożenie się działalności artyleryjskiej pomiędzy Oisą a Aisną.

Niemcy nad Ancre i Avre stosują tę samą taktykę, która tak niezwykle została wypróbowana pomiędzy Marną a Vesle.

Te tereny, które dałyby się utrzymać kosztem ofiar, zostały w porę opróżnione.

W ten sposób nieprzyjaciel jest zmuszony wciąż nanowo wykonywać ataki przeciwko ogniowi artyleryjskiemu, jak również przeciwko żelaznemu gradowi pocisków zręcznie ukrytych karabinów maszynowych.

W podobny sposób również i Montdidier zostało opróżnione przed zagrażającym atakiem flankowym.

Na północ i wschód od Montdidier załamały się nieprzezornie atakujące francuskie fale szturmowe w ogniu niemieckich karabinów maszynowych.

Teraz dopiero okazuje się ta olbrzymia korzyść swobody ruchów w operacjach, jaką pozyskało niemieckie dowództwo naczelne armji, dzięki wielkiej zdobyczy terenów poprzedniej ofensywy. Nie będąc zmuszonem do upartego trzymania się pewnych punktów terenowych, może ono przesuwać walkę na teren, przedstawiający największe dogodności, który natomiast zmusza wroga do prowadzenia walki na terenie dla niego niedogodnym, realizując w ten sposób cel, do którego od samego początku dąży niemieckie naczelne dowództwo armji, a mianowicie: niszczenie sił zbrojnych wroga, przy możliwie największem oszczędzaniu sił własnych.

Amsterdam, 9 sierpnia.

Reuter podaje z frontu amerykańskiego na Zachodzie:

Należy obecnie liczyć się z przewlekaniem się operacyj wojennych ze względu na trudności natury komunikacyjnej. Stan dróg po przejściu przez nie ogromnych mas ciężkiej artylerji popsuł się do tego stopnia, że zmalała do minimum swoboda poruszeń w połączeniach tylowych.

Co do zamiarów niemieckich pomiędzy rzekami Aisne i Vesle to można najwyżej je tylko zgadywać, jakieś pewne zdanie co do tego trudno sobie wyrobić.

O ile by Niemcy w tem miejscu chcieli stawić opór aż do ostateczności, wówczas zdobycie ich pozycyj kosztowaćby musiało bardzo dużo ofiar, są to bowiem stanowiska, które banalnem powiedzeniem określa się jako nie do zdobycia.

Berlin, 9 sierpnia.

„Berl. Tgbt.“ podaje:

„Vossische Ztg.“ donosi z nad granicy francuskiej:

Krytyk wojskowy dziennika „Basler Anzeiger“ podnosi ostatnie strategiczne posunięcia Hindenburga i Ludendorffa i wywodzi, że działają oni zupełnie wedle swej ustalonej zasady, mianowicie ażeby być w każdej chwili gotowymi do ciosu.

Francuskie koła wojskowe znacznie mniej cieszą się z odwrotu Niemców niż prasa francuska. Dowództwo wojskowe francuskie zdaje sobie zupełnie sprawę z tego, że nie udało im się przerwanie niemieckiego frontu.

Z gry, jaka się teraz prowadzi na Zachodzie, można wyciągnąć wnioski, że stanęli na przeciwko siebie najwięksi wodzowie obu stron i dlatego z tem większem natężeniem oczekiwać należy ostatecznego wyniku.

Zurich, 10 sierpnia.

„Zürcher Anzeiger“ podaje:

Niemcy bez przeszkody ze strony przeciwnika doszli do pozycyj na wzgórzach między Aisne i Vesle i zajęli bardzo silne stanowisko obronne. Francuzi już raz obwarowali byli to pasmo wzgórz i wyposażyli je jako stanowisko wypadowe przeciwko Chemin des Dames i luce koło Berry au Bac.

Nowy front niemiecki.

Berlin, 10 sierpnia.

„Berliner Tageblatt“ donosi z Genewy:

W sprawie odwrotu w okolicy Albert, korespondent Agencji Havasa donosi z frontu angielskiego, **iż gwałtowne bombardowanie uczyniło odwrót niemiecki niedostrzeżonym.**

Opublikowany dzisiaj komunikat Havas'a głosi, **że opór wojsk niemieckich niespodziewanie zaostrzył się na północy od linji Vesle.** Spodziewano się tego. Nad Vesle toczą się zawzięte walki. **Niemcy bronią energicznie przejść przez tę rzekę.**

Lipsk, 10 sierpnia.

„Leipziger Tageblatt“ dowiaduje się z Genewy:

Na całym froncie **Niemcy zatrzymali swój odwrót. W ciągu najbliższych dni oczekiwać należy nowych walk o posiadane stanowiska.**

Straty amerykańskie.

Monachjum, 10 sierpnia.

Do dzienników tutejszych donoszą z Zurychu:

Amerykańska lista strat za miesiąc lipiec zawiera ogółem 106,040 nazwisk.

Rezerwa prasy francuskiej.

Genewa, 10 sierpnia.

Dziennik francuskie zachowują jeszcze zupełną rezerwę w wypowiadaniu się o nowej ofensywie koaljantów i ostrzegają przed wydawaniem przedwczesnych wyroków.

Jednogłośnie zwracają uwagę wszystkie dzienniki, nie wyłączając „Petit Parisien“ i „Journal“, iż celem ofensywy było przyniesienie ulgi Amiens.

Francuzi i Anglicy o ofensywie.

Zurich, 10 sierpnia.

„Petit Parisien“ uważa dotychczasowe wyniki kontrofensywy francuskiej **za niedecydujące i oczekuje dalszych rozstrzygających działań bojowych.**

Rotterdam, 10 sierpnia.

Na jednym z bankietów lord Curzon oświadczył, iż wprawdzie byłoby przedwcześnie mówić o zwycięstwie, jednakowoż zabłysnął już promień słońca tam, gdzie dotychczas czarne chmury zasłaniały niebo koalicji.

Sukces Haigha zasługą wojsk posiłkowych

Berlin, 10 sierpnia.
(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa:

Aczkolwiek akcja koalicji pomiędzy Ancre i Avre pozostają pod rozkazami gen. Haig'a i aczkolwiek podjęta została głównie w celu podniesienia angielskiej powagi militarnej, mimo to nie Anglicy znowu dźwigają na sobie główny ciężar walki; o ile wnioskować można z zeznań jeńców, w linjach czołowych walczyły dywizje kanadyjskie i australijskie, za któremi szły dopiero dywizje francuskie i angielskie.

N 26

183

Nr. 246—A Warszawa, Niedziela 8 Września 1918 roku. Rok III.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA (z odn. lub pocztą):
Wydanie poranne (B). Miesięcznie Mk. 4.00. Kwart. Mk. 12.00.
Wydanie popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 3.00. Kwart. Mk. 9.00.
Wydanie poranne i popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 6.00. Kwart. 18.00.
Cena n-ru pojedyńczego w Warszawie 20 fen.

Redakcja i Administracja w Warszawie: Warecka 7.

Redakcja i Administracja w Łodzi: Piotrkowska 86.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem:
Zwyczajne: 65 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie ósmej szpalt.).
Drukiem: 10 fen. za wyraz, najmniej 1.00 Mk.
Nadesłane (po tekście): Mk. 1.75 za wiersz petitowy (str. 4 szp.)
Nekrologi: 1 Mk. za wiersz petitowy (str. 4 szp.).

FILJE: Częstochowa: ul. Panny Marji 26; Tomaszów: F. Gomuliński; Płock: Admin. „Kurjera Płock."; Pabjanice: ul. Zamkowa 11; oraz w Sosnowcu, Kaliszu, Łowiczu, Łomży i Będzinie.

Fakty z życia i uwagi na czasie.

Wyjątki z dziennika.

Nota rządu polskiego. — Podróże i konferencje polityczne. — Stosunek rządu amerykańskiego do sprawy polskiej.—Ewolucja poglądów politycznych.

30 sierpnia.

Te kilka tygodni, które upłynęły od dnia ostatniego mego zapisu w dzienniku (8-go sierpnia), możnaby nazwać w naszem życiu politycznem okresem dyplomatycznych podróży i konferencyj i jednocześnie okresem prawdziwej powodzi przeróżnych pogłosek, informacyj i enuncjacyj w sprawie polskiej, nieraz wprost fantastycznych, a najczęściej w rzeczywistości nic nie mówiących.

Z powodzi tej wypłynął teraz na światło dzienne dokument historyczny, posiadający niewątpliwie znaczenie polityczne. Jest nim „Nota królewskiego rządu polskiego do rządów mocarstw centralnych", wysłana dnia 29 kwietnia r. b. a ujawniona obecnie w gazecie „Berl. Tagbl." z dnia 25 sierpnia. Dotychczas wiadomem było tylko, z deklaracji prezesa ministrów polskich, złożonej Radzie Stanu w dniu 26 czerwca, że nota była wysłana i „przedstawiała pogląd rządu na to, co pod względem terytorjalnym, politycznym i gospodarczym w przymierzu z mocarstwami centralnemi rząd uważa dla przyszłości państwa polskiego za konieczne".

Z ogłoszonego obecnie dosłownego tekstu dowiadujemy się, że notę spowodowały „pogłoski, które ostatniemi czasy wyłoniły się ponownie i z wielką uporczywością o rzekomo zamierzonych regulacjach granicy i zaniepokoiły w najwyższym stopniu opinję publiczną". Nota ma też na celu przekonać rządy państw centralnych, że przy zachowaniu pewnych warunków, tak zwane „regulacje granic będą najzupełniej zbyteczne" i zarazem wyraża chęć rządu polskiego „przystąpienia do rokowań w sprawie ostatecznego rozstrzygnięcia spraw politycznych, wojskowych i ekonomicznych". Ujęcie niezbędnych ze strony polskiej warunków nie jest w nocie dostatecznie ścisłem: nota żąda „niepodległości i całości dotychczasowego terytorjum Polski kongresowej", a jednocześnie mówi o regulacji granicy z Ukrainą i nawet o kompensacie na wschód od linji Narew — Bóbr — Niemien w zamian za utratę na rzecz Litwy czterech północnych powiatów gubernji Suwalskiej.

Niekonsekwentność taka jest wynikiem zasugestjonowania się nowosklejoną i chętnie powtarzaną formułką integralności Królestwa. Formułka ta jednak za program polityczny służyć nie może, gdyż nikogo, pod żadnym względem, zadowolić nie może, ani z punktu widzenia interesu polskiego, ani z punktu widzenia interesu międzynarodowego, t. j. stworzenia na wschodzie Europy normalnych warunków politycznych i możliwości tam stałego pokoju. Przeszło stuletnie doświadczenie wykazało dostatecznie, że uformowane na kongresie Wiedeńskim „Królestwo Polskie" było tworem sztucznym i stało się jednem ze źródeł nieustających w Europie konfliktów. Niepodobna myśleć, aby dziś dawna omyłka była powtórzona; dla racjonalnego postawienia polskiej sprawy na przyszłość potrzebna jest inna koncepcja.

Napoleon I, rozmyślając na wyspie św. Heleny nad przyczynami swego upadku — a między niemi było także i niezrozumienie sprawy polskiej — nazwał Polskę kluczem sklepienia Europy („La Pologne, c'est la clef de la voûte Européenne"). Gdyby nawet kto w sądzie takim widział przesadę, musi jednak przyznać, że Polska jest niezaprzeczenie kluczem sklepienia wschodu Europy i zadawalniające rozstrzygnięcie sprawy polskiej może nastąpić tylko na tle ogólnem wschodniego problematu, w związku z kwestjami litewską, białoruską i ukraińską. Konieczność takiego ujmowania sprawy polskiej staje się coraz widoczniejszą; na tem stanowisku, zdawałoby się, powinien stanąć także i rząd polski ze swym programem politycznym; program nie może być sztucznie zwężony, lecz powinien liczyć się z historją i całokształtem obecnych stosunków; tylko wtedy będzie realnym i praktycznym.

Poza temi uwagami, nota 29 kwietnia ma doniosłe znaczenie, jako przedwstępne, ale wyraźne oświadczenie rządu polskiego, że, dla zaspokojenia najżywotniejszych interesów państwa polskiego, uważa za pożądane już teraz przystąpienie do rokowań, celem omówienia warunków przymierza z państwami centralnemi, konwencji militarnej, oraz układu handlowego, któryby zapewnił Polsce dostęp do morza i tem samem rozwój ekonomiczny.

Podstawa więc dla dalszych pertraktacyj jest już ze strony polskiej sformułowana; na niej będzie mógł w następstwie być rozwinięty program polityczny polski, jako jeden z czynników, decydujących o sposobie i formie rozstrzygnięcia sprawy polskiej.

1 września.

Żyjemy we mgle politycznej i nie przedarł się jeszcze przez nią promień wyraźny, któryby oświetlił istotę sytuacji obecnej odnośnie do sprawy polskiej.

Podróże dyrektora departamentu stanu, ks. Radziwiłła, do głównej kwatery, Berlina, Wiednia i Krakowa, audjencje jego u obu monarchów, konferencje z odpowiedzialnymi mężami stanu — są to niewątpliwie fakty same przez się pewnej doniosłości zewnętrznej; dla sądu jednak o ich wewnętrznej wartości i znaczeniu brakuje dotychczas pozytywnych danych. Nie mogą bowiem, w tym wypadku i w takiej sprawie, wystarczyć dyplomatyczne zapewnienia przedstawiciela rządu polskiego, że jest bardzo zadowolony z przebiegu konferencyj, które zresztą sam nazywa wyłącznie informacyjnemi, oraz ogólnikowe oświadczenie, że prowadził tam rozmowy dwóch rodzajów: jedne—bardzo poważne, niejako rokowania o charakterze do pewnego stopnia obowiązującym; drugie — potoczne, nie obowiązujące, o charakterze raczej towarzyskim. Ważniejszem od owych charakterów byłaby treść rozmów, poruszane w nich tematy i ewentualne wnioski; ale o tej pozytywnej stronie panuje dotychczas dyplomatyczne milczenie. Ks. Radziwiłł zastrzega tylko, że opinje przeważnej części prasy niemieckiej mijają się z istotnym stanem rzeczy; ale ponieważ opinje te są często sprzeczne, nie można wiedzieć, które z nich są nieuzasadnione, a które zbliżają się do prawdy.

W udzielanych obecnie wyjaśnieniach, podobnie, jak to było w styczniu, po podróży Rady Regencyjnej i b. premjera do Berlina i Wiednia, powtarza się znane zdanie, że plusem podróży jest nawiązanie kontaktu, trzymanie ręki na pulsie, badanie nastrojów i t. d. Wtedy jednak, pomimo sławionego kontaktu, stała się brzeska niespodzianka; dziś ks. Radziwiłł zapewnia kategorycznie, że wiadome mu są, jako ustalone, dwa punkty: 1) sprawa polska musi być rozwiązana z udziałem Polaków i 2) swoboda decyzji co do tronu musi należeć do Polaków; dodaje przytem, że chwila ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy polskiej, zdaniem jego, nie jest bliska, a obsadzenie tronu polskiego nie jest obecnie aktualne.

Brzmi nieco dziwnie w piątym roku wojny i wygląda jak ustępstwo przed tym odłamem opinji polskiej, który ciągle jeszcze działa na zwłokę — tłomaczenie się ks. Radziwiłła z motywów i celów odbytej podróży. Oświadcza on, że rząd polski skłoniły do postanowienia podróży przedewszystkiem dezyderaty Rady Stanu w „drażliwych" (raczej żywotnych) kwestjach Chełmszczyzny i Suwalszczyzny, ale nie popychała rządu do działania „idea pośpiechu", ale jedynie tylko „obowiązek wobec społeczeństwa i historji"; on zaś sam nie miał zamiaru, ani chęci brać na siebie odpowiedzialności w tak ważnych sprawach. Zapewnia też ks. Radziwiłł, że dotychczas żadne decyzje nie zapadły, nic nie zostało przesądzonem i wszelkie możliwości pozostają również aktualnemi, jak dotychczas.

Jeżeli tak jest istotnie, to trzeba przyznać, że stan sprawy polskiej od stycznia nie uległ zmianie; tak samo, jak wtedy, są i teraz tylko chęci rozstrzygnięcia sprawy, o których mówi ks. Radziwiłł, ale niema jeszcze programu rozstrzygnięcia. Czy stan taki jest dla nas korzystny — o tem bardzo wątpić można. Oczywiście lepiej, że niema decyzji, niż gdyby była niepomyślną; ale dziś taki negatywny wynik nie może być uważanym za wystarczający i nie zabezpiecza od możliwości decyzji niepomyślnej.

Ks. Radziwiłł mówi o „linji rządu polskiego"; „Monitor Polski", w komentarzu do wynurzeń księcia, wyjaśnia: „trzymamy się metod polityki realnej i poważnej". Dotychczas jednak są to tylko słowa i słowa; owe linja i polityka jeszcze wyraźnie się nie zarysowały i owoców realnych nie dały. Niewątpliwie sytuacja rządu jest trudna, chociażby dla tego tylko, że i samo społeczeństwo polskie nie zajęło wyraźnego stanowiska, nie jest skonsolidowanem i zgodnem w swych poglądach politycznych i nie sformułowało jasno swych aspiracyj politycznych.

W obecnych warunkach, kiedy państwo polskie jest dopiero w stadjum powstawania, kiedy nie ma i nie może mieć jeszcze normalnego przedstawicielstwa, któreby, tak czy inaczej, wyrażało wolę narodu, a tymczasem bieg wypadków wymaga decydowania się—zwierzchnia władza państwa musi sama stworzyć program polityczny i z nim śmiało wystąpić przed własnem społeczeństwem i zewnętrznemi czynnikami. Innego wyjścia niema; jest to właśnie ten „obowiązek wobec społeczeństwa i historji", o którym mówi ks. Radziwiłł i zarazem ta wielka odpowiedzialność, od której rząd, jeżeli chce nim być, nie ma prawa się uchylić.

2 września.

W Stanach Zjednoczonych wychodźctwo polskie w czasie wojny rozpadło się na dwa obozy polityczne. Jeden, koncentrujący się około Komitetu obrony narodowej nie uznaje prawa emigracji do decydowania o losach Polski, za rząd polski uważa instytucję, powstałą w kraju — Radę Regencyjną, podporządkowuje się jej rozkazom, a więc jest przeciwny tworzeniu armji polskiej na usługi koalicji. Drugi obóz ma orjentację koalicyjną, za władzę polską uważa „Komitet narodowy polski", rezydujący za granicą, a uznany przez koalicję za oficjalną reprezentację polską i zgodnie z jego wskazówkami, popiera energicznie organizowanie w Ameryce oddziałów polskich, wysyłanych następnie na front bojowy do Francji. Odpowiednio do tego podziału, również i prasa polska w Ameryce rozpadła się na dwa odłamy: z 15 pism codziennych 10 zajmuje stanowisko koalicyjne. 5 — antykoalicyjne.

Ekspozyturą Komitetu narodowego polskiego w Stanach Zjednoczonych jest „Wydział narodowy polski", który mianuje się tam naczelną organizacją polityczną w Ameryce i składa się z 4-ch departamentów: politycznego, wojskowego, prasowo-informacyjnego, ratunkowego, oraz polskiego Czerwonego Krzyża.

Poza obowiązkowym udziałem w armji amerykańskiej Polaków — obywateli Stanów Zjednoczonych, formuje się tam jeszcze drogą werbunku, z inicjatywy Komitetu narodowego polskiego i przy usilnej agitacji p. Paderewskiego, armja ochotnicza z Polaków, którzy przebywają w Ameryce, ale nie są jeszcze obywatelami Stanów. Podstawą dla tworzenia tej armji jest dekret prezydenta republiki francuskiej, wydany w czerwcu 1917 r.; rząd francuski przyjął na siebie koszty uzbrojenia i utrzymania odrębnej armji polskiej, tworzonej w Ameryce i wysyłanej do Francji, a rząd amerykański zapewnił pewne przywileje żołnierzom polskim w razie ich późniejszego powrotu do Stanów. Sądząc z nieścisłych informacyj prasy, dotychczas przewieziono z Ameryki do Francji jedną dywizję (?) wojska polskiego, która tedy jest już czynną na froncie; druga rezerwowa jeszcze się formuje. Zaznaczyć wypada, że w skład pierwszej dywizji weszli także Polacy, żołnierze i oficerowie z armji rosyjskiej, przewiezieni z Rosji do Francji; liczba ich jednak nie jest znaczną, maximum parę tysięcy, pomimo, że w swoim czasie, jak wiadomo, pośród oddziałów polskich w Rosji prowadzona była energiczna propaganda, celem skłonienia ich do masowego przeniesienia się na front zachodni.

Obecnie z Ameryki przychodzą, jakkolwiek spóźnione, dwie wiadomości, mające pewne znaczenie.

Komitet wykonawczy Wydziału narodowego w Ameryce zwołał osobnem orędziem na d. 18 sierpnia, w Detroit, sejm ogólno-narodowy, celem „zespolenia w Ameryce wszystkich sił polskich i powołania ich do wspólnej pracy pod hasłem Polski zjednoczonej i niepodległej i z własnym dostępem do morza". Czy sejm doszedł do skutku i jakie były jego obrady — o tem niema jeszcze wiadomości.

W czerwcu r. b. rząd amerykański, „po tygodniach dochodzeń i mozolnych badań", rozwiązał Komitet obrony narodowej, uznając jego działalność za „buntowniczą", albowiem komitet zajmował opozycyjne stanowisko względem rekrutacji do armji polskiej, a na zjeździe odbytym w Filadelfji w maju r. b., uchwalił rezolucję, wyrażającą „poddanie się autorytetowi Rady Regencyjnej".

Dla charakterystyki stosunku Ameryki i wogóle koalicji do sprawy polskiej zasługują na uwagę następujące fakty z czasów ostatnich.

W celu usunięcia wszelkich nieporozumień, sekretarz stanu, Lansing, oświadczył niedawno oficjalnie, że „rząd amerykański stoi na stanowisku, iż wszystkie szczepy rasy słowiańskiej muszą być uwolnione z pod panowania niemieckiego i austrjackiego". To samo powtórzył dosłownie, z polecenia swego rządu, poseł amerykański w Moskwie, w dzień amerykańskiego święta narodowego. O potrzebie uwolnienia na przyszłość „szczepów słowiańskich" z pod panowania rosyjskiego niema ani słowa; co więcej jeszcze, w uroczystych odezwach, z powodu interwencji swej na Murmanie i na Syberji, koalicja, wspólnie z Ameryką, stale oznajmia, że jedynym celem interwencji jest odbudowanie „wielkiej zjednoczonej Rosji". Jak pogodzić te dwa zapowiadane zjednoczenia: wielkiej Rosji i wielkiej Polski z deklaracji Wersalskiej? Te dwa zjednoczenia wzajemnie się wykluczają. Gdzież więc jest prawda i istotny cel koalicji?

Pomimo takiej niejasności, obietnice koalicji znajdują jeszcze posłuch w pewnych sferach polskich: p. Paderewski agituje stale w Ameryce na rzecz koalicji, a więc pośrednio na rzecz „wielkiej zjednoczonej Rosji"; p. Dmowski ma podobno jechać do Ameryki z wizytą do Wilsona; w Paryżu mają się zebrać wkrótce na „ważną naradę" członkowie Komitetu narodowego polskiego i przedstawiciele tegoż przy rządach państw koalicji.

Z gmatwaniny gry politycznej nie możemy jeszcze wyjść na wyraźną drogę, skonsolidowanej w jednym kierunku, a wspólnej dla całego narodu polskiego, akcji politycznej.

4 września.

„E pur si muove" — mówił Galileusz na sądzie inkwizycji; to samo mogą teraz powiedzieć i tak zwani „aktywiści radykalni", również surowym sądom przez rozmaite trybunały poddawani. Winą zaś ich było, że, od początku wojny, stanowczo i konsekwentnie, twierdzili: Polska winna wyraźnie zająć front antyrosyjski, winna zawrzeć wyraźny sojusz z państwami centralnemi i stanąć szczerze, jako sprzymierzeniec („do ut des"), po ich stronie; Polska winna niezwłocznie wystawić własną armję, aby wywalczyć swą niepodległość i zdobyć prawo głosu przy decydowaniu o losach państwa polskiego. Za takie twierdzenia pasywi-

ści - maksymaliści, z pod znaku biernego wyczekiwania i zdania się na łaskę losu, osądzili ich za ugodowców (?!), zaślepionych germanofilów i pomniejszycieli Polski; stałyści „umiarkowanego aktywizmu" — za jałowych fanatycznych manjaków, bezdusznych a pretensjonalnych sekcjarzy, nie znających psychologji narodu.

Dziś, po zmarnowaniu przez społeczeństwo czterech lat, a przez rząd — okresu czasu od 12 września 1917 r., postulaty owych „hyperaktywistów" miarodajne czynniki polskie uznają już za wytyczne swej działalności politycznej. „Monitor Polski", organ rządu polskiego, w szeregu artykułów dowodzi, że nie przestało istnieć dla Polski groźne niebezpieczeństwo rosyjskie i zaleca zdwojoną czujność na froncie wschodnim. Rząd polski wysyła do rządów mocarstw centralnych notę, w której ofiaruje przymierze polityczne, ekonomiczne i militarne i proponuje zawarcie odpowiednich konwencyj. Ten sam rząd wnosi do Rady Stanu ustawę wojskową, a „Monitor Polski", ubolewając nad „niedorozwojem szeregu wielkich dziedzin państwowego bytu i mocy", artykuł swój o preliminarzu państwa polskiego kończy wymowną uwagą: „W budżecie tym brak jednej pozycji: armja".

Aktywizm, jakkolwiek powoli, zwycięża samą siłą rzeczy i konieczności; skończył się teraz okres formułowania idei i nastaje okres jej realizacji. Mniejsza o sądy, wygłaszane nad pierwszymi pionerami aktywizmu, nawet przez ich ideowych spadkobierców—neoaktywistów. Dziś wszystkim aktywistom, zarówno radykalnym, jak i umiarkowanym, jeżeli tylko są szczerzy, o jedno chodzić powinno: aby Polska przestała już być, jak to jest dotychczas, objektem politycznym, a stała się, wysiłkiem własnej woli i własnego rozumu, czynnikiem politycznym, a nasza energja potencjalna przeobraziła się w energję twórczą. Konjunktury zewnętrzne są ku temu znowu pomyślne i neoaktywistom, stojącym obecnie u steru nawy państwowej, nie wolno momentu tego zmarnować!

Spectator.

Oświadczenie Stronnictwa Państwowego.

Stronnictwo Państwowe złożyło Radzie Regencyjnej następujące oświadczenie:

Odbyte w d. 6 września r. b. zebranie Stronnictwa Państwowego uchwaliło złożyć Najdostojniejszej Radzie Regencyjnej następujące oświadczenie:

Stronnictwo Państwowe wychodzi z założenia, że realizacja państwa polskiego winna nastąpić już podczas wojny i uznaje notę rządu polskiego z d. 29 kwietnia za zapoczątkowanie pozytywnej w tym kierunku polityki.

Nie wchodząc w ocenę treści noty, Stronnictwo Państwowe, w samym fakcie jej wysłania, widzi pożądany przedwstępny krok, ze strony rządu polskiego, zmierzający do najrychlejszego nawiązania niezbędnych rokowań z rządami mocarstw centralnych w sprawach terytorjalnego ukształtowania państwa polskiego i wyjaśnienia wzajemnego stosunku między niem a państwami centralnemi.

W głębokiem przekonaniu, że sprawy powyższe wymagają dokładnego rozważenia, porozumienia i ustalenia w możliwie najprędszym czasie, — gdyż od tego zależy powstanie i utrwalenie państwowości polskiej już w okresie wojny, stronnictwo Państwowe uważa za wskazane, aby rząd polski prowadził dalej rozpoczęte pertraktacje, dążąc energicznie i konsekwentnie do zabezpieczenia żywotnych interesów państwa polskiego, politycznych i ekonomicznych, drogą odpowiednich konwencyj i przyjmując za podstawę terytorjalnego programu polskiego nie samo tylko Królestwo Kongresowe, ale całokształt ziem polskich lub do Polski ciążących, a od Rosji oderwanych.

W takiej polityce Stronnictwo Państwowe poprze rząd i jego usiłowania.

Powrót hr. Ronikiera.

Berlin, 7 września.

(Telegram W. A. T.).

Poseł polski hr. Ronikier powrócił do Berlina.

Holandja protestuje.

Haga, 7 września.

(Telegram W. A. T.).

Poseł holenderski w Londynie otrzymał polecenie założenia protestu u rządu angielskiego z powodu pogwałcenia terytorjum holenderskiego przez przypuszczalnie angielskie samoloty w dniu 6-ym i 8-ym sierpnia, oraz przez niewątpliwie angielskie samoloty w dniu 12 i 13 sierpnia.

Dookoła przesilenia gabinetowego.

Pierwsze przesilenie gabinetowe w naszym młodym parlamentaryzmie budzi w rozbudzonej opinji politycznej Królestwa coraz poważniejsze zainteresowanie.

Szerokie sfery do niedawna obojętne na sprawy polityczne, obecnie pragnęłyby wniknąć w głębsze przyczyny przesilenia, jako zjawiska mogącego zachwiać państwowo-twórczą pracą.

Nieco światła na te głębsze powody, wytworzonej obecnie sytuacji oraz na przyszłość najbliższą naszej polityki rzucają głosy dwóch najpoważniejszych klubów: aktywistów i pasywistów, które podajemy poniżej.

Pytany przez dziennikarzy o pogląd na sytuację, prezes klubu monarchistów

hr. Rostworowski

oświadczył, co następuje:

— „Co do noty, wyjaśnienia dane przez ks. Radziwiłła na konferencji przewodniczących klubów Rady Stanu, dnia 2-go b. m. zadowoliły nas z tego względu, że ks. Radziwiłł dostatecznie podkreślił, iż należy ją rozumieć, jako punkt wyjścia dla rokowań. W Izbie zaś, w jednem ze swych przemówień wyraził się przecież kategorycznie, że rozwiązania sprawy polskiej nie zamyka w granicach 10 gubernij.

Nie widzę w tej nocie nic więcej ponad stwierdzenie, że integralność Królestwa musi być poza dyskusją".

Czy nota, zdaniem pana, nie przesądza załatwienia sprawy polskiej?

— O przesądzeniu mowy być nie może. Nota, będąc punktem wyjścia do rokowań, służy jedynie do wyświetlenia poglądów obu państw centralnych na koncepcje co do ewentualnego rozwiązania sprawy polskiej. Tekst noty nie był znany Klubowi, ale kilkakrotne oświadczenia rządowe czyniły treść jego, w naszem przekonaniu, wiadomą całej Izbie. Rząd nasz niczego nie tail przed Izbą.

Mieliśmy zamiar wobec projektu interpelacji i wniosków, jakie miały być wniesione na piątkowem posiedzeniu Izby, nie uchylać się od dyskusji, a przeciwnie, przeprowadzić ją z całą stanowczością. Wobec tego, że życzeniem naszem jest, by nadal prowadzonym rokowaniom, nie rzucać kamieni pod nogi, poparlibyśmy naszemi głosami gabinet.

Klub nie wpływał na odroczenie Rady Stanu. Odroczenie z punktu widzenia konstytucyjnego atakowane być nie może. Wobec dymisji gabinetu posiedzenia odbywać się nie mogą.

Mam wszelkie dane do przypuszczenia, że prowizorjum nie będzie tym razem trwało zbyt długo, i że nowy gabinet, w jaknajkrótszym czasie zwoła Izbę. Jest to naszem najgorętszem życzeniem.

Gabinet musi mieć większość w Izbie i wtedy większość musi ponosić odpowiedzialność za politykę rządu.

Wracając do niedoszłej dyskusji zauważyć muszę, iż nie jest praktykowane w parlamencie prowadzenie dyskusji podczas trwania rokowań, nad ich przebiegiem. Rządy bez Izby są na dłuższą metę niemożliwe. Pozyskanie większości dla przyszłego gabinetu będzie niewątpliwie trudne, trudniejsze, niźli, kiedy powstawał gabinet Steczkowskiego. Raz jeszcze podkreślam, iż rządy z odroczoną Izbą nie wydają mi się możliwemi".

Prezes Klubu międzypartyjnego,

p. Świeżyński,

przyjął wczoraj grono dziennikarzy i udzielił im szereg wyjaśnień, odnoszących się do stanowiska Klubu wobec noty kwietniowej, gabinetu p. Steczkowskiego, oraz odroczenia Rady Stanu.

— „Nota rządu polskiego z d. 29 kwietnia i jej opublikowanie zmusiło nas do powtórnego stwierdzenia naszego programu i tych linij wytycznych, których trzymaliśmy się w Radzie Stanu już dnia 26 czerwca, to jest, podczas odpowiedzi na deklarację p. prezydenta ministrów Steczkowskiego i którym zostajemy wierni dotychczas.

Przewodnią naszą myślą było nie rozstrzyganie jednostronne sprawy polskiej przez przymierza i konwencje. Uważamy ją za zagadnienie międzynarodowe i tylko na drodze międzynarodowej mogące być rozstrzygnięte.

Nota rządu z 29 kwietnia, który ofiaruje przymierze z mocarstwami centralnemi i zastrzega sobie jedynie integralność Królestwa Polskiego, jako jedyny warunek konieczny i podstawowy do rozpoczęcia rokowań o przymierze, według naszego przekonania była sprzeczna z naszemi interesami narodowemi, a przez to samo i z naszym programem. Nie mówiąc już o innych szczegółach noty, to jedno już wystarczało, aby się kategorycznie takim krokom rządu przeciwstawić, należycie wyświetlając nasze w tym względzie zapatrywania, co mieliśmy zamiar przy pierwszej sposobności w Radzie Stanu uczynić".

Na uwagę, że treść noty musiała być znana Klubowi, i na pytanie, dlaczego Klub wcześniej nie zareagował na nią, p. J. Świeżyński odpowiedział:

— „Tekst noty nie był Klubowi, jako takiemu, oficjalnie znany. Wprawdzie treść noty ukazała się w jednem z pism krakowskich, jednak nie mogliśmy traktować jej jako pozytywnego programu rządu, gdyż rząd nie podzielił się nim ani z nami, ani z obozem przeciwnym. Nawet ostatnie przemówienie ministra Dzierzbickiego nie uchyliło rąbka tajemnicy".

W toku rozmowy padło pytanie, jak Klub zapatruje się na akcję księcia J. Radziwiłła.

— „Klub zajmuje stanowisko takie, że wszelkie informowanie i rokowania prowadzące do wyświetlenia sytuacji są nietylko potrzebne ale i konieczne. Podróże informacyjne, o ile nie zmierzają do zaanagażowania gabinetu, takie czy inne układy nie są przez Klub zwalczane".

— Jak Klub ocenia fakt odroczenia Rady Stanu?

— „Nie taję, że odroczenie sesji było dla nas niespodzianką. Nie widzę w odroczeniu korzyści zarówno dla wewnętrznych stosunków kraju jak i dla skutków tego wrażenia, jakie to sprawi za granicą. Przez odroczenie, ta masa spraw, którą mogliśmy w zakresie zagadnień wewnętrznych załatwić, została powstrzymana. Opinja zaś zagraniczna w przerwaniu obrad Rady Stanu może się więcej domyślać niż w tym wypadku, gdyby wysłuchano poglądów naszych w Izbie".

— Czy Klub przez zapowiedzianą w Radzie Stanu interpelację zamierzał obalić gabinet?

— „Klub przeciwstawiał się nocie i dlatego powziąć musiał decyzję wystąpienia publicznego przeciwko zawartemu w niej programowi i kierunkowi polityki rządu. Naturalną konsekwencją byłoby wyrażenie votum nieufności, nie przesądzam jednak, jaki byłby wynik tego wystąpienia. Lubo reprezentujemy przeważającą opinję krajową w Radzie Stanu, nie jesteśmy obozem decydującym. Wiadomo przecież, że w dniu 26 czerwca znaleźliśmy się w mniejszości. Trudno mi więc przesądzać, czy uzyskalibyśmy tym razem większość.

Wolno mi jednak skonstatować, że rząd nie opiera się na zdecydowanej większości w Izbie, mimo, iż jest to normalnym postulatem i zjawiskiem zwykłem w życiu politycznem. Jeśli rząd nie ma reprezentować społeczeństwo na zewnątrz, powinien mieć za sobą zbiorową opinję krajową. Anormalnem byłoby zjawiskiem, gdyby rząd miał swój kierunek, większość swój, zaś mniejszość swój".

— Czy Klub międzypartyjny będzie wpływał na konstrukcję nowego gabinetu?

— „Żadnych kroków w tym względzie czynić nie zamierzamy. Naturalnie, Klub pragnąłby, aby powstał gabinet, któryby brał pod uwagę nasz program. Osobiście mógłbym uczestniczyć tylko w takim gabinecie, któryby poszedł w kierunku programowym Klubu, ale nie przypuszczam, by się to stać mogło. Zarówno jak nie pytano nas o opinję przed wysłaniem noty, tak sądzę, że nie będą nas pytali o zdanie przy tworzeniu gabinetu".

— Jaki będzie stosunek do przyszłego gabinetu?

— „Nie chodzi nam o osoby. O ile exposé nowego premjera będzie nas zadawalało, zaś rząd będzie się liczył z programem Klubu, to zwalczać go nie zamierzamy, lecz pozostaniemy na stanowisku życzliwej neutralności".

Na końcowe pytanie, ile prawdy jest w pogłoskach o porozumieniu Klubu z L. P. P., p. Świeżyński odpowiedział: „Istnieje tylko zbieżność opinji w stosunku do noty kwietniowej. Przecież i Klub ludowy, jak również i p. Pomorski przeciwstawiali się jej. Nie znaczy to jednak, aby pomiędzy Klubem a L. P. P. i p. Pomorskim istniało porozumienie".

Na Syberji.

Berlin, 7 września.

(Telegram W. A. T.).

„Lokal Anzeiger" donosi z Genewy:

Doniesienie dziennika „Echo", jakoby tak zw. **rząd omski oświadczył, iż znajduje się w stanie wojny z Niemcami i przedsięwziął już szereg aresztowań**, uważane jest jako odpowiedź koalicji na represje rządu sowieckiego w Moskwie.

Cenzura paryska nie pozwala ogłaszać wiadomości o postępach wojsk sowieckich.

Echa wybuchu.

Kijów, 7 września.

(Telegram W. A. T.).

Ukraińska Ag. Tel. donosi:

Sztab wojsk niemieckich w Odesie komunikuje, że podczas eksplozji w fabryce **Arbsa poniosło śmierć 2 żołnierzy, rannych zostało** 18 ludzi z pośród dwu znajdujących się tam batalionów.

Prezydent Chin.

Pekin, 7 września.

(Telegram W. A. T.).

Przeważającą większością **prezydentem re**-publiki chińskiej wybrany został **Chaimche Chang.**

Wybory wiceprezydenta odłożone zostały na później.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowo). Wielka Kwatera Główna donosi dnia 7 września:

Zachodni teren walk.

Grupy wojsk następcy tronu bawarskiego ks. Rupprechta i Boehna.

Na południowy zachód od Langemarck wojska bawarskie przy częściowem natarciu wzięły przeszło 100 jeńców.

Na południe od Ypres odparliśmy kilkakrotne ataki Anglików.

Na frontach bojowych rozwijały się gwałtowne walki piechoty na przedpolach pozycyj naszych. Nasze straże tylne zmusiły wroga do rozwinięcia się na linji Fins Lerament Lengavesnes i do połączonych ze stratami ataków.

Lotnicy nasi atakowali kolumny nieprzyjacielskie z powodzeniem w czasie przeprawy przez Sommę pod Brie i St. Christ.

Nad Somme'ą i Oise'ą nieprzyjaciel posunął się poza Ham i Chauny i wieczorem toczył walkę z naszymi strażami tylnemi na linji Amigny — Villquer—Aumont.

Pomiędzy Oise'ą i Aisne'ą ożywione walki przedpolowe.

Po obu stronach Vauxaillon odparte zostały silne ataki nieprzyjaciela.

Na wschód od Vailly stoimy ponad Aisne w kontakcie bojowym z nieprzyjacielem.

Na wzgórzach na północo wschód od Fismes odparliśmy ponowne ataki Amerykanów.

Pierwszy generał-kwatermistrz
Ludendorff.

Komunikat austrjacki.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą dnia 6-go września:

Włoski teren walk.

Na południe od pasma Tonnale patrole włoskie zostały odparte.

Pod Asiago odparliśmy atak nieprzyjacielski. Pozatem ożywiony ogień działowy.

Albanja.

Nic nowego.

Szef sztabu generalnego.

Umowa rosyjsko-niemiecka.

Berlin, 7 września.

(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa donosi:

Z liczby ogłoszonych przez „Nordd. Allg. Zeit." niemiecko - rosyjskich umów dodatkowych do brzeskiego traktatu pokojowego wymienić należy jeszcze następujące:

Zgodnie z proponowanym wytknięciem granicy wschodniej Estonji i Inflant **Niemcy opuszczać będą zajęte przez siebie terytorjum na wschód od Berezyny w miarę wypłat, do jakich Rosję zobowiązuje niemiecko - rosyjska umowa finansowa, już przed zawarciem pokoju powszechnego.**

Rosyjskie okręty wojenne, zasekwestrowane przez wojska niemieckie, pozostają pod kontrolą niemiecką do czasu zawarcia pokoju powszechnego.

W Estonji, Inflantach, Kurlandji i na Litwie towary, idące transito do Rosji i z Rosji, wolne być winny od opłat celnych, jak również od wszelkich innych opłat transitowych, lub podatków transportowych.

Na linjach kolejowych, łączących Rosję z Rewlem, Rygą i Windawą, taryfy kolejowe dla handlu transitowego z Rosją winny być możliwie niskie.

Gwarancję, zaciągniętej przez rząd rosyjski w Niemczech pożyczki, stanowić mają pewne dochody państwowe, zwłaszcza zaś należytości za pewne, przyznać się mające Niemcom, koncesje gospodarcze. Gwarancja ta ujęta ma być jeszcze w szczegółową umowę.

Wyrok śmierci.

Hamburg, 7 wrześ...

(Telegram W. A. T.).

„Hamburger Fremdenblatt" podaje, iż według doniesienia dziennika „Krasnaja Gazieta" w Moskwie, w dniu 4 sierpnia **wykonany został wyrok śmierci na sprawczyni zamachu na Lenina, Dorze Kaplanównie.**

N 28

195

Nr. 260—A Warszawa, Niedziela 22 Września 1918 roku. Rok III.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA (z odn. lub pocztą): Wydanie poranne (A). Miesięcznie Mk. 4.00. Kwart. Mk. 12.00. Wydanie popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 3.00. Kwart. Mk. 9.00. Wydanie poranne i popołudniowe (C). Miesięcznie Mk. 6.00. Kwart. 18.00. **Cena n-ru pojedyńczego w Warszawie 20 fen.**

Redakcja i Administracja w Warszawie: Warecka 7.

Redakcja i Administracja w Łodzi: Piotrkowska 86.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem: Zwyczajne: 65 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie sześć szpalt.). Drobne: 10 fen. za wyraz, najmniej 1.00 Mk. Nadesłane (po tekście): Mk. 1.75 za wiersz petitowy (str. 4 szp.) Nekrologi: 1 Mk. za wiersz petitowy (str. 4 szp.).

FILJE. Częstochowa: ul. Panny Marji 26; Tomaszów: F. Gomuliński; Płock: Admin. „Kurjera Płock."; Pabjanice: ul. Zamkowa 11; oraz w Sosnowcu, Kaliszu Łowiczu, Łomży i Będzinie.

Fakty z życia i uwagi na czasie.

Wyjątki z dziennika.

Rocznica patentu z d. 12 września 1917 r. — Inwazja amerykańska i interwencja japońska. — Recydywa pasywizmu. — Głosy o pokoju i wojnie. — Przesilenie gabinetowe.

13 września.

W dniu wczorajszym przypadała pierwsza rocznica wydania patentu z dn. 12 września 1917 r.; przeszła zupełnie niepostrzeżenie i prasa nie poświęciła jej żadnej wzmianki. Milczenie takie pochodzi zapewne stąd, że rozpamiętywanie wypadków ubiegłego roku nie może nikomu dać zadowolenia z przeżytej przeszłości, ani też pokrzepić otuchą żywej nadziei na przyszłość.

Patent z 12 września utrwalał zasadę suwerenności państwa polskiego, oddawał „najwyższą władzę państwową w Królestwie Polskiem", aż do czasu objęcia jej przez króla lub regenta, w ręce Rady regencyjnej, stwarzał instytucję prawodawczą polską—Radę stanu i instytucję wykonawczą—gabinet ministrów, czyli powoływał do życia r z ą d p o l s k i. Można więc było spodziewać się, że sprawa polska ruszy nareszcie z martwego punktu, skończy się bierne wyczekiwanie, a nastanie era twórczej pracy państwowej, dla której czynna polityka polska wykreśli kierunek i stworzy pomyślne warunki. Nadzieje zawiodły. Podobnie, jak przed rokiem, stoimy i teraz przed zasłoną, która kryje dalsze nasze losy; zamiast realnej pracy, dotychczas mamy tylko różne jej surogaty i złudzenia pracy, a polityka polska wciąż depcze na miejscu, robiąc jeden krok naprzód i jeden wtył, nie wiedząc sama, czy też nie decydując się, w jakim ma pójść kierunku i dokąd ma naród poprowadzić.

Już samo zestawienie ważniejszych dat z ubiegłego roku wskazuje, jak, w okresie wojny, kiedy wypadki i zmiany następują po sobie z zawrotną szybkością, myśmy nie odczuwali nawet potrzeby pośpiechu w tworzeniu, chociażby na początku, tylko form zewnętrznych, które rzeczą naszą było wypełnić następnie wewnętrzną treścią. Od patentu wrześniowego do „intromisji" (wprowadzenia) Rady regencyjnej upłynęło półtora miesiąca; tyleż czasu było potem zużyte na uformowanie pierwszego gabinetu; powstał on dopiero 8-go grudnia 1917 r., a złożył swą dymisję po dwóch miesiącach, d. 11 lutego 1918 r.; prowizorjum rządowe trwało następnie blisko dwa miesiące, gdyż nowy, drugi, gabinet objął rządy dopiero d. 4 kwietnia, a ustąpił teraz po pięciu miesiącach. Rada stanu była zwołana dopiero d. 22 czerwca, obradowała do d. 2 sierpnia i po ferjach miesięcznych została bez terminu odroczona d. 5 września.

Bilans faktyczny ubiegłego roku, przeżytego bez pośpiechu i wysiłku, jest wymowny. Główne jego pozycje w pasywach są następujące: zmarnowanie zaczątków polskiej siły zbrojnej, legjonów i oddziałów, uformowanych z b. armji rosyjskiej; traktat brzeski, odrywający Chełmszczyznę; niewyjaśnienie dotychczas ani kwestji politycznej — stosunku państwa polskiego do mocarstw ościennych, ani też kwestji terytorjalnej, t. j. jego granic, zachodniej i wschodniej. W aktywach, zresztą bardzo wątpliwych, mamy rozpoczętą tak zwaną „rozbudowę państwowości polskiej", która dotychczas wyraża się głównie w mnożeniu posad i projektów rozmaitej wartości i wogóle w wytwarzaniu pozorów pracy, rządu i władzy.

Obok skonstatowania takiego stanu rzeczy, powstaje naturalne pytanie: gdzie są jego przyczyny? Przypisywać ujemny bilans samym tylko zewnętrznym czynnikom — byłoby omyłką i oszukiwaniem siebie. Im silniejsze bowiem były niekorzystne dla polskiej sprawy wpływy tych zewnętrznych czynników, tem silniejszą powinniśmy byli rozwijać własną energję dla możliwego im przeciwdziałania. A tegośmy właśnie nie czynili. Przecież — rzecz to będzie niełatwa do zrozumienia dla przyszłego historyka — gabinety nasze powstawały pod hasłami a p o l i t y c z n o ś c i lub a k t y w i z m u u m i a r k o w a n e g o, i działo się to w chwili, kiedy tylko polityczne rozstrzygnięcia mogły stworzyć realną podstawę dla istnienia i działalności gabinetu, a warunki wojny i zadanie tworzenia państwa jeszcze w czasie jej trwania, wymagały od rządu polskiego największej energji, t. j. natężonego aktywizmu!

Bez określonej polityki i bez zdecydowanego aktywizmu, rząd polski i budowa państwa polskiego musiały pozostać fikcją; tak się też stało i inaczej być nie mogło.

Z błędnego koła, w jakiem się dotychczas obracaliśmy, wyrwać nas może jedynie energiczna i śmiała inicjatywa polityczna polskiej władzy zwierzchniej. Nie potrafiliśmy rzucić na szalę wypadków własnego miecza; rzućmy teraz przynajmniej własną myśl polityczną, czynną i wyraźną. Jeżeli i tego n a t y c h m i a s t zrobić nie potrafimy, — sprawa polska bez nas, przez innych, rozstrzygniętą będzie, a my pozostaniemy w upokorzającej i samobójczej roli objektu cudzych rozrachunków.

Trzeba też zrozumieć i pamiętać, że jest to już ostatni moment, gdyż koniec wojny niewątpliwie się zbliża!

14 września.

Pisałem już kiedyś, że wojna obecna przyczyni się do wzrostu potęgi Stanów Zjednoczonych i Japonji i do rozszerzenia sfery ich wpływów. Dziś mamy już, prowadzoną w szerokich rozmiarach inwazję amerykańską na Zachodzie we Francji, zaś na Wschodzie w Syberji — postępującą systematycznie, interwencję japońską.

O Francji można powiedzieć, że część jej znajduje się teraz faktycznie pod okupacją amerykańską. Amerykanie zawładnęli całkowicie południowemi portami (Bordeaux, La Rochelle i in.), zaprowadzili tam swoją policję i swój zarząd, wywłaszczają ziemię dla celów wojennych, budują własne koleje i własne fabryki (amunicji i lokomotyw), które zapewne i po wojnie pozostaną w ich posiadaniu. Do francuskich kolonij w Afryce Amerykanie wysyłają komisje fachowców dla zbadania i, oczywiście, dla eksploatowania w przyszłości znajdujących się tam bogactw przyrodzonych.

Na Syberji, równolegle z akcją militarną, Japonja prowadzi akcję ekonomiczną, obie naturalnie w celach podboju. Wojska japońskie obsadziły już Sachalin, Władywostok i posuwają się wgłąb kraju; przybyła również japońska misja przedstawicieli przemysłu i handlu dla badania gospodarczych warunków Syberji i stworzenia tu terenu dla ekspansji przemysłowej Japonji. Znając metody polityki japońskiej, zawsze świadomej swojego celu i wytrwale do niego dążącej, a także charakter narodu, nie zrażający się żadnemi przeszkodami i nie krępowany żadnymi względami, kiedy chodzi o osiągnięcie maksimum własnego dobra, można śmiało twierdzić, że to, co Japończycy teraz w czasie wojny zagarną, w przyszłości z rąk swoich nie wypuszczą.

Rząd japoński, ustami swego ministra, oświadcza z dumą, że pragnie przyczynić się swą interwencją, aby „sąsiedzi Japonji korzystać mogli rychło z tych samych błogich dobrodziejstw, jakie dziś są udziałem narodu japońskiego". Nawet rząd chiński w swej odezwie do narodu rosyjskiego zapowiada, że celem wysłania wojsk chińskich na Syberję jest „przywrócenie porządku". Rasa żółta odczuwa już teraz swoją siłę i występuje już w nowej roli w stosunku do narodów rasy białej.

16 września.

Obecne przesilenie gabinetowe spowodowała w rzeczywistości nowa fala pasywizmu, jaka podniosła się w naszem społeczeństwie na skutek ostatniej fazy wypadków wojennych na Zachodzie. Wzmogła się znowu wiara w zwycięstwo koalicji i nadzieja, na niczem realnem nie oparta, że koalicja, w nagrodę za naszą bierność, Polskę nam zbuduje. Stąd też wewnętrzną treścią przesilenia jest starcie dwóch kierunków polskiej polityki i taktyki: jednego, polegającego na dalszem wyczekiwaniu i abstynencji od współdziałania z państwami centralnemi; drugiego — zalecającego rozwinięcie energicznej akcji celem zawarcia przymierza z mocarstwami centralnemi i wytworzenia pomyślniejszych warunków dla budowania, przy ich pomocy, państwowości polskiej już teraz, nie czekając na koniec wojny i kongres międzynarodowy. Nota rządu polskiego z dnia 29 kwietnia, zapowiadająca rozpoczęcie rokowań, była bezpośrednią przyczyną przesilenia.

Postulaty pasywistów, jakkolwiek w istocie swej nielogiczne, znajdują posłuch w biernych masach, gdyż towarzyszy im frazes maksymalistyczno - patrjotyczny. P. Świeżyński, prezes Klubu międzypartyjnego, godzi się na prowadzenie rokowań „informacyjnych", pod warunkiem, że gabinet nie zaangażuje się „w takie czy inne układy", bo byłoby to szkodliwem, „jednostronnem" rozstrzygnięciem sprawy polskiej, mającej międzynarodowy charakter; nie widzi jednak, czy rozmyślnie nie chce widzieć, że do takich rokowań, platonicznych i bezcelowych, żaden poważny rząd nie przystąpi. P. Bądzyński, członek tegoż Klubu i wicemarszałek Rady stanu, pragnie, aby „program polityczny polski zataczał bardzo szerokie kręgi", a polityka polska miała „możliwie największą niezależność"; dodaje jednak: „inicjatywa powinna być nie po naszej stronie", i rolą polskiego rządu jest tylko „zapoznać się w szczegółach" z propozycjami, jakie nam będą zrobione. Jakaż to może być niezależna polityka, która zrzeka się inicjatywy, a tylko wysłuchuje propozycyj? Wygląda przytem tak, jakbyśmy stanowili siłę, o którą inni ubiegać się będą, do nas z ofertami przyjdą, a my między ofertami wybierać będziemy!

Przeciwstawieniem mirażom pasywizmu jest zasada aktywizmu: ująć, o ile to okaże się możliwem, inicjatywę w własne ręce, swój program polityczny sformułować i przedstawić, na podstawie jego rokować i układać się z państwami centralnemi i stopniowo rozszerzać teraz teren państwowości polskiej. Pasywiści twierdzą, że najwyższą mądrością polityczną w obecnej chwili jest nie decydować się, a stać na miejscu; aktywiści żądają: powziąć decyzję i iść stanowczo w określonym kierunku.

Te dwa poglądy nie dadzą się pogodzić; trzeba wreszcie wybrać jeden albo drugi, gdyż niepodobna stworzyć rządu, który byłby jednocześnie i aktywistycznym i pasywistycznym.

Tymczasem, konferencje, jakie teraz toczą się około sprawy uformowania nowego gabinetu, mają jakby na celu wynalezienie pośredniej drogi, pogodzenie wykluczających się wzajemnie sprzeczności i ułożenie jakiegoś kompromisu. Jest to prawdziwe szukanie kwadratury koła i stąd pochodzi cała bezpłodność podejmowanych wysiłków.

Polityka t w ó r c z a jest sztuką wyzyskania możliwości, a więc decydowania się w odpowiednim momencie; nie jest tylko analizowaniem, mniej lub więcej subtelnem, i rozważaniem akademickiem wszystkich pro i contra każdego rozstrzygnięcia, a więc zatrzymywaniem się przed każdą decyzją. Pierwszy gabinet p. Kucharzewskiego analizował, rozważał i wahał się; polityki twórczej nie prowadził i został zaskoczony przez traktat brzeski.

Dziś, jak pisze „Kurjer Polski", robiąc porównawcze zestawienie poglądów ks. Radziwiłła i p. Kucharzewskiego, tem ostatni „pragnie sprawę polską postawić szerzej, czyli w pertraktacjach z mocarstwami centralnemi uzyskać szersze możliwości, niż te, jakie obecnie zdają się istnieć". Czy nie będzie to tylko nowem złudzeniem? Ani właściwości charakteru przyszłego premjera, ani jego poprzednia działalność, nie dają rękojmi, że sprosta on powyższemu zadaniu i potrafi uzyskać „szersze możliwości"; przeciwnie, zachodzi uzasadniona obawa, że i „istniejące możliwości" mogą być stracone.

Przyszły gabinet, jeżeli będzie chwiejnym i niezdecydowanym, fala wypadków zmiecie wkrótce tak, jak zmiotła pierwszy. Tylko że teraz niema już czasu na podobne eksperymenty!

17 września.

Wielka wojna, jaka dziś niemal świat cały ogarnęła, jest w rzeczywistości krwawym, wspólnym wszystkich narodów wysiłkiem, w celu wynalezienia nowych, sprawiedliwszych, niż dotychczas, zasad współżycia, nowych trwałych podstaw wzajemnego stosunku. Ofiary, jakie cała ludzkość ponosi, są zbyt wielkie, aby wojna mogła skończyć się jedynie tylko podbojami i odszkodowaniami, jawnemi lub ukrytemi; byłby to straszny nonsens dziejowy, który wydaje się wprost niemożliwym.

Myśli powyższe coraz bardziej przenikają w umysłowość szerokich mas i jednocześnie stają się jakby wytycznemi działalności i przemówień mężów stanu i polityków. Dowodem tego — głosy poważne, jakie dały się słyszeć w czasach ostatnich ze sfer miarodajnych; traktują one, szczegółowo i objektywnie, o celach wojny, możliwościach i warunkach pokoju, oraz o zasadach uregulowania na przyszłość stosunków międzynarodowych i międzypaństwowych. Szereg podobnych przemówień, enuncjacyj i not urzędowych stanowi, można by powiedzieć, „ofensywę pokojową", a inicjatywa jej wyszła teraz od państw centralnych.

Ofensywę pokojową zapoczątkowała mowa niemieckiego sekretarza stanu do spraw kolonij, d-ra Solf'a, z d. 20 sierpnia. W odpowiedzi na wojowniczą deklarację Balfour'a, złożoną w Izbie gmin, dr. Solf wystąpił z energicznem potępieniem „polityków zdobywczych", którzy pragną „bezwzględnego prowadzenia wojny" i „nie rozumieją zbliżającego się świta nowych czasów".

W d. 10 b. m. hr. Burian wygłosił do przedstawicieli prasy niemieckiej dłuższą mowę, która była wyraźną manifestacją pokojową. Hr. Burian zapewnił, że, jakkolwiek „febra wojenna wstrząsa jeszcze całym światem", on chce „pracować dla dzieła wzajemnego porozumienia i torować drogi do pokoju".

Takie samo oświadczenie złożył przedstawicielom prasy niemiecki sekretarz stanu do spraw zagranicznych, v. Hintze, mówiąc, że za jedno z najważniejszych swych zadań uważa przybliżenie pokoju; dodał przytem, że „o odrzuceniu przez Niemcy rozsądnych propozycyj pokojowych nie może być mowy" i że „wina dalszego prowadzenia wojny spada na mężów stanu koalicji, którzy nie chcą nic wiedzieć o wdrożeniu porozumienia".

Na grunt realny warunków pokojowych wstąpił w mowie, wypowiedzianej w Stutgarcie, w dn. 12 b. m., wice-kanclerz Rzeszy niemieckiej, v. Payer. Sformułował on niemieckie warunki pokoju, wypowiedział się stanowczo przeciw „pokojowi zdobywczemu" i poruszył kwestje powszechnego rozbrojenia, sądów międzynarodowych rozjemczych i związku narodów; zaznaczył przytem, że o związku ludów Niemcy myślały jeszcze przed Francją i Anglją. Niedawno półoficjalna „Nordd. Allg. Ztg." wypowiedziała się również, że związek narodów jest dla Niemców ideałem, ale nie mogą zgodzić się na taki związek, w którym byliby bojkotowani.

Na temat „Rozbrojenie i Sąd rozjemczy", b. austro - węgierski minister, hr. Czernin, ogłosił w „Neue Freie Presse" osobny artykuł, który jest wyraźną agitacją na rzecz rozejmu i „pokoju porozumienia".

Wreszcie, w dn. 14 b. m. rząd austro-węgierski wystąpił z urzędową notą, w której „proponuje wszystkim rządom państw wojujących, aby wysłały w niedalekim terminie, do jakiejś miejscowości neutralnej zagranicy, swych delegatów na poufną i nieobowiązującą wymianę zdań o zasadniczych podstawach pokoju".

Dotychczas, trzeba to skonstatować, kroki pokojowe mocarstw centralnych nie spotkały przychylnego przyjęcia w obozie koalicji; prasa koalicyjna widzi w nich tylko dowód osłabienia przeciwnika i oświadcza, że „obecnie rokowania z wrogiem są zupełnie niemożliwe" i o warunkach pokoju zadecyduje oręż. Ofi-

cjalna odpowiedź rządów koalicji na notę austro - węgierską jeszcze nie jest ogłoszona; treść jej naturalnie będzie zależała od Ameryki i prawdopodobnie będzie narazie odrzuceniem propozycyj.

Według wiadomości szwajcarskich gazet „Paryż pijany jest zwycięstwem" i „dziś odbywa się tam pogrzeb nadziei na pokój ugodowy". W Anglji, Balfour ogłosił swe pięć warunków pokojowych, równoznacznych z zupełnem zniszczeniem Niemiec. W Stanach Zjednoczonych rozlega się rzucone przez Wilsona hasło w stosunku do państw centralnych: „przemoc, przemoc aż do ostatecznych granic; przemoc bez zastrzeżeń i ograniczeń!" Były prezydent Stanów, Roosevelt, idzie jeszcze dalej od Wilsona; rozprawy o związku narodów nazywa „młóceniem frazesów" i w ogłoszonych świeżo swych 14-tu punktach pokojowych, żąda zniszczenia zupełnego nietylko Niemiec, ale jeszcze Turcji i Austrji.

Taki jest w obecnej chwili stan rzeczy i takie są nastroje. W każdym razie propozycja oficjalna wszczęcia rokowań pokojowych jest już przez jedną stronę zrobiona; przyjęciu jej przez drugą przeszkadza nastrój wojowniczy rządów. Ale konieczność uwzględnienia ekonomicznych i psychicznych potrzeb szerokich mas ludności jest silniejsza od nastrojów i ambicyj poszczególnych mężów stanu.

Zdaje się też nie ulegać wątpliwości, że bliskim już jest moment rozpoczęcia przedwstępnych do pokoju rokowań.

18 września.

Przesilenie ministerjalne trwa dotychczas; kandydat na premjera, p. Kucharzewski, prowadzi pertraktacje ze stronnictwami politycznemi, w długich konferencjach wyjaśnia swój program i stara się pozyskać dla niego zwolenników.

Koło międzypartyjne zajęło już stanowisko „życzliwej neutralności", oświadczyło, że jakkolwiek „o popieraniu przyszłego premjera niema mowy", to jednak nie będzie zwalczało teraz jego kandydatury. Liga państwowości polskiej idzie znacznie dalej, odnosi się do p. Kucharzewskiego „z zaufaniem" i uważa, iż „linja polityczna pierwszego gabinetu, na którego czele stał właśnie p. Kucharzewski, była w zupełności podyktowana istotnym interesem narodowym". (Wywiad z p. Simonem). Pozostają więc stronnictwa t. zw. aktywistyczne, które dotychczas miały przeciw wystawionej kandydaturze poważne zasadnicze objekcje. P. Kucharzewskiemu chodzi też teraz o porozumienie z niemi i w swoim czasie ostateczną decyzję w sprawie przyjęcia misji tworzenia gabinetu, uzależnił on od wyniku obrad i rezolucyj, jakie miały zapaść na zjeździe aktywistów warszawskich i galicyjskich polityków w Krakowie w d. 13 i 14 b. m. O wyniku obrad gazety podają sprzeczne wiadomości; według jednych, aktywiści pozostali i po zjeździe na dawnem swem stanowisku, negatywnem w stosunku do p. Kucharzewskiego i jego programu; według innych—argumenty galicjan przekonały ich i skłoniły do zmiany dawnych poglądów. Prawdopodobniejszem wydaje się to ostatnie i „Kurjer Polski", zwykle w sprawach, dotyczących rządu, dobrze poinformowany, wyraża dziś opinję, że „grupy aktywistyczne popierać będą kandydaturę p. Kucharzewskiego". Na rzecz tej kandydatury oddziaływali jeszcze hrabiowie Zdzisław i Adam Tarnowscy, którzy, już po ustąpieniu gabinetu p. Steczkowskiego, przybyli do Warszawy i prowadzili „informacyjne" rozmowy z przedstawicielami sfer miarodajnych i miejscowymi politykami. Powołanie p. Kucharzewskiego na premjera przyszłego gabinetu wydaje się teraz niemal pewnem.

Prasa zajmuje się żywo przesileniem; wszystkie gazety pełne są różnych informacyj, pogłosek, wywiadów. Czytając je, ma się wrażenie chaosu myślowego, jakiejś mgławicy bez skrystalizowanych koncepcyj politycznych, a przedewszystkiem powszechnego lęku przed decyzją i wzięciem na siebie odpowiedzialności.

Samo już wysunięcie kandydatury p. Kucharzewskiego jest wymownem potwierdzeniem takiego stanu rzeczy. Koło międzypartyjne obaliło poprzedni gabinet, ale samo uchyla się od odpowiedzialności prowadzenia oficjalnej polityki i woli czuwać tylko, aby „nadmierna gorliwość aktywistów nie przyczyniła uszczerbku sprawie publicznej". (Wywiad z p. Bądzyńskim). Nie dopuszcza też Koło do sterowania człowieka zdecydowanego, który zaznaczył wyraźnie swą linję polityczną, ale godzi się na tego, kto nie może być posądzony ani o określony konkretny program polityczny, ani o energję w jego przeprowadzeniu, ani o powzięcie w danej chwili stanowczej rozstrzygającej decyzji.

Z drugiej strony kandydatura p. Kucharzewskiego jest jedną z tych nieprawdopodobnych, ale prawdziwych rzeczy, które się u nas dzieją. Wszak p. Kucharzewski ustąpił, w lutym r. b., razem ze swym gabinetem, z powodu traktatu brzeskiego; polityka jego wtedy zbankrutowała. Od tego czasu faktycznie nic się nie zmieniło; poza pogłoskami, punkt traktatu, dotyczący Chełmszczyzny, pozostaje dotychczas w sile. A jednak premjer, którego akcja polityczna zakończyła się katastrofą, ma teraz stanąć na czele gabinetu i politykę swą wznowić. Niekonsekwencja idzie tak daleko, że znajdują się ludzie, którzy kandydaturę p. Kucharzewskiego nazywają **konieczności**ą; pytanie tylko — dla kogo i dla jakiego celu?

Spectator.

Dookoła przesilenia.

Przesilenie gabinetowe dobiega do końca. Dzień wczorajszy był pod tym względem przełomowy. Już od rana w sferach politycznych krążyły optymistyczne wieści co do objęcia kierownictwa gabinetu przez p. Kucharzewskiego.

W południe odbyło się na Zamku posiedzenie, w którem prócz członków Rady regencyjnej, wzięli udział pp. Kucharzewski, Stecki, dr. Chodźko i Dzierzbicki. Tam prawdopodobnie zarysowała się wreszcie możliwość przyjęcia kandydatury p. Kucharzewskiego.

Prawie równocześnie odbyła się konferencja w kancelarji marszałka p. Pułaskiego, w której uczestniczyło prezydjum Rady stanu, oraz p. Świeżyński.

Jeszcze w czasie trwania tej narady, nie wiedziano nic konkretnego w sprawie przesilenia. Dopiero, gdy po godz. 1-ej po południu przyszedł do Rady stanu p. Kucharzewski, odrazu dowiedziano się, że kryzys gabinetowy jest w stadjum zakończenia.

Wobec dziennikarzy zebranych w kuluarach oświadczył p. Kucharzewski, że wobec przewlekającego się przesilenia zdecydowany jest już dziś, t. j. w niedzielę, dać ostateczną odpowiedź.

Wiadomości, jakoby kandydatura jego natrafiała w Berlinie na przeszkody, uważa za bezpodstawne. Od tej chwili zatem było już wiadome, że p. Kucharzewski zdecydowany jest sięgnąć po ster gabinetu.

Dziś odbędzie się posiedzenie Rady regencyjnej, na którem zapadnie ostateczna decyzja.

Wpływ niewątpliwie duży na przebieg decydujących narad miała konferencja p. Kucharzewskiego z ks. Radziwiłłem, która odbyła się wczoraj o godz. 1-ej po południu.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowo). Wielka Kwatera Główna donosi dnia 21 września:

Zachodni teren walk.

Grupa wojsk następcy tronu bawarskiego ks. Ruprechta.

Na wschód od Mercken odparty został belgijski atak częściowy.

Ożywiona działalność wywiadowcza pomiędzy Lys a Scarpą.

Przy odparciu bataljonów angielskich, które nacierały na północ od La Bassée, wzięliśmy 50 jeńców.

Grupa wojsk Boehna.

Pomiędzy Gouzeaucourt a Somme'ą chwilami silna działalność artyleryjska.

Angielski atak częściowy na północny zachód od Bellicourt rozchwiał się przed naszemi linjami.

Na południe od Somme'y cofnęliśmy straże przednie, wysunięte daleko przed naszemi pozycjami na te ostatnie, opuszczając w ten sposób także Essigny le Grand.

Grupa wojsk niemieckiego następcy tronu.

Pomiędzy Vauxaillon a Jouy odbywały się pod wieczór, po silnym ogniu, ataki nieprzyjacielskie.

Na wyżynie na zachód od Jouy nieprzyjaciel utrwalił się.

Na reszcie frontu został odparty.

U grup

Gallwitza i ks. Albrechta

szczególniejszych wypadków wojennych nie było.

Pierwszy generał-kwatermistrz Ludendorff.

Komunikat niemiecki wieczorny.

BERLIN, 21 września. (Urzędowo).
(Telegram W. A. T.).

Przed naszym frontem Zygfryda pomiędzy lasem Gouzeaucourt a Hargicourt odparliśmy silne jednolite ataki Anglików z ciężkiemi stratami dla nieprzyjaciela.

Komunikat austrjacki.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą dnia 19-go września:

Włoski teren walk.

Walki na froncie górskim w Wenecji znowu się wczoraj ożywiły. Na północy od Col Izabella i Col del Bosso udało się Włochom przejściowo wtargnąć do naszych rowów. Bez zwłoki rozpoczęty kontratak wyrzucił ich z powrotem.

Na zachodzie od Asiago i na terenie Col del Orso nasze mężne pułki odparły w gwałtownej walce zbliska ataki włoskie. Wróg poniósł ciężkie straty.

Przy San Domo rozchwiały się znowu nieprzyjacielskie usiłowania przejścia przez rzekę.

Zachodni teren walk.

U wojsk ces.-król. nie było szczególnych operacyj bojowych.

Albanja.

Nieznaczna działalność bojowa.

Nasi lotnicy z powodzeniem atakowali nieprzyjacielskie pole lotnicze pod Valoną.

Szef sztabu generalnego.

Ukraina zgadza się.

Wiedeń, 21 września.
(Telegram W. A. T.).

Ukraińska rada ministrów zwróciła się do wszystkich państw neutralnych z notą, w której wyraża zgodę swoją na propozycję hr. Buriana.

Rada ministrów zamierza w sprawie tej zwrócić się również do państw koalicyjnych.

Rząd sowietów przyłącza się.

Wiedeń, 21 września.
(Telegram W. A. T.).

„Das Neue Acht Uhr Abendblatt" dowiaduje się z kół dyplomatycznych, **że rząd sowietów rosyjskich postanowił przyłączyć się do noty austrjacko - węgierskiej.**

Odezwa obywateli szwajcarskich.

Bern, 21 września.
(Telegram W. A. T.).

Szwajcarska Agencja telegraficzna donosi:

Z powodu austrjacko - węgierskiej propozycji pokojowej „Komitet katolickiego instytutu pokoju kompromisowego" w Fryburgu (Szwajcarja), „Komitet trwałego pokoju" w Genewie i „Liga pokojowa kobiet" w Fryburgu zwróciły się z następującą odezwą do wojujących rządów i narodów, zaopatrzoną w 40 tysięcy podpisów obywateli szwajcarskich i cudzoziemskich, zebranych w ciągu kilku dni.

„Wobec tego, że jedna ze stron prowadzących wojnę proponuje rozpoczęcie rokowań pokojowych bez żądania zawieszenia broni, że liczba ofiar w poległych, kalekach i rannych wynosi 10 miljonów, że potrzeba pokoju coraz bardziej u wszystkich narodów odczuwać się daje, że cele, w imię których zarówno jedna jak i druga strona wojujących rzekomo walczy, są równe, że nadzieja w zwycięstwo orężne jest źródłem cierpień wszelakich, że przyszłe szczęście i pomyślność narodów zbudowane być mogą tylko na pokoju kompromisowym i na ustępstwach wzajemnych, że dalsze prowadzenie wojny pcha świat cały do ruiny moralnej i materjalnej: — —

— — zwracamy się z niecierpiącym zwłoki apelem do rządów koalicji i prosimy je, by notę rządu austrjacko - węgierskiego wzięły pod rozwagę i nawiązały w imię interesów ludzkości rokowania. Ten, kto się wzbrania doprowadzić do porozumienia ściąga wobec Boga i ludzi najstraszniejszą odpowiedzialność na siebie. Jesteśmy silnie przeświadczeni, że sumienie ludzkie obudzi się w chwili, w której wszyscy ludzie drżeli z radości i oczekiwania. Wobec tego, że świat oczekuje rozstrzygnięcia największej tragedji dziejów swoich, zwracamy się również do narodu szwajcarskiego: Daj dowód przebudzenia się tego! Spełnij twój obowiązek! Wskaż zbłąkanym przez nienawiść narodom drogę do pokoju, do zbawienia! Ofiaruj wojującym pośrednictwo twoje!"

Konferencja poufna.

Berlin, 21 września.
(Telegram W. A. T.).

Wice-kanclerz v. Payer przyjął wczoraj pojedyńczo przywódców stronnictw.

Treść konferencji jest nieznana, była ona bowiem poufna.

Japonja zbroi się.

Bern, 21 września.
(Telegram W. A. T.).

„New York Evening Post" w korespondencji z Tokjo podaje, że na początku lipca **japońska rada koronna postanowiła w niesłychany sposób powiększyć siły zbrojne lądowe i morskie.**

Armja, licząca dotychczas 21 dywizje po 4 pułki każda, ma być powiększona do 42 dywizyj po 3 pułki każda, które ze swej strony dzielić się będą na 21 korpusów armji.

Koszty utrzymania wynosić mają 174 miljony jen.

Marynarka ma być powiększoną o 3 eskadry bojowe po 8 okrętów linjowych każda, oraz 1 eskadrę krążowników, złożoną z 8 pancerników.

Koszt obliczony jest na 1066 miljonów jen.

Co do terminu urzeczywistnienia tego planu, którego przyjęcie naród japoński uważa, rzekomo, za rzecz ważną, nic dotychczas nie wiadomo.

Ofensywa włoska.

Genewa, 21 września.
(Telegram W. A. T.).

„Neue Korrespondenz" notuje szereg głosów prasy francuskiej, z których wynika, że **armje włoskie mają zamiar rozpocząć nową ofensywę przeciwko Austrji.**

Zamach na Trockiego.

Lipsk, 21 września.
(Telegram W. A. T.).

Jak donosi specjalny korespondent „Leipziger Zeitung" z Kijowa, **dokonano w Kursku zamachu na Trockiego.**

Żołnierz strzelił do niego, chybił jednak.

Korespondent donosi dalej, że rząd ukraiński odkrył **spisek na życie przewodniczącego rosyjskiej delegacji pokojowej, Rakowskiego.**

Nota hr. Buriana a Watykan.

Berlin, 21 września.
(Telegram W. A. T.).

Do „Lokalanzeigera" donoszą z nad granicy szwajcarskiej:

Według doniesień rzymskiej „Agencia Centrale", **nota wiedeńska w środę ubiegłą nadeszła urzędownie do Watykanu** wraz z listem odręcznym cesarza Karola do Papieża.

Cesarz Karol przypomina Papieżowi o przedsięwziętych już przez Watykan krokach pokojowych i zapewnia go, **że państwa centralne ożywione są najgorętszem życzeniem zakończenie konfliktu.**

Cesarz nie wspomina jednak wcale, w jakim duchu rozmaite kwestje w drodze rokowań mają być rozwiązane.

Papież odczytał uważnie zarówno list jak i notę, **nie uważał jednak za wskazane wyrazić jakiegokolwiek sądu.**

Przeciwko Wilsonowi.

Zurych, 21 września.
(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa donosi:

Przedstawiciel „Züricher Morgenzeitung" w Hadze dowiaduje się z dobrze poinformowanego źródła dyplomatycznego:

Odosobniony krok Wilsona, uczyniony w odpowiedzi na notę Buriana, do żywego poruszył londyńskie koła kierownicze.

Wyrazem panującego nastroju jest żądanie „Timesa", inspirowane przez pewną wysokopostawioną osobistość, aby **utworzono koalicyjną radę dyplomatyczną.**

Żądanie to przeważnie **skierowane jest przeciwko przodownictwu politycznemu Wilsona,** które prezydent St. Zjednoczonych wykonywa, jako przeciwwagę do kierownictwa Focha, jednakże bez upoważnienia koalicji. Spowodowało to przesunięcie dyplomatycznego punktu ciężkości z Londynu do Waszyngtonu.

Na stanowisko przewodniczącego mającej powstać rady dyplomatycznej ma być zaproponowany Lloyd George.

Spodziewają się, że **Clemenceau poprze jego kandydaturę,** gdyż naczelne dowództwo wojskowe spoczywa w ręku francuskim.

Opinja rumuńska.

Bukareszt, 21 września.
(Telegram W. A. T.).

Minister spraw zagranicznych, Arion, w rozmowie ze sprawozdawcą dziennika „Lumina" powiedział, co następuje:

Osobiście odniosłem wrażenie, **że nie należy zbyt optymistycznie zapatrywać się na propozycję austro - węgierską, gdyż jabłko jeszcze nie zupełnie dojrzało.** Wielu jeszcze trzeba rzeczy, nadejdą one jednak niewątpliwie.

Z noty jednak wynika ważny fakt, mający znaczenie dla oceny polityki Bratianu: **Polityka ta skierowana była wyłącznie ku rozbiciu monarchji naddunajskiej.**

Nota zapewnia, że o tem nie może być mowy, co zresztą jest psychologicznie rzeczą zupełnie zrozumiałą.

Gdyby Austro - Węgry nie liczyły się z tym faktem, jako z czemś zupełnie pewnem, to nie wystąpiłyby z obecną swoją propozycją. Tak zw. **narodowa polityka Bratianu w tych warunkach daje tylko jeden wynik: klęskę narodową.**

Coraz wyraźniej zarysowuje się wielkość przestępstwa, które przez tę wojnę Bratianu popełnił przeciwko państwom centralnym.

Danja a Ameryka.

Waszyngton, 21 września.
(Telegram W. A. T.).

Biuro Reutera donosi:

Pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Danją zawarta została umowa handlowa i żeglugowa. Jest ona analogiczna z umową Stanów Zjednoczonych ze Szwecją i Norwegją.

Zgodnie z umową, **Danja otrzymywać będzie rocznie 352.000 ton środków żywności i** innych niezbędnych artykułów. Wzamian za to **Danja dostarcza okrętów Stanom Zjedn. i koalicji.**

Z towarów importowanych zgodnie z umową tą nie wolno nic ani pośrednio ani bezpośrednio wywozić do państw centralnych.

Nr. 253—A Warszawa, Niedziela 15 Września 1918 roku. Rok III.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA (z odn. lub pocztą):
Wydanie poranne (A). Miesięcznie Mk. 4.00. Kwart. Mk. 12.00.
Wydanie popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 3.00. Kwart. Mk. 9.00.
Wydanie poranne i popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 8.00. Kwart. 18.00.
Cena n-ru pojedyńczego w Warszawie 20 fen.

Redakcja i Administracja w Warszawie: Warecka 7.

Redakcja i Administracja w Łodzi: Piotrkowska 88.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem:
Zwyczajne: 65 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (za stronic mniej szpalt.).
Drobne: 10 fen. za wyraz, najmniej 1.00 Mk.
Nadesłane (po tekście): Mk. 1.75 za wiersz petitowy (str. 4 szp.)
Nekrologi: 1 Mk. za wiersz petitowy (str. 4 szp.).

FILJE: Częstochowa: ul. Panny Marji 26; Tomaszów: F. Gomuliński; Płock: Admin. „Kurjera Płock."; Pabjanice: ul. Zamkowa 11; oraz w Sosnowcu, Kaliszu Łowiczu, Łomży i Będzinie.

Fakty z życia i uwagi na czasie.

Wyjątki z dziennika.

Niebezpieczeństwo rosyjskie. — O magistracie st. m. Warszawy. — Dymisja gabinetu i odroczenie Rady stanu. — Dodatkowe traktaty rosyjsko-niemieckie. — Obecna sytuacja polityczna w kraju.

5 września.

Wracający z Rosji uchodźcy nietylko malują nam straszne obrazy swych przejść osobistych w piekle rosyjskiem, ale stwierdzają jeszcze powszechne, a wrogie w wysokim stopniu dla Polski i Polaków uczucia, jakie panują we wszystkich bez wyjątku stronnictwach i sferach rosyjskich. Dla tych, którzy znali ducha rosyjskiego, nie jest to żadną nowiną; rozumieli oni zawsze, że Polska i Rosja — to dwie psychiczne i historyczne sprzeczności, które nigdy nie dadzą się pogodzić. Tylko zupełną nieznajomością rzeczy, zupełnym brakiem zastanowienia, a poddaniem się wrażeniu chwili, można tłomaczyć, że w pewnych kołach polskich obietnice rządu carskiego znalazły wiarę, a rewolucja rosyjska wywołała nadzieję jakiejś polsko - rosyjskiej idylli w przyszłości. W rzeczywistości rewolucyjna Rosja pozostała tym samym, jakim był carat, nieprzejednanym wrogiem państwowości polskiej; rosyjska racja stanu nie dopuszcza niepodległości Polski; nie może też z faktem tym pogodzić się obecny rząd rewolucyjny. Rosja, jakakolwiek będzie, nie wyrzecze się dobrowolnie panowania nad Polską.

Prześladowania, jakie znoszą poszczególni Polacy i wogóle polski żywioł podczas orgji bolszewickiej, nie są wywołane jedynie tą okolicznością, że w skład rządu bolszewickiego wchodzą Żydzi polscy - socjaliści; przyczyna prześladowań tkwi głębiej, w tej właśnie rosyjskiej racji stanu i jej przeciwstawieniu się charakterowi polskiej kultury i idei polskiej państwowości.

Ostatnio rząd bolszewicki zamknął wszystkie organizacje polskie: Radę zjazdów, Centralny komitet obywatelski, polskie Tow. pomocy ofiarom wojny, Centralny komitet powrotu do kraju, polską Radę bezpieczeństwa i zarządził konfiskatę całego majątku tych instytucyj. Zostały również zawieszone pisma polskie, wychodzące w Moskwie, „jako wydawane z gadzinowych funduszów Rady regencyjnej". Mąż zaufania polskiego rządu, p. Lednicki, napotyka w swej działalności na każdym kroku najrozmaitsze przeszkody, niemal szykany. Charakterystycznym jest jeszcze następujący szczegół: paszporty, wydawane uchodźcom, wracającym do Polski, nie są paszportami zagranicznemi, jakie rząd bolszewicki wydaje obywatelom obcych państw, ale jakby paszportami krajowemi, w których stale oznaczana jest g u b e r n j a, do której właściciel paszportu chce się udać.

Byłoby omyłką przypuszczać, że bolszewicy stanowią wyjątek; taki sam stosunek do Polski jest także innych stronnictw rosyjskich. Rząd socjal-rewolucjonistów, jaki się utworzył w Archangielsku dla walki z bolszewikami, ogłosił niedawno deklarację, w której za swe zadanie stawia odzyskanie w s z y s t k i c h ziem, oderwanych od państwa rosyjskiego, a więc i Polski i przywrócenie dawnej „wielkiej i niepodzielnej Rosji". Poglądy na sprawę polską monarchistów rosyjskich, kadetów, październikowców, nacjonalistów są dobrze znane.

Z faktów powyższych jeden jest wniosek: niebezpieczeństwo rosyjskie nie przestało dla nas istnieć. Dziś broni od niego Polskę oręż mocarstw centralnych, ale przecież musimy sami o własnej obronie pomyśleć. Mówimy dużo o historycznych zadaniach naszych na wschodzie, ale dotychczas nie zrobiliśmy jeszcze nic, aby zadania te móc spełniać. A jednak jest rzeczą jasną: jeżeli nie skorzystamy z ostatniej sposobności stworzenia armji dla obrony polskiej państwowości i jednocześnie ochrony Europy od anarchji wschodniej — to albo anarchja ta, czy też przemoc, państwowość naszą w zarodku zniszczą, albo będziemy musieli stać się sługami tych, którzy, nakładem swojej siły, nas i siebie od anarchji i przemocy wschodu obronią. W obu wypadkach, nasze zadania historyczne pozostaną tylko frazesem.

***

Reemigranci, za wyjątkiem niewielu, zapatrzonych już nie w Rosję, ale w koalicję, są teraz u nas w kraju tym żywiołem, któryby pragnął pobudzić polskie społeczeństwo i polski rząd do energicznej programowej akcji najrychlejszego wytworzenia własnej polskiej siły państwowej, opartej na własnej sile zbrojnej.

7 września.

W działalności magistratu warszawskiego należy rozróżniać ogólne zasady polityki finansowej miasta i następnie metody prowadzenia gospodarki miejskiej. Tak zasady, jak i metody przedstawiają się ujemnie i doprowadziły do opłakanych wyników, które boleśnie odczuwa cała ludność miasta. Na temat ten spisano już całe tomy, poświęcono mu szereg posiedzeń magistratu i rady miejskiej, ale dotychczas nie znaleziono środków zaradczych; miasto zbliża się do bankructwa; ludność miejska — do nędzy.

W dn. 26 sierpnia delegacja właścicieli nieruchomości złożyła Radzie regencyjnej obszerny, poparty cyframi, memorjał o działalności magistratu. Memorjał, będący raczej aktem oskarżenia, wskazuje przedewszystkiem na fałszywy kierunek polityki finansowej magistratu, cały bowiem ciężar opodatkowania na rzecz miasta spada po dawnemu, wyłącznie na właścicieli nieruchomości i w dzisiejszych, wyjątkowych warunkach magistrat nie szuka nowych dróg dla napełnienia kasy miejskiej; znaczne np. kapitały, powstałe na gruncie stosunków wojenny-h, pozostają dotychczas wolnemi od opodatkowania. Dalej memorjał zarzuca magistratowi nieudolność w prowadzeniu całej gospodarki i nieracjonalne, często bezcelowe, wydatkowanie funduszów miejskich. Przytoczone cyfry ilustrują jaskrawo smutny stan finansów miejskich. Wydatki, które w r. 1913 wynosiły 15 mil. rb., podniosły się w r. 1918 do 125 milj. marek, czyli 59 mil. rb. (1 rb.=2,16 mk.); deficyty stale i szybko wzrastają i na rok 1918 przewidywany jest niedobór 68 mil. marek; dług miasta w r. 1915 wynosił 45 mil. rb., obecnie doszedł już do 270 mil. marek, t. j. 125 mil. rb.

W końcu memorjału właściciele nieruchomości wypowiadają swoje daleko idące dezyderaty i proszą Radę regencyjną „o wyznaczenie rewizji magistratu przez specjalną komisję i o powołanie do życia w najbliższym czasie najwyższego organu kontroli państwowej, którego brak odczuwać się daje we wszystkich dziedzinach życia społecznego i państwowego".

***

Z pomiędzy rozmaitych działów magistratu, najwięcej skarg wywołuje wydział zaopatrywania miasta. Charakterystycznemi dla zobrazowania panującej w wydziale gospodarki, są motywy wyroku, jaki zapadł świeżo w sądzie pokoju 12 okręgu, w sprawie dwóch funkcjonarjuszów wydziału, oskarżonych o kradzież cukru z t. zw. „paczkarni" wydziałowej. Motywy brzmią, jak następuje: „sąd nie może nie zaznaczyć, że z badania całego szeregu świadków wynika, iż kradzież cukru przez urzędnika wydziału zaopatrywania miasta jest zjawiskiem tak powszechnem, że nie dopuszcza wyjątków, jest wprowadzona w zasadę i przeszła nawet w formę jawnego rabunku"... „W takich warunkach nieletni Kołaciński (oskarżony) musiał uledz ogólnemu prądowi oczywistego tolerowania kradzieży i kradł sam".

Do takiej charakterystyki nic już dodać niepodobna; nadużycia służbowe w magistrackich instytucjach stały się prawdziwą epidemją; ogłaszane przez urząd dyscyplinarny, zdaje się co dwa tygodnie, listy funkcjonarjuszów, karanych administracyjnie lub pociąganych do odpowiedzialności sądowej, zawierają za każdym razem kilkadziesiąt nazwisk: ostatnia — 22 nazwiska, poprzednia — około 40.

Okoliczności powyższe zasługują tembardziej na uwagę, że magistrat w znacznym stopniu zasila swym personelem polskie urzędy państwowe, a więc, razem z ludźmi, może się przenieść do nich niezdrowa atmosfera magistracka. Liczba zaś urzędników, przechodzących z magistratu na służbę państwową musi być znaczna, jeżeli jeszcze w kwietniu magistrat, chcąc uregulować taką emigrację, zwrócił się do kancelarji prezydenta ministrów z prośbą, aby pracownicy miejscy byli przyjmowani do służby państwowej po uprzedniem porozumieniu się z prezydjum magistratu.

9 września.

Na terenie naszego życia politycznego, w stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych, powstał zamęt i wytworzyła się sytuacja jeszcze bardziej, niż dotychczas, niewyraźna, a hamująca na razie wszelką akcję polityczną ze strony polskiej.

Zamęt ten spowodowała ujawniona obecnie nota rządu polskiego do rządów mocarstw centralnych, z dn. 29 kwietnia r. b., wywołując rozmaite interpretacje treści i celu. Redakcja noty nie była szczęśliwa; miała pretensję do zwrotów dyplomatycznych, a nie była całkowicie logiczną w oddzielnych swych ustępach. Miała jednak nota niezaprzeczalne znaczenie, jako pierwszy krok, zrobiony przez oficjalną politykę polską dla wyjścia z dotychczasowego błędnego koła. W nocie wyrażona też była chęć rządu polskiego do nawiązania j u ż t e r a z rokowań, wyniki których mogłyby stworzyć realną podstawę dla pracy społeczeństwa i rządu nad utrwaleniem państwowości polskiej jeszcze w okresie wojny. A ponieważ praca taka, w obecnej chwili, może być prowadzona tylko w przymierzu z państwami centralnemi, — nota podawała także ogólny zarys warunków, koniecznych z polskiego punktu widzenia, dla traktowania o samem przymierzu.

Oczywiście, w środowiskach naszego pasywizmu, uznających za aksjomat, że tylko sejm jest uprawniony do wyznaczania kierunku polityki polskiej, a kongres międzynarodowy — do decydowania o powstaniu i przyszłości państwa polskiego, pierwsze czynne wystąpienie rządu nie uzyskało aprobaty, a przeciwnie obudziło silne niezadowolenie. Koło międzypartyjne zapowiedziało stanowczą przeciw rządowi kampanję. Takie stanowisko koła i jego expozytury w Radzie stanu, Klubu międzypartyjnego, wywołało poważne konsekwencje.

Pierwsze, zwołane po ferjach, na d. 3-go września, posiedzenie Rady stanu, nie doszło do skutku, z braku quorum; jak się teraz okazuje, brak quorum był sztucznie i rozmyślnie wytworzony. Posiedzenie odłożono na d. 6 września, aby dać stronnictwom i gabinetowi możność wzajemnego porozumienia się co do przebiegu samego posiedzenia. Chodziło mianowicie o to, czy ma być wniesiona interpelacja w sprawie noty z d. 29 kwietnia i czy na jej tle ma być przeprowadzona w Radzie stanu ogólna dyskusja polityczna. Jak było wiadomem z oficjalnych oświadczeń ks. Janusza Radziwiłła, gabinet uważał dyskusję taką w obecnej chwili, „ze względu na dobro sprawy", za niepożądaną.

Kilkudniowe pertraktacje nie doprowadziły do porozumienia. Klub międzypartyjny, popierany przez Ligę państwowości polskiej, postanowił wnieść interpelację i w następstwie jej przedstawić rezolucję, która, gdyby pozyskała większość w Radzie stanu, byłaby wyraźnem votum nieufności dla rządu.

Uprzedzając wypadki, gabinet podał się do dymisji; w sam dzień, kiedy miało się odbyć posiedzenie, Rady stanu, 6-go września, zrana, „Monitor Polski" ogłosił dwa dekrety Rady regencyjnej, datowane z dnia poprzedniego: pierwszy, przyjmujący dymisję gabinetu, ale polecający mu pełnienie czynności urzędowych aż do dalszego zarządzenia i drugi — odraczający, bez terminu, sesję Rady stanu.

Koło międzypartyjne odniosło zwycięstwo.

10 września.

Został ogłoszony w „Nordd. Allg. Ztg." tekst, ratyfikowanych już przez kontrahentów, traktatów rosyjsko - niemieckich, uzupełniających do traktatu pokojowego, zawartego w Brześciu w d. 3 marca r. b. Te dodatkowe traktaty mają bardzo doniosłe znaczenie, polityczne i ekonomiczne dla ukształtowania dalszych stosunków na wschodzie Europy.

Jak wiadomo, traktat brzeski ustalił dwie linje demarkacyjne z Rosją; jedna z nich, zachodnia, biegła od Rygi do Prużan na granicy ukraińskiej, druga przechodziła znacznie dalej na wschodzie i oznaczała granicę faktycznej okupacji niemieckiej. O terytorjach, leżących na zachód od pierwszej linji, traktat brzeski orzekł wyraźnie, że „nie podlegają zwierzchnictwu państwowemu Rosji"; co zaś do ziem, jakie się znalazły w pasie między obu linjami, mianowicie Estonji, Inflant i Białorusi — to sprawa ich przynależności państwowej pozostała wtedy jeszcze w zawieszeniu. Ogłoszone teraz traktaty uzupełniające przynoszą pod tym względem pewne wyjaśnienie.

Zgodnie z oświadczeniem podsekretarza stanu dla spraw zagranicznych, bar. von dem Busche, złożonego jeszcze w d. 22-im marca w komisji głównej parlamentu Rzeszy, o dalszych losach krajów, leżących między wspomnianemi dwiema linjami demarkacyjnemi, powinno było rozstrzygnąć „samodzielne określenie ich ludności". Określenie to obecnie już wyraźnie się zaznaczyło.

Zjednoczona Rada krajowa Estonji i Inflant, na skutek uchwały jednomyślnie zapadłej, zwróciła się jeszcze w kwietniu r. b. do cesarza niemieckiego z prośbą, „aby zechciał raz na zawsze przyjąć kraje nadbałtyckie pod swe potężne berło, przyłączając je do Rzeszy niemieckiej w unji personalnej z królestwem pruskiem". Zawarty też obecnie traktat uzupełniający zawiera oświadczenie rządu bolszewickiego, że „Rosja, licząc się z faktycznemi stosunkami, jakie wytworzyły się w Estonji i na Inflantach, rezygnuje ze swego zwierzchnictwa nad temi terenami i z jakiegokolwiek mieszania się do wewnętrznych stosunków tych krajów".

Mniej wyraźnie przedstawiają się dalsze losy Białorusi. I tu także, pomimo przeszkód, stawianych przez rząd bolszewicki (w d. 30 grudnia 1917 r. był rozpędzony siłą zjazd białoruski w Mińsku), powstała „Rada białoruskiej republiki ludowej" — i w swych deklaracjach z marca r. b. ogłosiła republikę za „państwo niezależne i wolne". W następstwie, Rada białoruska zwracała się niejednokrotnie do mocarstw centralnych z prośbą o okazanie pomocy przy budowie państwa białoruskiego i do innych państw — z prośbą o uznanie niepodległości; wyrażała przytem nadzieję, że „kochające wolność narody dopomogą narodowi białoruskiemu urzeczywistnić w całej pełni jego polityczno-państwowe ideały". Ostatnio, Rada złożyła memorjał w sprawie niepodległości Białorusi przewodniczącemu rosyjskiej delegacji w Kijowie, podczas rokowań pokojowych między Rosją a Ukrainą. Tymczasem teraz, gazety rosyjskie, o charakterze urzędowym, zapewniają, że rząd bolszewicki uzyskał „zwrot Białorusi" w ciągu najbliższych miesięcy, w miarę wypełniania przyjętych zobowiązań pieniężnych.

***

Z innych punktów uzupełniającego traktatu zasługują jeszcze na uwagę: uznanie przez Niemcy i Rosję niepodległości Gruzji; gwarancja, dana przez Niemcy, że ze strony Finlandji nie nastąpi żaden zamach na terytorjum rosyjskie, jeżeli Rosja zastosuje wszelkie rozporządzalne środki celem wydalenia sił zbrojnych koalicji z obszarów północno-

rosyjskich; wreszcie uzależnienie opuszczenia okupowanych terenów rosyjskich nad morzem Czarnem (za wyjątkiem Kaukazu) od zawarcia pokoju pomiędzy Rosją a Ukrainą.

Zasadniczem jest oświadczenie rządu niemieckiego, że „o ile traktaty, pokojowy i dodatkowy, nie orzekają inaczej, Niemcy nie będą się mieszały do stosunków pomiędzy państwem rosyjskiem a jego składowemi częściami, szczególnie zaś nie będą powodowały, ani popierały tworzenia samodzielnych państw w tych okręgach".

W sprawie odszkodowania, traktat uzupełniający postanowił, że Rosja wypłaci Niemcom sześć miljardów marek. Wypłata pięciu miljardów jest wyraźnie ustalona i rozłożona na raty, z których pierwsza przypada na dzień 10 września r. b., a ostatnia na 31 marca 1920 r.; co zaś do wypłaty szóstego miljarda, to przewidziana jest możliwość przejęcia jej przez Finlandję i Ukrainę.

Oficjalna prasa rosyjska uważa zawarty obecnie traktat za sukces dyplomacji sowieckiej, i wyraża zadowolenie, że Rosja otrzymuje teraz z powrotem „cały szereg miast i gubernij", oraz „zupełną swobodę przy nacjonalizacji gospodarki ludowej".

12 września.

Mamy przesilenie ministerjalne i rokowania w sprawie utworzenia nowego gabinetu, zupełnie jak w państwach, które posiadają prawo i siłę do decydowania o sobie, gdy my posiadamy w rzeczywistości tylko same pozory.

Koło międzypartyjne jest narazie panem sytuacji w myśl tej prawdy życiowej, że „kto weźmie kij, ten jest kapralem". Koło obaliło gabinet, ale uchyla się od ujęcia steru polityki oficjalnej w swoje ręce, lęka się odpowiedzialności i wyczekuje stosowniejszej dla siebie chwili. Znając społeczeństwo, Koło międzypartyjne operuje nie tyle argumentami rzeczowemi i logicznemi, co raczej hasłami demagogicznemi: sejm, wola narodu i t. p. i frazesem patrjotycznym, a przedewszystkiem zaś skargami na dolegliwości stanu okupacji. Zdaniem Koła, rząd polski nie powinien angażować się w żadną akcję polityczną, w żadne układy (wywiad z p. Świeżyńskim), gdyż prowadziłoby to do „jednostronnego rozstrzygnięcia", a sprawa polska jest „zagadnieniem międzynarodowem". Wypada więc taki paradoks, że ze względu na przyszłe międzynarodowe, nie jednostronne, rozstrzygnięcie, jest wskazanem, aby Polska teraz, w czasie wojny, nic ze swej strony nie robiła dla utrwalenia swej państwowości, którą proklamowały państwa centralne. Jest bowiem rzeczą jasną, że i „wewnętrzne zagadnienia", których znaczenie uznaje Koło, nie będą mogły być załatwione, dopóki nie będzie stworzona dla nich ogólna polityczna podstawa.

Stronnictwa aktywistyczne, za wyjątkiem Ligi państwowości polskiej, wypowiadają się mniej lub więcej wyraźnie, za dalszem prowadzeniem zapoczątkowanych przez rząd rokowań w sprawie polskiej, a w nocie 29 kwietnia widzą punkt wyjścia dla nich. Stanowczo w tym kierunku wypowiedziało się Stronnictwo państwowe w deklaracji, złożonej Radzie regencyjnej, dodając, że podstawą terytorjalnego programu polskiego winno być nie Królestwo Kongresowe, ale całokształt oderwanych od Rosji ziem polskich lub do Polski ciążących.

Jaki kierunek polityki wybierze zwierzchnia władza polska — dotychczas nie jest jeszcze wiadomem.

***

Sądy prasy o gabinecie p. Steczkowskiego, który ustępuje teraz po pięciomiesięcznem bytowaniu, nie są pochlebne; nawet „Kurjer Polski" skonstatował, że program gabinetu, ogłoszony po objęciu rządów, „nie został wykonany ani w jednym ze swych punktów".

Wymieniane są teraz nazwiska kandydatów na stanowisko premjera w nowym gabinecie: pp. Kucharzewski, Stecki, ks. J. Radziwiłł. Zdaje się, najwięcej szans ma p. Kucharzewski; Rada regencyjna zwróciła się do niego z propozycją utworzenia gabinetu; p. Kucharzewski nie dał jeszcze podobno stanowczej odpowiedzi, ale prowadzi już rokowania z poszczególnemi osobami i stronnictwami.

Wybór p. Kucharzewskiego był niespodzianką. Można bowiem było myśleć, że po wynikach realnych a ujemnych działalności pierwszego gabinetu i po ogólnej opinji, jaką sobie wtedy p. Kucharzewski wyrobił, polityczna jego karjera już się skończyła. Tymczasem okazuje się, że właśnie te przymioty charakteru, jakie wtedy ujawnił: chwiejność, brak stanowczości, odkładanie decyzji, są teraz najlepszemi kwalifikacjami. Kandydatura p. Kucharzewskiego spotyka najmniej przeciwników, a popierają ją Koło międzypartyjne i Liga państwowości, spodziewając się, że za jego rządów, dla rozstrzygnięcia sprawy polskiej, nic stanowczego ze strony polskiej, przedsięwziętem nie będzie.

P. Kucharzewski dobierze sobie odpowiednich ministrów i można będzie powiedzieć: „plus ça change, plus ça reste la même chose".

Spectator.

W pierwszą rocznicę.

Reskrypty cesarskie o wprowadzeniu Rady regencyjnej, podpisane dnia 12 września 1917 r., w trzy dni później, dnia 15 września, były ogłoszone uroczyście na zamku królewskim w Warszawie. Dziś właśnie mija rok od owej chwili. Jak wówczas, tak i dziś jeszcze wielka wojna trwa w całej swej grozie i bodaj obecnie właśnie dosięga kulminacyjnego punktu swego napięcia. Wszystko, co dzieje się w Europie, odbywa się ciągle pod znakiem bojowych zapasów miljonowych zastępów i zapasy te, naturalnym rzeczy porządkiem, wywierają przeważny wpływ także na bieg życia w Polsce. Ale rok czasu, który nas dzieli od chwili wprowadzenia Rady regencyjnej, zdołał już ostudzić pierwsze uczucia, jakie temu doniosłemu wydarzeniu wówczas towarzyszyły, w nieubłaganej krytyce życia przejawił złe i dobre strony spraw, dziejących się w Polsce, i przeto pozwala względnie dokładnie zorjentować się w całej doniosłości historycznego wydarzenia.

Dziś, po roku, można już spokojnie stwierdzić, że dokonany został wówczas poważny krok naprzód na drodze budowy państwa polskiego i na drodze realizacji tych celów, które w tej wojnie nasz naród pragnie osiągnąć. Akty o wprowadzeniu Rady regencyjnej zamknęły okres jeden, wstępny, otworzyły nowy i stały się punktem wyjścia dla całej dalszej niepodległościowej pracy w Polsce. Siłą rzeczy musiały to uznać i realnie o to się oprzeć także te koła polityczne, które w samej kwestji Rady regencyjnej, jak w całej pracy nad budową państwa polskiego, zachowywały się i zachowują jako najbardziej opozycyjne.

Pierwszym czynem Rady regencyjnej było utworzenie rządu. Dla państwowo-twórczej pracy stworzyły się przez to naturalne tory i naturalne ramy. Obok tych, którzy w tę pracę wkładają swe najlepsze siły i swój najserdeczniejszy wysiłek, musieli to uznać także ci, których jedynem hasłem jest bierność. Ale odtąd ta bierność i wynikająca z niej opozycja musiały już przejawiać się w ramach rządu i państwa. Jakkolwiek te rzeczy oceniać, z punktu jakiejkolwiek doktryny politycznej na nie się zapatrywać, musi się w tem widzieć zwycięstwo świadomego wysiłku nad martwem wyczekiwaniem. Teoretyczny pasywizm polityczny w Polsce dostał już wówczas cios śmiertelny, a dalsze wydarzenia potwierdziły to najzupełniej. Przesilenie chełmskie było ogniową próbą, przez którą musiał przejść młody rząd polski i cała, wprowadzona przezeń w nowy okres praca państwowo - twórcza. Próbę tę Polska przetrwała zwycięsko a utworzenie Rady stanu, które potem nastąpiło, było nowym wielkim krokiem naprzód.

Dziś, po roku, gdy przebiegamy okiem cały ten okres, który nas dzieli od wprowadzenia Rady regencyjnej, gdy zdajemy sobie sprawę z wszystkich niepomiernych trudności, które w niepodległościowej pracy polskiej trzeba było zwalczyć przedtem i potem, możemy ze spokojną ufnością spoglądać w przyszłość. Przebyte wysiłki i zwalczone trudności są najlepszą otuchą, a osiągnięte wielkie rezultaty najlepszym dowodem, że obrana droga była jedynie możliwą i jedynie dobrą.

Dookoła przesilenia.

Po nastrojach optymistycznych, które onegdaj doszły do punktu kulminacyjnego wśród zwolenników kandydatury p. Kucharzewskiego, przyszło już wczoraj otrzeźwienie w opinji tych kół.

Już wczoraj zarysowały się tak poważne trudności, iż skłaniano się do poglądu, że sytuację polityczną niepodobna rozwiązać po myśli L. P. P. i jej obecnych protektorów. Na tle właśnie tej nowej sytuacji, puszczono wczoraj w kurs plotkę, że grupa realistów zamierza wystąpić z Koła międzypartyjnego.

***

Jedną z poważniejszych trudności stworzyła niewątpliwie uchwała Związku odbudowy państwa, a względnie komisji politycznej Związku, powzięta na posiedzeniu z dnia 9 b. m. Uchwała ta stwierdza, że polityka zewnętrzna gabinetu dr. Steczkowskiego zwłaszcza w ostatnim okresie jego urzędowania była właściwą.

Ten wyraz dobitny zaufania dla poprzedniego gabinetu poważnej grupy członków Rady stanu już wczoraj wywołał komentarze i nowe przypuszczenia. Nie jest wykluczone, że już w najbliższych dniach zacznie się silnie akcentować możliwość innego kierunku.

***

Wczoraj przed południem i po południu Janusz ks. Radziwiłł konferował kolejno z marszałkiem p. Pułaskim, z p. Kucharzewskim oraz z kilkoma przedstawicielami grup politycznych.

Dało to asumpt do przypuszczenia, że kandydatura ks. Radziwiłła nabiera znowu znaczenia politycznego, mówi się w kołach politycznych także o kandydaturach innych członków z pośród dotychczasowego gabinetu, a mianowicie p. Steckiego, a także dr. Chodźki.

Sytuacja co do kandydata na premjera wyjaśni się prawdopodobnie już w poniedziałek.

***

W kołach politycznych z coraz większą uporczywością mówi się o możliwości nowych kandydatur na stanowisko prezydenta ministrów.

Sytuacja polityczna rozjaśni się prawdopodobnie z początkiem przyszłego tygodnia.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowo). Wielka Kwatera Główna donosi dnia 14 września 1918 r.:

Zachodni teren walk.

Grupy wojsk następcy tronu bawarskiego ks. Ruprechta i Boehma.

Na północo - wschód od Bixschoote wzięliśmy podczas naszej wycieczki i przy odparciu częściowych ataków nieprzyjacielskich jeńców.

Na odcinku kanałowym nasze i nieprzyjacielskie natarcia doprowadziły do gwałtownych walk pomiędzy Moeuvres a Havrincourt.

Częściowe ataki nieprzyjaciela przeciwko Gouzeaucourt na północ od Vermand i po obu stronach drogi Ham — St. Quentin zostały odparte.

Grupa wojsk niemieckiego następcy tronu.

Ataki, przedsięwzięte przez nieprzyjaciela po południu pomiędzy Ailette a Aisne po silnem przygotowaniu ogniowem rozbiły się przed naszemi linjami.

Wschodnio - pruskie pułki odparły wieczorem ponowne ataki.

Działalność artylerji pomiędzy Aisne i Vaisle.

Grupa wojsk gen. Gallwitza.

Na południe od Ornes i przy drodze Verdun — Etain odparte zostały natarcia przeciwnika.

Na froncie bojowym pomiędzy Côtes—Lorraines a Mozelą dzień przeszedł przy umiarkowanej akcji bojowej. Nieprzyjaciel nie kontynuował wczoraj ataków swoich.

Na wschód od Cambrai i na północo-zachód od Thiaucourt usiłował on nawiązać kontakt z naszemi nowemi linjami.

Walki miejscowe na wschód od Thiaucourt.

Pierwszy generał-kwatermistrz Ludendorff.

Komunikaty austrjackie.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą dnia 13-go września:

Włoski teren walk.

Na południu od Noventy próbowały włoskie wojska wywiadowcze zająć wschodni brzeg Piavy, ale zostały odpędzone. Pozatem liczne walki artyleryjskie.

Zachodni teren walk.

W odcinku St. Mihiel, na południu od wyżyny Combres pułki austro - węgierskie w silnych kontratakach zabezpieczały planowy odwrót niemieckich wojsk.

Albanja.

Położenie bez zmiany.

Lotnik Grosievic zestrzelił wczoraj nad Durazzo 3 aeroplany nieprzyjacielskie.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą dnia 14-go września:

Włoski teren walk.

Na wschód od Bronta oraz na wzgórzu Solarole odparte zostały ataki nieprzyjacielskie.

Pod San Dona udaremniliśmy próby Włochów przekroczenia rzeki Piave.

Zachodni teren walk.

Na froncie c. i k. wojsk nie było większych działań bojowych.

Albanja.

Na wschód od Tojani wojska nasze wydarły nieprzyjacielowi kilka zaciekle bronionych folwarków. W zdobytych stanowiskach odparte zostały silne kontrataki włoskie, poparte tankami. Włosi uciekli w popłochu.

Na wzgórzach Tomor rozszerzyliśmy nasze niedawne sukcesy, zyskując na terenie.

Szef sztabu generalnego.

Talaat basza.

Berlin, 14 września.

(Telegram W. A. T.).

Wielki wezyr, Talaat basza, wyjechał wczoraj wieczorem do wielkiej kwatery głównej.

W Rosji.

Kijów, 14 września.

(Telegram W. A. T.).

Podług doniesienia ukraińskiej ag. telegraficznej, bolszewicy na zachód od Carycyna dotarli aż do Donu.

Do Jekaterynodaru przybyli Puryszkiewicz oraz b. prezes ministrów, ks. Lwow.

Oczekiwany jest również przyjazd znanego przywódcy prawicowców, Markowa.

Bazylea, 14 września.

(Telegram W. A. T.).

Jak donoszą „Wiadomości rosyjskie w Bernie" (filja szwajcarska Pet. Ag. Tel.) z Moskwy, komisja nadzwyczajna ogłasza listę osób, rozstrzelanych w Moskwie.

Lista obejmuje m. in. b. ministrów carskich Protopopowa i Makłakowa, dalej szefa departamentu policji Bieleckiego i przywódcę związku narodu rosyjskiego O. Wostorgowa.

Rozstrzelanie Brusiłowa.

Berlin, 14 września.

(Telegram W. A. T.).

Do ukraińskiego biura prasowego w Berlinie donoszą z Charkowa, że gen. Brusiłow, popularny rosyjski generał, kierownik ostatniej wielkiej ofensywy na froncie galicyjskim, został w Moskwie, w pobliżu więzienia Tagańskiego, rozstrzelany.

Gorkij bolszewikiem.

Paryż, 14 września.

(Telegram W. A. T.).

Do dzienników sztokholmskich donoszą z Petersburga, że Maksym Gorkij przyłączył się do bolszewików.

Zamierza on objąć wydział literacki komisarjatu oświaty ludu.

Walki na Syberji.

Londyn, 14 września.

(Telegram W. A. T.).

Poselstwo japońskie otrzymało z Tokjo pod datą 11 września urzędową wiadomość, że oddziały nieprzyjacielskie, które niedawno pobite zostały nad rzeką Ussuri i nad jeziorem Bajkalskiem, cofnęły się do Błagowieszczeńska, gdzie przygotowują nową linję obronną.

Przygotowania.

Berlin, 14 września.

(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa donosi z Helsingforsu:

B. pałac królewski, przeznaczony na rezydencję dla przyszłego króla, z pośpiechem jest restaurowany.

Urząd do spraw zagranicznych, który się tam dotąd znajdował, przeniesiony został gdzieindziej.

B. kaplica pałacowa przerabiana jest na bibljotekę królewską.

Planowane jest nabycie majątku w pobliżu Helsingforsu na letnią rezydencję dla rodziny królewskiej.

Cziczerin zaprzecza.

Kopenhaga, 14 września.

(Telegram W. A. T.).

Według doniesienia sztokholmskiej bolszewickiej „Volkens Dagbladet" komisarz ludowy do spraw zagranicznych, Cziczerin, zaprzecza doniesieniom o zamordowaniu carowej i córek jej, oraz pogłoskom o masowych mordach, dokonywanych na niewinnych.

Choroba Lloyda Georgea.

Londyn, 14 września.

(Telegram W. A. T.).

Lloyd George cierpi na influenzę, połączoną z silną gorączką i bólem gardła, wobec czego musi leżeć w łóżku i odwołać wszystkie zapowiedziane przemówienia.

Rekrutacja w Irlandji.

Bern, 14 września.

(Telegram W. A. T.).

„Daily Telegraph" donosi z Dublina pod datą 8 września, że kampanja rekrutacyjna robi małe postępy.

Liczba ochotników wynosi dotąd 4,620.

Sinfejniści robią wszystko, aby kampanję sparaliżować.

9-a pożyczka.

Essen, 14 września.

(Telegram W. A. T.).

Według doniesień „Berliner Tageblatt'u" firma Kruppa podpisać się ma na 9-tą pożyczkę wojenną na sumę 50 miljonów marek.

Nr. 267—A Warszawa, Niedziela 29 Września 1918 roku. Rok III.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA (z odn. lub pocztą):
Wydanie poranne (A). Miesięcznie Mk. 4.00. Kwart. Mk. 12.00.
Wydanie popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 3.00. Kwart. Mk. 9.00.
Wydanie poranne i popołudniowe (C). Miesięcznie Mk. 6.00. Kwart. 18.00.
Cena n-ru pojedyńczego w Warszawie 20 fen.

Redakcja i Administracja w Warszawie: Warecka 7.

Redakcja i Administracja w Łodzi: Piotrkowska 86.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem:
Zwyczajne: 65 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie sześć szpalt.).
Drobne: 10 fen. za wyraz, najmniej 1.00 Mk.
Nadesłane (po tekście): Mk. 1.75 za wiersz petitowy (str. 4 szp.)
Sekretnej: 1 Mk. za wiersz petitowy (str. 4 szp.).

FILJE. Częstochowa: ul. Panny Marji 26; Tomaszów: F. Gomuliński; Płock: Admin. „Kurjera Płock."; Pabjanice: ul. Zamkowa 11; oraz w Sosnowcu, Kaliszu Łowiczu, Łomży i Będzinie.

Fakty z życia i uwagi na czasie.

Wyjątki z dziennika.

Z naszych wewnętrznych stosunków. — Projekt monarchji czecho-słowackiej. — Wiec w sprawie kresów wschodnich. — Po nocie pokojowej austro-węgierskiej. — Zakończenie przesilenia gabinetowego i początek obrad berlińskich w sprawie polskiej.

19 września.

Przerażającem jest szerzenie się w kraju plagi bandytyzmu. Każdy numer gazety przynosi wzmianki o napadach zbójeckich, grabieżach, mordach. Sprawcami są często dezerterzy z b. wojska rosyjskiego, albo dawni przestępcy kryminalni, którzy, uwolnieni z więzień rosyjskich przez rewolucję, wrócili teraz do kraju i na nowo wzięli się do dawnego rzemiosła. Najrychlejsze wytworzenie milicji i policji, energicznej i umiejętnej, dla zabezpieczenia życia i mienia obywateli, jest naglącą koniecznością.

Wiadomości, nadchodzące z prowincji, świadczą wyraźnie o obniżeniu poziomu moralnego ludności wiejskiej i miejskiej. Na fakt ten złożyło się dużo przyczyn; jedną z nich niewątpliwie jest „szmuglerstwo" — kontrabanda artykułów żywności i pierwszej potrzeby, przewożonych potajemnie z jednego okręgu do drugiego. Proceder ten pociąga ludzi możliwością dużych zysków i coraz bardziej się rozpowszechnia, ale oddziaływa wysoce demoralizująco. Reforma systemu aprowizacji i możliwe ujednostajnienie cen w obu okupacjach jest również koniecznością naszego życia.

Znaczne „zyski wojenne", pochodzące także i na wsiach ze szmuglerstwa i paskarstwa, wytworzyły wszędzie niezdrową atmosferę. Rozbudziła się wśród włościan niepomiernie chęć używania, przybierająca często karykaturalne formy i równolegle z tem, nie przebierające w środkach, dążenie do zwiększenia swych dochodów. Kradzieże są na porządku dziennym; za przykładem miast, i po wsiach zapanowała istna epidemja gry karcianej: grają starzy i młodzi, ubodzy i zamożni.

Do zamętu w wewnętrznych stosunkach przyczyniły się także odgłosy rewolucji rosyjskiej, obecnie — opowiadania wracających z Rosji reemigrantów i wreszcie prowadzona przez rozmaitych agitatorów propaganda socjalistyczno - polityczna.

Stan rzeczy nie jest ani pomyślny, ani uspakajający; w kierunku wywrotowym działają jednocześnie czynniki ekonomiczne i psychiczne. To też akcja ochronna, zmierzająca do ewolucji, a nie do rewolucji, winna iść także w dwóch kierunkach: gospodarczym i moralnym; potrzebne są reformy socjalne i obok nich — reformy oświatowo - etyczne.

W Warszawie mają się odbyć dwa zjazdy krajowe: sportowy i hygieniczny; celem ich jest rzecz bardzo ważna — zdrowie ciała; ale rzeczą nie mniej ważną i potrzebą nie mniej gwałtowną jest zorganizowanie zbiorowej akcji społecznej dla ratowania i wzmocnienia wielce zagrożonego zdrowia duszy polskiej. W stosunku zaś do ludu wiejskiego, zadaniem inteligencji, mającej z nim największą styczność, jako to duchowieństwa, ziemiaństwa i nauczycielstwa winno być nie teoretyczne moralizowanie, ale oddziaływanie czynnym przykładem cnotliwego życia i uczciwej dla dobra ogólnego pracy. Niestety, niezawsze tak się dzieje; a trzeba pamiętać, że cnota i grzechy są jednakowo zaraźliwe.

21 września.

Oddziały czecho - słowackie w Rosji, złożone przeważnie z dezerterów, którzy podczas bitw przechodzili na stronę rosyjską, są obecnie na żołdzie koalicji i mają za zadanie obalić rząd bolszewicki w tym celu, aby nowy, jaki powstanie, wypowiedział wojnę państwom centralnym. Rolę, spełnianą obecnie przez Czecho - Słowaków, koalicja przeznaczała w swoim czasie oddziałom polskim, uformowanym z armji rosyjskiej i na ten cel łożyła znaczne środki pieniężne.

Rządy Anglji, Stanów Zjednoczonych i Japonji uznały brygady czecho - słowackie za „armję sprzymierzeńczą, prowadzącą walkę przeciwko państwom centralnym", a idąc dalej, wszystkich Czecho - Słowaków — za „naród sprzymierzony i samodzielny, znajdujący się w stanie wojny z Niemcami i Austro - Węgrami". Za rząd tego narodu koalicja uważa, rezydującą w Paryżu, „czecho - słowacką Radę narodową", i za jej przedstawiciela, podróżującego między Europą a Ameryką, profesora Masaryka. Ten ostatni przyjął podobno zobowiązanie, że na tron przyszłej monarchji czecho - słowackiej będzie powołany jeden z angielskich książąt krwi; teraz, w celach propagandy, koalicja bije specjalne złote monety czeskie i przemyca je do Czech.

Cała ta impreza ma w pewnym stopniu charakter groteskowy, gdyż zrealizowanie projektu monarchji czesko - słowackiej zbyt wyraźnie przekracza granice możności koalicji i dawane przez nią czeskim emigrantom obietnice przypominające raczej hojne dary, czynione przez Zagłobę królowi szwedzkiemu. W dodatku, wspominany obecnie w notach urzędowych naród czecho - słowacki, w rzeczywistości, nie istnieje; są osobno Czesi i osobno Słowacy, i zapowiadane wcielenie tych ostatnich do przyszłego państwa czecho - słowackiego może jeszcze nie odpowiadać ich życzeniom i być sprzecznem z prawem narodów stanowienia o sobie.

Jeżeli teraz zestawić dwa fakty: z jednej strony, teoretyczne, nie pociągające za sobą konkretnych następstw, uznanie nieistniejącego jeszcze państwa czecho - słowackiego, a z drugiej — realną odmowę uznania przez Anglję i Stany Zjednoczone istniejącej już niepodległej Finlandji, uwolnionej z pod panowania rosyjskiego, — to zestawienie takie dostatecznie wyjaśnia istotne motywy i cele polityki koalicyjnej. Otaczając szczególną opieką naród Czecho - Słowaków, koalicja dąży przedewszystkiem do rozbicia za pomocą ich Austro - Węgier, jak to oświadczyli niejednokrotnie prezydent Wilson i sekretarz stanu Lansing.

Z faktów powyższych i my, Polacy, powinniśmy wyciągnąć odpowiednie wnioski co do wartości obietnic, jakie płyną do nas od koalicji wogóle i z Ameryki w szczególności.

22 września.

Odbył się dziś więc w sprawie granic wschodnich państwa polskiego, zwołany przez grupę Polaków kresowych, mieszkających w Warszawie. Organizatorowie mieli myśl szczęśliwą i umieli ją dobrze wykonać: wiec był liczny, miał przebieg poważny i powinien mieć znaczenie dla naszego życia politycznego i decyzyj politycznych, w obecnej chwili koniecznych.

Ucisk rosyjski, tępiący polskość na kresach dawnej rzeczypospolitej i jednocześnie szkoła rosyjska, fałszująca historję, działały w jednym kierunku i, pomimo wszystko, wpływ swój wywierały na kształtowanie się poglądów polityczno - narodowych naszego ogółu. Świadomość faktów realnych się zacierała, rwała się łączność z ziemiami polskiemi za Niemnem i Bugiem, pojęcie o Polsce kurczyło się do granic Kongresówki. Jak słusznie zauważa prof. M. Zdziechowski z Krakowa, polityka rosyjska dążyła do tego, aby „wyplenić z umysłów i serc polskich ideę Polski historycznej, zastępując ją Polską etnograficzną" i dodam jeszcze, Polską lewego brzegu Wisły.

Tymczasem studja statystyczno - narodowościowe, ogłaszane teraz — bo dawniej ogłaszać ich nie było można — np. prace p. M. Świechowskiego, świadczą wyraźnie, że na wschód od granic Kongresówki i poza Litwą etnograficzną, istnieje znaczny, do 80.000 kw. kilometrów, obszar, który zarówno pod względem składu etnograficznego ludności, jak i jej poczucia narodowego, nie jest mniej polskim od Królestwa Polskiego. Dalej, za tym polskim obszarem, znajduje się drugi, białoruski i katolicki, przestrzeni około 100.000 kw. klm., który z naturalnych powodów ciąży całkowicie do Polski.

Zdawałoby się, nie trzeba dowodzić, że przyszłe państwo polskie, gdyby miało być zamknięte w granicach Kongresówki, byłoby tworem sztucznym, pozbawionym warunków niezbędnych dla życia i rozwoju, zgóry na zagładę przeznaczonym. Jest rzeczą również jasną, że im dalej na Wschód przesunięte będą granice państwa polskiego — tem łatwiej będzie mu oprzeć się niebezpieczeństwu, grożącemu od Rosji. Tylko połączenie z wspomnianemi obszarami może dać Polsce życie i siłę i zapewnić bezpieczeństwo na przyszłość.

O przynależności państwowej pewnego terytorjum decydować muszą względy etnograficzne, historyczno - kulturalne, ekonomiczne i strategiczne. W danym wypadku, w stosunku do dawnych kresów polskich, wszystkie one przemawiają za połączeniem z Polską. Czasowa, w ciągu ubiegłego stulecia, przynależność ich do Rosji, była jedynie dziełem grabieży i gwałtu, a przywrócenie dziś takiego stanu rzeczy byłoby nietylko pogwałceniem sprawiedliwości i logiki, ale jeszcze zaprzeczeniem wielkich, okupionych krwią sprzymierzonych, wyników wojny.

Znajdują się jednak politycy, zarówno po polskiej, jak i po niemieckiej stronie, o tak wysubtelizowanych umysłach, że elementarne prawdy nie łatwo trafią im do przekonania.

P. Cleinow radzi dla spokoju w przyszłości oddać teraz Wilno z powrotem Rosji; mniej więcej to samo zaleca p. Bernhard z „Voss. Ztg.".

Krakowski „Głos Narodu" obawia się przyłączenia Białorusi do Polski, gdyż wznowiłoby to historyczny konflikt z Rosją. Na podobnem stanowisku stoi „Dziennik Poznański"; w artykule: „Przesłanki i wnioski" z dn. 10 b. m., zwalcza poglądy „Monitora Polskiego" o konieczności posunięcia na Wschód granic państwa polskiego i upatruje w ich urzeczywistnieniu niebezpieczeństwo dla Polski. Wreszcie, ostatnio „Kurjer Warszawski", w artykule: „Twardo i lojalnie", z dnia dzisiejszego, dochodzi do wniosku, że dążenie polskie na Wschód jest „pretensją imperjalistyczną", niezgodną z zasadą nowego porządku międzypaństwowego, mianowicie z prawem narodów stanowienia o sobie.

Politykom i patrjotom takiego autoramentu dał niedawno energiczną odprawę Polak kresowy, p. Sz. Meysztowicz, („Godzina Polski" z dn. 16 b. m.), mówiąc im bez osłonek, że „chcą się wyrzec prawowitej naszej ojcowizny, gwoli nienarażania się nikczemnemu i w niemocy powalonemu sąsiadowi, gwoli przebywania w błogiej, a nie popychającej do czynu i obrony neutralności, ufni, że niedźwiedź, gdy powstanie ze swej niemocy, małego i pokornego krzywdzić nie będzie".

***

Wobec zamętu, panującego w pojęciach i ujawnionych wprost patologicznych zboczeń myśli politycznej, wiec dzisiejszy był pożytecznym. W przemówieniach rzeczowych sprawa wschodnich kresów i ich znaczenie były wszechstronnie wyjaśnione, a rezolucja przez wiec uchwalona, wezwała rząd polski, „aby poczynił wszelkie starania dla zapewnienia naszych ziem wschodnich państwu polskiemu".

Zaniedbanie kresów wschodnich w r. 1830, nie wciągnięcie ich do wspólnej z Królestwem Polskiem akcji zbrojnej, było, być może, najważniejszą przyczyną upadku powstania listopadowego. Dziś pominięcie ich w akcji politycznej polskiej stałoby się przyczyną niemocy powstającego państwa polskiego. Aby jednak żywotne dla Polski postulaty wiecu mogły być zrealizowane, koniecznem jest, aby już teraz była wykreślona linja polityki polskiej, czyli określony jasno stosunek przyszłego państwa polskiego do czynników w danym wypadku miarodajnych, t. j. do mocarstw centralnych, a przedewszystkiem do Niemiec. Bez tego poprzedniego kroku, postulaty mogą pozostać tylko pobożnemi życzeniami.

23 września.

Jak było do przewidzenia, nota pokojowa Austro - Węgier z dnia 14 września, przyjęta przychylnie przez państwa sprzymierzone i neutralne, została odrzucona przez rządy państw koalicji.

Pierwszy przykład dały Stany Zjednoczone. Amerykański sekretarz stanu, Lansing, zużył, jak głoszą telegramy, zaledwie 30 minut na zredagowanie krótkiej odpowiedzi, że „rząd Stanów Zjednoczonych nie może i nie chce zajmować się propozycją konferencji pokojowej" i dodatkowo oświadczył, że „jedynym delegatem pokojowym Stanów w obecnej chwili jest generał Pershing, głównodowodzący wojsk amerykańskich". Prezydent Wilson odpowiedź podpisał i wysłać rozkazał. Z tego powodu jedna z gazet szwajcarskich („Berner Tagblatt") robi następującą uwagę: „Gdyby Wilson, wierny swoim pięknym mowom, wystąpił był, jako przyjaciel pokoju, koalicja nie śmiałaby nic przeciwko temu powiedzieć; straszna odpowiedzialność spada więc na prezydenta Stanów Zjednoczonych; maska spadła wreszcie"...

Rząd francuski nie dał na notę bezpośredniej odpowiedzi, ale oświadczył, że odpowiedzią jest mowa Clémenceau, wygłoszona w senacie w dniu 17 b. m. Mowa to nieubłaganej zawziętości.

Najmniej pośpiechu i stanowczości w odrzuceniu noty i wogóle najmniej wojowniczego zapału wykazuje dotychczas rząd angielski. Przyczyną prawdopodobne jest obawa, że w razie dalszego trwania wojny, wzrastać będzie przewaga militarna, a przedewszystkiem ekonomiczna, Stanów Zjednoczonych, które, obok Japonji, wyciągną wszystkie zyski z wycieńczenia państw Europy, i w liczbie ich także i Anglji. Niebezpieczeństwo dla Anglji konkurencji amerykańskiej i japońskiej, na morzach i na rynku wszechświatowym, zarysowuje się coraz wyraźniej. Już i teraz, po raz pierwszy, w r. 1917, Ameryka prześcignęła Anglję pod względem budowy nowych statków morskich; wojna dała jej już wiele i może dać jeszcze więcej; to też plany podbojowe Stanów Zjednoczonych na przyszłość sięgają bardzo daleko. Również i Japonja gorączkowo powiększa swoje siły zbrojne: lądowe i morskie; niedawno japońska rada koronna uchwaliła, kosztem 1.086 miljonów jen, utworzenie czterech nowych eskadr bojowych; flota japońska handlowa także szybko rośnie.

Naturalną więc jest rzeczą, że w takich warunkach, Anglja, być może, wolałaby teraz przystąpić już do realizowania osiągniętych dotychczas przez wojnę korzyści, a nie narażać się na możliwość ich utraty. Korzyści zaś dotychczasowe są znaczne niewątpliwie: zajęcie Bagdadu i Palestyny, odebranie kolonij Niemcom, usadowienie się na Murmanie. Są to wszystko pomyślne dla Anglji w obecnej chwili podstawy dla rozpoczęcia rokowań z przeciwnikiem.

To też angielska polityka może jeszcze zgotować koalicji niespodzianki, wypływające z jej tradycyjnego egoizmu. Dowodem wkradającej się we wzajemne stosunki koalicji nieufności do Ameryki jest projekt, podany przez „Times", utworzenia, obok wspólnej rady wojennej, także wspólnej koalicyjnej rady dyplomatycznej i postawienia na jej czele Lloyd George'a, aby tym sposobem przeciwdziałać politycznemu przodownictwu Wilsona.

Obok powyższych przyczyn, istnieją jeszcze inne, które, wszystkie razem, każą przypuszczać, że próba pokojowa Austro - Węgier, jakkolwiek narazie odrzucona, nie zostanie bez wpływu na dalszy bieg wypadków.

25 września.

Przesilenie gabinetowe się skończyło; p. Kucharzewski po dwutygodniowym namyśle i przewlekłych konferencjach z rozmaitemi osobistościami i stronnictwami, podjął się ostate-

cznie misji utworzenia gabinetu. Wybór ministrów odbędzie się zapewne w myśl zasady: „qui se ressemble — s'assemble", co jest podobnem — łączy się.

Co do przyszłego premjera, wszyscy są zgodni, że nie jest to człowiek czynu, a przeciwnie człowiek wahający się i analizujący, z natury swej nie skłonny do decyzji; dla tej negatywnej właściwości, jedni go popierali lub zachowywali życzliwą neutralność, drudzy zaś zwalczali. Gabinet p. Kucharzewskiego zdaje się oznaczać w polityce polskiej dalsze wyczekiwanie i zwlekanie z rozstrzygającemi postanowieniami, oraz umiarkowanie na całej linji. Jak się ktoś wyraził, p. Kucharzewski wykazał podczas różnych konferencyj, że jest jednocześnie umiarkowanym aktywistą, umiarkowanym pasywistą i nawet umiarkowanym radykałem, a program jego polityczny zawiera, ujęte w piękną formę i w równej mierze, pierwiastki koalicyjnego, niemieckiego i austrjackiego rozwiązania sprawy polskiej.

Niewątpliwie, umiarkowanie i rozwaga, wstrzymujące od pośpiesznej decyzji, są zaletami, nie zawsze jednak wystarczają. Dziś polityka polska stoi już przed koniecznością powzięcia decyzji, jasnego wypowiedzenia się i wyraźnego postanowienia.

W Berlinie rozpoczęły się rokowania w sprawie polskiej pomiędzy przedstawicielami Niemiec i Austro - Węgier.

Wygłoszona wczoraj w komisji głównej parlamentu niemieckiego mowa sekretarza stanu v. Hintze zawiera już ogólny zarys przyszłego stosunku Niemiec i Polski. Za podstawę stosunku przyjmuje niemiecki mąż stanu akt 5 listopada 1916 r., przewiduje możliwość „pewnych zmian w urzeczywistnieniu polskiego problematu" w porozumieniu z Austro-Węgrami i wyraźnie przytem zaznacza, że „życzenia i głosy Polaków będą wysłuchane". Mowa zatrzymuje się dłużej na sprawach traktatu handlowego między Polską a Niemcami, wolnej żeglugi na Wiśle i ochrony niemczyzny w państwie polskiem. Oczywiście, nie są to jeszcze wszystkie zagadnienia, stanowiące całokształt stosunku dwóch sąsiadujących państw; pertraktacje wysuną wiele innych, nie mniej zasadniczych. Wszystkie one wymagać będą od polskich delegatów wielkiej czujności, głębokiej znajomości rzeczy i zdolności szybkiego orjentowania się w sytuacji.

Oby tylko znalazły się u nas i były powołane odpowiednie siły i odpowiedne indywidualności dla spełnienia tak ważnego i doniosłego w swych skutkach zadania!

Spectator.

Werbunek do Wojska Polskiego.

We wczorajszym „Monitorze Polskim" ogłoszono odezwę następującą:

Wychodząc z założenia, że wojsko jest niezbędną podstawą i istotnym warunkiem budowy Państwa Polskiego, utrzymanie i wzmocnienie istniejących kadr wojska polskiego uważa Rząd Polski za jeden z kardynalnych swoich obowiązków.

Zanim nastaną warunki, umożliwiające stworzenie armji drogą powszechnej służby wojskowej, Król. Polski Rząd wzywa ochotników do wstępowania w szeregi Wojska Polskiego.

Ochotnicy muszą odpowiadać następującym warunkom:

1) być narodowości polskiej,

2) mieć ukończonych 17 a nie więcej nad 27 lat życia,

3) wykazać się świadectwem moralności,

4) mieć pozwolenie ojca, matki wzgl. opieki, na wstąpienie do wojska, o ile nie ukończyli 21 lat życia.

Zgłoszenia przyjmują na razie Główne Urzędy Zaciągowe Wojska Polskiego: w Warszawie, Grodzisku, Łodzi, Częstochowie, Siedlcach, Płocku, Włocławku, Piotrkowie, Kielcach i Lublinie, gdzie Główne Urzędy Zaciągowe będą wzmocnione personelem pozostałych Urzędów Zaciągowych.

Zgłoszeni ochotnicy będą odesłani do Krajowego Inspektoratu Zaciągu w Warszawie, gdzie zostaną poddani wojskowolekarskiemu przeglądowi, a po uznaniu ich zdolności fizycznej wcieleni do wojska.

Warszawa, dnia 26 września 1918 r.

Prezydent Ministrów
w z. Dzierzbicki.

Dyrektor Komisji Wojskowej
Franciszek Radziwiłł.

Położenie w Bułgarji.

Berlin, 28 września.
(Telegram W. A. T.).

Ze źródeł miarodajnych zapewniają:

Wiadomość najważniejsza, jaka dziś nadeszła o położeniu w Bułgarji, pochodzi od Reutera.

Twierdzi ona, że **koalicja odrzuciła prośbę Malinowa o rozejm i zawieszenie działań wojennych i wyraziła tylko gotowość omówienia tej sprawy.**

Byłoby błędem wnioskować na podstawie doniesienia tego, że nastąpiło wyjaśnienie w duchu pomyślnym. **Nie należy również z faktu, że koalicja operacyj swoich nie przerywa, wnioskować, jakoby pogłoski o daleko już doprowadzonych rokowaniach pomiędzy obecnym rządem bułgarskim a koalicją były fałszywe.**

Pewne zbliżenie dyplomatyczne mogło już nastąpić, co nie wyklucza jednak kontynuowania operacyj wojennych.

Koalicja poinformowana jest niewątpliwie znakomicie o wewnętrznym stanie Bułgarji. Wie ona, że **przeciwko postępowaniu Malinowa podnosi się silna reakcja.** Usiłowania jej muszą wobec tego zmierzać w tym kierunku, aby, **niezależnie od konstelacji, jaka weźmie górę w Sofji, mieć największy możliwie zastaw i uprzedzić militarnie, a przez to także i politycznie, będącą w toku kontrakcję państw centralnych.**

Celem jej jest przerwanie linji kolejowej Berlin — Konstantynopol i do urzeczywistnienia celu tego koalicja dążyć będzie oczywiście nawet wówczas, gdyby nadzieje jej na Malinowa do pewnego stopnia spełzły na niczem.

Że król Bułgarji dochować chce przymierza bez względu na okoliczności — nowsze doniesienia z Sofji potwierdzają to w zupełności.

Jest również rzeczą zupełnie jasną, że **postępowanie Malinowa zwraca się niewątpliwie także przeciwko osobie króla.** Wybitną rolę w przygotowaniu wypadków obecnych i w dalszym ich przebiegu **odgrywa przedstawiciel dyplomatyczny Stanów Zjednoczonych w Sofji, który tam pozostał, Bułgarja bowiem, jak wiadomo, nie zerwała stosunków dyplomatycznych ze Stanami Zjednoczonemi.**

Miał on się znajdować w delegacji bułgarskiej, o której usiłowaniach nawiązania rokowań z przedstawicielami koalicji istnieje cały szereg sprzecznych doniesień. Pewnem jest tylko, że **delegacja jeszcze wczoraj wieczorem była w Sofji.**

Doniesienie Reutera twierdzi, że **delegacja przepuszczona może być tylko wówczas, o ile się na pewnem określonem miejscu frontu angielskiego zgłosi.** Doniesienie, że delegacja minęła już front, uważać można za fałszywe, puszczone przez koalicję.

Uchodzi natomiast za możliwe, że delegacja **próbowała przejść front, że jednak nie została przepuszczona i niezwłocznie powróciła do Sofji.**

Według doniesień Reutera **przy delegacji znajdował się poseł amerykański w Sofji, który sam jeden tylko przepuszczony został przez wojska nieprzyjacielskie do Salonik, dokąd już miał przybyć.**

Berlin, 28 września.
(Telegram W. A. T.)

W parlamencie odbyła się dziś o godz. 10 rano ponownie narada poufna pomiędzy członkami komisji głównej a kanclerzem Rzeszy i sekretarzem stanu v. Hintzem. Omawiano **wypadki w Bułgarji oraz związane z nowym położeniem konsekwencje.**

Londyn, 28 września.

Balfour i Bonar Law wyjechali z Londynu, ażeby się z Lloydem Georgem, który bawi na wsi, naradzić co do rozwoju wypadków w Bułgarji.

Berlin, 28 września.
(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa donosi: Paryski telegram iskrowy donosi:

Dowódzca nieprzyjacielski gen. **Franchet d'Esperes przyjął w swojej kwaterze głównej pełnomocników bułgarskich, którzy mu złożyli propozycję rozejmu.** General odpowiedział, że **na rozejm zgodzić się nie może.**

Co do przedłożonych mu propozycyj pokojowych **porozumie się z rządami swojemi.**

Czy doniesienie to jest również nieprawdziwem, puszczonem przez koalicję w świat w bardzo przejrzystych celach, czy też istotnie ktoś odegrał w Salonikach rolę pełnomocnika bułgarskiego, nie da się na razie stwierdzić.

Faktem jest jednak — że dotąd nic jeszcze nie zostało rozstrzygnięte.

Olbrzymia powaga położenia trwa naturalnie w dalszym ciągu, czynione są jednak usiłowania, aby podołać nowopowstałym trudnościom.

Wiedeń, 28 września.
(Telegram W. A. T.).

„Fremdenblatt" pisze:

W tutejszych kołach politycznych obiega pogłoska, że **porażka armji bułgarskiej wywołała w samej Bułgarji wielkie podniecenie.** Mówią, że rząd Malinowa **wyciągnie może z okoliczności tej konsekwencje polityczne.**

Minister spraw zagranicznych, hr. Burian w rozmowie z niemiecko - narodowymi członkami delegacji austrjackiej do spraw zagranicznych oświadczył, że **mimo wypadki w Bułgarji, niema potrzeby oceniać zbyt krytycznie położenie ogólne.**

Na dalsze zapytania członków delegacji hr. Burian podkreślił z naciskiem, że **Austro-Węgry działać będą w pełnem porozumieniu z Niemcami.**

Przymierze pomiędzy Austro - Węgrami a państwem niemieckiem pozostaje nadal silne i niewzruszone.

Wiedeń, 28 września.
(Telegram W. A. T.).

Dzienniki uważają, że sytuacja, jaka się wytworzyła po klęsce bułgarskiej, jest niesłychanie poważna.

„Neue Freie Presse" pisze:

Sojusz pomiędzy monarchją a Niemcami utrzymywał się w najcięższych dniach tej długiej wojny. Zawarto go, gdyż kierownicy mężowie stanu byli przekonani, że odpowiadać on będzie każdej sytuacji europejskiej. To też i teraz możemy przypuszczać, że poczyniono wszelkie kroki konieczne do tego, aby zabezpieczyć się od działania kryzysu bułgarskiego i polityki bułgarskiej na sytuację monarchji i Rzeszy na Bałkanie. Musimy przyznać otwarcie, że powaga sytuacji, jaka się wytworzyła w toku wojny, powiększona została przez wypadki w Bułgarji.

Berlin, 28 września.

Wiedeński korespondent „Voss. Ztg." podaje na podstawie informacyj kół miarodajnych następującą charakterystykę położenia politycznego:

Momentem rozstrzygającym jest, jakie należy wyciągnąć konsekwencje militarne z wytworzonej sytuacji, czy będziemy w stanie sparować cios nieprzyjaciela, aby nie stracić połączenia z Turcją i utrzymać się przy zajętych punktach.

Niema żadnych podstaw do wątpienia, że będzie rzeczą możliwą cel ten osiągnąć i akcji nieprzyjacielskiej skutecznie przeciwdziałać.

Podkreślić należy z naciskiem, że **pewne pogłoski o rzekomych decyzjach Turcji i t. p. najzupełniej wyssane są z palca.**

Przedsięwzięte przez nas zarządzenia dają nam pewność, że plany koalicji spełzną na niczem i że uda nam się **utrzymać połączenie z Turcją.**

Przekształcenia w duchu federalizmu.

Wiedeń, 28 września.
(Telegram W. A. T.).

Minister spraw zagranicznych hr. Burian przedstawił przybyłym do niego posłom niemiecko-narodowym **wyczerpujący obraz położenia politycznego i militarnego,** przyczem oświadczył, że **nie może być najmniejszej wątpliwości do bezwarunkowego, bez względu na okoliczności, dotrzymania przez Austro-Węgry przymierza z Niemcami** i że monarchja działać będzie we wszystkich sprawach najzupełniej solidarnie z państwem niemieckiem.

Zarządzono wszystkie niezbędne środki.

W sprawie **polskiej Burian oświadczył, że rokowania, toczące się w chwili obecnej w Berlinie, mają przebieg pomyślny.**

Burian podkreślił nadto, **że pogłoski o zamierzonem połączeniu Bośni i Hercegowiny z Węgrami są nieprawdziwe** i że zamierzone jest tylko dołączenie obu krajów do Węgier w charakterze ciał autonomicznych. W końcu zaznaczył Burian, że sytuacja polityczna **wymaga w każdym razie pewnych przekształceń wewnętrznych w duchu federalizmu.**

W Austrji.

Wiedeń, 28 września.
(Telegram W. A. T.).

Dzienniki donoszą jednozgodnie, iż **w kołach parlamentarnych w chwili obecnej niema skłonności do tworzenia gabinetu koalicyjnego.**

Oczekują natomiast, że prezes ministrów v. Hussarek wobec tego sondować będzie nastrój partyj po zebraniu się parlamentu.

Rada koronna.

Frankfurt n/M., 28 września.
(Telegram W. A. T.).

Do „Frankfurter Zeitung" donoszą z Wiednia:

Wczoraj wieczorem odbyła się w Hofburgu pod przewodnictwem cesarza rada koronna, która trwała aż do późnej nocy.

Odpowiedź Anglji.

Bazylea, 28 września.
(Telegram W. A. T.).

„Züricher Morgenzeitung" dowiaduje się ze źródła specjalnego w Hadze, że **angielska odpowiedź na notę austro - węgierską została już wysłana.**

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowo). Wielka Kwatera Główna donosi dnia 28 września 1918 r.:

Zachodni teren walk.

Anglicy atakują w kierunku na Cambrais i na południe od tej miejscowości. Francuzi kontynuowali ataki swoje w Szampanji, Amerykanie na wschód od Argonów.

Wielkim operacjom zaczepnym przeciwnika towarzyszą częściowe uderzenia i częściowe ataki pomiędzy Ypres i Scarpe'ą, oraz pomiędzy Ailette i Aisne'ą.

Grupa wojsk ks. Ruprechta i Boehna

Nieprzyjaciel, który pomiędzy Ypres a Scarpe'ą atakował w wielu miejscach linje nasze, został odparty.

Po obu stronach, oraz pomiędzy drogami, prowadzącemi z Arras i Peronne w kierunku Cambrais szesnaście angielskich i kanadyjskich dywizyj ruszyło po gwałtownej walce ogniowej do ataku.

Po obu stronach Marquion, pomiędzy Moeuvres a Grincourt, oraz pomiędzy Ribecourt i Villers—Guislain pierwszy napór nieprzyjaciela załamał się przed linjami naszemi.

Pod Inchy nacierał przeciwnik w kierunku na Bourlon, pod Havrincourt, w kierunku na Flesquieres.

W toku walki udało mu się to miejsce przerwania rozszerzyć i odepchnąć nas na północ od szosy Arras — Cambrais aż po linję Oisy - le-Verger — Hagnecourt.

Na południe od szosy po zmiennych walkach i po pomyślnych kontratakach utrzymaliśmy pod wieczór linję las Bourlon — Ribecourt.

Przed pozycjami naszemi pomiędzy Ribecourt a Villers — Guislain rozbiły się wszystkie ataki nieprzyjaciela.

Pomiędzy Epehy a Bellicourt odparliśmy silne ataki dywizyj angielskich i amerykańskich.

Po ukończeniu walk nieprzyjaciel został wszędzie odrzucony na swoje pozycje wyjściowe, pod Lampin poza nie.

Grupa wojsk niemieckiego następcy tronu.

Pomiędzy Ailette i Aisne odparte zostały częściowe ataki przeciwnika na wschód od Vauxaillon i na zachód od Jony.

W Szampanji kontynuowali ataki swoje Francuzi, na wschód od Argonów, Amerykanie przy użyciu świeżych dywizyj.

Francuzi w swoich niejednokrotnie powtarzanych atakach zyskać zdołali nieznacznie na terenie pomiędzy Suippe i Aisne'ą.

Pod wieczór staliśmy walecznie na linji Auberive—na południe od Sommepuy — Gratreuil — Bouconville — las Cernay.

Ataki Amerykanów na wschód od Argonów powstrzymane zostały na południe od linji Apremont — Cierges.

Montfaucon zostało z powodu grożącego oskrzydlenia, opuszczone.

Ataki, przypuszczane poza Montfaucon i na wschód od tego miejsca rozchwiały się przed naszemi nowemi linjami.

Zestrzeliliśmy wczoraj 33 samoloty nieprzyjacielskie. Podporucznik Rumey osiągnął 45, porucznik Loertzer 40, podporucznik Baumer 35 zwycięstwo napowietrzne.

Komunikaty austrjackie.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą dnia 27-go września:

Na froncie Tyrolu i wyżynach Weneji walki artyleryjskie i utarczki patroli.

Na zachodnim terenie walk brały wojska austrjacko - węgierskie sławny udział w walkach na wschodzie od Mozy.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą dnia 28-go września:

Albanja.

Wojska nasze odparły ataki nieprzyjacielskie na zachód od jeziora Ochrydy na odcinku linji obronnej, którą poprzednio zajmowali Bułgarzy.

Nr. 274—A Warszawa, Niedziela 6 Października 1918 roku. Rok III.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA (z odn. lub pocztą):
Wydanie poranne (A). Miesięcznie Mk. 4.00. Kwart. Mk. 12.00.
Wydanie popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 3.00. Kwart. Mk. 9.00.
Wydanie poranne i popołudniowe (C). Miesięcznie Mk. 6.00. Kwart. 18.00.
Cena n-ru pojedyńczego w Warszawie 20 fen.

Redakcja i Administracja w Warszawie: Warecka 7.

Redakcja i Administracja w Łodzi: Piotrkowska 86.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem:
Zwyczajne: 45 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie szarej szpalt.).
Drobne: 10 fen. za wyraz, najmniej 1.00 Mk.
Nadesłane (po tekście): Mk. 1.75 za wiersz petitowy (str. 4 szp.)
Rekreklamy: 1 Mk. za wiersz petitowy (str. 4 szp.).

FILJE. Częstochowa: ul. Panny Marji 26; Tomaszów: F. Gomuliński; Płock: Admin. „Kurjera Płock."; Fabjanice: ul. Zamkowa 11; oraz w Sosnowcu, Kaliszu Łowiczu, Łomży i Będzinie.

Fakty z życia i uwagi na czasie.

Wyjątki z dziennika.

Dążności pokojowe. — O reemigracji z Rosji. — Dwa akty, dotyczące wojska polskiego. — Sprawy bułgarskie. — Przesilenie i postanowienia niemieckie.

26 września.

Faktem jest nie ulegającym wątpliwości, że pragnienie pokoju staje się coraz wyraźniejszem u wszystkich narodów; fakt ten nie może pozostawać bez wpływu na decyzje rządów i prawdopodobnie osłabi wojowniczy, w obecnej chwili, nastrój rządów koalicji.

W Anglji konferencja robotnicza, po dokładnem rozważeniu noty austro-węgierskiej, uchwaliła rezolucję, wzywającą, aby „rządy koalicyjne nie trzymały się polityki negatywnej, lecz łącznie ze Stanami Zjednoczonemi, z równą stanowczością i jasnością, określiły swoje własne cele wojenne".

We Francji obecna większość socjalistyczna Izby deputowanych wypowiedziała się, że „należy zmusić rząd do wspólnego zbadania z Izbą wszelkiej możliwości pokoju, lub rokowań pokojowych". Pewne odłamy prasy („Populaire", „L'Heure") potępiają „autokratyczne maniery" rządów koalicyjnych, dopominają się, aby rządy te „ogłosiły wyraźnie i szczegółowo swoje cele wojenne" a o wojowniczej nowie Clémenceau wyrażają się, że „wyrządziła ogromną szkodę".

W Ameryce, pomimo energicznych zarządzeń władz, szerzy się propaganda pokojowa, a dla kompletowania armji muszą być urządzane formalne obławy na unikających służby wojskowej. W Waszyngtonie niedawno skazano na ciężkie kary (do 20 lat więzienia) kilkudziesięciu przywódców „Związku robotników przemysłowych świata", oskarżonych o zdradę stanu za to, że przeciwdziałali polityce wojennej Wilsona.

W Szwajcarji, istniejące tam różne komitety pokojowe zwróciły się do rządów koalicji z prośbą aby wzięły notę austro - węgierską pod rozwagę i nawiązały, w imię interesów ludzkości, rokowania, do rządu zaś szwajcarskiego — z propozycją, aby ofiarował wojującym swoje pośrednictwo. Odezwa wskazuje, że liczba ofiar w poległych, kalekach i rannych wynosi już teraz 10 miljonów a dalsze prowadzenie wojny pcha świat cały do ruiny moralnej i materjalnej; zaznacza też, że „potrzeba pokoju coraz bardziej u wszystkich narodów odczuwać się daje".

Jednocześnie z pragnieniem pokoju, utrwala się przekonanie, że pokój ten, aby doszedł do skutku, musi być kompromisowy, wypływający z wzajemnych ustępstw, ale zarazem musi sięgnąć głębiej, do samych podstaw współżycia narodów i stworzyć nowe zasady międzynarodowych stosunków, nie ograniczając się jedynie do spraw regulacji granic i ewentualnych odszkodowań. Powstałe niedawno w Anglji stronnictwo Lansdowne'a w programie swym umieściło następujące postulaty: porozumienie, rozbrojenie, sądy rozjemcze, dopuszczenie Niemiec do związku narodów i wyrzeczenie się wojny ekonomicznej po zawarciu pokoju.

Istniejące w Niemczech „Niemieckie towarzystwo prawa narodów" odbyty świeżo w Kolonji zjazd swój, poświęciło aktualnej sprawie pokoju i wyłoniło osobną komisję „dla opracowania podstaw zasadniczych organizacji związku narodów" — jako idealnej formy międzynarodowego współżycia w przyszłości.

Węgierski mąż stanu, hr. I. Andrassy, poszedł jeszcze dalej; w artykule o możliwościach pokoju wszechświatowego, ogłoszonym w „N. Fr. Presse", wyraził konkretne życzenie, aby „rząd austro - węgierski oświadczył uroczyście, że jest gotów jeszcze w czasie wojny do narad z przeciwnikami nad reformą prawa międzynarodowego" i zdaniem jego, taka akcja rządu będzie zasługą, większą ponad wszelkie zwycięstwa.

Dzieło wolności i postępu kształtuje się w życiu ludzkości powoli, drogą krwawych wysiłków i ofiar. Wielka rewolucja francuska wystawiła i zapoczątkowała w stosunkach wewnętrznych zasadę prawa człowieka; wielką wojna obecna założy podwaliny dla zasady prawa narodów w stosunkach międzypaństwowych.

28 września.

Rada reemigracyjna ogłosiła dopiero teraz („Kurjer Warsz." z dnia wczorajszego) komunikat o podziale czynności i kompetencyj pomiędzy rozmaitemi instytucjami rządowemi polskiemi w zakresie reemigracji z Rosji. Okazuje się, że w sprawie tej biorą udział wszyskie ministerja i komisje, a współdziała z niemi jeszcze Rada Główna Opiekuńcza. Pomimo jednak tak obszernej i wielogłowej opieki, a może właśnie dlatego, rzecz sama nie jest dotychczas należycie postawiona i zorganizowana, jak świadczą o tem liczne, mniej lub więcej doniosłe, fakty.

Z jednej strony, przy wjeździe do Polski, na granicy, nie dokonywa się widocznie dostatecznej kontroli i sprawdzania osobistości reemigrantów, jeżeli razem z uchodźcami przymusowymi, mającymi formalne i moralne prawo do powrotu, przechodzą granicę, i to w znacznej liczbie, osoby, których przyjazd do Polski nie jest zupełnie pożądany, a czasem nawet wydaje się nieuprawnionym i nieusprawiedliwionym. Z drugiej — reemigranci, obywatele polscy, którzy do kraju wrócili, ale nie zastali już dawnych warsztatów swej pracy, nie znajdują na miejscu potrzebnej pomocy i wpadają w straszną nędzę; wymownym tego dowodem są mnożące się pośród nich wypadki samobójstw.

Zorganizowanie robót publicznych, lub zastosowanie innych środków racjonalnych, mogłoby do pewnego stopnia zmniejszyć nędzę wśród reemigrantów; w obecnych jednak warunkach, przy upadku rolnictwa i przemysłu, kiedy kraj nie był przygotowany do przyjęcia odrazu setek tysięcy potrzebujących pracy, niepodobna zła tego całkowicie usunąć. Natomiast jest rzeczą wskazaną i wydaje się wykonalną zapobiec teraz odbywającemu się przypływowi do kraju z Rosji jawnie szkodliwych żywiołów.

Wracają obecnie do Polski przestępcy kryminalni, złodzieje i bandyci, uwolnieni przez rewolucję z więzień rosyjskich i Syberji i fala zbrodnicza rozlewa się swobodnie po całym kraju. Faktem też jest, że przestępczość wzrosła przerażająco w ostatnim czasie, od chwili rozpoczęcia się reemigracji.

Przybywają także Polacy — adepci idei bolszewickich, którzy za pobytu w Rosji brali czynny udział w „pracach" rządu bolszewickiego i oczywiście tu w Polsce te same idee zaszczepiać i szerzyć będą. Gazety wymieniają nazwiska znanych na tem polu działaczy, którzy już dotychczas z Rosji przybyli; przytaczają także dowody ich ścisłej, duchowej i pieniężnej, łączności z przedstawicielami rządu bolszewickiego. Napływające zaś z rozmaitych stron kraju wiadomości potwierdzają, że odpowiednia agitacja już przez nich została rozpoczęta.

Wreszcie przybywają, jakoby dla uregulowania swych interesów majątkowych, Rosjanie — rozmaici dawni urzędnicy państwowi, nawet tacy, którzy byli znani ze swej polakożerczej działalności. Są np. w kraju pp. Kurnatowski—b. nacz. wydz. śledczego, p. Drejling — żandarm, b. komendant 10-go pawilonu cytadeli, p. Utlof — b. szef żandarmerji w Królestwie Polskiem i inni. Jakie są ich rzeczywiste zamiary? co tu robić będą wszyscy ci naczelnicy powiatów, komisarze policyjni, żandarmi, którzy do nas teraz zawitali? Odpowiedź jest jedna; będą intrygowali i agitowali, siali wśród nas niezgodę i zamęt!

Wogóle cała ta sprawa przyjazdu do Polski Rosjan, poddanych obcego państwa, jest niezrozumiała. Charakterystyczną jest wiadomość, podana niedawno w pismach, że „wielu oficerów armji rosyjskiej, chcąc zabezpieczyć się przed aresztowaniem i uniknąć śmierci, postarało się o obywatelstwo polskie" i że odnośne zaświadczenia wydaje im się „bez jakichkolwiek trudności". Pewne potwierdzenie tej wiadomości znajduje się w „Biuletynie" męża zaufania Rady regencyjnej w Moskwie, mianowicie w przytoczonej w biuletynie nocie p. Lednickiego do rządu rosyjskiego z powodu aresztowania „polskiego obywatela, Dymitra Szyngarewa". Może także i pp. Utlof, Drejling i inni stali się obecnie obywatelami polskimi?!

Wymienione kategorje przybyszów z Rosji przedstawiają poważne niebezpieczeństwo dla naszych wewnętrznych stosunków i rozwoju państwowości polskiej. Rada reemigracyjna powinnaby też obmyśleć i zastosować odpowiednie środki zaradcze, tak na granicy, jak i w kraju.

30 września.

Niemal jednocześnie zostały ogłoszone dwa akty, mające styczność ze sprawą wojska polskiego.

Rząd polski, „wychodząc z założenia, że wojsko jest niezbędną podstawą i istotnym warunkiem budowy państwa polskiego", wydał, datowaną z dn. 26 września, odezwę werbunkową, a raczej informacyjną ze wskazówkami, jakim warunkom powinni odpowiadać ochotnicy do wojska polskiego i gdzie mogą się zapisywać.

Cesarz austrjacki, „w uczczeniu zasług, położonych w tej wojnie przez naród polski, ściśle związany dziejami z Austrją", wydał osobny reskrypt, którym nakazał umorzenie procesu legjonistów w Marmarosz - Sziget.

Oba akty smutne refleksje i wspomnienia wywołują.

W okresie czasu, po akcie 5-ym listopada 1916 r. były niewątpliwie momenty, np. po zjeździe krajowym z dnia 16 i 17 marca 1917r., kiedy wydanie odezwy werbunkowej przez tymczasową Radę stanu przyczyniłoby się istotnie do powstania wojska polskiego. T. Rada stanu jednak na krok ten się nie zdecydowała, obawiając się dla siebie kompromitacji w razie, gdyby wydana odezwa pożądanego skutku nie odniosła i napływ ochotników do wojska okazał się słabym. Dziś warunki się nie poprawiły, raczej są mniej pomyślne, niż dawniej, a odezwa została wydaną; przy obecnej sytuacji polityczno - militarnej, rzeczywiście można się obawiać, że odezwa będzie zrozumiana i interpretowana w sensie, nie sprzyjającym tworzeniu wojska polskiego i nie przyciągnie ochotnika. Dziś, aby armja polska powstała, nie wystarcza odezwa werbunkowa; potrzebna jest ustawa o powszechnej służbie wojskowej i pobór rekruta.

Akt łaski cesarza Karola przypomniał zacierającą się w pamięci bolesną tragedję legjonów. Były one, w obecnej wojnie, jedynym czynem polskiej woli, który wyraźnie i dobitnie zaznaczył dążenie narodu do niepodległości. Dzięki krwi, przelanej przez legjony, a nie na skutek artykułów i rozpraw politycznych, lub podróży i konferencyj informacyjnych — sprawa polska stała się teraz sprawą międzynarodową. Po walkach bohaterskich, w których legjony zdobyły dla siebie sławę, a dla narodu polskiego — nowe prawo do niepodległości, wkroczyły one do Warszawy dnia 1-go grudnia 1916 r. a w dn. 10 kwietnia 1917 r. aktem obu sprzymierzonych monarchów, zostały przekazane Polsce, jako kadry przyszłej armji. Mogły, przez napływ ochotnika, rozrosnąć się w potężne, odpowiadające naszej liczebności, wojsko polskie; zostały, niestety, doszczętnie zmarnowane. W sierpniu 1917 r. wróciły do Austrji i do dawnej roli polskiego korpusu posiłkowego; po traktacie brzeskim, w lutym 1918 r., rozpadły się ostatecznie: jedna część została internowana w obozach jeńców na Węgrzech, druga poszła na smutną tułaczkę na daleki Wschód. Dziś zostało tylko wspomnienie o byłych legjonach polskich, jak je nazywa reskrypt cesarski.

Fatum prawdziwe ciąży nad sprawą tworzenia wojska polskiego. Dziś, zdaje się, wszyscy rozumieją, że wojsko potrzebne było przedewszystkiem dla nas samych i żałują, że go dotychczas niema. Ale zrozumienie przyszło zapóźno. Spóźniliśmy się z odezwą werbunkową; dziś spóźniamy się z ustawą wojskową i poborem rekruta.

1 października.

Z Bułgarji nadeszły wiadomości doniosłego i ogólnego znaczenia. Front macedoński, obsadzony przeważnie przez wojska bułgarskie, z małym tylko udziałem armji sprzymierzonych, został „włóczony", czy też przerwany; wojska bułgarskie cofnęły się, oddając przeciwnikowi znaczne obszary, nietylko świeżo zdobyte, ale jeszcze pewną część terytorjum bułgarskiego. Jednocześnie prezes gabinetu bułgarskiego, Malinow, zwrócił się do rządów koalicji, z propozycją, a raczej prośbą, o zawieszenie broni i rozpoczęcie rokowań pokojowych.

O ile można sądzić z nadeszłych informacyj, wypadki czysto militarne, jak odmowa posłuszeństwa ze strony części armji bułgarskiej, dotychczas bitnej i karnej, i jej niemal paniczny odwrót, znajdują się w związku z zamętem wewnętrznym, jaki w Bułgarji teraz zapanował i z przesileniem politycznem, jakie kraj ten przeżywa. Walki partyjne przeniosły się z wewnątrz kraju na front do armji i podkopały tam dyscyplinę.

Obecna faza rzeczy w Bułgarji jest niewątpliwie z jednej strony wynikiem, celowo i wytrwale prowadzonej, propagandy koalicyjnej, z drugiej — następstwem szerzenia się w Bułgarji idei bolszewickich. Z przebiegu wypadków bułgarskich dają się też wyprowadzić pewne nauki i wnioski, które mogą mieć zastosowanie i w innem miejscu i w innych stosunkach; wskazują również, jak popełniane omyłki, polityczne i dyplomatyczne, mszczą się w swych skutkach.

Bułgarja w jesieni 1915 r. stanęła wyraźnie po stronie mocarstw centralnych i, jakkolwiek strasznie wycieńczona poprzednią wojną bałkańską, uszczuplona w swych granicach i upokorzona przez traktat bukareszteński, wzięła udział w wojnie obecnej, w tem wyrozumowanem przekonaniu, że tylko na drodze związku z Niemcami i Austro - Węgrami i przez swoje czynne wystąpienie, może powetować poniesione straty i utrwalić na przyszłość swój rozwój państwowy. W tym kierunku poprowadził politykę bułgarską utworzony wtedy gabinet Radosławowa, a wojska bułgarskie przyczyniły się niezaprzeczenie do szybkiego zwycięstwa nad Rumunją.

Pokój, zawarty z Rumunją dnia 8 maja r. b., przyniósł Bułgarom rozczarowanie: zwrócono im południową część Dobrudży, a północna pozostała tymczasowo, aż do ostatecznego uregulowania sprawy, w „condominium", t. j. we wspólnem posiadaniu państw czwórprzymierza. Ten punkt traktatu pokojowego wywołał upadek gabinetu Radosławowa i na jego miejsce stanął gabinet Malinowa — partyjnego działacza, który był zawsze zwolennikiem Rosji i koalicji, ale o którym myślano teraz, że zmienił swe dawne polityczne poglądy. Popełniono więc drugą omyłkę. Wreszcie błędem było, którego skutki okazują się teraz fatalne, że Bułgarja, znajdując się w stanie wojny z koalicją, nie zerwała stosunków dyplomatycznych ze Stanamji Zjednoczonemi; przedstawiciel ich pozostawał w Bułgarji i obecnie, korzystając z nastrojów ogólnych, jakie wytworzył zawód doznany przez Bułgarów w sprawie Dobrudży, poprowadził usilną agitację na rzecz koalicji, celem odciągnięcia Bułgarji od mocarstw centralnych. Agitacja szerzyła się zarówno w kraju, jak i w armji; jednocześnie potajemne układy z koalicją wszczęli, za wiedzą Malinowa, emigranci bułgarscy w Szwajcarji, pod kierunkiem b. ministra, rusofila, Gieszowa.

Dziś Bułgarja znalazła się na rozdrożu. Twarde warunki pokoju, jakie koalicja upoja-

na teraz zwycięstwami, postawiła w odpowiedzi na propozycję Malinowa — zupełne rozbrojenie, ewakuację wszystkich okupowanych obszarów, oddanie koalicji bułgarskich kolei— przestraszyły, zdaje się, Bułgarów i przypomniały im, że koalicja przedewszystkiem będzie miała na względzie interesy Serbji. Car Ferdynand zapewnia rządy państw centralnych o swej wierności sojuszniczej; na front macedoński i nawet do samej Sofji przybyły już wojska niemieckie i austro-węgierskie; Malinow ma ustąpić i ma powstać nowy gabinet ze zwolenników polityki Radosławowa...

2 października.

W Niemczech nastąpiło przesilenie polityczne: kanclerz Rzeszy, hr. Hertling, i sekretarz stanu do spraw zagranicznych, v. Hintze, podali się do dymisji.

Przyczyny przesilenia leżą nietylko w wewnętrznych stosunkach Niemiec, ale również i w wypadkach wojennych, a przedewszystkiem w ogólnej sytuacji politycznej — w tych dążeniach i potrzebach, jakie wojna obudziła lub umocniła u wszystkich bez wyjątku narodów. Jest rzeczą jasną, że wojna stopniowo przeobraża się w prawdziwą rewolucję czy też przyśpieszoną ewolucję, stosunków tak międzynarodowych i międzypaństwowych, jak i społeczno-ekonomicznych.

Przesilenie niemieckie odbywa się pod znakiem parlamentaryzacji rządów Rzeszy. Już pierwszy krok w tym kierunku był zrobiony, przy nominacji hr. Hertlinga, przez powołanie na stanowisko wice-kanclerza v. Payera, męża zaufania większości parlamentarnej. Dziś reskrypt cesarza Wilhelma, wyrażający życzenie „aby naród niemiecki skuteczniej, niż dotąd, współpracował w ustaleniu losu ojczyzny" i „aby mężowie, cieszący się zaufaniem narodu, uczestniczyli w szerokim zakresie w prawach i obowiązkach rządu"—zapowiada wyraźnie dalszy postęp parlamentaryzacji.

Udział swój w rządzie i wzięcie na siebie współodpowiedzialności za działalność rządu, stronnictwa parlamentarne niemieckie uzależniają od uznania zasadniczych tez ich programów w polityce wewnętrznej i zewnętrznej. Ostatnio sformułowali swe programy socjaliści i narodowi-liberali. Prawie jednobrzmiące w zakresie polityki wewnętrznej, programy te różnią się między sobą w ujmowaniu poszczególnych zadań i celów niemieckiej polityki zewnętrznej; oba jednak stoją na gruncie rezolucji pokojowej parlamentu z d. 19 lipca 1917 roku (pokój bez aneksyj i odszkodowań), oba uznają prawo narodów do samookreślenia przy tworzeniu organizacyj państwowych na obszarach, oderwanych od Rosji, wreszcie oba w związku narodów (sojuszu międzypaństwowym) i sądach rozjemczych widzą pożądany i skuteczny sposób dla zapobieżenia przyszłym wojnom i utrwalenia pokoju.

Wszystkie niemieckie stronnictwa zgadzają się, że obecna chwila wymaga stanowczych decyzyj i parlament ma przed sobą zadanie wyłonienia z siebie rządu, silnego i jednolitego, złożonego z ludzi energicznych i zdecydowanych. Rząd taki, członek Izby panów, Stegerwald, na jednem z zebrań, nazwał „rządem obrony narodowej", dodając, że obok niego winien stanąć „zespolony naród do obrony narodowej". Organ socjalistów „Vorwaerts", dopominając się także silnego rządu, postawił przytem pytanie, co będzie, jeżeli, mimo gotowości państw centralnych do „demokratycznego" pokoju, koalicja pokoju nie zechce, i daje na to pytanie następującą odpowiedź: „wtedy nastąpić może jedno tylko — ostateczne zorganizowanie obrony narodowej, t. j. zmobilizowanie ostatnich sił, oddanie ostatniego tchnienia na obronę ojczyzny!"

Kwestja rozpoczęcia rokowań do „pokoju porozumienia", lub też dalszego prowadzenia wojny, w nadziei zupełnego pokonania przeciwnika i doprowadzenia do „pokoju podyktowanego" — zależy teraz od decyzji koalicji. Być może kwestję wyjaśni wkrótce zapowiedziana, ale nie ogłoszona jeszcze, odpowiedź rządu angielskiego na notę hr. Buriana.

Spectator.

Ruch służbowy w ministerjum spraw wewnętrznych.

P. minister spraw wewnętrznych na zasadzie art. 10 tymczasowych przepisów służbowych dla urzędników państwowych zamianował:

Radcami ministerjalnemi i naczelnikami wydziałów: Stanisława Downarowicza, Konstantego Jakimowicza i Konstantego Lenca. Radcami ministerjalnymi: Edwarda Grabowskiego, Bolesława Kozłowskiego, Stefana Jacka Dobrowolskiego, Leonarda Zaborowskiego i Jana Gryżewskiego.

Starszymi referentami: Józefa Mańkowskiego, Adama Styfi, Władysława Braumana, Wacława Dunina, Zygmunta Marczewskiego, Jana Jonschera, Stanisława Kurzynę, Stanisława Skoniecznego, Augusta Furuhjelma, Gustawa Trzcińskiego, Józefa Handzelewicza, Kazimierza Tolloczko, Gustawa Zielińskiego, Lucjana Jętkiewicza, Marjana Borzęckiego, Alfreda Krajewskiego, Wacława Komarnickiego, Henryka Grubera, Stanisława Gawrońskiego i Bolesława Tomaszewskiego.

Referentami: Janusza Strzeszewskiego, Tadeusza Szmidera, Karola Popiela, Marjana Kasperowicza, Edwarda Piątkowskiego, Józefa Wójcickiego, Władysława Stalę i Macieja Jana Starzewskiego.

Pomocnikami referentów: Jana Wolffa, Tadeusza Szostkiewicza, Władysława Sidorowicza, Bronisława Wesołowskiego, Michała Stypińskiego, Ludwika Kreślińskiego, Zdzisława Zych-Plodowskiego, Jerzego Polamina i Stefana Grochowskiego.

Zastępcą naczelnika kancelarji — Antoniego Robaczewskiego.

Sekretarzami: Kazimierza Moszczeńskiego, Bronisława Prószyńskiego i Stanisława Starzyńskiego.

Pomocnikiem sekretarza — Kazimierza Oberszteyna.

Na widowni politycznej.

Nowy gabinet.

Wczoraj w południe odbyło się na Zamku trzecie z kolei posiedzenie Rady regencyjnej, poświęcone sprawom gabinetu, na którem prezydent ministrów p. Kucharzewski przedstawił listę nowego rządu.

Trzeci z kolei gabinet polski, obejmujący ster spraw polskich w chwili przełomowej, przedstawia się podobno następująco:

Dr. J. K. Steczkowski — finanse.

Dr. Witold Chodźko — ministerjum zdrowia publicznego, ochrony pracy i opieki społecznej.

P. Higersberger—ministerjum sprawiedliwości.

P. Bohdan Broniewski — handel i przemysł.

P. Antoni Ponikowski — ministerjum wyznań i oświecenia publicznego.

P. Mikułowski - Pomorski — sprawy wewnętrzne.

Janusz ks. Radziwiłł — departamentu politycznego.

P. Ant. Humnicki — dyrektor komisji wojskowej.

Jak widzimy, nowy gabinet niewiele się różni od gabinetu p. Steczkowskiego. Tylko trzy teki, a mianowicie: spraw wewnętrznych, rolnictwa i komisji wojskowej przeszły w ręce osobistości, które w poprzednim gabinecie nie zajmowały stanowisk kierujących. Wśród nich nową osobistością w rządzie jest p. Antoni Humnicki.

P. Józef Mikułowski - Pomorski,

nowy minister spraw wewnętrznych od pierwszej chwili podjęcia usiłowań mających na celu odbudowę państwa polskiego zajmował kolejno różne stanowiska kierownicze, tak, że kiedy ostatnio wybrany został wice-marszałkiem Rady stanu, był już osobistością ogólnie znaną.

Jako członek i wice-marszałek Tymczasowej Rady stanu, dyrektor departamentu oświecenia publicznego, przewodniczący komisji przejściowej Tymczasowej Rady stanu, a w końcu minister oświaty w pierwszym gabinecie p. Kucharzewskiego, dał się poznać szerszej opinji, jako człowiek szerokiego umysłu i dobry organizator.

Urodzony w r. 1868, po ukończeniu gimnazjum w Warszawie, studjował agronomję. Powołany w r. 1893 do wyższej szkoły rolniczej w Dublanach w Galicji w skromnej roli adjunkta, został z czasem profesorem, a następnie dyrektorem tej uczelni. W czasie pobytu swego w Galicji, brał wybitny udział w pracach społeczno-gospodarczych. Od r. 1911 pracuje na gruncie warszawskim, najprzód jako profesor wyższych kursów rolniczych, następnie, w czasie wojny, jako przewodniczący sekcji oświatowej w K. O., w końcu jako profesor uniwersytetu.

Antoni Humnicki

urodził się w r. 1870 w Warszawie. W r. 1888 zapisał się na uniwersytet warszawski na wydział matematyczny. W czasie studjów brał czynny bardzo udział w życiu politycznem. W r. 1890 zaczął pracować w pewnej fabryce bawełny i wstąpił do „Związku robotników polskich". Aresztowany w r. 1892, zesłany został do guberuji włodzimierskiej. W czasie pobytu w Rosji powołano go na dyrektora pewnej tkalni. Wydał szereg prac w zakresie swej fachowej pracy. Więziony w r. 1906 po raz drugi za udział w ruchu politycznym, zdołał uciec za granicę, do Galicji. W 1908 r. pojechał na dokończenie studjów do Karsruhe, gdzie ukończył politechnikę w r. 1911. Po powrocie do Warszawy założył własne biuro techniczne. Na wyższych kursach naukowych w Warszawie wykładał w szkołach Wawelberga i Rotwanda.

Po otwarciu warszawskiej politechniki w 1915 r. mianowano go asystentem tego zakładu. W 1916 r. obrano go wice-prezesem aktywistycznego Klubu państwowości polskiej.. W r. 1917 był jednym z założycieli „Stronnictwa demokracji polskiej" i obrany został przewodniczącym tego stronnictwa. W kwietniu 1918 r. wszedł do Rady stanu z mianowania.

Po złączeniu się Stronnictwa polskiej dem. z grupą polityki czynnej we wspólne polskie Stronnictwo demokratyczne, został prezesem tejże organizacji i z tego tytułu zasiadał w wydziale wykonawczym Centrum narodowego. W Centrum nar. zorganizował komisję wojskową. W Radzie stanu wybrany został członkiem komisji wojskowej.

***

Oficjalne ogłoszenie członków nowego gabinetu nastąpi w poniedziałek, w dniu tym odbędzie się pierwsze posiedzenie Rady ministrów, na którem ustalony zostanie termin pierwszego posiedzenia Rady stanu.

***

Ze strony komisji wojskowej otrzymujemy informację, iż wzmianka jakoby p. Kucharzewski konferował z bryg. pułkownikiem Januszajtisem w kwestji komisji wojskowej jest nieprawdziwa. Natomiast o ile wiadomo, rozmowa miała miejsce z innym z pośród 3-ch pułkowników wojsk polskich.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowo). Wielka Kwatera Główna donosi dnia 5 października:

Zachodni teren walk.

Grupa wojsk ks. Ruprechta.

We Flandrji odparte zostały ponowne ataki przeciwnika przeciwko Heeglede i Roeselare. Przeciwko naszym nowym linjom na wschód od Armentieres nieprzyjaciel posunął się przez Boisgrenier — Fournes—Mingles i przez kolej na południowy wschód od Lens.

Pod Cambrai ożywiała się od czasu do czasu działalność artylerji.

Grupa wojsk Boehna.

Anglicy kontynuowali silne ataki po obu stronach Le Catelet.

Le Catelet zostało przez nich wzięte.

Wzgórza na północ i wschód od miasta zostały utrzymane.

Nieprzyjaciel, wdzierający się do Beaurevoir, odparty został w kontrataku.

Na północ od St. Quentin atakowali Francuzi pomiędzy Sequehart i Marcourt.

W Lesdins i Marcourt utrwalili się.

Lesdins odebraliśmy z powrotem.

Na froncie pozostałym i na południe od St. Quentin ataki nieprzyjacielskie rozchwiały się przed naszemi linjami.

Grupa wojsk niemieckiego następcy tronu i Gallwitza.

Francuzi i Włosi nacierali znowu w atakach częściowych i w jednolicie prawadzonych natarciach na pozycję naszą na grzbiecie i na stokach Chemin des Dames pomiędzy Ailette i Aisne. Pułki szlezwicko-holsztyńskie i wirtemberskie udaremniły te ataki.

Na froncie Aisne — kanał b. ożywiona działalność wywiadowcza.

Na wschód od Reims opuściliśmy niepostrzeżenie przed nieprzyjacielem nocy przedostatniej naszą pozycję czołową pomiędzy Prunay i St. Marie a Py i zajęliśmy linję na tyłach. Nieprzyjaciel posunął się wczoraj przez Prunay — Dontrien — St. Souplet.

Na terenie walki w Szampanji odebraliśmy w kontrataku pozostałe jeszcze w rękach nieprzyjaciela części łańcucha wzgórz na północny zachód od Somme Py.

Po b. silnem przygotowaniu ogniowem nieprzyjaciel zaatakował na szerokim froncie po obu stronach dróg, prowadzących od Somme Py w kierunku północnym. Ataki rozchwiały się z ciężkiemi dla nieprzyjaciela stratami. Przy odparciu nieprzyjaciela odznaczyły się szczególniej pułki brandenburskie i szlezwicko-holsztyńskie, pomorskie, badeńskie i nadreńskie.

Po obu stronach Aisne walka artyleryjska bez działalności piechoty.

Pomiędzy Argonami a Mozą Amerykanie atakowali wczoraj bez rezultatu.

W Argonach i na wschodnim krańcu lasu landwera wirtemberska odparła kilkakrotne ich ataki.

Na zachód od Aire posunęli się aż do wyniosłości przy Exermont. Miejscowość sama, chwilowo utracona, odzyskana została z powrotem.

Po obu stronach Gesmes pułki badeńskie, alzacko - lotaryńskie i westfalskie odparły wszystkie ataki przed swojemi pozycjami. Silne zwłaszcza były ataki amerykańskie, prowadzone po obu stronach drogi Montfaucon — Bantheville przeciwko terenowi leśnemu na południe od Camel. Tam gdzie nieprzyjaciel chwilowo wdarł się w linje nasze, kontratak odrzucał go niezwłocznie z powrotem. Odznaczył się przytem szczególnie 458 pułk piechoty. Na skrajnem lewem skrzydle pola walki bawarskie pułki rezerwy utrzymały również w zupełności pozycje swoje.

Siły, użyte przez Amerykanów przy wczorajszych atakach, a składające się z wozów pancernych, piechoty i artylerji, były nadzwyczaj wielkie, krwawe straty ich były niezwykle wysokie.

Przy odparciu nieprzyjacielskich wozów pancernych odznaczyli się szczególniej:

We Flandrji podporucznik Becker z 16 pułku artylerji polowej, 3-cia baterja 10-go saskiego pułku artylerji pieszej pod wodzą podporucznika Postreniekiego, wice-sierżant Witt z 2-ej baterji 127 bataljonu artylerji pieszej, porucznik v. Glas i podporucznik Encker z 9 baterji 8-go bawarskiego pułku artylerji polnej.,

W Szampanji i nad Mozą: podporucznicy Niklassen i Stehlin z 4-go pułku artylerji polowej gwardji, podporucznik Schäfer z 104-go pułku artylerji polowej, podoficer Rokowski ze 175 kompanji miotaczy min i podporucznik Grothe z 229 pułku artylerji polowej.

Zestrzeliliśmy w ciągu ostatnich 2 dni 65 samolotów nieprzyjacielskich. Podporucznik Bäumer osiągnął 40 i 41 zwycięstwo napowietrzne.

Pierwszy generał-kwatermistrz
Ludendorff.

Na Dalekim Wschodzie.

Haga, 4 października.

Z Moskwy donoszą:

Japoński sztab generalny donosi, że bolszewicy obecnie wypędzeni zostali zupełnie z Błagowieszczeńska.

Operacje wojskowe w tych okolicach ograniczają się teraz jedynie do ścigania i tępienia band bolszewickich.

Haga, 4 października

Z Londynu donoszą:

„Daily Telegraph" podaje z Paryża:

Nowy prezydent Chin oświadczył, że spodziewa się iż uda mu się pojednać południe państwa z północą i przywrócić zupełny porządek.

Co do ruchów wojsk na Syberji to Chiny zamknęły zupełnie granicę przed bolszewikami i strzegą jej bardzo pilnie.

Niemcy a Hiszpanja.

Genewa, 5 października.

Z nad granicy francuskiej donoszą:

„Progres de Lyon" podaje doniesienie swego korespondenta z Madrytu, z którego wynika, że konflikt między Hiszpanją a Niemcami został tak jakby zażegnany.

Nie jest to zresztą niespodzianką, gdyż i we Francji przekonano się, że filoniemieckie usposobienie Hiszpanji wcale nie osłabło, że więc koalicja wcale nie mogła i nie może liczyć na ewentualny współudział Hiszpanji w walce z Niemcami.

Na Kaukazie.

Berlin, 5 października.

Wedle wiadomości, nadchodzących ze wschodu ponieśli Anglicy dotkliwą klęskę w okolicach Władykaukazu. Wojska angielskie w tej okolicy zostały zniszczone przy końcu września. Zginął szef angielskiej ekspedycji kaukaskiej pułkownik Dicke.

Wrogiem Anglików w tych okolicach były zbolszewizowane tamtejsze plemiona.

Kopenhaga, 5 października.

Z Londynu donoszą:

„Daily Express" pisze o angielskiej ekspedycji na Spitzbergen:

„Salisbury Jones szef ekspedycji na Spitzbergen wrócił już do Londynu. Oświadczył on że okręt ekspedycyjny trzy razy uderzał o skały i aż 8 razy spotkał się z niemieckiemi łodziami podwodnemi.

Jeszcze do niedawnego czasu mała była nadzieja czy ministerjum spraw zewnętrznych zechce wyzyskać Spitzbergen, ten kraj nieograniczonych możliwości, posiadający nietylko węgiel i żelazo ale mający ponadto jeszcze wielkie znaczenie taktyczne. Na szczęście jednak obecnie nie stanie się już nigdy Spitzbergen drugim Helgolandem dla Anglji lecz będzie raczej arktycznym Gibraltarem Anglji.

Spitzbergen posiada doskonałe porty. Okręt ekspedycyjny zawiózł na Spitzbergen wielu górników i środki żywności na trzy lata. Ci robotnicy rozeszli się po Spitzbergu i pracują pod fachowem kierownictwem kapitana Wilda, uczestnika wyprawy Shackletona. Odkryto łańcuch górski, ciągnący się na 139015 angielskich mil, który zawiera najbogatsze pokłady żelaza na świecie, jak również ogromne pokłady węgla. Eksploatacja nie wymaga wielkich kosztów.

Jeżeli Anglja stanowisko swe na Spitzbergen umocni, wówczas będzie mogła żelazem i węglem ze Spitzbergu nietylko pokryć swe własne zapotrzebowanie lecz także potrzeby Skandynawji i w znacznej części Rosji.

Arabscy sprzymierzeńcy.

Rotterdam, 5 października.

Z Londynu donoszą:

Reuter podaje:

Rządy państw koalicji postanowiły walczące z Turcją plemiona arabskie uznać za sprzymierzeńców.

Siły arabskie operują w Palestynie i Syrji.

Nr. 281—A Warszawa, Niedziela 13 Października 1918 roku. Rok III.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA (z odn. lub pocztą):
Wydanie poranne (A). Miesięcznie Mk. 4.00. Kwart. Mk. 12.00.
Wydanie popołudniowe (B). Miesięcznie Mk. 3.00. Kwart. Mk. 9.00.
Wydanie poranne i popołudniowe (E). Miesięcznie Mk. 6.00. Kwart. 18.00.
Cena n-ru pojedyńczego w Warszawie 20 fen.

Redakcja i Administracja w Warszawie: Warecka 7.
Redakcja i Administracja w Łodzi: Piotrkowska 86.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem:
Zwyczajne: 45 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie sześć szpalt.).
Drobne: 10 fen. za wyraz, najmniej 1.00 Mk.
Nadesłane (po tekście): Mk. 1.75 za wiersz petitowy (str. 4 szp.)
Nekrologi: 1 Mk. za wiersz petitowy (str. 4 szp.).

FILJE: Częstochowa: ul. Panny Marji 26; Tomaszów: F. Gomuliński; Płock: Admin. „Kurjera Płock."; Pabjanice: ul. Zamkowa 11; oraz w Sosnowcu, Kaliszu Łowiczu, Łomży i Będzinie.

Fakty z życia i uwagi na czasie.

Wyjątki z dziennika.

Ogólne uwagi. — Kapitulacja Bułgarji. — Federalizacja Austro-Węgier. — Reformy w Niemczech. — Wystąpienie pokojowe państw centralnych. — Nasze sprawy.

9 października.

W ciągu ubiegłego tygodnia zaszły na widowni wszechświatowej wypadki wielkiej wagi, dokonały się już dotychczas wielkie zmiany i otwierają się horyzonty jeszcze większych w przyszłości. Rozpoczyna się ostatni akt wielkiej wojny; zarysowują się przeobrażenia, jakie ona musiała sprowadzić w stosunkach międzynarodowych i w życiu wewnętrznem oddzielnych państw i narodów; teorje i koncepcje, jakie jeszcze niedawno wydawały się dalekiemi utopjami fantastów, stają się dyrektywami polityki realnej i bliskiemi urzeczywistnienia, jeżeli jeszcze nie w całej pełni, to, w każdym razie, w takim stopniu i w takiej mierze, że zakreślają już wyraźnie kierunek dalszej ewolucji.

Doniosłe wypadki ubiegłego tygodnia są wszystkie ściśle z sobą połączone, i jakkolwiek różne co do swego zewnętrznego charakteru i geograficznego miejsca, są wszystkie zarazem jednym potężnym przejawem powszechnie odczuwanej konieczności, że dotychczasowe podstawy stosunków międzynarodowych i społecznych muszą teraz ulec zasadniczej zmianie. Status quo z przed wojny już wrócić się nie może — jest to aksjomat, teraz dla wszystkich widoczny i przez wszystkich jednakowo uznany. Potrzebny był krwawy konflikt wojny obecnej, potrzebne były olbrzymie ofiary, aby ludzkość, wyraźnie i dotkliwie, przekonała się, ile niesprawiedliwości i fałszu kryło się w dawnym systemie, regulującym wzajemne stosunki narodów i jednostek. System ten nazwaćby można „egoizmem państwa".

W przedwojennym ostatnim okresie idea „potężnego państwa" zasłoniła sobą ideę „wolnego narodu" i „wolnego człowieka". Dla tego egoizmu państwowego składano w ofierze dobro narodów i dobro jednostek. Niewola polityczna, w jakiej trzymano narody słabsze, podbite, nie dopuszczała należytego rozwoju swobód obywatelskich i u narodów suwerennych, tworzących potężne państwa. Zapoznawano tę prawdę, że dwie zasady: „wolność narodu" i „wolność człowieka", stanowią nierozdzielny pierwiastek postępu; bez jednej niema drugiej, naruszenie jednej pociąga za sobą nieuniknione naruszenie drugiej; istotny zaś postęp polega na równoległem wcielaniu w życie obu tych zasad.

Prawem natury jest — dążenie ludzkości do ustanowienia porządku międzynarodowego, który szanuje prawa narodu, w łączności z porządkiem społecznym, który szanuje prawa człowieka; wszelki czyn, indywidualny czy zbiorowy, który temu prawu się przeciwstawia, prowadzi tylko do zamętu, a ten zakończyć się musi konfliktem; takie też jest źródło obecnego konfliktu, który świat cały ogarnął. I dziś, po strasznem doświadczeniu, dawny system egoizmu państw ustępuje miejsca nowemu systemowi: solidarności narodów; nadchodzący brzask nowej ery rozświeca już mroki chwili obecnej.

Myśli powyższe stanowią treść filozoficzno - politycznych deklaracyj prezydenta Wilsona; trzeba przytem zaznaczyć, że były poprzednio niejednokrotnie wyrażane przez Polaków i nigdy nie były obce umysłowości polskiej.

W początku wojny, w r. 1915, wyszła w Szwajcarji, w francuskim języku, broszura polskiego autora, b. posła do Dumy rosyjskiej, M. Lempickiego p. t. „Grand Problème International" (Wielkie zagadnienie międzynarodowe), w której motywowana była konieczność zasadniczych reform w stosunkach międzypaństwowych i społecznych i zarazem wyjaśnione międzynarodowe znaczenie sprawy polskiej. W broszurze tej znajdujemy następujące uwagi:

„Konflikt dzisiejszy jest więcej niż zwykłą wojną dwóch potężnych koalicyj państw; jest to wielki krwawy wysiłek ludzkości celem odnalezienia nowych podstaw dla stosunków między narodami i państwami. Czy te podstawy będą już teraz założone? Czy rozpocznie się już teraz nowa era w życiu Europy? W rzeczywistości, era ta może być zainaugurowana tylko przez restytucję Polski"... „Pokój trwały w Europie, dla swego urzeczywistnienia, wymaga, aby wielka zasada praw narodu była przyjęta za podstawę stosunków międzynarodowych. Pomiędzy zaś narodami, pozbawionemi dotychczas swych praw przyrodzonych, naród polski, jako ilość i jakość, zajmuje pierwsze miejsce; warunki jego bytowania są negacją powyższej zasady. Nie można więc przystąpić wogóle do realizacji zasady praw narodów, nie przywracając praw narodowych i politycznych narodowi polskiemu. Dobroczynna zasada wolności narodowej, inaczej mówiąc, pokój trwały, może wejść do Europy tylko przez bramę Polski".

***

Rozejm, zawarty między Bułgarją a koalicją dn. 2 b. m., jest dla pierwszej bezwzględną kapitulacją i Bułgarja stała się narazie tylko prowincją, okupowaną przez wojska koalicyjne.

Rozsadziły Bułgarję i doprowadziły do obecnego stanu: intrygi koalicji, które, na gruncie ogólnego wycieńczenia, szerzyły w kraju wewnętrzne niesnaski, następnie propaganda idei bolszewickich, która systematycznie podkopywała dyscyplinę w armji i wreszcie dwulicowa dyplomacja cara Ferdynanda, która pozbawiła Bułgarję sprzymierzeńców i oparcia na zewnątrz.

Car Ferdynand był typowym przedstawicielem dawnej dyplomacji, tajnej i nieszczerej; uchodził powszechnie za mistrza tej sztuki; przez cały czas swego panowania oscylował między Rosją, Anglją i Turcją, nie będąc jednak szczerym z żadnym z kontrahentów. Jakież były dla Bułgarji wyniki tej dyplomacji? W r. 1913, Bułgarja, opuszczona przez wszystkich i pokonana, musiała podpisać upokarzający traktat Bukareszteński; w końcu r. 1915, stanęła do wojny u boku państw centralnych, ale już w początku 1917 r. car Ferdynand rozpoczął w Szwajcarji i w Szwecji, jak to stwierdzają teraz rewelacje rządu bolszewickiego, tajne układy z przedstawicielami koalicji; finałem ich jest kapitulacja z dn. 2 października r. b. Rozwiały się teraz ostatecznie marzenia Bułgarów i poszły na marne ogromne narodu ofiary. Ustępując z widowni politycznej i abdykując na rzecz syna, car Ferdynand pozostawia mu kraj, trawiony wewnętrzną rewolucją, bez sprzymierzeńców, zdany na łaskę i niełaskę zwycięscy.

Tragedja narodu bułgarskiego i zarazem polityczne bankructwo jej koronowanego dyplomaty są wyraźnem potępieniem metod, praktykowanych w dyplomacji międzypaństwowej; zasadami tych metod były dotychczas: tajność i dwulicowość; one też doprowadziły Bułgarję a poprzednio Rumunję do klęski. Ze względu na dobro narodów i pokój powszechny, reforma etyki i taktyki międzypaństwowej jest koniecznością; nie powinny być tolerowane jednocześnie dwie etyki: jedna dla stosunków między jednostkami, druga — dla stosunków między narodami.

***

W dn. 2 b. m. odbyło się pierwsze, po dłuższej przerwie posiedzenie parlamentu wiedeńskiego i miało, jak to jest tam zwyczajem, przebieg bardzo burzliwy. Po mowie prezesa ministrów, bar. Hussarka, przedstawiciele rozmaitych ugrupowań politycznych, w liczbie ich także Polacy, złożyli swe programowe oświadczenia.

Ze wszystkich tych deklaracyj, występuje z całą siłą konieczności dziejowej, jako nagląca potrzeba, reforma zasadnicza wewnętrznego ustroju monarchji; dotychczasowego ustroju nikt już nie broni, gdyż wszyscy uznają, że od zasadniczej i celowej reformy zależy dalszy byt państwowy Austrji i nie można już teraz polegać na wygłoszonem niegdyś przez Patatzky'ego zdaniu, że „gdyby nie było Austrji, to musianoby ją wymyślić". Austrja była monarchją centralistyczną, po Sadowej przeobraziła się na dualistyczną, obecnie, wskutek wielkiej wojny, musi przekształcić się w federację; ewolucja taka jest nieunikniona.

Myśl o federacji austrjackiej nie jest nową; powstawała już od dawna w wielu umysłach. Tak np. w początku obecnej wojny pojawiła się broszura pod tytułem „Der Neue Polen — Staat", (nie obejmująca zresztą całości poruszonego tematu), której autor, Węgier dr. Bozoky Arpad, przedstawia przyszłą budowę monarchji, jako związku czterech oddzielnych królestw: Austrji, Węgier, Kroacji (czyli Jugo-Sławji) i Polski i nadaje temu związkowi nazwę „Cesarstwa Dunajskiego" (Donau Kaiserreich). Na stanowisku federacyjnem stanęły teraz w Austrji wszystkie stronnictwa niemieckie: chrześcijańsko - społeczne, niemiecko - narodowe i socjaliści niemieccy; w uchwalonych świeżo rezolucjach uważają wszyscy za wskazane w obecnej chwili przekształcenie monarchji „w federację wolnych organizmów narodowych", uznają „prawo samookreślenia i autonomję wszystkich innych narodowości monarchji" i dopominają się przeprowadzenia gruntownej zmiany konstytucji, z którejby Austrja wyłoniła się, jako „związek państw, albo państwo ludowe".

Idea federalizacji Austrji, z dziedziny teoretycznych koncepcyj schodzi na realny grunt politycznych zamierzeń. Stronnictwa niemieckie ustępują z dotychczasowego swego uprzywilejowanego stanowiska i przewodniczącej roli w życiu Austrji, a zastanawiają się poważnie „nad wynalezieniem form prawnych dla utrzymania jedności państwowej Niemców austrjackich z innemi narodowościami". Mówi się już o utworzeniu ministerjum ludowego, któreby zrealizowało zasadę autonomji dla ludów Austro - Węgier, a na czele takiego ministerjum ma stanąć Lammasch, członek Izby panów, którego poglądy polityczne, wyłuszczone w mowie w lutym r. b., były potępione przez komisję związkową partyj niemiecko-narodowych parlamentu wiedeńskiego. Konieczność dziejowa jest silniejszą od sympatyj i ambicyj ludzkich.

***

Przesilenie gabinetowe niemieckie imponuje wprost powagą i zarazem szybkością swego przebiegu.

W parę dni po reskrypcie cesarskim, zwalniającym hr. Hertlinga, nastąpiła nominacja ks. Maksymiljana Badeńskiego na stanowisko kanclerza. Imię to starczy za program, gdyż znane są dobrze poglądy polityczne i społeczne nowego kanclerza. W rozmowie swej, z przedstawicielem biura telegraficznego Wolffa, w lutym r. b., która świat cały obiegła, książe Maksymiljan wystąpił już wtedy, jako wyraźny przeciwnik wszelkich aneksyj, a zadanie historyczne Niemiec upatrywał w „walce z siłami destrukcyjnemi, grożącemi od wschodu".

W poczuciu ważności chwili, stronnictwa niemieckie: centrum, postępowcy, socjal-demokraci, konserwatyści i narodowi liberali doszli niezwykle szybko do porozumienia i uchwalili wspólny, składający się z 8 punktów, o jasnej redakcji, program większości parlamentarnej, który oczywiście jest teraz także programem rządu. Główne punkty programu: gotowość przystąpienia do związku narodów, restytucja Belgji, natychmiastowe stworzenie przedstawicielstwa narodowego w kraju nadbałtyckim, na Litwie i w Polsce, utworzenie samodzielnego państwa związkowego z Alzacji i Lotaryngji, reforma wyborcza w Prusach, parlamentaryzacja rządów Rzeszy i utrwalenie wolności prasy, zebrań i wolności osobistej.

Do nowego rządu weszli też przedstawiciele wszystkich wymienionych stronnictw, ale wobec wspólnego programu, nie jest to gabinet koalicyjny, raczej zupełnie jednolity.

W d. 5 b. m. odbyło się historyczne posiedzenie parlamentu Rzeszy. Nowy kanclerz rozporządzał silnemi atutami: mógł powiedzieć, że „rząd nowy, w którym sam naród bierze udział w najszerszym zakresie, opiera się na niewzruszonem zaufaniu narodu" i że „poza odpowiedzialnymi mężami stanu stoi zwarty naród niemiecki"; mógł też mówić, że w Niemczech wytworzyła się teraz, podczas wojny, jednolita wola polityczna, bo chociaż „są niewątpliwie stronnictwa, ale wszystko to tylko Niemcy". W sprawie pokoju, oświadczył, że wszyscy członkowie rządu stoją na stanowisku pokoju sprawiedliwego i że tegoż 5-go b. m. zwrócił się, za pośrednictwem Szwajcarji, do prezydenta Wilsona z prośbą „o ujęcie w swoje ręce sprawy sprowadzenia pokoju". Wyrażając nadzieję, że Wilson propozycję przyjmie, kanclerz dodał, że jakikolwiek będzie wynik: uczciwy pokój, czy też wojna na śmierć i życie — Niemcy przyjmą go z jednakową stanowczością i jednomyślnością. Wreszcie mowa nowego kanclerza zapowiadała zmiany w konstytucji i reformy socjalne w kierunku demokratycznym.

Parlamentaryzacja rządów Rzeszy i demokratyzacja państwa niemieckiego, zrobiły teraz wielki krok naprzód; dokonała się prawdziwa rewolucja społeczna, nie tylko bez krwi rozlewu, ale nawet bez wszelkiego zamętu. Przykład to pouczający i godny naśladowania.

***

W d. 5 b. m. rządy mocarstw centralnych wysłały, za pośrednictwem rządów neutralnych, do prezydenta Wilsona, odnośne noty z prośbą, aby ujął w swe ręce sprawę przywrócenia pokoju i niezwłocznego rozpoczęcia rokowań. Jednocześnie oba rządy oświadczyły, że za podstawę rokowań pokojowych przyjmują: a) 14 punktów Wilsona z jego orędzia do kongresu z d. 8 stycznia 1918, b) 4 punkty z jego mowy, wygłoszonej w kongresie w d. 11 lutego (podawana w gazetach data d. 19 lutego jest mylną) i wreszcie c) 5 punktów z jego mowy, wygłoszonej w Nowym-Jorku w d. 27 września.

Niektóre z wspomnianych punktów są zupełnie jasne i ujęte w formie konkretnych postulatów polityki doby obecnej; inne jednak mają raczej charakter zasadniczo-teoretyczny i mogą dawać powód do różnej interpretacji przy ich stosowaniu w praktyce, w dzisiejszych warunkach. Aby należycie zrozumieć i ocenić treść punktów Wilsona, trzeba też je rozpatrywać nie oderwanie, ale w związku z wygłoszonemi mowami, których są one jakby streszczeniem; mowy zaś służą za niezbędny do punktów komentarz.

Komentarzem do poglądów prezydenta Wilsona na sprawę polską jest wydana w tym roku w Nowym-Jorku książka Gerarda, b. ambasadora Stanów Zjednoczonych w Berlinie, p. t. „My four years in Germany" (Moje cztery lata w Niemczech). Autor — człowiek kompetentny — wyjaśnia tam, jak prezydent rozumie w praktyce punkt 13-ty z d. 8 stycznia 1918 r., traktujący o Polsce niepodległej, zjednoczonej i z wolnym dostępem do morza. Książka ta zasługuje na uwagę polskich polityków.

***

Ostatnie wypadki, a przedewszystkiem fakt zwrócenia się rządów mocarstw centralnych do prezydenta Wilsona, odbiły się u nas głośnem echem, wywołały nowe nastroje, spowodowały ważne postanowienia.

W d. 7 b. m. Rada regencyjna wydała manifest do narodu polskiego, w którym podaje do powszechnej wiadomości, że postanowiła: rozwiązać Radę stanu, powołać rząd, „złożony z przedstawicieli najszerszych warstw narodu", włożyć na ten rząd obowiązek wypracowania ustawy sejmowej najpóźniej w ciągu miesiąca

i niezwłocznie potem Sejm zwołać. Manifest kończy się wezwaniem do zgody i jedności: „niech zabrzmi jeden wielki głos: Polska zjednoczona niepodległa".

Treść i ton manifestu wywołały powszechny entuzjazm, wystawiony bowiem cel dla wspólnej pracy — Polska zjednoczona niepodległa — odpowiada uczuciom i pragnieniom każdego Polaka. Powoli jednak, jak to już dotychczas można spostrzec, szlachetny nastrój zaczynają mącić względy partyjne; manifestowi nadaje się różne interpretacje i wyprowadza się zeń różne konsekwencje. Stronnictwa lewicy i prawicy uważają siebie teraz za jedyne ugrupowania polityczne, powołane do budowy państwa polskiego na nowych podstawach, a dotychczasowych swych przeciwników politycznych, aktywistyczne stronnictwa centrum — za bankrutów, dla których niema miejsca w życiu narodowem, w nowej fazie historji polskiej. Jedna z gazet daje wskazówkę, aby jedne stronnictwa, wzorem Rady regencyjnej, przekreśliły całą swą przeszłość, inne zrezygnowały z wszelkiego nad przeciwnikiem triumfu.

W rzeczywistości, mnie się zdaje, niema dziś dobrej racji, ani dla triumfu jednych, ani do potępiania działalności innych; potrzebne zaś jest porozumienie i konsolidacja sił dla wspólnej pracy. Nawa polska nie jest jeszcze u brzegu, a kołysze się na falach; trzeba jeszcze dużo zgodnych wysiłków i umiejętnego sterowania, aby ją doprowadzić do portu.

Gabinet p. Kucharzewskiego, którego skład był już podany w pismach w d. 6 b. m. na skutek orędzia Rady regencyjnej z dnia następnego, oczywiście nie mógł dojść do skutku. P. Kucharzewski, zatwierdzony na stanowisku premjera w d. 2 b. m., o czem „Monitor Polski" podał do ogólnej wiadomości dopiero wczoraj, kontrasygnował manifest Rady regencyjnej, ale już dzisiaj podał się do dymisji, zaznaczając, że „postanowienie to jest nieodwołalne", a motywy jego „przedstawi niebawem w obszerniejszem piśmie". Sprawa utworzenia nowego rządu, zapowiedzianego w orędziu Rady regencyjnej, pozostaje otwarta.

Spectator.

Depesze hołdownicze.

Kancelarja Rady regencyjnej otrzymała następujące depesze:

Dostojna Rada Regencyjna, do rąk księcia Lubomirskiego — Warszawa. Dobromil.

Przejęci najwyższą radością z powodu proklamacji przez Dostojną Radę Regencyjną niepodległego Państwa Polskiego zjednoczonego ze wszystkich ziem polskich, zamieszkałych przez Polaków, zarząd miast imieniem obywateli przesyła Dostojnej Radzie Regencyjnej wyrazy najgłębszego hołdu i wdzięczności. Zarząd gminy miasta Dobromila: Jabłoński, Chmiewski, Glincet, Elsner".

***

Warszawa — Najdostojniesza Rada Regencyjna. Zakopane, d. 11 października 1918 r.

„Wobec historycznego zwrotu w tworzeniu państwa, w jakim realizują się wszystkie idee niemożność bezpośredniego ziszczenia których spowodowało usunięcie się większej części kadr wojska polskiego, składając w imieniu swojem, oficerów i żołnierzy hołd pierwszemu rządowi wolnego, niepodległego, zjednoczonego Państwa Polskiego, stawiam do dyspozycji Najdostojniejszej Rady swoje siły i życie. — Norwid Neugebauer, podpułkownik b. komendant 8 p. p. leg. pol.

***

Najdostojniejsza Rada Regencyjna — Warszawa.

„Czego my Boga prosili, tego my doczekali. Alleluja lud z pod strzechy wiejskiej ziemi Krakowskiej przesyła Najdostojniejszej Radzie Regencyjnej szczęść Boże, oby błogosławieństwo Boże i łaska Jego przodowała, a czyny nasze niech będą natchnieniem woli Jego, bo zgoda buduje, niezgoda rujnuje. Władysław Bogacki, Kraków".

***

Warszawa. — Rada Regencyjna. Przemyśl, 10 października 1918 r.

„Zjednoczenie trzydziestu sześciu towarzystw polskich i organizacji polskiej w Przemyślu przesyła Najdostojniejszej Radzie Regencyjnej wyrazy hołdu z powodu wydania manifestu, ogłaszającego niepodległość i zjednoczenie polskie. Przyjemski — prezes Zjednoczenia i organizacji".

***

Najjaśniejsza Rada Regencyjna, na ręce księcia Zdzisława Lubomirskiego. — Warszawa.

„Zarząd miasta Żółkwi grodu Żółkiewskich i Sobieskich przesyła imieniem obywateli Polaków Najdostojniejszej Radzie Regencyjnej wyrazy najgłębszego hołdu i wdzięczności. Magistrat Żółkwi".

Spodziewany dekret.

Rada regencyjna wezwie osobnym dekretem wszystkich byłych oficerów i żołnierzy zarówno P. K. P., jak i I korpusu Dowbór-Muśnickiego do stawienia się w szeregi armji polskiej. W poniedziałek na zjeździe P. K. P. w Krakowie dekret ten zostanie już odczytany. Równocześnie dekret będzie ogłoszony w Warszawie.

Przejęcie dowództwa nad Wojskiem Polskiem.

Ze strony miarodajnej dowiadujemy się, że akt Rady regencyjnej w sprawie przysięgi wojskowej, zrywający wszelkie dotychczasowe prawno-państwowe konstrukcje, na których opierała się organizacja wojska polskiego, jest w myśl orędzia z dn. 7 b. m. pierwszym urzeczywistnieniem zwierzchnich praw Rady regencyjnej.

W konsekwencji tegoż dowództwo naczelne nad wojskiem polskiem przechodzi wyłącznie w ręce Rady regencyjnej jako władzy suwerennej państwa polskiego.

W dniach najbliższych nastąpi nominacja dowódcy pierwszej dywizji.

Przejęcie zarządu krajem.

Wczorajszy „Monitor Polski" ogłasza następujący reskrypt:

Do Pana Prezydenta ministrów.

Polecamy Panu natychmiast wdrożyć kroki celem najszybszego przejęcia od władz okupacyjnych wszystkich działów zarządu krajem. Rada ministrów, po rozważeniu rzeczy, ustalić ma ostateczny termin objęcia administracji przez władze polskie. Oczekujemy w tym względzie niezwłocznego Pańskiego sprawozdania.

Warszawa, 10 października 1918 r.

† Aleksander Kakowski, Arcybiskup
Józef Ostrowski
Zdz. Lubomirski.

L. S. Prezydent ministrów:
w z. B. Broniewski.

Zaprzysiężenie wojsk polskich.

Komisja wojskowa komunikuje:

„W wykonaniu polecenia dekretu Najdostojniejszej Rady Regencyjnej z dnia 12 b. m., wczoraj o godz. 4 m. 30 pp., w sali konferencyjnej komisji wojskowej, na ręce dyrektora komisji wojskowej, ks. Franciszka Radziwiłła, złożyli przysięgę, według nowej, ustanowionej przez Najdostojniejszą Radę Regencyjną roty: pułkownicy: Januszajtis, Minkiewicz, Berbecki wraz z adjutantami, dowódcy innych samodzielnych oddziałów stacjonowanych w Warszawie, oraz wielu innych oficerów.

***

Dziś rano o godz. 10 i pół, przed kościołem garnizonowym wojska polskiego przy ul. Długiej odbędzie się uroczyste zaprzysiężenie załogi warszawskiej.

Sprawa powrotu Józefa Piłsudskiego

Dzisiejsza „D. W. Ztg." zamieszcza komunikat następujący:

Na skutek ogłoszonego przez nas telegramu dyr. polskiego Departamentu stanu ks. Janusza Radziwiłła do kanclerza Rzeszy niemieckiej, nastąpiło uwolnienie Stanisława Thugutta, Grabski zaś był już uwolniony wcześniej.

W sprawie powrotu Piłsudskiego toczą się jeszcze rokowania między władzami niemieckiemi, a Radą regencyjną i na wynik ich decydujący wpływ mieć będzie spokojne zachowanie się ludności w ciągu najbliższych dni.

Na widowni politycznej.

Rada regencyjna podpisała w dniu wczorajszym szereg nominacyj wyższych oficerów w armji polskiej.

***

Wydział prasowy prezydjum rady ministrów komunikuje:

Rada Regencyjna zwróciła się do prezesa Koła polskiego w Berlinie, posła Władysława Seydy, tudzież do prezydjum Koła polskiego w Wiedniu o wydelegowanie w dniach najbliższych do Warszawy przedstawicieli kół celem wspólnego omówienia w Warszawie sytuacji obecnej.

Zwracając się do prezydjum Koła polskiego w Wiedniu Rada Regencyjna nadmieniła, że pragnie, aby prócz grup, wchodzących w skład Koła polskiego w Wiedniu, reprezentowane były również grupy, stojące poza Kołem.

***

W „Nowej Gazecie" w dniu 11 b. m., ukazała się wzmianka powtórzona przez niektóre dzienniki, o rzekomem podaniu się do dymisji pułk. Januszajtisa, pułk. Berbeckiego i maj. Wyrostka.

Jesteśmy upoważnieni do kategorycznego oświadczenia, że pogłoska powyższa najzupełnie nie odpowiada rzeczywistości i najwidoczniej tendencyjnie inspirowaną została przez osoby stojące zdala od kół, któreby mogły w tej materji coś wiedzieć, gdyby był w niej istotnie choć cień prawdy.

***

Usiłowania podjęte przez Koło międzypartyjne, mające na celu utworzenie gabinetu z p. Świeżyńskim na czele, natrafiają na coraz poważniejsze przeszkody.

Zjednoczenie ludowe i Nar. Związek Robotniczy, po dwukrotnych naradach z p. Bądzyńskim, przedstawicielem Koła międzypartyjnego, oraz po rozważeniu sprawy na wewnętrznych konferencjach, wczoraj zerwało z kołem pertraktacje. Decyzja w tym kierunku zapadła przy udziale najpoważniejszych włościan, należących do Zjednoczenia, którzy, zawezwani telegraficznie, przybyli wczoraj do Warszawy. Zarówno Zjednoczenie, jak N. Z. R podtrzymują stanowczo postulat utworzenia gabinetu koalicyjnego.

***

W sprawie utworzenia gabinetu koalicyjnego odbyła się wczoraj konferencja pomiędzy reprezentantami ugrupowań aktywistycznych i lewicowych. Po konferencji pp.: Targowski, Zawadzki i Handelsmann zdawali sprawę z przebiegu narad J. ks. Radziwiłłowi. Podobno lewica wystąpiła z projektem utworzenia gabinetu koalicyjnego z 12 ministerjami resortowymi.

***

Wczoraj wieczorem odbyła się dłuższa konferencja prowizorjum ministerjalnego w sprawie przejmowania administracji kraju. Decydujące w tej sprawie uchwały zapadną na konferencji wspólnej, która odbędzie się dziś o godz. 11 rano. Ze strony polskiej wezmą w naradach udział pp.: Broniewski, Wieniawski, J. ks. Radziwiłł i dyr. Wróblewski.

***

Wczoraj o godz. 5 popołudniu przewodniczący prowizorjum ministerjalnego p. Broniewski i dyr. dep. pol. J. ks. Radziwiłł wezwani zostali na konferencję do Belwederu. Omawiano sytuację w Zagłębiu Dąbrowskiem. W sprawie tej wyjeżdża na miejsce delegacja, złożona z dwóch urzędników ministerjum handlu i przemysłu oraz dwóch reprezentantów ministerjum pracy.

***

Przedstawiciele L. P. P. wezwani zostali wczoraj na konferencję w sprawie gabinetu do Rady regencyjnej.

***

W środę spodziewany jest przyjazd reprezentantów Koła polskiego z Wiednia.

***

Wczoraj odbyło się posiedzenie zarządu głównego Zjednoczenia ludowego pod przewodnictwem prezesa, włościanina Jana Sadlaka.

Obecni byli prócz członków zarządu byli członkowie Rady Stanu: włościanie Feliks Starzyński, Franciszek Woyda, Walenty Augustyniak i p. Henryk Wyrzykowski. Po wyczerpującej dyskusji nad obecną sytuacją polityczną powzięto jednogłośnie szereg uchwał, dotyczących zagadnień politycznych, społecznych i ekonomicznych.

***

Z całej prowincji nadchodzą wieści o entuzjastycznem przyjęciu orędzia Rady regencyjnej. W Piotrkowie odbyło się uroczyste nabożeństwo, które zakończono odśpiewaniem „Te Deum". Po nabożeństwie do tłumów przemówił członek nar.-dem. p. Bukowiński, który wzniósł okrzyk na cześć Rady regencyjnej. W Mławskiem ludność dla upamiętnienia chwili zebrała sporą sumę pieniędzy na rzecz armji polskiej.

***

Koło międzypartyjne obradowało wczoraj popołudniu.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowo). Wielka Kwatera Główna donosi dnia 12 października 1918 r.:

Zachodni teren walk.

Grupa wojsk ks. Ruprechta.

Cofnęliśmy się na zachód od Douai do linij tylnych.

Przeciwnik posuwał się powoli za nami i stał pod wieczór na linji: Vendin — Harnes — Hénin — Liétard i na wschód od kolei Beaumont — Brébiéres.

Na północny - wschód od Cambrai nieprzyjaciel atakował pomiędzy Skaldą a St. Vaast.

Celem ataku użytych tu na wąskim froncie dywizyj angielskich było przerwanie się w kierunku Valenciennes. Zamiary te spełzły na niczem. Udało się tylko nieprzyjacielowi utrwalić się w Iwuy i na wzgórzach na wschód i na południowy wschód od tej miejscowości.

Kontrataki nasze, poparte skutecznie przez wozy pancerne, powstrzymały tu natarcie przeciwnika. Na pozostałym froncie odparliśmy nieprzyjaciela przed linjami naszemi i zadaliśmy gęstym jego falom ciężkie straty.

Grupa wojsk niemieckiego następcy tronu.

Gwałtowne ataki częściowe dywizyj angielskich, amerykańskich i francuskich pod Bohain zostały przed naszemi pozycjami odparte.

Nad Oise'ą walki wywiadowcze.

Na południe od Laon opróżniliśmy Chemin des Dames.

W łuku Aisne pomiędzy Berry - au - Bac a na południe od Vouziere zajęliśmy nowe pozycje.

Manewry, rozpoczęte przed kilku dniami, ukryte zostały przed nieprzyjacielem i miały przebieg planowy bez przeszkody z jego strony.

W Szampanji również nieprzyjaciel posuwał się ostrożnie za nami.

Zwycięski wynik wielkiej walki w Szampanji, którą wygrała armja generała v. Einema ze słabemi stosunkowo siłami przeciwko gwałtownej przewadze armji francuskiej i amerykańskiej w ciągu 14-dniowych zapasów i wyczerpanie wywołane u przeciwnika w Szampanji skutkiem niezwykle wysokich strat umożliwiły pomyślne przeprowadzenie tego trudnego manewru.

Grupa wojsk gen. Gallwitza.

Walki częściowe po obu stronach Aire. Gwałtowne ataki, prowadzone przez nieprzyjaciela w dniach ostatnich na odcinkach frontu po obu brzegach Mozy, rozchwiały się z ciężkiemi dla niego stratami.

Cumel i las Ornes, utracone chwilowo, odzyskane zostały przez bataljony saskie. 115 alzacko - lotaryńska dywizja piechoty pod generałem majorem Kundtem, która od 14 dni broniła się w głównym punkcie walk pod Romagne, wczoraj również utrzymała powierzone sobie stanowiska przeciwko wszystkim atakom nieprzyjaciela.

Pierwszy generał-kwatermistrz
Ludendorff.

Najpewniejsza kasa ogniotrwała stoi na Banku Państwa Jej napis głosi: „Pożyczka wojenna".

1861

Amnestja.

Berlin, 12 października.
(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa donosi:

Cesarz i król polecił kanclerzowi Rzeszy i pruskiemu ministrowi sprawiedliwości przedstawić do ułaskawienia w szerokim zakresie osoby, które skazane zostały przez sądy państwowe, lub pruskie sądy cywilne, włącznie z nadzwyczajnemi sądami wojennemi za przestępstwa, lub wykroczenia polityczne, szczególnie zaś za wykroczenia, z powodu lub przy okazji strajków, demonstracyj ulicznych, zamieszek na tle żywnościowem i t. p.

Podobne polecenie wydane zostało przez zwierzchnie władze poszczególnych państw związkowych oraz przez senaty wolnych miast, dotyczące takich samych wykroczeń, popełnionych na odnośnych terenach.

2 obecnej wojny był z jednej strony antagonizm niemiecko-angielski, z drugiej — austrjacko-rosyjski; ale istotny powód wojny powszechnej tkwił głębiej: w układzie stosunków międzynarodowych, stanowiącym pod wielu względami negację elementarnych zasad sprawiedliwości. Pogwałcenie praw człowieka prowadzi do rewolucyi; pogwałcenie praw narodów — do wojny. Obecna też wojna jest w rzeczywistości krwawym wysiłkiem wszystkich narodów w celu wynalezienia nowych, sprawiedliwszych zasad współżycia, nowych trwalszych podstaw wzajemnego stosunku. Ofiary, jakie cała ludzkość ponosi, są zbyt wielkie, aby wojna mogła ~~się~~ skończyć się jedynie tylko podbojami i odszkodowaniami, jawnemi, czy też ukrytemi pod rozmaitemi mniej rażącemi nazwami; był-by to straszny nonsens dziejowy, który wydaje się wprost niemożliwym.

Krok znaczny w kierunku uzdrowienia stosunków międzynarodowych jest już dotychczas zrobiony: upadło imperjum rosyjskie, które zajmowało pierwsze miejsce w szeregu gwałcicieli praw narodowych. Dziś ~~kilkadziesiąt milionów, należących do narodów~~ narody i narodowości przez Rosję podbitych, ciemiężonych i tępionych, a liczące około 60ciu milionów odzyskały swą wolność i z nią możność bytu państwowego oraz indywidualnego narodowego rozwoju.

Dzieło wolności i postępu kształtuje się w życiu ludzkości powoli, drogą ~~wielkich~~ krwawych ofiar. Wielka rewolucja francuzka wystawiła i zapoczątkowała w stosunkach wewnętrznych zasadę praw człowieka; wielka wojna obecna założy podwaliny dla zasady prawa narodów w stosunkach międzypaństwowych.

„Nikt nie stawia gmachu z błota,
I największy rozum – cnota!"

Dziś w chwili, nadejście której przewidywali nasi ~~przemyśliciele~~ poprzednicy, w chwili, kiedy los nasz się rozstrzyga, jakimiż okazały się nasze: wiara, wola i cnota?

Wiarę u wielu zastąpiły nihilizm i mędrkowanie sofistyczne; wola stała się chorobliwą chwiejnością, jakimś hamletyzmem, na miejscu cnoty rozrósł się egoizm, chorobliwy wręcz w stosunku do bliźnich, drapieżny względem słabszych. Nie chcę tym powiedzieć, że jesteśmy gorsi od innych, ale nie stajemy się lepszymi, jak tego wymagała od nas idea mesjanizmu, a wymagały równie niezwykłe realne warunki naszego bytu narodowego.

To też, obok zagadnień politycznych, których rozstrzygnięcia dopomina się chwila obecna, stoi przed nami jeszcze praca konieczna, systematyczna, obliczona na dłuższą metę, praca doskonalenia ducha narodu, utrwalenia w nim wiary, woli i cnoty.

„Zasiewajcie więc miłość ojczyzny i ducha poświęcenia, a bądźcie pewni, iż wyrośnie rzeczpospolita wielka i potężna!"

7

16 Kwietnia

Dziwne rzeczy dzieją się w byłej Rosyi i dziwnem ~~jest~~ jest jej stanowisko względem koalicyi z jednej a państw sprzymierzonych z drugiej strony.

204

Traktat pokojowy z rządem bolszewickim został zawarty w Brześciu d. 3 Marca, ratyfikowany w Moskwie 16 Marca; tymczasem ~~wojna~~ operacje wojenne dotychczas jeszcze się nie skończyły. Na Ukrainie wojska niemieckie i austro-węgierskie, posuwając się dalej i zajmując ~~pod okupacją~~ coraz większe obszary, staczają walki z oddziałami, które stanowią część mającej być zdemobilizowaną armii rosyjskiej; najzaciętszy opór stawiają tu korpusy czeskie, uformowane z jeńców wojennych. Wojna toczy się i na Kaukazie między wojskami tureckiemi i rosyjskiemi. Na północy, zgodnie z traktatem, zawartym między Niemcami a Finlandją, desant niemiecki połączył się białą gwardją finlandską i pędzi przed sobą czerwoną gwardją, złożoną z finlandskich bolszewików i oddziałów armii rosyjskiej.

Zasługuje na uwagę fakt, teraz ujawniony, że rewolucję w Finlandji a raczej wojnę domową ~~została~~ wywołała ~~przez~~ rząd rosyjski, pragnąc znowu zagarnąć ten kraj, a tworzenie zaś czerwonej gwardji popierali finansowo ambasadorowie koalicyi; nawet szefem sztabu czerwonej gwardji był angielski, czy też amerykański oficer, nazwiskiem Weslel. Teraz biała gwardja posuwa się na północy, ku Murmańskiej kolei i Rosyi zagraża zupełne przecięcie komunikacyi z koalicją; w obec tego niebezpieczeństwa, połączone

9

17 Kwietnia 209

Traktat pokojowy, zawarty w Brześciu d. 3 Marca z rządem bolszewickim, w art. 3im, ustalił linię graniczną, biegnącą od Rygi do Prużan, na granicy Ukraińskiej i zastrzegł wyraźnie, że „terytorja leżące na zachód od tej linii nie podlegają zwierzchnictwu państwowemu Rosyi". Jednocześnie, operacje wojenne, jakie miały miejsce od chwili zerwania pertraktacyj pokojowych rozpoczętych w d. 10 Lutego do dnia zawarcia pokoju (3 Marca), ustaliły drugą linię faktycznej okupacji niemieckiej, przechodzącą znacznie dalej na wschód i zbiegającą się niemal zupełnie z dawną granicą Rzeczypospolitej Polsko-Litewskiej. Dalsze losy ziemi, leżących w pasie między obu wspomnianemi liniami, nie zostały w traktacie określone, pas ten obejmuje głównie Estonię, Inflanty i Białoruś.

Z objaśnień danych w d. 22 Marca w Komisyi głównej parlamentu Rzeszy, przez podsekretarza stanu dla spraw zagranicznych, bar. von dem Bussche, wynika, że według zdania miarodajnych czynników niemieckich, „ostateczne losy tych terytorjów zostawią otwartą kwestję i zostaną zadecydowane, albo w drodze dalszego porozumienia pomiędzy państwem niemieckiem a Rosyą, albo też w drodze jednostronnego aktu Rosyi, która zwolni terytorja od związku ze sobą. W każdym jednak razie rozstrzygającem być powinno samodzielne określenie ludności tych terytorjów" z jednej strony Estonii i Inflant, z drugiej Białorusi.

Obecnie ludność owa, dała jak wyraz swemu

samookreśleniu; skutek jednak jest dotychczas różny.

Zjednoczona Rada krajowa Inflant, Estonii, Rygi i Ozylii, zgodnie z uchwałą zapadłą jednogłośnie, wysłała w d. 12 b.m. telegram do Cesarza Niemieckiego, z prośbą, „aby zechciał raz na zawsze przyjąć kraje nadbałtyckie pod swe potężne berło, przyłączając je do Rzeszy niemieckiej, w unii personalnej z królestwem pruskiem". Na ~~prośbę tę~~ telegram ten nastąpiła również ~~nadeszła~~ telegraficzna odpowiedź ~~J. C. Mości~~ Cesarza z zapewnieniem, że „prośba Rady krajowej będzie rozpatrzona przychylnie".

Na Białorusi, pomimo przeszkód stawianych przez rząd bolszewicki (w d. 30 Grudnia 1917 r. był rozpędzony siłą zjazd Białoruski), powstała „Rada Białoruskiej republiki ludowej". W deklaracjach z d. 9 i 24 Marca Rada ogłosiła republikę Białoruską za „państwo niezależne i wolne" i wyraziła nadzieję, że „kochające wolność narody dopomogą narodowi białoruskiemu urzeczywistnić w całej pełni jego polityczno-państwowe ideały." Rada zwróciła się także do kanclerza Rzeszy d. 17 Marca z pismem, w którem protestuje przeciw pretensjom sąsiednich narodów, ~~Litwy~~ i ~~[illegible]~~, do terenów białoruskich, dopomina się np. Wilna dla Białorusi i ostatecznie prosi Rzeszę niemiecką o okazanie pomocy przy budowie państwa Białoruskiego. ~~Na tę~~ Wskutek tej prośby półurzędowe biuro Wolffa podało do powszechnej wiadomości, że „Rzesza niemiecka nie może zadość uczynić powyższej prośbie, gdyż traktatem pokojowym z Rosją zobowiązała się nie popierać jakichkolwiek separatystycznych tendencyj w Wielkorosyi (?) o ile się one ujawniają wewnątrz granicy, zakreślonej przez traktat pokojowy".

Los Białorusi nie jest więc dotychczas rozstrzygnięty; obecnie znajduje się ona w gorszem położeniu, niż jej sąsiedzi: Litwa, Ukraina i kraje nadbałtyckie.

końca podatek w wysokości 17 marek. Podatek ten musi być jednak zdwojony, jeżeli uwzględnić, że z usług wydziału korzysta głównie biedna połowa ludności miasta i ~~sama~~ ona płaci tenże część z ogólnej summy, przypadającą z teoretycznego obliczenia na drugą bogatszą połowę ludności.

Czyż wszystkich tych dowodów i ~~wyliczeń~~ cyfrowych danych magi-

11 31 Marca 213

Z powodu święta Zmartwychwstania zabrzmiały dziś w prasie naszej odgłosy polskiego mesjanizmu, który w cierpieniach Odkupiciela świata widział analogję z cierpieniami narodu polskiego:

„...jak Chrystus na krzyżu rozpięty,
Twój naród trojakiej niewoli zwart pęty,
W boleści się wije i kona.”,

a w fakcie zmartwychwstania Chrystusa czerpał nadzieję zmartwychwstania Polski.

Mesjanizm powstał po katastrofie 31 roku, jako myśl potężna, ratująca naród od rozpaczy, utrzymująca go przy życiu i budząca w nim nadzieję. Reminiscencje mesjanizmu dziś są jak-by dowodem, że w obecnej chwili zawiodło jeszcze ziszczenie ~~tak długo~~ wielkich nadziei. Tak jest rzeczywiście, i niestety, zawód nastąpił, w znacznym stopniu, z naszej własnej winy.

Przewodnia zasada mesjanizmu: „O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa ~~z~~ wasze i powiększycie granice”, wskazywała niezawodną drogę do zmartwychwstania. Jeden z naszych wieszczów, ~~twórca~~ piewca „Psalmu Nadziei” pouczał naród:

„Z wiary waszej – wola wasza,
Z woli waszej – czyn wasz będzie”;

wzywał do czynu:

„Czas uderzyć w strunę drugą,
W czynów stal!”;

ostrzegał zarazem:

1

19 ~~18~~ Kwietnia.

W ostatnich czasach zjawiły się w prasie rozmaite rewelacje, tyczące się bezpośrednich przyczyn obecnej wojny.

Były ambasador rosyjski w Waszyngtonie, bar. Rosen, oświadczył niedawno, że wojna była postanowiona w Rosyi jeszcze w 1912 r., a skłoniła do niej ~~a wywołała ją~~ obawa rewolucyi: rząd carski, jak to już niejednokrotnie powtarzało się w historii, ~~się powtarzało~~ spodziewał się przez wojnę oddalić krytyczny moment i byt swój utrwalić. Ilustracją zaborczych projektów Rosyi jest ~~ogł~~ podany teraz do powszechnej wiadomości protokół konferencyi rosyjskich ministrów, odbytej w d. 21 Lutego 1914 r., na której opracowano plan zdobycia Konstantynopola i cieśnin. Protokół zatwierdził cesarz Mikołaj II, robiąc na nim własnoręczną adnotację: „Postanowienia konferencyi pochwalam najzupełniej w całym ich rozmiarze".

Były ambasador niemiecki w Londynie, ks. Lichnowsky, w memoryale, napisanym w r. 1916 a ogłoszonym teraz wskutek niedyskrecyi pewnych osób, wypowiada zdanie, że przyczyną wojny było „odwrócenie się Niemiec od Rosyi", sojusz z Austro-Węgrami i zaangażowanie się w sprawy wschodnie, a jednocześnie ochłodzenie stosunku z Anglją.

Nie ulega wątpliwości, że bezpośredniemi przyczynami

usiłowania aktywistów, gdyby były uskutecznione, przyniosłyby pożądane owoce, świadczą chociażby następujące proste zestawienia.

Gdybyśmy mieli teraz uformowane wojsko polskie, jak tego pragnęli aktywiści, strzegło-by ono naszych wschodnich granic i broniło życia i mienia Polaków na kresach, a Rada Regencyjna nie potrzebowała-by zwracać się z prośbą o konieczną opiekę do władz niemieckich.

Gdybyśmy mieli wojsko i już teraz chociażby zaczątki własnej administracji krajowej, do czego dążyli aktywiści, — mniej niebezpieczną była-by anarchia, idąca do nas ze wschodu i mogąca ~~przeobrazić~~ stać się także u nas w obecnych warunkach, krwawą, niszczycielską parodją rewolucyi społecznej, jak to stało się już w Rosyi; niebezpieczeństwa tyrnikt nie może zaprzeczyć.

Gdyby organizacja państwowa była posunięta dalej, niż to jest ~~już~~ teraz, czego dopominali się także aktywiści — istniał-by już ośrodek krystalizacyjny, około którego łatwiejszem było-by skupienie wszystkich składowych żywiołów Polski zjednoczonej niepodległej.

Dziś ~~że~~ w rzeczywistości należytej organizacji państwowej nie mamy, ale przeszkody, jakie powstrzymywały dotychczasowych pasywistów od pracy nad wytworzeniem jej ~~dzi~~ obecnie już nie istnieją. Chodzi więc o to, aby dawni pasywiści, ~~stanęli~~ czyli abstynenci, stanęli teraz do pracy i udało się im, na nowych podstawach, osiągnąć lepsze i większe wyniki, niż ~~był~~ danem było aktywistom.

w tem wyrozumowanem przekonaniu, że tylko na drodze związku z Niemcami i Austro-Węgrami i przez swoje czynne wystąpienie, może powetować poniesione straty i utrwalić na przyszłość swój rozwój państwowy. W tym kierunku poprowadził politykę bułgarską utworzony wtedy gabinet Radosławowa, a wojska bułgarskie przyczyniły się niezaprzeczenie do szybkiego zwycięztwa nad Rumunią.

Pokój, zawarty z Rumunią d. 8. Maja r. b., przyniósł Bułgarom rozczarowanie: zwrócono im południową część Dobrudży, a północna pozostała tymczasowo, aż do ostatecznego uregulowania sprawy, w „Condominium", t.j. we wspólnem posiadaniu państw czwórprzymierza. Ten punkt traktatu pokojowego wywołał upadek gabinetu Radosławowa i na jego

linowa — partyjnego działacza,

kiem Rosyi i koalicyi, ale o którym

swe dawne polityczne po-

rugą omyłkę. Wreszcie błędem

ją się teraz fatalne, że Bułgarja,

ojny z koalicją, nie zerwała sto-

Stanami Zjednoczonemi; przed-

Bułgarii i obecnie, korzystając

nie wytworzył zawód doznany

Dobrudży, poprowadził usilną

lem odciągnięcia Bułgarii od mo-

szerzyła się zarówno w kraju,

układy z koalicją wszczęli, ze wiedzą

y w Szwajcaryi, pod kierunkiem

Gieszowa.

8

Zaniedbanie Kresów wschod

ich do wspólnej z Królestwem

może, najważniejszą przyczyną

Dziś pominięcie ich w akcyi

przyczyną niemocy powstającego państwa

dla Polski postulaty wiec

koniecznem jest, a

linia polityki polskiej, czy

przyszłego państwa polskiego

t.j. do mocarstw centralny

Bez tego poprzedniego Kr

tylko pobożnemi życzeniami

11 racyi, ani dla triumfu jednych, ani do potępienia działalności innych; potrzebne zaś jest porozumienie i konsolidacja sił dla wspólnej pracy. Nawa polska nie jest jeszcze u brzegu, a kołysze się ~~jeszcze~~ na falach; trzeba jeszcze dużo zgodnych wysiłków i umiejętnego sterowania, aby ją doprowadzić do portu.

[Dotychczas zgodnej pracy nie było, a co gorzej, jedni paraliżowali robotę drugich. Niezgodność pochodziła nie z tego, żeby ideały zasadnicze rozmaitych stronnictw, tj. ich dalsze cele były różne, ale jedynie była następstwem różnego pojmowania zadań taktyki na chwilę obecną, t.j. dotyczyła wyboru środków działania i rozumienia granic dających się osiągnąć na razie możliwości. Zarówno przecież aktywiści, jak i pasywiści dążyli do urzeczywistnienia Polski zjednoczonej niepodległej; pasywiści spodziewali się otrzymać ją od koalicyi, jako konieczność dziejową, w imię odwiecznej sprawiedliwości i powstrzymywali się, w istniejących warunkach, od udziału w pracy państwowotwórczej, w przekonaniu, że udział taki może następnie przeszkodzić realizacyi ideału. Aktywiści zaś twierdzili, że droga do ideału etapami prowadzi, a więc te etapy stopniowo budować należy; mając przed oczyma ideał Polski zjednoczonej niepodległej, sądzili, że wszelka praca organizacyjna, dokonywana teraz w warunkach trudnych i niepomyślnych i w ramach ciasnych, nie przeszkodzi, ale ułatwi pracę w szerszym zakresie, w chwili, kiedy zewnętrzne okoliczności i nasz własny wysiłek możność takiej pracy sprowadzą. Która z tych dwóch taktyk była lepszą — sąd o tem wyda historia; na razie można tylko zauważyć, że ~~gdyż~~ żadna z nich nie była w całej pełni stosowana. Że

O przeszłości prac Rodaków

niemieckiej polityki zewnętrznej; oba jednak stoją na gruncie rezolucji pokojowej parlamentu z d. 19 Lipca 1917 r. (pokój bez aneksyj i odszkodowań), oba uznają prawo narodów do samookreślenia przy tworzeniu organizacyj państwowych na obszarach, oderwanych od Rosyi, a wreszcie oba w związku narodów (sojuszu międzypaństwowym) i sądach rozjemczych widzą pożądany i skuteczny sposób dla zapobieżenia przyszłym wojnom i utrwalenia pokoju.

W wszystkie niemieckie stronnictwa zgadzają się, że obecna chwila wymaga stanowczych decyzyj i parlament stanowczy przed sobą zadaniem wyłonienia z siebie rządu, silnego i jednolitego, złożonego z ludzi energicznych i zdecydowanych. Rząd taki, członek Izby panów, Stegerwald, na jednem z zebrań, nazwał „rządem obrony narodowej" dodając, że obok niego winien stanąć „zespolony naród obrony narodowej". Organ socjalistów „Vorwaerts", dopominając się także silnego rządu, powiedział prostem pytaniem, co będzie, jeżeli, mimo gotowości państw centralnych do „demokratycznego" pokoju, koalicja pokoju nie zechce i da na to pytanie następującą odpowiedź: „wtedy nastąpi nowe jedno tylko — odwołanie zorganizowanie obrony narodowej, t.j. zmobilizowanie ostatnich sił, oddanie ostatniego tchnienia na obronę ojczyzny!"

Niewątpliwie zorganizowania do „pokoju porozumienia", lub też dalszego prowadzenia wojny, w nadziei zupełnego pokonania przeciwnika i doprowadzenia do „pokoju podyktowanego" — zależy od decyzyi koalicyi. Być może zresztą wyjaśni się wkrótce zapowiedziana, ale nie ogłoszona jeszcze, odpowiedź rządu angielskiego na notę br. Buriana.

19

7 Sierpnia. 219

Jedną z pięknych postaci, która, dzięki niezwykłym zaletom serca i charakteru, wysunęła się w okresie wojny na czoło duchowieństwa polskiego — jest niezaprzeczenie Ks. Biskup Bandurski. Kiedy ogół duchowieństwa był jeszcze politycznie niezdecydowanym, a niektórzy ojcowie katolickiego Kościoła w Polsce korzyli się zbytnio przed świecką władzą schyzmatyckiego cara, Ks. Bandurski, już w samym początku wojny, stanął wyraźnie po stronie tych, którzy zrozumieli, że niepodległość swoją zdobyć i utwalić może naród polski tylko własnym wysiłkiem — walką orężną z historycznym nieprzejednanym wrogiem niepodległej Polski, z Rosją. Wzorem Ks. Marka z czasów konfederacyi Barskiej, tak samo śmiały i ofiarny, stał się on „ojcem duchownym", legionów polskich; o ile to tylko było możliwem, odwiedzał je legiony na frontach bojowych i na leżach zimowych w błotach poleskich, a przemówienia i kazania, tchnące głęboką wiarą i gorącą miłością Ojczyzny, krzepiły ducha żołnierza i wyświetlały doniosłość zadań do spełnienia.

Zapał patriotyczny Ks. Bandurskiego i jego niemal żołnierska szczerość i otwartość odbiegały zbyt silnie od taktyki ogółu duchowieństwa i nie mogły mu tam jednać przyjaciół. Kiedy „ojciec duchowny" legionów przybywał do Królestwa, pewne koła społeczeństwa spotykały go entuzjastycznie, duchowieństwo miejscowe — więcej niż oziębłe. Kiedy była mowa o nominowaniu [illegible] Kapelana tworzącego się wojska polskiego, wybór miarodajnych

przyciągnąć wszystkich tych, „którzy dotychczas nie posiadają marki rusofilskiej" tak, że po drugiej stronie zostaną „sami tylko socjaliści".

S. p. Tadeusz Korzon.

(Wspomnienie pośmiertne).

Piszę te parę słów pod wrażeniem ciężkiej dla całego społeczeństwa straty: zszedł do grobu zasłużony nestor polskich historyków.

Znałem Go od mych lat dziecinnych, kiedy na wygnaniu, w dalekiej Samarze, spotkał się z moim ojcem, również zesłańcem i od dzieciństwa nauczyłem się Go czcić i szanować; zresztą takie uczucie wzbudzał w każdym, kto się z Nim zetknął.

Przeszedł podwójnie ciernistą drogę życia: polskiego patrioty i polskiego uczonego, z czasów panowania rosyjskiego. Uczestnik powstania 63 roku, skazany na śmierć, ułaskawiony w ostatniej chwili, poszedł na Wschód, na wygnanie. Po powrocie do kraju, stanął do warsztatu pracy i do ostatniej chwili go nie opuścił. Zdumiewającą wprost była pracowitość tego człowieka i owocność Jego pracy. Zmarły na wszystko czas znajdował. Dawał lekcje prywatne, układał podręczniki szkolne, pisał dzieła naukowe, prowadził obszerną korespondencję, występował z mowami na rozmaitych zebraniach i brał jeszcze żywy udział w życiu publicznem i towarzyskiem. Nawet konieczne dla zdrowia coroczne wywczasy w Zopotach zużywał na poszukiwania archiwalne w Gdańsku.

Pozostawił po sobie pamiątkowe rzeczy. Jego „Dzieje wewnętrzne Polski za Stanisława Augusta" — owoc iście benedyktyńskiej pracy — zawierają zbiór, odszukanych w archiwach i umiejętnie zestawionych dokumentów, które z całą fotograficzną dokładnością ilustrują ostatni okres samodzielności państwowej Rzeczypospolitej, psychologię narodu i jego króla. W „Dziejach wojskowości polskiej" opracował temat dotychczas mało znany, a w obecnej chwili tak aktualny, przedstawił, na zasadzie rzeczowych dokumentów, technikę i wewnętrzną stronę świetnych olśniewających zwycięstw polskiego oręża, obraz rozwoju polskiej strategii i zasługi na tem polu wielkiego statysty polskiego i genjalnego wodza, Jana Zamoyskiego.

Z prawdziwym pietyzmem opracował życiorys „Naczelnika" narodu - Kościuszki, bliskiego Mu pochodzeniem z tych samych co zmarły kresów Rzeczypospolitej. W monografji obszernej jest wymowna, wspaniale przez autora odtworzona, scena historyczna — spotkanie Kościuszki i cara Pawła, przedstawicieli dwóch różnych światów, dwóch zwalczających się idei: idei polskiej państwowej, która, z potomka białoruskiego chłopa „Kości" zrobiła pierwszego w narodzie obywatela i bohatera narodowego a idei despotycznej moskiewskiej, która całe wolne narody w kajdany azjatyckiej niewoli zakuwała.

Pociągnęła do siebie umysł badawczy historyka wspaniała postać Jana Sobieskiego— uosobienie przymiotów i zarazem słabości natury polskiej, tego króla, który i na tronie nie przestał być polskim szlachcicem i podczas rozpraw sejmowych z wysokości tronu do kordu się porywał, odniósł wiekopomne zwycięstwa, ale ich nie wyzyskał i złamany rodzinnemi, a może narodu całego niesnaskami, w samotni wilanowskiej, na rozmyślaniach filozoficznych, żywot królewski zakończył. Już poprzednio wielki historyk polski, Szajnocha, intuicją poetycką, odtworzył w poemacie „Jan III w tumie Św. Szczepana", piękną postać króla - patrjoty, przed oczami duszy którego stawała straszliwa wizja upadku drogiej Ojczyzny: Korzon w „Dołi i Niedoli Sobieskiego" dał nietylko wyczerpującą analizę psychiki króla, ale i cały obraz zewnętrznych i wewnętrznych stosunków Polski w przełomowej dla losów narodu epoce.

Zmarły znajdował czas i dla życia towarzyskiego. „Środy" Korzona gromadziły w zacisznem mieszkaniu historyka ludzi różnych zawodów, stronnictw, wieku; bywali tu liczni uczniowie i uczenice Zmarłego, koledzy z wygnania, przybywający do Warszawy goście z kresów, pracownicy na polu nauki, życia społecznego i t. p. Przyciągały wszystkich niezwykła uprzejmość gospodarza i Jego pouczające, a wysoce zajmujące opowiadania. Zebrania te miały charakter odmienny od zwykłych zebrań warszawskich; atmosfera panowała i inna; całe otoczenie przypomi. ło raczej „Obrazy Litewskie" Chodźki. Nawet m' zkanie na Żabiej, w głębokic odworzu, z oknami na ogród Saski, było odmienne od zwykłych warszawskich i miało swoją historję: tu odbywały się posiedzenia rządu narodowe.o w 63 roku, stąd przed policją rosyjską uciekał, przez dachy i ogrody, należący do tego rządu, zmarły niedawno historyk i publicysta St. Krzemiński.

Zasłużony pracownik odszedł teraz tam, gdzi według słów Jego rodaka - Litwina, Czecz.ota:

„Wszystkim iść trzeba,
Gdzie Pan Bóg pyta mędrców tego świata,
Jak użyli talentów, danych im od nieba,
I gdzie ich czeka i sąd i zapłata".

S. p. Korzon „talentów" tu nie zmarnował i tam na „zapłatę" zasłużył.

M. Łempicki.

krwawego męczeństwa, a przez to stał się tem więcej umiłowanym przez Stolicę św. Dalej przedstawiają niebezpieczeństwa, na jakie właśnie ten lud, tak zasłużony, miałby być wystawiony, gdyby miał znowu po tym pokoju popaść pod panowanie schizmatyckie, lub też być wystawiony na przewroty religijne i społeczne, jakie trawią na nieszczęście dzisiejszą Ukrainę.

Przytaczając daty statystyczne, które wykazują, jak znacznie większą jest w tych ziemiach ilość ludności katolickiej, odwołuje się to pismo do świadectwa, złożonego przez lud tamtejszy w czasie chwilowej wolności religijnej w Rosji, kiedy tak gromadnie wracały tam właśnie rzesze przymuszonych przez rząd do schizmy na łono Kościoła łacińskiego. W końcu proszą polscy XX. biskupi Ojca św. o pomoc i wzięcie pod szczególną opiekę tego ludu, tyloma już nieszczęściami dotkniętego.

Z życia politycznego.

W piątek popołudniu przybył z Berlina do Warszawy p. Adam hr. Ronikier, aby zgromadzonym umyślnie przedstawicielom stronnictw aktywistycznych zdać sprawę z przebiegu rokowań ze stronnictwami parlamentarnemi niemieckiemi, jakie prowadził łącznie z d-rem

Rada Regencyjna do Nacz. Rady Polsk. Siły zbrojnej w Rosji.

Rada Regencyjna wystosowała do Naczelnej Rady Polskiej Siły zbrojnej w Rosji następujące pismo:

„Przyjąwszy w dniu 4 marca 1918 r. z najwyższem uznaniem oświadczenie na piśmie Delegacji Naczelnej Rady Polskiej Siły Zbrojnej, przekształconej w dniu 30 stycznia 1918 r. z Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego w Rosji, złożonej z pułkownika Andrzeja Tupalskiego i porucznika Władysława Raczkiewicza, iż Naczelna Rada poddaje się pod władzę i rozkazy Rady Regencyjnej, Najwyższej władzy państwowej w powstającem państwie polskiem, Rada Regencyjna wyraża Naczelnej Radzie Polskiej siły Zbrojnej gorące podziękowanie za całą działalność Komitetu i Rady od początku zawiązania się, za trwałe stanie na stanowisku ściśle narodowem i za przeciwstawianie się w ostatnim czasie wywrotowym dążeniom rewolucji rosyjskiej.

Naród polski wdzięcznym zostanie Komitetowi i Radzie za opiekę nad wojskiem polskiem, za oddanie swej władzy politycznej nad niem w ręce Rady Regencyjnej, gdy tylko nadeszła odpowiednia ku temu chwila, co jest dowodem i przykładem karności narodowej i obywatelskiej".

† Aleksander Kakowski
Józef Ostrowski
Zdzisław Lubomirski.

Warszawa, dn. 6 marca 1918 r.

Rada Regencyjna do gen. Dowbor-Muśnickiego.

Rada Regencyjna wystosowała do dowódzcy I-go korpusu polskiego generała Józefa Dowbór - Muśnickiego w dniu 6 marca 1918 r. pismo, w którem między innemi powiedziano:

„W dn. 4 marca 1918 r. Delegacja od dowództwa I-go korpusu wojska polskiego, wyodrębnionego z wojsk rosyjskich, złożona z pułkownika Edwarda Malewicza i porucznika Witolda Szebeki, oraz Delegacja naczelnego polskiego Komitetu wojskowego, przekształconego 30 stycznia 1918 r. w Naczelną Radę Polskiej Siły zbrojnej, złożona z pułkownika Andrzeja Tupalskiego i porucznika Władysława Raczkiewicza, stawiły się przed Nami, Radą Regencyjną, i oświadczyły, że się poddają pod władzę i pod rozkazy Rady Regencyjnej, Najwyższej Władzy Państwowej w powstającem Państwie Polskiem".

Wobec tego Najdostojniejsza Rada Regencyjna oświadczyła, iż przyjmuje to oświadczenie z najwyższem uznaniem dla I Korpusu wojska polskiego i dla jego dowództwa, które kierowane rozważnym patrjotyzmem, wytrwały w karności wojskowej i chcą służyć sprawie polskiej jaknajspieszniej i najskuteczniejszemi środkami", oraz obejmuje zwierzchnią władzę nad I-ym Korpusem wojska polskiego i oddaje go pod dowództwo generała Dowbór - Muśnickiego.

Ponieważ jednocześnie delegaci Naczelnej Rady polskiej Siły Zbrojnej pismem z dnia 4 marca 1918 r. oznajmili, iż składają władzę swoją nad formacjami wojskowemi polskiemi na Białej Rusi i Ukrainie w ręce Rady Regencyjnej, przyjąwszy to oświadczenie Rada Regencyjna zakomunikowała, iż obejmuje polityczny kierunek nad I-szym Korpusem wojska polskiego, sprawowany dotychczas przez Naczelną Radę i w najkrótszym czasie po porozumieniu się z właściwemi władzami okupacyjnemi cesarsko - niemieckiemi ustanowi sposób pozostawania w stałem porozumieniu z dowództwem I-go Korpusu.

W piśmie swem Rada Regencyjna daje upoważnienie panu porucznikowi Władysławowi

S. p. ALEKSANDER WIĘCKOWSKI.

Wspomnienie pośmiertne.

Ubył nam człowiek niezwykłej miary, wielkiego rozumu i wielkiego serca i to w chwili, kiedy takich ludzi ogromna jest w Ojczyźnie potrzeba. Daleki od ciasnoty doktrynerskiej, obcy wpływom i interesom partyjnym, umysł wszechstronny i subtelny, ogarniał myślą całokształt zjawisk współczesnych i posiadał prawdziwą mądrość, która rozwój wypadków przewidzieć umie; wzrokiem duszy, poza dzień dzisiejszy, w dalszą przyszłość sięgał i ją z zamętu dnia tego budować pragnął. Indywidualność wybitna, oryginalna w najlepszem tego słowa znaczeniu wyrastał wysoko ponad szablon przeciętny społecznego i politycznego działacza i żadna z banalnych kwalifikacji partyjnych do niego stosowaną być nie może.

O zmarłym możnaby powiedzieć słowami poety:

.....Jeśli jakim znakiem
Znaczyć go chcecie — zwijcież go
[Polakiem,
Bo kochał Polskę ową wielkuistą,
Znamisko-potężną i anielsko czystą!
...On żył w tej miłości
I w niej też umarł. Serce jego wrzało
Gorącej w piersiach, niż u innych ludzi".

Pochodził ś. p. A. Więckowski z Chełmszczyzny, z tego kraju polskich łez i polskiego męczeństwa; w otoczeniu napojonem smutkiem upłynęły mu lata dzieciństwa. Po skończeniu gimnazjum na wyższe studja udał się do Petersburga, do Instytutu Technologicznego, kiedy jego z tych czasów — ósme dziesięciolecie ubiegłego stulecia — pamiętają dobrze, jak wybitną rolę odgrywał ś. p. Więckowski w kołach polskiej młodzieży w Petersburgu, dzięki swym niezwykłym zdolnościom umysłowym i zaletom charakteru i jaki wpływ wywierał na ukształtowanie się jej aspiracji politycznych i społecznych. Już wtedy zarysowały się wyraźnie znamienne cechy tej niezwykle udarowanej natury: zadziwiająca wprost wszechstronność umysłu, obok niej wielka dobroć serca i płynąca stąd serdeczna prostota w stosunku z ludźmi.

Po skończeniu Instytutu przeniósł się do kraju na skromną posadę inżyniera i oddał się z wielkim zapałem pracy konspiracyjno-patrjotycznej w środowisku robotniczem. Trwało to jednak niedługo, wkrótce był aresztowany, więziony w cytadeli i zesłany na Syberję. Uwolniony po paru latach nie mógł już z rozmaitych powodów wrócić na stałe do kraju i niemal całe życie spędził w Rosji, zachowując jednak zawsze ścisłą z życiem wewnętrznem kraju łączność. Razem z przyjaciółmi swemi, Popławskim i Potockim (Boluszem) założył w Warszawie pismo „Głos" o mowym, szczerze demokratycznym kierunku, i był jego współpracownikiem, zasilał go cennemi artykułami, podpisanemi i anonimowemi treści ekonomicznej i politycznej, a w Petersburgu skupił koło siebie grono ludzi, którzy stanowili jakby filję redakcji „Głosu".

Zmuszony do pobytu za krajem ś. p. Więckowski posiadał zawsze żywy umysł i za wiele energji życiowej, aby być tylko biernym widzem otaczającego go środowiska i rozgrywających się wypadków. To też brał czynny i wybitny w nich udział, pozostając jednak zawsze i wszędzie samym sobą i przedewszystkiem Polakiem; był żywą kroniką ludzi i rzeczy rosyjskich z ostatniego trzydziestolecia; z charakteru swego zawodu, jako inżynier, na rozmaitych stanowiskach zwiedził i zbadał dokładnie całą Rosję, wszystkie jej warstwy społeczne, znał, można powiedzieć, wszystkich rosyjskich działaczy tego okresu, zrozumiał, jak może nikt z Polaków, układ rosyjskiego życia, jego ducha, całą pozornie zagadkową psychikę rosyjską. Jego doświadczenie całego życia teraz dla polityki polskiej było nieocenionym skarbem. Ś. p. Więckowski nie miał względem Rosji ani uprzedzeń ani złudzeń. Znał dobrze przedstawicieli rozmaitych kierunków rosyjskiej myśli, poczynając od skrajnych rewolucjonistów, z których powstali bolszewicy i kończąc na filarach dawnego regime'u i trzeba tu zaznaczyć, wszyscy ci Rosjanie wysoko cenili go i szanowali; ujmy imieniu polskiemu ś. p. Więckowski nigdy nie zrobił. W pojęciu zmarłego wszelka Rosja była realnem dla Polski niebezpieczeństwem i jego koncepcją polityczną było stworzenie obrony przeciw temu niebezpieczeństwu w związku Polski z narodami uwolnionemi z pod jarzma rosyjskiego a zamieszkującemi ziemie między etnograficzną Polską a etnograficzną Wielko Rosją. Te kresy wschodnie nazywał on pluciami Polski i był gorącym wyznawcą idei jagiellońskiej, zmodyfikowanej odpowiednio do wymagań współczesnych.

W okresie rewolucji rosyjskiej 1905 ś. p. Więckowski odegrał wybitną rolę, którą kiedyś historja tych dni mętnych i burzliwych bliżej wyjaśni.

Po wybuchu wielkiej wojny stanął na czele tych oddziałów polskiej emigracji, które w wyniku wojny nie autonomji pod hegemonją rosyjską ale niepodległości dla Polski oczekiwały i do niej swą działalnością dążyły; był prezesem Naczelnego Polskiego Komitetu Demokratycznego, w którym skupiały się w Rosji polskie elementy niepodległościowe.

Kiedy przybył do Warszawy w końcu 1918 roku było dla wszystkich jasnem, że jest on jedynym człowiekiem wskazanym do prowadzenia pertraktacji z rządem Rosji sowieckiej. Poruczono mu też specjalną misję i w charakterze nadzwyczajnego posła Rzeczypospolitej Polskiej wyjechał w lutym do Moskwy. Misję swą spełnił umiejętnie i z powodzeniem uwolnił wielu polskich, dla siebie przywiózł z tej podróży zarodki choroby, która śmiercią się zakończyła.

Wiedza wszechstronna i oryginalność myśli analitycznej a jednocześnie zdolnej do syntezy imponowały każdemu, kto się zbliżał do zmarłego, serce jego zaś wrażliwe i współczujące każdej niedoli, pociągało i przykuwało do siebie. Rozmowa z nim była prawdziwą ucztą duchową, a rada przez Niego udzielona, myśl przez Niego rzucona dawały niejednokrotnie zupełnie nowe oświetlenie, trudnej sytuacji, lub zawiłej kwestji. Jak wszechstronnym był ten umysł niech świadczy fakt, że ś. p. Więckowski zajmował się także kwestjami fizyko-chemji, był w korespondencji ze znanym uczonym angielskim Tomsonem i przewidywania zmarłego z dziedziny chemji i fizyki znajdowały niejednokrotnie potwierdzenie w późniejszych badaniach uczonych.

Spuścizny literackiej, publicystycznej lub naukowej pozostawił po sobie mało; w skromnem jego mieszkaniu stoi tylko szafa wypełniona rękopismami z rozmaitych dziedzin ludzkiej myśli; prace tych niewątpliwie cennych, zawierających wiele trafnych spostrzeżeń, myśli, uwag, całych niemal teorji, nie ogłaszał ciągle nie uzupełniając i wykończając. Była to prawie jakaś manja, a wynikiem jej stało się, niestety, zwężenie kręgu, na który winna była promieniować niepospolita indywidualność zmarłego.

Pomimo to jednak życie Zmarłego nie przeszło bez śladu: wiele dobrego uczynił, wiele myśli w umysłach ludzi posiał, wielu ludzi pokierował i był ojcem duchowym niejednego ze współczesnych działaczy.

Schodzi do grobu, nie spełniwszy, być może, wszystkiego, czego można było po Nim spodziewać się, ale zostawia po sobie pamięć cnotliwego Polaka szczerego demokraty, dla którego jedynem źródłem czynów była gorąca miłość Ojczyzny; kochali go szczerze przyjaciele, szanowali przeciwnicy.

M. Łempicki.

Pogrzeb.

Pogrzeb ś. p. Aleksandra Więckowskiego odbył się w dniu wczorajszym przy licznym udziale osób ze świata politycznego, oraz z emigracji, wśród której zmarły cieszył się zasłużonem uznaniem i poważaniem. Nad grobem wygłoszono szereg przemówień. W imieniu członków Polskiego Komitetu Demokratycznego na emigracji, którego ś. p. Więckowski był prezesem przemówił p. Jan Dąbrowski, poczem p. Zygmunt Heryng, długoletni i bliski towarzysz prac i tułactwa, podniósł niepospolite dary umysłu ś. p. Więckowskiego, posiadającego dużą wiedzę w wielu dziedzinach. Zmarły pozostawił w rękopisach szereg prac z dziedziny chemji i matematyki, których nie ogłaszał drukiem, wciąż uzupełniając i doskonaląc swe pomysły, a były to pomysły niepospolite i rzucające nowe światło na te dziedziny wiedzy. Następnie poseł Grünbaum podnosił, iż ś. p. Aleksander Więckowski z dużem odczuciem i zrozumieniem odnosił się do sprawy żydowskiej i był jednym z tych ludzi, którzy mogliby swym wpływem sprawę stosunków polsko - żydowskich wprowadzić na nowe tory.

Z kolei zabrał głos przedstawiciel Komitetu Białoruskiego p. Aleksiuk, który uczcił w ś. p. Więckowskim bojownika o lepsze jutro narodów pod hasłem: za naszą wolność i Waszą!

Zakończył podniosłem i wymownem przemówieniem p. Bohdan Kutyłowski, który uwypuklił piękną i czystą postać zmarłego działacza.

Rząd i sprawy gospodarcze.

IV.

Stoimy wobec zagadnienia w jaki sposób pokryty zostanie dwumiljardowy niedobór I półrocza i domniemany niedobór 6 — 7 miljardów mk. II półrocza b. r. W sprawie tej Ministerstwo skarbu zachowało dotąd milczenie.

Wiemy, że krótkoterminowa Polska Pożyczka Państwowa dała w przybliżeniu około 1 miljarda marek. Jak pokrytą będzie reszta? Pośrednią odpowiedź daje nam sprawozdanie Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej. W dniu 9 listopada 1918 r. t. j. w chwili przejęcia Kasy przez władze polskie, emisja marek polskich wynosiła 880 miljonów marek.

W dniu 1 sierpnia b. r. emisja ta wynosiła 2.088 miljonów. W sumie tej banknoty zabezpieczone wekslami, stanowiły cząstkę. Lwią część stanowiły zaliczenia udzielone Skarbowi Państwa.

W ciągu 8 miesięcy zatem obieg papierowy zwiększył się o 1.200 miljonów mk. Jasnem jest, że niedobór budżetowy pokryty został zwiększeniem obiegu papierowego. Zjawisko to jest powszechnem w czasie wojny. Państwo znajduje się wobec nagłej konieczności rozporządzania olbrzymiemi środkami dla zaspokojenia wydatków wojennych, zaopatrzenia i utrzymania armji, pośpiesznego nabywania w kraju i zagranicą najróżnorodniejszych artykułów potrzebnych do zmontowania wielkiej i skomplikowanej machiny, jakiej wymaga wojna współczesna. Zazwyczaj państwa nie posiadają płynnych rezerw, któreby im pozwalały sprostać tym wydatkom choćby w ciągu najbliższych miesięcy. Zwiększone podatki, pożyczki państwowe wymagają zwykle kilkumiesięcy, czasem i dłużej. Państwo zmuszone jest czerpać na razie kredyt ze zwiększonych emisji znaków obiegowych, wstrzymując jednocześnie wymianę banknotów na złoto, by z jednej strony zapobiec odpływowi kruszcu z kas państwowych, z drugiej zachować pewną ilość złota niezbędnego dla zakupów potrzebnych mu towarów za granicą.

Fakt ten potwierdzają cyfry.

Banknoty w obiegu wynosiły:

we Francji fres. wkońcu lipca 1914 r. 5.911 miljonów, w końcu grudnia 1918 — 30,250 miljonów;

w Anglji £. w końcu lipca 1914 — 29,7 milj., w końcu grudnia 1918— 67,5 milj.!

Austro-Węgry kor. w końcu lipca 1914 r. — 2,129 milj., w końcu grudnia 1918— 35,588 milj.;

Niemcy mk. w końcu lipca 1914 r. — 1,891 milj., w końcu grudnia 1918 — 22,188 milj.

Prócz tego posiadały Niemcy w obiegu 10,110 milj. bonów kas pożyczkowych (Darlehnskassenscherne), faktyczny obieg zatem wynosił 32,300 miljonów marek.

Nie posiadamy danych dla Rosji. Wiemy tylko, że w końcu lipca 1914 r. było w obiegu 1634 miljony rb., według ostatniego bilansu rosyjskiego Banku Państwa, w grudniu 1917 r. — 18917 milj. rb., a w końcu 1918 r. obieg ten szacowano na 9 do 100 miljardów rb.

Zbyteczem byłoby rozwodzić się nad ujemnemi skutkami tego potwornego zwiększenia obiegu znaków papierowych, który wraz z brakiem na rynku artykułów pierwszej potrzeby, spowodował niesłychaną drożyznę, głęboki przewrót w stosunkach zarobkowych i zachwiał równowagę społeczną. Zmniejszenie siły nabywczej pieniędzy nie wszędzie było jednakowe, w zależności od stosunków gospodarczych danego państwa. Wystąpiło ono ze szczególną siłą u nas, wskutek różnorodnych czynników, między innemi wskutek wielkiego zastoju w wywórczości krajowej i konieczności nieustannego przywozu zza granicy mnóstwa towarów bez żadnej prawie możności kompensowania tego wywozem. Stąd stałe i zabójcze dla kraju pogarszanie się kursu polskiej marki w stosunku do walut zagranicznych, a wślad za tem zmniejszanie się siły nabywczej wewnątrz kraju. Znajdujemy się zatem w okresie złego pieniądza, a okres ten kryje wielkie niebezpieczeństwa dla życia państwowego kraju. Cierpi pod tem życie gospodarcze jednostek, składających państwo, jak i bezpośrednio państwo samo. Jako największy pracodawca ponosi ono coraz to większe ciężary, będąc zmuszonem zwiększać płace w miarę dewaluacji pieniędzy, nie będąc w możności powiększenia w tym samym stopniu swych wpływów. Stałe powiększanie się niedoboru budżetowego jest niemiłem następstwem takiego stanu rzeczy.

W tej niesłychanie trudnej i zawiłej sytuacji musi kierownictwo skarbu wejść na drogę stanowczego i zdecydowanego działania. Pierwszym krokiem w tym kierunku będzie niewątpliwie ograniczenie wydatków, ujawniających we wszystkich niemal dziedzinach niepomiernie szybki wzrost, przeciwdziałanie tendencji tworzenia coraz to nowych urzędów, lub nadmiernego rozszerzania istniejących z wielkim uszczerbkiem interesów dla finansów państwa, ale i dla biegu spraw, na które oddziaływa fatalnie skomplikowanie całego aparatu. Równolegle do tego podjęte być muszą zabiegi celem wydatnego powiększania wpływów podatkowych. Zadanie niezmiernie trudne w kraju wyniszczonym przez długoletnią wojnę i anormalne stosunki, które sprawiły, że źródłem zarobkowania w nieznacznym tylko stopniu jest wytwórczość, a w dalekiem większym niezdrowa spekulacja, zawsze najtrudniejsza do opodatkowania.

M.

Wzorowa Kasa Chorych zorganizowana.

Liczba członków wynosić będzie 200.000 osób.

Po pokonaniu olbrzymich trudności przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej prace nad zorganizowaniem wzorowej Kasy Chorych m. st. Warszawy są już na ukończeniu. Przypuszczalna liczba członków wynosić będzie 200,000 co z rodzinami wynosi 400,000 osób, korzystających ze świadczeń. Na pomieszczenie dla siebie potrzebuje Kasa przeszło 120 ubikacji w co wchodzą już ubikacje na Pradze, Woli, Mokotowie, Nalewkach, Pelcowiźnie i Kaskadzie. Koszta związane z założeniem Kasy Chorych w Warszawie będą wynosić około 2 i pół miljona mk.

Kasa Chorych będzie instytucją samorządną. Ministerstwo Pracy i Opieki Społ. z chwilą gdy zostaną wybrane Rada i Zarząd Kasy, będzie mieć nadzór nad jej czynnościami w kierunku przestrzegania przepisów dekretu i statutu.

Do czasu jednak jej uruchomienia wszelkie prace organizacyjne robione są przez Ministerstwo. Do tego powołany jest Wydział Kas Chorych przy Sekcji Ubezpieczeń Społecznych Ministerstwa. Komisarzem rządowym dla Kas Chorych mianowało Ministerstwo p. H. Sella — kierownika Ogólnej Kasy Chorych w Poznaniu oraz Związku Kas Chorych na Ks. Poznańskie, któremu też powierzono kierownictwo organizacji Kasy Chorych m. st. Warszawy.

Na organizację Kas Chorych w b. Kongresówce Sejm uchwalił 5 miljonów mk., zaś Rada Ministrów na uruchomienie Kasy Chorych w Warszawie — 600,000 mk. Z powyższych sum przeznaczone dla War-

szawy 2 i pół miljona mk. jako pożyczkę zwrotną w rok po uruchomieniu Kasy.

Wskutek braku miejsca w szpitalach warszawskich Kasa Chorych otworzy własny szpital przy ul. Żytniej na 200 chorych. Oprócz tego w toku są pertraktacje z Czerwonym Krzyżem o większy lokal na założenie szpitala odpowiadającego nowoczesnym wymaganiom.

Zaraz po zorganizowaniu Kasy Chorych w Warszawie Ministerstwo przystępuje do zorganizowania dalszych Kas Chorych na prowincji. Na cel powyższy potrzebną jest kwota 7 i pół miljona mk. Wysokość tej kwoty Ministerstwo zredukowało do 5 miljonów.

Strajk nauczycieli szkół powszechnych na razie zażegnany

Uchwała wiecu z dn. 20 b. m.

W dniu 20 b. m. w zapełnionej szczelnie nauczycielstwem szkół powszechnych sali przy ulicy Drewnianej Nr. 8, odbył się wiec sprawozdawczy Komisji Wykonawczej,— wyłonionej na wiecu w dniu 5 b. m. Na przewodniczącego powołano jednogłośnie kolegę Tiela. Wyczerpujące sprawozdanie z działalności komisji zdał przewodniczący tejże, p. Mamczar, poczem rozpatrywano poszczególnie wszystkie punkty żądań, postawionych na poprzednim wiecu, oraz odnośne odpowiedzi władz. Po dyskusji nad poszczególnemi punktami i wyjaśnieniach ustnych, udzielanych w kwestji tychże przez pp. Mamczara, Nowickiego i Włodarskiego, powzięto szereg wniosków:

I. Zebrane na wiecu w dniu 20 września nauczycielstwo szkół powszechnych w Warszawie po rozpatrzeniu szczegółowem piśmiennych odpowiedzi M. W. R. i O. P., R. S. O. i Inspektora Szkolnego oraz Magistratu — uchwala, co następuje:

Odpowiedzi co do punktów: 4, 7, 8, 9, 11, 12, uznać za odmowne. Odpowiedzi na punkty 1, 2, 6, 13, 14, 15, 16 uznać za zadawalające. Odpowiedź na punkt 3 (450 mk.), aczkolwiek niema odmowy, uznać za niewystarczającą.

II. Zebrane nauczycielstwo na wiecu w d. 20 września uchwala: 1) Przekazać rozstrzygnięcie sprawy 13-ej pensji najbliższemu Zjazdowi Delegatów. 2) Sprawę wpisów przekazuje wybranej komisji nadzorczej do podjęcia ponownych akcji w celu zrealizowania tego postulatu. 3) W sprawie wypłaty pensji przed ferjami wszcząć ponowną akcję w Magistracie i Sejmie. 4) W sprawie emerytur, godzin nadliczbowych i zrównania w dodatkach nadzwyczajnych z urzędnikami państwowymi wszcząć akcję w Sejmie.

III. W stosunku do żądań, na które nauczycielstwo otrzymało odpowiedź zadawalającą oraz w stosunku do 450 mk., nauczycielstwo oświadcza, że, o ile zobowiązania i przyrzeczenia, nie będą we właściwych terminach zrealizowane, nauczycielstwo zastrzega sobie czynne wystąpienie na poparcie swej słusznej sprawy.

IV. Wiec dla czuwania nad realizacją zobowiązań M. O. P., Magistratu, oraz R. Sz. O., oraz dla podjęcia dalszej akcji w sprawach, rozstrzygniętych dla ogółu nauczycielstwa niezadawalająco, powołuje komisję nadzorczą, złożoną z 5 osób, wybranych na wiecu, z 3 delegatów, po jednym od Zarządu poszczególnych Związków. Komisja ma prawo kooptacji.

W dalszych wnioskach nauczycielstwo żąda zrównania nauczycieli specjalistów z nauczycielami przedmiotów ogólnych, przyspieszenia wypłaty dodatków nadzwyczajnych, zaliczenia lat więzienia i kar za tajne nauczanie, do lat pracy zawodowej.

Dla zrealizowania pozostałych punktów, nie rozstrzygniętych przez ministerstwo ośw. publ. i Magistratu, jak również dla czuwania nad realizacją przychylnie załatwionych spraw, pozostawiono wyłonić komisję nadzorczą, złożoną z 9 osób, z których 5 jest wybranych, a pozostałe trzy są delegatami zarządów związków nauczycielskich szkół powszechnych. Wybory na wiecu dały wynik następujący: koledzy: Mamczar, Gosławski, Ortowski, Witkowski, Lewandowski.

Komisarjat nadzwyczajny m. Warszawy.

Jego działalność od 2 stycznia do 2 sierpnia r. b.

Działalność Komisarjatu Nadzwyczajnego m. st. Warszawy i powiatu warszawskiego, powołanego do życia na mocy dekretu z dnia 2 stycznia 1919 r., trwała 7 miesięcy do dnia 2 sierpnia. Komisarjat Nadzwyczajny występował przedewszystkiem jako pośrednik i mediator w tych wszystkich zatargach, które mogły grozić bezpieczeństwu publicznemu. Pośrednictwo to najczęściej miało skutek pożądany, jak naprzykład w zatargu dozorców domowych z właścicielami domów, w kilkakrotnych groźbach strajków pracowników miejskich, w zatargach na kolejach węzła warszawskiego, w zapowiedziach demonstracji, w próbach wywołania zaburzeń ulicznych i t. p.

W walce z przestępczością Komisarjat Nadzwyczajny stosował kary pieniężne i areszt, lub też, w celach prewencyjnych, stosował internowanie. Internowanych było ogółem 569 osób, — z czego 410 osób (371 mężczyzn i 39 kobiet) w sprawach natury politycznej — 44 osoby w sprawach o nadużycia przy poborach — 443 osoby w sprawach o hazard—18 osób o łapówki i 544 osoby w różnych innych sprawach. Na dzień 2 sierpnia pozostało w aresztach ogółem 185 osób z czego 126 politycznych i 59 różnych.

Kary administracyjne były zastosowane w 1441 wypadkach z czego za zakłócenie spokoju publicznego i opór władzy w 71 wypadkach — za posiadanie broni w 19; za użycie terroru przy przeprowadzaniu strajku w 9; za posiadanie narzędzi złodziejskich w 37; za uprawianie gry hazardowej w 21 wypadkach; za spekulacje giełdowe 63; za prowadzenie handlu w porze nocnej w 55; za przebywanie na ulicy w nocy w 315; za nieprawidłowe pobieranie przez rządców kart żywnościowych w 145; za niedozwolony handel artykułami żywnościowemi i kontyngensowemi w 113; za niedozwolony ubój bydła w 19; za niezgłaszanie się w 213 wypadkach; za przetrzymywanie pobytu w Warszawie w 109 wypadkach. W części zaś zastosowany areszt. Z kar pieniężnych do dnia 2 sierpnia wpłynęło: banknotami 592,301 marek 20 fen. i 50 rubli, złotem 24,500 mk. oraz srebrem 11,000.

Wobec braku mieszkań, Komisarjat Nadzwyczajny był niejednokrotnie powoływany do wyszukiwania i rekwirowania lokali dla urzędów i urzędników państwowych. Do dnia 2 sierpnia r. b. dostarczył 118 lokali, z czego 36 po domach publicznych i 12 po domach gry, resztę po cbcokrajowcach lub posiadających 2 lub więcej mieszkań. Poza tem, na zasadzie specjalnego rozporządzenia, komisarjat nadzwyczajny zarekwirował na pomieszczenie instytucji rządowych gabinety w 52 restauracjach.

W walce z wystąpieniami antypaństwowemi w druku w sześciu wypadkach komisarjat polecił dziennik zawiesić, w 2 dokonać konfiskaty, w jednym pociągnąć do odpowiedzialności sądowej.

Od dnia 1 maja r. b. Komisarjat Nadzwyczajny poruczoną miał regestrację obcokrajowców. Do dnia 2 sierpnia zarejestrowano około 7000 obcokrajowców, z czego około tysiącu zabroniono pobytu w stolicy i pow. warszawskim.

St. Przybyszewski o Szopenie.

Tematem ostatniego odczytu Przybyszewskiego była twórczość Szopena, a raczej wykonanie, jak w muzyce Szopena ujawniała się jego narodowość. Polega duszy polskiej brzmi w Szopenie w całej pełni. Wszystko, co naród polski przecierpiał, przebolał jego walki, rozpacz i nadzieje znalazły w muzyce Szopena głęboki, wspaniale brzmiący wyraz. Miłość Ojczyzny była religją Szopena. Wszystko, co napisał, jest przesiąknięte głębokiem i dziwnie potężnem umiłowaniem Polski. I dlatego tylko Polacy mogą prawdziwie odczuć Szopena. I w tem znaczeniu Szopen jest nasz i tylko nasz.

Każdy naród posiada jeden jedyny ton, do którego cała dusza narodu jest dostrojona. Ten zasadniczy ton, będący jądrem duszy polskiej, zabarwiający w specyficzny sposób wszystkie inne uczucia — a objawiający się najpotężniej w muzyce — słychać w rdzeniu twórczości Szopena. Fortepian Szopena — to projekcja duszy jego. Fortepian przestaje tu być pojedyńczym instrumentem i staje się całą orkiestrą o rozległej skali tonów.

Prostacze melodje, oddźwięki pierwotnej, żywiołowej duszy chłopskiej znalazły swój wyraz w mazurkach. W mazurkach odnalazł Szopen ton duszy narodu i zarazem ton własnej, twórczej duszy. Ton, rozbrzmiewający bólem, troską i płaczem. Ton potężny, męczeński, pełen buntu, żalu, tęsknoty, tłumionej mocy; tego specjalnego Szopenowskiego śmiechu, śmiechu męczeńskiego.

Albo polonez As-dur, danse macabre narodu, lub polonez fis-moll, dający się jedynie porównać z „Improwizacją" Mickiewicza i Matejkowskim „Rejtanem", wołającym „Nie pozwalam".

A za tym głosem buntu, za potężnem, bluźnierczem wołaniem następuje zwolna spokój i żałość wielka. „Czemu" pyta w nim Szopen, „czemuś nas opuścił, o Panie!"

Przepotężnie wielka jest dusza Szopena, święta niemal jego miłość do Ojczyzny, a muzyka jego nieśmiertelna.

Wszyscy wielbimy muzykę Szopena, rzadko kto potrafi tak, jak Przybyszewski, ująć ją i tak się wczuć w jej istotną treść.

Kurjer miejski.

INSTYTUT MESJANICZNY.

Ostatni (wrześniowy) numer „Pochodni" przynosi wiadomość o powstaniu w Warszawie nowej placówki kulturalnej pod nazwą „Instytut Mesjaniczny". Założycielami instytutu i członkami zarządu są pp.: Michał Czajkowski, Paulin Chomicz, Józef Jankowski, Wacław Bojomir Muttermilch i Wacław Rymarkiewicz.

Wedle brzmienia statutu celem instytutu jest stworzenie ośrodka niezależnej myśli polskiej i praca nad intelektualnem i duchowem pojednaniem narodów na zasadach, wskazanych przez polską myśl mesjaniczną.

Filozofja nasza była dotąd traktowana przez naród po macoszemu, mimo niepospolitych skarbów ideowych i wielkich walorów moralnych, jakie w sobie zawiera. O doniosłości jej świadczy dobitnie to jedno, że wyprzedziła ona o wiele dziesiątków lat myśl europejską pod względem dążenia oparcia pokoju świata na podstawie Ligi Narodów. Myśl polska nie zadowoliła się samem rzuceniem hasła, lecz opracowała jednocześnie ideowe podstawy Społeczeństwa Narodów, największe zaś zasługi położyli pod tym względem dwaj poteniaci myśli: Hoene-Wroński i August Cieszkowski.

Instytut Mesjaniczny wziął sobie za zadanie wydanie i spopularyzowanie dzieł myślicieli polskich, w których najgłębiej i najczyściej myśl polska się wyraziła, przedewszystkiem zaś przełożenie na język polski i wydanie najważniejszych pism Hoene-Wrońskiego, twórcy filozofji mesjanicznej.

Prócz pracy teoretycznej i popularyzującej, Instytut Mesjaniczny ma zamiar wejść w bliższy kontakt z wybitnymi przedstawicielami filozofji mesjanicznej za granicą, aby w porozumieniu z nimi podjąć akcję propagandy tej filozofji i zwrócenia uwagi społeczeństw obcych na doniosłość tej doktryny, jako podstawy trwałego i szczerego zespolenia narodów w jedną społeczność wyższego rzędu.

Że akcja ta może w stopniu znakomitym przysporzyć blasku imieniowi polskiemu i podnieść prestige narodu naszego, nad podkopaniem którego tyle ciemnych sił pracuje, jest to rzeczą oczywistą. Nie wątpimy, że społeczeństwo nasze poprze te doniosłe usiłowania, zwłaszcza powinien to uczynić rząd nasz ze względu na korzyść, jaką akcja taka mogłaby oddać polityce naszej na terenie międzynarodowym.

Z ubocza.

Niezrozumiały kamulec.

Tyle razy zapowiadano już przystąpienie do budowy domów miejskich (co powinno zaradzić z jednej strony ciasnocie Warszawy, z drugiej bezrobociu), że z wielu stron słyszy się pytania: czemu miasto z zamiarem tym zwleka?

— Nie nasza w tem wina — odpowiedziano mi w Magistracie. — Ze strony miasta uczyniono wszystko, by do robót tych przystąpić. Od pierwszej chwili byliśmy zdania, że roboty publiczne o tyle tylko mają sens, o ile same siebie zabijają — czyli, o ile wywołują ruch w przemyśle, odbierający bezrobotne ręce przedsiębiorstwom, prowadzonym tylko dla dania pracy tym, co jej znaleźć nie mogą.

Pogląd, że najodpowiedniejszemi robotami publicznemi są takie, które nie wymagają żadnych materjałów, uważaliśmy za błędny. Przeciwnie, dobrze zorganizowane roboty publiczne winny pobudzać różnaite gałęzie przemysłu krajowego. To też uznaliśmy za rzecz nader pilną rozpoczęcie na rzecz miasta wielkich budowli, albo raczej wielkiej ilości budowli.

Zwrócił się rady Magistrat w maju r. b. do ministerstwa robót publicznych z prośbą o pożyczkę i zapomogę. Od tego czasu nie przestawaliśmy szturmować rządu, zwracając uwagę, że roboty, tak prowadzone, jak dotąd, muszą skończyć się katastrofą. Ludzie, zajętych pracą bezcelową, demoralizuje się i nikt też ich potem do innych robót brać nie chce. Co się tyczy samego rodzaju projektowanych przez nas robót, to wskazywaliśmy absolutny zastój ruchu budowlanego w Warszawie, podczas gdy brak domów staje się coraz dokuczliwszy. Prócz domów mieszkalnych, nie posiadamy dostatecznej liczby szpitali; następnie byłoby wielce pożądanem urządzenie hali dla hurtowego handlu mięsem pod wiaduktem mostu Poniatowskiego.

Wobec tego, że Rada Ministrów zażądała zredukowania projektowanych robót do najważniejszych tylko, jako też do tego, co już jest zupełnie gotowe i można zaraz rozpocząć, Magistrat przedstawił d. 25 lipca plan następujący:

1) Budowa hali targowej na placu Kercelego za mk. 6.000.000,

2) Budowa gmachu szkolnego przy ul. Leszno, albo budynku szkolnego w innej dzielnicy za mk. 4.000.000,

3) Budowa domów mieszkalnych dla pracowników miejskich za mk. 2.000.000,

4) Budowa hali dla handlu hurt. mięsem za mk. 1.600.000.

5) Budowa drogi do fortu Bródno za mk. 325.000.

6) Dokończenie kościołka przy szpitalu Dz. Jezus za mk. 300.000.

Do planu tego dołączono prośbę, by rząd dał połowę potrzebnej sumy, jako zapomogę bezzwrotną, a drugą połowę w formie pożyczki długiej.

Co się tyczy innych robót, to na wygotowanie planów Rada Miejska wyasygnowała 400 tys. mk.

Wreszcie w drugiej połowie sierpnia zaalarmowano jeszcze raz rząd, wskazując, że w Warszawie nikt nie bierze się do stawiania domów, nie należy więc tracić czasu.

Wszystko to było jednak dotąd przemówieniem dziada do obrazu, bo choć ministerstwo robót publicznych odnosiło się życzliwie do projektów Magistratu, sprawę hamowało ministerstwo skarbu, które poprostu żadnych nie dawało odpowiedzi. Dopiero pod koniec sierpnia nadeszła wiadomość, że Rada Ministrów redukuje sumę 23.325.000 mk. do 14.225.000 kor. (?!), a zezwolenie tej kwoty może nastąpić tylko na podstawie ponownego porozumienia się z ministerstwem skarbu i ponownej uchwały Rady Miejskiej.

— Teraz właśnie oczekujemy — zakończył mój informator — decyzji ministerstwa skarbu, które, jak już wspomniałem, całą tę sprawę z reguły lekceważy.

— Może przy ministrze Bilińskim to się zmieni? — zauważyłem.

— Wątpię.

— Dlaczego?

— Bo ministrowie się zmieniają, a wiceminister Byrka zostaje; on zaś nie uznaje za rzecz pilną reformy robót publicznych, a zastój budowlany w Warszawie nie go, gdzie się, nie obchodzi. (bb.)

CENTRALNE BIURO KURSÓW DLA DOROSŁYCH.

Z inicjatywy pracowników Kursów dla dorosłych m. st. Warszawy powołane zostało do życia Centralne Biuro Kursów dla Dorosłych, mające na celu zorganizowanie i zogniskowanie wzajemnej pomocy w dziedzinie pracy oświatowo - wychowawczej, oraz w dziedzinie samokształcenia dorosłych.

Biuro to udziela porad i współdziała przy organizowaniu kursów dla analfabetów, uniwersytetów powszechnych, wykładów systematycznych, luźnych odczytów wędrownych i innych urządzeń oświatowo - wychowawczych, oraz gromadzi i wydaje literaturę i materjały dotyczące zagadnień oświatowych i społeczno - wychowawczych.

Porady i informacje na miejscu udzielane bezpłatnie, listownie, za dołączeniem znaczków pocztowych na odpowiedź.

Biuro wysyła również na prowincję instruktorów za całkowitem lub częściowem zwrotem kosztów podróży.

Założyciele i Zarząd Centralnego Biura Kursów dla Dorosłych: M. B. Godecki, M. Gomólińska, W. Haberkantówna, Al. Janowski, A. Konewka, K. Kornałowicz, Wł. Radwan.

225

Nr. 228.

CENA PRENUMERATY ZA DWA WYDANIA ŁĄCZNIE:
W Warszawie miesięcznie 300 marek; z odnoszeniem do domu miesięcznie 360 marek.
Na prowincji i w Gdańsku miesięcznie 360 marek.
Za granicą miesięcznie 300 mk.
Konto pocztowe czekowe Nr 80.
Numer pojedyńczy wydania porannego lub wieczornego po 10 mk.

Kantory „Kurjera Warszawskiego" otwarte są, prócz niedziel i świąt, od godz. 8½ r. do 7-ej w.
Filja „Kurjera" w St. Zjednocz. Ameryki Półn. 33 West. 32 street., Room 848 New York. N. Y.

KURJE

R

W

REDAKTOR NACZELNY
SEKRETARJAT REDAKCJI
REKOPIS

KINO PALAC

Chmielna 9, tel. 51-14. Początek o 8.30

Sala dobrze ochładzana i wentylowana.

„CZŁOWIEK. KT

W rolach głównych: Paweł Wegener i Lydja Sa

Reżyserja i technika niewidziane dotychczas na ekranie kinematograficz

KINO Filharmonja

Dziś Premjera!

Buffalo i

arcydzieło kinematograficzne w 6 częściach dotychczas w Warszawie nej powieści

„Senkt-Holm Wobs contra

Obraz wytwórni włoskiej fabry

„Stylowy" Marszałk. 112

Dla dzieci i młodzieży dozwolone.

Sala ochładzana włoskiemi wentylatorami.

TAJEMNICA D-ra

ze słynnym chińskim aktorem SZE

Teatr „Miraż" Nowy Świat 42, tel. 8-48.
Kier. lit. Andrzej Wiast. Reżyser. J. Zaremba Kapelmistrz W. Jaworski.
Baletmistrz F. J. Parnet. 1 przedst. o 8.15. Koniec o 11 w.
Na scenie letniej w OGRODZIE! „Na

Ogród BAGATELA
Wejście 200 mk.
Codz. od g. 7.30 koncert. orkiestry S. Namysłowskiego

Od godz. 10 gościnne wy HELENY RINA K. Anczyc, solo na k

Zakłady Ceramiczne OBORY

niniejszem podają do wiadomości swojej Sz. Klijenteli, iż z d. 8-ym b. m. po kilkuletniej przerwie wznowiona została drobna sprzedaż *cegły w doborowym gatunku, jak również ekspedycja wprost z naszych Zakładów.*

Polecając się nadal łaskawym względom Sz. Klijenteli upraszamy o zwrócenie uwagi na adresy:

BIURO PIĘKNA 32, tel. 42-12
i ekspedycja
PLAC KOLEJKI WILANOWSKIEJ-BAGATELA.

Z poważaniem ZAKŁADY CERAMICZNE OBORY
J. Hr. Potulicki i E. Burdyński.

1554

Obywatelska Komisja Ofiarności Publicznej

przy wydziale XVII opieki i pomocy społ. Magistratu m. st. Warszawy ogłasza: w m. lipcu 1921 r. **na rzecz opieki społ. nad dziećmi** wpłynęło: z kwesty stałej „Grosz na Dzieci" mk. 145,802.20, rbl. 10, za marki dobroczynne historyczne mk. 1,436.— za „Księgi autografów posłów do Sejmu" mk. 200.—, ogółem mk. 147,438.30, rb. 10.

Przewodniczący O. K. O. P. Henryk hr. Potocki, wice-przewodniczący Stefan Benzel, skarbnik Kazimierz Ambrożewicz.

Kupujcie pozostałe ilości marek historycznych dobroczynnych.

Sprzedaż główna w biurze O. K. O. P., Krakowskie-Przedmieście № 60. 1770

Wydział Zaopatrywania Magistratu m. st. Warszawy

podaje do wiadomości instytucji, związków, kooperatyw i stowarzyszeń, iż

mogą nabywać hurtowo mąkę pszenną po cenie od mk. 97.60 za 1 kgr. loco magazyn W. Z.

Piekarniom udzielane będą specjalne dogodne warunki.

Po odbiór dyspozycji zgłaszać się należy: ul. Kredytowa № 2, pokój № 1. 1771r.

teresie państwa, społeczeństwa, a także klasy urzędniczej i jest rzeczą pilną.

Aby jednak dobrze wiedzieć, co i jak należy zmienić, niezbędnem jest przedewszystkiem poznać genezę obecnej choroby, t. j. zdać sobie sprawę, w jaki sposób i pod wpływem jakich czynników powstawały u nas urzędy państwowe i tworzyły się kadry urzędnicze.

×

W samym końcu 1917 r., za czasów Rady regencyjnej, zostały powołane do życia pierwsze polskie ministerja, na miejsce poprzednich departamentów tymczasowej rady stanu; kompetencje były nieco rozszerzone, ale w każdym razie pozostawały bardzo skromne, pomimo to, powstałe instytucje mogły być pożyteczne, przygotowując na przyszłość kadry urzędnicze i wyrabiając zawczasu przyszłe formy urzędowania. Chodziło więc w danym wypadku o stworzenie zaczątków polskiej organizacji państwowej. Były dwie drogi postępowania; jedna — zbudować na razie, odpowiadające potrzebom danej chwili, małe komórki administracyjne, któreby dopiero stopniowo, drogą różniczkowania, rozrastały się w organizm administracji państwowej, odpowiadający wzrastającym wymaganiom życia i spełniający nowe nakładane przez życie funkcje. Druga droga była to — zakreślić i zbudować odrazu szerokie ramy teoretycznego aparatu administracyjnego, w danej chwili zupełnie zbędne, i czekać z tym aparatem, dopóki życie ram jego nie wypełni. Sądzę, że wskazana była pierwsza droga, ale była ona cicha i skromna; wybrano więc drugą, więcej rozgłośną i dającą więcej pozorów władzy, bo przecież o istotnej władzy za czasów okupacji mowy być nie mogło. Od początku też podzielono teoretyczne ministerja na cały szereg sekcji, wydziałów, referatów, potworzono wielką liczbę teoretycznych stanowisk i dla obsadzenia ich, zaangażowano masę urzędników, kierując się przy ich wyborze rozmaitemi względami, nie mającemi często nic wspólnego z kwalifikacjami i uzdolnieniem przyjmowanych na służbę państwową jednostek. Razem z prezydentem miasta Warszawy, który został członkiem rady regencyjnej, przeszli do rządu ludzie z magistratu warszawskiego, a razem z ludźmi także obyczaje magistrackie z ich charakterystycznemi właściwościami, które nie zawsze były dobre.

Rozmieszczone po ministerjach liczne zastępy nowych urzędników, w okresie rady regencyjnej, niewiele miały roboty realnej, nie kształciły się także w sztuce rządzenia, bo własnych doświadczonych kierowników nie miały, a korzystać z doświadczenia i rutyny administracyjnej okupantów albo nie można było, albo też nie chciano.

W końcu 1918 r., z ustąpieniem okupantów, urzędy polskie, dotychczas teoretyczne, stały się nagle urzędami rzeczywiście rządzącemi; do tej jednak roli były mało przygotowane. Aby podołać nowemu zadaniu, zastosowano sposób najprostszy: zaczęto wytwarzać i nowe urzędy i zwiększać liczbę urzędników, zastępując jakość ilością. System taki praktykowano i nadal i w ostatecznym wyniku doszliśmy do tego, że mamy teraz w Polsce państwowych urzędów i urzędników znacznie więcej, niż było za rządów zaborczych i więcej, niż w jakiemkolwiek innem państwie, z wyjątkiem chyba tak oryginalnej w swych koncepcjach państwowych Sowdepji, która jednak za wzór do naśladowania służyć nie może.

×

Na nienormalny rozrost aparatu urzędniczego złożyły się u nas jeszcze pewne okoliczności, które tu zaznaczyć wypada. Jest faktem, że wielu z tych, którzy zostali powołani na stanowiska kierownicze przy powstawaniu państwa polskiego, często ludzi bez należytego doświadczenia życiowego i praktyki administracyjnej, ogarnęła pewna chorobliwa skłonność, którą możnaby nazwać „manją organizatorską". Nie licząc się ani z rzeczywistą potrzebą, ani z rozporządzalnemi środkami, swój talent czy wysiłek organizatorski skierowali wyłącznie ku tworzeniu coraz to nowych, nieraz zupełnie zbędnych, urzędów i obsadzaniu ich nowemi zastępami urzędników. Tak fałszywie pojęte zadanie organizatora doprowadziło w praktyce do zamętu biurokratycznego, do znacznych wydatków nieprodukcyjnych i w wielu przypadkach zamiast organizacji powstała dezorganizacja.

Kilka g. ‡ nabożeństwo różańcowe.

Kilka uwag o urzędach i urzędnikach.

I.

Zorganizowanie urzędów państwowych tak, aby odpowiadały rzeczywistym potrzebom narodu i państwa, i jednocześnie unormowanie warunków służby państwowej tak, aby praca urzędników była istotnie pożyteczna i produkcyjna — są to sprawy niezmiernej wagi, od których umiejętnego rozwiązania zależy pomyślny rozwój życia państwowego i społecznego. Dla nas obie te sprawy są wysoce aktualne i w obu kierunkach jest jeszcze dużo do zrobienia i zreformowania. Nie jest bowiem dla nikogo tajemnicą, że nasz aparat rządzący, budowany bez określonego planu, często bez należytego zastanowienia i doryw-czo, pracuje pod wielu względami wadliwie, a personel urzędniczy, który był w ten sam sposób kompletowany, nie zawsze stoi na wysokości zadania.

Potrzebę reformy uznają już teraz wszyscy: społeczeństwo, sejm i sam rząd: świadczą o tem liczne głosy prasy, dyskusje sejmowe i rozmaite rozporządzenia rządowe. Sprawa jednak posuwa się wolno: są niewątpliwie dobre chęci, ale niema wyrozumowanych podstaw dla pożądanych reform, niema obmyślanej metody postępowania dla wprowadzenia ich w życie. Za przykład może służyć wyższa nadministerjalna komisja, jaka była mniej więcej przed rokiem ustanowiona w celu dokonania redukcji personelu urzędniczego i wogóle przeprowadzenia racjonalnych zmian w ustroju wewnętrznym urzędów. Praca komisji w rzeczywistości nie dała poważnych wyników, może dlatego, że zadanie swe komisja traktowała zbyt szablonowo, a może też z powodu, że sama idea reformy nie znalazła koniecznego zrozumienia i poparcia u tych, którzy z charakteru zajmowanego stanowiska, mieli ją w poszczególnych urzędach realizować.

×

Obecny stan rzeczy da się określić w następujący sposób: państwo wydatkuje teraz ogromne sumy na utrzymanie wielkiej liczby urzędów i urzędników, a ma z nich stosunkowo mało pożytku: społeczeństwo na każdym kroku spotyka się z chaotycznością biurokratyczną, z nieudolnością, a często nawet z nieuczciwością urzędników i traci zaufanie do rządu; w szerokich masach słabnie poszanowanie władzy państwowej i autorytet rządu upada; wreszcie, wskutek nieuregulowania wewnętrznych stosunków w urzędach (warunki pracy i płacy), ludzie zniechęcają się do służby państwowej, lepsi ją opuszczają i tem samem obniża się poziom moralny i intelektualny personelu urzędniczego.

Zachodzi obawa, żeby wymienione te braki nie stały się chorobą chroniczną; do wszystkiego bowiem, nawet do kalectwa, można się przyzwyczaić. Nie można więc, ze względu na grożące niebezpieczeństwo, zwlekać z reformą, któraby uzdrowiła panujące stosunki; reforma leży w in-

= Mianowania.

Mianowano p. Józefa Beka dyrektorem departamentu w ministerjum spraw wewnętrznych i p. Kazimierza Unruha—radcą prokuratorji jeneralnej Rzeczypospolitej Polskiej.

= Kradzieże na kolejach.

Od p. Z. otrzymaliśmy list następujący:

„Dnia 6 b. m. jechałem do kolonji akademickiej im. ś. p. Leona Papieskiego w Drobinie. Wsiadłszy do pociągu, wychodzącego z Warszawy—wschodniej o g. 9-ej min. 20 wiecz. i zmierzającego w kierunku Dęblina, powiesiłem paltot obok miejsca, gdzie siedziałem, w przedziale II-ej klasy. Palto skradziono mi przez okno, podczas biegu pociągu, między stacjami Otwockiem a Celestynowem około godz. 11-ej w nocy. Natychmiast po przybyciu pociągu do Celestynowa zwró-

Drugim czynnikiem była dążenie do popularności; rozdawaniem posad, kierownicy urzędów zyskiwali sobie zwolenników, wzmacniali swe wpływy i swe stanowiska. Wreszcie zmienione po wojnie warunki ekonomiczne zmusiły całe szeregi ludzi z rozmaitych warstw społecznych do szukania dla siebie środków do życia na służbie państwowej, a protekcja otworzyła im szeroko wrota do urzędów; zresztą odpowiadało to usposobieniu polskiemu, bo, jak mówi stare przysłowie: „Jak ryba bez wody, tak polak bez urzędu żyć nie może."

M. Łempicki.

staranny i przesiany przez podwójne sito wartości moralnej; wszystko, co nieudolne czy nieodpowiednie, musi być usunięte natychmiast. Jeżeli w służbie bezpieczeństwa, organizowanej obecnie przy min. spraw wewnętrznych, dany będzie temu wyraz, przejęty aparat wojskowy, zasilony nowemi odpowiedniemi jednostkami, potrafi i nadal sprostać swemu zadaniu, by ochronić państwo od wpływu wzmagającej się agitacji wywrotowej oraz ciągle ponawianych prób zakłócania normalnego biegu życia wewnątrz kraju.

Kr.

Wiadomości bieżące.

Z miasta.

= W sprawie mieszkaniowej.

Wobec dotkliwie dającej się odczuwać klęski mieszkaniowej, opracował magistrat m. Warszawy program prac na czas najbliższy.

Program ten przewiduje narazie, przy współudziale magistratu, kapitału prywatnego, bankowego i pomocy min. robót publ. masową budowę domów jednorodzinnych.

O ile nie zajdą nadzwyczajne okoliczności, już z wiosną r. przyszłego będą setki domów gotowe do zamieszkania.

= Konferencja lekarska francusko-polska.

Lista uczestników konferencji, przybywających z Francji do Polski w połowie przyszłego miesiąca, została zamknięta. Lista ogólna wynosi 102. Przeważają profesorowie uniwersytetów. Akademja lekarska wysyła trzech delegatów (Ackard, Babiński i Vaquez). Delegatem ministerjum hygjeny i opieki społecznej jest prof. Bernard, delegatem ministerjum oświaty prof. Roger, dziekan wydziału lekarskiego w Paryżu i prezes komitetu polsko-francuskiego. Związek jeneralny lekarzy francuskich będzie reprezentowany przez prezesa swego, dr. Bellencontre, Stowarzyszenie zaś lekarzy szpitalnych w Paryżu reprezentowane będzie przez trzech delegatów (Chiray, Croudon, Comby). Rada miejska w Paryżu deleguje p. Reynaud, rada miejska w Lugdunie — p. Costo-Labaume. Armję reprezentować będą: prof. Billet, dr. Fribourg-Blanc oraz lekarz sztabu francuskiego z Górnego Śląska dr. Sarrat.

Przybędą również z Paryża: dr. Boquel, dyrektor szkoły lek. w Paryżu, dyrektorowie kilinik w Paryżu doktorzy Brousseau i Chavallier, prof. Danysz z instytutu Pasteura, prof. Giey z Collège de France. Licznych przedstawicieli [illegible] miał uniwersytet w Lugdunie, a mianowicie profesorów: Lepine (dziekan wydziału lek.), [illegible] Mouriquand, Pierry, Policard i Jouermoupre z fakultetu lek. katolickiego. Ze Strasburga przyjadą prof. Ambard, prof. Bonin, z Tuluzy — prof. Frenkel, delegat Tow. lekarsko-chirurgicznego, z Nancy — profesor akademji Lucien. Przybędą również z Paryża: Giey z Collège de France i dr. Hufnagel, sekretarz główny komitetu francusko-polskiego.

Dziennikarstwo również posiada przedstawicieli w osobach pp.: Bienaimé, Delpecka. Z poza Francji uczestniczyć będą: prof. Ehlers z Kopenhagi i dr. Piasecki, lekarz szpitala w Galacu.

= Tramwaje.

Strajk trwa w dalszym ciągu.

Pracownicy żądają nietylko podwyżki procentowej, określanej przez urząd statystyczny, w związku ze wzrostem drożyzny, lecz także wypłacenia 40% zapomogi jednorazowej za sierpień.

Na podwyżkę procentową magistrat się zgodził, natomiast nie uwzględnił żądania co do zapomogi, dlatego, że kasy miejskie są puste.

Prawdopodobnie strajk przeciągnie się jeszcze przez jutro.

Chrześcijańskie Zjednoczenie zawodowe nadesłało nam komunikat następujący:

„W myśl rezolucji walnego zebrania z dnia 20 b. m., tramwajarze, należący do chrześcijańskiego Związku, stawili się do pracy. Ponieważ jednak u klasowców zapadła rezolucja za strajkiem niedzielnym, przeto postanowiono urządzić masówki na poszczególnych remizach celem wyjaśnienia wynikłej stąd sytuacji. Członkowie Związku chrz. całą siłą starali się przeforsować swą rezolucję, jednakowoż demagogja klasowców zrobiła swoje.

Robotnik raz jeszcze (zdaje się raz ostatni) poszedł na lep frazesów i strajk na niedzielę uchwalił. Musimy dodać jednak, iż nie wszędzie — Muranów i elektrownia bowiem opowiedziały się za rezolucją Związku chrześc.; dopiero wskutek wiadomości z Woli i Mokotowa zmuszone były podporządkować się woli większości. Jasną jest rzeczą, iż gromadka krzykaczy i demagogów obałamuciła ogół robotników, słabo się orjentujący co do istotnych zamiarów tych panów. Ci ostatni też poniosą wszelką odpowiedzialność za wywołanie przedwczesnego i niepożądanego strajku.

Nie możemy powstrzymać się od wyrażenia obawy, iż ostatnia fala strajkowa może być skierowana na niepożądane tory przez osoby

tłumiąc ogarniający polskie urzędy duch koterjowości, intrygi i karjerowiczowstwa, mogą wytworzyć około siebie zdrową atmosferę rzetelnej służby dla państwa. Polacy przedstawiają doskonały materjał urzędniczy; jeżeli teraz pewna część urzędników jest rozpróżniaczona i zdemoralizowana — wina spada w znacznym stopniu na tych, których los postawił na kierowniczych stanowiskach, a którzy nie umieli personelem urzędniczym pokierować i dali mu się zmarnować.

Wszędzie służba państwowa opłacana jest na ogół niżej od służby prywatnej, gdyż z charakteru swego daje już pewne przywileje i zapewnia urzędnikowi państwowemu zaszczytniejsze od funkcjonarjusza prywatnego stanowisko w społeczeństwie. U nas czynnik ten, przyciągający na służbę państwową jeszcze nie istnieje; dotychczas bowiem urzędnik państwowy należnego uznania dla siebie nie zdobył i należnej powagi w społeczeństwie nie posiada. Jest to wielki brak w naszem życiu: rząd bez autorytetu moralnego, nie posiadający urzędników, szanowanych przez ludność, rządzić państwem i narodem nie może. Stosunek społeczeństwa do rządu niewątpliwie się zmieni, jeżeli postępowanie rządu będzie zawsze rozważne, konsekwentne i stanowcze, jednem słowem, jeżeli rząd będzie miał wyraźną „linję polityki", o której się dużo mówi, a której w rzeczywistości się nie ma, a urzędnicy będą umiejętnie, sumiennie i uczciwie spełniali swe obowiązki. I tu przykład z góry pociągnie za sobą szeregi urzędnicze.

Na zakończenie kwestji płac urzędniczych, należy zauważyć, że wprowadzenie do służby państwowej, przy wyznaczaniu pensji, zasady „cen rynkowych" na rozmaite kategorje pracy (prawnicy, inżenierowie, buchalterzy i t. d.) nie odpowiadałoby charakterowi służby państwowej, która właśnie zapewnia urzędnikom stałe wynagrodzenie, niezależne od konjunktur przejściowych; ceny zaś rynkowe podlegają ciągłym fluktuacjom i nieraz są wprost fikcją. Również, nadanie kierownikom urzędów dyskrecjonalnego prawa, jak to proponują niektórzy, określania rozmiarów wynagrodzenia urzędników, zależnie od wartości ich pracy, byłoby wprowadzeniem pierwiastku dowolności, co pociągnęłoby za sobą szereg omyłek, a może i nadużyć, zwiększyłoby tylko zamęt, wywołując między urzędami niepożądaną konkurencję o urzędników. W tak wielkim zespole urzędniczym, jakim jest państwowy aparat rządzący, muszą być ustanowione pewne normy płac dla rozmaitych kategorji pracowników, możliwie jednakowe dla wszystkich urzędów. W obecnym przejściowym okresie, kiedy warunki ekonomiczne zmieniają się z zawrotną szybkością, normy muszą być także często i odpowiednio zmieniane, aby zapewnić wszystkim urzędnikom minimum egzystencji („Standard of life"); jednocześnie powinno też służyć kierownikom urzędów prawo osobnego, ponad normę, wynagrodzenia poszczególnych urzędników za ich wybitną pracę. Dziś, z natury rzeczy, stosowanie tego prawa może być w znacznie szerszych rozmiarach, niż w czasie normalnym; ale zawsze powinno podlegać kontroli i sankcji wyższej instancji. Wytwarzanie na ten cel, w rozporządzeniu kierowników urzędów, osobnych funduszów, z których mogliby nie przedstawiać sprawozdań, nie byłoby, z wielu powodów, wskazane.

×

System parlamentarny, przy którym ministrowie, będąc wysłannikami stronnictw politycznych, w zależności od chwilowych ich ugrupowań, często się zmieniają, nie przyczynia się do wzmocnienia aparatu rządzącego, a tembardziej do jego zbudowania według określonego z góry i systematycznie przeprowadzonego planu. W krajach, posiadających oddawna skonsolidowany aparat rządzący i wyrobioną klasę urzędniczą, np. we Francji, zmiany ministrów w rzeczywistości nie wpływają wcale na działanie tego aparatu; inaczej, oczywiście, jest w Polsce, jako w państwie dopiero wytwarzającem własny rząd; u nas walki partyjne i pochodzące stąd częste zmiany ministrów, połączone ze zmianami przewodnich idei politycznych, musiały powodować zamęt w działalności organów wykonawczych.

Wypowiedziane tu uwagi miały na celu zaznaczyć ogólne braki obecnej organizacji i obecnego funkcjonowania aparatu urzędniczego i zarazem wskazać drogę do ich usunięcia. To co dziś mamy w urzędach państwowych nie jest żadnym biurokratyzmem, bo ten ma pewien system, a jest po prostu anarchją biurokratyczną; ta zaś ostatnia pociąga za sobą ogólną anarchję społeczną. Reforma więc jest konieczna i pilna; istota jej da się sformułować w dwu tezach: 1) ściślejsze rozgraniczenie kompetencji oddzielnych urzędów i 2) dokładniejszy podział pracy między urzędnikami w poszczególnych urzędach. Umiejętne zastosowanie w praktyce tych dwu tez doprowadzić winno do skasowania niepotrzebnych urzędów i do usunięcia z pozostających zbytecznego balastu urzędniczego, niezależnie od tego, na jakich szczeblach drabiny hierarchicznej balast ten się ulokował. Tym sposobem mogą być osiągnięte jednocześnie: większa sprawność w funkcjonowaniu państwowego aparatu rządzącego i znaczna oszczędność w wydatkach skarbu państwa.

M. Łempicki.

Nr. 231.

CENA PRENUMERATY ZA DWA WYDANIA ŁĄCZNIE:
W Warszawie miesięcznie 300 marek; z odnoszeniem do domu miesięcznie 360 marek.
Na prowincji i w Gdańsku miesięcznie 360 marek.
Za granicą miesięcznie 500 mk.
Konto pocztowe czekowe Nr 80.
Numer pojedyńczy wydania porannego lub wieczornego po 10 mk.

Kantory „Kurjera Warszawskiego" otwarte są, prócz niedziel i świąt, od godz. 8½ r. do 7-ej w.
Filja „Kurjera" w St. Zjednocz. Ameryki Półn. 33 West. 32 street., Room 848 New York. N. Y.

KURJ

REDAKTOR NACZE
SEKRETARJAT RED

Kino PALACE
Chmielna 9
tel. 51-14.
Początek o 6.30

„Zer
(LA
dramat w 6 akt. we
z W
primaba
Wspaniała wystawa!
Ilust. muz. J. Wenty

„Stylowy"
Marszałk. 112
Dla dzieci i młodzieży dozwolone.
Sala ochładzana włoskiemi wentylatorami.
TAJ

„APOLLO"
Marszałkowska 106
Kasa czynna od godz. 5-ej pp.
Eks
Ta

KINO „PAN"
Nowy-Świat 40.
Początek o godz. 6 pp.
Dziś premjera!

Teatr „Miraż"
Nowy Świat 43, tel. 8-43.
Kier. lit. Andrzej Włast.
Reżyser. J. Zaremba
Kapelmistrz W. Jaworski.

Ogród BAGATELA o godz. 9 wieczór
Wejście 200 mk.

8-klasowe Gimnazjum Filologicz
w Warszawie—Świe
Dawni uczniowie, o Nie obcą nadal uczęs
i wnieść wpis do 25 sierpnia.
Egzaminy nowych uczniów i popra

6.000 mk. nagrody.
Pasażerowi, który przyjechał do Warszawy w piątek o g. 10-ej wieczorem—zamieniono ręczną torebkę z bardzo cennemi rękopisami i z brzytwami—na taką samą torebkę. Łaskawego towarzysza podróży, uprasza się o odniesienie, Królewska 10 m. 7, tel. 146-18. 8205o

Kino „Olimpja"
w ogrodzie, Marszałkowska 114.
Najpotężniejszy dramat serjowy z obecnego sezonu
„DOLARY i FRAK"
nieznany dotychczas okres z życia Za-la-Mort
I-sza serja p. t.
„Testament włóczęgi"
W rolach głównych Za-la Mort i Za-la Vie. 3036
Własność obrazu „Biograf Polski", Leszno 98.

Poszukuję jednego pokoju dużego
z umeblowaniem lub bez.
Oferty pod „Zarsz 1759", Kurjer Warszawski, Krak.-Przedmieście 40. 1759

dytowa 18, telef. 261-84. 1655

PASY skórzane, BALATA i parciane
poleca ze składu
Dom Handlowy „Anglopol" Trębacka 13, tel. 118-51.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

— Jutro odprawione będą wotywy: w kościele św. Franciszka Serafickiego (oo. franciszkanów) przy ulicy Zakroczymskiej przed ołtarzem św. Antoniego Padewskiego solenna wotywa z wystawieniem Najświętszego Sakramentu o g. 10 rano. W kościele św. Anny (po-bernardyńskim) na Krakowskiem Przedmieściu o 10 rano przed ołtarzem św. Antoniego Padewskiego z nauką. W kościele św. Antoniego (po-reformackim) o 8 rano. W kościele Wszystkich Świętych na Grzybowie o g. 9 rano. W kościele św. Marcina (po-augustjańskim), o godz. 10 rano, solenna wotywa ku czci św. Antoniego Padewskiego, przed ołtarzem

łowały się głównie z przedstawicieli wolnych profesji, mało obeznanych z zadaniami administracji państwowej, oraz z ludzi bez profesji, przypadkowo na służbę państwową zaangażowanych. Dobór urzędników odbywał się na ogół dorywczo, nie systematycznie, bez koniecznej kontroli kandydatów i sprawdzenia ich kwalifikacji; działały przy tem w wielu razach wpływy ubocznie; protekcja, względy partyjne i t. p.; nominacje też bardzo często były zupełnie nieodpowiednie.

Pośród obecnych urzędników, dawni austrjacy, pomimo niewątpliwych wad, zaszczepionych im przez specyficzny biurokratyzm austrjacki, górują jednak nad pozostałymi większą fachowością i znajomością rutyny administracyjnej. Z pomiędzy nowych urzędników, lepszymi okazują się ci, którzy skończyli kursa urzędnicze, jakie były prowadzone przy uniwersytecie warszawskim w czasie okupacji i odbyli następnie praktykę przy urzędach niemieckich okupacyjnych.

Brak dobrych urzędników jest zjawiskiem przejściowem i nie jest wcale zatrważającym dla przyszłości. Przy wrodzonych zdolnościach polaków, wątpić nie można, że państwo polskie wkrótce posiadać będzie potrzebny zastęp dostatecznie przygotowanych do pełnienia swych obowiązków urzędników. Przyczynią się do tego prowadzone teraz rozmaite kursa przygotowawcze, jak to ogólne kursa nauk politycznych i różne specjalne: policyjne, skarbowe i t. p.; nabytą wiedzę teoretyczną uzupełni praktyka służbowa.

Nawet i dzisiaj urzędnikom nie tyle brakuje zdolności, co należytego kierownictwa z góry; niewątpliwie, przy lepszym doborze ludzi na stanowiskach kierowniczych, aparat urzędniczy, i przy obecnym personelu, mógłby funkcjonować lepiej. Konieczną jest też rzeczą, dla dobra ogólnego, pewna stopniowa rewizja kwalifikacji i działalności osób, zajmujących wyższe kierownicze stanowiska i zastąpienie nieodpowiednich nowemi siłami, potrzebnem jest także pewne wzmocnienie rozluźniającej się w urzędach państwowych karności i dyscypliny, zwłaszcza odnośnie do personelu niższego. Powtarzane często skargi na „niedobór personelu“ są wogóle przesadzone i nie świadczą jeszcze o rzeczywistym braku personelu; są raczej dowodem, że kierownik danego urzędu nie potrafił wyzyskać należycie znajdujących się w jego rozporządzeniu sił urzędniczych, nie umiał przeprowadzić racjonalnego podziału pracy między urzędnikami i postawić każdego na odpowiedniem dla niego miejscu.

×

Kwestja płac urzędniczych jest rzeczywiście kwestją palącą. Przyjmując nieopatrznie na służbę państwową ogromną liczbę urzędników i urzędniczek, rząd przyjął na siebie jednocześnie zobowiązanie dania im wszystkim odpowiedniej pracy i odpowiedniego za tę pracę wynagrodzenia. Tego podwójnego zobowiązania rząd nie wypełnił i dziwić się teraz nie można niezadowoleniu ogółu urzędników. Otrzymywane wynagrodzenie jest istotnie niewystarczającem dla przeciętnego urzędnika, ale z drugiej strony, rząd, wydatkując ogromne sumy na utrzymanie całego personelu urzędniczego, nie otrzymuje również odpowiedniego równoważnika w wynikach pracy urzędniczej. Jedynem racjonalnem wyjściem z takiej sytuacji jest zredukowanie personelu i podniesienie wynagrodzenia tym, co pozostaną na służbie, do poziomu, odpowiadającego istniejącym w danej chwili warunkom życia; oczywiście zatrzymani na służbie powinni być najlepsi — ludzie umiejętni, pracowici i uczciwi.

Byłoby jednak złudzeniem myśleć, że samo tylko podniesienie pensji wystarczy dla zatrzymania takich ludzi na służbie państwowej i doprowadzi do pożądanej selekcji w środowisku urzędniczem. Dla osiągnięcia celu, oprócz zapewnienia bytu materjalnego, konieczne są jeszcze i odpowiednie warunki moralne; trzeba mianowicie, żeby służba państwowa dawała urzędnikowi wewnętrzne zadowolenie i przekonanie, że praca jego jest istotnie dla państwa pożyteczna. Dziś tego wszystkiego służba państwowa nie daje: reforma też płac musi iść równolegle z reformą całokształtu panujących w urzędach stosunków.

Powodzenie tak szeroko pojętej reformy zależy przedewszystkiem od kierowników urzędów; w obecnym przejściowym okresie muszą oni być, w stosunku do podwładnych, nie tylko kierownikami ich pracy, ale także w pewnym stopniu pedagogami, rozwijającymi w nich poczucie obowiązku, zamiłowanie pracy i porządku. Własnym przykładem mogą zdziałać bardzo wiele, a

Kilka uwag o urzędach i urzędnikach.

III.

Przy ogólnym nadmiarze urzędników na służbie państwowej, Polska nie posiada jeszcze w obecnej chwili potrzebnego kontyngensu urzędników należycie wykwalifikowanych i rutynowanych. Inaczej zresztą być nie mogło. Poza pewną nieznaczną liczbą urzędników ze służby rosyjskiej, na której przeważnie zajmowali tylko podrzędne stanowiska i stosunkowo nieznaczną liczbą urzędników ze służby austrjackiej, którzy mogli tam dochodzić do wyższych stanowisk, — na służbie państwowej pruskiej polaków prawie nie było; początkowe kadry urzędnicze rekru-

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1
62-002 Suchy Las
www.digital-center.pl
biuro@digital-center.pl
tel./fax (0-61) 665 82 72
tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.
Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.